

STEVEN SAYLOR

CESARSTWO

Przełożył Janusz Szczepański

Rzymskie miesiące i daty

Daty w powieści są zgodne z kalendarzem rzymskim zreformowanym przez Juliusza Cezara (juliańskim). Rok dzielił się w nim na dwanaście miesięcy, których łacińskie nazwy - Ianuarius, Februarius, Mar-tius, Aprilis, Maius, Iunius, Iulius (przemianowany z wcześniejszego Quinctilis dla uczczenia Juliusza Cezara), Augustus (upamiętniający Oktawiana Augusta; dawniej Sextilis), September, October, November i December - przetrwały w dzisiejszych językach romańskich i germańskich; w niniejszym przekładzie podane są w brzmieniu polskim.

Rzymianie nie oznaczali dni miesiąca kolejnymi liczbami jak my; daty dzienne w kalendarzu rzymskim określano według trzech stałych terminów w każdym miesiącu: kalendy - przypadały na pierwszy dzień miesiąca, hony - w marcu, maju, lipcu i październiku przypadały na siódmy, a w pozostałych miesiącach na piąty dzień, idy - w marcu, maju, lipcu i październiku był to piętnasty, a w pozostałych miesiącach trzynasty dzień. Pozostałe dni liczono wstecz od jednej z tych dat. Przykładowo dzień 9 czerwca nazwano by w Rzymie piątym dniem przed idami czerwcowymi.

LINIE ŻYCIA

NAJWAŻNIEJSZYCH POSTACI

Dokładne daty urodzenia i śmierci podane są tylko w wypadku cesarzy. Pogrubione linie ukazują czas panowania. Dane dotyczące niektórych osób, jak Apoloniusz z Tyany, są bardzo niepewne.

Messalina

Rozmieszczenie nazw wybranych rzymskich prowincji odpowiada ich przybliżonej lokalizacji. Granice polityczne pominięto.

14A.D.

Lucjusz obudził się raptownie. Śnił; w tym śnie nie było ziemi, tylko czarne niebo, niewyobrażalnie ogromny, krystalicznie czysty firmament pełen jaskrawo świecących gwiazd, których nigdzie nie przesłaniał najmniejszy choćby obłoczek - a mimo to pojawiały się też na nim błyskawice, bezgłośnie i oślepiająco jasne. W ich świetle widać było wielkie stada ptactwa, które nagle wypełniły przestwór: sepy i orły, kruki i wrony, i mnóstwo innych gatunków. Skrzydlaty tłum mieszał się w bezładnym wirze, ale równie milcząco jak owe dziwne wylądowania. Niezrozumiały sen zdezorientował go i przepełnił niepokojem. Dopiero teraz, na jawie, gdzieś w oddali posłyszał słaby pogłos grzmotu, który szybko zginął wśród innych dźwięków dobiegających z głębi domu; niewolnicy już zaczęli codzienną krzątanie, otwierali okiennice, kucharz rozpałał w piecu. Lucjusz zerwał się z łóżka. Jego izba znajdowała się na piętrze i miała własny, wychodzący na zachód balkonik z widokiem na rozpościerający się w dole stok Awentynu. Sąsiednie domostwa, jak jego

rodowa willa balansujące na krawędzi wzgórza, dorównywały jej wielkością i widocznym na pierwszy rzut oka kunsztem ich architektów i budowniczych. Niżej na zboczu widniały gęściej stłoczone uboższe domy, kamieniczki i rzemieślnicze warsztaty, a jeszcze dalej, na przeciętej wstęgą Tybru równinie sterczały wielkie spichrze i magazyny. Na rzece miasto się kończyło; widoczna na drugim brzegu ciągnąca się aż po pagórkowaty widnokrąg mozaika leśnych kęp i łąk była podzielona na prywatne posiadłości bogaczy.

20 Cesarstwo

Ależ jego matka nie cierpiała tej tak przecież uroczej panoramy! Urodzona w zamożnej gałęzi rodu Korneliuszów wychowała się w willi po drugiej, bardziej eleganckiej stronie Awentynu, górującej nad ogromnym owalem Circus Maximus, z ukoronowanym wieńcem świątyni Kapitołem po jednej stronie i z widokiem na położony po przeciwnej stronie doliny Palatyn - gdzie mieszkał sam cesarz. „Z naszego dachu widziałam kapitoliańskie dymy ofiarne”, mawiała często, „przyglądałam się wyścigom rydwanów, a bywało, że miałam szczęście ujrzeć samego imperatora, jak się przechadza po jednym z pałacowych tarasów”. (Na co ojciec Lucjusza odpowiadał z dobroduszną kpina: „I wszystko to naraz, Kamillo?”).

Lucjusz jednak wyrastał z tym właśnie widokiem za oknem. Od dwudziestu czterech lat takie widział swoje miasto: mieszaninę bogactwa i ubóstwa — z przewagą tej drugiej ingrediencji — pulsującą nieustanną pracą niewolników; jakoś trzeba było pomieścić w przepastnych składach wszystko, co dzień w dzień przypluwało w górę rzeki z czterech stron dalekiego, wielkiego świata, którego Rzym był panem.

Maj był tego roku szary i słotny i nie zanosilo się na to, że ten dzień przyniesie odmianę pogody. W mdłym świetle przytłoczonego ciężką sinością poranka widać było, jak obramowujące Tyber strzeliste cyprysy gną się pod naporem ciepłego, pachnącego deszczem wiatru. Daleko nad górami kłębiły się już czarne, burzowe chmurzyska, raz po raz rozświetlane błyskawicami.

- Idealna pogoda na wróżby - mruknął do siebie Lucjusz.

lego pokój był urządzonego po spartańsku: ot, wąskie łóżko, samotny taboret, niewielka biblioteczka pełna zwojów pergaminu - pamiątek z wczesnych lat edukacji - lusterko na miedzianym stojaku i parę skrzyń na odzież. Otworzył tę najbardziej ozdobną i ostrożnie wydobyl z niej specjalną szatę. Zazwyczaj czekał na niewolnika, by pomógł mu się ubrać — prawidłowe układanie fałd togi nie było prostym zadaniem - lecz tego dnia nie starczyło mu cierpliwości. Dziś chciał nałożyć trabeę, pasiasty żółto-purpurowy strój noszony wyłącznie przez augurów, członków prastarej kasty kapłanów specjalnie kształconych, by odczytywać wolę bogów. Miał ją na sobie tylko raz, podczas przymiarki u krawca, i od tamtego czasu nawet jej nie dotknął. Dziewicza wełna była miękka w dotyku i jeszcze pachniała barwnikiem.

Lucjusz 21

Lucjusz nałożył szatę przez głowę i mozolnie starał się ją właściwie udrapować. Przejrzał się w lustrze, po czym, ponownie sięgnawszy do skrzyni, wyjął lituus - smukłą różdżkę z kości słoniowej, rodzinne dziedzictwo i wierną, niemą przyjaciółkę; niezliczone godziny spędził z nią na ćwiczeniach, przygotowując się na ten dzień. Teraz jednak przyglądał się jej świeżym spojrzeniem, studiując zdobiące ją misternie rzeźbione sylwetki kruków, sów, orłów, sępów i kur, a także lisów, wilków, koni i psów - rozmaitych stworzeń, z których zachowania doświadczony augur mógł odgadnąć boskie życzenia.

Zszedł na parter, przemierzył otoczony perystylem ogród pośrodku willi i wsunął się do jadalni, gdzie spoczywali już na sofach rodzice, a służba kończyła serwować śniadanie. Matka miała na sobie prostą stołę i nie rozczesała jeszcze po nocy włosów, które za dnia zwykle nosiła wysoko upięte. Ujrzawszy syna, zerwała się na nogi.

- Lucjuszu! Co ty wyrabiasz? Dlaczego już nałożyłeś trabeę? Chyba nie zamierzasz zasiąść tak do stołu! Co będzie, jak zabrudzisz ją jedzeniem? Kucharz doprawił dziś polewkę

kurkumą, a z tego plamy są nie do wyprania! Do ceremonii pozostały zaledwie godziny. Najpierw idziemy do łaźni, balwierz musi ogolić ciebie i ojca...

- Oj, mam, po prostu nie mogę się już doczekać - przerwał ze śmiechem Lucjusz. - Jasne, że nie zostanę w niej przy śniadaniu. Ale... jak ci się podoba?

- Wyglądasz wspaniale, synu - odrzekła Kamilla z westchnieniem. — Absolutnie wspaniale. Do twarzy ci w trabei tak samo jak ojcu... prawda, mój drogi?

Ojciec Lucjusza zawsze się starał zachować powściągliwość godną człowieka o jego pozycji: patrycjusza, senatora i kuzyna cesarza. Teraz też skinął tylko głową.

- Nasz syn jest, owszem, przystojnym młodzieńcem. Ale ładny wygląd nie ma znaczenia, kiedy się wkłada trabeę. Kapłan nosi ceremonialną szatę tak samo jak lituus: z godnością i poczuciem misji, jak przystało na pośrednika między ludźmi a bogami. Lucjusz wyprostował się, zadarł głowę i z namaszczeniem wysunął przed siebie dłoń zaciśniętą na różdżce.

- Co powiesz, tato? Czy wyglądam wystarczająco godnie?

2 Cesarstwo

Lucjusz Pinariusz Starszy otaksował go wzrokiem z uniesionymi brwiami. W jego oczach syn wciąż był chłopcem, a w tej chwili bardziej niż kiedykolwiek, w pełnej kapłańskiej gali, ale z fałdami trabei ułożonymi byle jak, właśnie niczym dzieciak przebrany za dorosłego.

Dwadzieścia cztery lata to bardzo mało jak na kandydata do kolegium augurów; on sam dobiegał czterdziestki, kiedy spotkał go ten zaszczyt. Młody Lucjusz z czarną grzywą jeszcze zmierzwną od snu, szerokim uśmiechem i gładkim licem nie pasował do tradycyjnego wizerunku pooranego zmarszczkami i przyprószonego siwizną wróżbity. Pochodził jednak z długiej linii augurów, a podczas studiów wykazał się nieprzeciętnymi zdolnościami.

— Dobrze się prezentujesz, synu - powiedział senior. - Idź się teraz przebrać w porządną tunikę. Pokrzepimy się nieco, skoczmy do łaźni i potem pędem do domu, przygotować się do uroczystości. Mam nadzieję, że burza poczeka i nie zmokniemy do nitki.

Lucjusz sam później przyznał, że zupełnie to inaczej wygląda, gdy przy ubieraniu ma się do pomocy niewolnika. Wykąpany i ogolony, w elegancko ułożonej szacie, przypatrując się swemu odbiciu w zwierciadle, poczuł się znacznie pewniej. To prawda, że jeszcze nie mógł się zwać augurem; ceremonię przyjęcia do tego czcigodnego grona miał poprzedzić egzamin, podczas którego kandydat musi się wykazać umiejętnościami. Ta myśl przyoblekła mu czoło w nerwowego marsa, wziął się jednak w garść i powoli zszedł na dół.

Tym razem matkaomal się nie rozplynęła z zachwytu na jego widok, ojciec zaś, sam ubrany w trabeę i z lituusem w dłoni, obdarzył go ciepłym uśmiechem aprobaty.

- Idziemy, tato?

- Cierpliwości, narwańcze. Masz gościa...

Po drugiej stronie ogrodu, na ławce w perystylu, siedzieli młody mężczyzna i dziewczyna.

— Acylio! — zakrzyknął uradowany Lucjusz i puścił się biegiem ku niej, ale natychmiast zwolnił; strój augura nie bardzo się nadawał do sportowych wyczynów, a poza tym szkoda by go było rozedrzeć o różane kolce.

Starszy brat Acylii podniósł się z ławki, skłonił się zdawkowo i dys-

Lucjusz 2

kretnie usunął dalej. Obejrzawszy się przez ramię, Lucjusz zobaczył, że jego rodzice również zniknęli, chcąc dać narzeczonym chwilę na osobności. Podeszedłszy do dziewczyny, ujął ją za rękę.

- Jakże pięknie dziś wyglądasz, Acylio!

Nie przesadzał. Jej włosy koloru lipowego miodu spływały długą i prostą kaskadą, jak przystało młodej panie; pięknie kontrastowały z nimi chabrowe oczy, wyraziste na tle mlecznych i delikatnych jak różane płatki policzków. Jej drobne ciało skrywała skromna

tunika z długimi rękawami, młodzieniec widział jednak, że przez rok ich na-rzeczęstwa zdecydowanie zaczynało nabierać kobiecych krągłości. Była odeń dziesięć lat młodsza.

- A ty, Lucjusz... taki jesteś przystojny w trabei!

- To samo słyszałem od matki.

Gdy ruszyli spacerem przez ogród, Lucjusz nagle poczuł się nieswojo. Dobrze wiedział, że dom ojca Acylii jest o wiele wspanialszy niż willa Pinariuszów, wykwintniej urządzony, z liczniejszą służbą, a do tego stoi w lepszej części Awentynu, nieopodal świątyni Junony. Acyliusze pochodzili z plebsu i daleko im było do patrycjuszowskiej genealogii jego rodu, ale za to mieli w bród pieniędzy, podczas gdy Fortuna nie darzyła ostatnio Pinariuszów łaską. Zmarły dziadek Lucjusza miał piękną posiadłość na Palatynie, ale długi zmusiły rodzinę do przeprowadzki. Ich westybul pełen jest woskowych podobizn bardzo szacownych przodków, ale czymś takim nie można zaimponować dziewczynie... Czy Acylia spostrzegła, jak zarośnięty i zaniedbany jest ich ogród? Dobrze pamiętał precyzyjnie przycięte żywopłoty i krzewy modelowane w różne formy, wykładane marmurem ścieżki i kosztowne posągi z brązu, jakich nie brakowało w jej ogrodzie. A perystyl... te brakujące dachówki, spękany tynk i wilgotne plamy na ścianach... Niewolnik, który miał się zajmować ogrodem, był i tak przeciążony innymi zajęciami, a na porządny remont wiecznie brakowało funduszy. Brakowało ich zresztą na wszystko i dlatego właśnie nie byli jeszcze małżeństwem. Ojciec Acylii szybko ochłonął z ekscytacji mariażem córki z synem senatora spokrewnionego z cesarzem i wyszukiwał kolejne wymówki, by odkładać zaślubiny w nieskończoność.

Najwyraź-

2 Cesarstwo

niej dowiedział się więcej na temat stanu majątkowego Pinariuszów i zwątpił w perspektywy przyszłego zięcia.

On zaś od pierwszego wejrzenia - na spotkaniu zaaranżowanym przez ojców - polubił Acylię, a wkrótce był w niej na zabój zakochany. Ona, jak mu się wydawało, odwzajemniały to uczucie, ale to się nie liczyło — dopóki jej ojciec nie zaaprobuje ich związku.

Acylia ani słowem nie skomentowała stanu ogrodu ani lichej kondycji kolumnady, za to z podziwem spoglądała na lituus w ręku narzeczonego.

- Jakie piękne zdobienia! Z czego to jest zrobione?

- Z kości słoniowej.

- Prawdziwej? Z kła słonia?

- Tak mówią.

- Jest bardzo piękny.

- I bardzo stary. Mamy go od bardzo dawna, co widać choćby po kolorze. Pinariusze od wielu pokoleń są augurami i odczytywali auspicje przed wieloma ceremoniami państwowymi, bitwami czy przy dedykowaniu świątyni... ale i na prywatnych uroczystościach... na przykład weselach.

- I tylko mężowie ze starych patrycjuszowskich rodów mogą być augurami? — Acylia najwyraźniej była pod wrażeniem.

- Tak jest.

A ja mogę ci dać syna patrycjusza, dodał w myśli Lucjusz. Przez chwilę pławił się w zachwycie dziewczyny, ale wnet z nastroju wyrwał go znajomy szelest. Poderwał głowę i zobaczył przemykającego wzdłuż krawędzi dachu szczura. Ku jego zgrozie pod ciężarem zwierzęcia obsunęła się kolejna obluzowana dachówka... Słyszac mimowolne sapnięcie gospodarza, Acylia odwróciła się w samą porę, by ujrzeć rozpryskującą się o kamienie płytkę; drgnęła wystraszona i cicho krzyknęła. Czy widziała szczura? Lucjusz rozpaczliwie pragnął odwrócić jej uwagę i pchnięty impulsem chwycił dziewczynę za ramiona, odwrócił ku sobie i pocałował. Było to właściwie tylko muśnięcie, ale skutek odniosło pożądany.

- Lucjusz! Bo nas brat zobaczy!

- Co zobaczy? To? - Znów ją pocałował, tym razem nie tak przelotnie.

jf

I

Lucjusz 25

Acylia wyrwała mu się z uścisku zarumieniona, lecz widać było, że jest jej przyjemnie. Tuż przed oczyma błysnął jej amulet, który Lucjusz miał zawieszony na szyi, a teraz wysunął mu się spod szaty i spoczął w purpurowej fałdzie.

- Czy to należy do twojego stroju augura? - spytała.

- Nie, to rodowa pamiątka. Dostałem go od dziadka, kiedy skończyłem dziesięć lat.

Noszę go tylko na specjalne okazje.

- Mogę dotknąć?

- Oczywiście.

Dziewczyna wyciągnęła dłoń i musnęła palcami mały złoty przedmiot w kształcie nieregularnego krzyża.

- Dobrze pamiętam ten dzień - ciągnął Lucjusz. - Dziadek wyjaśnił mi, jak się nosi toge, i zabrał na długi spacer, tylko we dwójkę. Pokazał mi miejsce, gdzie z rąk morderców zginął jego wujeczny dziad Juliusz Cezar, potem ołtarz Herkulesa... to najstarsza świątynia w Rzymie, wiesz? Wzniesli ją Pinariusze, kiedy miasta jeszcze nie było. Zaprowadził mnie pod figowiec na Palatynie, w którego gałęziach baraszkowali Romulus i Remus ze swoim przyjacielem Pinariuszem, a na koniec do zbudowanej przez Cezara świątyni Wenus i wtedy po raz pierwszy zobaczyłem fantastyczny złoty posąg Kleopatry. Dziadek dobrze ją znał i Marka Antoniusza też. Chciałbym... Chcę mieć syna i któregoś dnia pokazać mu to wszystko, i opowiedzieć o jego wielkich przodkach'.

Przez cały czas Acylia nie wypuszczała z dłoni amuletu i powoli przysuwała się do narzeczonego, aż ich ciała znów się delikatnie zetknęły. Spojrzała mu w oczy.

- Ale cóż to właściwie jest? Nie mogę rozpoznać kształtu.

Lucjusz pokręcił głową.

- To zabawne, wiesz? Dziadek wręczył mi go z wielkim namaszczeniem, ale i on nie był pewien, co amulet przedstawia ani skąd się wziął. Wiedział tylko, że jest w rodzinie od wielu pokoleń. Pierwotny kształt musiał się zatrzeć przez tyle lat, całe wieki...

- My niczego takiego nie mamy - rzekła dziewczyna z niekłamany podziwem.

Była tak blisko, że Lucjusz zapragnął chwycić ją w objęcia i trzy-

26 Cesarstwo

mać, nie zważając, że w każdej chwili może wrócić jej brat. W tej chwili jednak lunął gwałtowny deszcz. Jemu to nie przeszkadzało; krople były ciepłe i chętnie trwały tak z nią w uścisku nawet przemoknięty na wskroś, Acylia jednak puściła amulet, złapała go za rękę i ze śmiechem pociągnęła pod dach perystylu i w głąb domu.

W komnacie zastali Lucjusza Starszego i jej brata, siedzących na hebanowych krzesłach inkrustowanych lapisem i muszlami abalonów. Ojciec oczywiście nieprzypadkowo wybrał dwa najlepsze meble w całym domu...

Marek Acyliusz był tylko o dwa lata starszy od siostry i miał takie same blond włosy i błękitne oczy.

- Ale to już pięć lat od tragedii w Lesie Teutoburskim - perorował—a jeszcze nic nie zrobiono, by wyrównać rachunki z germańskimi barbarzyńcami. Oni śmieją się nam w nos! Przecież to skandal.

— Co, deszcz zagonił was do domu? — Lucjusz Pinariusz spojrział na wchodzącą parę i ciepło uśmiechnął się do Acylii. Pragnął tego małżeństwa nie mniej niż syn. - A my tu z Markiem omawiamy sytuację na północy... - Ponownie zwrócił się do młodego Acyliusza. - Jesteś jeszcze młody, Marku. Dla ciebie pięć lat to wieczność, ale w wielkim scenariuszu dziejów to zaledwie mgnienie oka. Tego miasta nie zbudowano w jeden dzień, podobnie jak

imperium nie wywalczyliśmy w jedno pokolenie. Oczywiście przez długi czas się wydawało, że nic Rzymu nie powstrzyma. Nasze legiony nieustannie przesuwały granice coraz dalej i dalej, krusząc wszelkie przeszkody. Na północy wujeczny dziadek mego ojca, Juliusz Cezar, podbił Galię i przygotował naszemu kuzynowi Augustowi drogę za Ren, do Germanii. Dzikie plemiona zostały spacyfikowane, ich przywódców skaptowaliśmy przywilejami przysługującymi rzymskim obywatelom, wyrastały tam miasta, świątynie poświęcone naszym bogom, do skarbcza płynęły podatki i Germania stała się taką samą prowincją jak inne. I wtedy pojawił się Armi-nusz, czy też Herman, jak go zważ ziomkowie. Okazaliśmy mu pełnię gościnności, nauczyliśmy wojennej sztuki, ale on odplacił nam naj-ohydniejszą zdradą. Pod pretekstem konieczności stłumienia drobnego buntu zwabił trzy nasze legiony do Lasu Teutoburskiego, prosto w pułapkę. Ani jeden żołnierz nie uszedł z życiem. Germanie nie zado-

Lucjusz 2

wolili się rzezią... zbeczcęśli zwłoki, ćwiartowali je, rozwieszali członki na drzewach, głowy zatykali na drzewca. To godne najwyższego potępienia, ale przecież nie oznacza, że Rzym się wyrzeknie Germanii. Do masakry doszło z powodu ambicji jednego człowieka, który chce zamienić prowincję w swoje udzielne królestwo. Arminiusz to zwykły złodziej, a jak słyszę, śmie się zwać Augustem Północy... Wyobrażacie sobie taką bezczelność? Nie obawiaj się jednak, młody Marku. Jak dotąd, nasze próby ukarania zuchwalca i przywrócenia porządku spełżyły na niczym, ale to nie potrwa długo. Jako senator zapewniam cię, że cesarz traktuje ten problem z niezmienną powagą. Nie ma dnia, by nie przedsięwziął czegoś dla naprawy sytuacji, a kiedy August coś postanowi, to i wykona!

- Ale cesarz ma siedemdziesiąt pięć lat - zauważył Acyliusz.

- To prawda, ale są w jego rodzie młodszy i pełni wigoru ludzie z wojennym doświadczeniem. Jego pasierb Tyberiusz jest świetnym wodzem. Nie kto inny podbił tę prowincję jak jego zmarły brat, Druzus Germanik, którego syn szczerze pragnie okazać się godny ojcowskiej pamięci. Powtarzam, nie bój się, Marku. Trzeba będzie czasu, trudu i niemało krwi, ale spacyfikujemy Germanię. Ale, ale... ja tu się rozgadałem o wojnie i polityce, nie zważając, że słuchają mnie tak delikatne uszy! - Znów obdarzył Acylię serdecznym uśmiechem.

- Czy to prawda, że Germanie obcinali naszym legionistom głowy i zatykali na włóczniach? - spytała szeptem, lekko pobladła.

- Ojczy, przestraszyłeś ją! - rzekł z wyrzutem Lucjusz, korzystając z okazji, by objąć dziewczynę ramieniem, na co jej brat nie zareagował.

- A zatem koniec z nieprzyjemnymi tematami - sumitował się Pi-nariusz.

- Koniec ze wszystkimi tematami, jeżeli macie zdążyć na uroczystość! - oświadczyła Kamilla, wkraczając do komnaty. - Przestało padać. Musicie obydwaj ruszać, i to szybko. Ale ty możesz zostać, Acy-lio. Mam trochę wełny do przedzenia... Nie ma lepszego relaksu niż przy kołowrotku. Możesz mi pomóc, jeśli chcesz... pogwarzymy sobie przyjemnie. - Zwracając się zaś do Lucjusza, rzekła: - Nie denerwuj się, synu, jestem pewna, że ci świetnie pójdzie. A może to obecność

2 Cesarstwo

Acylii wprawia cię w takie drzenie? - Zaśmiała się. - No, już was nie ma!

- Nie uważasz, że trochę przesadziłem? — spytał Lucjusz syna. -Może zbyt nachalnie przypomniałem młodemu Acyliuszowi o naszym pokrewieństwie z boskim Juliuszem i Augustem?

Zeszli już ze zbocza Awentynu i szli przez rojną dzielnicę nadbrzeżną, kierując się ku schodom Kakusa prowadzącym prosto na szczyt Palatynu.

- Myślę, ojcze, że Acyliusze dobrze znają nasze koligacje, i ciągle przypominanie o nich chyba się nam nie przysłuży. Co z tego, że mamy takich krewnych, skoro poza tym nie możemy się niczym pochwalić?

- Chyba tym, że jeszcze żyjemy - odparł ojciec z westchnieniem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Zaczęli wspinaczkę wykutymi w skale stopniami. Jeszcze za życia Cezara była to tylko stroma, wijąca się w górę ścieżka, nie zmieniona od czasów Romulusa, i dopiero Oktawian August przerobił ją na schody ozdobione klombami i tarasami. Pinariusz senior obejrzał się przez ramię, by sprawdzić, czy nikt obcy nie może go usłyszeć.

- Nie zauważyłeś, synu, jak wielu członków cesarskiego rodu zostało zesłanych na wygnanie i jak dziwnie krótko żyją najbliżsi naszego władcy?

- Wiem, że cesarz skazał na banicję własną córkę Julię... - Lucjusz zmarszczył brwi.

- Rozczarowała go nieobyčajnością.

- I wnuka Agryppę.

- On również nie grzeszył prawością.

- Wiem też, że dwaj inni wnukowie, Lucjusz i Gajusz... których miał naznaczyć swoimi następcami... przedwcześnie zmarli.

- Ano właśnie. Zbytńia bliskość z cesarzem niekoniecznie musi być korzystna dla zdrowia i pomyślności.

- Czy chcesz powiedzieć, że...

Lucjusz 2

- Że cesarz jest jak ogień. Jego otoczenie ochoczo się przy nim grzeje, ale nikt nie zazdrości tym, którzy zbliżą się na tyle, by się im szaty zajęły.

Lucjusz pokręcił głową w zamyśleniu.

- Myślisz, ojcze, że sprawy potoczyłyby się inaczej, gdyby bogowie obdarzyli dziadka większą łaską?

Pinariusz westchnął.

- Jak jego kuzyn August, twój dziadek był wymieniony w testamencie Cezara... ale nie na wiele mu się to przydało, w wojnie domowej wołał bowiem stanąć po stronie Antoniusza i Kleopatry. Kiedy ci dwoje stracili wszystko w bitwie pod Akcjum, dziadek odzyskał rozum i przeszedł pod sztandar Augusta, który łaskawie mu wybaczył... i na tym się jego łaskawość skończyła. Być może uznał, że dość będzie oszczędzić marnotrawnemu kuzynowi życie i majątek... który zresztą dziadek w końcu roztrwonił mimo wszystkich handlowych kontaktów w Egipcie. Od tamtej pory nasz krewniak jakby zapomniał, że istniejemy. Toleruje nas, ale nasz los ani go ziębi, ani grzeje... co nie jest znowu takie złe. Oczywiście świetnie by było cieszyć się jego względami, ale popadnięcie w niełaskę... jego lub tych, którzy w pałacu intrygują... mogłoby się skończyć fatalnie.

- Mówisz, że taki niełaskawy, a jednak zatwierdził moją kandydaturę do kolegium augurów.

- Ano, zatwierdził. Nie masz pojęcia, ile musiałem się o to starać. Bądź wdzięczny za tę szansę, synu.

- Jestem wdzięczny, tato - odrzekł pokornie Lucjusz.

Trud wspinaczki schodami Kakusa wynagrodził im wspaniały widok na rzekę i Kapitol.

Nawet w tak pochmurny i wietrzny dzień na wodzie i nabrzeżach panował ożywiony ruch, a po niedawnym deszczu białe bryły świątyń zdawały się połyskiwać. Samotny promień słońca przedarł się akurat przez chmury i jasnym snopem oblał pozłocaną statwę Herkulesa.

Za swojego krótkiego życia Lucjusz na własne oczy widział, jak zmienia się jego miasto, rośnie w bogactwo i emanuje aurą sukcesu. Niezliczone sklepy pękały w szwach od towarów z całego świata. Stare świątynie i pomniki odnawiano, budowano też nowe, jeszcze wspa-

J

nialsze. Ceglane publiczne budynki licowano kamiennymi płytami. Cesarz kiedyś powiedział: „Zostałem Rzym z suszonej na słońcu gliny, a zostawię go przyodzianym w marmur”, i słowa dotrzymał. Lucjusz nigdy nie mieszkał poza miastem i nie podróżował dalej niż do Pompejów, wydawało mu się jednak, że nie może być na świecie drugiego równie pięknego i ekscytującego miejsca. Był dumny, że za chwilę stanie się jego w pełni funkcjonalną częścią, otrzyma własną rolę do odegrania — i to tak szlachetną i ważną: pośrednika między bogami i miastem, które ukochali nad wszystkie inne.

Ijjjjjrjlljj

Między wytwornymi willami na Palatynie był otwarty plac porośnięty trawą i otoczony niskim murem, zwany auguratorium. Tam właśnie, przed niemal ośmiuset laty, Romulus odczytał wróżbę, która przesądziła o lokalizacji Rzymu. Toczyli o to spór z bratem i postanowili się odwołać do boskiego wyroku. Romulus wypatrywał wróżebnych sępów na niebie nad Palatynem, Remus nad sąsiednim Awentynem; pierwszy spostrzegł ich dwanaście, drugi tylko sześć i tak zapadła decyzja. Z czasem miasto się rozrosło i wchłonęło nie tylko Awentyn, lecz wszystkie siedem nadtybrzańskich wzgórz, ale wszystko zaczęło się właśnie tutaj. Według rodzinnej legendy wróżbitą towarzyszącym wtedy Romulusowi był jeden z Pinariuszów, dlatego też przyjęcie kolejnego członka klanu do kolegium augurów zawsze było wielkim wydarzeniem.

Kiedy dwaj Lucjusze, ojciec i syn, wynurzyli się z wąskiej uliczki na auguratorium, otoczyło ich morze żółci i purpury: tłum mężczyzn w trabeach i z lituusami w dłoniach. Przed nimi jak spod ziemi wyrósł wysoki młodzieniec, witając młodego Pinariusza z szeroko rozwartymi ramionami.

— Lu...Lucjuzu! — wyjąkał. — Myślałem, że ni...nigdy się nie zjawisz. Jak sobie po...pomyślałem, że sam będę musiał przejść e...egzamin, to aż się spo...ocilem.

- Pokpiwasz sobie ze mnie, kuzynie Klaudiuszu! - odparł Lucjusz. - Jesteś znacznie lepszym ode mnie wróżbitą i dobrze o tym wiesz.

Lucjusz 31

- Szukanie boskich znaków to je...edno, ale robienie tego przed całym a...audytorium to zupełnie coś innego!

- Obydwoj spiszecie się jak należy — wtrącił Pinariusz senior, promieniejąc dumą. Lucjusz i Klaudiusz byli tego dnia jedynymi kandydatami do kolegium. Klaudiusz był wnukiem Liwii, żony cesarza, a więc poniekąd i jego wnukiem, choć tylko przybranym - August nigdy bowiem oficjalnie nie adoptował jego ojca, nieżyjącego już Druzusa Germanika. Niemniej byli spokrewnieni: drugą babcią Klaudiusza była Oktawia, siostra Augusta i żona Marka Antoniusza.

Dwaj młodzieńcy byli rówieśnikami i przez kilka ostatnich miesięcy razem studiowali sztukę wieszczenia. Zaprzyjaźnili się serdecznie, choć według Pinariusza Starszego więcej ich dzieliło niż łączyło. Lucjusz był uderzająco przystojny, dobrze zbudowany, pełen wdzięku - obiektywnie, nie tylko w oczach kochającego ojca — podczas gdy Klaudiusz, choć od niego wyższy i też nie brzydał, sprawiał wrażenie fujary; brakowało mu pewności siebie, często się jąkał, miał nerwowe tiki i czasem mimowolnie potrząsał głową, przez co niektórzy mieli go za człowieka niespełna rozumu. W rzeczywistości nie było jednak chyba w Rzymie młodzieńca, który dorównałby mu znajomością historii Rzymu. Pinariusz w pełni aprobował przyjaźń między obu chłopakami. Niebezpieczeństwo, przed którym dopiero co ostrzegał syna -zbytniego zbliżenia się do kręgu najbardziej zaufanych ludzi cesarza — najwyraźniej nie dotyczyło Klaudiusza, którego August trzymał na dystans, zapewne zakłopotany jego ułomnością.

Rozbrzmiał gong. Augurowie przestali krążyć grupkami po placu i ustawili się wzdłuż jego czterech boków według wieku i rangi. Na środku pozostał mistrz kolegium, który przywołał do siebie obu kandydatów, po czym gromkim głosem zapytał:

- Kto wprowadza tych nowych członków?

Z szeregu wystąpił Pinariusz i kładąc dłoń na synowskim ramieniu, wyrecytował:

-Ja, Lucjusz Pinariusz, augur, wprowadzam mego syna Lucjusza Pinariusza.

Po chwili na środek wyszedł inny mężczyzna, któremu najwyraźniej nie zależało na schludnym wyglądzie. Jego siwe włosy od dawna nie widziały nożyc, a przetarta trabea dawno przeżyła swoje najlepsze lata. Kiedy jednak dotknął ramienia

Klaudiusza i przemówił, w jego głosie brzmiała pewność i autorytet.

-Ja, Gajusz Juliusz Cezar Oktawian August, augur, wprowadzam mego wnuka, Tyberiusza Klaudiusza Nerona Germanika.

Mistrz skinął głową.

- Rozpaczynam więc egzamin. - Daleki odgłos pioruna na moment przyciągnął jego spojrzenie ku niebu, dostojnik mówił jednak dalej. -Sztuka wieszczona jest środkiem pozwalającym ludzkości poznać wolę bogów. Bogowie oznajmują ją poprzez znaki, które zwiemy auspicjami. Ci, którzy posiadli odpowiednią wiedzę, potrafią określić, czy znak jest dobry, czy zły. W ten sposób nasi przodkowie wybrali lokalizację miasta, o czym mówią pierwsze wersy jednego z poematów Enniu-sza: wróżebny omen prześwietnego Rzymu fundamentem. W miarę jak rosło nasze imperium, napotykalismy obce ludy z innymi metodami wróżbiarskimi. Etruskowie badali wnętrzości ofiarnych zwierząt, Babilończycy obserwowali gwiazdy, Grecy słuchali ślepych proroków, Żydzi czytali instrukcje z płonących krzewów. To jednak nie są rzymskie zwyczaje. Ich wróżbiarstwo jest gorsze od naszego, czego dowodem może być nieszczęsny los owych ludów. Nasz sposób odczytywania boskiej woli, przekazany nam przez najdawniejszych przodków, był, jest i zawsze będzie najlepszy i najprawdziwszy.

- Oto prawda! - zakrzyknął Oktawian, któremu wnet zawtórowały inne głosy.

- Jest pięć kategorii wróżb - kontynuował mistrz. - Najpotężniejsze zapisane są w piorunach, pochodzą bowiem od samego Gromowładnego. Można je też czytać z lotu niektórych ptaków, jak kruki, wrony, sowy, orły i sępy. Z tej kategorii wywodzi się trzecia, którą nasi antenaci opracowali na potrzeby kampanii wojennych, kiedy to wróżba może być natychmiast potrzebna do podjęcia ważkiej decyzji taktycznej. Wypuszcza się wtedy kurę z klatki, rozsypuje przed nią ziarno i patrzy, czy i jak będzie je dziobać. Czwarty sposób wykorzystuje czworonożne zwierzęta; jeżeli na przykład lis, wilk, pies czy koń przetną komuś drogę albo pojawią się w niezwykłych okolicznościach,

Lucjusz

augur może to odpowiednio zinterpretować. Trzeba jednak pamiętać, że tę metodę stosuje się wyłącznie w sprawach prywatnych, nigdy w państwowych. Piąta kategoria obejmuje wszystkie pozostałe znaki: narodziny dwugłowego zwierzęcia, upadek dziwnego obiektu z nieba, pojawiające się nie wiedzieć skąd i znikające płomienie i wiele innych, nawet pospolitych zdarzeń, jak kichnięcie, potknięcie czy przejęzyczenie.

Klaudiusz nagle potrząsnął głową. Lucjusz ledwo to dostrzegł kątem oka, ale dla zgromadzonych augurów musiało to być dobrze widoczne. Czy ów spazm mógł być takim boskim znakiem, o którym w tej właśnie chwili mówił mistrz? Lucjusz w to wątpił; każdy wiedział, że Klaudiusz od dziecka cierpi na tę przypadłość. Czasem tik to tylko tik, nieprawdaż? Niemniej wśród szacownego grona podniosły się niespokojne szepty. Mistrz udał, że niczego nie dostrzegł.

- Lucjuszu Pinariuszu, jaką formę wróżby nam dzisiaj zademonstrujesz, aby udowodnić, że bogowie sprzyjają twojemu wstąpieniu do kolegium?

Przy panującej tego dnia pogodzie odpowiedź była oczywista.

- Wybieram pierwszą kategorię - odrzekł głośno Lucjusz. Cała czwórka cofnęła się, pozostawiając go samego pośrodku placu. Lucjusz powoli obrócił się dookoła, bacznie obserwując niebo. Najgęstsze burzowe chmury skupiły się w kwadrancie południowo--zachodnim. Podniósł lituus i skierował go w tamtą stronę. Augurowie podeszli bliżej, stając w zwartym kręgu tuż za jego plecami. Lucjusz nakreślił różdżką niewidzialny kwadrat na niebie: w poziomie od dachu świątyni Junony na Awentynie do kapitolinińskiej świątyni Jowisza, w pionie od widnokręgu po zenit, po czym opuścił rękę i czekał wpatrzony w wybraną część firmamentu.

Z początku patrzył cierpliwie, z szeroko otwartymi oczyma, starając się nawet nie mrugnąć; z upływem minut zaczął się jednak denerwować. Bogowie, w tym i Gromowładny, nie zawsze raczą zsyłać znaki. Ale brak znaku też może być znakiem... Co będzie, jeśli błyskawica się nie pojawi? W takich okolicznościach ani chybi zostanie to uznane za niepomyślny omen. Lucjusz słyszał już za plecami pierwsze szepty i odgłosy przestępowania z nogi na nogę, jak gdyby całe kolegium

y

34 Cesarstwo

niecierpliwiło się nie mniej od niego. Jak długo można czekać? O tym mógł zdecydować tylko najstarszy rangą augur, w tym wypadku sam cesarz. Mogą tu stać godzinami, choćby do zmierzchu - albo też August zakończy egzamin już za chwilę.

Lucjusz czuł, jak serce kołacze mu się w piersi. Czekanie zaczynało doprowadzać go do szaleństwa. Jeśli nie będzie znaku, to co go czeka? Co powie ojciec? Zdał sobie sprawę, że ścisła różdżkę tak mocno, że zbiegały mu kłykcie. Wziął głęboki oddech i zmusił się do rozluźnienia chwytu. Drugą ręką bezwiednie sięgnął do szyi, wsunął palce pod szatę i dotknął złotego amuletu.

Błysnęło. Moment później dobiegł go zduszony chóralny okrzyk, a po paru uderzeniach serca rozległ się grzmot. Błyskawica strzeliła po lewej, tuż nad świątynią Junony, ale jeszcze w wyznaczonym kwadracie. Po lewej! Pomyślna wróżba, a im dalej od środka, tym lepsza! Jowisz mu wyraźnie sprzyja! A potem, jakby dla usunięcia ostatnich wątpliwości, kilka kolejnych piorunów uderzyło niemal w to samo miejsce, jeden za drugim, a ich huk przetoczył się nad miastem niczym tytaniczny werbel albo raczej śmiech szczęśliwego boga.

- Auspicje są pomyślne! - zakrzyknął mistrz kolegium. - Czy ktoś z augurów jest innego zdania?

Lucjusz rozejrzał się wokół, szukając w tłumie ojcowskiej twarzy. Pinariusz senior uśmiechał się radośnie, podobnie jak wszyscy jego sąsiedzi.

Oktawian August także wydawał się zadowolony, choć młodzieniec nie był pewien, co naprawdę wyraża jego twarz. W oczach cesarza widać było bardziej czujność niż radość, a odsłonięte żółtawe zęby przywodziły na myśl raczej wilczy grymas niż uśmiech.

- Myślę, że wszyscy się zgodzimy z tą opinią, nieprawdaż? - powiedział.

Odpowiedziały mu usłużne potakiwania. Mistrz podszedł do uszczęśliwionego kandydata i położywszy mu dłoń na ramieniu, powiedział gromko:

- Gratuluje, Lucjuszu Pinariuszu. Od tego dnia możesz się zwać augurem. Obyś zawsze wykorzystywał swój talent, wiedzę i moc, jaką ci daje ta godność, ku pożytkowi Rzymu i zawsze z największym sza-

Lucjusz

cunkiem dla bogów. - Tu zwrócił się do drugiego egzaminowanego. -A ty, Tyberiuszu Klaudiuszu Neronie Germaniku, jaki rodzaj wróżby wybierzesz, aby sprawdzić, czy niebiosa sprzyjają twojej kandydaturze?

Klaudiusz postąpił o krok naprzód.

-Wybieram... - Zaciął się i przez długą chwilę nie mógł mówić, zanim wreszcie wydukał przez zaciśnięte usta: - P...ptaki!

Przez zgromadzenie przebiegł pomruk. Większość augurów, w tym i Lucjusza, zaskoczyła ta decyzja. W taki burzliwy dzień wszystkie ptaki musiały się pochować do gniazd, chroniąc się przed deszczem i wiatrem. Klaudiusz wydawał się jednak pewny siebie. Uważnie rozejrzał się po niebie, kierując wzrok na północny zachód — w stronę przeciwną niż jego przyjaciel. Uniósł lituus i zakreślił wycinek nad Forum i widniejącym za nim grzbietem Eskwilinu. Już kończył, kiedy nagle różdżka wypadła mu z dłoni. Lucjusz jęknął z rozpaczą, a kilku innych mu zawtórowało. Można być niezgrabnym, ale upuścić lituus w czasie wróżby to naprawdę zły omen!

Jeżeli i cesarz czuł się zakłopotany, nikt by tego po nim nie poznał.

— Podnieś lituus i bierz się do roboty! - zagrzemiał. - Raz-dwa, jakbyś gotował szparagi! Salwa śmiechu rozładowała napięcie. Oktawian August był znany z takich na poczekaniu ukutych rubasznych powiedzonek, które każdemu innemu przyniosłyby opinię prostaka. Teraz odchrząknął i już spokojniej przemówił.

- Kiedy ja pierwszy raz wieszczyłem, też wybrałem ptaki. Dostrzegłem dwanaście... tak jest, cały tuzin!... sępów. Tyle samo, ile widział Romulus, zakładając nasze miasto. Przekonajmy się, co skrzydlaci wysłannicy Jowisza powiedzą mojemu młodemu krewniakowi.

Na ustach starca znów wykwitł uśmiech lub grymas; Lucjusz i tym razem nie miał pewności, jakie wyraża uczucie. Czekając wraz ze wszystkimi na wróżebny znak, jał rozważać skomplikowane zadanie odczytywania ptasich zachowań. Aby poprawnie zinterpretować auspicje, trzeba było wziąć pod uwagę nie tylko gatunek i liczbę ptaków, ale i kierunek oraz szyk lotu, wydawane odgłosy (lub ich brak) tudzież wiele innych czynników. Każdy ruch głowy czy skrzydła miał określone znaczenie w zależności od pory roku i okoliczności towarzyszących.

L

36 Cesarstwo

Ta kategoria wróżb w znacznie większym stopniu niż odczytywanie błyskawic jest podatna na odmienną interpretację - no i pytanie, czy jakiegokolwiek ptaszysko w ogóle się pojawi przy takiej pogodzie...

Czekali w rosnącym napięciu. Lucjusz czuł się coraz bardziej nieswojo, gorzej nawet, niż gdy sam stał na miejscu przyjaciela. Wtedy wydawało mu się nie do pomyślenia, że mógłby zawieść oczekiwania ojca; jakąż presję musiał teraz odczuwać Klaudiusz, wiedząc, że tuż za nim stoi sam imperator? Kiedy już mu się wydawało, że nie zniesie ani chwili więcej, tamten nagle uniósł różdżkę, wskazując gdzieś w niebo.

-T...tam! - zakrzyknął. - D...dwa sępy nad bramą Eskwilińską, lecą ku nam! f

I rzeczywiście, w kierunku, który pokazał, pojawiły się dwie czarne kropki, tak jednak daleko, że nawet sokoli wzrok Lucjusza nie pozwolił mu odgadnąć gatunku. Klaudiusz miał widać bystrzejsze oczy, gdyż po chwili wśród wpatrzonych w dal augurów rozległy się potakiwania. To naprawdę były sępy. Zbliżyły się nieco, po czym zawróciły nad Eskwilin i zaczęły zataczać szerokie koła. Wkrótce dołączyły do nich kolejne, aż w końcu siedem ich krążyło nad odległym wzgórzem; za miejskimi murami rozciągała się tam rzymska nekropolia: miasto umarłych, gdzie grzebano niewolników i pozostawiano padlinożercom ciała uśmierconych przestępców. Sępy często tam widywano, ale nie ulegało wątpliwości, że pojawienie się ich naraz w tak dużej liczbie akurat podczas egzaminu Klaudiusza, i do tego w taką szarugę, należy odczytać jako szczególnie dobry znak. Równie pomyślnie wróżył kierunek ich lotu: najpierw ku auguratorium, a po chwili z powrotem. August obwieścił koniec auspicjów. Mistrz był pod wrażeniem.

- Siedem sępów! To oczywiście o wiele mniej, niż się trafiło Ro-mulusowi... i naszemu cesarzowi... ale więcej, niż zdołał wypatrzeć Remus! Czy ktokolwiek z nas wątpi w pomyślność wróżby? Nie? A zatem ogłaszam wszem i wobec, że od dzisiaj Tyberiusz Klaudiusz Neron Germanik wstąpił do grona augurów, z aprobatą wszystkich kolegów, a co ważniejsze, samego Jowisza. Obyś zawsze używał swych zdolności i uprawnień roztropnie, młody człowieku, zawsze ku korzyści Rzymu i z najwyższym respektem dla bogów.

Lucjusz 3

Uroczystość dobiegła końca. Lucjusz i Klaudiusz odbierali gratulacje od wszystkich wróżbitów, po czym całe gremium ruszyło ku cesarskiemu pałacowi. Zazwyczaj uczta dla uhonorowania inicjacji nowych członków kolegium odbywała się w prywatnym domu, tego dnia jednak gospodarzem był sam Oktawian August, który w ten sposób dobitnie podkreślił swe pokrewieństwo z jednym z nowicjuszy. O tym, że dotyczy to również Pinariusza, nie raczył nawet napomknąć.

Podczas krótkiego przemarszu wzdłuż najświetniejszych domów Rzymu Lucjusz przysunął się do przyjaciela i przyznał, że jest pod wielkim wrażeniem.

- Śmiało zagrałeś, stary. Ja bym się nie odważył pójść na ptasią wróżbę. Postąpiłem ostrożnie i wybrałem pioruny. Myślałem, że to sprytne posunięcie, tym bardziej że auspicje na podstawie błyskawic są z reguły bardziej respektowane. No, ale tyś mnie, bracie, dopiero zakasował!

Klaudiusz zacisnął usta, skinął głową i tylko nucił coś w zamyśleniu.

- Na to wychodzi, chociaż rzeczywiście błyskawice są mocniejszym znakiem - odrzekł po chwili. - Jak myślisz, dlaczego?

Teraz, gdy opadło przedegzaminacyjne napięcie, przestał się nawet jękać.

- Zgodnie z nauką mistrza, pioruny zsyła bezpośrednio Jowisz.

- Tak, 'ale i ptaki są jego posłańcami, czemu więc tej wróżby nie szanuje się jednakowo? Ja myślę, że chodzi o to, iż błysku gromu nie może sfabrykować żaden śmiertelnik, podczas gdy nietrudno zaaranżować wypuszczenie w odpowiedniej chwili takich a nie innych ptaków w pożądanym miejscu.

Lucjusz zmarszczył czoło.

- Czyżbyś chciał powiedzieć, że te sępy nie pojawiły się dziś przypadkowo?

- Bo ja wiem? Na pewno nie dotyczy to Romulusa ani mojego dziadka, ale w moim przypadku... kto wie? - Klaudiusz wzruszył ramionami. — Z powodu moich oczywistych problemów dziadek nie widzi dla mnie lepszego przeznaczenia niż być augurem. Na wojownika się nie nadaję. Widziałeś, jak upuściłem lituus? No to tylko sobie mnie wyobraź z mieczem na polu bitwy! A czy taki jękała mo...mo...może

Cesarstwo

wygłaszać przekonujące mowy w senacie? — Klaudiusz uśmiechnął się ironicznie i Lucjusz nie wiedział, czy przyjaciel jąka się teraz naprawdę, czy gra komedię. - Skoro nie ma przede mną innej drogi, Augustowi bardzo zależy, aby wszyscy uznali moje zdolności wróżbiarskie. Na mój rozum trzy sępy by wystarczyły... On zawsze lubi przedobrzyć! Jak myślisz, dlaczego pozwolił cię wpisać na listę, kiedy w kolegium zwolniły się dwa miejsca?

- Nie wiem. Mój ojciec stanął na głowie, żeby wyprosić dla mnie tę łaskę. Sam był zdziwiony, że mu się udało. Wiesz, mój młody wiek i w ogóle...

- Ha! Dziadek zatwierdził twój akces do kolegium tylko z jednego powodu. Chciał mnie zrobić augurem i mieć ze mną spokój, a do tego potrzebny mu był inny młody kandydat, żebym się choć pod tym względem nie wyróżniał. Twój młody wiek nie był przeszkodą, Lucjuszu, ale atutem! Ale co tam... Najważniejsze, że egzamin mamy za sobą i jesteśmy augurami. Tego nam już nikt nie odbierze do końca życia! Co ty tam masz na szyi? -

zainteresował się nagle amuletem, który znów się Lucjuszowi wysunął spod trabei i połyskiwał złościście na tle purpurowej wełny.

- To rodowy talizman.
- Cóż się z nim wiąże za historia? Co symbolizuje?
- Nie bardzo wiadomo - przyznał z zakłopotaniem zagadnięty, dobrze pamiętając, że przyjaciel jest świetnym historykiem i dzieje swojej rodziny zna na wylot i ze wszystkimi szczegółami.

Klaudiusz przystanął, ujął w dłoń amulet i dokładnie go obejrzał. Lucjusz widział już taki błysk w jego oczach, kiedy się razem uczyli -podniecenie zawołanego badacza wobec intrygującej zagadki.

- My...myślę, Lucjusz, że coś mi w gło...owie świta. Muszę trochę pogrzebać w księgach...
- Chodźcie, chodźcie, koledzy augurowie! - rozbrzmiał tuż obok tubalny głos Pinariusza Starszego. - Już prawie jesteście na miejscu.

Ani on, ani jego syn nigdy jeszcze nie mieli okazji gościć w cesarskiej rezydencji, był więc aż zarumieniony z ekscytacji.

Wkroczyli na dziedziniec, wcale nie wspanialszy niż w domu przeciętnego patrycjusza, jeśli nie liczyć wystawionych wojennych trofeów.

I.

Lucjusz 39

Na drewnianym stojaku pyszniły się własna zbroja cesarza, jego miecz, topór, hełm i tarcza.

- Popatrz, jak lśnią! — szepnął zachwycony Lucjusz. - Jakby dopiero co je wypolerowano!
 - Bo tak jest... zdaje się, że jeden z niewolników robi to codziennie.
- Kiedy wszyscy zgromadzeni czekali, aż się otworzą masywne wrota z brązu, Lucjusz podniósł wzrok na wielki laurowy wieniec wyrzeźbiony w marmurowym nadprożu. Idąc za jego spojrzeniem, Klaudiusz wyjaśnił:
- Zgodnie z tradycją laur należy się wojownikowi, który uratował w bitwie życie druhowi. Jak myślisz, dlaczego senat przegłosował uhonorowanie w ten sposób Oktawiana?
 - Pewnie zaraz się od ciebie dowiem.
 - Przyznali mu ten gigantyczny wieniec za zwycięstwo nad Kleopatrami i moim dziadkiem Markiem Antoniuszem, którego oczywiście nie znałem, zginął bowiem samobójczą śmiercią dwadzieścia lat przed moim przyjściem na świat. Wygrywając tę wojnę, rozumiesz, Oktawian uratował nas wszystkich, cały lud rzymski i przyszłe pokolenia, przed egipską niewolą... więc i wieniec musiał być odpowiedni do zasługi.

W tej chwili rozległ się metaliczny stukot przesuwanego rygla i metalowe drzwi zaczęły się uchylać do środka. Wewnątrz po obu stronach stały dwa kwitnące drzewa laurowe. Gdy, zdawało się, tuż nad pałacem strzeliła nagle błyskawica i grzmot wstrząsnął powietrzem, Lucjusz zobaczył, że kilku augurów ułamało z nich po gałązce i schowało je w fałdach trabei. Wszyscy wiedzieli, że wawrzynom burza niestraszna -tylko ten jeden gatunek pioruny zawsze omijały. Czy zaopatrzenie się w gałązkę daje ochronę także człowiekowi? Wielu ludzi wierzyło, że tak.

Wnętrze cesarskiego pałacu zaskoczyło Lucjusza prostotą urządzenia. Kolumny były z trawertynu, nie marmurowe. Podłogę wyłożono czarnymi i białymi płytkami tworzącymi nieskomplikowane wzory geometryczne; próżno wypatrywał eleganckich kolorowych mozaik. Ściany były jednobarwnymi płaszczyznami bez jednego choćby fresku

1

40 Cesarstwo

przedstawiającego zadziwiająco realistycznie oddane pejzaże, widywane w willach bogatszych znajomych, jak choćby Acyliuszów. Kilka jadalni otwartych na centralny ogród

mogło pomieścić wielu gości, ale sofy dla nich przeznaczone niczym nie przewyższały tych, na które stać było jego ojca.

Posiłek także okazał się skromny. Kiedy podano pierwsze danie — szparagi lekko tylko zblanszowane we wrzątku, już nie surowe, ale kruche - siedzący obok Lucjusza Klaudiusz złamał jednego w palcach, mówiąc:

- Ugotowane raz-dwa, jak dziadek lubi.

Lucjusz nigdy nie widział przyjaciela w tak wyśmienitym humorze.

-Wiesz, trochę mnie zaskoczyło skromne wyposażenie pałacu -powiedział. - Nawet dom ojca Acylii wygląda zamożniej. Czy prywatne komnaty są równie surowo urządzone?

— Jeszcze bardziej! August sypia na sienniku i ma tylko krzesła bez oparć. Jak często mawia, Rzymianin powinien mieć na tyle mocny kręgosłup, by go trzymał w pionie. Uważa, że wódz musi dawać dobry przykład, praktykując staroświeckie cnoty godności i powściągliwości, i tego samego wymaga od całej rodziny. Kiedy jego wnuczka Julilla zbudowała sobie zbyt okazałą willę, kazał ją zburzyć. Nie pamiętam, czy to było przed, czy po tym, jak skazał ją za cudzołóstwo na wygnanie na tej wyspie... A kiedy powiła dziecko z tego związku, polecił je zostawić w górach, by umarło. - Klaudiusz odgryzł kawałek szparaga, przez chwilę żuł go głośno i przełknął. - Matkę Julilli... własną córkę... też wygnał za podobne przewinienie. A i Agryppa, jego jedyny wnuk, który przeżył, wylądował na jakiejś wysepce, kiedy się okazało, że nie dorósł do narzuconych mu norm. Jak więc widzisz, to spartańskie otoczenie nie jest żadną manierą, tylko prawdziwym odbiciem charakteru dziadka.

W każdej jadalni jedna sofa pozostała wolna na użytek gospodarza, który krążył z komnaty do komnaty, aby wszystkich gości zaszczyścić swą obecnością. Lucjusz miał wrażenie, że cesarz jest tu bardziej obserwatorem niż biesiadnikiem, nic nie je i niewiele więcej mówi. Oktawian był wyraźnie niespokojny i jakby nieobecny, wzdygał się też na każdy huk gromu. Pogoda wciąż była paskudna; ogród od czasu

Lucjusz I

do czasu chłostały przelotne deszcze i wiatr szarpał płomieniami pochodni zapalonych przez służbę z nastaniem zmroku. Od zachodu nie minęła jeszcze godzina i niejedno danie czekało na gości, kiedy cesarz wyszedł na środek, gdzie wszyscy mogli go widzieć, pożegnał augurów i odszedł.

Atmosfera od razu zauważalnie się rozluźniła. Część gości odważyła się nawet zaniechać rozcieńczania wina, nikt się jednak nie upił. Po ostatnim daniu - gotowanej marchwi w gęstym sosie garum - ludzie zaczęli się rozchodzić, nie zapominając złożyć życzeń obu nowicjuszom. Ojciec Lucjusza podniósł się ostatni.

- A ty, synu, nie wracasz ze mną?

- Nie, przejdziemy się z Klaudiuszem do świątyni Apollina.

- W taką pogodę?

- To tylko parę kroków i akurat nie pada.

- Może lunąć lada moment.

- Jeśli burza się nasili, Lucjusz może...oże zostać u mnie na noc — zaproponował

Klaudiusz.

- No, na to już nie mam kontrargumentu... - rzekł Pinariusz senior, zarazem uradowany i niespokojny, że syn będzie gościem w domu Augusta.

jrjjjlrjrrlj

Otoczona piękną kolumnadą świątynia Apollina stała na południowo-wschodniej krawędzi Palatynu, tuż przy cesarskiej rezydencji, bezpośrednio nad Circus Maximus. Ze wszystkich zrealizowanych projektów Augusta ten był bezsprzecznie najbardziej majestatyczny. W lekko zamglonym powietrzu budowla, oświetlona migotliwym blaskiem bierwion płonących-w rozstawionych między kolumnami koszach, prezentowała się jeszcze wspanialej niż za dnia.

Jej lśniąca ściana wzniesiona była z litych bloków białego marmuru z Luny, a wieńczący attykę pozłacany słoneczny rydwan wydawał się uwity z żywych płomieni. Nad placem u wejścia górował marmurowy posąg boga, u którego stóp stał ołtarz otoczony przez cztery odlane w brązie woły, tak wiernie wyobrażone, że patrzącemu z zachwytem Lucjuszowi zda-

42 Cesarstwo

wało się, iż lada moment któryś ryknie lub potrząśnie wielkimi rogami. Kiedy powiedział o tym przyjacielowi, dowiedział się, że mają już setki lat i są dziełem wielkiego Myrona — tego samego, który stworzył tak chętnie kopiowaną statwę dyskobola.

Wspiąwszy się po szerokich schodach, dwaj świeżo upieczeni au-gurowie stanęli przed wielkimi podwójnymi wierzejami ozdobionymi reliefami z kości słoniowej. Lucjusz studiował cudownie misterne panele, przedstawiające młodych mężczyzn i kobiety miotających się w panice we wszystkie strony, niektórych przeszytych strzałami, a na niebie nad nimi z łukami w rękach unosiły się boskie bliźnięta, Apollo i Diana.

- To Śmierć Niobidów - wyjaśnił Klaudiusz. - Kiedy ich matka Niobe przechwalała się, że ma więcej potomstwa niż Latona, dzieci bogini w oburzeniu wybiły je do nogi. Apollo strzelał do chłopców, Diana do dziewcząt. Uniesiona pychą Niobe popełniła grzech hybris, a cenę za to zapłacili jej synowie i córki. I w życiu tak bywa... po...otomstwo moźnych często płaci głowami za to tylko, że istnieje. - Klaudiusz umilkł i zamyślił się; dopiero po chwili rozejrzał się wokoło i wskazał różdką na wycinek nieba ograniczony dwiema sąsiednimi kolumnami. - Burza się zbliża. Popatrz tylko! Widziałeś kiedy taką błyskawicę? Mistrz mówi, że wszystkie możliwe ich odmiany zostały przez wieki skatalogowane i podzielone na kategorie... Ale to by znaczyło, że pioruny są powtarzalne jak litery i słowa w ludzkiej mowie. Ja się jednak czasem zastanawiam, czy aby każdy z nich nie jest wyjątkowy. Oczywiście w takim razie nie mogłyby nic znaczyć, a przynajmniej nie w sensie dostępnym dla śmiertelników.

Z południowego zachodu nadciągała ciemność czarniejsza niż reszta zasnutego chmurami nieba, raz po raz przeorywana jaskrawymi błyskami. Była już nad Tybrem, a o furii żywiołu świadczyła zbełtana powierzchnia wody. Lucjusz nagle poczuł się wyróżniony, mogąc stać u boku przyjaciela na progu najwspanialszej świątyni cesarza, ale zarazem przebiegł go dreszczyk strachu. Burza wyglądała groźnie, nie mógł się też pozbyć dręczącej wizji nieszczęsnych dzieci Niobe. Przyszedł tu złożyć hołd Apollinowi, ale ten dowód mściwości boga przejął go zabobonnym lękiem.

Lucjusz

Klaudiusz nie podzielał jego niepokoju.

-Wiedziałeś, że przed laty tu właśnie stał cesarski pałac? Któregoś dnia uderzył w niego grom i spalił do gołej ziemi. August ogłosił, że bogowie w ten sposób naznaczyli to miejsce jako święte, na którym może stanąć tylko świątynia. Nakłonił senat do wyasygnowania środków nie tylko na jej budowę, ale i na nową rezydencję dla siebie. Świątynia, jak widzisz, powstała monumentalna i wszyscy myśleli, że dziadek wystawi sobie równie wspaniały pałac, tymczasem on zbudował dom identyczny jak poprzedni, tylko trochę większy i z aneksami dla wciąż rosnących zastępów służby.

- Czy August był w domu, kiedy uderzył grom?

- Tak. I nie było to jego pierwsze takie bliskie spotkanie. Omal nie zginął od pioruna podczas nocnego marszu w kampanii kantabryjskiej, już po klęsce mego dziadka Antoniusza. Błyskawica otarła się o jego lektykę i zabiła niewolnika, który niósł przed nim pochodnię. Ufundował potem świątynię Gromowładnemu... jak wyteżysz wzrok, dostrzeżesz ją na Kapitolu. Robi wielkie wrażenie, gdy oświetli ją błysk. Od tamtej pory dziadek śmiertelnie boi się burzy. Jestem pewien, że właśnie z tego powodu opuścił wcześniej ucztę, żeby się schronić w podziemiu. Ten człowiek nie boi się nikogo i niczego na świecie, ale jest

przekonany, że niebo może go zabić jak króla Romulusa. Dlatego też nałożył dzisiaj amulet. Zawsze go nosi w burzliwą pogodę.

- Amulet?

- Nie zauważyłeś? Ma taki zrobiony z foczej skóry.

- Foczej?

- Jak wiadomo, nie zdarza się, aby piorun trafił w fokę. To fakt naukowy, potwierdzony przez wszelkie znane autorytety. Ja jednak wołę wawrzyn. — Na dowód wyciągnął zza pazuchy świeżą gałązkę.

- Pewnie i ja powinienem się o niego postarać - rzekł Lucjusz.

Burzowa chmura była już prawie nad nimi.

- Przysuń się do mnie, może moja gałązka ochroni i ciebie. Znam ciekawą historię na temat tych drzewek u wejścia do pałacu. Krótco po zaręczynach Augusta z Liwią narzeczona jechała wozem wiejską drogą, kiedy nagle wprost z nieba spadła jej na kolana bielusiętka kura... z gałązką wawrzynu w dziobie! Liwia kurę zatrzymała, by wykorzystać-

44 Cesarstwo

wać jej potomstwo do auspicjów, gałązkę zaś zasadziła w cesarskiej posiadłości nad Tybrem. Wyrósł z niej cały święty gaj i z niego też pochodzą owe dwa drzewka w pałacu. August nosił wieńce z ich liści podczas pochodów triumfalnych. No, ale daleko odbiegłem od tematu...

- To ci się czasem zdarza - skomentował Lucjusz z uśmiechem, lecz w tej samej chwili drgnął przestraszony bliskim uderzeniem gromu. W powietrzu niósł się już od Awentynu szum siekającego ziemię deszczu.

- Cóż, byłeś ciekaw foczego amuletu. A skoro już się zgadało o talizmanach...

Rozmyślałem o twoim. Chyba wiem, co to może być...

Przerwał mu oślepiający błysk, po którym zaraz rozległ się donośny grzmot. Piorun uderzył w Palatyn, gdzieś niedaleko nich.

- Może trafił w pałac? - zatrwożył się Lucjusz.

Podbiegli na skraj kolumnady i zerknęli w stronę rezydencji. Nie było widać ognia, a w następnej chwili nagle ulewa przesłoniła wszystko poza świątynnymi schodami. Niesiony wicherą deszcz zaczął padać pod zadaszenie, Klaudiusz więc otworzył jedno skrzydło drzwi i obaj wśliznęli się do wnętrza sanktuarium.

Powietrze przesyciła woń kadzidła. Dominującym elementem była jeszcze jedna statua Apolla, oświetlona migotliwym światłem zawieszonych na ścianach lamp. W tak burzliwą noc świątynia nabrała przedziwnej, ekscytującej atmosfery. Spoglądając w boskie oblicze, Lucjusz poczuł, że włosy mu się jeżą na głowie. Ogarnęło go niesamowite przeczucie, że wkrótce stanie się coś niezwykle ważnego. Obejrzał się. Klaudiusz siedział na marmurowej ławie oparty o ścianę; głowa mu się już kiwała, szczeka lekko zwisała, a z dolnej wargi snuła się nitka śliny. Ktokolwiek by go teraz zobaczył, uznałby go za idiotę. Biedny Klaudiusz... Dziwne uczucie minęło równie szybko, jak przyszło. Lucjusz usiadł obok przyjaciela, słuchając jego cichego pochrapywania, i czekał, aż burza ucichnie.

Drgnął, kiedy masywne wierzeje zaczęły się otwierać. Musiałem się zdrzemnąć, pomyślał. Jak długo? Do świątyni wszedł mężczyzna w tunice cesarskiego sługi, z pochodnią w ręku. Miał kruczoczarne włosy, ale brodę niemal zupełnie siwą.

- Klaudiuszu! Jesteś tutaj? Klaudiuszu!

Lucjusz 45

*

Wołany ocknął się i chwycił Lucjusza za rękaw.

- Co? Kto tu?

- To ja, Eufnanor.

Był to jeden z najbardziej zaufanych wyzwoleńców cesarza.

- Szukałem cię wszędzie!

Podszedł do ławy i podał Klaudiuszowi woskowaną tabliczkę do pisania. W świetle pochodni młody augur ujrzał napisaną niepewną starczą dłonią wiadomość: „Wracaj raz-dwa”; dwa ostatnie słowa były przekreślone, a nad nimi widniał dopisek: „jak błyskawica”.

- To list od dziadka, własnoręcznie pisany! - oznajmił Klaudiusz, wyraźnie zaskoczony.

— Tylu ma skrybów gotowych o każdej porze dnia i nocy zapisać, co podyktuje... Czemu zrobił to sam? Czego może chcieć tak pilnie? Jak błyskawica...?

Lucjusz nagle poczuł się nieswojo.

- Wiesz, chyba już sobie pójdę...

- Teraz, gdy burza jeszcze szaleje? Nie ma mowy! Idziesz ze mną.

- Jesteś pewien?

- Dziadek nie zabronił ci przyjść. Idziemy, kuzynie, raz-dwa! Eu-franorze, prowadź! Smagani deszczem ruszyli za sługą do pałacu; minawszy jadalnię i perystyl, zagłębili się w labirynt drzwi i korytarzy. Wreszcie stanęli przed wąskimi drzwiami, które otwierały się na prowadzące w dół długie i kręte schody.

-Ja tu zostanę - oświadczył Eufranor. - Znajdziecie go na dole.

Klaudiusz ruszył przodem. Po chwili znaleźli się w oświetlonej lampkami podziemnej komnacie. Lucjusz od razu spostrzegł, że sufit i ściany zdobią piękne mozaiki z tysięcy drobnych, lśniących płytek. Wśród oszalałymi obrazów rozpoznał króla Romulusa z długą brodą i w żelaznej koronie. Inny fragment przedstawiał bliźniacze niemowlęta dryfujące po Tybrze w wiklinowym koszu; gdzie indziej Romulus wstępował do nieba po zesłanym przez Jowisza snopie światła. Różnorodnych scen z życia założyciela Rzymu było tam mnóstwo.

- Co ten tu robi? - rozległ się oschły głos.

Lucjusz odwrócił się na pięcie i ujrzał Augusta. Cesarz stał bliżej niż kiedykolwiek przedtem. Jakież on ma okropne zęby, pomyślał mło-

1

46 Cesarstwo

dzieniec, całe żółte i popsute... i jak jest niski w zwyczajnych sandałach zamiast butów na grubej podeszwie, jakie zwykł nosić publicznie. Skarcił się w duchu za taki brak szacunku, ale cóż - z bliska imperator prezentował się niezbyt godnie. Kiedyś jasnowłosy Oktawiusz, który później nazwał się Augustem, był ponoć jednym z najprzystojniejszych młodzieńców w Rzymie, tak urodziwym, że jego wujeczny dziadek Juliusz Cezar uczynił go swym kochankiem (jak głosiła szeptana plotka); później zaś, już jako spadkobierca Cezara, zdobył taki autorytet, że całe plemiona ulegały jego woli. W tej chwili jednak Lucjusz widział przed sobą tylko drobnego starca z zepsutym uzębieniem, zmierzwioną czupryną barwy słomy, kępkami włosów wystających z nozdrzy i krzaczastymi brwiami zlewającymi się nad nosem w jedną grubą linię. Mimo że stał oko w oko z panem świata, czuł się zadziwiająco pewnie. Otuchy dodawało mu przecucie nadchodzącej ważkiej chwili, jakiego doświadczył w świątyni Apollina.

- Czy mam go odprawić, dziadku? - spytał Klaudiusz.

August wbił w Lucjusza świdrujące spojrzenie, tak długie i twarde, że z młodzieńca uleciała cała zuchowatość. Przemówił dopiero po chwili.

- Nie. Młody Lucjusz może zostać. Jest teraz przecież augurem, a jego przodkowie byli wśród pierwszych wróżbitów Rzymu. Pinariusz był u boku Romulusa podczas wiekopomnych auspicjów, a już wcześniej ten ród sprawował pieczę nad naszą pierwszą świątynią, ołtarzem Herkulesa. Państwo przejęło ten obowiązek dopiero trzy wieki temu... być może powinienem przywrócić dziedziczną opiekę nad nim Pina-riuszom. Powrót do pradawnych tradycji jest miły bogom, on zaś jest ponadto z naszej krwi, choć nie wiem, ile

takie pokrewieństwo jest warte. Kto wie, Lucjuszu, może to sami bogowie mi cię dzisiaj zsyłają...

Lucjusz odwrócił oczy, upokorzony tak bezceremonialnym, taksującym spojrzeniem cesarza, i zapatrzył się na mozaiki pod sufitem.

- Sceny z życia Romulusa, jak się bez wątpienia orientujesz - powiedział August. - Komora, w której stoimy, to Luperkal, święta grotka, w której wilczyca karmiła obu bliźniaków. Sam ją odkryłem, kiedy kopano fundament pod ten dom, i według moich wskazówek ją udekorowano.

- Mozaiki są wspaniałe - powiedział Lucjusz.

Lucjusz

- Tak. Tam widzisz niemowlęta ssące wilczycę, a tam ocalenie Re-musa przez brata, zagładę króla Amuliusza i zdobycie jego żelaznej korony. Z drugiej strony masz auspicje z sępami i Romulusa znaczącego pługiem granice przyszłego miasta. Obok pierwsza triumfalna procesja i wniebowstąpienie króla podczas burzy.

Lucjusz skinął głową. Przypomniał sobie coś, co usłyszał od Klaudiusza: cesarz podobno rozważał, czy nie przyjąć raczej imienia Romulusa niż Augusta, ale ostatecznie odrzucił je jako nieszczęśliwe. W końcu Romulus zabił własnego brata, a choć według legendy sam wstąpił żywcem do nieba, niektórzy historycy byli przekonani, że zginął z ręki spiskujących przeciw niemu senatorów.

Klaudiusz też po raz pierwszy widział tę izbę i był równie zafascynowany mozaikami.

- Oczywiście nie należy brać legend dosłownie - zauważył, wskazując na wizerunek karmiącej wilczycy. — Mój nauczyciel Tytus Liwiusz mówił, że nasi przodkowie tym samym słowem określali samicę wilka i ladacznicę i stawiał hipotezę, że bliźniaków nie wychowało zwierzę, lecz właśnie zwykła prostytutka.

- Nie pozwalaj sobie na tak bezbożne uwagi, młodzieńcze! - rzucił ze złością Gesarz i chciał powiedzieć coś jeszcze, ale w tej chwili rozległ się ogłuszający grzmot, urwał więc i nerwowym ruchem chwycił za foczy amulet na szyi. — Nawet tak głęboko pod ziemią wszystko się trzęsie - szepnął. - Czy to możliwe, żeby w jedną noc trafiły w dom aż dwa pioruny?

W jego oczach pojawił się dziwny błysk, który mógł wyrażać tylko strach.

- Dla...aczego nas tu wezwałeś, dziadku? - spytał cicho Klaudiusz.

- Pokażę wam... choć w tym celu musimy opuścić to bezpieczne schronienie.

Oktawian zadrzał, ale wziął się w garść i poprowadził ich powoli na górę. Eufnanor czekał na nich u szczytu schodów i na rozkaz pana przyniósł im trzy pochodnie.

Cesarstwo

- Gdy zobaczysz omen, Klaudiuszu, zrozumiesz, dlaczego nikt inny nie powinien o tym wiedzieć. Nikt, powtarzam! - Zwrócił się do Lucjusza. — Czy i ty to rozumiesz, młody człowieku? Każdy znak dotyczący mojej osoby jest tajemnicą państwową i nigdy nie może zostać ujawniony. Nie da się przewidzieć, jak mogliby się nim posłużyć ci, którzy źle mi życzą. Zdradzenie takiego sekretu jest zbrodnią, za którą karą może być tylko śmierć.

Cesarz poprowadził ich na dziedziniec. Deszcz niemal ustał, w powietrzu unosiło się tylko lekkie zamglenie. Bruk i równiutko przystrzyżone żywopłoty lśniły od wilgoci, podobnie jak dominujący nad placykiem brązowy posąg Augusta, pomalowany na naturalne kolory. „Czy on kiedykolwiek naprawdę tak wyglądał?“, przemknęło przez myśl Lucjuszowi, statua przedstawiała bowiem młodego, przystojnego i pewnego siebie wojownika, w niczym nie przypominającego drżącego starca, który przystanął tuż przy niej. W świetle pochodni młody wróżbita zauważył coś leżącego na ziemi za cokołem; dopiero po chwili uzmysłowił sobie, że patrzy na zwłoki młodego człowieka odzianego w poczerńnięte resztki tuniki cesarskiego sługi.

- Spójrzcie! - szepnął August. — Jeszcze dymi. Płonie od wewnątrz niczym węgiel w koszu...

- Ten nie... ewolnik zginął od pioruna - wyjąkał Klaudiusz przez zaciśnięte zęby. — Tego pierwszego, który u...uderzył, gdyśmy obaj byli w świątyni!

- Tak. Grom trafił w statwę, a on musiał stać za blisko. Popatrzcie na nią... farba nadpalona, inkrustacja z kości słoniowej w oczach zwęglona! - Cesarz stłumił wzbierający mu w gardle okrzyk przestרחu. -Na Herkulesa! Piorun strzelił w nią jeszcze raz... Czuliśmy to uderzenie w Luperkalu! Niewiarygodne...

- Wręcz niemożliwe! — zakrzyknął Klaudiusz. - Wszystkie a...autorytety zgodnie twierdzą, że błyskawica nigdy nie tra...afia dwukrotnie w to samo miejsce!

- A jednak tak się stało. - Cesarz pokręcił głową, z trudem przełykając ślinę. - Ta brązowa plakietka nie była przedtem zniszczona, klnę się na Jowisza!... A teraz popatrz, brakuje litery C, jakby się rozplynęła.

Cesarstwo

- Gdy zobaczysz omen, Klaudiuszu, zrozumiesz, dlaczego nikt inny nie powinien o tym wiedzieć. Nikt, powtarzam! — Zwrócił się do Lucjusza. — Czy i ty to rozumiesz, młody człowieku? Każdy znak dotyczący mojej osoby jest tajemnicą państwową i nigdy nie może zostać ujawniony. Nie da się przewidzieć, jak mogliby się nim posłużyć ci, którzy źle mi życzą. Zdradzenie takiego sekretu jest zbrodnią, za którą karą może być tylko śmierć.

Cesarz poprowadził ich na dziedziniec. Deszcz niemal ustał, w powietrzu unosiło się tylko lekkie zamglenie. Bruk i równiutko przystrzyżone żywopłoty lśniły od wilgoci, podobnie jak dominujący nad placykiem brązowy posąg Augusta, pomalowany na naturalne kolory. „Czy on kiedykolwiek naprawdę tak wyglądał?“, przemknęło przez myśl Lucjuszowi, statua przedstawiała bowiem młodego, przystojnego i pewnego siebie wojownika, w niczym nie przypominającego drżącego starca, który przystanął tuż przy niej. W świetle pochodni młody wróżbita zauważył coś leżącego na ziemi za cokołem; dopiero po chwili uzmysłowił sobie, że patrzy na zwłoki młodego człowieka odzianego w poczerniałe resztki tuniki cesarskiego sługi.

- Spójrzcie! - szepnął August. - Jeszcze dymi. Płonie od wewnątrz niczym węgiel w koszu...

-Ten nie... ewolnik zginął od pioruna - wyjąkał Klaudiusz przez zaciśnięte zęby. - Tego pierwszego, który u...uderzył, gdyśmy obaj byli w świątyni!

- Tak. Grom trafił w statwę, a on musiał stać za blisko. Popatrzcie na nią... farba nadpalona, inkrustacja z kości słoniowej w oczach zwęglona! - Cesarz stłumił wzbierający mu w gardle okrzyk przestרחu. -Na Herkulesa! Piorun strzelił w nią jeszcze raz... Czuliśmy to uderzenie w Luperkalu! Niewiarygodne...

- Wręcz niemożliwe! — zakrzyknął Klaudiusz. - Wszystkie a...autorytety zgodnie twierdzą, że błyskawica nigdy nie tra...afia dwukrotnie w to samo miejsce!

- A jednak tak się stało. - Cesarz pokręcił głową, z trudem przełykając ślinę. - Ta brązowa plakietka nie była przedtem zniszczona, klnę się na Jowisza!... A teraz popatrz, brakuje litery C, jakby się rozplynęła.

Lucjusz 49

Przyjrząwszy się rzeźbie z bliska, Lucjusz zauważył opisane uszkodzenie. Na plakietce z inskrypcją jakby niewidzialna ręka doszczętnie zatarła pierwszą literę w słowie „Cezar“.

- Powiedz mi, co to znaczy, Klaudiuszu - spytał August. - Takie nienaturalne zjawiska zawsze są znakami od bogów. Na co dzień mały z ciebie pożytek, molu książkowy. Wiecznie się kryjesz w swojej bibliotece, ale za to wiesz wszystko, co można wiedzieć o wszelkich omenach.

Młodzieniec nieśmiało dotknął uszkodzonej plakietki, ale zaraz cofnął palce z syknięciem.

- Jaka ona gorąca! - wyrwało mu się. Wbił wzrok w inskrypcję i szeptem przeczytał: — ...ezar.

- Co tam mruczysz pod nosem?

- Odczytałem tylko, co pozostało z napisu. — Klaudiusz wzruszył ramionami.

- Nic nie zostało. Ezar nic nie znaczy.
- Może i znaczy... po etrusku. Nie jestem pewien.
- No to sprawdź!
- Na to trze...eba czasu, dziadku. Taki omen niełatwo właściwie zinterpretować. Zgadzasz się ze mną, Lucjuszu? Musimy dokładnie określić, kiedy oba pioruny uderzyły. Potrzebne też będzie imię tego nieszczęśnika. Nawet imię twórcy posągu może mieć znaczenie. Muszę wracać do biblioteki i przejrzeć księgi, słowniki etruskiego i poczytać o wcześniejszych podobnych omenach.

- Ile ci to zajmie czasu?

Klaudiusz zmarszczył brwi, ale zaraz się rozjaśnił.

- Lucjusz mi pomoże. Jak sam zauważyłeś, nieprzypadkowo się tu znalazł, kiedy nas wezwałeś. Obiecuję ci, że wspólnymi siłami wyjaśnimy, co znaczy to zdarzenie.

- Tylko się pospieszcie!

- Ra...az-dwa, jak z gotowaniem szparagów, dziadku! — odparł młodzieniec z przekornym uśmiechem i otarł wierzchem dłoni kroplę śliny z kącika ust.

1

50 Cesarstwo

— Zdaje się, że Fortuna zsyła nam szansę, Lucjuszu. Dostaliśmy zlecenie niezwyklej wagi od samego cesarza. Ważne z nas teraz osoby! Lepiej bierzmy się do roboty. Siedzieli w rozświetlonej wieloma lampkami Klaudiuszowej bibliotece. Lucjusz nigdzie nie widział tylu zwojów papirusu i pergaminu naraz. Wszystkie księgi były pedantycznie poukładane, zaopatrzone w przywieszki i posegregowane. Czego tam nie było! Historie, kroniki, mapy, kalendarze, genealogie; nie brakowało szczegółowych spisów wszystkich urzędników, jacy kiedykolwiek piastowali funkcje publiczne, oraz słowników - nie tylko łacińskich, lecz także greckich, egipskich, partyjskich, umarłego wraz z Kartaginą punickiego, martwej mowy Etrusków, a nawet jakichś zupełnie mu nieznanymi języków. Były też szkice odwiedzanych przez Klaudiusza historycznych miejsc, opatrzone jego notatkami i kopiami inskrypcji z posągów i tablic.

Klaudiusz wyszperał w księgozbiornicy zwój grubego pergaminu i rozwinął go na małym stoliku, obciążając rogi przyciskami. Na dokumencie widniał duży krąg podzielony liniami pionową i poziomą na cztery kwadranty i obramowany napisami. Lucjusz nie znał się na astrologii, domyślił się jednak, że ma przed sobą horoskop.

— I to nie jakiś tam horoskop, ale samego cesarza - potwierdził domysł Klaudiusz. — To dokładna kopia wróżby postawionej mu za młodu, gdy się jeszcze zwał Oktawiuszem, przez Teogenesa z Aleksandrii. Musiałeś słyszeć tę historię. Nie? No to posłuchaj... — Odchrząknął z zadowoleniem. Nie było dlań nic przyjemniejszego nad wykładanie laikom różnych perełek wiedzy ezoterycznej. - To było jeszcze za życia boskiego Juliusza, choć jego dni były już policzone. Postanowił wysłać swego adoptowanego syna na nauki do Apollonii na zachodnim brzegu Grecji. Za towarzysza Oktawiusz wziął sobie najlepszego przyjaciela, Marka Agryppę. Przed wyjazdem obu zachciało się horoskopu od ówczesnej sławy w tej dziedzinie, Teogenesa właśnie. Agryppa poszedł na pierwszy ogień. Podał wróżbicie czas i miejsce swojego przyścia na świat, ten zaś zniknął w swym gabinecie, każąc im długo czekać na rezultat, który okazał się doskonały. Teogenes przysięgał, że nie widział jeszcze równie pomyślnego horoskopu. Słyszac to, Oktawiusz zrezygnował z zamiaru, nie chcąc usłyszeć dla siebie gorszej wróżby. Agryp-

Lucjusz 1

pa jednak nie dał mu spokoju... zapewne bezlitośnie z niego kpiąc, jak się można domyślać... dopóki nie nakłonił go do zamówienia horoskopu. Znow musieli długo czekać na wynik, a kiedy Teogenes w końcu wyłonił się z izby, upadł przed Oktawiuszem na kolana i obwieścił, że jego przeznaczeniem jest panowanie nad światem. Wieść niesie... choć dotąd nie znalazłem

sposobu, by to zweryfikować... że stało się to akurat w tej chwili, kiedy w Rzymie pod ciosami zabójców ginął Juliusz Cezar. Od owego dnia cesarz był tak pewien swego losu, że nie robił tajemnicy z godziny swoich narodzin. Swój znak zodiaku, Koziorożca, umieszcza nawet na monetach. Jeżeli cokolwiek zasługuje na zaklasyfikowanie do tajemnic państwowych, to chyba właśnie cesarski horoskop, nie? Tymczasem masz go tu przed sobą i możesz studiować do woli, tak jak go Teogenes wykreślił. A skoro tak, to głupotą byłoby się nim teraz nie posłużyć.

— Tylko ja nie mam pojęcia o astrologii... - bąknął speszony Lucjusz.

— Opuścisz więc tę izbę mądrzejszy, niż tu przybyłeś.

- Mistrz przecież naucza, że nasze auspicje wystarczą za wszystkie inne rodzaje wróżb...

- Myślę, że nasz mistrz jest po prostu ociupinkę zazdrosny o popularność, jaką zdobywa sobie przepowiadanie przyszłości z gwiazd. Według mnie jedno drugiego nie wyklucza. Każdy myślący człowiek musi przyznać, że ciała niebieskie wywierają wpływ na wszelkie obiekty ożywione i nieożywione. Niektóre są oczywiste. Od słońca i księżyca zależy wegetacja roślin, zachowanie zwierząt i morskie pływy. Gwiazdy panują nad burzami i powodzią, które się zbiegają z ascendentami rozmaitych konstelacji. To jest oddziaływanie niewidoczne, jak siła przyciągania magnesu, ale potężne. Byłoby nierozumne sądzić, że tak wielka siła może być bez znaczenia dla ludzkich istot. Babilończycy pierwsi sporządzili wykresy ruchu gwiazd i stworzyli słownictwo do określania ich wpływu na ludzkie losy. Kiedy Aleksander Wielki podbił Persję, ich wiedza przeniknęła do Grecji i Egiptu. Chaldejski kapłan Berossos przeniósł się na wyspę Kos, założył tam pierwszą szkołę dla astrologów i spisał po grecku historię Babilonii. Egipski Grek Bolos z Mendes napisał Sympatie i antypatie., które do dzisiaj są podstawo-

2 Cesarstwo

wym podręcznikiem w tej dziedzinie. Mój egzemplarz się prawie rozsypuje od częstego używania...

Lucjusz wpatrywał się w horoskop, zadziwiony matematycznymi obliczeniami i notatkami o domach, znakach i planetach.

- Naprawdę myślisz, że tajemnicę omenu z piorunami da się rozwikłać z pomocą astrologii? - spytał.

- Nie zdziwiłbym się, gdyby horoskop odegrał jakąś rolę w naszych badaniach. Zaczniemy chyba jednak od ksiąg etruskich, żeby sprawdzić, czy miałem rację z tym ezarem. Burza nie ustępowała całą noc. Wiatr targał okiennice, o dach bębnił deszcz, gromy wstrząsały ziemią, gdy dwaj przyjaciele ślęczeli nad starymi tekstami. Niewolnicy od czasu do czasu milcząco stawiali przed nimi przekąski i napoje i uzupełniali oliwę w lampkach. Lucjusz nie czuł upływu czasu i dopiero pianie koguta uzmysłowiło mu, że pracowali całą noc. Klaudiusz wstał, przeciągnął się i otworzył okiennice. Było już po burzy, niebo błękitniało, ale wpadające przez okno blade poranne słońce nie zdołało rozproszyć ponurego nastroju. Augu-rom udało się odczytać omen.

- Może powinniśmy mu powiedzieć, że niczego nie zdołaliśmy odkryć? - zaproponował Lucjusz.

- Coś ty, on tego nie przyjmie. - Klaudiusz pokręcił głową. - Od razu się zorientuje, że coś ukrywamy.

- To może po prostu odrzuci naszą interpretację. Dlaczego miałby polegać na dwóch najmłodszych augurach w Rzymie?

- Dlatego, że mamy rację, co sam zobaczy. Dziadek głęboko wierzy we wróżby. Rezultat każdej bitwy, którą stoczył, był przepowiedziany przez znak, który on sam odczytał. Pod Bononią, gdzie później pokonał dwóch pozostałych triumwirów, orzeł przepędził dwa kruki. Przed Filippi pokazał mu się cień Cezara, a szykując się do starcia pod Akcjum,

napotkał wieśniaka z osłem... on miał na imię Euty-chos, a zwierzak Nikon, co po grecku oznacza powodzenie i zwycięstwo.

- Uwierzy więc i w ten omen...

- A my nie mamy innego wyboru, jak mu go prze...edstawić.

Lucjusz

Eufranor tym razem zaprowadził ich na najwyższe piętro. Cesarz oczekiwał ich w wysokiej komnacie z wieloma oknami. Jak Klaudiusz zdążył przyjacielowi szepnąć na ucho, August nazywał ją swoimi „małymi Syrakuzami”, czcząc w ten sposób pamięć wielkiego greckiego uczonego i wynalazcy, Archimedes, który także miał u siebie taki odizolowany od reszty domu pokój. Wszędzie pełno było najrozmaitszych eksponatów: modele zamówionych przez cesarza budowli, wśród których poczesne miejsce zajmowała wykonana z kości słoniowej miniatura świątyni Apollina; wojenne trofea, w tym dziób zdobytego pod Akcjum okrętu z floty Antoniusza i Kleopatry i egzotyczne skarby egipskie z Aleksandrii, gdzie sławna para wybrała samobójczą śmierć nad rzymską niewolę; na posągu boskiego Juliusza udrapowany był czerwony płaszcz, teraz już spłowiały i nadjedzony przez mole, który wielki człowiek miał na sobie podczas swojej ostatniej znaczącej bitwy, pod Mundą w Hiszpanii. Były tam też i bardziej osobiste pamiątki, jak wystrugane z drewna małe okręciki i katapulty, które należały do zmarłych wnuków Augusta. Kiedy dwaj augurowie weszli do sali, cesarz obracał w palcach parę dziecięcych sandałów.

-Jakie drobne stopki ma nasz Gajuszek! Te buciki właśnie przywieziono z germańskiej granicy, Klaudiuszu, wraz z listem od twojego brata. Twój mały bratanek zdążył z nich wyrosnąć i Germanik przysłał mi je na pamiątkę. Czarujące, prawda? Zapewne wraz z Agryppiną myślą, że skłoni mnie to do wyznaczenia ich dwulotka na mojego następcę. No, twój starszy brat nie jest złym człowiekiem, a jego żona jest jedynym z moich wnucząt, które nie okazało się kompletnie do niczego. Gajuszek podobno tryska zdrowiem, może więc i jest w tym jakaś nadzieja na przyszłość...

Ostatnie słowa wypowiadał coraz cichszym głosem. Długo wpatrywał się w trzymane w rękę sandały, zanim je w końcu odłożył między niepotrzebne już nikomu zabawki. Wyglądał, jakby też spędził bezsenną noc, ale odbiło się to na nim znacznie gorzej niż na młodych wróżbitach. Zamienił trabę na tunikę tak zgrzebną i znoszoną, że Lucjusz zdziwiłby się, widząc taki łachman na którymś z niewolników. Głos miał głuchy i zachrypnięty.

- I co, odkryliście coś?

54 Cesarstwo

Klaudiusz postąpił o krok, ale choć otworzył usta, nie mógł wydobyć z siebie ani słowa. Przez chwilę stał zeszywniały jak posąg i nagle zaczął drżeć i chwiać się, wydając jakieś nieartykułowane dźwięki. Lucjusz chwycił go za ramię, ale drgawki jeszcze się nasiliły.

Nigdy jeszcze nie widział przyjaciela w takim stanie.

-Jowiszu, wspomóż! - August mruknął ze zniecierpliwieniem i przewrócił oczami, po czym zwrócił się do Pinariusza. - Odpowiadaj więc ty, chłopcze. Tak, do ciebie mówię!

Lucjuszowi serce mocniej zabiło, a w gardle poczuł dziwny ucisk. Przez chwilę bał się, że dostanie ataku jak Klaudiusz, ale jakoś udało mu się złapać oddech i słowa potoczyły się nieskładnie:

- Jesteśmy z Klaudiuszem zdania, że... przeszkawszy dostępną literaturę i opisy pewnych precedensów... odnoszących się do błyskawic... i posągów... i języka etruskiego... które znaleźliśmy w literaturze...

- Na Herkulesa, nie ma z ciebie więcej pożytku niż z mojego nie-wydarzonego wnuka! Mówże, co masz do powiedzenia!

Lucjusz czuł, że mu się w głowie kręci z wrażenia i niewyspania, ale dzielnie brnął dalej.

- Na przykład za czasów Tarkwiniusza, ostatniego z dawnych królów, piorun trafił w jego posąg, ale zniszczona została tylko dwujęzyczna inskrypcja, łacińska i etruska. Jak więc widzisz, Auguście, bardzo podobne zdarzenie... Wtedy w czterech miejscach zatarciu uległa cyfra X oraz etruskie słowa tinia, czyli dni, i huznatre, znaczy grupa młodzieży. Nikt nie potrafił zinterpretować omenu, ale wszystko się wyjaśniło po czterdziestu dniach, kiedy drużyna czterdziestu młodych wojowników dosłownie przegnała Tarkwiniusza i jego synów z miasta, obaliła monarchię i ustanowiła republikę. Cztery dziesiątki wypalone przez grom oznaczały dni, jakie pozostały królowi u władzy i zarazem liczbę jego przeciwników. Jest i późniejszy przykład...

- Dość tego historycznego bełkotu! Nadużywasz mej cierpliwości, Lucjusz Pinariuszu. Natychmiast wyłóż mi znaczenie omenu.

Lucjusz nabrał powietrza, przymknął na moment oczy i powiedział:

- Jak Klaudiusz myślał, ezar to stare etruskie słowo oznaczające bóstwo. Zniszczona litera C oczywiście symbolizuje też liczbę sto. Obec-

Cesarstwo

Klaudiusz postąpił o krok, ale choć otworzył usta, nie mógł wydobyć z siebie ani słowa. Przez chwilę stał zeszywniały jak posąg i nagle zaczął drżeć i chwiać się, wydając jakieś nieartykułowane dźwięki. Lucjusz chwycił go za ramię, ale drgawki jeszcze się nasiliły. Nigdy jeszcze nie widział przyjaciela w takim stanie.

-Jowiszu, wspomóż! - August mruknął ze zniecierpliwieniem i przewrócił oczami, po czym zwrócił się do Pinariusza. - Odpowiadaj więc ty, chłopcze. Tak, do ciebie mówię!

Lucjuszowi serce mocniej zabiło, a w gardle poczuł dziwny ucisk. Przez chwilę bał się, że dostanie ataku jak Klaudiusz, ale jakoś udało mu się złapać oddech i słowa potoczyły się nieskładnie:

- Jesteśmy z Klaudiuszem zdania, że... przeszukawszy dostępną literaturę i opisy pewnych precedensów... odnoszących się do błyskawic... i posągów... i języka etruskiego... które znaleźliśmy w literaturze...

- Na Herkulesa, nie ma z ciebie więcej pożytku niż z mojego nie-wydarzonego wnuka! Mówże, co masz do powiedzenia!

Lucjusz czuł, że mu się w głowie kręci z wrażenia i niewyspania, ale dzielnie brnął dalej.

- Na przykład za czasów Tarkwiniusza, ostatniego z dawnych królów, piorun trafił w jego posąg, ale zniszczona została tylko dwujęzyczna inskrypcja, łacińska i etruska. Jak więc widzisz, Auguście, bardzo podobne zdarzenie... Wtedy w czterech miejscach zatarciu uległa cyfra X oraz etruskie słowa tinia, czyli dni, i huznatre, znaczy grupa młodzieży. Nikt nie potrafił zinterpretować omenu, ale wszystko się wyjaśniło po czterdziestu dniach, kiedy drużyna czterdziestu młodych wojowników dosłownie przegnała Tarkwiniusza i jego synów z miasta, obaliła monarchię i ustanowiła republikę. Cztery dziesiątki wypalone przez grom oznaczały dni, jakie pozostały królowi u władzy i zarazem liczbę jego przeciwników. Jest i późniejszy przykład...

- Dość tego historycznego bełkotu! Nadużywasz mej cierpliwości, Lucjusz Pinariuszu. Natychmiast wyłóż mi znaczenie omenu.

Lucjusz nabrał powietrza, przymknął na moment oczy i powiedział:

- Jak Klaudiusz myślał, ezar to stare etruskie słowo oznaczające bóstwo. Zniszczona litera C oczywiście symbolizuje też liczbę sto. Obec-

Lucjusz

ność rażonego gromem niewolnika to przypomnienie o śmiertelności... mała śmierć zwiastująca wielką. Zebrawszy to razem ze znanymi precedensami, musieliśmy dojść do

konkluzji, że wczorajszy omen z dwukrotnym piorunem należy odczytać jak następuje: za sto dni osoba, którą przedstawia posąg, opuści świat śmiertelnych i przejdzie do boskiego. Twarz cesarza gwałtownie pobrała. Miał tak dziwną minę, a głos tak cienki, że Lucjuszomal uwierzył, że ma przed sobą lemura mężczyzny już zmarłego.

- Co ty mówisz, młodzieńcze? Ze pozostało mi tylko sto dni życia?
- Dziewięćdziesiąt dzie...ewięć, ściśle mówiąc - zająknął się Klaudiusz, który nagle wrócił do przytomności, choć nie śmiał podnieść oczu na cesarza. - Omen zdarzył się wczoraj, więc należy odjąć... -Urwał, jakby sam zaskoczony dźwiękiem własnych słów. Oktawian milczał przez długą chwilę.

- Czy to będzie lekka śmierć? - spytał w końcu;
- Znak nie określa rodzaju śmierci - wyjaśnił Lucjusz.

Cesarz powoli pokiwał głową.

- Zawsze zazdrościłem ludziom, którzy umierali spokojnie. Grecy mają na to odpowiednie słowo, eutanazja... dobra śmierć. Mam nadzieję, że i mnie taka pisana. Godzę się z tym, że nie mogę wybrać miejsca i czasu... to leży w gestii innych. Chciałbym jednak odejść cicho i bezboleśnie, zachowując do końca godność. - Odwrócił się do nich plecami, wyprostował i zmusił do opanowania. - Rozumiecie chyba, że nie wolno wam nikomu tego powtórzyć. A teraz idźcie już obaj.

Odchodząc, Lucjusz ujrzał jeszcze kątem oka, jak August podnosi sandaalki swego prawnuka i wpatruje się w nie ze łzami w oczach i poszarzałą, zmęczoną twarzą. Eufanora nie było za drzwiami, sami więc ruszyli do wyjścia. Lucjusz czuł się do cna wyczerpany.

- To wyglądało, jakby tego właśnie oczekiwał - powiedział.
- Niewykluczone, że oczekiwał. Mo...oże to właśnie chciał usłyszeć.
- Co chcesz przez to powiedzieć, Klaudiuszu? Sądzisz, że twój dziadek myśli o samobójstwie? Albo obawia się zamachu? O co mu

Cesarstwo

chodziło z tym, że nie może wybrać czasu i miejsca? W gestii innych, powiedział. Jakich innych, bogów?

- To stary człowiek, Lucjusz. - Klaudiusz wzruszył ramionami. -My obaj nawet sobie nie wyobrażamy, jak straszne rzeczy widział i jakie sam czynił. Życie przyniosło mu wiele rozczarowań, zwłaszcza przez ostatnie lata. Tyle śmierci w ro...odzinie, tyle niezgody... - Nagle wciągnął głośno powietrze. — O wilku mowa...

Korytarzem z naprzeciwka kroczyła imponująca mimo podeszłego wieku i skromnej sukni postać babki Klaudiusza. Liwia nie robiła niczego, aby ukryć siwiznę czy zmarszczki, nosiła się też tak prosto, że zadowalała nawet tak zagorzałego ascetę jak jej mąż, roztaczała jednak wokół siebie aurę wyższości i władzy. Obok niej szedł jej syn Tyberiusz, stryj Klaudiusza, ponury, mocno zbudowany mężczyzna w średnim wieku. Wszyscy mówili, że August zamierza mianować go następcą tronu, mimo że nie łączą ich więzy krwi.

Młodzieńcy usunęli się na bok, by ich przepuścić, oni zatrzymali się jednak tuż przed nimi. Klaudiusz przełknął ślinę i chciał przedstawić przyjaciela, zaczął się jednak tak jąkać, że Liwia uciszyła go gestem.

- Nie musisz się wysilać, wnuku. Wiem, kim jest młody Lucjusz Pinariusz. - Zmierzyła obu wzrokiem i uniosła brwi. - Cóż to, obaj jeszcze w trabeach? Uroczystość była wczoraj. Czyżbyście już od rana wybierali się wróżyć? A może w ogóle nie spaliście? Tak, widać to po was. Ale co w takim razie robiliście? Na pewno nie świętowaliście, czułabym bowiem od was wino...

Wpatrywała się w Lucjusza, który nie wiedział, jak wybrnąć z sytuacji. Cesarz wyraźnie zabronił im wspominać komukolwiek o omenie. Liwie zdawało się bawić jego zakłopotanie.

- Nie widzisz, że tylko się z tobą drocę, młody człowieku? Nic, co się dzieje w tym domu, nie jest dla mnie tajemnicą. Dobrze wiem, że zeszłej nocy piorun trafił w statuetkę mego męża, i to dwukrotnie. Zdumiewa mnie wprawdzie, że zechciał powierzyć interpretację tak potężnego omenu akurat wam, młokosom, ale też ciekawa jestem, co wam wyszło. Nie odpowiadacie... Cóż, po prostu sama go zapytam.

Lucjusz zerknął ukradkiem na przyjaciela. Nie miał wątpliwości, że Klaudiusz boi się babki; stryja Tyberiusza za to znacznie mniej, ośmie-

Lucjusz 57

lił się bowiem wyciągnąć rękę i stuknąć palcem w przypiętą do jego tuniki wawrzynową gałązkę.

-To z wczoro...orajszego wieczoru, stryju? Burza przeszła, ochrona ci już niepotrzebna. Zresztą ateusz nie powinien się bać gniewu Jowisza... - Klaudiusz odwrócił głowę do Lucjusza. -

Wiesz, Tyberiusz nie wierzy w bogów, a więc i we wróżby. Skoro nie ma bogów, to nie ma sensu próbować poznać ich woli. Za nic ma augurów i ufa tylko astrologii.

Tyberiusz zmierzył go ponurym spojrzeniem.

- Tak jest, bratanku. Gwiazdy decydują, kiedy człowiek się rodzi i kiedy umiera, i wyznaczają mu tor życia. Logika astrologii jest niezaprzeczalna. Jakiś niewyobrazalnie wielki mechanizm musi kontrolować ruchy ciał niebieskich, a one z kolei wpływają na nasz los. My, śmiertelnicy, nie jesteśmy w stanie pojąć tej pierwotnej siły, ożywiającej cały kosmos.

- To tak, jak mechanizm katapulty nadaje trajektorię pociskowi albo stawidła na kanale determinują ruch liścia unoszącego się na wodzie? Tym więc tylko jesteśmy? Pociskami mknącymi do z góry określonego celu, bezwonnymi liśćmi w strumieniu?

- Niezłe metafory, Klaudiuszu, zwłaszcza jak na kogoś, kto uważa wyładowanie atmosferyczne za omen. - Tyberiusz parsknął wzgardliwie. - Tylko dziecko albo głupiec może wierzyć, że piorun jest bronią w ręku jakiegoś złowrogiego giganta na niebie. Błyskawica, chłopcze, to naturalne zjawisko, podlegające skomplikowanym wprawdzie, ale precyzyjnym regułom, podobnie jak ruchy gwiazd. Ja wierzę w naukę, Klaudiuszu, a nie w przesady. Liwia westchnęła, znudzona obrotem rozmowy. Ujęła syna pod ramię, niedwuznacznie dając do zrozumienia, że czas iść dalej. Klaudiusz patrzył za nimi, póki nie zniknęli za rogiem, wreszcie wycedził przez zęby:

- Oto nasz nowy cesarz.

- Jesteś pewien, że będzie następcą Augusta?

- No, zawsze jest szansa, że stary zmieni zdanie o Agryppie. W końcu to jego ostatni żyjący wnuk, i to tylko dwa lata starszy od nas... dość młody, by liczyć na długie panowanie. Jego wygnanie musia-

58 Cesarstwo

ło być sprawką Liwii... ludzie, którzy jej stoją na drodze, zazwyczaj umierają lub znikają. Na arenie pozostał tylko stryj Tyberiusz, jego następstwo jest więc poniekąd przesądzone. Może to i najlepsze wyjście... Największym problemem imperium jest teraz krwawiąca rana germańskiego pogranicza, on zaś jest dobrym wodzem, choć ateusz. Obawiam się, Lucjuszu, że nasze zdolności wróżbiarskie nie przysłużą się nam tak dobrze za następnego cesarza jak za obecnego.

- Tak dobrze? Nie bardzo widzę, by mnie się przysłużyły! - rzucił gniewnie młody Pinariusz, który nagle poczuł się zupełnie wyczerpany brakiem snu i ciężarem cesarskich żądań. Zniżył głos do szeptu. - Co będzie, jak nasze auspicje staną się znane, a August nie umrze za sto dni? Wyjdę na głupka!

- Dziewięćdziesiąt dzie...ewięć, mówiąc ściśle.

- A jeśli umrze...

- Wtedy wyjdiesz na młodzieńca nad wiek mądrego.

- Albo przypiszą mi za to odpowiedzialność. Jak mówi stare etruskie porzekadło, wina leży po stronie wróżbity.

- O nie, Lucjuszu. Jeśli cesarz zejdzie z tego świata, nie my dwaj będziemy podejrzani. - Klaudiusz zerknął w stronę, gdzie zniknęli Liwia i Tyberiusz. - Myślę, że nie zawadzi nauczyć się czegoś nowego, stary. Jak sądzisz, ile wiedzy astrologicznej jesteś w stanie zgłębić w dziewięćdziesiąt dziewięć dni?

jgjlglrjtg

- Może powinniśmy pójść do świątyni Apollina na Palatynie i się pomodlić, ojciec — zasugerował Lucjusz.

Od uderzenia gromu w cesarski posąg minęło starannie odliczone sto pięć dni. Dzień przewidzianej wspólnie z Klaudiuszem śmierci Oktawiana Augusta nadszedł i minął, ale wróżby rzadko kiedy spełniają się z matematyczną dokładnością. Cesarz przebywał poza Rzymem, a że wieści podróżują nie szybciej niż śmigły rumak, nie sposób się było dowiedzieć, czy coś mu się nie przydarzyło. Najświeższe nowiny krążące po Forum były jednak niepokojące: w drodze do Benewen-tum, odprowadzając Tyberiusza udającego się z misją przygotowania

Lucjusz 59

nowych operacji wojennych w Ilirii, August zaniemógł. Mówiono, że cierpi na drobne dolegliwości jelitowe i dochodzi do siebie w swej willi na Capri. Tego dnia dwaj Pinariusze znów zeszli więc na Forum w nadziei, że się dowiedzą czegoś nowego o stanie władcy.

- Pobożność ci się chwali - odrzekł senior na propozycję syna. - Ale czemu akurat do Apollina?

- Bo tam się wszystko zaczęło, w burzę po naszej inauguracji.

Lucjusz zadrżał na wspomnienie dziwnego przecucia, jakie ogarnęło go na chwilę przed pojawieniem się Eufanora z wezwaniem dla Klaudiusza.

- I o cóż chciałbyś się modlić?

Ojciec Lucjusza rozejrzał się wokoło. Znajdowali się akurat na ruchliwym odcinku via Sacra, niedaleko domu westalek. Kilka z nich wychodziło właśnie na ulicę w towarzystwie służby, a z naprzeciwka szła grupka senatorów w togach; zobaczywszy z daleka nadchodzących augurów, niektórzy pozdrawiali ich i zagadywali, zanim się minęli. Senior pociągnął syna w ustronniejszy zakątek za świątynią Kastora i Polluksa.

- No więc, o co zamierzasz się modlić? Chyba nie o śmierć cesarza... byłaby to bowiem zdrada stanu. Gdybyśmy jednak prosili, aby omen się rze spełnił, to tak, jakbyśmy chcieli skłonić bogów do zmiany wyroku.

Nie pierwszy raz Lucjusz pożałował, że zwierzył się ojcu ze wszystkiego. Pinariusz Starszy przyjął zaskakującą nowinę jeszcze bardziej nerwowo niż on; syn obawiał się ponadto, że łamiąc wyraźny zakaz cesarza, naraził ojca na niebezpieczeństwo. Nie mógł jednak znieść ciężaru oczekiwania w samotności.

- Nie módlmy się więc ani o jedno, ani o drugie. Prośmy bogów o pomyślność dla Rzymu.

- Ach, przypominasz mi twojego dziadka! - Pinariusz zaśmiał się sucho. — On był mistrzem złotego środka... Ale masz oczywiście rację. Pójdziemy do senatu i tam złożymy ofiarę.

Przebiegli Forum, mijając masywne gmachy wzniesione przez Augusta dla potrzeb rozbudowanej administracji państwowej oraz Rostre, mównicę ozdobioną dziobami zdobytych laticlaviów, z której

60 Cesarstwo

wielcy oratorzy republiki kaptowali wyborców i wygrywali procesy. W ostatnich latach rzadko z niej korzystano.

Budynek senatu był stosunkowo nowy; konstrukcję rozpoczął Juliusz Cezar tuż przed śmiercią, a dokończył już Oktawian. Z zewnątrz prezentował się surowo w porównaniu z wymyślnie zdobionymi i malowanymi okolicznymi świątyniami.

- Widziałem ceremonię poświęcenia domu senackiego przez cesarza — opowiadał Pinariusz senior. - Byłem wtedy chłopcem, nie nałożyłem jeszcze męskiej togi. Można powiedzieć, że tu dorastałem, przysłuchując się debatom z udziałem mego ojca i pomagając mu w pracy. Długo mu asystowałem, robiłem mu notatki i biegałem z listami, zanim sam zostałem senatorem.

Wspięli się po szerokich schodach i weszli do środka. W przeciwieństwie do skromnej fasady wewnątrz budowli było urządzone z przepychem. W ogromnej sali za pomocą pozłaczanych poręczy i ciężkich czerwonych draperii wydzielone były mniejsze przestrzenie, a umieszczone wysoko okna zapewniały dobre oświetlenie całej komnaty. Posadzka i ściany wyłożone były polerowanym marmurem. Tego dnia nie odbywało się posiedzenie, ale ruch panował spory; liczni senatorowie dyskutowali o czymś w grupkach lub zajęci swoimi sprawami dyktowali skrybom pisma bądź studiowali dokumenty. Pod autokratycznymi rządami Augusta senat wciąż pełnił wiele funkcji biurokratycznych; zachowanie odwiecznej instytucji w działaniu pomagało utrzymywać oficjalną fikcję, jakoby Rzym był nadal republiką, a imperator tylko pierwszym wśród równych - nie panem, lecz raczej oddanym sługą współobywateli.

Podeszli do sanktuarium patronki zwycięstw, Wiktorii. Wykonany z zielonego marmuru ołtarz zdobiły misternie rzeźbione liście laurowe, a za nim stał duży posąg bogini, otoczony wojennymi łupami cesarza. Eksponaty okresowo zmieniano; tego dnia kolekcja składała się z żelaznego taranu w kształcie łba krokodyla, zdjętego z egipskiego okrętu zdobytego pod Akcjum, jednej z wysokich koron atef Kleopatry oraz części jej biżuterii.

Pinariusz Starszy rozpoczął rytuał, od którego każdy senator zaczynał dzień urzędowania, zaraz po wejściu do sali. Zapalił na ołta-

60 Cesarstwo

wielcy oratorzy republiki kaptowali wyborców i wygrywali procesy. W ostatnich latach rzadko z niej korzystano.

Budynek senatu był stosunkowo nowy; konstrukcję rozpoczął Juliusz Cezar tuż przed śmiercią, a dokończył już Oktawian. Z zewnątrz prezentował się surowo w porównaniu z wymyślnie zdobionymi i malowanymi okolicznymi świątyniami.

- Widziałem ceremonię poświęcenia domu senackiego przez cesarza — opowiadał Pinariusz senior. — Byłem wtedy chłopcem, nie nałożyłem jeszcze męskiej togi. Można powiedzieć, że tu dorastałem, przysłuchując się debatom z udziałem mego ojca i pomagając mu w pracy. Długo mu asystowałem, robiłem mu notatki i biegałem z listami, zanim sam zostałem senatorem.

Wspięli się po szerokich schodach i weszli do środka. W przeciwieństwie do skromnej fasady wewnątrz budowli było urządzone z przepychem. W ogromnej sali za pomocą pozłaczanych poręczy i ciężkich czerwonych draperii wydzielone były mniejsze przestrzenie, a umieszczone wysoko okna zapewniały dobre oświetlenie całej komnaty. Posadzka i ściany wyłożone były polerowanym marmurem. Tego dnia nie odbywało się posiedzenie, ale ruch panował spory; liczni senatorowie dyskutowali o czymś w grupkach lub zajęci swoimi sprawami dyktowali skrybom pisma bądź studiowali dokumenty. Pod autokratycznymi rządami Augusta senat wciąż pełnił wiele funkcji biurokratycznych; zachowanie odwiecznej instytucji w działaniu pomagało utrzymywać oficjalną fikcję, jakoby Rzym był nadal republiką, a imperator tylko pierwszym wśród równych - nie panem, lecz raczej oddanym sługą współobywateli.

Podeszli do sanktuarium patronki zwycięstw, Wiktorii. Wykonany z zielonego marmuru ołtarz zdobiły misternie rzeźbione liście laurowe, a za nim stał duży posąg bogini, otoczony wojennymi łupami cesarza. Ekspozyty okresowo zmieniano; tego dnia kolekcja składała się z żelaznego taranu w kształcie łba krokodyla, zdjętego z egipskiego okrętu zdobytego pod Akcjum, jednej z wysokich koron atef Kleopatry oraz części jej biżuterii.

Pinariusz Starszy rozpoczął rytuał, od którego każdy senator zaczynał dzień urzędowania, zaraz po wejściu do sali. Zapalił na ołta-

Lucjusz

rze kadzidło, nalał puchar wina i wypowiedział modlitewną formułkę:

- O bogini, ześlij zwycięstwo Rzymowi i klęskę jego wrogom. Czuwaj nad imperium, które dałaś Augustowi. Chroń Rzym przed wszystkimi, którzy chcą mu zaszkodzić, tak od zewnątrz, jak i od wewnątrz.

Pochyleni w ukłonie cofnęli się spod ołtarza. Senior pokręcił głową, powtarzając szeptem ostatnie zdanie modlitwy.

- Od zewnątrz jak i od wewnątrz... Ostatnie słowo odnosi się do ludzi w rodzaju Marka Antoniusza... i twojego dziadka. Jakże on zaprzepaścił swoje dziedzictwo! Też był wnukiem siostry boskiego Juliusza, tak samo jak August, i też został jego spadkobiercą, choć przypadł mu mniejszy udział. Mógł zająć bardzo wysoko... Ale on tak miłował tego drania Antoniusza! Dla jego przyjemności zrobił sobie wroga z własnego kuzyna. W ostatniej chwili przeszedł na zwycięską stronę, ale August nigdy już mu nie ufał. Oszczędził go, lecz i wykluczył poza nawias nowego kręgu władzy. Pinariusze zostali strąceni w polityczny niebyt. Nikt nas nie prześladował i nikt nie nagradzał. Zapomniani spadkobiercy Cezara, ot i tyle. - W smętnym tonie jego głosu rozbrzmiała nagle nuta gorzkości. - I gdy przez tyle lat ledwo wiązaliśmy koniec z końcem, kochany August nie raczył nam rzucić choćby se-stercji!

Pozostawił niewypowiedzianą nadzieję, która już się przewijała w jego rozmowach z synem - w cztery oczy i szeptem - że ten stan rzeczy może się wkrótce zmienić. Jeśli cesarz umrze, z pewnością zastąpi go Tyberiusz, on zaś nie miał żadnych powodów, by traktować Pinariuszów jak pariasów i długie lata niełaski być może się wreszcie skończą. Jeśli tylko Lucjusz będzie umiał się przypodobać nowemu imperatorowi, z pewnością zacznie się piąć wyżej. Mając to na uwadze i idąc za radą Klaudiusza, młody augur zabrał się do studiowania babilońskiej astrologii. Jego przyjaciel nie cieszył się wprawdzie szczególnymi względami stryja, niemniej należał do cesarskiej rodziny i pielęgnowanie tej przyjaźni mogło się okazać bardzo korzystne dla Pinariuszów.

O wilku mowa, omal nie wypsnęło się pogrążonemu w tych rozmyślaniach młodzieńcowi, kiedy Klaudiusz stanął w drzwiach senatu.

Cesarstwo

Był wyraźnie podekscytowany i rozglądał się przez chwilę gorączkowo, wreszcie spostrzegł Lucjusza i ruszył spieszenie ku niemu.

- Wy...ydawało mi się, że cię widziałem na Forum. Wszędzie cię szu...ukam!

- Czy... masz jakieś wieści? — Lucjusz uniósł brwi.

- Żadnych. Ale mam ci coś innego do powiedzenia. Coś wielce interesującego. Może oderwie cię to od spra...awy, która nam wszystkim leży na sercu. - Potoczył wzrokiem po sali i skrzywił się. - Nie mogę ścierpieć atmosfery w tym gmachu, całej tej oficjalnej sztywności i samozadowolenia. Chodźcie, poszukamy lepszego miejsca na rozmowę. Znam niezły lokal do tego celu.

Poprowadził ich na przełaj przez Forum i dalej doliną między Kapitołem i Palatynem aż na tybrzańskie nabrzeże, do jednej z tamtejszych tawern. Kiedy weszli za próg, uderzył ich w nozdrza nieprzyjemny odór skwaśniałego wina i niemytych ciał, co w połączeniu z sączącym się z zewnątrz zapachem ścieków z wpadającej tu do rzeki Cloaca Maxima stanowiło

piorunującą mieszankę. Nieliczni goście należeli do zwykłej o tej porze klienteli: aktorów, marynarzy, dziewczek sprzedaj-nych i szulerów. Klaudiusz odetchnął z ulgą.

- Dzięki bogom za miejsce, gdzie mogę się czuć swobodnie! Nikt się tu na mnie nie gapi, nie wyśmiewa, nie wyraża dezaprobaty i rozczarowania. Tu mogę naprawdę być sobą.

- Jesteś pewien, że to wypada, aby kogoś z domowników cesarza widywano w takim przybytku? - spytał ojciec Lucjusza, taksując spod oka obecnych. Przez chwilę się ociągał, ale w końcu usiadł na ławie obok syna, naprzeciwko Klaudiusza.

- Dlaczego nie? Niejeden z wyzwolenców dziadka bywa tu regularnie. Tę tawernę wskazał mi sam Eufanor, a nie ma nikogo, kto by się cieszył większym zaufaniem Augusta. Widziałem go tu, na tej ławie, tak zalanego tanim winem, że nie mógł ustać na nogach.

- Mówiłeś, że masz nam coś do powiedzenia... - przerwał mu Pinariusz, ale w tej chwili wyrósł mu tuż przy twarzy obfity biust służebnej, która nieproszona przyniosła kubki i dzbanek wina. - Nalej mi tylko trochę i dopełnij wodą - polecił.

Lucjusz zamówił to samo co ojciec, Klaudiusz jednak wołał trunek

Lucjusz 63

nierozcieńczony; szybko wypił pierwszą porcję i podsunął dziewczynie znowu.

- Chodzi o ten twój amulet, rodową pamiątkę. Widzę, że go dziś nałożyłeś.

Lucjusz bezwiednie dotknął złotego wisiorka na szyi.

- Ko...onsultowałem się z moim dawnym nauczycielem, Tytusem Liwiuszem.

Czytaliście naturalnie jego historię miasta od najdawniejszych czasów... Nie? Żaden z was?

Nawet tych fragmentów, gdzie mowa o waszym rodzie? Większość ludzi przynajmniej zleca niewolnikowi, aby szperał w księgach i szukał wzmianek o ich przodkach... -Klaudiusz pokręcił głową z dezaprobatą. - No, w każdym razie Tytus potwierdził moje wstępne

przypuszczenia, że wasz talizman może być fascinum. Innymi słowy, bardzo dawno temu, zanim szczegóły się zatarły, musiał wyobrażać magicznego fallusa, najpewniej skrzydatego, jeśli wziąć pod uwagę obecny kształt. Tak jest, jak wyteżyc wzrok, można sobie go wyobrazić w oryginalnej formie. — Bez pytania wysunął rękę, ujął amulet i pociągnął ku sobie, zmuszając Lucjusza do nachylenia głowy. — Taak... Patrzcie, tu widać zarys jąder, a tu dwa skrzydełka.

Puścił talizman. Lucjusz wziął go w dwa palce i przyglądał mu się z rozczarowaniem.

Fascinum? Takie wisiorki były bardzo popularne. Nosiły je ciężarne kobiety, zakładano je też noworodkom jako ochronę przed „złym okiem”. Widywano je nawet u niewolników.

- Więc to tylko to? - spytał. - Najzwyklejsze fascinum?

- Fa...ascinum, ale bynajmniej nie takie zwyczajne. — Klaudiusz pokiwał przecząco palcem. - To rzecz bardzo, bardzo szczególna. Jeżeli moje domysły są słuszne, może to być najstarszy tego typu amulet w Rzymie. Dzisiaj rzeczywiście uważa się je za pospolite

świecidełko, noszone na szczęście. Robi się je ze zwykłych metali, nosi je nawet służba.

Prawie nikt już nie pamięta boga Fascinusa, od którego te talizmany wzięły nazwę, ale skrzydlaty członek pojawia się w najstarszych opowieściach przekazanych nam przez przodków. Taka zjawia ukazała się w domowym palenisku matce króla Serwiusza Tulliusza, a jeszcze wcześniej jednemu z królów Alby, Tarketiosowi, i domagała się stosunku z jego córką. Żaden bóg w takim wcieleniu nie jest znany Grekom

1

64 Cesarstwo

ani innym ludom, które podbili Rzymianie. Można więc wnioskować, że Fascinus objawił się tylko naszym antenatom i musiał odegrać jakąś rolę w najwcześniejszej historii naszego miasta. Co więcej, i dzisiaj pod tą nazwą nie kryje się tylko zwykły wisiorek. Jednym z najświętszych przedmiotów państwowej religii jest właśnie duże fascinum przechowywane w świątyni Westy. Sam je widziałem. Jest nadnaturalnej wielkości, odlane z litego złota. Od wieków najwyższe kapłanki zawieszają je w ukrytym miejscu pod rydwanami zwycięskich

wodzów odbywających triumfalny wjazd do miasta, właśnie dla ochrony przez urokiem czającym się w oczach zawistnych. Na palcach jednej ręki można policzyć ludzi, którzy znają pochodzenie tego zwyczaju... Tytus Liwiusz, aktualna Virgo Maxima, ja... i pewnie nikt więcej, skoro nawet wy, Pinariusze, najwyraźniej zaniedbaliście tradycję rodowych przekazów.

— Chcesz powiedzieć, że jeden z naszych przodków miał coś wspólnego z wprowadzeniem tego zwyczaju? - spytał Pinariusz senior. Do tej pory rozpraszała go tocząca się przy sąsiednim stole gra w kości oraz dość nieprzyzwoite sceny tylko częściowo skryte w cieniu zakamarków tawerny, teraz jednak całą uwagę skupił na słowach młodego augura.

— To właśnie chcę po...owiedzieć. Tradycję wieszania fascinum pod rydwanami triumfatorów rozpoczęła pewna westalka, która darzyła Fascinusa szczególną atencją, a na imię miała... Pinaria. O tak, bez najmniejszej wątpliwości pochodziła z waszego rodu. Służyła Weście, kiedy funkcję Virgo Maxima pełniła Foslia, a Rzym zajęli Galowie, mniej więcej cztery wieki temu. Wtedy takie amulety jak twój wcale nie były tak rozpowszechnione. Znalazłem tylko jedną wzmiankę o takowym z czasów westalki Pinarii. Słuchajcie teraz uważnie, bo tu się historia komplikuje... zwłaszcza gdy się wypilo tyle wina co ja! W bardzo obszernej kronice Rzymu spisanej przez Fabiusza Piktora... który oczywiście najwięcej uwagi poświęcał wyczynom własnych przodków, Fabiuszów... Jej pewnie też nie czytaliście?... natrafiłem na informację o złotym fascinum, jakie nosił niejaki Keso Fabiusz Dorso. Był adoptowanym synem słynnego wojownika Gajusza Fabiusza Dorso, który przeżył oblężenie Kapitolu, kiedy Galowie okupowali resztę miasta. Wśród uwięzionych na szczycie była też... westalka Pinaria! Oblężenie trwało około dziewięciu miesięcy, a niemal natychmiast po odejściu

Lucjusz 5

Galów Fabiusz adoptował nieznanego pochodzenia niemowlę płci męskiej i dał mu na imię Keso. Nietrudno sobie wyobrazić, że mogło to być nieślubne dziecko jego i Pinarii i że złote fascinum, które nosiło, było darem od matki... tej samej kapłanki, która zapoczątkowała zwyczaj umieszczania jego repliki pod triumfalnymi rydwanami.

Klaudiusz oparł się plecami o ścianę, wyraźnie zadowolony z siebie, i kiwnął dłonią na służącą, aby przyniosła więcej wina. Starszy Pinariusz zmarszczył brwi i z godnością zaczął:

- Po pierwsze, już sama sugestia, jakoby westalka mogła potajemnie popełnić tak zbrodniczy występki, złamać śluby i urodzić bękarta, jest dla każdego szanującego się obywatela wielce niesmaczna...

- Ale bynajmniej nie niesłychana - przerwał mu Klaudiusz. - Zapewniam cię, Lucjuszu Pinariuszu, że historia dziewic Westy pełna jest takich wykroczeń. Niektóre wyszły na jaw i zostały przykładowo ukarane, ale wiele innych zatuszowano. Stąd też stary dowcip... Pokaż mi niewinną westalkę, a ja ci pokażę szpetną westalkę!

Pinariusz się nie roześmiał.

- Może i tak. Ale jeśli nawet przyjmiemy, że ten Keso Fabiusz Dor-so był nieślubnym synem Pinarii i że to ona mu dała fascinum, to co to ma wspólnego z amuletem, który dostałem od ojca i przekazałem Lucjuszowi?

Augur popatrzył na niego ze zdumieniem podkreślonym jeszcze przez pijacko wytrzeszczone oczy.

- Ech wy, Pinariusze! Jak możecie się zwać patrycjuszami, jeśli nie znacie wszystkich konarów, gałęzi i gałązek własnego drzewa genealogicznego? Jesteście w prostej linii potomkami Kesona Fabiusza Dorso! Nie słyszeliście o Fabii, waszej praprapra... i ile tam jeszcze razy prababce z czasów Scypiona Afrykańskiego? Tak, tak... jestem zupełnie pewny tych koligacji, mam dowody w swojej bibliotece. Wniosek nasuwa się sam. Lucjuszu, twój talizman... tajemniczy przedmiot przechodzący z pokolenia na pokolenie bogowie raczą wiedzieć od ilu wieków... jest tym samym fascinum, które Keso najprawdopodobniej dostał

od we-stalki Pinarii. Skąd się wziął u niej, nie wiadomo. Mógł już wtedy być niewyobrażalnie stary, a z całą pewnością jest najstarszym egzemplarzem fascinum, o jakim kiedykolwiek słyszałem. Kto wie, czy nawet

Cesarstwo

nie tym pierwotnym, oryginalnym, od którego się wszystko zaczęło. Może stworzył go sam Fascinus albo jego pierwsi czciciele, Pinariusze, którzy też ufundowali i mieli w swej pieczy ołtarz Herkulesa, na długo przed założeniem Rzymu?

Klaudiusz patrzył na rozmówców szeroko rozwartymi oczyma, wyraźnie dumny ze swojej erudycji. Dopił wino i znów zawołał o dolew-kę, po czym mówił dalej.

— Wasz ród jest bardzo stary, o wiele starszy niż mój. Mój protoplasta, sabiński wódz Appiusz Klaudiusz, przybył tu stosunkowo późno, w pierwszych latach republiki, ale Pinariusze żyli tu i przed republiką, i przed królami, i w ogóle zanim komukolwiek się śniło, że kiedyś tu wyrośnie miasto, w zamierzchłych czasach, kiedy po świecie chadzali herosi w rodzaju Herkulesa. I to świedelko, które nosisz na szyi, drogi Lucjuszu, jest bezpośrednim łącznikiem z tymi naszymi początkami.

Lucjusz spojrział na amulet z nowym zainteresowaniem i szacunkiem, ale wciąż miał wątpliwości.

- Ale, Klaudiuszu, nie mamy nawet pewności, czy to rzeczywiście fascinum...

— Lucjuszu, Lucjuszu! Ja mam nosa do takich spraw i jeszcze nigdy mnie nie zawiódł.

- Czy do tego właśnie sprowadza się czcigodna historia? Do szperania w starych listach, księgach i skrawkach pergaminu, układania genealogii, łączenia dziwnych faktów, a potem stawiania hipotez opartych na zwariowanych przypuszczeniach, instynktach i pobożnych życzeniach?

- Świetnie to ująłeś. Dotknąłeś palcem samej istoty historii, nauczycielki życia! Klaudiusz wybuchnął piskliwym śmiechem. Lucjusz jeszcze go nie widział tak pijanego, ale i odprężonego. Dotarło do niego, że jego przyjaciel prawie się nie zająknął, odkąd usiedli w tawernie.

— Trudno zaprzeczyć, Lucjuszu, że historia, w przeciwieństwie do wróżbiarstwa, nie jest nauką ścisłą. To dlatego, że zajmuje się przeszłością, która była i minęła, i której już ni człowiek, ni bóg zmienić czy na nowo przeżyć nie może. Domeną wróżbiarstwa jest terażniejszość

Lucjusz

i przyszłość, i wola bogów, którą dopiero trzeba objawić. To nauka ścisła, pod warunkiem że jej adept posiada dostateczną wiedzę i umiejętności... - Klaudiusz zerknął na człowieka, który właśnie pojawił się w drzwiach wejściowych, i nagle się wyprostował. — Oho! Niczym posłaniec w sztuce, przybywający we właściwym momencie!

Przybyłym okazał się Eufranor. Wszedłszy z nasłonecznionej ulicy, w mrocznym pomieszczeniu nie dostrzegł ich, dopóki Klaudiusz nie pomachał doń ręką i zawołał.

- Mnie szukasz, Eufranorze?

- Właściwie nie. Dopiero co przyjechałem do miasta i muszę przepłukać gardło.

- To się do nas przysiądź!

Wyzwoleniec siadł na ławie, krzywiąc się boleśnie.

- Otarłem sobie to i owo w siodle - wyjaśnił, otrzepując tunikę z pyłu. - Wołałbym stać, ale jestem zbyt zmęczony.

- Jakie przywozisz nowiny?

- Na miłość Wenus, człowieku, daj mi się najpierw napić!

Eufranor strzelił palcami na służebną i raz za razem wychylił duszkiem dwa kubki nierozcieńczonego wina. Popatrzył przekrwionymi oczyma na obu Pinariuszów i widać było, że wzbrania się powiedzieć, z czym przybywa.

- No, dalej, Eufranorze - przynaglił go Klaudiusz. — Możesz swobodnie mówić. Pamiętajsz przecież Lucjusza Pinariusza. Ten drugi to jego ojciec.

Wyzwoleniec przymknął oczy i milczał długą chwilę, zanim w końcu wyszeptał:

- Zjawiam się z tą wieścią pierwszy, nikt w Rzymie jeszcze o tym nie wie. Cesarz nie żyje.

- Na jądra Numy! - wydukał Klaudiusz. - Teraz nam wszystkim się przyda jeszcze po jednym... Kiedy to się stało?

- Pięć dni temu.

Lucjusz i Klaudiusz wymienili znaczące spojrzenia. August umarł więc dokładnie sto dni po pamiętnej burzy.

- Gdzie?

- W miasteczku Nola.

Cesarstwo

- To tuż na wschód od Wezuwiusza. Dlaczego wiadomość tak długo nie docierała do Rzymu?

- Taki był rozkaz Tyberiusza.

- Ale dlaczego?

- Mogę ci tylko zrelacjonować kolejność wydarzeń - burknął Eufranor. — August umarł. Tyberiusz zabronił komukolwiek przekazać to dalej, dopóki na to nie pozwoli. Kilka dni później nadjechał posłaniec z wieścią o śmierci młodego Agryppy...

- Wnuka cesarza? - spytał Pinariusz.

- Zabili go żołnierze strażujący na wyspie, na którą go zesłano. Gdy tylko Tyberiusz się o tym dowiedział, kazał mi gnać co koń wyskoczy do stolicy i zameldować w pałacu o zgonie imperatora. >

-Ach tak... - szepnął Klaudiusz. - Stryj wstrzymywał się z ujawnieniem śmierci Augusta, póki nie wykończono jego wnuka... Biedny Agryppa!

- Ja tylko mówię, co się po kolei działo. Nie będę się wdawał w spekulacje kto i dlaczego - odrzekł Eufranor z kamienną twarzą, tak często widywaną u cesarskich sług. - Kiedyśmy się dowiedzieli, że Agryppa nie żyje, Tyberiusz natychmiast publicznie odżegnał się od wszelkiej odpowiedzialności.

- To możliwe. - Klaudiusz kiwnął głową. - Niewykluczone, że to August na łożu śmierci wydał rozkaz zglądzenia wnuka. Technicznie stryj może rzeczywiście być niewinny.

- Ale co teraz będzie z tobą, Klaudiuszu? - zaniepokoił się Lucjusz.

- Ze mną? Nieszkodliwym, przygłupim jakałą? Myślę, że zostawią mnie w spokoju z moimi księgami i lituusem.

Służebna podeszła, by napełnić im kubki. Pinariusz senior tym razem odmówił wody i pociągnął solidny łyk czystego trunku; Lucjusz poszedł za jego przykładem.

- Jak umarł cesarz? - spytał Klaudiusz.

Eufranor nagle przygasł, jakby pokonały go zmęczenie i alkohol. Opuścił bezwładnie ramiona i przymknął powieki.

- Wracaliśmy już z Capri do Rzymu - powiedział. - Nie czuł się dobrze... nękała go słabość, bóle brzucha, biegunka... ale wydawało się, że dochodzi do siebie. W drodze mu się jednak pogorszyło, zbo-

Lucjusz 9

czyliśmy więc do jego rodowej posiadłości w Noli. August leżał w tym samym łożu, w którym zmarł jego ojciec. Do końca zachował przytomność umysłu. Wyglądało na to, że się poddał i z rezygnacją czeka na śmierć. Wydawał się nawet nieco... rozbawiony. Zebrał rodzinę i towarzyszy podróży, w tym Liwię, Tyberiusza i mnie, i zacytował kwestię z jakiejś sztuki, jak aktor szukający aplauzu. Jeśli odegrałem swą rolę w tej farsie przekonująco, powiedział, to klaszczcie, proszę! Plaudite\ No to klaskaliśmy. Chyba sprawiło mu to przyjemność. Na sam

koniec jednak stał się niespokojny i wystraszony. Widział rzeczy, których nikt inny nie dostrzegał. Wykrzyknął po etrusku... Huznatre\ A potem... Unoszą mnie! Czterdziestu młodych ludzi mnie unosi! I to już był koniec.

Klaudiusz i Lucjusz znów porozumieli się wzrokiem.

- Majaki gasnącego umysłu - orzekł Pinariusz senior.
- Nie majaki, lecz prorocstwo - zaprotestował Eufanor. - Tyberiusz wyznaczył czterdziestu pretorianów jako gwardię honorową, która wniesie ciało imperatora do Rzymu. 16 A.D.

Pewnego pięknego majowego dnia nastąpiła tak długo wyczekiwana przez Lucjusza chwila: pojął Acylię za żonę. Doszło do tego przede wszystkim dzięki szczodrości zmarłego cesarza, który w ostatniej woli wyznaczył na głównych spadkobierców Liwię i Tyberiusza, ale dokonał też wielu drobniejszych, choć bardzo hojnych zapisów. Młodemu Pinariuszowi dostała się okrągła sumka, co rzymscy plotkarze, roztrzęsający szczegółami testamentu niczym etruscy haruspikowie grzebiący w zwierzęcych wnętrznościach, od razu zinterpretowali jako chęć zadośćuczynienia za dziesięciolecie zaniedbywania niefortunnym krewniaków.

Niewykluczone, że było w tym ziarno prawdy, choć sam zainteresowany wolał myśleć, iż spadek był formą honorarium wypłaconego mu przez Augusta z za grobu za wkład w interpretację omenu. Czymkolwiek się testator kierował, pewne było jedno: Lucjusz z dnia na dzień został bogaczem.

70 Cesarstwo

Nie od razu przekonało to jednak ojca narzeczonej. Acyliusz uparł się przy jak najdłuższym narzeczeństwie, co ostatecznie nie okazało się złe, jako że dało Lucjuszowi czas na spłacenie rodzinnych długów, zainwestowanie poważnej sumy w handel egipskim zbożem, odnowienie kontaktów dziadka w Aleksandrii i kupno domu dla siebie i przyszłej małżonki. Nie stać go było na willę na Palatynie, ale mógł nabyć posiadłość na tym lepszym skraju Awentynu, z widokiem na Tyber, Kapitol i Circus Maximus, co sprawiło wielką radość jego matce.

O zachodzie słońca z domu Acyliusza wyruszył weselny pochód. Na czele maszerował najmłodszy z domowników - mały braciszek Acylii, Gajusz - dumnie dzierżąc sosnową pochodnię zapaloną w rodzinnym palenisku. Jej płomień miał dołączyć do ognia płonącego w domu pana młodego. Za chłopcem kroczyła kapłanka Westy, odziana w tradycyjną płócienną szatę; ramiona miała osłonięte peleryną z kapturem, spod którego widać było białą chustę zwaną suffibulum, skrywającą krótko przycięte włosy. Przytrzymała ją na głowie vitta - opaska spleciona z pasm białej i czerwonej wełny. Westalka niosła ciasto upieczone z poświęconej mąki i posypane święconą solą; pierwsze dwa kawałki wedle zwyczaju konsumują oblubieńcy, resztę dzieli się między gości.

Śladami kapłanki szła panna młoda w złotym welonie i identycznej barwy butach, w długiej białej stoli zebranej w tali purpurową szarfą zawiązaną z tyłu w specjalny sposób, zwany węzłem Herkulesa; mógł go rozwiązać tylko Lucjusz - przed nocą poślubną. Złote włosy miała zaczesane do tyłu i szpilkami z kości słoniowej upięte w wymyślny kok. W rękach niosła kądziel i wrzeczono z wełną, a po bokach asystowali jej dwaj mali kuzyni, niewiele starsi od Gajusza.

Reszcie weselników przewodzili rodzice Acylii. Wszyscy chóralnie śpiewali starą pieśń weselną, jeszcze z czasów Romulusa, zatytułowaną Tallasjusz i upamiętniającą porwanie sabińskich kobiet. Najpiękniejszą z nich zawnazawszy sobie upatrzył wierny druh króla, Tallasjusz. Kiedy jego ludzie ją unosili, błagała, by jej powiedzieli, dokąd ją zabierają -i tak powstała ta przyśpiewka; zgodnie z tradycją pytania śpiewały kobiety, odpowiedzi - mężczyźni:

Lucjusz 7

Dokąd mnie zabierasz?

Do Tallasjusza, męża godnego!
Dlaczego mnie tam wiedziesz?
Bo ciebie nad wszystkie upodobał!
Jaki mnie los tam czeka?
Poślubisz go i będziesz mu żoną!
Któryż z bogów mnie uratuje?
Bogowie ten dzień pobłogosławia!

Weselnicy dotarli pod dom Lucjusza. Jeszcze na ulicy, pod gołym niebem, na prowizorycznym ołtarzu złożono w ofierze owcę. Skórę zwierzęcia zarzucono na przygotowane dwa krzesła, na których zasiadła młoda para, podczas gdy Klaudiusz jako augur prosił bogów o błogosławieństwo dla ich związku i odczytał auspicje - przelot dwóch wróbli z prawa na lewo - ogłaszając bardzo pomyślną wróżbę.

Nie wypuszczając z rąk atrybutów prząśniczki, Acyilia podniosła się i stanęła przed drzwiami udekorowanymi kwietnymi girlandami. Matka pożegnała ją czułym uściskiem. Wszyscy wiedzieli, co teraz musi nastąpić, i przez weselny tłum przebiegł szmer ekscytacji. Lucjusz siedział jeszcze, jakby się ociągając, więc ojciec krzyknął dla zachęty:

- No, dalej, synu! Zrób to!

- Ta...ak jest, zrób to! - podchwycił Klaudiusz, a za nim inni.

Zarumieniony, ale roześmiany oblubieniec zerwał się z krzesła i odciągnął Acylię od matki. Krzyknęła, gdy ją porwał na ręce, kopnięciem otworzył drzwi i przeniósł ją przez próg jak sabińską brankę. Weselnicy jęli wiwatować, tłocząc się wokół wejścia, aby być świadkami finałowej sceny. Lucjusz postawił żonę na rozłożonej na podłodze owczej skórze. Ona odłożyła kądziel i wrzecziono, on zaś podał jej klucze do domu.

- Kim jest ta nowa osoba w moim domostwie? — spytał z bijącym sercem.

- Gdzie ty, Lucjuszu, tam będę i ja, twoja Lucja - odpowiedziała.

Ceremonia dała jej to, czego nie miała w Rzymie żadna niezamężna kobieta: własne imię, nieodmiennie żeńską formę miana mężowskiego, której oboje mieli używać wyłącznie w intymności domowego zacisza, gdy będą tylko sami dla siebie.

Cesarstwo

Rozpoczęła się uczta. Po pierwszych toastach i życzeniach Lucjusz odszukał Klaudiusza i razem przeszli w spokojniejsze miejsce pod portykiem okalającym wewnętrzny ogród. Okrągły księżyc oblewał wszystko srebrzystą poświatą, powietrze przesycał aromat jaśminu.

— Ładny masz dom, Lucjuszu.

— Nie umywa się do twoich komnat w cesarskiej rezydencji, ale dzięki, stary. Także za dzisiejsze auspicje.

- Z przyjemnością ci służyłem jako augur. Ale w takim domu i z tak piękną żoną nie musisz szukać u wróbli potwierdzenia, że Fortuna się do ciebie uśmiecha.

- Fortuna czy fatum?

Klaudiusz się roześmiał.

— Widzę, że poszedłeś za moją radą i zabrałeś się do zgłębiania tajników astrologii! Jak pisze Bolos, każdy uczeń musi prędzej czy później wziąć się za bary z paradoksem konfliktu między tymi dwoma systemami. Jeżeli pod pojęciem fatum rozumiemy niezmienną ścieżkę wytyczoną nam przez gwiazdy, z której nie możemy zejść ani na chwilę, to na co się zdadzą modły do Fortuny czy jakiegokolwiek innego bóstwa? A jednak ludzie zwracają się do niej po sto razy na dzień i w każdych okolicznościach. Jest w naszej naturze odwoływać się do bogów i szukać ich błogosławieństw, a zatem musi to mieć jakieś znaczenie, mimo całej nieodwołalności fatum. Ja jestem zdania, że nasze osobiste przeznaczenie jest szerokim traktem. Nie możemy się cofać, zejść z niego albo zmienić punktu docelowego, ale między jego skrajami mamy dość miejsca, by wędrować zygzakami czy skokami. Na tym polega nasza możliwość wyboru i tylko w takich granicach boska przychylność może nam pomóc. Ech,

chyba ani jedno moje słowo nie ma dla ciebie sensu — westchnął Klaudiusz, widząc, że przyjaciel tylko kiwa głową, zapatrzony gdzieś w dal.

Uwaga wytrąciła Lucjusza z chwilowej zadumy.

- Szczerze mówiąc, nauka nie idzie mi najlepiej — przyznał ze śmiechem. — To nie to, co nasze wróżbiarstwo. Nie w smak mi wprawdzie było spędzać tyle czasu na lekcjach u mistrza, ale jego wykłady mi się podobały... być może dlatego, że sztuka odczytywania auspicyjów układa mi się w logiczną całość. Doskonali ją nasi przodkowie i do-

- r *

Lucjusz 73

brze im służyła, a my powinniśmy kontynuować te praktyki, aby zapewnić nam i naszym potomkom przychyłość bogów. Astrologia za to... - Pokręcił sceptycznie głową. - Nazywanie planet, klasyfikowanie ich wpływu na ludzi i cała reszta... wszystko to wydaje mi się bardzo arbitralne, jak gdyby jakiś dawno zmarły Babilończyk sobie te reguły wymyślił. Jak sam mówisz, jeżeli fatum istnieje, to jaki sens mają próby poznawania przyszłości? W przeciwieństwie do ciebie uważam, że tych dwóch nauk nie da się pogodzić. Człowiek może wierzyć albo jednej, albo drugiej.

-To przynajmniej pod tym względem zgadzasz się ze stryjem Tyberiuszem.

- A propos, dziękuję ci za podrzucenie danych urodzeniowych cesarza i obu jego horoskopów. Wiesz, pierwszy, wykreślony w dniu jego narodzin przez Skryboniusza, jeszcze jako tako odcyfrowałem, ale ten nowszy autorstwa Trajyllosa jest dla mnie kompletnie niezrozumiały. Nie mogę się połapać w jego obliczeniach. Jego charakterystyka Tyberiusza... pokorny mąż, nieskory brać na siebie większą odpowiedzialność i tylko wyroki fatum go do tego zmuszają... może i jest bliska prawdy, ale nie mam pojęcia, jak do niej doszedł.

- Niewykluczone, że Trajyllos dostosował po prostu interpretację do wizerunku, jaki stryj pragnie sobie stworzyć.

- Innymi słowy, powiedział to, co cesarz chciał usłyszeć?

- Chyćtość jednego astrologa nie ne... eguje wartości samej nauki, Lucjuszu. Stryj jest dla niego przypuszczalnie taką samą zagadką jak dla nas wszystkich. Oto mamy władcę, który odmawia nałożenia laurowej korony i przyjęcia któregośkolwiek z tytułów Oktawiana. Nie chce być augustem, ojcem ojczyzny ani imperatorem, ale też nie kwapi się do przywrócenia republiki. O senatorach mówi, że nadają się tylko na niewolników. Czy to-są słowa pokornego męża, wywyższonego przez zbieg okoliczności, nie wspominając o ambicjach mojej babki? Czy raczej przybiera tylko taką pozę jak August, kiedy nazywał się zwykłym urzędnikiem, który pragnie tylko służyć państwu?

- Może Trajyllosowi udało się znaleźć na to odpowiedź w gwiazdach, ale nie mnie. Nie mam po prostu smykałki do astrologii.

- Cóż, myślałem, że popchnę cię na tę drogę, ale widać nie jest

74 Cesarstwo

ci to pisane... Uśmiechnij się, Lucjuszu! Właśnie zażartowałem sobie z fatum.

- I oczywiście nie miałeś wyboru - odgryzł mu się przyjaciel.

Klaudiusz skinął głową, patrząc na przeciwległy skraj ogrodu, gdzie Acylia rozmawiała z matką.

- Jeżeli rzeczywiście jest coś takiego jak wolna wola, to posłużyłeś się nią świetnie, wybierając taką żonę. Jakże piękna dziewczyna z twojej Acylii!

- A jak! I kocham ją. Jakie to wszystko dziwne... Mój ojciec swatał mi córkę Acyliusza z powodu jego majątku, a teraz to straciło znaczenie, bo dzięki twemu dziadkowi sam odziedziczyłem fortunę i mogę sobie pozwolić na ożenek z miłości...

- Szczęściarz z ciebie! Dziś większość par łączy się z pobudek ekonomicznych. Augustowi tak zależało, żeby wszyscy się żenili i rozmnażali, że bezzennych i bezdzietnych

karal podwyższonymi podatkami, za to żonatym, a zwłaszcza ojcom rodzin, żyje się znacznie łatwiej. A ty już dzisiaj możesz zacząć starania w tym kierunku!

Lucjusz poszedł za jego spojrzeniem. W księżycowej poświacie i blasku lamp białą odziana Acylia zdawała się lśnić własną wewnętrzną światłością.

- Taak... za rok mogę już mieć syna - wyszeptał, oszołomiony wagą tej myśli. - Pamiętasz, Klaudiuszu, jak August pokazał nam te dziecięce buciki?

- Buciki?

- No, kiedyśmy rozmawiali z nim w jego gabinecie na najwyższym piętrze. Powiedział, że należały do twojego bratanka.

- Ach tak, Germanik przysłał mu je na pamiątkę. Mały Gajusz sporo urósł od tamtej pory. Jest duży jak na czterolatka i zapowiada się na dobrego wojownika. Brat pisał mi, że kazał mu zrobić miniaturowe sandały wojskowe, caliga, jakie noszą legioniści. Jego ludzie uwielbiają patrzeć, jak w nich paraduje. Dali mu nawet przezwisko Kaligula, Sandałek.

- Twojemu bratu dobrze się wiedzie.

- Nie da się ukryć. Zdążył się już dobrze zasłużyć nowemu cesarzowi. Stryj Tyberiusz wycofał się z danej wojsku przez Augusta obietni-

Lucjusz 5

cy i wstrzymał wypłatę premii. Tylko dzięki popularności Germanika wśród legionistów udało się zapobiec wybuchowi otwartego buntu. To była lekcja dla nas wszystkich, uzmysłowiła nam, na czym naprawdę opiera się cesarska władza... nie na senacie, lecz na wojsku. Germanik nie tylko przywrócił morale legionów nadreńskich, ale poprowadził wyprawę daleko w głąb Germanii, pomścił tragedię z Lasu Teutobur-skiego. Odzyskał nawet dwa z trzech utraconych wtedy sztandarów i poprzysiągł, że odbije i ostatni, choćby miał go wydrzeć z martwych rąk Arminiusza.

- Tak, cały Rzym rozprawia o jego sukcesach.

- Teraz kocha go nie tylko armia, ale cały lud. Jest niemal pewne, że Tyberiusz przyzna mu prawo do triumfalnego wjazdu, kiedy zakończy się kampania i brat wróci do Rzymu.

Wyobraź sobie, jaka będzie pompa! Kolumny germańskich jeńców, wozy ze zdobyczą, defilada legionów, a na czele w triumfalnym rydwanie mały Kaligula obok dumnego ojca... Lucjusz musnął palcami przez tunikę wiszący na szyi amulet.

- A pod rydwanem ukryte święte fascinum westalek, aby chronić obu przed złym okiem zawistników - dodał.

- Wśród których największym będzie stryj Tyberiusz... - szepnął Klaudiusz.

- Myślisz, że widzi w Germaniku rywala? — Lucjusz także zniżył głos.

- Kto to może wiedzieć...

- Jeżeli tak jest, to co to oznacza dla ciebie, Klaudiuszu?

- Do...obre pytanie. Może powinienem postawić sobie horoskop.

Pinariusz poczuł się nieswojo, jakby czarna chmura nagle przesłoniła księżycową tarczę. Za panowania Augusta układ sił w Rzymie był ustalony. Mogło się to podobać lub nie, ale każdy dobrze znał swoje miejsce. Ta epoka się już jednak skończyła; przyszłość i całego miasta, i jednostek wydawała się niepewna.

Tylko w swojej przyszłości, przynajmniej najbliższej, Lucjusz widział same szczęśliwe dni. Szansa przysłużenia się Augustowi przyniosła mu bogactwo i wyśnioną oblubienicę. Przyjaźń z Klaudiuszem zbliżyła go do zewnętrznych kręgów cesarskiej rodziny - wspiął się

Cesarstwo

dostatecznie wysoko, by cieszyć się pewnymi przywilejami, ale był to wciąż szczebel na tyle niski, by nie wzbudzać szczególnej zazdrości ani obaw możliwych. Astrologiem nie udało mu się zostać, za to tym mocniej ukochał prastarą rodzimą sztukę wieszczania. Co z tego, że nowy imperator ufał tylko wpatrzonym w gwiazdy adeptom babilońskiej nauki? Mogła to być tylko przelotna fascynacja, augurowie za to zawsze będą w Rzymie potrzebni i szanowani.

Nadeszła wreszcie ta upragniona chwila, kiedy ostatni goście pożegnali się i wyszli, a wkrótce potem ucichła i krzątania niewolników. Acyilia udała się do sypialni, aby się przygotować do pierwszej wspólnej nocy, Lucjusz zaś samotnie przemierzał kolejne izby, wciąż niesyt nowego domu. Pochwały Klaudiusza nie były zwykłą uprzejmością wobec gospodarza, pomyślał. W miękkim świetle oliwnych lamp szczególnie przyjemnie wyglądały ścienne malowidła przedstawiające ogrody pełne kwieciami i majestatycznych pawich ogonów, a świeżo nabyte sprzęty i draperie dopełniały harmonijnej całości. Lucjusz nie szczędził grosza, byle tylko uczynić willę godną Acylii; krzesła i lampy, sofy i kobierce wyszły spod rąk dobrych i ceniących się rzemieślników. Lucjusz nie zdawał sobie dotąd sprawy, ile mebli potrzeba do urządzenia patrycjuszowskiego domu i ile to wszystko kosztuje. Zachodził w głowę, jakim cudem ludzi na to stać - nie każdy przecież dostaje spadek po cesarzu. Zaiste, mógł się uważać za szczęśliwca...

Acyilia czekała nań, stojąc u stóp małżeńskiego łóżka. Z drżeniem rąk rozsupłał węzeł Herkulesa i delikatnie zsunął jej weselną stołę. Pod spodem miała krótką koszulę uszytą z połyskliwej tkaniny tak przejrzystej, że niczego właściwie nie skrywała. Dziewczyna powolnym ruchem rozpięła włosy, pozwalając miodowym pasmom opaść swobodnie niemal do talii. Lucjusz stał jak przykuty, nie mogąc oderwać od niej wzroku. Gdybyż można było zatrzymać czas! Czyż może być coś doskonalszego od tej chwili, zawieszony między głęboką satysfakcją, jaką przyniósł mu gasnący dzień, a niewymowną przyjemnością, jaką obiecuje ta noc?

Przysunął się do niej blisko; zanurzył dłonie w spływające po skroniach jasne pukle, powoli przesunął wzdłuż szyi i ramion w dół, aż palce natrafiły na delikatną materię, pod którą czuł ciepło i jędrność jej ciała.

Lucjusz

- Moja Lucja... - wyszeptał imię, którym miał odtąd nazywać ją tylko w takich chwilach, kiedy jego oddech miesza się z jej omdlewającym westchnieniem.

19 A.D.

Idąc spacerkiem przez Forum w rześki październikowy dzień, w oficjalnej trabei i z litusem w ręku, Lucjusz był w jak najlepszym nastroju. Przepelniało go jakże miłe poczucie własnej wartości i satysfakcji. W wieku dwudziestu dziewięciu lat był nie tylko obywatelem najwspanialszego miasta na świecie, ale mężem pięknej kobiety, ojcem synów bliźniaków i szanowanym członkiem swej społeczności. Auspicje, które właśnie odczytał, także poszły mu gładko i wypadły korzystnie dla zamawiającego. Na jednej z mniej podejrzanych ulic Subury szykowano do otwarcia nową tawernę i właściciel chciał wiedzieć, jaki dzień będzie na to najlepszy. Z przelotu samotnej mewy - ptaka rzadko widywanego tak daleko od morza - jasno wynikało, że pierwszych gości powinien obsłużyć pojutrze. Ceremonia nie zaliczała się do ważnych, ale do obowiązków augura nie należało tylko przewidywanie wyników wielkich bitew czy ocena, jakie szanse powodzenia ma kolejny zamysł cesarza; swą wiedzą i doświadczeniem miał służyć każdemu obywatelowi, który ich potrzebował. Karczmarz wypłacił mu zwyczajowe honorarium i wypchana sestercjami sakiewka przyjemnie ciążyła Lucjuszowi za pazuchą; uradowany klient zaoferował mu jeszcze bezpłatne poczęstunki za każdym razem, kiedy tylko przyjdzie mu ochota odwiedzić jego lokal; augur przyjął ją z udawaną wdzięcznością i czystym sumieniem, nie przewidywał bowiem ani jednej takiej wizyty. Na co dzień pijał wino lepsze od jakiegokolwiek gatunku podawanego w suburskich tawernach, a poza tym na ogół unikał tej tętniącej życiem, hałaśliwej i niezbyt eleganckiej, a miejscami wręcz niebezpiecznej dzielnicy. Jeżeli miał ochotę lub potrzebę korzystania z takich usług, wybierał lokale położone na stokach Awentynu lub Palatynu, gdzie zbierała się klientela lepszej kategorii.

Mijał właśnie jeden ze swoich ulubionych przybytków i nawet

przemknęło mu przez głowę, żeby się czegoś napić, gdy niespodzianie wpadł na Klaudiusza. Już otwierał usta, by zaprosić go na jednego, ale zmilczał, ujrawszy jego minę.

— Klaudiuszu, co się stało?

— Straszne, straszne wieści! — wyjąkał tamten ze szlochaniem. Przez chwilę nie mógł wydusić ani słowa więcej, aż w końcu wypalił: -G...Germanik nie żyje! Mój drogi brat umarł!

— Ach, cóż za tragedia!

Lucjusz objął przyjaciela i mimo woli zmarszczył nos, czując odór taniego wina; Klaudiusz był mocno wstawiony. Stał, chwiejąc się lekko, i mrugał, walcząc z napływającymi do oczu łzami.

Rok wcześniej zmarł Pinariusz senior. Nie cierpiał mocno; któregoś dnia bardzo rozboleła go głowa, wieczorem zemdał, a po dwóch dniach było po wszystkim. Do końca nie odzyskał przytomności. Nagła strata wstrząsnęła Lucjuszem, a wierny Klaudiusz był mu podporą i pociechą przez cały okres żałoby. Teraz role się odwróciły.

— Czy padł w boju? — spytał.

Po wspaniałej triumfalnej paradzie w Rzymie Tyberiusz wysłał Germanika do Azji, gdzie młody wódz odniósł jeszcze większy sukces, podbijając królestwa Kapadocji i Kommagene. Ostatnio mówiło się nawet w mieście, że należy mu się drugi triumf. Taki zaszczyt spotykał tylko najznamienitszych zdobywców w historii republiki.

— Nie, umarł we własnym łóżku.

— Jak to? Przecież był niewiele starszy od ciebie!

— Skończył trzydzieści pięć lat... i tryskał zdrowiem, póki nie zachorował. Lekarze podejrzewają jakąś tajemniczą dolegliwość... ale krążą też plotki o otruciu i magicznych zaklęciach wypisanych na ołowianych tabliczkach.

— Któż by się ośmielił uśmiercić Germanika?

Klaudiusz wziął głęboki oddech i wyprostował się.

— Za Augusta zastanawialiśmy się, kto może otruć cesarza. Dziś pytanie brzmi... kogo może otruć cesarz. I w obu wypadkach chodzi o jedną i tę samą osobę.

Lucjusz rozejrzał się wokół. Ulica była niemal pusta, w polu wi-

Lucjusz 9

dzenia miał tylko kilku ludzi, z których żaden nie był tak blisko, by dosłyszeć, o czym rozmawiają.

- Takich rzeczy mówić nie wolno, Klaudiuszu - przestrzegł przyjaciela.

- No, przynajmniej mój bratanek ma się dobrze. Biedaczek Kaligula... Tak wcześnie stracił ojca. Nikt chyba się nie porwie na życie siedmioletniego chłopca!

- Na pewno nie! - zapewnił gorąco Lucjusz, któremu natychmiast stanęli przed oczyma jego dwaj synowie. Bezwiednie dotknął szyi, ale palce nie natrafiły na znajomy kształt; dziś nie miał przy sobie fascinum. Nagle zaczęło mu się spieszyć do domu. - Chodź ze mną, Klaudiuszu. Acylia zechce cię wypytać o szczegóły, a teściowa przygotowuje nam kolację. Możesz u nas przenocować.

- Dziękuję, ale mam za dużo do zrobienia. Trzeba wszystkich powiadomić, zająć się pogrzebem.

Lucjusz bardzo chciał być już w domu, ale poczucie obowiązku wobec przyjaciela wzięło górę.

- W takim razie pójdę z tobą.

- Nie, nie! Ty masz swoje sprawy, musisz być z rodziną. Idź do domu, ja sobie dam radę. Nikomu nie przyjdzie do głowy truć albo rzucić czary na bie...biednego Klaudiusza... Odwrócił się na pięcie i pospieszył przed siebie. Lucjusz patrzył za nim przez chwilę, póki nie zniknął za rogiem, po czym z ciężkim sercem ruszył do domu.

i£]j£}j£l]£l]£3.

Jeszcze zanim przekroczył próg, wiedział, że coś jest nie tak. Drzwi były szeroko otwarte. Gdzie się podział odźwierny? Z głębi domu dobiegał płacz bliźniaków, Tytusa i Kesona. Po chwili Lucjusz usłyszał jeszcze bardziej niepokojące dźwięki: czyjs chropowaty głos wykrzykujący komendy, tupot obutych nóg, trzask przewracanych mebli, przeraźliwy okrzyk Acylii...

Zdjęty nagłym strachem wpadł do westybulu. Woskowe popiersia przodków stały w niszach przekrzywione, jak gdyby ktoś czegoś

Cesarstwo

za nimi szukał; maska ojca leżała na posadzce. Nie zatrzymując się, wbiegł do bawialni, skąd mógł widzieć, co się dzieje w przyległych izbach. W willi trwała brutalna rewizja prowadzona przez grupę ludzi w wojskowym rynsztunku. Po cesarskich insygniach poznał, że to pretorianie, żołnierze elitarniej jednostki skoszarowanej w ufortyfikowanym obozie tuż za murami miasta, której głównym zadaniem była ochrona cesarza i tropienie jego wrogów. Jakim jednak prawem wdarli się do jego domu, niszczą sprzęty, dziurawią ściany?

- Stać! - krzyknął do głębi wzburzony. - Przestańcie natychmiast!

Żołnierze znieruchomieli na chwilę, po czym najbliższa dwójka

błyskawicznie znalazła się przy nim. Jeden chwycił go od tyłu za ramiona, a drugi sprawnie zrewidował.

- Czysty! - krzyknął. - Nie ma broni!

Puścili go i wrócili do przerwanej roboty. Z korytarza wynurzyła się Acylia, blada jak marmur, trzymając na rękach obu zapłakanych synków. Ujrawszy męża, podbiegła i stanęła tuż za nim. Krok w krok za nią szedł wysoki mężczyzna o władczej posturze. Kiedy się zbliżył, bliźniacy ucichli, wyraźnie wystraszeni. Lucjusz poznał go od razu: był to Sejanus, prefekt pretorianów i prawa ręka Tyberiusza. Jego stalowe spojrzenie zmroziło mu krew w żyłach.

- Co to ma znaczyć? - spytał, starając się ukryć narastający strach. - Dlaczego ci ludzie rabują mój dom?

- Rabują? - Sejanus uśmiechnął się chłodno. - Później, jeśli zapadnie wyrok konfiskaty, twoje rzeczy zostaną spakowane i wyniesione. O rabunku, Lucjusz Pinariuszu, nie ma mowy. Na razie moi ludzie szukają dowodów.

- Dowodów czego?

- Dowiemy się, jak je znajdziemy.

Jeden z pretorianów podszedł do dowódcy, podając mu zwinięty papirus.

- Znalazłem to wśród dokumentów w tamtej izbie, prefekcie - zameldował, wskazując ręką za siebie, w kierunku Lucjuszowego gabinetu.

Sejanus wziął zwój, zdmuchnął kurz i rozwinął. Po chwili gwizdnął cicho.

Lucjusz 81

- Na Herkulesa, cóż my tu mamy? Zdaje się, że to horoskop cesarza. Ciekaw jestem, jaką wymówką zechcesz wytłumaczyć, do czego ci potrzebny taki dokument?

Lucjusz otworzył usta, ale nic nie powiedział. Sejanus miał w ręku kopię horoskopu postawionego przez Trazyllosa. Klaudiusz dał mu ją dawno temu jako przykład do studiowania, kiedy jeszcze miał nadzieję zrobić z niego astrologa.

- Co, nie znajdujesz żadnej? - warknął pretorianin. - Skąd to masz?

Czy miał wyjawić temu człowiekowi, że papirus dostał od rodzzonego bratanka cesarza? Na pewno w mig rozwiałoby to wszelkie podejrzenia, jakie się mogły rodzić w głowie tego ponurego wielkoluda... Chociaż z drugiej strony, kto wie? Klaudiusz właśnie stracił brata i obwinał za to Tyberiusza. W pałacu uchodził wprawdzie za niegroźnego nieudacznika, teraz jednak miał powód, by stryja zniechęcić. Informacja o pochodzeniu horoskopu mogła dodatkowo obciążyć i jego, i Lucjusza, narażając ich na zarzut spisku.

- Kupiłem go u handlarza w Suburze, już lata temu, kiedy próbowałem nauczyć się tajników astrologii. Nie miałem pojęcia, co to jest. Przeszukaj mój gabinet, znajdziesz tam kilka prac na ten temat i jeszcze inne horoskopy. To nic nie znaczy... Nie zaglądałem do nich od lat. Sam widziałeś, jak był zakurzony.

Sejanus zmierzył go zimnym spojrzeniem.

- Nie zostałem prefektem pretorianów, gdybym nie potrafił odróżnić kłamstwa od prawdy, ale i tak to wszystko jedno. Nowy dekret cesarski skazuje na wygnanie z Italii wszystkich praktykujących astrologów, z wyjątkiem tych, których sam zatrzyma przy sobie. Ten papirus... i inne, do których posiadania sam się przyznałeś... wygląda mi na wystarczający dowód, że i ty podpaszasz pod ten paragraf.

- Ależ to śmiechu warte! - wybuchnął Lucjusz. - Powiedziałem ci, że od lat nawet ich nie dotykam!

-A gdy się przyjrzę tym dokumentom bliżej... czy znajdę na nich astrologiczne obliczenia i horoskopy zapisane twoim charakterem pisma?

Lucjuszowi zrobiło się nagle gorąco.

Cesarstwo

-To... możliwe. Dawno temu rzeczywiście ćwiczyłem się w stawianiu horoskopów, po prostu w ramach studiów. Ale nie jestem i nigdy nie byłem astrologiem! - Bezradnie zamachał w powietrzu trzymany w dłoni lituusem. — Ja jestem augurem, co chyba widać po moim stroju...

- Naprawdę jesteś takim durniem, Lucjuzu Pinariuszu? Nie widzisz, że daję ci wyjście z tej sytuacji?

- Nie rozumiem...

- Większość wrogów cesarza nie ma szansy wybrać sobie rodzaju zarzutów, jakie się im stawia, tobie jednak daję tę szansę.

- Dlaczego?

- Bo miły ze mnie gość! — odrzekł słodko Sejanus. - Bo uwielbiam takie bobasy. - Rzucił okiem na Tytusa i Kesona, wpatrujących się weń szeroko otwartymi oczyma. - Bo szkoda mi fłaty, kretynie! A teraz słuchaj. Wybór masz taki. Mógłbym cię oskarżyć o nieuzasadnione posiadanie horoskopu cesarza, a to jest równoznaczne ze zdradą stanu. Wtedy nie obeszloby się bez długiego i żmudnego śledztwa, które mogłoby zatoczyć nie wiadomo jak szerokie kręgi. Pomyśl o swych przyjaciołach. Karą za taki występki jest nie tylko śmierć, ale i konfiskata całego majątku. Pomyśl o żonie i dzieciach. A teraz rozważ drugą możliwość, zwykle oskarżenie o nieuprawnione praktykowanie astrologii. Wtedy sprawa byłaby prosta. Musiałbyś opuścić kraj i udać się, gdzie ja ci nakazę, ale straciłbyś tylko to, co bezpośrednio się wiąże z uprawianiem zakazanej sztuki.

Lucjusz zerknął na Acylię i natrafił na jej przerażone spojrzenie. Czując rozpacz matki, chłopcy znów zaczęli pochlipywać.

- Jakże to oburzające! - szepnął. - Jakże niesprawiedliwe! Mój ojciec był senatorem. Mój dziadek siostrzeńcem i spadkobiercą boskiego Juliusza, kuzynem boskiego Augusta...

- Podczas gdy Tyberiusz jest zaledwie jego pasierbem? To chciałeś powiedzieć? Może kwestionujesz prawa cesarza do tronu? Może uważasz, że sam możesz je sobie rościć?

-Nie!

- I dlatego właśnie postarałeś się o jego horoskop? Chcesz odkryć jego słabe dni, aby uknuć przewrót i zająć jego miejsce?

Lucjusz

- Oczywiście, że nie! Powiedziałem ci już... — Lucjusz trząsał się ze wzburzenia. - Ja nigdy nie byłem nielojalny! Ani słówka nie pisałem przeciwko imperatorowi! Nigdy, słyszysz? Dlaczegoś tu dzisiaj przyszedł, co? Skąd się wzięło podejrzenie, że znajdziesz u mnie coś obciążającego?

- Byłeś na liście.
 -Jakiej liście?
 - Ludzi, na których należy uważać.
 - Ale dlaczego? Z jakiego powodu?
 - Z takiego, że za dużo wiesz, jak sędzę. Z reguły tak bywa. No i jak w większości podobnych wypadków, podejrzenia okazały się słuszne. Miałeś w domu środki zdobycia wiadomości, które mogłyby zostać wykorzystane przeciwko naszemu władcy.
 - Ja chyba śnię. To jakieś szaleństwo. Powtarzam ci, że nie jestem żadnym astrologiem. Jestem szanowanym członkiem kolegium augu-rów, funkcjonariuszem publicznym. Lojalnie służę Tyberiuszowi, tak jak przedtem Augustowi...
 Lucjusz urwał w pół zdania. Nagle wszystko zrozumiał. Sam sobie odpowiedział na cisnące się na usta pytania. Dlaczego to na niego spada? Właśnie dlatego, że jest augurem i służył Augustowi. Wszystko przez ten omen z piorunami! Jego rola w tym wyjątkowym incydencie przyniosła mu z początku szczęście - potwierdziła jego zdolności wróżbiarskie, zacieśniła więź z Klaudiuszem i zaowocowała spadkiem po cesarzu, co odmieniło jego życie. Teraz ściągnęła nań katastrofę. August umarł w wyznaczony dzień - lecz czy z wyroku fatum, czy raczej ktoś się do tego przyczynił? Liwia i Tyberiusz wiedzieli o wszystkim, co się działo w pałacu, musieli wiedzieć i o wróżbie. Lucjusz od dawna podejrzewał, że któreś z nich albo i oboje razem mieli swój udział w jej spełnieniu. Nigdy nie powiedział tego głośno, nawet Klaudiuszowi, ale Tyberiusz głupcem nie był. Nie ulegało wątpliwości, że to wszystko - śmierć Germanika, banicja astrologów, tajemnicza lista Sejanusa - jest częścią drastycznej kampanii podjętej, by wyeliminować wszelkie potencjalne zagrożenia dla jego panowania. Prefekt ma rację, pomyślał. Mogę mówić o szczęściu, jeśli uda mi się ocalić głowę i majątek. Spojrzał na nieszczęsny papirus w dłoni pretorianina. Dla-

Cesarstwo

czego nie spaliłem go zawczasu? - strofował się w duchu. Czy to sprawiłoby jednak jakąkolwiek różnicę? Gdyby nie odkryli horoskopu, na pewno znaleźliby inny sposób, by go obciążyć.

- Zdaje się, że w końcu zabrakło ci słów. Masz coś jeszcze do powiedzenia? - spytał Sejanus, a gdy Lucjusz przecząco pokręcił głową, podniósł głos i urzędowym tonem oświadczył: - Lucjuszu Pinariuszu, jesteś winny uprawiania astrologii bez cesarskiego upoważnienia. Masz dziesięć dni na zamknięcie swoich spraw w Rzymie. Po ich upływie wsiądziesz na statek i opuścisz Italię, w przeciwnym razie zostaniesz stracony. Jeśli chcesz, możesz zabrać żonę i dzieci.

- A matkę? - spytał z rezygnacją Lucjusz. - Nie będzie się miał kto nią zająć, od śmierci ojca zapadła na zdrowiu.

- Mamusię też - odparł ze słodyczą prefekt. - Masz jakieś preferencje co do miejsca przeznaczenia?

Lucjusz nie mógł się otrząsnąć z szoku. Bliźniaki zawodziły żałośnie.

- Dziadek miał przyjaciół w Egipcie - wydusił z siebie w końcu. -Ja mam pewne inwestycje w Aleksandrii...

- Egipt może być. — Sejanus skinął głową. — To ziemia cesarska, a nie prowincja pod jurysdykcją senatu. Moim agentom będzie łatwiej mieć na ciebie oko.

Zwinął ciasno papirus i oddał żołnierzowi, który mu go przyniósł.

- Spal to natychmiast. Zbierzcie wszystkie pozostałe dokumenty i zabieramy się stąd. Chwilę później już ich nie było. W domu zapadła cisza, przerywana tylko chlipnięciami malców. Niewolnicy z wolna zaczęli wynurzać się z kryjówek. Kobiety otoczyły Acylię, próbując pocieszać ją i dzieci. Mężczyźni podeszli do Lucjusza, on jednak odprawił ich gestem. Poszedł do gabinetu. Z półek zniknęły wszystkie zwoje - nie tylko materiały

astrologiczne, ale i cała jego buchalteria. Jak ma zamknąć sprawy w Rzymie, pozbawiony dostępu do dokumentów? Zabrali nawet jego skromny zbiór dramatów i poezji. Długą chwilę stał nieruchomo, wpatrując się półprzytomnie w rząd pustych przegródek, w których do niedawna spoczywały kopie historii Tytusa Liwiusza - prezent od Klaudiusza. Dotąd nie znalazł czasu, by się wziąć do ich studiowania,

84 Cesarstwo

czego nie spaliłem go zawczasu? - strofował się w duchu. Czy to sprawiłoby jednak jakąkolwiek różnicę? Gdyby nie odkryli horoskopu, na pewno znaleźliby inny sposób, by go obciążyć.

- Zdaje się, że w końcu zabrakło ci słów. Masz coś jeszcze do powiedzenia? - spytał Sejanus, a gdy Lucjusz przecząco pokręcił głową, podniósł głos i urzędowym tonem oświadczył: - Lucjusz Pinariuszu, jesteś winny uprawiania astrologii bez cesarskiego upoważnienia. Masz dziesięć dni na zamknięcie swoich spraw w Rzymie. Po ich upływie wsiądziesz na statek i opuścisz Italię, w przeciwnym razie zostaniesz stracony. Jeśli chcesz, możesz zabrać żonę i dzieci.

- A matkę? - spytał z rezygnacją Lucjusz. - Nie będzie się miał kto nią zająć, od śmierci ojca zapadła na zdrowiu.

- Mamusię też - odparł ze słodyczą prefekt. - Masz jakieś preferencje co do miejsca przeznaczenia?

Lucjusz nie mógł się otrząsnąć z szoku. Bliźniaki zawodziły żałośnie.

- Dziadek miał przyjaciół w Egipcie - wydusił z siebie w końcu. - Ja mam pewne inwestycje w Aleksandrii...

- Egipt może być. — Sejanus skinął głową. - To ziemia cesarska, a nie prowincja pod jurysdykcją senatu. Moim agentom będzie łatwiej mieć na ciebie oko. Zwinął ciasno papirus i oddał żołnierzowi, który mu go przyniósł.

- Spal to natychmiast. Zbierzcie wszystkie pozostałe dokumenty i zabieramy się stąd.

Chwilę później już ich nie było. W domu zapadła cisza, przerywana tylko chlipnięciami malców. Niewolnicy z wolna zaczęli wynurzać się z kryjówek. Kobiety otoczyły Acylię, próbując pocieszać ją i dzieci. Mężczyźni podeszli do Lucjusza, on jednak odprawił ich gestem. Poszedł do gabinetu. Z półek zniknęły wszystkie zwoje — nie tylko materiały astrologiczne, ale i cała jego buchalteria. Jak ma zamknąć sprawy w Rzymie, pozbawiony dostępu do dokumentów? Zabrali nawet jego skromny zbiór dramatów i poezji. Długą chwilę stał nieruchomo, wpatrując się półprzytomnie w rząd pustych przegródek, w których do niedawna spoczywały kopie historii Tytusa Liwiusza - prezent od Klaudiusza. Dotąd nie znalazł czasu, by się wziąć do ich studiowania,

Lucjusz

a teraz... Cóż, w Aleksandrii na pewno znajdzie się choć jeden egzemplarz. Tamtejsza biblioteka słynie ze wspianego księgozbioru.

Pokręcił głową z niedowierzaniem. Ostatnie minuty bezpowrotnie zniszczyły jego życie, ale już zaczął się godzić z wyrokiem fatum. Ruszył na obchód domu jak pogrążony w lunatycznym transie. Oto sypialnia, gdzie po raz pierwszy posiadał Acylię, gdzie poczęła i porodziła Tytusa i Kesona... nawet tej izby nie oszczędzili. Skrzynie i szafki otwarte, ubrania rozrzucone na podłodze, łóżko wywrócone do góry nogami. Poduszki - w które wzdychał z rozkoszy, kochając się z Acylią, i płakał ze szczęścia na widok noworodków - leżały rozcięte, jak gdyby Sejanus spodziewał się w nich odkryć jakąś straszną tajemnicę. Na środku leżała srebrna szkatułka, z której wysypała się biżuteria. Wśród broszek i pierścieni zobaczył swoje złote fascinum. Ukląkł i podniósł je, mocno ściskając w garści, i wyszeptał modlitwę do prastarego bóstwa, czuwającego nad jego rodem od zarania dziejów.

- O Fascinusi, boże moich przodków, miej nas w opiece, nie dozwól skrzywdzić moich synów i daj nam kiedyś wrócić do Rzymu.

Po dziesięciu gorączkowych dniach i bezsennych nocach Lucjusz Pinariusz był gotowy do wyjazdu z miasta. Sejanus dotrzymał słowa i nie obłożył jego majątku konfiskatą, uparł się jednak, że dom ma zostać sprzedany. Lucjusz nie miał wyjścia i w tych okolicznościach oczywiście nie zdołał uzyskać godziwej ceny, ponosząc poważną stratę. Księgi finansowe — po skrupulatnym przejrzaniu — zwrócono mu, podobnie jak historię Liwiusza i kilka innych wartościowych pozycji; spoczywały teraz bezpiecznie zapakowane w okrągłe skórzane futerały zwane capsae. Wszyscy domownicy i służba (część niewolników bowiem też pozwolono mu zabrać na wygnanie) czekali na nabrzeżu na rzeczny galar, który miał ich powieźć do Ostii. Lucjusz wykupił przejazd na kupieckim statku udającym się do Aleksandrii. Zapach i odgłosy portu przypomniały mu tawernę, w której dowiedzieli się od Eufanora o śmierci Oktawiana Augusta. Widział ją stąd nawet... Jakże odległy wydał mu się ów dzień!

86 Cesarstwo

Gdy tak patrzył w tamtą stronę, drzwi tawerny się otworzyły i wychynął z nich wyraźnie podchmielony mężczyzna. Dopiero gdy podszedł bliżej i omal się nie przewrócił o jedną ze skrzyń, Lucjusz rozpoznał w nim Klaudiusza. Tamten także go dostrzegł i zmieszany odwrócił wzrok, Lucjusz wyszedł mu jednak na spotkanie z otwartymi ramionami. Objęli się serdecznie.

- Lu...Lucjuzu, tak mi przykro... Po co ja ci dałem te horoskopy?!
- Nie ma w tym żadnej twojej winy, Klaudiuszu.
- Ale to ja nalegałem, żebyś szedł wtedy ze mną do pałacu, kiedy grom uderzył w posąg dziadka...
- Nie, przyjacielu, to nie zależało od ciebie. Od Sejanusa i Tyberiusza też nie. Jeżeli fatum istnieje i jego wyroki są nieodwracalne, to ta chwila musiała nadejść. Następny krok na mojej drodze życia również jest z góry przesądzony i każdy następny po nim także, dopóki nie umrę.
- A jeśli fatum nie ma? Jeżeli wszechświatem rządzi przypadek i wolna wola?
- Wówczas sam byłbym sobie winien, że nie zdołałem zaskarbić sobie łask Fortuny, i sam dokonywałem błędnych wyborów.
- Wykierowałeś się, widzę, na niezłego filozofa...
- Filozofia to czasem jedyne, co człowiekowi pozostaje - odrzekł Lucjusz z goryczą. Zaciśnął powieki, odetchnął głęboko i pokręcił głową. - Nie, źle mówię. Mam przecież Acylię, mam synów i matkę.

Kamilla trzymała na rękach jednego z chłopców - chyba Kesona, choć nie miał pewności, tak obaj byli do siebie podobni - i cicho mu coś nuciła do ucha. Bardzo się zestarzała; od śmierci męża czuła się źle na ciele i duchu, a ostatnie wydarzenia były dla niej wielkim wstrząsem. Morze w październiku to nie miejsce dla kobiety w jej stanie i wieku, uparła się jednak, by jechać z nimi i być przy wnukach.

Acylia stała obok niej z drugim dzieckiem na ręku. I ona wyglądała żałośnie. Przez całe dziesięć okropnych dni ani słowem nie poskarżyła się na ich los, nie czyniła mu najmniejszego choćby wyrzutu. Jej rodzina nie była tak uprzejma. Wieść o rewizji szybko się po mieście rozniosła i już rankiem zjawili się jej ojciec i brat. Najpierw zarzucili Lucjusza pytaniami, a później gniewnymi oskarżeniami. Z ust Acyliusza padały

Lucjusz

raniące słowa, jakich nigdy nie da się cofnąć: o bezwartościowych pa-trycjuszach, o hańbie, jaką ściągnął na ich ród. Domagał się, by córka i wnuki zostały przy nim w Rzymie, i Lucjusz nawet się wahał, czy nie ulec, starając się sobie wyobrazić, jak wyglądałoby jego życie w Aleksandrii bez nich. Dopiero sama Acylia postawiła tamę ojcowskiej tyradzie, oznajmiając,

że nie ma najmniejszego zamiaru opuszczać męża i rozłączać synów z ojcem. Acyliusz wypadł wściekły na ulicę i od tamtej pory go nie widzieli. Nie przyszedł nawet ich pożegnać. Nikt się zresztą nie pojawił. Nikomu się nie uśmiechało być widzianym w towarzystwie wygnanego wroga cesarza. Jedynym wyjątkiem był Klaudiusz.

Z chwilowej zadumy wyrwał Lucjusza szloch bliźniaka trzymanego przez Kamilę. Tak, to Keso... Łatwiej rozpoznawał synów po głosie niż po wyglądzie. Niewolnicy zaczęli już ładować skrzynie na pokład galaru i dwaj przyjaciele usunęli się na stronę, by im nie przeszkadzać. Stanęli na skraju nabrzeża, wpatrzeni w swoje zniekształcone odbicia w lekko sfalowanej wodzie.

- Kto wie, może to wygnanie wyjdzie ci na dobre - zauważył Klaudiusz.

- Na dobre? Opuszczam jedyne miasto, jakie znam, jedyny dom, jaki kiedykolwiek miałem! Myśl o tym, że moi synowie wychowają się gdzieś na obczyźnie, doprowadza mnie niemal do rozpacz!

- Nie, Lucjuszu, wysłuchaj mnie spokojnie. Tyberiusz coraz bardziej zamyka się w sobie. Władza Sejanusa rośnie z każdym dniem. Sytuacja w Rzymie może się już tylko pogarszać. Po raz pierwszy w życiu zaczynam się bać o własną skórę. Atmosfera w pałacu jest tak przesycona podejrzliwością, że nawet taki nieszkodliwy dziwak jak ja może stać się celem ataku.

- Co więc zamierzasz robić?

- Jak najbardziej wyłączyć się z życia publicznego. Będę sobie hodował warzywa w willi na prowincji, studiował historię, upijał się z plebejskimi przyjaciółmi. Gdy tylko odpłyniesz, wracam do tawerny i zaleję się w trupa.

Stos skrzyń i pakunków z wolna malał, aż wreszcie cały ich dobytek znalazł się na statku. Wszystko było gotowe do drogi.

88 Cesarstwo

Kamilla potknęła się i zachwiała, wchodząc po trapie na pokład. Gdy Lucjusz chwycił ją, by podtrzymać, zdumiała go jej znikoma waga. Przeraził się; czy matka tak wycieńczona przetrwa tę podróż?

Rzucono cumy i galar powoli odbił. Klaudiusz stał samotnie na pustej kei i machał im na pożegnanie, po czym odwrócił się i po chwili zniknął w drzwiach tawerny. Lucjusz patrzył na przesuwane przed nim zabudowania. Znał każdą uliczkę i każdy dach między Tybrem i Awentynem, choć bardziej przywykł je widzieć z góry; z poziomu rzeki wszystko wyglądało dziwnie inaczej. Wysoko na wzgórzu dostrzegł swój dom - ale już w cudzych rękach. Nowi właściciele stali akurat na balkonie i machali rękami do kogoś w sąsiedztwie. Lucjusz patrzył na to jak na nierealną scenę; przez głowę przemknęła mu myśl, że tak się muszą czuć lemury zmarłych, obserwujące żywych z mroku swojego półświata.

Tytus i Keso znów zaczęli płakać. Czyż nie przestaną aż do samej Aleksandrii? Galar płynął z prądem żwawo; domy i świątynie ustąpiły miejsca magazynom, potem wysypiskom śmieci, a wreszcie otwartej przestrzeni pól i łąk. Rzym zniknął, jakby nigdy nie istniał. Lucjusz wiedział, że nigdy go już nie zobaczy.

40 A.D.

Imponujące? Owszem... ale to samo można powiedzieć o Aleksandrii — powiedział Keso Pinariusz, patrząc na rozpościerającą się u stóp Kapitolu panoramę centrum Rzymu.

Nad południowym widnokresem dominowała bryła świątyni Apollina na Palatynie.

Przylegający do niej zespół pałacowy został znacznie rozbudowany od czasów Oktawiana Augusta i dziś wyglądał z daleka jak skomplikowany labirynt dachów, wiszących ogrodów i otoczonych kolumnadami tarasów. W dolinie poniżej leżało Forum Romanum, pełne wspaniałych budowli szpalerem obramowujących via Sacra od gmachu senatu po okrągłą świątynię Westy i dalej. Na północy i wschodzie widniały pozostałe wzgórza Rzymu,

oblepione niczym jaskółczymi gwiazdami gęstwiną kamienic czynszowych. Najwyższe, sięgające nawet siedmiu pięter, skupione były w rojnej i gwarnej Suburze.

- Imponujące to mało powiedziane! Ani Aleksandria, ani żadne inne ze znanych mi miejsc się nie umywa do tego miasta! - Brat Keso-na, Tytus, z trudem powściągał entuzjazm.

Przeżywszy dopiero dwadzieścia dwa lata nie mógł powiedzieć, że zjeździł cały świat, ale ojciec przed śmiercią zdążył ich zabrać w podróż do Antiochii, a teraz po drodze do Rzymu zatrzymywali się w kilku miastach, między innymi w Atenach. - W Aleksandrii wszystkie ulice tworzą regularną, prostokątną sieć. Wszystkie skrzyżowania są do siebie podobne jak dwie krople wody. Regularne i nudne jak flaki z olejem. Ale Rzym to co innego!

92 Cesarstwo

Te wzgórza i doliny, ulice splątane jak węże w rui, a gdzie spojrzeć, tam ogromne budowle.

- Taak, spory tu bałagan - ironicznie przytaknął Keso.

- Same wspaniałości dookoła!

- Wspaniała to jest aleksandryjska świątynia Serapisa albo Biblioteka, albo latarnia Faros, albo Muzeum...

- Wymieniaj sobie do jutra, ale i tak żaden z tych twoich cudów do pięć nie dorasta świątyni Jowisza - wszedł mu w słowo Tytus, zapatrzony ponad ramieniem brata na majestatyczną sylwetę budowli zwieńczonej pozłacanym posągami największego z bogów w rozpędzonej kwadrydzie, lśniącym w ukośnych promieniach listopadowego słońca. Okręcił się powoli dookoła, oczarowany ogromem miasta i srebrnymi meandrami Tybru. - Bracie, przecież to najpiękniejszy widok, jaki można sobie wyobrazić!

- Ojciec na pewno tak uważał. Jak on uwielbiał snuć te swoje rzymskie wspominki! - westchnął Keso. - Ech, żeby tak mógł tu dzisiaj stać z nami...

- Tak miało być. - Tytus pokiwał głową. - Oboje z mamą by tu przyjechali, gdyby ich febra nie zabrała. Wierzyć mi się nie chce, że to już rok minął. Los okrutnie ich potraktował. Niczego bardziej nie pragnęli, jak tu wrócić, a kiedy w końcu pojawiła się szansa, Fortuna sprzątnęła im ją sprzed nosa. Dla nas jednak okazała się łaskawsza, co? W końcu jesteśmy w domu.

- W domu? - Keso się nachmurzył. — Byliśmy maluchami, kiedy rodzice musieli stąd uciekać. Nie mamy tu bliskiej rodziny poza Acy-liuszami, którzy odcięli się od nas zupełnie. Dziadkowie ze strony ojca umarli, zanim przyszliśmy na świat.

- Babcia Kamilla jeszcze żyła. Odeszła w drodze do Aleksandrii. Nie pamiętasz jej?

- Pamiętam tylko opowieści, ale jej samej ani trochę.

- A mnie się kołaczą jakieś związane z nią wspomnienia. - Tytus zmarszczył czoło.

- Daj spokój, przecież to praktycznie niemożliwe. Rzymu też nic a nic nie pamiętam.

Wychowaliśmy się w Aleksandrii i tam jest nasz dom.

Tytus i Keso 93

- Był, chciałeś powiedzieć. Urodziliśmy się tutaj, nigdy nie odebrano nam obywatelstwa, a teraz nareszcie możemy się naprawdę czuć Rzymianami. Dzięki Klaudiuszowi...

- Czy mnie słuch nie myli? Ktoś o mnie mówi? - odezwał się tuż za nimi czyjś głos. - Mam nadzieję, że dobrze!

Klaudiusz stał nieopodal i pochylony nad cokołem posągu Herkulesa szukał znaku rzeźbiarza. Wyprostował się z bolesnym westchnieniem - po pięćdziesiątce kręgosłup już nie ten co dawniej - i podszedł do bliźniaków. Pod paluchem prawej stopy miał już pęcherz od długotrwałego marszu przez pół Rzymu, ale znosił to z uśmiechem: oto synowie Lucjusza Pinariusza z żonami po raz pierwszy zwiedzają rodzinne miasto, on zaś z wielką przyjemnością służył im za przewodnika.

- Właśnie przypominałem Kesonowi, jaką winniśmy ci wdzięczność za wszystko, co dla nas zrobiłeś - powiedział Tytus.

- Ech, żałuję tylko, że wasz ojciec tego nie doczekał. Próbowałem już dawno załatwić mu powrót, ale nie mogłem nic wskórać. Już myślałem, że będzie po temu sposobność, kiedy Tyberiusz kazał stracić Sejanusa w... czyżby rzeczywiście już dziewięć lat minęło od tamtej chwili? Ależ ten czas ucieka!... Niestety, choć cesarz pozbył się tego gada, nie wrócił mu od tego rozsądek. Przeciwnie, stryj stał się jeszcze bardziej podejrzliwy. W okrutny sposób zgładził dwóch moich bratanków za rzekome spiskowanie przeciw niemu: uwięził ich i zagłodził. Sam zaś zaspokajał własny apetyt na wszystko, nie tylko na jedzenie.

- To znaczy na co? - spytał Keso.

- Na starość stryj stracił kontrolę nad swoimi impulsami, nie bacząc, do czego może to prowadzić.

- Jakież to impulsy?

Klaudiusz zerknął za siebie. Jego młoda żona i dwie wybranki bliźniaków przysiadły dla odpoczynku na stopniach świątyni Jowisza, otoczone wianuszkami karnie stojących niewolników. Widząc, że na nie patrzy, pomachały mu uśmiechnięte i wróciły do swojej rozmowy. Poza nimi nie było w pobliżu nikogo, kto mógłby go podsłuchać. Po co w ogóle poruszyłem ten temat? - zganił się w duchu; czuł jednak, że musi zrzucić z siebie ten ciężar. Od lat nie miał nikogo, z kim mógłby swobodnie rozmawiać, nawet z własnym niewolnikiem. Tak mu bra-

94 Cesarstwo

kowało drogiego przyjaciela i kuzyna, Lucjusza Pinariusza... Odkąd w Rzymie znaleźli się jego synowie, otwierał się przed nimi coraz bardziej, jak kiedyś przed ich ojcem.

— Nasz cesarz ostatnio zachowuje się szokująco. Folguje wszelkim żądom bez cienia powściągliwości. Co też August musi o tym myśleć, patrząc z niebios!

— Wszelkim? Ile ich tu w Rzymie znacie? — zaciekał się Tytus.

— Jak ja się zawsze bałem wizyt w tej jego jaskini rozpusty na Capri! — ciągnął Klaudiusz. - Przynajmniej miał dość rozsądku, by nie wykraczać ze swymi pomysłami poza teren prywatnej wyspy. Zgroza mnie brała, gdy patrzyłem na wszystkie te dzieciaki. Żeby jeszcze chodziło tylko o dorastających młodzieńców i dziewczęta, ale on tam trzymał i mniejsze, i to nie samych niewolników, lecz i wolno urodzone! Nazywał je swoimi małymi pupkami... a w łaźni płóteczkami. Mawiał, że dla starego człowieka nie ma większej przyjemności niż siedzieć w ciepłym basenie, gdy pod wodą skubią go i ssą drobniutkie usteczka, a on tymczasem kontempluje frywolne mozaiki nad głową.

— Cesarz ma w willi mozaiki przedstawiające sceny miłosne? - Tytus się roześmiał. — To coś nowego! Nigdy takich nie widziałem, a ty, Kesonie?

Drugi z bliźniaków pokręcił milcząco głową. Klaudiusz zmarszczył brwi, trochę zirytowany tym, że Tytus nie okazuje dostatecznej dezaprobaty, pocieszył się jednak, że przynajmniej Keso zdaje się dzielić jego oburzenie.

— Tak, tak, Tyberiusz lubuje się w pornografii - potwierdził. - Cały ten dom to istne muzeum seksu, pełne najbardziej wyuzdanych malowideł i rzeźb, jakie możecie sobie wyobrazić. Z początku szukałem ucieczki od tego bezeceństwa w bibliotece, ale i tam na półkach próżno by szukać czegokolwiek poza brudem... dziesiątki i setki zwojów wypełnionych plugawymi historyjkami pisanymi specjalnie dla niego. Zgromadził cały zespół niewolników, których jedynym talentem i zadaniem jest wymyślanie tych paskudztw. Nazywał je lekturą do poduszki, a ponieważ większość jego kochanków nie potrafi czytać, kazał rysownikom odpowiednio ilustrować owe utwory, aby mógł pokazać, na co akurat ma ochotę.

Tytus i Keso 95

Tytus dał bratu sójkę w bok.

- I co ty na to? W aleksandryjskiej bibliotece takich ksiąg nie było, co?

Keso w odpowiedzi tylko się skrzywił.

- Wybaczenie... zupełnie nie wiem, co mnie skłoniło do podjęcia tego tematu — sumitował się Klaudiusz. - Ach, już wiem. Zaczęłam mówić o moich staraniach w celu sprowadzenia waszego ojca z powrotem do Rzymu. Nie zdziwi was pewnie, gdy powiem, że Tyberiusz machnął w końcu ręką na wszelkie sprawy państwowe, pozostawił rządy swoim zausznikom i na stałe się przeniósł na Capri. Mimo to ilekroć udawało mi się odwrócić jego myśli od cielesnych uciech, napomykałam mu o Lucjuszu. Przypominałam, że to mój kuzyn, że agenci Sejanusa inwigilują go od lat i ani razu nie słyszano, aby wypowiadał jakiegokolwiek wywrotowe opinie, i nie widziano, by się zajmował astrologią. Błagałam, aby odwołał banicję, ale stryj ani myślał mi przebaczyć. W ogóle nie chciał mnie wysłuchać... z wyjątkiem jednego razu, kiedy popełniłam błąd i chcąc wzbudzić w nim współczucie, wspominałam

0 was. Wiecie, jak zareagował? Spytał tylko, czy ładni z was chłopcy. Powiedziałem, że dorośliście już do noszenia togi, od razu więc stracił zainteresowanie i zabronił mi kiedykolwiek wspominać imię Lucjusza Pinariusza. - Klaudiusz westchnął smutno. - Pozostawało zatem tylko poczekać, aż umrze. Nie macie pojęcia, jak ludzie nim gardzili pod koniec panowania! Kiedy do Rzymu dotarła z Capri wieść o jego śmierci, lud tańczył na ulicach, a gdy ogłoszono, że na tronie zastąpił go mój bratanek, dopiero zaczęło się świętowanie! Jedyny syn Germa-nika, którego Tyberiusz nie zdążył zamordować... - Głos uwiązł mu w gardle.

- W Aleksandrii też przyjęto tę wiadomość z radością - powiedział Tytus. - Wszyscy mówią, że Gajusz Kaligula będzie idealnym władcą. Legiony go kochają, jest młody, energiczny, pewny siebie.

- Tak, pewności siebie mu nie brakuje - mruknął Klaudiusz, unikając wzroku młodzieńców. - Starczyłoby jej i dla boga... No, w każdym razie nowy cesarz wyraził gotowość przyjmowania próśb o amnestię, niezwłocznie więc wystąpiłam o kasację wyroku dla waszego ojca

1 uzyskałam ją. Ale tryby państwowej maszyny kręcą się powoli... nie

96 Cesarstwo

wyobrażacie sobie, jaka tu panuje biurokracja... a zresztą i Lucjusz potrzebował czasu na pozamykanie interesów w Aleksandrii. W ostatnim liście, jaki od niego dostałam, pisał o przygotowaniach do podróży. Jak był uszczęśliwiony, że udało mu się przekonać was obu i wasze żony, żebyście z nim przyjechali! No i wtedy ta nieszczęsna febra zabrała i jego, i Acylię. Ale przynajmniej wy tu jesteście, najmłodsza generacja Pinariuszów z urodzonymi żonami. Zewsząd się słyszy, że Aleksandryjki to najpiękniejsze kobiety na świecie... Artemizja i Chry-zante są tego najlepszym dowodem! Hej, a cóż to takiego? - Uwagę Klaudiusza przykuł połyskujący w słońcu złoty amulet na szyi Kesona. Wyciągnął dłoń, by go dotknąć.

- To fascinum, jak nam ojciec powiedział, choć trudno się na pierwszy rzut oka zorientować. Podobno bardzo stare, może nawet starsze od samego Rzymu.

- No tak, od razu wydał mi się znajomy. Na Herkulesa, zupełnie o nim zapomniałam! To ja opowiedziałam Lucjuszowi historię talizmanu, kiedy was jeszcze na świecie nie było. Przekazał go więc w spadku tobie, Kesonie? Świetnie, przynajmniej będę mógł was po nim odróżnić. Jeszcze nie spotkałam bliźniąt tak do siebie podobnych jak wy!

- Obawiam się, że musisz sobie radzić inaczej - odparł Keso. - Ojciec nie zaznaczył w testamencie, któremu z nas przekazuje fascinum, uznaliśmy więc, że skoro wszystko podzielił między nas równo, amulet będzie naszą wspólną własnością. Czasem noszę go ja, a czasem Tytus.

-A zatem bliźnięta mogą żyć zgodnie! Bylibyście dobrym przykładem dla Romulusa i Remusa. Założę się, że papa nigdy wam nie powiedział, iż to ja wymyśliłam wam imiona.

Mam rację? Ale to prawda. Kiedy usłyszał, że Acyilia powiła bliźniaki, był w kropce, bo nie wiedział, któremu ma dać swoje imię, od dawna tradycyjnie przechodzące na każdego pierworodnego Pinariusza. Położnej tak się wszystko pokićkało, że nie sposób było dojść, który z was pierwszy wychynął na świat, a poza tym tacy jesteście podobni, że nie byłoby w porządku wyróżnić w ten sposób jednego. Lucjusz postanowił więc zerwać z tradycją i nadać wam inne imiona. Zwrócił się do mnie o radę i wspólnie ustaliliśmy, że jednego nazwie Kesonem, po waszym sławnym przodku
Tytus i Keso 97

z rodu Fabiuszów, który... jeżeli się nie mylę... nosił to samo fascinum trzysta lat temu.

- A skąd wzięliście moje imię? - spytał Tytus.
- Nosisz je na pamiątkę po moim mentorze, wielkim uczonym Tytusie Liwiuszu. Z pewnością czytaliście jego historię Rzymu? Nie? Nawet urywków traktujących o najdawniejszych Pinariuszach? - Klaudiusz pokręcił głową. — Jestem pewien, że wasz ojciec dostał ode mnie egzemplarz.

- Zdaje się, że jest wśród ksiąg, które przywieźliśmy z Aleksandrii... — rzekł Tytus.

- Ciekawe, czy Lucjusz w ogóle do niego zajrzał. No cóż, ani on, ani wasz dziadek nie interesowali się przeszłością. Człowiek musi jednak znać i szanować swoich antenatów. Gdyby nie oni, skąd mielibyśmy się wziąć?

- Ja też wolę żyć dla przyszłości - mruknął Keso, popadłszy w zadumę.

- A ja w terażniejszości! - Tytus się roześmiał. - Ale skoro już mowa o przyszłości...

Kiedy możemy się spodziewać zaszczytu spotkania z cesarzem? Chcielibyśmy osobiście mu podziękować nie tylko za pozwolenie na powrót, ale przede wszystkim za przywrócenie czci naszemu ojcu. Kto wie, mając pełne prawa obywatelskie i patrycjuszowskie, może kiedyś sami zostaniemy przyjęci do grona augurów.

- Cień Lucjusza na pewno byłby tym uszczęśliwiony - przytaknął Klaudiusz. - Z ochotą pokieruję waszymi studiami i będę waszym wprowadzającym.

- To Tytusowi się marzy ta funkcja, nie mnie — odrzekł Keso, lekko się krzywiąc.

- Przywiozłem z Egiptu starą trabeę i lituus ojca - potwierdził Tytus. - No więc, jak będzie z'naszą audiencją?

- Hmm... no... jeżeli cesarz was wezwie, to oczywiście musicie iść... - odrzekł Klaudiusz, odwracając wzrok. - Ale w natłoku spraw... Kaligula tak szczerze szafuje swoim czasem dla tak wielu poddanych, że może o was zapomnieć... a wtedy lepiej mu nie przypominać. W samej rzeczy najlepiej zrobicie, starając się jak najmniej przyciągać czyjąkolwiek uwagę.

98 Cesarstwo

- Co chcesz przez to powiedzieć, wuju Klaudiuszu? - spytał Tytus, marszcząc brwi.

- Niełatwo to wytłumaczyć. Wygnanie to dramat, ale czasem może być i błogosławieństwem. Wasz ojciec był przygneębiony tym, że musi żyć tak daleko od swojego ukochanego miasta, ale z drugiej strony ominął go terror, jaki tu wprowadził Sejanus, oraz okrutne pomysły Tyberiusza. Potem, kiedy na tron wstąpił mój bratanek, wydawało się, że to początek nowej epoki, czasu nadziei i pewności. Tak niecierpliwie czekałem na powrót Lucjusza, on zresztą też, ale może byliśmy zbyt optymistami... Może trzeba było dłużej odczekać? - Klaudiusz pokręcił głową. - To mój brat Germanik powinien być cesarzem. Wszyscy tak mówią. Świetny wódz, kochany przez legiony, lud, a nawet senatorów... ale nie bardzo przez bogów, którzy nam go zabrali... choć to raczej sprawka Sejanusa czy Liwii. Zresztą, jakie to ma znaczenie? Żadne z nich już nie żyje...

Keso położył mu dłoń na ramieniu.

- Klaudiuszu, co ty usiłujesz nam powiedzieć? - spytał.

-W przeciwieństwie do Germanika jego syn zawsze był trochę... nieźrównoważony. W ustach kogoś takiego jak ja może to brzmi niewłaściwie, a nawet absurdalnie, ale taka jest prawda. W chłopięctwie Gajusz cierpiał na padaczkę.

- Podobnie jak boski Juliusz — zauważył Tytus.

- Możliwe, ale podejrzewam, że przypadłość Kaliguli była cięższa. Przez całą młodość trapiły go ataki tak silne, że nie mógł nie tylko utrzymać się na nogach, ale nawet podnieść głowy. Zawsze był potem oszołomiony, niezdolny zebrać myśli, później jednak mu to przechodziło. Kiedy osiągnął wiek męski, wydawało się, że wyrósł z choroby, i to nam dało nadzieję. Z pewnością nie było wtedy podstaw, by go posądzać o... zaburzenia psychiczne.

- A teraz są? - spytał Keso.

Klaudiusz się zawahał, ale w końcu uległ pragnieniu zrzucenia dręczącego ciężaru.

- Zmiana zaszła nagle, w ciągu jednej nocy. Wywołał ją miłosny eliksir, który podała mu ta jego okropna żona, Cezonia. Jest znacznie starsza, kiedy zaczęli ze sobą żyć, była już matką trojga dzieci. Je-

Tytus i Keso 99

śli chcecie znać moje zdanie, to uważam za nienaturalne, gdy młody człowiek bierze sobie starszą partnerkę... powinno być na odwrót, nie sądzicie? Jak ze mną i Messaliną.

- Trudno się z tym nie zgodzić — przytaknął Tytus. — Cóż więc się stało z cesarzem?

- Ach tak, z cesarzem. No więc wygląda na to, że Kaligula nie był dla Cezonii dość dobrym kochankiem, postanowiła więc podać mu afrodyzjak. Plotka głosi, że wybrała wydzielinę ze skóry żrebaka...

- Kazała mu pić koński pot? — Keso skrzywił się z obrzydzeniem.

- Grecy nazywają to hippomanes. Miesza się go z winem i ziołami, żeby ukryć smak.

To dobrze znany środek na potencję... wspominają o nim różni uczeni... ale nigdzie nie znalazłem najmniejszej choćby aluzji świadczącej, że może odebrać człowiekowi rozum.

Podejrzewam, że Cezonia domieszała coś jeszcze.

- Świadomie podała mu truciznę? — zdumiał się Tytus.

- Nie, nie! Cokolwiek dodała do mikstury, samo w sobie było na pewno bezpieczne, ale w zetknięciu z hippomanesem wytworzyło toksyczną substancję. Taką przynajmniej stawiam hipotezę. Pewności nie mam, ale sądzę, że użyła tego samego eliksiru, który przyprawił o szaleństwo Lukrecjusza. - Widząc, że młodym Pinariuszom nic to nazwisko nie mówi, wyjaśnił: - Wiecie, tego poetę z czasów boskiego Juliusza. Mówią, że w jego przypadku choroba pojawiała się i znikwała. W chwilach świadomości mógł nadal tworzyć swoje wielkie dzieło, O naturze rzeczy, ale w końcu popchnęła go do samobójstwa.

- Obawiasz się, że cesarz targnie się na swoje życie? - spytał Keso.

Klaudiusz zadrzał, objął się rękami i zarżał niczym koń. Bliźniacy przerazili się, że sam doznał jakiegoś ataku, on jednak tylko się śmiał.

- Nie, Kesonie, tego się akurat nie boję! Kaligula poczyniła sobie tak, że w porównaniu z nim najgorsze występki Tyberiusza wydają się trywialne. Niejedno mógłbym wam opowiedzieć... Ale oto i Messalina z waszymi pięknymi żonami!

Kobiety dołączyły do mężów. Klaudiusz w niczym nie przesadzał; można by schodzić cały Rzym wzdłuż i wszerz i nie natrafić na trzy równie olśniewającej urody damy w jednym miejscu i czasie. Wybranki bliźniaków, Artemizja i Chryzante, same mogły uchodzić za sio-

100 Cesarstwo

stry. Obie miały pełne figury, a bujne włosy splotły na egipską modłę w długie warkocze. Messalina była najmłodsza z całej trójki, ale nosiła się w stylu rzymskiej matrony: wysoko upięty kok, luźna, okrywająca ramiona i długa do kostek stola. Z daleka ten strój maskował jej stan, z bliska jednak po nabrzmiałych piersiach i wyraźnie zarysowanym brzuchu widać było od razu, że jest brzemienna.

- I o czym tak rozprawialiście, nasze ślicznotki? - zapytał Tytus, nie mogąc się powstrzymać od zerkania na biust żony Klaudiusza.

- O tym i owym - odrzekła Chryzante. - Głównie o fryzurach. Obie z Artemizją wyglądamy okropnie prowincjonalnie! Messalina obiecała, że przyśle nam swoją niewolnicę od trefienia włosów, żeby nas wtajemniczyła w najnowszą rzymską modę.

- Tylko nie komplikujcie tego zbyt - przestrzegł Klaudiusz, całując Messalinę w czoło i delikatnie, z czułością dotykając jej brzucha. - Jesteście wystarczająco piękne i bez gonienia za modą.

Keso wydał usta i ledwo słyszalnie prychnął pod nosem. Tytus odciągnął go na stronę i szepnął mu do ucha:

- Co z tobą, bracie? Cały dzień jesteś nie w sosie.

- Ta dziewczyna mogłaby być jego wnuczką!

- To nie nasza sprawa. Postaraj się nie okazywać dezaprobaty tak otwarcie.

- W Aleksandrii...

- Teraz jesteśmy w Rzymie. Tu wszystko wygląda inaczej... — Tytus westchnął cicho.

W Egipcie jego brat związał się z dziwnymi ludźmi i nabrał dziwnych, bardzo nietolerancyjnych przekonań. Była w tym i ojca wina, za wiele bowiem swobody zostawił synom w okresie dorastania. Obydwaj odebrali tradycyjne wykształcenie w akademii przy świątyni Se-rapisa: trochę filozofii, trochę retoryki i sporo ćwiczeń atletycznych. Jednakże po szkole Keso spędzał dużo czasu w dzielnicy żydowskiej, zafascynowany mistycyzmem, a tamtejsi uczeni nabili mu głowę najróżniejszymi ideami, obcymi zarówno rzymskiej, jak i greckiej kulturze. Zajęty interesami ojciec nigdy nie starał się temu przeciwdziałać i chronić syna przed szkodliwym wpływem. Tytus uważał, że byłaby to wymarzona rola dla dziadka, męża starszego i mądrzejszego, cierpli-

Tytus i Keso 101

wego i dysponującego wolnym czasem - fatum jednak pozbawiło ich takiej osoby w rodzinie. Chłopcy dorastali, nie znając seniorów rodu, co było rzadkością wśród patrycjuszowskiej młodzieży. Teraz jednak znaleźli się w Rzymie, pod skrzydłami kuzyna Klaudiusza, a trudno o lepszego przyjaciela i przewodnika.

- Może pójdziemy teraz na Palatyn - zaproponował Klaudiusz, nieświadomy tej wymiany zdań między bliźniakami. - Pokazałbym wam chatę Romulusa, świątynię Apolla...

- Mężu, nie chcesz chyba w jeden dzień przeciągnąć ich przez cały Rzym! - Messalina przewróciła oczami.

- Ach, rzeczywiście! Cóż ja sobie myślałem? Musisz być bardzo zmęczona, kochanie. I tak byłaś dzielna, w ogóle się zgadzając na tę wycieczkę.

- Och, nie mogłam przecież przepuścić sposobności powitania twoich drogich kuzynów... — Messalina obdarzyła obu mężczyzn powłóczytym spojrzeniem.

- Oczywiście nie ma mowy, żebyś się dłużej męczyła. Wezwę lektykę i odeślę cię prosto do domu.

Lektyka wkrótce była gotowa, przyniesiona przez zespół muskularnych niewolników. Dwaj z nich unieśli ciężarną i posadzili na poduszkach. Klaudiusz pocałował żonę na pożegnanie i zasunął haftowane zasłonki, aby ochronić ją przed oczyma gapiów w drodze powrotnej. Już odjeżdżając, Messalina rozchyliła je dyskretnie i popatrzyła przeciągle na Tytusa, który bynajmniej nie odwrócił wzroku. Klaudiusz omawiał z kobietami dalszy program dnia, żadne z nich więc nie zwróciło na to uwagi, Keso wszystko jednak dobrze widział i słyszał: wymianę znaczących spojrzeń, zmrużone oczy Messaliny i ciche mruknięcie, a zaraz po nim westchnienie Tytusa.

Zasłonka się zamknęła, lektyka powoli zniknęła im z pola widzenia. Tytus odwrócił się do brata, który patrzył nań z niesmakiem i kręcił głową. Uniósłszy brwi, uśmiechnął się figlarnie do Kesona.

- No, bracie, jesteśmy w Rzymie...

102 Cesarstwo

41 A.D.

Keso potrząsał trzymanymi w dłoni trzema kośćmi i rzucił je na stół. Wypadły dwie czwórki i jedyńka.

— Króliki, brachu. Kiepsko! - Tytus zgarnął kości i podrzucił je lekko w górę szybkim ruchem nadgarstka, uzyskując jedynekę, trójkę i szóstkę. — A u mnie mały rzut Wenus. Wygrałem! Dziś ja noszę fascinum.

— I tak nikt go nie zobaczy pod togą.

— Ale będzie tam sobie wisiało na sercu, gdy staniemy przed obliczem cesarza. Długo nam przyszło czekać na tę chwilę, Kesonie.

Od ich przybycia do Rzymu upłynęły trzy miesiące. Zamieszkali w domu na Awentynie niedaleko willi, w której przyszli na świat. Nie był to szczególnie elegancki budynek i stał zbyt nisko na stoku, by zapewnić dobry widok, ale wystarczająco obszerny, by pomieścić ich czworo wraz ze służbą, i to z zapasem na przyszłe powiększenie liczby domowników.

Bliźniacy nałożyli najlepsze togi, ich żony ubrały się jeszcze strojnziej, nie omieszkały też upiąć włosów według najnowszej mody, choć Arte-mizja - szanując mężowską niechęć wobec wszelkiej ostentacji — prezentowała się nieco skromniej. W duchu zazdrościła jednak Chryzante jej fryzury, sterczącej ku niebu niczym suburska kamienica. Zasiadłszy w dwóch pięknie zdobionych lektykach, dwie pary ruszyły na Palatyn, do cesarskiego pałacu.

Styczniowy dzień był nietypowo ciepły i słoneczny, z rozsianymi wysoko na niebie cienkimi, pierzastymi chmurami. Kiedy mijali Ara Maxima, prastary ołtarz Herkulesa, na życzenie Tytusa zatrzymali się i wysiedli. Za zachętą Klaudiusza obydwaj zabrali się do studiowania historii Liwiusza; jeden z pierwszych rozdziałów opisywał właśnie poświęcenie tej najstarszej świątyni w mieście. Tytus był zdania, że w tak ważny dla nich dzień powinni ją odwiedzić. Ołtarz wykonany był z masywnych, grubo ciosanych kamiennych bloków i emanował aurą niezmierniej starości. Tuż obok stał odlany z brązu posąg herosa, okrytego lwią skórą i z maczugą w ręku. Kiedy podeszli bliżej, nie wiedzieć skąd zjawił się kapłan, oferując im swe usługi. Za kilka miedziaków rozlał na ołtarzu odrobinę wina i zapalił

Tytus i Keso 103

kadzidło, podczas gdy Tytus zaniósł krótkie modły o szczęśliwy przebieg audiencji. Po wszystkim wyjaśnił Chryzante i Artemizji, dlaczego to miejsce ma szczególne znaczenie dla ich rodu.

- Na długo przedtem, zanim nad Tybrem wyrosło to miasto, kiedy na siedmiu wzgórzach żyła tylko garstka pasterzy i handlarzy, zjawił się tu ze stadem bydła Herkules. W jaskini na zboczu Palatynu mieszkał podówczas potwór zwany Kakusem, postrach całej okolicy. Zachciało mu się ukraść jedno ze zwierząt, ale to był wielki błąd... nie wiedział, z kim zadziera. Po straszliwych zmaganiach Herkules zabił monstrum w tym właśnie miejscu. Nasi przodkowie już wtedy byli tu znani, albowiem jak pisze Liwiusz, nie kto inny jak Pinariusz wznosił ten ołtarz. Tylko sobie wyobraźcie... pierwsza w tych stronach świątynia i pierwsze znane bóstwo!

Keso, który nie odzywał się ani słowem, odkąd wysiedli z lektyk, przemówił wreszcie.

- Herkules nie był bogiem, bracie.

- Czepiamy się słówek? — Tytus spojrzał na brata z ukosa. — Zgadza się, za życia był tylko półbogiem, splodzonym przez Jowisza ze śmier-telniczką. Po śmierci dołączył jednak do panteonu.

- Jeśli ktoś wierzy w takie bajdy. - Keso prychnął wzgardliwie.

- Kesonie!

Tytus omal nie zgrzytnął zębami. Nie pierwszy raz słyszał od brata podobne bezbożne wypowiedzi, ale żeby pozwalać sobie na to w miejscu publicznym, gdzie ktoś mógł ich

podszuchać, a do tego akurat tutaj, u stóp ołtarza tak świętego dla ich rodu, to już przekraczało granice przyzwoitości. Poprosił kobiety, by wróciły do lektyk, a gdy odeszły, zwrócił się do Kesona.

- Czas, abyś się nauczył, kiedy można mówić, a kiedy lepiej trzymać swoje przemyślenia dla siebie!
- Bo co? Jowisz mnie usłyszysz i walnie piorunem?
- To wcale niewykluczone! Może się mylę, ale mam wrażenie, że to twoje bezbożne nastawienie jeszcze się nasiliło, odkąd tu przyjechaliśmy. Miałem nadzieję, że gdy się wyrwiesz spod wpływu tych żydowskich mistyków z Aleksandrii, wrócisz do naszych bogów. Wiem, że i ojciec na to liczył.

104 Cesarstwo

- Nie mieszaj do tego ojca.
 - Dlaczego? Kiedy człowiek czci rodziców, czci zarazem bogów i na odwrót. Tobie nie uśmiecha się ani jedno, ani drugie. Aleksandryjczycy, owszem, mają długą tradycję tolerowania piewców najróżniejszych dziwacznych, a nawet niebezpiecznych idei... i rezultat dobrze obaj znamy. Ma się tam uczucie, że bogowie opuścili to miasto już dawno temu. Teraz jednak jesteśmy w Rzymie, religijnym sercu świata, stolicy naszego cesarza, który jest zarazem najwyższym kapłanem. To miejsce wybrali sobie bogowie na ziemską siedzibę, a wiesz dlaczego? Bo nigdzie indziej nie mają tylu wspaniałych świątyń i tylu ołtarzy, na których wierni składają im ofiary. Rzym szczególnie sobie upodobali i darzą błogosławieństwem. Tutaj musisz oddawać im należną cześć i swoje zwariowane poglądy zachowywać dla siebie! Nie ja się tego domagam, ale oni!
 - Nie Tytusie, tylko ty. Twoi bogowie nie mogą niczego żądać z tej prostej przyczyny, że nie istnieją.
 - Bluźnisz, Kesonie! Nawet twoi aleksandryjscy mistycy wierzą w ich istnienie, choć czczą tylko jednego. Czyż ich Jahwe nie przykazał im, aby nie przedkładali cudzych bogów nad niego? Tak, tak, i ja wiem coś niecoś o twojej filozofii rodem z żydowskiej dzielnicy, choć nie wiem, co myśleć o bogu, który wymaga od swych czcicieli, aby odrzucili wiarę w inne bóstwa.
 - Nie masz o tym zielonego pojęcia, Tytusie. - Keso pokręcił głową. - Próbowałem ci wyjaśnić, że...
 - Wiem tyle, że kiedy człowiek odrzuca bogów, ściąga na siebie ich gniew.
 - No cóż, zobaczymy. Jednego z nich wkrótce będziemy mieli okazję poznać osobiście.
 - O czym ty mówisz?
 - Podobno Kaligula ma się za boga... a może i za boginię, bo czasem się przebiera za Wenus. Czy mamy przed nim upaść na kolana i modlić się?
- Zabrzmiało to ironicznie, ale Tytus odpowiedział jak najpoważniej.
- W samej rzeczy, zanim staniemy przed jego obliczem, być może każą nam w jakiś sposób uznać jego boskie pochodzenie. Nic ci się nie

104 Cesarstwo

- Nie mieszaj do tego ojca.
- Dlaczego? Kiedy człowiek czci rodziców, czci zarazem bogów i na odwrót. Tobie nie uśmiecha się ani jedno, ani drugie. Aleksandryjczycy, owszem, mają długą tradycję tolerowania piewców najróżniejszych dziwacznych, a nawet niebezpiecznych idei... i rezultat dobrze obaj znamy. Ma się tam uczucie, że bogowie opuścili to miasto już dawno temu. Teraz jednak jesteśmy w Rzymie, religijnym sercu świata, stolicy naszego cesarza, który jest zarazem najwyższym kapłanem. To miejsce wybrali sobie bogowie na ziemską siedzibę, a wiesz dlaczego? Bo nigdzie indziej nie mają tylu wspaniałych świątyń i tylu ołtarzy, na

których wierni składają im ofiary. Rzym szczególnie sobie upodobali i darzą błogosławieństwem. Tutaj musisz oddawać im należną cześć i swoje zwariowane poglądy zachowywać dla siebie! Nie ja się tego domagam, ale oni!

- Nie Tytusie, tylko ty. Twoi bogowie nie mogą niczego żądać z tej prostej przyczyny, że nie istnieją.

- Błędnie, Kesonie! Nawet twoi aleksandryjscy mistycy wierzą w ich istnienie, choć czczą tylko jednego. Czyż ich Jahwe nie przykazał im, aby nie przedkładali cudzych bogów nad niego? Tak, tak, i ja wiem coś niecoś o twojej filozofii rodem z żydowskiej dzielnicy, choć nie wiem, co myśleć o bogu, który wymaga od swych czcicieli, aby odrzucili wiarę w inne bóstwa.

- Nie masz o tym zielonego pojęcia, Tytusie. - Keso pokręcił głową. — Próbowałem ci wyjaśnić, że...

- Wiem tyle, że kiedy człowiek odrzuca bogów, ściąga na siebie ich gniew.

- No cóż, zobaczymy. Jednego z nich wkrótce będziemy mieli okazję poznać osobiście.

- O czym ty mówisz?

- Podobno Kaligula ma się za boga... a może i za boginię, bo czasem się przebiera za Wenus. Czy mamy przed nim upaść na kolana i modlić się?

Zabrzmiało to ironicznie, ale Tytus odpowiedział jak najpoważniej.

- W samej rzeczy, zanim staniemy przed jego obliczem, być może każą nam w jakiś sposób uznać jego boskie pochodzenie. Nic ci się nie

Tytus i Keso 105

stanie, jeśli posłusznie wymamrocześ parę słów modlitwy i zapalisz podsunięte kadzidelko. To jak, możemy jechać dalej?

Podczas gdy tragarze mozolnie pieli się zboczem Palatynu, Chryzante starała się rozweselić wyraźnie nachmurzonego męża, snując przypuszczenia co do przebiegu wizyty w pałacu. Czy cesarzowi będzie towarzyszyć jego żona? Co też na siebie nałoży? A może zobaczymy też ich córeczkę? Tytus od czasu do czasu mruczał coś w odpowiedzi, ale prawie nic z jej słów do niego nie docierało. Odkąd przed kilkoma dniami otrzymali wezwanie na audiencję, powtarzał sobie, jak wielki to zaszczyt i jaka wspaniała szansa, i że trzeba jej czekać z radością, nie strachem. Nagle jednak poczuł, że nerwy go zawodzą, i nie był już taki pewien, czego się spodziewać. O cesarzu krążyło wiele dziwnych pogłosek...

Kaligula wyruszył raz na podbój Brytanii, ale nagle zawrócił w pół drogi i kazał legionom zbierać morskie muszle, które potem w triumfalnej paradzie pokazał ludowi i senatorom jako łupy wojenne zdobyte na samym oceanie; Tytus usłyszał tę historię od karczmarza w Suburze, a wszyscy goście ją potwierdzili. Chryzante spotkała na rynku żonę pewnego architekta, który według jej słów pomagał przy budowie monumentalnej marmurowej stajni ze żłobem z kości słoniowej dla Incitatusa, ulubionego wierzchowca cesarza, który miał zwyczaj przyodziewać zwierzę w purpurę, zapraszać na uczyty i nawet mianował go konsulem.

Z takich historii można by się jeszcze śmiać, były jednak i inne, znacznie bardziej niepokojące. Cesarz urządził raz zawody dla oratorów i przegranym kazał językiem wycierać teksty mów z woskowanych tabliczek. Raz, kiedy zaniemógł, jakiś człowiek głośno zaklinał się, że chętnie oddałby własne życie, byleby władca wyzdrowiał; kiedy Kaligula odzyskał siły, przypomniał mu o danej obietnicy i zmusił go do popełnienia samobójstwa. Kiedy indziej podczas pokazu gladiatorów liczba ofiar wyznaczonych na pożarcie przez dzikie bestie wydała mu się niezadowalająca, polecił więc rzucić na arenę grupę przypadkowo wybranych widzów. Takie i inne opowieści słyszało się z niejednych ust, a wszyscy zgodnie przysięgali, że to święta prawda. Równie powszechne były plotki o tym, że cesarz nie tylko sypiał ze wszystkim

106 Cesarstwo

trzema siostrami, ale z dumą głosił, że sam jest pośrednio owocem kazirodczego związku swojej babki Julii i jej ojca, boskiego Augusta.

Tytus nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Liczył na to, że Klaudiusz mu to jakoś wyjaśni, ale nie widzieli się z nim już od dobrego miesiąca. Im bliżej było do dnia rozwiązania Messaliny, ich kuzyn coraz rzadziej wychodził z domu, a w końcu zamknął się w nim na dobre i przestał przyjmować gości — nawet podczas Saturnaliów. Kiedy bliźniacy otrzymali wezwanie do pałacu na audiencję, Tytus niezwłocznie wysłał Klaudiuszowi list z prośbą o spotkanie, miał bowiem nadzieję usłyszeć jakieś dobre rady; w odpowiedzi przyniesiono mu jednak tylko lakoniczne: „Niech Fortuna wam sprzyja”.

W końcu pod stopami tragarzy zaskrzypiał żwir na dziedzińcu cesarskiej rezydencji, gdzie roilo się od innych lektyk, czekających na właścicieli. Wokoło kłębiło się mrowie niewolników w oczekiwaniu na swoich panów. Pałac znacznie powiększono od czasów Oktawiana Augusta, ale wejście dla gości pozostało wciąż to samo, z rozrośniętymi wawrzynami po obu stronach drzwi i z wyeksponowaną pośrodku placu zbroją pierwszego cesarza. Przechodząc obok cokołu, Tytus przełamał onieśmielenie i powążył się dotknąć brązowego napierśnika. Był tak podekscytowany, że niemal zapomniał o swych obawach. Dotarcie do imperatora okazało się nie taką prostą sprawą. Musieli się opowiadać tylu domownikom i pokonać dziesiątki drzwi i korytarzy, że Tytus kompletnie stracił orientację. W końcu wprowadzono ich do niewielkiej, lecz bogato zdobionej komnaty z czarną marmurową posadzką, czerwonymi draperiami i połączanymi meblami. Atmosfera spotkania była zaskakująco swobodna: sługa zaanonsował ich przybycie i wskazał miejsca naprzeciwko sofy, na której spoczywali Kaligula i Cezonia.

Małżonka cesarza była w średnim wieku - co się zgadzało z tym, co bliźniacy już o niej słyszeli - lecz wydatny biust i szerokie biodra nadawały jej wygląd kobiety już nieco przejrzałej. Barwione henną włosy miała upięte na kształt pawiego ogona. Niedbale bawiąc się naszyjnikami z bursztynu i jaspisu, wbiła w nich beznamiętne spojrzenie, pod którym Tytus od razu poczuł się nieswojo.

Sam władca, przynajmniej na pierwszy rzut oka, sprawiał przyjemne

106 Cesarstwo

trzema siostrami, ale z dumą głosił, że sam jest pośrednio owocem kazirodczego związku swojej babki Julii i jej ojca, boskiego Augusta.

Tytus nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Liczył na to, że Klaudiusz mu to jakoś wyjaśni, ale nie widzieli się z nim już od dobrego miesiąca. Im bliżej było do dnia rozwiązania Messaliny, ich kuzyn coraz rzadziej wychodził z domu, a w końcu zamknął się w nim na dobre i przestał przyjmować gości - nawet podczas Saturnaliów. Kiedy bliźniacy otrzymali wezwanie do pałacu na audiencję, Tytus niezwłocznie wysłał Klaudiuszowi list z prośbą o spotkanie, miał bowiem nadzieję usłyszeć jakieś dobre rady; w odpowiedzi przyniesiono mu jednak tylko lakoniczne: „Niech Fortuna wam sprzyja”.

W końcu pod stopami tragarzy zaskrzypiał żwir na dziedzińcu cesarskiej rezydencji, gdzie roilo się od innych lektyk, czekających na właścicieli. Wokoło kłębiło się mrowie niewolników w oczekiwaniu na swoich panów. Pałac znacznie powiększono od czasów Oktawiana Augusta, ale wejście dla gości pozostało wciąż to samo, z rozrośniętymi wawrzynami po obu stronach drzwi i z wyeksponowaną pośrodku placu zbroją pierwszego cesarza. Przechodząc obok cokołu, Tytus przełamał onieśmielenie i powążył się dotknąć brązowego napierśnika. Był tak podekscytowany, że niemal zapomniał o swych obawach. Dotarcie do imperatora okazało się nie taką prostą sprawą. Musieli się opowiadać tylu domownikom i pokonać dziesiątki drzwi i korytarzy, że Tytus kompletnie stracił orientację. W końcu wprowadzono ich do niewielkiej, lecz bogato zdobionej komnaty z czarną marmurową posadzką, czerwonymi draperiami i połączanymi meblami. Atmosfera spotkania

była zaskakująco swobodna: sługa zaanonsował ich przybycie i wskazał miejsca naprzeciwko sof, na której spoczywali Kaligula i Cezonia.

Małżonka cesarza była w średnim wieku - co się zgadzało z tym, co bliźniacy już o niej słyszeli - lecz wydatny biust i szerokie biodra nadawały jej wygląd kobiety już nieco przejrzałej. Barwione henną włosy miała upięte na kształt pawiego ogona. Niedbale bawiąc się naszyjnikami z bursztynu i jaspisu, wbiła w nich beznamienne spojrzenie, pod którym Tytus od razu poczuł się nieswojo.

Sam władca, przynajmniej na pierwszy rzut oka, sprawiał przyjemne
Tytus i Keso 107

wrażenie. Dwudziestodwujęcioletni Kaligula był od obu braci starszy zaledwie o siedem lat, ale włosy zaczynały mu się już lekko przerzedzać. Nie oszałamiał urodą, rysy miał jednak regularne, a wyraz twarzy łagodny, niemal uduchowiony. Wyglądał najzupełniej normalnie, jeśli pominąć ekscentryczny strój. Na stopach nie miał wcale wojskowych sandałów, od których wziął się jego przydomek, ale damskie pantofle, a zamiast togą czy tuniką okryty był zwiewną jedwabną cycłas, haftowaną złotą i purpurową nicią. Za czasów boskiego Augusta noszenie jedwabiu przez mężczyzn było prawnie zakazane, a tu sam cesarz... przemknęło przez myśl Tytusowi. Już wcześniej zresztą zwrócił uwagę na inną istotną rzecz różniącą go od poprzedników. Zanim weszli do komnaty, dworzanie przypomnieli im, że kiedy będą się doń zwracać, obowiązującym tytułem jest dominus, czyli „pan”. Tymczasem i August, i Tyberiusz stanowczo odrzucali tę formę jako odpowiednią w ustach niewolników, nie zaś wolnych obywateli.

Rozmowa zaczęła się dobrze. Bracia złożyli cesarzowi podziękowania za odwołanie ciężającej na ich ojcu banicji, Kaligula je przyjął i wykazał się znajomością historii ich rodu oraz obecnego statusu, nie omieszkawszy też zaznaczyć, że cieszy go ich powodzenie w interesach mimo tak niesprawiedliwego potraktowania Lucjusza przez poprzedniego władcę.

- Tak to się toczy koło czasu - powiedział sentencjonalnie. — I oto jesteście obaj gośćmi na cesarskim dworze, jak kiedyś bywał wasz ojciec. Witajcie w Rzymie.

Tytus z wolną się odprężył. Tak się obawiał tego spotkania, a tu Kaligula przyjmuje ich łaskawie, a nawet przyjaźnie; czyż można było oczekiwać lepszego rozwoju sytuacji? Zerknął z ukosa na brata i napotkał jego niespokojne spojrzenie. Co mu jest? Czy on się nie nauczy z wdzięcznością przyjmować darów Fortuny?

Audycję przerwało nadejście cesarskiej córki. Mała Julia Dru-zylla wbiegła z piskiem do sali, jakby umykając przed zaambarasowaną opiekunką w szacie kapłanki Minerwy. Tytus odniósł wrażenie, że z dzieckiem jest coś nie w porządku, ale Kaligula nie wyglądał na przejętego: odpowiedział podobnym piskliwym okrzykiem, rozwarł ramiona i porwał ją na ręce ze śmiechem - ot, zwykła zabawa ojca

108 Cesarstwo

z córką. Tytus zauważył, że Chryzante i Artemizja wyraźnie się ożywiły i uśmiechnięte przyglądały się owym igraszkom, jak zwykle, gdy widziały czyjeś dzieci.

Julia była wyraźnie czymś podekscytowana; gdy tylko przebrzmiał śmiech obojga, na jej buzię wróciła nadaśana minka. Zaniepokojony Kaligula spostrzegł plamkę krwi na jej tunice.

- Co to jest? — krzyknął.

- To nie jej krew — pospieszyła z wyjaśnieniem kapłanka. - Bawiła się z dziećmi...

- I co się stało? — spytała ostrym tonem Cezonia.

- Gapili się na mnie dziwnie, to podrapałam im nosy! - Julia zrobiła groźną minę i rozcapierzyła paluszki jak kocie pazury.

- Obawiam się, że jedno z nich mogło stracić oko - szepnęła opiekunka.

Kaligula obejrzał dłonie dziewczynki.

- Patrzcie! Ma krew pod paznokietkami! — Usiadł na sofie i klasnął z radości w dłoń.

- Dobra dziewczynka! Prawdziwe z ciebie lwiątko, co? No, jeśli ktoś chciałby wątpić, że to

naprawdę moja córka... jak pewni nieżyjący już plotkarze... czyż może być lepszy dowód? Jaki ojciec, takie dziecko. Kochanie, nigdy nie pozwól sobie dmuchać w kaszę. Kiedy tylko jakiś dzieciak ci ubliży, wydrap mu ślepią! Widok cudzej krwi jest bardzo podniecający, prawda, moje maleństwo?

- Tak, tatusiu.

- No, przywitaj się teraz ładnie z gośćmi. Panie na pewno chcą cię poznać.

Julia podbiegła najpierw do Artemizji, ta jednak odruchowo się cofnęła, dziecko odwróciło się więc do Chryzante. Żona Tytusa uśmiechnęła się do niej i wyciągnęła rękę. Dziewczynka przez chwilę patrzyła na nią i nagle zawarczała po psiemu i ugryzła ją w dłoń. Chryzante wyrwała się jej ze zduszonym okrzykiem przestraszenia, na co Julia zachichotała i zadowolona z siebie uciekła do ojca, który wydawał się nie mniej niż ona ubawiony bolesnym zaskoczeniem kobiety. Pocałował córkę na pożegnanie i odesłał wraz z nią do komnaty. Cezonia wzruszyła ramionami.

Tytus i Keso 109

- Ech, te dzieci! Prawdziwe z nimi utrapienie... ale też tyle przynoszą nam radości. Czy któraś z was ma już swoje?

Artemizja zarumieniła się i zerknęła na szwagierkę, której jakoś udało się zachować spokój.

- Nie, jeszcze nie - odrzekła. - Jak jednak mówi mój mąż, to się obróciło na dobre, gdyż teraz nasz pierworodny może być poczęty w tym wspaniałym mieście jego przodków.

- Hmm... takie młode i jeszcze nie rodziły... - mruknęła cesarzowa. - Musicie wciąż być bardzo ciasne.

Uśmiech zgasł na ustach Chryzante.

- Nie bardzo rozumiem, co masz na myśli, pani.

Cezonia zachichotała i skinęła palcem na męża, by się ku niej nachylił, i zaczęła mu coś mówić na ucho. Korzystając z tego, że oboje zajęli się tą sekretną konwersacją, Keso szepnął do brata:

- Daj mi amulet!

Tytus zmarszczył brwi i pokręcił głową, dotykając przez togię fascinum na szyi. Amulet dziś należał do niego — tak rozsądził los i Keso dobrze o tym wiedział, nie dawał jednak za wygraną.

- Proszę cię, bracie, daj mi go!

- Dlaczego?

- Dla ochrony.

- Przed czym?

- Nie czujesz jego obecności?

- Niby czyjej?

- Samego diabła!

Tytus przewrócił oczami, nie mogąc uwierzyć, że Keso znów daje się ponieść aleksandryjskim mrzonkom. Drgnął nagle, zorientowawszy się, że Kaligula zwraca się do niego ostrym tonem.

- Przepraszam tysiącokrotnie, panie! - powiedział szybko, czując, że oblewa się rumieńcem.

- Nie dosłyszałem, co mówisz.

- Słuchaj więc uważnie, Tytusie Pinariuszu! Ja nie zadaję nieważnych pytań, a bardzo nie lubię się powtarzać. Zapytam jednak ponownie, Cezonia pragnie bowiem wiedzieć... czy wy dwaj jesteście identyczni pod każdym względem?

Tytus uniósł brwi.

110 Cesarstwo

- O, na pewno się trochę różnymi poglądami, panie.

- Pytam o stronę fizyczną, ty błaznie! - Kaligula wyszczerzył zęby w nienaturalnie szerokim uśmiechu.

- Tak, panie, jesteśmy jednakowymi bliźniakami, jak widać. Wszyscy zwracają na to uwagę.

- Naprawdę tacy sami, we wszystkim? .

- Tak jest.

- No to pokażcie.

- Przepraszam?...

- Pokażcie, mówię. Cezonia chce się przekonać i ja też.

- Nie rozumiem... - Tytus miał wrażenie, że marmurowa posadzka za chwilę rozstąpi mu się pod stopami.

- Myślę, że dobrze rozumiesz. Wstać i ściągać togi, obydwaj!

Tytus i Keso spojrzeli po sobie, ale żaden się nie ruszył. Kaligula westchnął ze znużeniem.

- Nie róbcie tylko problemu. Doprawdy, nie macie wyboru. Przecież to życzenie boga.

- W najwyższym stopniu niewłaściwe - palnął Keso.

- Niewłaściwe? - Imperator wydawał się bardziej rozbawiony niż zagniewany. -

Widzicie moich pretorianów tam, za kolumnadą? Jak sądzisz, po co tam sterczą? No, gadaj!

- Żeby chronić cesarza... - wyszeptał Tytus.

Kaligula wybuchnął śmiechem.

- Cesarz jest bogiem i nie potrzebuje ochrony! Oni są tu po to, aby egzekwować jego wolę, kiedy ktoś próbuje się jej sprzeciwić. Mam ich zawołać? Użyją wszelkich sposobów, jakie uznają za konieczne.

Tytus zerknął na strażników. Przez mgnienie oka łudził się, że to wszystko żart lub próba charakteru... dopóki nie ujrzał ich min. Krew ścięła mu się lodem w żyłach. Przed oczyma stanął mu incydent, którego świadkiem był w Aleksandrii. Pijany gość oskarżył dziewczkę z tawerny o kradzież i grupa mężczyzn wyciągnęła ją na ciemną uliczkę. Noc była bezksiężycowa, w zaułku byli tylko tamci i on, przypadkowy przechodzień. Atmosfera była złowroga, jakby dosłownie wszystko się mogło wydarzyć — najgorsze rzeczy, jakich młody człowiek nigdy by nie zapomniał. I tak się też stało. W oczach cesarskich pretorianów Tytus i Keso 111

tutus ujrzał taki sam wyraz, jak u owych żądnych krwi Egipcjan: wszystko się może wydarzyć. W głowie mu się zakręciło. Niezgrabnie podniósł się z sof, ledwo łapiąc równowagę. Skinął na brata, żeby zrobił to samo; Keso się wahał, chwycił go więc za ramię i zmusił do wstania. Starając się zachować obojętną minę, jakby stał sam we własnej sypialni, zaczął się wyplątywać z togi. Zawsze pomagał mu w tym niewolnik; zdany sam na siebie nie dawał sobie rady. W pewnym momencie potknął się i omal nie przewrócił, tracąc przy tym resztki pozorów godności. Ściągnięcie tuniki przez głowę poszło mu już gładko. Stał wyprostowany, tylko w osłaniającej genitalia przepasce biodrowej.

Kaligula i Cezonia zmierzili go bezceremonialnie wzrokiem od stóp do głów, po czym obrócili uwagę na rozbierającego się z ociąganiem Kesona. Po chwili i on jednak zrzucił z siebie wszystko poza przepaską. Artemizja i Chryzante siedziały na sofach jak skamieniałe.

- Dalej, dalej — zachęcił cesarz. - Musimy widzieć wszystko.

Czerwony jak burak Tytus rozsupał i upuścił przepaskę. Miał teraz

na sobie tylko sandały i złote fascinum. Kątem oka ujrzał, że i Keso posłusznie spełnia polecenie.

- Nadzwyczajne! - Kaligula podniósł się z sof i obejrzał ich z bliska, jakby byli posągami albo wystawionymi na sprzedaż niewolnikami. - Mówią, że bogowie nigdy nie stwarzają dwóch takich samych pereł czy choćby identycznych groszków w jednym strąku... A niechby kto spróbował was odróżnić! Prawda, Cezonio?

- W takim pokurczonym stanie każde dwa członki mogą wyglądać podobnie. Trzeba je obejrzeć we wzwodzie.

- Panie, to nie w porządku! - zakrzyknął Tytus łamiącym się głosem. - Każ przynajmniej odesłać nasze żony!

- Ależ one są tu niezbędne dla naszego eksperymentu.

Cezonia stanęła przed braćmi, ujęła w dłonie ich przyrodzenia i jednocześnie zaczęła pieścić. Tytus zdusił odruchowy pomruk i zacisnął powieki. Ku swemu zdumieniu - w takich okolicznościach! - poczuł, że jego ciało reaguje na podniecie. Członek mu nabrzmiewał coraz bardziej, a wprawne ruchy cesarzowej zaczęły mu nawet sprawiać przyjemność.

112 Cesarstwo

Z Kesonem najwyraźniej było podobnie, Kaligula bowiem klasnął w dłonie i roześmiał się z zadowoleniem.

- No proszę! Nadal identyczni pod każdym względem! Widzisz jakąś różnicę, Cezonio? Zważ je w rękach, zmierz obwody i długości. Obejrzyj dokładnie, może któryś ma jakieś znamię.

Tytus otworzył oczy. Cesarzowa wyglądała na zadowoloną z siebie i z wywołanego efektu. W głowie mu szumiało i czuł, że nogi mu słabną, musiał jednak przyznać sam przed sobą, że jej zabiegi nie są mu niemiłe.

- Nie ma żadnej różnicy - obwieściła Cezonia.

- Ach, ale dłoń, nawet tak delikatna jak twoja, jest jednak nieczułym przyrządem w porównaniu z ustami i językiem. Chyba się ze mną zgodzisz, kochanie?

- Panie, błagam! - Tytus z trudem wydobywał z siebie słowa. - Żeby twoja małżonka miała robić to, co sugerujesz, i to na oczach naszych...

- Stul pysk!

Nagły wybuch Kaliguli przyprawił go o drżenie, ale jednocześnie poczuł, że jeszcze bardziej sztywnieje w uścisku Cezonii.

- Jak śmiesz o czymś takim choćby pomyśleć! Cezonia jest moja i tylko moja. Sama myśl o tym, że mogłaby się zniżyć do takiego aktu ze śmiertelnikiem jak ty, jest obrzydliwa!

- Panie, jeśli w swej głupocie źle pojąłem...

- Jasne, że źle! Straż, zawiązać oczy tym kobietom. I zakneblować tych dwóch, żeby nie mogli pisać słówka podczas próby.

- Jakiej próby, panie?

Kaligula wznosił oczy ku niebu jak nauczyciel nad wyjątkowo tępym uczniem.

- Zobaczymy, czy wasze żony potrafią was odróżnić. Zasłoni się im oczy, was się zwiąże plecami do siebie, potem je zakręcimy, aż stracą poczucie kierunku... i na kolana z nimi! Pokażą nam, czy umieją poznać swoich mężów tylko za pomocą ust.

Eksperyment przebiegł dokładnie według zapowiedzi. W Tytusie strach i upokorzenie walczyły z nie malejącym podnieceniem. Chwilami czuł się, jakby opuścił ciało i unosił się nieważki nad całą sceną.

Tytus i Keso 113

zwykły obserwator haniebnego spektaklu. Pretorianie utworzyli wokół nich ciasny kordon i też się przyglądali widowisku; od czasu do czasu słyszał ich parsknięcia i śmiechy. Kilka razy któryś dźgnął go czymś ostrym w szyję, tors lub inną część ciała. Cezonia chichotała niemal bez przerwy i coś szeptała mężowi, który z nieklamany zadowoleniem nadzorował przebieg doświadczenia.

W pewnej chwili Tytusa uderzyła dziwna myśl. Mimo tak skrupulatnych oględzin Kaligula nie zauważył jedynej rzeczy, jaką się z bratem różnili nawet w nagości: fascinum. Mały kawałek złota na przemian parzył go i ziębił; czasem zdawał się pulsować i poruszać jak żywa istota.

Jego ciałem wstrząsnęły konwulsje orgazmu. Eksperyment dobiegł końca i wypadł po myśli cesarza: żadna z kobiet nie zdołała rozpoznać, który z bliźniaków jest który.

Aleksandryjska dziewczka nie przeżyła incydentu, który tak się wbił w pamięć Tytusowi; w tej chwili gotów był twierdzić, że los potraktował ją łaskawiej. W godzinę od rozpoczęcia audiencji cała czwórka była już wolna, cała i zdrowa, bez jednego choćby zadrapania, ale kiedy eleganckie lektyki wiozły ich z powrotem do domu, obie kobiety szlochały, a bracia siedzieli w milczeniu ze wzrokiem wbitym w dno kabin.

tgigjgtg;

- Powinieneś być oddać mi amulet, gdy cię o to prosiłem - powiedział z wyrzutem Keso. Noc już zapadła i ich wstrząśnięte żony skryły się w sypialniach, oni jednak wciąż siedzieli w pograżonym w mroku ogrodzie, drżąc z zimna mimo grubych koców, w które się owinęli. Tytus spojrział na brata z niedowierzaniem, zdumiony, że Keso akurat tymi słowami zdecydował się przerwać ciszę, jaka zalegała między nimi od chwili opuszczenia cesarskiej rezydencji.

- Powinieneś dać ci amulet? - powtórzył. - A jaką by to mogło sprawić różnicę?
- Mógł ochronić Artemizję i mnie.

114 Cesarstwo

- Nie ochronił nikogo z nas, ty głupku! Fascinum ma zapobiegać urokom od złego spojrzenia. Ale cesarz jest bogiem albo też kimś do boga podobnym. Jest zbyt potężny, żeby...

- Kaligula nie jest bogiem, a nasz amulet to nie fascinum.
- No nie! Będziesz się teraz sprzeciwiał każdemu mojemu słowu?
- Jest tylko jeden bóg...
- Przestań! Dość już tych bluźnierstw na dzisiaj!
- Twój wisiołek może być świętym talizmanem, ale to nie fascinum.
- Cóż więc to jest według ciebie?
- Przyjrzałeś się mu kiedyś dokładnie? Zrób to teraz.

Tytus zdjął z szyi łańcuszek i sięgnął po lampę. Amulet lśnił mu w palcach ciepłym żółtym blaskiem.

- Niewątpliwie jest to złoto, choć może stopione z jakimś zwykłym metalem dla lepszej wytrzymałości, ale i tak przez wieki zamienił się w bezkształtną, podłużną grudkę...
- Wcale nie bezkształtną, braciszku. Ma swój kształt. Opisz mi go.
- No, podłużny, z małymi wypustkami u góry po bokach. Powiedzmy, że można się w tym dopatrzeć pierwotnej formy, fallusa ze skrzydełkami.
- Widzisz fallusa, bo chcesz go zobaczyć. Jeśli jednak zapomnisz, co ci o nim mówiono, i popatrzysz świeżym okiem, to co ci przypomina?
- Chyba krzyż. - Tytus wzruszył ramionami.
- Otóż to! Krzyż, na jakim wiesz się przestępców i zbiegłych niewolników.
- Ukrzyżowanie to najhaniebniejszy rodzaj śmierci. Kto by z czegoś takiego chciał robić talizman? Chyba że miałby właścicielowi przynosić pecha zamiast szczęścia!
- Nie mówię, że nasz rodowy amulet od początku był krzyżem, Tytusie. Być może naprawdę jest tak stary, jak ojciec nam mówił, i zapewne rzeczywiście początkowo miał formę fascinum, o czym Klaudiusz wydaje się przekonany. Teraz stał się jednak czymś zupełnie innym, odmieniony przez czas i bożą wolę.
- Raczej zużył się od noszenia przez tyle pokoleń.

Tytus i Keso 115

- Nie ma znaczenia, jak to się stało, tu w materialnym świecie. Ważny jest ostateczny kształt i to, co symbolizuje.
- Co mianowicie?

- Są ludzie, którzy wierzą, że jedyny prawdziwy bóg, stwórca wszechrzeczy, objawił się na ziemi jako człowiek i został uśmiercony na krzyżu w Jerozolimie, za panowania Tyberiusza.

- Kto wierzy w takie rzeczy? Ci twoi żydowscy mistycy z Aleksandrii?

- Nie oni jedni.

- Ech, Kesonie, nie opowiadaj mi takich bzdur! To mnie za bardzo rozstraja. Dostyc już dzisiaj wycierpieliśmy...

- Ucierpieliśmy, bośmy wpadli w ręce samego szatana.

- Szatana?

- Pana Zła.

-Jeszcze przed chwilą twierdziłeś, że jest tylko jeden bóg...

- I to prawda. On jest wszystkim, co dobre.

- A teraz mówisz, że istnieje jeszcze jakiś zły bóg zwany Szatanem.

- Szatan nie jest bogiem! Tylko Bóg jest bogiem.

- Wiesz co? Zaczynasz chyba bredzić!

- Nie wiem, jak do tego doszło, Tytusie, ale dostaliśmy od ojca amulet w kształcie krzyża, a to znak święty, ponieważ na nim umarł nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus.

-Tak się ten twój bóg nazywa? Jezus Chrystus? Jakże on mógł umrzeć? Bogowie z definicji są nieśmiertelni. Chcesz powiedzieć, że zawsze był tylko jeden bóg, a teraz nie żyje? - Tytus zadygotał i zaczął szlochać, opadłszy z krzesła na kolana. - O Herkulesie, którego ołtarz wzniesiliśmy! O Fascusie, czczony przez nasz ród, zanim jeszcze powstał Rzym! O Jowiszu, ojciec i władca bogów! Mój brat został dziś bardzo okrutnie potraktowany, rozum mu się pomieszał! Spraw, by to szaleństwo szybko mu przeszło, przywróć mu zmysły, ulituj się nad jego biedną żonę i nami wszystkimi!

Keso wstał i przyjął wyzywającą postawę.

- Nigdy z tobą otwarcie o tych sprawach nie rozmawiałem, bo się obawiałem, że tak właśnie zareagujesz. Mam nadzieję, że któregoś dnia będę ci mógł wyłożyć prawdziwą wiedzę o Bogu, którą sam zdobyłem

116 Cesarstwo

w Egipcie i która znana jest i tu, w Rzymie, choć tylko nielicznym. Nagrodą za oświecenie jest życie wieczne, bracie.

- A to? - Nie podnosząc się z kolan, Tytus potrząsnął trzymanym w zaciśniętej pięści fascinum. — Od tego się zaczęła ta zwariowana rozmowa! Od twojego twierdzenia, że amulet mógł cię ochronić. Jak ty to sobie wyobrażałeś?

- Widzisz, musi być jakaś przyczyna, dla której znalazł się w naszym posiadaniu. Gdybym to ja, jako wierzący, go miał na sobie, to kto wie, czy moc Jezusa Chrystusa nie osłoniłaby nas przed nienawistnym okiem szatana. Prawdziwi wierni byli świadkami wielu takich cudów...

- Ależ sam przed chwilą powiedziałeś, że twój bóg umarł! - Uniesiony gniewem i pogardą Tytus cisnął w brata talizmanem. - Masz! Weź go sobie, nie chcę go więcej widzieć. To bezużyteczny śmieć, niewart nawet złota, z którego jest zrobiony. Zatrzymaj go, Kesonie. Noś go dzień w dzień, jeśli chcesz, i zobaczymy, ile z tego będziesz miał!

- O...okropne! - powiedział Klaudiusz, kręcąc bezradnie głową. -Naprawdę okropne. Cieszę się, Tytusie, że starczyło ci odwagi, by mi się z tego zwierzyć.

Siedzieli we dwójkę w prywatnym apartamencie Klaudiusza w pałacowym kompleksie.

Jakieś pogłoski o przeżyciu bliźniaków musiały do niego dojść wcześniej, kiedy bowiem Tytus wysłał doń list z prośbą o spotkanie, odpowiedź nadeszła błyskawicznie. Zaproszenie było zaadresowane do nich obu, ale Keso odmówił, zapowiadając, że jego noga nigdy już nie postanie w żadnej części pałacu. Tytus nawet wolał iść sam, od dnia audiencji i ich wieczornej kłótni prawie z bratem nie rozmawiali. Z początku zamierzał ukryć przed starszym

kuzynem bardziej upokarzające epizody, ani się jednak obejrzał, jak wyrzucił z siebie całą opowieść ze wszystkimi szczegółami.

- Nie będzie to dla ciebie pociechą, wiedz jednak, że i mnie mój bratanek nieraz potraktował niemal równie źle - rzekł Klaudiusz, wysłuchawszy go do końca. — Podobało mu się zabić wielu ludzi ze swego otoczenia, i to nie ze strachu czy podejrzliwości, jak to się trafiało

Tytus i Keso 117

Tyberiuszowi i nawet Augustowi, ale z czystej złośliwości. Mnie póki co oszczędził, ale jasno dał do zrozumienia, że w każdej chwili mogę umrzeć. Być może trzyma mnie tylko dla przyjemności dokuczania mi. Mało to razy doprowadził mnie do łez? Mało razy musiałem błagać o darowanie życia? Nikomu tego nie mówię, ty jednak się przede mną otworzyłeś, więc szczerść za szczerść.

- Dlaczego nas jednak nie ostrzegłeś, kuzynie? Słyszeliśmy różne plotki na temat jego ekscentrycznych postępów, ale nic nas nie przygotowało na to, co zaszło.

- Nieprzewidywalność jest jedną z cech jego choroby. - Klaudiusz wzruszył ramionami. — Czasem zachowuje się najzupełniej porządnie. Liczyłem na to, że będziecie mieli szczęście. Trzymałem się na dystans, żeby nie ściągnąć na was uwagi. Gdybym zaś uprzedził was o niebezpieczeństwie, czy odrzucilibyście wezwanie na audiencję? To miałyby jeszcze gorsze skutki... a możesz mi wierzyć, że choć to, co Kaligula wam uczynił, było okropne, niejednej niczego nie podejrzewającej niewinnej osobie wyrządził naprawdę straszliwe zło.

- On jest jak potwór z rozumem dziecka. - Tytus się wzdrygnął na samą myśl o cesarzu.

- Kaligula miał dwadzieścia cztery lata, kiedy wstąpił na tron. Był tylko trochę starszy od ciebie. Po latach postępującego uwiązania i de-mencji Tyberiusza jego młody wiek zdawał się wnosić powiew świeżości i nadzieję... Teraz wydaje się przekleństwem. On może panować przez resztę naszego życia, aż po wiek męski naszych wnuków! August i Tyberiusz nie pozostawili żadnej procedury pozwalającej na detronizację cesarza. Rządzili dożywotnio, należy więc przyjąć, że i Kaligula pójdzie w ich ślady. Człowiek mądry po szkodzie... Być może nie trzeba było obierać imperatorem młokosa. Tak wielka władza w ręku zbyt młodej osoby...

- Mam nadzieję, że nie o mnie mowa, mężu!

Do izby weszła Messalina. Była już w ósmym miesiącu ciąży. Półprzezroczysta suknia, właściwa raczej w alkowie niż w salonie, ukazywała nie tylko mocno zaokrąglony brzuch, lecz i pełne, nabrzmiałe piersi. Tytus usilnie starał się odwracać od nich wzrok, ona jednak jakby celowo nimi kołysała, obchodząc pokój dookoła.

118 Cesarstwo

— Messalino, powinnaś być w łóżku! - skarcił ją łagodnie Klaudiusz.

— Nie mogę spędzać każdej chwili, leżąc plackiem! Głodna jestem jak wilk. Zdaje się, że Kaligula wydaje dzisiaj jakąś ucztę?

Klaudiusz przytaknął skinieniem głowy.

— To prywatne przyjęcie - wyjaśnił Tytusowi. - Chodź, popatrzemy z balkonu.

Balkon wychodził na perystyl prowadzący na pobliski wewnętrzny dziedziniec otoczony portykami i rzędem wysokich krzewów.

— Tam właśnie ma to się odbyć. Widać stąd skraj sceny ustawionej specjalnie na tę okazję. Występ się zacznie lada chwila. Chłopcy z najlepszych greckich i jońskich rodzin odśpiewają hymn skomponowany przez cesarza na cześć własnej boskości. Słychać, jak ćwiczą. - Odwrócił się do stojącej w drzwiach balkonu żony. — Ale, Messalino, wiesz przecież, że nie możemy tam iść. Powiedziano mi, że Kaligula jest niedysponowany i życzy sobie towarzystwa jedynie żony i córki. Coś mu, zdaje się, zaszkoziło. Za Augusta w takich

razach martwiliśmy się o zdrowie cesarza... a dziś drżymy o własne życie. To hańba, żeby ongiś dumni Rzymianie musieli trząść się ze strachu, kiedy ktoś puszcza wiatry!

— Kto ci powiedział, że imperator nie życzy sobie naszej obecności? - spytała Messalina, biorąc się pod boki (co spowodowało, że jej piersi jeszcze bardziej się wysunęły do przodu).

— Nie wspomniałem? Kasjusz Cherea, trybun pretorianów.

-Ten świętoszek? - Messalina się zaśmiała. — Kaligula setnie się bawi, nadając mu różne pikantne przezwiska, jakby Cherea był młodocianym kochankiem jakiegoś starucha. Miodousty, Słodki Tyłeczek i takie tam... Gdybyś go widział, Tytusie, pomarszczonego, szpakowatego, z kanciastą szczęką, zrozumiałbyś, jakie to groteskowe. A znając jego wrażliwość, cesarz celowo wymyśla jak najbardziej obsceniczne zwroty jako hasło dnia dla pretorianów, żeby Cherea musiał je co rusz powtarzać od rana do nocy! Najbardziej mnie śmieszy, gdy Kaligula podsuwa mu pierścień do ucałowania, a w ostatniej chwili wysuwa w górę środkowy palec i...

— Messalciu, moja droga, dosyć już tych anegdotek - przerwał jej Tytus i Keso 119

z naganą w głosie męż. - Moja młodziutka żona jest tak niewinna i nie ma pojęcia, o czym mówi. No, wracaj do siebie, kochana, i odpoczywaj. Jeżeli głód ci dokucza, każę Narcyzowi posłać po jakąś przekąskę.

Messalina zrobiła nadąsaną minkę, ale posłusznie spełniła polecenie, nie omieszkawszy jednak na odchodnym rzucić gościowi wyzywającego spojrzenia, muskając przy tym palcami swój obfity biust. Tytus zmusił się do oderwania od niej wzroku i odwrócił ku dziedzicznemu. Nagle zmarszczył brwi i jął nasłuchiwać.

- Słyszysz, Klaudiuszu?

- Co takiego? Moje uszy nie są już takie jak dawniej. Nic nie słyszę.

- No właśnie. Śpiew się urwał, ktoś krzyczy. Czy na uroczystości miała być złożona ofiara?

- Chyba nie, a dlaczego pytasz?

- Wydawało mi się, że słyszę formułkę ofiarną. Wiesz, kiedy kapłan pyta: „Mam to uczynić?”, a inni odpowiadają: „Uderzaj!” Tylko że brzmiało to dziwnie, zupełnie nie uroczyście...

Z głębi dziedzińca dobiegł nagły zgiełk: krzyki, brzęk stali, a potem przeraźliwy wrzask.

- Na Jowisza, cóż się tam dzieje? - zaniepokoił się Klaudiusz.

Do perystylu wpadł przerażony sługa, za nim kilku innych, a na koniec grupa wydzierających się wniebogłosy chłopców. Biegli co sił w nogach, niektórzy potykali się, ale łapali równowagę i natychmiast znów się zrywali do ucieczki. Klaudiusz wychylił się przez balustradę.

- Co się stało? - krzyknął do pędzących.

Nikt nie zwracał na niego uwagi i tylko jeden chłopczyk zatrzymał się i podniósł ku niemu wytrzeszczone, pełne strachu oczy. Inny dzieciak wpadł nań od tyłu, nieomal go przewracając, po czym obaj pobiegli dalej.

- Co, na Hades...

Nagle Klaudiusz znieruchomiał. Z dziedzińca wysunęła się grupa zbrojnych mężczyzn z mieczami w dłoniach i ponurą zaciętością na twarzach. Na czele szedł trybun pretorianów.

- Kasjusz Cherea — wyszeptał Klaudiusz.

- Spójrz na jego miecz! - rzucił Tytus.

1

120 Cesarstwo

Klinga była cała zakrwawiona, a i na półpancerzu Cherei widać było czerwone kropki. Zza rogu wyszedł inny trybun i spieszonym krokiem starał się dogonić przywódcę.

- To Korneliusz Sabinus - rzekł cicho Klaudiusz.

- On też ma krew na mieczu...

Popatrzyli niepewnie po sobie. Klaudiusz, poblady, zacisnął dłonie na poręczach, jakby się bał, że upadnie. Tytusowi serce waliło jak oszalałe.

Cherea spostrzegł ich na balkonie i zatrzymał się w pół kroku. Sabinus do niego dołączył; wymienili szeptem kilka słów, po czym obaj spojrzeli na Klaudiusza i unieśli krwawe miecze.

- Dziś mamy nowe hasło! - krzyknął Cherea. - Hasło brzmi: Jowisz! Bóg piorunów, bóg nagłej śmierci!

Z dziedzińca wychodzili kolejni pretorianie, podzieleni na dwie grupy, z których każda niosła prowizoryczne nosze z powiązanych razem włócznie. Z daleka trudno było rozpoznać leżące na nich niekształtne formy, ale po chwili Tytus zdał sobie sprawę, że patrzy na czyjeś zwłoki. Po bujnych jasnych włosach i zakrwawionej eleganckiej stoli widać było, że jedno ciało należało do kobiety; kiedy żołnierze podeszli bliżej, rozpoznał jej rysy. Cezonia leżała z szeroko otwartymi oczami, a uchylone wargi odsłaniały zaciśnięte zęby.

Na drugich noszach spoczywała mała dziewczynka. Jej złote włosy zlepione były krwią, twarz była jednak nierozpoznawalna: połowę główki zmiażdżył silny cios. Nawet z takiej odległości Tytus czuł makabryczny zapach śmierci.

- Cezonia... i mała Julia! - Klaudiusz zachwiał się i z trudem utrzymał się przy balustradzie, ale zaraz odepchnął się od niej i cofnął w głąb pokoju. — Na Herkulesa, oni chcą nas wszystkich wymordować! Tytusie, pomóż mi, błagam! Ukryj mnie!

- Ależ oni cię pozdrowili, podali hasło... .

- Wygrazali mi mieczami i kpili sobie ze mnie! Nie widziałeś wyrazu ich oczu? To zimni zabójcy! Mordercy kobiet i dzieci! Kiedyś tacy jak oni zgładzili boskiego Juliusza, a teraz ośmielili się podnieść rękę na Kaligulę. Jeżeli chcą przywrócenia republiki, to śmierć czeka nie tylko mnie, lecz i moją rodzinę. Messalinę i nasze nienarodzone dziecko!

Tytus i Keso 121

I małego Nerona, wnuka Germanika... tak, jego też zamordują! Jestem już trupem, Tytusie. Tytus robił, co mógł, żeby go uspokoić, ale Klaudiusz popadał w coraz większą histerię. Biegał tam i z powrotem przez izbę, nie wiedząc, czy ma zostać, czy uciekać. Głowa mu się trzęsła, a z ust ciekła strużka śliny, której nawet nie próbował otrzeć. W końcu poskoczył ku drzwiom, zdecydowany na ucieczkę, stanął jednak jak wryty, z korytarza dobiegał już bowiem tupot wielu nóg. Złapał Tytusa za rękę i pociągnął ku balkonowi, przycisnął się plecami do ściany i schował się wraz z nim za zasłoną.

Po chwili do pokoju wtargnęło kilku mężczyzn.

- Nie ma go tu, panie - odezwał się czyjś chropawy głos.

- Ale trybunowie go widzieli na tym balkonie.

- Może i widzieli, ale izba jest pusta.

- Myślicie, że wyskoczył? Ha! To się nazywa uchylać od służby!

- Milcz, durniu, i zrób lepszy użytek ze swoich ślepiów. Widzisz to, co ja?

Obaj ukrywający się spojrzeli w dół. Stopy Klaudiusza wystawały poza zasłonę. Cofnął je, lecz było już za późno.

Ktoś podszedł blisko, rozsunął zasłonę.

Tytus napiął mięśnie, Klaudiusz zaś bezsilnie opadł na kolana. Zaczął coś mówić, lecz zająknął się i słowa uwieźły mu w gardle; po chwili dał za wygraną, wydał tylko krótki okrzyk i schował twarz w dłoniach.

Żołnierze cofnęli się. Jeżeli ów widok zdumiał ich lub rozśmieszył, nie dałoby się tego poznać po ich minach. Po latach spędzonych w służbie Kaliguli, pomyślał Tytus, zapewne mało co jest w stanie ich zaskoczyć.

Pretorianie wyprostowali się na baczność i oddali klęczącemu regulaminowy salut.

- Ave, Domine!

Klaudiusz powoli opuścił ręce. Zamrugał kilkakrotnie niczym ktoś wyrwany ze snu i otarł wierzchem dłoni spływającą po brodzie ślinę.

-Jak... jak mnie nazwaliście?

Tytus pomógł mu się podnieść, ale musiał go podtrzymywać, Klau-

122 Cesarstwo

diusz bowiem z trudem utrzymywał się na nogach. Obydwaj drgnęli, kiedy do komnaty wpadła kolejna grupa zbrojnych, lecz i ci stanęli w karnym szeregu, powtarzając należne władcy pozdrowienie.

— Ave, Domine!

Szepcząc bezgłośnie słowa modlitwy dziękczynnej do nieokreślonych bóstw, Tytus odruchowo sięgnął dłonią do fascinum, ale palce trafiły tylko na gołą skórę. Pożałował niewczesnego wybuchu i rezygnacji z amuletu na rzecz brata. W takiej chwili - był pewien, że nigdy jej nie zapomni i będzie o niej opowiadać dzieciom i wnukom - powinien go mieć na sobie. Jakimże był głupcem, tracąc ufność wobec bogów i wiarę we własne szczęście! Przez mgnienie oka stał na krawędzi rozpacz, upokorzony, zdany na kaprys szaleńca, by równie niespodziewanie znaleźć się w sytuacji krańcowo różnej: u boku nowego pana świata - drogiego kuzyna, przyjaciela i powiernika. Pchnięty impulsem Tytus puścił ramię Klaudiusza i cofnął się, stając obok pretorianów, po czym skłoniwszy z szacunkiem głowę, powtórzył:

— Ave, Domine!

47A.D.

- Co o tym sądzisz, ojcze? - spytał szeptem Tytus Pinariusz.

Stał w westybulu, zwrócony ku rzędom nisz z woskowymi podobiznami przodków.

Najnowsza, wykonana jeszcze w Aleksandrii, przedstawiała Lucjusza; jej uroczyste ustawienie na nowym miejscu było pierwszą czynnością bliźniaków po wprowadzeniu się do rzymskiego domu na Awentynie. Tytus miał na sobie ojcowską trabęę i trzymał w ręku przechowywany od pokoleń lituus. W wieku dwudziestu czterech lat - tak samo jak ojciec - został augurem; zawdzięczał ten zaszczyt poparciu cesarza Klaudiusza. Teraz był o pięć lat starszy i zdążył już zdobyć doświadczenie i zaskarbić sobie uznanie szacownego kolegium. Chryzante, której wyczulonemu oku nie mogło umknąć żadne niedociągnięcie w kwestii ubioru, zasugerowała kiedyś, by wymienił lekko już spłowiałą szatę na nową, on jednak nawet nie chciał o tym słyszeć; zgodził się ją jedynie odnowić. Najlepsi farbiarze w Rzymie Tytus i Keso 123

oczyścili trabęę i nałożyli świeże barwniki, wyglądała więc teraz jak spod igły.

Tytus patrzył na wizerunek Lucjusza - bardzo udany, niemal idealnie oddający rysy zmarłego — i czuł, że ojciec musi być zadowolony.

- Kiedy wkładam tę szatę - szepnęła - oddaję cześć bogom, ale i tobie, tato.

Poczuł nagle ukłucie sumienia, zupełnie jakby usłyszał wyrzut: „Ale gdzie jest twój brat?

Powinien być tu z tobą". Nie pamiętał już, kiedy ostatni raz we dwójkę odprawiali w westybulu rytuał dla uczczenia przodków. Niemal natychmiast po zajściu u Kaliguli - o którym żaden z nich więcej nie wspominał - Keso wyprowadził się z domu. Mimo prośb Tytusa, który chciał wrócić do dawnej zasady, zabrał fascinum, bez cienia żalu natomiast zostawił mu woskowe popiersia. Zdawał się za nic mieć rodową tradycję i nawet o ojcu jakby zapomniał. Nigdy też nie zabiegał o łaskę nowego cesarza, a raz po raz powtarzane namowy, by także został augurem lub załatwił sobie jakąś inną funkcję godną ich patrycjuszowskiego stanu, spotykały się tylko ze wzgardliwym odrzuceniem. Co więcej, Keso odsprzedał bratu swoją połowę udziału w firmie handlującej egipskim zbożem, twierdząc, że nie interesują go materialne dobra. Co zrobił z gotówką, Tytus nie wiedział, podejrzewał jednak, że wszystko zostało rozdane między jego współwyznawców, których w Rzymie było znacznie więcej, niż dotąd sądził. Oboje z Artemizją mieszkali teraz w podłej suburskiej kamienicy, Keso jednak

najwyraźniej nic sobie nie robił z tak nagłego zubożenia, a jego poglądy i zachowanie z biegiem lat stawały się coraz bardziej dziwaczne.

- Wyglądasz wspaniale! - orzekła Chryzante, stając przy mężu z nowo narodzonego synkiem na ręku.

Małeńki Lucjusz miał zaskakująco bujną czuprynę jak na niemowlę i był bardzo podobny do dziadka-imiennika. Stojąc tak w obliczu dostojnych antenatów, odziany w ojcowską trabeę, z piękną żoną i pierworodnym u boku, Tytus był pewien, że to jedna z najpiękniejszych chwil, jakie mężczyzna może sobie wymarzyć. Dlaczego Keso wzgardził prawdziwym życiem? Nie miał nawet dziecka - i wszystko przemawiało za tym, że to nie przypadek, lecz świadoma decyzja. „Po co przywoływać nowe życie na ten podły świat, tym bardziej że wkrót-

1

124 Cesarstwo

ce i tak nastąpi jego koniec", powiedział kiedyś Tytusowi w innej rozmowie, która nie zakończyła się przyjemnie.

- Jaki rytuał będziesz dzisiaj odprawiał? Jakaś publiczną ceremonię, może w obecności cesarza?

- Nie, nic z tych rzeczy. Mam prywatne zlecenie, zdaje się, że w sprawie rodzinnej. To gdzieś na Eskwilinie.

- Weźmiesz sedan?

Chryzante miała na myśli nowy rodzaj lektyki, modny od niedawna, w którym pasażer siedział wyprostowany, zamiast pólżąc jak we wcześniejszych modelach.

- W taki piękny jesienny dzień? Chętnie się przejdę.

- Weź w takim razie jednego z niewolników do ochrony.

- Nie ma potrzeby, sam sobie poradzę.

- Na pewno? Nic bym nie mówiła, gdybyś szedł tylko na Forum, ale ta Subura...

- Kochanie, nikt nie zaczepi augura w oficjalnej szacie - zapewnił ją Tytus, całując na pożegnanie.

Była to tylko półprawda. W rzeczywistości wolał iść sam, zamierzał bowiem po drodze kogoś odwiedzić i nie chciał ryzykować, że żona się o tym dowie od gadadiwego sługi. Miał ochotę się zobaczyć z Kesonem.

Mijając Circus Maximus, wszedł jednym z wejść, aby popatrzeć na efekt dość poważnej przebudowy, dopiero co ukończonej na okoliczność niedawnych ludu saeculares. Ulepszeń dokonano sporo, między innymi murowane z tufu wulkanicznego przegrody na pozycjach startowych zostały zastąpione marmurowymi, a na miejscu dawnych drewnianych stożkowych słupów na półmetkach stanęły eleganckie obeliski z połączanego brązu. Tego dnia tylko paru woźniców trenowało na torze, nie przemęczając specjalnie koni. W porównaniu z dniami zawodów, kiedy trybuny pulsują dopingiem z osiemdziesięciu tysięcy gardeł, atmosfera była niemal senna.

Tytus przemierzał Forum z dumnie uniesioną głową, pozdrawiając znajomych dyskretnym ukłonem, ale tylko raz przystanął na chwilę, by popatrzeć na podążającą ku swojej świątyni grupę westalek. Przyjemny miejski pejzaż wkrótce się jednak zmienił. Przyległa do Forum szacowna dzielnica porządných sklepów i lokali szybko ustąpiła miej-

Tytus i Keso 125

sca coraz podlejszym uliczkom pełnym coraz bardziej podejrzanych przybytków. W wąskich zaułkach baraszkowały dzieci i psy, zniknęły kupieckie składy i warsztaty rzemieślników, a pojawiły się szulernie, tawerny i domy rozpusty. Wysokie czynszówki, insulae, zawłaszczyły większość nieba, pograżając nierówny bruk w cieniu. Powietrze jakby zgęstniało, przesycone koktajlem odorów, jakich Tytus nigdy nie wdychał na przestronnych alejach Awentynu. Nie bez trudności odszukał dom, w którym mieszkał Keso. Rudera wyglądała, jakby lada chwila miała się zawalić; długi odcinek popękane go muru podparty był belkami. Wewnętrzne

drewniane schody głośno skrzypiały i wyraźnie chwiały się pod jego ciężarem, a niektórych stopni po prostu brakowało. Tytus z duszą na ramieniu wspiał się na najwyższe piętro i zastukał do jednych z szeregu cienkich drzwi.

Otworzył mu sam gospodarz, choć na pierwszy rzut oka trudno było w nim rozpoznać dawnego Kesona. Nosił teraz brodę i długie włosy; jego tunika była tak przetarta, że przez tkaninę widać było zawieszoną na szyi — już nie na złotym łańcuszku, lecz zwykłym sznurku - fascinum.

- Wejź, bracie. — Powitanie było uprzejme, lecz wyzute z ciepła.

Tytus nie mógł się powstrzymać, by nie pokręcić głową, ujrawszy nędzne mieszkanie. W rogu na podłodze leżały byle jak rzucone maty do spania, a w sąsiedniej izbie zobaczył przez nie zasłonięte drzwi kilkoro ludzi w łachmanach — przypuszczalnie współlokatorów. Wyglądało na to, że wyznawcy tej dziwacznej religii tworzą lubującą się w ubóstwie wspólnotę.

Jeden z nieznanym, białobrody mężczyzna w obszarpanej opończy, podniósł się i podszedł bliżej, z oczyma utkwionymi w Tytusowej trabei.

- Ten człowiek jest bratem? Augur?

Keso się uśmiechnął.

- Nie, bracie, on nie jest jednym z nas. To mój bliźniak, Tytus Pinariusz.

Obcy obrzucił Tytusa badawczym spojrzeniem i roześmiał się.

- No tak, powinienem się domyślić! Teraz dostrzegam podobieństwo. Pewnie chcecie pogadać na osobności? Zaraz sobie pójdziemy.

126 Cesarstwo

Cała grupa niespiesznie wyszła na korytarz. Po chwili zza drzwi wejściowych dobiegło skrzypienie schodów.

— Tak bardzo się teraz różnimy? - spytał Keso, kiedy zostali sami.

Istotnie, trudno było o większy kontrast. Z jednej strony stał łachmaniarz ze zmierzwionym zarostem i włosami pozlepianymi w przetłuszczone strąki, naprzeciw niego elegancki rzymski patrycjusz. Tytus jako osoba publiczna przykładął dużą wagę do swego wyglądu, kazał się codziennie golić i regularnie oddawał się higienicznym zabiegom w łaźni. Po Kesonie nie było widać, żeby przez ostatnie miesiące choć raz porządnie się wykapał, i jego brat bardzo się starał nie marszczyć nosa, nie zdołał jednak ukryć niesmaku.

— Czemuż zawdzięczam ten niespodziewany zaszczyt, bracie? — spytał nieprzyjaznym tonem Keso.

— Nazywasz mnie bratem? Zdaje się, że znalazłeś sobie towarzyszy godniejszych tego miana. - Tytus nie pozostał mu dłużny, ale pożałował ostrego tonu, nie doczekawszy się odpowiedzi. - Czy muszę mieć ważny powód, żeby cię odwiedzić? - spytał już łagodniej.

— Cóż, prawie się ostatnio nie widzimy, to pomyślałem sobie, że musisz mieć do mnie jakiś interes.

— Tak naprawdę to mam — przyznał z westchnieniem Tytus. - Muszę cię poprosić, byś zachował to tylko dla siebie... Dekret wkrótce zostanie ogłoszony, nie chciałbym jednak, by się wydało, że kogokolwiek o tym uprzedziłem.

— O czym ty mówisz?

— Czy wciąż się nazywasz czcicielem Jezusa?

— Nie nazywam się, tylko nim jestem.

— Musisz więc wiedzieć, ile problemów wasi ludzie sprawiali ostatnio w mieście.

Miesiąc temu doszło do zamieszek w dzielnicy żydowskiej...

— Spowodowanych przez pewnych Żydów, którzy nie tolerują wśród siebie moich braci w wierze.

— Zawsze ci Żydzi, wiecznie skłóceni między sobą! Czy oni nic innego nie potrafią robić? Ludzie mówią, że w Jerozolimie nie ma dnia, żeby kogoś nie ukamienowano, ponieważ oni są gotowi się mordować przy najmniejszych sporach religijnych. Jeżeli w ogóle można

Tytus i Keso 127

o nich powiedzieć, że są religijni, skoro odrzucają wszystkich obcych bogów...

- Żydzi czczą jedynego Boga, tak samo jak ja i inni chrześcijanie.

- Ależ ty nie jesteś Żydem, Kesonie! Jak możesz być chrześcijaninem?

- Tłumaczyłem ci już to wszystko, bracie. Są wprawdzie tacy, którzy się z tym nie zgadzają, ja jednak uważam, że nie trzeba być Żydem ani dać się obrzezać, aby móc wyznawać Chrystusa.

- Nie mów tego Klaudiuszowi — odparł Tytus z kwaśną miną. — On jest przekonany, że wszystkie te rozróbki to wyłącznie kwestia wewnętrznych waśni i że nikt z Rzymian nie jest w to zamieszany. Dlatego właśnie postanowił wygnąć z miasta wszystkich Żydów. To właśnie przyszedłem ci powiedzieć.

- Co takiego? - Keso był do głębi wzburzony. - Dokąd według niego mieliby się wynieść?

- Pewnie tam, skąd przyszli. Do Judei, razem ze swoimi sporami

0 samotnego boga, obcinanie napletków i boskość czy człowieczeństwo Jezusa. Niech do tego nie mieszają pocziwego rzymskiego ludu.

- Dlaczego mi to mówisz, Tytusie?

- Dlatego, że nie chciałbym, aby cię z Artemizją omyłkowo aresztowali i odesłali za morze, baranie jeden! A to się właśnie może zdarzyć, jeśli nadal będziesz się upierał przy głoszeniu bezbożnych idei

1 przestawał z żydowskimi fanatykami!

- Coś ty? Przecież jeżeli udowodnię, że jestem rzymskim obywatelem...

- W zasadzie powinno cię to ochronić. Zawsze możesz pokazać, że nie jesteś obrzezany... - Tytus spojrział na brata spod oka. — A może jesteś?

- Nie, bracie, pod tym względem wciąż jesteśmy identyczni.

Ta uwaga, choć zapewne nie było to zamierzone, natychmiast przypomniała Tytusowi ich audiencję u Kaliguli. Zamilkł, nie mogąc znaleźć słów. Przedłużające się milczenie przerwał Keso.

- Dzięki, że mi powiedziałaś. Będę przynajmniej mógł ostrzec paru moich żydowskich przyjaciół, dać im czas na przygotowanie się. Może ulżę im trochę w niedoli.

128 Cesarstwo

- Myślałem, że w niedoli czujecie się jak ryby w wodzie. - Tytus omiół wzrokiem ubogie mieszkanie: brudne legowisko, przetarte koce, resztki jedzenia rozrzucone na podłodze, jedyną, pękniętą glinianą lampę pachnącą zjełczałą oliwą.

- W królestwie zła cierpienie jest nieuniknione - odparł Keso, wzruszając ramionami. - Chociaż już niedługo.

- Stary, tylko nie zaczynaj znowu z tym rychłym końcem świata.

- Dla ciebie jeszcze nie jest za późno, Tytusie. Jeśli zadziałasz szybko. Koniec jest naprawdę bliski. Chrystus zapowiedział, że ponownie przybędzie na ten świat wcześniej, niż się komukolwiek wydaje, a dla tych, którzy potrafią patrzeć, znaków wieszczących to wydarzenie nie brakuje. Pęknie powłoka tego padołu nieszczęść i ukaże się niebieskie królestwo. Gdyby twoja wiedza augura i ten bezużyteczny patyk, z którym się obnosisz, miały jakąkolwiek realną moc, sam byś to dostrzegł.

- Nie ubliżaj mi, Kesonie. Nie ściągaj na siebie gniewu bogów. Przyszedłem, żeby ci wyświadczyć przysługę. Nie myślę już o tobie jak o bracie, ale przez pamięć naszego ojca... - Urwał nagle, gdyż w tej chwili z dziury w ścianie wypadł spory szczur i z piskiem przebiegł przez izbę, niemal się ocierając o jego stopę. — Muszę już iść, Kesonie.

- Wybierasz się komuś powróżyć? Za każdym razem, gdy oszukujesz ludzi, wymachując tym prętem i licząc ptaki na niebie, pracujesz dla szatana. Tytus z trudem opanował wzbierający w nim gniew. Po co tu w ogóle przyszedł? Odwrócił się na pięcie i bez słowa wyszedł na korytarz.

jgigtgigtg

Dom, w którym miał odczytać auspicje, stał przy cichej uliczce w lepszej części Eskwilinu. Jak wiele rzymskich willi, przechodniom prezentował niewiele ponad pozbawioną okien ścianę, wejście jednak było elegancko wykończzone, ze stopniami z białego marmuru i kunsztownie rzeźbionymi drzwiami. Zleceniodawca obiecał Tytusowi pokaźne honorarium; wyglądało na to, że naprawdę go na to stać.

Tytus i Keso 12

Jednakże gdy tylko przestąpił próg, poczuł się nieswojo. Odźwierny przywitał go uśmiechem bardziej lubieżnym niż uprzejmym i zaraz gdzieś zniknął. W westybulu nie było nisz z podobiznami przodków gospodarzy, za to w niewielkiej kapliczce stał mały posązek Wenus, przy którym tliło się kadzidło. W jasnym prostokącie drzwi prowadzących do atrium przez chwilę zamajaczyła sylwetka roześmianej młodej blondynki, odzianej tylko w przepaskę na biodrach. Tytusowi długo przyszło czekać, zanim wreszcie zjawiała się niewolnica, by go zaprowadzić do swej pani. Był niemal pewien, że to ta sama dziewczyna, która wcześniej przebiegła przez atrium; teraz miała na sobie obcisłą niebieską tunikę nie sięgającą nawet do pól uda.

Poszedł za nią, nie wiedząc, co o tym wszystkim myśleć. Przeszli przez pięknie urządzone izbę, ozdobioną statuami Erosa i Wenus oraz ściennymi malowidłami przedstawiającymi sławne pary kochanków; niektóre sceny były bardzo dosłowne. Służąca powiodła go długim korytarzem z kilkoma zamkniętymi drzwiami, zza których dochodziły odgłosy mogące się kojarzyć tylko z fizyczną miłością: westchnienia, jęki, szepty, czasem uderzenie lub piskliwy chichot. Tytus był zdezorientowany - powiedziano mu, że to prywatna rezydencja; czyżby przez pomyłkę trafił do domu publicznego?

- Czy tu mieszka Licyska? - upewnił się.

- Oczywiście - odpowiedziała niewolnica, wprowadzając go do dyskretnie oświetlonego pokoju pomalowanego na czerwono i pomarańczowo. - To imię mojej pani... a otóż i ona sama.

Wśród cieni rzucanych przez bursztynowe płomyki lamp na eleganckiej sofie spoczywała ubrana w suknię z przezroczystego muślinu... żona cesarza.

Tytusowi odebrało mowę. Przez ostatnie lata widywał czasem Mes-salinę, zawsze jednak w towarzystwie męża i zazwyczaj podczas jakichś oficjalnych uroczystości. W miesiąc po niespodziewanym wyniesieniu Klaudiusza na tron urodził się im syn, któremu dali na imię Brytanik. Od tej pory Messalina mogła uchodzić za wzór żony i matki: oddana bez reszty dziecku, skromna, religijna, a jej zachowaniu w miejscach publicznych najsurowszy moralista nie mógłby niczego zarzucić. Prowadziła tak powściągliwe życie, że ludzie przestali snuć plotki na temat

Cesarstwo

różnicy wieku między nią i mężem. Nie miała jeszcze trzydziestu lat, ale była uosobieniem statecznej rzymskiej matrony.

Tymczasem kobieta wyciągnięta na sofie wydawała się zupełnie inną osobą. Jej urodę podkreślał delikatny makijaż. Włosy upięła w wysoki kok, odsłaniając długą, białą szyję ozdobioną srebrnym naszyjnikiem z drobniutkimi perełkami, których większe siostrzyce wisały na srebrnych kolczykach; kiedy podniosła do ust puchar wina, na jej przegubie melodyjnie zadźwięczały cienkie bransoletki z tego samego kruszcu. Muślinowa suknia spowijała ją niczym księżycowa poświata, bardziej eksponując, niż skrywając jej ciało.

Sofę dzielił z nią ktoś znany Tytusowi — a właściwie każdemu mieszkańcowi Rzymu. Był to Mnester, ongiś ulubiony aktor Kaliguli, a dziś jego następcy. Jasnowłosego Greka pełno było na wszystkich ucztach i publicznych ceremoniach. Błękitnooki, podobny do Apolla, z muskularnym torse i smukłymi kończynami, sławę zawdzięczał bardziej urodzie niż talentowi scenicznemu, chociaż Tytus zapamiętał go w świetnie odegranej roli Ajaksa. Tego dnia aktor miał na sobie tylko skąpą przepaskę biodrową, która wyglądała, jakby krawiec sporządził ją z resztek materii pozostałej po skrojeniu sukni cesarzowej. Oboje leżeli zwrócenii ku sobie głowami i podawali sobie puchar z ręki do ręki; nie ulegało wątpliwości, że zdążyli już niemal wypić.

Zdeprymowany ich taksującymi spojrzeniami Tytus czuł, że nie zniesie długo tej milczącej sceny.

- Domina... - zaczął, używając oficjalnego tytułu, ale Messalina przerwała mu natychmiast.

- Licyska. W tym domu noszę takie imię.

- Licyska?

- Zainspirowała mnie sztuka o Akteonie z Mnestrem w głównej roli. Widziałeś ją, Tytusie?

- Nie przypominam sobie.

- Musisz jednak znać tę historię. Myśliwy Akteon ze sforą gończych psów zaskoczył Dianę podczas kąpieli w leśnym stawie. Dziewicza bogini nie zamierzała pozwolić, aby śmiertelnik ujrzał ją nagą i uszedł cało, by się potem tym przechwalać, zamieniła go więc w jelenia. To, co się stało później, nie było jej zamiarem. Myśliwy stał się zwierzyną, Tytus i Keso

rzuciły się nań jego własne psy i w okamgnieniu rozszarpały. Zawsze byłam zdania, że to zbyt okrutna kara za to tylko, że ktoś zobaczył boginię w negliżu. Diana mogłaby raczej zaprosić go do wspólnej kąpieli, jeśli Akteon był rzeczywiście taki młody i przystojny, jak go przedstawiają rzeźbiarze... albo jak Mnester, który swoją grą doprowadził publiczność do łez wzruszenia. Nawet mój mąż trochę pociągał nosem.

- Ale dlaczego Licyska? - spytał Tytus, zmuszając się do spuszczenia oczu, żeby nie patrzeć na rytmicznie unoszące się i opadające piersi rozmówczynie pod oblepiającym je muślinem.

- Tak się nazywała przewodniczka Akteonowej sfory, półkrwi wilczyca. Pod tym dachem tylko tak masz się do mnie zwracać.

- To rozumiem, ale skąd taki akurat wybór?

- Miejmy nadzieję, że nigdy się tego nie dowiesz, Tytusie Pinariu-szu! A teraz chodź, przyłącz się do nas... - tu poklepała kawałek pustego miejsca między nimi - .r.i skosztuj tego wyśmienitego falerna.

- Przyszedłem tutaj, by wróżyć.

Messalina wzruszyła ramionami.

- Nic lepszego nie przyszło mi do głowy, żeby cię tu sprowadzić. Wybacz, ale dziś nie znajdzie się dla twojego lituusa żadne zajęcie. Może masz oprócz niego jeszcze jakiś inny sprzęt, który byłby mi przydatny? '

Nie było żadnych wątpliwości co do jej intencji. Tytus zapragnął nagle odwrócić się i odejść, ale zarazem inny, równie silny impuls skłaniał go, by zostać i przynajmniej zastanowić się nad oferowaną mu sposobnością, zobaczyć, dokąd go to doprowadzi. Nie miał w zwyczaju gardzić drobnymi erotycznymi przygodami, jeżeli okazja sama się nastrecała; nie ma chyba mężczyzny, który by choć raz nie uległ takiej pokusie, choć mało komu trafia się to z cesarzowymi. Musiał choć trochę zyskać na czasie.

- Oprócz nas są tu inni - powiedział. — Słyszałem niedwuznaczne dźwięki przez drzwi komnat. Co to za miejsce?

- Nie jesteś w lupanarze, jeśli o to ci chodzi, a te kobiety nie są prostytutkami. — Messalina się roześmiała. — Przychodzą tu niektóre z najlepiej urodzonych dam w mieście, aby cieszyć się swobodą, na jaką nie mogą sobie pozwolić nigdzie indziej.

132 Cesarstwo

- A jacy mężczyźni im towarzyszą?

- Tylko tacy, którzy umieją sprawić przyjemność takim kobietom. Najczęściej młodzi, przystojni i pełni wigoru. Tacy właśnie jak ty... być może.

- Pochlebiasz mi, Messalino.

- Licysko!

- Dobrze więc... Licysko. Obawiam się jednak, że jeśli zostanę tu zbyt długo, mogę się okazać bardzo nielojalny nie tylko wobec cesarza, ale kuzyna i dobrego przyjaciela.

- To znaczy, że boi się przyłapania! - Mnester prychnął z ironią.

Trafił w sedno, ale nie była to cała prawda. Rzeczywiście Tytus poczuł dreszcz strachu na myśl o potencjalnych konsekwencjach naruszenia honoru cesarza, ale żywił też dla Klaudiusza najprawdziwsze uczucia wdzięczności i podziwu, mimo jego oczywistych słabości. Jako władca zawiódł pokładane w nim nadzieje wielu ludzi; szafował wyrokami śmierci nie gorzej od poprzedników, często popełniał błędy decyzyjne, a poza tym zbyt łatwo dawał sobą kierować niektórym osobom z najbliższego otoczenia, zwłaszcza Messalinie i zaufanemu wyzwolńcowi Narcyzowi. W sumie jednak większość obywateli zgodnie uważała, że nieudolność Klaudiusza jest lepsza od szaleństwa Kaliguli i okrucieństwa Tyberiusza. Do tej grupy zaliczał się i Tytus Pinariusz, tym bardziej że kuzyn wiele zrobił dla jego rodziny i nigdy nikomu z nich nie zaszkodził.

- Ty się raczej obawiaj mojego rozczarowania - powiedziała Messalina. — Mówi ci coś nazwisko Gajusza Juliusza Polibiusza?

- Znamy literatury i przyjaciela cesarza, którego stracono za zdradę?

- Tak brzmiał oficjalny akt oskarżenia. Prawda jest taka, że Polibiusz stał raz tu, gdzie ty teraz, i odmówił mojej prośbie. Powiedziałam potem Klaudiuszowi, że poważał się mnie molestować, i zażądałam, by go ukarał.

- Polibiusz na pewno dowodził swej niewinności.

- Mój chłopcze, ilekroć cesarz staje przed wyborem, czy wierzyć mi, czy komuś innemu, zawsze opowie się po mojej stronie. Możemy to łatwo sprawdzić, jeśli się uprzesz... Ale czy naprawdę chcesz ryzy-

Tytus i Keso 1

kować, że spotka cię los Akteona? Pomyśl, o ile przyjemniej będzie ci usiąść tu przy mnie i popijać dobre wino.

- Wyśmienite wino! - potwierdził Mnester, unosząc puchar jak do toastu.

Tytus stał jak skamieniały, nie wiedząc, co począć.

- Pojmuję twój dylemat! - Aktor parsknął śmiechem. — Ja też z początku próbowałem się jej opierać, ale na próżno... Obawa przed dopuszczeniem się zniewagi wobec cesarza przeważała nad pożądaniami, jakie we mnie budziła. Brała mnie na prośby i groźby, wykorzystywała wszystkie uwodzicielskie sztuczki, ja jednak twardo odmawiałem. Aż tu nagle któregoś dnia Klaudiusz wezwał mnie na prywatną audiencję, taką w cztery oczy, i powiedział, że Messalina się na mnie skarży, bo nie chcę dla niej zagrać, jest więc niepokieszona. No i rozkazał mi stanowczo zrobić wszystko, czego cesarzowa sobie zażyczy. Pytam go, czy na pewno mam spełnić każdą jej prośbę. Absolutnie każdą, powiada. No i oto jestem, posłuszny sługa naszego władcy.

- Ależ Klaudiusz nie mógł wiedzieć, o czym mówisz! Na pewno by na to nie pozwolił.

- Nie? Większość mężów przyznaje sobie prawo do szukania przyjemności poza małżeńską sypialnią, a niektórzy są nawet na tyle światowi, by pozwalać na to samo swoim

połowicom, zwłaszcza gdy chodzi o damę znacznie młodszą i z potrzebami, która już wypełniła swój podstawowy obowiązek i urodziła spadkobiercę. Mały Brytanik musi już kończyć siedem lat, pomyślał Tytus. W powierzchowności Messaliny nie było teraz nic matczynego.

- Chcesz powiedzieć, że Klaudiusz nie miałby nic przeciwko temu, żebym przyjął to zaproszenie? Nie wyobrażam sobie, że zgodziłby się, gdybym ja go o to spytał.

- Oczywiście, że nie, gdybyś spytał go wprost i zrobił to mu pod nosem, nie dając szansy zachowania godności. Tak się w to nie gra. Wszystko się załatwia przez mrugnięcie, skinienie głową i nie na widoku, rozumiesz? Najważniejsze, żeby Messalinie było dobrze. Nie chcesz dla niej jak najlepiej, Tytusie?

Mnester przysunął się bliżej do cesarzowej i wsunawszy dłoń pod

1 Cesarstwo

jej suknię, ujął pierś i lekko ścisnął, aż sutek zarysował się wyraźnie pod tkaniną. Messalina cicho jęknęła.

- Ona jest bardzo wrażliwa - szepnął aktor. - Doprawdy, jesteś to sobie winien, augurze. Przyłącz się do nas!

Resztki Tytusowych skrupułów się rozplynęły. Miał przed sobą dwoje młodych i pięknych ludzi, całkowicie pozbawionych zahamowań. Spełnienie życzenia władczyni nie będzie przecież uciążliwym zadaniem... o ile nie zacznie rozmyślać o możliwych strasznych konsekwencjach. Poczul, jak ogarnia go fala podniecenia, i przez chwilę nie był pewien, czy to efekt wdzięków Messaliny, czy kryjącego się w tej przygodzie pierwiastka niebezpieczeństwa.

- Cóż, skoro naprawdę nie mam wyboru... - wymamrotał, robiąc krok naprzód. - I jeśli Klaudiuszowi to nie przeszkadza - dodał, sam nie wierząc w to jawne kłamstwo.

W następnej chwili był już na sofie między nimi, rozparty na miękkich poduszkach. Grek i cesarzowa kolejno dolewali i podawali mu wino; zdjęli mu sandały, bezceremonialnie ściągnęli trabeę i rozwiązali przepaskę biodrową. Ciepłe dłonie muskały jego skórę. Ktoś go pocałował - Tytus nie wiedział nawet które z nich, ale wargi na jego ustach były miękkie i uległe, język za to bardzo przedsiębiorczy. Tak, to Messalina... Usta aktora były w tej chwili zajęte czymś innym. Kobieta odchyliła się, aby Tytus mógł go zobaczyć w akcji.

- Czyż on nie jest piękny? - szepnęła mu do ucha. - Kocham go i nienawidzę z tego samego powodu... bo jest ładniejszy ode mnie!

Nie wiadomo skąd w jej ręce znalazł się cienki rzemienny pejcz z rękojeścią z kości słoniowej. Z trzaśnięciem, od którego Tytus aż się wzdrygnął, smagnęła nim szerokie plecy aktora. Mnester jęknął, ale nie przerwał tego, co robił — ba, zabrał się do dzieła z nowym wigorem, co sprawiało mu prawdziwą przyjemność.

- On jest taki śliczny, że nawet Klaudiuszowi zdarzało się go ob-całowywać po szczególnie udanym występie - mówiła dalej Messalina. - Wiesz, myślę że to jedyny mężczyzna, do którego mój mąż czuł pociąg. Stary głupiec nie interesuje się ani chłopcami, ani dojrzałymi panami. - Pocałowała Tytusa znowu, aż mu dech zapało. - A jakie są twoje zainteresowania, czcigodny augurze? Nie, nie odpowiadaj.

Tytus i Keso 1

We dwójkę z Mnestrem sami odkrywamy wszystko, co sprawia ci przyjemność.

Kiedy już wszyscy byli zaspokojeni, nastąpiła długa, leniwa godzina absolutnego spokoju.

Cała trójka leżała blisko przy sobie, naga, milcząca, wyzuta z wszelkich żądz.

Messalina odezwała się pierwsza.

- Ty masz brata, prawda, Tytusie?

Augur niemal zasypiał i odpowiedź dał nie od razu.

- Tak, mam.

- Bliźniaka?

- Zgadza się.
 - Tak myślałam. Pamiętam, że poznałam was obu zaraz po waszym powrocie do Rzymu. Jesteście tak do siebie podobni, ale ja łatwo was rozróżniałam. Ty byłeś bardziej skłonny do zabawy.
 - To mu trzeba przyznać - mruknął sennie Mnester.
- Tytus uśmiechnął się, mile połączony.
- Ale jego coś nie widać w mieście. Tego twojego bliźniaka. Chyba nie umarł?
 - Nie.
 - I wciąż mieszka w Rzymie?
 - Tak. - Tytus poruszył się niespokojnie. Nagle odeszła go senność.
 - No to gdzie go ukrywasz? Musisz go do mnie przyprowadzić. Z jednym z was jest cudownie, z dwoma musi być bosko. Wyobrażasz sobie, Mnestrze? Dwóch identycznych młodzieńców!
- Aktor zawarczał przeciągle jak wygłodniały lew. Tytus błdził oczyma po pokoju, niezadowolony z obrotu rozmowy.
- Właściwie dzisiaj trudno nas nazwać bliźniakami. Keso... przestał dbać o wygląd. Jest ostatnio raczej niechlujny.
 - Dzikus, co? Tym lepiej! - Messalina niemal mruczała jak kotka. - Mogłabym spisywać różnice i podobieństwa!
- Tego było już za wiele. Tytusowi stanęła przed oczyma nieszczęsna audyencja u Kaliguli. Wtedy przeżywał katusze; dzisiejsza zabawa, równie nieoczekiwana i do pewnego stopnia narzucona, wprawiła go w błogostan. Dziwna rzecz, jak ten sam akt, prowadzący do identycz-

136 Cesarstwo

nej chwili fizycznego spełnienia, może nieść ból albo rozkosz zależnie od okoliczności i towarzystwa!

Messalina zamilkła, skorzystał więc z okazji i spróbował skierować rozmowę na inne tory.

- Ludi saeculares\ - zakrzyknął. - Tak, teraz sobie przypominam.
 - O czym ty mówisz?
 - Tam właśnie widziałem Mnestra w roli Ajaksa. Usiłowałem to sobie przypomnieć, odkąd tylko wszedłem do tej komnaty i rozpoznałem go. Pamiętałem sztukę, ale nie miejsce wystawienia.
 - Przynajmniej była coś warta - mruknął aktor.
 - Oczywiście! Byłeś wspaniały w tej lśniącej zbroi. Bez wahania uwierzyłem, że jesteś największym wojownikiem świata. Kiedy Atena rzuciła na ciebie urok, naprawdę myślałem, że jesteś w transie. Kiedy się ocknąłeś i zdałeś sobie sprawę, że wybiłeś stado owiec, a nie zastępy wrogów, to był prawdziwy majstersztyk! Musiałem się śmiać i drząłem zarazem. A scena samobójstwa doprowadziła mnie do łez.
- Mnester wydał pomruk zadowolenia.
- Wiecie, gdy tak wspominam, to właściwie cały festyn był niezwykle udany. Pierwszorzędny! Walki gladiatorów, wyścigi, teatr, uczyty, koncerty w świątyniach. Największe wrażenie zrobiło na mnie polowanie na pantery w Circus Maximus. Choć i przy popisie tesalskich jeźdźców było na co popatrzeć. Jak oni świetnie panowali nad tym rozpadzionym stadem byków, przegonili je wokół całego toru, a na koniec sztuka po sztuce wyłapali i obezwładnili! Niesamowita wprawa! To w sumie było chyba najświetniejsze widowisko za panowania Klaudiusza. I bardzo dobrze... Mówią, że święto wieku zdarza się tylko raz w życiu, a to miało uświetnić osiemsetną rocznicę założenia miasta. Trzeba przyznać, że to szacowna okazja...
- Urwał, czując, że Mnester kopie go w łydękę pod derką, którą się okryli. Spojrzał nań zaskoczony i zobaczył, że aktor z marsową miną kręci głową, jakby chciał go ostrzec. Było

już jednak za późno. Messalina usiadła wyprostowana z założonymi rękoma, a na jej pięknej twarzy pojawił się nieokreślony grymas.

- Igrzyska! — burknęła ze złością. — Nieźle je wykorzystwała ta suka!

- Kto taki? - spytał odruchowo Tytus.

Tytus i Keso 17

- Kto, jak nie Agryppina! Bratanica Klaudiusza, małpa jedna!

Mnester skulił się i odsunął na skraj sofy.

- No i masz, sprowokowałaś ją! - mruknął pod nosem.

- To się stało podczas zawodów trojańskich — Messalina mówiła coraz szybciej. -

Byłeś tego dnia w Circus Maximus, Tytusie? Widziałeś je?

- Zawody trojańskie? Nie, to mi jakoś umknęło...

Przyglądanie się przebranym za greckich wojowników patrycj-

szowskim chłopcom i ich konnym manewrom zawsze wydawało mu się zajęciem dobrym raczej dla kochających matek i dziadków.

- No, to nie byłeś świadkiem jej triumfu. Ja tam oczywiście byłam, z Klaudiuszem i Brytanikiem w cesarskiej łoży. Przed rozpoczęciem zawodów stanęliśmy z synkiem przy poręczy, żeby pozdrowić widownię, i wyobraź sobie, że aplauz był bardzo mizerny. Nie wiem, co ci ludzie sobie myślą, żeby tak spostonować żonę, a zwłaszcza syna cesarza! Usiadłam w końcu, do głębi zdęgowana takim zachowaniem mo-tłochu. W łoży siedziała z nami Agryppina. Klaudiusz wszędzie ją zaprasza. Mówi, że to jego obowiązek jako stryja, skoro oboje jej rodzice nie żyją, a ona owdowiała i sama wychowuje dziecko. Kiedy usiadłam, zachęcił ją, żeby też się pokazała ludowi razem z tym swoim piegowatym bachorem, Neronem. Na jądra Numy! Ledwo słyszałam własne myśli, taką ogłuszającą owację jej zgotowali! Darli się i darli bez końca. I dlaczego? Chyba tylko dzięki temu jej łożawemu pamiętnikowi, w którym tak się puszy i świeci wszystkim w oczy swoimi cierpieniami. Czytałeś go?

- Nie, nie miałem okazji.

Nie było to kłamstwem, lecz i z prawdą się mijało: Tytus ani razu nie miał w ręku wspomnień Agryppiny, ale dobrze znał ich treść od Chryzante, dla której dzieje kobiety z wyższych sfer zmuszonej przez fatum samotnie borykać się życiem były budujące. Wieczorami w sypialni po kolejnym skończonym rozdziale z wypiekami na twarzy relacjonowała go mężowi ze wszystkimi wzruszającymi szczegółami.

Messalina miała inną opinię o owym dziele.

- Myślałby kto, że to Kasandra bolejąca nad płonąca Troją, tak się rozwodzi nad swoją niedolą. Córka wielkiego Germanika i idealnej

Cesarstwo

matki, których los jej odebrał przedwcześnie... Wielkie rzeczy, wszyscy prędzej czy później tracą rodziców. Siostra Kaliguli, który obrócił się przeciwko niej, pozbawił majątku i wygnał na wyspy Pontu, gdzie musiała zarabiać na chleb poławianiem gąbek! O swoich kazirodczych zabawach z braciszkiem naturalnie ani słówkiem nie wspomina, ani o swoich knowaniach, żeby się go pozbyć. Dwukrotna wdowa, samotna matka, musiała na własną rękę wychowywać jedyne go praprawnuka boskiego Augusta. Biedactwo dyskretnie przemilcza drobny fakt, że po podejrzanej śmierci drugiego męża odziedziczyła prawdziwą fortunę! Ileż ona się musiała nacierpieć. Najgorsze zaś jest to, że jej kampania przymilania się plebsowi przynosi rezultaty, jeśli sądzić po reakcji widowni na zawodach trojańskich. Jak ona się zaczęła wdzięczyć, jak się kłaniała na wszystkie strony z tym swoim smarkaczem! Jak wy, aktorzy, to nazywacie? Dojeniem widowni, nie?

Mnester mruknął coś niewyraźnie, ani myśląc włączać się do konwersacji.

- A potem oznajmiła, że Neron weźmie udział w zawodach, mimo że ma dopiero dziewięć lat i wszyscy inni uczestnicy byli od niego starsi. No i mały nałożył swoją

drewnianą zbroję, wziął w garść drewniany mieczyk i wszedł na kucyka. Dopiero się podniosła wrzawa! Choć muszę przyznać, że chłopak całkiem nieźle sobie radził w siodle.

- Urodzony jeździec - szepnął Mnester.

- Urodzony komediant! — Messalina wydeła wargi. — Klaudiusz nazywa go czupurnym kogutkiem, jakby to był komplement. Owszem, niektórym się to nawet podoba, dla mnie jednak jest w tym dziecku coś odstręczającego. W matce zresztą też. Publiczne obnoszenie się ze swoimi smutkami i szukanie poklasku u tłuszczy na trybunach to raczej wulgarne, nie sądzicie?

Po jej oczach widać było, że to nie jest pytanie retoryczne. Mnester znów dyskretnie trącił Tytusa nogą, ten więc skwapliwie pokiwał głową.

- Od razu widać, co ta chytra źmija knuje - ciągnęła cesarzowa. -Chce wykierować swojego Neronka na następcę tronu.

- Przecież to niemożliwe!

- Tak sądzisz? Klaudiusz nie młodnieje, a Neron osiągnie wiek mę-

Tytus i Keso

ski wcześniej od Brytanika. Na dodatek jest w prostej linii potomkiem samego Augusta. Co prawda był nim też Kaligula, a wszyscy wiemy, jak skończył...

- Naprawdę myślisz, że Agryppina aż tak daleko wybiega w przyszłość?

- Oczywiście! Sam się zastanów. Ten jej płaczliwy pamiętnik, narzucanie się ludowi z Neronem, płaszczenie się przed Klaudiuszem, wyrachowana poza cnotliwej wdowy... O tak, dla Agryppiny wszystko jest środkiem do osiągnięcia celu. Oboje trzeba mieć na oku.

Mnester odsunął się jeszcze dalej. Derka zsunęła się z niego, odsłaniając mięsiste pośladki.

Messalina chwyciła pejcz i smagnęła go przez nie, pozostawiając zaczerwioną krechę.

- A ty z czego tam chichoczesz?

- Gdzieżbym śmiał, Licysko!

Aktor ukrył twarz w poduszkach i drżał na całym ciele. Tytus w pierwszej chwili był przekonany, że ze strachu, zorientował się jednak, że Grek stara się stłumić śmiech.

- Ty łajdaku! - Uderzyła go jeszcze raz.

- Licysko, miejże litość! — jęknął Mnester, choć widać było, że nie tylko nie próbuje się osłonić, ale specjalnie wystawia na kolejne razy.

Messalina na razie oszczędzała Tytusowi pejcza, a choć cała scena była dlań ekscytująca, sam nie miał ochoty na takie igraszki - nawet z nią. Był poza tym zmęczony; jeżeli biczowanie miało być preludem do następnej rundy, to na pewno nie stanie mu sił.

Niepotrzebnie się niepokoił. Rozmowa zepsuła Messalinie humor, a śmiech Mnestra do reszty ochłodził jej zmysły. Poleciała Tytusowi się ubrać, a kiedy stanął przed nią w trabei, rzuciła mu sakiewkę z monetami.

- Co to jest? - spytał zaskoczony.

- Twoje honorarium. Czyż augurom nie płaci się za usługi?

- Przecież ci nie wróżyłem.

- Niemniej dobrze mi usłużyłeś. Zona zresztą pewnie się spodziewa, że coś przyniesiesz do domowej szkatuły, prawda? No już, zabieraj, co twoje, i znikaj.

- Czy zechcesz się jeszcze ze mną spotkać? - spytał Tytus.

1 Cesarstwo

— Zobaczmy. No, tylko mi się nie dąsaj! Nie znoszę tego u mężczyzn. Dobrze, byłęś rozszalałym ogierem, wcielonym żywiołem, o mało się nie rozplynęłam z ekstazy... Nie żartuję. Naturalnie, że się spotkamy. Ale teraz już uciekaj.

Tytus wracał z Eskwilinu targany sprzecznymi uczuciami. Popołudnie wypełnione wyuzdanym seksem było ostatnią rzeczą, jakiej by się spodziewał tego dnia, a otrzymane pieniądze zdawały się go parzyć. Czuł się jak męska prostytutka, ale z drugiej strony był mile

połechtany: jeżeli Messalina, która mogła przebierać w mężczyznach, chce się z nim spotykać, to znaczy, że spisał się wyjątkowo dobrze.

Jesienny dzień był krótki. Cienie się pogłębiały, na ulicach zapalano lampy. W Suburze Tytus przechodził obok obskurnej kamienicy, w której mieszkał Keso. Jakże nędzne jest jego życie w porównaniu z moim, pomyślał.

48 A.D.

Mijały dni, potem miesiące, a Tytus próżno czekał na wezwanie do domu Licyski. Trochę go ubodło, że najwyraźniej o nim zapomniała, ale wiedział, że tak jest dla niego najlepiej. Epizod w roli jej zabawki był dlań nowym i fascynującym przeżyciem, kiedy jednak pomyślał o niebezpieczeństwie, zapierało mu dech w piersiach. Poza tym był autentycznie szczęśliwy z Chryzante i przekonany, że nie mógłby znaleźć lepszej, bardziej mu oddanej żony. Jak na ironię, właśnie od niej się dowiedział, dlaczego Messalina przestała się nim interesować.

— Nie uwierzysz, co dziś usłyszałam od sąsiadki - oznajmiła któregoś dnia, kiedy wrócił do domu po odczytaniu auspicyjów w jednej ze świątyń na Kwirynale.

— Spróbuj, może i uwierzę! - odparł ze śmiechem.

— Coś o cesarzowej.

— Tak? - Tytus udał, że niewiele go takie plotki obchodzą. - No to już powiedz, bo widzę, że dłużej nie wytrzymasz...

— Wszyscy wiedzą, że to rozwiązała kobieta.

— Doprawdy? Zawsze słyszałem, że jest stateczną żoną i matką.

Tytus i Keso

Chryzante prychnęła ze wzgardą.

-To można powiedzieć o bratanicy cesarza, Agryppinie, ale nie

o jego żonie! Widzę, że w tej kwestii jesteś tak samo nieświadomy jak twój przyjaciel Klaudiusz. Oczywiście nikogo by nie dziwiło, gdyby od czasu do czasu pozwalała sobie na jakiś romans. Przy takiej różnicy wieku to by było dość naturalne, a zresztą, sądząc po historii naszego rodu panującego, jeszcze żadna z cesarzowych nie prowadziła się najlepiej.

Messalina jednak posuwa się za daleko. Mówią, że ma teraz stałego kochanka. Wiesz, kogo? Senatora Gajusza Syljusza. To dzięki niej załatwił sobie w tym roku nominację na konsula.

Tytus znał Syljusza. Był to młody jeszcze człowiek - jak na najwyższy urząd w państwie - barczysty, bezsprzecznie przystojny, próżny

1 ambitny. Taki właśnie, jakiego Messalina mogłaby zaprzagnąć.

- No i co dalej?

-Jak mówiłam, to by jeszcze nie było takie oburzające, ale ona waży się nazywać go mężem! Wyobrażasz sobie? Jakby Klaudiusz nie żył... albo wkrótce miał umrzeć.

- Skąd takie wiadomości u naszej sąsiadki?

- Niewolnicy plotkują. - Chryzante wzruszyła ramionami. Zazwyczaj tak wyjaśniała pojawianie się plotek niewytłumaczalnych w inny sposób. - Klaudiusz jest już tak otepiały, że naprawdę niczego nie podejrzewa.

Tytusowi przemknęła przez głowę myśl, że nie mniejszą ironią losu jest to, iż Chryzante, choć młoda i bystra, ani przez chwilę nie podejrzewała go o niewierność. Wszechwiedząca służba przynajmniej w tym wypadku potrafiła utrzymać długie jęzory za zębami. Drwinę szybko jednak zastąpił niepokój. Nowina stawiała go przed dylematem. Czyżby Messalina naprawdę knuła zamordowanie Klaudiusza? Tak dalece się wczuła w rolę mitycznej wilczycy, że planuje przewrót pałacowy? Jeśli tak, to jego obowiązkiem jest ostrzec przyjaciela i mentora - tylko jak miałby to zrobić, nie pograżając przy tym siebie? Nie była to łatwa decyzja.

Postanowił odłożyć ją na drugi dzień.

Następnego ranka posłaniec przyniósł mu wezwanie do pałacu, napisane przez samego cesarza. Na woskowej tabliczce w wymyślnej oprawie z brązu widniały słowa: „Przybądź, mój młody druhu, jak

12 Cesarstwo

najspieszniej. Potrzebuję prywatnej wróżby". Niewiele myśląc, Tytus włożył trabeę, chwycił lituus i wyszedł z domu.

Już dawno nie bywał w cesarskiej rezydencji. Idąc za posłańcem przez rozliczne komnaty i korytarze, zauważył zmiany w dekoracjach: nowe mozaiki na podłogach, świeżo malowane pawie i kwiaty na ścianach, lśniące nowością posągi z brązu i marmuru. Klaudiusza takie sprawy nie obchodziły, musiała więc w tym być ręka Messaliny.

Na audiencję przyszło mu czekać w wyłożonym zielonym marmurem westybulu, gdzie naprzeciw siebie stały dwie rzeźby. Jedna nie wzbudziła w nim większego zainteresowania; takie wizerunki cesarzowej można było zobaczyć w kilku punktach miasta, zawsze przedstawiające ją w roli oddanej matki, z nagim malutkim Brytanikiem na ręku, w obszernej stoli z fałdą udrapowaną na głowie jak kaptur. Drugiej statuy, odlanej z brązu i pozłacanej, Tytus nigdy dotąd nie widział. Artysta wyobraził nagiego herosa z greckim hełmem pod lewą pachą i uniesionym mieczem w prawicy. Wojownik był tak szeroki w ramionach i tak wąski w biodrach, że można by zarzucić twórcy przerysowanie, Tytus jednak musiał przyznać, że wizerunek do żywego przypominał modela. Napis na postumencie informował, że to posąg Ajaksa, ale nie ulegało wątpliwości, że artyście pozował Mnester.

— Piękny, prawda? - spytał posłaniec.

— Oszalamiający. Musiał kosztować fortunę.

- Kryje się za tym ciekawa historia. - Sługa się uśmiechnął. - Kiedy z Kaligulą był koniec, senat przegłosował nakaz wycofania z obiegu i przetopienia wszystkich monet z jego podobizną. Nikt nie chciał go więcej widzieć! Złoto i srebro długo leżało w skarbcu, aż w końcu cesarz zarządził, żeby część przeznaczyć na ozdobienie tych posągów. Bardzo lubi Mnestra, ale podobno to cesarzowa poddała mu pomysł uwiecznienia go w ten sposób.

— Coś podobnego!

- Powiedziała, że był ulubionym aktorem Kaliguli i że to mu się od niego należy.

- Jasne.

Rzeźby były zwrócone do siebie przodem, jakby wymieniały zna-

12 Cesarstwo

najspieszniej. Potrzebuję prywatnej wróżby". Niewiele myśląc, Tytus włożył trabeę, chwycił lituus i wyszedł z domu.

Już dawno nie bywał w cesarskiej rezydencji. Idąc za posłańcem przez rozliczne komnaty i korytarze, zauważył zmiany w dekoracjach: nowe mozaiki na podłogach, świeżo malowane pawie i kwiaty na ścianach, lśniące nowością posągi z brązu i marmuru. Klaudiusza takie sprawy nie obchodziły, musiała więc w tym być ręka Messaliny.

Na audiencję przyszło mu czekać w wyłożonym zielonym marmurem westybulu, gdzie naprzeciw siebie stały dwie rzeźby. Jedna nie wzbudziła w nim większego zainteresowania; takie wizerunki cesarzowej można było zobaczyć w kilku punktach miasta, zawsze przedstawiające ją w roli oddanej matki, z nagim malutkim Brytanikiem na ręku, w obszernej stoli z fałdą udrapowaną na głowie jak kaptur. Drugiej statuy, odlanej z brązu i pozłacanej, Tytus nigdy dotąd nie widział. Artysta wyobraził nagiego herosa z greckim hełmem pod lewą pachą i uniesionym mieczem w prawicy. Wojownik był tak szeroki w ramionach i tak wąski w biodrach, że można by zarzucić twórcy przerysowanie, Tytus jednak musiał przyznać, że wizerunek do żywego przypominał modela. Napis na postumencie informował, że to posąg Ajaksa, ale nie ulegało wątpliwości, że artyście pozował Mnester.

- Piękny, prawda? - spytał posłaniec.

- Oszalamiający. Musiał kosztować fortunę.

- Kryje się za tym ciekawa historia. - Sługa się uśmiechnął. - Kiedy z Kaligulą był koniec, senat przegłosował nakaz wycofania z obiegu i przetopienia wszystkich monet z jego podobizną. Nikt nie chciał go więcej widzieć! Złoto i srebro długo leżało w skarbcu, aż w

końcu cesarz zarządził, żeby część przeznaczyć na ozdobienie tych posągów. Bardzo lubi Mnestra, ale podobno to cesarzowa poddała mu pomysł uwiecznienia go w ten sposób.

- Coś podobnego!
- Powiedziała, że był ulubionym aktorem Kaliguli i że to mu się od niego należy.
- Jasne.

Rzeźby były zwrócone do siebie przodem, jakby wymieniały zna-

12 Cesarstwo

najspieszniej. Potrzebuję prywatnej wróżby". Niewiele myśląc, Tytus włożył trabeę, chwycił lituus i wyszedł z domu.

Już dawno nie bywał w cesarskiej rezydencji. Idąc za posłańcem przez rozliczne komnaty i korytarze, zauważył zmiany w dekoracjach: nowe mozaiki na podłogach, świeżo malowane pawie i kwiaty na ścianach, lśniące nowością posągi z brązu i marmuru. Klaudiusza takie sprawy nie obchodziły, musiała więc w tym być ręka Messaliny.

Na audiencję przyszło mu czekać w wyłożonym zielonym marmurem westybulu, gdzie naprzeciw siebie stały dwie rzeźby. Jedna nie wzbudziła w nim większego zainteresowania; takie wizerunki cesarzowej można było zobaczyć w kilku punktach miasta, zawsze przedstawiające ją w roli oddanej matki, z nagim malutkim Brytanikiem na ręku, w obszernej stoli z fałdą udrapowaną na głowie jak kaptur. Drugiej statuy, odlanej z brązu i pozłacanej, Tytus nigdy dotąd nie widział. Artysta wyobraził nagiego herosa z greckim hełmem pod lewą pachą i uniesionym mieczem w prawicy. Wojownik był tak szeroki w ramionach i tak wąski w biodrach, że można by zarzucić twórcy przerysowanie, Tytus jednak musiał przyznać, że wizerunek do żywego przypominał modela. Napis na postumencie informował, że to posąg Ajaksa, ale nie ulegało wątpliwości, że artyście pozował Mnester.

- Piękny, prawda? — spytał posłaniec.
- Oszałamiający. Musiał kosztować fortunę.
- Kryje się za tym ciekawa historia. - Sługa się uśmiechnął. - Kiedy z Kaligulą był koniec, senat przegłosował nakaz wycofania z obiegu i przetopienia wszystkich monet z jego podobizną. Nikt nie chciał go więcej widzieć! Złoto i srebro długo leżało w skarbcu, aż w końcu cesarz zarządził, żeby część przeznaczyć na ozdobienie tych posągów. Bardzo lubi Mnestra, ale podobno to cesarzowa poddała mu pomysł uwiecznienia go w ten sposób.

- Coś podobnego!
- Powiedziała, że był ulubionym aktorem Kaliguli i że to mu się od niego należy.
- Jasne.

Rzeźby były zwrócone do siebie przodem, jakby wymieniały zna-

Tytus i Keso 1

czące spojrzenia. Tytus pomyślał, że to okrutne ze strony Messaliny tak jawnie - aluzja była dostatecznie przejrzysta - obnosić się ze swym romansem, w sercu pałacu i pod nosem męża.

Na szczęście nie miał zbyt dużo czasu na podobne refleksje, gdyż wkrótce nadeszła jego kolej na audiencję.

Każdy gość cesarza musiał przejść drobiazgową kontrolę. Od upokarzającej rewizji nie były zwolnione nawet kobiety i dzieci; także najskromniejszemu pisarczykowi kazano opróżnić pudełko z przyborami. Tytus był już obeznany z tą procedurą i oczekiwał, że jak zwykle strażnik uważnie obejrzy jego lituus i przetrząśnie fałdy szaty; tego dnia jednak kontrola była znacznie dokładniejsza - poproszono go o wejście do osobnego pomieszczenia i rozebranie się.

- Ależ to chyba niepotrzebne! - zachnął się, zaskoczony żądaniem.
- Potrzebne - odparł beznamiętnie pretorianin.
- A jeśli odmówię?
- Obywatelu, jesteś tu na zaproszenie cesarza. Taki obowiązuje regulamin. Nie możesz odmówić.

Strażnik był o głowę wyższy od augura i umięśniony jak gladiator. Stał z założonymi rękoma, blokując dostęp do drzwi. Tytus poczuł dreszcz obawy. Nie było wyjścia. Ściągając trabeę, przypomniał sobie swoją pierwszą wizytę w pałacu i audiencję u Kaliguli. Wzdrygnął się mimo woli i szybko odepchnął traumatyczne wspomnienie

O tym, jak skończył jego ówczesny dręczyciel. W tym zresztą tkwiła przyczyna dzisiejszej nieprzyjemności. Klaudiusz nigdy nie zapomniał dramatycznych okoliczności, w jakich objął władzę, i nie zamierzał dopuścić, by i jego spotkał podobny los. Niegdyś mogło się wydawać, że osoba cesarza podlega szczególnej boskiej opiece i jest nietykalna; zarówno ukochany przez lud August, jak i znienawidzony Tyberiusz dożyli późnej starości i umarli w własnym łóżu. Gwałtowna śmierć Kaliguli zmieniła jednak wszystko. Okazało się, że władca też krwawi

I może zginąć jak każdy śmiertelnik. Zamach uwolnił Rzym od rządów potwora, ale zarazem wprowadził straszliwy precedens - i dlatego właśnie Klaudiusz zamiast sownie wynagrodzić trybuna Kasjusza Chereę, kazał go w końcu zgładzić. Nie mogło być tak, że zabójstwo cesarza uchodzi płazem.

I Cesarstwo

Rewizja szybko się skończyła i Tytus mógł się ubrać. Zaprowadzono go nie do sali audiencyjnej, lecz do prywatnego gabinetu imperatora, pełnego półek ze zwojami papirusu, rozłożonych na stołach pergaminów, rozwieszonych na ścianach map, drzew genealogicznych i spisów urzędników państwowych. W powietrzu unosiło się tyle kurzu, że Tytusowi zakręciło w nosie i kichnął kilkakrotnie.

Klaudiusz miał pięćdziesiąt osiem lat, ale wyglądał starzej. Jego purpurowa toga wisiała na nim krzywo, jak to się widuje u ludzi, którzy sami nie mogą zadbać o swój wygląd i nie mają nikogo do pomocy. Tuż nad piersią na tkaninie widniała ciemna plama, której pochodzenie zaraz się wyjaśniło; na oczach gościa cesarz ujął materiał w tym miejscu i otarł ślinę z kącika ust. Widać było, że jest podenerwowany; przekładał z miejsca na miejsce arkusze pergaminu, błędząc oczyma po całej izbie, zanim wreszcie spojrzał na Tytusa.

- A, jesteś. Potrzebna mi twoja wróżba - powiedział.

- Oczywiście, cesarze. — Tytus wiedział, że Klaudiusz woli ten tytuł od wprowadzonego przez Kaligulę zwrotu „dominus”. — Na jaką okoliczność?

- Okoliczność? Taką, że muszę podjąć decyzję.

- Możesz mi powiedzieć coś więcej?

- Jeszcze nie. Powiem ci tylko tyle, że w grę wchodzi śmierć. Jeśli wybiorę źle, zginą

ludzie, i to bez powodu. Albo to ja umrę. Mogę umrzeć! - Cesarz chwycił Tytusa za fałdy szaty. W jego oczach pojawił się strach równie silny jak w dniu zamachu na Kaligulę. -

Oczywiście niejedyn już stracił życie za jej sprawą, bo byłem starym głupcem i wierzyłem we wszystko, co mi mówiła. Polibiusz, z którym tyle miłych godzin spędziłem w tym gabinecie, czytając książki, o których poza nami dwoma mało kto słyszał... i mój druh Azjatyk, którego uniewinniłbym od zarzutu zdrady, gdyby nie jej intrygi... młody Gne-jusz Pompejusz, ostatni potomek wielkiego triumwira, zginął zasztyletowany w własnym łóżu i w ramionach kochanka... wszyscy nie żyją, bo ona tak chciała! A kiedy pomyślę, ilu krewnych i starych przyjaciół uczyniłem banitami przez jej knowania... Ach, Tytusie, masz szczęście, że nigdy z nią nie zadarłeś!

Augur skinął głową, czując nagłą suchość w gardle.

Tytus i Keso

-Ale zanim powiem cokolwiek więcej, musisz odczytać auspicje. Sam boję się to zrobić.

- Tylko że wciąż nie pojmuję, jaki ma być cel wróżby.

- Nie musisz wiedzieć. Bogowie znają moje myśli i wiedzą, co zamierzam uczynić. Do ciebie należy tylko określić, czy sprzyjają moim intencjom. Krótkie tak lub nie. Możemy to zrobić na miejscu, w ogrodzie. Na północy jest dziś czyste niebo.

Wyszli na zewnątrz. Tytus, niemal namacalnie czując na sobie wzrok cesarza, wyznaczył litusem cztery linie na nieboskłonie. Przez kilka nabrzmiałych ciszą minut razem wpatrywali się w wybrany kwadrat, aż wreszcie w polu widzenia pojawiły się dwa wróble przelatujące z prawa na lewo. Augur był już gotów obwieścić negatywny wynik, kiedy nagle nie wiadomo skąd spadł na nie sokół, chwytając jednego ptaka w szpony. Odleciał z łupem w jedną stronę, ocalały wróbel w drugą. Z opustoszałego nieba powoli spłynęło na ziemię pojedyncze piórko i opadło w przeciwległym końcu ogrodu.

Klaudiusz szeroko otworzył oczy i głośno odetchnął.

- Nie ma wątpliwości, to dobry omen! - zakrzyknął. - Zgadzasz się ze mną?

Tytus przez chwilę zwlekał z odpowiedzią. Czuł, jak serce tłucze mu się w piersi.

-Tak — odrzekł w końcu. — Twój zamiar jest miły bogom. Co chcesz uczynić, cesarze?

Klaudiusz położył mu dłoń na ramieniu; nie zauważył, że Tytus drgnął i odruchowo się skulił.

- Dzięki bogom za Pinariuszów! Twojemu ojcu zawsze mogłem się zwierzyć z największego kłopotu, a kiedy los mi go odebrał, dał w zamian ciebie. - Poczłapał na przełaj przez ogród i podniósł piórko, stękając cicho, gdy się prostował. Na lotkach widniały kropeczki krwi. - Przez tyle lat zachowywałem się jak głupiec, pozwalając Messalinie przyprowadzać mi rogi. Wierzyłem we wszystkie jej kłamstwa, przyjmowałem za dobrą monetę wszelkie wymówki, ufałem jej bardziej niż komukolwiek i nie słuchałem przestróg tych, którzy mi dobrze życzyli. Ale prawda wreszcie wypłynęła na powierzchnię... i okazała się gorsza, niż mogłem sobie wyobrazić. Messalina poczyniła sobie jak zwykła

16 Cesarstwo

dziwka. Pod przybranym imieniem utrzymywała dom na Eskwilinie, w którym urządziła istny burdel. Użyczała go wysoko urodzonym kobietom na schadzki z kochankami, wyprawiała niesłychane orgie. Podobno kiedyś ściągnęła tam prostytutkę z Subury i ogłosiła zawody, która przyjmie więcej klientów przez noc... i zwyciężyła! Rozumiesz? Żona cesarza parzyła się z każdym, kto miał na to ochotę, i brała za to zapłatę! To się wprost nie mieści w głowie! Stryj August przewraca się na pewno w grobie. - Spojrzał na Tytusa, jakby oczekiwał komentarza, ten jednak nie był zdolny wydusić z siebie choćby chrząknięcia. -Milczysz. Widzę, że jesteś zaszokowany. Zaiste, nie ma słów, którymi można by wyrazić takie oburzenie. Zresztą, co mógłbyś powiedzieć, żeby mnie pocieszyć? A jeszcze nie wiesz najgorszego. Messalina jest bigamistką. Weszła w związek z konsulem Gajuszem Syliuszem i nawet odprawili ślubną ceremonię, przy świadkach, jakby to było prawdziwe, legalne małżeństwo z błogosławieństwem bogów! W następnej kolejności pewnie wyprawia mi pogrzeb!

Tytus w końcu odzyskał mowę.

- Ale, cesarze, skąd możesz wiedzieć takie rzeczy?

W odpowiedzi usłyszał znajomy zwrot Chryzante.

- Niewolnicy plotkują. Zresztą wolni obywatele też stają się rozmowni, gdy się ich trochę przydusi.

- Czy Messalina wie, że odkryłeś jej tajemnicę?

- Służąca ją ostrzegła. Umknęła do swojej willi w ogrodach Lukullusa, miłośnego gniazdko, które należało kiedyś do Waleriusza Azja-tyka i wpadło jej w ręce, kiedy fortem wymusiła na mnie jego egzekucję. Pretorianie otoczyli posiadłość, może więc już tylko czekać na wyrok losu.

- A co z Syliuszem?

- Odebrał sobie życie.

- A jej inni... kochankowie?

- Ach tak, jej kochankowie. Jej niezliczeni kochankowie! - Klaudiusz obracał w palcach wróble piórko, wytarłszy wcześniej krew w tokę; purpurowa materia wchłonęła ją bez śladu.

— Chodź ze mną, Tytusie. Potrzebna mi będzie chociaż jedna przyjazna dusza.

Tytus i Keso 17

Jeden po drugim faworyci cesarzowej doprowadzani byli przed oblicze władcy, aby wyznać winę i ponieść karę. Cesarz siedział na podobnym do tronu krześle ustawionym na podwyższeniu, mając u boku Tytusa i niedźwiedziowatego pretorianina roztaczającego dookoła woń czosnku — rośliny uważanej za źródło siły. Przebiegiem procesu kierował Narcyz, najbardziej zaufany wyzwolenc Klaudiusza. Był to typowy cesarski biurokrata, wyczulony na punkcie swej prezencji, opryskliwy dla podwładnych, przymilny wobec pana, którego potrafił sobie urobić. Tego dnia należało doń odczytywanie zarzutów i przesłuchiwanie kolejnych oskarżonych.

Ci zaś tłumaczyli się na różne sposoby. Jedni zaklinali się, że tylko szantażem zostali zmuszeni do uległości wobec żądań Messaliny, inni otwarcie przyznawali, że sami zabiegali o jej względy. Część płaczkliwie błagała o litość, niektórzy zacinali się w ponurym milczeniu. Rezultat był jednak zawsze taki sam. Kiedy na koniec przesłuchania Narcyz zwracał się do Klaudiusza z pytaniem o werdykt, cesarz patrzył każdemu podsądnemu w oczy i bezlitośnie orzekał:

— Winny!

Skazani w większości byli obywatelami, mieli więc prawo do egzekucji przez ścięcie - najszybszego, najmniej bolesnego i najgodniejszego sposobu uśmiercania. Trafiali się jednak i cudzoziemcy; tych czekało za-ćwiczenie, uduszenie bądź rzucenie na pożarcie dzikim zwierzętom. Nie brakowało też niewolników, najczęściej spośród licznej pałacowej służby, ale i z obcych domów. Tych ostatnich nie obwiniano o cudzołóstwo - wizja cesarzowej kopulującej z niewolnikiem poddanego przekraczała granice skandalu - ale raczej o spiskowanie z Messaliną przeciwko władcy. Dla nich karą było ukrzyżowanie, co Tytusowi natychmiast przywiodło na myśl Kesona i jego fałszywego boga; odruchowo sięgnął do szyi, po raz nie wiadomo który żałując, że nie ma przy sobie rodowego amuletu.

Liczba kochanków Messaliny była szokująca, a monotonia powtarzanej tylekroć procedury mogła przyprawić o odrętwienie. Tytus najchętniej by stamtąd uciekł, nie miał jednak wyboru: musiał wytrwać do końca, widzieć i słyszeć wszystko. Klaudiusz chciał mieć w nim niemego świadka rozprawy, niemal równie bolesnej i upokarzającej dla niego samego jak dla oskarżonych.

1 Cesarstwo

Nagle Tytusa uderzyła straszna myśl. A jeśli to ze strony cesarza tylko okrutna gra? Skoro agenci Narcyza odkryli romanse Messaliny z tyloma innymi mężczyznami, to jakim cudem nie wiedzą o nim? Może lada moment usłyszy swoje imię, poczuje na ramieniu ciężką łapę śmierdzącego czosnkiem siepacza, który pewnie tylko w tym celu stoi tak blisko...

Czy Klaudiusz mógłby być aż tak podstępny? Z wiekiem zdawał się raczej tracić bystrość umysłu - ale i to mogło być tylko sprytną grą. Tytus zerknął ukradkiem na wuja, który akurat w tej chwili wycierał togą zaśliniony podbródek, i usiłował w nim dojrzeć nie żalosego głupca, na jakiego wyglądał, lecz zręcznego manipulantą, mistrza przetrwania, który nie tylko przeżył wszystkich swoich najbliższych, ale i wywindował się na tron. Czy to wszystko mogło być tylko dziełem przypadku, czy raczej wynikiem starannie przemyślanej strategii? Jeżeli jednak ktoś chciałby dowodu jego ślepoty, najlepszym była właśnie ta niekończąca się parada nieszczęsnych wybrańców Messaliny. Narcyz akurat wywołał kolejnego oskarżonego.

- Wprowadzić Mnestra!

Tytus miał wrażenie, że jego serce na chwilę przestało bić. Klaudiusz wydał żaloseny pomruk. Aktor był ubrany tylko w krótką tunikę bez rękawów, a złotą czuprynę miał zmierzwioną, jakby dopiero co wyciągnięto go z łóżka. Półprzytomnie wodził dookoła szeroko otwartymi z przerażenia oczyma. Tytus cofnął się parę kroków, starając się ukryć za masywnym torsem smakosza czosnku, i wstrzymał oddech. Tylko czy Mnester już go nie zauważył?

Narcyz odczytał akt oskarżenia: cudzołóstwo z żoną cesarza i spisek na jego życie.

- Jak mogłeś, Mnestrze? - Klaudiusz był bliski łez. - A ja ci tak ufałem!
- Ależ cesarze, przecież ty sam kazałeś mi jej ulec.

-Ja?

- Nie pamiętasz? Usiłowałem się jej opierać, błagałem, abyś stanął po mojej stronie, ty jednak poleciłeś mi zrobić wszystko, czego ode mnie zażąda, choćby najbardziej upokarzającego. Dobrze pamiętam

Tytus i Keso 1

twoje słowa: musisz spełnić każde jej życzenie, powiedziałeś. I teraz sam widzisz, jak na tym wyszedłem!

Mnester pochylił się i opadł na kolana. Tytusomal nie podskoczył, gdyż nagle znalazł się w polu jego widzenia, aktor jednak klęczał ze spuszczoną głową i powoli ściągnął tunikę.

Prawie nagi, tylko w przepasce biodrowej, upadł przed cesarzem na twarz, ukazując plecy pocięte pręgami po uderzeniach pejcza.

- Widzisz, jak ona mnie traktuje? - żalił się płaczliwie. - Wiele razy chciałem przyjść do ciebie ze skargą, ale tak się jej bałem! Drżałem o własne życie!

Tytus pomyślał, że w domu Licyski Mnester nie wyglądał na specjalnie zastraszonego i całkiem ochotczo spełniał życzenia tej okrutnicy cesarzowej, niemniej teraz i on uległ sile jego wymowy. Trzeba mu było przyznać, że jest wspaniałym aktorem, a to była dosłownie jego rola życia. Lejące się z oczu łzy były autentyczne, podobnie jak ślady pejcza na plecach (uwagi Tytusa nie uszło, że niektóre wyglądają na świeże).

Na Klaudiusza też to silnie podziało; oczy mu zwilgotniały, usta zakrył dłonią i kręcił głową, zupełnie wytracony z równowagi.

Mnester odważył się na chwilę podnieść wzrok i w jego oczach Tytus dostrzegł przebłysk nadziei.

- Błagam cię, cesarze, miejże litość! Zostałem okrutnie wykorzystany, upokorzony, odarty z godności przez kobietę, która uczyniła ze mnie zabawkę i mogła decydować o moim życiu lub śmierci! Zmiłuj się nad nieszczęśliwym, wygnaj z Rzymu, ześlij na pustkowie, ale nie każ mnie zabić!

- Wykorzystała cię... - szepnął Klaudiusz. - Tak samo jak mnie.

Augur zerknął na niego kątem oka. Widać było wyraźnie, że cesarz

jest zupełnie oczarowany odegraną sceną. Tytus patrzył to na jednego, to na drugiego i nagle mimo uderzającego kontrastu dostrzegł to, co ich łączyło tak silną nicią: wędzący, przygarbiony pan świata widział w zdanym na jego łaskę młodym, urodziwym i silnym człowieku uosobienie własnego cierpienia. Czyż którykolwiek aktor może marzyć o większym zawodowym osiągnięciu?

W tej chwili Mnester znów podniósł głowę; Tytus cofnął się znów

Cesarstwo

za pretorianina, ale ich oczy zdążyły się spotkać. Trwało to мгnienie, wiedział jednak, że tamten go rozpoznał, a w jego oczach ujrzał odbicie własnej klęski. Mnester zaczął unosić rękę, jakby chciał go wskazać i oskarżyć. Nogi się pod Tytusem ugięły, poczuł w policzkach falę gorąca, a serce o mało nie rozsadziło mu żeber: błyskawicznie nachylił się do cesarza i szepnął:

- Pamiętaj o auspicjach!

Klaudiusz drgnął, jak ktoś wyrwany z transu.

- Co mówisz?

- Pamiętaj o auspicjach, cesarze. Bogowie domagają się sprawiedliwości.

Klaudiusz powoli pokiwał głową. Skinął na Narcyza i coś mu powiedział na ucho.

Wyzwoleniec przeszedł przez komnatę i wydał jakiś rozkaz stojącym u drzwi pretorianom.

Mnester nie wstawał. Oczy miał przekrwione i policzki mokre od łez, ale kącki ust drgnęły w ledwo widzialnym uśmiechu; była to twarz odtwórcy głównej roli w tragedii, wyczerpanego ekspresyjną grą i jeszcze pogrążonego w katartycznej atmosferze finału, ale już gotowego przyjąć aplauz widowni. Sądził, że wygrał.

W następnej chwili brutalnie uświadomiono mu, że się myli. Otoczyli go pretorianie; jeden z nich wyciągnął zza pasa rzemień przywiązany dwoma końcami do żelaznego pręta. Dwaj mężczyźni przytrzymali skazańca, kat zręcznie zarzucił mu garotę na szyję i zakręcił prętem. Wystarczyły dwa obroty, żeby pętla się zacisnęła. Mnester spurpurowiał, oczy wyszły mu z orbit, z nosa pociekł śluz. Otworzył usta jak do krzyku, ale z gardła wydobył mu się tylko pisk nie głośniejszy od mysiego.

Pretorianin obrócił pręt trzeci raz. Całym ciałem aktora wstrząsnęły konwulsje tak silne, że oprawcy ledwie go utrzymywali; po chwili zwiotczał. Ciało wyniesiono z komnaty, Narcyz klasnął na służbę, by zmyła posadzkę; niewolnik zamiast szmaty użył tuniki zabitego. Po chwili było po wszystkim.

- Są jeszcze jacyś? - spytał cesarz dziwnie matowym głosem.
- Tak, cesarze. Jeszcze kilku - odrzekł Narcyz.
- Na dzisiaj wystarczy. Jestem zmęczony. I głodny.

i

Tytus i Keso 151

- Stanie się wedle twojej woli. Dopilnuję, by przygotowano wieczerzę.
- Tytus Pinariusz zasiądzie ze mną do stołu.

Augur stłumił jęk niechęci.

-Jeśli wolałbyś być sam, to ja...

- Nie, nie, mój drogi, nalegam. No, biegnij, Narcyzie. Zaraz tam przyjdziemy. - Odwróciwszy się do Tytusa, powiedział: - Dziękuję ci, kuzynie.

- Za co?

- Za to, że mi pomogłeś wytrwać w postanowieniu. O mało nie straciłem głowy.

Mnester musiał zostać ukarany.

- Na pewno, śmiem jednak twierdzić, że nie musiało się to odbyć na twoich oczach.
- Nie? On mnie zdradził. Zasłużył na śmierć. Ale jego gra przez lata przynosiła mi tyle przyjemności... Byłem mu to winien. Musiałem być widzem jego ostatniego przedstawienia. Na kolacji Tytus był jedynym gościem. Mówił niewiele; to Klaudiusz wypełniał ciszę nieustannym monologiem, przeskakiwał z tematu na temat - od sytuacji w Brytanii, podbitej, ale wciąż pacyfikowanej przez legiony Wespazjana, po swój gniew na Żydów, problemy wynikające z ich religijnego fanatyzmu nie tylko w ojczystej Judei, lecz wszędzie tam, gdzie znaleźli się w znaczącej liczbie. Sprawiał wrażenie, że zupełnie zapomniał o niedawnych wydarzeniach, podczas gdy Tytus nie mógł myśleć o niczym innym. Spięty i zamyślony, podświadomie czekał na jakąś straszliwą niespodziankę.

Przed oczyma wciąż stała mu wykrzywiona przedśmiertnym grymasem twarz Mnestra. Czy gdyby zmilczał, aktor zostałby ułaskawiony? On tylko przecież przypomniał Klaudiuszowi o wyniku zamówionej wróżby. Dlaczego więc czuje potrzebę usprawiedliwiania się przed samym sobą? Wszyscy manipulowali cesarzem dla własnych celów; on wykonał ten ruch, aby ratować życie.

Z ponurych myśli wyrwał go głos Narcyza, oznajmujący przybycie posłańca z wieściami o Messalinie.

- Właśnie, gdzież ona jest? - spytał Klaudiusz. Język mu się nieco plątał od wina. - Dlaczego nie przyszła na kolację?

Cesarstwo

Tytus zamarł, tknięty złym przecuciem. Cesarz nie przerwał jedzenia; ogryzając kość kurczaka, ponaglił wyzwoleńca.

— No, odpowiadaj, człowieku!

— Messalina nie żyje, cesarze.

Klaudiusz wyprostował się na sofie, wyraźnie zdumiony. Zamrugał kilkakrotnie, potrząsnął głową i wzruszywszy ramionami, sięgnął po puchar i wypił łyk trunku, po czym chwycił następne pieczone udko.

Narcyz stał wyprostowany, gotów odpowiadać na pytania, ale się ich nie doczekał, odchrząknął więc i zaczął relację.

— Twoi ludzie otoczyli dom w ogrodach Lukullusa. Służba nie stawiała oporu. Messalinie dano nóż, oferując honorowe wyjście. Zgodziła się, ale zabrakło jej odwagi i w końcu jeden z pretorianów wyjął jej broń z ręki i dokończył dzieła.

Messalina zasztyletowana! Tytus od początku zaimprovizowanej rozprawy domyślał się, że kara cesarzowej nie ominie, lakoniczna opowieść wyzwoleńca wstrząsnęła nim jednak do głębi.

Klaudiusz długo żuł kawałek mięsa, zapatrzony gdzieś w dal.

— Czy masz jeszcze jakieś rozkazy, cesarze? - spytał Narcyz.

— Rozkazy? Tak, powiedz chłopcu, żeby przyniósł jeszcze wina. -Odwrócił się do Tytusa, popatrzył mu w oczy i rzekł: - Jesteś dobrym człowiekiem, kuzynie. Tobie mogę ufać! Wiesz, chyba cię zrobię senatorem. Był nim twój dziadek, prawda? Przerzedziło się nam dzisiaj trochę to szacowne grono i trzeba je uzupełnić. Jak ci się podoba ten pomysł? — Cesarz pokiwał głową w zadumie. - Tak jest, zostaniesz senatorem. Ale pod jednym warunkiem: jeżeli kiedykolwiek strzeli mi do głowy, by się znów ożenić, musisz mnie powstrzymać. Poddaj to pod głosowanie i odbierz mi władzę. Jeśli choć wspomnę o małżeństwie, pozwalam i nakazuję tobie i innym senatorom ubić mnie na miejscu, uratować starego głupca przed fatalnym błędem!

Wieczera była skończona. Klaudiusz pożegnał augura i udał się na spoczynek. Ten sam posłaniec, z którym tu przyszedł, zjawił się jak na zawołanie, by go odprowadzić do wyjścia. W westybulu Tytus przystanął, zauważywszy zmianę.

— Co się stało z posągami? - spytał.

Tytus i Keso 1

- Jakimi posągami? - odpowiedział pytaniem sługa, patrząc prosto przed siebie.

- Messaliny i Mnestra, stały tu przecież.

- Nie przypominam sobie, by były tu jakiegokolwiek dekoracje.

- Przecież sam opowiedziałeś mi tę historię o złocie z monet Kali-guli...

Posłaniec wzruszył ramionami i zrobił krok naprzód. Usunięto nawet postumenty, a zielony marmur w miejscach, gdzie stały, ktoś wypolerował tak, że najwprawniejsze oko nie odróżniłoby ich od reszty posadzki. Wizerunki wiarołomnej cesarzowej i jej kochanka zniknęły, jakby nigdy nie istniały.

51 A.D.

Grudniowy dzień był wyjątkowo ciepły. Na murawie augurato-rium zgromadzili się liczni dygnitarze i domownicy cesarza. Świętowano czternaste urodziny i zarazem dzień togi młodego Nerona, syna Agryppiny, wnuka Germanika, praprawnuka Augusta, a od niedawna także adoptowanego syna Klaudiusza. Był wśród nich i Tytus Pinariusz, i to w zaszczytnej roli: miał odczytać auspacje dla bohatera dnia. Z szeregu gości z dumą patrzyła nań Chryzante, piękna jak zawsze i tylko trochę onieśmielona towarzystwem wysoko urodzonych rzymskich matron, dla których już zawsze miała pozostać Aleksandryjką. Większość uwagi poświęcała ich synowi, czteroletniemu Lucjuszowi, który według ojca był już dostatecznie poważny, by móc się przyglądać takiej ważnej uroczystości i ujrzeć tatę przy pracy.

Czekając, aż zostanie wezwany, Tytus rozglądał się po obecnych. Nie brakowało tam ładnych dam, lecz żadna nie wyróżniała się tak jak Agryppina. W wieku trzydziestu sześciu lat żona cesarza wciąż była zniewalająco atrakcyjną kobietą. Rozczesane na boki włosy spływały

długimi lokami, ujęte z tyłu purpurowo-złotą wstążką. Na tę okazję wybrała plisowaną stołę uszytą z kilku warstw delikatnej, wielobarwnej tkaniny. Szeroki uśmiech odsłaniał jej białe zęby; górne kły miała dość wydatne, co wielu ludzi uważa za oznakę przychylności Fortuny.

Cesarstwo

W ostatnich latach Agryppina z pewnością nie mogła narzekać na jej brak.

Solenne zapewnienia Klaudiusza, że po doznanym od Messaliny upokorzeniu już nigdy się nie ożeni, okazały się na wodzie pisane -niemal natychmiast po jej śmierci poślubił Agryppinę. Wdowiec najwyraźniej czuł się niepełny bez pięknej i ambitnej młodszej kobiety, która by nim manipulowała. Jego wybór wywołał w mieście skandal, albowiem małżeństwo stryja z bratanicą uznawano za kazirodcze; aby uśmierzyć obawy ludu, że może z tego wyniknąć jakiś kataklizm, cesarz zlecił Tytusowi Pinariuszowi wyszukanie pomyślnych omenów i precedensów historycznych, które przemawiałyby na korzyść tego związku. Augur wywiązał się z zadania doskonale, czym zaskarbił sobie wdzięczność i sympatię oblubienicy. Prestiżowa rola, jaką tego dnia miał odegrać podczas uroczystości, była najnowszym przejawem cesarskiej łaski.

Mimo stomatologicznych predyspozycji Agryppiny Fortuna nie zawsze się do niej tak miło uśmiechała. Przedwczesne sieroctwo, upokarzające wygnanie za rządów Kaliguli, dwukrotne wdowieństwo -traumy wystarczyłoby dla kilku młodych kobiet, ona jednak zniosła wszystko i wyszła z tych prób obronną ręką. Oparła się nawet machinacjom zawistnej Messaliny (większość ludzi uwierzyła już, że to jej groziło niebezpieczeństwo ze strony pierwszej żony Klaudiusza, a nie na odwrót). Po mieście krążyła pogłoska, że Messalina wysłała raz nawet zabójcę, by zgładził małego Nerona, zbir jednak przestraszył się spoczywającego na pościeli węża; w rzeczywistości była to tylko wężowa skóra, ułożona w kołysce przez czujną i sprytną matkę. Agryppinę okrzyknięto wzorem rzymskiej matrony i uosobieniem wszelkich cnót. Przeżyła wszystkie przeciwności, jakich nie szczędził jej los, a ślub z Klaudiuszem uczynił ją najbardziej wpływową kobietą w Rzymie.

W gronie świętujących dzień togi jej syna był też dziewięcioletni Brytanik, potomek Klaudiusza i Messaliny. Ubrany był w tradycyjną tunikę z długimi rękawami, jaką wciąż uważano za właściwy strój dla chłopców z patrycjuszowskich rodów. Włosy miał długie i zwichrzone, sprawiał wrażenie onieśmiałego i trzymał się na uboczu, przyglądając się wszystkiemu spod oka. Na kogo wyrośnie, zastanawiał się Tytus,

Tytus i Keso

mając tak biegunowo odmiennych rodziców? Jakże ten dzieciak ma życie, trzy lata po niesławnej śmierci matki? Klaudiusz był dlań kiedyś kochającym ojcem, ostatnio jednak zdawał się go zaniebyszać. Mały był podobny do Messaliny jak dwie krople wody. Co może ojciec czuć do syna tak przypominającego kobietę, która okryła go hańbą i którą kazał za to zabić?

Na pewno nie miała dla niego serca Agryppina. Brytanik mógł być tylko przeszkodą na drodze jej syna do przeznaczenia. Udało się jej nakłonić męża, aby nie tylko adoptował Nerona - tym samym, jako starszemu, zapewniając mu pierwszeństwo do sukcesji — ale też zgodził się na oficjalne uznanie go za mężczyznę co najmniej na rok wcześniej, niż dyktowała tradycja. Rzymski chłopiec zazwyczaj mógł po raz pierwszy nałożyć togę w wieku od piętnastu do siedemnastu lat; przyznanie tego przywileju czternastolatkowi oznaczało, że może wyprzedzić rówieśników w gromadzeniu zaszczytów i korzyści płynących z pełnienia funkcji publicznych. Celem działań matki Nerona było oczywiście jego jak najszybsze wywyższenie, był też jednak po temu istotny powód polityczny. Dopóki Klaudiusz nie miał dorosłego dziedzica, sytuacja sprzyjała potencjalnym spiskom rywali, gdyby zaś wkrótce umarł, osierocony małoletni Brytanik byłby bezbronny i zagrożony; Neron był zaś już w takim wieku, że mógłby z powodzeniem panować — zwłaszcza przy wsparciu takiej osoby

jak Agryppina. Na jego korzyść przemawiało też to, że był w prostej linii potomkiem boskiego Augusta.

Brytanik, choć może niekochany, nie był osamotniony. Nie odstępował go wierny przyjaciel, starszy o niespełna rok Tytus Flawiusz Wespazjan, syn znanego wodza o tym samym imieniu. Obaj chłopcy wychowywali się i uczyli razem, mieli tych samych nauczycieli i instruktorów od ćwiczeń atletycznych. Ich przyjaźni nie wadziły odmienne usposobienia: Tytus był wiecznie uśmiechnięty i łatwo nawiązywał kontakty, Brytanik skryty i zdystansowany wobec wszystkich.

Na auguratorium nie zabrakło i Wespazjana seniora z małżonką i nowo narodzonym synkiem. Czterdziestokilkuletni wódz miał za sobą trzydzieści bitew w najnowszej rzymskiej prowincji, Brytanii. Świetnymi zwycięstwami zasłużył sobie na triumfalną paradę, podczas

Cesarstwo

której pierworodny jechał z nim w rydwanie, i w nagrodę otrzymał urząd konsula - najwyższy dostępny dla rzymskiego obywatela. Trudno go było nazwać przystojnym: nie pozwalały na to zbyt wydatny nos i za małe na tak okrągłej twarzy usta, nadające mu wygląd kogoś chronicznie cierpiącego na zatwardzenie. Podwaliny pod rodzinną fortunę położył jego ojciec, poborca podatków w Azji Mniejszej; do tej pory Flawiusze nie zaliczali się do patrycjatu. W pałacu narzekano wręcz na nieokrzesane maniery Wespazjana i pokpiwano, że wspina się po społecznej drabinie, jakby szturmował mury brytańskiej twierdzy. Na Tytusie Pinariuszu, który miał okazję kilkakrotnie z nim rozmawiać, zrobił wrażenie człowieka szczerego i bezpretensjonalnego, jak przystało na żołnierza. Augur był zaskoczony, że wódz zjawił się na takiej uroczystości z niemowlakiem, co trochę wykraczało poza przyjęty obyczaj, wiedział jednak, że synek jest jego dumą i oczkiem w głowie; wszystkim pozdrawiającym go przedstawiał „najnowszy nabytek Flawiuszów, mojego małego Domicjana”.

Tytus otrząsnął się z rozmyślań i obrócił uwagę na młodzieńca, któremu ten dzień był poświęcony. Musiał przyznać, że Neron ma wiele uroku i wydaje się nad wiek dojrzały - był już znawcą rzeźby i malarstwa, pisywał wiersze i pasjonował się końmi. Był wysoki, ale niezbyt zgrabny; w chłopięcej tunice jego solidny kark, krępy tułów i chude nogi nie prezentowały się najlepiej, dopiero purpurowo-złota toga zatuszowała nieco te niedostatki. Wzrok przyciągała za to jego złota czupryna i błękitne oczy, teraz szeroko otwarte, łapczywie chłonące scenę za sceną. Neron uwielbiał być w centrum zainteresowania.

Obok chłopca stał jego przybrany ojciec. Klaudiusz wyglądał wyjątkowo staro. Nigdy nie doszedł do siebie po odkryciu bigamii Messaliny i po krwawej łaźni, jaką zgotował jej kochankom. Tytusa do dzisiaj ciarki przechodziły na wspomnienie, jak cesarz oczekiwał żony na kolacji, choć z jego rozkazu od paru godzin już nie żyła. Na drugi dzień rano rozesłał do niektórych spośród straconych mężczyzn zaproszenia na partyjkę kości i miał im za złe, że nie przyszli; ganił ich w kolejnych liścikach za opieszałość i nazywał śpiochami, jakby nie pamiętał, że za jego sprawą zasnęli snem wiecznym.

U drugiego boku Nerona zajął miejsce jego nauczyciel, Lucjusz An-
Tytus i Keso 17

neusz Seneka, brodaty czterdziestolatek w senatorskiej todze. Seneka był uznanym pisarzem, autorem licznych rozpraw i dramatów. Z pod-uszczenia Messaliny Klaudiusz skazał go na banicję, później jednak za wstawiennictwem Agryppiny odwołał wyrok i powierzył mu zadanie wszechstronnego wykształcenia jej syna.

Ceremonia się rozpoczęła. Kiedy przyszła pora na auspicje, oczy wszystkich obróciły się na Tytusa, który wygłosił krótką mowę na temat bohatera dnia, od chwili adopcji noszącego imiona Neron Klaudiusz Druzus Germanik.

- Jak wielu z was wie, imię Neron pochodzi od starego sabińskiego słowa oznaczającego męża silnego i dzielnego. Kto widział tego młodzieńca w siodle i z mieczem w ręku podczas zawodów trojańskich, ten wie, że zasłużył sobie na to miano.

Zebrani powitali tę zręczną pochwałę aplauzem, przerwał go jednak nagły krzyk dziecka Wespazjana. Tytus spojrział w tamtą stronę z marsem na czole; niemowlę zanosilo się coraz głośniejszym płaczem, aż wreszcie matka wyszła z nim poza plac. Wespazjan bynajmniej nie wyglądał na zakłopotanego; patrzył za nimi rozkochanym wzrokiem z uśmiechem i kiwał synkowi dłonią. Tytus odchrząknął i zajął się swoją najważniejszą czynnością. Wyznaczył litusem kwadrat na niebie. W środku zimy obserwacja ptaków mogła wymagać dużej dozy cierpliwości, jednak już po chwili dostrzegł dwa krążące sępy. Były daleko, nad prywatną areną, którą Kaligula zbudował sobie za Tybrem, na Watykanie. Czekał jeszcze długą chwilę w nadziei, że pojawi się ich więcej, czując jednak rosnące zniecierpliwienie gości, postanowił sprawę zakończyć i ogłosił, że auspicje są bardzo dobre. W rzeczywistości były tylko nieco sprzyjające, a właściwie nawet neutralne. Tytus wiedział, że dla Klaudiusza byłoby to oczywiste, gdyby też patrzył w niebo; zerknąwszy nań, przekonał się jednak, że cesarz stoi ze spuszczoną głową i wzrok ma wbity w ziemię.

Potem przemawiało jeszcze kilka osób, a na koniec Neron musiał przeprawić przed wszystkimi w swojej nowiutkiej todze, co uczynił z niemal komiczną powagą. Tytusowi przypomniało się kpiące określenie Messaliny: „Urodzony komediant!” Nikt się jednak nie zaśmiał, choć Tytusowi się wydawało, że przez twarz Wespazjana przemknął

Cesarstwo

uśmiezek; przy jego stale skrzywionej minie trudno było jednak mieć pewność. W końcu całe towarzystwo udało się do pałacu na ucztę. Kiedy już Tytus wraz z żoną rozsiedli się na sofie i skosztowali podanych jako przystawka oliwek nadziewanych sardelami, patrząc na siedzących po drugiej stronie sali Klaudiusza i Agryppinę, Chryzante spytała:

- Ile właściwie cesarz ma lat?

Potrwało chwilę, zanim mąż policzył w myśli.

- Chyba sześćdziesiąt jeden. Czemu pytasz?

- Jesteśmy w Rzymie od dziesięciu lat. Już wtedy wydawał mi się stary, ale widać było, ile w nim jest energii. Pamiętasz, jale był podekscytowany, oprowadzając nas po mieście? Teraz ma się wrażenie, że zwiadł jak drzewo, któremu ktoś podciął korzenie i lada chwila przewróci je wiatr.

Niewolnik właśnie dolewał Klaudiuszowi wina.

- Dużo ostatnio pije - zauważył Tytus.

Chryzante ma rację, pomyślał. On rzeczywiście coraz bardziej niedołącznieje. Jakże inny obraz przedstawia Agryppina! Dusza towarzystwa, gospodyni doskonała - uśmiechnięta, rozbawiona, sypie świetnymi anegdotami, wzbudzając salwy śmiechu. Siedzący blisko niej Neron wpatrywał się w matkę z niekłamanym uwielbieniem. Właśnie musiała mówić o nim, gdyż na jej gest chłopak podwinął fałdę togi, obnażając prawe ramię. Wokół bicepsu owijał mu się gruby złoty wąż. Słuchacze pokiwali głowami z uznaniem.

- O co tam chodzi? - spytał Tytus.

- Chwali się swoją bransoletą - odrzekła Chryzante. - Dziś połowa dzieciaków w Rzymie nosi podobne, choć oczywiście nie ze złota. Jest w niej ukryta wężowa skóra, której się przestraszył nasłany przez Messalinę zabójca, kiedy Neron był jeszcze malutki. Nosi ją teraz z wdzięczności i miłości do matki. Mówią, że to skuteczny talizman, chroni go od nieszczęść. Wiesz co? Może i my powinniśmy taką bransoletkę zamówić dla naszego Lucjuszka?

Ich syn jadł z nianią w osobnej komnacie wraz z innymi dziećmi.

- Może i tak - zgodził się Tytus, choć natychmiast przyszło mu do głowy, że o wiele odpowiedniejszym amuletem dla małego byłoby

Tytus i Keso 1

ich rodowe fascinum. Po raz nie wiadomo który gorzko pożałował, że wyrzekł się go na rzecz Kesona. Zdał sobie sprawę, że do bólu zaciska szczęki; zmusił się do myślenia o czymś innym, nie chcąc sobie psuć nastroju przy tak radosnym święcie.

Służba podawała kolejne dania, wino płynęło strumieniami. Goście zaczęli wstawać od stołów i krążyć po komnacie, z ożywieniem rozmawiając w mniejszych lub większych grupkach. Tytus powoli zmierzał ku sofie Nerona. W pobliżu stali Agryppina i Seneka, a przy nim jego o połowę młodsza żona, Pompeja Paulina.

- Ucz mojego syna do woli poezji, retoryki i historii, ale trzymaj go z daleka od filozofii, Seneko! — mówiła cesarzowa. — Wszystkie te zawile wywody o fatum, wolnej woli i śliskich drogach rzeczywistości może i są zajmujące dla ludzi, którzy nie mają o czym myśleć, ale są tylko kulą u nogi dla kogoś, kto jak Neron musi być gotowy wziąć na siebie ciężkie brzemię odpowiedzialności.

- To prawda - zgodził się Seneka. Na wygnaniu zapuścił brodę i nie zgolił jej po powrocie; wyglądał z nią właśnie bardziej na filozofa niż senatora. - Poezja jest pocieszeniem dla potężnych...

- Podczas gdy filozofia przynosi ulgę słabym? — wtrącił się do rozmowy Tytus.

- Witaj, Tytusie Pinariuszu! — Seneka obdarzył go szerokim uśmiechem. - O, przepraszam. Powinienem cię teraz tytułować senatorem.

- Albo augurem. To jego szczególne powołanie, a dzisiaj dowiódł tego nadzwyczajnie - powiedziała Agryppina. - Muszę was jednak zostawić samych. Za chwilę mają być występy, a tu mi doniesiono, że flecista i tancerka gdzieś zniknęli.

Tytus patrzył przez chwilę za odchodzącą, po czym wrócił do rozmowy z Seneką i Pompeją.

- A propos rozrywki, czy to prawda, że Neron ma zaśpiewać pieśń, którą specjalnie na dzisiaj skomponował?.

- Naturalnie, że nie! — Filozof skrzywił się z niesmakiem. — Pieśń rzeczywiście ułożył. To rozważania o cnotach jego prapradziadka, boskiego Augusta, a więc temat jak najbardziej odpowiedni na tę okazję. Wykonawcą będzie jednak młody wyzwolenciec, wykształcony w tym kierunku.

Cesarstwo

- Czy to znaczy, że Neron jest nie najlepszym śpiewakiem?

Seneka i Pompeja wymienili spojrzenia. Była zaledwie dorosła, kiedy uczony ją poślubił, i dzieliła z nim wygnanie. Mówiono, że nie mając pod ręką żadnego studenta, nauczył ją filozofii; teraz, mimo jeszcze młodego wieku, Pompeja była podobno najlepiej wykształconą kobietą w Rzymie.

- Głos ma... niebrzydki - odrzekła, ale widać było, że to świadomie zawyżona ocena.

- Jego talent sceniczny jest bez znaczenia - powiedział Seneka. - Synowi cesarza nie wypada udawać aktora przed publicznością. Już sam pomysł jest po prostu wulgarny.

- W takim razie nigdy chyba nie będzie mi dane cieszyć się jego niebrzydkim głosem...

- Tytus przelotnie spojrzał w oczy rozmówczynie. - Ale z przyjemnością posłucham jego kompozycji. Jeśli chodzi o pisanie, to nie mógłby sobie wymarzyć lepszego nauczyciela od ciebie, Seneko. Byłem niedawno na spotkaniu, gdzie czytano twoją sztukę o Edypie. Jaka w niej tkwi moc! Jakie niezapomniane sceny!

- Dziękuję, senatorze. - Seneka się rozpromienił. - Neronowi też się podobała.

Młodzieniec, trzeba przyznać, ma wyrafinowany gust, wciąż jednak wymaga pouczeń w kwestii, hmm... poprawności. Chciał recytować tekst Edypa, wyobrażasz sobie? Syn cesarza w roli kazirodczego ojcobójcy! Próbowałem mu wyjaśnić, że władca po prostu nie może być aktorem, on jednak nadal chce zagrać w nowym dramacie, nad którym pracuję, o Tyestesie.

Mam nadzieję, że zdążę skończyć przed nadchodzącą uroczystością wyboru Nerona na konsula.

- Czy konsul nie powinien mieć co najmniej dwudziestu lat?
- Powinien, ale nie ma przepisu, który nie pozwalałby czternastolatкови uzyskać nominacji i korzystać z przywilejów elekta, dopóki nie osiągnie wymaganego wieku. Myślę, że możemy liczyć także na twój głos za ratyfikacją tego wyboru, Tytusie Pinariuszu? Tytus skinął głową, ulegając przewrotnej logice tego naciąganego argumentu. Seneka jest więc nie tylko filozofem, lecz i politykiem, pomyślał.
- W każdym razie zapewniam cię, że konsul-elekt podczas przedstawienia będzie na widowni, nie na scenie - dorzucił Seneka.

Tytus i Keso 1

- Mówisz, że sztuka będzie o Tyestesie? Czy to nie ten grecki król, którego podstępem zmuszono, aby zjadł własne dzieci?

Filozof właśnie wkładał do ust jakiś przysmak, ale opuścił rękę.

- Tak jest. Jego brat, król Atreus, upiekł chłopców w cieście i podał niczego nie podejrzewającemu ojcu, a potem pokazał mu ich odcięte głowy. Tyestes zemścił się jednak straszliwie.

- Jak to zwykle bywa w tych greckich historiach - dorzuciła Pompeja, spoglądając badawczo na Tytusa. - Tyestes i Atreus byli podobno bliźniakami. Ty też masz bliźniaczego brata, prawda?

Tytus zmarszczył brwi. O Kesonie nie myślał już dawno, a tu dwukrotnie w ciągu ostatniej godziny mu o nim przypomniano. Nie chcąc, by rozmowa zeszła na niepożądane tory, zignorował pytanie i zwrócił się do Seneki.

- Edyp, Tyestes... Wybierasz same ponure tematy.
- Czerpię natchnienie od dawnych greckich dramaturgów, zwłaszcza od Eurypidesa. Jak na twórcę sprzed tylu wieków, miał wyjątkowo nowoczesną wizję świata. Jego mroczne, nasycone przemocą utwory są dobrze odbierane przez dzisiejszych Rzymian. Na to się oczywiście nakładają moje osobiste doświadczenia. Przez szalone podejrzenia Kaliguli musiałem się przedwcześnie wycofać z życia zawodowego. Klaudiusz łaskawie pozwolił mi wrócić, a po ośmiu latach znów mnie wygnał, co zawdzięczam intrygom tej dziwki Messaliny. Agryppina wyjednała dla mnie prawo do powrotu i oto jestem, hołubiony przez władzę. Ona jest moim deus ex machina, moją Ateną pojawiającą się w ostatniej chwili, aby przywrócić harmonię kosmosu.

• - Dobrze jest mieć cesarzową za muzę.

- Na pewno jest nieoceniona jako wybawicielka - odrzekł Seneka. - No i jeszcze mam swoje sny.

-Sny?

- Jako źródło inspiracji. Ty ich nie miewasz, Tytusie Pinariuszu?
- Prawie nigdy. - Tytus wzruszył ramionami.
- Może na twoje szczęście. Moje sny są bardzo wyraźne, pełne dźwięków, krwi, przemocy... jaskrawsze i głośniejsze, i bardziej zaskakujące niż wszystko, co się może zdarzyć na jawie. Czasem ledwo to wytrzymuję. Budzę się zlanym zimnym potem i łapię za włoską

Cesarstwo

tabliczkę... zawsze mam ją na podorędziu... by szybko zrobić notatki do kolejnej sceny: Edyp na oślepotyka się o ciało swej matki, albo Tyestes wybałusza oczy na głowy synów. - Seneka uniósł brwi. -O, właśnie sobie przypominałem jeden taki sen. Do tej pory jakoś mi umykał. Miałem go tej nocy, kiedy Klaudiusz obwieścił, że będę miał zaszczyt uczyć Nerona.

To dziwne, jak czasem cała senna sekwencja kompletnie wylatuje człowiekowi z głowy, a potem nagle powraca... Śniło mi się, że przyszedłem do pałacu na pierwszą lekcję... tu, w tej izbie... gotów rozpocząć wykład, ale kiedy uczeń odwrócił do mnie twarz, zobaczyłem, że to Kaligula. Szok! W dodatku zupełnie nonsens, bo Neron w niczym nie przypomina swojego wuja. Kaligula dorastał w wojskowych butach i na dobrą sprawę nie miał wykształcenia, Neron zaś wprost kocha się uczyć. Miałeś okazję spotkać Kaligulę osobiście?

- Tylko raz.

- Toś szczęściarz.

Rozmowę przerwało nadejście Wespazjana, za którym krok w krok szła jego żona Domicylla ze spokojnym już synkiem na ręku. Pompeja podeszła do niej, aby bliżej przyjrzeć się dziecku.

- Zdaje się, że słyszałem imię zmarłego cesarza? — zagał basem We-spazjan.

Gdyby nie różnica wzrostu, można by powiedzieć, że filozof popatrzył nań z góry.

-Tak, opowiadałem senatorowi Pinariuszowi historię o...

- Któż nie ma jakiejś historii o Kaliguli? - Wespazjan przywykł raczej mówić, niż słuchać. - Moja jest pewnie całkiem niewinna w porównaniu z większością. Miałem wtedy nie więcej niż trzydzieści lat... tak jest, to było tuż po narodzinach mojego Tytusa. Właśnie wybrano mnie na edyla. Do moich zadań należało między innymi utrzymywanie ulic w czystości. Byłem przekonany, że robię dobrą robotę, dopóki któregoś dnia cesarz nie wezwał mnie na spotkanie wyznaczone w jakimś błotnistym zaułku na tyłach Awentynu. Nie była to nawet brukowana ulica, ot, taka tam gruntowa dróżka na tyłach jakichś magazynów. Zapytał mnie, dlaczego tam tyle błota. Może dlatego, że padało, mówię. - Wespazjan zaśmiał się krótko. - Kaliguli jednak to się nie wydało dowcipne. Wściekł się. Na Herkulesa, to cud, że nie

Tytus i Keso

kazał mnie ścierać na miejsku! Kazał liktorom garściami nabierać błoto i wciskać mi za ubranie, aż w końcu byłem umazany od stóp do głów, a toga napełniła się jak bukłak. Kaligula aż się popłakał ze śmiechu i sobie poszedł. Wróżbita potem mi powiedział, że to był właściwie bardzo dobry omen. Napłótl coś tam, że niby ziemia ojczysta jest mi bliska i chcę ją chronić. Ha! Ci szarlatani wszystko mogą wytłumaczyć na twoją korzyść, co? O, przepraszam... - zreflektował się. - Chyba to niegrzeczne powiedzieć coś takiego augurowi? - Roześmiał się, jakby chciał pokryć zakłopotanie, śmiech zabrzmiał jednak trochę zbyt beztrzesko. - Miałeś okazję poznać mego starszego syna Tytusa, senatorze? Jest tu gdzieś, razem z Brytanikiem... O, tam, żartują sobie z Neronem.

Cała trójka rzeczywiście stała niedaleko, ale żaden już się nie śmiał; coś między nimi zaszło. Twarz Nerona, z natury rumiana, przybrała niemal buraczany odcień i wykrzywiła się w grymasie złości. Zamachnął się i cisnął kubkiem w Brytanika, który się uchylił, a pocisk śmignął Wespazjanowi koło ucha. Mały Domicjan przestraszył się i znów zaczął płakać. Brytanik zrobił przesadnie zaskoczoną minę.

- Ależ, Lucjuszu Domicjuszu! - powiedział. — Chciałem ci tylko złożyć urodzinowe życzenia...

- Masz się do mnie zwracać właściwym imieniem, szczeniaku! -krzyknął Neron tak przenikliwie, że usłyszeli go wszyscy.

W sali zapadła cisza. Brytanik uniósł brwi.

- Nie wiem, jak miałbym to robić, starszy bracie - wycedził. - Au-gur powiedział, że Neron to po sabińsku silny i dzielny... a ty, Lucjuszu Domicjuszu, jesteś słaby i tchórzliwy. Młody Tytus Wespazjan stłumił chichot.

- Kłamiesz, ty bękarcie! — odparował Neron. - Co ty tu w ogóle robisz, co? Twoje miejsce jest w drugiej izbie, z resztą dzieciaków.

Przy chłopcach wyrosła smukła sylwetka Agryppiny, spieszącej gasić awanturę. Klaudiusz nie ruszył się z sofy; wyglądało na to, że niczego nie zauważył.

Brytanik wyszedł z sali, odprowadzany przez mały orszak wyzwoleńców i niewolników - resztkę zauszników Messaliny, jaka jeszcze pozostała w pałacu. Tytus pomyślał, że jak na dziewięciolatka chłopak

1

164 Cesarstwo

świetnie trzyma fason. Syn Wespazjana zerknął na ojca, a gdy ten skinął głową, ruszył za przyjacielem.

- Niezłe ziółko z tego Brytanika - rzekł wódz. - Uparty i krnąbrny, zupełnie jak jego matka. Chyba muszę za nim pójść. Może uda mi się go nakłonić, aby przeprosił Nerona. Skoro powiodło mi się w roli mediatora między wszystkimi tymi celtyckimi plemionami w Brytanii, to może i tu coś wskóram.

To rzekłszy, zawrócił na pięcie i wraz z Domicyllą i zapłakany niemowlakiem wymaszerował z komnaty. Pompeja wróciła do męża, a po chwili dołączyła do nich Agryppina.

- No i co ja mam z tym chłopakiem zrobić? - spytała retorycznie.

- Mówisz, zdaje się, o Brytaniku? — upewnił się Seneka. - Ważniejsze raczej, co zrobić z Neronem. Nie wolno mu publicznie nazywać syna cesarza bękartem. Nie wypada.

- Nie wypada. No, ale o Brytaniku rzeczywiście słyszy się różne plotki.

- Jakie plotki? - zaciekała się Pompeja.

Agryppina zerknęła z ukosa na Pinariusza, jakby się zastanawiając, czy może mu zaufać, ale odpowiedziała.

- Nie mówię, że naprawdę może być bękartem, choć wszyscy wiemy, jak się prowadziła jego mamusia. Niektórzy jednak twierdzą, że Brytanik nie jest dzieckiem ani Klaudiusza, ani Messaliny. Ich prawdziwe dziecko urodziło się martwe i ona zastąpiła je w kołysce cudzym, byle tylko dać mężowi dziedzica. Sami powiedzcie, czy Brytanik jest podobny do któregoś z nich?

- Chcesz powiedzieć, że to podrzutek? - Seneka prychnął ironicznie. - Takich rzeczy można szukać raczej w starych greckich komediach.

- Kiedy się zdarzają w życiu, skutki bynajmniej nie są komiczne - odparowała cesarzowa i zwróciła się do augura. - Tytusie Pinariuszu, nie kryję się z tym, że wolę astrologię i niewiele wiem o tradycyjnym wróżbiarstwie. Zastanawiam się jednak, czy w tym wypadku właśnie ty nie mógłbyś się okazać pomocny.

- Nie rozumiem... - Tytus uniósł brwi.

- Czy jest jakiś sposób na określenie prawdziwej tożsamości kon-

Tytus i Keso 165

kretnego dziecka? Jesteś takim zdolnym i doświadczonym augurem, a Klaudiusz darzy cię największym zaufaniem...

Spojrzenie Agryppiny było tak intensywne, że Tytus poczuł się zakłopotany. Zerknął na cesarza, który osunął się nisko na sofie i z rozchylonymi ustami wpatrywał w puchar z winem. Augur przeniósł wzrok na Nerona, który tymczasem zapomniał już o swoim wybuchu i flirtował z jedną z młodszych dam. Klaudiusz był przeszłością, Neron przyszłością.

Zwracając się do augura o pomoc, Agryppina występowała niejako w imieniu młodzieńca, który niemal na pewno kiedyś zostanie cesarzem - być może wcześniej, niż się ktokolwiek spodziewa. Tytus wierzył, że w pierwszym rządzie winien jest wierność wybranemu powołaniu, czego wyrazem musi być jak najrzetelniesze odczytywanie woli bogów; nie chciał też jednak niedwuznaczną odmową urazić cesarzowej.

- W takiej sprawie tradycyjna sztuka augurów nie na wiele się przydaje - powiedział ostrożnie. - Ale uwagę cesarza można zwrócić na inne rodzaje wróżb. Klaudiusz ostatnio

zlecił mi spisywanie wszystkich omenów obserwowanych w Italii i regularnie je razem przeglądamy. Nie dalej jak wczoraj w Ostii przyszło na świat prosię ze szponami sokoła. Takie zjawiska zawsze zawierają jakieś przesłanie od bogów. Nietypowa pogoda, rojenie się pszczoł, odgłosy dochodzące z głębi ziemi, dziwna poświata na niebie... wszystko to wymaga starannej interpretacji. Zatrudniam sekretarza, który uważnie studiuje rejestry zmarłych, szukając jakichś niezwykłych tendencji. Zdarzało się na przykład, że jednego dnia umierali tylko ludzie o tym samym imieniu. Zdumiewające, ile takich powiązań można dostrzec, kiedy się dobrze popatrzy.

- Rzeczywiście, nawet bym nie pomyślała. Ale jak się takie znaki odczytuje?

Tytus się uśmiechnął. •

-Wiedza augura zaczyna się od szkolenia, ale rośnie wraz z doświadczeniem. Wiele lat poświęciłem na studiowanie objawień boskiej woli. — Spojrzał na Nerona, po raz pierwszy zauważając, że chłopak ma stosunkowo dużą głowę i wydatne czoło. - Powiedz mi, czy Brytanika kiedykolwiek badał fizjonomista?

- Nic mi o tym nie wiadomo — odrzekła Agryppina.

i «

166 Cesarstwo

- Ani mnie — dodał Seneka.

- To bardzo specjalistyczna dziedzina wiedzy. Fizjonomiści potrafią w oparciu o zasady podane przez Arystotelesa i Pitagorasa określić przeznaczenie człowieka na podstawie rysów twarzy i kształtu głowy. Ich diagnozy odnoszą się przede wszystkim do przyszłości, ale być może umieją zajrzeć też w przeszłość. Jeżeli, jak podejrzewasz, z tożsamością Brytanika jest coś... nie w porządku, można by jeszcze ujawnić prawdę cesarzowi. Tak, radziłbym najpierw porozmawiać z dobrym fizjonomistą. Znam pewnego Egipcjanina... Ale oto nadchodzi nasz młody mężczyzna!

Neronowi znudziła się widać konwersacja z dziewczyną, bo niezgrabnie zebrawszy fałdy togi, zostawił ją i ruszył ku nim.

- Bracia! - powiedział, przewracając oczyma, jakby dla wytłumaczenia sprzeczki z Brytanikiem. - Ty też masz brata, prawda? - dodał, zwracając się do Tytusa. — Seneka mówił, że jesteście bliźniakami.

- Zgadza się. — Pinariusz westchnął z rezygnacją na tę kolejną wzmiankę o Kesonie.

- Jesteście identyczni?

Ciekawość chłopca wydawała się naturalna i niewinna, Tytus jednak aż się wzdrygnął na sam dźwięk tych słów.

- Fizycznie tak, przynajmniej byliśmy w dzieciństwie i wczesnej młodości. Pod innymi względami różnimy się tak bardzo, że można by go wziąć za, hmm... podrzutka.

- Dlaczego nigdy go nie widzimy? Ty często przychodzisz do cesarza, ale twój brat jakby nie istniał.

- Mój brat jest...

Nie po raz pierwszy Tytusowi przychodziło świecić oczyma za niewłaściwe zachowanie Kesona, dotąd jednak nie udało mu się wymyślić dobrego wytłumaczenia jego zupełnego odcięcia się nie tylko od życia publicznego, ale w ogóle od porządnego towarzystwa. Czy jego dziwaczne poglądy i wiarę, nie mówiąc już o postępowaniu, może zrozumieć ktokolwiek z pałacowych domowników? Jakich teraz szukać wymówek? Może powiedzieć, że Keso oszalał? Rozpił się? Leży złożony chorobą?

- Mój brat jest...

mm

Tytus i Keso

- Chrześcijaninem - dokończył za niego Seneka.

Tytus zbladł.

- Skąd wiedziałeś?
- Nauczyciel syna cesarza musi dużo wiedzieć, Tytusie Pinariuszu - odrzekł filozof ze śmiechem.
- Jak rzymski patrycjusz może być chrześcijaninem? - spytała Agryppina, marszcząc brwi. - Sądziłam, że to jakaś sekta żydowska.
- I się nie pomyliłaś - rzekł Seneka. - Ale tu w Rzymie, podobnie zresztą jak w wielu innych miastach imperium, udaje się im rekrutować i innych, z reguły niewolników. Ich nawet preferują, a z kolei nietrudno się domyślić, dlaczego niewolnikom, zwłaszcza tym gorszym, taki kult odpowiada. To jeszcze jedna tajna działalność, którą mogą uprawiać za plecami swoich panów. Ale i wolnych obywateli czasem ta religia pociąga. W Rzymie jest takich już co najmniej kilku. Chrześcijanie nauczają, że świat to straszne miejsce, zdominowane przez złych ludzi... w istocie uważają Rzym za ucieleśnienie tego zła... i że wkrótce nadejdzie jego kres, a nastanie nowy świat, w którym ich martwy bóg wróci do życia i będzie panował przez wieczność. Zaiste, wiara w sam raz dla niezadowolonych niewolników, ale nie dla obywateli miasta, którego przeznaczeniem jest utrzymywać porządek świata i krzewić szacunek dla bogów.
- To brzmi wywrotowo - orzekł Neron. - Jeśli ci chrześcijanie tak bardzo nienawidzą Rzymu, to niech wracają do swojej brudnej Judei i tam sobie czekają końca świata. Klaudiusz przecież wygnał Żydów?
- Ten edykt okazał się mało praktyczny - wyjaśnił Seneka. - Obowiązywał krótko i nie był konsekwentnie egzekwowany, był jednak dla nich przestrogą, by nie zakłócali spokoju w mieście. Przestali się nawzajem publicznie kamienować, o wiele mniej jest zamieszek. Nauczyli się rozstrzygać swoje waśnie we własnym gronie, przynajmniej tu, w mieście. Skutek jest taki, że coraz mniej się ostatnio słyszy o chrześcijanach.
- I dotyczy to również tajemniczego chrześcijańskiego brata senatora Pinariusza - powiedział Neron, obdarowując Tytusa najbardziej czarującym uśmiechem. — Za to jego samego będziemy pewnie często widywać.

1

168 Cesarstwo

59 A.D.

Pod koniec marca do Rzymu dotarła wieść o śmierci matki młodego cesarza. Tytus Pinariusz zapalił świece w westybulu swojego domu i szeptem zmówił dziękczynną modlitwę przed woskowymi maskami przodków.

Dawno temu nieżyjący już wuj Klaudiusz ganił go za to, że tak słabo zna historię własnego rodu. „Człowiek musi szanować swoich antenatów”, kładł mu do głowy. „To dzięki nim jesteśmy na tym świecie i to oni przygotowali nam tu miejsce”. Od tamtej pory Tytus pilnie studiował dzieje kolejnych pokoleń Pinariuszów, starając się jak najwięcej o nich dowiedzieć, uczyć się na ich przykładzie i oddawać im cześć jak przystało na dobrego Rzymianina, a zwłaszcza żyć tak, żeby mogli być z niego dumni.

Miał teraz czterdzieści jeden lat, powodziło mu się i był szanowany jak nigdy przedtem - a nade wszystko cieszył się, że udaje mu się przetrwać. Przez sześć lat, jakie upłynęły od śmierci Klaudiusza, nie było to wcale łatwą sztuką: trzeba było lawirować w politycznym labiryncie, jakim stał się cesarski pałac podzielony między bezwzględną matkę i syna usiłującego wyrwać się spod jej kontroli. Teraz jednak Agryp-piny już nie było. Pod pewnym względem jej odejście więcej nawet znaczyło niż zmiana władcy. Można powiedzieć, że Klaudiusz umierał stopniowo, coraz bardziej wędnąc i niedołączając, podczas gdy ona do końca zachowała bystrość umysłu i mogłaby jeszcze długo trzymać w garści Nerona i cały dwór. Była niezwykłą kobietą, a jednocześnie nigdy nie pozwalała, aby kobiecość w czymkolwiek ją ograniczała. Tytus pamiętał incydent podczas audiencji dla posłów

armeńskich, kiedy w trakcie ich przemowy Agryppina wysunęła się zza parawanu, za którym zwykle się kryła, najwyraźniej zamierzając wejść na cesarskie podium i stanąć obok tronu. Dworzanie zamarli ze zgrozy i tylko przytomności Seneki, który syknięciem ostrzegł Nerona, by powstrzymał matkę, zawdzięczać można było zażegnanie skandalu. Taka była Agryppina! Bez niej świat nie będzie już taki sam. Rozpoczynała się nowa epoka.

Wiadomość tak silnie podziałała na Pinariusza, że nie mógł nawet

Tytus i Keso

myśleć o normalnych zajęciach. W taki dzień godziło się robić tylko coś zupełnie niezwykłego i niezaplanowanego. Idąc za tą myślą, postanowił wypełnić trudny obowiązek, jaki na nim od dawna ciążył. Tak jest, dzisiaj odwiedzi brata. Widywał się z nim raz na rok czy dwa, zmuszając się do tych wizyt i zaoferowania mu kolejnej szansy powrotu do normalnego, godnego życia. Czuł, że jest to winien pamięci ojca, jeśli nie samemu Kesonowi, który nieodmiennie mu odmawiał.

Wyszedł z domu z niewielkim orszakiem, jak wypadało senatorowi o jego pozycji. Był tam skryba z przyborami, żeby w razie potrzeby robić notatki, i niewolnik świetnie obeznany z topografią miasta, aby Tytus nie musiał się zastanawiać, gdzie jest najbliższa tawerna, warsztat złotnika czy jadłodajnia. Inny sługa znał z widzenia nie tylko każdego senatora i urzędnika, ale dosłownie wszystkie mniej lub bardziej liczące się osoby, które mogli po drodze spotkać; eliminowało to kłopotliwe sytuacje i oszczędzało jego panu gorączkowego szukania w pamięci imienia potencjalnego rozmówcy. Oczywiście była też ochrona — kilku postawnych, muskularnych, ale i umiejących się zachować niewolników, których sam widok był tak groźny, że rzadko kiedy zmuszeni byli naprawdę używać siły.

Dzień był typowy dla tej pory roku: na przemian to jasny i wiosenny, to wietrzny i pochmurny. Na Tytusa ta zmienna pogoda działała pobudzająco - czuł się rześki, szedł sprężystym krokiem. Agryppina nie żyje! Wiadomość nie była dlań pełnym zaskoczeniem. Niedawno Neron wezwał go do siebie, by omówić z nim omeny dotyczące jego matki oraz jego najbliższej przyszłości. Dzięki bogom, że to cesarz mu ufał i zasięgał jego rady, a nie ona! Jak wielu ludzi w pałacowych kręgach, Pinariusz przez lata musiał ostrożnie balansować między matką i synem, bojąc się urazić któreś z nich i nie chcąc nieodwołalnie się opowiedzieć po żadnej ze stron.

Fatum zawisło nad Agryppiną już wcześniej, a jej ostatnie miesiące przypominały scenariusz czarnej komedii. Plotki głosiły, że Neron kilkakrotnie próbował otruć matkę, za każdym razem jednak albo ktoś ją ostrzegł, albo zdążyła przyjąć antidotum. Potem podczas snu spadł na nią sufit - wiadomo, że nie był to wypadek - i uniknęła zmiżdżenia tylko dlatego, że akurat leżała w poprzek łoża blisko wysokiego

Cesarstwo

wezgłowia. Po tym incydencie cesarz jakby dał za wygraną i pod pozorem chęci pogodzenia się z matką zaprosił ją do swej nadmorskiej willi w Bajach na wspólne celebrowanie uczty Minerwy. Dał jej też wspaniały prezent - pięknie zdobiony i komfortowo wyposażony barkas - i namówił, by się wybrała na przejażdżkę po zatoce. Nie był to jednak zwyczajny statek; jeden z inżynierów w służbie Nerona zaprojektował go tak, by się przełamał na fali i zatonął. Wówczas winić by można pogodę, a więc samych bogów, ale na pewno nie jego. Plan się powiódł znakomicie, ale Agryppina, która za młodu musiała się utrzymywać z połowu gąbek, była tak silną pływaczką, że bez trudu dotarła na bezpieczny brzeg. To przeważyło szalę. Neron uznał, że z matką jak z ranną tygrysią trzeba się rozprawić wprost. Do domku na plaży, gdzie przemoczona i wyczerpana zbierała siły po dramatycznej morskiej przygodzie, wysłał swoich siepaczy i w ten sposób pozbył się jej raz na zawsze.

Astrolog przepowiedział kiedyś Agryppinie, że jej syn zostanie cesarzem, ale ona będzie musiała zapłacić za jego wielkość własnym życiem. Odpowiedziała na to żartobliwie: „Niechże mnie więc zabije, byleby to się dokonało”. Spełniło się jedno i drugie. Idąc brzegiem Tybru i przez Forum, Tytus pozwolił sobie na luksus wyłączenia się i zatopienia w miejskich dźwiękach i scenach. Mimo nieustannego napięcia w kręgach dworskich imperium przeżywało złote lata. Seneka wziął na siebie ciężar rzeczywistego zarządzania państwem i spisywał się w tej roli doskonale. Podatki zmalały, a zakres i jakość świadczeń na rzecz obywateli nawet wzrosły. Najlepiej było to widoczne w sferze kultury; miłość Nerona do muzyki i poezji, jego młodzieńczy entuzjazm, aktorskie zacięcie i uwielbienie dla widowisk tworzyły życiodajną atmosferę dla wszelkich dziedzin sztuki. Cesarz wymyślał coraz to nowe rozrywki dla ludu, tym bardziej niezwykle, że bezkrwawe. Walki gladiatorów wciąż stanowiły stały element wszelkich świąt i festynów, zgodnie z jego dekretem jednak nikt nie miał ginąć na arenie — nawet przestępcy. Rzym prosperował i rozkwitał. Tytusowi się wydawało, że świat nigdy przedtem nie zaznał takiej pomyślności; teraz, gdy wraz ze śmiercią Agryppiny skończył się rozłam w pałacu, kto wie, na jakie wyżyny chwały może się wspiąć Neron?

Tytus i Keso 17

Zanim się zorientował, marmurowe gmachy i monumenty Forum zniknęły w tyle, a przed nim rozpościerał się labirynt pospolitych i brudnych uliczek Subury. W nozdrza uderzyła go znajoma mieszanina mniej i bardziej nieprzyjemnych zapachów, niczym sygnał alarmowy: wracamy do rzeczywistości! Senator Pinariusz był rad, że zabrał swoją świętą, zwłaszcza ochroniarzy. Za młodu ośmielał się zapuszczać w tę dzielnicę samopas i bez broni, o dowolnej porze dnia i nocy — lecz te czasy dawno minęły. Uderzyła go jednak myśl, że nawet tutaj warunki się poprawiły, odkąd na tronie zasiadł Neron. Ogólny dobrobyt i administracyjna sprawność Seneki trochę wygładziły szorstkie życie suburzan.

Tym trudniej więc było mu pojąć nienawistny stosunek Kesona do świata. Jak on może tak nim gardzić, kiedy wszystko jest takie piękne i radosne, a Rzym jest najlepszym miejscem pod słońcem? Co prawda, gdy stanął pod kamienicą, w której teraz mieszkał jego brat, część entuzjazmu zeń uleciała — ten zakątek najlepszego miejsca pod słońcem sprawiał wrażenie raczej ponure, jeszcze gorsze niż pod poprzednim adresem. Tytus pomyślał, że gdyby jemu przyszło żyć w takiej nędzy i utrzymywać się z pracy rąk — w wieku czterdziestu jeden lat! - być może też by znieawidził świat.

Zostawił orszak przed wejściem, pozwoliwszy ochroniarzom grać w kości, a sam jął się wspinać mroczną klatką schodową na najwyższe piętro. Czemu ten Keso zawsze musi mieszkać tak wysoko? Na schodach walały się śmieci - dziurawy but, potłuczone naczynia, drewniana lalka bez nóg — a na którymś półpiętrze kopulowały w najlepsze dwa szczury i dopiero niemal pod stopą Tytusa pierzchły w przeciwne strony. Jak można żyć w takich warunkach?

Zastukał do drzwi. W mieszkaniu dał się słyszeć ruch — cienkie ściany niczego nie tłumiły — i po chwili na progu stanął Keso. Ujrzawszy gościa, uśmiechnął się szeroko.

- Witaj, bracie. Wejdz.

Wyglądał niechlujnie jak zawsze. W gęstej brodzie wróble mogłyby uwić gniazdo, długie włosy smętnie zwisały przetłuszczonymi pasmami, ale humor zdawał się mu dopisywać.

Tytus wziął to za dobry znak; zaświtała mu nadzieja, że może tym razem spotkanie przebiegnie

Cesarstwo

w miłszej niż zazwyczaj atmosferze. Zauważył też od razu, że Keso ma na szyi fascinum zawieszane na cienkim sznurku. Z sąsiedniej izby wyjrzała Artemizja, przywitała szwagra zdawkowo i zniknęła. Jej widok był dla Tytusa wstrząsem; dawna nieprzeciętna uroda rozmyła się w niezdrowej tuszy, a brud i obszarpana suknia pogrzebały ją ostatecznie. O ile

lepiej trzymała się jego Chryzante, mimo że urodziła syna i trzy córki. Biedna Artemizja nie miała nawet szansy zostać matką, ponieważ jej mąż nie widział sensu w sprowadzaniu nowego życia na ten padół cierpienia.

- Wyglądasz na uszczęśliwionego, Kesonie.
- Bo jestem.
- Mogę spytać czym?
- Odpowiedź ci się nie spodoba.
- Pewnie nie. Ale powiedz.
- Jestem szczęśliwy, bo koniec świata jest już bardzo blisko. Być może nastąpi jeszcze w tym roku.

Tytus wydał pomruk irytacji.

- I ta myśl napawa cię taką radością?
- Naturalnie! Do tego właśnie tęsknimy. Pragniemy wyzwolić się z więzów tego plugawego świata i zjednoczyć z Chrystusem, ujrzeć oblicze żywego Boga w całej Jego chwale.

- A jaki ma być ten koniec świata, bracie? - Tytus westchnął ze znużeniem. - Jak to się może stać? Czy jest ogień tak wielki, trzęsienie ziemi tak straszliwe, potop tak ogromny, żeby zetrzeć wszelkie stworzenie? Może gwiazdy spadną z nieba? Może słońce zgaśnie, a księżyc eksploduje? Przecież to wierutna bzdura!

- Bóg jest wszechmocny, Tytusie. W sześć dni stworzył cały świat i może go zniszczyć w okamgnieniu.

- Jeśli jest taki wszechmocny, a w dodatku żaden inny bóg nie stoi mu na drodze, to dlaczego po prostu nie naprawi swojego dzieła tak, by mu się podobało? To też może przecież zrobić w okamgnieniu, położyć kres złu i cierpieniu, w jakim według ciebie tonimy. Co ty za boga czcisz, Kesonie? Okrutnika, który bawi się ze swoimi wyznawcami jak kot z myszą?

- Nic nie rozumiesz, Tytusie. To moja wina. Brak mi mocy prze-

Tytus i Keso

konywania. Gdybyś przyszedł na nasze spotkanie, poznałbyś prawdziwych mędrców, którzy...

- Piękne dzięki, stary, ale nie skorzystam. Senatora Pinariusza nikt nigdy nie zobaczy między chrześcijanami.

Sama myśl o tym wydała się Tytusowi tak niedorzeczna, że roześmiał się w głos.

- Drwisz ze mnie, bracie, ale z czego właściwie jesteś tak dumny? Ze swojego uprzywilejowanego miejsca na ziemi? Z przyjaźni z cesarzem? Z poprzednim też byłeś w zażyłych stosunkach, i co? Nic nie zrobiłeś, nic nie powiedziałeś, kiedy go zamordowali. Tytus poczuł, że krew odpływa mu z policzków.

- Nie możesz twierdzić, że to było morderstwo - odparł, ale niezbyt pewnie.

- Jasne, że mogę. Każdy to wie. Popytaj swoich koleśków senatorów. Albo moich sąsiadów. Bratanica, którą kazirodczo poślubił wbrew wszelkim rzymskim normom przyzwoitości, podłożyła mu w ulubionych grzybach truciznę, a kiedy ta nie zadziałała dość szybko, wezwała lekarza. Medyk wsunął mu do gardła pióro, żeby wywołać wymioty... tylko że to piórko było nasączone jeszcze silniejszym jadem i tak to nasz biedny wuj Klaudiusz pożegnał się z życiem. Pożałowałeś go choć przez chwilę, braciszku?

Tytus uniósł brwi zaskoczony. To, że pospółstwo się domyślało okoliczności śmierci Klaudiusza, nie byłoby niczym niezwykłym, Keso jednak znał całą historię ze szczegółami, a skoro tak, to rzeczywiście musiało to być powszechnie wiadome.

Może to i nie najgorzej, pomyślał. Jeśli ludzie wierzą, że Agryppina była trucicielką, to i jej zabójstwo nie wzbudzi większego oburzenia, kiedy już się wieść o nim rozniesie.

- Nikt nie może wiedzieć na pewno, że pióro było zatrute — powiedział z całą stanowczością, na jaką mógł się zdobyć. - Możliwe wprawdzie, że Agryppina jako oddana matka uciekła się do ekstremalnych metod dla dobra syna...

- Syna, który sam nie waha się mordować jak ona. A może chcesz twierdzić, że mały Brytanik umarł naturalną śmiercią? Jego też otruto, prawda? Zaledwie parę miesięcy po przejściu władzy przez Nerona.

1

174 Cesarstwo

Biedny chłopiec! A ty, przyjaciel i krewniak jego ojca, czy kiwnąłeś palcem w obronie sieroty?

Przytyk był celnie wymierzony. Tytus nie tylko nie starał się bronić Brytanika, ale na pierwsze skinienie Agryppiny dołożył swoje trzy grosze do umocnienia umiejętnie szerzonej pogłoski, jakoby mały był podrzutkiem, co oczywiście miało przekreślić jego ewentualne roszczenia do sukcesji po ojcu.

— Nie miałem nic wspólnego ze śmiercią Klaudiusza ani Brytanika — odparł sztywno.

— Ale wiesz, kto miał.

— Nie wiadomo, czy ktokolwiek maczał w tym palce.

— Ech, ty mój biedny, naiwny braciszku! Obracasz się wśród tych ludzi jak egipski zaklinacz wśród węży. Jeszcze cię żaden nie ukąsił, ale ich jad już cię powoli zatruwa. Tak, tak, Neron sączy ci do serca truciznę, jesteś nią skażony...

— Śmiesz nazywać Nerona wężem? Ten niezwykle młody człowiek w pięć lat zrobił dla tego miasta więcej niż którykolwiek z cesarzy od czasów Augusta. Gdybyś choć raz wynurzył się z tej swojej nory i przeszedł się przez porządniejsze dzielnice, gdzie żyją normalni ludzie, zobaczyłbyś, jacy są szczęśliwi. Oni nie pragną końca świata, gdyż Neron uczynił go lepszym.

— Cóż znaczą wszystkie jego doczesne sukcesy, jeśli okazał się mat-kobójcą?

Tytus zaniemówił z wrażenia. On sam dopiero co się dowiedział o śmierci Agryppiny i to niejako z pierwszej ręki, od posłańca przybyłego wprost z Bajów.

— Skąd o tym wiesz? - wydukał. - Żyjesz w tej dziurze, jesteś nikim wśród szarej masy takich jak ty... - Urwał, zaczęło w nim bowiem kiełkować straszne podejrzenie. - Czyżby chrześcijańscy niewolnicy utworzyli jakąś własną siatkę szpiegowską? Czy jej macki sięgają aż do pałacu?

Keso wybuchnął śmiechem.

— Myślisz, że wszyscy chrześcijanie to Żydzi, niewolnicy, szumowiny i żebracy?

Gdybyś tylko znał prawdę, Tytusie! Są wśród nas ludzie wszelkich stanów, nawet eleganckie, szanowane rzymskie matrony. Nie wszystkich stać na to, by się wzorować na Chrystusowym ideale

Tytus i Keso 175

ubóstwa, każdy może jednak wyczekiwać dnia zbawienia i jedności z Bogiem w przyszłym życiu...

-A więc to prawda! Chrześcijańscy szpiegowie przeniknęli nawet do cesarskich komnat! —

Tytus przypomniał sobie zasłyszane ongiś słowa Nerona o tym, że chrześcijaństwo to wywrotowa idea. Sam od dawna uważał obsesje brata za irytujące, acz nieszkodliwe; może jednak ten kult jest groźniejszy, niż przypuszczał? - Powiedz mi coś, Kesonie. Nieraz mimo woli trafiam na różne okruchy informacji o twojej religii. Ostatnio ktoś zwrócił moją uwagę na waszą świętą księgę, która ponoć cytuje samego Chrystusa. Jeden urywek brzmiał tak niepokojąco, że wrył mi się w pamięć: jeśli ktokolwiek przyjdzie do mnie, a nie nienawidzi ojca swego i matki swojej, żony i dzieci swoich, braci i siostr swoich, a nawet własnego żywota, ten nie może być moim uczniem. Czy twój bóg naprawdę wypowiedział te straszne słowa?

Keso skinął głową.

- Wyznawca Chrystusa musi być gotowy odrzucić wszelkie więzi z materialnym światem, by się duchowo odrodzić.

- Nie musisz wyjaśniać mi, co to znaczy. Sprawa jest wystarczająco jasna - odparł Tytus z niesmakiem. Promyk słońca odbił się w złotym fascinum, przyciągając jego wzrok. - Masz czelność nosić amulet naszych przodków? Ty, który nie tylko nie okazujesz im szacunku, ale jawnie gardzisz wszystkim, co osiągnęli i nam przekazali! Ba! Wręcz głosisz nienawiść do rodziców i do mnie, a wszystko po to, by się przypodobać twojemu bogu!

Keso się uśmiechnął i dotknął fascinum.

- To nie jest żaden talizman, Tytusie. To symbol męki Chrystusa i Jego zmartwychwstania, a później i zmartwychwstania wszystkich, którzy wierzyli...

- Nie, Kesonie. To nasz łącznik z przeszłością, amulet przekazywany od czasów, kiedy Rzymu jeszcze nie było. To ty chcesz zamienić go w coś innego swoją nienawiścią do bogów i świata!

- Bogowie, których czcisz, nie są bogami, co najwyżej demonami... choć według mnie po prostu ich nie ma i nigdy nie było...

- Głupcze! Ateuszu! Bogowie byli, są i będą! Są ze świata i dla świata. Oni go stworzyli i nim są. Jeżeli śmiertelnicy nie mogą ich ogarnąć

176 Cesarstwo

rozumem, to dlatego, że są tak mali przy ich ogromie. Jaki mały jest świat z twoich wyobrażeń... poletko pojedynczego bóstwa, któremu zależy, żeby jego czciciele byli tak samo ubodzy, mali i nędzni jak on sam! Czy nie dostrzegasz wokół siebie całego majestatu, piękna i tajemnicy bogów? O tak, są dla nas zagadką, a ich wolę trudno odczytać. Robię jednak, co mogę. Praktykuję rytuały naszych antenatów, którzy byli tu przed nami i się z nimi stykali. Szanuję ich wiedzę i mądrość, a ty nią gardzisz! Nigdy nie odwiedzasz mnie w domu, nie przychodzisz, by oddać cześć Pinariuszom z dawnych pokoleń. Odwracasz się plecami do swojej historii. Jesteś zuchwałym bezbożnikiem niegodnym miana Rzymianina!

- Ależ ja się nie zwę Rzymianinem, Tytusie. Jestem chrześcijaninem, a to, co nazywasz mądrością przodków, nic dla mnie nie znaczy. Nie chcę znać grzechów i błędów przeszłości. Ja, widzisz, patrzę w jasną, doskonałą przyszłość.

- W której nie pozostanie po tobie żaden ślad, boś nie spłodził potomstwa. Zerwałeś więź między pokoleniami. Człowiek może osiągnąć nieśmiertelność tylko w ludzkiej pamięci, ale w tym celu muszą po nim przyjść następcy, którzy będą wspominać jego osiągnięcia i wymawiać ze czcią jego imię.

- Tak jak według ciebie ktoś tam kiedyś będzie wspominał Nerona? Ojcobójcę i matkobójcę? A jeśli będziesz miał szczęście, to i twoje imię wymienią. Ten senator Pinariusz, pamiętacie go? Bardzo się przyjaźnili z Neronem. Przejdziesz do historii jako przyjaciel mordercy. Tak według ciebie ma wyglądać nieśmiertelność?

Tytus zapatrzył się na fascinum. Z trudem się powstrzymywał, żeby nie zerwać go bratu z szyi.

- Przyszedłem tu dzisiaj przez wzgląd na pamięć ojca - wycedził. - Czułem się zobowiązany, żeby jak najlepiej troszczyć się o ciebie. Ale czara się przelała, bracie. Już mnie tu więcej nie zobaczysz.

61 A.D.

Tytus Pinariusz słowa dotrzymał. Upłynęły dwa lata, zanim bracia znów się spotkali, ale tym razem to Keso przyszedł z wizytą. Tytus był

Tytus i Keso 17

w gabinecie, całkowicie pochłonięty starą rozprawą na temat wróżbiarstwa, kiedy od drzwi dobiegło go dyskretne stukanie.

- O co chodzi? — spytał, nie podnosząc wzroku znad tekstu.

- Masz gościa, panie.

Tytus spojrział w tamtą stronę, lekko mrużąc oczy. Czytanie zaczynało męczyć mu wzrok; wiek swoje robi, czterdzieści trzy lata na karku.

- Czy ja cię znam?

- Nazywam się Hilarion, panie. Jestem nowym odźwiernym.

- A, tak.

Odźwierny? Nie za młody na taką funkcję? Tyle teraz mają służby, że trudno wszystkich zapamiętać. Chryzante upierała się, że tylu im potrzeba, żeby w domu wszystko grało, ale Tytus miał wrażenie, że niedługo przyjdzie mu zamienić go na większy tylko po to, żeby ich wszystkich pomieścić. Owszem, obsługiwany był bardzo dobrze i nigdy nie musiał niczego sam robić. Niewolnicy opróżniali rano nocne naczynie, nosili za nim rzeczy do łaźni, myli go, masowali, golili, ubierali, pisali pod dyktando, przynosili, czego potrzebował, biegali z listami do znajomych i partnerów w interesach, uczyli jego dzieci, czytali mu na głos, kiedy powieki zaczynały go piec, robili sprawunki, gotowali i podawali jedzenie, ślali łóżko. W łóżku też korzystał z ich usług. Po dwudziestu latach małżeństwa i czwórce dzieci rzadko już sypiał z żoną, choć kochał ją jak dawniej i nie zamierzał szukać nowej; bez skrupułów brał więc do sypialni najładniejsze ze służebnych, kiedy go naszła ochota. Dziewczynom to nie wadziło, nie należał bowiem do mężczyzn, którzy czerpią przyjemność z zadawania bólu. Obchodził się z nimi łagodnie i zachowywał przy tym dyskrecję, nigdy nie zawstydzając ich publicznie. Nie wszyscy panowie są tak delikatni.

- Któż to taki? - spytał.

- Mówi, że jest twoim bratem, panie - odrzekł Hilarion z nutką powątpiewania w głosie. Tytus zapatrzył się w ścianę.

- Dobrze, wprowadź go. Albo nie, czekaj. Powiedz mu, że wyjdę do niego do westybulu.

Wstał i wolno ruszył na to niespodziewane spotkanie. Zastał Ke-sona stojącego przed woskową maską ich ojca. No tak, pomyślał. Nic

178 Cesarstwo

dziwnego, że odźwierny nie chciał uwierzyć, że ten obdarty żebrak może być bratem jego pana.

— Czyżbyś przyszedł oddać wreszcie cześć naszym przodkom? - spytał zamiast powitania.

Keso drgnął zaskoczony, odwrócił się i spojrział na niego półprzytomnym wzrokiem.

- Jeśli zechcesz zapalić kadzidło i może zmówić modlitwę, z radością się do ciebie przyłączę - dodał Tytus. - Na pewno sprawiłbyś im przyjemność.

- Wiesz, że nie po to przyszedłem - odrzekł cicho Keso.

- Nie mam pojęcia, co cię do tego skłoniło.

Widok rodowego amuletu na szyi brata natychmiast go zirytował.

Naprawdę, to już zakrawało na bezczelność lub kpinę z drogiej mu wartości, którymi Keso jawnie wzgardził. Tytus wziął głęboki oddech, solennie sobie przyrzekając zachować spokój i godność.

— Mam do ciebie prośbę - szepnął pokornie Keso.

— Oczekuję wkrótce gości. — Tytus skinął głową. - Wielu ludzi przychodzi do senatora ze swoimi sprawami. Znajdzie się chwila i dla ciebie.

Prowadząc brata do gabinetu, ciekaw był, jakie wrażenie wywiera na nim nie widziany od lat dom. Odkąd Keso się wyniósł, Tytus nieustannie wprowadzał ulepszenia, a przede wszystkim inwestował w kosztowne wyposażenie i dzieła sztuki. Jego gabinet był jednym z najładniej urządzonych pomieszczeń. Ściany zdobiły pięknie malowane sceny z Metamorfoz Owidiusza, między którymi stały dębowe biblioteczki wypełnione zwojami papirusu i pergaminu.

Mozaikowa posadzka przedstawiała Prometeusza ofiarującego ludziom ogień. Tytus był pewien, że brat musi być oszołomiony tak ewidentnym bogactwem, ale jedyną reakcją była wypowiedziana z dezaprobatą uwaga:

— Iluż ty masz niewolników!

- Niewolników?

- Pełno ich w całym domu. Po drodze minęliśmy co najmniej dziesięcioro.

— Tak? Ja prawie nie zwracam na nich uwagi. Chyba że któryś jest mi akurat potrzebny i nie mogę go znaleźć.

Tytus i Keso 179

Keso zamilkł i stał z ponurą miną.

- Napijesz się wina?

Tytus starał się traktować brata jak każdego innego gościa. Klasnął dwukrotnie i w drzwiach natychmiast się ukazała młoda niewolnica. Uśmiechnął się do niej; była to śliczna rudowłosa dziewczyna, jego ulubienica. Jak ona się nazywa? Eutropia? Eutalia?

- Za wino dziękuję - szybko odrzekł Keso. - Zaćmiłoby mi umysł, a ja muszę się jasno wysłowić.

Tytus gestem odprawił służącą.

- O co więc chodzi, Kesonie?

- Co wiesz o morderstwie miejskiego prefekta, byłego konsula Lucjusza Pedaniasza Sekundusa?

Tytus usiadł na starym składanym krześle, które według zapewnień antykwariusza należało ongiś do Katona Młodszego. Nie poprosił brata, by spoczął, i Keso nie ruszył się z miejsca. Senator Pinariusz przywykł przyjmować niektórych gości jak petentów.

- Pedaniasza zabił jeden z jego niewolników - odrzekł. - Paskudna sprawa. Takie rzeczy zdarzają się niezwykle rzadko i zawsze odbijają się szerokim echem. Ludzie do dzisiaj wspominają bunt Spartakusa, kiedy niewolnicy w całej Italii powstali przeciwko swym panom i popełniali niezliczone zbrodnie. Podpalali gospodarstwa, mordowali obywateli, gwałcili kobiety.

- To się działo ponad sto lat temu.

- Dokładnie sto trzydzieści dwa. Podobna tragedia się od tamtej pory nie powtórzyła tylko dzięki zastosowaniu wyjątkowych środków. To jedyna rada i dlatego za każdym razem, gdy niewolnik popełnia jakiegokolwiek przestępstwo wobec swojego właściciela, kara musi być drastyczna. Inaczej zapanowałby chaos. Dlaczego pytasz o tę sprawę?

- Znasz wszystkie jej szczegóły?

- Senat został z nią dokładnie zapoznany. - Tytus złączył dłonie w stożek czubkami palców. Żałował, że jednak nie kazał podać wina; od rozmów o bulwersujących zdarzeniach zawsze zasychało mu w gardle. — To bardzo nieprzyjemna afera. Pedaniasz miał sługę o imieniu Anaklet, którego wyniósł na wysokie stanowisko. Po wielu latach wiernej służby pozwolił mu się wykupić, on jednak chciał czegoś więcej.

1 Cesarstwo

Okazuje się, że był zakochany w niedawno nabytym przez Pedaniasza młodym chłopcu. Poprosił, aby za niego wolno mu było zapłacić, pragnął go bowiem dla siebie. Pan się początkowo zgodził, ale potem zmienił decyzję, bo i jemu chłopak przypadł do gustu. No i tak to pan i sługa stali się rywalami w miłości... zupełny absurd... i zaczęły się kłopoty. Pedaniasz nie tylko wycofał się z obietnicy, ale zaczął sypiać z młokosem każdej nocy.

- Co zaszło potem?

Tytus się zawahał, nie wiedząc, czy ma ujawnić wszystkie pikantne szczegóły afery, uznał jednak, że prędzej czy później i tak staną się tajemnicą poliszynela.

- Którejś nocy Anaklet zaopatrzył się w nóż i przemknąwszy z lampą obok śpiącego stróża, wtargnął do sypialni pana. Jak twierdzi, chciał go tylko nastraszyć, zastał go jednak in

flagranti. Pedaniusz bynajmniej się nie spieszył; przeciwnie, pysznił się nawet swoją przewagą i zademonstrował Anakletowi, że może z jego ukochanym zrobić wszystko, co mu przyjdzie do głowy. Sługa wpadł w furję, zaatakował go i zabił na oczach wrzeszczącego z przerażenia chłopca.

- Rzeczywiście, wstrętna sprawa - mruknął Keso. - Nie ma więc żadnych wątpliwości co do winy niewolnika?

- Absolutnie żadnych.

- Anaklet zostanie stracony?

- Oczywiście. Czeką go ukrzyżowanie.

- A chłopiec?

- Chłopiec był świadkiem zbrodni i nie zrobił nic, żeby jej zapobiec. Prawo jest w tym przypadku jasne.

- Nocny stróż?

- Rażąco zaniedbał obowiązki. Musi umrzeć.

- A co będzie z resztą służby?

- Jak powiedziałem, prawo jest jasne. Wszyscy niewolnicy Pedaniusza zostaną przesłuchani na torturach... to się już zresztą stało... i skazani na śmierć.

- To chyba niemożliwe! - zaprotestował Keso. - Wiem, że takie okrutne kary stosowali nasi przodkowie przed wiekami, ale chyba dzisiaj prawo jest łagodniejsze? Taka zbrodnia zdarza się tak rzadko...

Tytus i Keso 1

- Zdarza się rzadko właśnie dlatego, że prawo jest i musi być surowe. Przepisy pochodzą z niepamiętnych czasów, ale senat je na nowo skodyfikował za panowania Augusta. Keso pokręcił głową.

- Wiesz, ilu niewolników miał Pedaniusz?

- Nie mam pojęcia.

- To ci powiem. To ponad czterysta osób. Czterysta, Tytusie!

- To rzeczywiście dużo. - Tytus zacisnął usta. - Nie wiedziałem, że aż tylu.

- Niektórzy są bardzo starzy. Są też wśród nich małe dzieci.

- Domyślam się.

Tytus poruszył się niespokojnie na krześle. Te stare meble zawsze są niewygodne; nie dziwota, że Katon Młodszy słynął z wybuchowego usposobienia. Trzeba było jednak zamówić to wino...

- Czy przypominasz sobie, żeby za naszego życia doszło w Rzymie do takiej kaźni? - spytał Keso.

- Nie. Takie zbrodnie trafiają się najczęściej gdzieś na wsi albo w dalekich prowincjach. No i chyba zazwyczaj nie wchodzi w grę aż tak wielu niewolników.

- Pomyśl o tym, bracie. Za zabójstwo w afekcie popełnione przez jednego sługę musi umrzeć czterysta osób. Ludzi, którzy w tym czasie byli gdzie indziej, zajmowali się swoją pracą lub mocno spali, nieświadomi tego, co się stało. Czy widzisz w tym jakikolwiek sens?

- Nieświadomi? A powinni być świadomi. Tak mówi prawo. Zapis jest niedwuznaczny. Obowiązkiem i odpowiedzialnością niewolnika jest zawsze i w każdych okolicznościach chronić swojego pana, nawet kosztem własnego życia, przed wszelkim zagrożeniem z zewnątrz czy też ze strony kogokolwiek ze służby.

- Ale Anaklet działał w pojedynkę. Nie było żadnego spisku. Jak oni mogli temu zapobiec?

- Przyszynają, że czasem nasze kodeksy nie przystają idealnie do każdej możliwej sytuacji. Ale prawo to prawo i musi być przestrzegane. Nagnij je raz, a nazajutrz połowie niewolników zacznie się roić, że mogą zabić panów i ujdzie im to na sucho.

- Mówisz bez sensu, Tytusie.

182 Cesarstwo

— A dlaczego właściwie tak się tym przejmujesz? Nie, nie odpowiadaj. Wśród tych czterystu muszą być jacyś chrześcijanie, tak?

Keso odetchnął głęboko.

— Tak, wśród sług Pedaniusza są moi bracia i siostry.

— Ach, tak! Możesz więc sobie darować odgrywanie moralnego wzburzenia. Po prostu nie chcesz, żeby twoi współwyznawcy ponieśli sprawiedliwą karę. Mam rację? Ale co cię obchodzi ich ziemski los? Przecież zaraz i tak ma nadejść koniec świata, nie?

— To okrutne słowa, Tytusie. Nie wierzę, że perspektywa śmierci tak wielu niewinnych ludzi cię nie poruszyła. Wyobrażałeś sobie kiedyś, jak się umiera na krzyżu?

— Prawo mówi...

— Jak możesz popierać takie okrucieństwo i jeszcze nazywać je sprawiedliwością? Tylko dlatego, że tak robili nasi przodkowie? Jak twoi bogowie mogą się godzić na takie zło? Nie czujesz litości, nie wstydzisz się? Nie masz potrzeby zrobić, co w twojej mocy... ty, senator i przyjaciel cesarza... żeby zmienić bieg wydarzeń?

— Czy po to właśnie tu przyszedłeś, Kesonie? Chcesz mnie prosić, bym wniósł w senacie o sprzeniewierzenie się sprawiedliwości?

— Nic więc nie możesz uczynić?

— Jutro ma się odbyć debata nad tą sprawą. - Tytus wzruszył ramionami. — Już sama organizacja wymaga omówienia. Ukrzyżowanie czterystu osób będzie nie lada przedsięwzięciem.

— Mógłbyś więc przedłożyć wniosek o łagodny wymiar kary?

— Chyba mógłbym, gdybym tak uważał. I gdybym nie był pewien, że reszta senatorów mnie wyśmieje.

— Na pewno nie każdy z was opowie się za ścisłym przestrzeganiem litery prawa w tym wypadku. Niektórzy muszą mieć w sobie choć odrobinę litości. A jeśli nie senat, to może sam Neron dałby się nakłonić...

— Albo twój wszechmocny bóg. Dlaczego on nie uratuje swoich wiernych? Co ty na to, Kesonie? On wszystko wie i może, prawda? Dlaczego do niego nie zwrócisz się z petycją o zmianę prawa? Dla niego to jak strzelić palcami.

— Nie kpj z Boga, Tytusie.

Tytus i Keso 1

- A ty idź się modlić do niego i nie zwracaj mi głowy.

- A nie pomyślałeś, że Pedaniusz dostał to, na co zasłużył? — Keso zatrzęsł się z furii. - Łudził sługę fałszywymi obietnicami, gwałcił chłopca na jego oczach...

- Dość tego, Kesonie! Jeśli zmierzasz do tego, że zamordowanie obywatela przez niewolnika może być usprawiedliwione, to proszę, abyś natychmiast opuścił mój dom. Nie godzę się na takie gadanie pod moim dachem! Nie pozwolę wystawiać mojej rodziny i służby na takie obrzydliwe, wywrotowe idee!

Keso bez słowa odwrócił się i wyszedł. Tytus siedział długą chwilę bez ruchu, patrząc niewidzącym wzrokiem przed siebie. Podniebienie paliło go suchością, podniósł więc dłonie, by klasnąć na niewolnicę, i wtedy napotkał spojrzenie stojącego w drzwiach Hilariona. Chłopak przyglądał mu się z nieodgadnioną miną.

Ijjjjlrjggij;

Tej nocy Tytus źle spał i był na nogach już przed pianiem kogutów. Zostawił śpiącą Chryzante i wyszedł do ogrodu. Jeść mu się nie chciało, a na łaźnię było za wcześnie. Zamyślony przysiadł na kamiennej ławce. W słabym świetle przedświtę wszystko dookoła traciło wyrazistość. Dom był pogrążony w ciszy; spali nawet niewolnicy, z wyjątkiem nocnego stróża, choć i on zapewne podrzemyszał na swoim stanowisku. Śmiechu warte,

powierzać bezpieczeństwo służce, kiedy nie ma go kto nadzorować i zmusić do czujności! Stróż Pedaniusza przespał morderstwo swojego pana.

Już od dawna Tytusowi nie zdarzyło się tak zwyczajnie siedzieć w ciszy, bez żadnych zajęć, bez żywej duszy w zasięgu słuchu i nawet bez niewolnika czekającego gdzieś w ukryciu na jego wezwanie. Tego ranka miał się zebrać senat. Godzinę wyznaczono taką, żeby każdy zdążył się wyspać, najeść i wykapać — oczywiście z pomocą służby. Tytus postanowił wziąć udział w posiedzeniu i może nawet zabrać głos w dyskusji, co czynił rzadko. Jeżeli zamierza przemówić, to trzeba sporządzić notatki. W pierwszej chwili chciał obudzić kogoś z sekretarzy, podyktować mu głów-

184 Cesarstwo

ne punkty i zlecić ułożenie ich w płynną mowę; w takich zadaniach świetnie się spisywał stary Antygon. Natychmiast jednak pomyślał, że będzie musiał mówić o rzeczach, jakich lepiej nie dzielić z niewolnikami. Cóż za groteskowa sytuacja - senator musi się kryć z myślami przed służbą!

Sam przyniósł sobie lampę i po paru próbach udało mu się ją zapalić od płonącej całą noc pochodni. Poszperawszy w gabinecie, znalazł woskowaną tabliczkę i rysik i wyęzając wzrok - światło było zdecydowanie za słabe - zaczął notować. Ręka w mig mu ścierpła; od bardzo dawna niczego nie pisał sam. Nie był też pewien pisowni niektórych słów — kiedy się zawsze wszystko dyktuje skrybom, nie trzeba znać ortografii.

Przygotowanie tekstu godnego wygłoszenia w senacie okazało się niełatwym zadaniem bez wyspecjalizowanego pisarza i zmuszało do wyęzienia umysłu. Tytus nieraz musiał wycierać całe zdania i przerabiać je od nowa, wstawiać nowe zwroty, jakie mu przychodziły do głowy, zmieniać kolejność argumentów. Zanim się zorientował, weszło słońce i dom obudził się do życia. Niewolnicy uwijali się przy zwykłych obowiązkach, zaskoczeni widokiem pana pracującego o tak wczesnej porze. Z kuchni zaczęła dochodzić woń gotowanej kaszy i Tytus nagle poczuł, że jest bardzo głodny. Zachciało mu się czegoś słodkiego, zawołał więc jedną ze służących i polecił, by mu przyniosła miskę gorącej polewki z miodem, daktylami i orzeszkami piniowymi, „takiej, jak lubię”.

Po śniadaniu zabrał swój zwykły orszak i podążył do term. Zazwyczaj korzystał z usług małej, starej łaźni na stoku Awentynu, nad Circus Maximus. Było tam trochę ciasno i zdarzały się nieprzyjemne przeciągi, ale rekompensowała to niewielka odległość od domu. Tego dnia postanowił jednak udać się do term Agryppy; miał ochotę na odrobinę luksusu i rozrywki, a tam zawsze można było liczyć na jedno i drugie. Poza tym na galeriach dość było miejsca, żeby trochę popracować, gdyby zechciał jeszcze doszlifować konspekt przemówienia.

Termy znajdowały się na Polu Marsowym, dość daleko od domu. Zastanawiał się nawet, czy nie wziąć lektyki, zdecydował się jednak pójść pieszo. Nie zamierzał stać się jednym z tych zniewieściałych fa-

Tytus i Keso 1

cetów, którzy nosa ze swych willi nie wystawiali inaczej jak na barkach niewolników. Maszerując różnym krokiem dobrze znaną trasą - najpierw obok nadtybrzańskich rynków, potem przez ruchliwą dzielnicę przy Circus Flaminius i teatrze Pompej usza - zauważył, że wielu ludzi zmierza w przeciwnym kierunku, w stronę Forum, i że wszyscy mają raczej poważne miny. W powietrzu wisiało dziwne napięcie, co nie uszło uwagi także jego ochroniarzy, którzy zaczęli się czujniej rozglądać na boki.

Tytus nie miał pojęcia, co się dzieje, i zapomniał o tym, gdy tylko dotarli do łaźni. Za każdym razem nie mógł wyjść z podziwu dla tej pięknej budowli o wysokich sklepieniach i wspaniałych kolumnadach, mieszczącej kolekcję słynnych obrazów i rzeźb. Czysta rozkosz kolejnych kąpieli w gorącym, zimnym i letnim basenie, a potem długi i staranny masaż

postawiły go na nogi i usunęły resztki zmęczenia po bezsennej nocy. Przez chwilę przyglądał się pływakom, mrużąc oczy przed odbitym w wodzie słonecznym blaskiem i radując się jego ciepłem na twarzy. Skubnął kilka migdałów i suszonych fig, popił je mocno rozcieńczonym winem i na chwilę wyrzucił z myśli wszystkie problemy, włącznie z czekającą go debatą i planowanym wystąpieniem. Kiedy w końcu był gotów włożyć togę, jego wzrok padł na zegar słoneczny obok basenu; było na tyle późno, że musiał się pospieszyć, żeby zdążyć na rozpoczęcie dnia w senacie. Całe szczęście, że dziś nie jemu przypadło odczytać auspicie przed posiedzeniem. Nie było wyjścia - wynajął sedan i kazał tragarzom ruszać się żwawo. Ochroniarze truchtem podążali za nim, reszta orszaku została jednak w tyle. Obsada lektyki była tak zgrana i sprawna, że niemal nie odczuwał wstrząsów czy kołysań i mógł nawet wyciągnąć tabliczki i poprawić to i owo. Znalazł w tym usprawiedliwienie dla tego „niemęskiego” sposobu przemieszczania się: jeżeli po drodze można pracować, to jazda nie jest jedynie zwykłym wygondictwem.

Tragarze wybrali najprostszą trasę, między północnym stokiem Kapitolu i świątynią Wenus, wzniesioną jeszcze przez boskiego Juliusza. Tytus ani się spostrzegł, kiedy znaleźli się na zapleczu budynku senatu. Podniósł wzrok znad notatek dopiero, gdy z zamyślenia wyrwał go dziwny hałas dobiegający od strony Forum. Brzmiało to jak morska

186 Cesarstwo

burza albo raczej jak wycie kibiców na wyścigach w Circus Maximus. Kiedy wyłonili się zza rogu, ujrzał widok, jakiego nigdy wcześniej nie oglądał: całą przestrzeń u stóp szerokich schodów senatu wypełniało morze ludzi. Musiały ich tam stać tysiące. Nie było po temu żadnego powodu — tego dnia nie przypadało żadne święto i nie odprawiano żadnej publicznej ceremonii. Co oni wszyscy tu robią?

Tragarze zatrzymali się u podnóża schodów. Podciągnąwszy brzeg togi, Tytus szybko pokonał kilka pierwszych stopni i odwrócił się, by zlustrować tłum. Od razu się zorientował, że to w większości plebeju-sze, źle ubrani i nieogoleni - społeczna nizina Rzymu. Przyjrzał się ich twarzom; nie wyglądali na zadowolonych. Wielu było podpitych, jak zwykle przy większych zgromadzeniach. Tu i ówdzie zbili się w grupy, rozmawiali lub słuchali jakiegoś mówcy. O czym rozprawiają? Dlaczego wydają się tak gniewni i poruszeni?

Rzucił kilka monet tragarzom, a oni niezwłocznie zawrócili i zniknęli mu z oczu.

- Czekajcie na mnie w tym miejscu! - przykazał ochronie, czując dziwny niepokój.

Na ogół pozwalał im powłóczyć się swobodnie po Forum, dopóki przebywał w senacie, teraz jednak wolał wiedzieć, że na pewno zastanie ich w umówionym miejscu.

W połowie schodów spotkał senatora Gajusza Kasjusza Longinusa. Za panowania Klaudiusza sprawował on urząd zarządcy Syrii, gdzie zgromadził wielki majątek, a jego uczone komentarze jurystyczne zapewniły mu niepisany status eksperta we wszelkich kwestiach prawnych. Tytus nie mógł jednak zapomnieć, że jego przodek i imiennik był wśród spiskowców, którzy zamordowali boskiego Juliusza. Kasju-szowi zaczynał się psuć wzrok, często miewał fatalny humor i dzisiejszy dzień też nie był pod tym względem wyjątkowy. Tytus, który nie mógł się z nim równać znaczeniem, zazwyczaj pozdrawiał go tylko skinieniem głowy, teraz jednak nie mógł się powstrzymać, by nie zapytać go o przyczynę tak licznych zgromadzeń pod senatem.

Kasjusz obejrzał się przez ramię i z kwaśną miną odrzekł:

- Przyszli się wstawić za tymi niewolnikami.

- Naprawdę? Dawno nie widziałem takiego tłumy.

Tytus i Keso 187

- Tak? To całe szczęście, że ledwo ich widzę. Słyszałem, że schodzili się tu od rana i wciąż jeszcze przybywają następni. Nasi przodkowie byli do takiego widoku przyzwyczajeni. Ilekroć w senacie toczyła się jakaś debata, plebs po swojemu demonstrował na Forum, a

czasem zaczynał rozrabiać. Zwłaszcza pod koniec republiki zdarzało się to niemal dzień w dzień. Wyobrażasz sobie, jaki to musiał być chaos?

Tytus patrzył na plac z otwartymi z wrażenia ustami. Więc to jest ten osławiony rzymski motłoch!

- Wyglądają na niezadowolonych, ale nie zachowują się najgorzej - zauważył.
- Jeszcze nie! - Kasjusz nieco przybladł. - Dla mnie najgorszy jest sam powód tego zebrania. Kiedy ich przodkowie rozbili czasem parę senatorskich głów w ferworze walki o swoje prawa albo z poduszczenia Grakchów burzyli się, by wesprzeć drobnych rolników, czy nawet wte-dy, gdy dopuścili się spalenia senatu z zemsty za zabójstwo głównego podżegacza, Klodiusza, przynajmniej walczyli we własnym interesie jako wolni obywatele. Ale ta bezczelna tłuszcza przyszła tu w sprawie niewolników! To doprawdy oburzające. Pomyśl tylko, co by było, gdyby za czasów Spartakusa motłoch zażądał od senatorów, żeby przestali go ścigać, bo może ten gladiator ma trochę racji!
- No, to trochę inna sprawa - rzekł ostrożnie Tytus.
- Jaka inna? Prawo to prawo, a oni chcą na nie napluć. Dla niewolników! Neron powinien wezwać pretorianów i rozkazać zepchnąć ich wszystkich do Tybru.
- Trochę ich na to za wielu.

Tyłu ludzi naraz Tytus nie widział nigdzie poza widownią Circus Maximus. Czy to złudzenie, czy też rzeczywiście tłum wydaje się coraz bardziej wzburzony? Obrócił się na pięcie i szybko wbiegł po schodach, by dołączyć do senatorów ustawiających się półkolem wokół augura, który właśnie się zabierał do odczytania auspicjów. Wypadły korzystnie, choć Tytus uważał, że jego kolega zbyt optymistycznie zinterpretował meandry przelotu samotnej wrony. Po tej krótkiej ceremonii wszyscy weszli do sali obrad i zanieśli jeszcze modły przed ołtarzem Wiktorii, po czym zaczęli zajmować krzesła rozstawione w kilku rzędach naprzeciw siebie. Frekwencja była nadspodziewanie duża;

188 Cesarstwo

wyglądało na to, że na posiedzenie stawilo się ponad dwustu senatorów.

Kiedy wszyscy już usiedli, obwieszczono przybycie cesarza. Neron, za którym kroczył Seneka i cały orszak skrybów i sekretarzy, z dumnie podniesioną głową przemierzył całą długość komnaty, by zasiąść na tronie ustawionym w jej drugim końcu na podwyższeniu. Tytus miał wrażenie, że młody władca nie idzie swoim zwykłym dziarskim i posuwistym krokiem; czyżby widok zgromadzonego na zewnątrz motłochu zaniepokoił go nie mniej niż senatorów? Rzuciły mu się też w oczy zmiany w wyglądzie cesarza. Neron zapuścił brodę, czego nie robił żaden z jego poprzedników; nie był to pełny zarost, lecz tylko wąskie pasmo wzdłuż szczęki, przy wygolonych policzkach i podbródku. Efekt był taki, jakby twarz okalała mu złocista ramka. Jeszcze bardziej uderzający był jego strój. Od śmierci Agryppiny zaczął się nosić bardzo ekscentrycznie. Na tę okazję przyodział się jak zwykle w barwy purpury i złota, nie była to jednak toga, lecz rodzaj sukni, którą wieczorem w domu mogli wkładać zarówno mężczyźni, jak i kobiety, na stopach zaś zamiast sandałów miał wyszywane kapcie. Szata pozostawiała odkryte ramiona i Tytus zauważył brak złotej bransolety ze skórą węża, z którą nie rozstawał się od dzieciństwa. Pozbywszy się kurateli matki, Neron oświadczył, że nie zniesie nie tylko dotyku, lecz i widoku tego talizmanu, i osobiście cisnął go w morze z tarasu swej willi w Bajach. Dziś przydałby się nam łut szczęścia, a obaj wyrzekliśmy się amuletów, pomyślał Tytus. Ciekawe, czy on też czasem żałuje swojego?

Stałe punkty porządku obrad załatwiono szybko, żeby senatorowie mogli się zająć najpilniejszą sprawą: morderstwem Lucjusza Pe-daniusza Sekundusa i ukaraniem jego niewolników. Skryba odczytał akta śledztwa. Mówił głosem wyzutym z wszelkich emocji, nawet przy najpiquantniejszych szczegółach, za to z audytorium często padały ironiczne okrzyki i wulgarne komentarze. Śmierć patrycjusza z ręki niewolnika szokowała, ale też była

czymś wstydlwym, a już w takich okolicznościach - z powodu rywalizacji o innego niewolnika - wręcz skandalicznym. Gdyby Pedaniusz wywinał się śmierci, stałby się pośmiewiskiem Rzymu. Został jednak ofiarą ohydnej zbrodni, popełnionej w jego własnym domu przez człowieka, którego był właścicielem.

Tytus i Keso 19

W następnej kolejności odczytano stosowne paragrafy kodeksu. Tytus się nie pomylił, cytując je z pamięci bratu: jeśli niewolnik zabije pana, cała domowa służba ma być przesłuchana na torturach i bez wyjątku uśmiercona. Czterystu ludzi z domostwa zamordowanego już przeszło męki i teraz pozostawali pod strażą w oczekiwaniu na wyrok senatu. Tymczasem za murami miasta wzdłuż via Appia szykowano już dla nich krzyże.

Neron swoim zwyczajem siedział w milczeniu na podium, jedynie się przysłuchując dyskusji. Senatorowie mieli się teraz wypowiadać, czy w tym wypadku należy się bezwzględnie i wiernie trzymać litery prawa, czy pozwolić na odstępstwo lub złagodzenie kary. Nie czekając na udzielenie głosu, część zgromadzonych jęła na gorąco dzielić się swymi opiniami i w sali podniósł się wielki harmider. Do Tytusa dobiegały okrzyki: „Wybić ich wszystkich natychmiast! Prawo to prawo!”, ale słyszał też niemało wołań krytycznych wobec zbyt surowej kary i wzywających do okazania łaski. Neron zakrył uszy, jakby ta wrzawa sprawiała mu ból. Dał znak Senece, który wystąpił przed tron i przywołałszy zgromadzenie do porządku, zapytał:

- Czy ktoś chce wystąpić z formalnym wnioskiem o odstąpienie od ukarania lub łagodniejszy wymiar kary?

W sali rozległy się szmery, senatorowie oglądali się jeden na drugiego, nikt jednak nie wstał ani się głośno nie odezwał. Seneka otwierał już usta, by znów przemówić, kiedy Tytus odchrząknął i podniósł się z krzesła. Filozof popatrzył na niego zaskoczony.

- Czy chcesz zabrać głos, Tytusie Pinariuszu?

-Tak.

Senatorowie umilkli. Wszystkie oczy zwróciły się na Tytusa, który przez chwilę stał nieruchomo, czując, że oblewa się rumieńcem, w głowie mu się kręci, a dłonie wilgotnieją od potu. Musi uważać, bo jeszcze wyśliznie mu się tabliczka z notatkami...

Zdał sobie sprawę, że ręce ma puste. Gdzie tabliczka? Rozejrzał się wokół siebie, szukając jej na podłodze, ale bezskutecznie. Gorączkowo usiłował sobie przypomnieć, kiedy i gdzie mógł ją upuścić. „Jeszcze przed chwilą ją miałem. Na pewno przed wejściem... A może upadła mi podczas auspiciojów? Czyżbym zostawił ją w tej lektyce?”

1 Cesarstwo

Wiedział, że to na nic. Niemal namacalnie czuł na sobie spojrzenia wbitych w niego setek oczu, a w grobowej ciszy, jaka panowała w sali, słyszał bicie własnego serca. Co robić? Może tylko usiąść z powrotem bez słowa - i wyjść na głupca - albo mówić z pamięci. Czy da radę? Tyle razy czytał swój konspekt, że chyba pamięta przynajmniej zasadnicze punkty, jeśli nie całe żmudnie wygładzone frazy. Raz kozie śmierć! Odchrząknął jeszcze raz i wziął głęboki wdech.

— Cezarze! - Skłonieniem głowy pozdrowił Nerona. - I wy, moi szanowni koledzy! Wszyscy dobrze wiemy, jak wielki tłum zgromadził się za drzwiami. Przyznam, że ten widok bardzo mnie zaskoczył, i na pewno nie jestem w tym osamotniony. Nigdy czegoś podobnego nie widziałem, a wy?

— Ja też nie, ale nigdy nie widziałem też stada żyraf! — odkrzyknął ktoś z przeciwnej strony sali. — Co to ma za związek z prawem?

Komentarz wzbudził śmiechy i okrzyki aprobaty.

— Jaki związek? - powtórzył Tytus, zbity z tropu tak wczesną krytyką. - Za dawnych czasów prości obywatele mieli własne zgromadzenie i mogli choć trochę wpływać na stanowione prawa... — Urwał, zdając sobie sprawę, że odbiega od zamierzonego tematu.

— Co to za gadanie! — krzyknął ktoś niedaleko.

— Wywrotowe! — zawtórowały mu inne głosy. — To podżegacz! Populista!
Tytus uniósł rękę, starając się uciszyć krzykaczy.

— Mówię tylko, że coś musiało tych ludzi poruszyć. My też, jak widzę, ulegamy emocjom. Może należałoby chociaż przedstawić sprawę tych, którzy proszą o łaskę, abyśmy mogli jasno ocenić ich argumenty?

O, teraz poszło lepiej, pomyślał. Przynajmniej umilkli i słuchają. Zauważył, że jeden ze skrybów pilnie notuje każde jego słowo.

— Biorąc pod uwagę okoliczności tej niesłychanej zbrodni, czy ktoś może wątpić, że zdecydowana większość służących Pedaniusza nie była w żaden sposób w nią zamieszana? Z akt sprawy wynika, że mamy do czynienia z morderstwem w afekcie, a nie z zamachem uknutym z innymi niewolnikami i przygotowywanym przez dłuższy czas. Jak którykolwiek ze sług miał zapobiec złu, jeżeli akurat nie znajdował

-

190 Cesarstwo

Wiedział, że to na nic. Niemal namacalnie czuł na sobie spojrzenia wbitych w niego setek oczu, a w grobowej ciszy, jaka panowała w sali, słyszał bicie własnego serca. Co robić? Może tylko usiąść z powrotem bez słowa - i wyjść na głupca - albo mówić z pamięci. Czy da radę? Tyle razy czytał swój konspekt, że chyba pamięta przynajmniej zasadnicze punkty, jeśli nie całe zmundnie wygładzone frazy. Raz kozie śmierć! Odchrząknął jeszcze raz i wziął głęboki wdech.

- Cezarze! - Skłonieniem głowy pozdrowił Nerona. - I wy, moi szanowni koledzy! Wszyscy dobrze wiemy, jak wielki tłum zgromadził się za drzwiami. Przyznam, że ten widok bardzo mnie zaskoczył, i na pewno nie jestem w tym osamotniony. Nigdy czegoś podobnego nie widziałem, a wy?

- Ja też nie, ale nigdy nie widziałem też stada żyraf! — odkrzyknął ktoś z przeciwnej strony sali. - Co to ma za związek z prawem?

Komentarz wzbudził śmiechy i okrzyki aprobaty.

- Jaki związek? - powtórzył Tytus, zbity z tropu tak wczesną krytyką. — Za dawnych czasów prości obywatele mieli własne zgromadzenie i mogli choć trochę wpływać na stanowione prawa... - Urwał, zdając sobie sprawę, że odbiega od zamierzonego tematu.

- Co to za gadanie! — krzyknął ktoś niedaleko.

- Wywrotowe! - zawtórowały mu inne głosy. — To podżegacz! Populista!
Tytus uniósł rękę, starając się uciszyć krzykaczy.

- Mówię tylko, że coś musiało tych ludzi poruszyć. My też, jak widzę, ulegamy emocjom. Może należałoby chociaż przedstawić sprawę tych, którzy proszą o łaskę, abyśmy mogli jasno ocenić ich argumenty?

O, teraz poszło lepiej, pomyślał. Przynajmniej umilkli i słuchają. Zauważył, że jeden ze skrybów pilnie notuje każde jego słowo.

- Biorąc pod uwagę okoliczności tej niesłychanej zbrodni, czy ktoś może wątpić, że zdecydowana większość służących Pedaniusza nie była w żaden sposób w nią zamieszana? Z akt sprawy wynika, że mamy do czynienia z morderstwem w afekcie, a nie z zamachem uknutym z innymi niewolnikami i przygotowywanym przez dłuższy czas. Jak którykolwiek ze sług miał zapobiec złu, jeżeli akurat nie znajdował

Tytus i Keso 19

się na miejscu zbrodni albo choć na tyle blisko, by posłyszeć, co się dzieje? Nie zapominajmy, że wśród tak licznej służby... to ponad czterysta osób... musiało być wielu ludzi

starych i słabych, małych dzieci, kobiet... być może ciężarnych. Czy wszyscy oni muszą umrzeć, mimo że są niewinni? A jeśli któryś jest ślepy? Może głuchy lub niemy...

- I co z tego, że głuchy czy niemy? — przerwał mu ktoś.

- Tym bardziej na krzyż z nim, bo i tak się do niczego nie nadaje! - odkrzyknął inny, wzbudzając salwę śmiechu.

- No, chyba że jest tak ładny jak ten mały, co go Pedaniusz dosiadał!

Ta uwaga była już jednak nie na miejscu i senatora, który ją wygłosił, obrzucono gniewnymi spojrzeniami, dały się też słyszeć gwizdy i pogardliwe okrzyki.

- Senatorowie! - Tytus podniósł głos. - Zadałem sobie pytanie, dlaczego ta sprawa wzbudziła takie bezprecedensowe zainteresowanie tak wielu obywateli. Sądzę, że część powodów znam. Po pierwsze, od dawna nie było zbrodni tego kalibru ani rzezi winnych na taką skalę. Przynajmniej nie tu, w Rzymie. Jeżeli coś podobnego się zdarzało, to może gdzieś w wiejskich willach czy gospodarstwach, gdzie domowi niewolnicy nie byli znani nikomu poza własnym środowiskiem. Tu mamy jednak do czynienia z odmienną sytuacją. Ludzie Pedaniusza żyją w mieście, tu pracują i poruszają się po ulicach. Muszą ich znać nie tylko słudzy innych panów, lecz i wolni obywatele: rzemieślnicy, sklepikarze i bogowie wiedzą, kto jeszcze, z kim spotykali się w trakcie wykonywania obowiązków. Niektórzy są gońcami i tragarzami, szwaczkami czy balwierzami, kucharzami, praczkami, buchalterami bądź sekretarzami. Trafiają się zdolni, wykształceni, znający się na robocie. Zasługują na odrobinę szacunku. Część zbliża się do kresu życia, inni dopiero co przyszli na świat. Większość jest w kwiecie wieku, u szczytu przydatności. Są kobiety w ciąży, niosące nowe życie. Te ofiary surowego prawa nie są bezimienną masą, ale ludzkimi istotami, rozpoznawalnymi dla bliźnich. Nie bądźmy więc zdziwieni, że na ulicach słyszy się szemranie o zbyt twardym prawie. Jeżeli ich los budzi jawny sprzeciw, i to nawet tu, na tej sali, to czyż nie można uczynić wyjątku, odstąpić choć trochę od tekstu kodeksu?

192 Cesarstwo

No, to w końcu nie było takie trudne, pomyślał, siadając na miejsce. Był nawet z siebie zadowolony; w jego marzeniach w tej właśnie chwili następował żywiołowy aplauz, do którego przyłączali się nawet ci, którzy się z nim nie zgadzali, ale cenili za odważne zajęcie stanowiska. Rzeczywistość okazała się znacznie mniej przyjemna. Oklasków i pochwalnych okrzyków nie było poza paroma „Dobrze mówi!” i nieartykułowanymi pomrukami aprobaty. Potem znów zapadła głęboka cisza, którą przerwał Gajusz Kasjusz Longinus.

- Cezarze i moi szanowni koledzy! - powiedział, zrywając się z krzesła. - Wiele razy byłem świadkiem, jak w tej izbie stawiano żądania, abyśmy zmienili, złagodzili albo wprost odrzucili zwyczaje i prawa naszych przodków. W każdym przypadku, bez jednego choćby wyjątku, były to zmiany na gorsze. Tak jest! Wszystkie zasady ustalone przez poprzednie pokolenia Rzymian nieodmiennie okazywały się lepsze od postulowanych innowacji. Mimo to zawsze milczałem, godząc się z wolą większości, nie chciałem bowiem zapisać się w historii jako nudziarz wiecznie sławiący jakieś wygrzebane z lamusa precedensy. Można powiedzieć, że oszczędzałem siły na czas, kiedy mój głos okaże się naprawdę potrzebny, żeby zapobiec jakiejś strasznej legislacyjnej pomyłce. Ten czas właśnie nadszedł! Prefekt i były konsul został zamordowany we własnym domu przez własnego niewolnika. Nikt z innych sług nie kiwnął palcem, aby zbrodniarzowi przeszkodzić, choć prawo jasno mówi, że to ich psi obowiązek. Zagłosujcie za ich uniewinnieniem, jeśli wola. Jeżeli jednak miejski prefekt nie jest bezpieczny w swoim domu, to kto z nas może spokojnie położyć się spać? Kto znajdzie tylu niewolników, by go ochronili, skoro Pedaniusza nie ustrzegło czterystu? Czy możecie liczyć na pomoc sługi, jeśli nawet wasze śmiertelne zagrożenie nie jest dla niego dostateczną motywacją? Siedziałem tu i słuchałem tak zwanych akt sprawy, w których

nieboszczykowi Pedaniuszowi imputuje się różne niegodne zachowania. Pytam was zatem, skoro on sam zapytać nie może, w jaki sposób owe fakty poznaliśmy? Z zeznań dwóch niewolników obecnych przy zbrodni, to jest samego mordercy i jego młodocianego obiektu westchnień. Oczywiście te zeznania zostały złożone tak, jak stanowi prawo, czyli na torturach, twierdzą jednak, że możemy odrzucić ich wersję jako

Tytus i Keso 1

beznadziejne fałszerstwo, wymyślone w celu wzbudzenia sympatii i oczernienia ich ofiary. Za chwilę usłyszymy, że to morderstwo było usprawiedliwione, a Pedaniusz dostał to, na co zasłużył. Piasek w oczy, senatorowie! Rzucają wam piasek w oczy, a wy potulnie kiwacie głowami. I to kto? Nie szczwani adwokaci, nie wykształceni krasomówcy, lecz niewolnicy! Wstydzcie się! Padł tu też argument, że inni słudzy nie mogli wiedzieć, że coś grozi ich panu. Ja w to ani trochę nie wierzę! Naprawdę sądzicie, że niewolnik mógł przemyślać o zabiciu pana, nie zdradzając się z tym nikomu ani jednym nieostrożnym słowem, ani jedną złowrogą groźbą? Nawet jeśli ten opętany zazdrością szaleniec zdołał utrzymać język za zębami i nie wyjawiał swoich intencji, to jak wszedł w posiadanie noża, nie zwracając niczyjej uwagi? Jak udało mu się zakraść do sypialni pana pod nosem nocnego stróża i to z zapaloną lampą, jak sam powiedział? I nikt go nie zauważył? Zgoda, powiecie, paru z nich musiało coś zauważyć i są winni, ale większość o niczym nie miała pojęcia. Może i tak. Ja jednak powiadam, i dobrze zważcie moje słowa, że wszyscy oni bez wyjątku są już nieodwracalnie skażeni tą zbrodnią. Nawet dziecko, które tego samego ranka tam się narodziło, nosi jej piętno i trzeba je zabić jak wściekłego psa. Wyobraźcie sobie niewolnika dorastającego ze świadomością, że jego pierwszy właściciel został brutalnie zarżnięty przez własnego sługę, który uniknął za to kary. Czy taki ktoś będzie rozumiał, jakie jest jego miejsce na świecie, i czy będzie zdolny odczuwać niewzruszony respekt wobec pana? Czy wy sami chcielibyście mieć w swoich domach takiego niewolnika, noszącego w pamięci tak niesłychany występki i szerzącego to wspomnienie wśród reszty służby? Chyba nie! Niektórzy z was zachowują się, jakbyśmy po raz pierwszy zetknęli się z taką aferą i musieli powziąć jakieś fundamentalne decyzje. Nawet jeśli podobne występki już się zdarzały, argumentujecie, to ta sprawa jest wyjątkowa i wymaga specjalnego potraktowania. Bzdura, nonsens i głupota! Nie ma w tym nic nowego, nic bezprecedensowego, żeby nad tym dyskutować i szukać nowych rozwiązań. Nasi przodkowie stykali się z takimi samymi przypadkami, załatwiali je najlepiej jak umieli i przekazali nam jako przykład, którego wystarczy się trzymać. Czyż jesteście tak niewdzięczni, że chcecie wzgardzić tym darem? Tak próżni, że macie się za mądrzej-

1 Cesarstwo

szych od nich? Oni nie ufali swoim sługom, nawet jeśli ci rodzili się i wychowywali w tych samych włościach czy domach. Znali się z nimi przez całe życie, ale to nie osłabiło ich czujności ani nie skłaniało ich do większej pobłażliwości. Dziś stajemy wobec sytuacji znacznie niebezpieczniejszej. Dziś nasze domy wypełniają niewolnicy z wszystkich stron świata, mówiący wieloma językami. Kto wie, o czym szepczą za naszymi plecami? Wyznają najróżniejsze religie albo żadnych. Tworzą kliki, a nawet przyłączają się bez naszej wiedzy do tajnych obcych kultów. Musimy mieć się na baczności bardziej niż kiedykolwiek! Utrzymać tę hołotę w ryzach można tylko strachem i ścisłym stosowaniem prawa. Mówicie, umrą niewinni. Ale nasze prawo od wieków uznaje, że cierpienie jednostek jest usprawiedliwione, gdy idzie o dobro ogółu. Kiedy rzymski legion ponosi porażkę i zostaje zdziesiątkowany dla zmycia hańby, oprócz tchórzów umierają i dzielni, ale dzięki tak drastycznym metodom nasi przodkowie stworzyli armię, która podbiła świat. Oni też dali nam prawo, nad którym tu dziś debatujemy. Zastanówcie się dobrze, zanim zaczniecie przy nim majstrować. Odrzućcie je, a kto wie, jakie straszne przyniesie to konsekwencje. Trzymajcie się go, a wasze dzieci będą mogły dziś bezpiecznie zasnąć.

Tytusowi marzyły się owacje, ale to Kasjusza nimi nagrodzono. Pośród wiwatów, oklasków i okrzyków usłyszał, jak w rzędzie przed nim jakiś siwy mężczyzna mówi do sąsiada:

- I właśnie dlatego nasz Gajusz jest najlepszym prawnikiem na świecie!

- Najlepszym po Cyceronie - poprawił tamten.

Nikt nie próbował wystąpić z polemiką. Senat przystąpił do głosowania, co się odbywało przez podział sali: ci, którzy byli za ścisłym przestrzeganiem litery prawa, przenosili się do rzędów po prawej ręce cesarza, a zwolennicy złagodzenia kary zajmowali miejsca po lewicy. Tytus już tam siedział, więc nie ruszył się z miejsca. Dwaj senatorowie, którzy przed chwilą chwalili jurystyczny kunszt Kasjusza, podnieśli się i dumnie przeszli na drugą stronę, podobnie jak sam ich bohater, któremu z powodu słabego wzroku musieli pomóc inni. Chętnych nie brakowało. Przez kilka minut panowało dość chaotyczne poruszenie, a pośrodku stały grupki niezdecydowanych, zajętych ostatnimi gorączkowymi dyskusjami. Tytus z rozbawieniem stwierdził, że to ci sami co

Tytus i Keso 19

zawsze, ludzie bez własnego zdania, nieodmiennie głosujący tak jak większość, gdy już mogli się w tym zorientować.

Kiedy już wszyscy usiedli, liczenie okazało się zbędne. Wprawdzie dość liczna grupa senatorów opowiedziała się za łagodniejszym podejściem - o wiele większa, niż się Tytus spodziewał po gorącym przemówieniu Kasjusza - ale przeważająca większość uważała, że trzeba się trzymać starych zasad. Dura lex, sed lex. Wyjątków nie było. Wszyscy niewolnicy z domostwa Pedaniusza zostali skazani na śmierć przez ukrzyżowanie; przygotowania były ukończone i wyrok miał zostać wykonany jeszcze tego samego dnia.

Neron nie wziął udziału w debacie. Przywilejem władcy było zabranie głosu w każdej chwili, on jednak nie odezwał się ani słowem, choć przysłuchiwał się uważnie. Jednakże już po oficjalnym zamknięciu posiedzenia podbiegł doń goniec i coś mu szepnął do ucha, a wtedy cesarz podniósł się z tronu. Czujny Seneka zastukał laską w podłogę i wszyscy zwrócili się ku podium.

— Senatorowie! — powiedział Neron. — Doniesiono mi, że tłum na zewnątrz jeszcze zgęstniał, a wielu z nich ma teraz pałki i pochodnie. Wygląda na to, że dotarła do nich wieść o waszym wyroku i nie są zadowoleni.

— Ale przecież jeszcze nie było obwieszczenia - zdziwił się sąsiad Tytusa. - Kto im powiedział?

— Prawdopodobnie jeden z cesarskich niewolników — odrzekł ktoś obok. - Bez przerwy kursują tam i z powrotem.

Krzyki z Forum dobiegały nawet przez zamknięte drzwi. Kiedy masywne kute skrzydła się otworzyły, salę zalał ryk z tysięcy gardeł. Tytus wolno wysunął się za innymi na zewnątrz. Widok był szokujący: wrzeszcząca ciżba wypełniała cały plac i pobliskie ulice, ludzie obsiedli cokoły posągów i ganki wszystkich budynków, a nawet słynną Rostre. Na widok wychodzących z gmachu senatorów tłum zafalował, napierając na schody, zanim pretorianie zdążyli żelaznym kordonem przeciąć im drogę. Najbardziej zapalczywi krzyczeli, potrząsali pięściami i pałkami, a niektórzy z dalej stojących odważyli się nawet miotać w żołnierzy kamieniami, którzy jak na komendę unieśli tarcze, by się osłonić. Stukot był ogłuszający.

16 Cesarstwo

Tytus niespokojnie rozejrzał się wokoło i z ulgą przekonał się, że jego ochroniarze stoją tam, gdzie ich zostawił. Nie było jednak sensu podchodzić bliżej; nie miał zamiaru przeciskać się przez tak wrogo nastawioną tłuszcę. Zaiste, żaloszny to dzień, kiedy w sercu Rzymu człowiek w senatorskiej todze zaczyna się czuć jak cell!

- Toż to szaleństwo - szepnął.

-Właśnie do takich zachowań podjudzają przemówienia takie jak twoje - powiedział Kasjusz, stając obok niego.

- Absurd! - obruszył się Tytus. - Nikt z nich nie był obecny w sali podczas mojego wystąpienia.

- Przy ogłaszaniu wyroku też nie byli, a jednak zwiedzieli się o nim w mig. Niewolnicy plotkują. A tym ludziom wystarczy, że są tacy senatorowie, którzy nie tylko się z nimi solidaryzują, ale gotowi są czynnie popierać ich sprawę... choćby i lekkomyślnie. Więcej nie trzeba, Pinariuszu, aby sobie wbili do łbów, że poprzez nacisk mogą uzyskać wszystko, czego zechcą.

- Cóż więc należy zrobić?

- Ponieważ motłoch nie zna dyscypliny, można go tylko rozpedzić siłą.

Neron najwyraźniej był innego zdania. Podczas gdy senatorzy stali zbici w grupki, nie widząc bezpiecznej drogi wyjścia, cesarski herold przecisnął się między nimi i stanął u szczytu schodów. Kilkakrotnie zadał w róg, aż wreszcie tłum ucichł na tyle, żeby go dosłyszeć. Do tej funkcji wybiera się ludzi o donośnym głosie; ten potrafił tak głośno przemawiać, że jego słowa zdawały się wypełniać całą tę wielką przestrzeń, powtarzane przez echo odbite od budynków.

- Obywatele! Cezar wydał edykt! Słuchajcie mnie uważnie!

Nad placem z wolna zapadła cisza, przerywana jeszcze tu i ówdzie okrzykami:

- Neron! Cezar okaże miłosierdzie! On nas obroni przed niesprawiedliwością!

Tytus osłupiał. Czy coś takiego jest możliwe? Władca miał oczywiście ostatnie słowo w wielu kwestiach i mógł unieważnić wyrok senatu, ale czy zdecyduje się na taki krok teraz? W pradawnych czasach, kiedy Rzym był jeszcze królestwem, często się ponoć zdarzało, że mo-

Tytus i Keso 19
narcha brał stronę pospółstwa przeciwko bogatym patrycjuszom. Król miał nie mniej powodów, by się bać wzrostu ich znaczenia, plebejusze byli więc dla niego naturalnymi sojusznikami. Czy Neron zechce skorzystać ze sposobności, by wyciągnąć rękę do ludu, porozumieć się z nim bezpośrednio i wyjść na bohatera? Jest potężny, ale czy na tyle, by zdeptać prawo i zrobić sobie wrogów z większości senatorów?

Wszelkie wątpliwości - wraz z nadziejami zebranych — rozwiało obwieszczenie herolda.

- Obywatele! Senat debatował nad sprawą, która was tu sprowadziła. Prawu stanie się zadość.

Wyrok zapadł i zostanie wykonany. Cezar gani was za to niegodne zachowanie. To

zgromadzenie zostaje uznane za bezprawne. Nakazuje się wam natychmiast rozejść!

Tłum zareagował wyciem protestu. Znowu posypały się kamienie; kilka upadło pod stopy herolda, który szybko się wycofał w bezpieczne miejsce. W rękach ludzi pojawiło się więcej pochodni i ciągle zapalano nowe. To już staje się naprawdę niebezpieczne, pomyślał Tytus.

Co oni sobie wyobrażają? Chcą grozić nam podpaleniem? Otwarty ogień to żywioł, którego człowiek nie jest w stanie kontrolować. Pożar może się rozprzestrzenić wszędzie i zniszczyć wszystko. W ostatnich latach republiki sam gmach senatu został spalony przez rozwścieczony motłoch i dopiero boski August odbudował go z wielkim splendorem. Czy teraz znowu ma się obrócić w zgliszcza?

Rozglądając się po ludziach, Tytus spostrzegł nagle znajomą twarz i włos zjeżył mu się na karku. To był Keso! Jego brat brał udział w tym zamieszaniu... Zaraz! On nie jest tylko zwykłym uczestnikiem, lecz raczej jednym ze sprawców! Wymachuje pochodnią tuż przed nosami pretorianów broniących dostępu na schody, drugą ręką dając znaki, i głośno podjudza najbliższych do działania.

Tytusowi opadły ręce. Jak wcześniej miał nadzieję na poklask senatorów dla swojego wystąpienia, tak nie mógł się doczekać, kiedy opowie o nim bratu, pokaże mu, że nie jest takim nieczułym człowiekiem i że miał odwagę zrobić coś bardzo niepopularnego, wystawiając na ryzyko swoją pozycję społeczną. Cóż by to była za odmiana, usłyszeć wreszcie od niego słowa uznania, a może i pochwałę! Ale oto Keso we własnej osobie, jak zwykle wszystko psuje, drze się głośniejsz od innych

1 Cesarstwo

i robi z siebie widowisko. Tytus zdrzął na myśl, że któryś z kolegów go zauważy, dobrze się mu przyjrzy i mimo zarostu i łachmanów dostrzeże podobieństwo. Przeraziła go świadomość, że w każdej chwili ktoś się może dowiedzieć, iż jednym z prowodyrów zamieszek był brat senatora Pinariusza.

Nagle ich spojrzenia się skrzyżowały. Keso zareagował tak samo jak Tytus: zbladł, szeroko otworzył oczy, najpierw zaskoczony i przestraszony, a potem zły i zde gustowany. Patrzyli jeden na drugiego długą chwilę, jak na odbicie w krzywym zwierciadle, aż w końcu obaj w tym samym momencie odwrócili wzrok, jakby nie mogli więcej znieść swojego widoku.

Na Forum rozległ się miarowy tupot licznych stóp. Kiedy ogłoszenie edyktu nie poskutkowało, Neron posłał po posiłki do koszar pretorianów za murami miasta. Widząc ponurą determinację żołnierzy i ich obnażone miecze, wielu demonstrantów wpadło w panikę i rzuciło się do ucieczki. Inni cofali się niechętnie, wygrażając pięściami i rzucając kamieniami; nieliczni tylko poważyli się stawić wojsku czoło. Tytus rozejrzał się za Kesonem, ale już go nie było w pobliżu.

Dla wzmocnienia pretorianów cesarz rzucił do akcji również wigi-lów, wyszkolonych strażaków z brygady pożarniczej utworzonej przez Augusta. Zamiast zbroi i mieczy nosili oni skórzane hełmy i topory, ale wdrożeni do dyscypliny i zespołowego działania mogli sobie świetnie poradzić z liczniejszym, lecz niesformym tłumem robotników i drobnych sklepikarzy. Musiało pęknąć kilka czaszek i polać się trochę krwi, ale wkrótce sytuacja była opanowana. Wigilowie zajęli się dogaszaniem porzuconych pochodni, pretorianie zaś przegrupowali się i odmaszerowali pod zamienioną na areszt domowy willę Pedaniusza, by wzmocnić pilnującą skazańców straż.

Nie minęła godzina, kiedy wszystkich pognano na miejsce egzekucji za miejskim murem. Pretorianie zawczasu stanęli szpalerem wzdłuż całej trasy przemarszu, żeby nie dopuścić do jakiegokolwiek zakłócenia. Ukrzyżowanie na ogół odbywało się publicznie — im większa widownia, tym lepiej dla morale ludu - kiedy jednak ostatni niewolnik opuścił teren miasta, zamknięto bramę Appiusza, a na via Appia w odpowiedniej odległości wystawiono posterunek, żeby kierować

Tytus i Keso 19

cały ruch na inne drogi. Egzekucje przeprowadzono bez publiczności. Pracy było przy tym sporo - minął dzień, zaszło słońce i zapadł zmrok, zanim żołnierze uporali się z ostatnimi skazańcami. Następnego ranka drogę znów otwarto, ale pretorianie nadal przewencyjnie patrolowali trakt. Jak greckich żeglarzy powracających do Aten pierwsza witała świątynia Posejdon na przylądku Sunion, tak podróżnym przybywającym z południa Rzym oznajmiał się makabrycznym szpalerem krzyży. Na drodze wkrótce zaroilo się też od mieszkańców miasta, którzy ciągnęli tam, by na własne oczy zobaczyć, co spotkało czterysta nieszczęsnych sług Pedaniusza. Większość gapiów w milczeniu przyglądała się straconym, niektórzy coś gniewnie szeptali, część szlochała. Krzyże i zwłoki pozostawiono na miejscu jeszcze przez wiele dni. Przychodzili je obejrzeć również senatorzy, w tym Gajusz Kasjusz Longinus, niepocieszony, że słaby wzrok nie pozwala mu w pełni nacieszyć oczu chwałą rzymskiej sprawiedliwości.

Tytus Pinariusz nie wybrał się na via Appia. Usiłował zatrzeć w pamięci wszystko, co się tego straszego dnia wydarzyło w senacie i poza nim.

64 A.D.

Któregoś ciepłego ranka w miesiącu boskiego Juliusza Tytus obudził się przed świtem z zapachem dymu w nozdrzach.

- Hilarionie! - zawołał.

Chryzante poruszyła się obok niego i wymruczała senne „Co się dzieje?”.

- Na pewno nic takiego, kochanie. Spij jeszcze.

Młody niewolnik stanął w drzwiach sypialni. Ongiś odźwierny, teraz stał się jednym z ulubieńców swego pana; dlatego właśnie Tytus wezwał go po imieniu, zamiast klasnąć w dłonie na pierwszego, który by się nawinął. W ciągu trzech lat, które minęły od morderstwa Pedaniusza, zadawał sobie trud, by zacząć dostrzegać w służących osoby, uczyć się ich rozpoznawać, zapamiętywać nie tylko ich imiona, ale i cechy szczególne. Nie było to niczym niezwykłym — od tamtej afery

O Cesarstwo

każdy rzymski właściciel zwracał baczniejszą uwagę na swoich ludzi -ale Tytus świadomie zdecydował, żeby traktować służbę lepiej. Zarzekał się sam przed sobą, że to nie oznaka nadchodzącej z wiekiem słabości (w końcu miał dopiero czterdzieści sześć lat), lecz zwykły nakaz rozsądku. Czyż dobrze pielęgnowany koń lub pies nie odwdzięcza się panu lepszą i dłuższą wysługą? Dlaczego więc nie zastosować tej samej zasady wobec ludzi, których posiadał na własność?

Jego szczególną uwagę zwrócił Hilarion. Młodzieniec nie tylko dobrze się prezentował, przystojny i zawsze zadbany, ale miał też bystry umysł i w lot odgadywał życzenia pana. Tytus przywykł polegać na nim niemal we wszystkim, dlatego więc o nim najpierw pomyślał, obudzony ze snu i zaniepokojony wonią spalenizny.

- Słucham, panie. - Hilarion odpowiedział przyciszonym głosem, nie chcąc przeszkadzać śpiącej pani.

- Czujesz to?

- Tak, panie, dym. To z zewnątrz, w domu wszystko w porządku. Obudziłem paru ludzi i dobrze sprawdziliśmy. Nic się też złego nie dzieje w sąsiedztwie. Wysłałem dwóch chłopców, by się przelecieli po najbliższej okolicy, ale nigdzie nie zauważyli pożaru.

- To kamień z serca. Dobrze się spisałeś, Hilarionie. Bardzo odpowiedzialnie.

- Dziękuję, panie.

- Dym jednak czuje się wyraźnie. Mam nawet wrażenie, że zapach jest coraz silniejszy.

- Chyba tak, panie.

- Byłeś na dachu?

- Jeszcze nie.

Hilarion spuścił oczy i Tytus przypomniał sobie o jego lęku wysokości. Cóż, zaden niewolnik nie jest doskonały.

- Każ wystawić drabinę do ogrodu. - Tytus zwlókł się z łóżka i przeciągnął się z bolesnym pomrukiem. - Sam wejść.

Chryzante nie otwierając oczu, zaprotestowała:

- Coś ty? Każ się wspiać któremuś z chłopaków.

- Nie martw się o mnie, śpij. Jeśli dzieje się coś niedobrego, wolę sam się przekonać, ale to na pewno nic wielkiego.

Tytus i Keso 1

Wspinaczka po drabinie nie przerażała Tytusa, nawet w mroku przedświt, ale wiedział, że musi uważać na luźne dachówki. Stapał więc po dachu bardzo ostrożnie, tym bardziej że wiatr był dość silny. Wiał ze wschodu. Nad odległymi wzgórzami niebo już jaśniało w tamtej stronie i na jego tle wyraźnie rysowała się mała chmurka ciemnego dymu. Wyglądało na to, że unosi się nad Circus Maximus, w dolinie między Awentynem i Palatynem. Chmura wznosiła się coraz wyżej; u góry strzepił ją i porywał wiatr, nad ziemią była jednak gęsta i czarna. Tytusowi się wydawało, że dostrzega w niej czerwony blask ognia i wirujące smugi iskier.

Co się pali? Przy tamtym końcu areny skupiły się liczne sklepy; Tytus przypomniał sobie, że był tam między innymi duży skład tekstylny, do którego czasem zaglądała Chryzante.

Płonąca wełna i len mogły dawać tak gęsty dym z tak niewielkiej przestrzeni. Ustalenie źródła

ognia uspokoiło go. Pożar był daleko i bez wątpienia wigilowie już podjęli akcję gaśniczą. Jaką mądrością i dalekowzrocznością wykazał się boski August, zakładając tę formację! Wcześniej w mieście działały tylko prywatne brygady pożarnicze, złożone z niewolników i wynajmowane przez panów właścicielom zagrożonych domów. Ten system nie działał zbyt sprawnie: niewolnicy nie mieli motywacji, by ryzykować życie w walce z żywiołem, a i nie wszystkich było stać na horrendalną zapłatę, jakiej żądano za te usługi. August wprowadził podatek od sprzedaży niewolników i z tego funduszu państwo utrzymywało zawodowych strażaków, szkolonych i dowodzonych przez doświadczonych oficerów wojskowych. W brygadzie wigilów również służyli niewolnicy, zachęcani jednak do ofiarnej pracy perspektywą wyzwolenia i obywatelstwa po sześciu latach nienagannej służby. Tytus zszedł ostrożnie z dachu i postanowił robić swoje, jakby się nic nie działo: wysłał paru ludzi, by obserwowali rozwój sytuacji, ale jeśli nie zajdą nieprzewidziane wypadki, trzeba będzie po prostu przyzwyczaić się do zapachu dymu. Zje śniadanie i pójdzie się wykapać w miejscowej łaźni... Nie, ona jest trochę za blisko pożaru, więc to chyba nie najlepszy pomysł. Tak, wynajmie sedan i pojedzie raczej do term Agryppy. Na Polu Marsowym powietrze na pewno będzie czystsze. Tego dnia miał podyktować kilka listów do partnerów w Aleksan-

202 Cesarstwo

drii, a to się najlepiej robi po relaksującej kąpieli w basenie z gorącą wodą. Trzeba było też zacząć działać w sprawie nadchodzącego dnia togi Lucjusza. Jak to możliwe, że jego syn ma już prawie siedemnaście lat?

Na miejscu okazało się jednak, że i tam dotarł wszechobecny odór spalenizny, a wszyscy rozmawiają tylko o pożarze. Tytus usłyszał wiele fałszywych pogłosek, ale że na własne oczy widział, gdzie się pali, zbywał je wszystkie machnięciem ręki. Wracając do domu, zauważył zaskoczony, że niemal czwarta część nieboskłonu jest już zasnuta dymem.

Hilarion czekał na niego z niepokojącymi wieściami. Ognia nie tylko nie udało się opanować, ale rozprzestrzenił się na samą arenę; płonął już cały jej wschodni sektor. Pożar zaczynał ogarniać stok Palaty-nu, zagrażając cesarskiej rezydencji. Tytus wiedział, że Nerona nie ma w Rzymie, wyjechał bowiem do willi w Ancjum, jest więc bezpieczny.

Zastał Chryzante jeszcze w sypialni. Chciał jej powiedzieć, żeby zaczęła pakować cenniejszą biżuterię, ona już to jednak robiła, polecił więc Hilarionowi przynieść do westybulu specjalnie zaprojektowany kufer. Osobiście zajął się pakowaniem woskowych masek przodków, starannie owijając każdą w płótno i ostrożnie układając w przegródkach. Po chwili dołączył do niego Lucjusz.

— Mogę ci pomóc, tato?

— Pewnie - odrzekł Tytus z uśmiechem, zadowolony zainteresowaniem chłopca podobiznami. Patrząc to na niego, to na wizerunek swojego ojca, nie mógł się nadziwić podobieństwu między wnukiem i dziadkiem.

— Czy opuszczamy dom, tato?

— Nie sądzę, by to było konieczne, nie zawadzi jednak się przygotować.

Tak rzeczywiście uważał. Na razie nie żywił poważniejszych obaw, ale w myślach obliczał już, ile czasu potrzeba na dotarcie do ich wiejskiej posiadłości za Tybrem. Na ogół droga nie zajmowała więcej niż pół dnia, ale ulice i trakt mogą już być zatłoczone przez ewakuujących się mieszkańców bardziej zagrożonych dzielnic.

— No, to przodków mamy spakowanych — powiedział. — Teraz chyba pójdę popatrzeć na pożar z bliska.

Tytus i Keso

— Zabierzesz mnie z sobą, tato?

Tytus się zawahał. Odruchowo chciał odmówić, ale Lucjusz był już prawie dorosły. W innych rodzinach jego rówieśnicy już od roku noszą togi, trudno więc zmuszać go, żeby siedział w domu z matką.

— Oczywiście, synu. Pójdziemy razem i zobaczymy, co się dzieje.

W towarzystwie dwóch tylko ochroniarzy wyszli na ulicę. Dym smużył się już i tutaj w powietrzu, ciemny i gryzący, aż Tytus się rozkaszał. Ruch panował spory. Część ludzi wydawała się zajęta zwykłymi sprawami, rozmawiali i nawet się śmiali, jakby nic szczególnego się nie działo. Więcej jednak było takich, którzy niespokojnie oglądając się za siebie, zmierzali ku rzece, byle dalej od ognia. Plebejusze pchali wózki, na których piętrzył się ich skromny dobytek; stękając z wysiłku, niewolnicy dźwigali lektyki zazwyczaj zajmowane przez pasażerów, teraz załadowane kuframi i skrzyniami. Groteskowo wyglądała jedna bogato złocona, niesiona przez zespół elegancko przyodzianych Nubijczyków, której jedyną pasażerką była rozparta na siedzeniu statua Afrodyty. Lucjusz nie mógł się powstrzymać od chichotu.

Przy Ara Maxima grupa ludzi modliła się na klęczkach. Do pobliskiej świątyni Fortuny pchało się tyle osób, że nie mogli się pomieścić. Niespokojni kapłani starali się pocieszać tłum zawodzących na schodach kobiet. W pewnej chwili Pinariuszowi wpadł w oko wózek wypełniony capsae, skórzanymi tubami na dokumenty; niewątpliwie zawierały skarby jakiegoś bibliofila. Tytus nawet nie pomyślał, co się stanie z jego skromnym księgozbiorem w razie pożaru. Czy w domu jest wystarczająco dużo capsae, żeby wszystko spakować? Niektóre księgi były naprawdę stare i cenne, jak Historia Liwiusza, którą jeszcze jego ojcu podarował Klaudiusz.

Bramy Circus Maximus były otwarte, weszli więc do środka i wspięli się na najwyższy rząd trybun na zachodnim krańcu. Podobnych ciekawskich było tu więcej; wyglądało to tak, jakby przyszli obejrzyć igrzyska zorganizowane przez samego Wulkana. Przeciwległy koniec areny płonął już na całego; płomienie sięgały aż do wyznaczającego półmetek obelisku. Po lewej stronie widać było ogarnięte ogniem zbocze Palatynu, w tym pierwsze zabudowania zespołu pałacowego. Pożoga wdzieriała się też na Awentyn; Tytus z przestachem zobaczył,

Cesarstwo

że łaźnia, do której zwykle chodził, musiała już spłonąć. Pomyślał

O niskim odźwiernym, który zawsze witał go u wejścia, i młodym egipskim masażyście, który tak śmiało flirtował z klientami. Czy udało się im ująć płomieniom? Co by było, gdybym tam dzisiaj poszedł? Może bym już nie żył...

Gorący podmuch przemknął nad areną, kłując go w oczy i wypełniając usta smakiem popiołu. Przesunął dłonią po twarzy i zobaczył, że palce ma czarne od sadzy. Uznał, że dość się już napatrzył, i dał znak do odejścia, Lucjusz jednak wskazał na oddział wigilów w akcji na stoku Awentynu. Nieopodal na trybunie zebrała się grupka gapiów, którzy też się przyglądali walczącym z ogniem strażakom.

— Tato, zostanmy jeszcze, popatrzmy!

— Musimy wracać. Matka będzie się martwić...

-Ale tamci spokojnie obserwują. Tu na pewno jest bezpiecznie. Jeszcze trochę, dobrze?

Tytus się wahał, ale sam był ciekaw pracy wigilów. Przysunęli się więc do nieznanym; dalej i tak nie było można iść, nie zbliżając się zanadto do ognia trawiącego trybuny po drugiej stronie. I z tej pozycji wystarczyło się jednak wychylić przez balustradę, żeby mieć dobry widok.

Płomienie właśnie zaczynały lizać dach trzypiętrowej kamienicy naprzeciwko Circus Maximus. Wigilowie używali wszelkich dostępnych narzędzi, żeby uchronić budynek. Tytus z zainteresowaniem przypatrywał się zwłaszcza przewoźnej pompie ze zbiornikiem na wodę, którą podtoczyli najbliższej jak się dało. Dwóch ludzi chwyciło za dużą metalową dyszę, czwórka innych obsadziła mechanizm napędowy -dwustronną dźwignię z szerokimi

uchwyty. Po chwili silny strumień wystrzelił w górę, dosięgając zagrożonego dachu. Kolejna grupa ustawiła się w szeregu i zaczęła podawać z rąk do rąk wiadra, aby na bieżąco uzupełniać zapas w zbiorniku wodą z pobliskiej fontanny. Na wezwanie strażaków dołączali do pomocy przypadkowi przechodnie

1 praca szła sprawnie. Nieco dalej inna brygada biedziła się z rozbiórką domu już wypalonego przez pożar, posługując się wojskową balistą -machiną przypominającą wielki łuk naciągany korbą - do miotania trójpalczastych żelaznych haków z doczepionymi łańcuchami. Celów-

204 Cesarstwo

że łaźnia, do której zwykle chodził, musiała już spłonąć. Pomyślał

0 niskim odźwiernym, który zawsze witał go u wejścia, i młodym egipskim masażystą, który tak śmiało flirtował z klientami. Czy udało się im ująć płomieniom? Co by było, gdybym tam dzisiaj poszedł? Może bym już nie żył...

Gorący podmuch przemknął nad areną, kłując go w oczy i wypełniając usta smakiem popiołu. Przesunął dłonią po twarzy i zobaczył, że palce ma czarne od sadzy. Uznał, że dość się już napatrzył, i dał znak do odejścia, Lucjusz jednak wskazał na oddział wigilów w akcji na stoku Awentynu. Nieopodal na trybunie zebrała się grupka gapiów, którzy też się przyglądali walczącym z ogniem strażakom.

- Tato, zostanmy jeszcze, popatrzmy!

- Musimy wracać. Matka będzie się martwić...

-Ale tamci spokojnie obserwują. Tu na pewno jest bezpiecznie. Jeszcze trochę, dobrze?

Tytus się wahał, ale sam był ciekaw pracy wigilów. Przysunęli się więc do nieznanym; dalej i tak nie było można iść, nie zbliżając się zanadto do ognia trawiącego trybuny po drugiej stronie. I z tej pozycji wystarczyło się jednak wychylić przez balustradę, żeby mieć dobry widok.

Płomienie właśnie zaczynały lizać dach trzypiętrowej kamienicy naprzeciwko Circus Maximus. Wigilowie używali wszelkich dostępnych narzędzi, żeby uchronić budynek. Tytus z zainteresowaniem przypatrywał się zwłaszcza przewoźnej pompie ze zbiornikiem na wodę, którą podtoczyli najbliżej jak się dało. Dwóch ludzi chwyciło za dużą metalową dyszę, czwórka innych obsadziła mechanizm napędowy -dwustronną dźwignię z szerokimi uchwyty. Po chwili silny strumień wystrzelił w górę, dosięgając zagrożonego dachu. Kolejna grupa ustawiła się w szeregu i zaczęła podawać z rąk do rąk wiadra, aby na bieżąco uzupełniać zapas w zbiorniku wodą z pobliskiej fontanny. Na wezwanie strażaków dołączali do pomocy przypadkowi przechodnie

1 praca szła sprawnie. Nieco dalej inna brygada biedziła się z rozbiórką domu już wypalonego przez pożar, posługując się wojskową balistą -machiną przypominającą wielki łuk naciągany korbą - do miotania trójpalczastych żelaznych haków z doczepionymi łańcuchami. Celów-

J

204 Cesarstwo

że łaźnia, do której zwykle chodził, musiała już spłonąć. Pomyślał

0 niskim odźwiernym, który zawsze witał go u wejścia, i młodym egipskim masażystą, który tak śmiało flirtował z klientami. Czy udało się im ująć płomieniom? Co by było, gdybym tam dzisiaj poszedł? Może bym już nie żył...

Gorący podmuch przemknął nad areną kłując go w oczy i wypełniając usta smakiem popiołu. Przesunął dłonią po twarzy i zobaczył, że palce ma czarne od sadzy. Uznał, że dość się już napatrzył, i dał znak do odejścia, Lucjusz jednak wskazał na oddział wigilów w akcji na stoku Awentynu. Nieopodal na trybunie zebrała się grupka gapiów, którzy też się przyglądali walczącym z ogniem strażakom.

— Tato, zostanmy jeszcze, popatrzmy!

— Musimy wracać. Matka będzie się martwić...

-Ale tamci spokojnie obserwują. Tu na pewno jest bezpiecznie. Jeszcze trochę, dobrze? Tytus się wahał, ale sam był ciekaw pracy wigilów. Przynęli się więc do nieznanym; dalej i tak nie było można iść, nie zbliżając się za bardzo do ognia trawiącego trybuny po drugiej stronie. I z tej pozycji wystarczyło się jednak wychylić przez balustradę, żeby mieć dobry widok.

Płomienie właśnie zaczynały lizać dach trzypiętrowej kamienicy naprzeciwko Circus Maximus. Wigilowie używali wszelkich dostępnych narzędzi, żeby uchronić budynek. Tytus z zainteresowaniem przypatrywał się zwłaszcza przewoźnej pompie ze zbiornikiem na wodę, którą podtoczyli najbliższej jak się dało. Dwóch ludzi chwyciło za dużą metalową dyszę, czwórka innych obsadziła mechanizm napędowy -dwustronną dźwignię z szerokimi uchwytami. Po chwili silny strumień wystrzelił w górę, dosięgając zagrożonego dachu. Kolejna grupa ustawiła się w szeregu i zaczęła podawać z rąk do rąk wiadra, aby na bieżąco uzupełniać zapas w zbiorniku wodą z pobliskiej fontanny. Na wezwanie strażaków dołączali do pomocy przypadkowi przechodnie

1 praca szła sprawnie. Nieco dalej inna brygada biedziła się z rozbiórką domu już wypalonego przez pożar, posługując się wojskową balistą -machiną przypominającą wielki łuk naciągany korbą - do miotania trójpalczastych żelaznych haków z doczepionymi łańcuchami. Celów-

Tytus i Keso 5

niczy świetnie znał swój fach; jedna po drugiej kotwiczki precyzyjnie trafiały w puste oczodoły okien. Kiedy już pięć było zahaczonych, wigilowie podzielili się na zespoły, naprężyli łańcuchy i na komendę dowódcy jednocześnie, w równym rytmie pociągnęli raz, drugi, trzeci... Po kilku takich seriach ściana poddała się i runęła w chmurze pyłu i iskier. Strażacy rzucili łańcuchy, chwycili za topory i łomy i podbiegli, by rozbić popękane fragmenty na gruz.

- To musi być strasznie niebezpieczna robota! - powiedział z po- . dziwem Lucjusz. - Ale patrz, tato! Tam wyżej na zboczu. Przecież oni coś podpalają!

Istotnie, kilku wigilów, poganianych rozkazami prefekta, zapaliło pochodnie od tłących się zgliszczy zburzonego domu i podkładało ogień pod długi i wąski jednopiętrowy budynek na skraju atakowanego już z drugiej strony przez pożogę odcinka ulicy.

- To się chyba nazywa przecinka - wyjaśnił Tytus. - Jeżeli uda się im odpowiednio szybko zniszczyć ten magazyn, czy co to tam jest, to wytworzona w ten sposób przerwa może powstrzymać rozprzestrzenianie się pożaru przynajmniej w tym kierunku.

Lucjusz kiwnął głową, wyraźnie zafascynowany szalejącym żywiołem i technikami stosowanymi do jego opanowania.

- Czy ja też mogę kiedyś zostać wigilem? - spytał.

Tytus roześmiał się i szybko rozejrzał dookoła dla upewnienia się, czy nikt tego nie dosłyszał. Według prawa i tradycji Lucjusz niby już był mężczyzną, ale jeszcze się nie wyzbył chłopięcej wizji świata.

- Synu, wigilowie są bez wyjątku niewolnikami albo wyzwolencami. To nie jest zajęcie dla wolnych Rzymian, nawet tych z najniższych warstw społecznych.

- Ale kto nimi dowodzi? Kim jest ten człowiek, wykrzykujący co chwila jakieś rozkazy?

- Prefektami wigilów mogą zostawać ekwici, nie zniży się jednak do tego żaden patrycjusz. Jeśli marzą ci się męskie przygody, to przed młodzieńcem z twojego stanu zawsze stoi otworem zaszczytna kariera wojskowa...

- Tylko że żołnierze nie gaszą pożarów, raczej je wzniecają.

- Tak, legiony czasem się posługują ogniem jak bronią. Ale na pew-

6 Cesarstwo

no są w nich też pododdziały szkolone do walki z nim, choćby na wypadek oblężenia, kiedy to nieprzyjaciół może użyć takiej metody. -Tytus zmarszczył brwi, szukając w pamięci stosownego przykładu. -Kiedy pradziad Juliusz Cezar znalazł się ze swą armią w takiej pułapce, zamknięty w pałacu Kleopatry, Egipcjanie usiłowali w ten właśnie sposób go złamać. Podłożyli ogień pod magazyn przylegający do Biblioteki. To, że nie spłonęła wtedy ani ona, ani sam pałac, z pewnością było zasługą jego legionistów.

Lucjusz zamyślił się, wpatrzony w uwijających się w dole wigilów.

- A więc to tylko wyzwolenicy i niewolnicy... - mruknął. - Trudno jednak nie podziwiać ich odwagi i sprawności.

- Tego im z pewnością nie brakuje - przytaknął Tytus.

tjjjjkkgjglj;

Krótko po południu wiatr nagle ustał. Brzemienny popiołem dym unosił się teraz w niebo prosto, niczym gigantyczna kolumna. Bezruch powietrza i wyczerpane działania wigilów sprawiły, że przynajmniej na Awentynie pożar wydawał się opanowany. Tytus zdecydował, że nie będą się ewakuować. Przed snem wydał Hilarionowi instrukcje, żeby przez całą noc trzymano straż i w razie potrzeby niezwłocznie go obudzono.

Tej nocy po raz pierwszy od długiego czasu kochali się z Chryzante. Być może to atmosfera zagrożenia tak oboje podnieciła; doznania były wyjątkowo intensywne i rozładowały całe napięcie. Morfeusz wziął ich w objęcia szybko i mocno. Tytus śnił, co mu się nieczęsto zdarzało. Sen był dziwny; stał w nim na Palatynie i szykował się do odczytywania auspicjów, ale wokoło nie było żywej duszy. Całe miasto było jak wymarłe. Wypatrywał ptaków na niebie, kiedy nagle chmury jedna po drugiej stanęły w płomieniach. Z gorejących kłębow spadł ognisty deszcz, od którego wszystko zaczęło się palić.

Wtedy właśnie obudzili go Chryzante i Lucjusz. Złany potem, Tytus poderwał się i usiadł na łóżku, z trudem łapiąc oddech; miał wrażenie, że język przyrósł mu do spieczonego podniebienia. Powietrze przesycone było dymem.

- Tato, wstawaj! Chodź do ogrodu. Spójrz w niebo!

Tytus i Keso 207

Szedł za żoną i synem, nie wiedząc, czy to jawa, czy jeszcze sen. W środku nocy bezgwiezdne niebo jarzyło się mdłą czerwoną poświatą. Wspiął się po drabinie na dach, a w ślad za nim wdrapał się Lucjusz. Widok był straszny: płonął już cały Circus Maximus, a dolina między Awentynem i Palatynem wyglądała jak jezioro ognia. Gdy Tytus rozejrzał się uważniej, stwierdził, że pożogą ogarnięte jest właściwie całe miasto do pewnej wysokości, a wzgórza są jak siedem ciemnych wysp na pulsującym morzu płomieni. Nawet na szczytach tu i ówdzie płonął jakiś dom lub żarzyły się dogasające zgliszcza. Żywiół zdawał się pochłaniać niemal cały zespół pałacowy na Palatynie.

- Dlaczego nikt mnie wcześniej nie obudził? - krzyknął. — Przykazałem Hilarionowi, żeby mnie natychmiast powiadomiono, gdy ogień się rozszerzy!

- Mówią, że to się stało bardzo szybko, tato. Pożary wybuchały wszędzie niemal jednocześnie.

- Musimy natychmiast wyjechać. W bogach nadzieja, że nie jest jeszcze za późno.

Kufer z maskami przodków i inne najważniejsze cenne przedmioty były spakowane i załadowane na wózki jeszcze za dnia. Najsilniejsi niewolnicy wytoczyli je teraz na ulicę. Chryzante obudziła tymczasem trzy młodsze córki. Kiedy wszystko już było gotowe, atmosfera w domu graniczyła z paniką. Tytus wezwał całą służbę i wydał instrukcje. Wszyscy niewolnicy mieli iść z nimi za miasto; każdy wolny od pchania wózków poniesie coś wartościowego; na miejscu pozostanie tylko dwóch młodych i silnych ochroniarzy.

- Wy dwaj macie tu wytrwać najdłużej jak się da. Jeżeli pożar tu nie dotrze, będziecie bronić domu przed szabrownikami. Gdyby ogień się pojawił w okolicy, a wigilowie będą tu w akcji, pomożecie im ochronić posiadłość.

-Ale, panie... - zaczął nieśmiało jeden z wyznaczonych. - Co będzie, jeśli dom się zapali, a nie będziemy mieli nikogo do pomocy? Musielibyśmy wtedy uciekać.

Tytus zdał sobie sprawę, że obaj są zaledwie wyrośniętymi młokosami, niezdolnymi do właściwej oceny sytuacji i podjęcia odpowiedniej decyzji.

i.

Cesarstwo

- Zostanie z wami Hilarion - zdecydował. - On będzie wiedział, co robić i czy macie czekać, czy się ratować. Rozumiecie? Hilarion jest waszym przełożonym w moim zastępstwie.

Popatrzył na swojego ulubieńca, czując nagłe ukłucie nieznannej, nieprzyjemnej emocji. Sumienie? Zanim jednak zdążył pomyśleć, Hilarion postąpił ku niemu i ujął jego dłoń w swoje.

- Dziękuję, panie. Twoje zaufanie to dla mnie wielki zaszczyt.

Tytus skinął głową, lecz jakoś nie mógł się zdobyć, by spojrzeć śludze w oczy. Stanął na czele małego pochodu i dał sygnał do wymarszu.

Droga, którą zamierzał pójść, okazała się zablokowana, musieli więc zawrócić i szukać innej. Ciemne ulice, wypełnione wystraszonymi ludźmi, oświetlała jedynie karminowa luna na niebie. W tłoku usłyszał czyjąś gniewną wypowiedź, która wstrząsnęła nim do głębi.

- To cesarz jest podpalaczem! Jego agenci podkładali ogień w całym mieście!

Tytus chwycił mężczyznę za ramię.

- Łzesz jak pies! - krzyknął mu prosto w twarz.

- To prawda - odparł tamten. - Widziałem na własne oczy. Umundurowani ludzie w skórzanych hełmach zburzyli jakimś taranem ścianę spichrza... rozumiesz? Solidny kamienny mur, który nigdy by się nie zajął!... i potem celowo podpalili zawartość. Nie ma innego wytłumaczenia, to podpalacze!

- To, co widziałeś, to normalna akcja wigilów - rzekł z przekonaniem Tytus. - Lepiej było zniszczyć łatwopalne zboże, zanim większy żar dopadnie spichrza i spowoduje wybuch pyłu. Burzenie domów i wywoływanie małych pożarów to jedna z metod ich pracy...

- Gaszenie ognia ogniem? Masz mnie za idiotę? Ludzie Nerona palą miasto, powiadam ci! Widziałem ich w tej, jak mówisz, normalnej akcji, i wielu innych też widziało! A nasi dzielni wigilowie palcem nie kiwną, żeby nas ratować, tylko się zajęli rabunkiem.

Nie było czasu na spory. Tytus szorstko odepchnął nieznanego i ruszył w swoją drogę.

Ulice wyglądały jak wizje z koszmarnego snu, pokryte gruzem i najróżniejszymi przedmiotami. Porzucone dzieci płakały skulone w narożnikach, zagubieni starcy snuli się bez celu, nie wiedząc, co począć. Wszędzie leżały trupy; część musiała się udusić od

Tytus i Keso

dymu, nie było bowiem na nich widać żadnych obrażeń, wielu ludzi zginęło od płomieni, a byli i tacy, których po prostu stratowano.

Po długiej wędrówce mała karawana Tytusa dobrnęła wreszcie do najbliższego mostu na Tybrze. Zwęzający się przyczółek zakorkowały ciżba i wozy; na pierwszy rzut oka było jasne, że przeprawa na drugi brzeg zajmie wiele czasu. Najbardziej zdesperowani rzucali się płynąc w pław. Pinariuszowi się zdawało, że całe godziny minęły, zanim wreszcie postawił stopę na samym moście. Szybko policzył swój orszak; jakimś cudem udało się nikogo po drodze nie zgubić, nawet najstarszego i najsłabszego z niewolników. Jednak nie wszyscy z rodziny byli obecni...

— Lucjusz! — zawołał do syna. — Znasz drogę do willi. Możesz tam wszystkich doprowadzić, prawda?

— Jasne, że znam, tato. Ale czemu pytasz? Przecież to ty nas tam prowadzisz.

— Nie. - Tytus westchnął. - Ja muszę wracać.

Usłyszawszy to, Chryzante odwróciła się i spiorunowała go wzrokiem.

— Co ty wygadujesz, mężu? Czego takiego mogłeś zapomnieć, co byłoby warte takiego ryzyka?

— Dołączę do was później, a może już rano. Nie martw się, bogowie mnie ochronią. Tytus zatrzymał się. Napierający z tyłu tłum pchał jego domowników naprzód i po chwili zniknęli mu z oczu.

sssss

Bardzo trudno szło mu się pod prąd wezbranej ludzkiej rzeki. Potrącany i popychany, parokrotnie niemal zбитy z nóg Tytus przedarł się w końcu przez najgęstszy tłum i mógł się poruszać trochę szybciej. Bez większego kłopotu dotarł na Forum. Ogień już tam buszował, ale część budowli była jeszcze nietknięta. Płonęła świątynia Jowisza Stato-ra, a także okrągła bryła sanktuarium Westy — szokujący widok nawet na tle tak wielkiej katastrofy. Czy tylko westalki zdołały wynieść świątę, nieprzerwanie płonący od wieków ogień, który nigdy nie może zga-

210 Cesarstwo

snąć, w bezpieczne miejsce jak ongiś podczas najazdu Galów? Ledwo Tytus o tym pomyślał, uderzyła go groteskowość obawy o zgaśnięcie jednego płomienia wśród szalejącego piekielnego pożaru.

Górujący nad Forum Palatyn wydawał się jednym ogromnym ogniskiem. Co z augurorium, prastarą chatą Romulusa, świątyniami? Co z cesarskim pałacem i willami najbogatszych patrycjuszów? Czy cokolwiek może ocaleć z tej pożogi, przekraczającej możliwości ludzkiego pojmowania? Tytus z determinacją parł naprzód ku Suburze. Dzielnica była jeszcze stosunkowo bezpieczna, pożar dopiero zaczynał wdzierać się w jej uliczki — ale jeśli się rozprzestrzeni, znajdzie tu obfity żer: tyle wysokich kamienic, stłoczonych jak sardynki w beczce! Usiłował sobie przypomnieć drogę do ostatniego miejsca zamieszkania Kesona, ale szybko się zgubił w ciemnym labiryncie nieznanymi zaułkami. Idioto! — gromił się w duchu. Co ci strzeliło do głowy, żeby po niego wracać? Jak chciałeś go znaleźć w tym chaosie? Bogowie widać słyszeli jego myśli i się nad nim zlitowali. Już za najbliższym rogiem trafił na otwarty plac, gdzie niedawno zburzono jedną z kamienic. Zebrała się tam grupa ludzi obserwujących płonący sąsiedni budynek. Pośrodku stali... Keso i Artemizja. Był to widok, jakiego Tytus nie zobaczył nigdzie po drodze. Wszyscy napotykanici dotąd ludzie byli poruszeni, zrozpaczeni, rozgorączkowani - i robili, co mogli, żeby ratować siebie i swoje mienie. Ci tutaj stali nieruchomo, zwrócenici twarzami do ognia i pograżeni w dziwnym transie. Niektórzy w milczeniu trzymali się za ręce jak jego brat i bratowa, inni klaskali, śpiewali lub się modlili. Niektórzy nawet płakali ze szczęścia!

— Koniec nadszedł! Nareszcie! Chwała Panu w niebiesiach! - krzyczała jedna z kobiet, unosząc ręce ku niebu.

— Oto dzień sądu! Rzym poniesie karę za swe występki! - wtórował jej brodaty mężczyzna w podartej tunice. - Głupcy wzywają swych fałszywych bogów, daremnie błagają o ratunek, a ja wam mówię: Bóg przeklął to miasto! Chwała Panu i Jego dziełom! Dziś patrzemy na Jego największy cud! Bóg raził ogniem to grzeszne miasto i zniszczy je raz na zawsze!

Paru przechodniów dosłyszało jego ostatnie słowa; na chrześcijan posypały się przekleństwa i kamienie, ale tylko przez chwilę, tamci się

Tytus i Keso 211

bowiem nawet nie zatrzymali. Tytus ruszył ku zebranym i podszedł do brata. Na twarzy Kesona malowało się nabożne zadziwienie; w pierwszej chwili nie zwrócił uwagi na przybysza, ale w końcu go poznał.

-Tytusie, co ty tu robisz? — zakrzyknął zdumiony, po czym się uśmiechnął. - Czyżbyś w końcu zdecydował się do nas przyłączyć?

- Przyszedłem sprawdzić, czy jesteś bezpieczny.

- Bezpieczny i szczęśliwy! - Keso się roześmiał. - Nie mam słów, by opisać swoje szczęście.

- I co cię tak cieszy? Widok miasta naszych przodków ginącego w ogniu?

- To koniec świata, bracie. Dzień, na który czekaliśmy z takim utęsknieniem!

- Przestań bredzić i chodź ze mną, póki nie jest za późno!

- Za późno? To teraz słowa bez żadnego znaczenia. Kończy się świat i kończy się sam czas. Chwała niech będzie Panu!

Ogarnięta pożarem kamienica nagle runęła w fontannie iskier. Chrześcijanie powitali to zbiorowym westchnieniem ekstazy, ale kiedy uderzyła w nich chmura tłących się węgielków i płonących szczątków, rzucili się bezładnie do ucieczki, szukając schronienia przed ognistym deszczem. Nawet Keso drgnął i cofnął się chwiejnie przed nagłym żarem. W czerwonym blasku załśnił mu na piersi złoty amulet. Tytus bez zastanowienia wyciągnął rękę, chwycił fascinum i szarpnął, zrywając wąty sznurek. Zaciskając je w dłoni, odwrócił się na pięcie i biegiem ruszył, skąd przyszedł, myśląc tylko o tym, by dołączyć do najbliższych. Keso niech ginie w ogniu, jeśli uważa to za swoje przeznaczenie, ale on nie pozwoli, żeby razem z tym szaleńcem zginęła najcenniejsza rodowa pamiątka, jedyna więź łącząca ich z wszystkimi poprzednimi pokoleniami.

jglrjccjŁgjj}

Požoga szalała jeszcze przez wiele dni. Z wiejskiej willi Tytusa nocami widać było niegasnącą łunę nad odległym miastem, za dnia zaś wielkie słupy dymu. W końcu jednak złowrogi blask przybladł i czarna chmura z wolna zaczęła się rozpraszać. Nikt nie wiedział, co się na-

1 Cesarstwo

prawdę w Rzymie dzieje. Przekazywane przez sąsiadów i wędrowców wieści były chaotyczne i sprzeczne. Jedni mówili, że pożar został opanowany, ale niektóre rejony jeszcze płoną. Według innych ogień strawił już cały obszar od Pola Marsowego po Tyber i nie zostało mu już nic do pożarcia. Byli i tacy, którzy zaklinali się, że wigilom kilkakrotnie udawało się okiełznać żywioł, ale za każdym razem ktoś rozpałał go na nowo. Nie było wiadomo, komu wierzyć. Czy ich dom jeszcze stoi? Gdyby spłonął, Hilarion i dwaj ochroniarze powinni byli do nich dołączyć — ale się nie zjawili. Może nie zdążyli uciec i zginęli? Tytus przez kilka dni się wahał, ale w końcu postanowił zaryzykować i pójść na zwiady. Lucjusz oczywiście natychmiast zaczął się napraszać, aby go wziął ze sobą. Niespokojny i niepewny, co zastanie, pater familias się zgodził bez oporu, a nawet ucieszył z towarzystwa. Oczywiście zabrali też ochronę - kto wie, czy w spalonym mieście jeszcze panuje prawo i porządek?

Im bliżej Tybru, tym silniej czuło się spaleniznę, co nie wróżyło dobrze, ale na niebie nie wisiały już chmury gęstego dymu. Ruch na drodze był niewielki, a przekraczając most, nie widzieli w okolicy nikogo. Wyglądało to tak, jakby Rzym zupełnie opustoszał, ale było to tylko chwilowe złudzenie. Pożar nie sięgnął rzeki; nabrzeża i magazyny pozostały nienaruszone, widziało się marynarzy i robotników zajętych swoimi normalnymi czynnościami. Ocalał również Kapitol i wszystkie tamtejsze sanktuaria, z najstarszą i otaczaną największą czcią świątynią Jowisza na czele.

Tytus zamierzał iść prosto do domu, na prośbę Lucjusza wspięli się jednak najpierw na Kapitol, skąd mogli zobaczyć niemal całe miasto i zorientować się w sytuacji. Zgodził się skwapliwie - także dlatego, że bał się, iż zastanie willę w ruinie, i wołał choć trochę odwlec tę chwilę.

Przed laty, gdy pierwszy raz przyjechał do Rzymu, też zaczął jego poznawanie od wizyty na tym świętym wzgórzu. Wtedy - i niejedną raz potem — widok wprowadził go w zachwyt; teraz

wstrząsnął nim do głębi duszy. Pożar już wprawdzie dogasał: gdzieś jeszcze strzelały w górę płomienie, ale w większości dzielnic było już po wszystkim. Rozejrzawszy się, Tytus stwierdził z ulgą, że zniszczenia są mniejsze,

Tytus i Keso 1

niż się obawiał. Najbardziej ucierpiały rejony Palatynu i Awentynu oraz dolina między Palatynem i Eskwilinem. Forum wyszło prawie bez szwanku, na Polu Marsowym strat też było niewiele, a w Suburze ogień pochłonął tylko kilka zakątków. Jego domu nie było stąd widać; w sąsiedztwie część domów nosiła czarne blizny osmaień, ale inne wyglądały jak przedtem.

Wspomnienie o pierwszej wycieczce po mieście natychmiast przypomniało mu o Kesonie. Co się z nim stało, gdzie teraz jest? Dotykając przez tunikę amuletu, wyszeptał krótką modlitwę do Jowisza, najpotężniejszego z bogów, prosząc nie tylko o ocalenie brata, ale także - skoro koniec świata tak radośnie przezeń ogłoszony jednak nie nastąpił — o to, by wreszcie ujrzał głupotę swoich poglądów i wrócił do wiary przodków.

Zeszli najkrótszą drogą z Kapitolu i ruszyli do domu. Na Awentynie pożar odcisnął wyraźne, acz nieregularne piętno; po wielu domach zostały tylko zgliszcza, inne stały nietknięte - i nie można się było w tym dopatrzeć żadnej wyraźnej prawidłowości. Kiedy Tytus z Lucjuszem wyszli zza rogu na swoją ulicę, w oczy rzuciła się im wypalona doszczętnie ruina willi najbliższego sąsiada. Serce podeszło mu do gardła, z trudem łapał oddech. Jak w transie szedł dalej. Po paru krokach zobaczył swój dom.

Stał jak kiedyś. Na ścianie przyległej do ogrodu spalonej posiadłości zastygły czarnymi cieniami ślady ognia, ale poza tym nie było widać żadnych uszkodzeń. Lucjusz wydał okrzyk radości i rzucił się biegiem przed siebie. Tytus widział, jak syn dopada wejścia, przystaje na chwilę, jakby się wahał, i znika wewnątrz domu. Drzwi były otwarte? Hilarion ma chyba dość oleju w głowie, żeby trzymać je zamknięte na wszystkie sztaby! Przyspieszył kroku, zdjęty nagłym strachem. Zanim dotarł na miejsce, Lucjusz wypadł z powrotem na ulicę. Wyglądał na oszołomionego.

Dotarłszy do wejścia, Tytus ujrzał, co go tak wytrąciło z równowagi. Drzwi były wyłamane, a w westybulu leżały dwa poturbowane ciała. Po tunikach rozpoznał swoich dwóch ochroniarzy. Wolno przeszedł przez cały dom, od izby do izby, niezdolny wypowiedzieć ani słowa.

1 Cesarstwo

Dom został splądrowany. Uchodząc przed pożarem, część rzeczy zostawili, żeby się zbytnio nie obciążać. Teraz wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość i dało się unieść, zniknęło: wazy, lampy, dywany, a nawet część mebli, w tym jego niewygodne antyczne krzesło, które ongiś należało do Katona Młodszego. Czego rabusie nie zdołali udźwignąć, rozbili na miejscu. W ogrodzie leżała przewrócona i połamana marmurowa statua Wenus - cóż za barbarzyński, bluźnierczy akt destrukcji! Mozaiki były celowo roztrzaskane młotami, ścienne malowidła umazane ekskrementami. W sypialni łożo, które w noc katastrofy dzielił z Chryzante, złoczyńcy porąbali na szczapy, rozpruli materace i pocięli pościel. Wyglądało to tak, jakby szalonym włamywaczom udzieliło się nieokiełznane szaleństwo żywiołu i sprowokowało ich do współzawodnictwa w dziele zniszczenia. A może to tylko manifestacja przyziemnej zawiści ubogich wobec bogaczy, której w chaosie folgowali bez zahamowań? Tytus był wstrząśnięty tak jawnymi dowodami nienawiści tych, którzy zdevastowali mu dom. Nigdy by nie pomyślał, że żyje wśród takich ludzi. Przyszedł mu na myśl rozwścieżony tłum pod senatem w dniu debaty nad losem niewolników Pedaniusza. Czy to ktoś z nich odpowiada za ten napad? Może jednak to Gajusz Kasjusz Longinus miał rację, mówiąc, że rzymskiemu mo-tłochowi nigdy nie należy ufać?

Wszedł do pomieszczeń dla służby. Te małe izdebki, wyposażone tylko w proste legowiska do spania, napastnicy zostawili w spokoju -nie było tam prawie nic, co by mogło zwrócić ich uwagę. Drgnął, usłyszawszy jakiś odgłos z sąsiedniego pokoiku. Z przerażeniem pomyślał, że włamywacze lub jacyś włóczędzy, którzy przyszedli po nich, mogą jeszcze być w willi. Już miał wezwać ochronę, kiedy zza futryny wychyliła się znajoma, wystraszona twarz.

Był to Hilarion. Ujrzawszy pana, młody sługa się rozpromienił, ale uśmiech zaraz ustąpił rumieńcowi zawstydy. Podbiegł do Tytusa i upadł na kolana.

- Przebac mi, panie! Dzień po waszym odejściu obcy włamali się do domu. Nie mogliśmy ich powstrzymać, tylu ich było. Od razu zabili strażników i mnie też by dopadli, gdybym się nie ukrył. Proszę, panie, nie karz mnie!

Tytus i Keso 1

- Hilarionie, przez myśl mi to nie przeszło! Dlaczego jednak nie przyszedłeś na wieś, żeby mi o tym donieść?

- Kazałeś mi tu zostać, panie. I dobrze, bo tego wieczoru zapalił się dom sąsiada. Wybiegłem na ulicę i odszukałem kilku wigilów, a oni nie dopuścili do przerwania się pożaru na nas. Musiałem potem czuwać, bo ogień mógł w każdej chwili wybuchnąć od nowa. Och, panie, tak się bałem, szczególnie nocami! Tyle się działo złego! Straszliwe zbrodnie, gwałty, grabież!

Tytus ujął młodzieńca za ramiona i podniósł na nogi.

- Spisałeś się bardzo dobrze, Hilarionie. Dzięki bogom, że przeżyłeś!

W spiżarni znaleźli co nieco do zjedzenia i w trójkę usiedli w ogrodzie, ale widok zbezczeszczonego posągu odebrał Tytusowi apetyt.

- Idę się przejść. Chcę być sam.

- Ależ, tato! Weź chociaż jednego ochroniarza!

- Nie, oni zostaną tu z wami. Jestem patrycjuszem i senatorem, krewnym boskiego Augusta. Nie zamierzam dać się tak zastraszyć, żebym nie mógł chodzić po naszym mieście bez zbrojnej eskorty!

Zamaszystym krokiem ruszył do westybulu. Długo wałęsał się po mieście, oszołomiony skalą zniszczenia. W miejscach do niedawna dobrze znanych czuł się kompletnie zagubiony: ulice zasypane były gruzem i zwęglonymi szczątkami drewnianych konstrukcji, zniknęły charakterystyczne budynki, według których zawsze się orientował w danej okolicy. Na stoku Eskwilinu natknął się na oddziałek wigilów, walczących z wciąż niewygasłym pożarem. Wszyscy byli od stóp do głów wysmarowani błotem i sadzą, do cna wyczerpani, ale niezmordowanie pracowali. Jakież to ohydne oszczerstwo, pomyślał, oskarżać tych dzielnych ludzi o podpalanie i grabież!

Zaczynało się zmierzchać. Na zasnutym chmurami niebie dzienna szarość płynnie przeszła w przygaszony róż, gdzieś tam rozjaśniony pomarańczowym refleksiem - odbicie wciąż żarzących się węgli i tańczących wśród zgliszczy płomieni. Rzym był jak piękna kobieta przykryta barwnym szalem; straszliwie okaleczona, ale ta sama, rozpoznawalna i jak dawniej kochana. Tytus czuł tę miłość całym sobą i wiedział, że nigdy się jej nie wyrzeknie.

16 Cesarstwo

Bezpośrednio nad nim, na szczycie wzgórza, niczym wymierzony w niebo palec stała smukła wieża wzniesiona w ogrodach Mecenasów -jednej z cesarskich posiadłości, gdzie Neron od czasu do czasu rezydował. Ta część Eskwilinu szczęśliwie uniknęła pożogi. Do uszu Tytusa dobiegły płynące z wieży dźwięki liry i solowy śpiew. Głos był męski, ale raczej słaby i nieco piskliwy, niemniej dziwnie chwytający za serce.

Pieśń mówiła o spaleniu Troi — najwspanialszego z dawnych miast, piękniejszego od Memfis i Tyru, podstępem zdobytego i zburzonego przez Greków; grodu, z którego uszedł do Italii Eneas, praojciec ludu rzymskiego. Strofy brzmiały jak opowiadanie na pół zapomnianego snu, a zarazem przejmująco harmonizowały z rzeczywistością: gdzieś hen, za

siedmioma zamglonymi górami czasu, przestrzeni i ludzkiej pamięci, rozpadały się w żarze trojańskie pałace - tu, pod stopami śpiewaka, dymił jeszcze i syczał gasnącymi węglami odwieczny Rzym. Muzyka zdawała się spływać z trącanych w wolnym rytmie strun i spowijać całą okolicę jak niewidzialny całun.

Zasłuchany Tytus nagle zdał sobie sprawę, że to głos Nerona. Cofnął się nieco i zadarłszy głowę, spojrzął na szczyt wieży. Na tle chmur podświetlonych jeszcze resztkami dnia ujrzał sylwetkę człowieka odzianego w złoto i purpurę, z lirą w ręku, zapatrzonego w roztaczającą się w dole panoramę miasta. Młody cesarz wrócił do Rzymu i zastał dymiące ruiny Troi. Ostatnia strofa dobiegła końca. Na wieży musieli być jeszcze inni ludzie, po chwili rozległy się bowiem oklaski i głosy domagające się następnej pieśni. Cesarz nie dał się długo prosić i lira znów ożyła pod jego palcami. Tytus słuchał jak w transie, ale jeden z wigilów oderwał się od pracy, podparł pod boki i splunął.

- Ten pożar to najstraszniejsza katastrofa, jaka spadła na Rzym od czasu najazdu Galów - burknął. - A co robi nasz władca? Podśpiewuje sobie rzewne kawałki. Zeby chociaż, psiakrew, nie fałszował!

Tytus obejrzał się zdziwiony. Dla niego melodia była przepiękna; dziwna i tajemnicza, nieznośnie smutna, ale i przepełniona nadzieją. Cóż z tego, że Neron nie jest wybitnym pieśniarzem, skoro ma duszę poety! Śpiewa, gdy dookoła tyle tragedii i zniszczenia? To chyba lepsze, niż gapić się w ogień i uśmiechać jak idiota... jak Keso! Cesarz patrzy

Tytus i Keso 17

na okaleczone miasto i wznosi ku niebu lament, który wycisnąłby łzy nawet z boskich oczu! Stojąc tak z uniesioną ku wieży głową, zasłuchany w każde płynące z góry słowo, Tytus ścisnął w ręku swoje fascinum szczęśliwy, że je wreszcie odzyskał. Czuł, że w tej chwili patrzą na niego wszyscy Pinariusze z minionych pokoleń - jak z pewnością na Nerona muszą patrzeć wszyscy bogowie.

65 A.D.

Tytus Pinariusz stał w westybulu z żoną i synem u boku, zwrócony ku woskowemu popiersiom przodków. Przenosząc wzrok z wizerunku na wizerunek, wypowiadał ze czcią imiona kolejnych osób, a Lucjusz stawiał przy każdym małą świeczkę podaną przez matkę. Tytus widział, że chłopakowi drżą dłonie. Wszyscy zresztą z niepokojem i ekscytacją czekali na wydarzenia budzącego się dnia.

Jakie to szczęście, że nie zaniedbał spakowania masek, kiedy szykowali się do ewakuacji! To, co zabrali lub zniszczyli rabusie, zawsze można było jakoś zastąpić — one były nie do odtworzenia. Od ich ustawienia w niszach westybulu zaczął też przywracanie dawnej świetności willi. Nie zdołał na razie znaleźć wprawnego rzemieślnika do naprawy mozaikowych posadzek (na usługi takich fachowców był teraz ogromny popyt), ale ściennie malowidła zostały starannie oczyszczone i odnowione, uszkodzony posąg Wenus posklejano i pomalowano tak zręcznie, że prawie nie widać było spoin, a w izbach stanęły nowe sprzęty. Tytusowi udało się nawet znaleźć antyczne krzesło bardzo podobne do utraconego mebla po Katonie Młodszym. W ciągu paru miesięcy po pożarze domostwo Pinariusza stopniowo wróciło do normalnego życia, choć wymagało to wiele pracy i dużych wydatków. Wielu Rzymian nie miało takiego szczęścia.

Tytus mocno wierzył, że zawdzięcza to opiece przodków, którzy tak odpłacali mu za okazywany im szacunek. Dlatego właśnie uhonorował ich szczególnie uroczyście w tym wyjątkowym dniu, kiedy sam cesarz miał wyświadczyć jego rodzinie wielki zaszczyt. Obaj z Lucjuszem

1 Cesarstwo

nałożyli togi: on senatorską z purpurowym pasem, młodzian swoją pierwszą i jedyną, do której nie zdążył jeszcze przywyknąć. Chryzante wystroiła się w najlepszą stolę z pięknie haftowanego płótna o barwie ochry, a włosy ufrizowała wedle najnowszej mody

wprowadzonej przez piękną cesarzową Poppeę Sabinę, z mnóstwem kręconych loków spływających na dwie strony.

Ceremonia była skończona, wyszli więc do ogrodu. Tytus z czułością patrzył na żonę, która przystanęła przy rabatce z kwiatami. Jest wciąż piękna jak bogini, myślał, dumny z dokonanego przed tak wielu laty wyboru narzeczonej. Podszedł do niej i objął ją czule od tyłu, szepnął jej do ucha:

- Pachniesz różami i mlekiem.

- Podziękuj za to cesarzowej — odrzekła z uśmiechem. - To od niej Rzymianki nauczyły się kapać w mleku.

- To może zamierzasz też zostać Żydówką jak ona? - spytał żartobliwie.

Cały Rzym wiedział, że Poppea darzy tę nację szczególnymi względami i regularnie przyjmuje u siebie żydowskich uczonych i kapłanów. Niektórzy rozpowiadali nawet, że potajemnie przeszła na ich religię.

- Nie prędzej niż ty chrześcijaninem - odcięła się, wskazując na fascinum, które założył na dzisiejszą okazję.

- Bardzo dowcipne, ha, ha!

Tytus był przeczulony na punkcie religii brata. Nie miał pewności, ale wydawało mu się, że Keso musiał trochę przeszlifować amulet, żeby bardziej przypominał krzyż. Nosił go jednak z dumą, nie kryjąc pod fałdami tog.

Z westybulu dobiegło głośnie stukanie do drzwi. W jednej chwili dom wezbrał falą wzmożonego ruchu - podekscytowanie gospodarzy udzieliło się nawet niewolnikom. W końcu nie co dzień sam cesarz przychodzi z wizytą!

Do ogrodu wpadł Hilarion.

- Już są, panie! - wykrzyknął zdyszany.

- W domu?

- Nie, panie. Człowiek u drzwi mówi, że masz wyjść i do nich dołączyć.

Tytus i Keso 1

— A więc nie możemy kazać im na siebie czekać!

Tytus wziął żonę za rękę i skinął na Lucjusza, aby ruszył pierwszy.

Orszak cesarski okazał się jeszcze większy, niż się spodziewali. Oprócz armii nieodłącznych sekretarzy i skrybów - i oczywiście oddziału pretorianów - było tam kilku senatorów, a nawet barwna trupa aktorów i akrobatów. Pośrodku tej ciżby, niesiona przez wyjątkowo wysokich i umięśnionych tragarzy, widniała duża lektyka w kształcie łabędzia. Upierścieniona dłoń rozsunęła purpurowe zasłonki. Uśmiechnięty Neron gestem zaprosił ich do środka. Obok niego siedziała olśniewająca Poppea Sabina, z burzą złotych włosów upiętą w skomplikowaną fryzurę, jakiej Tytus jeszcze u nikogo nie widział. Jak spod ziemi przy lektyce wyrosły przenośne schodki. Chryzante weszła pierwsza, po niej obaj mężczyźni. Zajęli miejsca naprzeciwko cesarskiej pary. Poczawszy drżenie żony, Tytus znów dyskretnie ujął jej dłoń. Nie uszło to uwagi Poppei, która się uśmiechnęła i także położyła palce na mężowskiej ręce.

— Nigdzie się nam nie spieszy — rzekł Neron. - Pomyślałem więc, że po drodze zrobimy sobie spacer po mieście.

— Oczywiście — przytaknął Pinariusz. - Tyle się teraz dzieje, tyle buduje! Nie mogę wprost za tym nadążyć.

Prawdę mówiąc, Tytus doskonale się orientował w postępach niemal wszystkich przedsięwzięć budowlanych w Rzymie, ale przejażdżka byłaby wielką gratką dla Chryzante i Lucjusza. Był wdzięczny cesarzowi za tę ofertę spędzenia dodatkowego czasu w ich towarzystwie.

— Mój prapradziadek powiedział, że zastał Rzym ceglany, a zostawi marmurowy - odrzekł Neron z uśmiechem. - Ja zastałem miasto z osmalonego marmuru, a zostawię ozłoczone!

Po drodze z ożywieniem i dumą wskazywał gościom, jak szybko postępują prace przy odbudowie licznych świątyń i gmachów publicznych. Jednym z największych projektów była rekonstrukcja Circus Maximus; dużo jeszcze musi upłynąć w Tybrze wody, zanim znów będą się tam mogły odbyć igrzyska, ale Neron chciał, by ta największa w Rzymie arena odrodziła się z popiołów piękniejsza i wspanialsza niż przedtem. Mieli też okazję zobaczyć wiele dziwów: na przykład na Palatynie pożar ominął chatę Romulusa, a choć większość zabudowań

Cesarstwo

pałacowych uległa zniszczeniu, wawrzyny u pierwotnego wejścia przetrwały pożar bez szwanku.

-To musi być omen, tato - wyrwał się Lucjusz, dotąd onieśmielony obecnością cesarza, a zwłaszcza cesarzowej, której uroda wywarła na nim ogromne wrażenie.

— Masz absolutną rację, synu — potwierdził Tytus. — Te drzewa wydają się niezniszczalne, odporne nie tylko na gromy, lecz i na ogień. Jestem przekonany, że nie uschną, dopóki żyć będą potomkowie boskiego Augusta.

Ta uwaga spotkała się z pełną aprobatą Nerona i Poppei, którzy popatrzyli na siebie z czułością. Po mieście krążyła pogłoska, że Pop-pea - choć nie było jeszcze tego widać - jest brzemienna. Ich pierwsze dziecko, córeczka, zmarło w niemowlęctwie i Neron bardzo to przeżył. Teraz znów pojawiła się nadzieja na przedłużenie rodu i narodziny następcy młodego jeszcze, niespełna trzydziestoletniego władcy.

— Tyle pięknych starych budowli przepadło - powiedział Neron, w zadumie patrząc na mijane ulice. - Musimy jednak pamiętać, że pożar pozostawił bez dachu nad głową nie tylko bogatych mieszkańców Palatynu, lecz i wielu plebejuszy. Doniesiono mi, że znakomita większość z nich żyła w strasznej nędzy, stłoczeni jedni na drugich w ciasnych klitkach, w których ledwo można się było obrócić. Tak dalej być nie może! Zbudujemy im nowe, jasne kamienice, o niebo lepsze od tych nor, w których dotąd mieszkali. Na to oczywiście trzeba czasu. Na razie muszą pozostać w tymczasowych schronieniach na Polu Marsowym i w moich własnych ogrodach za Tybrem. Żeby dać im pracę, kazałem nająć armię murarzy i robotników i zatrudnić ich na budowach w całym mieście. Żeby mogli nakarmić rodziny, poleciłem już kilkakrotnie obniżyć ceny zboża. Ta katastrofa była dla nas dobrą lekcją. Aby się już nie powtórzyła, wprowadziłem nowe przepisy budowlane, które według zapewnień ekspertów znacznie zmniejszą zagrożenie pożarowe. Budynki mają być odtąd stawiane w większych odstępach, nie mogą przekraczać określonej wysokości, a właściciele muszą je zaopatrzyć w sprzęt gaśniczy jak wiadra, topory i łomy. O, popatrzcie tam! — Wskazał na oblepiony rusztowaniami akwedukt nieopodal. - Remontujemy też nadwerężone akwedukty. W mieście

Tytus i Keso 221

musi być dość fontann i zbiorników, żeby wigilowie zawsze mieli wodę pod ręką.

- Twoje światło i zdecydowane posunięcia są inspiracją dla nas wszystkich, cesarze - powiedział Tytus.

- Ach, przejeżdżamy teraz przez samo serce przyszłego pałacu! — wykrzyknął nagle podekscytowany Neron. - Cała ta część stoku została odgruzowana i zniwelowana z przeznaczeniem pod budowę mojej nowej rezydencji. Tam w dole, gdzie wcześniej tłoczyły się te okropne rudery, powstanie duży staw, w całości mieszczący się w granicach nowej działki. Czarujące, prawda? Prywatne jezioro wśród winnic i ogrodów, do tego niewielki lasek z sarnami i jeleniami. Będziemy mieli się gdzie przechadzać z Poppeą, a nawet i zapolować, jeśli nam przyjdzie ochota, bez konieczności wychodzenia poza mury pałacu! Oczywiście staw będzie też miał praktyczne przeznaczenie jako rezerwuuar wody na wypadek pożaru.

Prace przy kopaniu sztucznego jeziora były zaawansowane. Setki robotników przerzucało wielkie hałdy urobku, zamieniając je w falujące pagórki, gdzie w niedalekiej przyszłości miał wyrosnąć stworzony ludzką ręką las.

- Tu, po tej stronie stawu, powstanie wielki pawilon z krytym pasażem długim na milę - wyjaśniał dalej cesarz. - Komnaty będą w nim przestronne i wykończone najlepszymi materiałami: importowanym marmurem, kością słoniową, kosztownymi tkaninami. Musisz obejrzeć sporządzone przez moich architektów plany, Tytusie. Sufity będą wyłożone klejnotami i macicą perłową, wiesz? Nocą w świetle lamp to wszystko będzie wyglądało tak, jakby samo gwiazdziste niebo zaglądało z zazdrością do tak pysznie urządzonych pokojów! Będzie też dużo wspaniałych dzieł sztuki, no i złota. Wszędzie musi być pełno złota! Każę nim pokryć całą fasadę, aby z daleka olśniewała oko! Jedyne kolory, jakie lubię, to purpura, a jedyny metal to złoto. Uwielbiam jego ciężar, jego miękką barwę, ciepłą i radującą zmysły jak gra słońca na wodzie. Tobie, widzę, też nieobce są jego uroki, Tytusie. Podoba mi się ten twój amulecik, który tak często nosisz.

Tytus odruchowo dotknął fascinum i odrzekł z uśmiechem:

- To dar od moich przodków.

Cesarstwo

- Tak, wiem. Dziwny wzór... — Neron zmrużył oczy i uśmiechnął się tajemniczo, ale zaraz znów obrócił uwagę na ożywiony ruch na budowie. — Kiedy nadejdzie pora, urządzę wielką ceremonię dla uczczenia dnia, kiedy razem z Poppeą i dzieckiem będziemy się wreszcie mogli wprowadzić do nowej siedziby. Przyszło mi do głowy, że nazwiemy ją Złotym Domem. Co ty na to, senatorze?

- Piękna nazwa dla pięknego pałacu.

- Jedyne naprawdę godnego mojej osoby. Ach, oto jesteśmy na przyszłym wielkim dziedzińcu! Tu stanie główna brama dla gości przychodzących od strony Forum. Oczywiście będą i inne wejścia, w tym i to najstarsze z wawrzynami boskiego Augusta, ale już tylko w pośredniej roli. Dziedziniec będzie ogromny, z portykiem o setkach kolumn. Teraz trudno to sobie wyobrazić w tym bałaganie, prawda? Pośrodku postawi się gigantyczny posąg z brązu, przedstawiający oczywiście mnie. Nie zdecydowaliśmy się jeszcze, jaką mam przyjąć postać. Poppea uważa, że powinienem być upozowany na Herkulesa, ale Ze-nodor... rzeźbiarz, któremu to zleciłem... doradza, bym raczej ukazał się jako Helios w promienistej koronie. Wyobraź sobie, że gotowa statua będzie miała sto dwadzieścia stóp wysokości! Największy pomnik od czasów Kolosa z Rodos, a w dodatku pozłacany. Potrafisz go sobie wyobrazić w słoneczny, bezchmurny dzień? Ludzie będą go widzieć z odległości wielu mil, a im bliżej podejda, tym bardziej będą olśnieni.

- Doprawdy, cesarzu, tak wspaniałe posąg przerasta moje wyobrażenia!

Tytus nie musiał udawać oszołomienia. Był pod wrażeniem nie tylko bezgranicznej fantazji Nerona, ale i ogromu jego wydatków. Aby można było zrealizować nakreślony z takim rozmachem projekt nowego pałacu, państwo musiało zarekwirować wielkie połacie prywatnych gruntów. W celu sfinansowania budowli i jej wyposażenia opróżniono skarbce niezliczonych świątyń z całego imperium. Tytus jako augur odegrał w całym tym przedsięwzięciu nieocenioną rolę. Trzeba było odczytać auspice i sprawdzić, czy bogowie sprzyjają zamiarom cesarza, no i odprawić wiele religijnych ceremonii dla udobruchania tych, których sanktuaria pozbawiono zgromadzonych bogactw. Tytus wiernie służył poprzednim cesarzom i tym razem też skwapliwie za-

—1

W

Tytus i Keso

oferował swoje usługi, a z zadania wywiązał się jak najrzetelniej. Od owego wieczoru, gdy zachwyił się pieśnią Nerona, stał się jednym z jego najzagorzalszych zwolenników. Tak żarliwa służba nie pozostała bez nagrody, a dzisiejsza wspólna przejażdżka w cesarskiej lektyce była jednym ze sposobów wyrażenia wdzięczności.

- To dla mnie wielki zaszczyt, cesarze, że mogę mieć swój skromny udział w tak wspaniałych przedsięwzięciach.

- Niestety, mój drogi Tytusie, nie wszyscy dzielą to uczucie - odezwała się milcząca dotąd Poppea.

Od początku przejażdżki wydawała się nieco znudzona; bez wątpienia już wiele razy słyszała dumne tyrady małżonka. Tytus, który widział ją już kilkakrotnie, ale nigdy nie zamienił z nią nawet jednego słowa poza pozdrowieniami, nie wiedział, jak ją oceniać. Zawsze sprawiała wrażenie osoby zdystansowanej do wszystkiego, zajętej tylko sobą, a w rozmowie najczęściej posługiwała się niezbyt jasnymi aluzjami. Neron nie był jej pierwszym mężem; poprzednio była związana z jego przyjacielem Otonem. Plotkarze twierdzili, że stosunki między tą trójką są tak zażyłe, iż razem tworzą - jak to ujął jakiś dowcipniś - „trójgłowe monstrum miłości”. Neron jednak pragnął Poppei tylko dla siebie; zmusił przyjaciela do rozwodu, mianował go zarządcą dalekiej Luzytanii, a sam wziął ślub z wybranką.

Jej uwaga odnosiła się przypuszczalnie do coraz szerzej rozpowszechnianej pogłoski o spisku przeciwko cesarzowi. Pomimo energicznej reakcji Nerona na kryzys po katastrofie i jego optymistycznych planów na przyszłość, cała ludność kipiała niezadowoleniem. Po pożarze na miasto spadła epidemia, która pochłonęła dziesiątki tysięcy ofiar, najwięcej zaś wśród bezdomnej biedoty, utrata zaś tak wielu skarbów historycznych i religijnych przyczyniła się do powszechnej demoralizacji. Pełne rozmachu projekty odbudowy miały na celu zrekompensovanie tych strat, ale nobilem obawali się, że związane z nimi wydatki doprowadzą państwo do krachu finansowego, wśród plebsu zaś uparcie krążyły jadowite plotki zarzucające cesarzowi umyślne podpalenie w celu przechwycenia zniszczonych nieruchomości i przebudowania miasta według własnych potrzeb. Oliwy do ognia dołały niektóre jego posunięcia personalne. Neron był zmuszony - choć uczynił to nie-

Cesarstwo
chętnie — wygnać kilku senatorów podejrzewanych o nielojalność. Był wśród nich i Kasjusz Longinus, ten sam, który tak płomiennie wypowiedział się za uśmierceniem niewolników Pedaniasza. Cesarz nakazał mu usunięcie z domu woskowej podobizny pradziada, który brał udział w zamachu na boskiego Juliusza - co według Tytusa było całkiem rozsądnym żądaniem. Kasjusz odmówił i w rezultacie trafił jako banita na Sardię. Wyrok wzbudził gniew jego przyjaciół z senatu, którzy nawoływali do ułaskawienia tak znamienitego jurysty - tym głośniejsze, że Kasjusz zupełnie stracił już wzrok.

Z zamyślenia wyrwało Tytusa ciche syknięcie Chryzante. Podniósł głowę i ujrzał przyczynę jej zaniepokojenia. Na kikucie osmalonej ściany ktoś nabazgrał farbą dwuwiersz:

Silny i dzielny, jak sam się chwali, zabił swą matkę, dom mi podpalił.

Podobne paszkwile coraz częściej się pojawiały na murach i w latrynach w całym mieście. Na szczęście grupka mężczyzn zamalowywała już napis, a na prostokacie świeżej bieli jeden z nich pisał nowe hasło. Tytus wykręcił szyję, starając się je odczytać, ale tragarze szli szparko i zdążył tylko dostrzec słowa „chrześcijanie” i „ogień”.

- To moi lojalni wyzwoleńcy - wyjaśnił Neron, obserwując jego wysiłki. - Nawet nie muszę ich o to prosić. Sami chodzą po ulicach i usuwają te oszczerstwa, gdziekolwiek na nie natrafia.

- Plotka to straszna rzecz — szepnęła Poppea.

- Nie ma gorszej - przytaknęła skwapliwie Chryzante.

- Po dzisiejszym dniu jednak wszystkie te ohydne pomówienia ustaną, a prawdziwym sprawcom zostanie wymierzona sprawiedliwość! - rzekł Neron, odzyskując dobry humor. — Lud zobaczy, że jego cesarz zawsze jest gotów chronić Rzym i karać wszystkich, którzy mu szkodzą. - Powiedział to tak, że Tytus nie był pewien, czy ma na myśli Rzym, czy siebie. - Urządę im spektakl, jakiego nigdy nie zapomną!

Zbliżali się już powoli do celu wycieczki: cesarskich ogrodów na Zatybrzu, u podnóża Watykanu, gdzie Kaligula zbudował duży tor wyścigowy z areną. Neron często z niego korzystał, uwielbiał bowiem

Tytus i Keso

ścigać się na rydwanach, Seneka zaś wyperswadował mu zabawianie się w ten sposób na oczach widowni. Ponieważ do ponownego otwarcia Circus Maximus było jeszcze daleko, postanowił udostępnić swoją arenę publiczności; była to zresztą jedna z paru zaledwie budowli dostatecznie dużych, by pomieścić zaplanowane przez niego widowisko karania podpalaczy.

Lektyka sunęła teraz przez niezabudowaną część Pola Marsowego, gdzie oczom jej pasażerów ukazało się morze prowizorycznych kwater dla tych, którzy stracili w pożarze domy. Były to niemal wyłącznie szopy zbite byle jak z drewnianych szczap lub namioty pozszywane z nieregularnych kawałków materiału. Tego dnia większość stała jednak pusta - kto żyw, zmierzał ku rzece. Cały Rzym zdawał się szumieć podekscytowany perspektywą zapowiedzianej rozrywki. Na widok cesarskiej lektyki (a przede wszystkim torujących jej drogę pretorianów) ludzie garnęli się, by choć zerknąć na swojego cesarza i jego urodziwą żonę. Posypały się wiwaty na cześć obojga, byli jednak w tłumie i tacy, którzy odwracali się ze wzruszeniem ramion, mruzcili coś ponuro pod nosem, a nawet ośmielali się rzucić monarszej parze wrogie spojrzenia. Poppea zmarszczyła brwi i coś szepnęła mężowi do ucha. Neron przywołał dowodzącego ochroną centuriona i polecił mu zacieśnić kordon wokół* lektyki, a potem zasunął zasłonki; rzadko tkany materiał zapewniał pasażerom widok na zewnątrz, osłaniając ich jednak przed wzrokiem gapiów.

Na drugi brzeg Tybru przedostali się po nowym moście łączącym Pole Marsowe z łąkami pod Watykanem. Zbudowano go na rozkaz Nerona zadziwiająco szybko, aby bezdomni mogli łatwo się dostać do zbudowanych na Zatybrzu' tymczasowych schronień. Teraz całe tłumy waliły tamtędy na wielkie igrzyska w Circus Vaticanus i most był zatłoczony do granic pojemności, ale niezawodni pretorianie bez problemu rozepchnęli ciżbę na boki i lektyka wkrótce znalazła się już po drugiej stronie.

Równina dzieląca wzgórze od rzeki zamieniła się w całe miasto naprędce skleconych domków, szałasów i namiotów. Widać było nawet prymitywne platformy zbudowane w gałęziach drzew. Od skraju łąki ciągnęły się założone jeszcze przez Kaligulę ogrody, do których wchodzi-

226 Cesarstwo

ło się przez bramę szeroką zwirową drogą. Urządzony był ze smakiem; między dużymi, różnokształtnymi klombami wprost kipiącymi barwnym kwieciami (z przewagą róż) rozstawione były pięknie rzeźbione posągi. Uwagę Tytusa szczególnie przykuła jedna z fontann, w której marmurowa naga Diana stała po kostki w rozedrganej wodzie, a na brzegu sfora psów atakowała nieszczęsnego Akteona zamienionego w jelenia.

Na koniec przybyli pod arenę. Wymurowana z bloków trawertynu loża prezentowała się elegancko, ale była bardzo mała, dla celów igrzysk dobudowano więc okalające cały plac tymczasowe drewniane trybuny, które mogły pomieścić dziesiątki tysięcy widzów. Były już w połowie wypełnione, a ludzi wciąż przybywało.

Lektyka zatrzymała się przy murowanym budynku przyległym do areny. Neron i Poppea gdzieś zniknęli - tak szybko, że Tytus nie zauważył, dokąd poszli - nie zostawiono mu jednak

czasu na rozglądanie się, bo wnet zjawił się niewolnik, który zaprowadził całą trójkę prosto do cesarskiej łoży. Czuł, że się rumieni z podniecenia, i widział, że Chryzante i Lucjusz są równie przejęci. Nigdy dotąd Pinariusze nie bywali osobistymi gośćmi cesarza na publicznym przedstawieniu. Nie tylko mogą oglądać widowisko razem z nim, ale - co równie ważne, a może i ważniejsze — będą przez wszystkich widziani u jego boku, jako wybrani z wybranych, ludzie z najbliższego kręgu władcy. To był niezwykle ważny dzień nie tylko dla nich, ale dla wszystkich, którzy kiedykolwiek nosili miano Pinariusza lub będą je nosić w przyszłych pokoleniach.

Łoża była udekorowana purpurowymi draperiami, a strzegł jej kordon pretorianów. Tytus z rodziną byli pierwszymi gośćmi; wskazano im siedzenia w rogu, a służąca postawiła przed nimi tacę z przysmakami i zaoferowała wybór win. Tuż przed nimi strzelał w górę potężny czworościenny obelisk z czerwonego granitu, ustawiony pośrodku muru dzielącego na pół owalny tor wyścigowy. Kaligula sprowadził go aż z Heliopolis w Egipcie. Monument uderzał prostotą; na polerowanych bokach nie było żadnej inskrypcji, wieńczyła go zaś połączona kula, balansująca na ostrym wierzchołku. Obelisk był dobrze widoczny z wielu punktów miasta. Tytus nieraz widywał go z daleka, ale teraz był oszołomiony jego wysokością.

A

Tytus i Keso 227

Miejsca na lewo od łoży przydzielono westalkom i kapłanom innych bóstw, po prawej stronie spory sektor zarezerwowany był dla senatorów. Na arenie zaczęły się już pierwsze występy dla rozgrzania atmosfery: muzykanci dęli w trąby i piszczałki, akrobaci wywijali salta, chodzili na rękach i tworzyli ludzkie piramidy. Z trybun nagradzano ich oklaskami i wybuchami śmiechu, wielu widzów nie zwracało na nich jednak uwagi; ludzie rozmawiali między sobą i czekali na główne atrakcje dnia. Łoża powoli się zapełniała. Najpierw pojawił się Seneka. Od śmierci Agryppiny filozof zyskał większe wpływy niż kiedykolwiek przedtem, choć do Tytusa docierały pogłoski o rosnącej niezgodzie między cesarzem a jego głównym doradcą. Cóż, problemów po katastrofie nie brakowało i wynikające z nich napięcie odbijało się na wszystkich. Senece oczywiście towarzyszyła Paulina; teraz, gdy on był po sześćdziesiątce, a jej niewiele brakowało do czterdziestu lat, różnica wieku między nimi nie rzucała się już tak bardzo w oczy. Tego dnia towarzyszył im jego przystojny bratanek. Lukan był o dwa lata młodszy od Nerona i podzielał jego miłość do poezji, dzięki czemu rychło się zaprzyjaźnili. Jego talent rozkwitł wcześniej; już jako jedenastoletek wzbudził sensację swoim pierwszym poematem o walce Hektora z Achillesem, a w wieku dwudziestu pięciu lat był już najbardziej znanym poetą Rzymu. Na tę okazję wystąpił w trabei augura. Neron uznał za stosowne wprowadzić go do kolegium na długo przed osiągnięciem przepisowej granicy wieku — podobnie jak jego poprzednicy uczynili to dla Tytusa i jego ojca.

Lukan także przybył z żoną. Polla Argentaria była równie popularną postacią jak jej mąż, co zawdzięczała wierszom, jakimi słał jej urodę. Jej ojciec, bogaty senator, nie szczędził pieniędzy na jej edukację, była więc - podobnie jak Paulina - jedną z najlepiej wykształconych Rzymianek. Mówiono, że jest dla męża nie tylko muzą i kopistką, lecz może i współtwórczynią jego sławy, niestrudzenie bowiem pomagała mu doskonalić jego poezje. Tuż po nich nadszedł Gajusz Petroniusz, arbiter elegantiarum Nerona. Nie miał jeszcze czterdziestu lat, ale skronie już mu się srebrzyły. Tytus nie potrafił określić, co właściwie tego człowieka wyróżniało. Nosił się tak jak inni, tożę miał z tej samej materii, zawsze był per-

228 Cesarstwo

fekcyjnie ogolony i ostrzyżony, ale to samo można było powiedzieć

0 niejednym z rzymskich elegantów - a mimo to samą swą obecnością Petroniusz zdawał się rzucać na wszystkich urok. Może sprawiała to niewymuszona gracia ruchów, a

może nieodgadnione oblicze? Nawet w chwilach największej powagi w jego szarych oczach można było dostrzec iskierkę rozbawienia.

Tytus czuł się zaszczycony, że znalazł się w tak doborowym towarzystwie, ale zarazem mocno go to peszyło. Trudno mu było nadażyć za konwersacją, która krążyła przede wszystkim wokół literackich przedsięwzięć tej trójki i roilo się w niej od kalamburów, aluzji i dwuznaczników, z których wielu nie umiał rozszyfrować. Zorientował się, że Lukan ma wkrótce wydać następną księgę powieści poetyckiej o wojnie domowej między Cezarem i Pompejuszem, pełną bitewnych scen

1 wspaniałych czynów bohaterów. Seneka, który na bieżąco sekundował mu przy pracy, był zdania, że autor nieco za bardzo solidaryzuje się ze sprawą republikańską, co z pewnością wzbudzi kontrowersje. Petroniusz pracował nad zupełnie innym dziełem: długim opisem ciągu erotycznych niepowodzeń i komicznych tarapatów narratora, przekazywanych na dodatek bardzo wyszukaną prozą, co miało przydawać ironii. Wiedząc, że Neron polega na radach Petroniusza we wszystkim, co dotyczy dobrego smaku, Tytus zapytał go, czy przyłożył rękę do reżyserii widowiska, które wkrótce mieli obejrzeć.

- Mój udział jest znikomy. Cezar osobiście ułożył cały scenariusz. Jak we wszystkich swoich poczynaniach, uczynił to z całym oddaniem, energią i entuzjazmem - odrzekł Arbiter z całą powagą, po czym odwrócił się do filozofa. - A nad czym ty teraz pracujesz, Seneko... w wolnych chwilach, kiedy nie udzielasz się jako poszukiwacz złota na nowy dom cezara?

- Och, nareszcie dokończyłem tę sztukę o Pazyfae - odrzekł zagadnięty, kwitując kwaśnym uśmiechem aluzję do swojej bardziej przyziemnej funkcji jako prawej ręki Nerona. Spozrzegłszy nieme pytanie w oczach Lucjusza, zapytał: - Znasz tę historię, młody Pinariuszu?

- Nie bardzo...

Tytus jęknął w duchu. Edukacyjne braki syna wystawiały niepoehlebne świadectwo ojcu. Tytus i Keso

- Pazyfae była żoną króla Krety, Minosa - wyjaśnił filozof. - Z powodu klątwy Posejdoną pożądała stosunku z bykiem.

- A któraż kobieta choć raz o tym nie marzyła? - wtrącił Petro-niusz.

Chryzante oblała się rumieńcem, Lucjusz zachichotał nerwowo, nawet Tytus był zaskoczony rubasznym komentarzem, inni jednak przyjęli to jak dobry dowcip.

- Pewnie niejedna — podjął Seneka z ironicznym uśmiechem. - Pazyfae jednak postanowiła te fantazje obrócić w czyn. Kazała Dedalowi skonstruować atrapę jałówki tak realistyczną, żeby nawet byk dał się nabrać, po czym ukryła się w jej wnętrzu. No i byk dał się nabrać. Dziewięć miesięcy później porodziła dziecko z byczą głową, które chyba znasz pod imieniem Minotaura.

- Taki temat może wprowadzić na scenę tylko poeta na miarę Seneki - rzekł Petroniusz. Po jego tonie nie można się było zorientować, czy mówi to z szacunkiem, czy drwiąco. — Czy Cezar już czytał twoją sztukę?

- O, Cezar zawsze jest moim pierwszym czytelnikiem i wnikliwym krytykiem. Z dumą mogę powiedzieć, że tragedia Pazyfae bardzo go zafascynowała. Ale otóż i on sam! Goście zerwali się z krzesel na powitanie Nerona i Poppei. Widzowie także go łatwo rozpoznali po purpurowej szacie i jasnych włosach; trybuny zafalowały, ale reakcje były różne. Podobnie jak wcześniej na Polu Marsowym większość zaczęła wiwatować, dało się też jednak usłyszeć nieprzyjazne pomruki, a nawet pojedyncze gwizdy. Neron odprowadził żonę na miejsce, a sam podszedł do balustrady łoży i wznosił ręce. Nad areną zapadła cisza.

Wszyscy sądzili, że cesarz przemówi — i rzeczywiście tak początkowo planował, Seneka odwiódł go jednak od tego zamiaru z uwagi na kłopoty, jakie mogłyby wyniknąć z jego bezpośredniego zwrócenia się do tak wielkiego i nieprzewidywalnego zgromadzenia.

Uciszywszy więc widownię, cesarz skinął na herolda i cofnął się o krok. Mocny, szkolony

głos męczyzny niósł się daleko i słyszano go dobrze nawet na drugim końcu trybun. Tytus zauważył, że Neron porusza ustami, bezgłośnie mu wtórując, niczym dumny autor na premierze nowej sztuki.

2 Cesarstwo

- Czcigodni senatorowie i ludu rzymski! Jesteście tu dzisiaj na zaproszenie cezara. Witajcie! Jeżeli jednak przyszłście, oczekując zwykłej rozrywki, to, co zobaczycie, może was zaskoczyć. Nie będzie dziś wyścigów rydwanów ani gladiatorów walczących na śmierć i życie. Nie ujrzyjecie polowań na dzikie bestie ani scen bitewnych odgrywanych dla waszej zabawy przez schwytych jeńców. Żaden aktor nie wyrecytuje strof poematu ani wesołych kwestii z komedii. Będziecie świadkami aktu sprawiedliwości, jaki się tu za chwilę dokona pod gołym niebem, aby oprócz was i bogowie mogli się mu przyglądać. Zbrodniarze, których dzisiaj czeka kara, są winni morderstw i podpaleń. Spiskowali na waszą zgubę, a choć nie wszyscy osobiście podkładali ogień, poniosą odpowiedzialność na równi z całą resztą, albowiem przez swą nienawiść do bogów, do całej ludzkości i do samego życia są zagrożeniem dla nas wszystkich. Pożar, który strawił Rzym, pozbawił was domów i najcenniejszych rzeczy, odebrał wam najbliższych, których krzyk bólu do dzisiaj dźwięczy wam w uszach! Nasze miasto, najbardziej umiłowane przez bogów, obróciło się w zgłiszczca i oni sami leją łzy nad tym nieszczęściem i nad waszym cierpieniem. Wasz cesarz jednak czuwał i oto podpalacze zostali wykryci i pojmani. Zwą się chrześcijanami i wyznają kult Chrystusa, założyciela tej sekty... zwykłego przestępcy, któremu najwyższą karę wymierzył Poncjusz Piłat, jeden z naszych prokuratorów w Judei za panowania Tyberiusza. Za sprawą Piłata zagrożenie udało się powstrzymać, ale tylko na krótko. Ten występny zabobon szybko się odrodził, i to nie tylko w Judei, ale w wielu zakątkach imperium, nawet w samym Rzymie. Przyczajeni spiskowcy spod znaku Chrystusa knuli przeciwko nam od początku, teraz jednak znaleźli się w naszej mocy! Na przesłuchaniach ujawnili kolejnych konspiratorów i nie tylko przyznali się do winy, lecz się nią pysznili, nie okazując ani cienia skruchy! Ludu rzymski! Chrześcijanie są dumni z tego, co zrobili, i radują się waszym nieszczęściem! Herold musiał w tym momencie przerwać, gdyż jego słowa zagłuszył gniewny ryk tłumu. Kiedy zaczęły się aresztowania, Tytus powątpiewał w ich zasadność, uważał bowiem chrześcijan za próżniaków niezdolnych do skutecznego działania. Kiedy jednak wspomniał, z jaką radością przyjaciele Kesona

Tytus i Keso

patrzyli na walącą się w płomieniach kamienicę, uwierzył, że niektórzy z ich współwyznawców rzeczywiście mogli celowo spowodować pożar. Zbrodnia nie do pomyślenia... ale z drugiej strony wszystkie sekty żydowskie są znane z fanatyzmu, a nienawiść, jaką chrześcijanie żywią do wszystkiego, co rzymskie, jest szczególnie zajadła. Łatwo sobie wyobrazić, że mogła ich doprowadzić nawet do tak potwornego czynu. Krzyki na trybunach nie słabły i urwały się dopiero na ponowny znak Nerona. Herold podjął przerwane obwieszczenie.

- Sпытacie może teraz, jak można pomścić tak straszliwą zbrodnię? Czy dla tak złych, bezbożnych, zepsutych ludzi znajdzie się dostatecznie surowa kara? O tym właśnie wkrótce się przekonamy. Senatorowie i ludu rzymski, dziś jest święty dzień. Wzywamy bogów na świadków tego, co tu zrobimy ku ich czci i w podzięcie za okazane nam łaski.

Miejsce herolda zajął teraz Lukan. Wyciągnął z zanadza piękny lituus z kości słoniowej i przystąpił do odczytania auspicjów. Tytus poczuł ukłucie zazdrości i żal, że to nie jemu przypadł ten zaszczyt, wiedział jednak, że choć cieszy się szczególną sympatią cesarza, nie może się jednak równać z młodym augurem, tak bliskim Neronowi ze względu na zbliżony wiek i uwielbienie poezji.

Wróżba wypadła pomyślnie. Cesarz nasunął na głowę biały kaptur dla podkreślenia, że występuje w roli najwyższego kapłana, ponti-fex maximus, i podszedłszy znów do balustrady,

uniósł ręce ku niebu. Wszystkie głowy na trybunach pochyliły się z szacunkiem, kiedy recytował inwokację do Jowisza, ojca i władcy bogów.

Widowisko się rozpoczęło.

Podczas normalnych igrzysk i innych publicznych festynów częścią scenariusza często bywa wymierzanie kary przestępcom, ale zazwyczaj jest to tylko drobny epizod; skazańcom każe się walczyć z gladiatorami lub rzuca się ich na pożarcie dzikim zwierzętom. Tym razem jednak - z powodu ogromu popełnionej zbrodni i wielkiej liczby winnych - zapowiedziany przez Nerona ustami herolda akt sprawiedliwości miał wypełnić cały program dnia. Kierujący się wytycznymi samego cesarza organizatorzy mieli wyjątkowo trudne zadanie: jak zadać możliwie bolesną śmierć tak wielu skazańcom, żeby całe widowisko nie tylko poszło sprawnie, ale zrobiło jak największe wrażenie na widowni?

232 Cesarstwo

Z lochów pod trybunami wyprowadzano już na arenę niekończącą się kolumnę mężczyzn, kobiet i dzieci. Wszyscy byli brudni i obdarci, w większości zdezorientowani i wystraszeni, ale niektórzy patrzyli przed siebie tym samym pogodnym, szklanym wzrokiem, jaki Tytus widział u chrześcijan przyglądającym się pożarowi w Suburze. Ci wydawali się obojętni na to, co ich czeka, pogodzeni z losem - a może i przyjęli jego wyrok z radością.

- Jak ich wielu! - szepnęła Chryzante.

- O, to tylko początek - powiedział Neron. - Podpalaczy było znacznie więcej. Każdą potrwą sporo czasu.

- Skąd ich się tyle wzięło między nami? - dziwił się Lukan. - Co przyciągnęło tych straszliwców do naszego miasta? Jakim sposobem zdołali nakłonić porządnym Rzymian, by się do nich przyłączyli?

- Wszystko, co na tej ziemi okropne i haniebne, prędzej czy później trafia do nas i nieodmiennie znajduje tu zwolenników - rzekł Pe-troniusz. — Jak płomień wabi owady, jak rzeczny wir przyciąga śmieci, tak Rzym jest magnesem dla wszelkiego paskudztwa i brudu.

- A przecież płomień pozostaje piękny, gdy już zwęglone truchła insektów opadną na ziemię - zauważył cesarz, wpatrzony chciwie w zapelniającą się arenę. - I wir na rzece cieszy oko, kiedy już ostatni zgnięli liść zostanie wessany na dno. Rzym też odzyska dawną urodę po oczyszczeniu z tych podłych zbrodniarzy.

Poppea była nie mniej od niego podekscytowana; siedziała wyprostowana i nawet pochyliła się lekko do przodu, jakby nie mogła się doczekać. Nie miała nic przeciwko Hebrajczykom i nawet fascynowała ją ich religia, ale chrześcijanami gardziła już choćby z tego powodu, że dla jej żydowskich uczonych gości byli heretykami.

Lukan spojrział z ukosa na Pinariusza i zagadnął:

- Słyszałem od stryja, że twój brat podobno też przystał do chrześcijan.

Tytus znieruchomiał. Spodziewał się jednak, że prędzej czy później ktoś podejmie ten temat i był przygotowany.

- Nie mam brata - odparł sucho, odruchowo dotykając fascinum ukrytego pod fałdami togi.

Na arenie zaczęło się wreszcie coś dziać. Zastępy robotników wyno-

Tytus i Keso 233

siły z magazynów pod trybunami niezliczone drewniane krzyże i rozkładały je na piasku. Straż poganiała nieszczęsnych skazańców biczami, pędząc ich dookoła toru. Kończących okrążenie chwytało i rozciągano na krzyżach. Coraz gęściej i szybciej rozlegało się stukanie młotków, wnet jednak zagłuszyły je narastające krzyki bólu i strachu, gdy ostre gwoździe przebijały stopy i nadgarstki. Krzyże stawiano następnie pionowo w zawczasu wykopanych dołach. Tytus ani się spostrzegł, kiedy na arenie wyrósł ich już cały las. Widownia falowała i wyła z ucieshy; mężczyźni jęli ciskać w tak szybko i łatwo znienawidzonych chrześcijan kamieniami, a byli i tacy, którzy specjalnie w tym celu przynieśli z sobą zapas jajek.

- Ukrzyżowani mają symbolizować martwego boga, w którego wierzą - wyjaśnił Neron przyciszonym głosem. - On też tak ponoć skończył. Dogorywając, zdążą jeszcze zobaczyć, co się stanie z ich współnikami.

Na arenę wyprowadzono kolejną grupę skazańców. Mieli skrepowane ręce i ciała okręcone w zakrwawione zwierzęce skóry, głowy jednak pozostawiono odkryte, aby widzowie mogli patrzeć na ich twarze i słyszeć ich krzyk. Jednocześnie na dwóch końcach toru wypuszczono sfory gończych psów. Drapieżniki przystanęły na moment, węsząc i nasłuchując, ale w mig rzuciły się naprzód. Do celu miały daleko...

Pośrodku areny wybuchła panika. Chrześcijanie miotali się na wszystkie strony, zdając sobie sprawę, że znaleźli się w pułapce. Tłum na trybunach oszalał. Ludzie zerwali się z ław, w podnieceniu czekając chwili, kiedy pierwsze zwierzęta dopadną ofiar. Neron oparł się wygodniej plecami, szeroko uśmiechnięty. Na taką właśnie reakcję liczył.

Psy atakowały bez chwili wahania, rwąc bezbronnych skazańców na strzępy. Ujadanie, wrzask męczonych, tryskająca krew i widok pogryzionych ludzkich szczątków doprowadziły widownię niemal do ekstazy. Część ofiar zapewniała jej świetną rozrywkę, jęcząc, błagając o litość i daremnie usiłując ująć psim kłom i pazuram. Ci, którzy umierali w miarę godnie, z modlitwą lub nawet śpiewem na ustach, budzili w gapiach furję. Takie zachowanie to przecież jawne szyderstwo z rzymskiej sprawiedliwości: jak ci zbrodniarze śmia tak prowokować swoje ofiary

23 Cesarstwo

nawet w ostatnich chwilach życia, podczas wymierzania im zasłużonej kary?

Na tor wypędzano z lochu kolejne dziesiątki chrześcijan i wypuszczano nowe psie sfory.

Każda śmierć była równie krwawa i straszna jak poprzednie, ale tłumowi zaczynały się już nudzić tylekroć powtarzane sceny. Neron to jednak przewidział, na jego znak rozpoczęła się druga faza widowiska. Dla odświeżenia zainteresowania widowni odgrywano rozmaite sceny ze znanych legend i sztuk, w których chrześcijanie byli aktorami, a czasem i rekwizytami.

Opowieść o Ikarze zilustrowano, zrzucając z przesuwanej dookoła toru wieży chłopców ze skrzydłami przymocowanymi do ramion. Jeżeli któryś przeżył upadek, wnoszono go na górę ponownie i znów strącano. Mīt o Laokoonie został trochę zmodyfikowany — rolę węży odegrały groźne mureny pływające w wielkim zbiorniku na kołach, do którego wrzucano ojców z synami.

Na Tytusie największe wrażenie zrobiła jednak inscenizacja historii o Pazyfae — może dlatego, że tak niedawno słyszał ją od Seneki. Młodą chrześcijankę najpierw oprowadzono nago po arenie ku wielkiej ucieście gapiów, po czym zamknięto w wykonanej z drewna i okrytej skórą makiecie krowy. Następnie wprowadzono wielkiego białego byka. Za pomocą siebie tylko znanych sztuczek treserzy skłonili go do pokrycia tej atrapy, tak skonstruowanej, by dodatkowo wzmocnić krzyk gwałconej przez zwierzę kobiety. Mrożący krew w żyłach wrzask niósł się od końca do końca trybun, aż wreszcie osłabł i ustał. Tłum był oczarowany pomysłowością organizatorów, ale czekała go jeszcze jedna niespodzianka. Kiedy byk skończył i został odprowadzony, z ukrytej przegrody u dołu atrapy wyskoczył nagi chłopiec z wyprawionym cielęcym łbem na głowie i odtańczył żywiołowy taniec.

— Minotaur! - rozległy się okrzyki. - Urodziła Minotaura!

Aplauz, jaki się podniósł po tym numerze, mógłby zagłuszyć grom. Neron promieniał dumą. Podobne żywe obrazy prezentowano jeszcze długo, czasem po kilka naraz w różnych miejscach areny. W końcu nadszedł kulminacyjny moment. Na torze pojawili się ludzie z pochodniami i zaczęli podkładać ogień pod wszystkie drewniane rekwizyty oraz ciała zabitych i konających skazańców, omijając jednak krzyże. Widok płomieni i odór

dymu przywołał dramatyczne i tak świeże wspomnienia z pożaru; część widzów podniosła lament, inni wybuchali niepohamowanym śmiechem. Dominowały jednak oklaski i wiwaty — śmierć w ogniu była przewidzianą przez kodeks i adekwatną karą dla podpalaczy.

Kiedy rozproszone ogniska zaczęły dogasać, nad Rzymem zapadał już zmrok. Igrzyska się jednak jeszcze nie skończyły. Robotnicy przystąpili teraz do ustawiania między krzyżami solidnych, wysokich na paręnaście stóp słupów. Niosący się od nich ostry zapach świadczył, że zostały dobrze nasmołowane. Wszyscy się w lot domyślili, że czeka ich kolejny akt z ogniem w głównej roli - tym bardziej że w świetle pochodni widać było zamocowane na szczytach słupów żelazne kosze na tyle duże, by pomieścić człowieka.

Do tej pory Tytus oglądał widowisko z ponurą obojętnością. Auspicje bezsprzecznie wypadły pomyślnie - bacznie obserwował Lukana podczas ich odczytywania i musiał się zgodzić z jego werdyktem - a to znaczyło, że bogowie są zadowoleni. Patrzenie na makabryczną kaźń podpalaczy nie sprawiało mu przyjemności, uważał to jednak za swój obowiązek Rzymianina i przyjaciela cesarza. Siedział milczący, popijał doskonale wino i czekał końca.

Na arenie wciąż trwały przygotowania, kiedy nagle poczuł potrzebę fizjologiczną. Chwila była sposobna, wstał więc i przeprosił gospodarza, po czym ruszył ku wyjściu. Neron obejrzał się za nim, podpowiedział, gdzie może znaleźć najbliższą latrynę, i zachichotał, jakby usłyszał pikantny żarcik. Tytus opuścił łóżę ucieszony, że igrzyska wprawiły cesarza w tak dobry nastrój.

Latryna mieściła się w małym budyńeczku w pewnej odległości od trybun. Wewnątrz było już kilku mężczyzn i toczyła się rozmowa na temat widowiska. Wszyscy byli zgodni co do tego, że choć niektóre elementy powtarzały się zbyt często, to inne, znacznie atrakcyjniejsze, rekompensowały chwile nudy z nawiązką. Jednomyślnie najlepszą ze scen mitologicznych okrzyknięto gwałt na Pazyfae.

- Czegoś takiego nie widzi się codziennie — zauważył jeden.

- Nie codziennie? - odparł inny. - W życiu czegoś takiego nie widziałeś i drugi raz pewnie nie zobaczysz!

- Na to trzeba by być bogiem.

23 Cesarstwo

- Albo Neronem!

Tytus nie zamierzał dzielić się z nimi własną opinią ani dłużej się temu przysłuchiwać.

Wyszedł i skierował się ku łóżę. Niebo poczerniało już na dobre i rozblęślo gwiazdami, a teren wokół Circus Vaticanus słabo oświetlały rozmieszczone tu i ówdzie, pochodnie. Był już o parę kroków od wejścia, gdy nagle jak spod ziemi wyrosli przed nim dwaj pretorianie.

— Co ty tam masz? — spytał jeden, chłopisko o niedźwiedziej posturze i zaskakująco równych i białych zębach, wskazując na fascinum. - Ejże, czy to nie krzyż, jaki czasem noszą ci chrześcijanie?

- Nie twój interes, co noszę na szyi - odburknał Tytus, usiłując ominąć żołnierzy, ale zastąpili mu drogę.

- Pójdiesz z nami! - zarządził drugi.

— Nigdzie nie pójdę. Nie widzicie mojej senatorskiej togi? Wracam do łóżę cesarskiej.

— Jasne! Chrześcijanin w cesarskiej łóżę, ha ha!

Chwycili go za ramiona i nie zważając na protesty, zaprowadzili do małej izby pod nowo dobudowanymi trybunami. Za stołem zasypanym stosem zwojów papirusu siedział trzeci pretorianin, najwyraźniej ich przełożony.

— Problem? — zapytał krótko, nie podnosząc wzroku znad jakiegoś dokumentu.

- Zbiegły chrześcijanin, centurionie - zameldował ten z zębami.

- To śmieszne! - wybuchnął Tytus.

— Jak się nazywasz, chrześcijaninie? - spytał oficer.

— Jestem Tytus Pinariusz. Senator Tytus Pinariusz.

Centurion rozwinął zwój.

- Pinariusz, powiadasz... A, faktycznie, mamy tu takiego na liście skazańców. Obywatel rzymski, lat czterdzieści siedem. To musi być ten.

Tytus zacisnął zęby. Cały dzień usilnie starał się nie myśleć o Kesonie i samemu sobie wmawiać, że nigdy nie miał brata.

— To pomyłka — wycedził. — Wam musi chodzić o Kesona Pinariu-sza. Ja mam na imię Tytus...

- Tak jest, teraz cię poznaję! - przerwał mu tamten. - Byłeś wśród pierwszych aresztantów. No, wyglądasz teraz inaczej... Jakiś ty zdołał

Tytus i Keso 23

się wyrwać z celi i tak szybko ogarnąć? I skąd, na Hades, wytrzasnąłeś tę togę? Założę się, żeś zamordował jakiegoś senatora, żeby ją zdobyć!

- To absurd! - oburzył się Tytus. - Jestem rzymskim senatorem, augurem i przyjacielem samego cesarza!

Odpowiedział mu tylko szyderczy rechot. Tytus poczuł, że serce podchodzi mu do gardła. Sytuacja coraz bardziej wymykała się spod kontroli.

- Pozwólcie, że coś wam wyjaśnię - powiedział, zmuszając się do zachowania spokoju. - Mam brata bliźniaka, który rzeczywiście przystał do chrześcijań...

Pretorianie zawyli jeszcze głośniejsze.

- Bliźniaka? - powtórzył centurion, krztusząc się ze śmiechu. — A to dobre! Z taką fantazją powinieneś pisać komedie do teatru, a nie bawić się w podpalacza. - Nagle przestał się śmiać i przybrał złowrogą minę. - Taka beznadziejna wymówka tylko potwierdza moje podejrzenia. Jak myślicie, chłopcy, co tu zrobić z takim podłym chrześcijańskim łgarzem? Dwaj pretorianie z patrolu zaczęli go popychać między sobą i szarpać za togę, póki jej z niego nie zdarli, a potem rozerwali mu tunikę, pozostawiając prawie nagiego. Kiedy jeden z nich sięgnął po fascinum, Tytus próbował stawiać opór, ale równie dobrze mógłby się porwać z rysikiem na słonia. Niedźwiedziowaty właściciel idealnego uzębienia, wymierzywszy mu solidny prawy prosty, rozkrwawił mu wargi i niemal go ogłuszył. Złapali go jak wcześniej za ramiona i chwiejącego się na nogach dokądś poprowadzili. W oświetlonym przejściu między sektorami trybun minęli dwóch mężczyzn w senatorskich togach. Tytus uniósł dłoń, by zwrócić na siebie ich uwagę, ale błyskawicznie mu ją wykręcono.

- Pomóżcie mi! — krzyknął.

Senatorzy popatrzyli na niego z obrzydzeniem, a jeden burknął:

- Przeklęty podpalacz!

Kolejny cios uciał protest Tytusa w pół słowa. Po chwili stanęli przed masywnymi drzwiami.

Wartownik je otworzył i pretorianie wepchnęli go brutalnie do jakiegoś mrocznego pomieszczenia. Z góry sęczyły się odgłosy z widowni, częściowo zagłuszane przez skrzypienie

23 Cesarstwo

desek trybuny. Kiedy jego wzrok przyzwyczał się do półmroku, Tytus stwierdził, że jest w dużej celi wypełnionej ludźmi w łachmanach lub półnagimi jak on, przesyconej odorem moczu, potu i brudu. Zaczął krążyć między nimi, wpatrując się w ich twarze. Niektórzy trzęśli się ze strachu i modlili cicho z zamkniętymi oczyma, ale byli i tacy, którzy spokojnie czekali swego losu, przemawiając kojąco do najbliższych stojących. Nagle rozpoznał siwobrodego mężczyznę, którego kiedyś widział w mieszkaniu Kesona.

— Na tym świecie zła śmierć jest ulgą i wybawieniem, do którego należy tęsknić - mówił brodac. - Nawet tak okrutna, jaką nam gotują, będzie lepsza od życia w takich warunkach. Będzie dla nas bramą do lepszego świata.

Do celi wpadł zdyszany zarządca igrzysk, a za nim drużyna pretorianów.

— Nie zwracajcie mi teraz głowy! — krzyknął do nich. - I tak ledwo ogarniam ten bałagan, a odpowiadam przed cesarzem za utrzymanie harmonogramu pokazów! Pomóżcie mi tu lepiej. Trzeba podzielić ich na grupy...

Tytus precisnął się między więźniami i podbiegł do urzędnika.

— Wysłuchaj mnie! - zawołał. - Zaszła straszna pomyłka, nie powinienem tu być... Mężczyzna drgnął przestraszony i cofnął się o dwa kroki, jakby się natknął na wściekłego psa. Zanim Tytus zdążył dokończyć zdanie, najbliższy z żołnierzy uniósł tarczę i odepchnął go z powrotem między skazanych. Ujrawszy w świetle pochodni swoje odbicie w polerowanym metalu, Tytus sam się go przeraził. Z tarczy patrzył na niego prawie nagi, posiniaczony człowiek z rozbitą wargą i dzikimi oczyma. Jak szybko go odarto z tożsamości, godności i nietykalności rzymskiego patrycjusza i senatora! Rozpaczliwie rozglądał się wokół, szukając kogokolwiek, komu mógłby wyjaśnić, kim jest.

I nagle stanął oko w oko z Kesonem.

Nigdy jeszcze nie widział brata w tak nędznym stanie. Keso też miał na sobie tylko przepaskę biodrową. Postać, jaką Tytus miał przed sobą, była znajoma, ale zniekształcona, niczym jego karykatura, cała w ranach, siniakach i strzępach zakrwawionego płótna. Nie ulegało

Tytus i Keso 239

wątpliwości, że był bity i torturowany, a jeśli sądzić po zapadniętych policzkach, także morzony głodem. W jego postawie nie było śladu wyniosłości, jaką można było dostrzec u niektórych jego współwyznawców. Keso był złamanym, sponiewieranym człowiekiem, żalonym i przerażonym.

Odkąd się zaczęły aresztowania i przesłuchania chrześcijan, a dzień ich kaźni się zbliżał, Tytus całym wysiłkiem woli odrzucał wszelkie myśli o bracie. Tyle razy sobie powtarzał, że nie ma już rodzeństwa, że prawie w to uwierzył. I teraz brat stał przed nim, cień dawnego Kesona, ale wciąż niezaprzeczalnie ten sam, jego bliźniak, syn Lucjusza Pinariusza. Tytus poczuł, że zalewa go fala nagłego smutku, a przed oczyma przewijały mu się sceny z ich dzieciństwa w Aleksandrii i pierwszych miesięcy pobytu w Rzymie, kiedy jeszcze nie oddalili się od siebie. Jak to się stało, że stali się sobie niemal obcy? Jakim cudem Keso wyłądował wśród tych szalonych czcicieli śmierci?

- Nie martw się, bracie — szepnął Keso. — Przebaczam ci.

Smutek zniknął tak samo szybko, jak się pojawił, wyparty przez iskierkę gniewu. Przebacza? On mi przebacza! A cóż takiego mu zrobiłem? Może jeszcze mam się tu przed nim kajać? Łaskawca się znalazł!

Tytus szukał w myśli odpowiedniej riposty, ale nie starczyło na to czasu. Nagle między nich wbił się klin pretorianów, dzielących więźniów na dwie grupy. Razami pałek i wykrzykiwanymi bez ustanku rozkazami żołnierze zmusili grupę Kesona do nałożenia smołowanych tunik, po czym zaczęli im wiązać ręce na plecach.

Otworzyły się drzwi i do celi wdarł się ryk tłumu na trybunach. Ten sam urzędnik, który wcześniej narzekał na nadmiar zajęć, wrzeszczał na nich, by szybciej wychodzili na arenę, a pretorianie pomagali mu po swojemu, tłukąc opiesziałych gdzie popadło.

Tytus nagle sobie uświadomił, że spotkanie z Kesonem nie mogło być dziełem przypadku. Bogowie zsyłają mu ostatnią szansę ratunku! Precisnął się na czoło swojej grupy i za wszelką cenę starał się zwrócić na siebie uwagę urzędnika.

- Jesteśmy bliźniakami! - krzyknął. - Tam jest mój brat! Nie widzicie? Jest nas dwóch, ale tylko on jest chrześcijaninem, ja nie! To pomyłka, nie powinienem tu się znaleźć!

240 Cesarstwo

Mężczyzna rzucił mu zirytowane spojrzenie i przewrócił oczami. Jeden ze strażników, niewiele myśląc, odepchnął Tytusa drzewcem włóczni, przewracając go na ziemię.

Keso wyrwał się ze swojej kolumny, ze związanymi rękoma przypadł do brata i krzyknął mu tuż nad uchem:

- Daj mi krzyż, proszę! Tylko on może dać mi siłę, bym godnie spotkał śmierć. Leżąc na wznak, Tytus ścisnął w dłoni fascinum i pokręcił przecząco głową.

- Błagam cię, bracie! Za chwilę spalą mnie żywcem. Nie odmawiaj mi tej łaski! Tytus niechętnie ściągnął z szyi amulet i przełożył mu go przez głowę. Natychmiast poczuł, że źle zrobił, ale było już za późno. Wyciągnął rękę, by mu go odebrać, ale w tej samej chwili pretorianin odciągnął Kesona, postawił na nogi i pchnął na koniec wychodzącej już na arenę grupy więźniów.

Tytus podniósł się powoli i pokuśtykał do wyjścia. Patrzył, jak straż kolejno winduje skazańców w górę i wrzuca ich do zamocowanych na słupach koszy. Na tor wybiegł oddział ludzi z pochodniami, którzy rozstawili się co kilka metrów, gotowi do podpalania. Pretorianie pognali Kesona ku najbliższemu słupowi. W koszu znalazł się jako ostatni. Tytus przez chwilę widział, jak blask płomienia odbija się w drobinie złota na szyi brata, i odwrócił wzrok. Nie mógł na to patrzeć.

Do jego uszu dobiegł niski pomruk tłumu, niczym wiatr chłosz-czący wysokie trawy, a zaraz potem fala wiwatów, która zaczęła się na jednym końcu areny i szybko odbiła o drugi, rosnąc po drodze w jeden ogłuszający ryk. Nad głową rozbrzmiał mu grzmot dziesiątek tupiących stóp. Tytus zmusił się do wyjrzenia na zewnątrz.

W dali pojawił się zaprzężony w cztery białe konie rydwan z woźnicą w skórzanym kaftanie i hełmie w barwach faworyzowanego przez cesarza wyścigowego zespołu Zielonych.

Prowadził zaprzęg lekkim kłusem, machając ręką do widowni.

Wyścigi rydwanów cieszyły się w Rzymie niesłabnącym zainteresowaniem kibiców, a najlepsi zawodnicy dorównywali sławą najlepszym gladiatorom... który z nich mógł jednak cieszyć się aż takimi względa-

Tytus i Keso 2

mi Nerona, żeby powierzono mu tak zaszczytną — ba! niemal boską! — rolę? Mijając kolejnych skazańców w koszach, woźnica wznosił ku nim w oskarżycielskim geście rękę i w tej samej chwili słupy stawały w ogniu. Efekt był niesamowity, jak gdyby ów człowiek miał Jowiszową moc miotania piorunów.

Z każdą nową ludzką pochodnią na arenie robiło się jaśniej i w końcu Tytus zdał sobie sprawę z tego, co widzowie spostrzegli znacznie wcześniej: owym gromowładnym woźnicą był sam Neron. Jego złocony rydwan zbliżał się coraz bardziej do celi Tytusa - i do Kesona. Na skinienie cesarza podłożono ogień pod drugi od końca słup. Keso miał być następny.

Nagle Tytus poczuł na ramieniu czyjąś ciężką łapę. Pretorianin zorientował się, że jeden ze skazanych wysunął się za blisko wyjścia, i chciał go odciągnąć w głąb celi. Zebrawszy wszystkie siły, Tytus wyrwał mu się i pędem wybiegł na otwartą przestrzeń. Zdażył przebiec kilka kroków, ścigany alarmującymi okrzykami strażnika, gdy potknął się o coś i omal nie upadł. Podpierając się ręką, trafił palcami na coś miękkiego i oślizłego; spojrzał w dół i krzyknął ze zgrozy: było to poszarpane ludzkie ucho. Pozbierał się jakoś; gdziekolwiek jego naga skóra dotknęła ziemi, pokryła się lepkiem, grudkowatym błotem z krwi i piasku. Do rzeczywistości przywrócił go dobiegający z tyłu tupot wojskowych butów. Nie oglądając się za siebie, rzucił się naprzód.

Jakże inaczej wygląda arena, gdy się na nią patrzy z trybun, pomyślał. U boku Nerona obserwował widowisko z mieszanymi uczuciami ponurej determinacji i radości z uprzywilejowanej pozycji, wygodnie oddalony od makabrycznych scen dziejących się na dole. Teraz znalazł się w koszmarnym lesie górujących nad nim krzyży i płonących ludzi, w świetle ognia, grozy i śmierci. Piasek przesiąknięty był krwią i fekaliami; gdzie spojrzeć, wały się szczątki ludzkich ciał pozostawione przez żarłoczne psie sfory. W nozdrzach świdrował mu okropny odór, a płuca parzył gorący dym. Mimo piekielnego zgiełku na trybunach wyraźnie słyszał wrzaski palonych żywcem i cichsze jęki dogorywających na

krzyżach chrześcijan. Nie zwalniając kroku, Tytus biegł przed siebie, niemal czując na plecach ciężki oddech pretorianów. Dopadł rydwanu i runął jak długi na ziemię.

242 Cesarstwo

Upojony aplauzem Neron spojrzał nań lśniącymi w blasku ognia oczyma. Nagłe pojawienie się Tytusa nie odbiło się w nich najmniejszym zaskoczeniem. Najpierw uśmiechnął się szeroko, a potem wybuchnął wesołym śmiechem. Ściągnawszy lejce, zatrzymał zaprzęg i machnął ręką pretorianom, aby się zatrzymali. Zsiadł z rydwanu, podszedł do leżącego plackiem Tytusa, który z trudem łapał oddech i pochyliwszy się, dobrodusznie poklepał go po głowie.

- Nie bójże się, senatorze Pinariuszu! Cezar cię ocali.

Szlochając z ulgi, Tytus objął Nerona za chude łydki.

- Dzięk! Dzięk ci, domine!

Widzowie uznali, że ten epizod jest częścią scenariusza i zewsząd gruchnęły oklaski, śmiech i pochwalne okrzyki dla tego iście groteskowego aktu łaski pośród tak krwawej rzezi.

- Neron jest litościwy!

- Miłosierny Neron!

Podchwycili to inni i po chwili skandowane przez całą widownię na gorąco ukute hasło: „Neron litościwy, miłosierny Neron!” zaczęło zagłuszać krzyki udręczonych ofiar łaskawego cesarza.

Tytus zanosił się płaczem i dygotał tak mocno, że zdawało mu się, iż lada moment rozsypie się na kawałki. Nie próbował się podnieść, wiedząc, że nie utrzyma się na nogach.

Neron pokręcił głową i cmoknął z zadziwieniem.

- Biedny Pinariusz! Nie zorientowałeś się, że twoja przygoda to tylko zwykły kawał? Tytus patrzył na niego, nic nie rozumiejąc.

- Kawał! Żart, dowcip, zabawa... twoim kosztem, oczywiście. Sam mi podsunąłeś ten pomysł, upierając się przy noszeniu tej waszej idiotycznej rodowej pamiątki. O, właśnie... gdzie masz ten amulet? Nie powiesz mi chyba, żeś go zgubił?

Tytus bez słowa wskazał na Kesona, zamkniętego w żelaznej klatce na pobliskim słupie.

- Ach, tak... - Neron kiwnął głową. - Oddałeś go bliźniakowi. I bardzo dobrze! Petroniusz zawsze był zdania, że noszenie czegoś do złudzenia przypominającego krzyż jest w bardzo złym guście, tym bardziej, gdy się ma brata chrześcijanina... co przecież dla nikogo nie jest Tytus i Keso 23

tajemnicą. Pomyślałem więc sobie, jak by było śmiesznie, gdyby nasz senator Pinariusz nagle się ocknął wśród skazańców!

- Więc to... więc to było z góry zaplanowane?

- No, nie wszystko od początku do końca. Nie przewidziałem, że możesz tak się wyrwać i popędzisz mi na spotkanie. Ale wyszło doskonale! Naprawdę, to była jedna z tych niezwykle rzadkich, cudownych chwil, jakie się czasem zdarzają w teatrze, gdy jak za dotknięciem magicznej różdżki wszystko się układa w ideał dramatu!

- Ależ ja mogłem tu zginąć! Mogli mnie spalić żywcem!

- O nie, ani przez moment nie groziło ci prawdziwe niebezpieczeństwo. Kazałem pretorianom czekać na ciebie w zasadzce, kiedy będziesz wracał z latryny... prędzej czy później musiałeś tam pójść... ale nie robić ci żadnej krzywdy. No, może trochę, po prostu dla urealnienia akcji. Najadłeś się strachu, co? Ale to jedno z zadań dramaturga, budzić w widzach grozę. Tak mówił sam Arystoteles. Grozę i litość, a potem ulgę, tak jak i ty teraz. Czyż to nie pyszne przeżycie, czuć już na twarzy gorący oddech Plutona, a kiedy już przysła wszelką nadzieję, w ostatniej chwili ujść bez szwanku? Obawiam się jednak, że nie będzie ono udziałem twojego brata-podpalacza.

Ujawszy Tytusa pod brodę, Neron podniósł mu głowę tak, by musiał spojrzeć na Kesona, a drugą ręką zamarkował miotnięcie pioruna. Słup buchnął ogniem. Nie mogąc odwrócić

wzroku, Tytus patrzył -ogarnięty zgrozą, oszołomiony, zaczarowany. Nigdy przedtem nie czuł tak wyraźnie obecności bogów jak w tej chwili. Było to uczucie nie do opisanego słowami, intensywne niemal do fizycznego bólu. Żaden autor nie napisze, żaden teatr nie wystawi tak przejmującej tragedii, nie umie objawienia tak ostatecznego, tak strasznego, że zwykły śmiertelnik ledwo może je przeżyć. To, co go teraz przeszywało, było zarazem okropne i cudowne, nabrzmiałe znaczeniem, a przy tym krańcowo absurdalne. To Neron przywiódł go nad tę krawędź - Neron, który stał tu nad nim uśmiechnięty, niewzruszenie pogodny jak bóg w ludzkim ciele. Żeby wyreżyserować taki moment, trzeba być największym poetą ze wszystkich, którzy kiedykolwiek stąpali po tej ziemi. Tytus znów doświadczył tego samego nabożnego podziwu, teraz zwielokrotnionego do kosmicznej skali, jak wówczas, gdy słuchał pieśni Nerona

■

2 Cesarstwo

o płonącej Troi. Zaprawdę, to boskość ucieleśniona! Tylko nadprzyrodzona siła może kogokolwiek doprowadzić do tak nieskończonego uniesienia.

Neron spojrział na niego i skinął głową, jakby słyszał jego myśli.

-A kiedy już będzie po wszystkim, Pinariuszu... — powiedział. -Kiedy rozwieje się dym i dogasną ostatnie węgielki, wykopimy ten twój amulet z popiołów twojego brata i będziesz go musiał nosić każdego dnia. Tak jest, dzień w dzień, aby ta chwila nigdy, przenigdy nie zatarła się w twojej pamięci.

68 A.D.

-Jesteś już mężczyzną, mój synu, spadkobiercą dziedzictwa Pina-riuszów. To fascinum było przekazywane z pokolenia na pokolenie, czasem na łożu śmierci właściciela, czasem za jego życia. Zdecydowałem, że oddam ci je dzisiaj. Od tej chwili amulet, który chronił twoich przodków od zarania czasu, jest twoją własnością. Noś go z dumą i honorem.

Tytus Pinariusz powtarzał ceremonię, jaką przed nim odprawiali niezliczeni ojcowie rodzin, w prostej linii potomkowie założycieli ich rodu. Z namaszczeniem ujął w palce łańcuszek, wolno zdjął przez głowę i nałożył synowi na szyję. Miał teraz pięćdziesiąt lat, a Lucjusz dwadzieścia jeden.

Nastrój w domu nie był jednak radosny. Chryzante odwróciła wzrok, a ich trzy młodsze córki zapłakały. Hilarion spuścił głowę, a inni niewolnicy poszli za jego przykładem. Nawet woskowe popiersia przodków, wyniesione na tę szczególną okazję do ogrodu, zdawały się patrzeć na nich z melancholią.

Sam ogród za to kontrastował z tą niewesołą atmosferą pełnią letnich barw i woni. Kwitły róże i winorośl, słońce rozjarzało marmur do śnieżnej białości, a rozmienione na drobne w lustrzanej powierzchni wody w fontannie samo z sobą grało w berka. Jak w każdym zakątku ich wspaniałej nowej willi na Palatynie, było tu przestronnie, uroczo i elegancko, zwłaszcza w taki ciepły czerwcowy dzień.

Tytus i Keso 245

Jako jeden z najlojalniejszych poddanych cesarza, zawsze gotowy służyć mu swą wiedzą augura, dobrą radą i zachętą w rozlicznych przedsięwzięciach, Tytus Pinariusz bardzo się wzbogacił przez ostatnie lata. Niemalą fortunę zawdzięczał szczodrości Nerona, dorobił się też licznych posiadłości rozsianych po całej Italii. Stary dom na Awentynie zaczął mu się wydawać ciasny i niemodny, przeprowadzka na Pala-tyn, do nowo zbudowanej willi - zaledwie o parę kroków od bocznego skrzydła cesarskiego Złotego Domu - przepelniła mu więc serce dumą i radością.

Szykował się teraz do wyjścia. Miał na sobie trabę — tę samą, w której pół życia temu za poręczeniem wuja Klaudiusza wstępował do kolegium augurów - ale lituus wybrał nowszy. Ten najcenniejszy i najważniejszy, odziedziczony po ojcu, wolał zostawić w domu.

- Na pewno nie mogę z tobą pójść, ojcze? - pytał Lucjusz ze łzami w oczach.
- Nie, synu. Chcę, żebyś tu został. Matka i siostry będą cię potrzebować.
- Rozumiem. - Lucjusz skinął głową. - Do widzenia, tato.
- Do widzenia, synu.

Objęli się i stali tak przez chwilę, po czym Tytus przytulił i pożegnał córki. Najętańska skończyła szesnaście lat, najmłodsza miała dziesięć. Jakże one wszystkie są podobne do matki, pomyślał.

Chryzante i Hilarion poszli z nim do westybulu. Niewolnik otworzył drzwi, ona zaś wzięła męża za rękę i zdławionym głosem zaczęła:

- Nie ma więc żadnej szansy...?
- Któż to może wiedzieć, moja droga? Jak przewidzieć, dokąd dziś mnie zaprowadzą bogowie?

Pocałował ją i odchylił się w tył, biorąc głęboki oddech. Popatrzył jej jeszcze w oczy, a potem zdecydowanym ruchem odwrócił się na pięcie, jakby bał się, że zmieni zdanie, bez słowa wyszedł na ulicę. Ostatnim zegnającym go domownikiem był Hilarion, który stanął przed progiem i odprowadzał go wzrokiem. Tytus przystanął i przywołał go gestem.

- Służyłeś mi dobrze, Hilarionie.
- Dziękuję, panie.

2 Cesarstwo

- Ile ty właściwie masz lat?
- Nigdy nie byłem tego pewien, panie.
- No, dla mnie wciąż jesteś chłopcem. - Tytus się roześmiał. - Gdybyś jednak był wyzwolencem, pora byłaby chyba na założenie rodziny. Wiesz, że zostawiłem Lucjuszowi polecenie, by cię wyzwolił, gdybym...
- Tak, panie, wiem. Dziękuję.
- Naturalnie oczekuję, że nadal służyłbyś mu wiernie. Będzie potrzebował niewolnika... to jest, kogoś, komu mógłby w pełni zaufać. Kogoś tak lojalnego jak ty, inteligentnego i roztropnego.
- Zawsze pozostanę lojalny wobec Pinariuszów, panie.
- To dobrze. — Tytus odchrząknął, aby ukryć wzruszenie. - No, to komu w drogę...
- Czy mam zarygłować drzwi, panie?
- Tak, Hilarionie. Dobrze je zabezpiecz.

Nie zwlekając dłużej, Tytus ruszył przed siebie. Po chwili dobiegł go szcęk zasuwanych rygli, ale on już się nawet nie obejrzał. Na ulicy nie było żywego ducha, co uznał za dobry znak. Szybko dotarł do najbliższej bramy Złotego Domu, z której przywykł korzystać niemal codziennie, ale ku swemu zdumieniu zamiast swobodnego przejścia zobaczył masywne wrota z brązu zamknięte na głucho. Dotąd nawet nie zwrócił uwagi, jak wyglądają - niezależnie od pory dnia i roku zawsze były strzeżone przez pretorianów, ale otwarte. Dzisiaj po warcie nie było nawet śladu.

Tytus ujął ciężką mosiężną kołatkę i zastukał. Metaliczny dźwięk odbił się wielokrotnym echem w pustej uliczce, ale nikt nie odpowiedział. Kołatał jeszcze kilka razy, choć wywoływany hałas przyprowadził go o niepokój. Trudno, trzeba będzie spróbować gdzie indziej. Najbliżej mu było do pierwotnego wejścia starej części pałacu z czasów Augusta, które teraz zostało zdegradowane do pośledniej roli tylnych drzwi, najbardziej oddalonych od wspaniałości głównego dziedzińca i westybulu Złotego Domu od strony Forum. Tytus sam już nie pamiętał, kiedy ostatnio tamtędy wchodził.

Kiedy odbudowywano Palatyn po pożarze, nie całą wolną przestrzeń zajęła nowa cesarska rezydencja i prywatne posiadłości. Droga

Tytus i Keso 2

Tytusa wiodła przez dzielnicę sklepów i lokali zazwyczaj obsługujących bardzo ekskluzywną klientelę. Tego dnia wszystkie były zamknięte, pracowała tylko jedna tawerna, a jej właściciel nie mógł narzekać na brak gości - nawet o tak wczesnej porze. Mijając jej otwarte drzwi, dosłyszał przyśpiewkę skandowaną przez porządnie podchmielony chór:

Matka zabita, skopana żona -

Czy jest ktoś gorszy od Nerona?

Spalił nam miasto, zabił swe dziecię.

Czy jest szaleńcem ? Sami to wiecie!

Nagle ulicą przebiegło kilku wystraszonych mężczyzn. W jednym z nich Tytus rozpoznał kolegę senatora, podobnie jak on lojalnego stronnika cesarza, tym razem jednak bez togi z purpurowym brzegiem, lecz w prostej tunice. On też od razu go zauważył, zatrzymał się i chwycił go za ramię.

- Na Hades, co ty robisz na ulicy, Pinariuszu! Powinieneś siedzieć w domu z rodziną albo lepiej wynieść się z miasta. Masz przecież willę na wsi, tam możesz przeczekać to wszystko! — To rzekłszy, bez słowa pożegnania pobiegł dalej.

Ulicą nadciągała następna grupa - tym razem wolniejszym, ale zdecydowanym krokiem, hałaśliwie i z pałkami w rękach. Nie było co zwlekać; Tytus zawrócił i pospiesznie ruszył w przeciwną stronę. Kluczył pustymi alejami, aż natrafił na niewielki plac z fontanną pośrodku, nieopodal której stał posąg cesarza. Jęknął mimo woli, ujrawszy, że ktoś narzucił na marmurową głowę prymitywną imitację teatralnej peruki, a do szyi uwiązał worek i tabliczkę z napisem: „Oto godziwa zapłata dla aktora”. Tytus zadrżał. Był to skórzany wór, w jakim skazanych za ojcobójstwo zaszywano razem z psem, kogutem, wężem i małpą, a następnie wrzucano do Tybru. Więc doszło aż do takich ekscesów! Jak to wszystko mogło się tak popsuć? Czy początkiem był dzień, kiedy miejsce Seneki u boku Nerona, którego zmęczyły rady dawnego nauczyciela, zajął ten zimny, chorobliwie podejrzliwy Tygel-lin, prefekt pretorianów? Na pewno sytuacja wtedy od razu zmieniła się na gorsze. A może czarę goryczy przelało wykrzyki senackiego spi-

24 Cesarstwo

sku i krwawa czystka, jaka potem nastąpiła? Te wydarzenia podzieliły miasto, ale jak inaczej miałby zareagować cesarz? Nie było innego wyjścia, jak tylko brutalnie udaremnić te knowania. Sieć wprawdzie zarzucono zbyt szeroko. Senator Pizon i paru innych bez wątplenia byli winni, ale Seneka? Albo Petroniusz, Lukan i tylu innych, dzięki którym dwór cesarski wprost pulsował życiem? Nie ma już nikogo z nich; wszyscy zostali straceni albo zmuszeni do samobójstwa, ale ich śmierć była równie znacząca jak życie i już się stała zaczął legendy.

Petroniusz wyprawił wspaniałą ucztę i w jej trakcie przeciął sobie żyły, ale podwiązał je tak, by wykrwawiając się, mógł jeszcze wieść rozmowę z najbliższymi przyjaciółmi. Mówiono, że był jak zawsze elo-kwentny i dowcipny, zagrał też na nosie Neronowi, dyktując list, w którym wytknął mu wszystkie mało chwalebne związki erotyczne wraz z pikantnymi szczegółami, a jego ostatnim aktem w roli arbitra elegancji było staranne przyłożenie pieczęci i wysłanie listu do pałacu.

Lukan popadł w niełaskę niedługo po kaźni chrześcijan i otrzymał zakaz publikowania poezji. Mimo to po Rzymie krążył przypisywany mu wiersz, niedwuznacznie oskarżający Nerona o wywołanie katastrofalnego pożaru. Aresztowano go za udział w spisku Pizona i torturami zmuszono do wydania współników. Lukan zhańbił się, rzucając podejrzenie na własną matkę, po czym odebrał sobie życie podobnie jak Petroniusz. Umierając, recytował słowa śmiertelnie ranionego żołnierza z jednego ze swych poematów:

Śmierci dotknięcie oczy mi otwiera.

Ślepotą bogowie naznaczają żywych

i dzięki temu życie nie zamiera.

Lecz jam prawdę poznał: śmierć lekiem prawdziwym.

Seneka, którego wielu podejrzewało o chęć zastąpienia swojego byłego ucznia na tronie, gorzkimi słowami powitał pretorianów przynoszących mu wyrok: „Na tyle się więc zdały moje starania, aby go czegoś nauczyć? Tyle wysiłku tylko po to? Zabił już brata i matkę, teraz morduje swego nauczyciela!” Jego żona zdecydowała się umrzeć wraz z nim. Podcięli sobie żyły i położyli się razem, ale śmierci nie było

Tytus i Keso 249

po nich spieszo. Filozof połknął więc cykutę — jak Sokrates — lecz i ona słabo podziałała. Ostatecznie kazał się złożyć w gorącej kąpieli dla wzmocnienia krwotoku; zmarł w wyniku uduszenia parą. Kiedy Neronowi doniesiono, że Paulina wciąż żyje, oświadczył, iż w niczym mu nie szkodziła, i polecił opatrzyć jej rany. Kobieta przeżyła i wypełniając ostatnią wolę męża, spaliła jego ciało bez żadnego obrządku pogrzebowego.

Śledztwo Tygellina w sprawie spisku senatorów objęło tak szerokie kręgi, że nawet Tytus zaczął się bać o własną skórę. Wieloletnia niewzruszona lojalność zrobiła jednak swoje i Neron nigdy go o nic nie podejrzewał.

Prawo stanowiło, że majątek zdrajców podlega konfiskacie na rzecz państwa, i tak też się stało w wypadku skazanych spiskowców. W mieście jednak wrzało z tego powodu; ludzie otwarcie mówili, że cesarz umyślnie rzuca podejrzenie na bogatych patrycjuszy, aby przejąć ich posiadłości. Dla nikogo nie było tajemnicą, że Neron bardzo potrzebuje pieniędzy. Złoty Dom pochłonał horrendalne sumy, podobnie jak zakrojona na wielką skalę odbudowa licznych świątyń i gmachów publicznych, i cesarz był zadłużony po uszy. Kiedy zaproponował, by odrodzone z popiołu miasto nazwać Neropolis, podniosły się żywiołowe protesty - ale czyż nie kupił sobie do tego prawa?

Pieniądze. W tym cały kłopot, pomyślał Tytus. Gdyby cesarski skarbiec nie świecił pustkami, Neron by pewnie nie stracił kontroli nad miastem, senatem i całym imperium. Kiedy Tytus zorientował się w skali problemu, zaoferował scedowanie części swoich posiadłości na rzecz władcy, wobec którego miał wielki dług wdzięczności. Oferta wzbudziła jednak tylko śmiech; niemały przecież majątek Pinariusza był tylko kroplą w bezdennej studni deficytu.

Na finansach państwa odbiło się też zamieszanie w prowincjach. Krwawa rewolta Budiki w Brytanii, która wybuchła we wczesnych latach panowania Nerona, została bezpardonowo stłumiona, gorzej jednak było z powstaniem w Judei, które ciągnęło się już dwa lata. Zadanie rozprawienia się z żydowskimi buntownikami powierzono We-spazjanowi. Wódz szybko uporał się z nimi na wybrzeżu i w północnej części prowincji, ale Jerozolima, gniazdo najgorszego fanatyzmu, wciąż

2 Cesarstwo

pozostawała niezdojta. Tytus przypomniał sobie, że właśnie stamtąd wywodzi się kult chrześcijański. Co tkwi w tej ziemi, że rodzi tak niebezpieczne idee i taki upór?

Także w Galii doszło do buntu, głównie z powodu nadmiernie wygórowanych podatków, który wzniecił sam zarządca prowincji, Win-deks. I tam przywrócono porządek, ale oszczerstwa rzucane przez Windeksa na temat życia osobistego Nerona zdążyły wzbudzić wiele plotek w całym imperium. Tytus westchnął ciężko. Ostatnie wydarzenia w sferze politycznej — spisek Pizona, upadek Seneki i wyniesienie Tygellina, zdziesiątkowanie kręgu zaufanych do niedawna ludzi Nerona, niebotyczne koszty odbudowy miasta, zamieszki w odległych prowincjach — miały duży ciężar gatunkowy, ale chyba prawdziwym punktem zwrotnym była śmierć Poppei Sabiny.

Biedny Neron! Tytus sam widział, jakim zalem przepęliło go jej odejście. Owego fatalnego wieczoru cesarz dużo pił. Słyszano, jak kłóć się z żoną, krzyczą na siebie. Neron wpadł w szał. Co się tam zdarzyło, nikt nie wie, ale lekarz, który później badał Poppeę, powiedział Tytusowi, że przyczyną zgonu matki i nienarodzonego dziecka był silny krwotok, jaki mogło wywołać tylko kopnięcie w brzuch.

Tak, Neron był niepokieszony. Nie zgodził się na kremację jej zwłok, lecz polecił wypełnić je wonnymi korzeniami i zabalsamować. Plotkowano, że chciał w ten sposób uszanować dziwne wierzenia Poppei, Tytus jednak był przekonany, iż po prostu nie mógł znieść myśli o płomieniach pochłaniających takie uosobienie doskonałości.

Któregoś dnia Pinariusz najzupełniej przypadkowo spostrzegł chłopca, który mógłby uchodzić za sobowtóra zmarłej cesarzowej. Na imię miał Sporus i należał do pałacowej służby. Kiedy wskazał go Neronowi, reakcja była natychmiastowa: cesarz stracił dla chłopaka głowę. Nie był to jednak li tylko pociąg seksualny ani nawet zadurzenie -zdawał się dopatrywać w nim jakiejś mistycznej więzi z Poppeą, a nawet wierzyć, że to ona sama wróciła do niego pod nową postacią. Dziwaczne urojenie zamieniło się w obsesję tak przemożną, że nakłonił Sporusa do poddania się kastracji, po czym obwieścił, że aktem boskiej woli zamienił go w dziewczynę, nazwał go Sabiną i poślubił. Coś podobnego nigdy nie mogłoby się zdarzyć za czasów Agryppiny, a później

Tytus i Keso 2

Seneki. Ceremonia była wiernym naśladownictwem jego pierwszego ślubu; Pinariusz odczytał auspicje, a rytuał odprawił Tygellin. Od tego dnia Neron ubierał Sporusa w suknie z garderoby Poppei i traktował go pod każdym względem jak żonę. Patrząc, jak czasem się o coś sprzeczą podczas uczty, a potem godzą i obsypują czułościami, Tytus sam miewał nieodparte wrażenie, że Poppea naprawdę wróciła z zaświatów, a Neron rzeczywiście posiada boską naturę i moc - tylko bóg może bowiem nie zważać na ograniczenia, jakie doczesna powłoka narzuca zwykłym śmiertelnikom, i wskrzeszać umarłych. Nie wszyscy jednak mogli się pochwalić tak subtelnym wyczuciem i zrozumieniem jak on; ten, mówiąc oględnie, niekonwencjonalny związek natychmiast stał się przedmiotem niewybrednych żartów, z których najłagodniejszy brzmiał: „Ech, gdybyż tylko jego ojciec wziął sobie taką żonę! Nie byłoby wtedy Nerona!”

Tytus długo patrzył na zbezczeszczony pomnik cesarza, po czym pchnięty impulsem wdrapał się na cokół z zamiarem usunięcia tej idiotycznej peruki i worka, ale w tej samej chwili rozległy się głosy nadchodzących ludzi. Byli pijani i śpiewali kolejne strofy przyśpiewki, którą wcześniej słyszał przelotnie z tawerny.

Pojechał Neron za morze I w Grecji szło mu niezgorzej. Aktorskiej sławy tam zaznał, Z cezara zmienił się w błazna. Naszła go kiedyś ochota Zamieszkać w domu ze złota. I stanął pałac wspaniały, A w skarbcu cegły zostały.

Musieli być uzbrojeni w pałki lub kije, słyhać było bowiem, jak uderzają nimi w ściany mijanych budynków. Tytus zeskoczył na ziemię i pospieszył dalej przed siebie. Roztrząsanie przeszłości i głowienie się nad przyczynami takiego upadku autorytetu cesarza nie miało już sensu, próbował więc odepchnąć od siebie te myśli, wspominając dobre czasy. Złoty Dom z pewnością zasługiwał na miano największego

22 Cesarstwo

architektonicznego cudu epoki, choć jeszcze nie był w pełni urządzony. Neron odważył się zbudować sobie rezydencję zaiste godną boga, doskonale zaprojektowaną, nad wyraz piękną, w której każda z setek komnat kusila gości niezmiernym luksusem. Jakież przyjęcia tam urządzał! Uczty zaćmiewające przyjęcia samego Lukullusa, występy najlepszych i najurodziwszych artystów ze wszystkich zakątków świata, cała gama najbardziej wyszukanych, niemal nieziemskich przyjemności dla ciała i ducha. Ból jest dla śmiertelników, a rozkosz dla bogów, zwykły mawiać. Być gościem w Złotym Domu znaczyło zamienić się w półboga, choćby tylko na jedną noc.

Najlepsze wspomnienia Tytusa wiązały się jednak nie z pałacem, lecz z wielkim objazdem Grecji. Wreszcie wolny od sztywnych rzymskich konwenansów i moralnej cenzury konserwatywnych senatorów, cesarz występował w legendarnych greckich teatrach, grając

największe role dramatyczne: Edypa, Medeę, Hekabe, Agamemnona, przed każdym spektaklem zasięgając rady u swego nadwornego augura. Zdobywał najwyższe laury, choć nie brakowało i zrędlivych krytyków, oceniających jego talent wokalny i aktorski jako co najwyżej mierny. Wespazjan, który towarzyszył cesarzowi w objeździe, okazał się tak nieczułym gburem, że najzwyczajniej zasnął podczas jednego ze spektakli.

Ludzie o dużej wrażliwości potrafili jednak, jak Tytus, docenić cały artystyczny geniusz Nerona. Gdziekolwiek cesarz się pojawił, amfiteatr wypełniał się do granic pojemności, każdy pragnął bowiem ujrzeć władcę na scenie. W klasycznych dramatach grał w tradycyjnych greckich maskach; w bardziej współczesnych sztukach, w których aktorzy nie zasłaniają twarzy, Neron swoją zakrywał, jednakże posługiwał się w tym celu własną podobizną. Efekt - przynajmniej dla Tytusa - był elektryzujący: widzieć człowieka w masce o rysach cesarza i wiedzieć, że on sam się pod nią kryje. Nie mniejsze wrażenie robiło samo odwrócenie całej logiki teatru przez obecność władcy na scenie. Z reguły widzowie czują się niewidoczni, a cała siła ich spojrzeń skupiona jest na bohaterze. Kto jednak może uważać się za niewidocznego, skoro sam cesarz może na niego patrzeć? Teatr narodził się jako święta instytucja, a wystawiane sztuki miały ongiś rangę religijnego rytuału. Teraz Neron przywrócił mu to dawne znaczenie i zamieniał każdy spektakl

*r ,!

Tytus i Keso 23

w prawdziwie transcendentalne przeżycie. Jak taki geniusz znajduje miejsce w ciasnych ramach tego świata?

Tytus dotarł w końcu do szukanego wejścia i na pierwotny dziedziniec zbudowany przez Oktawiana Augusta. Zbroja pierwszego z cesarzy wciąż tam stała na swoim postumencie, zachowały się też oryginalne drzwi z brązu i marmurowe nadproże z ogromnym wieńcem laurowym na reliefie. Z zaskoczeniem i smutkiem zobaczył jednak, że dwa wawrzynowe drzewa u drzwi, zasadzone tam jeszcze przez Liwię i cudem ocalałe z pożaru, zwiędły i straciły liście. Kiedy ujął jedną z gałązek, poczerniałe drewno złamało mu się w dłoni. Natychmiast przypomniało mu się, co kiedyś o nich powiedział Neronowi i Poppei: „Jestem przekonany, że nie uschną, dopóki żyć będą potomkowie boskiego Augusta”. I uschły. Tytus zdrzął, bardziej zaniepokojony widokiem martwych wawrzynów niż grasujących po ulicach band.

Wielkie drzwi były zawarte, napał więc na jedno skrzydło; było bardzo ciężkie i w pierwszej chwili pomyślał, że nic z tego, ale w końcu udało mu się otworzyć je na tyle, by się przecisnąć do środka. Tam, gdzie kiedyś znajdował się westybul skromnej rezydencji Augusta, dziś pod gołym niebem otwierał się ogród pełen róż i innych kwiatów, z czereśniami, winoroślą i krzewami przyciętymi na kształt zwierząt. Dalej rozciągała się sztucznie zasiana łąka, przecięta strumieniem spływającym kaskadami po kamiennych progach. Dopiero za nią zaczynały się zabudowania z niezliczonymi izbami i korytarzami, potem znów przechodziło się przez kolejne ogrody do następnych skrzydeł tego ogromnego kompleksu. W Żłotym Domu każde przejście z wnętrza na dwór i na odwrót zawsze graniczyło z niemal magicznym przeżyciem, tak perfekcyjnie architekt bowiem potrafił połączyć te dwa małe światy w harmonijną całość. Pod dachem Tytus często ulegał złudzeniu, że jest na łonie natury — sprawiały to niezwykle realistyczne malowidła ścienne z elementami pejzażu, lśniące zielone posadzki, szemrzące fontanny i wysokie, pełne nieba okna. Na zewnątrz z kolei czuł się jak w luksusowo urządzonej komnacie otoczonej marmurową kolumnadą z kratami pergoli z kości słoniowej, udekorowanej miękkimi draperiami i wyposażonej w kamienne i żelazne eleganckie meble z wygodnymi poduszkami. Zarówno w pomieszczeniach, jak i w ogrodach

stało wiele rzeźb. Neron przetrząsnął całe imperium, aby zdobyć ich wystarczająco dużo; z samych Delf sprowadził ich aż pięćset. Niektóre wyobrażały bogów, inne ludzi; były wśród nich i czarująco staroświeckie, i wyzywająco erotyczne, realistyczne i przerysowane, nowiutkie i wiekowe, ale wszystkie świeżo pomalowane na tak naturalne barwy, że patrzącemu się zdawało, iż lada chwila się poruszą lub przemówią.

Do dekoracji Złotego Domu zatrudniono najlepszych artystów. Niemal każdą ścianę i sklepienie zdobiły malowidła. Każde z nich obramowane było szlakami z motywami geometrycznymi lub roślinnymi, a oprócz zwykłych pejzaży nie brakowało też scen z wielkich epopei o bogach i ludziach. Freski były wyśmienitej roboty, kolory żywe i głębokie, komnat zaś tyle — całe setki! — że ilekroć Tytus zjawiał się w pałacu, nieodmiennie trafiał do jakiejś nigdy przedtem nie odwiedzanej, zaskakującej nowymi i jeszcze piękniejszymi przykładami

»malarzkiego kunsztu. . . Równie wspaniale prezentowały się kolumny, posadzki i te nielicz-

ne ściany, które jedynie wyłożono marmurem. Czego tam nie było! Spotykało się zielony kamień ze Sparty, żółty i czarno żyłkowany z Numidii, królewski porfir z Egiptu — by wymienić tylko najbardziej znane rodzaje; w cesarskiej rezydencji mieniły się takie barwy i desenie, jakich Tytus w życiu nie oglądał. Cenny materiał sprowadzono do Rzymu w dużych ilościach i niezmiernym kosztem z najbardziej egzotycznych zakątków imperium.

Wiele podłóg cieszyło oko misternymi mozaikami, przedstawiają-

Icymi rozmaite obrazki z codziennego życia miasta: rybaków przy pracy, żniwiarzy na polu, gladiatorów zmagających się na arenie, ścigające II się rydwany, uczonych wśród ksiąg, tańczące kobiety, kapłanów przy

ołtarzach ofiarnych, rozbawione dzieci. Powlekane szklivem drobne kafelki mieniły się w promieniach słońca wpadającego przez okna, przez co mozaikowe sceny zdawały się żyć własnym życiem.

Tego dnia brakowało jednak jakichkolwiek oznak prawdziwego życia. Tytus przemierzał korytarz za korytarzem, ogród za ogrodem, komnatę za komnatą i wszędzie panowała niesamowita, głucha cisza. Cały pałac wydawał się kompletnie wyludniony. Dopiero gdy zszedł tarasami niemal na drugi koniec kompleksu, z jednego z pomieszczeń

Tytus i Keso 2

dobiegł go jakiś szmer. Stał jak wryty, nie wiedząc, czy się ukryć, czy wejść, ale zanim się zdecydował, zza drzwi wyszedł lew.

W ogrodzie na innym krańcu rezydencji, niedaleko wzgórza Op-pius, Neron miał dużą i urozmaiconą menażerię. Najwyraźniej jej dozorca uciekł razem z innymi i któryś zostawił otwartą klatkę. Wielki płowy kot ze wspaniałą grzywą także przystanął na widok człowieka, marszcząc lekko pysk i zamiatając końcem ogona. Tytus stał jak skamieniały, czując, jak duża kropla potu spływa mu po łopatce. Serce waliło mu tak mocno, że zwierzę chyba musiało to słyszeć. Starym zwyczajem sięgnął do fascinum, ale dłoń trafiła tylko na gładką skórę. Dał je przecież Lucjuszowi...

Lew przekrzywił głowę, potrząsnął grzywą i ruszył w jego stronę. Tytus całym wysiłkiem woli zmusił się do pozostania na miejscu. Nieraz widział na arenie skazańców próbujących uciekać przed drapieżnikami; skutek zawsze był żaloszny. Przyszło mu do głowy, żeby odstraszyć bestię krzykiem, ale krtań odmówiła mu posłuszeństwa. Lew był już przy nim. Otarł się grzywą o jego udo, wydając dźwięk, który rozbrzmiał w tej ciszy niemal jak ryk - dopiero po chwili Tytus uświadomił sobie, że zwierzę po prostu mruczy. Zebrał się na odwagę i drżącą ręką pogłaskał je tuż przy uchu. Ku jego zdumieniu i uldze lwisko podniosło łeb i przejechało mu po dłoni szorstkim jęzorem. Odczekawszy chwilę, odsunął się i krok po kroku cofał ku drzwiom, nie spuszczać z oczu zwierzęcia, które odwzajemniało mu się

jakby zdziwionym spojrzeniem, ale nie zamierzało iść za nim; ziewnęło tylko przeciągle, ukazując wszystkie zęby.

Gdy tylko zniknął z pola widzenia drapieżnika, odwrócił się i puścił biegiem przed siebie. Skręcił za najbliższy róg i zderzył się z parą niewolników w średnim wieku — pierwszych ludzi, jakich spotkał od wejścia na teren Złotego Domu. Mężczyzna upadł na wznak, wypuszczając z rąk wypchany worek. Lniane płótno rozdarło się i na marmurową posadzkę wysypała się z brzękiem srebrna zastawa stołowa. Kobieta zdołała się utrzymać na nogach i mocniej przycisnęła do siebie podobny pakunek: uchwycone za cztery rogi prześcieradło, w którym widać było kontury naczyń. Stała nieruchomo i wpatrywała się w Tytusa szeroko otwartymi oczyma.

256 Cesarstwo

— Do czyszczenia... — wydukała. - Zabieramy je do czyszczenia.

Na posadzce wirował jeszcze coraz wolniej ostatni mały talerzyk, aż wreszcie wszystko ucichło. Tytus puścił mimo uszu oczywiste kłamstwo służącej i spytał:

— Co tu się stało? Gdzie się wszyscy podziali?

— Poszli sobie. - Kobieta wzruszyła ramionami.

— A wasz pan? Gdzie jest cesarz?

— Widzieliśmy go niedawno na głównym dziedzińcu. Siedział pod Kolosem. To tam, prosto, a potem...

-Wiem, jak tam dojść - przerwał jej Tytus i szybkim krokiem ruszył we wskazanym kierunku, ścigany odgłosami cichej sprzeczki i brzękiem zbieranych talerzy.»

Wchodząc na główny dziedziniec pałacowy, nieważne - pierwszy raz czy setny, nieodmiennie czuł nabożny podziw graniczący z zawrotem głowy. Wszystko tam wykraczało poza ludzką skalę. Okalający tę wielką przestrzeń portyk wydawał się odpowiedni dla gigantów. Kolumny strzeliste jak sosny, na przemian czarne i białe, zdawały się odbijać w powierzchni wyłożonej również czarno-białą szachownicą niespotykane dużych marmurowych płyt niczym w sfalowanym stawie. Zenodor przekonał cesarza, że właśnie taka najprostsza kombinacja barw zapewni najbardziej uderzającą, a zarazem harmonijną oprawę dla olbrzymiego, górującego nad całą okolicą pozłacanego posągu, jaki stanął pośrodku placu.

Od szyi w dół statua Nerona-Heliosa, przedstawiająca półnagie, idealnie zbudowane męskie ciało, z pewnością nie przypominała modelu, który miał wydatny brzuch i nieproporcjonalnie chude nogi. Rzeźbiarz-pochlebca świetnie uchwycił jednak jego rysy i nawet z daleka widać było, czyja to twarz.

U stóp Kolosa Tytus dostrzegł w oddali cztery drobne ludzkie sylwetki. W jednej z nich po purpurowo-złotej szacie rozpoznał Nerona. Cezar leżał na wznak i... śpiewał, jeśli tak można było nazwać te przeciągłe dźwięki odbijające się echem między kolumnami. Ktoś, chyba mężczyzna, nerwowo krążył tam i z powrotem, a pozostałe dwie osoby stały blisko siebie pogrążone w rozmowie. Cała trójka znieruchomiała i z niepokojem jęła się przyglądać nadchodzącemu. Podeszedłszy bliżej,

Tytus i Keso 2

Tytus stwierdził, że ma przed sobą Epafrodytusa, osobistego sekretarza i szambelana Nerona, i Sporusa. Podenerwowanym spacerowiczem okazał się zaufany wyzwolieniec cesarza, Faon. Oni również go poznali i odetchnęli z ulgą.

U ich stóp leżał Neron. Na piersiach spoczywały mu dwie połączone rzemieniami metalowe płyty. Ciągnął poszczególne nuty najdłużej, jak się dało, ćwicząc w ten sposób płuca. Z ust pachniało mu cebulą. Kiedy cesarz szykował się do występu, zawsze przechodził na specjalną dietę cebulowo-oliwną: miało mu to uelastyczyć gardło i przeczyszczyć drogi oddechowe.

Tytus przeniósł wzrok z Nerona na złotego kolosa i z powrotem. Jakże wielki był pomnik i jak mały jego pierwowzór! Dźwięk wy-brzmiewał bez końca, aż wreszcie płuca wytchnęły

resztkę powietrza. Cezar głęboko odetchnął, pokonując ciężar na piersiach, i wziął kolejną, wyższą nutę.

Tytus popatrzył na jego towarzyszy. Epafrodytus, wykształcony Grek w średnim wieku, z siwizną na skroniach i zawsze idealnie ogolony, awansował na to stanowisko w nagrodę za rolę, jaką odegrał w wykryciu spisku Pizona. Nikt lepiej od niego nie orientował się w codziennym życiu Złotego Domu, nic też ważnego nie działo się tam bez jego wiedzy i aprobaty. Jego pasją była filozofia — i być może dlatego słynął z umiejętności zachowywania spokoju nawet w najbardziej kryzysowych chwilach.

W eleganckiej stoli, z makijażem i wymyślną fryzurą Sporus jak zwykle do złudzenia przypominał Poppeę. Wrażenie potęgowała jego postawa: jedna stopa lekko wysunięta do przodu, ręce oparte na biodrach i dumnie uniesiony podbródek. Dysonansem był tylko widoczny na prawym policzku brzydki siniak. Eunuch spostrzegł, że Tytus mu się przygląda, i zmieszany odwrócił głowę.

Faon, który znów miotał się obok jak w niewidzialnej klatce, zdawał się odchodzić od zmysłów. Był młodszy od Epafrodytusa, ale zdążył się już wspiąć wysoko. Za wierną służbę Neron obsypywał go darami, w tym wartościowymi posiadłościami, jak choćby elegancka willa tuż za miastem, przy drodze do Nomentum.

Powietrze w płucach ćwiczącego śpiewaka znów się skończyło i na

258 Cesarstwo

chwilę zapadła cisza. Tytus miał nadzieję, że Neron przerwie zajęcie i chociaż da mu jakiś znak, że go zauważył, ale on znów wrócił do ćwiczeń głosu. W tej samej chwili dobiegł ich tupot biegnącego człowieka. Tytus odwrócił się szybko, ale jeszcze zanim go zobaczył, po nieregularnych krokach zorientował się, że musi to być Epiktet, chromy niewolnik Epafrodytusa. Miał zaledwie dwadzieścia lat, lecz nosił długą brodę w stylu filozofa lub nauczyciela.

Epiktet dobiegł do nich i z trudem łąpał oddech, nieprzywykły do takiego wysiłku. Neron nadal zdawał się nie zwracać uwagi na to, co się wokół niego dzieje; skończył nutę i zaczął długi, powolny wdech.

- Cezarze, sługa ma pewnie ważne wieści - rzekł Epafrodytus. — Może zechcesz zrobić sobie przerwę w ćwiczeniach? •

Neron spojrział na niego i bez słowa rozwiązał rzemień. Metalowe płyty z hałasem opadły na marmurową płytę. Tytus zauważył, że oczy mu dziwnie błyszczą, a usta rozchylają się w szerokim uśmiechu. Nie wiedział, co sądzić o zachowaniu i tak wesołym nastroju cesarza. Być może to uboczny efekt ćwiczeń oddechowych?

-No, cóż to za wiadomości? - spytał Neron. - Czy ktoś już uciął łeb temu staremu kozłowi? Starym kozłem nazywał Serwiusza Sulpicjusza Galbę, zarządcę Hiszpanii, który ciągnął ze swymi legionami na Rzym. Galba był mężczyzną ponad sześćdziesięcioletnim, wysokim, o niebieskich oczach, porytej zmarszczkami twarzy i kompletnie łysym. Pod wieloma względami był przeciwieństwem Nerona. Typowy żołnierz, nie znosił pompy i ostentacji i cieszył się opinią bezwzględnego służbisty. Po zamordowaniu Kaliguli część senatorów próbowała forsować jego kandydaturę na cesarza, on jednak odmówił i lojalnie służył Klaudiuszowi. Kiedy autorytet Nerona legł w gruzach i zabrakło następcy z rodu Augusta, zwolennicy Galby przekonali go, że nadszedł jego czas. Jawnie ogłoszone roszczenie do tronu i wieść o marszu na stolicę wywołała w Rzymie chaos.

Epiktet wsparł się ciężko na lasce i nachylił, by pomasować obolałą nogę.

— Wracam z senatu, ceszarze. Debatują tam właśnie, co począć w sprawie Galby.

Wysłuchałem kilku mów...

Tytus i Keso 25

- No i...? - Neron uniósł pytająco brwi.

- Wieści nie są dobre, panie.
- Co to znaczy, niedobre? Czyżby nikt mnie nie poparł?
- Niektórzy tak. Ale twoi stronnicy zostali zakrzyżczani przez pozostałych. Galba ma silną pozycję.

-A co na to moi pretorianie? Co Tygellin robi, żeby opanować sytuację? To mój wierny sługa, a oni pójda za nim jak w dym!

Epiktet rzucił zakłopotane spojrzenie swemu panu. Epafrodytus zacisnął usta, odchrząknął i powiedział:

- Nie wiemy, gdzie jest Tygellin, cesarze. Rozesłałem gońców...
- I co, nie mogą go znaleźć?
- Nie wiadomo, bo żaden nie wrócił. Cesarze, mówiliśmy o tym zaledwie wczoraj...
- Tak, tak, pamiętam. No, jeśli Tygellin uciekł, to gdzie się podzie-wa drugi prefekt, Nimfidiusz Sabinus?

Tym razem Epafrodytus oczyma dał znak Epiktetowi, który z ociąganiem odrzekł:

- Nimfidiusz opowiedział się po stronie Galby, panie. Pretorianie, jak się zdaje, są skłonni pójść za jego przykładem...
- Co takiego? Niemożliwe! Przecież to krewny Poppei... Nigdy by jej nie zdradził. Cóż on sobie myśli? - Neron zerknął na Sporusa, jakby zdezorientowany.

Tytus zmarszczył brwi. Czyżby cesarz naprawdę uwierzył, że eunuch jest jego zmarłą żoną? Neron nagle zaniósł się szlochem.

- Moi pretorianie! Tacy mężni, lojalni! Jak on mógł ich tak zepsuć? Co się stanie z Neropolis, jeśli nie ma go komu bronić? Co będzie ze Złotym Domem? - Odwrócił się plecami, wyprostował ramiona i westchnął głęboko. Kiedy znów stanął twarzą do nich, był już uśmiechnięty.

- Dobrze, że pracowałem nad wzmocnieniem głosu — powiedział. -Tak czy inaczej przyjdzie mi się nim posłużyć. Dlaczego tak się na mnie gapicie?

- Czekamy, aż cesarz nam powie, jakie ma dalsze plany — odrzekł Epafrodytus.

2 Cesarstwo

-To chyba oczywiste? Muszę stanąć przed prostym ludem, obywatelami Neropolis, dla których zbudowałem nowe domy i termy, i teatry... Przed moimi ukochanymi dziećmi, którym urządziłem tyle wspaniałych igrzysk i festynów! Ludzie mnie kochają i są mi wdzięczni za wszystko, co dla nich zrobiłem. Radują się pięknem, które im dawałem jako artysta. To tylko senatorzy mnie nienawidzą, wszyscy ci mali Galbowie o ciasnych umysłach przeżartych zawiścią, wrogowie piękna i kultury! Jak sądzicie, czy mam rozśłać heroldów, aby wezwali wszystkich na zgromadzenie? Ubiore się na czarno i przemówię z Ro-stry. Będę rwał włosy z głowy i szlochał, przypomnę im o mojej dla nich miłości, zaapeluję o pomoc w trudnej godzinie. Przywołam cały mój talent tragika... Może zaczerpnę z roli Antygony albo Andromachy. Poruszę ich do głębi, wzbudzę grozę i litość! Tak, grozę i litość. To ich przeciagnie na moją stronę!

- Ja uważam, że nastrój w mieście jest zbyt niepewny, abyśmy mogli polegać na reakcji tłumu - rzekł ostrożnie Epafrodytus.

- On chce przez to powiedzieć... - wtrącił Sporus. - ...że motłoch chce cię rozerwać na strzępy.

Trzymał się nieco na uboczu i odwracał tak, by nie pokazywać siniaka. Nawet głosem i intonacją uderzająco przypominał Poppeę.

Neron przybladł, po czym zacisnął zęby i spiorunował eunucha wzrokiem, który bynajmniej niespeszony odwzajemnił mu się równie twardym spojrzeniem. Cesarz zamrugał pierwszy. Przełknął głośno ślinę.

- Rozerwać mnie? - wyszeptał. - Na strzępy? A więc dobrze. Skoro nie mogę liczyć na swój lud, będę pertraktował z senatem. Oczywiście nie bezpośrednio. Cesarz nie wdaje się w

dysputy z poddanymi. -Zmarszczył brwi, po czym spojrzał na Tytusa i się rozpogodził. - Ty jesteś świetny w tych sprawach, Pinariuszu! Pamiętam, jak przemawiałeś w senacie za tymi niewolnikami. Na to trzeba było tupetu! Byłeś tak wymowny, pełen pasji... Gdybyś ty wystąpił w moim imieniu...

Tytus się zaczerwienił. Poczul suchość w ustach.

- Cezarze, ci niewolnicy, za którymi się wstawiałem, zostali co do jednego ukrzyżowani — przypomniał.

- No tak... - Neron przymrużył oczy. - Cóż, równie dobrze można

Tytus i Keso 2

do nich napisać list. Epafrodytusie, zajmiesz się tym. Ustalimy warunki... Gdybym na przykład zgodził się abdykować, a w zamian mianowano by mnie zarządcą prowincji, na przykład Egiptu? Egipcjanie uwielbiają grecką kulturę, którą im zaszczylił Ptolemeusz. Oni docenią mój talent. Oto, dokąd powinienem się udać! Do Aleksandrii. Tak, tam mnie pokochają. Co o tym sądzisz, Sabino? - zwrócił się do Sporusa. - Co powiesz na wspólny rejs po Nilu, jak kiedyś Kleopatra z boskim Juliuszem?

Sporus nie odpowiedział, wpatrzony gdzieś w przestrzeń. Epafrodytus zrobił zbolalą minę i rzekł:

- Cezarze, nawet gdyby udało się nakłonić senatorów, by powierzyli ci prefekturę egipską... w co wątpię... to niemal na pewno nie zgodziłby się na to Galba. Cała rzymska gospodarka jest oparta na dostawach egipskiego zboża i dlatego ta prowincja zawsze pozostawała pod bezpośrednią kontrolą cesarza...

- Tak, tak, rozumiem, co masz na myśli - przewał mu Neron. - No, dobrze. To może po prostu poproszę ich o wolny przejazd. Nie muszę być zaraz zarządcą, mogę się utrzymywać z aktorstwa, gry na lirze...

- Cezar chyba nie mówi tego poważnie! — Epafrodytus skrzywił się, jakby zjadł cytrynę.

- Cezar, cesar... Przecież już nim nie będę! - krzyknął zirytowany Neron. - W tym cała rzecz! Uwolnię się od tych wszystkich nudnych, uciążliwych zasad i konwenansów. Nareszcie będę sobą! A może wątpisz, że potrafię zarobić na życie swoim talentem? Tak? To cię martwi? Już zapomniłeś, ile wieńców zdobyłem w Grecji! Prawie dwa tysiące, Epafrodytusie! W całych dziejach teatru żaden aktor tyle nie osiągnął. A docenili mnie nie tylko sędziowie. Pamiętasz, jakim aplauzem mi dziękowano w Olimpi, jaką owację zgotowano na igrzyskach istmij-skich? Jakież to słodkie wspomnienia... - Neron westchnął i otarł łzę z oka. — Aleksandryjczycy powinni być uszczęśliwieni, że zamieszka wśród nich najsłynniejszy artysta świata! Całe miasto przyjdzie na mój debiut. Z czym by tam wystąpić?... Muszę wybrać coś odpowiedniego dla ich gustów. Co to za sztuka, w której Odyseusz trafia do Egiptu jako rozbitek i w pałacu nad Nilem napotyka Helenę? Można by to wystawić w autentycznej scenerii! Tylko która z głównych ról byłaby

22 Cesarstwo

dla mnie najwłaściwsza? Wszyscy uwielbiają chytrego Odysa, ale Helena... Cóż to za dramatyczna rola! Uciekła z płonącej Troi i znalazła się w obcym świecie, bogini między krokodylami... Może to ją powinienem zagrać?

Bezładną tyradę przerwał nerwowy śmiech Sporusa. Eunuch szybko zasłonił usta dłonią. Epafrodytus jęknął cicho, Epiktet spuścił głowę i pocierał ręką chore udo. Wyzwoleniec Faon znów zaczął chodzić w kółko, a Tytus odwrócił głowę i zapatrzył się na złotego Kolosa. Widziana z tak bliska statua zatraciła podobieństwo do ludzkiej postaci i przypominała jakąś monstrualną zjawę z sennego koszmaru.

Neron zauważył ich reakcję i spochmurniał. Milczał długą chwilę, po czym wznosił ręce i z rezygnacją rzekł:

- Skoro tak, to trudno. Wyrzeknę się sztuki i zajmę się polityką. Jakie mam ostateczne wyjście? Pojadę do Partów i zdam się na ich pomoc. Dlaczego nie? Mogę się oddać pod opiekę tylko jednemu imperium na świecie, które może być rywalem Rzymu. Tak robili Grecy i Persowie, nieprawdaż? Kiedy któryś z ich przywódców tracił władzę, umykał za granicę i szukał łaski u wroga. Któż lepiej zrozumie moją dolę jak nie inny, równy mi władca? Przy odrobinie szczęścia może Partowie pomogą mi nawet wrócić na tron! Byłbym wprawdzie od nich zależny, co niespecjalnie mi się uśmiecha, ale jeśli w ten sposób odzyskam Złoty Dom, to jestem gotów się z tym pogodzić. Co powiesz na to, Epafrodytusie? Tytus spodziewał się, że szambelan znów wysunie jakieś obiekcje, ale on najwyraźniej przyjął ten pomysł poważniej niż poprzednie.

- Jeśli cesarz jest gotów opuścić Rzym i szukać bezpiecznego schronienia gdzie indziej, to powiem, że tak, doradzałbym zwrócić się do Partów. Obawiam się jednak, że za mało jest na to czasu. Nie mamy wiarygodnych wieści o Galbie. Kto wie, może zostało mu już tylko parę dni marszu? Nie wiadomo, czy właśnie teraz senat nie głosuje nad rezolucją proklamującą go cesarzem, a jeżeli opowiedzą się za nią Nimfidusz i pretorianie, mogą zacząć działać lada chwila.

- Działać? — powtórzył Neron.

Epafrodytus zakasłał nerwowo.

- Cezarze, mam na myśli to, co spotkało twojego stryja.

22 Cesarstwo

dla mnie najwłaściwsza? Wszyscy uwielbiają chytrego Odysa, ale Helena... Cóż to za dramatyczna rola! Uciekła z płonącej Troi i znalazła się w obcym świecie, bogini między krokodylami... Może to ją powinienem zagrać?

Bezładną tyradę przerwał nerwowy śmiech Sporusa. Eunuch szybko zasłonił usta dłonią. Epafrodytus jęknął cicho, Epiktet spuścił głowę i pocierał ręką chore udo. Wyzwoleniec Faon znów zaczął chodzić w kółko, a Tytus odwrócił głowę i zapatrzył się na złotego Kolosa. Widziana z tak bliska statua zatraciła podobieństwo do ludzkiej postaci i przypominała jakąś monstrualną zjawę z sennego koszmaru.

Neron zauważył ich reakcję i spochmurniał. Milczał długą chwilę, po czym wznosił ręce i z rezygnacją rzekł:

- Skoro tak, to trudno. Wyrzeknę się sztuki i zajmę się polityką. Jakie mam ostateczne wyjście? Pojadę do Partów i zdam się na ich pomoc. Dlaczego nie? Mogę się oddać pod opiekę tylko jednemu imperium na świecie, które może być rywalem Rzymu. Tak robili Grecy i Persowie, nieprawdaż? Kiedy któryś z ich przywódców tracił władzę, umykał za granicę i szukał łaski u wroga. Któż lepiej zrozumie moją dolę jak nie inny, równy mi władca? Przy odrobinie szczęścia może Partowie pomogą mi nawet wrócić na tron! Byłbym wprawdzie od nich zależny, co niespecjalnie mi się uśmiecha, ale jeśli w ten sposób odzyskam Złoty Dom, to jestem gotów się z tym pogodzić. Co powiesz na to, Epafrodytusie? Tytus spodziewał się, że szambelan znów wysunie jakieś obiekcje, ale on najwyraźniej przyjął ten pomysł poważniej niż poprzednie.

- Jeśli cesarz jest gotów opuścić Rzym i szukać bezpiecznego schronienia gdzie indziej, to powiem, że tak, doradzałbym zwrócić się do Partów. Obawiam się jednak, że za mało jest na to czasu. Nie mamy wiarygodnych wieści o Galbie. Kto wie, może zostało mu już tylko parę dni marszu? Nie wiadomo, czy właśnie teraz senat nie głosuje nad rezolucją proklamującą go cesarzem, a jeżeli opowiedzą się za nią Nimfidusz i pretorianie, mogą zacząć działać lada chwila.

- Działać? - powtórzył Neron.

Epafrodytus zakasłał nerwowo.

- Cezarze, mam na myśli to, co spotkało twojego stryja.

Tytus i Keso 2

Te słowa przyprawiły wszystkich o dreszcz. Wspomnienie śmierci Kaliguli z rąk zdradzieckich pretorianów nie dawało im ostatnio spokoju.

- Ale taka wyprawa wymaga wielkich przygotowań. - Neron się zamyślił. - Pamiętasz, jak liczną miałem świtę w Grecji? Ciągłe mi radziłeś, żebym ją ograniczył, ale przekonałiśmy się, że nie da się podróżować bez co najmniej tysiąca służby. Nakarmić taką armię i zapewnić jej noclegi...

- Tylko że wtedy cesarz występował niemal każdego wieczoru i wyprawiał ucztę dla organizatorów - zwrócił mu uwagę Epafrodytus. — Tym razem mówimy o czymś zupełnie innym. Im mniej ludzi będzie ci towarzyszyć, tym lepiej. Uważam nawet, że najlepiej byłoby, gdyby cesarz jechał anonimowo.

- Anonimowo? To mi się nie podoba.

- Pomyśl o tym jak o roli, panie. Niech to będzie przebiegły Odyseusz wracający do Itaki w przebraniu włóczędzy, aby zmylić zalotników Penelopy.

- Ach, teraz cię pojmuję. - Neron pokiwał głową. - Żaden wróg nie rozpozna cezara w łachmanach.

I nagle zaczął śpiewać wersy z Homera:

Odyseowi Atena rzecze obdartemu: — Czemużes chmurny? To dom twój rodzinny, Twa żona pieśń nuci synowi twojemu, Tu śpi on spokojnie, młody i niewinny...

Tytus ujął Epafrodytusa za ramię i szepnął mu do ucha:

- Czy naprawdę jest aż tak źle? Nie ma innego wyjścia jak uciekać?

- Innego? — odburknął szambelan. — Od wielu dni staram się go naprowadzić na ten wybór! Do tej pory kategorycznie odmawiał opuszczenia Złotego Domu. Mówił, że wolałby umrzeć, i czasem mam wrażenie, że to nie tylko czeze słowa. Wczoraj nawet posłał po jednego z ulubionych gladiatorów, aby przyszedł go zabić, ale gdy ów człowiek usłyszał, o co chodzi, to jakby się pod ziemię zapadł. Potem kazał sobie

24 Cesarstwo

przynieść truciznę, którą musiał gdzieś zdobyć bez mojej wiedzy, ale słudzy też gdzieś uciekli, nie spełniwszy rozkazu.

- Ale czy ucieczka jest w ogóle możliwa? Można dostać konie? Czy w Ostii czeka statek?

- O Ostii nie ma już mowy, ale może się uda przedrzeć przez góry do Brundyrium i tam znaleźć jakiś okręt, jak to zrobił Pompeusz, kiedy boski Juliusz przekroczył Rubikon. Cezar musiałby podróżować potajemnie, jak mówiłem. Wszystkim nam zresztą potrzebne byłoby przebranie. Gdyby dało się go przekonać i gdyby mógł znieść takie trudy...

- Tak, tylko czy naprawdę grozi mu niebezpieczeństwo? - Tytus nagle sam się poczuł jak Neron, przyparty do muru i rozpaczliwie usiłujący zaprzeczyć niewzruszonej logice słów szambelana. - Wiem, że Kaligula zginął z rąk pretorianów, ale to byli spiskowcy, knujący zamach. Klaudiusz ich później wszystkich uśmiercił! Kto by się poważył porwać na osobę cesarza?

- Tytusie, oni nie muszą się ukrywać z knowaniami. O losie cezara dyskutuje się jawnie, w całym majestacie senatu.

- I ty rzeczywiście wierzysz, że senatorzy ośmielą się wydać wyrok śmierci na prawowitego władcę, spadkobiercę Augusta? Czy znajdzie się większość, by przegłosować taki precedens nie do pomyślenia?

- Problem w tym, że dobrowolne ustąpienie z tronu też nie ma precedensu. —

Epafrodytus pokręcił głową. - August, Tyberiusz, Kaligula, Klaudiusz... wszyscy oni zmarli jako panujący. Tak, cesarz ma wśród senatorów swoich stronników i część z nich próbuje teraz wynegocjować dla niego jakiś sposób przekazania władzy Galbie bez rozlewu krwi, ale

szanse są znikome. Nawet gdyby debata miała przynieść jakieś polubowne rozwiązanie, na razie powinien się schronić gdzieś w bezpiecznym miejscu...

- Eureka! - krzyknął nagle Neron, urwawszy pieśń w pół wersu. - Jeśli mogę zacytować Archimedes.

- Taak... Wiemy, jak on skończył - mruknął Faon. - W kałuży krwi na syrakuzkańskiej plaży. Neron go nie usłyszał.

- Uzmysłowiłem sobie właśnie, że przeoczyliśmy rzecz oczywistą - Tytus i Keso 2

powiedział. - Powinienem się odwołać nie do senatu i nie do ludu, ale bezpośrednio do wojska.

Epafrodytus westchnął ze znużeniem.

- Niestety, cesarze, straciliśmy lojalność legionów w Galii i tych w Grecji też. Przypominasz sobie może... rozmawialiśmy o tym wcześniej.

- Mam na myśli żołnierzy pod komendą Galby, maszerujących tu z Hiszpanii. Epafrodytus drgnął zaskoczony i nadstawił ucha.

- To, że ci ludzie słuchają rozkazów swojego zbuntowanego wodza, nie oznacza jeszcze, iż przestali kochać swojego cesarza. A gdybym zaapelował właśnie do ich poczucia lojalności? Tak jest! Zbierzemy dobrą trupę, wyjdziemy legionom naprzeciw, ustawimy scenę... i wykonam swój sceniczny majstersztyk, rolę życia? Gdy mnie zobaczą obok tego zasuszonego truposza Galby, nie będą się zastanawiać! No, jak wam się podoba? - Neron powiódł spojrzeniem po słuchaczach. Nikt się nie odezwał, ale to nie stłumiło jego entuzjazmu. - Legioniści naturalnie będą mnie chcieli widzieć w roli wojownika. Jak sądzicie, lepiej będzie zagrać Heraklesa czy Ajaksa? Herakles jest dostojniejszy, za to Ajaks bardziej tragiczny, a więc wzbudzi większą sympatię. No i to lepsza rola dla śpiewaka. Dziewięć razy na dziesięć to głos podbija widownię. Ach, ale jako Herkules mogę zabić lwa nemejskiego! Wiesz, Epafrodytusie, jak długo się przygotowywałem do tej roli. Ostatnio praktykowałem z oswojonym lwem i wszystko poszło jak z płatka. Dosłownie lizał mnie po nosie! Żał będzie go zabić, ale autentyczność sceny jest najważniejsza. Nic bardziej nie przykuwa uwagi widza! Udam, że się z nim mocuję, wypuszczę trochę fałszywej krwi, jakby mnie podrapał po twarzy czy torsie... Widownia znieruchomieje ze zgrozy, pewna, że zwierz może mnie okaleczyć... a tu nagle sława i chwała, zabijam go i wznoszę triumfalnie ręce! Najlepiej byłoby go zadusić gołymi rękoma, ale nawet oswojony lew nie da chyba sobie połamać żeber, będę więc musiał użyć maczugi. No i co wy na to? Przywołałem boskiego ducha herosa, złożę życie w jego ręce, podejmę śmiertelny bój i na oczach całego żołnierstwa zgładzę najstraszliwszą bestię świata. I co, jeszcze uważacie, że po takim widowisku któryś z nich podniósłby na mnie rękę?

Czterej towarzysze cesarza popatrzyli po sobie niepewnie. Pomysł

2 Cesarstwo

był na wskroś absurdalny, ale Neron przemawiał z takim żarem, że się zawahali. Czy taki szaleńczy gambit rzeczywiście mógłby odwrócić bieg wydarzeń? Tytus odchrząknął i powiedział:

- Z tym może być pewien problem. Lew, o którym mówisz, cesarze, prawdopodobnie uciekł.

- Jak to uciekł? - wykrzyknął Neron.

- Natknąłem się na niego w pałacu. Polizał mnie po ręce.

- Tak jest, ktoś otworzył dziś wszystkie klatki w menażerii - przytaknął Sporus. - Zebry i żyrafy wałęsają się po trawnikach, krokodyle buszują w stawie.

- No to trzeba go złapać i zamknąć! — krzyczał Neron. - Gdzie jest pogromca? Ilu potrzeba będzie pomocników do przewiezienia i zmontowania sceny? No i ktoś musi mi pomóc dobrać garderobę;..

- Sądę, cesarze, że powinniśmy powrócić do twojego poprzedniego pomysłu - przerwał mu szambelan cichym, lecz stanowczym głosem. — Trzeba natychmiast opuścić miasto.

W oczach cesarza zapaliły się gniewne iskry i zgasły. Zgarbił się nagle i opuścił ręce, pochylił głowę i cicho jęknął. Sporus westchnął i uśmiechnął się smutnie, podszedł do niego i chciał objąć, ale Neron cofnął się jak oparzony i otwartą dłonią uderzył go w twarz. Eunuch złapał się za zaczerwieniony policzek i zalał łzami. Zachwiał się, jakby miał upaść, i Epiktet podskoczył niezgrabnie, by go podtrzymać; omal sam nie wywinął przy tym kozła, ale jakoś się utrzymał na nogach. Stał przy nim i uspokajał, objawszy za ramiona.

Faon raptownie przystanął w swoim nerwowym marszu.

- Epafrodytus ma rację! - powiedział. - Musimy stąd jak najszybciej uciekać. Dość wahania, koniec ze zwariowanymi pomysłami!

- Ale dokąd pójdziemy? - spytał przygaszonym głosem cesarz.

- Na początek do mojej willi przy szlaku na Nomentum — odrzekł wyzwoleniec. - To tylko parę mil od bramy Kollieńskiej.

- W takim razie będziemy przechodzić koło koszar pretorianów! — Neron od razu poweselał. - Kiedy mnie ujrzą, ocenimy ich reakcję. Jestem pewien, że...

- Nie ujrzą cię, cesarze — wtrącił Epafrodytus. - Przecież o to chodzi, żeby cię nikt nie rozpoznał.

Tytus i Keso 2

- Ach, tak.

Płomyk entuzjazmu zgasł równie szybko, jak się pojawił. Neron znów zdawał się wahać. Szambelan mruknął z irytacją, Faon wznosił oczy ku niebu, Epiktet zaś nie zwracał na nich uwagi, zajęty Spo-rusem.

- Pinariuszu, teraz wszystko w twoich rękach — zakrzyknął ni stąd ni zowąd cesarz.

- W moich? Nie rozumiem... - Tytus uniósł brwi, zaskoczony.

- Tyle razy odczytywałeś dla mnie auspicje. Zrobisz to i teraz. Mam z tobą zostać czy się oddalić? Musimy sprawdzić, czego sobie życzą bogowie.

Tytus sięgnął za pazuchę po lituus. Przez moment się bał, że Neron zauważy, iż nie wziął swojej najlepszej laski, ale niepotrzebnie. Rozejrzał się wokoło. Na dziedzińcu nie było kłopotu z wyborem wycinka nieba do obserwacji — we wszystkich kierunkach widok był doskonały. Tytus odsunął się o kilka kroków od towarzyszy i stanąwszy w cieniu Kolosa, nakreślił różdżką kwadrat na lazurowym nieboskłonie. Prostota i dostojeństwo rytuału, który praktykował przez całe życie, przyniosły mu upragniony spokój. Przypomniawszy sobie, kim jest i gdzie się znajduje: rzymski obywatel, patrycjusz, syn jednego z najstarszych rodów w mieście, krewny Juliusza Cezara i Augusta; augur wykształcony w sztuce odgadywania boskiej woli; mąż i ojciec rodziny, dziedzic prastarego rodowego amuletu; przyjaciel i powiernik samego cesarza.

W skupieniu wpatrywał się w niebo. Nic nie było widać; ani jednego ptaka, najmniejszej chmurki, nawet liścia niesionego powietrznym wirem. Bogowie zaniemówili. Nie mógł się oprzeć wrażeniu, że to milczenie niebios jest właśnie znakiem, którego szuka: bogów nie obchodzi los Nerona.

Tytus zadrżał, jakby nagle zrobiło mu się zimno, a zaraz potem poczuł przyływ złości i dumy zarazem. Kapryśni nieśmiertelni mogą sobie zdradzać swych ulubieńców, ale on dochowa wierności przyjacielowi! Odwrócił się do Nerona i oznajmił:

- Musisz zrobić, co ci radzą Epafrodytus i Faon. Nie ma chwili do stracenia, trzeba uchodzić z miasta!

Cesarz potoczył wzrokiem po tarasach i dachach Złotego Domu

268 Cesarstwo

i zadarł głowę, by spojrzeć na swoją gigantyczną złotą podobiznę. Musiał przymknąć oczy; w ostrym słońcu blask bijący od słonecznej korony posągu był oślepiający.

- Pójdiesz ze mną, Pinariuszu? — spytał.

To było prawdziwe pytanie, nie rozkaz. Tytus poczuł ucisk w gardle.

- Oczywiście, cesarze - odpowiedział.

- A ty, Epafrodytusie? Faonie? I oczywiście ty też, moja droga Sabino?

Neron rozwarł ramiona. Sporus zawahał się, po czym wyswobodził się z objęć Epikteta, podszedł do cesarza i pozwolił mu się przytulić. Neron delikatnie dotknął opuszkami palców jego posiniaczonego policzka i pogładził po złotych lokach.

Epiktet poszedł do kwatery niewolników po ubrania, a pozostali weszli do niepozornej izby pod portykiem. Ukryty za parawanem Neron zdjął purpurowo-złotą szatę i obszyte klejnotami sandały; Tytus ściągnął trabęę; Epafrodytus i Faon też pozbyli się eleganckiej liberii, jaka przysługiwała cesarskim wyzwoleńcom. Sporus z kobiecą skromnością zniknął w przyległej komnacie, aby wypłatać się z jedwabnej stoli, zmyć obfity makijaż i rozpuścić włosy. Kiedy niewolnik przyniósł dla wszystkich odzież na zmianę, Neron skrzywił się z niesmakiem na widok zgrzebnej, połatanej tuniki, spłowiałego płaszcza i lichych sandałów, jakie miał nałożyć, i Tytusowi się wydawało, że po raz kolejny się rozmyśli. On jednak roześmiał się i rzekł:

-W takim razie wyobrażę sobie, że wystawiamy Plauta... na przykład Garnek złota... a ja gram pokornego niewolnika. W komedii nie czuję się dobrze, moją mocną stroną jest tragedia, ale artysta nie może się zamykać w ramach jednego gatunku.

Szorstka tkanina nieprzyjemnie drażniła skórę Tytusa. Wzdrygnął się na myśl, że cesarz musi znosić takie upokorzenia i niewygody, ale niepokonane poczucie humoru Nerona dodało mu ducha.

Do izby wszedł Sporus. W prostej tunice, bez makijażu i wysoko upiętej fryzury stracił jednoznacznie kobiecy wygląd; mimo delikatnych rysów i długich włosów można go było wziąć tak za młodzieńca, jak i za dziewczynę. Epiktet narzucił mu na ramiona pelerynę z kapturem, który Sporus naciągnął na głowę. Niewolnik przyprowadził ze

Tytus i Keso 2

stajni konie. Najlepsze rumaki zostały już wcześniej zabrane, inne się porozchodziły po całym terenie. Tytus załamał ręce na widok nędznej szkap, której miał dosiąść, Neron jednak wziął to na wesoło:

- Wierzchowce w sam raz dla bohaterów naszej komedii! Nikomu nie przyjdzie do głowy, że na tak żalnym stworzeniu jedzie najlepszy woźnica rydwanów na świecie!

- Na pewno nikomu, ale mimo to lepiej, aby cesarz nie pokazywał twarzy - zauważył Epafrodytus.

Na te słowa Epiktet wyciągnął z zaimprovizowanego worka chustę i zawiązał ją Neronowi na głowie tak, że ukryła nawet brwi.

- Jeszcze pewnie każesz mi założyć opaskę na oko! — mruknął cesarz.

Dla każdego znalazł się też sztylet. Kiedy niewolnik podał jeden władcy - zważając, aby wybrać najlepszy - Neron przyglądał się broni z dziwną miną, po czym ze wstrętem cisnął ją na ziemię.

Wszystko było gotowe do odjazdu. Epafrodytus polecił Epiktetowi zostać w Rzymie i nasłuchiwać wszelkich wieści o Galbie i wyniku senackiej debaty.

- Gdy tylko dowiesz się czegoś ważnego, ruszaj jak najszybciej za nami. Przyjedź sam i nikomu o tym ani słowa.

Niewolnik kiwnął głową i kuśtykając, odszedł. Neron zaśmiał się z musem.

- Kulawy posłaniec! Tak, to musi być komedia, bo żaden tragik nie pozwoliłby sobie na taki tani chwyt. Cóż, jedźmy, skoro mamy jechać!

Dosiedli koni i ruszyli jeden za drugim. Prowadził Faon, Tytus zaś wolał pozostać w ariergardzie. Musiał w tym celu poczekać na Sporusa, który ociągał się z odjazdem, oglądając się za Epiktetem, póki ten nie zniknął mu z oczu. Ulice były wyludnione, z rzadka tylko trafiał się jakiś przechodzień albo - na szczęście nie na ich drodze - hałaśliwa ferajna pijaków. Ogromny posąg Nerona jaśniał na tle nieba, ale zdawał się maleć z każdym mijanym domem i zaułkiem. Bez przeszkód dojechali do bramy Kollinińskiej. Trzymało tam straż kilku żołnierzy, ale nie zwrócili najmniejszej uwagi na wyjeżdżającą z miasta czwórkę plebejuszy. Tytus bał się reakcji pretorianów z koszar, które musieli

2 Cesarstwo

minąć, ale niepotrzebnie: po dyscyplinie elitarniej jednostki nie było śladu, wojacy wałęsali się lub siedzieli gdzie popadnie, część w rynsztunku, inni obnażeni do pasa, rozmawiali, pili i grali w kości. Ten i ów popatrzył na przejezdnych, ale bez większego zainteresowania. Nagle ziemia się zatrzęsała koniom pod nogami. Wierzchowiec Tytusa zarżał i stanął dęba. Żołnierze odczuli to jeszcze silniej niż jeźdźcy; kto siedział, zrywał się na nogi, lecz tylko po to, by za chwilę znów się przewrócić. Równie raptownie trzęsienie ustało. Tytus uspokoił konia, a widząc, że Sporus nie daje sobie rady ze swoim, podjechał, by mu pomóc. Jeden z pretorianów zaklął głośno.

- Na jądra Numy! Patrzenie na kości. Przysięgam, że miałem lepszy wynik, a teraz same jedyńki!

- Ale z ciebie cymbał, Marku! - zaśmiał się drugi. - Myślisz, że bogowie zatrzęśli światem, żeby obrócić twój rzut Wenus w psy? Nie ma dwóch zdań, że to był znak od nich, ale nie dla ciebie!

- A niby dla kogo?

- Dla Nerona, baranie. Dość tam mają tego drania. Może wreszcie zwałił się ten idiotyczny kolos, a z nim cały Złoty Dom!

- Milcz, Gnejuszu! Mówisz o cesarzu!

- No, już długo nim nie pobędzie. — Żołnierz nazwany Markiem przeciągnął kantem dłoni po szyi i wydał świst naśladujący cięcie mieczem.

Tytus zerknął szybko na Nerona, który jeszcze zmagał się z wystraszoną szkapiną. Nie widział jego miny, ale przez chwilę napotkał jego pełne obawy spojrzenie i zorientował się, że i on musiał dosłyszeć rozmowę.

- Cesarzem to teraz jest Galba - ciągnął Gnejusz. - Albo tak jakby był. Mówię wam, pieprzyć tego matkobójcę... razem z tym jego pięk-nisiem, któremu obciął jaja.

- Aha, chciałbyś! - krzyknął któryś i cała grupa wybuchnęła śmiechem.

Neron odzyskał panowanie nad wierzchowcem i mała kawalkada ruszyła szybszym tempem nadanym przez Faona. Nieco później natknęli się na oddziałek około dwudziestu groźnie wyglądających jeźdźców zmierzających w przeciwną stronę. Zjechali na skraj drogi i przystanęli, żeby ich przepuścić. Konie tamtych były równie zabiedzone

Tytus i Keso 2

jak ich własne, a ludzie nawet gorzej ubrani. Jeden z nich odezwał się do Faona, najwyraźniej biorąc go za przywódcę:

- Co tam sływać w mieście?

Faon milczał.

- Obywatelu, mówię do ciebie! Neron aby nie umarł?

- Cesarz żyje — odrzekł sucho wyzwoleniec.

- Świetnie! To jeszcze zdążymy dołączyć do polowania! - Nieznajomy roześmiał się, a towarzysze mu zawtórowali, wymachując pałkami i nożami. - Mówią, że szykuje się niezła zabawa, kiedy senat wyjmie spod prawa Nerona i całą jego zgniłą bandę. Jedziecie nie w tę stronę co trzeba. Ominie was cała frajda!

Cesarz zachwiał się w siodle, jakby za chwilę miał zemdleć. Tytus wyciągnął rękę, by go podeprzeć; na szczęście „myśliwi” już przejechali i można było ruszać dalej. Po jakimś czasie dojechali do rzeki Anio. Przez most przejeżdżał właśnie z przeciwka samotny pretorianin. Tytus domyślił się, że to kurier - jechał samopas na dobrym koniu, w dodatku objuczonym torbami. Akurat w chwili, gdy się mijali na przyczółku mostu, koń Nerona przestraszył się leżących przy drodze zwłok. Trup był świeży - z rany na głowie jeszcze sączyła się krew.

- Musiała go zabić ta banda jadąca do miasta! - szepnął Tytus, pobladły z przerażenia. Koń wierzgnął i rzucił się w bok. Neron zdołał nad nim zapanować, ale spadła mu przy tym z głowy zbyt słabo zawiązana chusta. Pretorianinowi, który zwolnił, by zobaczyć, co się dzieje, wystarczyło jedno spojrzenie. Otworzył szeroko oczy i zastygł w bezruchu, przez chwilę nie wiedząc, co począć, ale wnet wyprostował się, uniósł rękę w sprężystym salucie i krzyknął:

- Ave, Caesar!

Neron patrzył na niego równie zaskoczony, ale odruchowo odpowiedział gestem na pozdrowienie. Żołnierz ściągnął wodze. Popatrzył na zakrwawione ciało na trawie, potem na cesarza i jego świtę obe-rwańców, i znów na trupa.

- Jedź dalej, żołnierzu! - nakazał mu władca, ale głos miał niepewny.

Tamten się zawahał.

-Jeżeli cesar potrzebuje pomocy, to...

22 Cesarstwo

- Jedź, mówię!

Pretorianin wolał nie czekać na trzecią komendę; spiął konia i klusem odjechał ku miastu.

- Jedzie chyba do koszar - domyślił się Epafrodytus. - Trzeba nam było zapytać, jakie wiezie meldunki. Mógł coś wiedzieć o Galbie...

- Rozpoznał mnie! — przerwał mu Neron. — Powinniśmy go zabić.

- Nikt z nas nie dałby sobie rady z uzbrojonym pretorianinem - zaprotestował Sporus, ale tylko pod nosem.

Neron spojrzął na zabitego. Mężczyzna był w średnim wieku i dobrze ubrany.

- Czy ci zbóje go zamordowali dla łupu, czy może dlatego, że był moim stronnikiem? — spytał.

-Jesteśmy już niedaleko mojej posiadłości, panie - ponaglił go Faon. — Pospieszmy się!

Przebyli most i niedługo potem wyzwoleniec sprowadził ich z traktu w wąską ścieżkę, wyjaśniając, że lepiej będzie zajechać od tyłu i schronić się w jednym z oddalonych od willi pomieszczeń gospodarczych, tak aby nawet jego służba nie wiedziała, że tam są. Dróżka wila się między drzewami, ukryta przed wzrokiem podróżnych na głównej drodze. Jechali jeszcze dość długo, aż w końcu znaleźli się pod pozbawioną okien i drzwi tylną ścianą jakiegoś budynku.

Rozejrzawszy się dokoła, Tytus w mig zrozumiał, dlaczego Faon wybrał to właśnie gospodarstwo spośród zaoferowanych mu w nagrodę przez cesarza. Miejsce było urocze, ustronne i ciche, z pięknym widokiem na lesistą nadtybrzańską równinę. W dali majaczyły mury i dachy Rzymu. Trzęsienie ziemi nie przewróciło złotego kolosa; stał jak dawniej, lśniący w popołudniowym słońcu. Z tej odległości wyglądał jak dziecięca zabawka.

Faon dał znak, żeby zostali w cieniu, a sam ostrożnie wysunął się za róg. Nie było go długo chwilę, wrócił zaś z nietęgą miną.

- Jest, jak myślałem - oznajmił. - To stara, nieużywana już kwatery dla niewolników. Stoi dość daleko na uboczu, ale cały teren między nią a resztą gospodarstwa został wykarczowany i nic nie zasłania widoku. Jedyne drzwi są od frontu i nie da się wejść tak, żeby nikt nas nie mógł zobaczyć z willi.

Tytus i Keso 23

- Ale ja muszę odpocząć! - zaprotestował Neron.

Faon zastanawiał się, szukając rozwiązania.

- To stara konstrukcja — powiedział. - Ściany są słabe, można by wybić otwór. Trochę to jednak potrwa i możemy narobić hałasu. Gdyby ktoś nadszedł, lepiej, żeby cezara nie zobaczył. Tam dalej jest jama po żwirze. Gdyby cezarski zechciał tam spocząć, zanim...

- W jamie? Ani mi się śni! Nie będę się chował pod ziemią. Przynajmniej na razie... Chcąc nie chcąc, zabrali się do mocowania z deskami, Neron zaś podszedł do pobliskiej sadzawki, nabrał w złożone dłonie wody i skosztował. Tytus usłyszał, jak pod nosem narzeka na jej jakość. W Złotym Domu cesarz pijał tylko wodę destylowaną, chłodzoną w sprowadzanym z gór śniegu. Usiadł teraz na ziemi i mogłoby się wydawać, że płacze, ale nie było widać łez. Wyglądało to tak, jakby udawał żal, niczym aktor trenujący mimikę. Pierwsza deska dała się w końcu obluźnić i dalej już poszło szybko. Faon wsunął się pierwszy, ocenił, że jest bezpiecznie, i skinął na pozostałych. Neron wszedł następny, zmuszony posuwać się na czworakach, żeby się przecisnąć przez niską wyrwę. Znaleźli się w małej, zakurzonej izbie z paroma stołkami i pleśniejącym siennikiem w rogu. Proste drzwi otwierały się na krótki korytarz prowadzący do niewielkiego westybulu. Nie było w nich zamka ani nawet haczyka czy rygla, co w mieszkaniu dla służby nikogo nie zdziwiło. Światło dzienne wpadało przez kwadratowe okienko zasłonięte kawałkiem wystrzępionego płótna. Widać było przez nie ubite podwórze, za nim łagodnie wznoszące się trawiaste zbocze, a dalej fragment willi stojącej na szczycie pagórka. Prezentowała się naprawdę elegancko: dach miała kryty czerwoną dachówką, ganek obramowany kolumnami z żółtawego marmuru, otoczona majestatycznymi cyprysami, różnymi klombami i strzyżonym żywopłotem w kształcie brył geometrycznych - ostrosłupów, sześciąt i kul. Neron usiadł na sienniku i oparł się plecami o ścianę. Teraz już naprawdę zaczął szlochać, a łzy pociekły mu po twarzy strumyczkami.

- Płacz ze mną, Sabino! - wykrzyknął. - Lamentuj nade mną, rwij włosy z głowy jak dobra żona!

2 Cesarstwo

Sporus posłusznie jął zawodzić, kiwając się na podłodze i zamiatając kurz rozpuszczonymi włosami.

- Cezarze, ceszarze! — delikatnie napomniął Epafrodytus. — Nie trzeba jeszcze tracić nadziei!

- Myślisz, że płaczę nad sobą? Mylisz się. Żal mi ludzi, którzy już nigdy nie ujrzą mnie na scenie. Jakiego świat traci we mnie artystę!

Tytus przysiadł na stołku, oparł się o ścianę i zamknął oczy. Czuł się wyczerpany, na przemian przysypiał i się budził. Godziny mijały, ale w tej nędznej klitce czas zdawał się tkwić w bezruchu jak i oni. Cały jego świat skurczył się do tej jednej zapomnianej izdebki. Faon wyjął z sakwy trochę chleba i wody. Neron wypił kilka łyków, jeść jednak nie chciał. Ze zboląłą miną powiedział, że powinni zacząć kopać mu tu grób, żeby ukryć jego ciało przed wrogami.

- Inaczej utną mi głowę i zawiozą do Rzymu, żeby wszystkim obwieścić moją śmierć. Nie pozwól im uciąć mi głowy, Epafrodytusie!

- To się nie stanie, ceszarze, przysięgam ci.

- A jeszcze lepiej mnie spalcie. Nanieście wody, żeby mnie umyć, gromadźcie drewno na stos!

- Na razie nie ma potrzeby, panie - odparł zmęczonym głosem szambelan. — Spij teraz. Wypoczywaj. Przyjdzie noc, a po niej dzień...

Tytus zapadł w drzemkę.

Igrjjglrljj

Obudziło go jakieś zamieszanie. Przez chwilę siedział dezorientowany, trąc zaspane oczy. Gdy już doszedł do siebie, zobaczył, że trzech towarzysze stoją zbici w ciasną grupkę przy

oknie i z niepokojem się czemuś przypatrują. W izbie panował półmrok. Była ostatnia godzina przed zachodem słońca. Wstał i dołączywszy do reszty, przekrwionymi oczyma starał się wypatrzeć, co ich tak poruszyło.

Od willi zbliżał się jeździec. Minęła chwila, zanim po długiej, gęstej brodzie Tytus poznał, że to Epiktet.

Nim ktokolwiek zdążył zareagować, Sporus pierwszy rzucił się ku drzwiom i wybiegł mu na spotkanie. Dopadł go, zanim niewolnik

Tytus i Keso 2

zdążył zsiąść z konia. Zaczęli rozmawiać, ale choć Tytus wyteżał słuch, nie mógł się zorientować o czym.

Epiktet zsunął się z siodła, ale chora noga odmówiła mu posłuszeństwa i runął jak długi na ziemię. Krzywiąc się z bólu, pozbierał się jakoś i rozejrzał za miejscem, gdzie mógłby uwiązać szkapę, ale dolegliwość była silniejsza. Złapał się za udo, zachwiał i znowu upadł. Sporus tymczasem biegiem wrócił do izby.

- Jak on nas tu znalazł? - spytał Faon.

- Zapytał w willi. Niewolnicy nic nie wiedzieli, ale któryś mu poradził, żeby spróbował tutaj.

- I jakie wieści przywozi?

Sporus zerknął na Nerona i nie odpowiedział.

- Mówże, człowieku! - ponaglił go cesarz.

- Senatorzy głosowali.

- No i...?

- Obwołali Galbę cesarzem.

Neron zadrżał.

- A co będzie ze mną?

- Ciebie, cesarze, ogłosili wrogiem publicznym. — Sporus odwrócił wzrok. - Uchwalili, że... że masz być zgładzony pradawnym sposobem.

- Pradawnym sposobem?

- Tyle wiem od Epikteta.

- Co to, na Hades, znaczy? - krzyczał Neron. - Epafrodytusie, wyjaśnij mi to!

Przemówił jednak Pinariusz.

- To, co nazywają pradawnym sposobem, jest szczególną metodą egzekucji wymyśloną przez naszych przodków. Skazańca najpierw oprowadza się przed publicznością, a potem obdziera z ubrania...

Neron wydał zduszony szloch.

- Gdy już jest nagi, wiąże mu się do szyi dwuzębne widły na długim trzonku, aby można nim było kierować. Mężczyźni z kijami biją go, dopóki...

- Nie! - Neron cały drżał i ledwo chwycił powietrze.

Tytus sam się sobie dziwił, że wcale nie podzielał jego przerażenia.

Tytus i Keso 2

zdążył zsiąść z konia. Zaczęli rozmawiać, ale choć Tytus wyteżał słuch, nie mógł się zorientować o czym.

Epiktet zsunął się z siodła, ale chora noga odmówiła mu posłuszeństwa i runął jak długi na ziemię. Krzywiąc się z bólu, pozbierał się jakoś i rozejrzał za miejscem, gdzie mógłby uwiązać szkapę, ale dolegliwość była silniejsza. Złapał się za udo, zachwiał i znowu upadł. Sporus tymczasem biegiem wrócił do izby.

- Jak on nas tu znalazł? - spytał Faon.

- Zapytał w willi. Niewolnicy nic nie wiedzieli, ale któryś mu poradził, żeby spróbował tutaj.

- I jakie wieści przywozi?

Sporus zerknął na Nerona i nie odpowiedział.

- Mówże, człowieku! - ponaglił go cesarz.
- Senatorzy głosowali.

-No i...?

- Obwołali Galbę cesarzem.

Neron zadrzał.

- A co będzie ze mną?
- Ciebie, cesarze, ogłosili wrogiem publicznym. — Sporus odwrócił wzrok. — Uchwalili, że... że masz być zgładzony prądawnym sposobem.

- Prądawnym sposobem?

- Tyle wiem od Epikteta.

- Co to, na Hades, znaczy? - krzyczał Neron. - Epafrodytusie, wyjaśnij mi to!

Przemówił jednak Pinariusz.

- To, co nazywają prądawnym sposobem, jest szczególną metodą egzekucji wymyśloną przez naszych przodków. Skazańca najpierw oprowadza się przed publicznością, a potem obdziera z ubrania...

Neron wydał zduszony szloch.

- Gdy już jest nagi, wiąże mu się do szyi dwuzębne widły na długim trzonku, aby można nim było kierować. Mężczyźni z kijami biją go, dopóki...

- Nie! — Neron cały drżał i ledwo chwycił powietrze.

Tytus sam się sobie dziwił, że wcale nie podzielał jego przerażenia.

2 Cesarstwo

Doznawał uczucia wręcz przeciwnego: nabożnego zadziwienia i nieziemskiego objawienia, jakie do tej pory przeżył tylko dwa razy - kiedy słuchał Nerona śpiewającego nad zgliszczami Rzymu o pożarze Troi i kiedy musiał patrzeć, jak jego brat płonie żywcem na arenie.

- Nie pojmujesz, cesarze? - spytał. - Ten los bogowie z dawna ci przeznaczyli.

- O czym ty mówisz, Pinariuszu?

- Czyż może być wspanialsza rola dla największego z aktorów? Będziesz upadłym herosem, boskim cesarzem, który musi przejść najstraszniejszą i najbardziej haniebną śmierć. Twojej egzekucji będzie się przyglądał cały Rzym. Dziesiątki tysięcy ludzi ujrzą cię obnażonego, cierpiącego, wykrwawionego. Zobaczą, jak opróżniają ci się wnętrzności, jak płaczesz i błagasz o litość. Każdy Rzymianin będzie świadkiem twojej śmierci. Nikt nigdy nie zapomni, jak skończył Neron. To będzie ukoronowanie całego twojego teatralnego dorobku! Cesarz wpatrywał się w niego z otwartymi ustami. Przez chwilę zdawał się poważnie przyjmować słowa Tytusa. Powoli pokiwał głową, a potem jakby nagle się ocknął. Zadygotał, zaczął wymachiwać rękami.

- Szaleństwo! Mówisz jak opętany przez demony! - krzyknął, a w następnej chwili ni stąd, ni zowąd znieruchomiał, spojrzał na swoje prawe ramię i chwycił się za nie lewą ręką. — Gdzie ona jest?

- Kto, cesarze?

- Moja bransoleta! Gdzie moja złota bransoleta od matki, mój talizman z wężową skórą na szczęście?

- Cezar nie pamięta? - cierpliwie tłumaczył Epafrodytus. - Cezar wyrzucił ją dawno temu, po śmierci matki, jako nienawistną pamiątkę.

Neron patrzył na niego osłupiały i nagle drgnął jak wyrwany z transu. Od strony willi dobiegł tętent koni. Rzucili się do okna i ku swemu przerażeniu ujrzeli zbliżający się oddział pretorianów.

- Musieli śledzić Epikteta - szepnął Faon i gorączkowo zabrał się do barykadowania drzwi wejściowych czym się dało: stołkami, deskami, połamanymi szczapami z wyrwanego otworu.

Pretorianie zeskoczyli z koni. Dwóch złapało Epikteta, który niezdarnie próbował uciekać. Jeden, zapewne dowódca, przyjrzał się uważnie budynkowi, po czym dobył miecza i ruszył w ich kierunku.

Tytus i Keso 277

Sporus chwycił się za włosy i zaczął lamentować. Od jego piskliwych krzyków Tytusowi zjeżyły się włoski na karku; spojrział na Nerona i nagle zobaczył w nim nie boga ani geniusza, tylko zwykłego śmiertelnika, wystraszonego, żalosego człowieka.

Cesarz podbiegł do szambelana.

- Daj mi sztylet! Szybko!

Epafrodytus bez słowa podał mu nóż. Neron przytknął ostrze do piersi i zawahał się.

Popatrzył po towarzyszach i drżącym głosem spytał:

- Czy ktoś z was nie zabiłby się pierwszy, żeby mi dodać odwagi?

Sporus zawodził i jęczał, pozostała trójka stała jak zakłeta. W westybulu rozległ się głośny łomot; pretorianin walił w drzwi głownią miecza.

- O Jowiszu, jaki artysta we mnie ginie! - krzyknął Neron i wbił sobie sztylet w brzuch, ale nie mógł go wcisnąć do końca. Upadł bezsilnie na kolana, zwijając się z bólu. Na tunice rosła jasnoczerwona plama.

- Pomóż mi! — wychrypiał.

Epafrodytus ukląkł przy nim. Oczy błyszczały mu od łez, ale ręce miał spokojne. Przewrócił cesarza na wznak i wyciągnął nóż z rany. Przyłożył mu go do piersi, zebrał się w sobie i nacisnął. Sztylet wbił się po rękojeść.

Neronem wstrząsnęły konwulsje, krew pociekła z ust i nozdrzy.

Pretorianin wyłamał drzwi, bez trudu pokonując lichą barykadę. W sieni przystanął na chwilę, aby przyzwyczać oczy do półmroku, po czym wpadł do izby. Tytus poznał go od razu: był to ów młody kurier, którego spotkali na moście. Z tą zaszokowaną miną wyglądał prawie jak chłopiec. Przez moment stał jak wryty, po czym zerwał pelerynę i okrył krwawiące rany cesarza, po czym upadł przy nim na kolana.

- Za późno! - wykrztusił Neron, łapiąc go za rękę. - Za późno, mój wierny żołnierzu...

Zadrzał jeszcze mocniej, kaszlnął krwią, zacisnął zęby i nagle zeszytywniał z szeroko otwartymi, szklistymi oczyma i ustami wykrzywionymi grymasem tak okropnym, że nawet pretorianin się wzdrygnął, a wszyscy inni odwrócili wzrok - poza jednym Tytusem, który wpatrywał się w zniekształconą agonią twarz władcy jak zaczarowany.

fc

2 Cesarstwo

Tytus Pinariusz przeżywał grozę nie do zniesienia, niemal doskonałą. Nawet Seneka w najbardziej makabrycznej sztuce nie wymyślił sceny, która mogłaby rywalizować z tym, co się rozegrało w tej nędznej chacie wśród pól przy szlaku na Nomentum. Kres Nerona był niewymownie teatralny, kiczowaty i żalose. Nawet wydając ostatnie tchnienie, cesarz pozostał aktorem i ułożył twarz w maskę tak straszną, że silnego mężczyznę mogła przyprawić o omdlenie.

To Neron miał rację, on się mylił. Publiczna egzekucja „pradawnym sposobem” byłaby widowiskiem przerysowanym, niemal jarmarcznym, a na pewno niegodnym jego talentu, w dodatku przed audytorium niezdolnym właściwie ocenić geniusza. Ta śmierć zaś była kameralnym przedstawieniem odegranym dla garstki wybranych. Tytus czuł się wybitnie uhonorowany, mogąc być świadkiem finałowej sceny w wykonaniu największego artysty w historii.

Otrząsnąwszy się z zadumy, popatrzył po pozostałych. Epafrodytus, Faon i Sporus byli zwykłymi wyzwolencami i dworakami, mogli więc mieć nadzieję, że ujdą katu. On jednak, senator i augur, zawsze stał po stronie Nerona i swoimi wróżbami sankcjonował wszystkie

jego poczynania w imieniu bogów. Nie miał wątpliwości, że czeka go proces i wyrok śmierci. Gdyby do tego doszło, jego rodzina zostałaby zhańbiona, pozbawiona majątku i wygnana z Rzymu. Tylko wtedy, gdy sam odbierze sobie życie, żona i dzieci mogą uniknąć nędzy i banicji.

Tytus chwycił szambelana za przegub.

— Epafrodytusie, przyrzeknij mi... na cień Nerona!... że jeśli przeżyjesz ten dzień, zrobisz wszystko, aby zaopiekować się moim synem Lucjuszem.

Obezwładniony wzruszeniem i żalem Epafrodytus mógł jedynie skinać głową.

Do izby wpadło paru innych pretorianów z mieczami w dłoniach. Zanim zdążyli do niego doskoczyć, Tytus wyciągnął sztylet i ścisnąwszy oburącz rękojeść, wbił go sobie prosto w serce.

69 A.D.

Ech, gdyby tylko Oton wciąż żył i panował... - Lucjusz Pinariusz westchnął melancholijnie. - Potrafiłeś go sobie owinać wokół palca.

Sporus, spowity w elegancką jedwabną szatę, tylko mruknął w odpowiedzi. Leżał — a raczej leżała; Lucjusz zawsze myślał o nim jak o kobiecie, zresztą on sam wołał, by tak się doń zwracano - wyciągnięty z kocią gracją na sąsiedniej sofie. Dwaj przyjaciele spoglądali na bogate w szczegóły malowidło na suficie, w padających pod ostrym kątem promieniach zimowego słońca prezentujące się bardziej miękko niż zazwyczaj. Scena przedstawiała porwanie Ganimedesa. Piękny, nagi młodzieniec ścisnął jedną dłoń obręcz, jaką lubią się bawić mali chłopcy, a w drugiej trzymał koguta, podarunek od zakochanego Zeusa. Władca bogów rozpościarał nad nim muskularne ramiona, gotów przemienić się w orła i unieść obiekt swego pożądania wprost na Olimp.

- Czyż jest w całym Złotym Domu piękniejsze pomieszczenie? -zapytał Sporus. - Uwielbiam te komnaty, a ty?

- Podobałyby mi się bardziej, gdybym był tu jedynie gościem, a Epafrodytus pozwoliłby mi wrócić do domu i rodziny - odparł Lucjusz.

- On tylko chce jak najlepiej dla ciebie. Byłem przy tym, jak przyrzekał twojemu ojcu, że się tobą zaopiekuje. Jeśli jego zdaniem tu jesteś bezpieczniejszy, powinieneś się cieszyć, że mimo tego całego zamieszania wciąż ma tu coś do powiedzenia, a jeszcze bardziej, że nadal jest tu

22 Cesarstwo

miejsce dla ciebie. Poza tym, gdybyś mi stąd nagle zniknął, czułbym się potwornie samotny, Lucjuszu...

- Półtora roku temu ledwie się znaliśmy - odrzekł Lucjusz z uśmiechem.

- Półtora roku temu wiele spraw wyglądało inaczej. Żył jeszcze Neron. Wyobraź sobie tylko... świat tak ogromny, by pomieścić Nerona! On był dla niego zbyt wielki, Galba zaś zbyt mały.

- Galba mógłby nadal być cesarzem, gdyby dał pretorianom, co się im należało.

- Galba był gburem! Skąpcem i gburem. Rządził siedem miesięcy, a zdążył schrzanić życie wszystkim, nawet sobie. Żołnierze słusznie uczynili, zabijając tego starego głupca i wybierając Otona. To było prawie tak, jakby Neron do nas powrócił! — Sporus westchnął melancholijnie. - Dawno temu, jeszcze za dobrych czasów, Oton i Neron byli najlepszymi przyjaciółmi. O ich przyjęciach i pijackich orgiach krążyły legendy. Neron powiedział mi, że Oton był dla niego jak starszy brat... chociaż pochlebiał sobie, jeśli sądził, że są do siebie podobni. Oton był przystojny. I jakie miał ciało! To przez jego żonę się poróżnili. Neron się uparł, że musi ją mieć. Zmusił biedaka do rozwodu z Poppeą i odprawił do Hiszpanii.

- Ciekawe, dlaczego właśnie Otona wybrano na jego miejsce?

- Wszystko dlatego, że ludzie już zatęsknili za Neronem, a on najbardziej go przypominał. Miał zaledwie trzydzieści siedem lat. Mógł rządzić bardzo, bardzo długo.

Przyjął nawet imię Nerona i kazał na nowo ustawić jego posągi usunięte przez Galbę. Ogłosił również, że zamierza dokończyć budowę Złotego Domu i to z jeszcze większym rozmachem.

-Tak, nasi murarze i rzemieślnicy aż zacierali ręce z zadowolenia! - zaśmiał się Lucjusz.

- Oton po prostu gotów był we wszystkim naśladować swego byłego przyjaciela i ciemiężcę.

- Także w miłości...

- Tak... poczciwy drogi Oton. - Sporus pokiwał głową z westchnieniem. - Wiesz, to dlatego, że mu ją przypominałem, naturalnie. Pamiętam nasze pierwsze spotkanie. To było tu, w pałacu. Przyszedł

Lucjusz 283

zobaczyć się z Epafrodytusem w jakiejś kwestii związanej ze służbą domową. Stałem w drugim końcu sali. Gdy mnie ujrzał, to jakby go piorun raził. Myślałem, że nie utrzyma się na nogach, tak mu drżały kolana.

- Miał tak krótką tunikę?

- Och, on uwielbiał pokazywać nogi. Nie bez powodu zresztą. Były jak u górskiego wspinacza, tak gładkie i jędrne, jakby zostały wykute w marmurze. Uda niczym pnie drzew, a łydki...

- Sporusie, proszę, daruj sobie te szczegóły! — zaprotestował Lucjusz ze śmiechem.

- Dość szybko zawarliśmy znajomość. - Sporus też się uśmiechnął.

- Chcesz powiedzieć, że zaciągnąłeś go wprost do twego łóża!

- Nie, to w jego łóżu sypialiśmy, choć szczerze mówiąc, nie bardzo mogę sobie przypomnieć, abyśmy kiedykolwiek zasnęli. To było jak z boskim Juliuszem i królową Kleopatą w Aleksandrii... miłość od pierwszego wejrzenia!

- Raczej zwykła żądza.

- Być może. Czasem tak bywa, że najpierw ogarnia nas pożądanie, a miłość przychodzi później. W cztery oczy nazywał mnie Sabiną, tak samo jak Neron. — Sporus zmarszczył brwi. — Nieraz zastanawiam się, jak wyglądałoby moje życie, gdybym nie był do niej tak podobny... Jakie dziwne przeznaczenie wybrali dla mnie bogowie. Aż strach pomyśleć. Twarz eunucha przybrała smutny wyraz. Lucjusz widywał już przedtem tę minę i wiedział od Epafrodytusa, że pojawia się wtedy, gdy Sporus wspomina swą dawno utraconą męskość. Oton sprawował władzę zaledwie przez dziewięćdziesiąt pięć dni. Wiele z nich spędził poza Rzymem, zbierając oddziały i przygotowując się do odparcia wojsk Aulusa Witeliusza, zarządcy Germanii Dolnej, który został przez swoich żołnierzy ogłoszony cesarzem. Oton poprowadził przeciwko niemu wyprawę do północnej Italii, jednak zanim kampania zdążyła rozpocząć się na dobre, popełnił samobójstwo.

Dlaczego? Każdy Rzymianin zadawał sobie to pytanie. Oton mógł wedle wszelkiego prawdopodobieństwa pokonać samozwańca, a jed-

24 Cesarstwo

nak zamiast stanąć do bitwy, wybrał śmierć z własnej ręki. Przyjaciele mówili, że wolał się zabić, niż narazić Rzym na długą wojnę domową. Lucjuszowi w głowie się nie mieścił taki akt poświęcenia, zwłaszcza zaś ze strony człowieka, którego okrzyknięto drugim Neronem. Historię tego szlachetnego czynu powtarzano jednak tak często i z takim zapalem, że przerodziła się w legendę.

Być może Oton miał nadzieję, że w ten sposób oszczędzi miastu kolejnego rozlewu krwi i politycznych wstrząsów, ale jego śmierć i przejście władzy przez Witeliusza przyniosły odwrotny skutek. Nowy cesarz wkroczył do Rzymu ze swoim rozhulany, żądnym krwi żołdac-twem i zamiast ładu i porządku w mieście nastąpił czas zamieszek i mordów, krwawych igrzysk i rozpasanych uczt. Aby nagrodzić legionistów za zwycięstwo, Witeliusz rozwiązał gwardię pretoriańską i zastąpił ją swoimi ludźmi. Za panowania Galby i Otona zdarzało się

jeszcze, że w senacie podnosiły się czasem odważniejsze głosy za przywróceniem republiki; terror rządów Witeliusza uciszył jednak skutecznie wszelką opozycję.

Z wyglądu nowy cesarz, karykaturalnie otyły, był całkowitym przeciwieństwem posagowego Otona. Jak mówiono, nie zawsze był tak nieatrakcyjny. Za młodu Witeliusz był podobno jednym z małoletnich utrzymanków Tyberiusza na Capri i plotkarze twierdzili, że właśnie to otworzyło jego ojcu drzwi do kariery. Patrząc na dobiegającego sześćdziesiątki brzuchacza, Lucjusz za nic nie mógł go sobie wyobrazić jako rozkosznie pulchnego młodzianka.

Po nieoczekiwanej zmianie na tronie Sporus nie miał już czego szukać w pałacu. Aby przetrwać, postąpił tak jak podczas zamieszania po śmierci Nerona: zwrócił się do Epafrodytusa z prośbą o opiekę. W ten właśnie sposób poznał młodego Pinariusza, który już wtedy mieszkał w Złotym Domu i tylko sporadycznie opuszczał przydzielony mu apartament, aby jak najmniej zwracać uwagę na siebie, a zwłaszcza na odziedziczony po ojcu majątek. Epafrodytus mógł z łatwością zapewnić każdemu z nich prywatność, jednak obaj młodzieńcy zawsze szukali swego towarzystwa. Byli mniej więcej w tym samym wieku: Lucjusz miał dwadzieścia dwa lata, Sporus niewiele mniej. Poza tym niewiele ich łączyło, nigdy jednak się nie kłócili i często spędzali dłu-

Lucjusz 28

gie godziny, wymieniając się plotkami, rozśmieszając nawzajem dowcipami i snując wspomnienia o zmarłych - nie tylko o ojcu Lucjusza i Otonie, ale o wszystkich tych, którzy utonęli w ogólnym zamęciu, jaki ogarnął Rzym po upadku Nerona.

Jak dotąd, obydwaj pozostawali poza zasięgiem uwagi nowego cesarza. Epafrodytus tłumaczył im, że tak jest dla nich najlepiej, oni jednak coraz gorzej znosili przymusową izolację.

Tymczasem w powietrzu wisały kolejne zmiany. Zdaniem Epafrodytusa dni panowania Witeliusza były policzone. Wespazjan, który bardzo się wzbogacił na wojnie ze zbuntowanymi Żydami i miał nadzieję na jeszcze większe łupy czekające we wciąż broniącej się Jerozolimie, został obwołany cesarzem przez swoje wojska na Wschodzie i nad Dunajem. On sam wraz z synem Tytusem pozostawali w Judei, ale część wiernych mu legionów maszerowała już ku Italii i kolejny bój o władzę w imperium wydawał się nieuchronny. Nastroje w mieście stawały się coraz bardziej niespokojne. Ludzie czuli, że wszystko może się wydarzyć, i obawiali się ponownego rozlewu krwi. Astrologowie wieszczili rychły koniec Witeliusza, który na przepowiednię zareagował wydaniem rozkazu zabicia wszystkich adeptów tej sztuki w Rzymie i urządził coraz huczniejsze przyjęcia.

Pojawiły się nawet plotki, że Neron wcale nie umarł, a jego rzekoma śmierć była zainscenizowaną mistyfikacją, i że prawowity dziedzic boskiego Augusta może w każdej chwili powrócić na czele partyj-skiej armii. Sporus i Epafrodytus znali oczywiście prawdę, choć żaden z nich nie chciał wyjawić Lucjuszowi szczegółów ostatnich chwil Nerona i jego ojca. „Cesarz sam podjął decyzję i umarł z godnością, podobnie jak twój ojciec, który odważnie mu w śmierci towarzyszył” - nic więcej nie udało mu się z szambelana wyciągnąć. Leżąc na wznak na sofie, Lucjusz przyglądał się malowidłu z barczystym Zeusem i smukłym, lecz ładnie umięśnionym Ganimesem, sprawiającym wrażenie zbyt dojrzałego jak na chłopięcą zabawkę, którą trzymał w ręku.

- Rozumiem jeszcze, że Ganimeses ma ciało gładkie jak u noworodka... - powiedział Lucjusz.
- ...ale u faceta tak krzepkiego jak to wcielenie Zeusa można by się spodziewać choć trochę futerka na pier-

2 Cesarstwo

siach. Zauważyłeś, że malarze i rzeźbiarze zazwyczaj nie przedstawiają owłosionych męskich torsów? Czy to prawda, że Oton był równie' gładki jak Ganimeses?

- Święta prawda. - Sporus zachichotał. - Na jego ciele nie znalazłbyś ani jednego włoska. Na głowie zresztą też. Kiedy ściągał perukę...

- Oton nosił perukę? Nigdy mi o tym nie mówiłeś!

- Kazał mi przysiąc, że nikomu nie powiem, nawet gdyby zginął w bitwie. No, ale przecież było inaczej, nie? Sam odebrał sobie życie i mnie zostawił na łasce losu, więc czuję się zwolniony z przysięgi. Owszem, nosił peruczkę, trzeba przyznać, że gustowną. Ty w każdym razie dałeś się nabrać! - Sporus się roześmiał. - A co do reszty ciała, to nawet ja przy nim mógłbym uchodzić za włochatego. Zadawał sobie wiele trudu, by osiągnąć taki efekt. Golił się, wrywał najdrobniejsze włoski, co delikatniejsze miejsca depilował gorącym woskiem. Był maniakiem na punkcie własnej urody i nie chciał widzieć na niej żadnej skazy. A jak uwielbiał dotyk jedwabiu na gładkiej skórze! Wiesz, jaką oszałamiającą miał garderobę? Suknia, którą mam teraz na sobie, też należała do niego... - Sporus zamilkł w pół słowa.

Lucjuszowi przypomniało się, co jeszcze słyszał od Epafrodytusa: „To jego mina żałobna po wszystkich, którzy zmarli i zostawili go na pastwę losu”.

Ktoś cicho zapukał do drzwi. Do komnaty wszedł Epiktet.

Przez długi czas Lucjusz nie mógł pojąć, dlaczego chromy niewolnik zachowuje się tak dziwnie i nieswojo akurat w obecności Sporusa. Epafrodytus traktował go z szacunkiem, ufał jego wyjątkowej erudycji i pozwalał na znaczną swobodę zachowania i wypowiedzi.

Epiktetowi daleko było do zastraszonego sługi, jednak przy Sporusie natychmiast tracił kontenans, unikał kontaktu wzrokowego, a nawet zdawało się, że kuleje bardziej niż zwykle.

W końcu Lucjusz zdał sobie sprawę, że niewolnik najzwyczajniej pod słońcem zakochał się w urodziwym ka-stracie i świadomość, że jego uczucie nigdy nie zostanie odwzajemnione, sprawia mu ból. Sporus był kochankiem dwóch najpotężniejszych ludzi i trudno oczekiwać, by zwrócił uwagę na ułomnego niewolnika, skrywającego pospolitą twarz pod gęstym zarostem. Epiktet był bez wątpienia bardzo inteligentny. Epafrodytus oświadczył kiedyś nawet,

Lucjusz 28

że nigdy nie znał człowieka równie oczytanego czy lepiej znającego się na filozofii, a przecież niewolnik był zaledwie rówieśnikiem Lucjusza. Na co jednak zdała mu się cała ta erudycja, kiedy obiekt jego uczuć bardziej interesował się metodami depilacji niż stoicką dyskusją?

— W westybulu czeka gość - zameldował Epiktet, zerkając ukradkiem na Sporusa.

— Epafrodytusa nie ma i nie wróci przed wieczorem - odrzekł Lucjusz. — Powiedz mu, żeby przyszedł później.

— Przepraszam, nie wyraziłem się jasno — odparł sługa. — Ten człowiek chce się widzieć ze Sporusem.

— Ze mną? - zdziwił się eunuch. - Nikt mnie nigdy nie odwiedza. Któż to taki? Jeden z przyjaciół Otona?

— Nie, przysyła go cesarz Witeliusz. Przedstawił się jako Azjatyk.

Sporus uniósł się na sofie.

— Czy to nie ten dobrze zbudowany, zawadiacko przystojny mężczyzna, który kroczy dumnie jak gladiator, ale uśmiech ma słodki jak u kochasia gladiatora?

Epiktet zmarszczył brwi.

— Tak, ten opis całkiem nieźle do niego pasuje.

— Co to za jeden? - zainteresował się Lucjusz. - Skąd go znasz?

— Wcale go nie znam — odparł Sporus. — Ale to się pewnie wkrótce zmieni. Naprawdę nie słyszałeś, co mówią o nim i o cesarzu?

— A powinienem?

— Ależ cię ojciec chował pod kloszem! Nie przynosił do domu soczystych ploteczek z cesarskiego dworu? Neron uwielbiał opowiadać historie o Witeliuszu i jego ogierze. W

porównaniu z tym, co ci dwaj wyprawiali w sypialni, on sam mógłby uchodzić za skromne niewiniątko.

— No to zamieniam się w słuch. - Lucjusz ułożył się wygodnie na brzuchu, opierając brodę na dłoniach.

— Służę uprzejmie. Azjatyk urodził się jako niewolnik i niczym się nie wyróżniał... do czasu. Gdy zaczął dojrzewać, szybko zwrócił na siebie uwagę wybujałą męskością. Zaczęła przykuwać wzrok. Gdy Witeliusz ujrzał go pewnego dnia na targu niewolników, wystawionego nago na podeście, natychmiast przebił innych licytujących. Domyślasz

288 Cesarstwo

się, że nie dla jego walorów intelektualnych. Jak hodowca po nabyciu nowego ogiera, zabrał go do domu i od razu dosiadł. Zakup ponoć okazał się wyjątkowo udany... Jednakże, jak zapewne wiesz, w tego typu stosunkach nie zawsze wiadomo dokładnie, kto jest panem, a kto sługą, a pożądanie nie zawsze jest wzajemne. Azjatyk podobno znudził się Witeliuszem... i nie dziwota. Nasz cesarz ma wprawdzie opinię świetnego kochanka, ale sądzę, że trudno by mi było docenić miłosny kunszt partnera, który by mnie przygniatał do materaca taką górą trzęsącego się sadła. Albo raczej, gdyby to ono trzęsło się pode mną, bo zdaje się, że taka jest jego ulubiona pozycja. W każdym razie młody Azjatyk miał go już zwyczajnie dość i uciekł. Witeliusz płakał ze złamanym sercem, rwał sobie włosy z głowy, aż któregoś-dnia udał się nad morze, do Puteoli, i jak myślisz, kogo tam niespodziewanie zobaczył w porcie, jak flirtuje z marynarzami i sprzedaje tanie wino niewiele lepsze od octu? Tak jest, swojego utraconego mężczyzną życia. Zaszlochał więc ze szczęścia i chciał go porwać w ramiona, ale Azjatyk na jego widok dał drapak. Ludzie Witeliusza puścili się za nim w pogoń, demolując po drodze połowę straganów, ale w końcu dorwali i lekko poturbowanego przywlekli na łańcuchu przed cesarskie oblicze. Szczęśliwe zakończenie, kochankowie znów razem.

— Coś mi mówi, że to jeszcze nie koniec sztuki. - Lucjusz parsknął śmiechem.

- O, to był dopiero pierwszy akt! Wrócili do Rzymu, gdzie wszystko przez pewien czas toczyło się gładko i radośnie. A potem to Witeliusz uznał, że ma już dosyć Azjatyka, jego bezczelności, kłamstw, lepkich rąk i ledwo ukrywanej niewierności, no i sprzedał go laniście z wędrowną grupą gladiatorów. Koniec aktu drugiego, kochankowie rozdzieleni ponownie. Azjatyk miał odtąd przelewać krew na arenie zamiast co innego w cesarskiej sypialni. Witeliusz był pewien, że pozbył się go na dobre.

Epiktet, który wciąż stał u wejścia, chrząknął znacząco.

— Ten człowiek cały czas czeka przed drzwiami.

- Nie martw się, nie będę go już tam długo trzymać - uspokoił go Sporus. - No i tak sobie czas płynął, aż pewnego dnia Witeliusza zaproszono jako honorowego gościa na igrzyska zorganizowane przez

Lucjusz 289

magistrat jakiegoś prowincjonalnego miasteczka. I już chyba zgadujesz, kto się okazał atrakcją dnia w finałowym pojedynku! Witeliusz zbladł, ujrawszy na arenie byłego kochanka, ale nie dał po sobie niczego poznać i sam siebie przekonywał, że dawno go wyrzucił z serca i że z przyjemnością popatrzy, jak drań ginie od czyjegoś celnego ciosu. Zaczęła się walka i od samego początku potoczyła się fatalnie dla Azja-tyka. Dostał jedno cięcie, potem drugie i wkrótce już leżał rozciągnięty na ziemi z mieczem przeciwnika przy szyi. Tłum głośno domagał się jego śmierci, a miejscowy prefekt już wyciągnął rękę, żeby zatwierdzić ów wyrok, kiedy cesarz zerwał się z krzesła i zakrzyknął: Litości! Oszczędź mojego drogiego Azjatyka! Niezwłocznie też wykupił go od lanisty, choć kosztowało to krocie. Możesz sobie wyobrazić, jak wyglądało ich przywitanie w kwaterze gladiatorów. Łzom, pocałunkom i szeptom przebaczenia nie było końca! Wiem, że ta historia brzmi jak żywcem wyjęta z tandetnej greckiej powieści, ale przysięgam, że jej nie zmyśliłem.

Epiktet ponownie odchrząknął.

- A jak skończyła się ta historia? - spytał Lucjusz.

- Kiedy Witeliusza mianowano zarządcą Germanii, zabrał oczywiście kochanka ze sobą. Poczynał tam sobie tak samo jak dzisiaj w Rzymie. Uczta za ucztą i igrzyska za igrzyskami, rozrywki i dary dla miejscowych wodzów, żołnierska swawola, gwałty i rabunek dla ich poddanych. Azjatyka zaś, by wynagrodzić mu krzywdy, wyzwolił i zapewnił mu urzędową posadę. Podobno okazał się całkiem przydatny. Przeszedł w końcu twardą szkołę, co uczyniło zeń takiego właśnie pomocnika, jakiego Witeliusz potrzebował. Niewielu było wicherzycieli, których Azjatyk nie mógłby siłą lub perswazją przywieść do uległości. A teraz jest znów w Rzymie, prawa ręka swojego pana i władcy, już nie zwykły wyzwoleniec, ale szanowany ekwita.

- Nie może być! - zdziwił się Lucjusz.

- Ależ może. Kiedy Witeliusz zagarnął tron, od razu znaleźli się pochlebcy, którzy sami wystąpili z inicjatywą wyniesienia tak zasłużonego dlań człowieka, tym bardziej że Azjatyk dorobił się już majątku. Cesarz ich wyśmiał, mówiąc, że to absurdalny pomysł, który przyniósłby hańbę całemu stanowi. Wyobrażasz sobie reakcję wyzwolenca? Dość

2 Cesarstwo

powiedzieć, że cesarz nie miał innego wyjścia, jak tylko niezwłocznie wydać przyjęcie, podczas którego osobiście nałożył Azjatykowi złoty pierścień ekwity. Jak tak dalej pójdzie, to wkrótce awansuje swojego ogiera na senatora, jak Kaligula Incitatusa!

Lucjusz wybuchnął śmiechem, lecz zaraz spochmurniał i rzekł:

- A tymczasem ów ogier przychodzi do ciebie z wizytą. To nie wróży nic dobrego.

-Tak sądzisz? A ja właśnie chętnie mu się przyjrę — odparł Sporus. - Epiktecie, proszę więc gościa na pokoje. I niech tam któraś ze służebnic zajmie się poczęstunkiem.

Niewolnik ledwo zdążył skinąć głową i się odwrócić, kiedy drzwi się otworzyły i zapowiedziany przybysz wkroczył do komnaty, bezceremonialnie odsuwając go na bok. Mimo zarzucanego mu nieuświadomienia Lucjusz zdążył już zaobserwować, że starsi panowie, którzy lubują się w towarzystwie młodych chłopców, zazwyczaj preferują grecki ideał urody. Widok Azja-tyka był dlań niemałym zaskoczeniem. Przybysz miał okrągłą głowę osadzoną na krępych karku i twarz, która nieodparcie kojarzyła się ze świńskim ryjem: zadarty nos, wydatne usta i małe oczka. Nawet zakładając, że lata rozpusty rozmyły jego dawne wdzięki, trudno było sobie wyobrazić, że mógłby służyć za model Fidiaszowi. Z wieku efeba też już dawno wyrósł i w jego czarnej czuprynie błyszczały pasemka siwizny. Opięta na muskularnym torsie tunika ekwity, ozdobiona na bokach wąskimi purpurowymi pasami, ledwie go okrywała, nieprzyzwoicie wręcz ukazując jego krzepkie ręce i owłosione uda. Na jego lewej dłoni, wciśnięty na krótki, wałkowany palec, lśnił złoty pierścień od Witeliusza. Lucjusz podniósł się z sofy i wyprostował ramiona. Azjatyk rzucił mu przelotne spojrzenie, po czym utkwiał wzrok w Sporusie, wykrzywiając wargi w pogardliwym uśmiechu.

- Sporus, jak sądzę? - odezwał się.

Brzmienie jego głosu także zaskoczyło Lucjusza. Jego ojciec nazywał to rynsztokowym akcentem typowym dla niewykształconych niewolników i wyzwolenców.

- Tak jest. A ty zwiesz się Azjatyk? - Sporus osunął się niżej na sofie i wygładził na biodrach fałdę jedwabnej szaty.

Lucjusz 29

Gość podszedł bliżej i podał mu zwój papirusu.

— To dla ciebie - burknął.

— Co to jest? - zapytał Sporus, odwiązując wstążkę.

— Nowa sztuka, napisana przez samego cesarza.

— Na Jowisza, jeszcze jeden, który myśli, że jest Neronem! - mruknął pod nosem

Epiktet, który dotąd nie opuścił komnaty.

— „Gwałt na Lukrecji dokonany przez syna króla Tarkwiniusza i późniejszy upadek ostatniej dynastii królów” - przeczytał Sporus. - Tytuł intrygujący i pełen treści, tylko czy aby nie dłuższy od samej sztuki?

— Taka ma być - odburknął Azjatyk. - Krótka, urocza i po brzegi wypełniona akcją. Cesarz nie chciałby zanudzić widzów.

— Widzów? A zatem będzie wystawiona na scenie? Czy jesteśmy zaproszeni? — Sporus rzucił pełne zdziwienia spojrzenie na Lucjusza i uśmiechnął się uprzejmie do Azjatyka.

— Na widowni zasiądą tylko najbliżsi przyjaciele i doradcy cesarza - odrzekł tamten. - Persony wysokiej rangi i o nienagannym smaku.

— Ty też będziesz wśród nich? — spytał Lucjusz z kamienną twarzą.

Sporus udał, że kaszle, by zamaskować śmiech. Azjatyk wpatrywał się przez chwilę w Lucjusza, po czym wyszczerzył zęby w uśmiechu.

-Ależ naturalnie, że tam będę. Ty również, młody Pinariuszu. Twój gospodarz, Epafrodytus, także. Cesarz nie pozwoliłby, abyście przegapili występ Sporusa.

— Występ? - Twarz Sporusa się rozjaśniła.

— Och, czyżbym ci nie wyjaśnił? Powierzono ci rolę Lukrecji.

— Mnie? — Sporus położył dłoń na piersi i podniósł się z sofy. Zaczął przeglądać tekst z większym zainteresowaniem.

— Dziś wieczorem masz próbę, a przedstawienie odbędzie się w czasie jutrzejszej uczy.

— Już jutro?! Ależ ja nie dam rady...

— Twoja rola nie jest aż tak długa - uspokoił go Azjatyk, podchodząc bliżej.

Lucjusza uderzyło, jak smukło i krucho wyglądał przy nim Sporus, choć niewiele odeń niższy.

292 Cesarstwo

- Nie przejmuj się, jeśli zapomnisz tekstu. Będę w pobliżu, żeby ci w razie czego podpowiedzieć. Tak jak teraz. - Azjatyk przysunął się jeszcze bliżej i dmuchnął lekko Sporusowi w ucho.

- Ty? — Sporus cofnął się odruchowo.

- Gdzież moja pamięć? Zagramy, rozumiesz, razem. Ja będę Sek-stusem Tarkwiniuszem, królewiczem i łotrem, który gwałci Lukrecję.

Sporus zrobił kolejny krok do tyłu. Obiema rękami rozwinął rulon na całą długość, jakby chciał się nim zasłonić.

- Rozumiem. Ty i ja mamy razem wystąpić w sztuce cesarza.

- Otóż to. Zostawię cię teraz samego. Spróbuj wbić sobie rolę do tej ślicznej główki i poczyń wszelkie inne niezbędne przygotowania. Dziś wieczorem odbędzie się prywatna próba generalna, którą cesarz obejrzy przy kolacji.

Azjatyk zmierzył Sporusa wzrokiem od stóp do głów. Już się nie uśmiechał; nowa, nieodgadniona mina wydała się Lucjuszowi jeszcze bardziej niepokojąca. Trwało to jeszcze pełną napięcia chwilę, aż wreszcie gość bez słowa pożegnania wyszedł.

- Przecież to śmiechu warte! - zakrzyknął Lucjusz.

- Śmiechu? - Sporus stał wyprostowany. - Myślisz, że się nie nadaję? Spędziłem wystarczająco dużo czasu z Neronem, by poznać trochę tajników aktorskiego warsztatu. Trzymaj papirus, Epiktecie, przeczytamy to razem. Będziesz mi podpowiadał moje kwestie. Jak powiedział Azjatyk, sztuka była krótka i nie bardzo się nadawała na główną atrakcję wieczoru w cesarskim pałacu. Przypominała raczej jedną z tych pojedynczych scenek wykorzystywanych czasem dla wypełnienia programu. Na przyjęciach Witeliusza taką funkcję pełniły zwykle występy taneczne, popisy gladiatorów, recytacje poezji i skecze wykonywane przez komików.

Historia była powszechnie znana i nie wymagała specjalnego wprowadzenia. Przyjaciół Sekstusa Tarkwiniusza chwalała skromność i niewieścią cześć swej żony, a zły król wiczy przyjmuję to jak wyzwanie. Zjawia się u Lukrecji pod nieobecność jej męża i dokonuje gwałtu. Nie mogąc znieść hańby, kobieta odbiera sobie życie. Kiedy jej ciało ujrzał wzburzony lud, obalił tyrana Tarkwiniusza i wygnał go z miasta wraz z występny synem - i tak w Rzymie nastąpiła republika.

Lucjusz 293

Epiktet, który przeczytał wszystkie książki z bogatej biblioteki swego pana, przejrzał pobieżnie tekst i skrzywił się z niesmakiem.

- Niewiele się to różni od wulgarnej pantomimy - oświadczył. - Według didaskaliów gwałt odbywa się bezpośrednio na scenie, podobnie jak samobójstwo Lukrecji.
- Seneka też lubił szokować drastycznymi scenami - zauważył Sporus. - Tyestes zjadał u niego własne dzieci w potrawce na oczach widowni, a Edyp wykłuwał sobie oczy. Dla uzyskania wiarygodnego efektu aktorzy używają w tym celu ukrytych pęcherzy ze świńską krwią.

- Witeliusz grubo się myli, jeśli sądzi, że jest drugim Seneką - rzekł Lucjusz, przebiegłszy wzrokiem po papirusie. - Te dialogi są do niczego. Sporus wzruszył ramionami.

- Może i do niczego, ale skoro Witeliusz lubi taką rozrywkę, to dla mnie jest to szansa, by się wkraść w jego łaski.

- Nie podobało mi się zachowanie Azjatyka. - Lucjusz pokręcił głową. - Obleśny typ!

- Tak, okazał się zupełnie inny, niż się spodziewałem — zgodził się Sporus. - Tak najczęściej bywa. Trudno mu jednak odmówić pewnego zwierzęcego powabu. Gdyby go sobie wyobrazić w ryszunku gladiatora...

- No dobrze, to nie będę wam przeszkadzał. - Lucjusz uznał, że nic tu po nim. Był zadowolony, że to nie on będzie musiał ćwiczyć rolę ze Sporusem. Wizyta Azjatyka wprawiła go w podły nastrój i czuł, że spacer dobrze mu robi. Komnaty Epafrodytusa znajdowały się przy końcu długiego portyku wychodzącego wprost na łąkę w samym sercu Złotego Domu. Być może nawet obejdzie cały staw.

Sięgnął po płaszcz, chociaż dzień był wyjątkowo ciepły jak na tę porę roku. Kiedy szykował się do wyjścia, do jego uszu dochodziły jeszcze głosy Sporusa i Epikteta recytujących swoje kwestie.

- Kto tam stuka do drzwi?

- To ja, Sekstus Tarkwiniusz, syn króla i przyjaciel twego męża.

- Ale męża nie ma w domu.

294 Cesarstwo

- Wiem. Czy odmówisz mi jednak swej gościnności? Otwórz mi drzwi, Lukrecjo, wpuść mnie!

Epiktet bardzo się wczuwał w swoją rolę mimo tak jawnej pogardy dla utworu. Lucjusz uśmiechnął się na myśl, że niewolnik może nawet czerpie satysfakcję z wcielenia się w postać, która uwodzi niedostępny dla niego obiekt uczuć. Sporus zaś zapewne cieszy się nadzieją, że wkrótce po raz kolejny zdobędzie względy panującego władcy. Dlaczego nie? Neron się z nim ożenił, Oton uczynił nałożnicą. Jego wdzięki mogą wprawdzie nie podzielać na samego Witeliusza, który gustował w bardziej „zwierzęco powabnych” partnerach, lecz Azjatyk wyraźnie przecieży okazał zainteresowanie, a w końcu jest to człowiek o wielkich wpływach. Lucjusz westchnął. Wychodząc, usłyszał jeszcze ostatnie kwestie wypowiediane przez Sporusa i Epikteta.

- Nie! Nie dotykaj mnie, ty łotrze! Jestem wierna mężowi!

- A więc to jest ten, który poświęcił swą męskość, by zadowolić Nerona. No cóż, wielu młodzieńców wykastrowano ze znacznie błah-szych powodów. - Witeliusz powoli okrążył Sporusa, obracając miecz w dłoni. - A potem spodobałeś się też Otonowi. Podejrzewam, że ujrzał w tobie okazję, jakich mało: wszystko już zrobione! Zupełnie jakby kupował posiadłość, którą poprzedni właściciel przebudował jakby na jego zamówienie.

Cesarz dokończył oględzin i stanął przed Sporussem, który przy nim wydawał się mały jak dziecko. Eunuch przez chwilę wytrzymał jego spojrzenie, ale szybko spuścił oczy.

- Ech, ten Oton! - Witeliusz cmoknął głośno. - Nigdy nie wiedziałem, co o nim sądzić. Był taki uległy! Za wszelką cenę unikał konfrontacji. Weźmy tę jego sprawę z Neronem. Zgoda, był jego najlepszym przyjacielem i poddanym, ale nie powinien tak biernie się pogodzić z utratą Poppei. Ja na pewno nie dałbym sobie odebrać żony tylko dlatego, że spodobała się mojemu przyjacielowi. Prawda, moja najśłodsza?

Galeria uśmiechnęła się do niego czarująco. Była drugą żoną Witeliusza, znacznie od niego młodszą. Miała na sobie jeden ze strojów Poppei, przepiękną stolę z purpurowego i fioletowego jedwabiu, którą obficie ozdobiła srebrnym haftem i sznurami pereł. Jej syn leżał obok niej, patrząc bezmyślnie na Sporusa. Germanik był duży jak na swój wiek. Lucjusz zauważył, że podobny jest do ojca jak dwie krople wody, z puciołowatymi policzkami i pulchnymi kończynami. Aż dreszcz go przeszył na myśl, że chłopiec ma teraz prawdopodobnie tyle samo lat co Witeliusz, kiedy trafił w ręce lubieżnika Tyberiusza na Capri. Słyszał od kogoś, że dzieciak jąka się tak mocno, iż z trudem w ogóle udaje mu się cokolwiek powiedzieć.

- Dopóki Neron panował, Otonowi życie na wygnaniu specjalnie nie przeszkadzało - ciągnął cesarz, gładząc brzeszczot miecza i przyglądając się Sporusowi. - Nigdy nie wziął udziału w żadnym spisku przeciwko człowiekowi, który ukraść mu żonę. Nie zareagował nawet wtedy, gdy ten obłąkaniec zabił biedną Poppeę. - Spojrzał przez ramię

Lucjusz 297

na Galerię. - Gdyby ciebie ktokolwiek tak potraktował, moja droga, z całą pewnością dosięgłaby go moja zemsta.

Galeria zaśmiała się cicho, a Germanik wydał dźwięk przypominający ośli ryk.

- Nie wiem, może go zbyt surowo osądzam? Może Oton czekał tylko na odpowiedni moment? - zastanawiał się Witeliusz. - Wyglądało na to, że on będzie śmiać się ostatni. Wylądował w końcu w Złotym Domu Nerona i zaczął się zabawiać z tą oto nową wersją Poppei, wzbogaconą o penis. - Przysunął się bliżej do eunucha i spojrzał nań z góry. - Wszystko się już tak ładnie poukładało... Tylko że naraz zjawiłem się ja i fiuuu... Oton zgasł jak zdmuchnięta świeczka. Po tawernach śpiewają o nim tak: oddał żonę, na miecz się rzucił, byle nie musieć z nikim się kłócić. Sami powiedzcie, czy kogoś takiego można darzyć szacunkiem? Zastanawiam się, jakim też był kochankiem i jak wypadał na tle Nerona. Poppea na pewno by nam mogła powiedzieć, ale nie żyje. Może ty nas zatem oświecisz, eunuchu? Ale jeszcze nie teraz. Na razie czas na próbę!

Cesarz klasnął w dłonie. Służba wskazała Lucjuszowi i Epafrodytu-sowi ich miejsca i podsunęła jedzenie i wino. Epiktet stanął za swoim panem. Menu było wyśmienite, jednak obecność pretorianów stojących pod ścianami sprawiła, że Lucjusz nie mógł się rozluźnić. Mały Germanik też działał mu na nerwy, jadł bowiem wyjątkowo nieape-tycznie i hałaśliwie, chrząkając co chwila i mlaskając, a do tego się ślinił.

Witeliusz wziął Sporusa za rękę i wprowadził go na podium. Mieczem wskazał na marmurową statuetkę.

- Oto jeden z posągów obalonych po śmierci Nerona, które później Oton kazał na nowo postawić. Jeśli przyjrzesz się uważnie, zobaczysz miejsce, w którym głowa została ponownie przytwierdzona do szyi. Poleciłem go tu umieścić, ponieważ jutrzejsze przyjęcie wydają właśnie na cześć Nerona. Najpierw złożymy ofiarę przy jego grobie na Wzgórzu Ogrodów,

następnie odbędą się walki gladiatorów i uczta dla całego ludu rzymskiego. Do tej sali zostaną jednak zaproszeni tylko specjalni goście.

Legiony Wespazjana maszerują na miasto, dziwił się Lucjusz, a tym-
298 Cesarstwo

czasem Witeliusz myśli tylko o uczczeniu cienia Nerona i zabawianiu motłochu kolejnym festynem. Krytykuje bierność Otona, a sam wydaje się przekonany, że państwem rządzi się przez ucztowanie. Im poważniejszy kryzys, tym wystawniejsze przyjęcia.

- Główną atrakcją kulinarną będzie danie mojego własnego pomysłu — oznajmił Witeliusz jakby na potwierdzenie Lucjuszowych rozważań. — Nazwałem je tarczą Minerwy. Ha! Jeśli nawet za tysiąc lat w ludzkiej pamięci zatra się wszystkie moje czyny, to przynajmniej wciąż będzie się mówić o tej potrawie. Nie ma tak dużego naczynia, by ją pomieścić, więc specjalnie w tym celu odlano wielką tarczę z litego srebra. Wnieście ją do sali tuzin niewolników, a pysznić się będzie na niej bajeczna kompozycja z wątróbek szczupaków, bażancich mózdków i języków flamingów, skropiona mleczem minoga morskiego. Pójdzie na to wszystko ponad milion sestercji. Nikt z moich gości nigdy w życiu nie ujrzy i nie skosztuje niczego podobnego! Oczywiście nie może też zabraknąć godziwej rozrywki. Specjalnie na tę okazję napisałem krótką sztukę o Lukrecji. Kiedy zacząłem się zastanawiać nad obsadzeniem roli tytułowej, Azjatyk podszepnął mi twoje imię, Sporusie. Na Jowisza, ten człowiek całymi latami może nie wyrazić choćby jednej inteligentnej myśli, a tu nagle taki przebłysk geniuszu! Skoro bowiem mamy uczcić Nerona, to któż inny, jak nie wdowa po nim miałaby zagrać Lukrecję? To jak, Sporusie, jesteś gotów pokazać, co potrafisz?

Sporus kiwnął głową.

- Zrobię, co w mojej mocy, by cię zadowolić, cesarze.

- Och, nie mam co do tego cienia wątpliwości - odrzekł z uśmiechem Witeliusz. - Rekwizyty będziemy sobie musieli wyobrazić, tylko łoże i kołowrotek Lukrecji będą prawdziwe. Pomocnicy przyniosą je w odpowiednim momencie. Każdą zmianę sceny i dramatyczniejsze momenty akcji podkreśli odpowiednia muzyka.

Cesarz zszedł ze sceny i ułożywszy się wygodnie na sofie, dał znak, by rozpoczęto próbę.

Chórek trzech aktorów wyrecytował prolog, po czym wcielił się w świtę Sekstusa Tarkwiniusza. Występujący w tej roli Azjatyk zaczął wieść z aktorem grającym męża Lukrecji ożywiony spór o to, który z nich ma bardziej cnotliwą żonę. Aby rozstrzygnąć dys-

Lucjusz 299

putę, postanowili bez uprzedzenia wystawić swoje połowice na próbę. Chór przeobraził się w służebne żony Sekstusa, z którymi plotkowała i raczyła się winem - na czym oczywiście mąż z przyjacielem ją przyłapali. Nastąpiła zmiana sceny, chór zamienił się w niewolnice Lukrecji. Kiedy jej mąż i Tarkwiniusz weszli niespodziewanie do izby, zastali ją zajęta przedzeniem i snującą monolog o obowiązkach żony. Lucjusz zauważył, że pierwsze kwestie Sporus wypowiadał raczej nieśmiało, ale w miarę rozwoju akcji nabierał pewności siebie. Chór zniknął, a triumfujący mąż Lukrecji wdał się w kolejny pean na cześć swojej jakże cnej małżonki. Poirytowany Sekstus wysłał go na wyprawę wojenną, po czym w płomiennych słowach poprzysiął mu zemstę za sromotną przegraną.

O późnej porze, kiedy niewolnicy Lukrecji już spali, złożył jej wizytę. Pilna prząśniczka siedziała jeszcze przy kołowrotku, kiedy od pracy oderwał ją niespodziewany hałas.

- Kto tam stuka do drzwi? — zakrzyknął Sporus z autentycznym drżeniem.

— To ja, Sekstus Tarkwiniusz, syn króla i przyjaciel twego męża - rozległ się tubalny głos Azjatyka.

Epiktet cicho parsknął, tłumiąc wesołość. Lucjusz także zagryzł usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Azjatyk był beznadziejnym aktorem, chociaż fizycznie na pewno pasował do roli. Trudno było ocenić, czy Witeliusz chciał napisać tragedię, czy raczej komedię. Jak jutro

zareaguje publiczność, upojona winem i objedzona delikatesami z tarczy Minerwy? Zapewne poświęcą tyleż uwagi sztuce, ile samym aktorom — wszak nie co dzień trafia się okazja ujrzenia na tej samej scenie nieokrzesanego kochanka jednego cesarza i oblubienicy dwóch innych.

Zbliżała się kulminacyjna chwila dramatu. Nieubłagany Sekstus był już coraz bliższy zaspokojenia żądz w sypialni Lukrecji. Przewrócił kołowrotek, pchnął ją na łóżko. Z góry przyglądał się im wielki marmurowy Neron. Lucjusz przypomniał sobie fragment didaskaliów, który brzmiał: „Rozdziera jej szaty i gwałci ją; ona łkając próbuje się opierać, ale nadaremno”. Z każdą chwilą gra aktorów wydawała mu się coraz bardziej prawdziwa. Sporus rzeczywiście się bronił, a Azjatyk robił wrażenie, jakby naprawdę łamał jego opór. Poczynał sobie coraz

Cesarstwo

brutalniej i nawet uderzył go na odlew w twarz. Krzyk Sporusa z całą pewnością nie zabrzmiał sztucznie...

Epiktet zeszytywniał. Epafrodytus, słysząc jego głośny oddech i wyczuwając wzburzenie, uniósł rękę, by go powstrzymać, niewolnik jednak nie mógł spokojnie patrzeć na to, co się działo na podium, i chciał ruszać Sporusowi na pomoc; Epafrodytus w ostatniej chwili złapał go za nadgarstek.

Witeliusz był pochłonięty rozgrywającą się sceną, a Germanik pisał i klaskał w dłonie, zafascynowany aktem przemocy. Obaj siedzieli wyprostowani, pochylając się lekko w przód na sofach. Witeliusz, obracając nerwowo w dłoniach złoty miecz, dawał wskazówki aktorom. — No dalej, Azjatyku, stać cię na więcej! Zedrzyj z niej szatę, tak jak napisałem. Nie udawaj, chcę naprawdę usłyszeć trzask dartego materiału. O tak, właśnie o to chodzi! I jeszcze raz!

Ale z wyczuciem, widzowie nie mogą zobaczyć, że to eunuch, bez piersi. To ten dźwięk ma przyprawić ich o dreszcze. Spoliczkuj ją jeszcze raz. Eee, nie tak! Chwyć za włosy, odciągnij do tyłu i uderz. Mocniej! Przecież to Lukrecja, ta suka, która zrobiła z ciebie idiotę, obnosząc się tak ze swoją cnotą. Nie, powiem inaczej... To każda zadzierająca nosa patrycjuszka, która ci kiedykolwiek odmówiła. Nienawidzisz jej za tę dumę, chcesz ją poniżyć, upokorzyć! Chcesz, by się czołgała u twych stóp, błagając o litość. Ma kwiczeć jak świnia, Azjatyku! Widzisz? Od razu lepiej. Co z tą muzyką? Piszczalki głośniej, werbel żywiej! To ma być kulminacja!

Flecista za kulisami grał właśnie Łzy Lukrecji, jedną z najslłynniejszych kompozycji Nerona. Smagnięty słowami cesarza przyspieszył tempo i zadał silniej.

Przygnieciony do łoża przez Azjatyka Sporus krzyknął tak żałośnie, że Epiktet wyrwał się z uścisku swojego pana i kulejąc, rzucił się w kierunku sceny. Zdażył przebiec kilka kroków, zanim zagroził mu drogę jeden z pretorianów.

Lucjusz, przerażony już nie na żarty, patrzył znieruchomiały, jak Azjatyk raz po raz bije Sporusa, szarpie nim i trzęsie, a w końcu z odrażającym, lubieżnym rechosem rzuca go na czworaki, twarzą ku widowni, zadziera rozdartą suknię, ukazując widzom jego nagie uda,

Lucjusz

i markuje kopulację. Widać było, że się świetnie bawi, Sporus za to był bliski paniki i przez chwilę Lucjusz miał wrażenie, że jest świadkiem prawdziwego gwałtu.

Kiedy jednak Azjatyk, po ciągnącej się nieznośnie brutalnej scenie w końcu udał, że szczytuje, po czym odsunął się od Sporusa, który obdarty, potargany i roztrzęsiony padł bez tchu na łóżko, Lucjusz zorientował się, że to, co widział na scenie, było tylko symulacją. Cesarz głośno bił brawo. Naśladując ojca, Germanik także klaskał w dłonie i rżał z radości, Galeria natomiast bawiła się od niechcenia perłami na swojej stoli i sprawiała raczej wrażenie znudzonej.

- Bardzo dobrze! - pochwalił Witeliusz. - Naprawdę dobrze! Właśnie tak mniej więcej to sobie wyobrażałem. Chciałbym jednak, aby jutro wieczorem trwało to dłużej niż dziś,

Azjatyku. Wiem, jaki będziesz podniecony, ale spróbuj to przeciągnąć jak długo się da. Nie spiesz się. Baw się tą chwilą i delektuj karą, jaką wymierzysz Lukrecji. No i nie cackaj się tak z tym eunuchem... wiem, że stać cię na więcej! Pamiętaj, że jesteś brutalnym, bezdusznym Tarkwiniuszem, a to jest gwałt na Lukrecji. Każdy uczniak o tym fantazjuje. Pamiętaj też, by w kulminacyjnym momencie unieść mu głowę do światła, abyśmy dobrze go widzieli, gdy będzie krzyczał i łapał oddech. Niech moi goście sami zobaczą to, co oglądali Neron i Oton, gdy dosiadali tej kreatury. No dobrze, a teraz już przejdźmy do następnej sceny.

Azjatyk zszedł z podestu. Sporus leżał nadal na łożu, ukrywając twarz w pościeli.

- No dalej, powiedziałem! - Witeliusz uderzał niecierpliwie płaską stroną miecza o wewnętrzną stronę dłoni. - Teraz Lukrecja czuje się sponiewierana i zbezczeszczona... Przyznam, że przekonująco ci to wychodzi. Jesteś nieszczęśliwy i w rozpaczę sięgasz po ukryty pod łóżkiem sztylet. No już, bierz go do ręki.

Sporus podniósł głowę i potoczył wokół otępiąłym wzrokiem. Wyglądził pogniecioną szatę, odgarnął zmierzwiłone włosy i sięgnął pod łóżko. Namacał schowany tam nóż i podniósł go przed oczy. Nie była to prawdziwa broń, tylko zwykły teatralny rekwizyt z miękkiego drewna. Twarz wykrzywił mu płaczliwy grymas, broda zaczęła drżeć. Ze spuchniętej wargi ciekła strużka krwi.

2 Cesarstwo

- Czyżbyś zapomniał kwestii? — warknął Witeliusz. - Zostałam zgwałcona...

- Zostałam zgwałcona... — wyszeptał Sporus, nie odrywając wzroku od sztyletu.

- Głośniej!

- Zostałam zgwałcona! - wykrzyknął Sporus i zaczął mówić dalej pustym, beznamiętnym głosem. — Nie mogę znieść hańby, jaka mnie spotkała. Syn króla zemścił się na mnie okrutnie i to za co? Za to, że byłam cnotliwa! Wzywam was, o bogowie, na świadków mego cierpienia. Pomścicie mą śmierć upadkiem domu Tarkwiniusza.

- Źle! - przerwał mu zirytowany władca. - Nauczyłeś się wprawdzie roli, ale recytujesz ją bez przekonania i niepotrzebnie ściszasz głos. To jest najważniejszy moment tej sztuki, który ma się wszystkim wyryć w pamięci. Nie zależy ci na tym, by dobrze wypaść? Jutro będziesz to musiał zagrać lepiej. No dobrze, wiemy, co się dzieje dalej. Jeśli musisz sobie dodać odwagi, spójrz na posąg i pomyśl o Neronie. Co mu powiedział ostatni z pretorianów, opuszczając Złoty Dom, kiedy cesarz błagał go, by został?, A więc tak trudno jest umrzeć?" Ha! Słowa warte zapamiętania w dzisiejszych czasach.

Sporus zacisnął palce obu rąk na drewnianym sztylecie i skierował ostrze ku piersi, nadal wpatrzony w nie jak zaklęty.

- Dobrze - rzekł Witeliusz. - Tyle wystarczy. Lukrecja nie żyje. Widzowie są podekscytowani. Jej martwe ciało spoczywa na łożu do końca sztuki, podczas gdy zrozpaczony mąż nawołuje ludzi do buntu. Sekstus Tarkwiniusz dostaje za swoje, a chór recytuje ostatnie kwestie. Nie musisz w tej części uczestniczyć, eunuchu. Możesz już odejść z przyjaciółmi. Wracaj do domu i poćwicz jeszcze rolę.

Sporus jak w transie zwlókł się ze sceny. Pretorianin, który wcześniej zatrzymał Epikteta, teraz odsunął się na bok i pozwolił mu przejść. Lucjusz i Epafrodytus podnieśli się ze swoich sof i ruszyli do wyjścia.

Gdy tylko znaleźli się w korytarzu, Azjatyk niespodziewanie zastąpił im drogę. Chwyciwszy Sporusa twardo za podbródek, uśmiechnął się lubieżnie.

- I co? Podobało ci się, prawda? Bo mnie bardzo.

Sporus próbował się wyrwać, ale uścisk był zbyt mocny.

Lucjusz

- Jutro wieczorem zrobimy to naprawdę, żeby wszyscy zobaczyli.

- Nie... nie przed ludźmi! — wyszeptał Sporus.

- A właśnie, że tak. W tym cały smaczek. Ekscytujące, nie uważasz? No dalej, zobacz, jaki jestem podniecony na samą myśl o tym wszystkim, co będę z tobą robić na scenie, na oczach dostojnych gości Witeliusza. - Azjatyk chwycił dłoń Sporusa i pociągnął między swoje nogi, szepcząc mu na ucho: - Twardy jak sztylet, prawda? A kiedy z tobą jutro skończę i sięgniesz pod łóżko, znajdziesz tam prawdziwą broń, a nie zwykły rekwizyt.

Wepchnął mu język do ucha i ugryzł go, zatapiając zęby w małżowinie. Sporus jęczał, próbując wywinąć się z uścisku, aż w końcu się wyswobodził i z płaczem pobiegł do wyjścia. Lucjusz i jego towarzysze stali osłupiali, nie mogąc wymówić słowa. Azjatyk odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się, zadowolony z siebie i z efektu, jaki wywołał.

- Azjatyku, zostaw eunucha w spokoju! - krzyknął Witeliusz z sali. - Jutro się zabawisz z tą kreaturą. Wracaj, musimy jeszcze przećwiczyć twój finałowy monolog!

Odprowadziwszy ich do apartamentów Epafrodytusa, pretorianie bynajmniej nie odeszli, tylko stanęli na straży w korytarzu.

Sporus nie dawał się pocieszyć. Zaszły się w swojej sypialni i zamknął drzwi.

Epafrodytus usiadł na tarasie wychodzącym na staw i łąki i ukrył twarz w dłoniach. Epiktet chodził tam i z powrotem, mamrocząc coś pod nosem i szarpiąc brodę.

- Czy to się dzieje naprawdę? - zapytał Lucjusz. - Czy Witeliusz naprawdę się spodziewa, że...

- Dał nam jasno do zrozumienia, czego oczekuje - odparł Epafrodytus. — Jutro wieczorem, na oczach wybranej widowni, Sporus zostanie publicznie zgwałcony. Wybranek dwóch cesarzy potraktowany jak najtańsza prostytutka! A potem dostanie prawdziwy sztylet, by mógł popełnić prawdziwe samobójstwo, ku uciesze Witeliusza i jego przyjaciół.

- To wina Seneki i Nerona - rzekł Epiktet.

- Skąd taki wniosek? - Epafrodytus spojrzał na niego ze znużeniem.

Cesarstwo

-Witeliusz jedynie ich naśladuje, tyle że poszedł o krok dalej. Seneka zbeczczył ideę teatru tymi swoimi obscenicznymi sztukami, płodami jego chorobliwej fascynacji seksem i przemocą, czyniąc z bezsilności i strachu jedyny sens swoich dramatów. Neron wyniósł tradycję publicznych egzekucji do rangi sztuki, a raczej czegoś, co się jemu i jego zdeprawowanym przyjaciołom sztuką wydawało. Witeliusz tak jak oni chce, aby jego plugawe fantazje zrealizowały się na scenie, podczas gdy jego przyjaciele opychać się będą wątróbkami szczupaków i bażancimi mózdkami.

- Czy nie można temu jakoś zapobiec? — spytał Lucjusz. - Może Sporus mógłby jakoś uciec z Rzymu...

Epafrodytus potrząsnął głową.

- Pretorianie nie bez powodu stoją przed drzwiami, a wychył się z tarasu, to zobaczysz, że jest ich więcej. Witeliusz nie dopuściłby przecież do tego, by jego Lukrecja uciekła przed jutrzejszą ucztą.

Lucjusz zostawił ich na tarasie i poszedł do sypialni Sporusa. Przez drzwi usłyszał jego płacz. Zawołał go, ale Sporus mu nie odpowiedział. Jednak po chwili łkanie ustało. Lucjusz zawołał jeszcze raz, ale i tym razem odpowiedziała mu cisza. Spróbował pchnąć drzwi, lecz były zamknięte. Zamek nie był jednak zbyt wytrzymały i miał chronić jedynie przed niepożądanym wejściem służby. Lucjusz pchnął drzwi nieco mocniej, napierając na nie ramieniem, aż otworzyły się z trzaskiem.

Sporus leżał na łóżku, już nie w nieładzie, lecz w jednym ze swych najlepszych ubrań, wyszywanej złotem pięknej sukni z zielonego jedwabiu, którą odziedziczył po Poppei. Zdążył też uczesać i upiąć włosy, i zatuszował makijażem sińce na twarzy. Splótł dłonie na piersi. Nie wyglądał już na roztrzęsionego. Siedział absolutnie, nienaturalnie spokojny, aż Lucjusza przeszedł dreszcz złego przeczucia. Na podłodze przy łóżku leżał przewrócony srebrny kubek.

Sporus utkwiał szklany wzrok w suficie. Przemówił, ale słowa wydobywały się z ust z trudem i niewyraźnie.

- Lucjusz, krótko się znamy, ale zawsze byłeś dla mnie dobrym przyjacielem...
- Sporusie, coś ty zrobił? - Przeżony Lucjusz ukląkł przy łóżku.
- Nie zamęczaj mnie pytaniami, przyjacielu. Nie ma na to czasu.

Lucjusz 305

Cieszę się jednak, że to ty przyszedłeś, a nie któryś z nich. Muszę ci coś powiedzieć. Do czegoś się przyznać.

- O czym ty mówisz?
- To ja odpowiadam za...
- Za co?
- To przeze mnie zginął Neron.
- Nie, Sporusie. Majaczysz jak w gorączce. Co ci jest?
- Posłuchaj mnie, Lucjusz! To moja wina, że Neron nie żyje. I że twój ojciec odebrał sobie życie.

Lucjusz wyprostował się, zaskoczony.

-To ja ponoszę odpowiedzialność za wszystko, co się stało, za wszystkie okropności, jakie nastąpiły po śmierci Nerona... to moja wina...

Lucjusz podniósł pusty kubek.

- Co ty piłeś, Sporusie? Dlaczego mówisz takie rzeczy?
- Wiem, co mówię. Nie masz pojęcia, jak trudno było mi to utrzymać w tajemnicy... przez tyle miesięcy...
- Nie rozumiem.
- Nie było cię tam, Lucjusz... na koniec... z Neronem... i twoim ojcem... Nie widziałeś, nie słyszałeś. O tym, co się wydarzyło, wiesz jedynie od Epafrodytusa, ale i on wcale nie zna prawdy. Epiktet wie, ale on nigdy nikomu nie powiedział... ponieważ mnie kocha. Ale ty powinieneś wiedzieć.

Sporus mówił coraz ciszej; Lucjusz musiał się pochylić i przysunąć ucho do jego ust.

- Kiedy Epiktet przybył z miasta z wieściami... wybiegłem mu na spotkanie przed innymi. Powiedział mi, a ja wróciłem do izby... on nie mógł mnie dogonić, z tą swoją chorą nogą. I okłamałem Nerona, mówiąc mu, że senat... głosował za jego śmiercią.
- Przecież tak właśnie było?
- Wcale nie! Epiktet powiedział, że senat nie podjął żadnej decyzji. Wciąż się zastanawiali, wzdrali przed skazaniem na śmierć potomka Augusta. Wciąż była dla niego nadzieja... Wysłali pretorianów, by sprowadzili go z powrotem do miasta, ale tylko po to, by senatorzy mogli z nim porozmawiać, dojść do jakiegoś kompromisu. Chcieli ne-

Cesarstwo

gocjować. Ale ja tego Neronowi nie przekazałem. Skłamałem. Dałem mu do zrozumienia, że nie ma już nadziei.

— Ale dlaczego, Sporusie?

— Ponieważ chciałem, żeby umarł! - Sporus rzucił się na łóżku. Skronie pokryły mu się nagle kropelkami potu. Z trudem łapał oddech. — Dopiero później, kiedy już sprowadzono jego ciało do Rzymu, senat przyjął rezolucję wzywającą do uśmiercenia go, ale już po fakcie. Zrobili to, by się przypodobać Galbie, pokazać mu, że sami chcieli obwołać go cesarzem. Nie rozumiesz? Właśnie dlatego krąży na ten temat tyle pogłosek... że Neron wciąż żyje. Ludzie nie mogą pojąć, dlaczego miałby wybrać samobójstwo, kiedy senat był gotów pertraktować. Sądzą, że on wcale nie umarł i że jego śmierć była zwykłą sztuczką. Przypuszczają, że jeszcze wróci i się zemści. — Sporus chwycił Lucjusza za ramię. - Ale Neron naprawdę nie żyje, Lucjusz. Na własne oczy widziałem, jak umiera. Byłem też przy śmierci twojego ojca. Tytus

by się nie zabił, gdyby cesarz nie popełnił samobójstwa. To moja wina. Nie przypuszczałem, że tyle ludzi umrze... przez mój postępek.

-Ale dlaczego, Sporusie? Dlaczego tak bardzo pragnąłeś śmierci Nerona?

— Nienawidziłem go... pod koniec. Kiedyś chyba naprawdę go kochałem. Sam już nie wiem. Zawsze tak trudno było mi się zorientować we własnych uczuciach. Przez to, co mi zrobił, czego ode mnie żądał... Kim jestem, Lucjuszu? Tym chłopcem, którego twój ojciec zauważył pewnego dnia w Złotym Domu i zabrał na spotkanie z Neronem? A może jestem Poppeą, Sabiną albo... Lukrecją? Czemu każdy chce, abym był kimś innym? - Sporusiem ponownie wstrząsnęły drgawki, a twarz zniekształcił bolesny grymas. Oczy mu błyszczały jak potłuczone szkło. — Neron umarł przeze mnie. To ja stworzyłem Witeliusza, nie widzisz tego? Sam ściągnąłem na siebie zgubę. Potrzymasz mnie za rękę, Lucjuszu? Nic już nie widzę ani nie słyszę. Zimno mi. Jeśli weźmiesz mnie za rękę, będę wiedział, że mi przebaczasz. Lucjusz ujął jego wątłą dłoń i poczuł, że jest lodowata. Nachylił się nad nim nisko; spod togi wysunęło mu się fascinum i zawisło na łańcuszku. Sporus zdrzął nagle i wyprężył się konwulsyjnie; otworzył szeroko usta, próbując złapać oddech, a z gardła wydobył mu się

Lucjusz 307

ochrypli dźwięk. Sięgnął jeszcze i chwycił amulet Lucjusza w garść, przyciągając go jeszcze bliżej ku sobie, ale był to już jego ostatni ruch: po chwili ręka mu zwiotczała i osunęła się bezwładnie.

Lucjusz wpatrywał się w niego długą chwilę, po czym rozejrzał się po sypialni. Na toalecie przy łóżku leżało lustro, w którym Sporus musiał się przeglądać, czesząc włosy i robiąc makijaż. Okrągłe srebrne cacko z hebanowym uchwytem, które kiedyś należało do Poppei. Oboje w nie patrzyli i widzieli to samo odbicie.

Lucjusz przysunął polerowaną powierzchnię do ust i nozdrzy przyjaciela, ale para się na niej nie pojawiła. Sporus nie żył.

Epafrodytus wysłał do Witeliusza posłańca z wiadomością o śmierci eunucha. Niedługo potem do jego komnat przybiegł Azjatyk, by się upewnić, że informacja jest prawdziwa, i w chwilę potem wścickły pomaszzerował z powrotem. Odwołał też strażujących pretorianów. Nazajutrz wszystko odbyło się zgodnie z planem: ceremonia ofiarna, wielka uczta pod gołym niebem dla całego Rzymu i wykwinna kolacja dla wybrańców w rezydencji Witeliusza. Zabrakło tylko zapowiedzianego przedstawienia, ale goście i tak byli pod wrażeniem, tarcza Minerwy zaś była głównym tematem rozmów w mieście aż do chwili, gdy nadeszły wieści o klęsce cesarskich oddziałów na północy i maszerującej na Rzym armii Wespazjana. Ze swojego tarasu Lucjusz widział i słyszał oznaki narastającej paniki, jaka natychmiast opanowała Złoty Dom. Liczni goście cesarza, jego przyjaciele, krewni, stronnicy i pochlebcy w pośpiechu pakowali, ile tylko mogli unieść z cenniejszych rzeczy, i szykowali się do ucieczki. Zamyślony nawet nie zauważył, jak przysiadł się doń Epafrodytus.

- Witeliusz przygotowuje mowę abdykacyjną - powiedział szam-belan. - Przysłał do mnie z prośbą, abym pomógł mu ją napisać.

- Zrobisz to?

- Odprawiłem posłańca bez odpowiedzi.

- Abdycacja? - Lucjusz zmarszczył czoło. - Jeszcze żaden cesarz

Cesarstwo

niczego takiego nie zrobił. Kto raz zostaje imperatorem, jest nim do śmierci.

- Neron rozważał, czy nie zrzec się władzy. Myślę, że właśnie dlatego Witeliusz chce mojej pomocy, choć przecież moje starania, by ułatwić Neronowi abdykację, nie zdały się na nic.

Lucjusz skinął głową, ale się nie odezwał. O tym, co Sporus wyznał mu na łożu śmierci, nie powiedział ani Epafrodytusowi, ani nikomu innemu.

Nagle z dziedzińca poniżej dobiegły ich odgłosy kłótni. Wychylili się przez balustradę, by sprawdzić, co się dzieje. Dwie elegancko ubrane damy wrywały sobie z rąk starą grecką wazę, która wyśliznęła im się i rozbiła o bruk. Kobiety z furją rzuciły się na siebie.

- Słyszałem, że Witeliusz poprosi o bezpieczny wyjazd z miasta -rzekł Epafrodytus. - Dla siebie, żony i dziecka, a także dla miliona sestercji, które zamierza zabrać ze skarbcza.

- Miliona? Tylko tyle? To mu ledwo starczy na jedną tarczę Miner-wy! — rzucił z przekąsem Lucjusz.

- Flawiuszowie, krewni Wespazjana, przybędą, by wysłuchać przemówienia. Jeśli zgodzą się spełnić prośbę Witeliusza, być może tym razem obejdzie się bez rozlewu krwi. Na dole walczące zajadle kobiety wciąż tarzały się po ziemi. Jedna z nich chwyciła ostry odłamek wazy i rozcięła drugiej policzek. Zdegustowany Lucjusz odwrócił wzrok.

jjjjgjjgjjg

Lucjusz i Epafrodytus stali wtopieni w tłum na południowym skraju Forum. Przed nimi wznosiły się ogromne marmurowe schody prowadzące do głównej bramy Złotego Domu z bogato zdobioną fasadą z kolorowego marmuru i złotych płytek. Nad linią dachu górował potężny tors i głowa Nerona, połyskujące słabo na tle ołowianego grudniowego nieba. Przy tym kolosie wszystko inne wydawało się nieproporcjonalnie małe. Na jakiego karła wyglądał Witeliusz, który stał na szczycie schodów, gotów przemówić do zgromadzonych! W sali przyjąć Lucjusz sam czuł się przy nim malutki; teraz cesarz sprawiał

Lucjusz 9

wrażenie nie większego od owada — ot, drobne stworzonko, które bez wysiłku można by zgnieść w dłoni. Nawet otaczające go szpalerem rzędy pretorianów prezentowały się teraz niezbyt imponująco.

- Spójrz tam. — Epafrodytus wskazał na grupę mężczyzn w togach, którzy właśnie się zjawili na Forum i przepychali przez tłum. - Widzisz jak wszyscy się rozstępują, by zrobić im miejsce? To Flawiuszowie.

Krewni Wespazjana przybyli z licznym orszakiem niewolników i wyzwolenców, jak również wolno urodzonych popleczników. Wśród zebranych budzili przeróżne emocje: od strachu i niezadowolenia po ciekawość i nadzieję.

-Ten w środku, którego wszyscy darzą takim szacunkiem, choć ma dopiero dziewiętnaście lat, to młodszy syn Wespazjana, Domi-cjan - powiedział Epafrodytus. - Starszy, Tytus, jest prawą ręką ojca w Judei, ten zaś pilnuje rodzinnych interesów w Rzymie.

Lucjusz przyjrzał się młodemu mężczyźnie o typowych rysach Flawiuszów: okrągła twarz, wydatny nos i rumiana cera. Wszyscy wiedzieli, że Domicjan jest niezwykle dumny z grzywy kasztanowych loków, które nosił dłuższe, niż nakazywałaby moda. Nawet teraz nie mógł się powstrzymać, by nie przeczesać włosów palcami i potrząsnąć głową, aby fryzura lepiej się ułożyła.

- Elegancik z niego. Puszy się jak paw! - zaśmiał się Lucjusz.

- Być może, ale jest młody i czuje, że właśnie nadszedł jego czas. Czas Flawiuszów, mój drogi.

Nie wszyscy byli tego samego zdania. Zanim jeszcze Witeliusz otworzył lista, z tłumy rozległy się okrzyki:

- Nie daj się, cesarze! Bądź silny! Jesteśmy z tobą!

Fakcja Flawiuszów niezwłocznie podjęła wyzwanie, skandując:

- Abdykacja! Oddaj władzę! Abdykacja! Opuść miasto!

Witeliusz wyraźnie się wahał. Czyżby chciał zmienić decyzję? Wymienił spojrzenia z Galerią, która stała w pobliżu z małym Germani-kiem, po czym skinał na Azjatyka. Chwilę się naradzali, podczas gdy atmosfera na Forum stawała się coraz gorętsza:

- Ustąp!

- Zostań!
- Abdykuj!

Cesarstwo

- Nie daj się, cesarze! Trzymaj się!
Azjatyk odsunął się na bok. Witeliusz nadal jednak się nie odzywał, stał tylko z założonymi rękami, i przyglądając się z góry tłumowi.

- Na jądra Numy, na co on czeka? — wyszeptał Lucjusz.

Krzyczano coraz głośniejsze i żarliwiej.

- Ustąp Wespazjanowi, głupcze! Uchodź z miasta, póki jeszcze możesz!

- Niech Hades pochłonie Flawiuszów! Odciać im głowy i wystrzelić do Wespazjana katapultą!

Cesarz podjął w końcu decyzję. Zwrócił się do Azjatyka i coś mu powiedział. Ten z kolei wskazał prefektowi pretorianów orszak Flawiuszów, skupiony u samego podnóża schodów.

- Nie, to chyba niemożliwe! — wyszeptał Epafrodytus. - Co też Witeliusz sobie myśli? Pretorianie ruszyli w dół po schodach, na komendę centuriona dobywając mieczy.

Flawiuszowie, jak się okazało, też nie przyszli z pustymi rękami - byli przygotowani na wszystko i niemal każdy ukrywał pod odzieniem jakąś broń, przeważnie sztylety i pałki. Co gorsza, także zwolennicy Witeliusza byli uzbrojeni.

W nagłym zamieszaniu Lucjusz i Epafrodytus na próżno szukali drogi ucieczki, nie mogąc się przedrzeć przez wzburzony tłum. Potrąceni, popychani to w jedną stronę, to w drugą, wkrótce stracili się nawzajem z oczu. Zgiełk panował okropny, krzyczeli już wszyscy, na ziemi leżały pierwsze stratowane ofiary. Lucjusz w popłochu rozglądał się za Epafrodytusem, ale daremnie. W pewnej chwili, raptem o kilkanaście kroków, zobaczył Domicjana. Chłopak krzychał coś, lecz w ogólnym harmiderze nie można było rozróżnić słów. Jego bujna grzywa była teraz zmierzwiona i zasłaniała oczy, nadając mu dziki wyraz. Flawiusze skupili się wokół niego niczym żywy mur, osłaniając go ze wszystkich stron.

Kątem oka Lucjusz spostrzegł Epafrodytusa, jak wbiega po schodach pobliskiej świątyni, by schronić się w środku. Domicjan tymczasem zatoczył mieczem kilka kół nad głową, jednocześnie lewą ręką wskazując za siebie. Gest był niedwuznaczny - młody „senior” rodu dawał znak do odwrotu, potyczka widać przybrała niekorzystny dla jego stronnictwa obrót.

Lucjusz

Lucjusz poczuł nagle silne uderzenie w plecy i omal nie upadł, zatoczywszy się do przodu. Złapał równowagę i odwrócił się. Tuż przed nim stał Azjatyk, w zakrwawionej tunice i z mieczem w dłoni. Nie było widać, czy sam odniósł ranę, czy raczej to krew przeciwnika.

— Bij się albo zejźdź mi z drogi, Pinariuszu! — warknął.

Lucjuszowi udało się odsunąć na bok. Przepchnął się przez tłum i spojrzał w górę, w stronę bramy Złotego Domu. Witeliusz stał nieruchomo i przyglądał się walczącym. Galeria trzymała się o krok za nim i także wpatrywała w rozgrywającą się w dole scenę, kręcąc głową. Germanik podskakiwał i klaskał z uciechy.

Jedynie gigantyczny złoty Neron w promienistej koronie Heliosa zdawał się patrzeć na to wszystko z doskonałą, pogodną obojętnością, jakby rzeczywiście był słońcem niewzruszenie wędrującym po niebie, nieczułym na wszelkie ludzkie sprawy.

- Wiesz, gdzie jesteśmy? - spytał Epiktet. Przyglądał długą brodę i zapatrzył się na imponującą kolekcję drogocennych przedmiotów nagromadzonych w obszernej komnacie, z całą pewnością za sprawą Galerii, po czym pokuśtykał po czarnej marmurowej posadzce na szeroki taras; jaskrawe słońce zmusiło go do przysłonięcia dłonią oczu. — To chyba właśnie z tego miejsca Witeliusz przyglądał się płonącej świątyni Jowisza w dniu, kiedy napuścił swoją straż na Flawiuszów. Widać stąd cały Kapitol. Zgliszczą wciąż jeszcze się tłą.

Znajdowali się wysoko na Palatynie, w części cesarskiego pałacu, której Lucjusz nigdy wcześniej nie odwiedzał. Skrzydło to zostało zbudowane za czasów Tyberiusza, a później odnowione i przyłączone do Złotego Domu przez Nerona. W drodze z apartamentów Epafrody-tusa aż do tych komnat nie napotkali ani jednego strażnika. Jeśli nie liczyć kilku szabrowników* których widzieli z daleka, i garstki spłoszonych niewolników, jedynymi ludźmi, na jakich się natknęli, była hałastra ulicznych urwisów, którzy włamali się do piwnicy i raczyli winem z prywatnych zapasów Witeliusza. Lucjusz przeżył chwilę grozy, kiedy na ich widok młodzi łotrzykowie zaczęli wymachiwać sztyletami

2 Cesarstwo

i wykrzykiwać pogroźki, alkohol jednak zrobił swoje i w następnym momencie awanturnicy leżeli już pokotem na polepie, rozchichotani i bezsilni.

Lucjusz i Epafrodytus stanęli obok Epikteta przy balustradzie. Na szczycie Kapitolu sterczały jeszcze kolumny spalonej świątyni, ale dach i ściany zdążyły się już zawalić. Ze stosu osmalonych belek i kamieni unosiły się pasma gęstego dymu.

- Flawiuszowie myśleli, że będą tam bezpieczni, zabarykadowani w środku, pod opieką Jowisza - odezwał się Epafrodytus. - Spodziewali się co najwyżej, że Witeliusz otoczy świątynię i uwięzi ich dla okupu. Byłoby to z jego strony całkiem sensowne posunięcie, jeśli wziąć pod uwagę, że jego własne życie wisiało na włosku. Syn i całe grono krewnych Wespazjana byłiby dla niego dobrą kartą przetargową. Na pewno nie przyszło im do głowy, że cesarz może podpalić najważniejszą świątynię Rzymu. Nawet jego własni ludzie wzbraniali się przed wypełnieniem rozkazu i podobno to sam Witeliusz wziął w końcu pochodnię i podłożył ogień.

- A więc zrobił to, o co wcześniej oskarżano Nerona: podpalił własne miasto - skomentował Lucjusz.

- Bogom niech będą dzięki, że pożar się nie rozprzestrzenił - westchnął Epafrodytus. - W tym zamieszaniu pewnie nikt nie pomyślałby o gaszeniu. Czy wiadomo, co z wigilami?

- Zapewne korzystają z zamieszania i płądrują miasto jak wszyscy - mruknął Epiktet. Schylił się, by potrząść chorą nogą. Lucjusz uzmysłowił sobie, że niewolnik ostatnio kuleje coraz bardziej i ból musi mu mocno doskwierać, chociaż nigdy z tego powodu nie narzekał. Epafrodytus w zadumie wpatrywał się w ruiny.

- Kiedy świątynia stanęła w ogniu, Witeliusz przyszedł tutaj oglądać swój spektakl przy wystawnej kolacji - powiedział. - Spalenie świątyni

1 wymordowanie Flawiuszów było dla niego kolejną rozrywką. Pożar szalał całą noc, a krzyki ginących słychać było długo...

- Podobno wśród ofiar był i Domicjan - zauważył Lucjusz.

- Ja słyszałem co innego — wtrącił Epiktet. - Jeden z cesarskich skrybów przysięgał, że widział go uciekającego z płomieni w przebra-

Lucjusz

niu kapłana Izdydy. Kaptur na chwilę zsunął mu się z głowy, dlatego ów niewolnik go rozpoznał po włosach. Zanim jednak choćby pomyślał

0 zaalarmowaniu swego pana, Domicjan zdążył już wmieszać się w tłum

1 zniknąć, skryba więc uznał, że lepiej będzie to odkrycie przemilczeć. Witeliusz zatem nadal jest przekonany, że syn Wespazjana nie żyje.

-I najprawdopodobniej się nie myli - rzekł Epafrodytus. - Nie dawałbym zbyt dużo wiary takim historiom. Przebrany za kapłana, też coś! Moim zdaniem to nieprawdopodobne.

- Nie mniej niż to, że rzymski cesarz, w końcu nasz najwyższy kapłan, mógł puścić z dymem świątynię Jowisza - zauważył cierpko Epiktet.

Na to jego pan nie miał już odpowiedzi.

-Witeliusz musi teraz żałować pochopnej decyzji - stwierdził Lucjusz. - Jak to napisał Seneka? Raz dokonanego czynu cofnąć już nie można.

Epafrodytus przytaknął.

- Wczoraj wysłał westalki naprzeciw nadchodzącej armii, by prosiły o pokój - dodał. - Wróciły z niczym. Wówczas zebrał senatorów, wygłosił łzawą mowę i każdemu po kolei oferował miecz boskiego Juliusza, by pokazać, że gotów jest abdykować. Nikt jednak broni nie przyjął.

- Żaden z nich nie miał odwagi, by chwycić za miecz i zakończyć panowanie Witeliusza - gorzko skwitował Epiktet.

- Podobnie jak i my wszyscy, senatorzy czekają, aż sytuacja sama się rozwinie - wyjaśnił Epafrodytus. - Całe cesarskie wojsko zdezerterowało. Być może zostali przy nim jeszcze jacyś zwolennicy, ale są niewiele więcej warci od ulicznych band. Ludzie Wespazjana przekroczyli dziś rano most Mulwijski. Przednia straż zapewne już jest w samym mieście.

- Dziś są Saturnalia - zauważył Lucjusz. - Radosne, zwariowane święto, wino, wygłupy i śpiew... Tymczasem zamiast wymieniać prezenty, pić na umór i zamieniać się rolami ze służbą, musimy patrzeć w napięciu, jak zbuntowana armia rywalizuje z najgorszą hołotą o to, komu uda się więcej nakraść. Popatrzcie tam, na sklepy przy Forum. To przecież czyjeś zwłoki leżą na ulicy!

4 Cesarstwo

- A tam na dachu ktoś gwałci kobietę — szepnął Epiktet.

- Na skraju Subury toczy się jakaś bójka. Widzicie? Ludzie patrzą na to z okien jak na walkę gladiatorów i jeszcze podjudzają walczących.

- Pewnie się zakładają, kto wygra.

Widok z tarasu przypominał scenę z jakiegoś koszmaru. Im dłużej się przyglądali, tym więcej widzieli przemocy i krwi. Chaos zdawał się ogarniać całe miasto. Lucjusz wychylił się dalej i z przestraszeniem zauważył, że tuż pod nimi stoi grupa uzbrojonych żołnierzy.

- Powinniśmy opuścić Złoty Dom — powiedział. — Każdy, kogo tu znajdują, musi się liczyć z zemstą Wespazjana.

- Na ulicach wcale nie będziemy bezpieczniejsi - zaproponował Epafrodytus.

- To zrobmy jak Domicjan i przebierzmy się.

- Za kapłanów Izidy? - Epafrodytus uniósł brwi.

- Włożymy zwykłe tuniki, żeby mniej się rzucać w oczy.

- Już kiedyś uciekałem w przebraniu ze Złotego Domu, razem z Neronem. Źle się to wtedy skończyło.

- A mamy jakiś wybór? - nalegał Lucjusz. - Zostać tutaj to szaleństwo. Mam pomysł! Schronimy się w moim rodzinnym domu na Palatynie. To przecież niedaleko stąd! Hilarion na pewno trzyma drzwi zaryglowane na głucho, ale znajdziemy sposób, by dostać się do środka.

Ze znalezieniem odzieży nie było problemu, jednak wyjście ze Złotego Domu okazało się już trudniejsze. Wyglądało na to, że ludzie Wespazjana obstawili wszystkie bramy od strony Palatynu. Z każdego korytarza prowadzącego na północ, wschód lub zachód dobiegały krzyki i odgłosy walki.

Zawrócili i skierowali się na południe. Pokonując co chwila kolejne schody, zmierzali w stronę wielkiego dziedzińca z kolosem Nerona. Stamtąd mogliby wydostać się na łąki i szukać bezpiecznego wyjścia na samym końcu kompleksu, ale w ten sposób oddalaliby się w przeciwnym kierunku, niż zamierzali. Gdyby z kolei starali się wymknąć głównym wejściem, niemal na pewno zostaliby zauważeni na schodach prowadzących na Forum. Lucjusz miał jednak nadzieję, że na tak dużej przestrzeni trzech mężczyzn w skromnym przyodziewku nie

v 9

Lucjusz 315

zwrócić niczyjej uwagi. Dotknął fascinum na szyi i starannie schował je pod tuniką, by nikt nie spostrzegł blasku złota.

Na dziedzińcu dotarli bez przeszkód i spieszonym krokiem ruszyli krytym portykiem do głównego westybulu. Ledwie jednak skręcili za róg, zobaczyli, że legionści Wespazjana już są przy wejściu. Żołnierze popatrzyli na nich, ale nie zainteresowali się zbytnio ich obecnością, zajęci próbą wyważenia niewielkich drzwi tuż za główną bramą.

- To kwatery odźwiernego! - zdziwił się Epafrodytus. — Czego oni tam szukają?

- Zabarykadowali się od środka! - krzyknął jeden z żołnierzy do dowódcy. - Zaraz je wyłamiemy.

Zawiasy nie wytrzymały solidnych kopnięć. Dwaj legionści chwycili za nadwerężone drzwi, wyrwali je na zewnątrz i cisnęli na bruk. Zaraz potem w ślad za nimi poleciała sofa, materac i krzesło, którymi nieznanymi ludźmi wewnątrz próbowali zablokować wejście. Pomieszczenie stało otworem.

Pierwszy wojak rzucił się do środka, ale w następnej chwili wypadł na wznak z powrotem. Duży, masywny pies skoczył mu na pierś, powalił na ziemię i zatopił kły w gardle. Rozległ się przeraźliwy charkot. Trysnęła krew, błyskawicznie rozlewając się tak wielką plamą, że najbliższy stojący legionista pośliznął się na niej i omal nie upadł. Mężczyzna z rozszarpanym gardłem już dogorywał. Pies nie zwalniał uścisku, mimo że jeden z kolegów zaatakowanego wbił mu brzeszczot między żebra. Dowódca odepchnął swoich ludzi na bok, zamachnął się i zdzielił psa w łeb głowicą miecza, zadając zwierzęciu śmiertelny cios, ale żołnierz już nie żył. Reszta patrolu wtargnęła do izby i w chwilę później dwaj z nich wyprowadzili na zewnątrz wysokiego, tęgiego człowieka w tunice cesarskiego niewolnika. Miał brudne włosy i nie golił się od dobrych kilku dni, ale Lucjusz od razu rozpoznał w nim Witeliusza.

- Kim jesteś i co tu robisz? - chciał wiedzieć dowódca.

Epiktet już miał zrobić krok w ich stronę, ale Epafrodytus chwycił go za ramię.

- Jestem odźwiernym - odpowiedział Witeliusz, próbując wyrwać się z uścisku.

Cesarstwo

Centurion silnym szarpnięciem rozerwał mu tunikę, a wtedy dał się słyszeć metaliczny brzęk. Tuż pod okazałym brzuchem opinał się wokół bioder szeroki płócienny pas, solidnie czymś wypchany. Jedno cięcie wystarczyło, by na ziemię posypały się złote monety.

Paru żołnierzy rzuciło się je zbierać.

- Czołgajcie się, jeśli chcecie... — dowódca parsknął śmiechem -...ale wydaje mi się, że mamy tu skarb cenniejszy niż pieniądze. To przecież nasz cesarz we własnej osobie!

- Nie! To nieprawda! - Witeliusz, zlany potem, drżał od stóp do głów.

Widok był tak żalospny, że oficer nagle stracił pewność. Widząc to, Lucjusz spontanicznie wysunął się naprzód, nie zważając na ostrzegawcze syknięcie Epafrodytusa.

- Mogę potwierdzić, że to jest Witeliusz - oświadczył.

- A ty kim jesteś i skąd możesz to wiedzieć?

- Nazywam się Lucjusz Pinariusz, syn senatora Tytusa Pinariusza, choć to nie ma w tej chwili znaczenia. Ta tchórzliwa góra mięsa to z całą pewnością Aulus Witeliusz, a ja mogę to udowodnić.

-Jak?

- Popatrz, do nogi ma przywiązane podłużne zawiniątko.

- Rzeczywiście. Rozwiążcie to! — polecił dowódca żołnierzom. — Domyślam się, że możesz mi powiedzieć, co znajdziemy w środku, Lucjuzu Pinariuszu?

- Najcenniejszą rzecz, jaką posiada Witeliusz. Relikwię, którą ukradł ze świątyni Marsa. Coś, do czego nie ma najmniejszego prawa, ale z czym nigdy by się dobrowolnie nie rozstał.

- To miecz, centurionie - oświadczył jeden z legionistów. - I to niezwykły. Ma pozłacany brzeszczot!

- Miecz boskiego Juliusza! - Dowódca aż się zachłysnął z wrażenia, biorąc go z rąk podwładnego. - A więc rzeczywiście jesteście Witeliuszem. Spróbuj jeszcze raz zaprzeczyć, a poderżnę ci gardło.

To mówiąc, przytknął ostrze do szyi Witeliusza, który zerknął na nie zezem i z przestachem wybełkotał:

- Zaczekaj! Mam pewien sekret, który zdradzę tylko samemu We-spazjanowi. Rozumiesz?

Lucjusz 317

- Doskonale cię rozumiem - odparł dowódca. — Zwiążcie mu ręce z tyłu! Pętłą na szyję sam się zaraz zajmę.

Rozdarta tunika przywierała do ciała Witeliusza, ale pas spadł i teraz już tylko obwisłe fałdy tłuszczu częściowo zasłaniały mu przyrodzenie. Żołnierze naśmiewali się z jego nagości i z tego, jak utyka, gdy brutalnie popychając, prowadzili go schodami w dół, ku Forum.

Podekscytowany nieoczekiwanym sukcesem centurion zupełnie zapomniał o Lucjuszu i jego towarzyszach. Pinariusz uznał, że wystarczy mu już mocnych wrażeń, i ruszył dalej; Epiktet jednak nie zamierzał rezygnować z takiej gratki i chciał koniecznie zobaczyć dalszy ciąg akcji. Pozostało im więc tylko pójść za nim.

Wiść o pojmaniu cesarza rozeszła się lotem błyskawicy i wzdłuż via Sacra zebrał się już spory tłum gapiów, głośno wiwatujących i wołających „Ave, caesar!”, jakby byli świadkami jakiejś szyderczej parodii triumfalnego wjazdu zwycięskiego wodza.

- Podnieś głowę! — Centurion szturchnął Witeliusza płazem miecza pod brodę. — Patrz na ludzi, kiedy cię pozdrawiają!

Rzymska tradycja wymagała takiego właśnie prowadzenia przestępców, żeby nie mogli ukryć twarzy przed ludem. Ostrze broni co chwila tarło o miękkie ciało i po szyi i pulchnym torsie cesarza spływały strużki krwi.

Tłum obrzucał go nawozem i odpadkami, nie szczędząc przy tym obelg.

- Zobaczcie, jaka z niego szkarada!
- Tłusty jak świnia!
- Widzicie, jak utyka? Nogi nie chcą go nieść.
- Podpalacz!
- Świnia!
- Już nie żyjesz, draniu!

Mały konwój dotarł w końcu pod Kapitol. Żołnierze poprowadzili Witeliusza Schodami Gemońskimi do Tullianum, tradycyjnego miejsca egzekucji wrogów Rzymu, i wzięli się do rozpalania ognia. Witeliusz zaczął szlochać i błagać o litość.

- Nie macie dla mnie ani krzty szacunku? - wykrzyknął. - Przecież jestem... byłem waszym cesarzem!

Lucjusz 317

- Doskonale cię rozumiem - odparł dowódca. - Zwiążcie mu ręce z tyłu! Pętłą na szyję sam się zaraz zajmę.

Rozdarta tunika przywierała do ciała Witeliusza, ale pas spadł i teraz już tylko obwisłe fałdy tłuszczu częściowo zasłaniały mu przyrodzenie. Żołnierze naśmiewali się z jego nagości i z tego, jak utyka, gdy brutalnie popychając, prowadzili go schodami w dół, ku Forum.

Podekscytowany nieoczekiwanym sukcesem centurion zupełnie zapomniał o Lucjuszu i jego towarzyszach. Pinariusz uznał, że wystarczy mu już mocnych wrażeń, i ruszył dalej; Epiktet jednak nie zamierzał rezygnować z takiej gratki i chciał koniecznie zobaczyć dalszy ciąg akcji. Pozostało im więc tylko pójść za nim.

Wieść o pojmaniu cesarza rozeszła się lotem błyskawicy i wzdłuż via Sacra zebrał się już spory tłum gapiów, głośno wiwatujących i wołających „Ave, caesar!”, jakby byli świadkami jakiejś szyderczej parodii triumfalnego wjazdu zwycięskiego wodza.

- Podnieś głowę! - Centurion szturchnął Witeliusza płazem miecza pod brodę. — Patrz na ludzi, kiedy cię pozdrawiają!

Rzymska tradycja wymagała takiego właśnie prowadzenia przestępców, żeby nie mogli ukryć twarzy przed ludem. Ostrze broni co chwila tarło o miękkie ciało i po szyi i pulchym torsie cesarza spływały strużki krwi.

Tłum obrzucał go nawozem i odpadkami, nie szczędząc przy tym obelg.

- Zobaczcie, jaka z niego szkarada!
- Tłusty jak świnia!
- Widzicie, jak utyka? Nogi nie chcą go nieść.
- Podpalacz!
- Świnia!
- Już nie żyjesz, draniu!

Mały konwój dotarł w końcu pod Kapitol. Żołnierze poprowadzili Witeliusza Schodami Gemońskimi do Tullianum, tradycyjnego miejsca egzekucji wrogów Rzymu, i wzięli się do rozpalania ognia. Witeliusz zaczął szlochać i błagać o litość.

- Nie macie dla mnie ani krzty szacunku? - wykrzyknął. — Przecież jestem... byłem waszym cesarzem!

318 Cesarstwo

W nagłym przyplywie lojalności wobec władcy jeden z jego byłych żołnierzy wyrwał się z tłumu i podbiegł ku niemu z obnażonym mieczem. Ugodził go w brzuch, chcąc położyć kres jego hańbie, ale tłum zaraz rzucił się na niego i zepchnął go ze schodów.

Ranę opatrzono, by nie krwawiła. Mężczyzn, których krewni zginęli w pożarze świątyni, zachęcano, by rozgrzali żelazo i przypalali nim ciało cesarza. Witeliusz z początku rzucał się i krzyczał za każdym razem, kiedy gorący metal dotykał jego skóry, w końcu jednak opadł z sił, a jego wrzaski zmieniły się w płaczliwe popiskiwanie i jęki. Niektórzy dźgali go nożami, zważając jednak, by cięcia nie były za głębokie. Nie chcieli, by zbyt szybko się wykrwawił i umarł. Tortury ciągnęły się długo.

W tłumie Lucjusz nagle dostrzegł Domicjana. A więc Epiktet miał rację! Synowi Wespazjana rzeczywiście musiała się udać ucieczka ze śmiertelnej pułapki, jaką się okazała nieszczęsna świątynia. Długo stał z tyłu i przyglądał się kaźni, nie okazując żadnych emocji. Dopiero kiedy już się wydawało, że wszyscy chętni zdążyli wedle woli wymierzyć sprawiedliwość znenawidzonemu władcy, Domicjan podszedł bliżej.

Jeden z żołnierzy chwycił Witeliusza za włosy i odciągnął mu głowę do tyłu, potrząsając nią tak długo, aż cesarz otworzył powieki i spojrzał w górę. Kiedy do jego udręczonej świadomości dotarło, kogo ma przed sobą, w jego oczach odbiło się bezgraniczne zdumienie. Dowódca, który do tej pory nie wypuszczał z ręki złotego miecza Juliusza Cezara, teraz przekazał go Domicjanowi. Legioniści nadal trzymali półprzytomnego Witeliusza w żelaznym uścisku, syn Wespazjana zaś oburącz ujął rękojeść miecza, zamachnął się i ciął straszliwie. Głowa władcy wzleciała w powietrze stromym łukiem i potoczyła się schodami w dół.

Podniecony tłum wrzeszczał z radości. Ludzie porwali Domicjana na ręce, ktoś nadział odciętą głowę na włócznię i zaimprovizowana procesja ruszyła przez Forum. W zwłoki, tak poturbowane, pocięte i osmalone ogniem, że trudno było w nich rozpoznać ludzkie ciało, paru mężczyzn wbiło haki i na sznurach powlokło nad Tyber. Wkrótce doczesne szczątki byłego imperatora porwał wartki nurt.

Lucjusz udał się z towarzyszami do swego domu na Palatynie, gdzie

Lucjusz 9

matka i Hilarion powitali ich rzewnymi łzami radości. Powitaniom i opowieściom nie było końca, a gdy wreszcie wszyscy udali się na spoczynek, Lucjusz wiercił się na swoim posłaniu, nie mogąc zmrużyć oka. Gdy tylko zaczęło dzień, włożył świeżą tunikę i wyszedł z domu. Na zatopionych w chłodnym półmroku ulicach nie było jeszcze żywego ducha. Lucjusz minął prastarą chatę Romulusa i schodami Kaku-sa zaczął schodzić w dolinę. Zatrzymał się na chwilę przed ołtarzem Herkulesa i rozmyślał o swoim ojcu, próbując zrozumieć wszystko, co zaszło od dnia jego śmierci.

Jakiś czas szedł przed siebie bez konkretnego celu, aż w końcu znalazł się nad rzeką. Skierował się wzdłuż brzegu, przechodząc po drodze obok spichrzów i magazynów u podnóża Awentynu. Dotarł do starego muru Serwiańskiego i poszedł dalej, aż do bramy Appiusza. Nie zatrzymując się, ruszył na via Appia i wkrótce zostawił miasto za sobą. Wschodzące słońce barwiło czerwonym blaskiem grobowce i przydrożne kapliczki rzymskiej nekropolii, rzucając długie cienie na gładkie kamienne płyty traktu. Niedaleko w przedzie Lucjusz zobaczył wzniesiony przy drodze krzyż. W innych okolicznościach ten widok pewnie by go nie zdziwił; ukrzyżowanie było wszak typową metodą egzekucji niewolników. Teraz jednak Lucjusz zaczął się zastanawiać, kto w obliczu ostatnich zajęć miał głowę do tego, by się zajmować takimi sprawami.

Na krzyżu wisiał solidnej budowy mężczyzna o posturze gladiatora. Agonia ukrzyżowanych często trwa długo, nawet do kilku dni. Ten człowiek jednak już się nie poruszał ani nie wydawał żadnych dźwięków, najwyraźniej więc bogowie okazali mu łaskę, zsyłając szybką śmierć. Lucjusz przyjrzał się twarzy mężczyzny. Światło dzienne było jeszcze słabe, a twarz skazańca wykrzywił okropny grymas, mimo to Lucjusz łatwo rozpoznał Azjatyka, wyzwoleńca i kochanka Witeliusza.

Azjatyk był ekwitą i wedle prawa nie mógł zostać ukrzyżowany. Ci, którzy zabili go w ten sposób, zrobili to celowo, by go ostatecznie upokorzyć. Lucjusz zerknął na jego dłonie i zauważył, że na palcu nie było już złotego pierścienia.

Zaraz potem jego wzrok przykuło coś leżącego w przydrożnej
2 Cesarstwo

trawie. Gdy podszedł bliżej, dostrzegł zwłoki dziecka odziane w poszarpaną tunikę i wytartą pelerynę. Po nienaturalnie przekrzywionej głowie Lucjusz domyślił się, że ktoś skreślił mu kark. Pochylił się, by zajrzeć małej ofierze w twarz. Nie było żadnych wątpliwości - miał przed sobą ciało syna cesarza, Germanika. Obaj z Azjatykiem musieli pewnie w przebraniu uciekać z miasta, kiedy ich zdybano i na miejscu zgładzono.

Dzień się rozjaśniał z każdą chwilą; szary, bezkształtny świat znowu nabierał barw i wracał do życia. Lucjusz jednak miał wrażenie, że wciąż brodzi w ciemności.

Witeliusz był najpodlejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkał. Jego totumfackiego uważał za nikczemnego bandziora, a i dzieciak nie budził w nim szczególnej sympatii. Ich śmierć jednak wcale nie sprawiła mu przyjemności. Przeciwnie, widok mąk, jakie musiał wycierpieć obalony cesarz, przepelnił go zgrozą, a odkrycie zwłok Azja-tyka i Germanika przyprawiło o nieznośny, bolesny smutek. Sam nie wiedział, skąd w nim się bierze to uczucie pustki i braku satysfakcji. Uważał przecież Sporusa za swego przyjaciela i jego śmierć mocno nim wstrząsnęła, a teraz została wreszcie pomszczona. Czyż nie tego pragnął?

Inna sprawa, że rola Sporusa w tym długim paśmie okropnych wydarzeń też nie była najszlachetniejsza. Jeśli wierzyć jego ostatnim słowom, pośrednio odpowiadał za śmierć ojca Lucjusza. A czy sam Tytus Pinariusz był bez winy? Jako senator i augur zawsze wiernie wspierał Nerona, miał więc swój udział w rozlicznych postępkach, przez które tak wielu ludzi zaczęło pragnąć śmierci cesarza.

Groza minionego dnia przekraczała wszystko, co Lucjusz kiedykolwiek zdążył poznać z ciemnej strony życia. Im dłużej jednak o tym myślał, tym wyraźniej dostrzegał, że łańcuch

występków i przemocy, których apogeum przeżył wczoraj, zdaje się nie mieć początku i najpewniej nie będzie miał końca.

Lucjusz nagle zdał sobie sprawę, że z całej siły ściska w palcach swoje fascinum. Podniósł amulet do oczu tak, by oświetlało go słońce. Jaskrawy odbłask wwiерcił mu się boleśnie w źrenice. Czy bóg Fascinus rzeczywiście istnieje? Czy istniał kiedykolwiek? Chwilowe z wątpienie

Lucjusz 2

szybko wyparł przyływ pierwotnego, zabobonnego lęku. A może tylko dlatego jeszcze jest wśród żywych, że chroni go magiczna siła talizmanu? Kto wie, czy bez niego nie zawisłby na krzyżu jak Azjatyk? Ta myśl bynajmniej nie przyniosła mu ukojenia. Żyje, ale do jakiego końca zmierza? Jaki sens ma życie w takim okrutnym świecie?

Lucjusz wrócił na drogę i ruszył z powrotem w stronę miasta.

79 A.D.

-Twój ojciec był bardzo religijny - powiedział Epafrodytus. — Nie znałem nikogo, kto by równie nabożnie czcil pamięć swych przodków ani żarliwiej wierzył w objawienia boskiej woli. Podobnie jak jego ojciec, Tytus został augurem bardzo wcześnie, chyba nawet był wtedy młodszy niż ty teraz. Ile właściwie masz lat, Lucjusz?

- Trzydzieści dwa - odparł Lucjusz, delektując się rozkosznym posmakiem falerna.

Epafrodytus zawsze częstował gości wybornym winem, a z jego ocienionego tarasu w ogrodzie na Eskwilinie roztaczał się przepiękny widok na miasto. Był pogodny sierpniowy dzień, niebo intensywnie lazuruowe, a od zachodu nadlatywała delikatna bryza, przynosząca ulgę od przemożnego skwaru.

Nie utraciwszy nic ze swej niemalej fortuny w burzliwych miesiącach po śmierci Nerona, nazwanych później rokiem czterech cesarzy, były szambelan mógł sobie teraz pozwolić, by wreszcie odpocząć od cesarskiej służby, i rozkoszował się nowym dlań poczuciem anonimowości w tej stosunkowo spokojnej dekadzie rządów Wespazjana. Lucjusz także niewiele robił przez ostatnie dziesięć lat, przynajmniej w oczach socjety; nawet się nie ożenił i ani mu w głowie była rola ojca rodziny. Był właścicielem wielu posiadłości i udziałów w przedsiębiorstwach handlowych, nie miał jednak zawodu i nie parał się żadnym konkretnym zajęciem. Jego siostry powychodziły za mąż i prowadziły własne domy, a matka przeniosła się do jednej z nich. Tylko on mieszkał sam, unikając polityki i nie starając się o żadne funkcje publiczne. W pełni wystarczały mu proste, codzienne przyjemności, jak choćby przesiady-

322 Cesarstwo

wanie w ogrodzie z przyjacielem przy dobrym trunku i napawanie się pięknymi widokami.

- Trzydzieści dwa! - wykrzyknął Epafrodytus. - Jak ten czas leci! No, mój drogi, w takim razie jesteś w odpowiednim wieku, by pomyśleć o pójściu w ślady ojca i dziadka.

- Sugerujesz, żebym został augurem?

- Od tego mógłbyś zacząć. W dzisiejszych czasach akces do kolegium to przeważnie nagroda od cesarza za długoletnią służbę Rzymowi, ale jak każda reguła, ta również ma wyjątki... zwłaszcza kiedy za kandydatem przemawia szczytna rodzinna tradycja. Wiem, że nie nawiązałeś żadnych stosunków z nieboszczykiem Wespazjartem, ale teraz, kiedy tron objął jego syn Tytus, nastały nowe czasy. Cesarz otacza się ludźmi młodymi, gdybyś się więc postarał zyskać jego względy...

Lucjusz pokręcił głową.

- Nieraz przyglądałem się ojcu przy odczytywaniu auspicjów, ale nigdy nie pociągała mnie ta sztuka.

Nie pierwszy już raz rozmawiali na ten temat. Dlaczego Epafrodytus wracał wciąż do tej kwestii? Prawdopodobnie wyczuwał, że Lucjusz nie chce głośno wyrazić swoich

prawdziwych przemyśleń. Na myśl o ojcu ogarniały go mieszane uczucia. Im więcej się dowiadywał

0 Neronie, tym bardziej zastanawiał się, dlaczego jego ojciec był wobec cesarza tak niezachwianie lojalny. Epafrodytus to co innego: jako wyzwolieniec był mu winien służbę, ale czym się kierował on, patry-cjusz z takimi korzeniami? Czy była to dla niego tylko szansa na awans

1 wzbogacenie się? Jak ojciec mógł się tak łatwo pogodzić z tym, że Neron zabił mu brata?

Historia stryja Kesona, którego Lucjusz nigdy nie poznał, była dla niego kolejną zagadką. Jak to się stało, że Pinariusz, krewny Augusta i potomek jednego z najstarszych rodów w mieście, został chrześcijaninem? Lucjusz żałował, że ojciec nie dopuszczał do żadnych kontaktów między nimi. Czy na pewno zrobił wszystko, by próbować zrozumieć brata i może nawrócić go na tradycyjną rzymską wiarę? Obaj jednak nie żyli i Lucjusz nigdy już nie poznał prawdy o ich wzajemnych stosunkach.

Był bardzo dumny z rodzinnej spuścizny, ale zagadka poprzednie-Lucjusz 2

go pokolenia nie dawała mu spokoju. Nigdy nie powiedziałby złego słowa o własnym ojcu, zwłaszcza wobec Epafrodytusa, ale wizja kontynuowania rodzinnej tradycji była mu zupełnie obca.

- Rozumiem, Lucjusz, że zawód augura może ci się teraz nie wydaje atrakcyjny, ale pomyśl, jakie mógłbyś z niego czerpać korzyści. Po pierwsze, kto wie, czy nie pomógłby ci odnaleźć sensu życia, odkryć powołanie i mądrze spożytkować dane ci talenty, a do tego obudziłby w tobie poczucie przynależności do twojej warstwy.

- Na szczęście żadnej z tych rzeczy nie potrzebuję. - Lucjusz uśmiechnął się z przekąsem. - Ostatnim razem, kiedy siedziałem w twoim ogrodzie, Epafrodytusie, używałeś bardzo podobnych argumentów, tylko wtedy chodziło o nakłonienie mnie do ożenku. Perorowałeś, że powinienem w końcu znaleźć sobie żonę i spłodzić kilku synów, jeśli już nie ze zwykłych pobudek, to przynajmniej dla ulgi podatkowej. Pewnie, że bez większego trudu znalazłbym odpowiednią narzeczoną z szacownej rodziny, tylko po co? Życie rodzinne mnie nie kusi, a o pieniądze martwić się nie muszę, bo ojciec zostawił mi ich aż nadto. Owszem, mógłbym też trwonić czas i energię na tak zwaną służbę państwową, jako kapłan bądź urzędnik, ale nadal nie rozumiem, czemu niby miałoby mi na tym zależeć? Dziś państwo to cesarz, a cesarz to państwo. Cała reszta, my wszyscy jesteśmy jak ziarenka piasku na plaży: łatwi do zastąpienia, anonimowi i bez znaczenia. Rzymski obywatel kompletnie się nie liczy, bez względu na to, jak bardzo niektórzy starają się udawać, że jest inaczej.

Epafrodytus cmoknął z irytacją i rozejrzał się po ogrodzie, by się upewnić, że w pobliżu nie ma żadnego sługi, który mógłby podsłuchać ich rozmowę.

- Lucjusz, musisz bardziej uważać na to, co mówisz, nawet do mnie. Twoje poglądy są nie tylko defetystyczne, ale niebezpiecznie bliskie wyrotowym.

- Ty zaś właśnie udowodniłeś ich słuszność. - Lucjusz wrzucił ramionami. - Jeżeli obywatel nie ma większego prawa do wolności słowa niż niewolnik, to jaki jest sens służyć takiemu państwu?

- Mówiłeś, że ile masz lat, trzydzieści dwa? - Epafrodytus potrząsnął głową. - To niebezpieczny wiek dla mężczyzny. Jest się wtedy

24 Cesarstwo

wystarczająco dorosłym, by czuć potrzebę samodzielnego sterowania własnym przeznaczeniem i burzyć się przeciwko ograniczeniom życia pod rządami tyrana, ale wciąż chyba zbyt młodym, by wiedzieć, na jak cienkiej linii przychodzi człowiekowi balansować, jeśli chce przetrwać kaprysy Fortuny.

- Kaprysy cesarskiej rodziny, chciałeś chyba powiedzieć?

- Rzym mógł wpaść w gorsze ręce niż Flawiuszów.

Epafrodytus wyraził powszechną opinię. Wespazjan okazał się kompetentnym i zrównoważonym władcą, a panowanie ułatwił mu poważny zastrzyk złota ze złupionej Jerozolimy i napływ tysięcy żydowskich niewolników po stłumieniu powstania w Judei. Znowu było za co i czyimi rękami budować doskonale drogi i wspaniałe mówny. Neron i jego zmieniający się jak w kalejdoskopie następcy przegrali głównie dlatego, że zabrakło im funduszy. Wespazjan nigdy nie narzekał na brak pieniędzy. Coraz bardziej pewny siebie, stopniowo odchodził od starannie podtrzymywanej przez dynastię Oktawiana Augusta fikcji, jakoby senat był równorzędnym partnerem cesarza, a on tylko pierwszym wśród równych. Kiedy umierał - naturalną śmiercią - był już władcą absolutnym. Pod koniec życia był tak przekonany o swojej popularności, że zarzucił wprowadzoną jeszcze przez Klaudiusza praktykę poddawania rewizji każdego, kogo spotykał zaszczyt dopuszczenia przed monarsze oblicze. Inną, znacznie donioślejszą reformą było odejście od równie starej zasady obsadzania stanowisk państwowych cesarskimi wyzwoleńcami, dzięki czemu służba w administracji znowu przybrała charakter kariery zawodowej, dostępnej dla kompetentnych -a przynajmniej ambitnych - obywateli. Ostatnie dziesięciolecie przyniosło w rezultacie istotną zmianę w sposobie myślenia przeciętnego Rzymianina o „starych dobrych czasach” republikańskich. Dawniej ludzie wspominali je z sentymentem, a senatorowie melancholijnie marzyli o ich powrocie; teraz częściej spotykało się opinie, że epoka Juliusza Cezara i Pompejusza była czarną kartą w historii Rzymu, gdyż nieokiełznana rywalizacja bogaczy doprowadziła do krwawej wojny domowej. Rok czterech cesarzy był swoistą powtórką z burzliwych dni końca republiki, przypomnieniem, że gdy nie ma jasno określonych zasad sukcesji władzy, alternatywą może być tylko chaos. Lepiej już

Lucjusz 2

bić pokłony przed cesarzem, którego prawa do tronu nikt nie kwestionuje.

Jeżeli Wespazjan miał jakąś dominującą przywarę, to na pewno była nią chciwość. I on, i jego faworyci bezwstydnie wykorzystywali swoją pozycję do gromadzenia olbrzymich fortun, traktując państwową maszynę jak fabrykę pieniędzy dla ścisłego kręgu uprzywilejowanych. Do legendy przeszła decyzja o opodatkowaniu miejskich latryn, mocz sprzedawano bowiem folusznikom, którzy używali go do czyszczenia wełny. Po Rzymie krążyło odtąd powiedzenie, że „nawet gdy sikasz, cesarz pobiera prowizję”.

Od śmierci Wespazjana minął już rok, a ludzie wciąż rozprawiali

0 jego ostatnich słowach: „Do licha, chyba staję się bogiem!” Senat oczywiście skwapliwie przegłosował uczczenie go mianem *divinus*, boskiego. Tron objął po nim pierworodny syn Tytus. Doświadczenie zdobywał pod ojcowskim okiem w Judei, a potem brał udział w pądrowaniu Jerozolimy i niewoleniu Żydów. Aktywnie wspierał ojca przez cały czas jego rządów - przez niektórych zwany był nawet jego siepaczem, sprawował bowiem funkcję prefekta pretorianów. Jako cesarz wykazał się jednak - jak dotąd — charakterem nawet łagodniejszym od Wespazjana. Sukcesja utrwaliła prawa nowej dynastii i nie było już wątpliwości, że Rzym będzie odtąd rządzony przez dziedzicznych władców, choć samego określenia nikt jeszcze nie używał.

Epafrodytus nie zamierzał dać się wciągnąć w dysputę polityczną

1 wrócił do tematu przyszłości Lucjusza.

— Jeśli nie masz ochoty zostać augurem ani urzędnikiem, to może nie jest jeszcze za późno na wybór kariery wojskowej. Nie znam nikogo, kto by ci dorównał w łucznictwie, a rok temu widziałem, jak powalasz oszczepem szarżującego dzika. Nie każdy by się na to zdobył. To wymaga nie tylko umiejętności, lecz i stalowych nerwów. Przypuszczam, że i na polu bitwy sprawiłbyś się niezłe.

— Nauczyłem się władać bronią, ponieważ mam ziemię na wsi i polowanie jest dla mnie miłą rozrywką, a przy okazji zapewnia mi pieczyście na kolację. Dlaczego jednak miałbym uczynić swoim zawodem zabijanie bliźnich?

— Aby bronić ojczyzny.

Lucjusz 2

bić pokłony przed cesarzem, którego prawa do tronu nikt nie kwestionuje.

Jeżeli Wespazjan miał jakąś dominującą przywarę, to na pewno była nią chciwość. I on, i jego faworyci bezwstydnie wykorzystywali swoją pozycję do gromadzenia olbrzymich fortun, traktując państwową maszynę jak fabrykę pieniędzy dla ścisłego kręgu uprzywilejowanych. Do legendy przeszła decyzja o opodatkowaniu miejskich latryn, mocz sprzedawano bowiem folusznikom, którzy używali go do czyszczenia wełny. Po Rzymie krążyło odtąd powiedzenie, że „nawet gdy sikasz, cesarz pobiera prowizję”.

Od śmierci Wespazjana minął już rok, a ludzie wciąż rozprawiali

o jego ostatnich słowach: „Do licha, chyba staję się bogiem!” Senat oczywiście skwapliwie przegłosował uczczenie go mianem *divinus*, boskiego. Tron objął po nim pierworodny syn Tytus. Doświadczenie zdobywał pod ojcowskim okiem w Judei, a potem brał udział w płądowaniu Jerozolimy i niewoleniu Żydów. Aktywnie wspierał ojca przez cały czas jego rządów - przez niektórych zwany był nawet jego siepaczem, sprawował bowiem funkcję prefekta pretorianów. Jako cesarz wykazał się jednak - jak dotąd — charakterem nawet łagodniejszym od Wespazjana. Sukcesja utrwaliła prawa nowej dynastii i nie było już wątpliwości, że Rzym będzie odtąd rządzony przez dziedzicznych władców, choć samego określenia nikt jeszcze nie używał.

Epafrodytus nie zamierzał dać się wciągnąć w dysputę polityczną

1 wrócił do tematu przyszłości Lucjusza.

- Jeśli nie masz ochoty zostać augurem ani urzędnikiem, to może nie jest jeszcze za późno na wybór kariery wojskowej. Nie znam nikogo, kto by ci dorównał w łucznictwie, a rok temu widziałem, jak powalasz oszczepem szarżującego dzika. Nie każdy by się na to zdobył. To wymaga nie tylko umiejętności, lecz i stalowych nerwów. Przypuszczam, że i na polu bitwy sprawiłbyś się niezle.

- Nauczyłem się władać bronią, ponieważ mam ziemię na wsi i polowanie jest dla mnie miłą rozrywką, a przy okazji zapewnia mi pieczyście na kolację. Dlaczego jednak miałbym uczynić swoim zawodem zabijanie bliźnich?

- Aby bronić ojczyzny.

3 Cesarstwo

Lucjusz parsknął śmiechem.

- Epafrodytusie, nikt nie zostaje żołnierzem po to, by bronić ojczyzny! Żaden wróg nie atakuje Rzymu. Ludzie wstępują do armii w nadziei, że trafią na rubieże i znajdą nowe kraje do złupienia. Przecież tylko o to chodzi, nie? Każdy dobry cesarz musiał kogoś ograbić i przywieźć zdobycz do Rzymu.

- W takim razie dla sławy i chwały.

- Jeśli ktoś znajduje powód do chwały w mordowaniu obcych ludzi i gwałceniu ich żon, to jego sprawa. Gdyby marzyły mi się grabieże, dość by było wystarać się o dobry urząd i pobierać podatki. O wiele bezpieczniej i bardziej humanitarnie, bo moje ofiary wykrawałyby się powoli. Nie zależałoby mi na zabijaniu podatników, bo kto by wtedy mnie utrzymywał?

- Cesarz pobiera podatki, aby państwo mogło funkcjonować dla naszej wspólnej korzyści. — Epafrodytus pokręcił głową z dezaprobatą. - Pomyśl choćby o wielkich budowach publicznych...

- Jak to monstrualne paskudztwo, które zepsuło ci cały widok?

Lucjusz miał na myśli wielki gmach, który zdominował miejski

pejzaż Rzymu i widoczny był niemal z każdej dzielnicy, a z ogrodu Epafrodytusa szczególnie rzucał się w oczy. Projektanci nazwali go amfiteatrem; budynek miał formę dwóch klasycznych, półkolistych teatrów złączonych w pełny krąg i był bezsprzecznie największy i najwyższy w całym mieście.

Za czasów pierwszych cesarzy dolina między Palatynem, Eskwiliną i wzgórzem Celius wypełniła się czynszowymi kamienicami. Po wielkim pożarze Neron zrównał z ziemią ich wypalone ruiny i obrócił całą tę okolicę w prywatny teren łowiecki w granicach Złotego Domu. Wespazjan, który postanowił kawałek po kawałku likwidować nadmiernie rozrośniętą cesarską rezydencję, zaczął od zasypania sztucznego stawu i wykarczowania zasadzonego wokół niego lasu. Na uzyskanej rozległej równinie rozpoczął budowę wielkiego, wymyślnie zdobionego teatru. Finanse i siłę roboczą zapewniło mu spacyfikowanie Judei i zdobycie Jerozolimy. O takim miejscu w sercu miasta, gdzie mogłyby się odbywać walki gladiatorów, wystawy trofeów i inne imprezy, przemyślał już Oktawian August, ale dopiero Wespazjan przekuł te

Lucjusz 327

projekty w rzeczywistość. Prace budowlane ciągnęły się przez całe jego panowanie, nie dożył jednak ich zakończenia; teraz ojcowskie dzieło kontynuował Tytus.

„Paskudztwo” oglądane z ogrodu Epafrodytusa nie raziło tak bardzo swoim ogromem, a to z powodu bliskości kolosa Nerona. Dwa tak wielkie obiekty sąsiadujące ze sobą zniekształcały perspektywę obserwatora. Gigantyczna statua znalazła się teraz poza obrębem pałacu, Wespazjan kazał bowiem wyburzyć monumentalną bramę. Zmieniła też wygląd. Przez kilka dni stała otulona ażurową szatą rusztowań i nad miastem niosły się metaliczne odgłosy młotków i dłut; kiedy znów się ukazała w całej krasie, jej oblicze utraciło wszelkie podobieństwo do Nerona i odtąd miała wyobrażać po prostu boga słońca.

- Paskudztwo? — zdziwił się Epafrodytus. — Ja uważam, że amfiteatr Flawiuszów jest nie tylko zdumiewającym osiągnięciem inżynieryjnym, ale i całkiem miłą dla oka budowlą. Przyznaję, że też miałem podobne wątpliwości, kiedy kończono układanie fundamentów i się zorientowałem, jak wielki to będzie gmach. Kiedy jednak mury nabrały kształtu i pojawiły się elementy dekoracji, wiesz, co mi przeszło przez myśl? Że nigdy mi się nie znudzi jej widok. Dla mnie to była radość, rozumiesz, siedzieć tu sobie w ogrodzie dzień za dniem, miesiąc za miesiącem i patrzeć, jak rośnie. Nawet hałas mi specjalnie nie przeszkadzał, choć z drugiej strony można się spodziewać, że będzie go jeszcze więcej, kiedy w końcu otworzą amfiteatr. Wyobrażasz sobie ryk pięćdziesięciu tysięcy widzów? Wewnątrz budowla też robi imponujące wrażenie. Jeden z architektów, mój stary przyjaciel, oprowadził mnie po niej niedawno. Na arenie czułem się jak na dnie gigantycznej miski. Mówię ci, że czegoś podobnego świat jeszcze nie widział.

- Pięćdziesiąt tysięcy? — Lucjusz pokręcił sceptycznie głową. — Wyobrażam sobie to sterczenie w kilkugodzinnych kolejkach do wejścia i wyjścia! A kiedy już się tam znajda, trzeba będzie cudu, żeby się wzajem nie zdeptali, przepychając się do swoich miejsc.

- Projektanci wszystko przewidzieli. Wejść... czyli womitoriów, jak je nazywają... będzie aż osiemdziesiąt, kolejno ponumerowanych. Każdy będzie miał numer wypisany na bilecie, więc wystarczy poszukać swojej bramy i w ten sposób tłok będzie rozładowany. W tym miejscu,

328 Cesarstwo

jak pamiętasz, znajdował się staw Nerona, więc rury już były gotowe i łatwo się dało doprowadzić do amfiteatru bieżącą wodę. Widzowie będą mogli gasić pragnienie w ponad stu fontannach, a w razie potrzeby skorzystać z dwóch największych latryn, jakie w życiu widziałem.

- Cudownie! Pięćdziesiąt tysięcy rzymskich obywateli siusiąjących naraz. To rzeczywiście mocna rzecz.

-Arena jest ogromna, pomieści całe armie gladiatorów. - Epafrodytus zignorował drwinę. - Albo i floty, bo dzięki rurom będzie można ją na życzenie zamienić w staw i osuszać. Wyzwaniem stanie się organizacja odpowiednio dużych widowisk, żeby wykorzystać taką przestrzeń.

Dwaj przyjaciele siedzieli przez chwilę w milczeniu, przypatrując się małym z tej odległości jak mrówki robotnikom uwijającym się po rusztowaniach. Nieopodal szły też pełną parą prace przy wznoszeniu wielkich term i monumentalnego łuku triumfalnego, któcy miał się stać ceremonialną bramą między amfiteatrem a Forum. Nawet stąd mogli dojrzeć mocowane na nim duże kamienne płyty pokryte reliefami gloryfikującymi zwycięstwo Wespazjana i Tytusa nad zbuntowaną Judeą. Smaczku całemu przedsięwzięciu dodawało to, że na budowie pracowali głównie żydowscy brańcy.

Słońce niezmordowanie pełzło po niebie i cienie się przesunęły. Lucjusz przestawił krzesło, by się schronić przed palącymi promieniami, gospodarz zaś skinął na służącą, aby przyniosła nowy dzbanek wina. Owiewający ich dotąd leniwy wiaterek stracił w końcu resztki animuszu i żar zaczynał naprawdę doskwierać.

- Skąd się u ciebie bierze takie społeczne nastawienie, Lucjuszu? — spytał Epafrodytus. - Boję się, czy ktoś z naszego wąskiego kręgu znajomych nie ma na ciebie złego wpływu. Ale kto? Stoik, poeta czy sofista?

- Na pewno nie możesz winić za to Epikteta - odparł Lucjusz z uśmiechem. — Jak stoik w ogóle może mieć na kogokolwiek zły wpływ? Nie mogę, niestety, powiedzieć tego samego o Dionie i Mar-cjalisie... ale lupus infabula\ Otóż i cała trójca we własnych podejrzanych osobach!

Sługa wprowadził trzech nowo przybyłych do ogrodu. Inni zakrzęta-
Lucjusz 32

nęli się żywo, żeby dostawić krzesła, bez polecenia wyrósł też dodatkowy stolik, kubki i kolejny dzban wina.

Epiktet nie był już niewolnikiem. Epafrodytus wyzwolił go przed paru laty i stali się bliskimi przyjaciółmi. Utykał za to jeszcze wyraźniej i nie ruszał się z domu bez kuli. Przez wszystkie lata ich znajomości Lucjusz ani razu nie słyszał od niego żadnej skargi na tę ułomność.

Epiktet był uosobieniem ideałów stoickiej filozofii, której był adeptem i wyznawcą, i na poczesnym miejscu stawiał poczucie własnej godności oraz pogodne godzenie się z rzeczami, na które człowiek nie ma wpływu. Odkąd uzyskał status wyzwolenca, zdążył zasłynąć jako dobry nauczyciel i odpowiednio się też nosił: długa broda, teraz już przetykana siwizną, i ulubiona szata filozofów, grecki himation.

Gdyby powierzchowność i styl były wojskowym rynsztunkiem, czterdziestoletni Dion z Prusy mógłby uchodzić za jego kolegę z tej samej centurii. Pochodził z Grecji, był zwolennikiem sofistyki i świetnym popularyzatorem filozoficznych idei, o których udanie pisywał eseje i rozprawy.

Trzeci gość, Hiszpan Marcjalis, mniej więcej w tym samym wieku co Dion i o kilka lat starszy pod Epikteta, również parał się piórem, ale w zupełnie innym gatunku literackim — był poetą, a do grona najzagorzalszych wielbicieli jego wierszy należał sam cesarz. Przyszedł elegancko ogolony i ostrzyżony, z szat wybrał zaś odświętną togę, jak przystało na artystę składającego wizytę znanemu mecenasowi sztuki.

Kiedy goście wypili już po kubku wina i wymienili po kilka grzecznościowych zdań (wszyscy się zgodzili, że tak upalnego sierpnia dawno już nie było), gospodarz podniósł się z krzesła i stanął przy obiekcie, który chciał im pokazać. Był to nowy posąg, ustawiony w samym środku ogrodu, na tle wyniosłych murów amfiteatru, na razie zakryty dużą płócienną płachtą.

- Zaczę od tego, że niełatwo mi przyszło obstalować tę statwę -powiedział. - Architekci nowego amfiteatru zasypali zleceniami wszystkich rzeźbiarzy od Słupów Herkulesa do jeziora Maotis. Policzcie tylko wszystkie te łukowate nisze w fasadzie i wyobraźcie sobie, że w każdej stoi posąg. Dużo, prawda? Tej rzeźby jednak pragnąłem i dopiąłem swego. Nie pytajcie, ile kosztowała, ale gdy ją ujrzycie, zapewne

Lucjusz 32

nęli się żywo, żeby dostawić krzesła, bez polecenia wyrósł też dodatkowy stolik, kubki i kolejny dzban wina.

Epiktet nie był już niewolnikiem. Epafrodytus wyzwolił go przed paru laty i stali się bliskimi przyjaciółmi. Utykał za to jeszcze wyraźniej i nie ruszał się z domu bez kuli. Przez wszystkie lata ich znajomości Lucjusz ani razu nie słyszał od niego żadnej skargi na tę ułomność.

Epiktet był uosobieniem ideałów stoickiej filozofii, której był adeptem i wyznawcą, i na poczesnym miejscu stawiał poczucie własnej godności oraz pogodne godzenie się z rzeczami, na które człowiek nie ma wpływu. Odkąd uzyskał status wyzwolenca, zdążył zasłynąć jako dobry nauczyciel i odpowiednio się też nosił: długa broda, teraz już przetykana siwizną, i ulubiona szata filozofów, grecki himation.

Gdyby powierzchowność i styl były wojskowym rynsztunkiem, czterdziestoletni Dion z Prusy mógłby uchodzić za jego kolegę z tej samej centurii. Pochodził z Grecji, był zwolennikiem sofistyki i świetnym popularyzatorem filozoficznych idei, o których udanie pisywał eseje i rozprawy.

Trzeci gość, Hiszpan Marcjalis, mniej więcej w tym samym wieku co Dion i o kilka lat starszy pod Epikteta, również parał się piórem, ale w zupełnie innym gatunku literackim — był poetą, a do grona najzagorzalszych wielbicieli jego wierszy należał sam cesarz. Przyszedł elegancko ogolony i ostrzyżony, z szat wybrał zaś odświętną togę, jak przystało na artystę składającego wizytę znanemu mecenasowi sztuki.

Kiedy goście wypili już po kubku wina i wymienili po kilka grzecznościowych zdań (wszyscy się zgodzili, że tak upalnego sierpnia dawno już nie było), gospodarz podniósł się z krzesła i stanął przy obiekcie, który chciał im pokazać. Był to nowy posąg, ustawiony w samym środku ogrodu, na tle wyniosłych murów amfiteatru, na razie zakryty dużą płócienną płachtą.

- Zaczę od tego, że niełatwo mi przyszło obstalować tę statwę — powiedział. - Architekci nowego amfiteatru zasypali zleceniami wszystkich rzeźbiarzy od Słupów Herkulesa do jeziora Maotis. Policzcie tylko wszystkie te łukowate nisze w fasadzie i wyobraźcie sobie, że w każdej stoi posąg. Dużo, prawda? Tej rzeźby jednak pragnąłem i dopiąłem swego. Nie pytajcie, ile kosztowała, ale gdy ją ujrzycie, zapewne

Lucjusz 32

nęli się żywo, żeby dostawić krzesła, bez polecenia wyrósł też dodatkowy stolik, kubki i kolejny dzban wina.

Epiktet nie był już niewolnikiem. Epafrodytus wyzwolił go przed paru laty i stali się bliskimi przyjaciółmi. Utykał za to jeszcze wyraźniej i nie ruszał się z domu bez kuli. Przez wszystkie lata ich znajomości Lucjusz ani razu nie słyszał od niego żadnej skargi na tę ułomność.

Epiktet był uosobieniem ideałów stoickiej filozofii, której był adeptem i wyznawcą, i na poczesnym miejscu stawiał poczucie własnej godności oraz pogodne godzenie się z rzeczami, na które człowiek nie ma wpływu. Odkąd uzyskał status wyzwolenca, zdążył zasłynąć jako dobry nauczyciel i odpowiednio się też nosił: długa broda, teraz już przetykana siwizną, i ulubiona szata filozofów, grecki himation.

Gdyby powierzchowność i styl były wojskowym rynsztunkiem, czterdziestoletni Dion z Prusy mógłby uchodzić za jego kolegę z tej samej centurii. Pochodził z Grecji, był zwolennikiem sofistyki i świetnym popularyzatorem filozoficznych idei, o których udanie pisywał eseje i rozprawy.

Trzeci gość, Hiszpan Marcjalis, mniej więcej w tym samym wieku co Dion i o kilka lat starszy pod Epikteta, również parał się piórem, ale w zupełnie innym gatunku literackim — był poetą, a do grona najzagorzalszych wielbicieli jego wierszy należał sam cesarz. Przyszedł elegancko ogolony i ostrzyżony, z szat wybrał zaś odświętną togę, jak przystało na artystę składającego wizytę znanemu mecenasowi sztuki.

Kiedy goście wypili już po kubku wina i wymienili po kilka grzecznościowych zdań (wszyscy się zgodzili, że tak upalnego sierpnia dawno już nie było), gospodarz podniósł się z krzesła i stanął przy obiekcie, który chciał im pokazać. Był to nowy posąg, ustawiony w samym środku ogrodu, na tle wyniosłych murów amfiteatru, na razie zakryty dużą płócienną płachtą.

- Zacznę od tego, że niełatwo mi przyszło obstalować tę statwę - powiedział. — Architekci nowego amfiteatru zasypali zleceniami wszystkich rzeźbiarzy od Słupów Herkulesa do jeziora Maotis. Policzcie tylko wszystkie te łukowate nisze w fasadzie i wyobraźcie sobie, że w każdej stoi posąg. Dużo, prawda? Tej rzeźby jednak pragnąłem i dopiąłem swego. Nie pytajcie, ile kosztowała, ale gdy ją ujrzycie, zapewne

3 Cesarstwo

zgodzicie się ze mną, że jest warta każdej wydanej sestercji i jeszcze

0 wiele więcej.

- Błagam, nie trzymaj nas dłużej w napięciu! - poprosił Marcjalis ze śmiechem. -

Niechże nasze oczy ucieszą się tym pięknym zaklętym w kamień.

Epafrodytus skinął na dwóch niewolników stojących na uboczu

1 w następnej chwili białe płótno z gracją spłynęło w dół.

- Nadzwyczajne! - wyszeptał Epiktet.

- Wspaniała! - ocenił Hiszpan.

- Poznajecie, kogo przedstawia? — spytał dumny gospodarz.

- To oczywiście Melankomas - odrzekł Dion. - Czy to praca z natury?

-Tak, Melankomas pozował artyście zaledwie na parę miesięcy przed śmiercią. To oryginał, zważcie, nie kopia. Rękami, które rzeźbiły ten marmur, kierowały oczy patrzące na żywego modela. Człowiek i jego rodzący się wizerunek znajdowali się w jednym miejscu i czasie. Farbę również twórca kładł z natury i subtelne odcienie barw cery i włosów są niemal idealnym odwzorowaniem pierwowzoru. To, co przed sobą widzicie, jest zapewne najwierniejszą podobizną Melanko-masa. Rozumiecie chyba teraz, dlaczego tak mnie ekscytowało zdobycie tego unikatku.

W czasie swojej krótkiej, lecz wybitnej kariery grecki pięściarz Melankomas stał się najsłynniejszym atletą na świecie. Naturalnych rozmiarów statua przedstawiała nagiego młodzieńca o szerokich, wyprostowanych ramionach, z wezbraną muskularną piersią i herkuleso-wą prawą nogą w wyroku. Falujące blond włosy okalały uderzająco urodziwą twarz, na której malowało się pogodne skupienie. Rzeźbiarz uchwycił go podczas owijania dłoni skórzanym rzemieniem. Wizerunek był tak realistyczny, że figura zdawała się oddychać. Epafrodytus ustawił ją bezpośrednio na ziemi, nie na postumencie, patrzący mieli więc wrażenie, że to sam Melankomas stoi wśród nich. Efekt był niesamowity.

Greki zyskał chwałę dzięki niespotykanej technice walki: prawie nie dotykał przeciwnika, a kilkakrotnie zdarzyło mu się wygrać pojedynki, nie zadając ani jednego ciosu.

Nieprawdopodobnie szybki, zwin-

Lucjusz

ny i wytrzymały, potrafił unikać ciosów i tańczyć wokół rywala, póki ten nie padł z wyczerpania. Zawody z jego udziałem przechodziły do sportowej legendy i ludzie ściągali z dalekich stron, by zobaczyć go w akcji. Nie miał sobie równych na całym świecie.

Nie mniejszym powodem jego sławy była nieprzeciętna uroda. Niektórzy twierdzili, że między innymi dlatego właśnie tak rzadko się zdarzało, by zainkasował uderzenie: widząc takie wcielenie doskonałości, żaden przeciwnik nie miał sumienia go zepsuć guzem bądź

siniakiem. Pięć lat wcześniej, kiedy trzydziesto trzyletni wówczas Tytus Wespazjan przewodniczył na igrzyskach w Neapolis, uczynił Melankomasa swym kochankiem. Kiedy pięściarz zmarł nagle, cesarz okrył się żałobą — i nie on jeden.

- Zdaje się, że napisałeś elegię na jego cześć, Dionie? - spytał Epafrodytus. Sofista nie czekał na wyraźniejsze zaproszenie do recytacji.

- Kiedy Melankomas był nagi, nikt nie mógł patrzeć na nic innego. Doskonałość przyciąga ludzkie oko jak magnes żelazo. Jeśli pomyśleć, że wśród rzesz jego wielbicieli nie brakowało mężów sławnych i pięknych, ale żaden urodą nie zdobył takiej jak on sławy, pojmiemy, że mieliśmy szczęście obcować z zaiste boskim pięknem. — Dion uniósł głowę, a pozostali nagrodzili go oklaskami. - I ja kilka razy spotkałem go osobiście. Mogę więc potwierdzić, że posąg naprawdę rzetelnie oddaje jego piękno. Jakimże on był wspaniałym reliktem!

- Co chcesz przez to powiedzieć? - odezwał się Lucjusz.

- To, że w dzisiejszych czasach ideał męskiej urody stał się tak rozmiękczony. Winię za to wpływy perskie. Oprócz swojej astrologii, która przesączała się do wszystkich zakamarków naszej kultury, także w tej materii dali nam wzorce daleko odbiegające od tych, które przekazali nam przodkowie. Otóż Melankomas był ucieleśnieniem tego tradycyjnego ideału. Dopóki rodzą się tacy młodzieńcy jak on, nie zaginie w naszej pamięci ta doskonałość, którą dawni Grecy dosłownie stawiali na piedestale, uwieczniając ją w kamieniu dla siebie i potomności jak wzór, do którego należy dążyć. Według nich nie ma na świecie nic piękniejszego nad fizyczny splendor męskiego ciała, którego najwspanialszym uosobieniem jest młody atleta: nogi i po-

3 Cesarstwo

śladki biegacza, mocarne ramiona zdolne miotać dyskiem przez pół nieba, szczupły, proporcjonalny tors i twarz promieniająca spokojem, inteligencją i pączkującą mądrością. Taki efeb jest wzorem dla swoich rówieśników i godnym protegowanym starszych mężczyzn, których przyciąga samym swoim istnieniem jako wielką nadzieją na przyszłość. Tymczasem ideał proponowany przez Persów jest zupełnie inny. Dla nich kobiety są piękniejsze od mężczyzn, a w rezultacie za najprzystojniejszych uważają takich młodzianków, którzy je najbardziej przypominają. Szukają doskonałości w kastratach i chłopcach o smukłych kończynach i miękkich tyłeczkach. Coraz częściej się widzi, niestety, że podobny gust zakorzenia się wśród Greków i Rzymian. A skutek jest taki, że coraz mniej młodzieży aspiruje do dawnego ideału. Zamiast hartować mięśnie ćwiczeniami, wyskubują sobie brwi i nacierają się wonnościami. Tacy jak Melankomas... młodzi herosi porównywalni z najsłynniejszymi statuami Fidiasza... na takim tle tym bardziej się wyróżniają. On był wyjątkiem potwierdzającym regułę, którą streszczę w jednym zdaniu: nasz obecny ideał męskiej urody jest rodem wprost z Persji.

— I pomyśleć, że Tytus rzeczywiście go miał... - rzekł Marcjalis, przyglądając się posagowi znad pełnego kubka. - Nie dziwota, że śmierć Melankomasa złamała mojemu drogiemu mecenasowi jego złote serce. Ja, szczerze mówiąc, z radością zadowolilibym się chłopcem dziesięć razy brzydszym od niego, byleby się tylko zjawił!

— Czyżby cię znowu ktoś wystawił do wiatru, Marcjalisie? - spytał Lucjusz, szczerząc zęby w uśmiechu, poeta wiecznie narzekał bowiem na różne niedosze miłości.

— Żebyś wiedział, prześmiewco! A chłopczyk tak się dobrze zapowiadał... Na imię ma Ligdus. Sam wybrał czas i miejsce... i więcej się nie pokazał. Zamiast uwiedziony, zostałem zawiedziony i porzucony i pozostała mi tylko ta oto moja wierna, najlepsza pocieszycielka... - To mówiąc, uniósł lewą dłoń i obdarzył ją czułym spojrzeniem.

Wszyscy się roześmiali. Na Hiszpana zawsze można było liczyć, że każdą, choćby najbardziej wysublimowaną dyskusję zapoczątkowaną i rozwiniętą przez przyjaciół filozofów prędzej czy później sprowadzi z powrotem na ziemię.

Lucjusz 3

- Ale czy chłopiec może być zbyt ładny? - zastanawiał się Dion. - Czy piękno może być niebezpieczne dla jego nosiciela, szczególnie takiego w perskim typie?

- O jakim niebezpieczeństwie mówisz? - mruknął posepnie Marcjalis.

- Rozważam napisanie o tym rozprawy na przykładzie tego eunucha, którego poślubił Neron. Nazywał się Sporus, prawda? Ta historia mnie fascynuje. Ty go znałeś, prawda, Epafrodytusie?

- Tak - odrzekł cicho zagadnięty. - Lucjusz też go znał, i Epiktet.

Cała trójka wymieniła znaczące spojrzenia.

-To dobrze. Może więc wspólnie podacie mi jakieś przydatne szczegóły? Wszystkim wiadomo, że Neron zmusił go do kastracji i pojął za żonę właśnie z powodu jego podobieństwa do zmarłej Poppei. Ubierał go w jej suknie, kazał się tak samo czesać jak ona i otoczył go niewolnicami, zupełnie jakby naprawdę był kobietą. Także Oton czuł do niego pociąg z tego samego powodu. Na koniec na scenie zjawił się Witeliusz, który doprowadził biedaka do samobójstwa, chciał bowiem okrutnie się zabawić jego kosztem... i znów dlatego, że chłopiec był zbyt ładny. Dostrzegacie, jak przedziwnie, a na koniec tragicznie potoczyło się jego życie przez to tylko, że był sobowtorem pięknej kobiety? Gdyby był brzydki albo nawet przystojny, ale w typie Melankomasa, można sobie wyobrazić całkiem inny scenariusz. Lucjusz zerknął na Epikteta, by sprawdzić jego reakcję. Stoik stanął bokiem do pozostałych, jakby coś w przeciwległym końcu ogrodu nagle przyciągnęło jego uwagę. Kiedy znów zwrócił twarz ku przyjaciołom, nie było widać na niej żadnych emocji.

- Sporus był ładny, a śmierć miał nieładną - zaśmiał się Marcjalis. - Witeliusz z kolei był brzydki jak czarna gradowa noc, a spotkał go los jeszcze brzydszy. Może w swojej rozprawie powinieneś się zająć porównaniem ich obu, Dionie.

- Z zasady unikam wypowiedzania się na temat biografii naszych władców, nawet tych, którzy źle skończyli - odparł sofista. — Moim zadaniem jest roztrząsanie kwestii etycznych, nie politycznych.

- Czyżbyś nie słyszał nowiny? - zdziwił się Hiszpan. — Nasz cesarz ogłosił, że wprowadza prawo swobody wypowiedzi dla wszystkich. Nie

3 Cesarstwo

ma już żadnych tabu, odtąd każdy może mówić i pisać, co chce, nawet o samym Tytusie.

Pozwól, że zacytuję jego słowa: „Nikt nie może mnie w żaden sposób obrazić ani oszkalować, nie czynię bowiem niczego, co by zasługiwało na krytykę, wszelki fałsz nie jest zaś godny mojej uwagi. Jeśli zaś chodzi o nieżyjących cesarzy, sami mogą wyrzucić zemstę na ewentualnych oszczercach, jeśli rzeczywiście są półbogami i dysponują nadprzyrodzoną mocą”.

- Czy to ty napisałeś dla niego tę mowę? - spytał z przekąsem Lucjusz.

- Absolutnie nie - obruszył się poeta. - Tytus sam to świetnie potrafi, a mówi, co myśli.

Skończy się nagradzanie za donosicielstwo, od czego nie stronił jego ojciec. Wiadomo, że Wespazjan miał całą armię płatnych informatorów, a w pałacowej bibliotece całe izby są wypełnione danymi o najzupełniej niewinnych obywatelach. Podejrzewam, że każdy z nas tu obecnych ma tam swoją przegródkę, ale Tytus zapowiedział, że wszystko to spali, a kapusiów nie tylko rozpędzi, ale jeszcze ukarze najaktywniejszych, którzy złośliwie szerzyli oszczerstwa.

- No, nareszcie rozmowa schodzi na politykę... — Lucjusz teatralnie głośno westchnął.

- Sądziłem, że ten temat cię nudzi - zauważył Marcjalis.

- I to bardzo, ale jest coś jeszcze gorszego, a mianowicie opowiadania o ładnych chłopcach. - To wzbudziło salwę śmiechu, ale Lucjusz zamachał ręką, żeby ich uciszyć. - Nie, nie, wysłuchajcie mnie. Wszyscy, jak tu siedzimy, jesteśmy kawalerami, ale nie każdy ma słabość do efebów, czy to w stylu greckim, czy perskim. Chyba cierpię na tę samą rzadką

przypadłość co cesarz Klaudiusz. Wiem od ojca, który go dobrze znał, że podniecały go, o dziwo, wyłącznie kobiety i dziewczęta, a na panów nie zwracał najmniejszej uwagi. Nawet uroda Melankoma-sa nie zrobiłaby na nim wrażenia, a dyskusja na temat piękna męskiego ciała, choćby najbardziej wyrafinowana, po prostu zanudziłaby go na śmierć.

- Czy aby na pewno? — Marcjalis się roześmiał. - Założę się, że twój Klaudiusz po prostu nie miał okazji poznać odpowiedniego młodzianka...

- No, obecny miłościwie nam panujący cesarz na taką chorobę się

Lucjusz 3

nie uskarża - wtrącił Dion. - Tytus pochował pierwszą żonę, rozwiódł się z drugą, a choć ludzie plotkują o jego romansie z piękną żydowską królową... no i z naszym wspaniałym Melankomasem... to zdaje się najbardziej gustować w eunuchach. Czy to prawda, Marcjalisie, że trzyma ich w pałacu całą stajnię?

- A jakże! Jeden ładniejszy od drugiego.

- Czyli mamy kolejny dowód na potwierdzenie mojej tezy o triumfie norm perskich nad greckimi. Myślałby kto, że cesarz postara się znaleźć sobie nowego Melankomasa, ale nie! On woli się otaczać kastrowanymi chłoptasiami.

Lucjusz parsknął śmiechem.

- Zauważyliście, co się stało? - spytał. - Rozmowa zboczyła chwilowo na politykę i natychmiast znów jesteśmy przy sprawach płciowych.

- Jakich tam płciowych! - Marcjalis machnął ręką. - Eunuchy nie mają płci.

- Dość! - Gospodarz uznał, że pora interweniować. - Aby zrobić przyjemność

Lucjuszowi Pinariuszowi, zmieniamy temat. Przecież świat jest tak ogromny, że musi się na nim znaleźć coś wartego kulturalnej dyskusji, nieprawdaz?

- Możemy porozmawiać o samym świecie — zaproponował Lucjusz. - Wiecie, że Agrykola odkrył, iż Brytania jest wyspą? Naprawdę. Powszechny dotąd pogląd, że ta ziemia ciągnie się na północy w nieskończoność, okazał się błędny. Brytania ma swój kres nad zimnym, burzliwym morzem.

- O, to rzeczywiście ciekawa wiadomość! - Dion zachichotał. - Jeżeli ktokolwiek ma powód, by się tam wybierać. Ja wolałbym się udać w odwrotnym kierunku, na południe. Epiktecie, ty się dzisiaj prawie nie odzywasz. Zdaje się, że właśnie wróciłeś z Kampanii?

- Zgadza się. Wyskoczyłem na krótko do Herkulanum i Pompejów, a potem na drugą stronę zatoki, do Bajów. Zdaje się, że znalazłem raczej lukratywne zajęcie w domu bardzo bogatego wytwórcy garum. Jego willa sąsiaduje, niestety, z manufakturą, więc mocno zajeżdża tam fermentującymi rybami, za to widok na morze jest bardzo malowniczy, a smarkacz, którego mam uczyć, nie jest kompletnym barbarzyńcą.

- Ale jak zniesiesz rozstanie z miastem? - spytał Marcjalis.

3 Cesarstwo

- Przyznaję, Kampania to nie Rzym. — Epiktet skinął głową. - Ale każdy, kto tu coś znaczy, ma drugi dom nad Pucharem, jak tam zwą swoją zatokę, więc nie brak tam interesujących ludzi. Życie towarzyskie toczy się jak w stolicy, a oprócz uczt można robić morskie wycieczki łodziami albo urządzać pikniki na plaży. Niektórzy mieszkają tam przez okrągły rok, jak choćby twój przyjaciel Pliniusz.

- Wpadłeś do niego, jak ci radziłem? Poczciwy stary Pliniusz, trochę nudziarz, ale zawsze znajdzie dla gościa kapkę porządnego wina i łóżko na noc.

- Wcale nie uważam, że jest nudny. Opowiedział mi o dość dziwnych rzeczach, jakie się tam dzieją.

- Jakich rzeczach? - zainteresował się Lucjusz.

- Osobliwych zjawiskach - odrzekł Epiktet.

- Pliniusz uwielbia takie ciekawostki - przytaknął Marcjalis. - Zbiera je z całego świata i spisuje.

- Niepokoją go trzęsienia ziemi, jakie ich ostatnio nawiedzały.
- Jak ktoś się przeprowadza do Kampanii, to musi do nich przywyknąć — zauważył Epafrodytus. - Za Nerona zdarzyło się kilka bardzo silnych. Musisz pamiętać, Epiktecie, byłeś tam ze mną, kiedy cesarz pierwszy raz wystąpił przed publicznością. Ziemia zatrzęsała się akurat w połowie pieśni... wszystko falowało jak morze... a on dalej śpiewał, jakby nigdy nic. Nikt nie śmiał nawet wstać z ławki! Powiedział mi potem, że wziął trzęsienie za dobry omen, bo to sami bogowie bili mu w ten sposób brawo. Gdy tylko skończył, cała publika zerwała się i w nogi! I wyobraźcie sobie, ledwo ostatni widzowie wydostali się na zewnątrz, teatr się po prostu zawalił. Cóż zaś na to cesarz? Natychmiast ułożył nową pieśń, odę dziękczynną do bogów za to, że wstrzymali się z katastrofą, póki on nie skończy występu, a do tego nikt nie ucierpiał. Ach, Neron... - Epafrodytus otarł z oka nostalgiczną łzę. Epiktet skwitował opowiadanie wymuszonym uśmiechem. Odkąd uzyskał wolność, nie musiał udawać, że podziela sentyment byłego pana do Nerona, miał jednak dość taktu, by zatrzymać swoją opinię dla siebie.

-Tak, trzęsienia nie są w Kampanii niczym dziwnym - powiedział. — Ostatnio jednak zdarzają się po dwa lub trzy dziennie. Wierz-
Lucjusz 37

cie mi, że to bardzo szarpie nerwy. A w tym miesiącu wyschło w okolicy wiele strumieni i źródeł, z których dotychczas czerpano wodę nawet w letnie susze. Pliniusz uważa, że coś niedobrego dzieje się gdzieś w głębi ziemi. Ludzie się niepokoją. Mówią... - Epiktet ściszył głos. -Mówią, że nocami widuje się jakieś gigantyczne istoty snujące się po mieście i czające po lasach. Czasem nawet płyną w powietrzu.

- Giganci? - Lucjusz uniósł brwi.

- Przypuszczalnie tytani. Bogowie pokonali ich w zamierzonych czasach i uwięzili w Tartarze, najgłębszych jaskiniach podziemnego świata. Ludność Kampanii boi się, że teraz wyrwali się na wolność i wydostali na powierzchnię. To by tłumaczyło wstrząsy i zmianę biegu podziemnych rzek. A co dziwne, ilekroć widziano tytanów, zdawali się nadchodzić od strony Wezuwiusza.

- Na jego stokach, jeśli dobrze pamiętam, są jakieś jaskinie? - zauważył Lucjusz. - Wiem, że na samym szczycie jest okrągła dolina o stromych zboczach. Biwakowała tam armia zbuntowanych niewolników pod wodzą Spartakusa.

- Widzę, że czytałeś Liwiusza - rzucił Epafrodytus.

- Tak, często sięgam po zwoje z ojcowskiej biblioteki. Lubię jego prace.

Epiktet odchrząknął i mówił dalej:

- Miejscowym Wezuwiusz jest najlepiej znany z ogrodów i winnic. Gleba na stokach jest wyjątkowo żyzna. Ale zgadza się, Spartakus rzeczywiście schronił się tam ze swymi ludźmi w pierwszej fazie wielkiego buntu. To masywna góra, widoczna zewsząd na wiele mil, nawet znad morza, ale wspiąć się na nią nietrudno, bo nachylenie ma łagodne. Na szczycie znajduje się nieckowate zagłębienie, jałowa kamienista jama między poszarpanymi skalnymi ścianami. Świetnie się nadaje na kryjówkę, bo jest niewidoczna z zewnątrz i daje dobrą osłonę. Wiecie co? Przyszło mi teraz do głowy, że całkiem podobnie wygląda nasz nowy amfiteatr, choć oczywiście jest o wiele mniejszy. W skałach spotyka się wyraźnie przypieczone szczeliny, które wyglądają, jakby kiedyś góra pląła przez nie ogniem. Jednakże choć takie zjawiska odnotowuje się w różnych miejscach w Kampanii, to na Wezuwiuszu ów ogień dawno wygasł i dawne ujścia są zasklepione.

38 Cesarstwo

- Chyba że się znowu rozwarły, kiedy ci tytani oswobadzali się spod ziemi - rzekł Marcjalis.

- Nie przykładałbym zbyt dużej wagi do tych historyjek o tajemniczych gigantach — zaoponował Epafrodytus. - Ja uważam, a i Pliniusz pewnie by się z tym zgodził, że tytani

dawno wymarli. Nie ulega naturalnie wątpliwości, że kiedyś istnieli, bo przy kopaniu kanałów czy fundamentów robotnicy natrafiali na kości tak wielkie, że nie mogły należeć do żadnego człowieka. Ale to właśnie potwierdza moją opinię.

- W takim razie ich pojawienie się teraz jest tym bardziej zatrważające — skontrował Lucjusz. — Jak powiedział Epiktet, ludzie ich widzieli w różnych miejscach. Wszystkie te nietypowo częste wstrząsy mogą zwiastować jakieś straszliwe wydarzenia.

Epafrodytus rzucił mu pytające spojrzenie. Lucjusz wiedział, o co mu chodzi: mimo uporczywych zapewnień, że wróżbiarstwo go absolutnie nie interesuje, właśnie wyraził wiarę w omeny. Bezwiednie wsunął dłoń pod togę i poszukał palcami fascinum. Ostatnio często je zakładał, choć nigdy nie nosił na wierzchu.

Przez ogród nagle przeleciał podmuch wiatru. Nie była to łagodna zachodnia bryza, jaka przed kilkoma godzinami przynosiła ulgę od upału, ale silniejszy i cieplejszy wiatr z południa. Zmieniło się też światło; wciąż nie było widać ani jednego obłoku, a mimo to słońce jakby przygasło, a niebo pociemniało. Piątka przyjaciół zamilkła, wymieniając niepewne spojrzenia. Zapanowała dziwna cisza; po chwili zorientowali się, że robotnicy na budowie amfiteatru przerwali pracę i w ogóle miasto jakby zamarło w bezruchu.

Epafrodytus zakaszłał, a zaraz potem zawtórował mu Lucjusz, zakrywając usta dłonią. Kiedy opuścił rękę, ze zdumieniem ujrzał, że pokryta jest mialkim białym, jakby marmurowym pyłem. Zadarł głowę i zamrugał - na rzęsach też osiadły mu białe drobinki. Zakaszłał znowu, czując w ustach popiół. Kurz opadał wprost z nieba, nie wirując jak poderwany wiatrem, tylko równomiernie niczym pierwszy śnieg w górach, wszędzie naraz.

Bez słowa zerwali się z krzeseł i schronili pod portykiem otaczającym ogród z trzech stron. Teraz widzieli wyraźnie: powietrze pełne było pyłu. Słoneczny blask, jeszcze przed chwilą tak intensywny, sączył

Lucjusz 3

się przez nie jak przez gęsto tkane płótno. Dolina wydawała się spowita mgłą; amfiteatr rozpląnął się w niej zupełnie, widać było nie dalej niż na kilkaset stóp.

- Co to jest? - wyszeptał Pinariusz.

- Nie mam pojęcia - odrzekł Epafrodytus. - W życiu czegoś podobnego nie widziałem.

- To chyba jakiś koszmarny sen - dodał Dion.

Skądś za murem dobiegł czyjś przeraźliwy wrzask: „To koniec świata!” Natychmiast podchwyciły to inne głosy. Zewsząd słychać było okrzyki przerażenia, brzmiające dziwnie głucho i jakby z oddali.

Opad stał się tak gęsty, że przestali widzieć cokolwiek poza ogrodem. Wrażenie było niesamowite: zdawało się im, że cały świat zniknął i został tylko ten jeden skrawek. Pył coraz grubszą warstwą pokrywał falujące włosy i mocarne ramiona marmurowego Melankomasa. 80 A.D.

Dokładnie w rocznicę pamiętnego dnia, kiedy na Rzym spadła chmura wulkanicznego pyłu, Epafrodytus znów podejmował przyjaciół poczęstunkiem w ogrodzie.

- Cóż to za straszny rok! — narzekał. — Najpierw ten potworny wybuch Wezuwiusza... Pompeje i Herkulanum pogrzebane w popiele, jakby nigdy nie istniały... a potem ta plaga, która zabrała ci matkę, Lucjuszu. Chryzante była taką wspaniałą kobietą... Zdecydowanie przedwcześnie odeszła.

Lucjusz skinął głową, przyjmując te wyrazy współczucia. Śmierć jego matki była szybka, lecz nie bezbolesna. Bardzo cierpiała, gorączkowała i pluła krwią. Był przy niej do samego końca, razem z trzema siostrami. Nie łączyła go z nimi bliska więź - po raz pierwszy od lat spotkali się całą czwórką.

- Zdaniem większości zarazę przyniósł właśnie ten dziwny pył po erupcji wulkanu — kontynuował Epafrodytus. - Musiała być w nim jakaś trucizna. Pamiętacie, jak przez kilka dni, dopóki nie nadeszły wieści z Pompejów, nie mieliśmy pojęcia, czym był i skąd się wziął?

3 Cesarstwo

Ludzie sądzili, że sam firmament wali się nam na głowy, zapowiadając koniec świata. Czy ktoś mógłby przypuszczać, że wulkan może tyle go z siebie wyrzucić? Podobno popiół z Wezuwiusza dotarł nawet do Afryki, Egiptu i Syrii. A potem, jakby tego było mało, kolejny kataklizm! Kiedy cesarz wyjechał do Kampanii pocieszać ocalałych, w Rzymie rozgorzał wielki pożar. Trzy dni i noce rozszalałego żywiołu, atakującego akurat te dzielnice, które nie ucierpiały od ognia za Nerona. Zaczęło się od kapitolńskiej świątyni Jowisza... ledwo odbudowanej po niszczycielskiej akcji Witeliusza!... a skończyło na teatrze pompejańskim i tym przeuroczym Panteonie Agryppy, wypalonym do fundamentów.

- Umarłe miasta, plaga, pożar... — Lucjusz posepnie skinał głową. - Masz rację, że to był okropny rok. Ale oto jesteśmy tutaj, cała piątka, żywi i zdrowi.

- Szóstka, jeśli doliczyć Melankomasa! - wtrącił Dion, omiatając statuetkę pełnym podziwu spojrzeniem.

- Melankomas nas wszystkich przeżyje, być może o całe wieki - zauważył gospodarz.

- Katastrofy spadły na nas straszliwe - zgodził się Marcjalis. - Nikt jednak nie może niczego zarzucić cesarzowi. Tytus szybko wynagrodził straty mieszkańcom Kampanii i zaczął odbudowę pozostałych miasteczek wokół Pucharu, a potem się zajął pogorzeliškami w Rzymie. I zważcie, że wszystko to bez zwiększenia podatków albo zebrania u bogaczy! Poradził sobie sam, nie wahając się ogołocić własnych posiadłości z ozdób, byle udekorować świątynie i budowle publiczne w mieście. To mi prawdziwy ojciec ojczyzny! W walce z zarazą zrobił wszystko, co w ludzkiej mocy, szukał rady u kapłanów, składał ofiary.

- Nikt nie kwestionuje jego postępowania. W czas kryzysu pokazał, że jest prawdziwym władcą - odparł Epafrodytus. - Ludzie doświadczyli jednak silnego wstrząsu i żyją w strachu o przyszłość.

- I dlatego uroczystość otwarcia amfiteatru nie mogła wypaść w lepszym momencie - stwierdził Marcjalis.

Wszyscy przenieśli wzrok na potężną sylwetkę budowli. Zdjęto już z niej ostatnie rusztowania i krzywizna trawertynowego muru połyskiwała lekko w porannym słońcu. W niezliczonych, zakończonych

Lucjusz 3

łukami niszach stały jaskrawo malowane figury bogów i herosów, a na ustawionych na krawędzi masztach powiewały kolorowe proporce. Przestrzeń między amfiteatrem a nowo wybudowanymi termami wypełniał pulsujący tłum odświętnie ubranych ludzi. Tego dnia miało się ziścić wielkie marzenie Wespazjana - Rzym szykował się do inauguracji teatru Flawiuszów.

- Gotowi do wyjścia? - spytał Lucjusz.

- Oczywiście - zadeklarował gospodarz. - Jak myślicie, czy mam zabrać niewolnika?

- No pewnie! - zakrzyknął Hiszpan. - Będziemy tam cały dzień. Ktoś musi przynieść nam coś na ząb. Szkoda tylko, że nie będzie mógł chodzić za nas do latryny! Cóż, zostały nam jeszcze pewne czynności, których nie można nikomu zlecić.

- Tylko gdzie go umieścimy?

- Jak teatr, to teatr. - Marcjalis wzruszył ramionami. - Spodziewam się, że każdy rząd ma z tyłu jakieś miejsca dla służby widzów.

- Macie bilety? - upewnił się Epafrodytus.

Marcjalis uniósł trzy małe gliniane tabliczki z odbitymi literami i cyframi i pompatycznie obwieścił:

- Dla niżej podpisanego, nadwornego poety obarczonego zaszczytnym zadaniem obejrzenia inauguracyjnych igrzysk i skomponowania oficjalnego hymnu na cześć i ku chwale, trzy doskonałe miejsca w najniższym rzędzie. Jesteśmy tuż przy cesarskiej łoży, zaraz za westal-kami. Pilnujcie biletów jak oka w głowie. Takiej pamiątki nie można zgubić!

- Tylko trzy? — zdziwił się Lucjusz.
- Ja nie idę - oznajmił Epiktet.
- Ja też nie - dorzucił Dion.
- Poważnie? Dlaczego?
- Lucjuszu, nie byłem na pokazie gladiatorów ani razu, odkąd jestem wyzwolencem — odrzekł Epiktet. — Na pewno nie zrobię wyjątku tylko dlatego, że dzisiejszy ma być większy i bardziej krwawy niż kiedykolwiek.
- A ty, Dionie?
- Może tego nie zauważyłeś, przyjacielu, ale filozofów rzadko moż-

342 Cesarstwo

na spotkać na igrzyskach. No, chyba że przyjdzie im do głowy wygłosić do rozpalonego żądzą krwi tłumowi filipikę przeciwko niegodziwości podobnych widowisk. Myślę, że nawet miłośniczynie nam panujący orędownik wolności słowa nie byłby dziś zadowolony z takiego niezaplanowanego przerywnika.

- Ale gladiatorzy pojawią się dopiero pod koniec dnia - przypomniał Marcjalis. - Wcześniej zobaczylibyście cały program...
- Dobrze wiem, jakiego rodzaju rozrywek można się spodziewać na masowych imprezach - przerwał mu Dion. - Publiczne wymierzanie kary przestępcom na różne wymyślne sposoby, podobno ku nauce młodzieńców. Przyjrzyj się jednak twarzom edukowanych na trybunach. Czy zobaczysz na nich zadumę nad tą lekcją moralności, czy raczej podniecenie hańbą i cierpieniem bliźniego? Potem bez wątplenia pokażą nam egzotyczne stworzenia. Także dla naszego oświecenia, jak bowiem inaczej przeciętny Rzymianin mógłby poznać takie dziwy przyrody? Szkopuł w tym, że nie kończy się na paradzie zwierząt, abyśmy mogli się na nie do woli napatrzeć. Zmusza się je do wzajemnego zagryzania albo pędzi się je pod strzały i oszczepy dzielnych myśliwych. Tak, tak, Lucjuszu, wiem, że sam lubisz polować, umiesz więc docenić pokaz siły i sprawności łowców. Ale jak sądzisz, czy to ich okłaskuje wyjąca tłuszczą, czy też najzwyczajniej cieszy ją widok krwi i męki szlachetnych zwierząt? A wszystko to jedynie preludium do właściwego widowiska, czyli zmagania gladiatorów, zmuszonych zabijać lub samemu ginąć ku uciesze tysięcy obcych ludzi. Co najmniej od czasów Cyncerona bywają wśród nas ludzie przeciwni takim igrzyskom, uważają bowiem, że upodobanie do bezsensownej przemocy jest rzeczą haniebną. To, że od dzisiaj mamy w Rzymie wspanialsze niż kiedykolwiek, bardziej monumentalne i lepiej wyposażone miejsce do folgowania takim potrzebom, może być powodem do radości dla poety, ale nie dla filozofa.
- Nie chcesz przynajmniej zobaczyć samego amfiteatru z bliska? - spytał Lucjusz.
- Sam przecież nazwałeś go monstrualnym paskudztwem.
- To prawda, że nie zakochałem się w nim jak Epafrodytus. Gmaszysko jest zbyt wielkie i jarmarczne jak na mój gust. Trudno jednak

V

Lucjusz 343

zaprzeczyć, że podobnej budowli jeszcze u nas nie było, a dziś jest szczególna okazja, dzień otwarcia. Będzie tam cały Rzym.

- Tym lepszy powód dla filozofa, aby zostać w domu - zaśmiał się Dion. - Kiedy jakiegoś prowincjonalne municypium urządza sobie walki gladiatorów w jakimś surowym miejscu za murami, w naturalnym otoczeniu, gdzie nie ma żadnych wątpliwości, co się dzieje, to jeszcze pół biedy: ot, prości ludziska siedzą sobie na ziemi i patrzą, jak paru osiłków się nawzajem morduje. Ale jeśli przenosi się ten krwawy sport niemal do pałacu, między piękne rzeźby i wysmakowaną architekturę, jak gdyby rozlew krwi był po prostu jedną ze sztuk, którą się delektują ludzie o skądinąd wyrafinowanym guście... to już jest oburzające. Nikt, kto się uważa za filozofa, nie powinien nobilitować takiej imprezy swoją obecnością. Znajdziemy

sobie z Epiktetem jakieś inne zajęcie. Możesz się do nas przyłączyć, Lucjuszu, będziemy ci radzi.

— Akurat! - zakrzyknął Marcjalis, obejmując Lucjusza ramieniem. - Nie zdołacie odwieść Pinariusza od najbardziej ekscytującego wydarzenia roku propozycją siedzenia gdzieś na wzgórzu i słuchania, jak narzekacie na odciski i na bogów, którzy was nimi doświadczają. - Wcisnąwszy mu w dłoń gliniany bilet, z powagą wyrecytował: — Weź to i pilnuj dobrze, przyjacielu, i nie pozwól, aby jakiś uczony świętoszek zamącił ci w głowie. Chodźmy więc, ktokolwiek się wybiera!

Rozstali się na ulicy przed willą. Lucjusz przez chwilę patrzył za odchodzącymi pod górę filozofami; Epiktet ciężko się wspierał na kuli, a Dion dreptał przy nim powoli, żeby chromy mógl dotrzymać mu kroku. Lucjusz poczuł nagły impuls, by do nich dołączyć, ale czujny Hiszpan chwycił go za toię i pociągnął w przeciwnym kierunku.

Na placu przed amfiteatrem panował ścisk i ożywiony ruch. Spory tłumek zgromadził się wokół trupy mimów odgrywających komiczną scenkę o dziarskim gladiatorze i żonie senatora, wspólnymi siłami przyprawiających rogi gapowatemu mężowi. Wśród widzów uwijali się handlarze oferujący tanie amulety, kawałki świeżo usmażonego mięsa i ryb nadziane na ostrugane patyki, gliniane lampki z wizerunkami wojowników i bilety na igrzyska, tak prymitywnie wybite, że musiały być podrobione.

Wzdłuż muru amfiteatru zaczynały się ustawiać długie kolejki,

344 Cesarstwo

ale przy bramie, do której poprowadził ich Marcjalis, nie czekał nikt. Wchodzący tędy elegancko odziani mężczyźni i kobiety należeli do zdecydowanie lepszego towarzystwa od cisnących się u innych wejść obywateli w sfatygowanych tunikach. Przeszedłszy łukowato sklepionym tunelem, Lucjusz z przyjaciółmi znaleźli się w wykwintnie umeblowanym westybulu z marmurową posadzką. Ściany były tam pokryte mistrzowsko wykonanymi malowidłami z postaciami bogów i bohaterów, a przymocowane do nich poręcze były osadzone w uchwytych z kości słoniowej.

— Przypomina mi to Złoty Dom - zauważył Epafrodytus. - Widzicie tę mozaikę z Dianą u podnóża schodów? Założyłbym się, że została tu przeniesiona płytką po płytce z przedpokoju sypialni Nerona.

— To nawet sensowne, że Flawiusze ogołocili pałac, by udekorować swój wyśniony amfiteatr - rzekł Lucjusz. - Ale chyba nie cała budowla jest równie luksusowo urządzona?

— Oczywiście że nie! — Poeta się roześmiał. — To jest sektor dla ważnych person. Wyższych urzędników, zamiejskowych dygnitarzy, kapłanek Westy i dobrych znajomych władcy, jak przed wami stojący wasz sługa uniżony. Dla moich przyjaciół wszystko, co najlepsze! Spójrzcie, nie mówiłem? Przygotowano dla nas wyśmienity bufet i darmowe wino. Jak dobrze być poetą! Człowiek się nurza w luksusie jak pączek w maśle.

Przez jakiś czas kręcili się między gośćmi w westybulu, częstując się smakołykami i rozmawiając, aż wreszcie rozbrzmiał sygnał rogu i zjawił się herold, nawołujący do zajmowania miejsc. Panowie w nieskazitelnych togach i damy w mieniących się wszystkimi barwami tęczy stolach z wolna ruszyli ku marmurowym schodom prowadzącym na widownię. Lucjusz i pozostali poszli za ich przykładem.

Epafrodytus nieraz rozplęwał się nad monumentalną skalą budowli i jej układem; Epiktet przyrównał ją do krateru na szczycie Wezuwiusza - teraz już nieistniejącego - ale żaden opis i żadne porównanie nie mogło przygotować Lucjusza na to, co zobaczył, wynurzywszy się z czeluści przejścia na zalaną słońcem trybunę. Przez chwilę stał oszołomiony i zdezorientowany. Jak krzyk z pięćdziesięciu tysięcy gardeł zlewa się w jeden ogłuszający ryk mogący iść o lepsze z gromem, tak

Lucjusz 3

widok tyłu ludzi zgromadzonych w jednym miejscu jawił mu się jako jedna, niewyraźna masa, w której niemożliwością zdawało się rozróżnić poszczególne osoby. Powoli jednak jego mózg zaczynał ogarniać to, czym bombardowały go zmysły, i odzyskiwać głębię widzenia. Nigdy dotąd nie doświadczał wrażeń podobnych do tego pierwszego spojrzenia od wewnątrz na amfiteatr Flawiuszów. Już dla tego jednego momentu, przerażającego i ekscytującego zarazem, warto było tu przyjść. Dion i Epiktet głupio zrobili, pomyślał, pozbawiając się takiego doznania, z pewnością niedostępnego nigdzie indziej na ziemi. W pewnej chwili zdał sobie sprawę, że słońce nie praży tak mocno jak jeszcze niedawno na ulicy. Podniósł głowę i zobaczył nad sobą wielkie płócienne płachty rozciągnięte niczym żagle między zamocowanymi na najwyższym piętrze tykami. Przysłoniwszy dłonią oczy, ujrzał ludzi z obsługi pracujących przy skomplikowanym olinowaniu, aby ustawić zadaszenie pod optymalnym kątem. Zapatrzony drgnął nagle, gdyż Marcjalis szturchnął go w bok i mruknął pod nosem:

- Przestań się gapić jak wieśniak. Blokujesz ludziom przejście. Idziemy dalej! Odszukali swoje miejsca i teraz Lucjusz mógł bez przeszkód rozglądać się po gigantycznej niecce amfiteatru. Na arenie produkowali się już zonglerzy i akrobaci obu płci, odziani w skąpe kostiumy w jaskrawych barwach. Niektórzy byli tak blisko, że z trybuny można było rozpoznać ich twarze; inni, bardziej oddaleni, wyglądali stąd jak karły. Gdzieś w pobliżu wodne organy grały skoczną melodię.
- Czyżbyśmy się spóźnili na rozpoczęcie? — zdziwił się Lucjusz.
- To jeszcze nie jest właściwe widowisko - wyjaśnił Marcjalis. - Ot, zapchajdziura, żeby publiką się nie nudziła. Na jądra Numpy! Spójrzcie, gdzie jest rozpięta ta lina! Wyobrażacie sobie, że można balansować na takiej wysokości, i to jeszcze z partnerem na ramionach? Zawsze dostają dreszczy, kiedy linoskoczkowie ćwiczą bez sieci.
- Dlaczego ten rząd przed nami pozostał pusty?
- Bo westalki jeszcze nie przyszły. Często się zjawiają ostatnie, nawet po cesarzu. Ale otóż i on sam!

Do łoży cesarskiej wkroczył Tytus ze swą siostrą. Skończył niedawno czterdzieści lat, ale dzięki pogodnej twarzy i nietkniętym jeszcze siwi-

3 Cesarstwo

zną włosom nie wyglądał na swój wiek. Nie był żonaty - po dwóch krótkotrwałych małżeństwach więcej już szczęścia nie szukał - i dziś za towarzyszkę miał dorosłą córkę Julię i młodszą siostrę, Flawię Domicyllę, a prócz nich grono faworytów, urodziwych i barwnie przyodzianych eunuchów, którzy ucieleśniali ideał urody nazwany przez Diona perskim. Ostatni zajęli miejsca w łoży młodszy brat cesarza, Domicjan, z żoną i siedmioletnim synem. W wieku dwudziestu ośmiu lat wyglądał na rówieśnika Tytusa, co zawdzięczał akurat tym samym elementom wizerunku, które cesarza odmładzały: w przeciwieństwie do niego minę miał bowiem wiecznie skwaszoną, a bujna ongiś kasztanowa czupryna teraz nader wysoko odsłaniała mu czoło. Podczas gdy władca uśmiechnięty pozdrawiał tłum łaskawymi gestami, ponury Domicjan trzymał się z tyłu. Nie było tajemnicą, że stosunki między braćmi są dość burzliwe. Po śmierci Wespazjana młodszy publicznie imputował Tytusowi sfałszowanie jego testamentu, głosząc, że wolą ojca było, żeby obaj rządzili wspólnie. Część Rzymian wierzyła Domicjanowi, większość jednak odrzucała jego zarzuty: po pierwsze, każdy wiedział, że Wespazjan wyraźnie faworyzował swojego pierworodnego, a po drugie, równie znana była jego opinia, że Kaligula i Neron źle skończyli, ponieważ obaj w zbyt młodym wieku zdobyli absolutną władzę. Domicjan był o dwanaście lat młodszy od Tytusa i nie mógł dorównać bratu doświadczeniem.

Nikt nie był pewien, jaka w nowym amfiteatrze powinna obowiązywać etykieta. Cesarz machał do obywateli, więc niektórzy powstali z miejsc i odpowiadali takim samym

pozdrowieniem, inni tylko klaskali i wiwatowali, a część siedziała jak przedtem. Epafrodytus należał do tej drugiej grupy.

- Oto prawdziwie cesarska głowa! - Wskazał towarzyszom Tytusa, któremu z ich niżej położonego rzędu widać było tylko górną część ciała, a spostrzegłszy, że Lucjusz i Marcjalis nie rozumieją, o co mu chodzi, uniósł brwi ze zdziwieniem. — Czyżbyście nie słyszeli historii o Agryppinie i fizjonomiście?

— Gdybym słyszał, na pewno bym zapamiętał, bo już sama zapowiedź brzmi pikantnie! - Hiszpan wyszczerzył zęby w przekornym uśmiechu.

Lucjusz 3

- To nie taka opowieść, o jakiej myślisz. Przed laty, gdy Neron był małym chłopcem, a jego matka usilnie zabiegała o to, by Klaudiusz uczynił go swym następcą, wezwała raz egipskiego fizjonomistę, aby zbadał rodzonego syna Klaudiusza, Brytanika. Wiedziałeś, Lucjuszu, że to twój ojciec podsunął jej ten pomysł?

- Nigdy mi o tym nie mówił. — Lucjusz wzruszył ramionami.

- Może dlatego, że rezultat był raczej kłopotliwy. Badanie kształtu głowy Brytanika nie przyniosło żadnych konkluzji, a że nieodłączny towarzysz cesarskiego syna też był akurat pod ręką, Egipcjanin obejrzał i jego. Tym chłopcem był... Tytus Wespazjan. Fizjonomista oświadczył, że nigdy przedtem nie widział czaszki, która by świadczyła o tak silnych predyspozycjach przywódczych. Wszyscy szybko o tym incydencie zapomnieli, ale jak widzicie, egipski znawca miał rację.

- A gdzie był wtedy Domicjan? - spytał Lucjusz.

- Zapewne w kołysce. Dopiero co się urodził.

- I co, jego Egipcjanin nie chciał oglądać? W końcu nic łatwiejszego niż zbadać łysą główkę noworodka. Chociaż Domicjan miał wtedy pewnie więcej włosów niż dzisiaj! - Marcjalis się roześmiał.

Na trybunie zrobiło się drobne zamieszanie; przybyły wreszcie we-stalki i zaczęły zajmować miejsca w zarezerwowanym dla nich pierwszym rzędzie. Nikt nie wiedział, jak witać cesarza, ale na widok sześciu dziewiczych kapłanek, krocących z wdziękiem i godnością, wszyscy powstali z szacunkiem. Lucjusz przypatrywał się im z ciekawością. Widywał już westalki przy różnych uroczystych okazjach, ale nigdy z tak bliska. Ich strój - luźne płócienne suknie, charakterystyczne nakrycie głowy zwane suffibulum, biało-czerwona vitta, pleciona opaska na czole - ukrywał figurę i krótko przystrzyżone włosy, można więc było zobaczyć tylko ich niczym nieozdobione twarze. Były w różnym wieku, parę starych i pomarszczonych, inne zaledwie przestały być podlotkami. Służbę bogini, minimum trzydziestoletnią, rozpoczynały, mając sześć do dziesięciu lat, i większość pozostawała w kapłaństwie do śmierci. Lucjusz odniósł wrażenie, że wszystkie usilnie starają się patrzeć wprost przed siebie i unikają kontaktu wzrokowego z kimkolwiek - do chwili, kiedy jedna odwróciła głowę i spojrzała wprost na niego.

3 Cesarstwo

Była piękna. Skrywająca wszystko poza owalem twarzy szata jeszcze podkreślała urodę jej rysów. Spod delikatnych, ciemnoblonde brwi połyskiwały zielone oczy, a pełne usta na moment ułożyły się w leciutki uśmiech, gdy ich spojrzenia się spotkały. Lucjusz poczuł dreszcz wzdłuż kręgosłupa, jak gdyby pocięła mu tam strużka ciepłej wody.

- Nazywa się Kornelia Kossa - szepnął mu do ucha Epafrodytus.

- Ile ma lat?

- Niech pomyślę... Miała sześć lat, kiedy ją przyjęto do domu we-stalek, a było to w ósmym roku panowania Nerona. Znaczy, ma dwadzieścia cztery.

- Jest piękna.

- Wszyscy tak mówią.

Z areny zniknęli kuglarze i akrobaci; rozpoczęła się oficjalna ceremonia otwarcia. Augur odczytał auspicje i orzekł, że są nadzwyczaj pomyślne. Kapłani Marsa obeszli procesją cały tor, zanosząc modły w obłoczkach kadzidlanego dymu. Pośrodku areny ustawiony był ołtarz, na którym złożono bogu wojny - któremu amfiteatr był poświęcony - ofiarę z owcy, skrapiając jej krwią piasek na wszystkie strony świata. Po dopełnieniu rytuału odczytana została cesarska proklamacja sławiąca wojenne czyny i geniusz architektoniczny Wespazjana, z którego miłości do Rzymu zrodził się projekt tej najwspanialszej budowli na świecie, jego pośmiertny dar dla ludu. Zbrojni legionieści oprowadzili przed trybunami żydowskich jeńców - obdartych, półnagich, brudnych i zakutych w kajdany - aby przypomnieć wszystkim jego wielki triumf, który przywrócił spokój na Wschodzie i przyniósł bajeczne łupy, źródło środków na budowę amfiteatru, nowych łaźni i na wiele innych ulepszeń w całym mieście. Sam Wespazjan dołączył do panteonu, ale jego kamienne dziedzictwo miało przetrwać tysiąclecia.

Przemowa się przeciągała i myśli Lucjusza zaczęły błądzić własnymi ścieżkami. Kątem oka zauważył, że Marcjalis wyciągnął woskowaną tabliczkę i coś pilnie notuje. Zerknął na nią przekonany, że przyjaciel zapisuje cytaty z przemówienia, ale słowa, które udało mu się odczytać, nie miały wiele wspólnego z uroczyością. Poeta zorientował się, że Lucjusz zagląda mu przez ramię, i szepnął:

- To takie moje luźne impresje. Nigdy nie wiadomo, z czego może

Lucjusz 349

powstać wiersz. Popatrz na tych ludzi... Jak myślisz, ile ras i ludów ma tu dzisiaj swoich przedstawicieli?

- Nie mam pojęcia.

- Ja też nie, ale mam wrażenie, że mamy tu cały świat w miniaturze. Widzisz? Są nawet czarnoskórzy Etiopowie! Albo tamci, spójrz! Takich fryzur jeszcze nie widziałem... jasne włosy posplatane w dziwaczne węzły. Co to za jedni?

- Zdaje się, że nazywają ich Sykambrami. To germańskie plemię znad ujścia Renu.

- No proszę! A zanim zajęliśmy miejsca, widziałem też mężczyzn odzianych na modłę arabską i Sabijczyków znad Morza Czerwonego, całych spowitych w czerń. Wyczułem też Cylicyjszyków.

- Jak to: wyczułeś?

- Wszyscy tam mają zwyczaj skrapiać się szczególnym gatunkiem perfum, nie tylko kobiety, ale chłopcy i nawet dorośli mężczyźni. Wyrabiają je z kwiatów, które rosną tylko na najwyższych szczytach Tau-rusu. Wiedziałbyś to, Pinariuszu, gdybyś choć raz się zabawił z jakimś cylicyjskim młodziankiem...

Urwał w pół słowa, skarcony czymś syknięciem. Jedna z westalek odwróciła się i zgromiła go świdrującym spojrzeniem. Była stara, a jej poryta zmarszczkami twarz ściągnęła się w tak surowym grymasie, że nawet tak pewny siebie lekkoduch jak Marcjalis stropił się i zamilkł. Jej sąsiadka też się obejrzała; była to Kornelia. Jej łagodny uśmiech i promienna uroda tak jaskrawo kontrastowały z obliczem wiekowej kapłanki, że Lucjusz nie mógł się powstrzymać od śmiechu. Zagryzł zaraz wargi i zaczerwienił się, żałując niewczesnego parsknięcia - bał się, że ją uraził. Dziewczyna jednak tylko uśmiechnęła się szerzej, a zanim znów obróciła uwagę na herolda odczytującego proklamację, zdążył dostrzec w jej oczach isierki wesołości. Nie uszło to też uwagi wyczulonego na takie niuanse Hiszpana.

- Widziałeś? - spytał szeptem. - Patrzyła ci prosto w oczy!

- I co z tego?

- Jak to, co z tego! Westalka patrzy na ciebie jak kobieta na mężczyznę!

- Niepoprawny jesteś, wiesz? Idź lepiej wachać swoich cylicyjskich młokosów!

350 Cesarstwo

W końcu oficjalna część uroczystości dobiegła końca. Amfiteatr Flawiuszów został otwarty i zaczęło się widowisko.

Pierwszą atrakcją dnia miało być biczowanie donosicieli. Tytus dotrzymał słowa i zarządził obławę na najgorszych drani i kłamców, którzy utrzymywali się z państwowej kiesy, dla nagrody rzucając na niewinnych ludzi bezpodstawne oskarżenia o spiskowanie przeciwko władcy lub defraudację publicznych funduszy. Takie kreatury trapiły Rzym niczym wrzód za wszystkich kolejnych cesarzy, od Oktawiana Augusta poczynając. Każdy z nich, nawet jeśli wstępując na tron, był całkowicie pewny siebie, umiarkowany i rozsądny, prędzej czy później zaczynał się obawiać prawdziwych i wymaganych wrogów i coraz łatwiej ulegał podszeptom intrygantów. Nawet twardogłowy Wespazjan nie okazał się odporniejszy od poprzedników i pod koniec jego panowania niejednego człowieka spotkała nieuzasadniona kara, a niejeden pozbawiony skrupułów informator dorobił się majątku. Teraz jego spadkobierca zamierzał zerwać z tym niechlubnym zwyczajem.

Na widok dziesiątek mężczyzn wprowadzanych na arenę przez uzbrojonych żołnierzy widownia zareagowała pomrukiem ekscytacji. Większość skazanych była dobrze ubrana, przeważnie w togi, i wyglądała na szacownych kupców lub posiadaczy ziemskich. Kiedy znaleźli się na środku, eskorta podzieliła ich na dziesięcioosobowe grupy i bezceremonialnie jąła odzierać z szat, pozostawiając tylko w przepaskach biodrowych jak niewolników (choć Lucjusz u nikogo nie widywał służby z takimi brzuchami). Każdy skazaniec został unieruchomiony w pozycji stojącej za pomocą umocowanych do szyi wideł i rozpoczęła się chłosta. Biczownicy solidnie wykonywali swoje zadanie i piasek wkrótce obficie zrosiła krew oraz strzępy wyrwanej rzemieniami skóry. Nawet jeśli któryś z nieszczęśników omdlał i upadł na kolana, widły zmuszały go do zadzierania wysoko głowy.

— Widzisz, komu powierzono wykonanie wyroku? - Marcjalis szturchnął przyjaciela w bok. - Tytus wybrał do tego samych Getulów, koczowników z północnej Afryki.

— Dlaczego akurat ich? — zaciekał się Lucjusz.

— Po pierwsze, są tu obcy i nie mają żadnych powiązań w mieście, a po drugie, słyną z okrucieństwa.

Lucjusz 3

Wyglądało na to, że Afrykanie rzeczywiście mają satysfakcję ze zleconej im pracy, a i publiczność świetnie się bawiła. Wielu ze skazanych, nawykłych raczej do wymierzania kar cielesnych niewolnikom, przyjmowało uderzenia z wrzaskiem i jękami. Im mniej godnie ofiara znosiła swój los, tym bardziej żywiołowo reagowali widzowie. Aplauz publiczności dodawał sił katom, starali się więc jak mogli; wydawało się, że każdy następny biczowany cierpi bardziej od poprzedniego. Zrozumiał to też widać przywódca Getulów, albowiem dla wyrównania kary - ku nieklamanej uciechu gawiedzi - kazał od nowa wychłostać pierwszą grupę.

Większość skazańców nie wytrzymała kaźni i traciła przytomność albo nie mogła się utrzymać na nogach po kaźni, trzeba więc było ich wynosić z areny. Kilku zmarło pod ciosami („Bardziej ze wstydu niż od bicia”, zanotował Marcjalis). Tych, którzy przeżyli, czekało zesłanie na odległe wyspy, a kilku najciężej obwinionych — los niewolników po sprzedaży na aukcji publicznej.

Przestępców do ukarania było więcej. Na wszystkich ciążył prawomocny wyrok za najpoważniejsze występki: morderstwa, podpalenia lub kradzież skarbów świątynnych. Organizatorzy igrzysk przechodzili samych siebie, starając się jak najbardziej urozmaicić program. Wymierzanie orzeczonych kar powiązano z żywymi obrazami opartymi na legendach i mitach, a z uwagi na ogrom areny scenki odgrywane były w kilku miejscach naraz. Główne role grali skazańcy i tylko ich cierpienie i śmierć nie były udawane. W jednej ze scen nagi, muskularny i brodaty mężczyzna w średnim wieku został przykuty do realistycznie oddanej pionowej skały. Herold obwieścił, że to morderca, który dopuścił się

zbrodni ojcostwa. Widzowie zaczęli gwizdać i miotać obelgi, podniosły się też głosy uznania - w mig rozpoznano w skazanym Prometeusza, który wbrew zakazowi Jowisza wykradł i przekazał ludziom ogień. Tancerze odziani w skóry w radosnych płasch okrażali „tytana”, wymachując pochodniami i skandując prymitywną pieśń dziękczynną. Nagle zagłuszył ją donośny grzmot z teatralnej maszyny ukrytej wewnątrz makiety skały. Na ten znak Jowiszowego gniewu tancerze rozpięchli się w panice; gdy tylko zniknęli z pola widzenia, na arenę wypuszczono dwa niedźwiedzie. Potężne zwierzęta

35 Cesarstwo

rozejrzały się wokół, a ujrawszy przykutego człowieka, z rykiem rzuciły się wprost ku niemu. Skazaniec krzyknął przeraźliwie i zaczął się szarpać w okowach.

- Niedźwiedzie? - Epafrodytus skrzywił się z niezadowoleniem. - Każde dziecko wie, że Prometeusza dręczyły sępy.

- Treser, który zdołałby przyuczyć te tępe ptaszyska do atakowania na komendę, wart byłby każdej ceny! - Marcjalis parsknął śmiechem. - Przypuszczam, że niedźwiedzi zobaczymy dzisiaj sporo. Wiem od głównego pogromcy z cesarskiej menażerii, że nie ma lepszych bestii, jeśli chodzi o rozszarpywanie ludzi. Psy są zbyt pospolite, lwy i tygrysy zbyt nieprzewidywalne, a słonia trudno do tego zmusić. Na niedźwiedziach natomiast można polegać, a na pewno są dostatecznie przerażające. Ta para pochodzi z Kaledonii, północnej części Brytanii.

Zwierzęta nie zawiodły oczekiwań tresera i widowni. Skoncentrowały atak na tułowiowi ofiary, pazurami wrywając wnętrzości nie gorzej niż mityczne sępy Prometeuszowi. Marcjalis wyraził zdanie, że musiały być specjalnie wyszkolone do takiego ataku, co Epafrodytus podał w wątpliwość; według niego najzwyczajniej w świecie skazańcowi posmarowano brzuch miodem. Niezależnie od metody efekt był odpowiedni; krzyki żywcem rozszarpywanego człowieka mroziły krew w żyłach.

Po jakimś czasie pogromca odciągnął bestie i popędził z powrotem do klatki. Skałę z nieszczęsnym skazańcem potoczono wokół areny, żeby wszyscy mogli się napawać makabrycznym widokiem. Jak za dotknięciem różdżki zjawili się ci sami tancerze i wszczęli lament nad swym dobroczyńcą, tak mocno machając pochodniami, że wkrótce całą scenę przysłoniły kłęby dymu. Dopiero gdy w podskokach się rozbiegli, Lucjusz zdał sobie sprawę, że zadymienie wywołane zostało celowo, aby odwrócić uwagę publiczności od zabiegów charakterystycznych, jakim przez ten czas poddano ofiarę. Gdy zasłona się rozwiła, wszyscy zobaczyli, że jej wnętrzości zostały na powrót upchnięte w jamie brzusznej, rany prymitywnie zaszyte, a tułów i nogi obmyte z krwi. Mężczyzna był trupio błydy, ale przytomny; widać było, że porusza ustami i powiekami. Według mitu Prometeusz miał odbywać karę przez całą wieczność: wrywana przez sępy wątroba codziennie od-

Lucjusz 3

rastała i cały cykl się powtarzał od początku. Scenarzysta to uwzględnił i skazańca przygotowano do kolejnej odsłony dramatu. Niedźwiedzie wróciły na arenę. Mężczyzna otworzył usta do krzyku, ale nie wydał żadnego dźwięku, nie szamotał się już w łańcuchach i tylko konwulsyjnie drgał, gdy krwiożercze zwierzęta od nowa rozdzierały mu brzuch. W końcu nawet i konwulsje ustały.

Gdy tylko treserzy odprowadzili bestie, wokół skały znów zaroilo się od tancerzy, którzy tym razem rzucali pochodnie prosto w makiety skały, która szybko stanęła w płomieniach, pochłaniając ciało ofiary. Aktorzy chwycili się za ręce i utworzyli wokół niej wirujący krąg, śpiewając radosny hymn ku czci boskiej mądrości i sprawiedliwości.

Lucjuszowi przemknęło przez głowę pytanie, co by o tym przedstawieniu powiedzieli Epiktet i Dion. Skazaniec był mordercą najgorszego rodzaju, ojcostwójcą. Na surową karę z całą pewnością zasłużył, dlaczego więc jego śmierć nie miałaby posłużyć za przestrożę i morał dla ludu? Z tego, co przed chwilą oglądali, wynikała dwojaka nauka. Po pierwsze, nawet jeśli

buntownik w rodzaju Prometeusza może budzić sympatię, to jednak władza ojca bogów - a przez implikację także cesarska - musi być bezwzględnie respektowana i na koniec zawsze zatriumfuje. Po drugie, na bardziej ludzkim poziomie, żaden człowiek nie ma prawa podnieść ręki na rodzica, a jeśli by się na to poważył, musi mieć świadomość okrutnej kary, jaka by go nieuchronnie czekała. Wszystko to było dość oczywiste, Lucjusz jednak podejrzewał, że taka argumentacja nie przekonałaby obu filozofów. On sam po obejrzeniu tego spektaklu bliższy był nudności niż oświecenia.

Podobnych żywych obrazów przewinęło się jeszcze dużo. Zgodnie z przewidywaniami poety w większości z nich główne role zagrały niedźwiedzie. Świętokradcy przydzielono rolę rozbójnika Laureolusa, uwiecznionego w dawnych sztukach Enniusza i Newiusza; został przybity do krzyża i wydany na pastwę burch bestii. Wyzwoleńca, który zabił swego byłego pana, przyodziano w chlamidę i kazano niczym zagubionemu Orfeuszowi błąkać się wśród aktorów grających drzewa, barszkuje nimfy i satyrów; nagle jeden z rogatych bożków zadał ostro w pischczalkę, las i jego mieszkańcy nagle zniknęli, pojawiły się za to... misie, naturalnie. Innemu przestępcy, podpalaczowi, przytroczo-

35 Cesarstwo

no do rąk skrzydła Ikara, zaciągnięto na wysoką platformę i zmuszono do skoku. Ku radosnemu zaskoczeniu widowni udało mu się nawet kawalek poszybować, wnet jednak runął w dół, prosto do zagrody z... no tak, niedźwiedziami.

- To zaczyna być monotonne, nie uważacie? - Epafrodytus odwrócił się do przyjaciół.
- Może trochę, ale zwróć uwagę, że tym razem były to nasze italskie bestie, a nie jakieś egzotyczne zamorskie gatunki - stwierdził Marcja-lis. — Słyszysz, jak publika bije im brawo? Biedny Ikar nie miał szans.

Po tym pomyslowym wykonaniu wyroków ogłoszono przerwę, a na arenę ponownie wybiegli akrobaci, linoskoczkowie i sztukmistrze. Trzej przyjaciele wyszli do westybulu, by coś wypić i przekąsić, no i skorzystać z najbliższej latryny. Przybytek urządony był wyjątkowo elegancko; takich urządzeń sanitarnych z dobrego marmuru i brązu Lucjusz jeszcze nie widział w publicznej ubikacji. Nawet Marcjalis żartował, że nie czuje się godny ulżyć sobie w takiej pałacowej scenerii. Obaj z Epafrodytusem zostali potem przy stołach, Lucjusz zaś wrócił na trybunę. Z areny akurat wnoszono nieruchome ciało akro-baty.

- Co mu się stało? - pomyślał, nie zdając sobie sprawy, że mówi to głośno.
- Biedak szedł po linie, stracił równowagę i spadł.

Głos dobiegł z rzędu poniżej. Wszystkie westalki wyszły na przerwę, została tylko jedna; odwróciła się teraz i spojrzała wprost na niego. Była to Kornelia. Lucjusz wpatrywał się w nią z ogłupiałą miną, kompletnie nie wiedząc, co powiedzieć. Niezręczne milczenie przerwała w końcu kapłanka.

- Był bardzo młody, prawie dziecko jeszcze. Powinni się jakoś zabezpieczać, nie sądzisz?
- Jeśli się nie mylę, to oni trenują nad rozpiętymi sieciami - wydusił z siebie Lucjusz. - Występy jednak zawsze odbywają się bez zabezpieczeń, bo to by pozbawiło widzów napięcia.
- Przecież nadal moglibyśmy podziwiać ich zręczność. Ja na przykład wcale nie chcę patrzeć, jak ktoś z nich ginie. Jaki to ma sens? Taka śmierć to pospolity wypadek, a nie kara za zbrodnię czy rezultat

Lucjusz 3

rytualnego pojedynku. To akrobaci, nie przestępcy czy gladiatorzy. Jak ci na imię? To było tak niespodziewane, że Lucjusz znowu zaniemówił, zaskoczony.

- To chyba nie jest za trudne pytanie? - Westalka się roześmiała, ale bez cienia złośliwości. Zabrzmiało to niezwykle przyjemnie.
- Nazywam się Lucjusz Pinariusz, syn Tytusa.
- Ach tak, znam to nazwisko, choć dzisiaj rzadko się je słyszy.

- Był czas, kiedy Pinariusze wiele znaczyli. — Lucjusz uniósł dumnie głowę. - W naszym rodzie bywały i westalki. Jedna zdobyła nawet niemałą sławę. To było jednak bardzo dawno temu.

- O, znamy jej historię bardzo dobrze. Pınaria była wśród obrońców Kapitolu, oblężonego przez galijskich najeźdźców. Pamięć o niej jest żywa do dzisiaj, opowiadamy o niej wszystkim nowym siostram. To dlatego od razu cię skojarzyłam. - Zmierzyła go spojrzeniem od stóp do głów. - Nie nosisz senatorskiej togi, a więc nie zajmujesz się polityką. Wojskowym też raczej nie jesteś. Czym w takim razie zasłużyłeś sobie na tak dobre miejsce i to na inauguracji amfiteatru?

- Jesteś strasznie bezpośrednia — odparował z przekąsem.

- Jak się jest westalką, owijanie w bawełnę mija się z celem. Mówię, co myślę, i pytam o to, czego chcę się dowiedzieć. Być może ze zwykłymi kobietami jest inaczej.

- Nie znam się zbyt dobrze na kobietach.

- Szczerść za szczerść, tak? - Kornelia się uśmiechnęła.

- O, nadchodzą moi przyjaciele. Jeden z nich jest poetą i jego wiersze podobają się cesarzowi. Dlatego właśnie dostaliśmy te miejsca. Marcjalis ma ułożyć poemat dla uczczenia igrzysk inauguracyjnych.

-Aha, a ja się właśnie zastanawiałam, kim jest ten gość, co tak zawzięcie skrobie rylcem po tabliczce, a przy tym buzia mu się prawie nie zamyka.

- Jeśli chcesz, przedstawię ci go — zaoferował Lucjusz, wstając, by przepuścić Hiszpana na jego miejsce. Kiedy znów na nią spojrzał, już siedziała odwrócona doń tyłem. Westalki wróciły z westybulu.

Rozpoczęła się następna część programu - pokazy zwierząt. Pierwszy wystąpił słoń w barwnym czapraku, który zadziwił publikę ekwili-

35 Cesarstwo

brystyczną sprawnością - kierowany przez siedzącego mu na grzbiecie tresera przeszedł po belce między dwoma postumentami - a potem przyklęknąwszy na przednich nogach, złożył wytworny ukłon przed lożą cesarską i donośnie zatrafił. Potem na arenę wypuszczano przeróżne okazy z czterech stron świata: dziki, gazy, strusie, antylopy, masywne tury z puszczy germańskich, a nawet długoszyje, cienkonożne stworzenia z najdalszych pustkowi Afryki, z powodu wielbłądzych pysków i nakrapianej sierści zwane wielbłądami lamparcimi. Na całą tę menażerię urządzano polowania. Myśliwi ścigali zwierzyńkę konno i pieszo, posługując się wszelkimi technikami i typami broni. Lucjusz sam lubił łowy i często uganiał się po swoich włościach za jeleniami i dzikami, przypatrywał się więc popisom z zainteresowaniem i nutką zazdrości, zwłaszcza kiedy ten czy ów chwyt dopadał jakieś bardziej egzotyczne lub niebezpieczne zwierzę; wiedział bowiem, że sam najprawdopodobniej nigdy nie będzie miał okazji ustrzelić takiego cętkowanego wielbłąda czy włochatego tura. Rzeź trwała, niewolnicy taczkami dowozili świeży piasek i zasypywali kałuże krwi. Oprócz inscenizowanych łowów organizatorzy nie omieszkali też urządzić efektownych walk między różnymi stworzeniami. Szczególny podziw widowni wzbudził lampart, który jednym dobrze wymierzonym skokiem powalił owo dziwactwo z długą szyją.

- Padł jak wieża oblężnicza trafiona z katapulty - mruknął Marcjalis i natychmiast zanotował to porównanie.

Mniej szczęścia miała tygrysica ścigająca strusia. Ptak nie potrafiący fruwać budził początkowo salwy śmiechu, okazało się jednak, że potrafi za to zdumiewająco szybko biegać. Drapieżnik w końcu zmuszony był dać za wygraną i legł zadyszany na ziemi. Widzowie teraz śmiali się i szydzili z niego, ale sytuacja się zmieniła, gdy do tygrysicy dołączył samiec. Na trybunach zapadła pełna fascynacji cisza, wydawało się bowiem, że oba koty w jakiś sposób się porozumiewają i koordynują atak. Struś umykał im jak umiał, to w jedną, to w drugą stronę, one zaś nieubłaganie go osaczały.

- Biedaczysko Pliniusz, na krótko przed śmiercią w popiołach z Wezuwiusza napisał w swojej księdze, że zagrożony struś ma zwyczaj chować głowę w kępę trawy lub między gałęzie przekonany, że ukrył się

Lucjusz 3

cały - poinformował przyjaciół Marcjalis. — Po to właśnie służba porozstawiała te krzaki. Może coś takiego zobaczymy.

Zapędzony w kozi róg długonogi ptak nie miał jednak zamiaru demonstrować tej absurdalnej taktyki, ale w desperacji sam zaatakował najbliższego tygrysa, wymierzając mu silne kopnięcia. Zyskał trochę na czasie, ale zbyt wiele kosztowało go to wysiłku, podczas gdy wielkie koty zdawały się łapać drugi oddech. Struś w końcu chwycił się ostatniej szansy i padł na piasek jak długi, udając martwego. W falującym rozgrzanym powietrzu rzeczywiście wyglądał jak bezkształtny kopczyk szarej ziemi i drapieżniki przystanęły zdezorientowane, po czym jęły go okrążyć i z daleka obwąchiwać. Tygrysica pierwsza podeszła bliżej i trąciła go łapą. Struś szarpnął się przerażony i to wyjaśniło sytuację: kot błyskawicznym ruchem chwycił go zębami za szyję. Zwycięskie bestie ku wielkiej uciechu publiczności przez chwilę warczały na siebie i biły się o zdobycz, ale w końcu zgodnie zabrały się do uctowania. Gdy nasycone odeszły, niewolnicy wyrwali ze strusiego ogona długie pióra i rozdali je widzom z najbliższych miejsc na pamiętkę.

Pokaz sprawności dwu- i czworonożnych łowców bardzo się wszystkim podobał, ale nic tak nie porwało widowni jak wyrównany pojedynek dwóch egzotycznych mocarzy, jakiego nikt jeszcze w Rzymie nie oglądał. Najpierw na arenę wypuszczono tura. Ogromne byczysko miało monstrualne rogi i ognisty temperament, co treserzy zademonstrowali, ciskając w niego zza płotu czerwonymi szmacianymi piłkami. Tur miotał się i bódł na wszystkie strony, aż w końcu nadział sobie jedną na róg. Rozjuszyło go to jeszcze bardziej; parsknął głośno i zaczął wściekle podrzucać głowę; za którymś razem udało mu się pozbyć drażniącego nabytku i piłka poszybowała łukiem na trybuny. Po tym krótkim przedstawieniu z innej zagrody wypadł zwierz, o jakim mało kto z obecnych w ogóle słyszał: masywna bestia o twardej szarej skórze przywodzącej na myśl zbroję płytową i z parą szerokich rogów na wydłużonym pysku, jednym większym, drugim mniejszym. Tur, potężny przecież i groźny, a przy tym nie pozbawiony gracji, jawił się przy nim pospolity niemal jak wół, którego z pewnością był dalekim krewnym. Pod tym względem nie mógł się równać z tym dziwnym stworzeniem z głębi Afryki.

35 Cesarstwo

Treserzy musieli się trochę napracować, żeby skłonić zwierzę do boju, ale w końcu im się to udało. Mimo tak różnego pochodzenia oba miały niemal identyczną technikę walki. Stały naprzeciw siebie, grzebiąc ziemię racicami i potrząsając wielkimi łbami, aż w końcu pochyliły rogi i ruszyły do szarży. W pierwszym starciu tylko się o siebie otarły, jakby chcąc ocenić siłę przeciwnika, rozbiegły się, zawróciły i zaatakowały ponownie. Trybuny zafalowały z ekscytacji, zaczęto robić zakłady o wynik, a większość zdawała się faworyzować bardziej egzotycznego zawodnika. Zwierzęta zderzyły się znowu i tym razem tur drasnął nosorożca rogiem w bok, aż ten parsknął boleśnie. Wśród bukmacherów akcje germańskiego bydlęcia natychmiast wzrosły, ale w trzecim zwarciu brutalna siła i masa nosorożca wzięły górę: udało mu się trafić rogiem prosto w czoło byka, który stanął na pół ogłuszony, chwiejąc się na nogach. Afrykański zapaśnik nie czekał, tylko cofnąwszy się na tyle, by móc się znowu rozpędzić, uderzył tura z takim impetem, że aż podrzucił go w powietrze. Oszołomiony zwierz upadł ciężko na bok. Próbował wstać, lecz nogi odmówiły mu posłuszeństwa, nosorożec zaś zaszarżował jeszcze raz, zatapiając róg w odsłonięte podbrzusze. Wyrzucony w górę jak z katapulty tur zaryczał z bólu, spadł bezwładnie, wierzgnął parę razy i znieruchomiał. Nosorożec szturchnął go jeszcze kilkakrotnie, a zorientowawszy się, że przeciwnik nie jest już groźny, w bojowym zapale rozejrzał się za

innym. Wpadł mu w oko jeden z niewolników. Rzucił się w jego kierunku, mężczyzna jednak zdążył przeskoczyć za ogrodzenie i rozpędzony kolos rąbnął w nie z taką siłą, że aż róg wbił się w drewno i zaklinował. Publiczność przyjęła to z żywiołową wesołością, dla organizatorów był to jednak problem. Jak teraz uwolnić rozjuszone zwierzę? Nie było śmiałka, który odważyłby się do niego zbliżyć. W końcu ktoś podjął decyzję i zaimprovizował nowe widowisko: na arenę wypuszczono niedźwiedzia.

To był strzał w dziesiątkę. Ludzie w podnieceniu zerwali się z ławek. Nikt nie umiał przewidzieć, jak potoczy się ta nieplanowana, bezprecedensowa akcja. Jeżeli nosorożec pozostanie uwięziony, będzie całkowicie bezbronny - chyba że imponujący skórny pancerz okaże się odporny na niedźwiedzie pazury.

Niedźwiedź zaatakował bez wahania i kilka razy drapnął przeciwni-
Lucjusz 359

ka do krwi, odniosło to jednak tylko ten skutek, że afrykańska bestia zdwoiła wysiłki, by się wyrwać z pułapki. Zatrzeszczała łamana belka i po chwili zwierzę było już wolne, a los napastnika przesądzony. Wystarczyła jedna szarża, a niedźwiedzisko podzieliło żalony los tura. Teraz do akcji ruszyli pogromcy, starając się zapędzić nosorożca do zagrody. Ku zdziwieniu widzów, po ochłonięciu z bojowego szału okazał się całkiem potulny. Ludzie na stojąco zegnali go owacją za podwójny triumf. Jeden z akrobatów podbiegł do niego i dotknął rogu na szczęście; zaskoczony zwierz szarpnął głową, a ten nieznaczny w końcu ruch wystarczył, by zbić niefortunnego amatora z nóg. Publiczność wstrzymała oddech z wrażenia, ale zaraz wybuchnęła śmiechem, gdyż akro-bata cały i zdrowy zerwał się i odskoczył, wykonując serię salt do tyłu.

Na arenę wyszedł teraz umięśniony mężczyzna, odziany tylko w przepaskę na biodrach i opończę z lwiej skóry. Nietrudno było się domyślić, że ma grać rolę Herkulesa i za chwilę wykona jedną ze słynnych dwunastu prac. Którą, wyjaśniło się, gdy z zagrody wypadł okazały byk z rogami udekorowanymi barwnymi wstęgami. Herkules miał się więc zmierzyć z bykiem kreteńskim, który odbył stosunek z Pazyfae i spłodził Minotaura.

Mocarz przechadzał się po arenie, prezentując muskulaturę godną tytana, niezwykle pewny siebie, choć byk - też wyjątkowo dorodny - już go zauważył i grzebał racicą w piasku. Kiedy zwierzę ruszyło do ataku, mężczyzna chwycił go za rogi i zwinnym saltem wskoczył mu na grzbiet. Byk zaczął wściekle wierzgać, jeździec jednak nie dał się zrzucić. Trwało to długą chwilę, aż w końcu byk się zmęczył. Zapaśnik zeskoczył wtedy na ziemię, zmienił chwyt i z niesłychaną siłą skrzył zwierzęciu szyję, zmuszając je do przykłąku.

Widok człowieka pokonującego tak mocarne zwierzę gołymi rękoma był dostatecznie emocjonujący, ale okazało się to ledwie uwerturą do właściwego widowiska. Do unieruchomionego byka podbiegło kilku ludzi i założyło mu uprząż na podbrzusze, a jednocześnie nie wiadomo skąd, jakby wprost z nieba, spłynął gruby sznur. Lucjusz musiał dobrze wyteżyć oczy, zanim się zorientował, że nad areną zamontowany jest skomplikowany układ lin i wielokrążków, przeciągnięty przez środek między najwyższymi punktami amfiteatru.

wm

30 Cesarstwo

Sznur zamocowano do uprzęży. Herkules znów dosiadł byka, obsługa napięła liny i zwierzę wraz z jeźdźcem powoli uniosło się w powietrze. Kiedy racice straciły kontakt z ziemią,

wpadło w panikę i zaczęło się miotać na uwięzi, mężczyzna jednak nic sobie z tego nie robił; jedną ręką trzymał się naprężonego sznura, drugą machał do widzów, a potem, zadarłszy głowę, wydał triumfalny okrzyk.

Byk wznosił się coraz wyżej. Podażając za nim wzrokiem, widzowie musieli dobrze zadzierać głowy i osłaniać oczy przed oślepiającym słońcem. Zwierzę i jeździec zamienili się w małe, ciemne sylwetki, a sznura już nawet nie było widać. Wyglądało to tak, jakby lecieli swobodnie nad areną.

Nagle z góry posypał się na trybuny gęsty rój małych, kolorowych skrawków pergaminu, wirujących w powietrzu niczym motyle. Oczarowani ludzie zaczęli je łapać i wkrótce rozległy się okrzyki radości. Były to losy loterii fantowej.

- Bochenek chleba! Tu stoi, że dostanę darmowy chleb!
- Ha! Mój jest o niebo lepszy. Wylosowałem srebrną bransoletę!
- A ja kosz kiełbas i sera! Dla mojej rodziny to starczy na miesiąc!

Wszyscy teraz na wyścigi jęli chwytac i zbierać z ziemi barwne karteczki. Zapanował nieopisany chaos, ale nastrój był radosny.

-Tytus manipuluje nimi jak dziećmi... - Epafrodytus westchnął, patrząc na widniejący na jego losie napis: „Słoik garum”.

- Skąd u ciebie taki melancholijny ton? - zdziwił się Lucjusz.

-Wspominam dawne dobre czasy. Ileż Neron mógłby osiągnąć, gdyby zamiast Złotego Domu zbudował taki amfiteatr i gdyby wiedział, jak naprawdę sprawić ludowi przyjemność! Nikt nie pragnie widzieć cesarza na scenie w roli Edypa. Wszyscy chcą patrzeć na fruujące byki!

- A skoro już o bykach mowa, to gdzie on się podział? - Marcjalis omiół wzrokiem niebo.

Lucjusz podniósł głowę, mrużąc oczy przed blaskiem. Napowietrznego jeźdźca nigdzie nie było widać. I on, i całe olinowanie zniknęło, kiedy publika zajęta była polowaniem na fanty. Można było pomyśleć, że byk zaniósł Herkulesa na Olimp albo rozplął się w kosmicznym eterze. Kiedy i inni się zorientowali w sytuacji, przez widownię przeto-

Lucjusz 3

czył się gromki aplauz dla udanej sztuczki. Gdy przebrzmiał, heroldowie ogłosili kolejną przerwę.

Trzej przyjaciele ledwo zdążyli podnieść się z krzeseł i rozprostować kości, gdy wyrósł przed nimi porządnie odziany goniec i szepnął coś na ucho Marcjalisowi. Poeta szeroko otworzył oczy.

- Wszyscy trzej? - spytał z wyraźnym zaskoczeniem.

Niewolnik skinął głową. Marcjalis odwrócił się do Lucjusza i Epafrodytusa:

- Oto spełnia się marzenie pokornego poety! - obwieścił. - Chodźcie ze mną.

Nie czekając, pospieszył do wyjścia.

- Dokąd on nas ciągnie? - zdumiał się Lucjusz.

- Pewnie któryś z jego mecenasów urzęduje w antrakcie jakiś prywatny bankiecik. Znow więc podjemy i popijemy.

Pinariusz obejrzał się przez ramię. Kornelia też wstała i o czymś rozmawiała z sąsiadką. Nie patrzyła na niego, ale twarz miała zwróconą w jego kierunku. Lucjusz chciał zostać jeszcze chwilę, licząc choćby na pożegnalne spojrzenie dziewczyny, ale Epafrodytus ujął go pod rękę i pociągnął za sobą. Wyszli z westybulu, minęli kordon pretorianów i skręcili za Marcjalisem w bogato zdobiony korytarz, kończący się u podnóża porfirowych schodów. Poeta żywo wbiegł na stopnie, zerknął za siebie, a widząc, że przyjaciele zostali z tyłu, ponaglił ich niecierpliwie:

- Co tak sterczycie, ruszcie się!

Zaintrygowani ruszyli za nim i dopiero teraz pojęli, że wejście prowadzi do cesarskiej łoży. Lucjuszowi mocniej zabiło serce; dla dodania sobie ducha zerknął na Epafrodytusa, ale i on wydawał się niezwykle podekscytowany. Zastanawiał się, co może teraz czuć starszy druh. Epafrodytus obracał się kiedyś w samym centrum władzy, ale od tamtych czasów minęło już ponad dziesięć przeżytych skromnie i spokojnie lat, z rzadka przetykanych nostalgią za dniami chwały u boku Nerona, częściej wypełnionych ogrodowymi dyskusjami z Epiktetem i Dionem o filozofii i sztuce. Po Neronie ślad zaginał, Złoty Dom został rozebrany. Epafrodytus przetrwał tę zawieruchę, ale w nowym świecie Flawiuszów był człowiekiem zapomnianym.

y <

362 Cesarstwo

Sługa zaprowadził ich przed cesarza. Tytus Wespazjan siedział na tronie, mając za sąsiadki swoją córkę i siostrę. Domicjan stał nieco dalej. Gонец zaanonsował ich przybycie, przedstawiając najpierw Marcjalisa i Epafrodytusa. Lucjusz jak przez mgłę usłyszał wypowiedziane własne imię, szczęściem zachował dość przytomności umysłu, by postąpić o krok naprzód i oddać ukłon. Cesarz pozdrowił ich uprzejmym skinieniem głowy. Był zarumieniony, a oczy błyszczały mu podekscytowaniem.

- A więc to są ludzie z twojego najbliższego kręgu, Marcjali-sie? - spytał. - Przyjaźni krytycy, którzy cieszą się przywilejem słuchania twoich poezji nawet przede mną?

- Tak, cesarze. I całe szczęście, bo inaczej twoje uszy narażone byłyby na torturowanie bardzo kiepskimi wierszami.

- A ten inny pisarz, z którym przestajesz? Autor tej ślicznej elegii na cześć Melankomasa?

- Dion z Prusy?

- Tenże sam. Nie przyszedł dziś z tobą?

- Niestety, cesarze, Dion był niedysponowany.

- Kłamiesz jak z nut, poeto! Znam jego filozoficzne preferencje. Przyznaj, że odrzucił twoje zaproszenie, z zasady jest bowiem przeciwny takim widowiskom.

- Niewykluczone, że kiedyś zdarzyło mi się usłyszeć, jak wygłasza podobną brednię.

- No cóż, światu nie dane będzie zatem poznać wrażeń naszego Diona z dzisiejszych igrzysk. — Tytus pokiwał głową. - Ja za to z niecierpliwością czekam na twoje, Marcjalisie. Czy to, co dotąd zobaczyłeś, dało ci jakąś inspirację?

- I to ogromną, cesarze! Samo wejście do amfiteatru Flawiuszów jest jak przeniesienie do innego świata, gdzie rządzi sprawiedliwość doskonała, a bogowie przechadzają się między śmiertelnikami. Jaka szkoda, że wkrótce będę musiał wrócić do zwykłego!

- Zobaczymy, czy będziesz czuł to samo po następnych paru godzinach. - Tytus się roześmiał. — Ja mam najlepsze miejsce ze wszystkich, a już mi zdrętwiało siedzenie. Nie, nie narzekam! Polowania były świetnie zainscenizowane, naprawdę pierwszorzędne. Prawdę mówię.

- Lucjusz 3
wciąż, w taki piękny dzień wolałbym jednak sam być gdzieś na łowach... a ty, Lucjuszu Pinariuszu? Słyszałem, że jesteś zawołanym myśliwym.

Lucjusz zapomniał języka w gębie, zaskoczony, że cesarz w ogóle cokolwiek o nim wie, a coś dopiero takie szczegóły. Czyżby przeglądał jego dane w dokumentach Wespazjana?

- Tak, cesarze - wykrztusił w końcu. - Lubię sobie zapolować. W moich posiadłościach próżno by jednak szukać takich wspaniałych okazów jak ten tur czy wielbłąd lamparci.

— Naprawdę? Powinienesz się więc o nie postarać. A jak się wam podobała ta sztuczka z bykiem? Moi inżynierowie zapewniali mnie, że dadzą sobie ze wszystkim radę, nie mogłem się jednak powstrzymać od zagryzania wargi, powiadam wam! Wyobrażacie sobie, co by było, gdyby któraś z lin pękła czy się przetarła? No, na szczęście niepotrzebnie się

obawiałem. Jak mawiał mój ojciec, tym mądralom tylko dać narzędzia i środki i nie wchodzić im w paradę. Jeżeli potrafili wystrzelić pocisk ponad mury Jerozolimy i trafić prosto w czoło żydowskiego kapłana na kopule ich świątyni, to czemu by nie mieli nauczyć byka fruwać? Niestety, najlepsze atrakcje już za nami, przynajmniej według mnie. Gdybym mógł, wróciłbym teraz do domu. Zostali tylko pogromcy i gladiatorzy. Wystąpi między innymi Karpoforus, najlepszy bestiarius na świecie. Potrafi zabić każde zwierzę gołymi rękoma. Niezłe to, ale żadna nowość. No i gladiatorzy... Komu to potrzebne? Czy to taka gratka przyglądać się, jak banda spoconych osiłków morduje się nawzajem? W Jerozolimie tyle się napatrzyłem na makabryczne sceny, że starczy mi do końca życia, ale dla naszych leniwych mieszczuchów, którzy nigdy nie wyściubili nosa poza bramę Appiusza, to pewnie wspaniała rozrywka. Mój brat też uwielbia takie pokazy... prawda, Domicjanie? Całymi dniami mógłby się gapić na walki gladiatorów, a dobry pojedynek rozgrzewa mu krew nie gorzej niż wino. Nerona takie widowiska setnie nudziły. Zgodzisz się ze mną, Epafrodytusie?

- Chyba tak, cesarze — niepewnie odrzekł zagadnięty.

Domicjan podszedł bliżej i stanął z założonymi na piersi rękami i nieprzyjemnym wyrazem twarzy. Jego synek, nie spuszczaający go z oka, naśladował go we wszystkim.

3 Cesarstwo

- Chyba? - wycodził przez zęby. - Myślałem, że znałeś Nerona bardzo dobrze. Zostałeś mu wierny do samego niechlubnego końca, co?

Cesarz rozmawiał z gośćmi uprzejmie, grając rolę dobrego gospodarza, w której świetnie też wypadł jego ojciec; zaczepny ton jego brata w jednej chwili zmroził tę miłą atmosferę.

- Epafrodytus nie przyszedł tu na przesłuchanie - zwróciła mu uwagę Domicylla.

Jak obaj bracia, miała typową dla Flawiuszów szeroką twarz i wydatny nos; usposobieniem bliższa była jowialnemu Tytusowi niż ponuremu Domicjanowi.

Epafrodytus odchrząknął z zakłopotaniem.

- Owszem, mogę powiedzieć, że znałem Nerona lepiej niż ktokolwiek, zwłaszcza pod koniec jego panowania. Cezar ma rację, krwawy sport go niezbyt interesował. r

- Wolał sztukę, teatr, poezję, prawda? - Tytus pospieszył mu z odsieczą. - Mój brat jest bardziej wszechstronny, lubi i arenę, i wiersze. Sam zresztą wcale zręcznie włada piórem. Napisał dobry poemat o bitwie na Kapitolu, kiedy to ten zbój Witeliusz podpalił świątynię Jowisza. Domicjan był naocznym świadkiem tej haniebnej zbrodni. Oddał to w swoich strofach tak żywo, że czułem się, jakbym sam tam był, słyszał krzyk mordowanych, widział dym i ogień. Właśnie czegoś takiego chcę od ciebie, Marcjalisie. Niech dzisiejsze igrzyska ożyją w twoim wierszu!

- Nikt, kto je widział, nie będzie potrzebował moich jakże nieadekwatnych rymów, cesarze, bo takiego widowiska nigdy nie zapomni! - Marcjalis skłonił się skromnie. - Dla tych jednak nielicznych pechowców, którym nie było to dane, dobędę całego mojego kunsztu, aby dać im choć namiastkę wspaniałych wrażeń, jakie ich ominęły.

- Nielicznych pechowców, powiadasz... - Domicjan zaśmiał się wzgardliwie. - Jak twój przyjaciel Dion? Za kogo się mają ci filozofowie? Myślą, że są lepsi od innych? Nasz ojciec marzył, aby być na otwarciu tego amfiteatru. Nie dożył tego szczęścia, my jednak niezłomnie kontynuowaliśmy jego wielkie dzieło. Tytus włożył wiele pracy w przygotowanie inauguracyjnych igrzysk, jak zresztą my wszyscy...

Lucjusz 35

a mimo to ten mędrak śmiało odrzucił nasz szczodry dar dla ludu rzymskiego!

- Niektórzy są po prostu delikatni, Domicjanie. - Tytus usiłował załagodzić sytuację. — Cycero na przykład nie mógł patrzeć na zawody gladiatorów, dla Seneki też były zbyt drastyczne.

-Ale jednak na nie przychodzili — skontrował młodszy brat. -Igrzyska to nie tylko rozrywka i święto, ale solenny obowiązek Rzymianina. Ci, którzy odmawiają uczestnictwa... i to tak ostentacyjnie!... znieważają pamięć naszego ojca.

— Nie posuwałbym się aż tak daleko, bracie. - Tytus ledwo dostrzegalnie podniósł głos.

— Ale w jednym masz rację. Walki gladiatorów weszły do naszej tradycji jako sposób oddawania czci zmarłym. Nasi przodkowie zmuszali jeńców do wzajemnej walki na igrzyskach towarzyszących pogrzebom wielkich ludzi. Od tamtych dawnych dni zaszliśmy daleko, co najlepiej unaoczni ten amfiteatr. Ciekawe, co by powiedział Romulus, gdyby go zobaczył? Niemniej nasze dzisiejsze igrzyska są odwołaniem właśnie do tej najdawniejszej tradycji, mają bowiem uczcić odejście wielkiego człowieka, naszego ojca. Każda tu przelana kropla krwi jest hołdem dla niego i jego dzieła.

- Podobnie każda dziś wypita kropla wina będzie nieustającym toastem na jego cześć! - wtrącił Marcjalis.

Poeta wiele ryzykował tymi słowami, łamiącymi poważny nastrój stworzony przez tę perorę cesarza, ale brawura się opłaciła. Tytus uśmiechnął się, doceniając zręczną frazę i uniósł puchar.

— Wypijmy więc za boskiego Wespazjana! — zawołał.

Służący pospiesznie dolali gościom wina. Wznosząc swój kielich, Lucjusz zdał sobie nagle sprawę, jak szczególną przeżywa chwilę. Stoi w cesarskiej loży, na wyciągnięcie ręki od trojga dzieci wielkiego władcy,

i pije wino z samym cesarzem — i to wszystko dzięki przyjaźni z poetą!

gfjjjggjg}

Lucjusz z przyjaciółmi wrócili na swoje miejsca. Po przerwie odbyła się seria walk ludzi ze zwierzętami, a gwoździem programu był popis sławnego Karpoforusa, który zabłysnął doskonałą formą, niesamowitą

3 Cesarstwo

jak na tak masywnie zbudowanego mężczyznę zwinnością i znajomością czworonożnych przeciwników graniczącą z odczytywaniem ich myśli, tak bezbłędnie umiał bowiem przewidzieć każdy ich ruch.

Znużenie, popołudniowy żar i ilość wypitego wina dały o sobie znać i Lucjusz podrzemywał na krześle podczas przydługiego występu sławnego pogromcy. Budząc się co jakiś czas półprzytomny, ze zdziwieniem stwierdzał, że choć jeszcze przed chwilą pogromca uzbrojony w nóż bił się z niedźwiedziem, to teraz maczugą atakował lwa, a w następnym - jak się Pinariuszowi zdawało — , momencie chwycił za rogi nie jednego, lecz dwa bawoły naraz. Za każdym razem, gdy uśmiercił kolejne zwierzę, ładował je sobie na kark i paradował wokół areny, pyszniąc się swoim zwycięstwem. Balansując tak między snem a jawą, Lucjusz nieustannie widział tylko zmagającego się z bestiami Karpo-forusa i nie mógł się oprzeć wrażeniu, że jakimś cudem jest uwięziony w powtarzanym do znudzenia majaku. Ostatecznie rozbudziła go gromka owacja widowni żegnającej tak dzielnego zucha. Podniósł się ze wszystkimi, zamrugał kilkakrotnie i przetarłszy oczy, zaczął machinalnie klaskać.

- To ile zwierzaków w końcu ubił ten człowiek? - spytał Marcjalisa, z trudem tłumiąc ziewnięcie.

- Nie żartuj! Czyżbyś ich nie liczył jak my wszyscy?

- Nie mogłem, bo sen morzył.

- Nie tylko ciebie, cesarza pewnie też. - Hiszpan zachichotał. -Karpoforus załatwił jedną po drugiej dwadzieścia różnych bestii. To musi być rekord! W dodatku sam wyszedł z zaledwie paroma draśnięciami. Gość jest niezwykłony i tyle. Jeśli ktoś zechce poszukać dla niego równego przeciwnika, będzie musiał rozejrzeć się za hydrą albo za jednym z tych zionącym ogniem byków, jakie Jazon napotkał w Kolchidzie.

Rozpoczęły się walki gladiatorów. Lucjusz był rad, że Dion i Epiktet nie dali się namówić i nie przyszli na igrzyska - zmagania były wyjątkowo brutalne i krwawe i ciągnęły się przez długie godziny. Na długo przed końcowym pojedynkiem dwóch najslawniejszych zawodników, Pryskusa i Werusa, Lucjusz był pewien, że nawet najzagorzalszy amator takich pokazów musiał już dawno nasycić się tym widokiem.

Lucjusz 3

Kiedy jednak na arenę wyszli dwaj finaliści, zerknął ku łożu cesarskiej i z pewnym zdziwieniem zobaczył, że Domicjan stoi przy samej balustradzie, kurczowo zaciskając na niej dłonie, i obserwuje walkę z takim napięciem, iż cały aż podryguje, potrząsa głową, zaciska zęby i pokrzykuje coś pod nosem. Jego mały synek stał tuż obok i powtarzał niemal każdy ruch i minę ojca. Cesarz natomiast siedział rozluźniony i patrzył na arenę bez emocji, od czasu do czasu rzucając tylko ironiczne spojrzenie w stronę podnieconego brata i jego miniaturowego odbicia.

Pryskus był wyposażony na modłę tracką: szeroki hełm z osłaniającą twarz kratą, nagolenniki sięgające za kolana, mała okrągła tarcza i zakrzywiony miecz. Werus nosił rynsztunek tradycyjnego przeciwnika Traków, murmillo, zwanego tak od charakterystycznego hełmu o kształcie ryby mormylos-, na prawej ręce i lewej nodze miał grube ochraniacze, uzbrojony zaś był jak rzymski legionista w podłużną tarczę i krótki miecz.

Siły zawodników były tak wyrównane, że żadnemu nie udawało się drasnąć drugiego, ale poruszali się z taką gracją i uderzali tak mocno, że był to zdecydowanie najbardziej porywający pojedynek igrzysk. Nawet Tytus przerwał pogawędkę z siostrą i pochylił się do przodu, jego brat zaś omal ze skóry nie wyskoczył. Nie było wątpliwości, któremu z walczących kibicuje; raz po raz wykrzykiwał imię Werusa, a kiedy zajmujący pobliskie miejsce senator zaczął dopingować Traka, Domicjan cisnął weń srebrnym pucharem, krzycząc, by się zamknął. Tytus przewrócił oczami na ten wybryk brata, ale starał się obrócić zajście w żart.

- Może Werus powinien dołożyć do swego arsenału parę kielichów - rzucił z uśmiechem. - Mój brat wytoczył dziś więcej krwi od niego.

Senator, który brzegiem togi uciskał krwawiącą ranę na czole, skwitował cesarski dowcip uprzejmym uśmiechem.

Pojedynek miał jeszcze wiele interesujących i pełnych napięcia momentów, wzbudzających na przemian okrzyki zachęty i zgrozy, a czasem nawet szloch zmęczonych, przegrzanych na słońcu widzów. W końcu Tytus uznał, że już dość. Wstał i dał znak prowadzącemu, by zakończył pojedynek. Pryskus i Werus zdjęli hełmy i stanęli zwrócenii

3 Cesarstwo

w stronę łoża; zdyszani, lśniący od potu, patrzyli na władcę, czekając na werdykt. Tytus dzierżył w dłoni drewniany miecz, tradycyjny dar dla zwycięskiego gladiatora, który wywalczył sobie wolność. Po tak wyrównanej walce, w której żaden z nich nie uzyskał widocznej przewagi, komu przypadnie nagroda? Widzowie zaczęli skandować imiona swoich idoli; liczba zwolenników obu gladiatorów była niemal jednakowa, więc efektem była kakofonia pomieszanych sylab.

Cesarz nagle zniknął z łoża. Tego się nikt nie spodziewał; ludzie zbici z tropu milkli i wkrótce nad areną zawisła niepewna cisza - do czasu, gdy otworzyła się brama pod łożem i Tytus Wespazjan wkroczył na rozgrzany piasek areny. Jego niespodziewane pojawienie się wzbudziło burzliwą owację. Szedł zdecydowanym krokiem, trzymając przed sobą miecz, aż zatrzymał się przed dwójką wojowników. Lucjusz widział go od tyłu i nagle pożałował swojego dobrego miejsca: bardzo by chciał ujrzeć teraz wyraz jego twarzy. Widownia umilkła, czekając w napięciu na werdykt. Tytus stał przez chwilę nieruchomo, po czym podniósł lewą rękę, pokazując wszystkim, że ma w niej drugi identyczny miecz. Zrobił krok naprzód i wręczył symboliczne nagrody obu gladiatorom jednocześnie. Werus i Pryskus,

ogłoszeni w ten sposób zwycięzcami ex aequo, obydwaj zapracowali na wyzwolenie. Kiedy uśmiechnięci od ucha do ucha unieśli prawice nad głowy w geście triumfu, widownia odpowiedziała szaleńczym aplauzem. Znow zaczęto wykrzykiwać imiona ulubieńców, ale wkrótce dziesiątki tysięcy ust zaczęły skandować jedno, wielokrotnie powtarzane słowo: „Cezar! Cezar! Cezar!”

Lucjusz wstał razem z innymi i jak w transie wodził wzrokiem po ogromnej niecce amfiteatru. Nigdy w życiu nie widział tak wielu ludzi zgromadzonych w jednym miejscu, ani nie był świadkiem tak potężnego wybuchu emocji; gdzieś na obrzeżach jego świadomości rejestrowało się, stopniowo coraz wyraźniejsze, spostrzeżenie: w samym epicentrum tej ludzkiej burzy stoi cesarz.

Tytus był jeszcze młody i za przyzwoleniem Fortuny mógł panować przez długie lata, do późnej starości Lucjusza Pinariusza. Na pewno zaczynał pod dobrą gwiazdą. Wszystkie nieszczęścia minionego roku -tragedia Pompejów, pożar i plaga w Rzymie - odsunął w cień ogromny sukces inauguracyjnych igrzysk. Władcy udało się nie tylko zapewnić

Lucjusz 369

ludowi wspaniałą rozrywkę, ale też wzbudzić w nim poczucie jedności i przywrócić wiarę w przyszłość. Uczty i festyny w różnych miejscach miały potrwać jeszcze kilka dni, trudno jednak było sobie wyobrazić, by cokolwiek mogło splendorem dorównać dzisiejszemu widowisku.

Uszczęśliwieni gladiatorzy ruszyli do wyjścia. Cesarz raz jeszcze pozdrowił publiczność i też opuścił arenę. Jego łoża już opustoszała, nie pojawili się więcej akrobaci - niepowtarzalna impreza dobiegła końca. Patrząc na widownię, Lucjusz nagle doznał olśnienia: to właśnie ten niezmierny tłum był prawdziwym bohaterem igrzysk. Widzowie usadowieni w koncentrycznych kręgach, wszyscy dobrze widoczni, tyleż uwagi poświęcali wydarzeniom na arenie, ile sobie nawzajem. Zbiorowy głos takiego zgromadzenia, czy to pomruk, czy wycie, był czymś upajającym. Dzięki doskonałej akustyce amfiteatru wśród ciszy można było usłyszeć śmiech lub szept z przeciwległej trybuny, a krzyk całego tłumu nabierał tytanicznej mocy. Wyśniony projekt Wespazjana już zaczął żyć własnym życiem. Od tego dnia miał być miejscem zebrań wszystkich Rzymian, bogatych i biednych, wielkich i małych; ucieleśnieniem ducha miasta i woli jego mieszkańców. W świecie poza murami amfiteatru mogą czyhać wszelakie niebezpieczeństwa, nad którymi człowiek nie ma żadnej kontroli - zaraza, kataklizmy, wojna -ale tu, w ochronnej skorupie tej wielkiej budowli, jak pod tarczą schronił się mikrokosmos, w którym Rzymianie, na podobieństwo bogów, są panami życia i śmierci rzucanych dla ich kaprysu na arenę ludzi i zwierząt.

Właściwie to Dion i Epiktet powinni byli przyjść, pomyślał Lucjusz. Nigdy nie. pojmy tego przemożnego, zbiorowego poczucia chwały i wielkości, jakiego doznać mogli tylko naoczni świadkowie wielkiego spektaklu. I któż, jeśli nie jego przyjaciele filozofowie, miałby mu pomóc zrozumieć inne, przedziwne i przeciwstawne uczucie chłodnego zdystansowania, jakie położyło się cieniem na jego ogólnym uniesieniu tą chwilą, odebrało jej cały bliszc i sprawiło, że widowisko zaczęło mu się wydawać puste i bezsensowne? Zagubiony w morzu tak wielu twarzy, wśród niezliczonych głosów zlewających się w jeden głuchy, pulsujący poszum, Lucjusz poczuł się nagle dojmująco samotny.

Nie był jednak sam. W tej szarej ludzkiej masie był ktoś świadomy

370 Cesarstwo

jego obecności i szukający kontaktu. Zza białego muru szat kapłanek Westy, bliskie niemal na wyciągnięcie ręki, patrzyły nań czyjeś oczy, promieniał czyjś uśmiech tylko dla niego przeznaczony. Kornelia Kos-sa nie odezwała się ani słowem, ale słowa nie były im potrzebne. Lucjusz wiedział, że wkrótce zobaczy ją znowu.

84 A.D.

Lucjusz był gotów do wyjścia, ubrany nie w togę, ale w znoszoną, brązową tunikę pożyczoną od jednego z niewolników. Żadna rzymska matrona, poślubiona zamożnemu obywatelowi, nie pozwoliłaby na to, aby jej mąż wyszedł z domu w tak podłym, nijakim przyodziewku; on jednak, choć skończył trzydzieści siedem lat, wciąż pozostawał kawalerem i nie zamierzał tego stanu rzeczy zmieniać. Za bardzo cenił sobie swobodę życia według własnego widzimisie, bez ograniczeń, jakimi większość zamożnych mężczyzn z jego pokolenia krępują rodzina i obowiązki społeczne.

Kiedy przekroczył próg i znalazł się na ulicy, serce zabiło mu żywiej. Sam z siebie w duchu zakpił: jakie to absurdalne, żeby w tym wieku czuć takie młodzieńcze podniecenie na myśl o czekającej go schadzce - i to z kobietą, która jest jego kochanką od trzech lat! Tak jednak było; ilekroć się z nią spotykał, dreszcz emocji był zawsze jednakowy, a może i coraz silniejszy. Czy sprawiało to niebezpieczeństwo? A może po prostu każda spędzona z nią chwila była tak cenna, bo zdarzały się tak rzadko?

Spojrzał na bezchmurne niebo. Lepiej by się czuł w przydającej anonimowości opończy z kapturem, ale w taki skwarny letni dzień zbyt ciężkim okryciem tylko by zwracał na siebie uwagę. Obejrzał się na swoją willę, bezsensownie wielką jak na potrzeby samotnego właściciela. Ile służby trzeba dla utrzymania jej w porządku! Czasami miał wrażenie, że to niewolnicy są jej prawdziwymi mieszkańcami, a on zaledwie gościem. O wiele bardziej odpowiadał mu skromny dom na Eskwilinie, cel jego dzisiejszej wyprawy, kupiony wyłącznie po to, żeby miał się gdzie spotykać z ukochaną.

Lucjusz 3

Szparkim krokiem zszedł z Palatynu i kroczył przez serce miasta, mijając łuk Tytusa, amfiteatr Flawiuszów i górujący nad wszystkim wielki złoty posąg Heliosa. Ani się spostrzegł, kiedy czyste aleje i place Forum zamieniły się przed nim w rojną, gwarną i pełną woni Subu-rę. Dalsza droga prowadziła dość stromo w górę wystającej ostrogi Eskwilinu; zmęczony podejściem, przystanął dla złapania oddechu przy dużej sadzawce, od zdobiącej ją rzeźby zwanej stawem Orfeusza. Artysta przedstawił mitycznego pieśniarza z lirą w ręku, otoczonego przez zasłuchane zwierzęta. Niedaleko było stąd do domu Epafrodytu-sa, lecz tym razem Lucjusz skręcił w inną stronę. Jeszcze parę przecznic i znalazł się u siebie.

Dom był mały i niczym się nie wyróżniał. Jedynym otworem w ścianie od ulicy było wąskie wejście z prostymi, niemalowanymi drzwiami, bez kołatki, za to zaopatrzonymi w zamek zamykany na klucz. Lucjusz otworzył je sobie sam; nie utrzymywał tu żadnej służby. Już choćby z tego powodu było to szczególnie miejsce — czyż bowiem gdziekolwiek w Rzymie człowiek może być naprawdę sam, nie wystawiony na wszystkowiedzące oczy wszechobecnych niewolników?

Czekała na niego w malutkim atrialnym ogrodzie, pólżąc na sofie. Musiała dopiero co przyjść, bo wciąż jeszcze miała na sobie płaszcz z kapturem. W przeciwieństwie do niego nie mogła pokazać się publicznie z odsłoniętą twarzą, nawet w taki upał jak dzisiaj.

Usiadł przy niej bez słowa i zsunął jej kaptur z głowy. Widok jej krótkiej, jasnej czupryni przeszył go dreszczem podniecenia; nadawała jej chłopięcy wygląd, tak odmienny od wszystkich znanych mu kobiet. Tylko inne westalki i ich służące widywały ją bez nakrycia głowy; spośród wszystkich mężczyzn na świecie on jeden mógł się napawać pięknem jej odsłoniętych włosów, ramion, piersi, całego ciała -świadomość tego boskiego przywileju przepełniała go szczęściem, ale i nieokreślonym strachem. Z drżeniem przesunął palcami po jej skroniach, delikatnie przyciągnął do siebie i dotknął wargami miękkich ust, chłonąc jej słodki oddech. Pozwolił dłoniom opaść niżej, coraz niżej. Wsunął je pod płaszcz na biodrach i drgnął, poczuwszy tylko ciepłą, jedwabistą skórę. Pod spodem nie miała na sobie nic, nawet najprostszej tuniki. Przeszła tak przez całe miasto!

37 Cesarstwo

— Szalona! — wyszeptał, zsuwając płaszcz z jej ramion i wtulając twarz w jej szyję.

Zaśmiała się cicho, dotykając wargami jego ucha, a potem delikatnie skubnęła je zębami. Zwinnym, węzowym ruchem wyśliznęła się z opończy i stanęła przed nim naga. Przyплыł żądy był nie do powstrzymania; Lucjusz gorączkowo zerwał z siebie ubranie, położył ją na sofie i posiadł spieszenie, niecierpliwie, egoistycznie jak chłopak. Wiedział, że Kornelia woli znacznie powolniejszy rytm; poddała mu się jednak bez sprzeciwu, a jego drżące nienasycenie sprawiało jej przyjemność. Wszystkie uczucia wezbrały w nim jedną wszechogarniającą falą, aż z gardła wyrwał mu się zduszony, urywany szloch. To zdawało się ją podniecać; wbiła mu w plecy paznokcie, i przyciągnęła do siebie z siłą, jaka nieodmiennie go zaskakiwała, oplótłszy rękami i nogami jak bluszcz wczepiający się w kamienny filar. Spełnienie przyszło nagle, gorące jak ogień, rozedrgane i niepowstrzymane, jednocześnie u obojga; sam wstrząsany ekstazą, Lucjusz czuł pod sobą jej spazmy, a w uszach miał krzyk rozkoszy, głośny i długi, falujący z każdym jego pchnięciem, niewątpliwie doskonale słyszalny we wszystkich sąsiednich domach. Niech sobie słuchają, pomyślał. Nikt się nie dowie, że ta ognista dziewczyna... jego dziewczyna... jest kapłanką Westy. Po chwili leżeli już bez ruchu, bez słów, z zamkniętymi oczami wtuleni w siebie, smakując z wolna opadające emocje, zatopieni w niebycie, jakby czas i świat przestały istnieć.

fgjjjgjjgtj;

Kiedy Lucjusz poznał Kornelię, jej uroda poraziła go jak piorun, ale nie wyobrażał sobie wtedy nawet, jak piękne jest jej ciało. Ujrzawszy ją pierwszy raz nagą, ledwo mógł oddychać - jakby coś ścisnęło mu gardło. To samo odczucie przeszywało go za każdym następnym spotkaniem. Znał wiele pięknych kobiet, a przez kawalerskie lata wydał niemało pieniędzy na najbardziej wprawne i powabne kurtyzany w Rzymie; nie spotkał jednak dotąd żadnej dziewczyny o równie pięknych piersiach i kształtnych biodrach jak ona. Jej zmysłowa figura

Lucjusz 3
i alabastrowa doskonałość skóry zachęcały do eksploracji każdego zakątka ciała, odkrywania najtajniejszych, najwrażliwszych miejsc.

Była piękna i była namiętna. Żadna kobieta, nawet najbardziej doświadczona w miłosnej sztuce, nie reagowała na jego dotyk tak żywiołowo i nie odpowiadała pieszczotami równie śmiało jak ona. Czasami czuł się przy niej słabszym partnerem, niewolnikiem zdany na łaskę pozbawionej zahamowań pani, zdolnej dawać i wstrzymywać rozkosz najdrobniejszym naciskiem palców lub miękkim muśnięciem oddechu.

Piękna, namiętna - i niebezpieczna. To, co robili, było nie tylko niewłaściwe i bezbożne, ale nielegalne, traktowane w świetle prawa jak zbrodnia. Lucjusz nie czerpał z tego żadnej perwersyjnej przyjemności, a przynajmniej sam się o tym zapewniał. Dlaczego jednak ze wszystkich kobiet wybrał właśnie ją? W głębi duszy czuł, że gdzieś u podstaw jego zadurzenia leży także smak zakazanego owocu, ale nie wnikał w to, pozwalając się nieść nurtowi pożądania jak liść, który nie zastanawia się, jakim cudem trafił do strumienia, ani nie usiłuje popłynąć pod prąd. Pogodził się z tym, że jest igraszką w ręku jakiejś większej siły, i ochoczo się jej poddawał.

Kornelia dawała mu największą fizyczną przyjemność, jakiej dotychczas doświadczał, ale też fascynowała go w sposób nie mający nic wspólnego z jej cielesnością. Nie znał przed nią kobiety, która posiadałaby tak rozległą wiedzę i umiała ją wykorzystać w dyskusji. Była wykształcona nie gorzej od Epikteta, dowcipem dorównywała Marcja-lisowi, a światowością Dionowi. Mógł z nią rozmawiać o wszystkim, a ona nieodmiennie miała coś interesującego do powiedzenia. Jako kapłanka Westy znała w mieście wszystkich, którzy cokolwiek znaczyli, i była zawsze na bieżąco z najnowszymi ważnymi wydarzeniami. W sferze polityki i socjety orientowała się znacznie lepiej od niego; otworzyła mu do nich okno, przez które mógł się wszystkiemu przyglądać z bezpiecznego dystansu, po staremu unikając zaangażowania.

Powoli ochłonęli oboje z erotycznego uniesienia i odsunęli się nieco od siebie. Leżeli na wznak, dotykając się tylko biodrami i ramionami, wpatrzeni w bielony sufit.

Lucjusz odezwał się pierwszy.

3 Cesarstwo

- Jakiej wymówki użyłaś tym razem?
- Dla usprawiedliwienia wyjścia z domu westalek? Wzięłam na siebie obowiązek pielęgnowania drzewa lotosu w świętym gaju przy świątyni Lucyny, tu na Eskwilinie.
- To takie absorbujące zajęcie?
- Nasze drzewo ma pięćset lat. Dbamy o nie ze szczególną pieczołowitością.
- Pięćset lat... I tylko dlatego ma dla was takie znaczenie?
- Wszystkie lotosy są święte. Jeden rośnie przy naszym domu. Kiedy przychodzi do nas nowa adeptka, obcina się jej włosy i składa w ofierze bogini, wieszając je właśnie na jego gałęziach. To bardzo piękna ceremonia.
- Z pewnością.
- Coś ci leży na sercu, kochany. Powiedz, o co chodzi.

Lucjusz westchnął, zanim odpowiedział.

- Wczoraj przyszedł do mnie posłaniec z listem od Diona.
- Ach, twojego przyjaciela, którego cesarz skazał na wygnanie! I gdzież teraz przebywa ów sławny sofista?
- Aż w Dacji, wyobraź sobie. Sam się dziwię, że list może dotrzeć do Rzymu gdzieś hen, zza Dunaju.
- Słyszałam, że to jedna z niewielu cywilizowanych krain, których Rzym jeszcze nie podbił.
- Chciałaś chyba powiedzieć: jedna z niewielu bogatych krain, których Rzym jeszcze nie splądrował.
- Jakież z ciebie cynik, Lucjuszu... Czyżbyś się nie zgadzał z tym, że nasze imperium ma do wypełnienia zleczone przez bogów zadanie krzewienia naszej wiary i prawa na cały świat, prowincja po prowincji?

Nigdy do końca nie był pewien, na ile poważnie traktować słowa Kornelii, kiedy wpadała w taki koturnowy ton. Złamała ślub czystości, ale zawsze uważała się za oddaną kapłankę i orędowniczkę państwowej religii.

- Podobno Dakowie odważają się przeprowadzać przez Dunaj i zapuszczać na nasze ziemie — mówiła dalej. — Porywają do niewoli naszych rolników z pogranicza, gwałcą kobiety, łupią wsie. Wygląda to tak, jakby ich król Decebal celowo prowokował Domicjana do kontrataku.

Lucjusz 35

- A w każdym razie cesarz chce, abyśmy w to uwierzyli. To stara rzymska sztuczka, udawać, że to nieprzyjaciel winien jest wojny, którą bardzo pragniemy rozpocząć. Tytus wydał resztki złota, które jego ojciec zagrabił w Jerozolimie, więc Domicjanowi potrzeba pieniędzy. Jeśli na ich źródło upatrzył skarbiec Decebala, to karna ekspedycja dla pomszczenia krzywd naszych obywateli będzie świetnym pretekstem do jego przetrząśnięcia.
- No, już wystarczy. - Kornelia machnęła ręką. - Nie będę marnować naszych wspólnych chwil na debaty o Dacji. Mówiłeś o liście od Diona. Bardzo jest przygnębiiony?
- Wcale! Píše nawet z humorem. Jego zesłanie wciąż jednak leży mi kamieniem na sercu.
- Ludzie sprzeciwiają się Domicjanowi na własną zgubę — odparła z westchnieniem. - Nawet nieszkodliwi filozofowie jak twój druh.
- Filozofowie nie są nieszkodliwi, sam Dion to mówi. Uważa, że słowa i idee są równie potężne jak armie, a Domicjan najwyraźniej się z nim zgadza. Jakże on jest inny od brata,

który nie bał się słów i pozwalał każdemu mówić, co mu się podoba. Dzisiaj jego panowanie jawi się jak złote czasy.

- Dziwne, jak złote czasy zawsze szybko przemijają - zauważyła Kornelia. - Zastanawiam się, czy do rządów Tytusa tak tęsknimy przypadkiem nie dlatego, że trwały tylko parę lat. Nie uśmiercił ani jednego senatora, powiadają. Może za krótko na to żył? Kiedy zmarł na tę nagłą chorobę... nikt nigdy nawet nie przebąkiwał, że to mogła nie być śmierć naturalna... Domicjan przejął tron bez przelewu krwi. Owszem, od razu wygnał z miasta najzagorzalszych stronników Tytusa, na których nie mógł polegać. Ale czy coś się naprawdę zmieniło, kiedy brat zastąpił brata? Bardzo niewiele. Ludzie po prostu natychmiast zaczęli żałować poprzedniego władcy, bo umarł tak młodo, w kwiecie wieku i męskich sił, był urodziwy i przez wszystkich uwielbiany. Można powiedzieć, że Domicjan startował z gorszej pozycji. Nie dorównuje bratu osobowością, brakuje mu jego zrównowżenia...

- Ha! Oto niedomówienie roku! Widziałas, jak się zachowuje w amfiteatrze? Jak jest bliski apopleksji, gdy ktoś śmie dopingować przeciwnika jego faworyta? Przecież on obniża poziom całego widowiska. Wi-

3 Cesarstwo

dzowie go naśladują, dochodzi do bójek na trybunach. Czasem więcej tam się leje krwi niż na arenie.

- Przesadzasz, Lucjuszu. Ja też wolałabym, żeby to wszystko wyglądało godniej. W końcu amfiteatr jest poświęcony Marsowi, a igrzyska są rytuałem religijnym. To jednak normalne, że widok krwi wzbudza w człowieku silne emocje, nawet gdy jest cesarzem. Bardziej mnie niepokoi to, co się dzieje w pałacu. To pewnie nieuniknione, że prędzej czy później każda władza zaczyna mieć te same problemy, tworzą się koterie, faksje, rodzi rywalizacja, intrygi. Wszystko się pogorszyło po śmierci syna Domicjana.

- Trzeba przyznać, że bardzo go kochał. Chłopak był jego wiernym odbiciem, zawsze przy ojcu, we wszystkim chciał go naśladować.

- On nie był dla niego tylko ukochanym dzieckiem. Cesarz musi mieć następcę. To gwarantuje mu bezpieczeństwo, bo samo istnienie syna odbiera odwagę rywalom ojca. Kiedy dzieciak umarł, Domicjan nie tylko pogrążył się w żałobie, ale natychmiast stał się podejrzliwy wobec całego otoczenia. Dwór z kolei zaczął się go bać. Kiedy się już wytworzy taka atmosfera, nawet najdrobniejsze posunięcie władcy przyprawia wszystkich o nerwowy dreszcz.

- Banicję trudno nazwać drobnym posunięciem, jeśli zostało się banitą.

- To prawda.

- To samo można powiedzieć o dekapitacji.

- Masz na myśli Flawiusza Sabinusa, męża bratanicy cesarza. Tak, to było bardzo niefortunne i z pewnością niepotrzebne. Moi przyjaciele w pałacu mówili, że nie było prawdziwych podstaw, aby podejrzewać Flawiusza o spiskowanie przeciwko Domicjanowi, a jednak został uwięziony i ścięty. Na swoje nieszczęście twój Dion często się pokazywał w jego towarzystwie.

- I to takie przestępstwo?

- Nie, ale gdyby cesarz oskarżył go o współudział w spisku, Dion też by musiał dać głowę, a tak skończyło się na wygnaniu. Można powiedzieć, że miał szczęście, bo przeżył.

- Przeżył, ale wyrzucono go z Italii, a i do ojczystej Bitynii nie dano mu wrócić. To zbyt słona cena za to, że się było mile widzianym go-

Lucjusz 3

ściem w domu córki i zięcia Tytusa. Wiesz, dokąd się Dion udał najpierw po opuszczeniu Rzymu? Pojechał do Grecji, by zasięgnąć rady wyroczni delfijskiej. Wyrocznia słynie z dwuznaczności, ale tym razem odpowiedziała bardzo konkretnie. Włóż żebracze szaty, usłyszal, i jedź na najdalsze kresy imperium, a nawet dalej. No to pojechał za Dunaj.

- Dla człowieka tak ciekawego świata jak on podróż w dalekie strony musiała być wspaniałą okazją do poszerzenia wiedzy - stwierdziła westalka. - Pomyśl tylko, ile nowych zawiłych metafor i aluzji będzie mógł wplatać w te swoje uczone dyskursy.

Lucjusz się uśmiechnął.

- Wyobraź sobie, że już jednej użył w liście do mnie, opisując praktyki pogrzebowe Scytów. Jak ci barbarzyńcy razem ze zmarłym królem grzebią jego podczaszych, kucharzy i konkubiny, powiada, tak rzymskim zwyczajem jest bez powodu karać przyjaciół, rodzinę i doradców dobrego człowieka, na którego się wydało wyrok.

- Czyś spalił ten list? - zakrzyknęła Kornelia ze strachem w oczach.

- Oczywiście! Przeczytałem go tylko Epafrodytusowi i Epiktetowi.

- Nikomu więcej?

- Masz na myśli Marcjalisa? O, byłby uszczęśliwiony! Ale uspokój się, z nim się wieściami nie podzieliłem. Biedny Marcjalis! Wczoraj pochlebca Tytusa, dziś pokojowy piesek Domicjana. Pracował jeszcze nad tym poematem o inauguracyjnych igrzyskach, kiedy Tytus umarł. I co teraz zrobić z dziełkiem, w które włożył tyle wysiłku? Proste: przerobić tak, żeby się podobało nowemu cesarzowi. Efekt właśnie został opublikowany. Domicjan, jak się wydaje, jest zadowolony, Marcjalis też, bo jak twierdzi, jego nowy mecenas jest jeszcze bardziej wymagającym krytykiem niż był jego brat. Ale cóż innego może powiedzieć poeta, który też musi jeść jak każdy śmiertelnik?

- Podczas gdy filozofowie głodują?

Kornelia przeciągnęła się, odrzucając ramiona do tyłu i prężąc stopy. Otarła się przy tym o Lucjusza, który natychmiast poczuł drgnięcie na nowo obudzonego podniecenia.

- Dion tam głodem nie przymiera - sprostował. - Mówi, że Dako-wie to całkiem cywilizowany lud, mimo że czczą tylko jednego boga. Co prawda świątynie i biblioteki w Sarmizegetuzie nie mogą się rów-

3 Cesarstwo

nać z rzymskimi, ale za to król Decebal może się ponoć pochwalić jednym z największych złotych skarbów na świecie. Gdzie tyle bogactwa, tam ceniony filozof z Rzymu nie musi chodzić o pustym brzuchu. Zawsze znajdzie się jakiś dacki nobil skłonny nakarmić człowieka, który wniesie mu do jadalni odrobinę dowcipu i erudycji. - Lucjusz przewrócił się na bok, twarzą do dziewczyny. Przesunął dłonią po cudownej sinusoidzie jej biodra i zboczył w dół, ku trójkątowi podbrzusza. — Powiem ci, że ten list dał mi do myślenia. Nic chyba nie może złamać tak mocnego ducha, nawykłego szukać dobrej strony każdego zła. Dion pisze, że to wygnanie może się nawet okazać błogosławieństwem. Prawdziwy stoik, co? Każde spadające na człowieka nieszczęście... ubóstwo, choroba, złamane serce, starość, banicja... to tylko kolejna sposobność, by się czegoś nauczyć.

- Czy i ty w to wierzysz, Lucjusz?

— Sam nie wiem. Słucham moich wykształconych przyjaciół i szukam sensu w tym, co mi mówią. Według Epikteta to nie dane zdarzenie nas wytrąca z równowagi, tylko to, w jaki sposób je postrzegamy. Nic nie jest samo w sobie dobre lub złe i dopiero nasze myśli nadają te cechy. Dlatego trzeba myśleć pozytywnie i umieć cieszyć się chwilą.

— Nawet gdy jest się głodnym, chorym czy cierpiącym, albo gdy nas los rzuci daleko od domu?

- Epiktet odpowiedziałby na to, że nawet ból zadawany naszemu ciału, jak tortury czy choroba, jest zdarzeniem zewnętrznym, dziejącym się poza naszym prawdziwym „ja”. Istotą człowieka nie jest jego ciało, lecz zamieszkująca je inteligencja. To jedyne, czego nikt inny nie może dotknąć i co należy wyłącznie do niego. Podobnie ze wszystkich rzeczy we wszechświecie prawdziwą kontrolę mamy tylko nad naszą wolą. Ten, kto nauczy się to akceptować, zawsze znajduje zadowolenie, niezależnie od fizycznych okoliczności, natomiast każdy, kto sobie wyobraża, że może sterować otaczającym go światem, nieodmiennie kończy

rozgoryczony i niepewny. Dlatego właśnie spotyka się ludzi nękanym przez najgorsze nieszczęścia i mimo to szczęśliwych, a z drugiej strony nie brakuje takich, którzy opływają w bogactwa i mają niewolników na każde skinienie, tylko że żyć im się odechciewa.

Lucjusz 39

— Ale jeśli człowiek jest uciskany przez innych? Jeżeli działanie jego woli ogranicza czyjaś brutalna siła?

— To, moja droga, jest niemożliwe. Można przejąć władzę nad czyjś ciałem i własnością, ale nigdy nad jego wolą. Tej nikt nie zniewoli, jeśli tylko jesteśmy jej świadomi.

- Zostawmy więc rzeczy nieprzyjemne. A co powiesz o akcie miłości czy innych przyjemnościach cielesnych?

- Epiktet gardzi tym, co nazywa apetytami. Popędem do zaspokajania pragnień ciała. Zbyt często się zdarza, że apetyt panuje nad człowiekiem, zamiast na odwrót.

— Skoro jednak mamy ciało i musimy zaspokajać jego podstawowe potrzeby, jeśli w ogóle mamy egzystować na tym świecie, to najwyraźniej apetyt czemuś służy. Człowiek musi jeść, dlaczego więc nie miałby czerpać z tego przyjemności? A cóż my dwoje innego robimy, Lucjuszu? Czy nie daje ci to rozkoszy?

— Daje, może nawet za wiele. Kiedy jestem z tobą, chwilami zapominam, gdzie jestem i kim jestem. Zatracam się w tej chwili.

— Mmm... Czyż to nie wspaniałe uczucie? — Kornelia się uśmiechnęła.

- Epiktet nazwałby je niebezpiecznym. Zagubić siebie w ekstazie to pułapka, triumf ciała nad wolą, uległość wobec apetytu, wystawianie się na ból i rozczarowanie, ponieważ nie mamy żadnej kontroli nad apetytami i namiętnościami drugiej osoby. Może ona kochać nas jednego dnia i porzucić następnego. Przyjemność może się obrócić w cierpienie. Uważam jednak, że człowiekowi potrzebny jest czyjś dotyk, szukanie jedności z drugim człowiekiem, a czasem nawet musi się poczuć jak zwierzę, które ma tylko ciało, apetyt i nic więcej. Tego doświadczam z tobą, Kornelio, i za nic w świecie bym tego nie oddał.

- To jak w końcu z tobą jest? Wyznajesz filozofię stoików czy nie?

- Wiele z niej do mnie przemawia, ale mam też wątpliwości. Czy mądrość to tylko tyle? Pogodzenie się z fatum, przyznanie, że jesteśmy w zasadzie bezsilni? Jeżeli cierpienia i rozkosze ciała nie są związane z istotą człowieka i jeśli przed ani po życiu nie ma nic innego, to po co w ogóle żyć? Ale co ja tam wiem... — Lucjusz się uśmiechnął. — Popatrz tylko na mnie. Co ja tu robię? Rozprawiam o filozofii z nagą

30 Cesarstwo

westalką. Czy bogowie w tej chwili się z nas śmieją, Kornelio, czy nami gardzą?

- Gdyby Westa była ze mnie niezadowolona, dałaby mi znak.

- Czasami nie mogę wprost uwierzyć, że... - Lucjusz pokręcił głową. - To nie do wiary, wiesz, na jak wielkie się godzisz ryzyko, spotykając się ze mną. - Przesunął powoli opuszką palca po jej piersi. - Ja zresztą też.

Oboje znali prawo. Westalkę, której udowodniono złamanie ślubów, czeka pogrzebanie żywcem, a jej kochanka ukrzyżowanie i zaćwi-czenie na śmierć.

- Naszych ślubów czystości nikt już rygorystycznie nie egzekwuje. - Kornelia wzruszyła ramionami. - Przynajmniej od czasów Nerona... czyli przez całą moją służbę. Niektóre westalki pozostają dziewicami, inne nie. Żadna się tym oczywiście nie chwali, a kolegium kapłanów nie przygląda się naszemu życiu zbyt uważnie, biorąc przykład z cesarza.

Wespazjana nie obchodziło, co robimy, Tytus też przymykał oko. Wiedzieli, że w tym wszystkim najważniejsze jest, abyśmy nieprzerwanie podtrzymywały święty ogień i dochowywały nakazanych rytuałów, zapewniając Rzymowi nieustanną przychylność bogini.

- A ty naprawdę wierzysz w Westę i jej opiekę?

- Oczywiście, że tak! Nie mów tylko, że jesteś ateistą, Lucjuszu. Chyba nie przeszedłeś na judaizm?

- Sama wiesz, że mój napletek wciąż jest na swoim miejscu...
- A może, co gorsza, przystałeś do wyznawców Chrystusa, nienawidzących bogów i ludzi?
- Nie należę do żadnej z tych sekt, ale...
- Ale co?

Lucjusz się zawahał. Tego, co miał na końcu języka, nie powiedział jeszcze nikomu.

- Mój stryj Keso był chrześcijaninem.
- Naprawdę?
- Naprawdę. Neron spalił go żywcem z tysiącami współwyznawców jako winnych wielkiego pożaru.
- To okropne. - Dziewczyna zacisnęła usta.

Lucjusz 3

- Okropne dla niego. Ja go nawet nigdy nie widziałem, ojciec nie pozwalał.
- Dla niego, tak... - Nie dopowiedziała, co ma na myśli, Lucjusz jednak zrozumiał w lot: jeżeli ktoś był chrześcijaninem i podpalaczem, to zapewne zasłużył na swój los. - W takim razie ten amulet dostałeś nie od niego, jak sądzę? - dodała, wskazując na fascinum.
- Dlaczego pytasz?

Nigdy nie zakładał talizmanu, idąc na schadzki; tego dnia pierwszy raz się zdarzyło, że zapomniał go zdjąć przed wyjściem.

- Zauważyłam, że dotknąłeś go, gdy o nim wspomniałeś. Wygląda jak krzyż. Chrześcijanie głoszą, że ich bóg zginął ukrzyżowany... jakby to był powód do dumy!
- Tak się składa, że przez jakiś czas należał do stryja Kesona. Miał go na sobie w chwili śmierci, co wiem od ojca. Ale podobieństwo do krzyża jest najzupełniej przypadkowe. To fascinum, nasz rodowy talizman od niepamiętnych czasów.
- Nie wygląda jak fascinum.
- Bo jest niewiarygodnie stary. Pierwotny kształt się zatarł. Jak spojrzeć pod pewnym kątem, jeszcze da się go rozpoznać. Widzisz? Tu fallus, a tu skrzydła.
- Tak, teraz widzę.
- Niewiele osób miało tę okazję. Zawsze chowam go pod ubraniem.
- A w łaźni?
- Po prostu zostawiam go w domu, boję się zgubić.
- No to rzeczywiście czuję się uprzywilejowana, mogąc widzieć Lucjusza Pinariusza odzianego tylko w rodowe dziedzictwo. - Kornelia się roześmiała.
- Wiesz, o stryju też jeszcze nikomu nie mówiłem. - Lucjusz odwrócił wzrok.
- To taka tajemnica?
- Parę osób pewnie wiedziało o jego istnieniu, na przykład Epafrodytus, który dobrze znał mojego ojca. Nigdy się jednak o tym nie rozmawia.
- Nietrudno mi to zrozumieć. Każda rodzina ma jakieś sekrety, czarne owce, wstydlive wydarzenia z przeszłości.

3 Cesarstwo

Lucjusz złapał się na tym, że obraca w palcach fascinum. Patrzył na nie przez chwilę, po czym wypuścił z dłoni.

- Jak, na Hades, zesłiliśmy na takie tematy? - mruknął.
- Rozmawialiśmy o Weście, świętym ogniu i ateuszach, tak jak chrześcijanie nie wierzących w bogów
- Ja sam nie bardzo wiem, co myśleć o tych sprawach. Ostatnio czytam Euhemerosa. Słyszałaś o nim?

Dziewczyna pokręciła głową.

- Euhemeros służył na dworze Kasandra, który panował w Macedonii po Aleksandrze. Twierdził, wyobraź sobie, że nasze historie

0 bogach są opowieściami o zwykłych śmiertelnikach, którzy żyli bardzo dawno temu, i tylko w przekazie między pokoleniami zostały wyolbrzymione, obrosły w legendy, a ich bohaterowie zostali ubóstwieni.

- W takim razie ów Euhemeros musiał sam być ateuszem.

- Studiowałem też Epikura. On z kolei wierzył w istnienie bogów, ale uważał, że oddalili się od naszego świata i od ludzkości tak bardzo, że ich wpływ na śmiertelników jest ledwo dostrzegalny, jak cień rzucany przez słaby płomyk lampy.

- Zapewniam cię, że światło ognia Westy nie jest nikłe - odparła Kornelia. - Bogini jest przy mnie każdego dnia, a ja służę jej z radością

1 wdzięcznością. Ale powszechne mniemanie, jakoby wymagała od nas dziewictwa i srogo karała za nieczystość, zsyłając na miasto katastrofy, jest zwykłym nieporozumieniem, błędną koncepcją, której fałsz niejedyn raz został udowodniony. Wiem dobrze, że wiele westalek łamało śluby bez żadnych złych konsekwencji. Gdyby było inaczej, na Rzym spadałaby klęska za klęską niemal każdego roku, odkąd zostałam kapłanką!

- A tragedia Pompejów?

- Gdzie Rzym, gdzie Pompeje...

- Był też wielki pożar...

- Który ominął świątynię Westy i nasz dom.

-1 zaraza...

-Ani jedna westalka nawet nie zachorowała. Hej, czy od katastroficznych tematów zawsze tak twardniejesz? — spytała z filuternym uśmiechem.

Lucjusz 3

- Tylko przy tobie.

Wszedł w nią ponownie. Nie zdarzyło się, aby kiedykolwiek porzucili na jednym stosunku - może dlatego, że tak rzadko mogli być ze sobą. Dla Lucjusza ten drugi raz był zawsze lepszy: nie tak pospieszny, spokojniejszy, z poczuciem większej więzi i bardziej satysfakcjonującą kulminacją. Kiedy się kochali, nic innego dlań nie istniało, zniknęły wszelkie egzystencjalne pytania i niepewność; każda chwila wystarczała za wszystko inne, była całym światem zamkniętym w ich zespolonych ciałach.

Kiedy zbliżała się do szczytu, przycisnął ją do siebie najmocniej jak mógł. Nigdy nie czuł się jej tak bliski jak teraz. Ona jednak zaraz potem wysliznęła się z jego objęć i odwróciła plecami.

- To było nasze ostatnie spotkanie na długi czas - wyszeptała. - Co najmniej na kilka miesięcy.

- Dlaczego? - Lucjusz poderwał się i oparł na łokciu.

- Wyjeżdżam. Nie wrócę do Rzymu przed wiosną.

- Jakaż długa zima mnie czeka! Dokąd jedziesz?

- Do domu westalek w Alba Longa.

Miasto leżało przy via Appia, oddalone od stolicy o dzień drogi, w górzystej krainie małych wiosek, luksusowych willi i terenów łowieckich.

- To tylko kilka godzin szybkiej jazdy - rzucił z nadzieją w głosie. - Mógłbym przyjechać...

- Nie. Będę w odosobnieniu. W Alba Longa reguły są surowsze. Tamtejsze westalki należą do najstarszego kręgu ze wszystkich, ustanowionego jeszcze przed założeniem Rzymu.

- Myślałem, że kult Westy narodził się tutaj?

- I kto to mówi! - Kornelia uśmiechnęła się smutno. — Patrycjusz o genealogii sięgającej czasów Herkulesa!

- Historia religii nie jest moją mocną stroną.

- Czytałeś przecież Tytusa Liwiusza.

- Tak, ale tylko fragmenty dotyczące mojego rodu.

- Tak czy owak każdy Rzymianin powinien wiedzieć, że Rea Sylwia, matka Romulusa i Remusa, była westalką.

- Coś podobnego! Już wtedy łamałyście śluby?

3 Cesarstwo

- Jej ojcem był Numitor, król Alby, który zginął zamordowany przez własnego brata, Amuliusza. Okrutny stryj bał się, że Rea może kiedyś urodzić syna, potencjalnego rywala do tronu, zmusił więc ją do wstąpienia na służbę Westy i pustelniczego życia. Ona jednak zaszła w ciążę. Niektórzy mówili, że sam Mars ją zgwałcił, inni, że raczej stryj Amuliusz. Udawało się jej jednak ukryć swój stan aż do rozwiązania i tak na świat przyszli bracia bliźniacy...

- Tyle to nawet ja wiem. - Lucjusz wzruszył ramionami. - Matka wsadziła ich do kosza i kazała niewolnicy wynieść ich w góry, aby tam umarli. Straszne, nie uważasz?

- A jaki Rea miała wybór? I dziś wiele kobiet tak postępuje.

- Ale co to za matka, która porzuca dzieci na pastwę losu?

- Co za matka? A niewolnica, ktoś bez środków do życia, zgwałcona dziewczyna... Reę Sylwią czekała okrutna śmierć, gdyby dowód jej zdrady ujrzał światło dzienne.

Lucjusz pokręcił głową. Nigdy nie aprobował tej rzeczywiście dość powszechnej praktyki porzucania noworodków, ale nie zamierzał się sprzeczać z Kornelią.

- No dobrze, wiem, co było dalej - powiedział. - Jowisz zesłał wielką burzę, nastąpiła powódź i woda przyniosła bliźnięta aż do Rzymu, gdzie ich kosz osiadł na stoku wzgórza. Znalazła ich wilczyca, zabrała do swej jaskini zwanej Luperkalem i wykarmiła. Romulusa i Remusa adoptował potem miejscowy świniopas. Chłopcy wyrosli na nieustraszonych wojowników, zabili złego Amuliusza, uwolnili swą prawdziwą matkę i założyli nasze miasto. Reszta to już historia. Ale dlaczego musisz tam jechać, Kornelio? I czemu na tak długo?

- To nie ode mnie zależy. Tak zdecydowała Virgo Maxima, a ja muszę być jej posłuszna.

W jej głosie wyczuł fałszywy ton, jakby coś ukrywała, wyczuł jednak, że nie ma sensu jej naciskać.

- Będę za tobą tęsknił. Będzie mi brakowało tego... - Przytulił ją mocno i pocałował we włosy. - Ale chyba najbardziej tych naszych przekomarzań po kochaniu, naszych dyskusji, nawet drobnych sprzeczek. Czy w Albie weźmiesz sobie innego kochanka?

- Nie! - odpowiedziała bez wahania.

Lucjusz 3

- W takim razie i ja będę ci wierny.

- Nie żartuj. Jesteś mężczyzną.

- A ty kobietą. Jedyną, której pragnę. Do kogo miałbym się zwrócić? Znudzonej żony jakiegoś znajomego, szukającej odmiany na godzinę? Niewolnicy, która będzie liczyć szpary w tynku na suficie, czekając, aż skończę? Sprzedajnej dziewczyny jednym okiem zerkającej na moją sakiewkę? A może miałbym poszukać sobie jakiejś sarniookiej młódki świeżo wystawionej na matrymonialny targ, której papcio byłby skłonny zadowolić się zięciem o przetartym w szwach patrycjuszowskim nazwisku, znanym z przestawania z wygnanymi filozofami i rodzinnym majątkiem tylko trochę splamionym powiązaniem z Neronem? Czy którakolwiek z tych pań będzie umiała porozmawiać ze mną potem o filozofii i religii?

- Kto wie? Życie potrafi zaskakiwać.

- Dziękuję. Będę sobie radził jak Marcjalis, kiedy go któryś z chłopców wystawia do wiatru... pokocham swoją rękę. Mógłbym też przy-gruchać sobie jakąś inną westalkę...

- Ani się waż!

- Hmm... Waronilla jest niebrzydka i nawet młodsza od ciebie... Nie, właśnie za młoda jak na mój gust. Co powiesz o siostrach Oku-latach? Już kiedyś miałem okazję cieszyć się względami dwóch sióstr naraz, o co wcale niełatwo... a tu jeszcze obie służą Weście! Już dla samej wyjątkowości układu warto by...

- Przystaniesz? - Kornelia uszczypliła go niby figlarnie, ale na tyle boleśnie, że aż jęknął. - To nie są żarty! My zachowujemy się ostrożnie i dyskretnie. Nikt nie może powiedzieć, że widział nas gdzieś razem. Gdy się natkniemy na siebie w miejscu publicznym, pozdrawiamy się uprzejmie, bo tak wypada, i idziemy każde w swoją drogę. Nie dajemy nikomu powodu do podejrzeń. Jeśli jednak ktoś zauważy, że celowo się kręcisz przy westalkach i za wiele o nas wiesz, to...

- Najmilsza, przecież ja żartuję. Bronię się śmiechem, choć wcale mi niewesoło. Co innego mi pozostaje, kiedy ukochana kobieta oznajmia mi, że przez tyle miesięcy jej nie zobaczę, nie będę mógł z nią rozmawiać, dotykać jej... całować... pieścić... Na nowo rozpalone pożądanie porwało ich oboje jak nurt uwol-

3 Cesarstwo

niony z okowów tamy. Kochali się zachłannie, mocno, drapieżnie, rozognieni perspektywą długiej rozłąki.

85 A.D.

- I byłeś jej wierny przez cały ten czas? — Marcjalis nie wierzył własnym uszom. — Mimo że nie byłeś z nią ponad rok?

Siedzieli w ogrodzie Epafrodytusa razem z gospodarzem i Epik-tetem.

- Tak jak jej obiecałem - odparł spokojnie Lucjusz.

- Niech się upewnię, czy dobrze zrozumiałem. Dziewczyna wyjeżdża na kilka miesięcy, wraca i nie chce się z tobą spotkać inaczej jak publicznie i przelotnie. A ty mimo to pozostajesz w cnocie, nie dotykasz innych kobiet ani chłopców?

- Dobrze zrozumiałeś.

- Ależ to szaleństwo! Kiedy kobieta traci do ciebie pociąg fizyczny, to nie ma wyjścia, żegnasz się z nią i zaczynasz następny etap życia. Jasne, serce boli, tęsknota gryzie, żal za utraconą miłością doskwiera, ale czekając, aż to wszystko się uspokoi, musisz przecież jakoś zaspokajać cielesne potrzeby, nie? Jeżeli za wcześniej dla ciebie na przyjemności z innymi kobietami, to weź sobie chłopaka! Płeć męska cię przecież nie interesuje, więc mógłbyś spokojnie czerpać przyjemność bez poczucia, że zdradzasz tę dziewczynę... Chociaż nie, to jakaś kosmiczna bzdura. Kompletnie nie pojmuję, jak można mówić o zdradzie wobec kogoś, kto cię odrzucił.

- No właśnie, nie pojmujesz. Ona mnie nie zdradziła. Jest mi tak samo wierna jak ja jej.

- Co ty powiesz! Jak możesz w coś takiego wierzyć? Kim ona jest, ta chodząca cnota? Nie pisałeś jeszcze ani słówka. Nie wiemy, czy to mężatka, wdowa, może czyjaś niewolnica, albo i zwykła dziwka z Subury...

Nigdy nie zgadniesz, pomyślał Lucjusz. Nie miał jednak pojęcia, jak wyjaśnić przyjaciółom całą sytuację, nie ujawniając tożsamości Kornelii.

Lucjusz 3

-Ja uważam, że w zachowywaniu wstrzemięźliwości nie ma nic perwersyjnego, nienaturalnego ani nawet niezwykłego - wtrącił Epiktet. - Pod warunkiem, że ciało i duch harmonijnie się godzą z takim wyborem. Szaleństwem nazwałbym raczej ten niepowstrzymany pęd do defloracji dziewic i uwodzenia cudzych żon, łądaczania się w lupanarach i jakby tego było mało, jeszcze do figlowania z pulchnymi młodziankami i eunuchami... Żaden poeta nie pisze dziś o niczym innym, a zauważcie, że wszystko to sprawia, że człowiek jest wciąż niezaspokojony i niezadowolony. Taka uległość wobec własnych żądz nie przynosi satysfakcji na dłuższą metę.

— Ale ile daje przyjemności na krótką! - Marcjalis się roześmiał. -Ale przyznaję, że to może być wyczerpujące zajęcie. Nasz Domicjan był ponoć niezłym atletą seksualnym. Za młodu, jeszcze zanim jego ojciec został cesarzem, był podobno na ty ze wszystkimi prostytutkami w Rzymie. Nieraz go widywano, jak przy księżycu kapał się nago w Tybrze z

całym orszakiem ślicznotek. Był też prawdziwym postrachem mężów szacownych dam, które uwodził tuzinami. Nazywał to łózkowymi zapasami. Dobrze, nie? Później się oczywiście zmienił. Małżeństwo z miłości, oddany mąż i ojciec. Jakimże ciosem była dla niego śmierć synka! A potem jeszcze ten nieszczęsny romans jego żony z tym aktorką Parysem... Kobieta pewnie z żalu nie wiedziała, co robi. I popatrzcie, niby początkowo zareagował jak każdy normalny Rzymianin: rozwiódł się z nią raz-dwa, a Parysa... nieznani sprawcy zasztyletowali w ciemnej uliczce. Miłość jednak zwyciężyła i cesarska para znów jest razem. Z całego serca im życzę, żeby się doczekali następnego syna. Mam już nawet gotowy poemat na tę okazję! Posłuchajcie: Przyjdź na świat, wspaniałe dziecko, aby ojciec mógł ci przekazać...

- Wszystko to ładnie brzmi, ale czy Domicjan wygląda na szczęśliwego? - przerwał mu Epiktet. - Czy kiedykolwiek był szczęśliwy, teraz lub za swojej bujnej, zapaśniczej młodości? Nie. Zawsze chodził z ponurą miną, jakby wiecznie cierpiał na zatwardzenie. Pod tym względem był nieodrodnym synem Wespazjana. A spójrz na naszego drogiego Lucjusza. Widziałeś kiedyś człowieka bardziej zadowolonego z życia niż on? A przecież ma tylko jedną kochankę, która niczego odeń nie wymaga i niczego nie daje. Wspomina rozkosz, jakiej kiedyś

3 Cesarstwo

z nią doświadczał, i tylko patrzy na nią z daleka. Trochę w tym cierpienia, ale i słodko-gorzkiej satysfakcji z tego, że ona też do niego tęskni. Kocha tę kobietę, jak śmiertelnik może kochać boginię: na odległość, z absolutnym oddaniem i na własną zgubę. Nie ulega wątpliwości, że w ich związku musi być jakiś element niebezpieczeństwa dla niej lub dla niego, w przeciwnym razie chyba wyjawiliby nam jej imię. To jednak tylko dodaje romansowi i tęsknocie smaku. Popatrz, jaka z niego bije satysfakcja. Oczy mu lśnią, porusza się z gracją, całą postawą daje do zrozumienia, że dobrze mu ze światem i z sobą samym. Myślę, przyjaciele, że nasz Pinariusz odkrył źródło szczęścia, niedostępne dla żadnego z nas.

- Chyba trafiłeś w sedno, Epiktecie - odrzekł Lucjusz z uśmiechem. - To dziwne, ale nasz związek, choć tak nietypowy, wypełnia we mnie jakieś puste dotąd miejsce. Wdzięczny jestem losowi za dar przyjaźni z każdym z was, ale tej pustki nie rozjaśniał twój dowcip, Marcjalisie, nie wypełniała twoja filozofia, Epiktecie, i nie oswajała twoja ojcowska troska, Epafrodytusie. Do tego potrzebna była jej miłość.

- A więc poezja, filozofia i przyjaźń nie mogą rywalizować z nieodwzajemnioną miłością? - obruszył się Marcjalis.

- Nie odwzajemnioną, tylko niespełnioną... na razie.

- Jeśli znajdujesz ukontentowanie w czystej miłości, powinieneś dążyć do utrzymania jej obecnego stanu - powiedział Epiktet. - Szczęście płynące z fizycznego spełnienia jest ulotne.

- Każde szczęście jest ulotne — skontrolował poeta. - Życie kruche i krótkie, wszystko się zmienia. Sami jesteśmy najlepszym tego przykładem, starzejemy się z roku na rok.

- No, jednej rzeczy udało się nam nie zmienić — rzucił Epafrodytus z uśmiechem. - Wszyscy pozostaliśmy kawalerami.

- Nie zmienia się tylko on! - Epiktet ruchem głowy wskazał posąg Melankomasa. - Młody pięściarz jest dziś tak samo w doskonałej formie jak wtedy, gdy Epafrodytus go odsłonił.

- I równie wyzuty z wszelkich pragnień! - Marcjalis parsknął śmiechem. - Tak, właściwie to możemy Melankomasowi pozazdrościć. Świat się zmienia wokół niego, a on wciąż młody i piękny, nigdy nie

Lucjusz 39

dreńczy go głód, smutek ani tęsknota. Może Meduza wcale nie była takim straszliwym potworem, jakim ją malują... Zamieniała ludzi w kamienie, ale czy to zbrodnia, czy raczej przysługa? Oszczędzała im w ten sposób cierpienie i fizycznej degeneracji. Z drugiej strony

taki Pig-malion zapalał żądzą do statuy, ona ożyła i jeśli wierzyć Owidiuszowi, stworzyli dozgonnie szczęśliwe stadło. A my dalej nie wiemy, co lepsze: obrócić człowieka w kamień czy na odwrót.

- Zdaje się, że niechcący wpadłeś na świetny wątek do poematu -zauważył Epafrodytus.

- Nie, to zbyt subtelny paradoks dla mojego audytorium. Bogaci patroni życzą sobie szybkiego wprowadzenia, paru sprytnych aluzji i zaraz potem błyskotliwej puenty. Moja koncepcja przeciwstawienia Pigmaliona i Meduzy nadaje się raczej na temat jednej z uczonych rozpraw naszego Diona. Wyobraźcie sobie, jakie wysnułby z tego pokrętne wywody, ile wplótlby karkołomnych metafor i nawiązań do zapomnianych epizodów historii! No właśnie, czy ktoś z was miał od niego jakieś wieści?

- Jakbyś czytał w moich myślach, Marcjalisie! - Epafrodytus uniósł brwi. - Akurat wczoraj doszła od niego przesyłka z nową rozprawą... -Ostatnie słowa wymówił niemal szeptem.

- Co? I dopiero teraz o tym mówisz? - Hiszpan wznosił ręce do nieba. - Odczytaj ją więc, na co czekasz!

- Zdażyłem ją tylko pobieżnie przejrzeć. Nie wiem, czy...

- Tylko mi nie mów, że nie jest dobra! Czyżby biedaczysko stracił dowcip w tej tam Sarmizegetuzie?

- Nie o to chodzi. Szczerze mówiąc, zastanawiam się, czy bezpiecznie jest coś takiego trzymać w domu, bo... ten tekst może być uznany za szkodliwy.

- Przeczytajmy go więc szybko, a potem w ogień!

Epafrodytus uśmiechnął się z zakłopotaniem. Lucjusz domyślał się, w czym problem, ale sam nie chciał tego głośno powiedzieć: żaden z nich nie ufał już w pełni Marcjalisowi z powodu jego zażyłości z cesarzem. Poeta nie wydawał się wprawdzie człowiekiem zdolnym za-denuncjować przyjaciół, ale życie nauczyło Epafrodytusa ostrożności. Można sobie plotkować o życiu seksualnym władcy — robią to wszyscy, 30 Cesarstwo

od senatorów po handlarzy solą - ale rozpowszechnianie, nawet w tak małym gronie, prac wygnanego filozofa to zupełnie inna sprawa.

- Nie chcę powiedzieć, że to jawnie wywrotowa publikacja - zastrzegł się gospodarz. - Dion jest na to zbyt subtelny. Ale tą rozprawą poniekąd... zdrwił z Domicjana.

- No, teraz rozpalisz moją ciekawość do białości! - Marcjalis aż się zarumienił. — O czym ona traktuje?

- O włosach.

- Co takiego?

- O włosach - powtórzył Epafrodytus. - To uczony dyskurs o ich roli w historii i literaturze.

Wszyscy się roześmieli. Domicjan był bardzo drażliwy na punkcie swej przedwczesnej łysiny. W młodości pysznił się wspaniałą kasztanową grzywą; kiedyś nawet posłał przyjacielowi w darze obszerny instruktaż, w którym dzielił się swoimi sekretami pielęgnacyjnymi. Po jego wstąpieniu na tron ów traktacik błyskawicznie się rozmnożył w niezliczonych kopiach; zapoznał się z nim każdy rzymski erudyta, nikt jednak nie śmiał o tym nawet pisać w obecności władcy. Czy wybierając taki temat, Dion celowo chciał zakpić ze swojego prześladowcy?

- Nawet cesarz nie uniknie niszczącego działania czasu - stwierdził Marcjalis, podchodząc do posagu. - Natomiast nasz miły Melanko-mas nigdy nie wyłysieje, nie utyje ani nie dostanie zmarszczek, a jeśli czupryna mu spłowieje, zawsze będzie można ją przemalować. Tak, bardzo mu zazdroścę tej nieprzemijającej doskonałości! No cóż, skoro nasz gospodarz nie chce się z nami podzielić najnowszą pracą Dio-na, to ja się zabieram.

Muszę trochę popracować, zanim słońce zajdzie. Może jednak uda mi się coś wykroić z tego konceptu z Meduzą i Pig-malionem. Albo napiszę do Diona i podaruję mu ten pomysł.

- Pójdę z tobą. - Epiktet sięgnął po kulę i dźwignął się z krzesła nie bez trudu. — Dziś jem wieczerzę z potencjalnym pracodawcą. Chce się ze mną spotkać w termach Tytusa, więc na mnie naprawdę już czas. Idziesz z nami, Pinariuszu?

Lucjusz zaczął wstawać, ale Epafrodytus przytrzymał go za rękaw.

- Nie, zostań jeszcze chwilę - poprosił.

Kiedy zostali sami, Lucjusz popatrzył wyczekująco na przyjaciela.

Lucjusz 39

- Wyglądasz na zmartwionego, Epafrodytusie.

- Bo jestem. — Starszy mężczyzna westchnął. — Co ty najlepszego wyprawiasz?

- O czym ty mówisz?

- Wiem, kim jest ta twoja tajemnicza ukochana.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Lucjuszu, znam cię niemal od kołyski. Czy kiedykolwiek udało ci się utrzymać coś przede mną w sekrecie?

Tylko to, że Sporus przyczynił się do śmierci Nerona, pomyślał Pinariusz, ale się nie odezwał.

- Jeszcze zanim zacząłeś mówić o jej wierności, domyślałem się, kto to może być.

Widziałem, jak się zachowujecie, natknąwszy się na siebie w miejscach publicznych.

Sztywne powitanie, odwrócony wzrok, rygorystycznie przestrzegany dystans. Wiem też

przypadkiem, że nie było jej w Rzymie w tym czasie, o którym mówisz. Nie mogę się nadziwić, że ona mężczyźnie dochowuje ślubu, którego nie wahała się złamać wobec bogini.

Nie wypowiem jej imienia na głos... czego niewolnicy nie usłyszą, powtórzyć nie mogą... ale ty dobrze wiesz, kogo mam na myśli. Zgadza się?

Lucjusz zapatrzył się na amfiteatr Flawiuszów, znów przyodziany w rusztowania i żurawie; dobudowywano nowe piętro, żeby mógł pomieścić więcej widzów.

- Tak, zgadza się.

- Ach, Lucjuszu, Lucjuszu! - Epafrodytus pokręcił głową. - Czemu tak strasznie ryzykujesz? Gdy pomyślę o danej twemu ojcu obietnicy...

-Już dawno się z niej wywiązałeś. Jestem dorosły i sam za siebie odpowiadam.

- Tak, ale niebezpieczeństwo...

- Byliśmy zawsze bardzo ostrożni. Już się z nią nawet nie spotykam. Kochamy się na odległość..

Epafrodytus zamknął oczy i westchnął głęboko.

- Nie rozumiesz powagi sytuacji - powiedział posepnym tonem. -Nadchodzą wydarzenia, które dotkną nas wszystkich.

- Jakie wydarzenia?

3 Cesarstwo

— Nie chciałem o tym mówić przy... wszystkich.

— Przy Marcjalisie, chcesz powiedzieć.

- I przy Epiktecie też. Właściwie to nawet przy tobie. - Epafrodytus urwał, by zebrać myśli. Lucjusz nie pamiętał, kiedy ostatnio wyglądał na tak zatroskanego. Wydał mu się nagle starcem. - Widzisz, wciąż jeszcze mam w pałacu przyjaciół, mimo że tak wiele lat upłynęło i tyle tam zaszło zmian. Czasem docierają do mnie wiadomości o sprawach, które dopiero mają się rozwijać. Ludzie, bd których je dostaję, wymagają absolutnej dyskrecji, więc zazwyczaj zatrzymują je dla siebie. Tak, miewam tajemnice nawet przed tobą, mój młody druhu. Nie ma jednak sensu cię osłaniać, skoro i tak jesteś w niebezpieczeństwie. Domicjan zamierza reaktywować urząd cenzora i sam chce go dożywotnio sprawować.

— Czyż nie tak samo postąpił jego ojciec?

-Tak, przez ograniczony czas i w konkretnym celu. Wespazjan przeprowadził spis powszechny. To jeden z obowiązków cenzora, ale nie on interesuje Domicjana.

- Nie rozumiem. Czym jeszcze może się zajmować cenzor?

- Ech, Lucjusz! Niczego za młodu nie zapamiętałeś z historii? Ojciec zawsze wybierał ci najlepszych nauczycieli.

Pinariusz wzruszył ramionami.

— Po co zawracać sobie głowę nauką o instytucjach dawno umarłej republiki, kiedy cała władza spoczywa w rękach jednego człowieka, a cała reszta nie ma nic do powiedzenia? Epafrodytus się zachnął, ale opanował irytację i rad nierad zaczął tłumaczyć.

- W dawnych czasach, kiedy Rzymem rządził senat, cenzor miał wielką władzę. Pod pewnymi względami można było go uważać za najbardziej wpływowego człowieka, ponieważ to on odpowiadał za utrzymywanie oficjalnej listy obywateli uprawnionych do głosowania w wyborach na różne urzędy. Ludzie nie oddawali głosów jako jednostki, lecz w rozmaitych okręgach, zależnie od ich stanu majątkowego i innych wyznaczników pozycji społecznej. O tym zaś, kto do którego okręgu będzie przypisany, decydował właśnie cenzor. To było niezwykle istotne, ponieważ bloki wyborcze elity liczyły się bardziej niż po-

Lucjusz 39
spółstwa. Cenzor mógł też w ogóle skreślić człowieka z listy wyborców, odbierając mu tym samym prawo do głosowania.

- A dlaczegoż miałyby to robić?

- Na przykład dlatego, że dany delikwent popełnił przestępstwo. Albo, co dla nas ważniejsze, że ktoś był winien obrazy moralności.

- A kto mógł o tym rozstrzygać?

- Cenzor, naturalnie. I tak to z podstawowej roli tego urzędu, czyli nadzoru nad spisem wyborców, wypączkował inny obowiązek: dbania o moralność publiczną. Kiedy cenzor oskarżał kogoś o niemoralny czyn, mógł nie tylko usunąć go z listy, ale i pozbawić innych przywilejów. Był nawet władny zdymisjonować senatora. Już się chyba domyślasz, że powołany do szczytnych celów urząd cenzora szybko zamienił się w polityczne narzędzie, środek do zwalczania przeciwników i niszczenia karier.

- Wciąż jednak nie rozumiem, do czego to potrzebne Domicjano-wi? Przecież on już może według własnego widzimisie mianować i usuwać senatorów. Poza tym cóż dzisiaj znaczy senat? Oni nie dysponują żadną realną siłą. Ten ich ostatni dekret jest wręcz żalony. Zakazuje się pierwszemu urzędnikowi państwowemu uśmiercać kogokolwiek z innych urzędników. Przecież to istna komedia! Koncepcja, że cesarz jest tylko pierwszym wśród równych, jest zwykłą fantazją, a pomysł ograniczenia jego poczynań przez prawo to marzenia ściętej głowy. Dlaczego więc Domicjan chce być jeszcze i cenzorem?

- Dlatego, że da mu to do ręki nowy, śmiertelnie groźny oręż. Pomyśl tylko. Jeżeli władca zechce usunąć wroga lub rywala jedynie z chęci ochrony własnej pozycji, będzie to akt tyranii. Mógłby oczywiście wytoczyć mu oficjalny proces o jakieś przestępstwo, ale wówczas musiałby dowieść mu winy. Jednakże w roli cenzora staje się stróżem moralności, działającym dla wspólnego dobra nas wszystkich, rozumiesz?

- A co może stanowić niemoralny postępek?

- Lista wykroczeń właśnie powstaje. Widziałem wstępną wersję. Jest w niej też cudzołóstwo, zdefiniowane jako wszelkie pozamałżeńskie akty seksualne. Dotyczy to osób pozostających w małżeństwie.

- Przecież to absurd! Sam Domicjan za młodu sypiał z mężatkami

Lucjusz 39

spółstwa. Cenzor mógł też w ogóle skreślić człowieka z listy wyborców, odbierając mu tym samym prawo do głosowania.

- A dlaczegoż miałyby to robić?

- Na przykład dlatego, że dany delikwent popełnił przestępstwo. Albo, co dla nas ważniejsze, że ktoś był winien obrazy moralności.
 - A kto mógł o tym rozstrzygać?
 - Cenzor, naturalnie. I tak to z podstawowej roli tego urzędu, czyli nadzoru nad spisem wyborców, wypączkował inny obowiązek: dbania o moralność publiczną. Kiedy cenzor oskarżał kogoś o niemoralny czyn, mógł nie tylko usunąć go z listy, ale i pozbawić innych przywilejów. Był nawet władny zdymisjonować senatora. Już się chyba domyślasz, że powołany do szczytnych celów urząd cenzora szybko zamienił się w polityczne narzędzie, środek do zwalczania przeciwników i niszczenia karier.
 - Wciąż jednak nie rozumiem, do czego to potrzebne Domicjano-wi? Przecież on już może według własnego widzimisię mianować i usuwać senatorów. Poza tym cóż dzisiaj znaczy senat? Oni nie dysponują żadną realną siłą. Ten ich ostatni dekret jest wręcz żalony. Zakazuje się pierwszemu urzędnikowi państwowemu uśmiercać kogokolwiek z innych urzędników. Przecież to istna komedia! Koncepcja, że cesarz jest tylko pierwszym wśród równych, jest zwykłą fantazją, a pomysł ograniczenia jego poczynań przez prawo to marzenia ściętej głowy. Dlaczego więc Domicjan chce być jeszcze i cenzorem?
 - Dlatego, że da mu to do ręki nowy, śmiertelnie groźny oręż. Pomyśl tylko. Jeżeli władca zechce usunąć wroga lub rywala jedynie z chęci ochrony własnej pozycji, będzie to akt tyranii. Mógłby oczywiście wytoczyć mu oficjalny proces o jakieś przestępstwo, ale wówczas musiałby dowieść mu winy. Jednakże w roli cenzora staje się stróżem moralności, działającym dla wspólnego dobra nas wszystkich, rozumiesz?
 - A co może stanowić niemoralny postępek?
 - Lista wykroczeń właśnie powstaje. Widziałem wstępną wersję. Jest w niej też cudzołóstwo, zdefiniowane jako wszelkie pozamałżeńskie akty seksualne. Dotyczy to osób pozostających w małżeństwie.
 - Przecież to absurd! Sam Domicjan za młodu sypiał z mężatkami
- 3 Cesarstwo
- na prawo i lewo! Jedną z nich później poślubił, kiedy rozwiodła się z mężem.
- Niemniej teraz takie rzeczy będą piętnowane. Chce też przywrócić stare prawo Skantyniusza.
 - Taa... możesz mi przypomnieć, co to za przepis?
 - Zakazujący stosunków seksualnych między mężczyznami, w których stroną bierną jest wolno urodzony Rzymianin.
 - Przecież połowa jego dworu zabawia się z eunuchami! - wykrzyknął Lucjusz.
 - I to jest w porządku, albowiem zakłada się, że eunuch zawsze będzie bierny, to zaś jest całkowicie legalne. Każdy z nich jest albo niewolnikiem, albo wyzwolencem. Tylko pełnoprawny obywatel rzymski, który by oddał się partnerowi, będzie podlegał karze.
 - Cesarz naprawdę chce nadzorować życie erotyczne całego ludu? — zdumiał się Lucjusz.
 - To nie nowina. Już August miał takie ciągoty. We własnej rodzinie bezlitośnie karał za wszystko, co uznał za niemoralne zachowanie, zwłaszcza kobiety. Oczywiście w odniesieniu do obywateli wołał się posługiwać raczej zachętą niż karą. Wprowadził na przykład ulgi podatkowe dla żonatych mężczyzn z dziećmi i tak dalej. Obawiam się jednak, że przy nowym cenzorze niejedynemu mocno ucierpi.
 - Chyba przesadzasz... — Lucjusz nie był przekonany. — Jeżeli cesarz zechce dla przykładu ukarać paru najgorszych rozpustników...
 - Ależ, Lucjuz, czyż nie pojmujesz? Tak właśnie wszyscy myślą na początku: to inni ucierpią, ci najgorsi, ale nie ja. Fałszywa nadzieja! Domicjan wszędzie widzi wrogów. Już samo to, że senat uchwalił dekret zabraniający mu zabijać senatorów, jest dla niego wystarczającym dowodem spisku.

- A więc on chce zwalczać przeciwników, oskarżając ich raczej o nie-moralność niż o bunt?
- Właśnie. O każdym, kto cokolwiek w Rzymie znaczy, będą gromadzone informacje... a kto z senatorów jest takim wcieleniem cnoty, że nie musi się bać cenzora?
- Co jeszcze widziałeś na tej liście?
- Tak zwany występek Klaudiusza. Kazirodztwo, w tym stosunki

Lucjusz 395

między siostrzeńcami a wujami czy ciotkami. Nielegalna będzie też kopulacja wolnej kobiety z cudzym niewolnikiem...

-Ale nie z jej własnym? Albo wolnego mężczyzny z cudzą niewolnicą?

- Tego w projekcie nie zauważyłem.

- A co z uprawianiem seksu z westalką?

-Tego nie trzeba wpisywać na żadne nowe listy. - Epafrodytus zadrżał na to pytanie. — Od dawna wiadomo, że za to grozi kara śmierci.

Lucjusz poderwał się z krzesła i zaczął nerwowo krążyć po ogrodzie.

- Jak ktokolwiek może się dowiedzieć, co ludzie robią za zamkniętymi drzwiami? - mruknął.

- Cenzor przypisze sobie takie prawo. Pamiętasz, jak Tytus rozprawił się z donosicielami? No to przyjmij do wiadomości, że te czasy się skończyły. Nadchodzą nowe, w których ludzie gotowi sprzedawać cudze tajemnice... nawet słudzy, którzy będą zdradzać swych panów... będą znów świetnie prosperować. Obywatela aresztowanego za łamanie praw moralnych można będzie przesłuchiwać w każdy sposób, jaki cenzor uzna za właściwy, a niewolnika z definicji na torturach. Ci, którym udowodni się winę, będą zachęceni do oskarżania innych.

- I to jest jedyna motywacja, jaką Domicjan się kieruje, dążąc do tej nowej legislacji? Chce lepszego narzędzia do terroryzowania ludu?

- Ba! Kto wie, co mu się jeszcze lęgnie w głowie? Być może naprawdę wierzy w to, że możliwa jest taka kontrola moralności, i chce ją przejąć.

- Co za hipokryta!

- Hmm... Wiadomo, że w młodości folgował sobie na całego, ale tak to bywa, że niegdysiejsi rozpustnicy z wiekiem stają się rygorystycznymi moralistami i chętnie osądzają innych. Cesarz jest człowiekiem zgorzkniałym. Wszyscy kochali jego brata, jego nie kocha nikt. Fatum zabrało mu syna, żona puściła się z aktorem...

-I teraz cały Rzym musi cierpieć wskutek rozczarowań jednego mężczyzny?

Epafrodytus westchnął ciężko.

- Żeby mu oddać sprawiedliwość, nie wszystkie punkty nowego

3 Cesarstwo

prawa są złe. On zamierza na przykład zdelegalizować w całym imperium kastrację i prostytuowanie dzieci. Jak ściśle będzie można to egzekwować, nie mam pojęcia, ale intencja jest chwalebna, sam przyznasz. Wielu ludzi robi doskonałe interesy na tych okrutnych praktykach i nie narzekają na brak popytu. Wydaje się, że Domicjan szczerze pragnie to ukrócić. Jeśli mu się to powiedzie, wielu młodzieńcom oszczędziłoby to utraty męskości dla czyjegoś kaprysu.

Lucjusz nie przestawał chodzić tam i z powrotem, z rękami splecionymi na plecach.

- Dzięki za ostrzeżenie, Epafrodytusie, ale zapewniam cię, że nikt nie wie o mojej miłości. Ty jeden odkryłeś prawdę... ale przecież nigdy byś mnie nie wydał.

- Każdego świadka można zmusić do mówienia, Lucjuszu. Chyba że ma słabe serce i umrze wcześniej.

Lucjusz poczuł, że krew mu odpływa z twarzy. Wymamrotał kilka słów pożegnania i opuścił gościnny dom przyjaciela.

Włóczył się ulicami bez celu, zaprzątnięty gorączkowymi myślami. Nawet nie zauważył, kiedy cienie zaczęły się wydłużać. Zorientował się, że jest na Forum; mijał właśnie okrągły budynek świątyni Westy. Drzwi były otwarte, ukazując marmurowe ściany oświecone pomarańczowym blaskiem wiecznego ognia. Przemknął przez nie czyjś cień -zapewne jedna z westalek dokładała nowe bierwiona. Może Kornelia? Całą duszą pragnął wbiec na schody i zajrzeć do środka - byłby szczęśliwy, gdyby choć przez mgnienie oka mógł ją zobaczyć — stłumił jednak w sobie ten impuls i zmusił się do odejścia.

jjjgigjjjg

- Dorzuć dREW do ognia - poprosiła Kornelia, szczelniej się otulając ciężką wełnianą peleryną.

Od ostatniego spotkania przed wieloma miesiącami ich przytulne gniazdko na Eskwilinie nic się nie zmieniło. Lucjusz zastanawiał się nawet, czy nie sprzedać posesji, ale nie mógł się na to zdobyć. Nie chciał jej też nikomu wynajmować. Dom stał pusty jak wtedy, gdy się częściej widywali i tylko od czasu do czasu zaglądał tam któryś

Lucjusz 39

z niewolników, aby posprzątać ogród i zmieść pajęczyny. On sam też wpadał regularnie, by po prostu w samotności posiedzieć i wspominać chwile spędzone we dwoje.

Wprost nie mógł uwierzyć, że oto znowu są razem. Zimowy dzień był wietrzny i szary; nawet w samo południe w izbie zalegał cień. Lucjusz przyniósł naręcze równo przyciętych bierwion, dołożył dwa grubsze do paleniska i usiadł naprzeciw Kornelii. Siedzieli okutani w zimową odzież, drżący z zimna. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek spotkali się w domu i nie rzucili się na siebie nadzy niemal od razu. Tego dnia nie przyszli tu jednak w poszukiwaniu przyjemności. Chłód powietrza doskonale harmonizował z mroźną atmosferą, jaka między nimi zapanowała. Stało się to, czego się najbardziej zawsze obawiali -a mimo to oboje żyli. To Kornelia nawiązała z nim kontakt, nalegając na to spotkanie, bez oglądania się na niebezpieczeństwo. Nie mógł jej odmówić. Minioną noc przeleżał w łóżku niemal bezsennie, wyobrażając sobie tę chwilę połączenia: serce zakołacze mu się w piersi na jej widok; porwie ją w ramiona, ona ze szlochem zacznie opowiadać, jak cierpiała; on wysłucha, tuląc do siebie i gładząc jej krótką czuprynkę, a potem zwierzy się z własnej bolesnej tęsknoty; znów odnajdą pocieszenie w swoich ciałach.

Wszystko wyszło inaczej. Kiedy wszedł za próg i zastał ją już czekającą, przy ledwo tłącym się ogniu w palenisku, nie zbliżył się do niej. Zdawać by się mogło, że izbę przegradza niewidzialny mur, który nie tylko dzieli ich fizycznie, ale i przesłania emocje. Nie czuli się sobie obcy - do tego nigdy by nie doszło - ale nie zachowywali się też jak kochankowie; raczej jak rozbitkowie po katastrofie, otepiali od szoku. Groza, którą przeżyli, przyćmiła łączącą ich kiedyś namiętność.

Żadne z nich nie mogło przełamać tej bariery ani fizycznie, ani słowami. Rzeczywisty powód spotkania ciążył im dotkliwie, zaczęli więc od rozmowy neutralnej, jaką mogłoby prowadzić dwoje znajomych, wymieniając najnowsze wiadomości nienaturalnie spokojnym, przyciszonym tonem. Oczywiście każda nowina dotyczyła cesarza i jego poczynań.

- Pamiętasz, jak Tytus mówił o tym, że silni ludzie nie muszą bać się słów? Nikt nie może mnie w żaden sposób obrazić, powiedział. -

Lucjusz podniósł się z krzesła i dorzucił kolejne szczapy do ognia, układając je starannie w piramidę, aby zajęły się szybko i nie dymiły. Ta prosta czynność trochę go uspokoiła. - Domicjan ostatnio sporządził listę sztuk, których nie będzie już wolno wystawiać, znieważają bowiem osobę cesarza lub podkopują moralność publiczną. Wszystkie nowe dramaty muszą być najpierw przeczytane i zaaprobowane przez cenzora, czyli niego samego. Doczekaliśmy się władcy, który traktuje komedie jak wywrotowe manifesty.

- Och, na pewno ma ludzi, którzy je za niego czytają. - W głosie Kornelii prawie nie dało się wyczuć napięcia. Mówiąc, patrzyła jednak w płomienie, a nie na Lucjusza.
- Jasne. Zaangażowany jest w to cały sztab ludzi, którzy muszą przebrnąć przez wszystkie utwory, jakie wychodzą z ulicy Skrybów, ale ostatecznej oceny dokonuje on. Ma się za pisarza, wiesz? Nikt inny, tylko on potrafi osądzić nieprawomyślny zamysł innego literata. Wydał też wojnę oszczerstwom. Podobno za dużo krąży po mieście szyderczych kawałków. Nie mam na myśli jakichś obraźliwych wierszyków wymierzonych w niego samego... nikt nie jest na tyle głupi... ale zwykle pijackie przyśpiewki, nieszkodliwe kpinki z gospodarza czy gospodyni, przytyki do czyjejś tuszy albo chudości, zbyt mocnego makijażu u dam i tak dalej. Według naszego cenzora to obraza godności szacownych obywateli, podlegająca surowej karze... i tak to nieszczęsny domorosły poeta nagle może zostać wychłostany, a na drugi dzień znaleźć się na statku płynącym do Ultima Thule.

- To działa też w drugą stronę — zauważyła westalka. - Ważne osoby nie mogą same wystawiać na szwank swojej godności. Nie dalej jak wczoraj Domicjan usunął jednego z senatorów za to, że na jakimś festynie pokazał się na scenie i tańczył.

- I pomyśleć, że nie tak dawno mieliśmy cesarza, którego największą ambicją było zdobywanie laurów za aktorski talent - odrzekł Lucjusz, usiłując się zdobyć na uśmiech, ale szybko zrezygnował na myśl, jak to musi wyglądać.
Dziewczyna rzuciła nań okiem i natychmiast odwróciła wzrok, jakby jego widok sprawiał jej ból. Jakby dla zatarcia wrażenia zaczęła spieszenie mówić dalej.

Lucjusz 39

— Wyobraź sobie, że sporządził listę tak zwanych wyrachowanych kobiet, łowczyń fortuny polujących na bogatych starszych panów. Będą nie tylko pozbawione praw spadkowych, ale nie wolno im nawet poruszać się po mieście w lektykach. Wytłumaczenie? Skoro zamiast godnie żyć z własnych środków wolą uwodzić i okradać staruchów, to niech bezwstydnice chadzą do nich piechotą. Akurat znam parę osób z tej listy. Jedna jest szlachetnie urodzoną wdową bez rodzeństwa, której mąż nie zostawił nic. Nie wiem, co kogo obchodzi, że pewien senator ma ochotę łożyć na jej utrzymanie. Przecież to nie przestępstwo!

- Jak tak dalej pójdzie, to człowiekowi nie będzie wolno podarować swej lubej zwykłych koleczków - obruszył się Lucjusz. - Co się stanie z uświęconą przez czas rzymską tradycją utrzymywania kochanek? Jak one mają zarobić na sobie? I co to za życie dla tych bogatych starców, skoro pozbawia się ich tej przyjemności?

- Mówisz jak twój przyjaciel Marcjalis. - Tym razem to ona błado się uśmiechnęła.
W izbie zrobiło się ciepłej i Kornelia z westchnieniem rozluźniła płaszcz pod szyją.

— Tu się mylisz. Marcjalis by tego nie powiedział - sprostował. - On się ostatnio bardzo zmienił.

-Jak?

- Nie spotykamy się już tak często jak dawniej. Jest teraz ciągle zajęty jakimiś funkcjami w pałacu albo siedzi w domu i w pocie czoła produkuje nowe wiersze. Wpada od czasu do czasu do Epafrodytusa, ale bardzo uważa na słowa, no i my też nie wypowiadamy się przy nim swobodnie. Kiedyś zwykł sobie żartować z hulaszczej młodości cesarza, z jego łysiny i skwaszonego usposobienia, ale to się już skończyło. On jest teraz ulubionym nadwornym poetą. Zawsze o tym marzył, a gdy sny się spełniły, okazało się, że ta rola wymaga raczej zręczności linoskoczka niż talentu rymopisa. Musi jednocześnie zabawiać

swojego mecenasa i mu pochlebiać, tworzyć wyszukane poematy na każdy żądany temat, unikając przy tym wszelkich metafor, kalamburów i puent, które mogłyby się nie spodobać cenzorowi.

— Wielka szkoda, że akurat on dał sobie nałożyć wędzidło. — Kor-
0 Cesarstwo

nelia smętnie pokiwała głową. — Przydałby się nam teraz poeta z ikrą, żeby uwiecznić absurdalność naszych czasów. Słyszałeś o tym człowieku, którego skreślono z listy ławników? Oskarżył żonę o cudzołóstwo i rozwiódł się z nią, ale potem poślubił ponownie. Zupełnie jak Domicjan. Cenzor orzekł jednak, że ktoś tak niezdecydowany we własnych sprawach nie może osądzać cudzych spraw. I tak oto jeden niezdecydowany piętnuje drugiego za niezdecydowanie!

Roześmiała się, lecz śmiech uwiązał jej w gardle. Umilkła, zapatrzona w płomienie. Zajęcie w sam raz dla westalki, przemknęło przez myśl Lucjuszowi.

- Czy myślisz teraz o świętym ogniu Westy? - spytał cicho.

-Tak.

- Co z twoją wiarą, Kornelio?

- Nie zmieniła się - odpowiedziała po długiej pauzie. - *• Nadal jestem oddana bogini, mimo tego, co się wydarzyło.

Rozmowa zesła wreszcie na temat, dla którego się spotkali. Lucjusz przysunął się do niej bliżej i usiadł przodem do paleniska.

- Nie mogę spokojnie myśleć o losie Waronilli i siostr Okulat - powiedział, patrząc jak ona w ogień.

- Mówią, że Domicjan okazał im miłosierdzie. — Kornelia westchnęła głęboko. - Kara mogła być o wiele straszniejsza.

Jej głos, pusty i wyzuty z emocji, brzmiał obco w jego uszach. Uklęknął przy niej i ujął za rękę.

- Nie musimy o tym rozmawiać, kochana - powiedział łagodnie.

- Nie, ja chcę o tym mówić. Muszę ci wszystko powiedzieć. Och, Lucjusz, jakże ja każdego dnia tęskniłam do rozmowy z tobą, kiedy to wszystko się działo... Niczego innego tak nie pragnęłam, a właśnie to jedno pragnienie spełnić się nie mogło.

Nareszcie przemówiła jak dawniej, normalnym tonem, pełnym smutku i bólu. Lucjusz miał wrażenie, że serce mu pęknie - po raz pierwszy poczuł, że ta kobieta to jego Kornelia, od tak dawna bezgranicznie ukochana.

Dziewczyna z trudem wstrzymywała łzy. Objął ją ramieniem, przytulił i słuchał.

- To wszystko stało się tak nagle... W środku nocy oddział zbrój-

0 Cesarstwo

nelia smętnie pokiwała głową. - Przydałby się nam teraz poeta z ikrą, żeby uwiecznić absurdalność naszych czasów. Słyszałeś o tym człowieku, którego skreślono z listy ławników? Oskarżył żonę o cudzołóstwo i rozwiódł się z nią, ale potem poślubił ponownie. Zupełnie jak Domicjan. Cenzor orzekł jednak, że ktoś tak niezdecydowany we własnych sprawach nie może osądzać cudzych spraw. I tak oto jeden niezdecydowany piętnuje drugiego za niezdecydowanie!

Roześmiała się, lecz śmiech uwiązał jej w gardle. Umilkła, zapatrzona w płomienie. Zajęcie w sam raz dla westalki, przemknęło przez myśl Lucjuszowi.

- Czy myślisz teraz o świętym ogniu Westy? — spytał cicho.

-Tak.

- Co z twoją wiarą, Kornelio?

- Nie zmieniła się - odpowiedziała po długiej pauzie. - Nadal jestem oddana bogini, mimo tego, co się wydarzyło.

Rozmowa zesła wreszcie na temat, dla którego się spotkali. Lucjusz przysunął się do niej bliżej i usiadł przodem do paleniska.

- Nie mogę spokojnie myśleć o losie Waronilli i siostr Okulat - powiedział, patrząc jak ona w ogień.

- Mówią, że Domicjan okazał im miłosierdzie. - Kornelia westchnęła głęboko. - Kara mogła być o wiele straszniejsza.

Jej głos, pusty i wyzuty z emocji, brzmiał obco w jego uszach. Uklęknął przy niej i ujął za rękę.

- Nie musimy o tym rozmawiać, kochana - powiedział łagodnie.

- Nie, ja chcę o tym mówić. Muszę ci wszystko powiedzieć. Och, Lucjuszu, jakże ja każdego dnia tęskniłam do rozmowy z tobą, kiedy to wszystko się działo... Niczego innego tak nie pragnęłam, a właśnie to jedno pragnienie spełnić się nie mogło.

Nareszcie przemówiła jak dawniej, normalnym tonem, pełnym smutku i bólu. Lucjusz miał wrażenie, że serce mu pęknie - po raz pierwszy poczuł, że ta kobieta to jego Kornelia, od tak dawna bezgranicznie ukochana.

Dziewczyna z trudem wstrzymywała łzy. Objął ją ramieniem, przytulił i słuchał.

-To wszystko stało się tak nagle... W środku nocy oddział zbrój-

o Cesarstwo

nelia smętnie pokiwała głową. - Przydałby się nam teraz poeta z ikrą, żeby uwiecznić absurdalność naszych czasów. Słyszałeś o tym człowieku, którego skreślono z listy ławników? Oskarżył żonę o cudzołóstwo i rozwiódł się z nią, ale potem poślubił ponownie. Zupełnie jak Domicjan. Cenzor orzekł jednak, że ktoś tak niezdecydowany we własnych sprawach nie może osądzać cudzych spraw. I tak oto jeden niezdecydowany piętnuje drugiego za niezdecydowanie!

Roześmiała się, lecz śmiech uwiązał jej w gardle. Umilkła, zapatrzona w płomienie. Zajęcie w sam raz dla westalki, przemknęło przez myśl Lucjuszowi.

- Czy myślisz teraz o świętym ogniu Westy? - spytał cicho.

-Tak.

- Co z twoją wiarą, Kornelio?

- Nie zmieniła się - odpowiedziała po długiej pauzie. - Nadal jestem oddana bogini, mimo tego, co się wydarzyło.

Rozmowa zesła wreszcie na temat, dla którego się spotkali. Lucjusz przysunął się do niej bliżej i usiadł przodem do paleniska.

- Nie mogę spokojnie myśleć o losie Waronilli i siostr Okulat - powiedział, patrząc jak ona w ogień.

- Mówią, że Domicjan okazał im miłosierdzie. - Kornelia westchnęła głęboko. - Kara mogła być o wiele straszniejsza.

Jej głos, pusty i wyzuty z emocji, brzmiał obco w jego uszach. Uklęknął przy niej i ujął za rękę.

- Nie musimy o tym rozmawiać, kochana - powiedział łagodnie.

- Nie, ja chcę o tym mówić. Muszę ci wszystko powiedzieć. Och, Lucjuszu, jakże ja każdego dnia tęskniłam do rozmowy z tobą, kiedy to wszystko się działo... Niczego innego tak nie pragnęłam, a właśnie to jedno pragnienie spełnić się nie mogło.

Nareszcie przemówiła jak dawniej, normalnym tonem, pełnym smutku i bólu. Lucjusz miał wrażenie, że serce mu pęknie - po raz pierwszy poczuł, że ta kobieta to jego Kornelia, od tak dawna bezgranicznie ukochana.

Dziewczyna z trudem wstrzymywała łzy. Objął ją ramieniem, przytulił i słuchał.

-To wszystko stało się tak nagle... W środku nocy oddział zbrój-

Lucjusz 4

nych zjawił się u wejścia do domu westalek. Zablokowali wszystkie wyjścia, jakbyśmy byli przestępczyniami gotowymi zbiec. Dowodził nimi niejaki Katullus, jeden z najstarszych przyjaciół Domicjana. Zapamiętaj to imię, Lucjuszu! Wysoki, chudy mężczyzna z bladą, piegowatą cerą i pociągłą twarzą. Wszystko jest w nim lodowate... poza oczyma. Gdy na mnie patrzył, czułam się jak ze słomy. Bałam się, że stanę w płomieniach. - Zadrżała i umilkła na chwilę, ale podjęła wątek. - Zebrali wszystkie nasze służebne i wyprowadzili, nie pozwalając nawet przebrać się z nocnych koszul. Nie wiem, dokąd je zabrali, ale dowiedziałam się potem, że je torturowano. Wszystkie co do jednej, rozumiesz? Od najmłodszej do najstarszej, od wykwalifikowanej księgowej po przygłupią dziewczkę od opróżniania nocników! Nigdy nie wiadomo, od którego z niewolników wydobędzie się najbardziej obciążające zeznania, jak na procesie powiedział Katullus. A prawo stanowi, że zeznania niewolnych trzeba wymuszać torturami, nawet jeśli należą do służby świątynnej. Część ze starszych zmarła podczas przesłuchania, nie wytrzymałszy bólu, inne zostały okaleczone na całe życie! - Kornelia mówiła coraz szybciej i głośniej, lecz nagle zamilkła, jakby dalsza relacja była ponad jej siły. Po chwili podjęła opowiadanie już spokojniej. - Cztery z nas oskarżono o złamanie ślubów czystości. Waronille, obie siostry i mnie. Nie bardzo wiem, dlaczego to ja się znalazłam wśród podejrzanych. Nic mnie przecież nie obciążało, tylko że wtedy tego nie wiedziałam. Zachodziłam w głowę, co mogą o nas wiedzieć i jakim cudem nas wytropili. Przecież zawsze byliśmy tacy ostrożni! Zaczęłam się w końcu bać, że po prostu sfabrykują jakieś fałszywe świadectwo, przeciwko któremu niepodobna się obronić. Zabrali nas do Regii... wiesz, tej dawnej siedziby najwyższego kapłana na Forum... i zamknęli w małej izbie. Nie odważyłam się nawet odezwać do pozostałych, nie wiedząc, czy ktoś z nich nas nie podsłuchuje z ukrycia. Proces się odbył na miejscu pod przewodnictwem Domicjana, który tym razem wystąpił nie w roli cenzora, lecz jako pontifex maximus. Obecne były wszystkie westalki i wielu kapłanów z innych świątyń. Funkcję oskarżyciela wziął na siebie Katullus. - Dziewczyna przymknęła oczy i westchnęła smutno. - Biedna Waronilla! Co do jej winy nie było żadnej wątpliwości. Popeliła wielką nieostrożność,
O Cesarstwo

zwierzała się bowiem jednej z niewolnic i nawet wyjawiała jej imię kochanka! Podobnie było z Okulatami, które niemal obnosiły się ze swoim romansiem. Obcowały z tym samym mężczyzną i to często obie naraz. Wielokrotnie widywano je wchodzące lub wychodzące z jego domu. Ci ludzie już wcześniej się przyznali do winy, ale i tak musieli się stawić przed sądem i powtórzyć wszystko od początku. Zanim Domicjan wydał werdykt, virgo maxima błagała go, by okazał miłosierdzie. Zrugął ją za to bezlitośnie, nazwał bezwstydnicą i zarzucił jej, że prowadzi nasz dom jak lupanar. Zgodził się jednak na ustępstwo, pod warunkiem że przyznamy się do winy. Obiecał, że zrezygnuje z kary przewidzianej przez kodeks i pozwoli, abyśmy same wybrały rodzaj śmierci. Waronilla i siostry poszły na to, złożyły zeznania, ale to Katullusowi nie wystarczyło. Zmusił je do wyliczenia wszystkich schadzki i to z dokładnym opisem co, jak, ile razy i w jakiej pozycji. Dopiero gdy wyciągnął z nich wszystkie upokarzające szczegóły, dał im wreszcie spokój. Mnie przez cały ten czas o nic nie pytano, nie padło nawet moje imię, jeśli nie liczyć wstępnego aktu oskarżenia. Zaczęłam nawet myśleć, że o mnie zapomnieli, ale gdzie tam! Najlepsze zostawili na koniec. Nikt przeciwko mnie nie zeznawał. Nie było świadków, bo i skąd mieliby ich wziąć? W domu westalek ani jedna niewolnica nie miała pojęcia o naszym związku, a i nikt z twojej służby nigdy mnie u ciebie nie widział. Katullus wezwał mnie, żebym sama ujawniła, z kim grzeszę. Jeśli się przyznam, powiedział, zostaną potraktowana tak samo łagodnie jak one. Odparłam, że nie mam nic do powiedzenia. Wtedy wtrącił się sam Domicjan. Stał nade mną jak góra i powtarza to samo, co jego sługus. To twoja ostatnia szansa, powiada. Jeżeli to my udowodnimy ci winę, nie będzie dla ciebie litości! Ja się dalej nie odzywam, ale myślę sobie: muszą mieć ciebie! Na pewno trzymają cię gdzieś obok w celi i jeśli się nie złamię, Katullus

urządzi konfrontację. Przeraziłam się, że możesz im wszystko powiedzieć, a wtedy pogrzebią mnie żywą. Byłam już gotowa się poddać, wiesz? Truchlałam ze strachu. Napięcie było nie do zniesienia... a ja mogłam to wszystko skończyć paroma zdaniem i mieć święty spokój. Wytrzymałam jednak i milczałam. Katullus wziął cesarza na stronę, coś mu podszeptnął i Domicjan zaraz oznajmił, że zabiorą mnie do osobnej izby i obnażą,

Lucjusz 4

żeby sprawdzić, czy jestem dziewicą. Badać miał mnie on sam jako pontifex maximus, w obecności virgo maxima.

Lucjuszowi zrobiło się słabo. Zadrzał, a z gardła wydobył mu się zduszony jęk.

- Nie, kochany, nie doszło do tego! - zapewniła spiesźnie. - Nasza przełożona stanowczo zaprotestowała, mówiąc, że taki postępek wobec westalki, która twierdzi, że dochowała ślubów, a nie ma żadnych dowodów przeciwko niej, byłby zniewagą dla Westy. Inni kapłani ją poparli. Na ogół są potulni wobec władzy, ale tym razem stanęli murem po naszej stronie i Domicjan zrozumiał, że posunął się za daleko. Oczywiście rozwścieczyło to ich obu. Katullus patrzył na mnie tak, że czułam się naga i skalana. Oskarżenie jednak wycofali, co virgo maxima uznała za nasze wielkie zwycięstwo. A ja do dzisiaj nie wiem, dlaczego rzucili na mnie to podejrzenie mimo braku dowodów. Myślę, że ktoś mógł na mnie donieść anonimowo, ale za mało wiedział, żeby zeznawać na procesie. Sądził pewnie, że przyznam się sama ze strachu. No, niewiele brakowało!

Lucjusz opuścił głowę, zdruzgotany jej relacją. Długo milczał posepnie, ale w końcu otrząsnął się z zamyślenia i powiedział, wolno cedząc słowa:

- Zaczynam nabierać przekonania, że to wszystko od początku do końca sprówka Katullusa. Znałaś go przedtem?

- Powinam pewnie znać, skoro jest zauszniakiem cesarza, ale nigdy nie zwróciłam na niego uwagi.

- On za to na pewno zwrócił uwagę na ciebie! Taki człowiek, kiedy pożąda kobiety, której mieć nie może, użyje wszystkich wpływów, by wpadła w jego ręce.

- Omal nie wepchnął mnie w ręce śmierci.

- Jesteś westalką, Kornelio. Piękną, wyniosłą, niedostępną. Są ludzie, którym unurzanie cię w błocie przyniosłoby perwersyjną przyjemność. Katullus tego właśnie mógł pragnąć: ujrzeć cię nagą i upokorzoną.

- No, to mu się nie udało. Zdołał jednak zniszczyć Waronillę i Oku-laty. Wszystkie trzy pozostały w więzieniu, a virgo maxima wystarała się dla nich o szybko działającą truciznę. Przed wieczorem już nie żyły.

404 Cesarstwo

- A co z ich kochankami?

- Ponieważ przyznali się dobrowolnie, Domicjan ich też potraktował łagodnie. Zamiast ukrzyżować i zatłuc na śmierć, skonfiskował im tylko majątek, pozbawił praw obywatelskich i wygnał z miasta. Kara nie sroższa niż dla oszczerców i cudzołóżników. Ale jak ty to wszystko przeżyłeś, Lucjusz? Wieść o naszym aresztowaniu musiała cię przerazić.

- Moje cierpienie jest niczym w porównaniu z gehenną, jaką ty przeszedłeś.

-Ale...

- Nie ma o czym mówić. - Lucjusz machnął ręką.

Kornelia się jednak nie myliła. Dnie i noce od tej strasznej wiadomości były dlań najdłuższymi w życiu. Siedział w domu i ze strachem czekał, że lada moment przybędą po niego pretorianie. Jeśli udawało mu się zdrzemnąć, dręczyły go koszmarne wizje. Rozwagał ucieczkę do jednej z bardziej oddalonych wiejskich posiadłości, a nawet do Ostii, by tam wsiąść na statek płynący na Pontus Euxinus i dołączyć do Diona w Dacji, powstrzymała go jednak myśl o daremności takiej desperackiej próby. Gdyby Domicjan chciał go dopaść, nigdzie nie znalazłby bezpiecznego schronienia, a rejterada tylko by potwierdziła jego winę.

Poza tym nie mógłby tak pozostawić Kornelii na pastwę losu. W razie uwięzienia odmówiłby zeznań, choćby go torturowano - tak sobie w każdym razie wmawiał - i gdyby zapadł wyrok śmierci, umierałby godnie, świadomy, że do końca nie zdradził ukochanej.

O sprawie westalek nie rozmawiał z nikim, nawet z Epafrodytu-sem. Jeżeli go inwigilowano, podejrzenie mogło objąć każdego, z kim się kontaktował.

Nadszedł dzień rozprawy, a on wciąż pozostawał na wolności. Przez cały dzień spodziewał się aresztowania. Jak zwykle rankiem wyprawił Hilariona na Forum z paroma zleceniami, ale przede wszystkim po nowiny. Wyzwoleniec wrócił dopiero późnym popołudniem. Przyniósł najświeższe informacje rynkowe, ceny dnia na egipskie zboże, wspomniał o kolejnej sztuce umieszczonej na czarnej liście cenzora, choć tytułu nie zapamiętał.

Lucjusz 4

- Aha, i jeszcze to... - Hilarion podrapał się po głowie. - Pontifex maximus wydał werdykt w sprawie westalek.

- Tak? — Lucjusz z trudem opanował drzenie głosu.

- Trzy uznano za winne i tylko jedna się wybroniła.

- Coś podobnego! Która? - Lucjuszowi serce zamarło w piersi, kiedy Hilarion szukał w pamięci imienia.

- Nazywa się Kornelia Kossa. Oczyszczono ją z zarzutów.

Pinariusz nie wierzył własnym uszom. Był nie mniej oszołomiony wiadomością, niż gdyby Kornelię skazano. Zakręciło mu się w głowie. Musiał zblednąć, gdyż wyzwoleniec z troską w głosie zapytał, czy nic mu nie jest.

- Przydałby mi się kubek wina. Mógłbyś go sam przynieść, Hilarionie?

Gdy tylko sługa wyszedł, Lucjusz zaszlochał spazmatycznie. Całym sobą pragnął natychmiast się z nią skontaktować, ale nie miał odwagi. Mijały dni, aż kiedyś posłaniec, mały uliczny wisus, przybiegł ze skrawkiem pergaminu, na którym wypisane były tylko trzy słowa:

„Spotkajmy się dzisiaj”. I oto byli znowu razem, pierwszy raz po wielu miesiącach.

- Jeżeli to Katullus stał za twoim aresztowaniem, to tak łatwo nie da za wygraną. Będzie krążył wokół ciebie, szpiegował i czekał na drugą szansę. -Kto wie, czy i dziś cię nie śledził? Ktoś z jego siepaczy mógł cię widzieć, jak tu wchodzisz. Kochana, toż to szaleństwo, spotykać się teraz!

- Musiałam cię zobaczyć, Lucjuszu.

- I ja ciebie też, Kornelio.

Ujął jej twarz w dłonie, delikatnie przyciągnął do siebie i pocałował.

Oboje przyszli tu pewni, że spotkanie będzie całkowicie niewinne -ot, zwykła rozmowa, dzielenie się przeżytym cierpieniem, tęsknotą i ulgą po uniknięciu straszliwego niebezpieczeństwa. Tak długa rozłąka i napięcie, w jakim oboje żyli przez ostatnie dni, zaowocowały fizycznym pożądaniem przewyższającym wszystko, czego kiedykolwiek doświadczyli. Ich połączenie nie było zwykłym aktem miłosnym, lecz hymnem szczęścia, dziękczynną modlitwą, afirmacją życia. Lucjuszowi

40 Cesarstwo

wydawało się, że drgają w nim i świecą wszystkie atomy ciała. Doznał tak niewymownie rajskiego spełnienia, jakiego nigdy sobie nawet nie wyobrażał. Już wiedział, że to nie może być i nie będzie ich ostatnie spotkanie.

Jak w malignie snuł się ulicami, wracając do domu. Znacznie później, gdy świetlista mgła w jego umyśle poczęła rzednąć i znów mógł logicznie myśleć, ironia sytuacji uderzyła go z taką mocą, że nie mógł się powstrzymać od głośnego śmiechu. Nieustanne wysiłki cenzora, cała kampania stróża moralności publicznej popchnęła już nawróconego grzesznika z powrotem w ramiona westalki.

88 A.D.

Pięć dni przed idami czerwcowymi przypadała dwudziesta rocznica śmierci Tytusa Pinariusza. Jak co roku, Lucjusz odprawił w westybulu przed woskową podobizną ojca krótki rytuał ku jego pamięci. Towarzyszył mu tylko wierny Hilarion, ongiś ulubiony niewolnik Tytusa, któremu zawdzięczał wyniesienie do obecnego statusu i czcił go nie mniej niż rodzony syn. Założył już rodzinę i dochował się potomstwa, a pod wieloma względami był bardziej przywiązany do rzymskich tradycji niż sam Lucjusz i zawsze gorliwie obchodził wszystkie święta, głównie gwoli właściwego wychowania dzieci. Pinariusz, który nie przejmował się religią i jako stary kawaler nie miał kogo wychowywać, zbywał większość związanych z nią obowiązków, nie zdarzyło się jednak nigdy, aby nie uczcił dnia śmierci ojca. Nieodmiennie miał przy tym poczucie winy. Skończył czterdziesty rok życia, a wciąż nie spłodził syna; gdy umrze, któż zajmie jego miejsce i będzie tak czcił przodków i jego samego? Dwie jego siostry urodziły chłopców, ale siostrzeńcy nie noszą przecież nazwiska Pinariuszów.

Była to też dwudziesta rocznica śmierci Nerona. Dla Lucjusza nie miało to większego znaczenia, poza tym że los cesarza był nierozłącznie związany z losem jego ojca, za to Epafrodytus przykładął do niej wielką wagę. Poprosił nawet, aby przyjaciel spotkał się z nim przy grobie cesarza na Wzgórzu Ogrodów.

Lucjusz 407

Na dworze było przyjemnie, ciepło i słonecznie, Lucjusz wolał więc pójść pieszo, zamiast dać się nosić w lektyce. Hilarionowi powiedział, że może spędzić resztę dnia z rodziną, a sam ruszył w drogę. Już z jego ulicy widać było masywne sylwety nowych skrzydeł pałacu. Cesarz tak rozbudował cały zespół, że zajmował teraz nie tylko południową część Palatynu, ale niemal całą resztę wzgórza. Nadał mu też nazwę: Dom Flawiuszów. Mówiono, że komnaty dostępne dla odwiedzających zaskakują ogromem i wysoko sklepionymi stropami, natomiast sama cesarska rezydencja i prywatne ogrody są podobno bardzo skromne i leżą gdzieś w głębi pałacu, dostępne jedynie przez ukryte drzwi i tajne korytarze.

Lucjusz zszedł schodami Kakusa na Forum i kroczył teraz wzdłuż parkanu odgradzającego dolinę między Kwirynałem i Kapitołem, gdzie prowadzono prace ziemne na wielką skalę, robiąc miejsce pod wielkie nowe forum, którym można będzie przejść z centrum miasta na Pole Marsowe. Usuwano stamtąd niewiarygodne zwały ziemi; nie ulegało wątpliwości, że i budowle, które tam staną, będą równie monumentalne. Był to z pewnością najbardziej ambitny projekt Do-micjana, ale tylko jeden z wielu. W całym mieście rosły nowe gmachy, a poza tym odbudowywano wreszcie wiele starszych budynków, zniszczonych przez pożary za Nerona i Tytusa. Gdziekolwiek się poszło, widziało się żurawie i rusztowania, pełne robotników uwijających się przy akompaniamencie pokrzykiwań nadzorców. Przed stukotem młotków i innych narzędzi nie było nigdzie ucieczki, chyba że gdzieś daleko na Zatybrzu.

Wszędzie też napotykało się wizerunki władcy. Wielkie posągi Do-micjana dominowały nad wszystkimi ważniejszymi skrzyżowaniami i placami publicznymi. W większości odlane z brązu i zdobione kruszcami, nieodmiennie przedstawiały go w bogatej zbroi triumfującego wodza. Nie było w mieście miejsca, skąd by człowiek nie widział przynajmniej jednej takiej statuy, a z niektórych nawet dwie lub trzy, surowym spojrzeniem ogarniające wszystko i wszystkich. Oprócz posągów cesarz lubił też wznosić gdzie popadnie pomniejszone repliki wielkiego łuku Tytusa na Forum, utrzymane w tym samym, przesadnie ozdobnym stylu. Na wielu z nich anonimowy i nieprawomyślny,

40 Cesarstwo

ale sprytny dowcipniś wysmarował wielkimi literami jedno i to samo słowo: Arcil Odczytać je można było jako łacińskie „łuki”, ale i greckie arkei, „dosyc”.

Nie tak powszechne, ale też liczne były ołtarze poświęcone Wulkanowi, jakie Domicjan ustawił we wszystkich czterestu okręgach administracyjnych Rzymu ustanowionych przez Oktawiana Augusta. Już Neron zobowiązał się do ich budowy, głosząc, że składanymi na nich

ofiarami zapewni się miastu boską ochronę przed żywiołem ognia. Później jednak całą energię i środki poświęcił na budowę Złotego Domu, a w chaosie, jaki ogarnął kraj po jego śmierci, ów projekt najwyczejniej w świecie zaginął i poszedł w zapomnienie. Wespazjan nie zamierzał się w to angażować, a rezultatem - przynajmniej w opinii wielu ludzi - był kolejny wielki pożar, który spadł na Rzym za panowania jego syna. Pole Marsowe ucierpiało wtedy najbardziej. Tytus odnowił przysięgę Nerona, ale zmarł, zanim zdołał zacząć budowę. Plan zrealizował dopiero jego młodszy brat. Ołtarze Wulkanu też budziły podziw wielkością, wyciosane z szerokich na dwadzieścia stóp litych skalnych bloków. W dni składania ofiar, kiedy kapłani zanosili błagalne modły, słupy dymu widoczne były nad całym miastem. Zniszczenia, jakich ta dzielnica doznała w pożodze, pozwoliły Do-micjanowi poprowadzić przebudowę według własnej wizji. Przemierzając rozległą równinę, Lucjusz mimo woli rzucał okiem na kolejne nowe świątynie, wielki stadion, na którym miały się odbywać zawody lekkoatletyczne, i wspaniały teatr zwany Odeonem, przeznaczony specjalnie do koncertów muzycznych. Wystawiania sztuk cesarz zabronił zupełnie.

Doszedłszy do Wzgórza Ogrodów, Pinariusz zauważył, że w tę samą stronę zmierza więcej ludzi. Schodzili się ze wszystkich stron ku ulicy, przy której stał rodzinny grobowiec Nerona, otoczony kamiennym murem. Wielu było w czerni, niektórzy nieśli girlandy kwiatów. Uderzyło go, że w większości to ludzie w jego wieku lub starsi - innymi słowy, mogli pamiętać czasy cesarza-artysty. Sam nie mając dzieci, Lucjusz czasem zapominał, że od śmierci Nerona pojawiło się całe nowe pokolenie, które z autopsji zna tylko panowanie Flawiuszów. Dominacja czterdziesto- i pięćdziesięciolatków sprawiała jednak zara-
Lucjusz 40

zem, że tym bardziej rzucały się w oczy osoby młodsze, zwłaszcza że w odróżnieniu od posepnie nastrojonych starszych zdawały się promienieć świąteczną radością.

Widząc jego zdeorientowaną minę, roześmiana rudowłosa dziewczyna chwyciła go pod ramię. Odzienie miała znoszone, ale sama lśniła czystością, jakby dopiero co wyszła z łaźni. W drugiej ręce trzymała wielki bukiet maków, żonkili i fiołków.

- Uśmiechnij się, przyjacielu! - zawołała. - Nie słyszałeś dobrej nowiny?
- Jakiej nowiny?
- On powraca!
- Kto taki?
- Boski Neron, ma się rozumieć!

Lucjusz sceptycznie przekrzywił głowę.

- Nie pamiętam, żeby senat uchwalił oddawanie boskiej czci akurat temu cesarzowi - powiedział cierpko.
- A jakie to ma znaczenie, czy zgraja starych głupców chce czy nie chce nazwać boga bogiem? Senatorzy nie mogą zmienić prawdy, że Neron jest żywym bóstwem.
- Był żywym bóstwem, chciałaś powiedzieć.
- Ha! I to jest właśnie ta dobra nowina! - Dziewczyna się roześmiała. - On wraca ze Wschodu, gdzie żył do tej pory. Zjawi się łąda dzień i upomni o należną mu władzę. Odbuduje Złoty Dom i przyniesie nową złotą epokę.

Lucjusz patrzył na nią z niedowierzaniem. Była bardzo ładna, choć chyba niespełna rozumu.

- Widzę, że niedowiarek z ciebie! - Rude zjawisko pokręciło głową. - Nie szkodzi. Połóż to pod jego pomnikiem. — Wcisnęła mu w dłoń wyciągniętego z bukietu żonkila. - Kiedy on przyjdzie, zobaczy i będzie z ciebie zadowolony.

Wziął potulnie kwiat, ułożył usta w błady uśmiech i przesunął się głębiej w gęstniejący tłum. Część ludzi stała beczynnie z wiązkami w rękach, czekając na otwarcie bramy cmentarzyka; niecierpliwi przepychali się do przodu i składali kwiaty pod murem. Potrącany ze wszystkich stron Lucjusz rozglądał się w nadziei, że wypatrzy w ciżbie

Epafrodytusa, aż wreszcie zaskrzypiała drewniana furta i znajomy głos wywołał go po imieniu. Przetęczał się między ludźmi i zobaczył przyjaciela w wejściu.

- Ale tłok! - rzucił z ulgą, kiedy bramka się za nim zamknęła. - Czy tak tu jest zawsze?
- Tak i nie - odrzekł Epafrodytus. - Ludzie co roku przychodzą tu z kwiatami i wyrazami czci, ale tyłu naraz jeszcze nigdy nie widziałem. Może to dlatego, że rocznica jest okrągła.

Lucjusz rozejrzał się wokoło. Grobowiec Nerona nie był jedyny - od wieków chowano tu jego przodków po mieczu - ale bezsprzecznie robił największe wrażenie. Ozdobny sarkofag z jego popiołami wyrzeźbiono w rzadko spotykanym białym marmurze z Luny. Misterne płaskorzeźby koni na wszystkich czterech ścianach miały w jego wypadku podwójne znaczenie - jako odwieczny symbol funeralny i dla upamiętnienia jeździeckiej pasji zmarłego. Na ołtarzyku spośród bukietów unosiły się smugi dymu, a ciężki kadzidlany zapach przytłaczał woń kwiatów.

- Widzę, że już odprawileś swój rytuał - zauważył.

- Przepraszam, że na ciebie nie czekałem - sumitował się Epafrodytus. - Mam własny klucz i przyszedłem wcześniej. Nie wiedziałem, kiedy się ciebie spodziewać, a chciałem się pomodlić w spokoju, zanim otworzą bramę dla tłumu.

- Przyszło dziś chyba z tysiąc osób.

- Tak, i jak to z ludźmi bywa, skłonni są wierzyć w dwie przeciwstawne rzeczy naraz. - Epafrodytus pokręcił głową z uśmiechem. - Ochoczo będą cię zapewniać, że Neron nigdy nie umarł, a mimo to zjawiają się tu, by składać wieńce na jego grobie. Cezar żyje i cesarz umarł.

- I jest właśnie w drodze do Rzymu - dodał Lucjusz. - Wiem to od jednej ślicznotki, która radziła mi być gotowym na jego przyjazd.

- Czy nie rudej przypadkiem?

- A rudej. Skąd wiesz?

- I ja z nią rozmawiałem wcześniej. Nie miałem serca jej powiedzieć, że byłem przy śmierci Nerona, a tym bardziej że przyłożyłem do niej ręki - rzekł nagle szeptem Epafrodytus. - Ale wyobraź sobie,

Lucjusz 4

że według moich znajomych z pałacu rzeczywiście gdzieś w Syrii pojawił się ponoć ktoś, kto się pod niego podszywa. Nie pierwszy to taki przypadek, ale wszystko wskazuje, że za tym stoją Partowie. Niewykluczone, że udzielą mu wsparcia wojskowego i dojdzie do rozruchów. Domicjan się obawia, że gdyby tak się stało, ów samozwaniec może narobić wielkiego zamieszania we wschodnich prowincjach. Bardzo wielu ludzi, zwłaszcza w Judei, wciąż nienawidzi Flawiuszów. To ci, których nie zdołali wybić lub zniewolić Wespazjan i Tytus. A w tamtych stronach łatwo dają wiarę pogłoskom o zmartwychwstaniu nieboszczyków.

- Wiesz, kto może być tym pretendentem?

- Nie mam pojęcia. Ci, którzy go rzekomo spotkali, twierdzą, że śpiewa jak skowronek i jest do Nerona podobny jak dwie krople wody.

- A biorą pod uwagę, że Neron miałby teraz ponad pięćdziesiąt lat?

- Byłby dziś pewnie tłustym łysoniem! - Epafrodytus zaśmiał się melancholijnie.

- Jak ludzie mogą tak gorąco wierzyć w takie historie?

- Bez filozoficznej dyscypliny w myśleniu, mój drogi, człowiek może uwierzyć i uwierzy we wszystko, choćby w ewidentny absurd. Im większa bzdura, tym szybciej znajduje zwolenników. Ludziom ciężko już panowanie Domicjana, chętnie oddają się więc fantazjom o powrocie Nerona.

- I złotego wieku?

- Dlaczego nie? W tym tłumie za bramą znalazłoby się wielu takich, którzy dobrze pamiętają tamte czasy i będą ci opowiadać, jak im było świetnie, choć ta nostalgia wynika raczej z żalu za utraconą młodością niż za samym Neronem. Młodszy zaś z natury są skłonni

wierzyć, że złoty wiek kiedyś tam musiał być... zazwyczaj przed ich przyjściem na świat...
dlaczego więc nie właśnie wtedy?

- Czy to znaczy, że za ileś lat następne pokolenie będzie tęsknie wspominać tak zwane złote czasy Domicjana?

- No, to akurat trudno mi sobie wyobrazić!

- Nie byłbym tego taki pewien. - Lucjusz pokręcił głową. - Idąc

412 Cesarstwo

tutaj, wszędzie widziałem ślady jego działania. Posągi, świątynie, łuki, ołtarze...

-Arkeń - wszedł mu w słowo Epafrodytus. - Ludzie właśnie mają dosyć wszechobecności cesarza.

- Tak sądzisz? Wielu uradowało dobudowanie piętra w amfiteatrze Flawiuszów. Ty sam podziwiałeś tę architektoniczną potworność, pamiętasz? Teraz jest jeszcze bardziej godna podziwu. Miejsc siedzących starcza dla wszystkich Rzymian.

- Ale on zakazał wystawiania sztuk dla publiczności!

- Wszyscy aktorzy pokutują za grzech Parysa. Ale czy to ludziom przeszkadza? Myślę, że nie. Dlaczego mieliby pragnąć starych, nadętych dramatów i oklepanych komedii, skoro cesarz zapewnia im igrzyska? I to nie jakieś tam zwykłe zawody i pokazy, ale najwspanialsze widowiska, jakie kiedykolwiek organizowano. Zaćmił nawet te, które urządzał jego brat. Zalewa arenę i inscenizuje naumachie. Skazańcy i niewolnicy walczą o życie nie tylko między sobą, ale i z wodą. Czyż może być coś bardziej ekscytującego? Albo te dziwaczne pokazy niby--gladiatorów, w których nagie kobiety biją się z karłami przy świetle pochodni. Na jakiej komedii lud tak by się uśmieł? A tu jeszcze z nieba padają figi, daktyle i śliwki. Komu potrzebny teatr, kiedy każdemu widzowi się wydaje, że umarł i obudził się w Elizjum?

- A cesarz przygląda się temu wszystkiemu ze swej łoży, z tym stworzeniem o nieproporcjonalnie małej głowie. Czy to dziecko, czy może karzeł? Czy to w ogóle człowiek? Szepczą do siebie i chichoczą. — Epafrodytus zadrżał. - Neron wielbił piękno i doskonałość, a gust miał nienaganny. Domicjan kocha się w zbytku i otacza się dziwolągami. Na igrzyskach zachowuje się odrażająco. Pamiętasz, jak kiedyś niebo nagle poczerniało i rozpętała się gwałtowna burza? Wichura i ulewa były tak silne, że zadaszenie poszło w strzępy i ludzie zaczęli opuszczać widownię. Domicjan kazał zamknąć wszystkie wyjścia i nie pozwolił nikomu schronić się w klatkach schodowych i tunelach. Cały Rzym stał tak wystawiony na chłostę z nieba, a kiedy podniósł się ryk protestu, cesarz wpadł w furję i domagał się ciszy. Dopiął swego, kiedy kilkudziesięciu protestujących wrzucono na arenę między skazańców, gdzie stratowało ich stado rozjuszonych turów.

Lucjusz 4

- A jakże! — Lucjusz ożywił się na to wspomnienie. — Cóż to było za przedziwne odczucie, siedzieć tak z pięćdziesięcioma tysiącami widzów w głuchym milczeniu, kiedy z nieba lały się potoki wody i sypały gromy, a w błocie areny krzyczeli ginący ludzie. Mów co chcesz, ale to był niezapomniany dzień. Właśnie taki, jakich lud pragnie, zasiadając w amfiteatrze. Igrzyska są dziś popularniejsze niż kiedykolwiek!

- To dlatego, że Domicjan sprowadził nas do poziomu psów - skwitował Epafrodytus. - Służymy wiernie naszemu panu, nawet gdy nas bije, jeśli tylko nie zapomina nas nakarmić.

- Nie zapominaj, że wierne jest mu także wojsko, a w tym tkwi potęga każdej władzy. Neron poniósł klęskę dopiero wtedy, gdy stracił kontrolę nad legionami. Nigdy ich osobiście nie poprowadził do boju jak Flawiusze. Żołnierze są Domicjanowi tak samo oddani, jak przedtem jego ojcu i bratu. Płaci im dobrze, a weteranów zwalnia z podatków.

- Ale jego kampanie w Germanii i Dacji w najlepszym razie spełzły na niczym. Śmierć Fuskusa z rąk Daków i utrata sztandaru była prawdziwą katastrofą.

- Którą Domicjan obrócił na swoją korzyść — zauważył Lucjusz. — Kiedy zagrożenie ze strony germańskich barbarzyńców się wszystkim opatrzyło, dał Rzymianom nowego

wroga, by się go obawiali i nienawidzili. A choć sukcesy odnosi raczej mierne, nie przeszkadza mu to urządzać sobie triumfalnych parad niczym prawdziwy zdobywca.

- Tylko nikt nie wie, co właściwie podbił - przytaknął Epafrodytus. - Słyszałeś pogłoskę na temat rzekomych jeńców z triumfu germańskiego? Wiem od znajomego dworaka, że tak naprawdę byli to najteżsi z pałacowych niewolników, przebrani w skórzane spodnie i blond peruki. Aktorzy, rozumiesz?

- I na tym właśnie polega problem z Domicjanem, nie sądzisz? Nigdy nie wiadomo, co jest prawdą, a co fałszem. Całe miasto jest jednym wielkim teatrem, a wszystko, co się w nim dzieje, wyreżyserowaną przez cezara sztuką. Zastanawiam się, czy on sam jeszcze odróżnia fikcję od rzeczywistości.

- Wiesz, że ostatnio podpisuje oficjalne listy tytułem Dominus et Deus. Od czasów Kaliguli nie było władcy, który by się domagał nazwy-
41 Cesarstwo

wania go panem, żaden też nie ogłaszał się bogiem za życia. Pozmieniał nazwy miesięcy na swoją cześć. Jego urodziny fetujemy już nie w październiku, lecz w domicjanie, przed którym zamiast września przypada germanik, co ma upamiętniać jego triumf nad barbarzyńcami. Nie rusza się z pałacu bez licznej eskorty liktorów i paraduje w zbroi, nawet gdy przemawia w senacie i jako pierwszy wśród równych powinien nosić togę. Łysinę zakrywa wieńcem laurowym!

- Jedno mnie zastanawia - rzekł Lucjusz. - Skąd on na to wszystko bierze pieniądze? Widowiska, hojny żołd dla legionów, budowlany rozmach... to musi pochłaniać krocie!

— Tak, to trochę tajemnicza sprawa. Podobno sam zarządza skarbem państwa i obsesyjnie kontroluje nawet najmniejsze wydatki. Nawet gwoźdźcia się nie kupi bez jego aprobaty. Możesz sobie wyobrazić, jak się go boją księgowi i zarządcy! Ma to swoją dobrą stronę, bo skończyła się korupcja i malwersacje tak powszechne za panowania jego ojca. Moi wtajemniczeni przyjaciele twierdzą jednak, że państwo stoi na krawędzi bankructwa, a kiedy to nastąpi, cesarz obwini ich. Są jak skazańcy oczekujący na wykonanie wyroku, wpatrzeni w przesypany się w klepsydrze piasek... tylko że w tym wypadku sypią się sestercje przez palce cesarza. Wszyscy mieli nadzieję, że Fuskus rzeczywiście podbije Dację i zagarnie skarbiec Decebala, ale na razie na żaden cud się nie zanosi. Domicjan może sobie być panem i bogiem, ale swoich poddanych boi się nie mniej niż oni jego. Wszędzie węszy spisek. Senatorów oddaje katu za przypadkowe uwagi, jakie tylko szaleniec może uznać za podejrzan. Do tego stał się niesłuchanie przesądny i obawia się już nie tylko sztyletu i trucizny, ale i uroku. Słyszałeś o tej kobiecie, którą stracono za to, że rozbierała się przed jego posągiem? Oskarżono ją o próbę rzucenia czaru za pomocą magii seksualnej. - Epafrodytus położył dłonie na sarkofagu, czując przyjemny chłód polerowanego kamienia. Ostatni kawałek kadzidła dopalił się na ołtarzu, ale woń wciąż wisiała w powietrzu. - Może wyda ci się to dziwne, ale Domicjan pod pewnym względem przypomina Nerona. O to akurat nikt by go nie podejrzewał, ale całkiem jawnie kocha się w eunuchu.

— Żartujesz!

- Bynajmniej. Pamiętasz, z jaką pogardą odnosił się do eunuszej
Lucjusz 4

koterii swojego brata? A jedynym godnym pochwały skutkiem jego kampanii w obronie moralności był zakaz kastracji. To się nazywa zmienić front! Chłopiec ma na imię Earyn i pochodzi z Pergamonu. Handlarz niewolników odebrał mu płeć już tu, w Italii, w bardzo młodym wieku metodą gorącej wody.

- Nie słyszałem o takiej. Na czym to polega?

- Sadza się dzieciaka w kadzi z parującą wodą, co mu rozmiękcza mosznę, a potem miażdży się jądra w palcach. Nie pozostaje po tym żadna blizna, co niektórym panom bardzo odpowiada. Chłopiec poddawany temu zabiegowi musi być jeszcze malutki. Kiedy rośnie,

rozwija się w nim mniej cech męskich niż u kastrowanych w starszym wieku. Na to też jest wielu amatorów. Parę lat temu Earyn znalazł się w pałacu, gdzie zresztą prędzej czy później trafia każdy ładny eunuch. Ma buzię Kupidyna i bardzo jasne włosy, niemal białe. Do tego ładnie śpiewa.

- Fama niesie, że każdy cesarski eunuch ma jakiś dodatkowy talent poza tym, do czego został stworzony.

-W jego przypadku to prawda. Kiedy pierwszy raz zaśpiewał przed Domicjanem, ten zakochał się w nim natychmiast. Faworyzuje go bezwstydnie, obsypuje darami, ubiera w kosztowne szaty, namaszcza najrzadszymi wonnościami. Na siedemnaste urodziny wyzwolił go i szczerze wyposażył. Dla uczczenia tej okazji Earyn wysłał jeden złoty lok do świątyni w rodzinnym mieście. To stary grecki zwyczaj, robi tak każdy dorastający mężczyzna. Może sobie przypominaś, że i Neron uczynił podobny gest, umieszczając kępkę włosów z brody w świątyni Jowisza na Kapitolu. Kiedy wieść się o tym rozeszła, nadworni poeci na wyścigi jęli uwieczniać tę doniosłą chwilę. Nasz drogi Marcjalis spłodził wierszydło, w którym porównuje Domicjana do Jowisza, a Earyna do Ganimesesa. Mało oryginalne... Palma pierwszeństwa za szczyt pochlebstwa należy się jego rywalowi Stacjuszowi. Jego poemat to istna Eneida eunuszego kultu. Posłuchaj tylko... - Epafrodytus odchrząknął i zaczął deklamować:

Wszyscy dawni faworyci i sług liczne roje Pograżeni stoją, gdy on w dłonie swoje -
41 Cesarstwo

Nowy wszechwładnego efeb ulubiony — Bierze puchar z agatu winem napelniony, I słodkim dotykem smaku mu przydaje. Tak go z wdziękiem niesie, przed cesarzem staje Chłopiec miły bogom. Pierwszy sam spróbuje, Zanim owym nektarem pana uczestuje, Mocarza prawego, gromiciela Daków...

Epafrodytus urwał i wydał dźwięk naśladujący wymiotowanie.

- Doprawdy, nawet nasz Marcjalis nigdy nie zniżył się do tego, by napisać podobną okropność! — rzekł z obrzydzeniem. - Chociaż trzeba przyznać, że czasami mało brakowało.

-To dziwne, że człowiek taki jak Domicjan, zły i ponury, może znaleźć w sobie tyle afektu dla nieszkodliwego, okaleczonego chłopca. Zupełnie jakby zrobił z niego swoje ulubione zwierzątko.

- Imię Earyna po grecku oznacza wiosnę. Domicjan dobiega czterdziestki i jak powiada Stacjusz, czerpie z chłopaka młodość, choć ja bym się ograniczył do stwierdzenia, że dzięki niemu ją sobie tylko przypomina. Ale zdaje się, że trafiłeś w sedno, Lucjuszu. Podobno cesarzowa dobrze wie o nowym zauroczeniu męża i sama też bardzo Earyna lubi. Dlaczego nie? Dla niej lepiej, gdy Domicjan zajęty jest umizgami do eunucha, niż gdyby romansował z żoną któregoś senatora, albo co gorsza z panną w wieku rozrodczym, która mogłaby nalegać, aby się rozwiódł i ją poślubił. Jak dotąd nie udało się jej dać cesarzowi następcy, a dopóki on marnuje nasienie na bezpłciowego faworyta, nie powiedzie się to żadnej innej kobiecie. Z dynastycznego punktu widzenia Earyn nie jest dla niej rywalem, lecz zwykłym pieszczołkiem albo domowym zwierzątkiem, jak to ująłeś, którym mogą się cieszyć oboje.

- I co sądzić o tym człowieku? - Lucjusz rozłożył ręce. - Z jednej strony obsesyjnie się czepia biurokratycznych drobiazgów, a z drugiej żyje w śmiertelnym strachu przed skrytobójcami i czarami. Kiedyś rozpustnik, dzisiaj zakochany w eunuchu, ale innych za takie same łózkowe zapasy chce wsadzać do więzienia. Wisi nad nami jak gradowa chmura. Czuje się go w powietrzu, którym oddychamy.

Lucjusz 417

- Dość już o cesarzu, przyjacielu. Pogadajmy lepiej o tobie.

- O mnie? - Lucjusz wzruszył ramionami. — W moim małym świątku nic się nigdy nie zmienia.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że nadal się z nią widujesz?

- Teraz jesteśmy jak stare małżeństwo, jeżeli możesz sobie wyobrazić parę zaślubioną w tajemnicy na kilka dni w roku. Namiętność nie wygasła, ale płonie spokojniejszym, równym płomieniem.

- Jak święty ogień Westy?

- Jeśli taka wizja ci odpowiada. Ma teraz dla mnie jeszcze mniej czasu, odkąd została virgo maxima.

- No właśnie! W tak młodym wieku! Ile ona ma właściwie lat?

- Trzydzieści dwa i jest piękniejsza niż kiedykolwiek.

-To mi nie brzmi jak stare małżeństwo! - Epafrodytus się roześmiał. — Ty wciąż jesteś w niej zakochany.

- Mam wielkie szczęście, że poznałem taką kobietę. Ej, nie patrz tak na mnie, Epafrodytusie. Nie musisz mi robić wykładu o niebezpieczeństwach. Wierzę, że krzyżując nasze drogi, Fortuna mnie pobłogosławiła, a nie przeklęła. Na całym świecie nie znalazłbym takiej miłości.

- Powiedziane jak przystało na prawdziwego kochanka. Jak spędzasz resztę swojego czasu?

- Kiedy nie uganiam się za zwierzyną w moich lasach? Robię, co muszę, żeby dbać o swój majątek. Handel nieruchomościami i towarem to zajęcia nie najodpowiedniejsze dla patrycjusza z moją szacowną genealogią... powinienem raczej być latyfundystą albo urzędnikiem... ale sam wiesz, że nigdy mi nie zależało na pozycji społecznej. Większość prawdziwej pracy wykonuje za mnie Hilarion. Żonglowanie cyframi, dyktowanie listów do kupców i instruowanie adwokatów sprawia mu ogromną przyjemność.

- Nadal więc nie zamierzasz poświęcić się karierze politycznej ani administracyjnej?

- Absolutnie nie! Dzisiaj jestem jeszcze bardziej przekonany, że dla Rzymianina jedyną rozsądną strategią jest unikanie zwracania na siebie uwagi. Jak dotąd, udaje mi się pozostawać poza zasięgiem zainteresowania cesarza i nie zamierzam tego zmieniać.

41 Cesarstwo

Jeszcze nie przebrzmiały te słowa, gdy Lucjusz poczuł, że niepotrzebnie kusi fatum i odruchowo dotknął zawieszzonego pod togą fascinum. Epafrodytus otworzył usta, by coś powiedzieć, ale zrezygnował.

- O co chodzi, Epafrodytusie?

- Właśnie sobie przypominałem o pewnej nowinie... ale nie chcę znów wracać do poprzedniego tematu.

- No, już powiedz, coś miał powiedzieć.

- Nie wiem, czy dotarły do ciebie wieści o Katullusie?

Lucjusz znieruchomiał.

- Tym siepaczu Domicjana? Oskarżycielu w procesie westalek?

- I w wielu innych sprawach przez ostatnie lata. To, zdaje się, jego szczególny talent, zdolność do wywęszenia wszelkich sekretnych poczynań i wypowiedzi, które mogą się przyczynić do zniszczenia czyjegoś życia. Domicjan bardzo go za to ceni! Ale teraz i jego dosięgło drobne nieszczęście. Zapadł na ciężką gorączkę i omal nie umarł. Wrócił do siebie, ale ośleplł zupełnie.

Lucjuszowi stanęły w pamięci słowa Kornelii: „W tym człowieku wszystko jest lodowate oprócz oczu. Gdy na mnie patrzył, czułam się jak ze słomy. Bałam się, że stanę w ogniu”.

- Ależ to radosna wiadomość! — zakrzyknął, choć w jego zaciętej minie nie było widać rozradowania.

- Epiktet zawsze powtarza, że cieszyć się z cudzego nieszczęścia to taki sam grzech jak hybris — odrzekł Epafrodytus, marszcząc brwi. -Można w ten sposób ściągnąć na siebie odwet bogów.

- Poważnie? Jakoś nie widać oznak boskiego gniewu, kiedy cały Rzym wiwatuje, przyglądając się, jak setki ludzi giną na arenie albo gdy po triumfie dusi się jeńców. Dlaczego więc ja nie miałbym odczuwać satysfakcji z powodu zasłużonego upadku takiego drania jak Katullus?

- Na twoim miejscu nie cieszyłbym się przedwcześnie. Wcale nie jest powiedziane, że ślepotą musi być równoznaczna z upadkiem. Domicjan wciąż zalicza go do swoich najbardziej zaufanych doradców. Mówią, że ułomność uczyniła go jeszcze bardziej niebezpiecznym.

Lucjusza znów przeszył dreszcz zabobonnego lęku. Sięgnął już do talizmanu, gdy dał się słyszeć brzęk kluczy i chrobot otwieranego zamka,

Lucjusz 41

a zaraz potem z ulicy dobiegł głośny szmer rozmów. Furta się uchyliła i ukazał się w niej dozorca cmentarza.

- Za chwilę ich wpuszczam - uprzedził. - Pewnie chcecie jeszcze dokończyć obrzęd? Dwaj przyjaciele zwrócili się ku sarkofagowi. Epafrodytus stał w milczeniu ze splecionymi dłońmi i spuszczoną głową, Lucjusz zaś zapalił kadzidło i położył na ołtarzu otrzymany od dziewczyny kwiat. Zaczął się cicho modlić, ale myślał nie o Neronie, lecz o ojcu i Sporusie. Ruszyli do bramki. Dozorca krzyknął do zgromadzonych, aby zrobili im przejście. Kiedy Lucjusz przeciskał się za Epafrodytusem przez ciżbę, ktoś chwycił go za ramię. Była to ta sama rudowłosa piękność.

- Pamiętaj! - krzyknęła. - Neron powraca i zjawi się wśród nas lada dzień. O tak, lada dzień!

91 A.D.

- Dobrze się bawiłeś na wsi, panie?

- Setnie, Hilarionie.

- Łowy udane?

- Jak na tę porę roku. Poza sarnami i zającami nie bardzo jest do czego wystrzelić. Ale tereny tam przepiękne.

- Mam nadzieję, że dłuższy sen dobrze ci dzisiaj zrobił.

- Rzeczywiście pozwoliłem sobie dzisiaj trochę poleniuchować. Tam dzień w dzień zrywałem się o brzasku, ale podróż powrotna dała mi się we znaki. Szczęście, że tu, w mieście, człowiek może spać do południa i niewiele na tym traci.

- A jak tam popołudniowa wizyta w łaźni?

- Sama przyjemność! Nawet wolę tam bywać o tej porze niż rano. Mniejszy tłok, swobodniejsza atmosfera. Spędziłem nawet godzinę, wyobraź sobie, na jakiejś głupiej grze planszowej z nieznanym człowiekiem na jednej z galerii, zanim ostatni raz wskoczyłem do gorącej kąpieli. Czuję się jak nowo narodzony, gotów wziąć się za bary z resztą dnia!

42 Cesarstwo

- Wiele go już nie zostało, niestety. Słońce zaraz zajdzie, ale mamy do dyspozycji jeszcze co najmniej godzinę dobrego światła w gabinecie. Miałem nadzieję, że razem przejrzymy rachunki ze spichrza pod Aleksandrią. Znalazłem w nich kilka nieścisłości, na które chciałbym zwrócić uwagę...

- Nie teraz, Hilarionie.

- To nie zajmie dużo czasu.

- Wychodzę.

- Dokąd, jeśli można wiedzieć?

- Nie można.

- To może wieczorem przy lampie? - Hilarion nie ustępował.

- Dziś chyba nic z tego, mój drogi. Wrócę raczej późno.

- Rozumiem. - Hilarion popatrzył znacząco na ubiór s\Vego chlebobdawcy.

Lucjusz nie miał na sobie togi, tylko jaskrawo barwioną, krótką tunikę ukazującą jego muskularne uda, ściągniętą skórzanym pasem ze srebrnymi okuciami, co podkreślało szczupłość talii. Mimo skończonych czterdziestu czterech lat trzymał się w formie, głównie dzięki tygodniom spędzonym na polowaniu i konnych gonitwach po lesie, kiedy jadł tylko to, co zdołał do wieczora ustrzelić. Wyzwoleniec pokręcił głową. Nie miał wątpliwości, że pan domu wybiera się na spotkanie z tą tajemniczą kobietą, o której nigdy nikomu nie mówił, a on nie próbował dociekać jej tożsamości. Czasem żał mu było ostatniego — jak na razie — z Pinariuszów. On, chociaż tylko wyzwoleniec, znalazł sobie odpowiednią kandydatkę na żonę i spłodził z nią udane dzieci - tej sztuki jego zwierzchnikowi, mimo całej zamożności i szanowanego nazwiska, nie udało się dokonać.

Jeżeli jednak Lucjusz kiedykolwiek czuł się z tego powodu nieszczęśliwy, to na pewno nie tego dnia. Szykując się do wyjścia - samotnie, jak zawsze gdy czekało go spotkanie z kochanką — pogwizdywał sobie starą myśliwską piosenkę. Hilarion zostawił go i zajął się swoimi sprawami.

Zmierzając na Eskwilin, Lucjusz wybrał okrężną drogę. Często oglądał się za siebie, kluczył bocznymi uliczkami, zawracał. Ciągłe sprawdzanie, czy nie jest podczas tych wypraw śledzony, weszło mu już

Lucjusz 41

w krew. Jak zwykle po długiej nieobecności w Rzymie, miasto wydawało mu się odrażająco brudne, hałaśliwe i cuchnące, pełne nieszczęśliwych ludzi i podejrzanych typów - a przecież szedł dopiero przez Forum. Paradoksalnie swobodniej poczuł się dopiero wtedy, gdy zanurzył się w gąszcz zaułków Subury: było tam wprawdzie jeszcze tłoczniej i brudniej, ale za to nie tak wiele posągów Domicjana. To właśnie najbardziej grało mu na nerwach po powrocie z prowincji - wszech-obecność spizowych oczu pana i boga, obserwujących każdy jego krok. Jednak nawet sterczące wszędzie wizerunki ponurego władcy nie mogły zepsuć mu nastroju. Ostrzejszy posmak jesieni w rześkim powietrzu zdawał się ujmować mu połowę lat - choć raczej należałoby to przypisać perspektywie spotkania z Kornelią. Nie widzieli się od dwóch miesięcy i oto wreszcie znaleźli sposobność, żeby się umówić. Otrzymał jej enigmatyczną wiadomość przed paroma godzinami w łaźni, jak zawsze przez jakiegoś przypadkowego urwisa, który nie mógł znać ani przekazującej mu ją kobiety, ani tym bardziej znaczenia słów, które kazała mu powtórzyć: „Dzisiaj. Godzinę przed zachodem”.

Sklepy w lepszych dzielnicach o tej porze na ogół bywają zamknięte, ale wielu handlarzy suburskich pracuje do późnego wieczora, a Lucjusz przekonał się już, że ich produkty często nie ustępują jakością tym z Awentynu, sprzedawanym kilkakrotnie drożej. Kupił po drodze trochę dobrze wypieczonych podpłomyków, wędzonego sera, słóiczek ulubionego gatunku garum i parę innych rzeczy. W domu trzymał zapas wina i oliwek, ale żadnej świeżej żywności - a z doświadczenia wiedział, że oboje mają potem wilczy apetyt. Opuścił Suburę i wspinał się zboczem Eskwilinu, obciążony płóciennym workiem ze sprawunkami, gwizdząc skoczną melodię.

Urwał, gdy nad stawem Orfeusza ujrzał grupę pretorianów. Byli uzbrojeni, ale wyglądało ni to, że nie są na służbie. Jeden wdrapał się między brązowe figury fontanny i stał oparty o zasłuchanego w niesłyszalne dźwięki liry jelenia.

Co robią pretorianie w tej typowo mieszkalnej części wzgórza, gdzie oprócz skromnych posesji spotyka się i eleganckie wille, takie jak Epafrodytusa? Widok zbrojnych od razu go zaniepokoił. Przez mo-

42 Cesarstwo

ment chciał zawrócić, ale powstrzymała go myśl o czekającej w domu Kornelii, ruszył więc dalej, skręcając w swoją uliczkę. Był już prawie u celu; jeszcze kilkadziesiąt kroków do pierwszego ostrego łuku i za rogiem zobaczy swój dom.

Drzwi były szeroko otwarte.

Odwrócił się i ze zgrozą ujrzał, że żołnierze idą za nim. Najbliższy patrzył mu prosto w oczy z beznamiętną, ale nieprzyjazną miną. Skinieniem głowy i nieznacznym gestem dał Lucjuszowi do zrozumienia, że ma iść dalej. Nie było rady; musiał wejść do domu. Przeszedł przez westybul do głównej izby. Na sofie, na której spodziewał się zastać dziewczynę, siedział ktoś obcy. W pomieszczeniu panował półmrok i chwilę potrwało, zanim oczy przystosowały się do tych warunków. Sądząc po ubraniu — bogato haftowanej szacie z długimi rękawami -mężczyzna należał do otoczenia cesarza. Miał też biżuterię: naszyjnik z karneolu i pierścień z takim samym czerwonym kamieniem. Odwrócił głowę ku Lucjuszowi; w jego oczach nie było żadnego wyrazu -wydawało się, że nie są na niczym skupione. Twarz miał wychudłą, cerę bladą i plamistą.

— Ty jesteś Lucjusz Pinariusz? - spytał.

- Tak jest.

- I ja mam na imię Lucjusz. Lucjusz Waleriusz Katullus Messalinus. Może o mnie słyszałeś.

— Możliwe.

- Czyżby głos ci zadrzał?

W izbie byli sami, ale po cieniu na ścianie Lucjusz się zorientował, że co najmniej jeden z pretorianów stoi w westybulu.

— Uczyliście mi zaszczyt swoim przybyciem, Katullusie.

-Ależ z ciebie uprzejmy gospodarz! - Nieproszony gość się roześmiał. - Zasady dobrego wychowania zmuszają mnie, abym teraz skomplementował twój dom, ale uchybię im, niestety, gdyż go nie widzę. Inne zmysły mam za to dość wyostrzone. Może mi się wydaje, ale chyba czuję tu woń damskich perfum?

- Nie ma tu żadnej kobiety, Katullusie.

— Nie? A mimo to niemal czuję jej obecność.

Ręka Lucjuszowi zadrzała. W ciszy, jaka zapadła po tych słowach,

Lucjusz 4

nagły szelest ocierających się o siebie pakunków w worku był wyraźnie słyszalny.

- Co tam przyniosłeś, Pinariuszu?

- Tylko trochę jedzenia. Poczęstujesz się?

- O, nie! Nigdy nie jadam nic, czego nie przygotował mój kucharz albo cesarski i czego najpierw nie spróbował niewolnik. To jedna z wad mojego stanowiska... muszę być bardzo ostrożny. Tobie też radzę nie jeść.

- A to dlaczego?

- Grzechem byłoby psuć sobie apetyt, kiedy nas czeka ucza w Domu Flawiuszów.

- Ucza u cesarza? - Głos się Lucjuszowi załamał, jak chłopcu podczas mutacji.

- Po to tu jestem, Lucjuzu Pinariuszu. Przyszedłem z zaproszeniem od naszego pana i boga. Na zewnątrz czeka na ciebie sedan.

- Ale ja... - Lucjusz przełknął ślinę. - Nie jestem stosownie ubrany. Muszę wrócić do domu i włożyć najlepszą togę...

- Nie, nie! Cesarz zapewni ci odpowiednie odzienie.

- Mnie?

-To szczególna okazja i wymaga specjalnego stroju. Nie musisz niczego zabierać. To co, jedziemy?

Lucjusz rozejrzał się po izbie. Gdzie jest Kornelia? Czy przybyła wcześniej, zobaczyła pretorianów i uciekła? Może w ogóle się nie zjawiała? Albo - tej myśli nie dopuszczał do siebie - oni ją tu zastali?

Na sygnał Katullusa pretorianin wszedł do izby i pomógł mu wstać. Wyszedszy za nimi na ulicę, Lucjusz zatrzasnął drzwi i wydobył z zanadru klucz.

- Co robisz?

- Zamykam dom.
- Jak uważasz... - Katullus wzruszył ramionami.

Lucjusz zrozumiał znaczenie tego komentarza: po co zamki, skoro gospodarz nigdy już tu nie wróci?

W sedanie jechał sam. Nie próbował nawiązywać rozmowy z Katullusem, kiedy ich lektyki jechały obok siebie na szerszych odcinkach drogi. Myślał o wszystkich zasłyszanych historiach na temat okru-

42 Cesarstwo

cieństwa Domicjana, który lubił się bawić swoimi ofiarami jak kot z myszą, rozbijając je darami i oznakami przyjaźni, zanim je poddał straszliwym torturom. Mówiono, że jego ulubioną metodą wymuszania zeznań było przypalanie genitaliów, a oprócz kary śmierci chętnie stosował obcinanie dłoni.

Najkrótsza droga do pałacu wiodła obok amfiteatru i kolosa. Tymczasem Lucjusz zorientował się, że jadą przez Forum i mijają dom westalek oraz świątynię Westy. Czy Katullus chciał go w ten sposób wytrącić z równowagi? Z pewnością tak, gdy bowiem dotarli wreszcie na Palatyn, tragarze ponieśli ich obok willi Pinariusza. W chwili, gdy przejeżdżali przed wejściem, obie lektyki się zrównały i ociemniały siepacz Domicjana odwrócił ku niemu głowę i uśmiechnął się złośliwie.

Wysiedli przy jednej z pałacowych bram. Sala audiencyjna, do której ich zawiedziono, olśniewała ogromem i przepychem. Lucjusz jeszcze nie widział czegoś podobnego. Nawet najwspanialej zdobione świątynie nie mogły się równać z tą niesamowitą komnatą, która musiała się najlepiej prezentować właśnie o tej porze, kiedy ostatnie promienie zachodzącego słońca wciąż oświetlały wszystkie kąty, ukazując jej monumentalną skalę, a mnóstwo dopiero co zapalonych lamp nadawało ciepły połysk polerowanym elementom z marmuru i brązu. Stojący pośrodku wielki srebrno-złoty posąg Domicjana błyszczał niezliczonymi plamkami odbitego światła.

Niewolnik prowadził ich dalej, amfiladą równie bogato urządzonych, ale coraz mniejszych komnat, aż w końcu znaleźli się w wyłożonym ciemnozielonym marmurem wąskim korytarzu, którym dało się iść tylko gęsiego. Tu światło dzienne w ogóle nie docierało; jedyne i dość słabe oświetlenie zapewniały rozwieszzone w dużych odstępach oliwne lampy. Lucjusz miał wrażenie, że zeszli pod ziemię, choć po drodze nie było żadnych schodów. Zupełnie jakby zagłębiali się w grobowiec jakiegoś króla sprzed wieków. W powietrzu unosił się zapach stęchlizny, aż trudno mu się oddychało.

Sługa wskazał mu niewielką boczną izdebkę, wyjaśniając, że ma się tam przebrać. W pomieszczeniu równie mrocznym i zielonym jak cały korytarz czekała na niego szata podobna do tej, którą nosił Katullus, tylko cała czarna - nawet haft wyszyty był czarną nicią. Nie-

Lucjusz 4

chętnie ściągnął i starannie złożył swoją barwną tunikę, po czym wziął w ręce przygotowany dlań ubiór. Nagle drgnął przestraszony i omal nie krzyknął. Nie wiadomo skąd wyrósł przed nim chłopiec - także cały spowity w czerń, nawet twarz miał pomalowaną na ten kolor. W półmroku nie było go widać, dopóki zniemacka nie wszedł w krąg światła pojedynczej lampki, niczym zjawa z sennego koszmaru.

— Będę ci dzisiaj podawał wino, panie - oznajmił mały niewolnik, biorąc odzienie z rąk Lucjusza. - Teraz pomogę ci się ubrać.

Oślupiały Pinariusz pozwolił się obsłużyć. Chłopiec wziął go potem za rękę i zamiast do drzwi, pociągnął go ku ścianie. Nacisnął dłonią sobie tylko wiadomy punkt i jak za sprawą magicznego zaklęcia otworzyło się przed nimi przejście.

Lucjusz znalazł się w komnacie pozbawionej barw. Wszystkie powierzchnie i przedmioty były tam czarne: posadzka, sufit, ściany, metalowe stoliki i lampy, cztery sofy. Jedna z nich wyróżniała się wielkością i bogatszą formą.

Kątem oka dostrzegł jakiś ruch. Zdawało mu się, że widzi otwierające się w jednej ze ścian drzwi, ale ponieważ nie wydostawało się stamtąd żadne światło, nie miał pewności, dopóki nie ujrzał zbliżającej się postaci, jak on odzianej na czarno i prowadzonej przez czarnego chłopca. Był to Katullus. Stał przy sofie ustawionej naprzeciwko tej największej i bez słowa wskazał Lucjuszowi sąsiednią, po swojej prawicy. t

Po chwili pojawiła się kolejna osoba. Na jej widok Pinariusz ledwo wstrzymał się od okrzyku, ale jego zduszony jęk rozbrzmiał echem w małej komnacie. Miał przed sobą Kornelię. Westalka odziana była w tradycyjną płócienną suknię i suffibulum na głowie, wszystko jednak było nie białe, lecz czarne.

Ich spojrzenia się spotkały. Strach malujący się na jej twarzy był odbiciem jego przerażenia. Wyciągnęła ku niemu drżącą rękę w niemej prośbie o ratunek. Nie odzywali się, świadomi obecności niewidomego Katullusa. On też musiał usłyszeć jej wejście, bez słowa wskazał jej bowiem sofę po lewej.

W mdłym świetle Lucjusz zauważył, że za sofą stoi oparta o ścianę kamienna stela. Były na niej wycięte jakieś słowa, ale z daleka nie mógł

426 Cesarstwo

rozróżnić liter. Zerknął za siebie i ujrzał podobną płytę tuż obok sofy. Teraz widział wyraźnie, że kształtem i zdobnictwem przypomina nagrobek. Z wrytym jego imieniem i nazwiskiem!

Plamy zatańczyły mu przed oczyma. Miał wrażenie, że izba zakołysała się nagle niczym okręt. Przestraszył się, że może upaść, i bliski paniki rozglądał się za jakimś oparciem.

Służący wyczuł jego udręczenie i wziął go za rękę. Wdzięczny Lucjusz wsparł się na nim, słaby i na pół zamroczony. W tym stanie nie zorientował się, że Domicjan wszedł do komnaty, dopóki nie spostrzegł go już półleżącego na sofie. Na pierwszy rzut oka i on wydawał się ubrany na czarno, po bliższym przyjrzeniu się Lucjusz stwierdził jednak, że cesarska szata jest ciem-nopurpurowa, haftowana nicią w najgłębszym odcieniu czerwieni. Na skroniach miał czarny laurowy wieniec, oczy zaś skrywał cień.

Usługiwało mu to samo stworzenie o nienaturalnie małej głowie, z którym Lucjusz widział go na igrzyskach. Twarz karła - albo dziecka; nawet z bliska trudno było to określić — ukształtowana była równie dziwacznie i pomarszczona, a na dodatek, jak u wszystkich sług, czymś poczerniona.

Lucjusz zdał sobie nagle sprawę, że wszyscy już spoczęli i gapią się na niego. Służący syknął nań, ciągnąc za rękę, aby też usiadł. Czym prędzej klapnął niezgrabnie na sofę, co przyszło mu tym łatwiej, że kolana się pod nim ugięły. Chłopiec demonstracyjnie jął poprawiać wokół niego poduszki, starając się ułożyć je tak, aby gościowi było jak najwygodniej. Podano pierwsze danie: czarne oliwki z kawałkiem wilgotnego razowego chleba posypanego makiem. Wino w pucharze wyglądało w tym świetle jak smoła.

Tymczasem na niewielkiej przestrzeni między czterema sofami rozpoczął występ zespół młodych, skąpo odzianych tancerzy - również czarnych jak reszta służby. Rozbrzmiała żałobna muzyka, same piszczałki i grzechotki, choć nigdzie nie było widać grajków. Taniec ciągnął się w nieskończoność. Lucjusz widział, że Katullus je ze smakiem, on jednak nie czuł ani trochę apetytu. Kornelia także nie tknęła przystawki; w półmroku jej twarz połyskiwała alabastrową bledością. Domicjan też nie zwracał uwagi na jedzenie, wpatrzony w tańczących młodzieńców.

Lucjusz 47

W końcu po dramatycznym finale muzyka urwała się jak nożem uciął i tancerze zniknęli równie szybko i bezszelestnie, jak się pojawili.

- Ciekawa rzecz z tymi pogrzebami... - rzucił od niechcienia cesarz, patrząc prosto przed siebie. - W dawnych czasach zawsze urządzano je nocą, nawet gdy chowano wielkich. Dziś robią tak tylko ubodzy, których nie stać na porządny kondukt. Ja jednak uważam, że cała ta ceremonia jest zdecydowanie przereklamowana, choćby dlatego że wszystkie pogrzeby są tak do siebie podobne. Najpierw idzie orkiestra, żeby wszem i wobec oznajmić nadejście procesji, potem płaczki... zazwyczaj wynajęte... za nimi aktorzy i trefnisie parodiujący zmarłego. W dalszej kolejności drepczą jego wdzięczni wyzwoleńcy, okazujący żal za dobrym panem przez darcie szat i włosów z głowy, za nimi kolejna trupa aktorów w woskowych maskach przodków zmarłego, jakby wrócili na ten świat powitać go u bram tamtego, i wreszcie sam nieboszczyk, niesiony na marach przez najbliższą rodzinę, aby wszyscy mogli nań rzucić okiem po raz ostatni, zanim pochłonie go ogień stosu pogrzebowego. Ludzie rzucają w płomienie różne rzeczy: jego odzież, ulubione potrawy, ukochane księgi. Nie może się, naturalnie, obejść bez pompatycznej mowy, a na koniec zgarnia się popiół do urny i wkłada do sarkofagu. To zresztą też nowy zwyczaj, ongiś bowiem zmarłych grzebano w ziemi bez kremacji. Podobno chrześcijanie jeszcze dzisiaj preferują taki rodzaj pochówku. Przypisują zwłokom jakąś większą wartość, oczekują bowiem, że kiedyś wrócą do życia. Tylko kto chciałby wracać między żywych, kiedy jego ciało zaczęło już gnić, a on sam obudziłby się uwięziony w kamiennej grocie lub zakopany w ziemi? Jak większość dziwaczkich chrześcijańskich wymysłów, wydaje się to kiepsko przemyślane. My, Rzymianie, inhumacji już oczywiście nie stosujemy... z wyjątkiem jednego szczególnego przypadku, a mianowicie kapłanki Westy, która złamała śluby czystości. Wówczas jednak mamy do czynienia z pogrzebem nie martwego ciała, lecz żywej osoby.

- Taka jest tradycyjna kara. - Katullus pokiwał głową. - Przypominam sobie jednak, że parę lat temu cesarz w swej mądrości dopuścił jej złagodzenie, kiedy zapadł wyrok na Weronillę i siostry Okulaty.

- I potem tego żałowałem — odparł Domicjan. — Kwestionowa-
42 Cesarstwo

nie mądrych rozwiązań naszych przodków rzadko bywa uzasadnione. Kapłaństwo dziewic Westy ustanowił w Rzymie król Numa, następca Romulusa. On też wprowadził pierwszą karę za sprzeniewierzenie się służbie bogini: śmierć przez ukamienowanie.

— Tego nie wiedziałem - rzekł Katullus i wypluł pestkę oliwki na podstawioną usłudnie dłoń niewolnika.

— Tak było - potwierdził cesarz. — Dopiero później Tarkwiniusz Pri-skus zmienił ją na pogrzebanie żywcem. Uargumentował to religijnie. Żaden śmiertelnik nie powinien zabijać kapłanki Westy, tłumaczył. Niech sama bogini zadecyduje, co począć z winną. I od tego czasu zamyka się je w owej podziemnej katakumbie, gdzie ma dla siebie sofę, lampę pełną oliwy i nieco jedzenia, i zasypuje wejście ziemią. W ten sposób żaden człowiek nie przykładą ręki do jej śmierci, a ona sama nie ma pod ręką nic, za pomocą czego mogłaby sobie odebrać życie. Jej dalszy los rozstrzyga czas i bogini. Uzmysłowiłem sobie, jak mądrze to wymyślił Tarkwiniusz, jeszcze lepiej niż Numa.

Służba zebrała talerzyki i podała gościom kolejne danie: duszone grzyby w gęstym czarnym sosie. I znów jedynie Katullus wykazywał apetyt. Jadł z zapałem, głośno oblizując sos z palców.

— Pamiętam, że miłosierdzie cesarza objęło też mężczyzn, którzy odebrali Weronilli i Okulatom cześć dziewiczą - dodał po chwili.

— Tak, pozwoliłem im żyć. Tę decyzję również podjąłem pochopnie. Dziś uważam, że lepiej by było trzymać się prastarego zwyczaju i tak ukarać uwodzicieli, aby posłużyło to za przestrożę dla innych, którzy mogliby w przyszłości ulec podobnej pokusie. Jako pontifex maximus muszę robić, co w mojej mocy, aby chronić świętość opiekunek wiecznego ognia Westy. Zgadzasz się ze mną, virgo maxima?

Zwracając się do niej tymi słowami, władca po raz pierwszy okazał, że zauważa obecność Kornelii. Kapłanka ledwo słyszalnym szeptem odpowiedziała:

— Tak, cesarze.

— Dzisiaj tytułuj mnie najwyższym kapłanem.

-Tak jest, pontifex maximus...

— No, tak lepiej. Przyznasz sama, virgo maxima, że tradycyjny wymiar kary pełni funkcję zdecydowanie odstrasżającą. Delikwenta się

Lucjusz 4

publicznie obnaża, wiesz na krzyżu i na oczach zbezczeszczonej przez niego westalki bije się go kijami, póki nie umrze. Podobno może to trwać sporo czasu, jeśli ów człowiek jest w dobrej kondycji. Ktoś o słabym sercu ginie czasem od pierwszego ciosu, innych trzeba tłuc godzinami. Każdą się wlecze i wlecze... Nudne i męczące zadanie. Bywa, że wykonujący wyrok liktorzy sami słaniają się z wyczerpania i trzeba ich zmienić.

Lucjuszowi przez chwilę zwidziało się, że sługa nie podsuwa mu grzybnej potrawki, lecz wyrwane z czyjegoś brzucha oślizłe jelita. Ogarnęły go mdłości. Odepchnął talerz, ale już serwowano następne danie: czarne figi. Jedynie Domicjanowi podano jabłko i srebrny nożyk. Władca jął powoli i starannie obierać owoc, oddając cieniutkie strużyny swojemu małogłowemu towarzyszowi, który pożerał je łapczywie jak pies chwytający rzucane mu przez pana skrawki mięsa. Kiedy wreszcie sam wgryzł się w krusze jabłko, w panującej ciszy odgłos rozbrzmiał ostro jak strzelenie z bata - albo trzask łamanej kości. Domicjan nachylił się do karła i szepnął mu coś do ucha, na co ten odpowiedział również szeptem i obydwaj parsknęli śmiechem.

- Zastanawialiśmy się właśnie, Katullusie, jak to jest, że ociemniały człowiek może pożądać drugiej osoby - wyjaśnił. — Piękno budzi namiętność, ale jak można je dostrzec, nie widząc?

- Ślepiec może nosić jego obraz w pamięci. - Katullus zwrócił twarz w stronę Kornelii. - Utrata wzroku nie pozbawia wyobraźni.

- Ach, ale uroda przemija, przyjacielu. Upaja jak mocne wino, ale równie szybko wietrzeje. — Teraz Domicjan wbił wzrok w kapłankę, która pod jego spojrzeniem spuściła głowę. — Piękno żyje tylko w danej chwili. Twoje wspomnienia już nie odpowiadają rzeczywistości. Dlatego też poprosiłem Earyna, aby nas dzisiaj zabawił. Nie możesz go zobaczyć, Katullusie, zapewniam cię jednak, że jest wyjątkowo urodziwym chłopcem. Eunuch wszedł do komnaty, spowity w czerń jak wszyscy. Był drobnej budowy i poruszał się z taką gracją, że zdawał się płynąć nad podłogą. Jego zaskakująco jasne włosy, natchnienie dworskich poetów, w tym mrocznym otoczeniu skupiały na sobie uwagę jak księżyc na nocnym niebie. Wrażenie to potęgowała mleczna błądź jego cery.

4 Cesarstwo

Earyn wyglądał jak eteryczna zjawa z krainy snów. Stanął pośrodku sali i zaczął śpiewać. Głos miał czysty i melodyjny, ale niepokojący; dźwięki zdawały się napływać gdzieś spoza świata normalnych ludzkich doznań.

Gdyby i dusza z ciałem szczeznąć miała, Czyż śmierć i wtedy tak by przerażała? Powłoka wątpa, gdy w proch się rozpadnie I w pyle ziemi zatraci bezładnie — My, wolni od bólu i wyżsi nad żale, Czuć nie będziemy, gdy nie ma nas wcale. Gdybyż zaś dusza uwolniona z ciała Wciąż jak za życia czuć i trwać umiała — Nam po tym nic: Sobą-śmy, tylko gdy złączone Łaską bogów z duszą ciało, w jedność zespolone. Eter choćby nasze atomy wskroś przebyły cały Ku sobie i się z duszą znów razem spotkały, To i tak nowy człowiek z materii tej wszędzie, Heros czy niegodziwiec; a nas już nie będzie. Ech, pomyśl, człowiecze, i czerp stąd otuchę: Bać się śmierci? Bez sensu! Życie minie duchem, Echem słabym przebrzmie w

otchłani wieczności, Szeżniesz, znikniesz, rozplyniesz się w mgłę nicości Tak, jakby cię nigdy na ziemi nie było...

Zamyślonemu Lucjuszowi umknęły ostatnie słowa, po których zapadła długa cisza. Patrząc na eunucha i słuchając jego pieśni, wspomniął Sporusa. Łza pociekła mu po policzku. Chciał ją obetrzeć, ale znieruchomiał, ujrzawszy, że Domicjan wstał z sofy i wolno podchodzi do niego.

Gdy cesarz wynurzył się z cienia, jego oczy błysnęły odbitym światłem lamp jak wilkowi. Wpatrywał się w twarz Pinariusza. Lucjusz, zawołany myśliwy, często się głowił, dlaczego niektóre zwierzęta, na przykład zające, zamierają czasem w bezruchu na widok człowieka czy drapieżnika, zamiast uciekać. Teraz to rozumiał. Czuł się właśnie

Lucjusz 4

jak zaszczuty zając, ze strachu niezdolny poruszyć żadnym mięśniem, pragnący wtopić się w ciemność i zniknąć wrogowi z oczu. Miał wrażenie, że i serce przestało mu bić, zupełnie jakby zamienił się w kamień.

Domicjan podszedł bliżej. Świdrował go spojrzeniem, zacisnąwszy usta w wąską kreskę bez wyrazu. Stał tuż przed nim i wyciągnął rękę. Choć tak sparalizowany, Lucjusz czuł, że krzyknie, jeśli cesarz dotknie jego twarzy. Ze wszystkich sił starał się opanować odruch i nie szarpnąć w tył; z ust wydostał mu się tylko zduszony jęk.

Władca otarł mu palcem wskazującym kroplę z policzka. Zmarszczył brwi, przyglądając się wilgotnej opuszcze, po czym odwrócił się i delikatnie musnął nią usta Earyna.

- Czy czujesz sól? - spytał cicho.

Eunuch oblizwał wargi.

- Tak, panie.

- Łza! - zdumiał się Domicjan. - Czy to słowa Lukrecjusza tak cię wzruszyły, Lucjusz Pinariuszu?

Lucjusz otworzył usta i natychmiast je zamknął, jakby niepewny, czy nie zapomniał ludzkiej mowy. Minęła chwila, zanim odzyskał głos.

- Nie jestem pewien, czy do mnie docierały, domine. Wiem tylko, że słyszałem śpiew Earyna, a potem poczułem łzę na policzku.

Cesarz pokiwał głową ze zrozumieniem.

- I ja zapłakałem, usłyszawszy go po raz pierwszy. - Długo wpatrywał się w zmartwiałego Pinariusza, po czym zwracając się do Katullusa, oznajmił: - Uczta skończona.

Domicjan wyszedł z komnaty. Karzeł pospieszył za nim, a w jego ślady ruszył Earyn.

Lucjusz wstał chwiejnie z sofy, spojrzał na Kornelię i ledwo się powstrzymał, by do niej nie podbiec. I ona patrzyła na niego; wyczuła ów impuls i gestem nakazała mu zostać na miejscu. Spojrzeniem pragnął przekazać jej, ile dla niego znaczy. Nigdy nie kochał jej tak mocno jak w tej chwili.

Służący nieśmiało ujął ją za rękę i pociągnął, dając do rozumienia, że ma iść za nim. W komnacie zrobiło się jeszcze ciemniej. Pinariusz rozejrzył się i stwierdził, że pali się już tylko jedna lampa. Domicjan i Ka-

42 Cesarstwo

tullus zniknęli i oprócz wyznaczonego mu do posługi chłopca w komnacie nie było nikogo.

Lucjusz pozwolił niewolnikowi poprowadzić się na korytarz i szedł za nim jak automat, ledwo rejestrując otoczenie; zauważył jednak, że każdy kolejny zakręt otwiera przed nimi szerszy i jaśniej oświetlony fragment korytarza. W końcu dotarli do wielkiej sali audiencyjnej z ogromnym posągami cesarza. Rzeźbiarzowi udało się dobrze oddać straszną moc spojrzenia Domicjana; Lucjusz zerknął na kamienne oblicze i szybko zamknął oczy, po omacku uchwycił się ramienia małego sługi i jak ślepiec ruszył za nim do wyjścia.

Ośmielił się rozewrzeć zaciśnięte powieki, dopiero gdy poczuł na twarzy powiew świeżego powietrza. Na dworze królowała już ciemna, bezksiężycowa noc. U podnóża schodów

czekała nań lektyka, którą tu przyjechał. Chłopiec pomógł mu wsiąść i tragarze natychmiast ruszyli w drogę. Na siedzeniu leżało złożone w kostkę odzienie, w którym przybył do pałacu. Droga powrotna była krótka. Kiedy wysiadł przed swoim domem, tragarze bez słowa zawrócili i wnet zniknęli w mroku. Lucjusz zastukał do drzwi; otworzył mu sam Hilarion, witając go porozumiewawczym uśmiechem, który jednak szybko zgasł mu na ustach, gdy ujrzał minę chlebobdawcy.

- Cóż takiego zobaczył, Hilarionie? - Zmiana nie uszła uwagi Lucjusza. — Nie musisz odpowiadać... Ujrzałeś trupa.

jrjtggjjtgjj}

Przez wiele dni po tym przeżyciu Lucjusz Pinariusz w każdej chwili spodziewał się aresztowania. Porządkował swoje sprawy, działając na przemian w wirze gorączkowej aktywności i półprzytomnym transie. Nie rozstawał się teraz z fascinum, aby przybycie pretorianów nie zaskoczyło go bez ochrony talizmanu. Stał oko w oko ze śmiercią i nawet nie pomyślał o bogach, swoim miejscu na świecie ani żadnej innej rzeczy, o jakich ludzie — według filozofów i tragików - powinni myśleć w obliczu ostateczności. Czy już w nic nie wierzył? Ta myśl była dlań najbardziej niepokojącym aspektem całego zajścia. Wyszedł z niego wstrząśnięty, niepewny i zdjęty zgrozą - i nic dziwnego: nie ma ta-

Lucjusz 4

kiego zucha, który zniósłby podobną konfrontację bez uszczerbku na zdrowiu psychicznym. Skończyło się na strachu, ale za to nabrał przekonania, że wszystko jest bez znaczenia, ponieważ nic nie jest stałe. W czarnej izbie odarto go z wszelkich iluzji. Człowiek i zajęć są tacy sami: dwa przebłyski świadomości uchwycone na mgnienie oka w cyklu życia i śmierci, który nie ma początku ani końca, celu ni rozwiązania.

W takim stanie ducha zastała go wieść o aresztowaniu Kornelii Kossy. Później usłyszał o innych zatrzymaniach - mężczyzn, którym zarzucono utrzymywanie z nią niemoralnych stosunków. Lucjusz nie miał ani cienia wątpliwości, że każdy z nich jest niewinny, był bowiem absolutnie pewien, że Kornelia spotykała się wyłącznie z nim. Nieszczęśnicy musieli najzwyczajniej w świecie nadebrać Domicjanowi na odcisk. Nikt z oskarżonych nie przyznał się do winy, mimo że przesłuchiowano ich z zastosowaniem tortur. Dowodów nie dostarczyły też niewolnice z domu westalek. Proces się odbył nie w Rzymie, lecz w cesarskiej rezydencji w Albie, gdzie władca ostatnio coraz częściej przebywał. Kornelia nawet nie była obecna podczas tej prawniczej farsy; skazano ją zaocznie.

W mieście spekulowano, że obwinieni świętokradcy będą mogli ujść na wygnanie, jak to bywało przy poprzednich takich historiach z westalkami. Ponieważ jednak odmówili zeznań, sąd uznał, że muszą ponieść karę przepisaną przez dawny kodeks. Wszyscy zostali straceni publicznie na Forum: nagich przybito do krzyży i zaćwiczono na śmierć. Kornelię zmuszono do przyglądania się kaźni. Lucjusz tego dnia nie wyściubił nosa z domu. Nie wiedział, co byłoby gorsze: widok okrutnej egzekucji czy wystawionej na takie poniżenie ukochanej. Zamierzał unikać także widowiska związanego z jej ukaraniem, ale ostatecznie nie wytrzymał i w wyznaczony dzień, obwieszony wszem i wobec przez heroldów i rozwieszony w mieście ogłoszenia, udał się jak wszyscy na Forum.

Jeszcze przed świtaniem wokół domu westalek zaczął się gromadzić wielotysięczny tłum gapiów. W całym Rzymie nie było nikogo, za czyjego życia kapłankę bogini spotkałaby tradycyjna kara za złamanie ślubu czystości. Ludzie ciągnęli jak na igrzyska w amfiteatrze

4 Cesarstwo

Flawiuszów. Większość wybrała stosowne na tę okazję ciemne ubrania i Forum zamieniło się w morze czerni.

Lucjusz trzymał się na tyłach; zresztą gdyby nawet chciał, nie dałby rady precyzyjnie się do pierwszych szeregów. Właściwie nie było czego oglądać - przynajmniej na razie - procedura rozpoczęła się bowiem za murami domu westalek. Kornelii odebrano ceremonialną opaskę i

suffibulum, obnażono i wychłostano różgami na oczach najwyższego kapłana, przedstawicieli wszystkich świątyń i pozostałych westalek. Następnie miała zostać przyodziana w trupa szatę, związana, zakneblowana i wsadzona do czarnej zamkniętej lektyki, a potem w żałobnym kondukcie powieziona do grobowej pieczary.

Oczekujący tłum zaczął się niecierpliwic. Niektóre kobiety już jęły zawodzić i rwać sobie włosy z głów. Mężczyźni przeklinali pod nosem wiarołomną kapłankę; ten i ów rzucił jakiś sprośny dowcip, wzbudzając salwy niezdrowego śmiechu. Paru ośmieliło się jednak wyrazić przypuszczenie, że Kornelia może być niewinna, a wyrok niesprawiedliwy, mówiono bowiem, iż w trakcie procesu zachowywała się z godnością, a żaden z oskarżonych ani słówkiem jej nie obciążył.

W końcu rozbrzmiały dźwięki muzyki pogrzebowej i oczom zebranych ukazała się czarna lektyka, niesiona przez tragarzy wysoko jak mary ze zwłokami. Wnętrze zakrywały czarne zasłony, jednakże świadomość, że za nimi siedzi żywa kobieta - i to sama virgo maxima, powszechnie znana z obecności na różnych publicznych uroczystościach - wystarczyła, by podniosły się szmery i okrzyki zgrozy.

Procesja sunęła w dostojnym rytmie z Forum przez Suburę ku bramie Kollinińskiej. Lucjuszowi przemknęło przez myśl, że tą samą drogą jego ojciec po raz ostatni opuszczał z Neronem Rzym. Nie mogąc znieść ścisłu, skręcił w boczną uliczkę i na skrót ruszył do celu - otwartego placu tuż za murem Serwiańskim - wyprzedzając czoło wolno kroczącego konduktu. Wokół grobowca ludzie dopiero się zbierali i Lucjuszowi udało się zająć dobre miejsce. Tam też za wiele nie było do oglądania: ot, dziura w ziemi, z której wystawał czubek drabiny, a obok piętrzący się kopiec świeżo usuniętej ziemi. Było to wejście, normalnie zakopane, do podziemnej krypty zbudowanej jeszcze za panowania króla Tarkwiniusza Priskusa, w której skazane westalki od

Lucjusz 4

wieków żywcem grzebano. Jak była duża i jak głęboko posadowiona, nie wiedział nikt poza garstką kapłanów. Wieść gminna niosła, że jest w niej łóżko, lampka oliwna, trochę jedzenia i dzbanek wody: okrutny poczęstunek powitalny dla ofiary skazanej na śmierć głodową w absolutnej ciemności. Domyślano się, że komora jest niewielka, Lucjusz jednak miał wrażenie, jakby rozciągała się aż pod jego stopy; wyobrażał sobie, że stoi nad samym miejscem, gdzie jego Kornelia wyda ostatnie tchnienie.

Co się stało z jej poprzedniczkami w nieszczęściu? Czy ich szczątki kiedykolwiek usuwano z krypty, czy pozostają tam na zawsze, aby mogła je zobaczyć każda następna ofiara surowej sprawiedliwości? Gdyby tak było, to dziewczyna od razu zobaczy, co ją czeka, i zrozumie, że i jej kości ujrzy kiedyś kolejna skazana westalka. Wyobraźnia podsuwała mu tę scenę ze wszystkimi przerażającymi szczegółami, wypierając wszelkie inne myśli.

Z transu wyrwały go dźwięki piszczałek i grzechotek, przez które przebiegało się zawodzenie płaczek. Nadciągał kondukt. Tłum zaczął gęstnieć, Lucjusz jednak nie dawał się odepchnąć, zdecydowany trzymać się jak najbliżej krypty.

W końcu pojawiła się lektyka Kornelii, otoczona przez silny oddział liktorów, a za nią wszystkie westalki i cały orszak kapłanów. Na czele kroczył Domicjan; jako pontifex maximus miał na sobie odświętną szatę z licznymi fałdami zebranymi w pętlę wokół talii i obszernym kapturem skrywającym jego twarz w cieniu. Po jego lewicy stapał ostrożnie odziany na czarno Katullus, prowadzony za rękę przez młodzieńczego przewodnika.

Tragarze postawili lektykę na platformie przy jamie i się wycofali. Dwóch kapłanów rozsunało zasłony, uwolniło skazaną z więzów i zdjęło jej knebel. Bezceremonialnie szarpiąc za ręce, wyciągnęli ją na zewnątrz. Kornelia stanęła przed zebranymi gapiami - nie w zwykłej sukni, lecz w prostej czarnej stoli. Widok westalki bez nakrycia głowy, z odsłoniętymi krótko przystrzyżonymi włosami był dla wszystkich szokujący; Lucjusz poczuł, że policzki mu płoną

rumieńcem. Do tej pory tylko on miał ten przywilej; teraz dzielił go z całym Rzymem. Upokorzenie było równie wielkie, jak gdyby odarto ją z ubrania. Co

4 Cesarstwo

śmielsi w tłumie zaczęli szydzić ze skazanej i obrzucać ją wyzwiskami. Bez ceremonialnych szat nie była już kapłanką, lecz zwykłą kobietą, do tego upadłą; złą istotą zasługującą na okrutną śmierć.

Domicjan niecierpliwym gestem polecił liktorom uciszyć krzykaczy. Kilka razy rozdanych na lewo i prawo w mig przywróciło porządek.

Kornelia miała sama podejść do odsłoniętej krypty. Szła sztywno wyprostowana, niepewnie stawiając stopy i przystając co chwila. Sprawiała wrażenie obolałej. Lucjusz wiedział, że została bezlitośnie wy-chłostana, a czarna stola musi kryć rany i siniaki.

Dziewczyna dotarła na skraj wykopu i spojrzała na prowadzącą w dół drabinę. Zachwiała się jak trzcina na wietrze, zadarła głowę ku niebu i uniosła rękę.

- Westo, ty wiesz, że nigdy cię nie zdradziłam! - zawołała. - Kiedy ci służyłam, święty ogień ani na chwilę nie przygasł!

- Milczeć! — krzyknął Domicjan.

Kornelia powoli opuściła głowę i powiodła spojrzeniem po gapiach.

- Cezar twierdzi, że jestem winna nieczystości, ale moja służba bogini zawsze była bez skazy. Każde jego zwycięstwo, każdy odbyty triumf jest dowodem jej łaski.

Cesarz skinął na najbliższego z liktorów, który bez słowa podszedł do skazanej. Gdyby nie chciała sama zejść do podziemia, zmusiłby ją do tego. Kiedy wyciągnął rękę, by chwycić ją za ramię, wyrwała mu się. Ruch był ledwo widoczny, mężczyzna jednak zatoczył się jak uderzony.

- Kornelia nawet go nie dotknęła! - zakrzyknął ktoś z tłumu. - To ręka bogini ją obroniła!

- Popatrzcie, z jakim spokojem i godnością przyjmuje wyrok! - dodał inny głos. Lucjuszowi serce tłukło się w piersi jak oszalałe. Zachęcony okrzykami i on się teraz odezwał:

- Może naprawdę jest niewinna, skoro Westa nie pozwala temu gburowi jej tknąć!

Biegu wydarzeń nie mogły jednak odwrócić pojedyncze protesty,

r» --

Lucjusz 47

do których nikt się więcej nie przyłączył. Kornelia podeszła do drabiny i postawiła nogę na pierwszym szczeblu, drżącymi dłońmi chwytając drążki. Zstąpiła na niższy, potem następny, z wolna niknąc za krawędzią jamy. Lucjusz wyęczał wszystkie siły, żeby do niej nie zawołać. Milczał, ona jednak wyczuła jego bliskość. Przystanąła i rozejrzała się, a kiedy ich spojrzenia się spotkały, bezgłośnie szepnęła dwa słowa:

- Wybacz mi.

W następnej chwili już jej nie było. Kiedy ludzie stracili ją z oczu, rozległ się chóralny jęk.

Mężczyźni kręcili głowami, kobiety padały na kolana i wybuchały płaczem. Wystający koniec drabiny jeszcze przez chwilę chwiały się nieznacznie, aż wreszcie znieruchomiał.

Liktorzy wyciągnęli ją na wierzch. Była długa; krypta znajdowała się kilkanaście stóp pod ziemią. Wejście zamknięto płaskim kamiennym blokiem, na który grabarze zaczęli zsypywać ziemię z kopca, starannie ją ubijając. Nie trwało długo, zanim wyrównali powierzchnię i tylko ciemny krąg świeżego piasku wskazywał miejsce, gdzie Kornelia miała oczekiwać na rychły wyrok swojej bogini.

Jej następczyni drżącym głosem zanosła modły do Westy, błagając ją o wybaczenie miastu, że dopuściło do takiego świętokradztwa. Pogrzeb był zakończony. Najwyższy kapłan i jego

orszak zawrócili ku murom. Ostatni odszedł Katullus. Lucjusz nie miał pewności, ale zdawało mu się, że widzi na jego ustach triumfalny uśmiezek.

Tłum z wolna się rozproszył i wreszcie Lucjusz został sam. Wpatrywał się w miejsce, gdzie jeszcze niedawno ziała czeluść wykopu. Ziemia połknęła Kornelię, wiedział jednak, że jego ukochana żyje i oddycha.

Dlaczego i jemu nie zgotowano równie okrutnego losu? Pinariusz znał odpowiedź na to pytanie: uratowało go fatum. Pan i bóg rzymskiego świata, który wszędzie widział wrogów i zabijał bez powodu, który z upodobaniem przyglądał się śmierci tysięcy ludzi na arenie, uległ sentymentowi. Earyn jest jedyną osobą, do której Domicjan może czuć coś w rodzaju miłości, a Lucjusz uronił łzę, słuchając śpiewu chłopca. Był to jedyny powód, dla którego okrutnik go oszczędził.

Uratowany przez łzę. Absurdalność tej myśli jeszcze pogłębiła jego rozpacz. Wspomnił ostatnie słowa Kornelii: „Wybacz mi”. Oto żyje, cały i zdrowy, a przede wszystkim wolny. Za romans z westalką nie

4 Cesarstwo

spotkała go żadna kara. Co niby miał jej wybaczyć? Nie rozumiał tego ani w ząb, ale był pewien, że to właśnie chciała mu powiedzieć na pożegnanie. Co to miało znaczyć?

93 A.D.

Gorącym sierpniowym popołudniem Lucjusz wylegiwał się w zacienionej części ogrodu, snując rozważania nad nieoczekiwanym zwrotem w swoim życiu, jaki dokonał się w ciągu minionych dwóch lat. Wyrok na Kornelię i jej pogrzebanie w podziemnej komorze były najgorszym momentem, jaki kiedykolwiek przeżył. Nic już nie miało dlań znaczenia, życie straciło wszelki smak, nie potrafił już z niczego czerpać przyjemności. Czy cierpiał? Jeżeli, to nie był to ostry ból - wtedy by przynajmniej wiedział, że żyje - ale tępe, puste odczucie niczym przedsmak śmierci. Emocji nie doświadczał żadnych. Nie nienawidził świata ani ludzi; po prostu nie czuł nic.

Teraz wszystko się zmieniło, czas bezgranicznej rozpacz minął. Lucjusz znów umiał się cieszyć prostymi przyjemnościami - barwami i wonią kwiatów w ogrodzie, radosnym świergotem ptaków, brzęczeniem pszczynek skrzydeł, ciepłem słońca na twarzy, chłodzącym powiewem bryzy. Wrócił do życia, i to pełnego, nie jakiegś tam bladej egzystencji, smakował każdą jego chwilę. Osiągnął taki stan zadowolenia, o jakim wcześniej nawet mu się nie śniło. Zawdzięczał to jednemu człowiekowi: Nauczycielowi.

Czym było jego życie, zanim go spotkał? Lucjusz dobrze pamiętał częste wizyty w domu Epafrodytusa; odwiedzał go jako bliskiego przyjaciela, ale też szukał w tych spotkaniach mądrości. Jednakże po śmierci Kornelii przestały go bawić dowcipy Marcjalisa, a już powiązania wierszopisa z cesarskim dworem były dlań nie do zniesienia. Filozofia Epikteta wydawała mu się teraz miłka i nieistotna, a i w korespondencji Diona nie znajdował już tej intelektualnej głębi co dawniej. Coraz rzadziej spotykał się z przyjaciółmi, a w gabinecie piętrzyły się listy, na które nie miał siły odpisywać.

Nie znaczy to jednak, że nawet w chwilach największej rozpacz

Lucjusz 4

Lucjusz nie szukał pociechy i oświecenia. Odwróciwszy się od kręgu dotychczasowych przyjaciół, przez jakiś czas studiował bardziej ezoteryczne religie, jakich w Rzymie nie brakowało: prędzej czy później docierały tam — i znajdowały gorliwych adeptów — wszelkie możliwe kulty ze wszystkich zakątków imperium. Jak mu kiedyś powiedział Epafrodytus, ludzie są zdolni uwierzyć we wszystko; zdumiewająca obfitość praktykowanych w mieście przedziwnych wyznań była tego niezbitym dowodem. Lucjusz zainteresował się nawet powszechnie pogardzaną wiarą chrześcijan, do których ongiś zaliczał się jego stryj Keso, nie znalazł jednak w niej nic, co by ją szczególnie wyróżniało wśród tej mnogości.

Próbował też zgłębić tajniki astrologii, w którą wierzyło tak wielu, ale jej fatalistyczna natura wprawiała go w tym większe przygnębienie. Mistrzowie tej sztuki nauczali, że każdy aspekt ludzkiego losu jest z góry określony przez moce nieskończenie potężniejsze od człowieka, który w tych ramach ma tylko bardzo ograniczoną możliwość wyboru. To budziło w nim odruchowy sprzeciw: cóż bowiem komu po informacji, że któryś dzień będzie dlań szczególnie niefortunny, skoro nie może uczynić nic, co by odwróciło bieg wydarzeń? Śmiertelnik może mieć nadzieję na przebłaganie krewkiego bóstwa, jest jednak bezsilny wobec przemożnego wpływu gwiazd - jeśli w ogóle można o nim mówić. Mądrzejsi od Lucjusza uznawali astrologię za naukę i poświęcali jej wiele czasu i energii, na nim jednak cała ich czerpana z pradawnych ksiąg wiedza, skomplikowane wykresy i tablice pełne ezoterycznych symboli nie robiły większego wrażenia. Żywił niejasne podejrzenia, że wszystko to jest jednym wielkim oszustwem. Nie mógł zaprzeczyć, że uczeni potrafią uważnie obserwować firmament i nauczyli się z dużą dokładnością przewidywać ruchy ciał niebieskich, ale cała reszta tej tak zwanej nauki - opis oddziaływania zjawisk kosmicznych na ludzki byt - wydawała mu się zwykłym wymysłem, zbiorem nonsensownych zasad ułożonych przez ludzi, którzy tak samo jak on niewiele rozumieli z tajemnic wszechświata. Filozofia, egzotyczne wierzenia, badanie gwiazd - Lucjusz był otwarty na wszystko, nigdzie jednak nie mógł odnaleźć sensu życia ani mądrości. Żaden twór ludzkiego umysłu czy wyobraźni nie był zdolny

4 Cesarstwo

wypełnić pustki ziejącej w jego duszy I wtedy spotkał Nauczyciela, i wszystko się zmieniło. Było to w pierwszą rocznicę wykonania wyroku na Kornelii. Lucjusz od dawna bał się tego dnia, mając świadomość, że nie będzie wtedy w stanie myśleć o niczym innym. Owego ranka obudził się wcześniej. Apetytu nie miał, ubrał się więc w prostą tunikę i wyszedł z domu. Godzinami włóczył się po ulicach, zatopiony we wspomnieniach. Ocknął się z zamyślenia dopiero, gdy nogi zaniósły go przed drzwi domu na Eskwilinie, w którym przez tyle lat widywał się 2 Kornelią. Sprzedał go pospiesznie, za ułamek realnej wartości, w kilka dni po jej pogrzebie, przekonany że nigdy już nie zechce przestąpić jego progu. I oto stał przed fasadą ich niegdysiejszego gniazdka, gorąco pragnąc stanąć w westybulu i ujrzeć w wyobraźni twarz ukochanej czekającej w głębi izby, poczuć woń jaśminu w małym ogrodzie, gdzie się często kochali.

Drzwi się otworzyły i na ulicę wyszła kobieta z dziewczynką, a za nimi niewolnik z koszem; najwyraźniej wybierali się na rynek po zakupy. Czar prysł i Lucjusz ruszył dalej. Szedł przed siebie bez celu, nie zdziwił się jednak, stwierdziwszy nagle, że znalazł się w pobliżu bramy Kolliińskiej, dokładnie w miejscu, gdzie widział ją po raz ostatni: u zasypanego wejścia do podziemnej krypty. W rękę ścisnął kurczowo różę - symbol miłości, ale i tajemnicy. Musiał ją po drodze kupić, choć tego nie pamiętał; nie czuł nawet, że zranił się o kolec. Była to niesamowita chwila, jak ze snu. Lucjusz uklęknął i położył kwiat na ziemi. Z palca spłynęła mu kropla krwi.

Drgnął, kiedy zobaczył obok czyjś cień. Przestraszył się, że został przyłapany przez jakiegoś oficjela i liktor przyszedł go aresztować; uzmysłowił sobie jednak, iż zarys postaci nie przypomina żołnierza. Odwrócił się i ujrzał siwobrodego mężczyznę drobnej postury. Padające z tyłu słońce zamieniło jego zmierzwione włosy w srebrzystą aureolę. Rysy miał przy tym zaskakująco młodzieńcze, a twarz ogorzałą jak u wędrowca lub bezdomnego. Jasnoniebieskie oczy zdawały się błysz-

Lucjusz 4

czyć; dopiero po chwili Lucjuszowi przyszło do głowy, że to niemożliwe, skoro widzi go pod słońce, z twarzą ukrytą w cieniu. Skąd więc ta wewnętrzna światłość? To była pierwsza wskazówka, że ma przed sobą kogoś niezwykłego.

- Widzę, że cierpisz, przyjacielu - powiedział tamten.

- Tak. - Lucjusz uznał, że nie ma sensu zaprzeczać.
- Takie cierpienie jest jak rozkwitający kwiat. Otwiera się cały naraz, wabiąc wszystkie nasze zmysły, rychło jednak blednie i więdnie. Będiesz go zawsze pamiętał, ale on sam straci płatki i zniknie. Głowa do góry, przyjacielu, albowiem bliski jest czas, gdy i twój ból ustanie.

- Kim jesteś? - Lucjusz zmarszczył brwi. Klęczał dalej; ktoś patrzący z boku odniósłby wrażenie, że chce w ten sposób uhonorować stojącego przed nim siwego, bosonogiego obszarpańca w przetartej żebraczej tunice. Ku jego własnemu zdziwieniu ta myśl nie była niemila.

- Nazywam się Apoloniusz i pochodzę z Tyany. Wiesz, gdzie to jest?

- Nie mam pojęcia. Gdzieś w Kapadocji?

- Tak jest. Słyszałeś o mnie?

-Nie.

- To dobrze. Ci, którym imię Apoloniusza z Tyany obito się o uszy, miewają często na mój temat wyrobiony pogląd, którego nie zamierzam ani prostować, ani potwierdzać. A jak ciebie zowią, przyjacielu?

- Lucjusz Pinariusz. Czy jesteś jakimś magiem?

Kapadocja, dziwna kraina z miastami wykutymi w skale, słynęła jako ojczyzna pustelników i nawiedzonych wróżbitów.

Mężczyzna się roześmiał. Zabrzmiało to przyjemnie.

- Jestem tym, kim ludzie chcą mnie nazywać. Kiedy poznasz mnie bliżej, Lucjuszu Pinariuszu, sam o tym zdecydujesz.

- Dlaczego ze mną rozmawiasz?

- Cierpienie jest udziałem wszystkich, nikt jednak nie powinien cierpieć potajemnie jak ty.

- Co ty możesz wiedzieć o moim cierpieniu?

- Kochałeś osobę, którą kochać zabraniały ci prawo i religia, a rozstanie z nią sprawiło ci ogromny ból.

Lucjusz podniósł głowę zaskoczony.

44 Cesarstwo

- Skąd wiesz?

- Ach, mógłbym teraz zrobić tajemniczą minę i udawać, że krążące o mnie historie są prawdziwe. — Siwobrody uśmiechnął się łagodnie, bez drwiny. - Ludzie mówią, że umiem czytać w myślach i zdobywać informacje magicznymi metodami... Prawda jest jednak znacznie mniej skomplikowana. Jestem gościem w Rzymie. Nigdy przedtem nie byłem w tej dzielnicy, ale miejscowi każdemu nieznanemu ochoczo opowiadają, co się tutaj zdarzyło rok temu. Gdy zobaczyłem, jak stoisz tu z różą kaleczącą ci dłoń i wzrokiem wlepionym w ziemię, od razu się zorientowałem, że musisz mieć coś wspólnego z pogrzebaną tu westalką. Kiedy ukląkłeś i położyłeś kwiat, domyśliłem się, żeś ją kochał. Każdy, kto ma oczy, wydedukowałby to samo, ale to takie ruchliwe miejsce, każdy mija je w takim pośpiechu, że tylko ja jeden dostrzegłem twój ból.

- Kimże ty jesteś? - zakrzyknął Lucjusz.

- Już mnie o to pytałeś. Apoloniusz z Tyany, do usług.

- Nie chodzi mi o imię...

- Może byś wstał z klęczek, przyjacielu? - Apoloniusz wyciągnął doń rękę. - Przejdźmy się trochę.

Lucjusz mało się odzywał, słuchając opowieści o jego wędrowności. Nieznajomy mówił o nich od niechcenia, jak gdyby rzeczą najzwyczajszą pod słońcem było studiowanie z egipskimi kapłanami hieroglifów wrytych na prastarych grobach, pobieranie nauk od etiopskich mędrców u źródeł Nilu czy słynnych uczonych znad Gangesu w Indiach. Zaczęło

mżyć, kiedy znaleźli się między eleganckimi domami na Kwirynale. Lucjusz rozglądał się za tawerną, w której mogliby się schronić, kiedy jego towarzysz przystanął przed otwartymi drzwiami najbliższego budynku, nadstawiając ucha.

- Słyszałeś? — zapytał.
- Co miałem słyszeć?
- Wyraźnie dobiega stamtąd czyjś szloch - odrzekł Apoloniusz, ruszając ku wejściu.
- Co robisz? - Lucjusz próbował go powstrzymać.
- Idę tam. Gdzie słyhać płacz, tam ktoś potrzebuje pociechy.
- Znasz tych ludzi?

Lucjusz 443

- W życiu nie byłem na tej ulicy. Wszystkie ulice i wszyscy ludzie są jednak tacy sami. Gdy to pojmiesz, nigdzie nie będziesz obcy.

Apoloniusz przestąpił próg i zniknął mu z oczu. Wbrew rozsądkowi Lucjusz podążył za nim. Minęli westybul i weszli do atrium, gdzie przez otwór w stropie deszcz padał do niewielkiej sadzawki. Po drugiej stronie leżała młoda dziewczyna w białej ślubnej sukni przewiązanej w talii purpurową wstęgą. Wokół niej skupiła się gromadka kobiet w weselnych szatach; wyglądały na oszołomione, a niektóre cicho płakały. Nieco dalej stała zbita grupka wyraźnie zdezorientowanych i poruszonych mężczyzn. Jakim cudem on to usłyszał? — pomyślał Lucjusz. Gość ma bystry słuch jak na swój wiek.

Apoloniusz popatrzył na bezwładne ciało dziewczyny.

- Czy dziś miał być jej ślub? - spytał.

Jedna z klęczących kobiet podniosła głowę. Widać było, że przeżyła wielki wstrząs.

-Tak. To moja córka... I bogom zachciało się akurat dzisiaj ją zabrać!

- Co się stało?

-Właśnie mieliśmy ruszać z procesją do domu pana młodego... -Nieznamoma pokręciła głową.

- Byłyśmy w jej izbie. Wiązałam jej wstęgę, a ona poskarżyła się, że ściskam ją za mocno i nie może oddychać. Ale wstęga była jeszcze luźna. Wsunęłam za nią dłoń, żeby jej to pokazać. Ona jednak nie mogła złapać tchu i narzekala, że policzki ją palą. Niewolnica powiedziała nam, że deszcz pada, a ona bez słowa wyrwała mi się i przybiegła tu, do atrium, do sadzawki. Myślałam, że chce ochłodzić twarz, i przestrzegłam, żeby nie zamoczyła sukni... i wtedy upadła, jak ją tu widzisz.

- Może tylko śpi.

- Serce jej nie bije, człowieku! Nie oddycha!

- Niestety... — szepnął Apoloniusz, wpatrując się w leżącą. Przeniósł spojrzenie na zrozpaczone kobiety i zamachał rękami - Lucjusz sądził, że dla zwrócenia na siebie uwagi - ale choć wszyscy obecni rzeczywiście skupili na nim wzrok, nie przestał kreślić w powietrzu dziwnych znaków. - Odsuńcie się! - zakomenderował.

Kobiety posłusznie cofnęły się, robiąc mu miejsce. Apoloniusz okrążył sadzawkę i uklęknął przy nieprzytomnej dziewczynie. Położył jej

4 Cesarstwo

dłoń na czole, a drugą przesunął nad ciałem, szepcząc coś pod nosem niezrozumiale. Nagle strzelił palcami. W ciszy panującej w atrium, gdzie jedynym słyszalnym dźwiękiem był delikatny szum deszczu, zabrzmiało to jak trzask łamanej gałązki. Apoloniusz znieruchomiał na chwilę, po czym jeszcze dwukrotnie powtórzył ten gest.

Dziewczyna zadrzała, łapczywie wchłonęła powietrze i westchnęła przeciągle. Otworzyła oczy i spytała:

- Gdzie ja jestem?

Jej matka wybuchnęła płaczem, a towarzyszki na przemian śmiały się, szlochały i wykrzykiwały słowa podziękowań. Niektórzy z mężczyzn także zapłakali, a jeden wystąpił naprzód.

- Kimkolwiek jesteś, nieznajomy, dzięki ci! - rzekł łamiącym się ze wzruszenia głosem.
- Przywróciłeś moją córkę do życia!
- Twoja córka zaprawdę żyje, ale ja nie jestem nieznajomy. Nazywam się Apoloniusz z Tyany.
- Jakże udało ci się tego dokonać? Przecież to istny cud! Do którego z bogów się odwołałeś?
- Ja tylko do niej przemówiłem. - Apoloniusz wzruszył ramionami. — Powiedziałem, że przestaje padać i jeśli nie wstanie, nie zdąży na własne wesele. Kazałem jej wziąć głęboki oddech i się obudzić. I, jak widzieliście, posłuchała. Któż panna chciałaby się spóźnić na tak ważną uroczystość?
- Jakże ja ci się odpłacę, człowieku? Proszę, weź to. - Ojciec oblubienicy sięgnął po parę kielichów. - To czyste srebro, wysadzane lapisem - zapewnił. — I to nie byle jakim, bo specjalnej odmiany z Baktirii, złoto nakrapianej.
- Zaiste, wspaniała robota - pochwalił domniemany cudotwórca.
- Miały być ślubnym darem dla młodej pary, ale teraz chcę, abyś ty je wziął.
- Na cóż mi one, skoro nigdy nie pijam wina? - odparł Apoloniusz z chichotem.
- Pijże więc z nich wodę! - Mężczyzna odpowiedział uśmiechem. — Albo je sprzedaj i kup sobie tunikę bez dziur.
- Bez dziur? Niech jeszcze wydrę kilka następnych, a będę równie wspaniale odziany jak nadzy mędrce z Etiopii.

Lucjusz 4

Gospodarz nie wiedział, co odpowiedzieć, ale był tak uszczęśliwiony, że znów wybuchnął śmiechem.

- Widzę, że córka już się dobrze trzyma na nogach. Idź do niej, bo już niedługo przestanie być twoja - podpowiedział mu Apoloniusz. - Powinieneś się nacieszyć tymi ostatnimi cennymi chwilami.
- Cenniejszymi nad złoto! - zgodził się tamten. - Ani o tym wiedziałem do dzisiejszego dnia. Dzięki ci, Apoloniuszu z Tyany. Niech cię wszyscy bogowie błogosławią! To rzekłszy, odwrócił się i dołączył do żony, która kręciła się wokół dziewczyny jak kwoka przy kurczętach. W ogólnym zamieszaniu dwaj goście dyskretnie się wycofali. W westybulu minęli się z młodą westalką, która właśnie przybyła, by wziąć udział w procesji. Na jej widok Lucjuszowi ciarki przeszły po plecach; wyszedłszy na ulicę, musiał przystanąć, żeby wziąć się w garść. Apoloniusz obserwował go z pełnym zrozumienia uśmiechem.
- Nie wiem, co tam przed chwilą zaszło - odezwał się w końcu Pinariusz. - Czy ta dziewczyna umarła, czy nie?
- Ach, te wesela! - mędrzec westchnął teatralnie. - Ileż one budzą w ludziach emocji!
- Chcesz powiedzieć, że im się tylko zdawało, że nie żyje?
- Podejrzewam, że spostrzegawczość nie jest ich mocną stroną. Z ludźmi często tak bywa. Zauważyłeś na przykład, że z ust tych pań, które stały najbliżej otwartej przestrzeni, wydobywały się ledwo widoczne obłoczki pary?
- Chcesz powiedzieć, że to samo dostrzegłeś u nieprzytomnej?
- Dostrzegłem, co się da dostrzec. Nie mam oczu bystrzejszych niż inni.
- Wykonywałaś jednak jakieś szczególne ruchy rękami. - Lucjusz zmarszczył brwi. - Wszyscy to zauważyli. Czyżbyś rzucał na nich jakiś urok?
- Sprawilem, że zwrócili na mnie uwagę, a potem poprosiłem, by się odsunęli. Czy to wygląda na magiczną sztuczkę?
- Kielichy, które ci ofiarowano, były rzeczywiście piękne i z pewnością wartościowe. — Lucjusz wołał zmienić temat.
- Nie są mi do niczego potrzebne.

446 Cesarstwo

— Bzdura! Jak on powiedział, mógłbyś je spieniężyć. Za taką sumę dałoby się wynająć na kwartał eleganckie mieszkanie na Awentynie.

— Ja nigdy nie płacę za kwaterę.

— Jak to?

— Zawsze zatrzymuję się u przyjaciół.

— A u kogo mieszkasz teraz?

— U ciebie, ma się rozumieć! - Apoloniusz się roześmiał.

Lucjusz nie mógł się powstrzymać, by rpu nie zawtórować. Poczul, że rozplývają się wszelkie podejrzenia, jakie z początku żywił wobec tajemniczego cudzoziemca. Śmiał się pełną piersią i zdał sobie sprawę, że robi to po raz pierwszy od ponad roku.

!£il5j£5j£Sl£i.

Tak się zaczęła jego znajomość z Nauczycielem. Lucjusz sam zaczął go tak nazywać, bez żadnej sugestii z jego strony. Stało się tak, jak odeń usłyszał podczas pierwszej rozmowy: „Jestem tym, kim ludzie chcą mnie nazywać. Kiedy poznasz mnie bliżej, sam o tym zdecydujesz”.

Apoloniusz nie był nauczycielem w tradycyjnym rozumieniu, a przynajmniej nie takim, jakich Lucjusz miewał w dzieciństwie. Nie cytował autorytetów ani starych ksiąg; nie budował skomplikowanych konstrukcji logicznych prowadzących do racjonalnych wniosków jak Epiktet ani nie sypał przypowieściami z morałem jak człowiek-bóg chrześcijan. Nie rysował wykresów, nie pisał długich traktatów, w jakich lubowali się astrologowie, a już na pewno nie przypisywał sobie żadnego specjalnego statusu ani bliskich związków z bogami jak kapłani oficjalnej religii państwa. Po prostu wstawał każdego ranka i zajmował się swoimi sprawami, odwiedzał starych przyjaciół i zyskiwał nowych. Własnym przykładem pokazywał im, że człowiek może iść przez świat wolny od próżności i strachu, nigdy nie okazując gniewu ni rozpaczy, nikomu niczego nie zazdroszcząc, i niczego mu przy tym nie będzie brakowało. Zapytany, artykułował swoje opinie i preferencje, ale nie starał się ich uzasadnić; nie nalegał też, by słuchacze się z nim zgadzali. Twierdził, że wierzy w bogów, ale tylko jako mgliste objawienia wyższej, wszechogarniającej zasady, będącej własnością

Lucjusz 47

wszystkich żywych istot, które wszystkie z kolei są częścią owej boskiej jedności, jednakowo przez nią objęte błogosławieństwem. „Ja i wy jesteśmy dla tego bóstwa tym samym, czym dla słońca”, mawiał. „Nie jestem mu bliższy od was, nie grzeje mnie mocniej i nie świeci mi jaśniej. Wszyscy możemy się tak samo pławić w jego ciepłe, którego starczy na wieczność”. Lucjuszowi często przychodziło do głowy, że zachowanie Apoloniusza przeczy temu, co zwykli ludzie nazywają zdrowym rozsądkiem. Kiedy zgłaszał mu swoje wątpliwości, Nauczyciel cierpliwie - co nie znaczy, że zrozumiale - tłumaczył, czym się kieruje w danej sytuacji. Lucjusz nie zawsze pojmował jego słowa, nieodmiennie za to podziwiał jego niewzruszony spokój ducha i darzył go bezgranicznym zaufaniem; starał się go naśladować najlepiej jak umiał i akceptował każde wyjaśnienie, wierząc, że kiedyś będzie mu dane wszystko w pełni ogarnąć rozumem.

Apoloniusz nie pił wina, ponieważ według niego upojenie nie tylko nie zbliża człowieka do bóstwa, lecz odgradza go od niego zasłoną iluzji. Nie jadł też mięsa, jako że każde życie było dlań święte. Nie nosił też żadnych przedmiotów pochodzenia zwierzęcego; próżno by u niego szukać skórzanej garderoby, wyrobów z kości czy choćby zwykłego rzemienia. Lucjusz skwapliwie poszedł za jego przykładem i wkrótce sam nabrał przekonania - on, niegdyś zawołany myśliwy! - że skoro człowiek nie morduje bliźniego dla mięsa czy skóry, tak samo nie powinien czynić tego zwierzętom. Wśród cywilizowanych ludów dawno zanikł zwyczaj składania ofiar z ludzi, czas więc był najwyższy zerwać z rytualnym poświęcaniem wołów czy owiec, żadna krew nie może bowiem być miłą bogom. Zabijanie dzikich bestii na arenie

dla sportu zaczęło mu się wydawać czystym okrucieństwem — większym nawet niż w przypadku ludzi, bo zwierzęta pozbawione daru mowy nie mogą przecież błagać o miłosierdzie.

Apoloniusz zachowywał też wstrzeźliwość seksualną, nazywając miłość fizyczną pułapką i złudzeniem; mawiał, że ulotne chwile rozkoszy prowadzą tylko do niekończącego się pobudzenia i cierpienia. Lucjusz spytał go, czy nie widzi świętości w akcie spółkowania, bez którego nie byłoby nowego życia. Nauczyciel, który wierzył w rein-

J

4 Cesarstwo

karnację, odparł: „A cóż dobrego w prokreacji? Każde nowe życie to nowe cierpienia. Gdyby wciąż nie rodzili się ludzie, ziemska populacja w końcu by zniknęła... i to według ciebie byłoby czymś złym? Jeżeli mamy dusze, to będą one nadal egzystować po naszej śmierci, uwolnione wreszcie od trudów przenoszenia się z ciała do ciała, zużywania jednego po drugim i znoszenia bólu śmierci. Boska istota będzie bytować niezależnie od tego, czy rodzaj ludzki przetrwa, czy nie. To sentymentalne przywiązanie do tworzenia coraz to nowych własnych kopii jest tylko kolejną iluzją i pułapką. Prokreacja jedynie napędza cykl cierpienia. Jest raczej występkiem niż cnotą”.

O ile Lucjuszowi było wiadomo, żaden inny uczonec, czy to filozof, czy autorytet religijny, nigdy nie zalecał całkowitej wstrzeźliwości seksualnej. Z początku nie bardzo go pociągało naśladowanie Nauczyciela w tej materii, ale na dobrą sprawę i tak już to praktykował: od śmierci Kornelii nie starał się nawiązywać żadnych związków intymnych, więc pójdzie tą drogą nie wymagało od niego żadnej prawdziwej przemiany ani wielkich wyrzeczeń. Kiedy zaś już świadomie podjął tę decyzję, odczuł tylko wielką ulgę i nową, nieznaną dotąd swobodę.

Apoloniusz nie miał wielkich i możliwych tego świata w szczególnym poważaniu ani się ich nie obawiał. Podczas pierwszej wizyty w Rzymie, jeszcze za panowania Nerona, ściągnął na siebie uwagę cesarskiego siepacza Tygellina, który kazał go śledzić. Apoloniusz nie dawał szpiegom pretekstu do aresztowania, dopóki kiedyś nie trafił w prostej tawernie na śpiewaczy popis władcy. Neron ukrył twarz pod maską, ale nikt nie miał wątpliwości, że to on we własnej osobie. Wśród słuchaczy był też Tygellin, również w przebraniu, i zapytał później Apoloniusza o opinię:

- I co sądzisz o tej pieśni? Czyż nie jest godna bogów?
- Jeśli bogom się podobała, nie powinno to umniejszać naszego szacunku dla nich - odrzekł zagadnięty.
- Coś ty powiedział? - Prefekt pretorianów nie posiadał się z oburzenia. — Czy wiesz, o kim mówisz? Słyszałeś przed chwilą samego cesarza śpiewającego jedną z własnych kompozycji! Zaprzeczysz, że jest boska?
- Teraz, kiedy przebrzmiała, rzeczywiście czuję się bliżej bogów.

Lucjusz 4

- Przestań mówić zagadkami i wyrażaj się jasno! Ja twierdzę, że pieśń jest cudowna. A jakie jest twoje zdanie?
- Myślę, że cenię cesarza bardziej niż ty.
- Jak to?
- Według ciebie on jest wspaniały, gdy śpiewa. Ja uważam, że jest wspanialszy, gdy po prostu milczy...

Tygellin na miejscu aresztował Apoloniusza pod zarzutem uchybienia godności władcy. Wiedząc jednak, że potrzebne będą mocniejsze dowody obciążające niż enigmatyczne wypowiedzi dziwaka, zlecił jednemu ze swych informatorów spisanie listy zarzutów z potwierdzeniem notarialnym, tak by w sądzie sprawiały wrażenie, że pochodzą od niezależnego świadka. Konfident gorliwie podszedł do zadania i sfabrykował cały zestaw

falszywych oświadczeń przypisujących pod-sądnemu działania i stwierdzenia o charakterze dostatecznie wywrotowym, by dało to podstawy do wydania wyroku śmierci.

Nadszedł dzień rozprawy. Tygellin wyciągnął z zanadru zapieczętowany zwój z aktem oskarżenia i jął nim wymachiwać jak sztyletem; kiedy jednak złamał pieczęć i rozwinął arkusz, zbaraniał i nie mógł wykrztusić ani słowa. Neron kazał sobie podać ów dokument i sam mu się przyjrzał.

- Co to ma znaczyć, Tygellinie? - spytał gniewnie. - Czy to miał być żart?

Pergamin był dziewiczo czysty. Cesarz polecił zwolnić Apoloniusza, zaznaczając jednak, że ma on niezwłocznie opuścić Italię.

- Wziął mnie za jakiegoś maga - wyjaśnił Lucjuszowi Nauczyciel. - Bał się, że wtrącając mnie do więzienia lub wydając na stracenie, ściągnie na siebie zemstę sił nadprzyrodzonych.

- Jak to się jednak stało, że zwój okazał się pusty? Czy ktoś go podmienił? Albo skryba dostał specjalny atrament, który z czasem znika? A może naprawdę wezwalesz na pomoc jakieś nadludzkie moce?

- Jest jeszcze czwarta ewentualność. - Apoloniusz się uśmiechnął. - Nie bierzesz pod uwagę, że ci, którzy patrzyli na zwój, mogli po prostu nie widzieć napisanych na nim słów.

- Jakże to możliwe, Nauczycielu?

- Bardzo często, mój drogi, kiedy mamy do czynienia z niewyja-
4 Cesarstwo

śnionym zjawiskiem, rzecz się sprowadza właśnie do tego, co kto widzi lub czego nie dostrzega. Tak samo jak można otworzyć komuś oczy na jakiś szczegół, są sposoby uczynienia człowieka ślepym na to, co ma przed sobą.

Dokładniejszego wytłumaczenia Lucjusz nie zdołał z niego wyciągnąć.

Apoloniusz miał też okazję poznać Wespazjana. Wówczas panował jeszcze Witeliusz. Oddane Wespazjanowi legiony już maszerowały na stolicę, on sam jednak przebywał w Aleksandrii. Niepewny przyszłości zwrócił się o radę do najbardziej szanowanych astrologów i filozofów w mieście słynącym jako ośrodek naukowy. Podczas pierwszego spotkania Apoloniusz przedstawił mu swoją wizję ostatnich dni Witeliusza, włącznie ze spaleniem świątyni Jowisza i szczęśliwym ocaleniem Domicjana. Wespazjan przyjął ją z niedowierzaniem, jednakże już następnego dnia dotarły doń wieści o takich właśnie wydarzeniach w Rzymie. Zrobiło to na nim wielkie wrażenie; uznał, że ma do czynienia albo rzeczywiście z jasnowidzem, albo z kimś, kto dysponuje lepszymi od niego informatorami. Tak czy owak, potrzebował jego rady.

— A ja to wykorzystałem, żeby podsycać jego ambicje — opowiadał Apoloniusz. - Zorientowałem się, że jest człowiekiem zrównoważonym i że najprawdopodobniej tylko on może przywrócić ład i porządek w rozchwianym imperium. Później jednak, kiedy zasypywał mnie listami, namawiając do osiedlenia się w Rzymie i przyjęcia funkcji jego stałego doradcy, odmówiłem.

— Dlaczego?

— Z powodu jego stosunku do Greków. Widzisz, Neron miał wiele wad, ale uwielbiał Grecję i helleńską kulturę. Nadał tamtejszym miastom liczne przywileje, dzięki którym ich obywatele mogli cieszyć się swobodami i godnością jak za żadnego z poprzednich cesarzy. Wespazjan jednak wszystko im odebrał i znów sprowadził do roli służebnej wobec Rzymu. Bardzo mnie tym rozczarował. Ilekroć dostawałem od niego list, odpowiadałem w bardzo krytycznym tonie.

— Nie może być!

— A jednak.

Lucjusz 4

- I co mu pisałeś?

- Zacytuję ci mój ostatni list do niego. „Od Apoloniusza do cesarza Wespazjana. Zły człowiek odkupił winy, oswobadzając Greków. Dobry człowiek zbrukał się, niewołąc ich. Po cóż mu doradca, którego nie zamierza słuchać? Żegnam, cesarze”.

Dzięki listowi polecającemu od Wespazjana, Apoloniusz spotkał się też z jego synem Tytusem. Zdarzyło się to w Tarsie, kiedy Flawiusz junior przejął od ojca sprawę na Wschodzie.

- Polubiłem go — ciągnął Apoloniusz. — Zaskoczył mnie skromnością i wspaniałym poczuciem humoru. Zaimponował mi też świetną formą. Wielu żołnierzy po trzydziestce pozwala swemu ciału mięknać, on jednak trzymał się w żelaznej kondycji. Miał posturę olimpijskiego zapaśnika. Kiedyś w żartach chwyciłem go od tyłu za kark z okrzykiem: „Kto mógłby nałożyć jarzmo takiemu bykowi?” Wybuchnął śmiechem i odparł: „Tylko ten, kto go wychował od cielęcia!” Ujął mnie szacunkiem dla ojca, widziałem jednak, że ma zadatki na lepszego władcę niż on. Niestety, Wespazjana mieliśmy na tronie aż dziesięć lat, a jego tylko dwa.

— Czy to prawda, że przepowiedziałeś przedwczesną śmierć Tytusa?

— Wiem, że czasami lubię mówić zagadkami. — Apoloniusz się uśmiechnął. — Tym razem jednak postaram się wyrazić tak jasno, jak potrafię. Wyobraź sobie, że wchodzisz do ciemnej jaskini. Krzeszesz iskrę i przez mgnienie oka widzisz jej rozmiary. Szczegółów nie zdążyłeś zarejestrować i nie wiesz, jaki ma kształt, masz już jednak pojęcie, czy jest wielka, czy mała. Tak ze mną czasem bywa, gdy kogoś spotykam po raz pierwszy. Błyskawicznie wyczuwam, czy jego czas na ziemi będzie długi, czy krótki. Na pierwszy rzut oka widziałem, że Tytusowi nie jest pisane żyć tak długo jak jego ojciec. Był jak lampa, która płonie jaśniej od innych, ale też szybciej zużywa oliwę.

- A co z jego bratem?

— Domicjana nie miałem okazji poznać osobiście. Wydaje mi się jednak, że on nie jest lampą, lecz raczej kimś, kto je gasi. Niesie ciemność, nie światło.

— Ciekawe, jak długo jeszcze będzie nam miłościwie panował — rzucił ironicznie Lucjusz.

42 Cesarstwo

— Ma dopiero czterdzieści dwa lata. — Apoloniusz wzruszył ramionami.

— Tytus umarł w tym wieku.

— Tak, ale Wespazjan dożył sześćdziesięciu dwóch lat.

— O zgrozo! Przed nami więc aż dwa dziesięciolecia z Domicja-nem!

— Może tak, a może nie - odparł Nauczyciel.

Lucjusz leżał z zamkniętymi oczami na sofie wystawionej do ogrodu, rozkoszując się aromatem kwiatów, pogrążony w rozmyślaniach nad przemianami, jakie przeszedł od pierwszego spotkania z Apoloniuszem. Na stopach czuł przyjemne ciepło promieni słonecznych. Nauczyciel przekonał go do chodzenia boso („Po cóż komu buty we własnym domu?”). Bywało, że Lucjusz wyruszał tak nawet na Forum, mimo że ludzie patrzyli nań wtedy jak na wariata.

— Śni ci się coś? - spytał Apoloniusz, który właśnie wrócił z latryny ustawionej w kącie ogrodu.

— Nie spałem - zaprzeczył Lucjusz, podnosząc się na sofie. - Wkrótce nadejdą pozostali - dodał z żalem.

Wolałby zostać sam na sam ze swoim mistrzem, słuchać jego opowiadań, zasypywać go pytaniami i zwyczajnie cieszyć się jego pogodną obecnością. Apoloniusz miał jednak wielu przyjaciół i od czasu do czasu wypadało ich ugościć. Tego dnia spodziewał się około pół setki mężczyzn i kobiet, ludzi ze wszystkich szczebli społecznej drabiny - od wyzwolenców po patrycjuszy. Będzie przypuszczalnie paru senatorów, ale i sklepikarze, rzemieślnicy i robotnicy budowlani. Nikt, kto chciał słuchać Nauczyciela, nie był nigdy odtrącony.

Lucjusz popatrzył na przyjaciela i uśmiechnął się. Nieuważny obserwator wzięby Apoloniusza za stetryczalego starca, ale tak już jest na tym świecie pełnym złudzeń i iluzji: pozory nic nie znaczą. W swoim naśladownictwie mistrza Pinariusz posunął się ostatecznie do rezygnacji z usług balwierza; nigdy przedtem nie pozwalał włosom rosnać tak długo i nie zapuszczał brody. W wieku czterdziestu sześciu lat głowę miał

Lucjusz 4

tylko miejscami przyprószoną siwizną, ale z nadzieją myślał o dniach, kiedy będzie mógł ujrzeć w lustrze taką samą białą czuprynę i zarost.

- O czym opowiesz dzisiejszemu zgromadzeniu? — spytał.

- Myślę, że o moim pobycie w Etiopii.

Lucjusz skinął głową z zadowoleniem; historie z tego okresu sam lubił najbardziej.

- Wybrałem epizod z satyrem, którego tam spotkałem - ciągnął Apoloniusz. - Większość ludzi nigdy nie widziała podobnych istot i ma o nich błędne wyobrażenia.

- Spotkałeś w Etiopii satyra? - Lucjusz aż podskoczył na sofie z wrażenia. — Nigdy nie słyszałem tej opowieści.

- Niemożliwe! Jeszcze ci o tym nie mówiłem?

- Absolutnie! Coś takiego na pewno bym zapamiętał.

- No to posłuchaj. Było to podczas wyprawy nad wielkie jezioro, z którego Nil bierze początek. Jest tam kolonia nagich mędrców, daleko przewyższających greckich filozofów, choć nie dorównują indyjskim. Przyjęli mnie z otwartymi ramionami, szybko jednak spostrzegłem, że coś ich trapi, zapytałem więc o przyczynę. Okazało się, że co noc nawiedza ich niesamowite dzikie stworzenie, mające od pasa w dół ciało kozła, a górną połowę ludzką, ale z kozimi rogami na głowie i spiczastymi uszami. Z opisu wynikało, że to satyr, istota wcześniej w tamtych stronach nieznaną. Noc w noc wyrывał miejscowych ze snu, tupocząc i pobekując przy ich chatach. Kiedy próbowali go odpędzić, odpowiadał sprośnymi gestami i dźwiękami. Próby złapania go kończyły się fiaskiem, był bowiem od nich szybszy i zwinniejszy. Zaprowadzili mnie do swej wioski, gdzie od starszyny dowiedziałem się, że sprawa jest znacznie poważniejsza. Ów satyr co najmniej raz na miesiąc nachodził nocą którąś z najładniejszych dziewczyn, magicznymi zaklęciami rzucał na nią urok i wabił do lasu. Bywało, że nagabywana budziła się i stawiała opór, a on wówczas rzucał się na nią i dusił lub tratował kopytami. Dwie zginęły w ten sposób, a inne odniosły poważne rany. Cała wieś żyła w strachu przed tym agresywnym dziwadłem.

- I jak im pomogłeś, Nauczycielu?

- Przypomniałem sobie księgę napisaną przez króla Midasa. Jak

4 Cesarstwo

wiadomo, miał on w sobie krew satyra, o czym świadczyły choćby jego spiczaste uszy. Od czasu do czasu jego leśni krewniacy narzucali mu się z wizytą, robiąc niezłe zamieszanie w pałacu swoim dzikim zachowaniem. Król wiedział jednak od matki, jak sobie z nimi radzić. Otóż na satyrów nie ma jak wino, przyjacielu. Lubią się go napić, a kiedy się upiją, zapadają w sen. Normalne, prawda? Tylko że gdy się budzą, zwierzęca część ich natury zanika i stają się nieszkodliwi jak dzieci. Da się ich wtedy uczyć ludzkiej mowy, a nawet rozumowania. Bez wątpienia właśnie dlatego tak rzadko się je dzisiaj widuje, owo remedium wielce się bowiem rozpowszechniło w naszym świecie, a taki ucłowieczony satyr bardziej się obawia ludzi niż oni jego. Ale dzikie osobniki czują wielki wstręt do wina, cała sztuka więc w tym, by je skłonić do libacji. Midas radził sobie tak, że dolewał trunek do źródła, z którego zwykle piły wodę. Moi wieśniacy podejrzewali, że dręcący ich stwór korzysta z pewnego wodopoju. Naczelnikowi wsi został jeszcze po niedawnym święcie dzban egipskiego wina, poleciłem więc, aby całą zawartość wlał do tego koryta. Na drugi dzień rano okazało się, że ktoś lub coś wypilo większość tak spreparowanej mieszanki. Wiedziałem, że satyr musi teraz spać w najlepsze gdzieś w swej kryjówce, tylko gdzie ona jest? Przeczesałem całą najbliższą

okolice, nasłuchując chrapania, aż w końcu go wytropiłem! Leżał jak kłoda w miejscu zwanym przez tubylców Grotą Nimf. Moi towarzysze chcieli go natychmiast obudzić, powstrzymałem ich jednak, mówiąc że najlepiej będzie pozwolić mu się samemu ocknąć. Godzinę później stwór nagle przestał chrapać, przetarł oczy i zerwał się na równe nogi. Ludzie chcieli go ukamienować, osłoniłem go jednak własnym ciałem, tłumacząc im, że on już jest inny, a dni ich udreki się skończyły. Tego wieczoru świętowaliśmy wszyscy radośnie... i na trzeźwo, całe wino poszło przecież do koryta... nadzy mędracy tańczyli przy ognisku, a satyr ochoczo do nich dołączył. Lucjusz słuchał opowieści z przymkniętymi powiekami, rozkoszując się upajającą wonią jaśminu.

- Gdybym usłyszał tę historię od kogokolwiek innego, nie uwierzyłbym w ani jedno słowo - rzekł z uśmiechem. - W twoich ustach jednak...

Lucjusz 4

W tej chwili do ogrodu wbiegł zaniepokojony Hilarion.

- Pretorianie! - krzyknął. — Prosiłem, by poczekał w westybulu, ale...

Z drzwi wysypała się drużyna zbrojnych.

- Ty musisz być Apoloniuszem z Tyany - rzucił bez słowa powitania dowodzący. -

Tego tu włochatego gościa wziąłbym za twojego syna, gdybym nie wiedział kto zacz — dodał drwiąco, spoglądając na Lucjusza. - Rzymski patrycjusz powinien chyba znaleźć sobie lepszego mistrza do naśladowania... a przynajmniej porządnie ostrzyżonego. Ale nie martwcie się, zaraz was uwolnimy spod tego śmiesznego zarostu.

Dwóch żołnierzy schwyciło Pinariusza za ramiona i wywlokło go z domu. Obu więźniów poprowadzono bosych do pałacu na oczach zaalarmowanych zamieszaniem sąsiadów.

Niektórzy byli przerażeni, znaleźli się jednak i tacy, którzy przyglądali się całej scenie z widoczną satysfakcją. Pogarda Lucjusza dla życia publicznego, jego nowy, ekscentryczny wizerunek i mało wybredny dobór gości, jakich u siebie przyjmował, od jakiegoś czasu budziły zgorszenie wśród eleganckiej społeczności Palatynu.

Zbliżali się do tego samego wejścia, którym Lucjusz przybył ongiś na ucztę w czarnej komnacie. Poczul przyływ paniki i spojrzął na Nauczyciela, szukając duchowego wsparcia. Apoloniusz nie wyglądał ani na przerażonego, ani oszołomionego wspaniałością bramy pałacowej.

- Pojmujesz, co się dzieje, mistrzu?

- Myślę, że tak. Nareszcie będę mógł spotkać się z cesarzem.

- Wybacz mi, Nauczycielu. Gdybym był czuj niej szy... gdyby Hilarion wcześniej nas ostrzegł...

- To co wtedy? Spodziewałbyś się, że wyrzeknę się takiej sposobności poznania Domicjana? Przecież po to zjawiłem się w Rzymie.

-Ale, mistrzu...

- Bądźmy wdzięczni, że ci ludzie przybyli po nas właśnie teraz. Gdyby wpadli później, aresztowaliby wszystkich gości, których się spodziewałeś, a to byłoby wielce niepożądane. Wyobrażasz sobie taki tłum w Domu Flawiuszów? A tak możemy liczyć na to, że cesarz poświęci nam całą uwagę.

Po długiej wędrówce labiryntem korytarzy straż wprowadziła ich

4 Cesarstwo

do małej, lecz urządzonej z przepychem sali audiencyjnej. Na ustawionym na podwyższeniu tronie siedział Domicjan, wyraźnie znudzony, z brodą opartą na dłoni. Sekretarz eunuch czytał mu na głos z trzymanego w rękach zwoju. Na widok wchodzących cesarz przerwał mu niecierpliwym gestem, na co skryba skwapliwie odłożył dokument i chwycił przygotowaną na stoliku woskową tabliczkę i rylec.

- Wysłuchałem stawianych ci zarzutów, magu - oznajmił Domicjan.

Apoloniusz patrzył na niego bez wyrazu.

- Nie masz nic do powiedzenia?

- Czy zwracasz się do mnie? - spytał uprzejmie uczony. - Myślałem, że mówisz do jakiegoś maga, choć nikogo takiego tu nie widzę.

- Zaprzeczasz więc, że praktykujesz magię, Apoloniusza z Tyany?

- A czy istnieje coś takiego jak magia? Nasi przodkowie wierzyli, że łaskę bogów można uzyskiwać na dwa sposoby. Pierwszym jest składanie błagalnych ofiar, drugim zaś właśnie magiczne zaklęcia, za pomocą których śmiertelnik może skłonić ich do posłuszeństwa jego woli. Oczywiście pierwsza metoda jest z gruntu błędna, bo przecież bogowie nie mogą czerpać zadowolenia z cierpienia stworzeń, które sami powołali do życia. Druga nie jest lepsza, czyż bowiem jest możliwe, żeby człowiek narzucał bogom cokolwiek? To byłoby naruszeniem całego porządku świata.

- I właśnie dlatego zwiemy to magią i uważamy za przestępstwo - podchwycił Domicjan.

Apoloniusz wzruszył ramionami.

- Jak powiedziałem, nie widzę tu żadnego maga.

- Kim więc jesteś? Ubierasz się jak żebrak, ale nosisz się dumnie jak filozof.

- Zwę się Apoloniuszem, takie bowiem imię nadano mi przy narodzinach.

- A ty, Lucjusz Pinariuszu? Nie żyłbyś dzisiaj, gdyby nie moja łaskawość. Jaka wymówką wytłumaczysz zadawanie się z tym indywiduum?

Lucjusz zebrał się na odwagę i odrzekł:

- Nie widzę tu żadnego maga, domine.

Lucjusz 47

- Zdaje się, że ten czarownik uczynił cię swoją marionetką! - Cezar skrzywił się z niesmakiem. — Rzucił na ciebie urok czy też przystałeś do niego z własnej głupoty?

Nieważne zresztą. Zgolić im te brody!

Pretorianie otoczyli ich ciasnym kołem. Apoloniusz nie stawiał oporu, Lucjusz poszedł więc za jego przykładem. Obu bezceremonialnie ostrzyżono niemal do gołej skóry i odarto z tunik, pozostawiając w samych przepaskach biodrowych. Pinariusz miał na szyi fascinum i dotykał go bezwiednie, kiedy brutalnie wykręcono mu ręce i nałożono kajdany. Łańcuch był tak ciężki, że ledwo mógł unieść ramiona. Po chwili zatrzasnęły się mu też okowy na kostkach nóg. Kątem oka widział, że to samo robią z Nauczycielem, który bez odzienia wydał mu się nagle wychudzony i kruchy.

- Poczynasz sobie bardzo dziwnie, ceszarze - powiedział spokojnie Apoloniusz. - Jeśli uważasz mnie za maga, to dlaczego wyobrażasz sobie, że potrafisz mnie spętać? A jeśli już ci się to udało, to jaki ze mnie mag?

Domicjan go nie słuchał. Na poręczy tronu przysiadła duża mucha; skinął na sekretarza, aby podał mu rylec. Sprawdził czubkiem palca ostrość przyboru, po czym zawiesił go w powietrzu nad owadem. Odczekawszy chwilę, uderzył i nabił go na ostrze. Podniósł rylec przed oczy i rzekł z uśmiechem:

- Nauczyłem się tej sztuki w dzieciństwie. Zamiast przepisywać mowy Cyncerona, spędzałem całe popołudnia, polując na insekty. Wymaga to wielkiej zręczności.

- Kiedy w Tarsie spotkałem twego brata, mucha usiadła mu na palcu. - Apoloniusz pokręcił głową z dezaprobatą. - Wiesz, co zrobił? Zdmuchnął ją i obaj się roześmieliśmy. Jeden człowiek odbiera życie ostrym narzędziem, drugi je oszczędza jednym tchnieniem. Który z nich jest potężniejszy?

- Pinariuszu, ty jesteś myśliwym — wycedził Domicjan. — Potrafisz docenić sprawność w posługiwaniu się bronią, prawda?

- Już nie, domine. Wszelkie życie jest świętością. Nie zabijam niczego, jeśli mogę tego unikać.

Cesarz prychnął wzgardliwie i zawołał do pretorianów:

- Przynieść mi łuk i strzały! A ty - wskazał na jednego z nich - stań

4 Cesarstwo

tam pod ścianą, tyłem do mnie, i wyciągnij poziomo rękę z rozcapierzonymi palcami. Tak właśnie, przyciśnij ją tylko do muru. — Sprawdził, czy cięciwa jest dobrze napięta, po czym nałożył strzałę i znów zwrócił się do Lucjusza. - Tej sztuki też się wyuczyłem za młodu.

Patrz, myśliwce. Wypuszczę cztery strzały.

Lucjusz rozejrzał się dyskretnie. Ani żołnierze, ani sekretarz nie wyglądali na poruszonych. Cezar musiał popisywać się swoją sztuczką już wiele razy, pomyślał. W ciszy, jaka zapadła w komnacie, usłyszał czyjś szept. Nie mógł rozróżnić słów ani określić, skąd dobiega ów głos, który zresztą szybko umilkł. Było to tak ulotne, że Lucjusz uznał to za omamy.

Zagrała cięciwa, świsnęła pierwsza strzała, a po niej w bardzo krótkich odstępach trzy następne. Domicjan opuścił łuk i z uśmiechem zadowolenia zwrócił się do aresztantów.

- I co na to powiecie? Cztery strzały w cztery luki między jego palcami. Tytus w życiu by czegoś takiego...

Przerwał mu rozdzierający jęk pretorianina, który osunął się po ścianie i legł bezwładnie na posadzce. Sekretarz wrzasnął przerażony i upuścił tabliczkę.

Wszystkie pociski trafiły żołnierza w środek torsu z taką siłą, że przebiły zbroję. Paru kolegów rzuciło mu się na pomoc z niespokojnymi okrzykami.

- Co to jest? — zawołał cesarz łamiącym się głosem. — To twoja sprawka, czarowniku!

-Ja do nikogo nie strzelałem - odparł spokojnie Apoloniusz, unosząc skute łańcuchem ręce.

- Zabrać go stąd! Zamknąć obu w lochu!

- Tylko za co? Jakie mi stawiasz zarzuty? - spytał mędrzec.

- Skryba zapisał każde twoje słowo. Ty sam się obciążyleś. Błuźniłeś bogom, wysmiewając praktyki ofiarne, i wielokrotnie dopuściłeś się obrazy majestatu, nie nazywając mnie panem.

- A więc teraz można skazać człowieka nie tylko za to, co powiedział, ale i za słowa niewymówione? Twój brat nikogo nie ukarał za swobodną wypowiedź. Ty chcesz wtrącić mnie do więzienia za milczenie!

Lucjusz 4

Cesarz cisnął łuk na podłogę tak mocno, że drzewce pękło. Na Apoloniuszu nie zrobiło to najmniejszego wrażenia.

- A o co jest oskarżony tu obecny Lucjusz Pinariusz?

- Czyż nie jest twoim współnikiem?

-Wolę go nazywać przyjacielem. Mam wielu przyjaciół. Czy ich wszystkich aresztujesz?

- Poczekaj, a zobaczysz, czarowniku!

Mędrzec westchnął i bez oporu dał się wyprowadzić strażnikom, którzy długim łańcuchem skuli go razem z Lucjuszem i wyciągnęli obu z komnaty.

tgtgjjtgtg

Zamknięto ich w podziemnej celi, do której światło wpadało jedynie przez okratowany otwór w suficie, ze stertą słomy zamiast pryczy. Kamienne ściany wyglądały jak spocone, a powietrze przesycił paskudny odór. Na środku stało wiadro na odchody z uwiązaną liną, na której dozorca mogli je wyciągać na górę. Nie byli sami; trochę potrwało, zanim ich oczy przywykły do panującego w pomieszczeniu półmroku, ale Lucjusz naliczył potem ponad pięćdziesięciu współwięźniów, przeważnie skulonych pod ścianami. Nikt się nie odzywał i tylko od czasu do czasu słychać było szelest słomy czy popiskiwanie myszy.

Pinariuszowi zakręciło się w głowie i nogi się pod nim ugięły, aż musiał się oprzeć o ścianę. Kiedy przyłożył dłoń do czoła, stwierdził, że jest równie mokre i lepkie jak ona.

- Źle się czujesz? — spytał Apoloniusz.

-To miejsce...

- Pomyślałeś o niej i wyobraziłeś sobie jamę, w której ją zagrzebali, prawda?

-Tak.

- Wyzbądź się wszelkich takich wizji, Lucjuszu. Myśl tylko o tej chwili i o miejscu, w którym się znajdujesz. Musisz w nim widzieć tylko to, czym jest, i nic więcej ani mniej.

- Tu jest okropnie!

- Jasne, że nie będzie nam tu tak dobrze i miło jak w twoim ogro-

4 Cesarstwo

dzie. Ale mamy czym oddychać i możemy się poruszać. Światła też jest dosyć, abyśmy się nawzajem widzieli. Najważniejsze jednak, że jesteśmy razem i mamy nowych przyjaciół. Na pewno mają wiele historii do opowiedzenia. Dopóki nie opuści nas ciekawość, nie będziemy się nudzić.

- Nauczycielu, jesteśmy w więzieniu! - Lucjuszowi udało się smutno roześmiać.

- To żadna nowina, mój drogi. Każdy z nas, śmiertelników, spędza całe życie w celi.

Nasza dusza jest uwięziona w kruchym, nietrwałym ciele, zniewolona przez najróżniejsze żądze i apetyty. Człowiek, który pierwszy zbudował sobie dom, sprawił sobie tylko dodatkowe więzienie i stał się jego niewolnikiem, jako że każdy budynek musi być utrzymywany i ma nie mniej potrzeb niż ludzka doczesna powłoka. Ten, który mieszka w pałacu, jest dla mnie więźniem w nie mniejszym stopniu niż ci, których każe wtrącać do lochu. Co się zaś tyczy miejsca, w którym się znaleźliśmy, powiem ci tylko, że nie jesteśmy pierwszymi, których to spotkało. Niejeden mędrzec wzgardzony przez motłoch czy znieawidzony przez despotę musiał przetrzymać podobny los, a najlepiej przyjmować to z pogodną rezygnacją. Starajmy się tak robić, abyśmy nie okazali się gorsi od tych, którzy przeżyli to przed nami.

Kilku więźniów, słysząc jego słowa, przysunęło się bliżej.

- Ty jesteś Apoloniusz z Tyany, zgadza się? — spytał jeden z nich.

- We własnej osobie.

- Słyszałem kiedyś, jak przemawiasz. Poznają cię po głosie, ale wyglądasz zupełnie inaczej. Ostrzygli cię jak barana... - Mężczyzna pokręcił głową. - Kto by pomyślał, że mistrza Apoloniusza można zakuć w żelazo!

- Z pewnością przemknęło to przez głowę temu, który mnie w nie zakuł, inaczej by tego nie zrobił.

- Zaprawdę jesteś Apoloniuszem! - Nieznajomy parsknął śmiechem. — Ale okowy muszą sprawiać ci ból. Spójrz, jak otarły ci skórę.

- Nie zauważyłem tego. Mam głowę zaprzątniętą ważniejszymi rzeczami.

- Jak możesz nie myśleć o bólu? Nie da się go ignorować.

- Mylisz się - odparł Apoloniusz. - Umysł zajmuje się tym, co na-

Lucjusz 4

sza jaźń uważa za istotne. Ranny człowiek może sobie nakazać, aby nie odczuwał cierpienia, a tym samym położyć mu kres.

- Może i tak... - Mężczyzna ściągnął usta w grymas sceptycyzmu. -Ale dlaczego tu wciąż jesteś? Ty, wielki mag? Czemu po prostu stąd nie wyjdiesz?

-Ty też oskarżasz mnie o magię jak człowiek, który mnie tu zamknął? - Apoloniusz się roześmiał. - Przypuśćmy, że to prawda. W takim razie jestem tu zapewne dlatego, że tego właśnie chcę.

- Dlaczego ktokolwiek miałby tego pragnąć? - odezwał się inny więzień, podchodząc bliżej z rękami założonymi na piersi.

- Może mam w tym swój cel. Może moje słowa przyniosą komuś pociechę lub dodadzą ducha. Jak ty się tu znalazłeś, przyjacielu?

Lucjusz spostrzegł, że ów nowy rozmówca ma na sobie dobrej jakości, choć brudne odzienie. Musiał przebywać w celi od dawna, był bowiem wychudzony; zwisające z podbródka fałdy luźnej skóry wskazywały, że kiedyś był otyły, tylko szybko stracił na wadze.

- A jak myślisz? - odparł tamten. - Z rozkazu tej samej osoby, co zapewniła wszystkim tu obecnym nasze wzajemne towarzystwo.

- Pożądał twojego majątku?

- Powiedział mi prosto w oczy, że nadmiar bogactwa jest niebezpieczny dla zwykłego obywatela, bo czyni go dumnym i zuchwałym. Jak gdyby sfingował oskarżenie, zabrał mi pieniądze i wrzucił mnie do tej nory dla mojego dobra!

- Czy nie ofiarował ci innego wyjścia?

- Obiecał, że jeśli się przyznam do zarzucanych mi oszustw podatkowych i oddam całą fortunę, puści mnie wolno.

- Dlaczego więc wciąż tu tkwisz? Co ci teraz po twoich pieniądzach? Ich jedyną wartość leży w tym, że możesz za nie kupić wolność.

- Nigdy mu ich nie oddam!

- Tylko za sprawą twojego majątku cię tu wtrącono, przyjacielu, i tylko dzięki niemu możesz stąd wyjść. Co więcej, płacąc haracz, uwolnisz się też od samego bogactwa, które jest tylko inną formą więzienia. Ten, kto ci je zabierze, umocni własne okowy.

- Co za pieprzenie! - burknął mężczyzna i zniechęcony wrócił na miejsce.

4 Cesarstwo

— On jeszcze nie jest gotowy zrozumieć mojego przesłania - skomentował Apoloniusz, zwracając się do Lucjusza.

— A jakie miałbyś dla mnie? - spytał ktoś inny, podchodząc bliżej. Był wysoki i mocno zbudowany, ale ręce mu drżały. - Przydałoby mi się trochę otuchy. Dziś po południu mam stanąć przed cesarzem. Umrę ze strachu, zanim mnie stąd wywloką!

— Odwagi, przyjacielu. Ja sam dopiero co stałem przed cesarzem i jak widzisz, wyszedłem bez szwanku.

— Ty to co innego. Wszyscy wiedzą, żeś nieustraszony. Jak ty to robisz?

— Myślę o kimś, za czym przykładem nie wstydzilibym się pójść. Ty możesz sobie radzić tak samo.

— A o kim myślisz?

— Na przykład o Odysie i niebezpieczeństwie, na jakie się porwał, wchodząc do jaskini Polifema. Cyklop był olbrzymi i o wiele za silny, by dać się okiełznać choćby i stu wojakom, a przy tym porażająco szpetny, głos zaś miał niczym Zeusowy grom. Wokoło walały się ogryzione kości pożartych przez ludojada nieszczęśników. Czy jednak Odys się go przeląkł? Nie! Rozważył sytuację i zadał sobie pytanie, jak pokonać przeciwnika zbyt mocarnego, by z nim walczyć, i zbyt zajadłego, żeby z nim pertraktować. Wszyscy wiemy, jak to się skończyło. Heros i większość jego ludzi wyszli z tej obierzy cali i zdrowi.

— Czy porównujesz cesarza do tego cyklopa? - spytał ten, który pierwszy zagadnął Apoloniusza o rany na rękach od kajdan. - Sugerujesz, że należałoby go oślepić?

Mędrzec nachylił się i szepnął do ucha Lucjuszowi:

— Podejrzewam, że to konfident. Jego wcześniejsze wypowiedzi też nie płynęły ze współczucia, a raczej miały mnie skłonić do mówienia źle o Domicjanie. - Odwrócił się do pytającego i odpowiedział mu głośniej: - A ty, przyjacielu, co sądzisz o tym, który nas tu zamknął?

— Nic dobrego. - Nieznajomy wzruszył ramionami.

— Oby wszyscy mieli tak umiarkowany temperament jak ty! Nie znajdujesz ostrzejszych słów dla człowieka, który wtrąca ludzi do tej obskurnej dziury, obcina im włosy i zakuwa w łańcuchy, odbiera im

Lucjusz 4

majątki, a okrucieństwo, z jakiego słynie, przyprawia ich o drżenie, gdy mają stanąć z nim oko w oko?

- Naturalnie czuję to samo, co muszą czuć inni.

- Czyli co? Nie krępuj się, mów swobodnie - zachęcał Apoloniusz. - Ze mną możesz być szczery, bo jestem ostatnim człowiekiem, który mógłby donieść na bliźniego. Co, nie masz nic do powiedzenia? Ja, widzisz, cokolwiek chciałbym rzec cesarzowi, powiem mu to wprost.

- Dobrześ mu przygadał! - Mężczyzna, który tak się bał spotkania z władcą, aż klasnął w dłonie, a wokoło podniosły się pomruki aprobaty; najwyraźniej niejeden z więźniów podejrzewał rozmówcę Apoloniusza o donosicielstwo.

Mędrzec cofnął się o krok, jakby na tym chciał zakończyć konwersację, ale ludzie jęli go prosić, by mówił dalej.

- Opowiadaj, co chcesz - zawołał ktoś z głębi celi. - Najgorsza w tej norze jest nuda! Chętnie posłuchamy o twoich podróżach, zjeździłeś przecież cały świat.

Apoloniusz usiadł na polepie, a więźniowie stłoczyli się w krąg wokół niego. Opisywał rzeki, góry i pustynie, spotykanych ludzi i ich egzotyczne zwyczaje. Słuchali go jak zaczarowani, niektórzy z zamkniętymi oczyma, jakby snute przezeń historie przenosiły ich do odległych miejsc, uwalniając z więziennych murów. Lucjusz też zacisnął powieki i cały zamienił się w słuch.

Nauczyciel mówił, jak wśród mroźnych szczytów Kaukazu Indyjskiego* odszukał miejsce, do którego nie śmiał się zapuścić sam Aleksander: gdzie bogowie przykuli Prometeusza do skały za to, że wykrał im ogień dla śmiertelników.

- Odkryłem nawet kajdany, którymi tytan był skrępowany. Gigantyczne, powiadam wam! Dorosły mężczyzna może stanąć w ich obręczach i wyciągniętymi rękami ledwo dotknie obwodu. Zamocowano je w skałach po obu stronach wąskiego jaru i choćby po tym widać, jakim olbrzymem musiał być dobroczyńca ludzkości. Oczywiście dawno już go tam nie ma. Od miejscowych dowiedziałem się, że podczas jednej ze swych wędrówek zawitał tam Herakles. Akurat nadlatywał

* Hindukusz (przyp. tłum.).

4 Cesarstwo

orzeł Zeusa, aby znów wydrzeć Prometeuszowi wątrobę. Herosowi żal się zrobiło skazańca, ustrzelił więc skrzydlatego drapieżcę i rozerwał kajdany. W wąwozie poniżej znalazłem kości tak ogromnego ptaka, jakiego jeszcze nigdy nie widziałem, a na okowach do dzisiaj widać ślady zniszczenia: metal jest poskręcany i przełamany. Co dziwne, próżno by szukać na nim choćby plamki rdzy. Hefajstos musiał wykuć je z jakiegoś stopu nieznanego śmiertelnikom. Wyczerpany wydarzeniami dnia i ukołyszany kojącym głosem Nauczyciela, Lucjusz prawie zasypiał. Łapiąc się na tym, otworzył oczy i uniósł głowę; zobaczył, że Apoloniusz gimnastykuje dłonie i masuje sobie nadgarstki obolałe od kajdan - których już nie było! Zaskoczony Lucjusz wyprostował się, całkiem już otrzeźwiony, i wydał okrzyk zdumienia. Pozostali, z których większość też podrzemywała, poderwali się półprzymtomni, pytając jeden drugiego, co się stało.

- Łańcuchy! - zauważył któryś. - Patrzcie, on zdjął łańcuchy!

- Doprawdy? - Apoloniusz rozejrzał się wokoło, jakby czegoś szukał. - A, rzeczywiście. No, lepiej, żeby strażnicy tego nie ujrzeli... - dodał. — Mogliby się zdenerwować. - Odwrócił się do współwięźniów plecami i przez chwilę wykonywał jakieś dziwne ruchy, na przemian pochylając się i prostując, skręcając tułów i ramiona. Kiedy skończył, znów miał kajdany na rękach. Potrząsnął nimi, aż zadźwięczały głucho. - O, tak lepiej - dodał i jak gdyby nigdy nic

rozpoczął nową opowieść, tym razem o pobycie za młodu w Babilonie, gdzie poznał partyjskiego króla Wardanesa i jego chaldejskich astrologów.

Lucjusz spojrział na swoje skute ręce. Obrócił dłonie parę razy, napiął łańcuch. Nie było sposobu, żeby zdjąć kajdany - a przecież Apoloniusz zrobił to bez trudu, jakby zsuwał zbyt luźne buty. A może tylko stworzył taką iluzję? Może w ogóle nigdy go nie skrepowano? Pinariusz pokręcił głową w zadziwieniu, nie wiedząc, które z tych wyjaśnień jest bardziej fantastyczne od innych.

Spędzili w więzieniu wiele dni. Warunki były fatalne, o jedzeniu lepiej nie mówić, ale przynajmniej nie mogli narzekać na brutalne traktowanie: nikt ich nie bił ani nie zmuszał do pracy. Pozwalano im nawet przyjmować odwiedziny. Pewnego dnia wpadł Hilarion z zapewnieniem, że pod jego nieobecność wszystko idzie gładko; nie po

I

Lucjusz 465

raz pierwszy Lucjusz zdał sobie sprawę, że właściwie jest mało znaczącą częścią swojego domostwa, które doskonale potrafi się bez niego obywać. Goście przychodzili jednak przede wszystkim do Apoloniusza - w tym grupa prominentnych osobistości, której przewodził Marek Nerwa, jeden z senackiej starszyny, mąż o pociągłej ascetycznej twarzy, wysokim czole i z elegancko przystrzyżoną siwą czupryną. Lucjusz wiedział, że senator przyjaźni się i koresponduje z Dionem z Prusy.

Nerwa zagadnął Apoloniusza o zdrowie, na co ten uprzejmie zrewanżował się podobnym pytaniem (polityk wyglądał na bardziej chorego niż on). Po ich swobodnej konwersacji Lucjusz zorientował się, że muszą się znać już od dawna; wielkość i różnorodność kręgu przyjaciół Nauczyciela nigdy nie przestała go zadziwiać. Miał wrażenie, że przestając z nim, sam jest o krok od znajomości niemal z całym światem.

Nerwa i Apoloniusz rozmawiali o błahostkach w rodzaju jakości więziennego wyżywienia, pogody czy odcienia bieli ich włosów. Mędrzec zadawał pytania o Narnię, leżące podobno w samym sercu Italii rodzinne miasto senatora - nigdy bowiem tam nie był; Nerwa opisywał je w samych superlatywach. Lucjusz domyślił się, że Nauczyciel musiał jakoś ostrzec rozmówców, że w celi jest cesarski konfident i muszą uważać na słowa. Niewykluczone też, że posługiwali się szyfrem.

Kiedy goście odeszli, Lucjusz wyraził zdziwienie, że takie osoby odważyły się na tę wizytę. Domicjan wiecznie węszył spisek; czyż ci ludzie nie bali się, że wzbudzą jego podejrzenia, odwiedzając człowieka uwięzionego za despekt wobec niego?

- Wprost przeciwnie - odparł Apoloniusz. - Przychodząc do mnie tak jawnie, uchronili się przed posadzeniem o konspirację. Gdyby rzeczywiście chcieli spiskować ze mną przeciwko władcy, czyż przybyliby tu paplać o pogodzie? Nie, oni zjawili się jako rzymscy politycy z kurtuazyjną wizytą u kogoś, kto kiedyś służył radą boskiemu Wespazjano-wi i jego następcy. Konspiratorzy nie przyszliby w ogóle, aby właśnie nie zwracać na siebie uwagi. Nerwa i pozostali swą śmiałością nie dali Domicjanowi podstaw do podejrzeń.

- Teraz pojmuję. Nerwa nie wyglądał mi jednak na tak sprytnego.

- Nie daj się zwieść pozorom. To bardzo bystry umysł i wiele sobie po nim obiecuję.

466 Cesarstwo

- Przecież to słaby starzec!

- Pozory, pozory, Lucjuszu. Tytus wyglądał na okaz zdrowia i siły, a jednak ci, którzy pokładali w nim nadzieję na jasną przyszłość Rzymu, srodze się rozczarowali. Dlaczego więc nie miałbym upatrywać jej w wiekowym senatorze?

tgjgjtgjg

Dzień mijał za dniem, aż któregoś ranka zjawił się pretorianin i oznajmił, że zabiera ich do pałacu na rozprawę.

Lucjusz przygotowywał się na tę chwilę od dawna, starając się naśladować niewzruszony spokój swego mistrza, poczuł jednak przyływ strachu.

- Nauczycielu, co z nami będzie?

- Czego się obawiasz, Lucjuszu? Ze poddadzą nas torturom i uśmiercą? Każda żywa istota musi umrzeć, a są rzeczy gorsze od fizycznego cierpienia. O ileż straszniejsza jest myśl, że moglibyśmy zachować się niegodnie i stracić szacunek do samych siebie! Wówczas bylibyśmy naprawdę straceni... i to z własnej winy.

- Pójdę za twoim przykładem, Nauczycielu.

- A ja postaram się dać ci jak najlepszy. Świadomość, że na mnie patrzysz, doda mi sił. Straż zaprowadziła ich najpierw do skromnego przedpokoju przy sali audiencyjnej. Zdjęto im okowy, a grupka niewolników zajęła się ich toaletą, aby godnie się zaprezentowali na rozprawie: umyli ich i ogolili, przyodziali w czyste tuniki; chcieli też dać im sandały, ale ponieważ były skórzane, Apoloniusz odmówił ich nałożenia, co słysząc, Lucjusz także pozostał boso. Kiedy już byli gotowi, żołnierze ponownie zakuli ich w kajdany.

Do izby wpłynęła postać w bogatych szatach cesarskiego dworzanina. Ku swemu zdumieniu Lucjusz stwierdził, że to jego stary przyjaciel Epafrodytus, którego od śmierci Kornelii prawie nie widywał. Biedaczysko mocno się posunął, pomyślał.

- Wybacz, że cię nie odwiedziłem w więzieniu - zagaił Epafrodytus. Trzymał się na dystans i zachowywał godną postawę, jego głos nabrzmiał -
Lucjusz 467

ły był jednak emocjami. - W mojej nowej roli po prostu nie mogłem tego uczynić. Kiedy widzę cię w tym stanie, skrepowanego żelazem...

- Służysz więc teraz Domicjanowi? - przerwał mu Pinariusz.

- Cesarz odwołał mnie z emerytury. - Epafrodytus błysnął zębami w krzywym uśmiechu. - Uparł się, że państwo potrzebuje moich służb, a ja nie mogłem mu odmówić.

- Powinno ci to pochlebiać. Na pewno przydaje mu się ktoś, kto zarządzał kiedyś Złotym Domem.

Wyglądało na to, że opętany podejrzliwością władca, który usunął ze swego otoczenia wszystkich bliskich współpracowników swego brata i ojca, zmuszony jest szukać doświadczonych administratorów wśród dawnej elity z czasów Nerona.

- Z ochotą pozostałbym biernym obserwatorem wydarzeń - zapewnił Epafrodytus. -

Niemniej moje nowe stanowisko niesie pewne korzyści. Mogłem na przykład przekonać cesarza, aby to mnie powierzył przygotowanie was do procesu. - Zwracając się do

Apoloniusza, zapytał: - Czy znasz obowiązującą procedurę? Rozprawa odbędzie się przed wybranym audytorium senatorów, urzędników i dworskich dygnitarzy. Oskarżyciel odczyta listę zarzutów, na które wolno wam będzie odpowiedzieć. Potem cesarz wyda werdykt.

- On sam będzie mnie sądził? - spytał mędrzec.

- Tak jest.

- A kto osądzi jego?

- On nie jest oskarżony. - Epafrodytus uniósł brwi.

- Nie? A ja uważam, że popełnił liczne występki przeciwko naukom filozofów.

- Cesarza nie obchodzi filozofia - odparł z westchnieniem dworzanin.

- Za to on bardzo obchodzi filozofię, która mówi, że powinien rządzić mądrze.

Dworzanin znów westchnął i wymienił z Apoloniuszem znaczące spojrzenie. Lucjusz osłupiał. Myślał, że ci dwaj się nie znają; czyżby się mylił?

- Na odpowiedź będziesz miał niewiele czasu - podjął Epafrodytus. - Kontroluj zegar wodny. Kiedy woda zacznie opadać i uniesie się

468 Cesarstwo

wskaźnik, to będzie oznaczać, że masz kończyć. Potem nie wolno ci się już odezwać.

- W takim razie mam nadzieję, że Tyber podłączyście rurą do tego zegara, bo całej jego wody trzeba mi będzie, żeby wygłosić wszystko, co mam do powiedzenia cesarzowi.

- Niestety, przyjdzie ci się mocno streszczać. - Epafrodytus zmarszczył brwi, ale Lucjusz dostrzegł w jego oczach iskierkę rozbawienia. — Ponadto masz zakaz wnoszenia na salę czegokolwiek, z czego mógłbyś czytać bądź użyć do rzucenia uroku. Ani skrawka pergaminu zatem, żadnych amuletów ani innych magicznych przyborów.

- Ponieważ to pałacowa służba rozebrała nas do naga i potem odziała, nie powinno być z tym problemu - odparł Apoloniusz.

- Mimo to mam obowiązek dopilnować, abyście niczego pod tunikami nie ukryli. Unieście, proszę, ramiona nad głowę.

Epafrodytus przesunął dłońmi po ubraniu Apoloniusza, po czym podszedł do Lucjusza. Pinariusz przybladł, przypomniał sobie, że ma na szyi rodowe fascinum. Stary przyjaciel musiał je wyczuć pod tkaniną, ale nie zareagował i odstąpił od więźniów. Gestem wskazał, by szli za nim, i poprowadził ich do sali sądowej - posępnej, ale bogato zdobionej ciemnym marmurem i krwistoczerwonymi draperiami. Przed monumentalnym posągiem zasiadał Domicjan, a u stóp przycupnął mu jak zwykle jego małogłowy towarzysz. Epafrodytus dołączył do grupy dworzan stojących pod zegarem wodnym. Mechanizm urządzenia ukryty był za ozdobną obudową z brązu, na której odlewnik umieścił obrazy Słońca, Księżycy i gwiazd.

Wśród senatorów Lucjusz ujrzał siwowłosego Nerwę i paru innych, którzy odwiedzali Apoloniusza. Było tam też kilka twarzy, które rozpoznawał ze spotkań słuchaczy Nauczyciela: urzędnicy miejscy, a nawet paru dworzan, którzy odważyli się pojawiać w prywatnych domach, gdzie bawił i przemawiał mistrz. Obecność tylu znajomych podniosła go na duchu, mimo że żaden z nich nie ośmielił się spojrzeć mu w oczy ani w jakikolwiek inny sposób wyrazić sympatię czy współczucie.

Człowiek pełniący rolę oskarżyciela wystąpił naprzód. Na jego widok świeżo rozbudzone nadzieje Lucjusza obróciły się w czarną roz-

Lucjusz 46

pacz. Był to... Katullus. Ślepiec wspierał się na długim kijem i korzystał z pomocy sekretarza, który często mu coś szeptał do ucha.

- Domine, mag Apoloniusz i jego wspólnik Lucjusz Pinariusz stanęli przed twym boskim obliczem - zaczął Katullus. — Nadszedł czas, aby poddali się twemu werdyktowi. Najpierw będzie sądzony mag. Wystąp, Apoloniuszu z Tyany! Podnieś niegodne oczy na naszego pana i boga, zwracaj się do niego zgodnie z etykietą i błagaj o sprawiedliwość i miłosierdzie.

Apoloniusz postąpił o parę kroków, ale bynajmniej nie spojrzął na Domicjana. Przeciwnie, jego wzrok zdawał się błądzić wszędzie, celowo przy tym omijając osobę cesarza. Zerknął na siedzącego przy tronie karła i wykrzywił twarz w dziwacznym grymasie, jak ludzie czasem robią, by zabawić dzieci. Ułomnego chyba to przestraszyło, skulił się bowiem jeszcze bardziej i zeszywniał. Mędrzec przyjrzał się potem z ciekawością zegarowi, spojrzął przez ramię na widzów i uśmiechnął się.

Sekretarz Katullusa nerwowo coś mu perorował. Oskarżyciel grzmotnął kijem w podłogę i zawołał:

- Magu, masz się zwrócić ku panu i bogu, i przemówić do niego!

-Już się robi. - Apoloniusz wzruszył ramionami. Spojrzął w sufit

i unosząc ręce tak wysoko, jak mu pozwalały okowy, zakrzyknął: -O, boska istoto, emanacja doskonałości, którą Rzymianie zwą Jowiszem, największym z bogów! Objaw nam swą mądrość i wolę! Powiedz nam, błagamy cię, kto cię bardziej obraża: człowiek, który wypowiada absurdalne pochlebstwa, czy ten, który je przyjmuje?

Nieoczekiwana wypowiedź wzbudziła okrzyki przestachu wśród zgromadzonych. Katullus znów zastukał łaskawą podłogę, wołając cisię.

- Możemy sobie darować twoją ripostę na pierwszy z zarzutów — wycedził do Apoloniusza. —. Swoim zachowaniem dostatecznie go udowodniłeś, magu.

- A jakież to zarzut?

- Uporczywej odmowy okazywania należnego szacunku cesarzowi i nazywania go panem.

- Przecież kazałeś mi podnieść wzrok na naszego pana i boga, a ja to uczyniłem. Zwróciłem się do boskiej istoty.

- Nie próbuj rzucać nam piasku w oczy, cudzoziemcze, udając po-
4 Cesarstwo

bożność! Czyż ty sam nie uważasz się za boga? Czy nie tak nazywają cię inni, a ty przyjmowałeś okazywaną ci cześć bez protestu?

- Prokuratorze, jestem pod wrażeniem. Dobrze rozeznałeś sprawę. Jak sędzę, masz na myśli mój pobyt w Indiach, kiedy to poszukiwałem mądrości wśród uczonych nad Gangesem. Oni mówią o sobie jak o bogach. Kiedy spytałem dlaczego, odrzekli: „Bo jesteśmy dobrymi ludźmi”. Nauczają, że wszystkie stworzenia, niezależnie od formy cielesnej, noszą w sobie boskość, a ktoś prawdziwie dobry jest zarazem boski. Kiedy od nich odjeżdżałem, i do mnie tak się zwracali, co przyjąłem jak wielki zaszczyt.

- A zatem człowiek może stać się bogiem przez samą tylko dobroć?

- Bycie dobrym nie jest takie proste, jak ci się wydaje.

- Ale jeśli spotkasz taką dobrą osobę, bez namysłu nazwiesz ją bogiem?

- Oczywiście. Gdyby człowiek, któremu każesz mi oddawać boską cześć, był dobry, nie wahałbym się ani chwili.

Widzowie znów aż jęknęli na tę zuchwałość i Katullus musiał przywołać ich do porządku, kilkakrotnie uderzając łaską o posadzkę. W ciszy dał się słyszeć piskliwy głos małego łowego karła.

- On nawet nie wzuł butów!

- Co tam mamrocześ? - spytał Apoloniusz. - Mów głośnie!

Karzeł syknął jak rozzłoszczony kocur.

- On śmiał przyjść boso! - powtórzył. - Nie szanuje cesarza!

- Gdybym włożył buty, okazałbym brak szacunku wobec stworzenia, z którego zdarto na nie skórę. Nie zabiłbym krowy, tak samo jak nie zrobiłbym tego z tobą, mój mały przyjacielu, aby sporządzić z ciebie sandały, oboje jesteście bowiem tak samo boscy. Plony ziemi wystarczają aż nadto, żeby mnie ubrać i nakarmić. Jeśli muszę chronić stopy, wkładam buty uszyte z płótna i kory. Nie muszę w tym celu odbierać życia innym stworzeniom.

Zdeprimowany karzeł przytulił się do nogi Domicjana i zakrył twarz. Katullus skwitował całą scenę pogardliwym uśmiechem.

- Czy to prawda, magu, że w młodości złożyłeś ślub milczenia i nie odzywałeś się przez pięć lat? - zapytał.

- Tak jest. Milczenie jest także językiem. Wiele można się nauczyć, nie mówiąc.

Lucjusz 47

- Musiało ci to jednak zdrowo dopieć, bo teraz jakoś nie możesz utrzymać języka za zębami. Być może pożałujesz tego dzisiaj. Słowa, któreś właśnie wypowiedział, były świetnym wstępem do odczytania drugiego zarzutu przeciwko tobie. Oskarżam cię o bluźnierstwo i działanie na szkodę państwa przez publiczne krytykowanie instytucji składania ofiar ze zwierząt. Czy temu zaprzeczysz?

Na dany przez Katullusa znak Epafrodytus przesunął dźwignię na korpusie zegara. Rozległ się bulgot wody przelewającej się między komorami; drgnęła masywna wskazówka, odmierzająca czas dany pod-sądnemu na obronę. Apoloniusz odchrząknął.

- Czy powiedziałem, że krwawe ofiary nie są potrzebne? Tak. Czy w ten sposób obraziłem bogów i naraziłem państwo rzymskie na niebezpieczeństwo? Nie. Aby okazać należny boskiej istocie szacunek, nie musimy zabijać, palić ognia ni kadzideł, składać przysięg ani nosić amuletów. Jeżeli bowiem istnieje bóg, który jest wyższy nad wszystkie inne jestestwa, to na co mogą mu się przydać nasze nędzne dary? Nie tylko się nimi nie nakarmi, ale skalałyby jego nieskończoną doskonałość. Na dobitkę ośmielamy się wchodzić z nim w targi, obiecując mu różne rzeczy i błagając o łaski. Tymczasem jedyną naszą drogą do niego powinna być nasza najważniejsza cecha, czyli inteligencja. Tylko myśleniem należy starać się zwrócić na siebie uwagę tego, który sam jest czystą formą myśli. Jeśli chcemy podzielić się tymi ideami z innymi śmiertelnikami, możemy się posłużyć piękną mową, niedoskonałą służką myśli. Pieśń czy modlitwa wyśpiewana wspólnie z nimi bądź na ich użytek może być miła bogu, natomiast okrwawione truchło czy jego zwęglone resztki mogą tylko ubliżyć jego doskonałości.

Bulgot ustał. Wskazówka dotarła do pozycji pionowej i rozbrzmiał gong. Apoloniusz uśmiechnął się pogodnie; powiedział wszystko, co chciał, i zmieścił się dokładnie w wyznaczonym czasie.

Katullus wyglądał na zdegustowanego. Obrócił się ku tronowi i rzekł:

- Czy muszę czytać kolejny punkt aktu oskarżenia, domine? Pod-sądny już się dostatecznie pograżył własnymi wypowiedziami. Jeśli dasz mu sposobność do dalszych wywodów, narazisz się tylko na nowe bluźnierstwa i kłamstwa.

4 Cesarstwo

Domicjan, który dotąd w milczeniu przysłuchiwał się rozprawie, popatrzył na Apoloniusza, przechyliwszy głowę w wyrazie lekkiego zdziwienia.

- Nie ulega wątpliwości, że ów człowiek jest winny i zasługuje na śmierć - powiedział. - Ale trzeci ze stawianych mu zarzutów jest chyba najpoważniejszy, prawda? Należy go wysłuchać.

Prokurator bez słowa zabrał się do czytania.

-Apoloniusza z Tyany podejrzewa się o praktykowanie magii. Świadkowie zeznali, że leczył chorych czarami i nawet, wbrew wszelkim prawom natury, przywrócił do życia zmarłą osobę. Posługiwał się swą tajemną wiedzą, aby obserwować wydarzenia w odległych miejscach i poznawać posunięcia innych, w tym nawet ciebie, domine. Potrafi zaglądać do cudzych umysłów i nawet ludzie, którzy słowem się do niego nie odezwą, nie mogą ukryć przed nim swoich myśli. Takie działania, które same w sobie naruszają prawa boskie i ludzkie, stanowią też wyraźne zagrożenie dla państwa i osoby cezara. Jak odpowiesz na to oskarżenie, Apoloniuszu z Tyany?

Epafrodytus znów nastawił zegar. Odgłos przelewającej się wody rozbrzmiewał jakby jeszcze głośniejszy niż poprzednio, wszyscy bowiem wyteżyli słuch, aby nie uronić ani słówka z riposty podsądnego.

Apoloniusz odwrócił się do Lucjusza. Nie poruszał ustami, a jednak Pinariusz wyraźnie usłyszał, jak pyta:

- Masz tę rzecz, którą dał ci wcześniej Epafrodytus? Daj mi to.

Lucjusz zdumiał się niezmiernie. W sali nic się nie zmieniło, ale zarazem wszystko nabrało jakiegoś nierealnego charakteru, jakby nagle znalazł się w jakimś śnie. O czym on mówi? Niczego od Epafrodytusa nie dostałem, pomyślał. Mimo woli sięgnął jednak pod tunikę i natrafił palcami na małą szklaną kulkę. Posłusznie podał ją Nauczycielowi, który przemówił doń znowu, nie otwierając ust.

- Dobry z ciebie przyjaciel, Lucjuszu Pinariuszu. Będzie mi ciebie brakowało. Bądź silny.

Apoloniusz uniósł rękę i z całej siły cisnął kulka o posadzkę. Huknęło, błysnęło i mędrzec zniknął w kłębie ciemnego dymu. W następnym momencie dał się słyszeć głośny metaliczny brzęk spadającego na kamienne płyty łańcucha. Pomieszczenie wypełnił dziwny zapach.

Lucjusz 473

Lucjusz poczuł, że podłoga faluje mu pod stopami; przestraszył się, że doznaje halucynacji, gdy się jednak rozejrzył, zobaczył, że inni także chwieją się jak od uderzenia. Niektórzy nawet opadli na kolana. Kątem oka ujrzał, jak Domicjan zrywa się z tronu, ciągnąc za sobą uczeponego jego nogi karła.

- Co się dzieje? - wykrzyknął Katullus, kręcąc głową na wszystkie strony. - Co ten czarownik zrobił?

Kiedy dym się rozwiął, po Apoloniuszu nie było śladu, tylko na podłodze leżały kajdany.

- Co to za sztuczka? - spytał gniewnie cesarz. - Straż! Zablokować wyjścia i przeszukać każdy kąt!

Poszukiwania nie potrwały długo. Apoloniusza nie było w komnacie. Domicjan wbił wzrok w Pinariusza.

- Mag patrzył na ciebie, zanim zniknął. Mów, co tu zaszło!

- Nie wiem, domine.

- Gdzie on się podział?

- Nie wiem, domine.

- Rozebrać go!

Rozkaz wypełniono w mig.

- Co to jest? - warknął cesarz.

- Co u niego widzisz, panie? — dopytywał się Katullus.

- Ma na szyi jakiś talizman.

- Talizman? - Katullus obrócił niewidzące oczy ku Epafrodytoso-wi. - Jakim cudem? Epafrodytusie, miałeś sprawdzić, czy więźniowie nie mają przy sobie żadnych magicznych przedmiotów!

- Jestem równie zaskoczony jak ty — odparł zagadnięty, wzruszając ramionami.

Domicjan zszedł z podium i podszedł do Lucjusza, który zadrzał, ale się nie cofnął.

- Co to jest? Czy ten przedmiot odegrał jakąś rolę w zniknięciu maga?

-To zwykłe fascinum, domine. Rodowa spuścizna. Noszę je dla

ochrony, ale nic mi nie wiadomo o jakichkolwiek innych jego właściwościach.

-Wygłąda jak krzyż. - Władca zmarszczył brwi i wziął amulet w palce.

4 Cesarstwo

Katullus pospieszył ku nim, stukając kijem o podłogę przed sobą.

— Krzyż, panie? — spytał podekscytowany.

Domicjan ujął jego dłoń i wsunął mu w rękę fascinum wciąż wiszące na szyi Pinariusza, aż ten musiał lekko przygiąć kark. Ślepiec zaczął je badać opuszkami palców; Lucjusz wzдрыgnął się, tak niemiła była mu fizyczna bliskość tego człowieka. Katullus drgnął także, ze wstrętem wypuszczając z dłoni amulet.

— Tak, to z całą pewnością magiczny przedmiot! - orzekł kategorycznie. - Czuję to wyraźnie. To muszą być jakieś chrześcijańskie czary.

- Chrześcijańskie? - zainteresował się cesarz.

- Tylko oni używają symbolu krzyża, aby rzucić urok na wrogów, panie.

— Domine, to fascinum, a nie krzyż. — Lucjusz rozpaczliwie próbował ratować skórę.

- Pinariusz kłamie w żywe oczy, cesarze — oświadczył prokurator. — Kiedy przygotowywałem akt oskarżenia, odkryłem, że jego stryj był wśród chrześcijan straconych przez Nerona za podpalenie miasta. To nie przypadek, że znaleźliśmy u niego ten amulet.

-Ten człowiek jest uczniem Apoloniusza. - Domicjan spojrział z powątpiewaniem na podsądnego. - Ten zaś, kimkolwiek jest, to na pewno nie chrześcijaninem.

- Nie możemy oczekiwać, panie, że nieprzyjaciele bogów będą konsekwentni w swoim bluźnierstwie. Ten oto potajemny wyznawca Chrystusa właśnie pomógł w ucieczce najgroźniejszemu z czarowników, a sam zapewne planuje użyć mocy tego amuletu przeciwko tobie, domine. To spiskowiec i należy go przykładowo ukarać.

— To nie ulega wątpliwości, ale jak? - Cesarz wpatrywał się w Lucjusza spod zmrużonych powiek.

— Jego stryj został spalony żywcem w Circus Vaticanus...

Lucjusza ciarki przeszły, a przed oczyma zawirowały mu jasne plamki. Z całej duszy pragnął się wykazać taką odwagą i opanowaniem jak Apoloniusz, ale przegrał sromotnie z własną słabością: zachwiał się i padł zemdłony.

- Jesteś pewien, że ten żaloszny śmieć jest dla mnie zagrożeniem, Katullusie? - spytał Domicjan, patrząc z niesmakiem na leżącego.

Lucjusz 47

- Panie, jeżeli Apoloniusz naprawdę uciekł... — prokurator zniżył głos do szeptu - ...to ktoś musi ponieść karę za niego. Ten się świetnie nadaje. Trzeba z tego zrobić publiczne widowisko, a wyrok musi być stosowny do winy.

- Wiem, co z nim zrobić. — Domicjan skinął głową.

Lucjusz nie wrócił już do tej samej celi. Pretorianie zaprowadzili go przez labirynt podziemnych korytarzy do znacznie mniejszego, jednoosobowego pomieszczenia bez okien. Pozwolili mu zatrzymać fascinum, choć z ich szeptów wynikało, że otrzymali rozkaz odebrania go, ale najzwyczajniej w świecie bali się go dotknąć.

W celi panowała wilgoć. Po trzech kamiennych ścianach ściekały krople wody; czwartą w całości zastępowała żelazna krata o prętach zbyt blisko rozmieszczonych, aby można było wytknąć poza nie głowę, ale widać było za nią część zakrzywionego lochu, którego półmrok ledwo rozpraszało docierające skądś światło dzienne. Gdzieś z niedaleka dobiegały zwierzęce odgłosy: porykiwanie lwów, parskanie turów, ujadanie psów. Powietrze przepelniała mieszanina zapachów siana, odchodów i surowego mięsa, którym zapewne karmiono drapieżniki. Z innego kierunku niosły się inne dźwięki - szczęk broni, chrapliwe okrzyki, tupot nóg. Musieli tam ćwiczyć gladiatorzy... Lucjusz nagle zrozumiał, "gdzie się znajduje: w podziemiu amfiteatru Flawiuszów. O ile sobie przypominał, następne igrzyska miały się tam odbyć za pięć dni.

Upływ czasu odmierzał tylko zmianami w oświetleniu. Nocami korytarz i celę spowijała absolutna ciemność. Z początku go przerażała, dodawał sobie jednak ducha wymyślanymi rozmowami z Apoloniuszem. Czasem nawet zdawało mu się, że mistrz naprawdę do niego przemawia, choć w tej czerni nie miał pewności nie tylko, czy aby nie śni, ale czy w ogóle jeszcze żyje. „Zachowaj spokój”, mówił Nauczyciel, „choć ciałem jestem daleko, nie opuściłem cię”.

Piątego dnia Lucjusza wyrwał ze snu wielki zgiełk: dźwięki trąb, krzyki i śmiech, skrzyp otwieranych i zamykanych bram, a także jed-

46 Cesarstwo

nostajny szmer wielkiego tłumu, od czasu do czasu kulminujący erupcją entuzjazmu.

Amfiteatr musiał być całkowicie wypełniony; rozpoczęły się igrzyska.

Ich częścią zazwyczaj było wymierzanie kar przestępcom. Lucjusz nieraz przypatrywał się takim pokazom, dopóki nie wszedł do kręgu Apoloniusza i nie skończył z tego rodzaju rozrywką. Czasem wyobrażał sobie, że to on występuje na arenie jako myśliwy i strzela do egzotycznych bestii, nigdy jednak przez myśl mu nie przeszło, że może kiedyś znaleźć się w roli jednego z nędzników zmuszanych do walki na śmierć i życie albo rzuconego na pastwę drapieżników. A taki właśnie los teraz go czekał.

Czy Apoloniusz przewidział taki obrót wydarzeń? Dlaczego uciekł, ratując tylko własną skórę i pozostawiając go w rękach oprawców? Czemu nie wykorzystał swej magii, aby i jego uwolnić z więzienia?

Na moment ogarnęło Lucjusza krańcowe zwątpienie i rozpacz, ale rychło wrócił do siebie. Poczł dziwną lekkość, jak gdyby zdjęto zeń wielki ciężar. Nawet kajdany wydały mu się lżejsze. Postanowił w pełni zawierzyć Nauczycielowi, ufając, że przewidział on tę chwilę i odpowiednio go na nią przygotował. Tak jest, zniesie swój los ze spokojem i godnością. Wszystko będzie dobrze.

Kiedy przyszli po niego pretorianie, zdumiała ich jego postawa. Przywykli do widoku ludzi kulących się ze strachu, zapłakanych, żebrzących o litość lub do końca walczących, mdlejących lub zobojeńtnia-łych i bezwolnych. Pinariusz patrzył im jednak prosto w oczy, powitał przyjaznym skinieniem głowy, po czym spokojnie wstał, by pójść za nimi.

Jeden ze strażników zdjął mu łańcuchy. Po tak długim skrepowaniu ramiona i nogi znacznie mu osłabły, cieszył się jednak odzyskaną swobodą ruchów. Przeciągnął się, parokrotnie rozprostował i zgiał ręce, zrobił kilka przysiadów dla sprawdzenia, czy potrafi jeszcze kierować własnym ciałem. Ucieszył się, że choć w tych ostatnich chwilach może się znów czuć jak mężczyzna.

Strażnicy ściągnęli zeń poszarpaną tunikę, został więc tylko w przepasce biodrowej. Nałożyli mu za to skórzany pas z pochwą, w której tkwił nóż. Lucjusz wyjął go i stwierdził, że jest zupełnie tępy. Dostał

Lucjusz 47

też łuk i jedną strzałę. Drzewce nie budziło zaufania, a i cięciwa była słabo naciągnięta, grot zaś nie był wykonany z metalu, lecz z korka. Z trybun nie będzie jednak widać, że broń jest bezużyteczna...

Ryk tłumu narastał, w miarę jak się zbliżali do wyjścia na arenę, aż wreszcie stanęli przed zamykającą je kratą. Brama się otworzyła i pretorianie nastawili włócznie, ale niepotrzebnie - Lucjusz bez protestu wyszedł na rozgrzany w słońcu piasek, mrużąc nawykłe do półmroku oczy przed jaskrawym światłem dnia.

Zdążył się wcześniej oswoić z ogromem amfiteatru widzianego z trybuny, nigdy jednak nie widział go z poziomu areny. Iluż tu się mieści widzów! Na tym tle loża cesarska wyglądała jak zagubiony na morzu okręcik, a zasiadający w niej ludzie jak postacie na małym obrazku. Od razu rozpoznał Domicjana i cesarzową, a także jego karłowatego ulubieńca. Wśród gości oprócz pięknej siostrzenicy władcy, Flawii Do-micylli, oraz jej męża i dwóch synów rozpoznał Earyna, a ku swemu zaskoczeniu także Marcjalisa. Czy dawny przyjaciel napisze poemat

0 tym, co się za chwilę stanie? Byli tam także Katullus i Epafrodytus.

Zgiełk nagle ustał jak nożem ucięty i herold odczytał obwieszczenie. Słowa docierały do Lucjusza jak echo odbite od ścian; usłyszał swoje imię i nazwisko, ale poza tym nie mógł zrozumieć ani jednego zdania. „Lucjusz Pinariusz... To ja się tak nazywam”, powiedział sam do siebie. „Jestem w mieście, które zwie się Rzymem, i dzisiaj tu umrę”. Nie zatrzymując się, doszedł na sam środek areny i powoli rozejrzał się wokoło. Miał wrażenie, że znalazł się w samym centrum wszechświata, zewsząd otoczony przez ludność stolicy, wszystkie jej ulice i zaułki, całe rozległe imperium i dalekie morza, i lądy poza jego granicami. Skupiały się na nim niezliczone spojrzenia, a mimo to nie czuł się ani osaczony, ani obnażony, ale dziwnie odizolowany i... chroniony. Wszędzie dookoła panował nieustanny hałas, lecz jego mały kawałek areny był królestwem ciszy i bezruchu. Stał w źrenicy oka boskiej istoty. Czy Apoloniusz wiedział, że tak będzie? Czy dlatego tu go doprowadził?

Z zamyślenia wyrwał go szczęk otwieranej bramy. Odwrócił się

1 zobaczył, że nie jest już sam: z klatki wypuszczono lwa. Zwierzę rozglądało się i weszło, aż wreszcie dostrzegło człowieka. Na chwilę przy-

48 Cesarstwo

padło do ziemi, prężąc mięśnie do skoku, aż nagle rzuciło się w jego stronę.

Z łuku nie byłoby najmniejszego pożytku. Gdyby nawet zdążył wystrzelić, tylko by rozjuszył płową bestię, odrzucił więc broń na piasek. Nóż? Kto wie, może nawet tak tępym ostrzem mógłby zadać lwu ranę, przy odrobinie szczęścia nawet poważną, ale wcześniej sam zostałby mocno poturbowany i skutek byłby taki, że umarłby z upływu krwi razem z drapieźnikiem.

Lucjusz nie chciał go zabić. Dobył noża, co wzbudziło szmer ekscytacji na trybunach, a potem szyderstwa i okrzyki zawodu, gdy i tę namiastkę oręża cisnął daleko od siebie.

Lucjusz popatrzył na pas opinający mu talię. Co by pomyślał Apoloniusz, gdyby go ujrzał z tym elementem odzienia wykonanym ze skóry? Na tę myśl natychmiast odpiął klamrę i upuścił pas na ziemię. Z nagłą odrazą do brudnej tkaniny zerwał z bioder przepaskę - nie chciał w czymś takim umrzeć. Stał teraz kompletnie nagi w swoim środku świata, odarty z wszelkiej ziemskiej pretensjonalności. Miał na sobie tylko lśniące w słońcu fascinum.

Co go natchnęło, by zrobić to, co zrobił potem? Stary niewolnik, poorany bliznami weteran wielu niebezpiecznych łowów, doradził kiedyś Lucjuszowi, jak najlepiej zachować się oko w oko z groźnym zwierzem, nie dysponując żadnym uzbrojeniem. - Musisz być tak samo, a nawet jeszcze bardziej dziki niż on. Skacz, wymachuj rękami, wrzeszcz jak opętany.

- Mam udawać, że też jestem niebezpieczny? - spytał Lucjusz.

- W tym nie może być udawania - odparł sługa. - Musisz odnaleźć tę część siebie, która jest prawdziwie dzika i zwierzęca.

- A jeśli jej we mnie nie ma?

- Spokojna głowa... jest na pewno.

Lucjusz szybko wtedy zapomniał o tej rozmowie, teraz jednak, kiedy lwisko sadziło ku niemu wielkimi susami, wypłynęła mu z otchłani pamięci jak oliwa. Usłyszał przeraźliwy wrzask, który jemu samemu zmroził krew w żyłach, choć wiedział, że musi się wydobywać z jego własnego gardła. Poruszał się, ale nie miał pojęcia, jak to wygląda; zapewne komicznie, skoro budził śmiech na widowni. Płowy kot nie był jednak ubawiony jego krzykiem, tupaniem i miotaniem się. Stał jak wryty, wyraźnie zaskoczony. Lucjusz wyczuł, że zdobywa przewagę.

Lucjusz 47

i parł naprzód. Robił coś, na co nie odważyłby się nikt przy zdrowych zmysłach: atakował lwa.

Co robi, jeśli bestia się nie przestraszy i nie cofnie? Nie miałby wówczas wyjścia, jak rzucić się na nią i walczyć. Sama myśl o tym wydała mu się absurdalna, odwrotu już jednak nie było.

Do jego uszu dotarły okrzyki niedowierzania i rosnący szmer ekscytacji gapiów. Lew przypadł do ziemi, położył uszy po sobie, uniósł przednią łapę i obnażył kły. Lucjusz biegł ku niemu co sił w nogach, drąc się na całe gardło. Spiął mięśnie do skoku, ale w tej samej chwili zwierzę odwróciło się i rzuciło do ucieczki.

Człowiek ścigał lwa! Ryk motłochu był ogłuszający. Widzowie zrywali się na równe nogi, krzyczeli i podskakiwali w podnieceniu.

Lew odbiegł kawałek, zatrzymał się i obejrzał, jakby zmienił zdanie, strach przed nieoczekiwanym wziął jednak górę i kazał mu rejte-rować dalej. Wydawało się, że jest równie zdumiony własną reakcją, jak szaleńczą szarżą Lucjusza. Drapieźnik nie przywykł uciekać przed wybraną ofiarą.

Pinariusz nie mógł jednak biec i wrzeszczeć w nieskończoność. Osłabiony więzieniem, znalazł w sobie zasób energii, o jaką się nawet nie podejrzewał, i uwolnił ją w jednej wielkiej dawce, ale był już u kresu sił. Zamilkł i stanął, z trudem łapiąc oddech. Ledwo się trzymał na nogach.

Lew uciekał, dopóki nie dobiegł do przeciwległej trybuny. Odwrócił się, popatrzył na znieruchomiałego przeciwnika i położył się na piasku w pozie sfinksa. Tylko bijący o ziemię koniec ogona świadczył o jego niedawnym podnieceniu. Bestia i człowiek mierzyli się wzrokiem przez dzielącą ich przestrzeń areny, ale żadne się nie poruszyło. Trwało to długą chwilę, aż wreszcie z bramki wypadła grupa uzbrojonych w długie kije posługaczy, którzy starali się skłonić lwa do wznowienia ataku. Kocisko nie dało się jednak do tego zmusić i z głuchym pomrukiem obróciło się przeciwko nim, groźnie wymachując łapą z wystawionymi pazurami, aż w końcu poskramiacze musieli podać tyły. Zwierzę znów przysiadło płasko i dyszało ciężko z wywieszonym jęzorem.

Lucjusz także usiadł, niezdolny stać dłużej. Zauważył leżący nie-

48 Cesarstwo

opodał w kałuży krwi kawał mięsa, najprawdopodobniej ludzkiego, tak jednak poszarpany i krwawy, że wyglądał jak towar na straganie rzeźnika. Przez chwilę nie mógł oderwać od niego oczu, choć zbierało mu się na wymioty.

Czas mijał, a na arenie nic się nie działo. Nagle lew podniósł się i bardzo powoli ruszył z powrotem ku siedzącemu bez ruchu człowiekowi. Na widowni zaszumiło, ale kot zatrzymał się o rzut kamieniem od niego i znów zamienił się w sfinksa, wpatrzony w niedawnego przeciwnika.

Lucjusz zebrał resztki sił i na czworakach podpełzł do okrwawionego ochłapu, zastanawiając się, jak Apoloniusz osądziłby jego zamiar. Nauczyciel uważał, że człowiek nie powinien jeść zwierząt, ale nigdy nie padło z jego ust twierdzenie odwrotne. Zwierzęta jedzą ludzi; to leży w ich naturze i nie można im tego wyperswadować.

Pokonując odruch obrzydzenia, chwycił skrwawiony szczątek i cisnął go lwu pod nos. Bestia zerwała się na łapy i odskoczyła, ale kuszący zapach mięsa uspokoił ją. Obwąchała je uważnie, po czym opadła na ziemię i przytrzymując zdobycz łapami, zabrała się do jedzenia. Skończywszy, podniosła się znowu i ruszyła w stronę Lucjusza, który ani drgnął, zbyt wyczerpany na jakąkolwiek reakcję poza zamknięciem oczu. Oddychał głęboko i czekał, co będzie. Zwierzę się zbliżało; słyszał jego kroki i czuł smrodliwy oddech.

Coś mokrego i szorstkiego dotknęło jego dłoni. Otworzył oczy i zobaczył, że lew liże mu okrwawione palce. Zdawało mu się, że wieki upłynęły, zanim wreszcie drapieżnik, całkowicie obłaskawiony, położył się przy nim i zamknął powieki.

Widownia oszalała. Ludzie śmiali się, bili brawo i wiwatowali, choć nie brakowało też gniewnych okrzyków i gwizdów. Większość była pod wrażeniem niezwyklej sceny, jaka się na ich oczach rozegrała, i sławiła męstwo skazańca, część poczuła się jednak zawiedziona i podejrzewała jakieś oszustwo.

Lucjusz zerknął ku łożu cesarskiej. Domicjan stał przy balustradzie. Katullus szeptał mu coś do prawego ucha, Epafrodytus robił to samo z drugiej strony. Władca niecierpliwym ruchem odprawił obydwu i dał jakiś znak innemu z dworzan. Po chwili obsługa z kijami znów zjawiała się na arenie, ale tym razem jeden z nich uwiązany do tyczki

Lucjusz 4

kawałkiem świeżego mięsa jał wabić zwierzę, podczas gdy reszta starała się je zapędzić z powrotem do klatki. Wkrótce rozległ się szczyk zatraskiwanej furty i Lucjusz znów został na arenie sam.

Ktoś z łoży skinął nań, by się zbliżył. Pozbierał się z trudem i jak w transie ruszył chwiejnie przed siebie. Domicjan obserwował go z góry, a kiedy skazaniec zatrzymał się o kilkanaście kroków od niego, uniesioną ręką uciszył rozentuzjasmowaną widownię. Cesarz uśmiechnął się szeroko; akustyka amfiteatru była tak dobra, że nie musiał wyteżać głosu, aby go słyszano.

- Lucjusz Pinariuszu, jesteś największym szczęściarzem, jakiego znam. Tyle razy chciałem z tobą skończyć i zawsze zmieniałem zdanie.
 - Cezar jest miłosierny - wykrztusił z trudem Lucjusz. Gardło miał obolałe, sucho w ustach, a głos ochrypliwy od wysiłku.
 - Może i jest. A może dostrzega w tobie coś magicznego. Czy to ten czarownik z Tyany nauczył cię, jak rzucić urok na lwa?
 - Zawsze idę za przykładem mojego Nauczyciela, domine. Ale on nie uczył mnie żadnych zaklęć.
 - Może zatem twój amulet przynosi ci takie szczęście. Musi mieć wielką moc.
- Lucjusz odruchowo dotknął fascinum.
- Twoje winy są ci darowane, Lucjusz Pinariuszu, odzyskasz też skonfiskowany majątek - obwieścił cesarz. - Epafrodytusie, zajmij się szczegółami.
 - Ależ, domine - zaprotestował Katullus, Domicjan uciszył go jednak, kładąc mu palec na ustach.

Posługacze pomogli Lucjuszowi zejść z areny. Mieli niezłą krzepę, za co był wdzięczny - nogi odmawiały mu posłuszeństwa i praktycznie musieli go nieść.

96 A.D.

Przez całe lato aż do połowy września - przemianowanego przez Domicjana na germanik - pogoda była niezwykle burzliwa. Nawet najbardziej roztargniony obserwator musiał w końcu zdać sobie

48 Cesarstwo

sprawę z nienaturalnie dużej częstotliwości pojawiania się błyskawic. Grom uderzył nawet w świątynię Jowisza na Kapitolu, a w świątyni Flawiuszów uszkodzona została statua Wespazjana. Pioruny kilkakrotnie trafiały w cesarski pałac; szeptano, że za którymś razem wybuchł nawet pożar - i to w sypialni władcy. Miasto aż huczało od spekulacji na temat znaczenia tak wielu wyraźnych omenów.

Pewnego szarego ranka Lucjusz Pinariusz siedział owinięty w koc na kamiennej ławce w swoim pełnym kałuż ogrodzie. Znów zagrzmiało; piorun musiał uderzyć gdzieś blisko, gdyż od ogłuszającego huku aż zadrżały mokre liście. Być może w błyskawicach naprawdę kryły się jakieś znaki z niebios, ale on nie zwracał na nie najmniejszej uwagi. Jego życie znów znalazło się w depresyjnym nadirze - najgłębszym, jakiego doświadczył od śmierci Kornelii. Jakże mu jej wciąż brakowało, zwłaszcza w taki czas jak teraz!

Tęsknił też za Apoloniuszem. Po tajemniczym zniknięciu z Rzymu Nauczyciel był w ciągłym ruchu; przenosił się z miasta do miasta we wschodnich prowincjach, zawsze wymykając się pościgowi agentów Domicjana. Przez długi czas Lucjusz nie miał o nim żadnych wieści, ale w końcu odwiedził go senator Nerwa i wyjawiał, że jest z Apoloniuszem w kontakcie.

Zaoferował nawet pośrednictwo w korespondencji i podał mu szyfr, jakim sam się posługiwał.

Listy od mistrza były pełne otuchy, ale tak lakoniczne, że graniczyło to ze zdawkowością - najczęściej powtarzały się teksty w rodzaju: „Jestem u dobrych ludzi w nadmorskim mieście, którego nazwy wymienić nie mogę. Opowiedziałem im historię o przyjacielu z Rzymu, który obłaskawił lwa na arenie. Bardzo żałuję, że nie mogłem tego zobaczyć na własne oczy! Twoja odwaga dodaje ducha innym. Bywaj zdrów”.

Odpowiadając, Lucjusz niewiele miał do powiedzenia o sobie - bo i o czym miałby pisać ktoś wiedzący żywot pustelnika we własnym domu? — relacjonował więc wydarzenia w Rzymie, choć zdawał sobie sprawę, że Nauczyciel musi mieć wszystkie bieżące wiadomości od Nerwy. Te sporadyczne kontakty listowne były dla Pinariusza nędzną namiastką dawnej osobistej więzi. Pozbawiony stałej obecności Apoloniusza, często czuł się dezorientowany i zagubiony. Nadal dochowywał wierności jego zasadom: nie jadał mięsa, nie pił wina i stronił od

Lucjusz 43

seksu, ale często tracił to poczucie równowagi i prostej radości bytu, jakie towarzyszyło mu zawsze u boku mistrza.

Gdzieś daleko błysnęło, a po chwili rozległ się przeciągły grzmot.

W jednym tylko nie stosował się do filozofii Apoloniusza, który uważał, że nie powinno się zbyt długo żyć smutkami. Lucjusz nie mógł przeboleć straty tych, którzy znaczyli dla niego najwięcej. Samobójstwo ojca przyjął jak straszny cios, a i ze śmiercią Sporusa, mimo upływu lat, wciąż nie mógł się pogodzić. Matka umarła podczas zarazy, która spadła na Rzym po wybuchu Wezuwiusza; gdy jej zabrakło, osłabły też rodzinne więzi z siostrami, a piętno hańby, jakie mimo cesarskiego ułaskawienia odcisnął na nim „występ” na arenie, przypieczętowało ich ostateczne zerwanie. Przyjaciele znikali jeden po drugim: najpierw Domicjan skazał na banicję Diona z Prusy, potem wygnał Epikteta (a z nim niemal wszystkich filozofów w Rzymie). Z dawnego kręgu pozostał tylko Marcjalis. Kiedyś Lucjusz cenił jego towarzystwo, erudycję i dowcip, ale odkąd poeta stał się gorliwym pochlebcą i lojalnym dworakiem władcy, ich drogi się rozeszły. Teraz, gdy Apoloniusz musiał opuścić miasto i było oczywiste, że już nigdy tu nie wróci, Pinariusz czuł się samotnym i opuszczonym rozbitkiem z katastrofy, w jaką zamieniło się jego życie.

Przyływ tych ponurych myśli wywołała otrzymana poprzedniego dnia wiadomość o śmierci Epafrodytusa.

Nie było na świecie człowieka, który wyświadczyłby mu więcej dobra. Sta'rszy towarzysz zapewnił mu bezpieczeństwo w burzliwych miesiącach po upadku Nerona, z otwartymi ramionami przyjął go do grona swych uczonych przyjaciół; jemu jednemu Lucjusz mógł się zwierzyć z miłości do Kornelii. Ich przyjaźń z czasem ochłodziła, ale głównie dlatego, że melancholia skłoniła Pinariusza do szukania inspiracji poza kręgiem Epafrodytusa.

Jego ponowne pojawienie się na horyzoncie — podczas procesu Apoloniusza - było równie przelotne jak niespodziewane. Po zwolnieniu z więzienia Lucjusz zastał w domu list od dawnego przyjaciela, doręczony nie przez oficjalnego dworskiego posłańca, lecz najzupełniej prywatnie. Epafrodytus wyrażał radość ze szczęśliwego zakończenia jego perypetii, ale też jasno powiedział, że więcej się już nie spotkają:

484 Cesarstwo

„Mój powrót na służbę dworską i twoja szczególna historia stosunków z cesarzem uniemożliwiają nam taką bliskość, jaką się ongiś cieszyliśmy. Niebezpiecznie byłoby teraz przyznawać się do znajomości z tobą... i ze mną zresztą też. Dla nas obu będzie lepiej trzymać się z dala od siebie. Wiedz jednak, Lucjuszu, że zawsze będziesz mi drogi i że życzę ci jak najlepiej. Ufam, że zniszczysz ten list po przeczytaniu”.

Od tamtej chwili minęły już lata i Pinariusz ani razu nie komunikował się ze swym starym przyjacielem i mentorem. A teraz Epafrodytusa nie było już wśród żywych. Smutną wieść przyniósł z Forum Hilarion, nie zdołał jednak wywiedzieć się o przyczyny ani okoliczności śmierci Epafrodytusa. Lucjusz miał nadzieję, że gość, którego właśnie oczekiwał, będzie mógł powiedzieć mu coś więcej.

Pochmurne niebo pociemniało nagle i lunął rześisty deszcz. Drżąc z chłodu, Pinariusz zrejterował z ogrodu do biblioteki, gdzie niewolnik rozpałał już ogień w żelaznym koszu. Szum wiatru i bębnienie ciężkich kropel o dach zagłuszyły stukanie do drzwi, czujny Hilarion usłyszał je jednak od razu i wkrótce wprowadził gościa do izby, a sam dyskretnie zniknął. Długi, obszerny płaszcz z nasuniętym na czoło kapturem skrywał płeć przybyłej osoby. Może nałożyła go dla ochrony przed aurą, a może po to, by przemknąć się przez Palatyn przez nikogo nierozpoznana? Przez chwilę stała przy palenisku i grzała dłonie, po czym zrzuciła kaptur i potrząsnęła głową, uwalniając kaskadę lśniących kruczonych włosów, przetykanych gdzieniegdzie srebrnymi pasemkami.

Flawia Domicylla była siostrzenicą cesarza, nie miała jednak typowych rysów Flawiuszów; wyróżniały ją wysokie kości policzkowe, mały nosek i szerokie czoło. W owalu twarzy zwracały uwagę przede wszystkim zmysłowe usta i połyskujące, bardzo ciemne oczy. Pod płaszczem rysowała się figura o obfitych kształtach. Trudno byłoby kojarzyć ją z westalką - choćby dlatego, że urodziła siedmioro dzieci - coś w niej przypominało jednak Lucjuszowi Kornelię. Nie umiał tego określić; być może chodziło o jej zdecydowanie i rogatą duszę, a może po prostu Flawia była pierwszą po niej kobietą, której widok poruszył w nim zapomniane erotyczne odczucia. Jej wizyta nie miała jednak nic wspólnego ze sferą spraw damsko-męskich.

- Witaj, Flawio.

- Witaj, Lucjuzu.

- Co możesz mi powiedzieć o śmierci Epafrodytusa? - spytał, przechodząc od razu do rzeczy.

Flawia westchnęła, po czym odrzekła:

- Podobno bardzo się przyjaźniliście za czasów dziadka Wespazjana.

- To prawda. Nigdy nie przestałem nazywać go przyjacielem, choć ostatnio wcale się nie widywaliśmy.

- A co ty o tym słyszałeś?

- Tylko tyle, co mój wyzwolenc zdołał się dowiedzieć na Forum, czyli bardzo niewiele. A zatem on naprawdę nie żyje?

-Tak.

- Jak to się stało?

- Domicjan wydał na niego wyrok, a on odebrał sobie życie.

- Ale dlaczego? O co go oskarżono?

- O to samo, o co zwykle wuj oskarża swoich wrogów. Spiskowanie przeciwko cesarzowi.

- A słusznie?

- Zakładasz, że ja mogę wiedzieć takie rzeczy? - Flawia zapatrzyła się w ogień. — Że wiadomo mi, komu zależałoby na śmierci władcy?

- To zapewne można by powiedzieć o wielu, ale tylko nieliczni zaryzykowałiby wszystko, żeby do niej doprowadzić. Czy Epafrodytus do takich Się zaliczał?

Kobieta zacisnęła usta. Błask płomieni zapalał iskierki w jej oczach. Lucjusz zdał sobie sprawę, że jej uroda nie daje mu klarownie myśleć. Co też powiedziałaby na to Apoloniusz? Z pewnością gardziłby nim za uleganie fizycznemu pociągowi, ale przecież Flawia przyszła tu w zupełnie innym celu. Spotkali się, gdyż oboje pragnęli śmierci Domicjana. Czy Nauczyciel zaaprobowałby morderstwo, nawet gdy ofiarą miał być tyran?

- Widywałam Epafrodytusa w pałacu... - Flawia pokręciła głową. - Zachowywał się tak uległe, że pomyślałam sobie: to byłby idealny szpieg. Kto by takiego podejrzewał?

Zwróciłam się więc do niego... jak najdyskretniej, oczywiście... a on mnie odtrącił.

Powiedział, że dość widział chaosu po śmierci Nerona i nigdy nie przyłożył ręki do niczego,

• »«C4

lilllISSJS

486 Cesarstwo

co mogłoby sprowadzić na Rzym podobne nieszczęścia, niezależnie od najlepszych nawet intencji konspiratorów. Nie było w tym afektacji, mówił szczerze. Nie życzył sobie już żadnych kłopotów w życiu. Biedaczysko! Wuj powinien był zostawić go w spokoju, zamiast wyciągać z domowego zacisza. Powrót do pałacu nie przyniósł Epafrodytusowi nic dobrego.

- Dlaczego Domicjan przestał mu ufać?

— Ech... to taka żałobna historia, że aż 'mnie w dołku ściska, gdy o niej pomyślę. Do wuja dotarła plotka, że gdy Neron chciał popełnić samobójstwo, próba się nie powiodła i to Epafrodytus dokończył dzieła. Kierował się naturalnie lojalnością i litością, ale tak czy owak to jego ręka zadała śmiertelny cios. Wuj wezwał go i zażądał prawdy, a Epafrodytus był zbyt przerażony, by kłamać, i się przyznał. Od tego czasu stało się to obsesją Domicjana. Kazał mu powtarzać tę opowieść w nieskończoność, czasem w środku nocy, jakby usiłował przyłapać go na ukrywaniu jakiegoś szczegółu albo wręcz udowodnić mu zbrodnię. No i w końcu wuj wbił sobie do głowy, że Epafrodytus po prostu Nerona zamordował. Dworzanie mu tłumaczyli, że to przecież nic złego, bo inaczej mój dziadek nie mógłby zasiąść na tronie, Domicjan jednak widział w Epafrodytusie zagrożenie dla siebie. Jeśli ktoś poważyl się podnieść rękę na władcę, to nie zawaha się uczynić tego ponownie. Staruszek oczywiście nie należał do żadnego spisku, ale musiał umrzeć, ponieważ zabił Nerona.

- To jakiś absurd! Przecież to było prawie trzydzieści lat temu!

— To szaleństwo. Mój wuj jest szalony i właśnie dlatego tu jestem. Potrzebuję twojej pomocy.

Pierwszy raz odwiedziła go przed miesiącem i od tamtej pory spotkali się jeszcze dwukrotnie. Flawia ostrożnie krążyła wokół zasadniczego tematu, zanim się przed Lucjuszem otworzyła jak przed Epafro-dytušem, ale tym razem spotkała się z przychylnym odzewem.

— Mogę ci powiedzieć, że Epafrodytus zostawił ostatnią wolę — dodała. - Dziś rano przyniesiono dokument od westalek, którym go powierzył, i odczytano. Jesteś w nim wymieniony.

-Ja?

- Czyżby cię to zaskoczyło? Można się naturalnie spodziewać, że Lucjusz 487

cesarz unieważni testament i sam przejmie spadek, skoro Epafrodytus został uznany za wroga państwa.

Czy ona chce mnie w ten sposób podburzyć przeciwko Domicjanowi? Lucjusz poczuł się urażony niewypowiedzianym przypuszczeniem, że kieruje się chciwością. Jej następne słowa rozwiały jednak podejrzenia.

- Twój przyjaciel nie zostawił ci bogactw. Prawie całe dziedzictwo dostało się jego wyzwolencowi, przebywającemu na wygnaniu uczonemu o imieniu Epiktet, z zastrzeżeniem, że ma je przeznaczyć na założenie szkoły filozoficznej. Tobie zaś przekazał rzeźbę.

- Rzeźbę?

- Zdaje się, że stoi w jego ogrodzie. To wizerunek jakiegoś atlety, jeśli dobrze pamiętam.

- Melankomas... - szepnął Lucjusz, a przed oczyma jak żywa stanęła mu scena odsłonięcia posągu w dniu, kiedy na miasto spadł popiół z Wezuwiusza.

- Tak, to o nią chodzi.

„Melankomas nas wszystkich przeżyje, być może o całe wieki”, powiedział wtedy Epafrodytus. W przypadku jego właściciela wróżba się już spełniła... Lucjusz stał po drugiej stronie rozpalonego kosza i patrzył na Flawię poprzez płomień. Starał się ujrzeć w niej nie piękną kobietę, pogrążoną w żałobie wdowę ani siostrzenicę cesarza, lecz potencjalną współniczkę w bardzo niebezpiecznym przedsięwzięciu. Czy można ufać, że dochowa sekretu? Czy jest dość sprytna, by z powodzeniem uknuć spisek przeciwko człowiekowi tak podejrzliwemu jak jej wuj? I czy starczy jej odwagi, by powzięty plan doprowadzić do końca? Przyczyny jej nienawiści do krewniaka były oczywiste. Zaślubiona dalekiemu kuzynowi z rodu Flawiuszów, matka siedmiorga dzieci, od dawna należała do najbliższego kręgu Domicjana. Kiedy cesarz stracił syna, a cesarzowa nie mogła ponownie zająć w ciąży, następstwo tronu przypadło synom Flawii Domicylli i przyszłość jej rodziny zaczęła się rysować w bardzo jasnych barwach. Lucjuszowi przyszło na myśl stare etruskie porzekadło:

„Usiądź za blisko ognia, a płaszcz ci się zajmie”. Tak też się stało: w jednym z niezliczonych ataków manii prześladowczej Domicjan obrócił się przeciwko siostrzenicy, zarzucając jej i mę-

48 Cesarstwo

żowi, że potajemnie przeszli na religię żydowską czy też chrześcijańską, co na jedno wychodziło, jako że oba te kultury głosiły ateizm i uwłaczały bogom, tego zaś w rodzie panującym tolerować nie można. Lucjusz nigdy nie zapytał, czy oskarżenie było słuszne, a Flawia na ten temat milczała. Sprawa zakończyła się egzekucją jej męża, Flawiusza Klemensa, i zesłaniem jej samej wraz z potomstwem na wyspę Pandaterię u zachodniego wybrzeża Italii. Po latach cesarz pozwolił jej wrócić do Rzymu, synów zatrzymał jednak pod strażą na wygnaniu, aby zapewnić sobie jej lojalność.

Flawia była rozgoryczona i zdesperowana. Pragnęła zemsty, ale zależało jej też na przetrwaniu dzieci. Póki żył Domicjan, żadne z nich nie było pewne swego losu. Nieudana próba zamachu z całą pewnością ściągnęłaby na nich śmierć. Nawet powodzenie spisku mogło się dla nich skończyć tragicznie, ale z drugiej strony nie było dla niej innego sposobu, by się uwolnić od strachu i połączyć z synami.

Lucjusz postanowił jej zaufać.

- Wiesz, dlaczego przyszedłam - przerwała przedłużające się milczenie Flawia.

— Wiem.

- I co, pomożesz nam?

Pomyślał o Kornelii, o Epafrodytusie, a także o Apoloniuszu, ale w tych okolicznościach nie mógł szukać inspiracji w jego naukach. Lucjusz nie był prawdziwym filozofem, lecz tylko gorliwym, choć często błędzącym poszukiwaczem prawdy. Nie był też człowiekiem czynu — to się jednak mogło jeszcze zmienić.

— Tak, pomogę wam. Tylko co ja mogę zrobić?

Twarz Flawii rozjaśnił triumfalny uśmiech, który dziwnie ujął jej urody. Nagle ujrzał w niej przedstawicielkę cesarskiego rodu, nieodrodną krewną Domicjana: niepowstrzymaną w ambicjach, zachłanną, zdolną do zbrodni. Ani słówkiem nie napomknęła o czekającym go z pewnością niebezpieczeństwie. Przypuszczałnie nie obchodziło jej, czy Lucjusz Pinariusz przeżyje, czy nie; był dla niej tylko użytecznym narzędziem. Sam się sobie dziwił, ale wcale go to nie zniechęciło. Jej niejasne motywy, prawdopodobieństwo, że sam zginie - nic dla niego nie znaczyły. Był zdecydowany przyłączyć się do konspiracji.

Lucjusz 4

- Wuj przyśle po ciebie wkrótce - powiedziała. - Może jeszcze dzisiaj. Kto wie, czy nie za chwilę.

- Na wszystkich bogów! - Lucjusz drgnął i skulił się mimo woli. -A cóż ja takiego zrobiłem, że znowu zwrócił na mnie uwagę?

- Nie chodzi o to, co zrobiłeś, ale kim jesteś. Zrozumiesz, gdy z nim porozmawiasz. Będzie cię prosił o przysługę.

- Mnie? O jaką przysługę?

- Lepiej, abyś wiedział jak najmniej - odparła stanowczo Flawia. -Zgódź się mu pomóc. Zrób, o co poprosi, patrz i słuchaj. Dzięki tobie może dopniemy swego.

- Nie rozumiem...

- I nie musisz. Jest w Domu Flawiuszów ktoś, komu możesz w pełni zaufać. Jeśli poleci, byś coś uczynił lub powiedział, zrób to. Mówię

0 osobistym słudze cesarza, ma na imię Stefanus. To człowiek odważny i przed byle czym się nie cofnie. Możemy na niego liczyć, kiedy w końcu nadejdzie właściwa chwila. Chciała coś jeszcze powiedzieć, ale przerwało jej nadejście wyraźnie zdenerwowanego Hilariona.

-Wybacz, że wam przerywam, panie, ale...

- Co się stało, Hilarionie?
 - W westybulu czeka nowy gość, z pałacu. Mówi, że przyszedł po ciebie. Są z nim pretorianie.
 - Nie bądź taki ponury, mój drogi. Martwić się należy dopiero wtedy, gdy pretorianie pakują się do domu bez zaproszenia. Spodziewałem się tej wizyty. - Lucjusz spojrzął na towarzyszkę, znacząco unosząc brwi.
 - Nie powinien mnie tu zobaczyć. - Flawia skinęła głową.
- Lucjusz dał znak Hilarionowi, który podszedł do jednej z szaf bibliotecznych wbudowanych w ścianę. Zwój papirusu w skrajnej przegródce okazał się dźwignią, której pociągnięcie otworzyło tajne przejście. Sługa pomógł kobiecie przecisnąć się przez wąskie drzwi do ukrytego za meblem pomieszczenia. Lucjusz westchnął z ulgą, ale

1 markotnie: w takim świecie tylko głupiec nie zadbałby o zbudowanie przynajmniej jednej takiej kryjówki w swoim domu.

4 Cesarstwo
Na wizytę u cesarza odział się w najlepszą togę. Deszcz ustał i przez chmury przedarło się nawet dawno niewidziane słońce, rozświetlając mokry bruk złotymi iskierkami odbitych promieni.

Tej części pałacu, do której go zaprowadzono, nigdy jeszcze nie widział. Wąskie korytarze, małe izby i mniej sztywne zachowanie napotykanych dworzan świadczyły, że znalazł się w sferze bardziej prywatnej, niedostępnej dla ogółu odwiedzających. Aż trzykrotnie rewidowano go po drodze, a w końcu kazano czekać w niewielkim pokoiku przy jednym z ogrodów. Minęła godzina, zanim ktokolwiek się nim zainteresował, a pierwszą osobą z cesarskiego otoczenia, która się tam zjawiała, był Katullus.

- Witaj, Pinariuszu - odezwał się wypranym z emocji tonem, w którym próżno by się doszukiwać historii ich stosunków.

- Witaj, Katullusie - odpowiedział Lucjusz równie bezbarwnym pozdrowieniem, starając się trzymać nerwy na wodzy, mimo że na sam widok prokuratora serce załomotało mu w piersi, a dłonie spotniały tak bardzo, że musiał je wytrzeć o togę, na szczęście niewidomy nie mógł tego zauważyć.

-Jak na kogoś, kto wypiera się jakiegokolwiek zainteresowania sprawami publicznymi, odwiedzasz pałac zadziwiająco często - zauważył Katullus z uśmiechem.

Lucjusz nie wiedział, czy przyjąć to jako żart, który miał wprowadzić swobodniejszą atmosferę, czy raczej jako drwinę.

- Przyszedłem, bo mnie wezwano. Czego ode mnie chcesz?

Katullus zaczął krążyć po pokoju. Musiał go dobrze znać, gdyż przechadzał się pewnym krokiem od ściany do ściany, zawracając w samą porę.

- Tego, co ci teraz powiem, nie wolno ci nigdy nikomu wyjawić. Rozumiesz, Pinariuszu?

- Każde słowo.

- Pod karą śmierci - dodał lodowato prokurator.

- Powiedziałem, że rozumiem.

- Naprawdę? W przeszłości cesarz okazywał ci niespotykaną łaskawość... według mnie niesłusznie. Jeżeli jednak kiedykolwiek zdradzisz, co tu usłyszałeś, osobiście dopilnuję, by cię stracono.

Lucjusz 4

- Wyrażasz się najzupełniej jasno, Katullusie.

- W porządku. Fatalną mamy ostatnio pogodę, nie sądzisz?

- Chyba nie ściągnąłeś mnie tu dla dyskusji o zjawiskach atmosferycznych?

- Tak się składa, że o tym właśnie będziemy rozmawiać. - Katullus przystanął, odwracając się twarzą do rozmówcy. — Zorientowałeś się, że przez ostatnie parę miesięcy wyjątkowo dużo było burz z piorunami?
- Owszem, zwróciłem na to uwagę.
- Cesarz jest z tego bardzo niezadowolony. Szczerze mówiąc, bardzo go to martwi.
- Nie znam człowieka, który nie bałby się błyskawic - odrzekł Lucjusz.
- Nie chodzi o strach przed piorunami, ale o to, co one mogą oznaczać. Pozwól, że wyjaśnię. Dawno temu, kiedy nasz dominus był jeszcze chłopcem, astrolog przepowiedział dzień, a nawet godzinę jego śmierci. Sprecyzował nawet, że ma zginąć od ostrza. Wówczas podana przez wróżbitę data wydawała się bardzo odległa... Czas jednak płynie i ów dzień zbliża się szybko. Co więcej, dla chłopaka sformułowanie „od ostrza” oznaczało naturalnie chwalebny śmierć na polu bitwy. Teraz jednak Domicjanowi kojarzy się to raczej ze zdradą i skrytobójstwem.
- Czy cesarz wierzy w tę przepowiednię sprzed tylu lat?
- Takich rzeczy nikt nie zapomina, niezależnie od tego, czy traktuje je poważnie, czy nie. Kiedyś ojciec cesarza sobie z tego zażartował. Boski Wespazjan wieczerał z synami, a młody Domicjan nabrał podejrzeń co do podanych mu grzybów i nie chciał ich zjeść. Wespazjan parsknął śmiechem, mówiąc, że nawet gdyby to były muchomory, nie powinien się ich obawiać, bo przecież do dnia jego śmierci jeszcze daleko, a poza tym nie od strawy ma umrzeć.
- Może w takim razie dominus powinien wezwać owego astrologa i kazać mu sporządzić nowy horoskop - rzekł Lucjusz, wzruszając ramionami.
- Ten człowiek od dawna nie żyje.
- Nie można go zatem ani ukarać, gdyby proroctwo okazało się fałszywe, ani nagrodzić za jego trafność...

4 Cesarstwo

- Żonglujesz słowami jak Apoloniusz z Tyany! - odburknął gniewnie Katullus.
- Pochlebiasz mi, prokuratorze. Ale przecież w Rzymie nie brak innych astrologów, których cesarz może poprosić o konsultacje.
- Już tego próbował. Askletarion, którego rady nigdy przedtem nie szukał, opracował nowy horoskop. Nie podał żadnej konkretnej interpretacji, ale nawet ogólniki, którymi wolał się posłużyć, były niepokojące. Z powodu koniunkcji gwiazd dobroczynny wpływ Minerwy, którą dominus otacza największą czcią, maleje. Według Askletariona jej ochrona będzie najsłabsza akurat w tym fatalnym dniu z pierwszej przepowiedni. Cesarz naturalnie wystraszył się jeszcze bardziej, więc dla uspokojenia postanowił przetestować jego umiejętności i zapytał, czy astrolog potrafiłby przewidzieć, jaką śmiercią sam umrze.
- Niech zgadnę... - Lucjusz omal się w głos nie roześmiał. - Askletarion bał się, że Domicjan rozeźlony kaze go rzucić na pożarcie bestiom na arenie, więc chcąc ratować skórę, tak właśnie odpowiedział?
- Coś w tym rodzaju. Wróżbita sam siebie przechytrzył, bo cesarz kazał go udusić na miejscu. Byłem przy tym... średnia przyjemność... i pomyślałem, że lichy był z niego fachowiec. Dostałem rozkaz, żeby jak najszybciej pozbyć się zwłok, i urządziłem mu pogrzeb jeszcze tego samego popołudnia. I wyobraź sobie, że choć dzień był pogodny, nagle zerwała się wichura i lunął taki deszcz, że zgasił stos, zanim jeszcze ogień osmalił ciało astrologa. Nie wiedzieć skąd pojawiła się sfora dzikich psów, które rzuciły się na nie i rozerwały na strzępy.
- A więc koniec końców proroctwo Askletariona okazało się prawdziwe — mruknął Pinariusz. - Mam nadzieję, że dominus nie szukał już więcej porad astrologicznych.
- Aktualnie głowę ma zaprzątniętą wieszczkiem z któregoś z plemion germańskich, niejakim Eberwigiem, który jak nikt inny zna się na błyskawicach. Ta wiedza zaczyna u nas

podupadać i pałeczkę po naszych augurach przejmują właśnie Germanie. Domicjan sprowadził go aż z Colonia Agrippina* i zlecił mu dokładne zbadanie wszystkich uderzeń pioruna w ostatnich miesiącach. Eberwig tworzy mapę lo-

* Dzisiejsza Kolonia (Koln) w Niemczech.

Lucjusz 4

kalizacji i częstotliwości tych zjawisk. Właśnie dzisiaj ma przedłożyć cesarzowi raport.

- Bardzo to wszystko fascynujące, ale co to ma wspólnego ze mną? - spytał Lucjusz. - Po coście mnie tu ściągnęli?

- W bezsenne noce Domicjan oddaje się lekturze. Ostatnio prawie w ogóle nie sypia, a to znaczy, że czyta bardzo dużo. Pasjonuje go obecnie okres rządów i sama postać Tyberiusza. Do późnej nocy ślęczy nad dokumentami z tamtych lat. W prywatnych zapiskach cesarza natrafił na wzmiankę o twoim dziadku i imienniku, Lucjuszu Pinariuszu. Wiesz, że był on augurem?

- Jak i mój ojciec.

- Właśnie. Tytus Pinariusz odczytywał omeny dla Klaudiusza i Nerona, dziadek zaś znany był nie tylko Tyberiuszowi i Klaudiuszowi, ale nawet boskiemu Augustowi. Ojciec Lucjusza rzadko opowiadał o własnym rodzicielu, którego wygnanie do Aleksandrii uważał za część historii rodu, o której najlepiej zapomnieć.

- Wiadomo mi, że dziadek Lucjusz był kuzynem i przyjacielem Klaudiusza i że naraził się Tyberiuszowi, który skazał go na banicję. Nie miało to jednak nic wspólnego z wróżbiarstwem ani błyskawicami. Jego kłopoty wyniknęły raczej z zainteresowania astrologią w czasie, gdy Tyberiusz tępił adeptów tej sztuki.

-Tak, masz rację. Wcześniej jednak, kiedy jeszcze żył i panował boski August, zlecił twojemu dziadkowi interpretację pioruna, który trafił w dawny pałac cesarski. Czy nigdy nie słyszałeś tej historii?

- Dziadka nie znałem, ojciec zaś o niczym takim nie wspominał.

- Zdumiewające, jak czasem giną z rodowej pamięci najciekawsze epizody z życia przodków! Wiedz jednak, że w dzienniku Tyberiusza zapisane są wszystkie istotne szczegóły tej sprawy. Grom strzelił w pałac, August odwołał się do wiedzy twego dziadka, on zaś orzekł, że cesarzowi pozostało jeszcze równo sto dni życia. I wyobraź sobie, że setnego dnia August rzeczywiście umarł!

-To brzmi jak legenda... — Lucjusz pokręcił sceptycznie głową.

- Tyberiusz przedstawia to jako fakt, a Domicjan mu wierzy.

- Powtórzę pytanie: co to ma wspólnego ze mną?

4 Cesarstwo

-Widzisz, Pinariuszu, tak samo jak August słusznie powierzył twojemu przodkowi odczytanie tak ważnych auspicjów, Domicjan nabrał przekonania, że właśnie ty, wnuk i syn augura, możesz określić znaczenie tej plagi burz, która nas ostatnio nęka. W przeciwnym razie po co bogowie tylekroć by mu kazali cię oszczędzić, podczas gdy nieraz miał powody, by cię uśmiercić? Takie jest widać twoje przeznaczenie.

Lucjusz już chciał odrzucić tę sugestię jako absurdalną, ale nagle zdał sobie sprawę, że Flawia Domicylla musiała wiedzieć, że taki właśnie będzie powód wezwania go do pałacu. Katullus zaferował mu sposobność przeniknięcia do kręgu współpracowników cesarza i może nawet zdobycia jego zaufania. Lucjusz nie potrafił przewidzieć, jak ta farsa może doprowadzić do rezultatu, którego oboje z Flawią pragną, pamiętał jednak, że ma się zgodzić na wszystko, co mu zaproponują.

— Masz świadomość, Marku Katullusie, że ja augurem nie jestem? -spytał.

- Oczywiście. Ale twój ojciec praktykował tę sztukę w służbie Nerona, kiedy ty dorastałeś. Musiałeś się czegoś przy nim nauczyć choćby przez obserwację.

Dostatecznie dużo, żeby nie wyjść na głupca, jeśli rzeczywiście przyjdzie mi udawać wróżbitę, pomyślał Lucjusz. Głośno zaś odrzekł:

- Tak, widziałem go przy pracy wiele razy. Wiem, jak to się robi.
- Ojciec na pewno ci przekazał choć część tajników zawodu, prawda?
- Zgadza się. Lubił o tym opowiadać. Miał nadzieję, że pójde w jego ślady i też kiedyś zostanę augurem.

Lucjusz przypomniał sobie swoje ostatnie chwile z ojcem. W dniu, kiedy Tytus Pinariusz opuścił dom, by towarzyszyć Neronowi w ucieczce, zabrał gorszy lituus, zostawiając rodowe dziedzictwo — piękną różdżkę z kości słoniowej — synowi. On zaś nigdy go nawet nie wziął do ręki i ani przez chwilę nie próbował podjąć studiów w tym kierunku. Ów prastary lituus wciąż leżał gdzieś wśród innych pamiątek po ojcu w skrzyni, którą trzymał w westybulu pod niszą z jego woskową maską.

- Cesarz chce, abyś odczytał auspicje - podkreślił Katullus. - Masz

Lucjusz 4

wypatrywać błyskawic i powiedzieć mu, co znaczą. Nie jako oficjalny członek kolegium augurów, którym wszak nie jesteś, ale jako wnuk i imiennik sławnego Lucjusza Pinariusza.

- Tu i teraz?
- Dlaczego nie? Dzień jest burzliwy, piorunów ci nie zabraknie.
- To byłoby bardzo... nietypowe rozwiązanie. Czyż jego germański wróżbita nie pracuje już nad interpretacją tych burz?
- Dominus wysłucha was obu i porówna wasze spostrzeżenia. No więc jak, zrobisz to czy nie?
- Co będzie, jeśli odmówię?
- Nie takiej odpowiedzi czekam, Pinariuszu.

Lucjusz nabrał powietrza i wstrzymał oddech, po czym wolno wyszeptał:

- Zrobię, co mi cesarz każe.

Katullus sam, nie korzystając z niczyjej pomocy, poprowadził go gdzieś w głąb pałacowego labiryntu korytarzy i ogrodów. Celem okazał się wysypany żwirem wewnętrzny dziedziniec okolony niskim portykiem. Lucjusz ze zdziwieniem rozpoznał to miejsce: znajdowali się na auguratorium, gdzie jego ojciec często odczytywał auspicje. Niegdyś był to wolny plac poza obrębem rezydencji cesarskiej, teraz jednak wchłonął go kompleks Domu Flawiuszów.

W podcieniu najbliższego wejścia, osłonięty od deszczu, siedział w otoczeniu święty Domicjan. Na widok nadchodzących uniósł głowę; Lucjusz w. tej samej chwili stracił pewność siebie. Próżno by szukał duchowego wsparcia u Nauczyciela - nie teraz, gdy za chwilę miał odegrać religijną komedię przed człowiekiem, któremu z całej duszy życzył nagłej śmierci. Aby zyskać na czasie, powiedział Katullusowi, że będzie potrzebował swojego pamiątkowego lituusa.

- To chyba bez znaczenia, jaką różdżką się posłużysz? — odrzekł jego przewodnik.
- Nie, to musi być ta z kości słoniowej, którą mam po ojcu. Muszę wrócić po nią do domu.

- Nie ma mowy. Zostaniesz tu, pośle się tam kogoś.

Przysłuchiwał się tej wymianie zdań jeden z najbliższych stojących dworzan, mężczyzna w średnim wieku z krzaczastymi brwiami i schłodnie

■ j' ' u ; s.?

sfe m -r-MiM _■ " ' _

4 Cesarstwo

przyszyzoną bródką. Na ostatnie słowa Katullusa podsunął się bliżej i zaproponował, że sam podejmie się tego zadania.

- Dobrze, Stefanusie.

Lucjusz drgnął, usłyszawszy to imię.

- Idź więc, Pinariusz wyjaśni ci, gdzie znajdziesz jego lituus, a ja powiadomię cesarza o przyczynie opóźnienia.

Gdy tylko ślepiec się oddalił, Lucjusz przechwycił spojrzenie Stefa-nusa i szepnął:

- Mówiono mi o tobie dziś rano.

Nieznajomy ledwo dostrzegalnie skinął głową.

- Za dziesięć dni - powiedział, a widząc zdziwienie na twarzy rozmówcy, powtórzył: — Dziesięć dni od dzisiaj. Czternaście przed kalendami domicjana, o piątej godzinie dnia. Zapamiętasz?

Lucjusz patrzył nań, nie rozumiejąc, ale przytaknął, a potem już normalnym głosem wydał mu instrukcje.

-Trzymam go w starej skrzyni w westybulu, przy podobiznach przodków. Od razu go rozpoznasz, to pięknej roboty antyk, z litej kości słoniowej. Mój wyzwoleniec Hilarion pomoże ci go znaleźć.

- No to ruszam - wesoło oznajmił Stefanus. - Postaram się wrócić jak najszybciej. Domicjan nie był zadowolony ze zwłoki. Postukiwał gniewnie palcami o poręcz krzesła, bębnił stopą o posadzkę i wbił w Lucjusza pełne złości spojrzenie, burcząc coś cicho do Katullusa. Ten skrzywił się lekko i pokręcił głową, mówiąc:

- Nie, domine, chyba lepiej będzie poczekać, aż...

- Sprowadź go natychmiast! - przerwał mu cesarz. - A Pinariusza zabierz mi sprzed oczu, dopóki nie będzie gotowy.

Przemierzając po raz drugi pałacowe korytarze, Lucjusz i prowadzący go pretorianin minęli się z cudacznie odzianym mężczyzną, który wyglądał jak karykatura germańskiego dzikusa: wielka grzywa rudych włosów, skrywający pół twarzy gęsty zarost, skórzane nogawice i ciasno zasnuwana skórzana kamizelka, spod której wyrwał się na swobodę muskularny, włochaty tors. Nagie ramiona zdobiły mu bransolety w kształcie smoków, pokryte znakami runicznymi.

Żołnierz wprowadził Lucjusza do małej kłitki i kazał czekać. Po-Lucjusz 47

mieszkanie miało zakratowane okienko pod sufitem. Pinariusz stanął na taborecie i stwierdził, że gdy dobrze przyłoży głowę do prętów -dość niewygodna pozycja - może widzieć większość zgromadzonych w auguratorium dworzan i samego Domicjana; słyszał też wyraźnie wszystko, co tam mówiono.

Katullus odezwał się do człowieka najwyraźniej pełniącego rolę tłumacza.

- Powiedz Eberwigowi, że cesarz jest gotów przyjąć jego raport.

Tłumacz zaszwargotał coś do Germanina, który odpowiedział przydługą tyradą.

- Co on mówi? - Domicjan niecierpliwie pochylił się do przodu.

Tłumacz był wyraźnie zmieszany.

- Eberwig pyta, domine, co z nim będzie, jeżeli cesarzowi nie spodobają się jego konkluzje.

- Powiedz mu, żeby nie nadużywał mojej cierpliwości. - Władca machnął ręką z irytacją. - Jeśli nie nakłamię, otrzyma swoją należność i nic mu się nie stanie, ale jak będzie dalej zwlekał, każę go udusić!

Dwaj Germanie rozmawiali długą chwilę, aż w końcu tłumacz, lekko pobladły, przemówił drżącym głosem.

- Domine, on mówi, że skrupulatnie zbadał wszystkie dostępne dowody, i jest pewien, iż doszedł do właściwego wniosku. Według niego częstotliwość błyskawic i układ miejsc, w które trafiały, wróżą rychłą zmianę na najwyższym szczeblu władzy. Wyraźnie podkreśla, że może to dotyczyć tylko ciebie, panie...

- Mówże jasno, człowieku!

- Eberwig twierdzi, domine, że Rzym wkrótce będzie miał nowego cesarza.

Domicjan wyprostował się na krześle i jął nerwowo drapać się po czole.

- Kiedy? - zapytał.
- Tego się nie da dokładnie określić, panie. Ale bardzo niedługo.
- Za rok? Za miesiąc?
- To kwestia dni, panie.

W tym momencie błysnęło jaskrawo i rozległ się ogłuszający grzmot.

«MV



48 Cesarstwo

— Zabrać go stąd! - krzyknął cesarz.

Eberwig energicznie zaprotestował. Tłumacz odchrząknął i nieśmiało przekazał:

- On pyta, co z jego nagrodą, domine.

— Jeżeli jego prorocтво się spełni, niech się o nią upomni u mojego następcy! - warknął Domicjan. — A teraz wyprowadzić go i trzymać pod strażą!

Zapadła nabrzmiała konsternacją cisza. Przerwało ją dopiero pojawienie się zdyszanego Stefanusa z laską w ręku. Szybko sprowadzono ponownie Lucjusza. Dłużej nie mógł zwlekać. Odetchnął głęboko, patrząc na ściszaną w dłoni misternie rzeźbioną różdkę z realistycznymi wizerunkami ptaków i innych zwierząt. Nie dotykał jej od wielu lat. Jaka to piękna rzecz, pomyślał.

Zebrał myśli i wziął się do dzieła. Tak jak to pamiętał z obserwacji ojcowskich rytuałów, z namaszczeniem rozejrzał się po niebie i zakreślił lituusem wybrany sektor. Natura mu sprzyjała: niemal natychmiast błyskawica rozdarła czarne chmurzyska na północy, a tuż po niej następna. Lucjusz odczekał jeszcze chwilę i został nagrodzony trzecim piorunem, który uderzył tak blisko, że oblał dziedziniec upiornym światłem, a huk był tak głośny, że aż wszyscy podskoczyli z przestachu. Tylko Lucjusz stał w miejscu jak posąg, całkowicie skupiony na tym, co ma powiedzieć.

Po chwili odwrócił się i twardo spojrzał Domicjanowi w oczy.

— Auspicje są odczytane, domine.

— Tak szybko?

— Omen jest jednoznaczny.

- Cóż więc oznacza?

- Mają nastąpić wielkie zmiany. Tak wielkie, że wpłyną na cały świat. Odbędzie się to błyskawicznie, nie stopniowo. Można powiedzieć, że w jednej chwili... jak uderzenie gromu.

- Kiedy?

- O, co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Znaki są niezwykle wyraźne. Licząc odgałęzienia wszystkich trzech błyskawic i ich układ względem głównych linii, można określić dokładną datę i godzinę. To wydarzenie nastąpi...

Lucjusz 4

- Nie na głos, ty głupcze! - wrzasnął Domicjan. - Powiedz mi to do ucha!

Lucjusz powoli podszedł do tronu. Tak blisko władcy jeszcze mu się nie zdarzyło znaleźć. Czuł jego oddech; cesarz musiał niedawno najeść się cebuli. Widział każdy czarny włos wystający z jego nozdrza i czerwoną krostkę na czole. Gdyby miał broń, mógłby go z łatwością zabić. Opanował wstręt i nachylił się ku skroni Domicjana.

- Stanie się to za dziesięć dni, o piątej godzinie dnia - szeptął.

- Czternaście dni przed kalendami, godzinę przed południem... — Cesarz obliczył szybko datę. - Jesteś pewien?

- Absolutnie.

Cesarz chwycił Lucjusza za przegub i ścisnął boleśnie.

-Wrócisz tu, gdy ten czas nadejdzie, Lucjuszu Pinariuszu - rozkazał. - Masz wtedy być przy mnie. Jeżeli twoja wróżba jest fałszywa... jeśli to jakaś twoja sztuczka... każę cię natychmiast zabić. Zrozumiałeś?

- Zrozumiałem, domine.
- Nikomu o tym ani słowa.
- Będzie, jak chcesz, panie.

Domicjan puścił go i dał znak, że może odejść, a sam opadł na oparcie krzesła, nerwowo masując palcami okolice krosty na czole. Straż odprowadziła Lucjusza aż do domu. Jeden z żołnierzy zajął pozycję po drugiej stronie ulicy, na wprost jego drzwi. Było jasne, że cesarz kazał go bacznie śledzić i w tej sytuacji nie ma się co spodziewać kolejnej wizyty Flawii Domicylii.

Tego wieczoru napisał zaszyfrowany list do Apoloniusza, relacjonując mu wydarzenia dnia: rozmowę z Flawią, wezwanie do pałacu, nerwowość Domicjana i fałszywe auspicje, opisane z wszystkimi szczegółami. Tylko gdzie teraz szukać Nauczyciela? Pomyślał, że Nerwa na pewno wie i że wyśle Hilariona do ich pośrednika. Nigdy się z senatorem nie kontaktowali osobiście.

Lucjusz zakończył list wyszukany zawijasem w zwyczajowym „Żegnaj”. Tym razem jednak przeszedł go zimny dreszcz, gdy pisał to słowo.

Cesarstwo

Rankiem czternastego dnia przed kalendami domicjana, miesiąca zwanego wcześniej październikiem, po Lucjusza przyszła drużyna pretorianów. Był gotowy; czekał na nich w odświętnej todze, wyspany nad podziw: obudził się przed świtem i napisał pożegnalne listy do starych przyjaciół, Diona i Epikteta, a nawet dość afektowaną notkę do Marcjalisa. Hilarion stał obok, niczego nie podejrzewając, Lucjusz nie powiedział mu bowiem niczego o wizycie w pałacu - uznał, że im sługa mniej wie, tym lepiej dla nich obydwu. Jakież to byłoby ponury początek dnia, gdyby Hilarion wiedział, że jego chlebodawca za kilka godzin może umrzeć! A tak towarzyszył mu w pogodnym nastroju, namawiając do zjedzenia śniadania i nie rozumiejąc, dlaczego pan domu nie ma dziś apetytu. •

Zakończywszy korespondencję, Lucjusz zaczął się przechadzać po ogrodzie. Dzień wstawał szary, ale nie słotny. O tej porze roku zazwyczaj wszystko wyglądało mdło i smętnie, ale nienormalnie wysokie opady sprawiły, że drzewa, krzewy i trawa zachowały niemal wiosenną świeżą zieloność. Pośrodku ogrodu stała odziedziczona po Epafrodytu-sie statua Melankomasa. Przywieziono ją dopiero poprzedniego dnia, ale Lucjusz wymógł na robotnikach, by od razu zainstalowali ją na wybranym przezeń miejscu. Idąc za przykładem testatora, także zrezygnował z piedestału i wołał, by figura stała bezpośrednio na ziemi. Jaka szkoda, że tak niewiele czasu mi zostało, by się nią nacieszyć, pomyślał teraz.

Kiedy zjawili się pretorianie, Hilarion wpadł w popłoch; zapewnienie, że wszystko jest w porządku, uspokoiło go na krótko - do chwili, kiedy otrzymał polecenie doręczenia listów adresatom, w razie gdyby Lucjusz nie wrócił. Usłyszawszy to, wyzwoleniec się rozplakał. Objęli się i pożegnali, po czym Lucjusz spokojnie poszedł z żołnierzami.

Wędrówka przez pałacowe korytarze, wewnętrzne dziedzińce i ogrody trwała dłużej niż zwykle. Komnata, w której oczekiwał go Domicjan, przylegała do cesarskiej sypialni, przez otwarte drzwi Lucjusz dostrzegł bowiem niezasłane łóżko, na którym piętrzyła się góra bogato wyszywanych poduszek i kołder. Tego ranka władca najwyraźniej nie zamierzał oddalać się zbyt od miejsca, gdzie czuł się najbezpieczniej.

Cesarz siedział na rzeźbionym krześle ustawionym na podwyższonej-

Lucjusz

niu w rogu pokoju, a towarzyszyli mu tylko Katullus i małogłowy karzeł. Stał tam też pięknej roboty zegar wodny, ze wskazówką pokazującą godziny; niemal dotykała już piątki. Światło

dziennie wpadało przez drzwi prowadzące na mały balkon. Lucjusz odruchowo podszedł bliżej, by móc ocenić, czy w razie konieczności może to być droga ucieczki, ale przekonał się, że izba znajduje się na najwyższej kondygnacji pałacu.

- Rozbierz się - polecił Domicjan.

- Domine, już mnie rewidowano... — odrzekł Lucjusz z westchnięciem. - Twoi żołnierze sprawdzili mnie dokładnie.

- Nie pytałem, czy cię sprawdzano. Ściągaj ubranie!

Nie pozostawało mu nic innego, jak wypełnić rozkaz. Nie wstydził się nagości; przeciwnie, poczuł się dziwnie swobodny - jak wtedy na arenie, gdy obnażył się przed całym Rzymem. Domicjan polecił karłowi przeszukać odzież, by sprawdzić, czy gość nie przemycił żadnej broni. Drgnął, ujrawszy zawieszzone na szyi Lucjusza fascinum.

- Znowu ten amulet! - wykrzyknął. - Nosisz go zawsze, co? I nie spotyka cię żadne nieszczęście.

- Bynajmniej, panie. Przeżyłem niejedno nieszczęście. Za twoją sprawą wszyscy najbliżsi mi ludzie albo zginęli, albo zostali wygnani.

- Ty jednak żyjesz. Czy to amulet cię chroni? Oddaj mi go!

Cesarz miał przekrwione oczy i zapadnięte policzki. Wyglądał, jakby od kilku dni nie zmrużył oka. Lucjusz posłusznie zdjął z szyi rzemyk; karzeł wyrwał mu talizman i umknął na podium. Domicjan włożył fascinum, zostawiając je na wierzchu między fałdami purpurowej togi.

-Tak... - szepnął. - Czuję jego moc. O, błogosławiona Minerwo, spraw, aby ten amulet i obecność tego człowieka uchroniły mnie dzisiaj od złego!

- Moja obecność, domine? - zdziwił się Lucjusz.

- A co, czyż nie jesteś czarownikiem jak ten twój przeklęty mistrz? Nie ma wątpliwości, że otacza cię i chroni jakaś magiczna aura. Takie rzeczy często obejmują i innych. Dziś będę cię trzymał przy sobie, póki nie minie fatalna godzina.

Lucjusz uśmiechnął się w duchu na myśl, że ktokolwiek może go

Cesarstwo

traktować jak żywy talizman. Uderzyła go ta przedziwna zamiana ról: kiedyś stał przed cesarzem jako skazaniec; teraz pan świata siedzi przed nim przekonany, że patrzy śmierci w oczy. Jakże się obaj różnili! Lucjusz w obliczu niemal pewnego końca odnalazł spokój duszy; Domicjan z każdą chwilą stawał się coraz bardziej zdenerwowany.

Karzeł wydał chrapliwy okrzyk, wskazując na zegar. Ozdobna wskazówka zatrzymała się na piątej godzinie dnia.

- Sprawdź, czy drzwi są dobrze zaryglowane! — krzyknął cesarz.

Katullus znał pałac na wylot i mógł się poruszać jak człowiek widzący, podniósł się z krzesła i podszedłszy do drzwi, parokrotnie szarpnął klamkę. Były zamknięte.

- Czy mogę się już ubrać, panie? - spytał Lucjusz. - Zimno ciągnie od balkonu...

Domicjan burknął coś pod nosem i machnął z przyzwoleniem ręką.

Czas włókł się jak zmęczony żółw. Pinariusz nie był pewien, czego się spodziewał, ale na pewno nie takiego niekończącego się czekania. Czy ktoś zaplanował zamach? Jeżeli tak, to jaka miała być jego rola? A może jego przeznaczeniem było po prostu siedzieć tu i czekać na rozwój wydarzeń? Umrzeć wraz z cesarzem? Musiał wyteńczyć całą wolę, by tak stać pośrodku komnaty bez okazywania emocji i liczyć upływające minuty.

Domicjan wiercił się na krześle i wzdychał co chwila.

- Słyszałeś to, Pinariuszu? - spytał, gdy zaburczało mu w brzuchu. -Od wczoraj rano nie jadłem.

- Obawiasz się otrucia, panie?

- Nie od trucizny pisane jest mi zginąć. Boję się raczej, że ktoś mnie oszołomi jakimś narkotykiem i będę bezbronny. Ale głód mocno mi już doskwiera!

- Ja też bym coś zjadł, panie.
-Tak? Odłożyłem sobie wczoraj kilka jabłek na dzisiejszy południowy posiłek... jeśli go dożyję. Są na stoliku w sypialni. Przynies tu jedno, Katullusie, i podaj Pinariuszowi. Zobaczmy, czy mu nie zaszkodzi.

Lucjusz wziął z ręki ślepeca podany mu rumiany owoc i wgryzł się

Lucjusz

w soczysty miąższ. Domicjanowi na ten widok aż ślina pociekła z ust i musiał otrzeć ją brzegiem togi. Kiedy Lucjusz skończył jeść, kazał mu wyrzucić resztki do ogrodu. Pinariusz wyszedł na balkon, upuścił ogryzek i patrzył za nim, jak długo spada na dół, choć wysokość przyprawiała go o lekki zawrót głowy. Odpadek uderzył o spory gnomon w ogrodzie i odbity spoczął na tarczy słonecznego zegara. Dzień był zbyt pochmurny, by można było odczytać czas.

Lucjusz odwrócił się i spojrzął na zegar wodny w komnacie. Dochodziła szósta godzina dnia. Domicjan był u kresu wytrzymałości psychicznej. Nie mógł spokojnie usiedzieć; skubał się w podbródek, wyłamywał palce, tarł czoło; nagle spostrzegł krew na opuszkach i krzyknął z przerażenia, zorientował się jednak, że musiał rozdrapać krostę.

- O Minerwo, oby to była jedyna krew przelana w tym dniu!

Hałas zaniepokoił widać pretorianów trzymających straż za drzwiami, gdyż rozległo się głośnie pukanie.

- Domine, czy coś się stało?

- Nic takiego, Parteniuszu! - odkrzyknął cesarz. - Wszystko w porządku. Ale patrzcie, wskazówka jest już na szóstej! Już po wszystkim, feralna godzina minęła, a ja żyję! Otwórz drzwi i wpuść go, Katullusie.

Do komnaty wszedł szambelan Parteniusz, a za nim dwóch żołnierzy z zakutym w kajdany germańskim wieszczkiem.

-I co teraz powiesz, znawco błyskawic? - Domicjan powitał go drwiącym uśmiechem.

Eberwig wymamrotał coś pod nosem, ale i tak nie było nikogo, kto przetłumaczyłby jego słowa. Pretorianin pchnął go naprzód, zmuszając do padnięcia na kolana.

- Udusić tego durnia - rozkazał cesarz.

Sprawne ręce drugiego gwardzisty zacisnęły Germaninowi łańcuch na szyi. Twarz wieszczka spurpurowiała, oczy wyszły mu na wierzch, z ust wysunął się język. Domicjan przyglądał się jego agonii z wyraźnym zadowoleniem. Żołnierze wywlekli trupa z komnaty, Parteniusz zgiął się w ukłonie i szybko odszedł za nimi. Lucjusz wciąż stał na balkonie; zachowanie spokoju przez ostatnią godzinę kosztowało go wiele wysiłku, ale teraz jego ciało poczęło zdradzać objawy paniki: tętno

4 Cesarstwo

przyspieszone, lepki pot na dłoniach i czole. Czy Domicjan zamierza zgładzić i jego?

Na razie jednak władca myślał o czymś innym. Kazał Katullusowi podać sobie talerz z jabłkami. Kiedy ślepiec przechodził obok drzwi balkonowych, Lucjusz wstrzymał oddech, nie chcąc zwrócić na siebie uwagi. Po chwili jabłka były już na podręcznym stoliku i Domicjan zaczął łapczywie chrupać jedno po drugim. Ledwo zaspokoił pierwszy głód, gdy szambelan powrócił do komnaty.

- Ochmistrz Stefanus pragnie się z tobą widzieć, domine — zaanonsował.

- Nikogo nie przyjmuję - odburknął Domicjan. - Jak skończę jeść, idę do łaźni.

- Stefanus mocno nalega, panie. Mówi, że to sprawa niezwyklej wagi. Zdobył ponoć jakieś informacje o spisku na twoje życie.

- O nieudanym spisku, chciałeś powiedzieć! Ja jeszcze żyję! - Cesarz parsknął nerwowym śmiechem. — Dobrze, niech wejdzie, może ma dla mnie listę nazwisk... Czekaj! Czy ktoś go obszukał?

- Naturalnie, domine. Nikt nie staje przed tobą bez dokładnej rewizji.

- No to wprowadź go.

Lucjusz struchlał. Godzina zapowiedzianego zamachu minęła i nic się nie stało; teraz wiedział dlaczego. Stefanus ich zdradził! Biedna Flawia... To będzie jej koniec. Czy Domicjan oszczędzi choć jej synów? Pewnie nie. Zerknął w dół; przez głowę przemknęło mu pytanie, czy śmierć od upadku byłaby lepsza od uduszenia. Zaprażył uciekać, ale balkon był na to o wiele za wysoko. Ach, gdybyż mógł teraz zniknąć w kłębie dymu jak Apoloniusz!

Niebo zaczynało się przecierać i poczuł na twarzy ciepły dotyk słońca. Same niebiosa zdawały się radować ocaleniem cesarza...

Stefanus wszedł do komnaty, ale zanim zdążył otworzyć usta, Domicjan powstrzymał go gestem. Przywołał Katullusa i przyciągnął go blisko do siebie.

- Omal nie zapomniałem o Pinariuszu - szepnął mu do ucha. - Co z nim teraz zrobić?

- Cokolwiek chcesz, panie.

Lucjusz

Czekając na wezwanie, Stefanus dołączył do Lucjusza na balkonie. W dłoni ścisnął zwinięty dokument. Pinariusz zerknął na nią ze strachem, nie wiedząc, czy to nie lista spiskowców i czy on na niej figuruje. Nagle spostrzegł, że ochmistrz ma zabandażowaną rękę.

- Kły dzika mogą człowieka nieźle poszarpać — wyjaśnił cicho Stefanus, zauważywszy jego spojrzenie. - To się stało na polowaniu przed kilkoma dniami. Uwierzysz, że pretorianie kazali mi rozwinąć opatrunek, kiedy pierwszy raz się zjawiłem z tą raną u cesarza? Widok krwawiącej rany rozwił ich podejrzenia... a może nawet przyprawił o motylki w żołądkach. Od tamtej pory rewidują mnie jak wszystkich, ilekroć przychodzę, ale bandaże już nie tykają. Domicjan skończył rozmowę z Katullusem i skinął na ochmistrza, który pospieszył ku podium.

- Domine, przybyłem tu natychmiast, gdy ten dokument wpadł mi w ręce - oznajmił Stefanus.

- Co to takiego?

- Lista nazwisk, panie. Będziesz wstrząśnięty, gdy ją przeczytasz.

Katullus ruszył w stronę drzwi balkonowych. Lucjusz odsunął się

do samej balustrady i znów popatrzył w dół. Promienie słoneczne padały teraz na gnomon.

Coś się nie zgadzało... Wyteżył wzrok i przyjrzał się dokładniej tarczy. Ciężki wskazywał nie szóstą godzinę dnia - bezcieniowe południe - lecz piątą!

Lucjusz obejrzał się na zegar wodny w komnacie. Wątpliwości nie było: wskazówka stała na szóstce. Zegar się spieszył. Ktoś go przestawił!

Stefanus podał rulon cesarzowi, który rozwinął go i omiół wzrokiem treść.

- Co to ma znaczyć? - warknął z nieprzyjemnym grymasem. - Widzę tu tylko spis prowincjonalnych urzędników! Co to ma za związek...

Stefanus zwinie rozluźnił bandaże i z wyciągniętym spod niego sztyletem rzucił się na Domicjana. Ponieważ jednak władca siedział na podwyższeniu, zadany z mocą cios nie dosięgnął serca i ostrze wbiło się w jego łono.

Ranny zawył z bólu i uderzył zamachowca pięścią w twarz. Ochmistrz zatoczył się do tyłu; cesarz zerwał się na nogi, przewracając krzesło. Karzeł kwiknął ze strachu i niezdarnie odskoczył mu z drogi,

6 Cesarstwo

Domicjan zaś zważył się ze Stefanusem, usiłując złapać go za rękę ścisnącą zakrwawioną broń.

- Prędko, mój nóż! - krzyknął. - Jest pod poduszką, przynieś mi go!

Karzeł pobiegł do sypialni, potracając Katullusa, który odepchnięty

wypadł tyłem na balkon i z trudem złapał równowagę, omal przy tym nie zderzwszy się z Lucjuszem. Chwilę później mała pokraka wróciła z poszarzałą z przerażenia twarzą,

trzymając w jednym ręku pochwę, a w drugiej pozbawioną klingi rękojeść. Ktoś podłożył cesarzowi atrapę broni!

Do komnaty wpadło więcej dworzan i wokół Domicjana się zakotłowało. Cesarz ryczał i bronił się ze wszystkich sił niczym raniony lew opadnięty przez sforę psów.

— Co się dzieje? — krzyknął Katullus. - Panie, jak mam ci pomóc?

Nagle ślepiec zorientował się, że ma obok siebie Lucjusza. Z gardła wydobył mu się łoś wilczy warkot; bez wahania rzucił się na niego, zaskakując go zajadłością i precyzją ataku. Katullus wbił mu paznokcie w policzek tuż koło oka i zatopił zęby w ramieniu. Lucjusz chwycił go za nadgarstki i usiłował unieruchomić, ale przeciwnik był silny; udało mu się tylko odepchnąć go na bok - ku balustradzie. To rozstrzygnęło walkę: zanim się zorientował, Katullus przewinął się przez poręcz i z przejmującym krzykiem runął w dół. Odgłos upadku przyprawił Lucjusza o dreszcz; wyrżał za balustradę i zobaczył go leżącego na wznak z rozpostartymi ramionami i otwartymi ustami. Zdawało się, że ślepiec ma przełamany kręgosłup; z piersi sterczało mu metalowe ostrze — upadając, nadział się na gnomon. Ciałem jeszcze przez chwilę wstrząsały konwulsje, ale wkrótce znieruchomiło ze szklistymi oczyma skierowanymi ku niebu.

Zapatrzonej na tę makabryczną scenę Lucjusz zdał sobie sprawę, że w komnacie też zapadła cisza i słycać tylko sapanie kilku zdyszanych mężczyzn. Walka była skończona. Na balkon wyszedł Stefanus i stanął obok z głową uniesioną ku słońcu. Włosy miał potargane, a na podartej tunice czerwieniły się krwawe plamy. Z lewego przedramienia zwisały postrzępione resztki bandaża. Rana wyglądała na prawdziwą. Stefanus spostrzegł badawcze spojrzenie Lucjusza i wyszczerzył zęby w zawadiackim uśmiechu.

6 Cesarstwo

Domicjan zaś zwał się ze Stefanusem, usiłując złapać go za rękę ściskającą zakrwawioną broń.

- Prędko, mój nóż! - krzyknął. - Jest pod poduszką, przynieś mi go!

Karzeł pobiegł do sypialni, potracając Katullusa, który odepchnięty wypadł tyłem na balkon i z trudem złapał równowagę, omal przy tym nie zderzwszy się z Lucjuszem. Chwilę później mała pokraka wróciła z poszarzałą z przerażenia twarzą, trzymając w jednym ręku pochwę, a w drugiej pozbawioną klingi rękojeść. Ktoś podłożył cesarzowi atrapę broni!

Do komnaty wpadło więcej dworzan i wokół Domicjana się zakotłowało. Cesarz ryczał i bronił się ze wszystkich sił niczym raniony lew opadnięty przez sforę psów.

— Co się dzieje? - krzyknął Katullus. — Panie, jak mam ci pomóc?

Nagle ślepiec zorientował się, że ma obok siebie Lucjusza. Z gardła wydobył mu się łoś wilczy warkot; bez wahania rzucił się na niego, zaskakując go zajadłością i precyzją ataku. Katullus wbił mu paznokcie w policzek tuż koło oka i zatopił zęby w ramieniu. Lucjusz chwycił go za nadgarstki i usiłował unieruchomić, ale przeciwnik był silny; udało mu się tylko odepchnąć go na bok - ku balustradzie. To rozstrzygnęło walkę: zanim się zorientował, Katullus przewinął się przez poręcz i z przejmującym krzykiem runął w dół. Odgłos upadku przyprawił Lucjusza o dreszcz; wyrżał za balustradę i zobaczył go leżącego na wznak z rozpostartymi ramionami i otwartymi ustami. Zdawało się, że ślepiec ma przełamany kręgosłup; z piersi sterczało mu metalowe ostrze — upadając, nadział się na gnomon. Ciałem jeszcze przez chwilę wstrząsały konwulsje, ale wkrótce znieruchomiło ze szklistymi oczyma skierowanymi ku niebu.

Zapatrzonej na tę makabryczną scenę Lucjusz zdał sobie sprawę, że w komnacie też zapadła cisza i słycać tylko sapanie kilku zdyszanych mężczyzn. Walka była skończona. Na balkon wyszedł Stefanus i stanął obok z głową uniesioną ku słońcu. Włosy miał potargane, a na podartej tunice czerwieniły się krwawe plamy. Z lewego przedramienia zwisały postrzępione

resztki bandaża. Rana wyglądała na prawdziwą. Stefanus spostrzegł badawcze spojrzenie Lucjusza i wyszczerzył zęby w zawadiackim uśmiechu.

Lucjusz 507

- Sam się pokaleczyłem - wyjaśnił. - Ale użyłem prawdziwego kła dzika.

Autentyczności nie da się niczym zastąpić.

Jak określiła go Flawia? To człowiek odważny i przed byle czym się nie cofnie. Lucjusz ze znużeniem obejrzał się przez ramię. Pośrodku komnaty w kałuży krwi leżał trup w purpurowej szacie, otoczony kręgiem ciężko dyszących dworzan z nożami w dłoniach.

- Czy on naprawdę...

- Tyran nie żyje — potwierdził ochmistrz, z dumą unosząc zakrwawiony sztylet.

Wyciągnął potem otwartą lewą dłoń, w której trzymał amulet na rzemyku. - To chyba twoja własność, Lucjusz Pinariuszu?

Lucjusz bez słowa wziął swoje fascinum pokryte kropelkami krwi.

99 A.D.

Do Rzymu powrócili filozofowie.

Od śmierci Domicjana upłynęły trzy lata. Któregoś wrześniowego ranka - miesiące znów się nazywały jak dawniej - Lucjusz podejmował w ogrodzie dwóch gości, którzy długi czas spędzili na wygnaniu.

- Wielka szkoda, że żaden z was nie zamierza tu osiąść na stałe - powiedział, wypiwszy łyk schłodzonego naparu z suszonych skórek jabłkowych, cynamonu i goździków. Gości poczęstował winem, sam jednak, jak zwykle, był wierny zasadzie abstynencji.

- Ach, Rzym! Nie ma drugiego takiego miasta - westchnął Epiktet, który przyjechał poprzedniego wieczoru. - Ale dla mnie życie to teraz moja szkoła w Nikopolis. Żebyście wiedzieli, jakich zdolnych i chętnych mam uczniów! Są dla mnie nie mniejszą inspiracją niż ja dla nich. Nie bez znaczenia jest już samo to, że mieszkam w okolicy, gdzie od świtu do nocy słychać tylko grekę. Ani słówka po łacinie przez cały dzień! Czuję się tam bardziej swojsko niż gdziekolwiek indziej.

- A ty, Dionie? Jak możesz mówić o ponownym wyjeździe, skoro dopiero co wróciłeś! Patrząc na sofistę, Lucjusz miał przed sobą żywy dowód upływu czasu. Dion był już po sześćdziesiątce i od ich ostatniego spotkania

8 Cesarstwo

znacznie się posunął; oczywiście zdawał sobie sprawę, że sam skończył pięćdziesiąty drugi rok życia i w oczach przyjaciół też musi wyglądać znacznie starzej.

- Nie posiadałem się z radości, kiedy Nerwa przejął władzę i odwołał moją banicję - odrzekł zagadnięty. - Bardzo tęskniłem za Rzymem, ale jeszcze bardziej uszczęśliwiło mnie to, że mogłem w końcu powrócić do Prusy. W czasach tak doniosłych zmian moje miejsce jest w ojczystej Bi-tyunii, gdzie będę mógł zrobić coś dla rodaków. Wiecie, jak tam jest ładnie i spokojnie? Myślę, że tak długa nieobecność wyleczyła mnie z fascynacji Rzymem. Nie mógłbym marzyć o lepszej kwaterze niż u ciebie, Lucjusz, ale nie zniósłbym już rzymskiej ulicy. Jaki tu wszędzie tłok i hałas!

- I smród... - dorzucił trzeci z gości. - Nie zapominaj o powonieniu.

Kiedy Lucjusz zapraszał dawnych przyjaciół, przyszło mu do głowy, że nadarza się świetna okazja do pojednania z Marcjalisem. Pojednanie to może za mocne słowo; nigdy się przecież nie pokłócili ani oficjalnie nie zerwali stosunków, po prostu przestali być sobie tak bliscy jak kiedyś. Zdecydowany zapomnieć o goryczy, z jaką przyjmował lizusostwo poety względem Domicjana, bez wahania wysłał mu zaproszenie na to spotkanie starej paczki po tylu latach rozłąki.

- Rzym może drażni twoje powonienie, Marcjalisie, ale przynajmniej masz powód, by to znosić - odparł Dion. - Twój zbiór poezji, który już dawno powinieneś być wydać, przyjęto

wręcz entuzjastycznie. Doczekałeś się wreszcie uznania dla swojego geniuszu także poza... jak mam to ująć?... elitarnym kręgiem, który doceniał cię do tej pory.

- Ha! — prychnął Marcjalis. On także mocno się postarzał przez ostatnie lata i choć był młodszy od Diona, wyglądał na starszego, zapewne wskutek zbyt wystawnego życia, jakie wiódł do niedawna na dworze swego mecenasa. - Entuzjastycznie, powiadasz? A co mnie obchodzą pochwały i wieńce? Nie zapłacę nimi czynszu... który, nawiasem mówiąc, ostatnio znacznie podskoczył. Jak to jest, że za każdym razem, gdy zmienia się cesarz, wszystko w tym mieście raptownie drożeje? Wyjeżdżam stąd, gdy tylko pozamykam swoje sprawy. Dlaczego nie? Miałem już wszystkich tutejszych chłopców, których warto było posiadać, a przynajmniej tych w granicach moich możliwości finanso-

Lucjusz
wych. Wracam do mojej Hiszpanii, gdzie podobno i życie jest tańsze, i na młodych przystojniaków nie trzeba tyle wydawać.

- Nasz nowy władca też stamtąd pochodzi - zauważył Lucjusz. - Trajan to pierwszy cesarz, który nie jest rodowitym Rzymianinem.

- I bardzo dobrze! — zakrzyknął Dion. — Przez ostatnie lata poznałem szmat ziem imperium i wiele sąsiednich i sądzę, że Rzymowi dobrze zrobi, gdy porządzi w nim ktoś spoza Italii. Muszę wszakże powiedzieć, że śmierć Nerwy bardzo mnie zasmuciła. Był dobrym człowiekiem i prawdziwym miłośnikiem filozofii. Ucieszyłem się niezmiernie, kiedy przysiągł nie zabijać senatorów, a jeszcze bardziej, kiedy ogłosił, że tak zwany Dom Flawiuszów będzie przemianowany na Dom Ludu. Może niewiele to zmieni, ale przynajmniej dobrze brzmi, nieprawdaż? No cóż, ale Nerwa był już starcem i brzemię władzy pewnie było dla niego za ciężkie. Możemy tylko mieć nadzieję, że jego następca będzie choć w połowie tak dobry jak on.

- Trajan jest żołnierzem - wyjaśnił Lucjusz. - Zdobywał bojowe doświadczenie w Syrii oraz na pograniczu germańskim i dackim. Nerwa wyznaczył go na następcę, aby zaspokoić żądanie pretorianów, którzy wymogli na nim wybór zdolnego dowódcy. Sam nie miał potomstwa, zgodził się więc i wskazał na Trajana.

- Oby to weszło w zwyczaj — wtrącił Dion. — Rzym nie miał szczęścia do zasady dziedziczności władzy. Z poziomu Augusta spadliśmy do Nerona, od Wespazjana stoczyliśmy się do Domicjana. Może i dla państwa, i dla nas wszystkich byłoby lepiej, gdyby przyjęła się jakaś bardziej racjonalna metoda wyboru cesarzy.

- Wystarczy dopilnować, aby wszyscy władcy pozostali bezdzietni - zażartował Marcjalis. - Jak nasz staruszek Nerwa, albo i sam Trajan. Biedna Plotyna! Jej mąż jest tak zajęty uganianiem się za chłopcami, że nie wiadomo, czy kiedykolwiek zagląda do łóżnicy swojej urodziwej jak żrebna klacz małżonki.

- Z tego, co o niej słyszałem, Pompeja Plotyna umie sama zadbać o swoje sprawy - odparł Lucjusz. - Mówią, że ma silną osobowość.

- No, wkrótce będziemy mieli okazję zobaczyć cesarską parę na własne oczy - zauważył poeta. Po prawie roku pacyfikowania granic Germanii i Dacji Trajan wybrał ten dzień na swój oficjalny wjazd do

510 Cesarstwo

Rzymu. - Chyba pójdziemy potem razem na Forum pogapić się ze wszystkimi na tę paradę?

- Za nic bym się tego nie wyrzekł — powiedział Dion.

- O ile noga mi pozwoli — zastrzegł się Epiktet.

- Zdaje się, że już napisałeś o tym wiersz? — spytał uprzejmie Lucjusz, chcąc dać przyjacielowi sposobność do zaprezentowania nowego utworu.

- Ano, napisałem. - Marcjalis zrobił kwaśną minę. - Posłałem go cesarzowi w nadziei, że sprawię mu przyjemność, ale jak dotąd nie dostałem żadnej odpowiedzi.

Lucjusz skinał głową. Innymi słowy, pomyślał, nasz poeta próbował wkupić się w łaski nowego pana i został odtrącony. Nie dziwota, że mówi o wyprawie z Rzymu...

- Ale my tutaj z przyjemnością byśmy posłuchali twojego najnowszego dzieła - powiedział zachęcającym tonem.

- No, niech wam będzie. - Marcjalis nie dał się długo prosić. Wstał, odchrząknął i zaczął recytować.

O, jak szczęśliwi Fortuny wybrańcy,
Którzy ujrzą przybycie nowego władcy!
Jego czoło lśni blaskiem gwiazdnych konstelacji,
A mocarna zbroja jest jak drugie słońce.
Kiedyż ów dzień nadejdzie, gdy via Flaminia
Rozkwitnie w każdym oknie Rzymianek nadobnością?
Przybądź, o dniu ów wytęskniony!
Zaćmijcie widnokrąg, odległe pyłu chmury,
zwiastując nam przyjazd naszego cesarza!
I każdy obywatel, każdy ambasador bogato odziany
stanie i zakrzyknie: „Oto nadchodzi!”

Trzej przyjaciele uprzejmie zaklaskali w dłonie, Marcjalis zaś, skłoniwszy się z wdziękiem, sięgnął po puchar, by chłodnym trunkiem zwilżyć gardło.

- No i nadszedł ów dzień — powiedział. — Ciekaw jestem, jakim rydwanem zajędzie Trajan. Czy jakimś złoconym cackiem, czy raczej

Lucjusz 5

wozem bardziej surowym, aby podkreślić, że jest żołnierzem? Jeśli chce wjechać jak przystało na zwycięskiego wodza, to chyba najodpowiedniejszy byłby po prostu dobry wierzchowiec. Och, a może zjawi się rozparty w pięknej lektyce niesionej przez najpiękniejszych młodzianków z czterech stron imperium?

Lucjusz westchnął z rozczarowaniem. Jakże próżny i płytki wydawał mu się teraz Marcjalis! Prawie pożałował, że go zaprosił, ale Dion i Epiktet chyba autentycznie cieszyli się z towarzystwa poety. Może potrzeba odrobiny wina, żeby docenić jego dowcip...

- Jak sam powiedziałeś, rychło się o tym przekonamy - odrzekł, wzruszając ramionami.

- Na razie jest jednak za wcześnie, żeby tam iść. Hilarion nam przypomni, gdy nadejdzie pora.

- A tymczasem chętnie dowiemy się czegoś więcej o tych wszystkich zmianach w Rzymie - zgrabnie wszedł mu w słowo Dion. — Opowiadaj, Lucjuszu. To się musiało wydawać cudem, kiedy po ponurych czasach Domicjana na tronie wreszcie zasiadł normalny człowiek jak Nerwa.

- Nie inaczej - przytaknął gospodarz. - Po czternastu latach wreszcie poczułem, że oddycham.

- Oddychaj sobie, ile chcesz, jeśli nie przeszkadzają ci rzymskie za-paszki - wtrącił Marcjalis. - Przyznaję jednak, że łatwiej teraz poruszać się po ulicach, kiedy zburzono wszystkie te łuki triumfalne duszące co drugą ulicę i zlikwidowano wszechobecne posągi naszego byłego pana i boga. A co się właściwie stało z tymi złotymi monstrami?

- Nerw;a kazał je przetopić, żeby zasilić skarb i opłacić pretorianów — wyjaśnił Lucjusz.

- A skoro już się zgadało o posągach... — Dion wskazał ruchem głowy na królującą w ogrodzie statuę Melankomasa. - Nasz stary przyjaciel prezentuje się tak samo wspaniale, jak w dniu, gdyśmy go pierwszy raz ujrzeli. Pamiętacie?

- Dzień, w którym spadł na nas popiół Wezuwiusza? Kto mógłby coś takiego zapomnieć? - odrzekł Epiktet.

- Wydaje się, że to wiek temu... - westchnął Dion. - A Melanko-mas się nie starzeje. Cóż to za wspaniałe dzieło sztuki! Niezrównane! Epafrodytus dobrze zrobił, zostawiając ci większość majątku, Epikte-

51 Cesarstwo

cie, ale cieszę się, że ta rzeźba trafiła w twoje ręce, Lucjuszu. Wygląda świetnie w twoim ogrodzie.

- Myślę o nim za każdym razem, gdy na nią spojrzę. - Lucjusz pokiwał głową. - A widzę ją dzień w dzień.

- Wypijmy więc za Epafrodytusa! - Marcjalis wznosił kielich.

- Za Epafrodytusa! - odkrzyknęła unisono pozostała trójka.

Wypili. Marcjalis zerknął na puchar gospodarza i prychnął z dezaprobatą.

- Nie wiem, jak możesz pić coś takiego... Czy to wpływ twojego mistrza, że tak stronisz od wina?

- Tak jest. Staram się iść za jego przykładem we wszystkim, przynajmniej tak, jak potrafię.

- A gdzie się teraz obraca Apoloniusz? - spytał Dion.

- Ostatnio słyszałem, że powrócił do rodzinnej Tyany - odpowiedział Lucjusz. — Ale on nigdzie nie zagrzewa miejsca. Miałem nadzieję, że znów się zjawi w Rzymie, aby się nacieszyć panowaniem swego przyjaciela Nerwy, ale się zawiodłem.

- W Efezie krąży o nim niesamowita historia. - Epiktet się uśmiechnął. - Słyszeliście?

- Pewnie! - potwierdził Dion, a Lucjusz skinął głową, Marcjalis jednak wzruszył ramionami i rzekł:

- Do mnie nie dotarła. Oświeć mnie więc, Epiktecie.

Stoik z satysfakcją rozpoczął opowieść, zadowolony, że znalazł nowego słuchacza.

- W dniu zamachu na Domicjana Apoloniusz był akurat w Efezie, setki mil od Rzymu, i przemawiał do zebranego tłumu. Słuchało go praktycznie całe miasto. Nagle urwał w pół zdania, zachwiał się i omal nie upadł. Zaczął wymachiwać rękami, zapatrzony gdzieś w dal, jak gdyby nagle utracił wzrok. Brawo, Stefanusie, krzyknął. Dalej, zrób to! Ubij tę krwiożerczą bestię! Tak jest, dobrze! Dokonało się! Uderzyłeś, zraniłeś, zabiłeś tyrana! Wykrzyczał to jak w transie, a świadków tego zdarzenia było tylu, że nie ma żadnych wątpliwości. I wyobraź sobie, że zaszło to dokładnie w godzinę śmierci Domicjana. Nikt w Efezie nie miał oczywiście pojęcia, o czym Apoloniusz mówi, ale gdy tylko nadeszły wieści z Rzymu, stało się jasne, że musiał wtedy mieć wizję

Lucjusz 3

zamachu. Tak, przyjaciele, ten człowiek naprawdę posiada niezwykle dar widzenia odległych wydarzeń. Teraz gdzie tylko zawita, znajduje więcej zwolenników niż kiedykolwiek. W Nikopolis wszyscy znają tę historię.

- W Prusie też o niej głośno - potwierdził Dion. - Ten incydent rozślawił go w całym imperium. A ty, Lucjuszu, co o tym sądzisz? Czy tak było naprawdę?

- Z pewnością to wszystko prawda - odrzekł gospodarz z uśmiechem. Nie zamierzał wspominać o zaszyfowanym liście, który wysłał do Nauczyciela dziesięć dni przed zamachem, informując go o dniu i godzinie planowanej przez spiskowców akcji, a także podając imię zbrojcy. Bawiła go myśl, że gdy Stefanus zmagił się z cesarzem, a on sam z Katullusem, gdzieś tam w Azji Apoloniusz zagrzewał ich do czynu.

Do ogrodu wszedł Hilarion. Czas było ruszać na uroczystość.

jjjtgjijgl}

Lucjusz nigdy dotąd nie widział na Forum tak rozradowanego tłumu. O zapowiedzianym wjeździe nowego cesarza mówiło się w mieście od miesięcy. Ludzie byli nad wyraz podekscytowani; wydawało się, że cały Rzym wyległ tego dnia na ulice, w tym nawet starcy, którzy zazwyczaj unikają podobnych zgromadzeń, i berbecie spoglądające na to całe

zamieszanie szeroko otwartymi oczkami z wysokości rodzicielskich ramion. Dachy okolicznych budynków ugięły się pod ciężarem gapiów, świątynie były pełne wiernych zanoszących modły za pomyślność władcy, a w powietrzu unosiła się wszechobecna woń kadzideł. Nie była to jednak nabożna atmosfera religijnego święta ani typowe dla triumfalnych pochodów patriotyczne uniesienie, ani tym bardziej przesycone żądzą krwi podniecenie jak podczas igrzysk w amfiteatrze. Nastrój był lżejszy, choć wcale nie mniej przez to intensywny - czuło się w nim radość, ulgę, a przede wszystkim nadzieję. Żadna ze spekulacji Marcjalisa co do wybranego przez Trajana środka transportu nie okazała się trafna. Nowy pan nie wjechał do swej stolicy rydwanem, na dorodnym wierzchowcu ani w bogato zdobio-

4 Cesarstwo

nej lektyce. Szedł pieszo, odziany nie w zbroję zwycięskiego wodza -jak to miał w zwyczaju Domicjan — lecz po prostu w togę. Widok cesarza wchodzącego sobie na Forum spacerkiem, jak zwykły obywatel, wzbudził spontaniczny aplauz i okrzyki radości. Nawet bez wozu czy konia widziano go z daleka, był bowiem mężczyzną ponadprzeciętnego wzrostu; u jego boku kroczyła z gracją Plotyna, rozdzielając na prawo i lewo uśmiechy i gesty pozdrowienia. Cesarską parę trudno by nazwać piękną, oboje byli jednak w dobrej formie fizycznej, ujmowali też niewymuszoną swobodą zachowania.

O parę kroków za nimi szedł młody kuzyn i podopieczny Trajana, Hadrian - młodzieniec lat dwudziestu paru, także urodzony w Hiszpanii i równie silnie zbudowany, a przy tym znacznie przystojniejszy od swego opiekuna, choć wygolone policzki miał pokryte bliznami po trądziku. Nie potrafił za to dorównać mu wdziękiem i w obliczu wiwatującego tłumu maszerował sztywno i z wyraźnie sztuczną powagą. Wieść gminna niosła, że dwaj kuzyni są sobie bardzo bliscy; to właśnie Hadrian, służący na germańskim pograniczu pod rozkazami Trajana, przywiózł mu wiadomość o obwołaniu go cesarzem.

W sercu Forum zebrali się wszyscy senatorowie, poczynając od piastujących najwyższe urzędy i najszacowniejszych seniorów. Wśród publiczności stanął tam też Lucjusz z przyjaciółmi. Kiedy Trajan zbliżał się do oczekujących dygnitarzy, Hadrian nachylił się doń i patrząc w stronę grupki Pinariusza, coś mu szepnął do ucha. Cesarz skinął głową i skręcił, kierując się wprost na nich.

- Dionie z Prusy! Epiktecie z Nikopolis! - zakrzyknął, unosząc dłoń. - Czy przybyliście, aby powitać w Rzymie tego oto skromnego obywatela?

Akcent miał wyraźnie prowincjonalny. Lucjusz osłupiał, zaskoczony bliskością władcy, a jeszcze bardziej zdumiała go swobodna reakcja jego towarzyszy.

- Cesarz powrócił do domu i jego lud się raduje - odrzekł Epiktet.

- Dom Ludu zbyt długo stał pusty - dodał Dion. - Teraz napelni się szczęściem i światłością.

Trajan się roześmiał. Z tak bliska wydał się Lucjuszowi niemal olbrzymem.

t

Lucjusz

- Pewnie się zastanawiacie, jak was rozpoznałem, skoro nigdy przedtem się nie widzieliśmy. Możecie za to podziękować mojemu młodemu krewniakowi - powiedział, wskazując na Hadriana. - To pasjonat wszelkich nauk. Nazywam go Małym Greczynkiem... Jest zbyt wstydlivy, żeby samemu do was podejść, wymógł więc to na mnie. Niejedną noc w namiocie ubarwił mi, czytając na głos twoje prace, Dionie. To była prawdziwa uczta duchowa! Na przemian śmiałem się i szlochałem... jeśli możecie sobie wyobrazić łyżę u takiego giganta jak ja. Szczególnie smakowite są twoje wywody na temat Melankomasa. A ty, Epiktecie... moja żona wielce cię ceni, choć sama skłania się raczej ku filozofii epikurejczyków niż stoików. Jej zostawiam podobne zainteresowania i wierzę we wszystko,

co na ten temat mówi. Tak jest o wiele prościej! A kim są wasi towarzysze? - spytał, spoglądając na Lucjusza i Marcjalisa.

- To nasz rzymski gospodarz, Lucjusz Pinariusz, ten drugi zaś to sławny poeta Marcjalis - przedstawił ich Dion.

Hiszpan natychmiast przysunął się o krok bliżej i wyrecytował:

- Witaj, cesarze! Nareszcie się doczekaliśmy twego przyjazdu. Teraz każdy obywatel i każdy bogato odziany poseł zakrzyknąć może jednym głosem radości: Oto przybywa! — Tu skłonił się lekko.

Trajan popatrzył na niego z góry, poruszył szczęką, a potem, zwracając się do obu filozofów, stwierdził, że chętnie by z nimi jeszcze porozmawiał, musi jednak przywitać się z senatorami, i odszedł.

- Niesamowite! - zakrzyknął Lucjusz. - Pozdrowił was nawet przed najznamienitszymi dygnitarzami!

- To chyba dobry znak — odrzekł Dion. — Cesarz może sam nie jest miłośnikiem filozofii, ale przynajmniej uznaje nasze wysiłki. Pokładam wielkie nadzieje w tym człowieku.

- Słyszeliście jego akcent? — Marcjalis skrzywił się z niesmakiem. - Mówi jak hiszpański handlarz rybami.

- Aż chciałoby się zostać tu, w Rzymie, i zobaczyć, jaki ton Trajan nada życiu miejscowej socjety - zauważył Epiktet.

- Ja tam nie jestem tego ciekaw - burknął poeta. - Mam już po uszy tego śmierzącego miasta.

Kiedy już cesarz uściśnął dłoń wszystkim senatorom i przyjął od

Cesarstwo

nich osobiste życzenia, wraz z Plotyną udali się do świątyni Jowisza Kapitońskiego na oficjalną ceremonię, po której wrócili na Forum i wśród rozentuzjasmowanego tłumu skierowali się do głównego wejścia pałacu. Na schodach Trajan wygłosił, krótką mowę, w znacznej części poświęconą pamięci Nerwy. Jak on przysiągł też, że nie będzie skazywał senatorów na śmierć, a skończywszy, zachęcił żonę, by również powiedziała kilka słów do zgromadzonych. Plotyna krygowała się przez chwilę, udając zaskoczenie, zaraz jednak podniosły się okrzyki domagające się jej wystąpienia - nie dała się więc długo prosić.

- Nerwa nazwał to miejsce Domem Ludu - zaczęła. — I my tak będziemy je nazywać, w ten sposób bowiem każdego dnia przypomni nam to, kto nas tu wprowadził i dla kogo pracujemy: dla ludu rzymskiego! Nie tak dawno obywatele bali się tu wchodzić, a część z tych, którzy przeszli przez tę bramę, nigdy już nie wróciła do domu. Mam nadzieję, że uda się nam to zmienić i że w tym domu poczujecie się bezpieczni i mile widziani. Jestem prostą kobietą, żoną żołnierza i córką domu Pompejusza. Zamieszkanie, z waszym błogosławieństwem, w Domu Ludu jest dla mnie największym zaszczytem, a wasz szacunek będzie dla mnie najcenniejszą nagrodą, jaką umiem sobie wyobrazić. Zrobię wszystko, aby go sobie zaskarbić i utrzymać.

- Kochamy cię, Plotyno! - wrzasnął ktoś z tłumu. - Nigdy się nie zmieniaj!

- Nie mam zamiaru! — Cesarzowa się roześmiała. - Mam nadzieję, że wyniosą mnie stąd taką, jaka tu wchodzę!

Ta dowcipna riposta wzbudziła burzę wiwatów. Trajan i Plotyna pomachali jeszcze do wszystkich i zniknęli za pałacową bramą.

- Cóż za czarująca para! - zachwycił się Dion.

- Para niezłych aktorów - ostudził go Marcjalis. - Doprawdy, powinni założyć własną trupe.

- Wydają się przemili - powiedział Lucjusz.

- Przemili? Mój drogi, ten człowiek potraktował cię bardzo niegrzecznie. Nie odezwał się do ciebie ani słówkiem, kiedy Dion mu cię przedstawił.

- Mi to nie przeszkadza - odparł Pinariusz. - Ja tam wolę pozostawać w cieniu, poza zasięgiem cesarskiej uwagi.

Lucjusz 7

- Na mnie pora - mruknął Marcjalis, niezadowolony z obrotu rozmowy. - Potrzebuję trunku i kogoś, z kim mógłbym się napić, a wiem, że u ciebie nie znajdę ani jednego, ani drugiego. Cieszę się, że wreszcie znów mogliśmy się wszyscy spotkać. Pożegnali się i poeta poszedł w swoją stronę. Dion także wymówił się od ponownego zaproszenia Lucjusza, chciał bowiem spędzić resztę popołudnia w łaźni, by się zrelaksować i spisać na gorąco swoje wrażenia z tego dnia. Pinariusz i Epiktet wrócili więc sami, idąc w żółtym tempie z powodu ułomności filozofa.

Kiedy dotarli do willi i zasiadłszy w ogrodzie, uraczyli się wodą z jabłkiem i korzeniami, Epiktet z grymasem bólu zaczął masować sobie chromą nogę.

-Jeśli ci to pomogło, każę któremuś z niewolników zrobić ci porządny masaż - zaproponował gospodarz.

- Nie, dziękuję. Nie kłopot się. Właściwie to od rana czekałem, kiedy będziemy mogli porozmawiać w cztery oczy.

- Czy jest coś, co wymaga pilnego omówienia? - zdziwił się Lucjusz. Epiktet przez cały dzień wydawał mu się cichy i zamyślony. Minę miał niemal grobową.

-Wiesz, że Epafrodytus zostawił mi większość majątku - zagaił stoik.

- Tak, z przeznaczeniem na założenie szkoły. - Lucjusz skinął głową. - To cenna inicjatywa.

- Zrobiłem dobry użytek z jego pieniędzy - przytaknął Epiktet. -Jednakże wśród wielu rzeczy, które odziedziczyłem, było kilka nie przedstawiających wartości monetarnej. Między innymi to... - Podał Lucjuszowi zardzewiałą żelazną obręcz wielkości bransolety.

- Cóż to jest, na Jowisza? - zdumiał się Pinariusz.

- Dołączona była do tego ta notatka.

Na skrawku pergaminu widniały słowa: „Te kajdany krępowały ręce człowieka z Tyany, ale nie mogły go zatrzymać. Powinny trafić do człowieka, który stał wtedy u jego boku”.

Lucjusz zważył w dłoni obręcz i roześmiał się w głos, uradowany niespodziewanie otrzymaną pamiątką.

- To część łańcucha, który Apoloniusz zrzucił z siebie podczas ostat-

8 Cesarstwo

niego wystąpienia przed Domicjanem! Jakim cudem to trafiło w ręce Epafrodytusa? Bardzo miło z jego strony, że zechciał mi to przekazać.

Epiktet skinął głową, ale się nie uśmiechnął.

— Jest jeszcze coś? — spytał Lucjusz.

— Tak. Jak się możesz domyślać, do masy spadkowej weszło mnóstwo dokumentów z jego biblioteki, datowanych od czasów Nerona po dzisiejsze. W miarę wolnego czasu przeglądam je wszystkie, choć to żmudna robota. Tuż przed wyjazdem do Rzymu natrafiłem na coś, co szczególnie cię zainteresuje.

— Cóż to takiego?

-Własnoręcznie napisany list... czy raczej brudnopis listu, wygląda bowiem na niedokończony, nie ma też w nim pozdrowienia ani podpisu. Z początku nie mogłem się zorientować, dla kogo był przeznaczony, ale po kilkakrotnej lekturze i porównaniu z załączonymi dokumentami domyśliłem się, że chodzi o ciebie. Dlaczego Epafrodytus go nie skończył i nie wysłał, nie mam pojęcia. Być może chciał poczekać do śmierci Domicjana, a niewykluczone, że się wycofał z zamiaru powiedzenia ci tego, co w nim napisał. Ja sam się zastanawiałem, czy dać ci ten list. Wydaje się, że osiągnąłeś godny pozazdroszczenia stan eudajmonii*, Lucjuzu, i mam wątpliwości, czy wolno mi go zakłócić tą wiadomością.

Uznałem jednak ostatecznie, że powinieneś wiedzieć.

Epiktet wyciągnął dłoń z małym zwojem papirusu. Lucjusz rozwinął go i spojrział na znajomy charakter pisma zmarłego przyjaciela.

O dwóch rzeczach nigdy Ci nie powiedziałem.

Pierwsza dotyczy człowieka, którego zwiesz Nauczycielem. Kiedy zjawiłem się w waszej celi, dzień przed procesem, udałem, że go nie znam. On sam mnie o to prosił, wybac mi więc to drobne kłamstewko. Idee Nauczyciela są proste i prawe, ale nasz niebezpieczny świat wymaga od niego takiej ostrożności, a nawet przewrotności. Zdałeś

* W filozofii starożytnej Grecji tak określano pełne zadowolenie z życia, choć różne szkoły odmiennie go definiowały. Epiktet jako stoik miał zapewne na myśli stan ducha dostępny tylko umysłom oświeconym i osiągany przez spokojną akceptację wszelkich zdarzeń zewnętrznych, rezygnację z dążenia do przyjemności za wszelką cenę oraz rzetelne wypełnianie swoich obowiązków.

Lucjusz

sobie może sprawę, że wielu swoich wyczynów, przez które ludzie przypisują mu magiczną moc, dokonał dzięki wybitnej umiejętności wpływania na ludzką percepcję. Podejrzewam, że wykorzystuje do tego siłę sugestii, choć nie mam pojęcia, jak to działa. Wiem za to, że jedni ludzie są na nią bardziej podatni, inni mniej. Ja chyba jestem całkowicie odporny, ale nasz tak zwany dominus wprost przeciwnie — tak jak i Ty, przyjacielu. Zniknięcie Nauczyciela z sali rozpraw było w części zasługą urzędnika, które bez Twojej wiedzy ukryłem Ci w ubraniu, a Ty na jego żądanie mu podałeś. Sięgnij pamięcią wstecz, a może przyjdą Ci na myśl inne zdarzenia, które wówczas wydały Ci się cudowne, podczas gdy w rzeczywistości odbierałeś iluzję podsuniętą przezeń Twojemu umysłowi. Kto może z całą pewnością orzec, że taka zdolność nie jest darem boskiej istoty, którego Nauczyciel nie używał złośliwie ani dla własnej korzyści, lecz mądrze i dla naszego wspólnego dobra?

Mam nadzieję, że ta świadomość w niczym nie umniejszy Twojego szacunku dla tego człowieka ani idei, które głosił i wyznawał. Teraz, gdy czuję, że niewiele mi życia pozostało, nie mogę nie wyznać Ci tego, co wiem.

Druga rzecz, o której chcę Ci powiedzieć, jest bardziej intymnej natury. Dotyczy kobiety, którą przez tyle lat potajemnie kochałeś.

Na krótko przed tragicznym końcem poprosiła, abym odwiedził ją w więzieniu. Wiedziała, że jestem twoim przyjacielem i chciała powierzyć mi swój sekret. Lucjuzsu, ona urodziła Twoje dziecko.

Pamiętasz na pewno, jak kiedyś przez kilka miesięcy nie było jej w Rzymie. Westalki w Albie wiedziały, że jest brzemienna, i pomogły jej się z tym ukryć. Tam też dziecko przyszło na świat. Niechciany chłopczyk został „porzucony”, jak określa się ten prastary i nazbyt rozpowszechniony zwyczaj: wyniesiony w odludne miejsce i zostawiony, by umrzeć — o ile jakiś bóg lub przypadkowy przechodzień się nad nim nie zlituje.

Trzymała to przed Tobą w tajemnicy, choć zżerało ją poczucie winy. Ogłoszenie wyroku spadło na nią jak grom: oto ma umrzeć w taki sam sposób, w jaki uśmierciła własne dziecko: opuszczona i zagłodzona. Myślę, że dlatego właśnie przyjęła swój los z takim spokojem. Musiała wierzyć, że tak karze ją sama Westa, a nasz samozwańczy pan i bóg jest tylko jej bezwolnym narzędziem.

To, czy mam Ci o wszystkim powiedzieć, kiedy jej już nie będzie,

Cesarstwo

zostawiła mojej decyzji. Nie mogłem się na to zdobyć, nie widziałem też zresztą powodu... aż do tej chwili. Widzisz, jej historia tak mnie poruszyła, że postanowiłem spróbować odkryć, co się stało z tym niemowlęciem. Nasz dominus często przebywa w rezydencji pod Albą i muszę mu towarzyszyć. Wykorzystałem stanowisko do uzyskania informacji od miejscowych i od westalek, które zataiły te narodziny. Ostatnio trafiłem na poszlaki, które wskazują na to, że porzucony dzieciak został uratowany („złowiony”, jak mówią w żargonie) przez zawodowego

łowcę takich okazji i wychowany jako niewolnik. Podobno to dość rozpowszechniony i lukratywny proceder, a takie dzieci zwie się „pasierbami”. Usiłowałem odszukać chłopca, w czym mogła mi pomóc jego cecha szczególna: wiedziałem, że drugi i trzeci palec prawej stopy ma zrosnięte w stawie. Jak dotąd moje poszukiwania nie przyniosły rezultatu, mam jednak nadzieję, że Twój syn żyje i że kiedyś go znajdę — choć nie wiem, czy to odkrycie przyniesie Ci radość, czy zgryzotę.

Na wypadek, gdyby ten list dotarł do Ciebie po mojej śmierci, dołączam do niego kilka informacji, które do tej pory zdobyłem. Jeżeli cokolwiek się...

List urywał się w pół zdania. Lucjusz odłożył zwój. Ujawnione sekrety Nauczyciela nie zrobiły na nim wrażenia; wiedział, że Apoloniusz jest mistrzem iluzji, i czuł się zaszczycony, że mógł mu służyć w jakiegokolwiek roli, choć niewtajemniczony. Wiadomość o dziecku Kornelii wstrząsnęła nim jednak do głębi. Teraz powód jej wyjazdu do Alby wydawał się do bólu oczywisty. Dlaczego nie odgadł, że jest ciężarna? Dlaczego nic mu nie powiedziała? Nareszcie zrozumiał jej ostatnie, bezgłośnie słowa znad wejścia do grobu: „Wybacz mi”. Mówiła o ich synu!

Miłość do niej, którą tak usilnie starał się stłumić i pogrzebać wraz z całą martwą przeszłością, nagle wezbrała w nim jak powodziowa fala. Świadomość, że jest ojcem, w okamgnieniu zmieniła całe jego postrzeganie świata.

Nieważne, jak długo to może potrwać i jak okaże się trudne. Lucjusz był zdeterminowany: musi odszukać syna.

Lucjusz

100 A.D.

— Kiedy Wespazjan zorientował się, że skarbiec pustoszeje, zarządził temu, łupiąc Jerozolimę — powiedział Trajan. - Dla nas oczywistym rozwiązaniem będzie podbój Dacji. Wyobrażacie sobie, jakie bogactwa czekają w Sarmizegetuzie? Ileż ja mógłbym zbudować za tyle złota!

Rozmowa toczyła się w jednej ze skromniejszych sal audiencyjnych w Domu Ludu. Krzesło cesarza ustawione było jak zwykle na podwyższeniu, obok którego po obu stronach zasiedli Plotyna i Hadrian. Młody kuzyn Trajana niedawno ożenił się z wnuczką jego siostry, Wi-bią Sabiną, co jeszcze bardziej zacieśniło łączące ich obu więzi. Władca przywykł omawiać w tym ścisłym gronie wszelkie ważne sprawy państwowe.

- O zasobności dackich złóż i skarbcu króla Decebala krążą legendy — przytaknął Hadrian. Mówił powoli i uważnie; nie z ostrożności, ale po prostu dlatego, że zależało mu na pozbyciu się hiszpańskiego akcentu, który jeszcze rok wcześniej był nawet silniejszy niż u Trajana. Nieraz zdarzało mu się usłyszeć, jak ten czy ów z pałacowych weteranów podrwiwa z wymowy cesarza. Jego kuzyn niewiele sobie z tego robił, on jednak przyjął za punkt honoru, żeby mówić po łacinie jak urodzony Rzymianin, i brał nawet w tym celu lekcje. Dyskutowali o finansach państwa i sposobach napełnienia pustawej szkatuły. Podatki zawsze były w Rzymie tematem drażliwym i każdy kolejny władca wolał raczej zasilać kasę łupami wojennymi. Jak zauważyła Plotyna, tak było w całych długich dziejach Rzymu.

— Wielcy wodzowie republiki zniszczyli Kartaginę, podbili Hiszpanię i Grecję - wymieniała. - Boski Juliusz zagarnął Galię, co uczyniło go najzamoźniejszym człowiekiem w historii, a ostatecznie zapewniło pełnię władzy w imperium. Boski August zdobył Egipt, najstarsze i najbogatsze królestwo świata. O Wespazjanie już wspomniałeś - zwróciła się do męża. - Bez skarbów Judei nie zdołałby zbudować tak wspaniałego amfiteatru. Dość spojrzeć na mapę - wskazała na malowidło ściennie - by się przekonać, że nie ma już do wzięcia nic wartościowego poza jedną jedyną Dacją.

- No i Partią - odrzekł Trajan, w zamyśleniu gładząc podbródek

5 Cesarstwo

i łakomie spozierając na rozległe państwo na wschodnim skraju ściennej mapy.

- Łatwo to nam pewnie nie pójdzie — zauważył Hadrian. — Nawet samemu Augustowi nie powiodła się próba zniewolenia Germanów, a jeszcze żaden Rzymianin nie zdołał podbić Partów. To zbyt wielkie i silne królestwo. Dacja natomiast wydaje się dojrzałym owocem, gotowym do zerwania, choć i tam nie obejdzie się bez ryzyka. Domicjan nieraz usiłował pokonać Decebala i za każdym razem kończyło się to porażką.

-To dlatego, że Domicjan był wojskowym geniuszem tylko we własnej wyobraźni - skontrowała Plotyna.

- Nie ma dwóch zdań, że cesarz jest od niego lepszym wodzem. -Hadrian ochoczo kiwnął głową. - Ale dyplomata też z niego pierwszej wody. Zamiast atakować Decebala wprost, czy nie lepiej będzie skaptować jego sąsiadów i sprzymierzeńców i w ten sposób odizolować Daków, zanim doprowadzimy do walnej rozprawy?

- Im mniej przeleje się rzymskiej krwi, tym lepiej - zgodziła się cesarzowa. — Nie wolno nam zapomnieć o losie legionistów schwytanych przez to okrutne plemię. Oddają ich w ręce kobiet, a zadawane przez nie tortury to istny koszmar. Jeżeli udałoby się dokonać podboju na drodze dyplomatycznej, to sukces byłby tym większy.

- Może warto by też wysłać agentów, żeby zakłócili ich ceremonie religijne? - zasugerował Hadrian.

- A w czym miałyby to nam pomóc? - Trajan sceptycznie wydał wargi.

- Najważniejszym świętem w Dacji jest celebrowana raz na pięć lat ofiara, podczas której wybrany młodzieniec zostaje poświęcony ku czci ich boga Zamolksisa.

- Nigdy o takim nie słyszałam - zainteresowała się Plotyna.

- Mało kto poza granicami Dacji zna to imię — wyjaśnił Hadrian. — Zamolksis był kiedyś człowiekiem, Dakiem, który został niewolnikiem, a później uczniem greckiego filozofa Pitagorasa. Wyzwolony przez niego, wrócił do ojczyzny i zyskał sławę jako uzdrowiciel i religijny przywódca. Umarł, ale zmartwychwstał i nauczał Daków o nieśmiertelności duszy, zanim ostatecznie przeniósł się do innego świata.

Lucjusz 3

- Zaraz, zaraz... Czyż chrześcijanie nie czczą człowieka, który też został bogiem? — spytał Trajan. — A może na odwrót, boga, który stał się człowiekiem?

- Owszem, te dwie wiary są do siebie podobne, ale kult Zamolksisa jest znacznie starszy. Najważniejsza z ceremonii odbywa się co pięć lat w jaskini na świętej górze Kogajonon, gdzie ów bóg miał spędzić trzy lata w odosobnieniu. Kapłani rzucają ofiarę na ustawione sztorcem włócznie. Chłopak ma umrzeć i w zaświatach dostarczyć Zamolksi-sowi prośby współplemieńców. Bywa jednak, że wybraniec nie ginie. W takich razach orzeka się, że był niegodny tego zaszczytu, i wybiera nowego, ale omen jest bardzo zły.

- I kiedy mają odprawić kolejny taki rytuał? - spytał cesarz.

- Nasi szpiedzy donoszą, że za parę miesięcy. To mi dało do myślenia, ceszarze. Gdyby nasi ludzie w Dacji zdołali jakoś sabotować ofiarny obrządek, mogliby zasiać wśród tubylców zwątpienie i niezgodę.

- Ech, ty Mały Greczynku! - Trajan roześmiał się w głos i klepnął kuzyna w kolano. - Tylko ty umiesz tak ślęczeć nad całym tym cudzoziemskim bełkotem i jeszcze wyłowić z niego jakąś korzyść dla nas! Może w końcu te twoje nieustanne poszukiwania okażą się przydatniejsze, niż sądziłem. Podoba mi się ten pomysł i popieram go z całego serca. Niezwłocznie wydaj odpowiednie instrukcje agentom w Dacji i niech narobią im tam bałaganu!

- A jeśli zostaną złapani?

- Wszystkiemu zaprzeczmy. Decebal pomyśli, że to sprawka jego przeciwników na własnym dworze...

- A naszych ludzi odda w delikatne kobiece ręczki... — dodała Plotyna.

- Szpiedzy dobrze wiedzą, na jakie się godzą ryzyko w zamian za szczodre wynagrodzenie, jakie im wypłacam - obruszył się Trajan. -Ale ta dyskusja na temat Zamolksisa przypomniała mi o chrześcijanach. - Dał znak sekretarzowi, który pospiesznie podał mu zwój papirusu. - Zarządca prowincji zwrócił się do mnie z prośbą o instrukcje postępowania wobec wyznawców tego kultu. Uważa, że odmawiając uznania oficjalnej religii państwowej... jakiegokolwiek innej zresztą też... stanowią zagrożenie porządku społecznego.

524 Cesarstwo

- Przecież to jakaś nieliczna grupka - zdziwiła się Plotyna.

- Nie taka mała. Jeden z moich doradców szacuje ich liczbę na pięć procent ludności.

- Z całym szacunkiem, cesarze, uważam tę ocenę za zdecydowanie zawyżoną, nawet w odniesieniu do miast Wschodu, gdzie jest ich najwięcej - sprzeciwił się Hadrian. - Kłopoty, jakie sprawiają, są nieproporcjonalnie duże w stosunku do ich rzeczywistej liczebności. Większość obywateli widzi w chrześcijaństwie wyraźne niebezpieczeństwo dla Rzymu, którego byt zawsze zależał od łaski bogów. Kiedy więc pobożny i prawomyślny Rzymianin żyjący w takiej na przykład Antiochii odkryje, że ma chrześcijanina za sąsiada, z pewnością zażąda od władzy, by coś w tej sprawie zrobiła.

- A co się dzieje, kiedy władza decyduje się działać?

-Aresztuje się chrześcijan i daje im wybór: albo uznają cesarza i bogów przez zwykły akt zapalenia kadzidła na ołtarzu, albo zostaną straceni.

- Chcesz powiedzieć, że trafiają się wśród nich głupcy, którzy wybierają śmierć?

- Ci ludzie są fanatykami, cesarze.

- A jeśli zarządca pozostanie bierny?

- Wówczas ludzie biorą sprawy w swoje ręce. Bywało, że rozjuszeni sąsiedzi palili domy chrześcijan, a ich samych wypędzali lub nawet kamienowali. Jak sobie możesz wyobrazić, takie wydarzenia są bardzo kłopotliwe dla miejscowej administracji, odpowiedzialnej za utrzymanie porządku.

- Ale takie historie zdarzają się rzadko, prawda? - Trajan potarł brodę w zamyśleniu. — Z moich doświadczeń wynika, że czy to w Antiochii, czy w Ancjum większość ludzi stara się żyć w zgodzie z bliźnimi i pilnować własnego nosa, nawet jeżeli ci bliźni są chrześcijanami.

- A w legionach? — spytał Hadrian.

- Chrześcijański żołnierz to przecież oksymoron. — Plotyna wzruszyła ramionami. - Sądziłam, że ci ludzie są przeciwni zabijaniu.

- Niemniej nadchodzą doniesienia o odkryciu chrześcijan w armii -upierał się Hadrian. - Robią wiele złego, obniżają morale w szeregach. Legionista, który odmawia uczestnictwa w ceremoniach ofiarnych

Lucjusz

przed bitwą, zagraża bezpieczeństwu kolegów. Żaden pobożny Rzymianin nie chce ruszać w pole z takimi wyrodkami.

— Wydaje mi się, że oficjalna polityka agresywnego tropienia i karania tego małego znaczącego kultu byłaby marnowaniem sił i środków. -Trajan pokręcił głową. -

Wprowadziłoby to niepotrzebny zamęt i przyniosłoby więcej problemów niż pożytku. Ci fanatyczni czciciele śmierci bardzo pragną być w centrum uwagi, ale nie zamierzam im jej poświęcać. Nie chcę też iść za przykładem Domicjana, dla którego chrześcijaninem był każdy, na kogo pojawił się taki donos. Za jego czasów taki zarzut stał się wyśmienitym sposobem szantażowania lub niszczenia wrogów i właśnie dlatego nasze dzisiejsze oszacowania mogą być zawyżone: więcej jest fałszywie oskarżonych niż rzeczywistych wyznawców.

Cesarz skinął na sekretarza, który stanął przy nim gotów pisać pod dyktando.

— Uwagi do mojej odpowiedzi zarządcy w sprawie chrześcijan. Nie należy aktywnie poszukiwać tych ludzi. Jeżeli takowi zostaną ujęci i ich wina będzie udowodniona, trzeba

wymierzyć im karę, ale gdyby któryś choćby w ostatniej chwili nawrócił się i zgodził z czić bogów, ma być ulaskawiony. W żadnym wypadku nie wszczynać postępowania na podstawie anonimowych doniesień; ta praktyka jest już odrzuconym reliktem poprzedniej epoki.

Reasumując, oficjalną politykę wobec kultu chrześcijańskiego można streścić słowami: „Nie pytaj i nie mów”. -Odwróciwszy się do Hadriana, spytał: - No, jak ci się to podoba?

— Jesteś jak ojciec, który chce utrzymać pokój między dziećmi, nawet tymi najgorszymi.

— Mów śmiało, Mały Greczynku! — Trajan parsknął śmiechem. — Co naprawdę myślisz?

— Myślę, że jesteś chyba zbyt tolerancyjny... ale to tylko opinia człowieka młodszego i nie tak doświadczonego jak ty.

— Przestań mi świecić w oczy swoją młodością! Nasz Mały Greczynek... erudyta, pobożniś i spryciarz.

— I przystojniak, nie zapominaj - dodała Plotyna z uśmiechem.

Hadrian podziękował ukłonem za ten komplement, wskazując jednak na swoje poplamione śladami po trądziku policzki.

Cesarstwo

- Co tam dziś jeszcze mamy do omówienia? - spytał cesarz, na co sekretarz podał mu kolejny dokument. - Ach tak, spis powszechny. Uwierzycie? Rzym ma milion mieszkańców! Tylu ludzi!

-I tyle biedy - podchwyciła Plotyna. - Wczoraj przesłam się przez Suburę i przeżyłam szok. Nie miałam pojęcia, jakie tam panuje ubóstwo! Ile się widzi obdartych dzieciaków, którymi nikt się nie interesuje!

- Rosnąca liczba nędzarzy jest problemem nie tylko w stolicy, ale w każdym mieście imperium - przytaknął Hadrian.

- Domicjan oczywiście nic w tej kwestii nie robił, ale Nerwa ustanowił system dotacji dla dzieci ubogich i dla sierot - powiedział Trajan. - Zamierzam go kontynuować, a może i rozbudować, jeżeli uda się jakoś napełnić skarbiec.

- Podobno nigdy przedtem nie było tylu porzuconych niemowląt co dzisiaj - ciągnęła Plotyna. — Matki zostawiają je na pewną śmierć już nie gdzieś w górach, ale pod murami miasta! Zdarza się to tak często, że podróżnych już nie dziwi widok dziecięcych zwłok w przydrożnym rowie. Skąd się tyle bierze tych nieszczęsnych, niechcianych istotek?

- Niedawno przeczytałem traktat Diona z Prusy na ten temat - odrzekł Hadrian. - Filozof zauważa, że niewolnice zapłodnione przez pana lub innego niewolnika często przerywają ciążę albo też ją ukrywają i potem porzucają noworodka.

-Ale jak kobieta... nawet niewolnica... może wyrzec się własnego dziecka? - Plotyna była wyraźnie poruszona. Po wielu latach małżeństwa sami z Trajanem potomstwa się nie doczekali.

- Według Diona robią to dlatego, że nie chcą go wychowywać tylko po to, by stało się nowym niewolnikiem ich pana.

- Ależ to frustrująca sytuacja... — westchnęła cesarzowa. - Tyle problemów, tyle cierpienia!

- I tak niewiele można zrobić - dorzucił Trajan.

- Tym usilniej powinniśmy więc działać, mężu. Zróbmy, co w naszej mocy, aby umniejszyć zło.

Cesarz uśmiechnął się melancholijnie.

- Skoro już wspomniałeś o Dionie z Prusy, kuzynie... - zwrócił się

Lucjusz

znów do Hadriana. — Trochę żałuję, że zawarłem z nim znajomość. Pozwolił sobie przysłać mi przydługą rozprawę pod tytułem „O królowaniu” i najwyraźniej oczekuje, że to przestudiuję i mu odpowiem. On chyba nie zdaje sobie sprawy, że człowiek, który ma na

głowie prawdziwe rządzenie krajem, nie ma czasu zagłębiać się w rozwlekłe wywody pełne niby to pomocnych sugestii, niezależnie od szczytnych intencji autora.

- A czy jego sugestie nie mogą się na nic przydać? - spytała Plotyna.

- Moja droga, wierz mi, że usiłowałem przynajmniej pobieżnie przejrzeć tę pracę, ale on używa tak kwiecistych zwrotów i jakichś niejasnych nawiązań do literatury, że nie mogłem się w tym dopatrzeć żadnego sensu. Może ty, kuzynie, wyręczyłbyś mnie w tym zadaniu i przygotował krótkie streszczenie? Wówczas mógłbym posłać temu człowiekowi stosowną odpowiedź.

- Już to przeczytałem - odrzekł Hadrian.

- Tobie też przysłał kopię? - zdziwił się cesarz.

- Zdaje się, że zarzucił nimi pół Rzymu! - Hadrian parsknął śmiechem.

- Co za tupet!

- Dionowi marzy się wpływ na cały świat, a to może osiągnąć tylko wtedy, gdy wpłynie na cesarza. W tym celu posługuje się najpotężniejszą bronią w swoim arsenale: słowem.

- Słowa bywają silniejsze niż oręż - zauważył Trajan.

- Otóż to! I dlatego lepiej mieć w tych filozofach przyjaciół, nie wrogów. Trzeba zresztą przyznać, że sporo jego uwag brzmi całkiem rozsądnie. Dobrze, przeczytam to jeszcze raz i sporządzę to streszczenie, abyś mógł się z tym zapoznać w wolnej chwili.

- W wolnej chwili! - Cesarz się roześmiał. - Tego towaru mam jak na lekarstwo. No, dosyć już się nagłowiliśmy nad wielkimi problemami tego świata. Zobaczmy, czy uda się nam cokolwiek naprawdę działać tego ranka. Co tam za petycje dzisiaj wpłynęły? - Trajan spojrzął na sekretarza, który niezwłocznie podsunął mu listę obywateli oczekujących na audiencję, wraz z lakonicznym opisem ich próśb. - O, co my tu mamy? Lucjusz Pinariusz... Nazwisko brzmi znajomo. Poznałem kiedyś tego człowieka?

% ■

aa: ■

Cesarstwo

— Nie sędzę - odrzekł Hadrian. — Przeglądałem wcześniej listę i też zwróciłem na niego uwagę. Pinariusze to stary patrycjuszowski ród, kuzyni boskiego Juliusza i Augusta, ale ten akurat jego przedstawiciel to człowiek bez znaczenia... nie jest nawet senatorem... chociaż posiada spory majątek.

— Jak widzę, jego petycja ma związek ze sprawą, o której właśnie rozmawialiśmy - mruknął Trajan. - Pinariusz pragnie odzyskać z niewoli pasierba. Twierdzi, że to jego syn, i chce to oficjalnie zarejestrować, żeby chłopiec mógł nosić jego nazwisko i cieszyć się przywilejami obywatela. To nie to samo co wyzwolenie, prawda? W świetle prawa byłoby to przyznanie, że dziecko urodziło się wolnym człowiekiem, a zatem nigdy nie było niewolnikiem, choć w takim stanie zostało wychowane.

— Precedensów tu nie brakuje - zapewnił Hadrian. - Jednakże nieodmiennie pojawiają się różne przeszkody formalne i każdą taką sprawę trzeba rozstrzygać indywidualnie. Weźmy prostą kwestię: czy obecnemu właścicielowi chłopca należy się rekompensata za wychowanie, czy też powinien go oddać ojcu bez żadnych roszczeń?

— Ile dziecko ma lat? — spytał cesarz, kiwając głową w zamyśleniu.

Sekretarz sprawdził notatki.

— Piętnaście, panie.

— Piętnaście! — Trajan uniósł brwi z zaciekawiony. - Dobrze, przyjrzyjmy mu się zatem. Każ ich wprowadzić.

Ubrany w najlepszą togę Lucjusz Pinariusz przestąpił próg sali audiencyjnej i stanął przed władcą w postawie wyrażającej szacunek, ale i pewność siebie. Rozejrzał się wokoło tak, jakby otoczenie nie było mu obce. Za to towarzyszący mu chłopiec był wyraźnie oszołomiony wspaniałością komnaty.

Trajan i Hadrian wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Obydwaj potrafili docenić męską urodę, a młodzieniec okazał się nadspodziewanie przystojny i wcale niepodobny do ojca, z jasnymi włosami i skrzącymi się zielonymi oczami.

Cesarz wziął akta sprawy i uważnie je przeczytał, po czym podał je kuzynowi i zmierzył petenta wzrokiem.

— Widzę, obywatelu, że twoje roszczenie do praw ojcowskich wobec tego chłopca jest w najlepszym razie słabo uzasadnione. Nie chcesz na przykład ujawnić tożsamości matki. Dlaczego?

- Moje z nią stosunki nie były... typowe, cesarze.

- Innymi słowy, skandaliczne?

- Gdyby nie udało się utrzymać ich w tajemnicy, to owszem, wywołałyby skandal - odparł niespieszony Lucjusz. - Dlatego właśnie wolę przemilczeć jej imię, mimo że od lat nie żyje. Przysięgam jednak na wszystkich bogów, że była wolną obywatelką, a więc i nasze dziecko należy do tej samej sfery.

- Masz pewność, że to ty jesteś ojcem, a nie ktoś inny?

- Tak, cesarze.

Hadrian podniósł wzrok znad notatek.

- Jeżeli te akta nie kłamią, to ów młodzian został porzucony krótko po narodzeniu w okolicy Alby — powiedział. - Znaleziony przez handlarza i sprzedany w niewolę, przechodził potem z rąk do rąk, zanim w końcu nabył go obecny właściciel. Dobrze udokumentowałeś wszystkie kroki, jakie podejmowałeś w celu odszukania go, ale powiedz mi, skąd pewność, że ten chłopiec jest rzeczywiście tą osobą, której szukasz?

- Daje mi ją niezwykła cecha fizyczna.

Hadrian zająknął do akt, potem przeniósł wzrok na młodzieńca i uśmiechnął się.

- Ach tak, pojmuję. Chodzi o jego zrosnięte palce u stopy. Twarz ma bliską doskonałości, a jednak bogowie dali mu ukrytą wadę... To zupełnie jak u Teokryta!

- Mały Greku! - Trajan wybuchnął śmiechem. - Czy kiedykolwiek się zdarzyło, by jakiś nadobny efeb nie skojarzył ci się z takim czy innym wierszem? Ale trzeba wysłuchać i drugiej strony. Wprowadźcie właściciela tego niewolnika!

Mężczyzna, który wszedł do sali, nie miał na sobie togi, lecz jaskrawej barwy tunikę. Kiedy się odezwał, nie było wątpliwości, że nie jest Rzymianinem; mówił z kosmopolitycznym greckim akcentem.

- Nazywam się Akacjusz, panie. Mieszkam w Neapolis i ten chłopak jest moją własnością.

- Sandały masz zakurzone - rzekł Trajan z dezaprobatą.

530 Cesarstwo

— To pył marmurowy, panie. Jestem rzeźbiarzem. Kupiłem tego niewolnika, bo jego poprzedni pan zorientował się, że mały ma smykałkę do mojego fachu, i zaoferował mi go za niezłą cenę. Mam go już piąty rok. Jest bardzo utalentowany... nie, to za mało powiedziane. On ma dar od bogów. Dzięki edukacji, jaką mu zapewniłem, wyrósł na świetnego rzemieślnika i jestem pewien, że z czasem zostanie prawdziwym artystą, może nawet wielkim. Zainwestowałem w niego masę czasu i pieniędzy, panie, a jeśli się nie mylę w jego ocenie, w przyszłości przyniesie mi poważne dochody. Nie zamierzam go nikomu oddawać.

— Rozumiem... - Trajan potarł w zakłopotaniu podbródek. - Możecie wszyscy wyjść, podczas gdy będziemy rozpatrywać waszą sprawę.

— Ale, cesarze... - zaprotestował Lucjusz. - Nie miałem nawet okazji przedstawić moich argumentów!

— Wszystko jest w aktach, nieprawdaż? Odejdź teraz.

Kiedy za adwersarzami zamknęły się drzwi, Trajan polecił służącemu przynieść wina.

— Bez wsparcia Bachusa nie rozwiążemy tego dylematu - wyjaśnił, osuszywszy puchar. - I co o tym sądzisz, kuzynie? Czy Lucjusz Pinariusz jest kochającym ojcem, który wykonał istic herkulesową pracę, tropiąc ślady zaginionego syna, czy też najzwyczajniej pod słońcem mamy do czynienia ze starym, lubieżnym capem, polującym na cudzego milutkiego niewolnika?

— O tym samym pomyślałem — mruknął Hadrian.

— Ech, wy zbereźnicy! — zganiła ich Plotyna. — Czy zawsze musicie mierzyć wszystko własną pokrętną miarką? Nie każdy pięćdziesięciolatek marzy o sypianiu z ładnymi pacholętami.

— Moja miła Plotyńciu... - Trajan upił łyk wina z ponownie napełnionego kielicha i uśmiechnął się ironicznie. - Gość nigdy nie był żonaty. Naprawdę sądzisz, że nie nęca go młodziankowo? - Nagle roześmiał się w głos i chichotał tak długo, że pociekła mu łza. - Przypomniałem sobie, co kiedyś powiedział mi jeden ze służących. Mój ojciec był wtedy zarządcą Syrii, a ja służyłem pod nim jako trybun. Któregoś wieczoru szykowałem się do snu po szczególnie nerwowym dniu i sługa mnie spytał, czy mam jakieś życzenie. Jasne, mówię, przydałoby mi się dwóch piętnastolatków do łóżka. On na to z kamienną
Lucjusz 5

twarzą: oczywiście, panie. A jak takich nie znajdę, to może być jeden trzydziestolatek? Taki dowcip u niewolnika!

Nawet Plotyna nie mogła się powstrzymać od śmiechu. Dawno się pogodziła z mężowskimi ciągotami i teraz raczej ją bawiły, niż irytowały. Cieszyło ją jego poczucie humoru i to, że potrafi śmiać się z samego siebie. Młody Hadrian natomiast traktował tę dziedzinę życia z przesadną powagą i często perorował o filozoficznych i mistycznych aspektach ludzkiej seksualności, podczas gdy Trajan najzwyczajniej pod słońcem lubił się zabawić.

- No, dobrze. — Cesarz uspokoił się i wrócił do sprawy bieżącej. -Co nam wiadomo o tym Pinariuszu?

Hadrian zagłębił się w akta.

- Słuchajcie, on kiedyś walczył na arenie z lwem, skazany przez Domicjana. Wyobrażacie sobie coś takiego? Nie piszą tu, co się stało z bestią, ale Pinariusz najwyraźniej wyszedł z opresji bez szwanku.

-To żaden wstyd ani grzech - zauważyła cesarzowa. - Domicjan bezpodstawnie oskarżył wielu ludzi i trudno im to wypominać. Powiedziałabym, że traf Pinariusza może świadczyć o tym, że bogowie darzą go szczególnymi względami.

- Ale jego ojciec należał do ścisłego kręgu dworaków Nerona — przypomniał Hadrian.

- Jako augur wyświadczył mu nieocenione przysługi, wspierając swoją interpretacją wróżb jego czasem mało chwalebne przedsięwzięcia.

- Wokół Nerona roило się od pochlebców i donosicieli, którzy się prześcigali-w usłużności. - Plotyna wyraźnie sprzyjała petentowi. -Poza tym nie można obciążać syna winami ojca.

- Ale spójrzcie tylko na to! — Hadrian się ożywił. — To powinni umieścić na początku akt, nie na końcu! Nasz Pinariusz załączył opinie na swój temat, napisane przez Diona z Prusy i Epikteta. Obydwaj się zachłystują pochwałami dla jego cnót, honoru i uczciwości.

- Ha! Już wiem, skąd go znam! - zakrzyknął Trajan. - Pamiętasz, kuzynie? W dniu naszego wjazdu do Rzymu nakłoniłeś mnie na Forum, abym podszedł się przywitać z tymi dwoma. Lucjusz Pinariusz był wtedy z nimi. No, jeśli Dion i Epiktet za niego ręczą, to sprawa jest chyba przesądzona, prawda, Plotyno?

53 Cesarstwo

To rzekłszy, dał znak, by wezwano strony sporu. Kiedy weszli, bez żadnych wstępów oznajmił:

- Lucjusz Pinariuszu i ty, Akacjusz z Neapolis, oto moja decyzja. Chłopiec zostaje uznany za wolno urodzonego syna Pinariusza. Mimo że wychował się w niewoli, nie będzie uważany za wyzwolenca, lecz za pełnoprawnego obywatela i otrzyma wszystkie związane z tym przywileje. Ponieważ w tej sprawie jest wiele niejasności, Akacjusza zwalniamy z wszelkiej odpowiedzialności za dotychczasowe losy chłopca, a ty, Pinariuszu, wypłacisz mu odszkodowanie za utracone inwestycje w wysokości wystarczającej na zakup podobnie wyszkolonego niewolnika.

- Ależ, panie, on jest niezastąpiony! — zaprotestował rzeźbiarz. -Nigdy nie znajdę równie utalentowanego chłopaka!

- Jeżeli uważasz, że za mało na świecie talentów, miej pretensje do bogów, nie do mnie - odparł Trajan.

- Ale, cesarze...

- Mój werdykt jest ostateczny. Możesz odejść.

Akacjusz wyszedł jak niepyszny i przed cesarzem zostali tylko Lucjusz z młodym synem.

Trajan pochylił się do przodu i zapytał z uśmiechem:

- Jak się nazywasz, młodzieńcze?

- Moi panowie nadawali mi różne imiona. - Chłopiec śmiało patrzył władcy w oczy. -

Pan Akacjusz zwał mnie Pigmalionem.

- Tak? A ty znasz historię Pigmaliona?

- To grecki rzeźbiarz, panie, który stworzył statuę tak piękną, że się w niej zakochał, a Afrodyta ją ożywiła, by mógł się z nią ożenić.

- Grecka opowieść z rzadkim u nich szczęśliwym zakończeniem -mruknął Hadrian.

- A jak ty nazwiesz syna, Lucjusz Pinariuszu? Swoim imieniem?

- Nie. Jeśli pozwolisz, cesarze, na twą cześć nadam mu imię Marek.

- A więc będę miał imiennika! — Trajan uśmiechnął się jeszcze szerzej. — Zrobiłeś mi przyjemność.

Lucjusz zwrócił się do chłopca.

- A zatem od tej chwili, mój synu, będziesz się zwał Markiem Pi-nariuszem.

Lucjusz 533

Wypowiedziawszy to na głos, poczuł się przytłoczony wagą tej chwili. Oto cudem odnalazł i odzyskał syna, o którego istnieniu przez piętnaście lat nie miał zielonego pojęcia, a na dodatek zdarzyło się to w momencie, kiedy chłopak lada dzień powinien nałożyć męską togę. Pchnięty niespodziewanym impulsem Lucjusz zrobił coś, o czym dotąd nawet nie śmiał marzyć. Na oczach samego cesarza zdjął z szyi fascinum i nałożył je Markowi. Jak to czyniły przed nim niezliczone pokolenia Pinariuszów, przekazał rodową świętość swemu dziedzicowi. Ojciec i syn złączyli się w uścisku.

Trajan nie zdążył się przyjrzeć złotemu amuletowi, który nagle mignął mu przed oczyma.

Zdziwiony kiwnął palcem na kuzyna, a gdy ten się zbliżył, szepnął mu na ucho:

- Widziałeś? Wyglądało to jak krzyż. Czyż nie jest to symbol chrześcijański?

- W aktach nie ma ani słowa o tym, że Pinariusz wyznaje ten kult. -Hadrian zmarszczył brwi. - Gdyby tak było rzeczywiście, czy wpłynęłoby to na twój werdykt?

Cesarz nie odpowiedział od razu, podniósł tylko puchar, aby mu dolano wina. Pozwolił przy tym oczom błądzić przez chwilę po ciele młodego sługi, który był nawet dość atrakcyjny, choć nie tak jak młody Marek Pinariusz.

- Czy chcesz wycofać orzeczenie i wypytać najpierw Pinariusza o jego wierzenia? - naciskał Hadrian.

- W żadnym wypadku! - obruszył się cesarz. - Znasz nasze oficjalne stanowisko. Nie pytaj i nie mów!

40 A.D.

Wyrwany ze snu Marek Pinariusz drgnął i otworzył oczy. Przez szpary okiennic do izby wpadało przyćmione światło budzącego się dnia. Gdzieś z daleka dobiegło go pianie koguta. Szarpnął się, jeszcze półprzytomny, poczuwszy na policzku czyjąś dłoń, ale w następnej chwili rozpoznał stojącego przy nim ojca.

- Śniłeś, synu - odezwał się Lucjusz Pinariusz.

-Tak?

- Jęczałeś tak głośno, że słychać było aż w moim pokoju. Znowu ten koszmar?

-Tak. Chyba tak... - Marek zamrugał, jakby chciał wytrząsnąć spod powiek resztki snu. - Już nie pamiętam.

Przez długie lata, jeszcze zanim ojciec go odnalazł, Marka dręczyły regularnie powracające majaki. Śniło mu się, że nagi i drżący leży skulony w jakimś ciemnym, wilgotnym i zimnym miejscu. Z ciemności wyłaniała się gigantyczna dłoń, chwytająca go, on krzyczał... i nieodmiennie w tym momencie się budził. Nigdy nie zdażył ujrzeć owego olbrzyma i nie dowiedział się, co miało nastąpić potem. Co to oznaczało? Czy ta mara miała korzenie w jego wspomnieniach, czy też była li tylko wytworem jego wyobraźni? Za każdym razem przeżywał ów sen tak intensywnie, że po przebudzeniu dopiero po dłuższej chwili uzmysławiał sobie, kim jest: już nie dzieckiem ani bezsilnym niewolnikiem, lecz wolnym dwudziestoosmioletnim mężczyzną, który mieszka z ojcem w rodzinnej willi na Palatynie.

53 Cesarstwo

- Czy naprawdę jesteś moim tatą? - wyszeptał.

- Naprawdę. — Lucjusz westchnął ciężko. - Przysięgam na cień błogosławionego Apoloniusza z Tyany. Nigdy w to nie wątp, synu.

- Kim więc była moja matka?

Lucjusz niejedną bezsenną noc strawił na rozmyśleniach, czy ma wyjawić Markowi sekret jego narodzin, alć ostatecznie postanowił na zawsze to przed nim zataić. Chłopak z całego serca pragnął poznać prawdę, ale prawda była po prostu zbyt niebezpieczna, i to nie tylko ze względu na to, że jako kochanek Kornelii Lucjusz winien był wielokrotnej zbrodni, za którą wisiała nad nim kara śmierci. Czy świadomość, że matka Marka była westalką, złamała świętą przysięgę czystości i za życia ją pogrzebano, a on sam - poczęty w wyniku świętokradztwa, może mu przynieść cokolwiek dobrego? Raczej jeszcze przysporzyłaby mu cierpienie i nocnych koszmarów. Lucjusz powiedział chłopcu tylko, że miał kiedyś romans z patrycjuszką, której rodzina nie akceptowała tego związku i nigdy go jej nie wybaczyła; że kochał ją nad życie i choć zmarła już wiele lat temu, wciąż za nią tęskni - co w końcu było zgodne z prawdą. Miał już sześćdziesiąt sześć lat i był zdecydowany zabrać do grobu tajemnicę tożsamości matki swego dziecka.

-Ja też miałem dziś znajomy sen - oznajmił, ignorując pytanie Marka.

- Czyżby znów odwiedził cię Apoloniusz?

-Tak.

- Często ci się to zdarza, prawda?

- Częściej niż za jego życia! - zaśmiał się Lucjusz. - Żałuję tylko, że przed śmiercią nie zdażył wrócić do Rzymu i nie było ci dane go poznać.

- Za to dane mi jest być synem kogoś, kto tego zaszczytu dostąpił. — Przez twarz Marka przemknął cień uśmiechu. Wspomnienie mrocznych zwidów odchodziło w niepamięć.

- Są wprawdzie ludzie, którzy nie wierzą, że Apoloniusz rzeczywiście umarł, przynajmniej w potocznym znaczeniu tego słowa... -ciągnął Lucjusz w zadumie. - Nigdy przecież nie znaleziono jego ciała.

- Opowiedz mi o tym. - Marek przytknął powieki. Mimo że oj-

Marek 5
ciec opowiadał mu tę legendę wiele razy, chłopak lubił jej słuchać; pomagała mu zapomnieć o nocnych zwidach.

- Działo się to kilka lat temu na Krecie, gdzie Nauczyciel zyskał wielu zwolenników. Przybył kiedyś późną nocą do świątyni minoj-skiej bogini Diktywny. Sanktuarium położone jest na wychodzącym w morze skalistym cyplu. Bogaci Kreteńczycy składują tam dla bezpieczeństwa swoje skarby, nocami wrota świątyni są więc zawarte, a strzegą ich złe psy. Kiedy jednak zbliżył się do nich Apoloniusz, bestie zaczęły merdać ogonami i lizać mu dłonie, a drzwi same się przed nim otworzyły. Gdy rankiem kapłani zastali go śpiącego w świątyni, wpadli w złość i zarzucili mu, że uspił psy i posłużył się magią, żeby otworzyć bramę. Skutego łańcuchem zamknęli w żelaznej klatce zawieszanej nad urwiskiem, o którego podnóże z hukiem rozbijały się wzburzone fale. Mimo to jeszcze tej samej nocy Nauczyciel wolny od kajdan znów się zjawił u wrót, gdzie tymczasem zgromadził się tłum ludzi oczekujących na jego przybycie. Raz jeszcze groźne psiska łąsiły się do niego, a drzwi stanęły otworem. Apoloniusz przekroczył próg świątyni, a wtedy wrota się zatrzasnęły i dobiegły zza nich kobiece głosy śpiewające: czym prędzej w górę się wzbij, odleć stąd i do niebios wstąp. Kiedy kapłani odważyli się w końcu zajrzeć do środka, nie było tam ani śpiewaczek, ani Nauczyciela. Od tego dnia nikt go więcej na ziemi nie widział, jeśli pominąć tych, których nawiedził we śnie. <

- Czy myślisz, że i mnie się kiedyś przyśni, tato?

- Tego to ja nie wiem, synu.

- Co ci powiedział tym razem?

- Mówił o nieśmiertelności duszy. Oto dowód z za grobu, powiada, którego nie mogłem dać ci za życia. Wkraczam w twoje sny, a to znaczy, że udało mi się przetrwać śmierć i istnieć dalej, porzuciwszy materialną powłokę. Ciesz się, gdyż i twoja dusza jest tak samo nieśmiertelna jak moja... choć błędem jest mówić o „mojej” i „twojej” duszy, ponieważ tak naprawdę nie należą one do nikogo; biorą się z boskiej istoty i do niej powracają. Ciała, które zamieszkuje, są ledwie prymitywną materią, która szybko gnije i znika. Gdy więc ciało umiera, dusza z radością, niczym rączy koń, który zerwał się z postronka,

J

50 Cesarstwo

wyskakuje w górę i rozplywa się w powietrzu, z bólem wspominając ciężką służbę, którą musiała znosić.

- Powinieneś to wszystko spisać, ojczu.

- Nie wiem, czy powinienem. - Lucjusz niechętnie pokręcił głową. - Zaraz potem Nauczyciel stwierdził bowiem, że to, com usłyszał, dla śmiertelnego człowieka jest bez wartości. Póki sam wciąż żyjesz i wśród żywych się obracasz, nic ci po tej wiedzy, powiedział; wkrótce sam tego doświadczysz, a wtedy wszelkie słowa staną się zbędne. Na razie zaś wszystko pozostanie dla ciebie tajemnicze jak cienie rzucane na ścianę przez światło niewidoczne dla twych oczu. - Urwał i zerknął na syna wpatrzonego weń ufnymi oczami, zielonymi jak u matki. Czasem chciał widzieć w nim dawnego chłopca, choć dla świata był już dojrzałym mężczyzną. Po długiej chwili odkaslnął i kiwnął na niego ręką. - Wstawaj, synu, obmyj się i ubierz. Hilarion pewnie postawił już służbę na nogi i śniadanie czeka. Przed tobą długi dzień.

Parę godzin później Marek opuścił ręce, w których ścisnął młotek i dłuto, i cofnąwszy się o parę kroków, głośno odczytał inskrypcję wyrytą w marmurowym cokole, który jeszcze przed

chwila poddawał ostatnim poprawkom: „Senat i lud Rzymu dedykują ten pomnik cesarzowi Nerwie Trajanowi Augustowi Germanikowi Dackiemu, synowi boskiego Nerwy, najwyższemu kapłanowi, w siedemnastym roku pełnienia przezeń urzędu trybuna, sześciokrotnemu imperatorowi, konsulowi, ojcu naszego imperium”.

Marek odsunął się jeszcze dalej od masywnego piedestału i zadarł głowę. Strzelistą kolumnę przesłaniało rusztowanie, lecz on widział już oczyma wyobraźni efekt końcowy. Był to pomnik, jaki nie miał sobie równych w całej historii, i Marek nie posiadał się z dumy, że i on przyłożył rękę do tego arcydzieła.

Kolumna pięła się w niebo na sto stóp, a jeśli doliczyć cokół i posąg, który miał ją zwieńczyć, sięgałaby stu dwudziestu pięciu. Składała się z osiemnastu masywnych marmurowych walców, ustawionych jeden na drugim i wydrążonych, aby pomieścić wewnętrzne schody, oświe-

Marek 5

tlane przez wąskie szczeliny w ścianach. Od zewnątrz ozdabiał ją spiralnie ułożony szereg płaskorzeźb obrazujących podbicie Dacji przez Trajana; nad niektórymi scenami wciąż pracowali rzeźbiarze i malarze - i stąd obecność rusztowań.

Wielkość kolumny odpowiadała wysokości zbocza Kwirynału w miejscu jej ustawienia.

Tytaniczną pracą tysięcy robotników - głównie jeńców dackich - zniwelowano tam teren i usunięto przeogromne ilości ziemi i kamienia; gdzie wcześniej wystająca ze wzgórza ostroga oddzielała Pole Marsowe od centrum Rzymu, teraz pysniło się nowe forum imienia Trajana, a wznoszona właśnie kolumna miała być jego centralnym elementem.

Z zamyślenia wyrwało Marka ciężkie dotknięcie czyjejś dłoni na ramieniu. Odwrócił się i ujrzał swego szefa i mentora, Apollodorosa z Damaszku - człowieka, który zaprojektował nie tylko ten imponujący monument, ale i całe forum. Ludzie nazywali go drugim Witruwiuszem, porównując do genialnego architekta w służbie Juliusza Cezara. Trajan poznał Apollodorosa podczas pobytu w Syrii, docenił jego geniusz i od tamtej pory nieustannie korzystał z jego usług. Podczas kampanii dackiej damasceńczyk budował dlań maszyny oblężnicze, ale przede wszystkim tworzył niezbędną sieć komunikacyjną. Spisał brzegi Dunaju oszalałymi konstrukcją najdłuższego podówczas na świecie mostu łukowego, ujarzmił też dziki brzeg w rejonie rzecznych progów Żelaznej Bramy, wznosząc wsparty na skałach drewniany pomost. Legioniści Trajana mieli wrażenie, że kroczą wprost po wodzie. Te i inne wielkie inżynierskie przedsięwzięcia umożliwiły im szybkie wdarcie się w głąb atakowanego kraju. Żołnierska odwaga, przychylność bogów i strategia cesarza zapewniły Rzymowi zwycięstwo, lecz to błyskotliwość Apollodorosa umożliwiła armii sprawne, błyskawiczne przemieszczanie się.

Na początku wojny w Dacji mistrz poprosił Trajana o przydzielenie mu dobrego pomocnika. Cesarz przypomniał sobie uderzająco przystojnego młodzieńca, którego ongiś widział w Domu Ludu, i słowa jego ówczesnego właściciela: „Jest bardzo utalentowany... On ma dar od bogów”. Jakże wielkim szczęściem okazał się dla Marka Pinariusza cesarski nakaz pracy pod okiem tak znamienitego architekta! W trakcie

542 Cesarstwo

kampanii młody asystent nie odstępował mentora na krok, obserwując go przy pracy, ucząc się od niego, zdobywając jego zaufanie i szacunek. Teraz, po powrocie do Rzymu, Apollodoros nadal realizował wizje Trajana, a Marek pozostał w jego zespole.

Najmłodszy z Pinariuszów wykazał się świetnym zmysłem konstrukcyjnym, ale jego największym darem był talent rzeźbiarza. Cokolwiek podpowiedziała mu wyobraźnia, potrafił odwzorować w kamieniu z pewnością i łatwością, która zdumiewała samego Apollodoro-rosa. Projekt techniczny i artystyczny kolumny Trajana były płodami genialnego umysłu inżyniera, ale wiele elementów spiralnego reliefu wyszło spod zręcznych rąk Marka. Historia podboju malowała się bardzo plastycznie, od pierwszych starć aż po ostateczne zwycięstwo, rzeź

pokonanych i zniewolenie pozostałych przy życiu. Jego wizerunek ogromnego stosu zdobytej broni - najdobitniejszy symbol klęski Daków — zachwycał niezwykłą przy ogromie płaskorzeźby dokładnością detali, podobnie jak żywo przedstawione sceny bitew (z których część Pinariusz oglądał na własne oczy). W większości obrazów dominowała postać cesarza, dowodzącego akcją, składającego bogom ofiary lub triumfującego w zażartym boju. Apollodoros podążył za wzrokiem młodego protegowanego ku szczytowi kolumny. Był roslim mężczyzną o mocarnych ramionach, a krzepę zachowywał, nie ograniczając się do nadzoru nad pracami, ale biorąc w nich czynny udział. Jak to było w modzie wśród legionistów, nosił włosy długie do ramion, nie golił też zarostu, tłumacząc, że nie ma czasu na balwierzy. Choć dobiegał już średniego wieku, czuprynę wciąż miał gęstą i czarną, tylko na skroniach i w krzaczastej brodzie widać było pierwsze srebrne pasemka.

Architekt zgniół ramię Marka w przyjaznym, lecz bolesnym uścisku.

- Co czujesz, gdy tak patrzysz na nasze dzieło?

- Dumę - odrzekł bez wahania młodzieniec.

Nie kłamał. Marek był niezmiernie dumny ze swego talentu, a ich wspólne dzieło miało napępiać podobnym uczuciem serce Rzymian: dumą z męstwa ich legionów, splendoru ich cesarza, wyższości nad innymi ludami. Lecz wodząc wzrokiem po kolumnie, Marek czuł nie tylko samo zadowolenie. Wiele wykutych w marmurze scen przywo-

Marek 5

ływało przykre wspomnienia - choć sam nie brał udziału w walkach, stapał jednak po pobojowiskach, widział stopy okaleczonych ciał, odcięte kończyny, kałuże krwi, wyprute wnętrzności. Widział długie szeregi nagich i wyczerpanych Daków z szyjami zakutymi w połączone łańcuchami żelazne obręcze, pędzonych ku nędzemu nowemu życiu w niewoli. Bywał świadkiem grabieży osad i gwałtów na kobietach i młodych chłopcach, jakich dopuszczali się rzymscy żołnierze, którzy po bitewnym uniesieniu radzi korzystali z okrutnych przywilejów zwycięzców.

Ojciec wpoił Markowi ideały Apoloniusza. Trudno jednak pogodzić zasady człowieka, który nigdy nie podniósł ręki nawet na zwierzę, z okropnościami wojny, zwłaszcza w świecie, gdzie wojnę się gloryfikuje i upamiętnia najwspanialszymi pomnikami. Marek doświadczył życia w niewoli. Nie potrafił czuć dumy, widząc, jak wolni ludzie zakuwani są w kajdany, choćby ich udręka miała pomnożyć bogactwo i potęgę Rzymu.

Wojna z Dakami była jednak konieczna, by zapewnić bezpieczeństwo na rzymskim pograniczu, i miła bogom — co było wiadome dzięki auspicjom odczytywanym przez augurów i innym wróżbom. Ku chwale Jowisza Rzymianie zbezczęścili więc każdą napotkaną świątynię Zalmoksisa, niszcząc jego ołtarze, tłukąc posągi i usuwając wszystkie poświęcone mu inskrypcje. Najświętsze z dackich sanktuariów - jaskinia na górze Kogaionon, gdzie Zalmoksis żył jako śmiertelnik — zostało obrabowane, a następnie zasypane gruzem. Słabym bogiem musiał być Zalmoksis, skoro nie potrafił obronić swoich wyznawców. Tak oto, nie licząc paru najdalszych zakątków kraju, w całej Dacji jego kult został wykorzeniony i obalonemu bóstwu nigdy już nikt nie złoży krwawej ofiary, jak to dotąd bywało co pięć lat. Dakowie to lud ciemny, bezbożny i niebezpieczny. Zagrażali nad-dunajskim ziemiom, a dzięki swoim nieprzebranym skarbowi nawet samemu Rzymowi — tyle przynajmniej wiedzieli od dowódców idący w bój legionieści. Czasami jednak Marek odnosił wrażenie, że walczą po prostu z ludźmi dumnymi, desperacko broniącymi swej ziemi, wolności i kultury. Praca nad rzeźbami upamiętniającymi zwycięstwa cesarza sprawiała młodzieńcowi ból, przypominała mu bowiem

5 Cesarstwo

wszystkie wojenne okrucieństwa, których był świadkiem. Był rozdarty, gdyż z jednej strony spod jego rąk wychodziły dzieła skończenie piękne, z drugiej jednak były apoteozą brutalnej siły i wyrazem akceptacji dla zadawania cierpienia niewinnym.

Przedłużające się milczenie przerwał w końcu Apollodoros, którego chyba nie trapiły podobne myśli.

- Przyjrzyjmy się bliżej - powiedział i jął się wspinać na rusztowanie.

Marek posłusznie ruszył jego śladem. Choć już wielokrotnie prowadzili takie szczegółowe oględziny, za każdym razem dostrzegał niedociągnięcia. Teraz najbardziej uciążliwym problemem stało się mocowanie filigranowego oręża. W wielu miejscach wywiercono bowiem w marmurze otwory, dzięki czemu figurki wojaków mogły dzierżyć dopasowane do nich metalowe miecze. Ten nowatorski pomysł, dzięki któremu relief zyskał większą głębię, szczególnie oglądany z daleka, podsunął mistrzowi on sam. Niestety, rzemieślnicy, którym powierzono to żmudne zadanie, nie przejęli się nim zbytnio i pominęli wiele takich uchwytów. Marek wciąż znajdował przeoczone przez fuszerów sylwetki. W stu pięćdziesięciu pięciu oplatających kolumnę scenach uwieczniono jednak ponad dwa i pół tysiąca postaci - zrozumiałe więc, że przy takiej liczbie ich wykonanie nie zawsze było najwyższej jakości. Apollodoros jednak żądał perfekcji, a Marek za wszelką cenę starał się podobać jego oczekiwaniom.

W miarę jak dwaj mężczyźni wdrapywali się wyżej i wyżej, Marek dał się porwać wirowi refleksji nad tym najnowszym rozdziałem historii. Poprowadziwszy do boju trzynaście legionów - ponad sto tysięcy żołnierzy - Trajan nie tylko odniósł miażdżące zwycięstwo, ale też zniszczył cywilizację autochtonów. Warownie, miasta i świątynie Daków zrównano z ziemią. W obliczu całkowitej klęski król Dece-bal rozpaczliwie próbował ukryć swój legendarny skarb: zmienił bieg rzeki, zakopał w jej korycie skrzynie wypełnione srebrem i złotem, a następnie przywrócił nurt na stare miejsce. Tak wielkiej pracy nie udało się jednak utrzymać w tajemnicy; najeźdźcy wnet się o wszystkim zwiedzieli, skarb wydobyli i pod silną eskortą odesłali do Rzymu. Wkrótce do kufrów imperium miało popłynąć jeszcze więcej złota,

Marek 55

jako że odkryto także dackie kopalnie, gdzie zaprzężono już do pracy wielu nowych niewolników.

Gdy więc jego armie wyrżnięto, lud zniewolono, miasta zburzono i wydarto skarb, cóż pozostało królowi Decebalowi innego, jak targnąć się na swe życie? Gdy go znaleziono, siedział wyprostowany, w najpa-radniejszej monarszej szacie, na kamiennej ławie przed zasypaną przez Rzymian świętą jaskinią na górze Kogaionon, w otoczeniu całej świty, która wraz z nim zażyła truciznę. Królewskie zwłoki żołnierze odarli z odzienia i zbezczeszcili; szatę spalono, a okaleczony korpus zrzucano z urwiska na pastwę sępów, głowę zaś w ekspresowym tempie zawieszono rozstawnymi końmi do Rzymu wraz z wieścią o wspaniałej wiktorii. Gdy lud wyległ na ulice świętować zwycięstwo, makabryczne trofeum zostało najpierw wystawione na Kapitolu, a później na uciechę motłochu zrzucano je ze schodów Gemońskich. Ktoś kopnął głowę w tłum, gdzie odbijano ją jak piłkę, dopóki nie upadła na bruk. Ludzie jeden przez drugiego kopali ją i deptali, każdy chciał bowiem móc powiedzieć o sobie: „Miałem pod stopą króla Decebala”.

Kiedy Trajan wrócił do Rzymu, miasto bawiło się i ucztowało bez przerwy przez sto dwadzieścia trzy dni. W tym czasie w amfiteatrze Flawiuszów starło się dziesięć tysięcy gladiatorów i zarżnięto jedenaście tysięcy zwierząt. Widowisk na taką skalę świat dotąd nie widział; bez precedensu był także rozmach, z jakim cesarz wziął się do rozbudowy stolicy, czego efekty widać było najlepiej z najwyższych pięt rusztowania wokół kolumny. Marek i Apollodoros podziwiali właśnie największą bazylikę, jaką kiedykolwiek wzniesiono - ogromna budowla cała wyłożona była marmurem i lśniła w słońcu śnieżnobiałym blaskiem. Na dziedzińcu u jej podnóża, najrozleglejszym placu w centrum miasta, królowała monumentalna statua Trajana na koniu. Dalej, na wprost uciętej ściany Kwirynału, budowano rozległy, wielopiętrowy kompleks handlowy. Był tam i nowy gimnazjon, gdzie mogły się

odbywać zawody sportowe, i termy wspanialsze nawet od tych, które zafundował ludowi Tytus. W dole po obu stronach kolumny rosły skrzydła biblioteki Trajana; część przeznaczona na dzieła łacińskie była już na ukończeniu, a jej elegancka czytelnia, pełna popiersi znamienitych autorów, lada dzień miała otworzyć podwoje

5 Cesarstwo

dla publiczności. Wytężona praca wrzała za to w skrzydle greckim, wciąż we wcześniejszej fazie budowy. Apollodoros, który zaprojektował i realizował wszystkie te przedsięwzięcia, nazywał je „owocami Dacji”.

Żadna z tych ogromnych budowli nie dorównywała jednak wysokością nowej kolumnie.

Marek i jego mistrz wspięli się na jej szczyt z ostatniej platformy rusztowania. Stąd praktycznie nic nie przesłaniało zapierającej dech w piersiach panoramy Rzymu - wyżej była tylko kapitolńska świątynia Jowisza. Powoli wodząc wzrokiem po dachach stolicy świata, Marek rozpoznał dom swego ojca na Palatynie, dalej szeroko rozpostarty kompleks pałacowy, amfiteatr Flawiuszów i strzelisty pomnik Heliosa w odległym zakątku Forum, tłoczne zaułki Subury, Wzgórze Ogrodów, rozległą równinę Pola Marsowego i zamykający ją srebrzysty łuk Tybru.

Jedynym dziełem rąk ludzkich, które dosięgało ich poziomu, był gigantyczny żuraw ustawiony tuż obok greckiego skrzydła nowej biblioteki. Apollodoros nie bez dumy wskazał go ruchem głowy.

- Wczoraj wieczorem jeszcze raz sprawdziłem wszystkie obliczenia -oznajmił. -

Wszystko gotowe, dziś ustawimy pomnik na miejscu.

Marek obserwował ludzi uwijających się przy posągu Trajana, który miał zwieńczyć kolumnę. Mężczyźni zabezpieczali ją łańcuchami owiniętymi wołłokiem i mocowali do lin żurawia.

- Kiedy dokładnie? - spytał.

- Gdy tylko uda mi się zebrać wszystkich robotników. Zejdźmy teraz wewnętrznymi schodami, wydam ostatnie instrukcje, a ty przypatruj się bacznie wszystkiemu. Chodź, Pigmalionie.

Dawno temu Apollodoros dowiedział się od samego cesarza, że tak kiedyś Marka nazywano. Młodemu rzeźbiarzowi imię to boleśnie przypominało lata niewoli, lecz był zbyt wystraszony, by zaprotestować, kiedy jego mistrz po raz pierwszy tak się do niego zwrócił. Nie była to zresztą zamierzona złośliwość ze strony Apollodorosa; wyglądało na to, że w ten sposób chce wyrazić uznanie dla talentu podopiecznego.

Schodząc, Marek policzył każdy ze stu osiemdziesięciu pięciu stopni. Zawsze to robił. Każdy artysta i rzemieślnik przestrzegał podobnych rytuałów: ten zawsze wiązał nieparzystą liczbę węzłów, ów pilno-

Marek 57

wał, by użyć parzystej liczby gwoździ, inny nieodmiennie wchodził na rusztowanie prawą nogą.

Podeszli pod żuraw i zatrzymali się przy połączanym posągu cesarza. Zarys sylwetki był dziełem Apollodorosa, jednak to Marek wyrzeźbił wszystkie detale, w tym twarz i dłonie władcy. Długo się do tego przygotowywał, spędzając całe godziny u boku Trajana, obserwując go podczas codziennych czynności publicznych, przyjmowania raportów i dyktowania korespondencji. Starał się uchwycić jego rysy w licznych próbnych statuetkach. Dokładnie pamiętał swoje pierwsze spotkanie z cesarzem: było to przed trzynastu laty, gdy jego ojciec złożył petycję o przywrócenie synowi statusu wolnego człowieka. Trajan wydał mu się wtedy niemal herosem i z biegiem lat to wrażenie tylko trochę osłabło.

O wiele swobodniej Marek czuł się przy młodym krewniaku i ulu-bieńcu cesarza, Hadrianie, który często towarzyszył mu podczas tych rzeźbiarskich wprawek. Byli niemal rówieśnikami i może dlatego dobrze się obaj dogadywali. Hadrian naturalnie brał udział w wojnie dac-kiej i

wślawił się w boju jako dowódca Pierwszego Legionu Minerwy, ale żywo też interesował się wszystkimi dziedzinami sztuki i miał wyrobione zdanie - wypowiedane arbitralnie - o rozmaitych dziełach, od peanów Pindara („niezrównanie pięknych”) po zdobyty przez Trajana w Dacji komplet srebrnych kielichów („niewysłowienie szkaradnych i nadających się jedynie do przetopienia”). Próbował nawet swoich sił w architekturze, ale żaden z jego pełnych fantazji projektów się dotąd nie zmaterializował.

Lupus in fabuła, pomyślał zaskoczony Marek, kiedy Hadrian niespodziewanie podszedł do nich i klepnął go w ramię.

- Jak tam, mistrzu, wszystko idzie zgodnie z planem? — spytał wesoło.

- Możemy zaczynać w każdej chwili - odrzekł Apollodoros. — Czy cesarz zaszczyca nas swoją obecnością?

- Miał taki zamiar, lecz zatrzymały go sprawy najwyższej wagi — wyjaśnił Hadrian z uśmiechem i ciszej już dodał: - Tak między nami, to mam wrażenie, że całe to zamieszanie wokół pomnika trochę wytrąca go z równowagi. Chyba nie uśmiecha mu się patrzeć na swoje kamienne alter ego dyndające w przestworze na łańcuchu.

5 Cesarstwo

-To chyba lepiej, że go tu nie ma. - Apollodoros odetchnął z ulgą. - Jego widok mógłby rozpraszać uwagę i peszyć robotników.

Hadrian z wolna obszedł statwę i pokiwał głową z uznaniem.

- Muszę przyznać, Marku Pinariuszu, że to świetny pomysł, by ukazać rysy naszego cesarza lekko wydłużone. Dzięki temu figura oglądana z ziemi będzie wyglądać naturalniej. Jak wy to nazywacie?

— To stara sztuczka, skrót perspektywiczny. - Marek machnął ręką, ale widać było, że ta uwaga go ucieszyła. - Rad jestem, że przypadła ci do gustu.

— Miejmy nadzieję, że to się sprawdzi. Cesarz nie tryskał entuzjazmem, gdy ujrzał efekt. Prawdę mówiąc, ogarnęła go zgroza! Żaden nos na świecie, nawet mój, nie może być tak długi, zakrzyknął. Trudno mu się dziwić... Tak z bliska wygląda to raczej karykaturalnie. Podejrzewam jednak, że z odległości trzydziestu metrów i pod dużym kątem ten nochal wyda mu się mniejszy niż własny oglądany w zwierciadle!

Rzemieślnicy wyznaczeni do pracy na szczycie kolumny nareszcie się na nią wdrapali; okrzykami i machaniem dawali teraz Apollodoro-rosowi znać, że są już gotowi. Również obsługa żurawia była już na stanowiskach: zarówno fachowcy odpowiedzialni za pracę mechanizmów, jak i zespoły niewolników do ciągnięcia lin, obracania korb i stabilizacji przeciwwag. Wszystko było zapięte na ostatni guzik. Apollodoros przymknął oczy i wymamrotał krótką modlitwę. Marek dotknął fascinum na piersi.

Architekt odetchnął i kazał zaczynać. Rozbrzmiały komendy nadzorców, zaskrzybiały wielokrażki i statua oderwała się od ziemi, sunąc w górę jednostajnym, płynnym ruchem, aż zawisła nad kolumną. Apollodoros badawczo mierzył wzrokiem trzeszczące pod jej ciężarem liny i bloki. Był wyraźnie podenerwowany.

- Marku, biegnij szybko na górę i sprawdź, czy wszystko w porządku! - wyrzucił z siebie.

Pinariusz natychmiast poskoczył ku kolumnie i przeskakując po dwa stopnie pobiegł schodami na szczyt. Był tak zaferowany, że zapomniał o ich liczeniu.

Robotnicy na szczycie stali kręgiem, gotowi naprowadzić rzeźbę na właściwe miejsce, zaznaczone na marmurze kredą. Wszyscy - oprócz

Marek 5

Marka - byli opasani liną uwiązaną do wbitego w kamień żelaznego bolca, która miała zabezpieczyć ich w razie upadku.

Figura na chwilę znieruchomiała i tylko obracała się z wolna wokół własnej osi, połyskując złociście w słońcu. Po chwili ruszyła niespiesznie w ich kierunku, aż stanęła dokładnie nad

ich głowami. Mężczyźni wspięli się na palce i pochwycili ją za podstawę; kamienny Trajan zaczął bardzo powoli opadać do wtóru instrukcji wykrzykiwanych co i rusz przez nadzorcę, który pilnował dokładnego zorientowania masywnej bryły. Marek trzymał się na uboczu, przykucnąwszy dla zachowania równowagi. Posąg był już tylko pół metra nad szczytem kolumny, gdy nagle w dole rozległ się ostry trzask.

Gdzieś właśnie pękł łańcuch.

Marek zerknął szybko na statwę, która zakołysała się lekko, a następnie na dźwig, który także się zachwiał i zaczął przechylać na jedną stronę.

- Na jądra Nummy! - wrzeszczał nadzorca. - Rzeźba zaraz osiadzie, trzymajcież ją w pionie! Robotnicy ze wszystkich sił starali się utrzymać posąg w wymaganej pozycji, lecz rozkołysany ciężar nie dawał im szans. W następnej chwili rozbrzmiał kolejny, szarpiający nerwy huk - to część żurawia odłamała się od konstrukcji. Walcząc o utrzymanie równowagi i próbując zejść z drogi rozchybotanemu pozłaczanemu Trajanowi, Marek dostrzegł, jak ludzie na placu rozbiegają się przed spadającym fragmentem dźwigu. Zakreśliło mu się w głowie. Przez chwilę miał wrażenie, że on sam i ogromna rzeźba stoją w miejscu, a wszystko inne - ziemia, niebo, kolumna pod jego stopami - wiruje chaotycznie wokół nich.

Statua potrafiła jednego z robotników. Choć wyglądało to niegroźnie, pod ogromnym ciężarem rzeźby mężczyzna stracił równowagę i zachwiał niebezpiecznie blisko krawędzi, panicznie wymachując ramionami. Marek czekał, aż lina bezpieczeństwa w końcu go zatrzyma, lecz węzeł okazał się zawiązany byle jak. Sznur naprężył się na moment, ale bez oporu ześliznął się z talii mężczyzny, który rozpaczliwie zamachał rękami i runął w dół. Powietrzem targnął jego przeraźliwy krzyk, a chwilę później do uszu Marka dobiegł przyprawiający o mdłości odgłos uderzenia ciała o bruk. Przez okamgnienie trwała niemal idealna

50 Cesarstwo

cisza, którą przerwał donośny łomot: to odłamana część żurawia spadła na niedokończone greckie skrzydło biblioteki.

Marka ogarnął paraliżujący strach. Oczyma wyobraźni widział, jak coraz bardziej rozkołysana rzeźba spycha w otchłań kolejnych robotników, aż w końcu uderza w kolumnę, strąca najwyższy walec, a cała budowla ruszona w posadach przechyla się i niczym dziecinną wieżę z klocków wali w bezładną stertę marmurowego złomu.

Tak się jednak nie stało.

Statua zakreśliła się w jedną, potem w drugą stronę, zerwała się z łańcucha i z głuchym hukiem wylądowała na środku kolumny. Żadnemu z rzemieślników włos z głowy nie spadł, a gdy podeszli bliżej, ku swemu niezmiernemu zdumieniu ujrzeli, że posąg stanął idealnie na wyrysowanym kredą miejscu. Nawet gdyby żuraw zadziałał sprawnie, rzeźby nie dałoby się umiejscowić dokładniej.

Niebo nad Markiem i kolumna pod jego stopami stopniowo przestały wirować. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że przez cały czas kurczowo ściska w prawej dłoni swój rodowy amulet. Powoli rozluźnił pięść i ostrożnie zszedł na rusztowanie, aby się zorientować w skutkach katastrofy.

Żuraw był już nie do naprawienia. Spadające ogromne wsporniki zdruzgotały skraj muru biblioteki, lecz to skrzydło było dopiero w budowie, szkody wyglądały więc na umiarkowane i stosunkowo łatwe do usunięcia. Ciało człowieka, który wypadł z rusztowania, leżało skręcone w cieniu kolumny na bruku, w wielkiej kałuży krwi. Apollodoros i Hadrian podchodzili akurat na miejsce wypadku. Architekt przez chwilę przyglądał się leżącemu bez życia ciału, po czym podniósł wzrok na Marka. Twarz miał białą jak kararyjski marmur.

Rzeźbiarz, zbyt wstrząśnięty, aby wydobyć z siebie głos, uniósł tylko kciuk, pokazując, że na górze wszystko w porządku. Kamień spadł Apollodorosowi z serca; widać było, jak się rozluźnia i przygarbia, osłabły z nagłego napięcia i przemożnej ulgi.

Hadrian cofnął się kilka kroków, aby rozlewająca się coraz szerzej krew nie splamiła mu sandałów, i również zerknął na Marka, a raczej na strzelisty pomnik za jego plecami.

- Spójrz na nos! - krzyknął.

Marek 55

Marek zadarł głowę, aby przyjrzeć się posągowi. Słoneczne refleksy tańczące na złotej powierzchni niemal go oślepiły. Gestem pokazał, że nie rozumie, o co chodzi.

Hadrian uśmiechnął się szeroko. Przyłożył dłonie do ust i wykrzyczał:

- Wygląda świetnie!

tjjgjgglg.

Miesiąc później Lucjusz Pinariusz wyprawił kameralną ucztę na cześć syna. Kolumna miała być wkrótce oficjalnie poświęcona, a podczas rozmaitych uroczystości z tej okazji cesarz i jego nadworny architekt mieli być w centrum uwagi wszystkich. Lucjuszowi zależało na tym, by jeszcze wcześniej podkreślić dokonania i ogrom ciężkiej pracy Marka. Przyjęcie było wielkim wydarzeniem w domostwie Pinariuszów, które rzadko widywało innych gości poza wąskim kręgiem przyjaciół Lucjusza - ci zaś, z racji ich podeszłego wieku i przywiązania do dietetycznych zaleceń Apoloniusza z Tyany, do birbantów raczej się nie zaliczali.

Od dawna już prowadzono tu kuchnię ściśle wegetariańską, a gospodarz i tym razem nie zamierzał robić wyjątku. Kucharz zapewniał jednak, że żaden z gości nie odczuje braku mięsiwa wśród obfitości korzennych frykasów i wymyślnych słodkości, jakie planował przygotować. Drugą z zasad Nauczyciela przyszło mu jednak złamać: na przyjęciu, "które miał zaszczycić domownik samego cesarza — Hadrian przyjął bowiem zaproszenie - nie mogło zabraknąć wina. Lucjusz był zdeklarowanym abstynentem, nie narzucał jednak niczego Markowi (który od czasu do czasu lubił zakosztować darów Bachusa), zamierzał więc uraczyć gości najwspanialszymi trunkami z Grecji i Italii, jakie polecił mu zaufany handlarz.

Marek uświadomił ojcu, że na takim przyjęciu musi znaleźć się także trefniś: żaden szanujący się gospodarz nie pominąłby tak ważnego punktu programu jak zabawianie gości, zwłaszcza tak znamienitych. Lucjusz nie wiedział nawet, że jest już w Rzymie cała nowa grupa zawodowa uprawiająca tę właśnie profesję. Taki komik wpraszał się na przyjęcia patrycjuszy, jadł i pił do woli, a w zamian dzielił się najśwież-

5 Cesarstwo

szymi plotkami, sypał wieloznacznymi dowcipami, komplementował pana domu i subtelnie pokpiwał z gości.

- I gdzie według ciebie miałbym szukać takiego osobnika? - zadumał się Lucjusz. Był pewien, że pośród akolitów Apoloniusza takich zabawiaczy nie znajdzie.

- Nie musisz się o to martwić, tato. Apollodoros obiecał, że przyprowadzi w tym celu niejakiego Fawoniusza - uspokoił ojca Marek.

Architekt miał także zaprosić naczelnika cesarskich archiwów, Ga-jusza Swetoniusza.

Historyk ów, mężczyzna w średnim wieku, z ochotą zgodził się przyjść, kiedy usłyszał, że Pinariusz senior znał Nerona i jego dawno zapomniane otoczenie.

Po tygodniach przygotowań nadszedł dzień uczy. Goście zjawiali się punktualnie, służba sprawnie rozsadzała ich na sofach i wkrótce dom rozbrzmiewał już przyjemnym gwarem rozmów i śmiechów.

Zapowiadany trefniś szybko pokazał, co potrafi. Fawoniusz miał kręcone rude włosy, pulchne policzki i osobliwy, przekrzywiony nos. Po wydatnym brzuchu widać było, że kocha dobre

jadło i nie zwykł go sobie odmawiać. Gdy dotarło doń, że nie ma co liczyć na pieczone, zrobił naburmuszoną minę.

- Widzę, że będzie się nas raczyć strawą gladiatorów! - zakrzyknął z przesadnym rozczarowaniem w głosie. - Ani kawałka mięsa, sama kasza i fasola! Dzięki bogom, że tradycyjnie nie odmawia się im wina... na razie.

Lucjusz i Marek zachnęli się na tę bezczelną odzywkę, lecz pozostali wydawali się ubawieni i przez resztę wieczoru nikt już nie podjął tego tematu; po tak jawnej krytyce ze strony błazna poważnym gościom nie wypadało dokładać swojego komentarza. Przeciwnie, wszyscy prześcigali się w pochwałach dla kunsztu i fantazji kucharza.

Hadrian i Swetoniusz wciągnęli Lucjusza w rozmowę. Archiwistę ciekawiły wszelkie wiadomości dotyczące Nerona, natomiast młody kuzyn Trajana wypytywał gospodarza o szczegóły jego znajomości z Apoloniuszem z Tyany, Epiktetem i Dionem z Prusy.

Marek zauważył, że Apollodoros trzyma się na uboczu. Wydawało się, że między nim i Hadrianem, zawsze przecież przyjaźnie się do nich obu odnoszącym, panuje jakieś napięcie.

Marek 55

Hadrian udał się na moment do latryny. Kiedy tylko zniknął z jadalni, Fawoniusz odchrząknął i teatralnym szeptem rzucił:

- Wygląda na to, że ten obywatel wyzbył się już prowincjonalnego akcentu.

- To samo przyszło mi do głowy - podchwycił Lucjusz. - Pamiętam, że gdy przybył do Rzymu, wyraźnie słyszało się u niego hiszpańskie naleciałości.

- Pamięć cię nie zawodzi - przytaknął trefniś. — Ludzie wciąż wspominają pewne zdarzenie, jeszcze z początków panowania Trajana. Hadrian wygłosił w jego imieniu mowę w senacie, a zebrani okrutnie go wyśmiali. Młodzik spłonął tak silnym rumieńcem, że zniknęły pod nim jego pryszcze!

- Trzeba przyznać, że Hadrian bardzo ciężko pracował, aby wyzbyć się tego akcentu. Myślę, że całkowicie mu się to udało — wtrącił Swetoniusz, który posługiwał się łaciną perfekcyjną do granic pedanterii.

- Wyraża się teraz, jakby się urodził na środku Forum. - Apollodoros, w którego wymowie wciąż pobrzmiwały wschodnie nuty, potrafił docenić taki wysiłek. - Trajan przestał nawet nazywać go Małym Greczynkiem i teraz zwał go Małym Rzymiankiem.

- A to wyborne! — Fawoniusz aż płaśnął dłonią w udo z uciechy. - Skradnę ci ten żarcik.

- To nie żart, tylko najświętsza prawda! - obruszył się Apollodoros.

Kiedy Hadrian znów zjawił się w drzwiach, rozbawiona kompania zamilkła jak nożem uciął. Cesarski protegowany wykorzystał ciszę, aby wrócić do rozmowy o Dionie z Prusy, który w najnowszych traktatach zajął się kwestią małżeństwa. Szczęśliwie powróciwszy do rodzinnego miasta, filozof się ożenił i aktualnie płaścił się w matrymonialnej słodyczy, gdzie i jak tylko się da wynosząc stan małżeński ponad wszelkie inne formy stosunków męsko-damskich.

Ten temat nikomu jednak nie był w smak. Lucjusz Pinariusz zaznał wielkiej miłości, ale nie życia w stadle. Małżonka Apollodorosa była ciężko chora, a myśli o niej tylko go przygnębiały. Hadrianowi przed kilku laty wyswatano krewną cesarza, Sabinę, nie dochował się jednak potomstwa, a ich małżeństwo, jak plotkowano, miało charakter jedynie formalny. Marek Pinariusz ze swym nietypowym życiorysem

5 Cesarstwo

nie mógł znaleźć dziewczyny, która zechciałaby go poślubić i byłaby zarazem partią godną jego patrycjuszowskiego nazwiska; wobec braku perspektyw matrymonialnych całkowicie poświęcił się pracy.

Dostrzegłszy minorowe nastroje towarzystwa, komik starał się rozładować atmosferę kilkoma prządnymi dowcipami na temat małżeństwa, ale bezskutecznie. Sytuację uratował dopiero Swetoniusz - jako miłośnik historii dysponował całą skarbnicą anegdot z rodzinnego pożycia kolejnych cesarzy i jął zabawiać zebranych opowieściami o słownych pojedynkach Augusta z Liwią, kazirodczych związkach Kaliguli, o utrapieniu Klaudiusza z Messaliną i jego męczarniach z Agryppiną, kończąc na burzliwym małżeństwie Nerona z piękną, nieszczęsną Pop-peą, której miejsce zajął później bliźniaczko do niej podobny i równie nieszczęsny eunuch Sporus.

-Ty musiałeś go znać, Lucjuszu Pinariuszu — rzucił pytająco Swetoniusz.

Gospodarz milczał przez dłuższą chwilę, po czym niechętnie odrzekł:

— Owszem, znałem.

— Czy rzeczywiście był tak urodziwy, jak mówią? - spytał Hadrian.

— Był - odrzekł Lucjusz, spuszcżając wzrok. Wszyscy czekali, by choć trochę rozwinął tę lakoniczną odpowiedź, on jednak raptownie zmienił temat: - Może przeniesiemy się teraz do ogrodu? Weźcie swoje kielichy. Z przyjemnością poczęstuję was winem z Samotraki o jaśminowym bukiecie, który uwalnia się tylko przy świetle księżyca... tak przynajmniej zapewniał mnie kupiec.

Zaledwie weszli do ogrodu, Hadrian stanął jak wryty, wlepiwszy wzrok w posąg Melankomasa. Marek już dawno zauważył, że goście bywają zaskoczeni widokiem rzeźby nagiego pięściarza, stojącej bezpośrednio na ziemi i tak realistycznej, że łatwo ją wziąć za żywego człowieka. Reakcja Hadriana wykraczała jednak poza zwykłe zadziwienie; nie było wątpliwości, że wprost rozpięwał się z zachwytem. Ostrożnie pogłodził marmurowy policzek atlety, po czym cofnął dłoń i przyłożył ją do własnej twarzy, przesuwając palcami po licznych krostach.

— To Melankomas - wyjaśnił Lucjusz.

— Wiem. Widziałem inne jego wizerunki, ale żaden nie może się

J

Marek 55

równać z tym arcydziełem... - szepnęła urzeczony Hadrian. - Mówią, że kochał się w nim sam boski Tytus. Jakże musiał być szczęśliwy! Ech, gdybym i ja mógł kiedyś spotkać równie pięknego młodzieńca...

- Ech, gdyby kiedykolwiek dane mi było stworzyć rzeźbę równie piękną jak ta! - zawtórował mu Marek z uśmiechem, stając obok niego.

Fawoniusz wsunął się między nich i rzuciwszy każdemu spojrzenie spod uniesionych brwi, rzekł:

- Oby wasze marzenia się spełniły... i obyście byli z tego zadowoleni!

W tej samej chwili dołączył do nich Apollodoros. Był już na sporym rauszu; tego wieczoru miał rzadką okazję wytchnienia po miesiącach wyteżonej pracy, skwapliwie korzystał więc z wyborych trunków, na jakie zdobył się Pinariusz.

Spostrzegłszy, że cała trójka zapatrzyła się w rzeźbę, pokiwał głową.

- Ach, Melankomas. Tak tak, wspaniały! - mruknął. - Doprawdy, to najpiękniejsza i najcenniejsza rzecz w całym domu, ale... Spójrzcie tylko na siebie! Jacy oczarowani! Odnoszę jednak wrażenie, że z różnych powodów. Który z was jest rzeczywiście Pigmalionem, a który Małym Greczynkiem? Zdaje mi się, że to Marek jest koneserem, Gre-kusiem, który kocha sztukę dla sztuki, ty natomiast, Hadrianie, uosabiasz teraz kochankę pragnącego, by ktoś ożywił dla ciebie tę statwę. Może więc to ciebie należałoby nazwać Pigmalionem!

Fawoniusz zarechotał, lecz Marek bynajmniej nie był rozbawiony. Przywykł już, że na osobności mentor nazywa go dawnym imieniem z czasów niewoli, ale użycie go w towarzystwie odczuł jako policzek. Hadrian z trudem powstrzymywał furję, o czym świadczyły nabrzmiałe czerwienią blizny po trądziku. Młody Pinariusz nie miał już

wątpliwości, że między architektem a cesarskim kuzynem panuje niezrozumiałe dla niego napięcie. Malujące się na jego twarzy zdziwienie nie uszło uwagi bystrego obserwatora, jakim musi być każdy dobry satyryk; Fawoniusz odciągnął Marka na stronę i spytał szeptem:

- Czyżbyś nie wiedział, że ci dwaj się posprzeczałi?

Marek uniósł brwi, na co trefnisiowi rozbłysły oczy - nie znał bowiem większej przyjemności nad rozpowszechnianie świeżych plotek.

- W mieście o tym aż huczy! Człowieku, gdzieś ty się zaszył przez ostatnie parę dni? 5 Cesarstwo

- Pomagałem ojcu w przygotowaniach do przyjęcia - odparł szczerze Marek.

- A więc nie słyszałeś o spotkaniu cesarza z Apollodorosem, na którym omawiali szczegóły odbudowy zrujnowanego skrzydła biblioteki?

- Owszem, słyszałem. To było dwa dni temu.

- Ciebie tam jednak nie było?

- Kwestie techniczne mnie nie dotyczą. Moja rola się zacznie dopiero przy wykańczaniu wnętrza.

- Aha... - Komik pokiwał znacząco głową. - Trzeba ci więc wiedzieć, że i Hadrian wziął udział w dyskusji.

- To żadna nowina. Często tak się składa.

- Tym razem jednak wysunął własne pomysły.

- Doprawdy? Jakże?

- Apollodoros tłumaczył akurat Trajanowi, ile czasu zajmie odbudowa zniszczonej greckiej części, kiedy Hadrian wszedł mu w słowo i zaproponował, aby to skrzydło zwieńczyć kopułą... on ma ponoć solidnego fioła na punkcie kopuł... po czym przedstawił zawiłe rysunki i uparł się, że muszą je przestudiować.

- Przecież to absurd! - Marek aż podskoczył. - Oba skrzydła mają być identyczne, a łacińskie jest już prawie gotowe i kopuły nad nim nie ma!

- Tak samo zareagował Apollodoros, na co Hadrian miał gotową ripostę: wystarczy ją tam dobudować i kropka. Według niego taka budowla nie może się obyć bez kopuł. Ma to jakiś związek z oświetleniem czy coś w tym rodzaju. Pokazał inny szkic, na którym obydwu skrzydłom przypisał po kopule, z kolumną umieszczoną symetrycznie pomiędzy nimi. Trajanowi ten pomysł nawet się spodobał.

Marek zmarszczył czoło, kalkulując, ile czasu i pracy pochłonęłyby takie przeróbki.

- I co na to Apollodoros? - zapytał.

- Znasz go lepiej niż ja, więc chyba sobie wyobrazasz jego reakcję. W takich sprawach, trzeba mu to oddać, nie owija niczego w bawełnę i nie boi się konfrontacji. Zniszczył Hadriana jednym zdaniem: jak to będzie wyglądało, powiada, takie dwa spuchnięte jądra, a pośrodku pionowa kolumna? Przyznasz chyba, Marku Pinariuszu, że gdy się raz

Marek 55 7

coś takiego usłyszysz, trudno wyrzucić to skojarzenie z pamięci, prawda? Te bulwiaste potworki zniszczyłyby symetrię całego forum, ciągnął dalej nasz cięty w języku geniusz architektury, ale to nie problem, bo i tak się ich zbudować nie da... zawała się w połowie robót. Hadrian na to wytknął mu katastrofę z żurawiem, Apollodoros zaś odciął się wzgardliwie: „Papier jest cierpliwy, młodzieńcze. Rysować sobie można, co dusza zapragnie, ale z budowaniem to już nie taka prosta sprawa. Zmykaj teraz z tymi swoimi tykwami, bo my tu z cesarzem mamy dużo do omówienia, a ty się na tym nie znasz”.

- I Trajan pozwolił na takie grubiaństwo wobec swego krewniaka? - zdumiał się Marek.

- Cesarz pozwala Apollodorosowi na wiele, przynajmniej w dziedzinie architektury i sztuki. W tych kwestiach ufa mu bezgranicznie, podczas gdy Hadrian w gruncie rzeczy nadal jest dla niego tylko Małym Greczynkiem, czytany amateorem, który powinien skupić się na

swojej karierze wojskowej, a niuanse techniczne i estetyczne zostawić najemnym profesjonalistom. Chłopak był zdruzgotany. Pozbierał swoje drogocenne szkice i odszedł, ledwie powstrzymując łzy. No, to teraz wiesz już wszystko... a oni wciąż tu stoją i gapią się na tę rzeźbę, udając, że się nie widzą.

Marek uznał, że pora spróbować zmienić temat.

- Hadrianie, może powiesz nam, co słyhać w sprawie tej wyprawy przeciwko Partom, którą planuje cesarz?

Pytanie okazało się trafne, wyrwało bowiem młodzieńca z transu.

- Już się na nią cieszę, bo oczywiście wyruszę wraz z nim - odrzekł z uśmiechem. - Nareszcie ujrzę te bajeczne miasta Wschodu, może nawet sam Ktezyfon.

Hadrian miał na myśli partyjską stolicę. Podbój Dacji nie zaspokoił cesarza; pragnął on teraz zapisać się w historii jako władca, któremu udało się zrealizować ambicje hołubione przez Rzymian od czasów Juliusza Cezara, by za przykładem Aleksandra Wielkiego rozszerzyć imperium na wschód, aż po ziemie dawnej Persji.

Lucjusz Pinariusz, który tymczasem dołączył do ich gromadki, odchrząknął i rzekł:

- Oczywiście ze strategicznego punktu widzenia ta wojna nie ma

Marek 557

coś takiego usłyszysz, trudno wyrzucić to skojarzenie z pamięci, prawda? Te bulwiaste potworki zniszczyłyby symetrię całego forum, ciągnął dalej nasz cięty w języku geniusz architektury, ale to nie problem, bo i tak się ich zbudować nie da... zawała się w połowie robót. Hadrian na to wytknął mu katastrofę z żurawiem, Apollodoros zaś odciął się wzgardliwie: „Papier jest cierpliwy, młodzieńcze. Rysować sobie można, co dusza zapagnie, ale z budowaniem to już nie taka prosta sprawa. Zmykaj teraz z tymi swoimi tykwami, bo my tu z cesarzem mamy dużo do omówienia, a ty się na tym nie znasz”.

- I Trajan pozwolił na takie grubiaństwo wobec swego krewniaka? - zdumiał się Marek.

- Cesarz pozwala Apollodorosowi na wiele, przynajmniej w dziedzinie architektury i sztuki. W tych kwestiach ufa mu bezgranicznie, podczas gdy Hadrian w gruncie rzeczy nadal jest dla niego tylko Małym Greczynkiem, odczytanym amatorem, który powinien skupić się na swojej karierze wojskowej, a niuanse techniczne i estetyczne zostawić najemnym profesjonalistom. Chłopak był zdruzgotany. Pozbierał swoje drogocenne szkice i odszedł, ledwie powstrzymując łzy. No, to teraz wiesz już wszystko... a oni wciąż tu stoją i gapią się na tę rzeźbę, udając, że się nie widzą.

Marek uznał, że pora spróbować zmienić temat.

- Hadrianie, może powiesz nam, co słyhać w sprawie tej wyprawy przeciwko Partom, którą planuje cesarz?

Pytanie okazało się trafne, wyrwało bowiem młodzieńca z transu.

- Już się na nią cieszę, bo oczywiście wyruszę wraz z nim - odrzekł z uśmiechem. - Nareszcie ujrzę te bajeczne miasta Wschodu, może nawet sam Ktezyfon.

Hadrian miał na myśli partyjską stolicę. Podbój Dacji nie zaspokoił cesarza; pragnął on teraz zapisać się w historii jako władca, któremu udało się zrealizować ambicje hołubione przez Rzymian od czasów Juliusza Cezara, by za przykładem Aleksandra Wielkiego rozszerzyć imperium na wschód, aż po ziemie dawnej Persji.

Lucjusz Pinariusz, który tymczasem dołączył do ich gromadki, odchrząknął i rzekł:

- Oczywiście ze strategicznego punktu widzenia ta wojna nie ma

r

558 Cesarstwo

żadnego sensu. Chyba tylko taki, że daje szansę wyeliminowania jedynej potęgi, jaka może rywalizować z naszą.

- O, ja uważam, że jest bardzo wiele powodów, aby ich podbić -zareplikował Fawoniusz. - A raczej jeden zasadniczy, wspólny dla wszystkich wojen: cudze bogactwo do wydarcia. Dacja była ostatnim sąsiadem Rzymu, który miał jeszcze coś wartego zrabowania. Na południe od naszych afrykańskich prowincji leży nieprzebyta pustynia. Gdzie kończy się Egipt, rozciąga się już tylko dżungla zamieszkała przez prymitywnych troglodytów. Północne kresy Brytanii to mroźne pustkowia, za Germanią i Dacją nie ma już żadnej Gwizylizacji, a tamtejsi ludzie są tak prymitywni, że nie nadają się nawet na niewolników. Powiecie, że przecież są jeszcze Indie, a gdzieś za nimi słynące z jedwabiu królestwo Seriki, gdzie łup byłby nieprzebrany... ale świat na wschód od Indusu jest tak odległy, że poza garstką nieustraszonych głupców... chciałem rzec kupców... nie zawędrował tam żaden Rzymianin. W naszym zasięgu pozostała więc do ograbienia tylko Partia i podporządkowane jej państewka, a jestem pewien, że ich skarbcze pękają w szwach.

- Partowie łatwo ich nam nie oddadzą - odezwał się Hadrian. - Nawet Flawiuszom nigdy nie śnił się podbój na taką skalę. Trajan gotów jest jednak podjąć to tytaniczne wyzwanie.

-Ale ty się tam, Marku, nie wybierasz, prawda? - spytał Lucjusz z lekkim drżeniem w głosie.

- Nie, ojciec. Cesarz zdecydował, że miejsce Apollodorosa i moje jest w Rzymie.

-To prawda - potwierdził architekt. - Właśnie tworzę zestaw projektów machin obłączniczych, aby Trajan mógł go wziąć ze sobą, szkolę też na tę wyprawę kilku moich najlepszych inżynierów. Pewnie chętnie wzięłby mnie ze sobą, za dużo jest jednak jeszcze do zrobienia w mieście, a kto, jeśli nie ja, miałby wszystkim pokierować? Tu potrzeba człowieka doświadczonego, który potrafi zrealizować projekty cesarza zgodnie z jego wysokimi wymaganiami.

Marek wiedział już, że ta tyrada ma być prztyczkiem dla Hadria-na - i się nie mylił.

Apollodoros pociągnął łyk wina i zwrócił się bezpośrednio do swojego adwersarza.

Marek 559

-Ale nie przejmuj się, Mały Greczynku! Kiedy my tu z Pigmalionem będziemy kończyli ważne inwestycje, tobie w tym czasie bez wątpienia uda się powalić ze trzech Partów! Zobaczysz, jak przed tobą każdy szanujący się zdobywca, że o wiele łatwiej jest burzyć, niż budować.

Hadrian poczerwieniał jak burak, Apollodoros zaś tylko parsknął śmiechem i podstawił słudze kielich do napełnienia. Albo nie pojmował, że zwykła zawodowa animozja właśnie się przeradza w śmiertelną wrogość, albo nic sobie z tego nie robił. Lucjusz czuł się w obowiązku załagodzić spór między gośćmi, odezwał się więc pojednawczym tonem:

- Cezar bardzo ci ufa, skoro powierza ci pieczę nad sprawami w Rzymie, Apollodorze. A ty z kolei musisz polegać na zdolnościach Marka, skoro chcesz go zatrzymać przy sobie.

- Nie ma innego architekta, który mógłby sprostać zadaniu wykończenia biblioteki - odparł mistrz, patrząc z ukosa na Hadriana.

- Rad to słyszę! - zakrzyknął gospodarz. — A ponieważ uczta ma się ku końcowi, chciałbym wszystkim przypomnieć, na czyją cześć ją wyprawilem. Jestem dumny z ostatnich osiągnięć mego syna i chcę wznieść za niego ten toast. Zdrowie Marka Pinariusza, najlepszego syna, o jakim może marzyć ojciec!

- Zdrowie Marka Pinariusza! — zakrzyknęli pozostali, poza Apollo-dorosem, który mocno już pijany wydarł się na całe gardło: — Zdrowie Pigmaliona!

Gdy tylko spełniono toast, do ogrodu jak duch wsunął się Hilarion i szepnął coś Lucjuszowi na ucho, ten zaś sposepniał i zwrócił się do Damascenicyka:

- Przyszła twoja córka. Hilarion zapraszał ją do ogrodu, lecz ona wolała zaczekać w westybulu. Jest wyraźnie strapiona. Stan twojej żony się pogorszył.

Apollodoros wytrzeźwiał w jednej chwili. Odetchnął głęboko kilka razy i bez słowa pożegnania odszedł.

Było to jak sygnał do odwrotu. Uczta była skończona, goście zaczęli się wytaczać z ogrodu, aż Marek został sam z Hadrianem, wciąż zapatrzonym w posąg Melankomasa. Kuzyn Trajana gładził się po policzku, co w pierwszej chwili wyglądało na oznakę zamyślenia, dopóki

560 Cesarstwo

Marek się nie zorientował, że jego towarzysz dotyka blizn szpecących jego skądinąd urodziwą twarz.

Marek wycofał się dyskretnie i ruszył do westybulu, gdzie ojciec żegnał ostatnich gości, a na uboczu Apollodoros rozmawiał nerwowo z córką. Młody Pinariusz poznał Apollodórę, gdy rozpoczynał pracę dla jej ojca. Była wtedy jeszcze dziewczynką, a od tamtej pory nie miał okazji jej widywać. W pewnej chwili odwróciła głowę i ich spojrzenia się spotkały; zaskoczony stwierdził, że wyrosła na prawdziwą piękność, kruczowłosą, sarniooką, o brzoskwiniowej cerze.

Zasypiając tego wieczoru, wciąż miał ją przed oczyma.

jgjjgjjgfi

Lucjusz Pinariusz twierdził, że wino zakłóca sen i choćby dlatego lepiej go unikać. Marek się do ojcowskiej rady nie zastosował i może dlatego tej nocy nawiedziły go dziwaczne sny. Przyjemne myśli o nadobnej córce pracodawcy zniknęły, gdy tylko zasnął. Był teraz znowu w Dacji, w jakimś płonącym miasteczku. Zdawał się unosić nad ziemią jak ptak i z tej perspektywy śledził obdartego, rozczochranego, biegnącego co tchu wąskimi uliczkami chłopca. Ścigali go rechoczący lubieżnie rzymscy żołnierze. Malec potykał się o martwe ciała, przedzierał przez zgliszcza, przeskakiwał gorejące belki, aż w końcu znalazł się w ślepym zaułku. Droga odwrotu była odcięta. Dzieciak krzyknął z przerażenia i rozpacz, ale jego głos utonął w ogólnym zgiełku i lamencie.

Nagle perspektywa się zmieniła i Marek nie był już biernym obserwatorem. To jego otoczyli kołem żołnierze. Był mały, a oni wielcy. W ciemności widział tylko ich zwaliste sylwetki, nie mógł dostrzec ich twarzy. Wielka dłoń sięgała ku niemu...

Wiele razy miewał podobne koszmary. Zawsze w tym momencie gwałtownie się budził zlany zimnym potem i drżący. Tym razem jednak zanurzył się we śnie jeszcze głębiej. Kosmate łapsko gdzieś zniknęło, rozplynęli się żołdacy, rozwiała się scena pożogi i zniszczenia.

Wszystko wypełniło złote światło, a przed Markiem unosił się piękny, nagi młodzieniec.

Przypominał mu posąg Melankomasa, lecz promie-

Marek 5

niował takim niezmiernym pięknem, że nie mógł być zwykłym człowiekiem. Czy więc był bogiem? Świetlana postać patrzyła nań z wyrazem tak niezmiernego współczucia i czułości, że Markowi stanęły łzy w oczach.

Przedziwna istota wyciągnęła ku niemu dłoń i wyszeptwała:

- Nie lękaj się. Ja cię obronię.

I wtedy Marek się obudził.

W izbie było już dość jasno. Sięgnął po koc, który musiał zrzucić z siebie przez sen, i przycisnął do policzków. Ciepło było przyjemne, lecz to nie ono, a raczej wspomnienie sennej wizji przepełniło go poczuciem dobrostanu. Nigdy jeszcze nie doznał czegoś podobnego — cudownej pewności, że gdzieś we wszechświecie istnieje doskonała, pełna miłości siła, która osłoni go przed całym złem tego świata.

Kim był ów boski młodzian ze snu? We śnie nie było nic, co pozwoliłoby go utożsamić z jednym z mieszkańców Olimpu. Czyżby ukazał mu się więc Apoloniusz z Tyany, który tak często śnił się jego ojcu? W to również Marek wątpił. Nauczyciel zjawiłby się raczej jako długobrody starzec. Któż więc to był - może sama boska istota, o której nauczał?

Niewykluczone. Młody Pinariusz czuł jednak, że odwiedził go całkiem nowy byt, nieznanym dotąd nikomu. Ukazał się tylko jemu i nikomu więcej.

Obraz ze snu odchodził w niepamięć, więc Marek szybko chciał utrwalić twarz młodzieńca. Próbował nawet go narysować, sięgnąwszy po rylce i woskową tabliczkę, którą zawsze trzymał przy łóżku, ale nie udało mu się dobrze uchwycić jego rysów.

Gość ze snu był prawdopodobnie jedynie wytworem wyobraźni Marka, ale wydał mu się realniejszy od rzeczywistości, w której się obudził. Nie miał wątpliwości: musiała to być istota rodem z innego świata, niewyobrażalnie wielkiego, pięknego i pełnego cudów.

118 A.D.

Trajan zmarł.

Cztery lata walk na Wschodzie przyniosły nowe podboje, w tym

5 Cesarstwo

zajęcie Ktezyfonu i większości terytorium partyjskiego. Armenia została przyłączona do cesarstwa na prawach prowincji, co przesunęło jego granice aż nad Morze Hyrkańskie. To samo spotkało Mezopotamię i Asyrię, włącznie z legendarnym Babilonem oraz rzekami Eufrat i Tygrys, co dało Rzymianom bezpośredni dostęp do Zatoki Perskiej i kontrolę nad całym importem z Indii i Seriki. Trajan powiadomił o tym senat w liście, w którym oświadczył też, że jego misja jest zakończona. Żałował tylko, że jest zbyt stary, aby za przykładem Aleksandra pociągnąć do samych Indii. W istocie wciąż przejawiał energię mężczyzny o połowę młodszego - często maszerował ramię w ramię ze swymi żołnierzami, którzy go ubóstwiali, a nawet pokonywał rzeki w bród.

Później, gdy tu i ówdzie w nowych prowincjach zaczęło dochodzić do buntów, Trajan zachorował. Zapadł na zdrowiu do tego stopnia, że Plotyna, która towarzyszyła mu przez całą wojnę, nakłoniła go do powrotu statkiem do Italii. Nie dotarł jednak daleko. U brzegów Cylicji dopadł go paraliż, a potem wdała się puchlina wodna. Dalsza podróż była niemożliwa, zatrzymano się więc w niewielkim porcie Selinus. Trajan dokonał tam żywota w wieku sześćdziesięciu czterech lat, po dwudziestu latach panowania, które przyniosły Rzymowi nowe prowincje i niezmiernie bogactwa.

Jego następcą został Hadrian, podówczas pełniący funkcję zarządcy Syrii.

Nowy cesarz już od kilku dni bawił z powrotem w Rzymie, lecz tylko garstka wybrańców miała okazję go zobaczyć. Tego dnia miał pierwszy raz wystąpić w roli władcy, przewodząc triumfalnej procesji dla uczczenia wielkich podbojów na Wschodzie. Nie był to jednak jego osobisty triumf, lecz pośmiertne uhonorowanie boskiego Trajana.

Przygotowania do uroczystości wypełniały cały czas Apollodoros i Marek. Trasę przemarszu należało udekorować flagami i wieńcami, a ponadto odświętnie przyozdobić liczne świątynie i ołtarze w całym mieście. Obok kolumny Trajana, gdzie parada miała się zakończyć, trzeba było wzniesić trybuny dla publiczności oraz sceny, na których w następnych dniach miały być wystawiane sztuki, a ponadto przygotować dekoracje na wiele uczt, tych dla elity i tych skromniejszych.

Marek 5

Apollodorosa wezwano na prywatną audiencję od razu pierwszego dnia po przyjeździe Hadriana; od tego czasu widywali się co dzień, Marek jednak, choć był prawą ręką naczelnego architekta, nie dostąpił jeszcze tego zaszczytu.

Było jeszcze wcześniej. Miasto spało w najlepsze, ale Apollodoros i Marek ze swymi ludźmi pracowali już od paru godzin przy świetle pochodni. Stali teraz niedaleko kolumny, sprawdzając główny element dekoracji trybun, pęki barwnych wstęg przymocowanych do parapetów. Do porannej bryzy było jeszcze daleko i w nieruchomym powietrzu pasy zwiewnej materii zwiślały ciężko niczym kotary, jednak przy najlżejszym powiewie miały ożyć, a łopocząc, wzmocnić emocje podekscytowanego tłumu.

Marek odchylił głowę i ziewnął przeciągle.

- Czy ty dzisiaj choć przez chwilę zmrużyłeś oczy? - spytał Apollodoros.
- Dzisiaj? Jeszcze nie świtało. Dla mnie wciąż jest wczoraj.

Architekt zaśmiał się dobrodusznie.

- Bredzisz, Pigmalionku. Czyżbyś nie poszedł do łóżka wcześniej, jak ci radziłem?
- Tak, ale... - Marek już miał powiedzieć, że poszedł wprawdzie do łóżka wcześniej, ale z żoną, a to znaczy, że w ogóle nie zaznał snu; w porę jednak przypomniał sobie, iż rozmawia z teściem, i ugryzł się w język.

Nic jednak nie mogło ująć uwagi Damasceńczyka, który pracował ze swym protegowanym już tak długo, że obaj znali się na wylot i niemal czytali sobie w myślach. Uśmiechnął się pobłaźliwie, widząc zakłopotanie zięcia. Zażyłość między Apollodorą i Markiem narastała stopniowo, a długi okres zalotów dał obydwu ojcom czas na oswojenie się z planami dzieci. Apollodoros dobrze wiedział o niepewnym pochodzeniu swego podopiecznego, ale mariaż z patrycjuszem o tak szacownym nazwisku był dla córki syryjskiego Greka wielkim zaszczytem. Lucjusz Pinariusz uważał wprawdzie, że ów ożenek będzie dla jego syna mezaliansem, widział jednak, iż Marek szczerze kocha swą wybrankę; kiedy zadał sobie pytanie - co od dawna zwykł robić w trudnych sytuacjach - jak by na jego miejscu postąpił Nauczyciel, jego wątpliwości się rozwiały i entuzjastycznie zaaprobował ten związek.

5 Cesarstwo

Małżeństwo bez wątpienia należało do szczęśliwych. Dzieci się co prawda jeszcze nie pojawiły, lecz na pewno nie przez brak starań, co potwierdziło kolejne ziewnięcie Marka i jego rozmarzony, senny uśmiech.

- Nie sądziłem, że dożyję tego dnia — oświadczył Apollodoros, przypatrując się w zadumie sprzątaczo pracowicie zamiatającym plac.
- To znaczy dnia triumfu nad Partami? - upewnił się Marek.
- Nie, mam na myśli dzień, w którym Hadrian przejedzie ulicami Rzymu jako nasz pan i władca. Wciąż wydaje mi się chłopcem. Chyba wierzyłem, że Trajan będzie żył wiecznie.
- On sam chyba też tak myślał. Nawet tuż przed śmiercią, kiedy był już sparaliżowany i spuchnięty niczym arabska żmija, nie chciał podobno sporządzić testamentu. Mówią, że wolał odejść bez wyznaczania następcy, jak Aleksander Wielki. Jak to się właściwie stało, że Hadriana ogłoszono cesarzem?
- To robota Plotyny. Hadrian był oczywistym kandydatem, jednak to ona zapewniła mu wybór. Oświadczyła wszem i wobec, że Trajan w ostatnich słowach usynowił Hadriana, i nakłoniła swoich zauszników do aktywnego wspierania jego kandydatury. Powiadają, że Plotyna zrobiła to wszystko z miłości i że od dawna romansowała z Hadrianem.
- Czy to możliwe?
- A jak myślisz, znając Hadriana? - zaśmiał się architekt. - Podejrzewam, że w uczuciu Plotyny więcej jest pierwiastka macierzyńskiego niż jakiegokolwiek innego. Bez wątpienia jest nim zauroczona, jak to się czasem trafia między starszymi paniami i dziarskimi młodzieńcami, ale to nie znaczy, że ich związek musi mieć podłoże erotyczne.
- Myślę, że Hadrian zaraz po triumfie uda się znowu na wojnę -Marek zmienił temat.
- Z czego tak wnosisz?
- Słyszałem, że wiele podbitych miast wszczęło bunt. Cesarz będzie musiał ponownie zawojować te ziemie, jeśli nie chce zaprzepaścić sukcesów Trajana.
- Może tak, a może nie. Rozmawiałem z nim nie dalej jak wczoraj... chyba nie muszę ci tłumaczyć, że to, co powiem, ma pozostać

Marek 565

w absolutnej tajemnicy, mój zięciu? — Gdy Apollodoros nie był w nastroju do żartów, nigdy nie nazywał Marka Pigmalionem. — Hadrian uważa mianowicie, że nowych prowincji nie da się utrzymać. Mówi, że Trajan przedobrzył. Buntury wybuchają nie tylko na podbitych terytoriach, ale i wśród aleksandryjskich i cyrenajskich Żydów, na Cyprze zaś trwa otwarta

wojna, a ofiary idą w dziesiątki tysięcy. Dla cesarza dalece ważniejsze od panowania w Ktezyfonie jest poskromienie Izraelitów. Zamiast więc pompować siły i środki w rozwój garnizonów w Partii, woli przekazać niesforne prowincje związanej z Rzymem miejscowej elicie. W ten sposób za jednym zamachem ułatwi sobie obronę pogranicza i zabezpieczy je od zewnątrz łańcuchem zależnych od nas sojuszników.

- Wygląda na to, że dokładnie przemyślał całą sytuację, i to jeszcze zanim wstąpił na tron - rzekł ze zdziwieniem Marek.

- O, w to nie wątpię. Sam wiesz, jaki on jest... zawsze ma swoje zdanie o wszystkim.

- Mamy więc świętować sukcesy, z których Hadrian chce zrezygnować. — Marek zmarszczył brwi.

- Nazwijmy to ironią losu... - Apollodoros się roześmiał. — Ale ty i ja wykonaliśmy naszą robotę bez zarzutu. Przystroiliśmy miasto tak efektownie, jakbyśmy mieli dźwiznę zdobyte ziemie jeszcze przez tysiąc lat.

Pierwsze promienie słońca dotknęły szczytu kolumny i posąg Trajana rozgorzał złotym blaskiem.

- No, pora wracać do domu i wbić się w najlepsze togi - zarządził architekt.

Marek przytaknął i znów ziewnął, przymykając oczy.

- Tylko nie waż mi się położyć ani na chwilę, Pigmalionie, bo prześpisz całą imprezę. Nie zajmuj się też niczym innym, chyba że bardzo ci zależy na spłodzeniu potomka właśnie dzisiaj! - Teść zaśmiał się rubasnie i mocno klepnął zięcia w ramię, widząc, że za chwilę zaśnie na stojąco. - Czy Lucjusz Pinariusz przyjdzie podziwiać paradę?

Na wzmiankę o ojcu Marek w jednej chwili przyszedł do siebie, targnięty niepokojem.

- Niestety, nie da rady się ruszyć z domu. Ostatnio źle się miewa.

5 Cesarstwo

Pinariusz senior, który dobiegał właśnie siedemdziesiątki, od miesiąca był przykuty do łóżka, półprzytomny i pozbawiony władzy w nogach. Hilarion, który także już niedomagał, nie odstępował swego pana na krok. Często czytał mu listy od Apoloniusza, który wciąż regularnie odwiedzał starca w snach. Przy łożu leżały żelazne kajdany, które kiedyś zrzucił jego Nauczyciel - namacalne memento, że nie trzeba obawiać się śmierci. Tak jak Apoloniusz uwolnił się z okowów, Lucjusz wyczekiwał chwili, w której jego dusza porzuci śmiertelną powłokę i zjednoczy się z boską istotą.

Kilka godzin później, pod bezchmurnym niebem i piekącym słońcem, Marek wypatrywał triumfalnego pochodu. Apollodoros, witany przez znajomych, odsunął się trochę, pociągając za sobą córkę, przez co rzeźbiarz stał pośród tłuszczy sam.

Na długo, zanim czoło procesji dotarło pod kolumnę Trajana, dały się słyszeć dalekie dźwięki fanfar i wiwaty tłumnie zebranej wzdłuż trasy przemarszu publiczności, zlewające się w jeden donośny, narastający z każdą chwilą poszum. Wreszcie w perspektywie alei pojawili się maszerujący w przedzie trębacze.

Za orkiestrą szli dygnitarze i senatorzy w obramowanych purpurą togach. Niektórzy zajęci byli konwersacją, jakby cała pompa nie robiła na nich najmniejszego wrażenia, inni kroczyli z godnością, podkreślając powagę swych urzędów. Dalej prowadzono dorodne białe byki przeznaczone na ofiarę w świątyni Jowisza Kapitońskiego. Tępe postukiwanie ich racic zagłuszał turkot toczących się w następnej kolejności niezliczonych wozów, wypełnionych po brzegi skarbami zdobytymi na Wschodzie; były tam też obrazy i makiety najznamienitszych z podbitych miast: Ktezyfonu, Babilonu, Suzy. Dalej wlokła się długa kolumna zakutych w łańcuchy jeńców; wyróżniali się wśród nich niektórzy z pokonanych przez Trajana władcyków.

W końcu z głębi ulicy wychynął na nowe forum cesarski rydwan, poprzedzany przez oddział liktorów z różgami przybranymi liśćmi wawrzynu. Trajan zastąpił tym, że jako pierwszy z cesarzy wkroczył

Marek 56

ongiś do miasta piechotą; tym razem u boku Hadriana jechała w rydwanie jego woskowa podobizna naturalnych rozmiarów i barw. Jej twórcy wykazali się mistrzowskim kunsztem, wyglądała bowiem jak żywa.

-I teraz powstaje pytanie, który z tych dwóch w rydwanie jest sztywniejszy? - zamruczał czyjś głos tuż przy uchu Marka.

Odwróciwszy się, rzeźbiarz ujrzał Fawoniusza, któremu towarzyszył Gajusz Swetoniusz.

-Wydaje mi się, że nasz nowy cesarz jest niezwykle żywy i rozluźniony - odparł z kamienną twarzą archiwista. — Spójrzcie, jak się uśmiecha i pozdrawia gawieź... Ach nie, przepraszam! - poprawił się. - Patrzyłem na kukłę Trajana.

- Hadrian chyba nie lubi publicznych wystąpień - ostrożnie skomentował Marek, w duchu musiał jednak przyznać, że cesarz istotnie wygląda na skrepowanego, a jego ponura mina ostro kontrastuje z rozpromienioną uśmiechem woskową twarzą poprzednika.

- Podobno triumf Wespazjana był tak beznadziejny, że on sam aż ronił łzy z nudów. - Swetoniusz wyraźnie był w nastroju do anegdotek. - W archiwach zachował się jego list, w którym pisze: „Jakim starym głupcem byłem, żądając tak wyczerpującej celebry!”

- Któż odgadnie, o czym myśli nasz nowy cesarz, kiedy jego twarz ledwo widać spod zarostu? - dworował Fawoniusz. - W całym Rzymie głośno o tej brodzie. Swetoniuszu, czy mieliśmy kiedyś podobnie przyozdobionego władcę?

- Neron pozwalał sobie na wąską bródkę, ale policzki i podbródek wygalał do czysta. O tak zarosniętym cesarzu dotąd nie słyszałem. To pierwszy taki przypadek.

- Może chce wszystkim przypomnieć, że się uważa za filozofa? — Fawoniusz się rozkręcał. Ach, już wiem! To raczej ukłon w stronę prostych żołnierzy, którzy na wojnie nigdy się nie golią, jak można wносить po wizerunkach brodatych legionistów wyrzynających Daków na kolumnie.

- Czepiacie się. Ta broda wygląda na nienagannie zadbaną. - Marek wziął cesarza w obronę. - Nie każdy mężczyzna potrafi wyhodować taki zarost. Uważam, że jest mu w tym do twarzy.

5 Cesarstwo

Powód, dla którego Hadrian zdecydował się zapuścić brodę, był dla niego oczywisty: chodziło o ukrycie krost, których tak się wstydził. U boku Trajana musiał się stosować do odwiecznych norm rzymskiej elity i regularnie się golić; teraz mógł robić, co chce - nawet zapuścić brodę.

- Kto się ze mną założy, że nie minie rok, a cały dwór i większość senatorów będzie paradować z owłosionymi facjatami? - dowcipkował komik. — Nawet wyleniali eunuchowie z czasów Tytusa przylepią sobie szczecinę do policzków!

- Miałbyś pewną wygraną - odparł Swetoniusz. - Gołymi liczkami będą świecić jedynie młodziankowie chcący zwrócić na siebie uwagę cesarza.

Rydwan zatrzymał się u podstawy kolumny. Hadrian wyszedł zeń, dzierżąc w dłoniach urnę.

- A więc naprawdę to zrobi! — ekscytował się Fawoniusz. — Pochowa prochy Trajana w podstawie kolumny!

- Taki był plan od początku - wyjaśnił Marek, który był odpowiedzialny za wykucie w tym celu niewielkiej zamykanej niszy.

- Plan może i był, ale jego wykonanie wymagało zgody senatu -wtrącił Swetoniusz. — Jak dotąd wszystkich władców chowano w nekropoliach poza murami miasta. Dopiero Hadrian się uparł, żeby kolumna Trajana stała się też grobowcem.

Fawoniusz podniósł wzrok na niebosiężny monument.

- Tak więc w swym ostatnim miejscu spoczynku Trajan będzie przez wieki stał wyprostowany, z podniesioną głową. Zazdroszczę staremu!

Do Hadriana dołączyła Plotyna i wspólnie złożyli urnę w krypcie. Następnie władca wyrecytował pan na cześć zmarłego, wymieniając jego osiągnięcia - nie tylko jako budowniczego i wojownika, ale też przyjaciela rzymskiego ludu i senatu. Trajan dotrzymał obietnicy i za swojego panowania nie skazał na śmierć żadnego senatora - do czego zobowiązał się również jego następca — ale jego największym osiągnięciem był rozwój zapoczątkowanego przez Nerwę programu pomocy dla sierot i najbiedniejszych dzieci, który wedle zapewnień miał być także kontynuowany przez nowego cesarza.

- Dzisiaj jednak świętujemy inne jego sukcesy - przemawiał nowy Marek 59

władca. - Chcemy uczcić jego zwycięstwa i podboje, za które senat postanowił nadać mu przydomek Partyjskiego. Celebруем pokonanie wielu wrogów i zdobycie licznych miast Wschodu: Nisibis i Batne, Adenystre i Babilonu, Artaksaty i Edessy...

Mowa była długa i zaskakująco nudna. Hadrian musiał być zmęczony lub też stremowany, ponieważ co rusz skubał brodę, a czasem spod tak mozolnie wygładzonej łaciny przebijały nutki dawnego hiszpańskiego akcentu.

Fawoniusz przewrócił oczami i głośno westchnął.

-Też mi oracja... - prychnął. - Czyta tylko listę zasług, a najsmakowitsze szczegóły pomija. To tak, jakby serwował gościom same kości bez mięsa. Czy znacie na przykład historię spotkania Trajana i króla Abgarusa z Osroene?

Marek wzruszył niecierpliwie ramionami. Już miał na końcu języka reprimendę dla niepoprawnego kpiarza, gdy wtrącił się Swetoniusz.

- Słyszałem jedną z wersji, ale umieram z ciekawości, aby usłyszeć twoją.

Fawoniuszowi rozbłysły oczy i natychmiast podjął opowiadanie.

- Nie mam wprawdzie pojęcia, gdzie to państwko leży, ale nazywa się bardzo egzotycznie, więc...

-To było jedno z tych niewielkich królestw w Mezopotamii - wszedł mu w słowo historyk. — Stolicę miało w Edessie, niedaleko górnego biegu Eufratu.

- Nigdy nie byłem dobry z geografii - przyznał wesołek. - Tak czy siak, Abgirus śmiertelnie bał się zarówno Rzymian, jak i Partów, niczym kurczak, który zapędził się między wilka i lisa. Gdy tylko jedni lub drudzy chcieli z nim rozmawiać, przerażony dawał dyla. Kiedy więc Trajan był w pobliżu i starał się z nim spotkać, król długo ignorował każde wezwanie i krył się w swoim pałacu, licząc, że Rzymianie się zniechęcą i dadzą mu spokój. Ktoś jednak doniósł mu o zamiłowaniu Trajana do chłopców, a wtedy Abgirus odetchnął z ulgą, ponieważ najpiękniejszym chłopcem na całym Wschodzie, jak powszechnie uważano, był jego syn Arbandes. Cesarz w końcu rzeczywiście wyruszył w dalszą drogę, zostawił jednak pod Edessą jednego ze swych wodzów z poleceniem zajęcia i złupienia miasta.

Abgirus ze swą świtą

5 Cesarstwo

dogonili go tuż przy granicy. Na noc kazał rozbić przy trakcie wielki namiot i wyprawiał na cześć cesarza wspaniałą ucztę, a obok niego posadził, rzecz jasna, swego nadobnego potomka. Trajan był całkowicie zadowolony! Podobno napisał nawet do Hadriana zaszyfrowany list, w którym donosił, że „spotkał najpiękniejszego młodzieńca na świecie”. Aby efektywnie zakończyć wieczór, Abgirus kazał synowi wykonać dla cesarza jakiś barbarzyński taniec. Możemy sobie tylko wyobrażać, co zaszło potem, najwyraźniej jednak ta rozrywkowa dyplomacja okazała się skuteczna, skoro Trajan pozwolił Abgarusowi zachować pozory władzy pod kuratelą Rzymu.

- Doprawdy? - spytał Swetoniusz, marszcząc brwi. - Ale czyż to nie Abgirus właśnie człapał przed chwilą w pochodzie pośród innych zrzuconych z tronu monarchów?

- Och tak, Fortuna się wkrótce od króla odwróciła. Kiedy Trajan podbił Babilon i żeglował w dół Eufratu, chcąc zobaczyć Zatokę Perską, doszły go wieści, iż w Osroene

wybuchło powstanie. Abgarus obwinał co prawda partyjskich podżegaczy i żydowskich buntowników, lecz wysłana w celu stłumienia rewolty berberyjska konnica Luzjusza Kwietusa tak czy owak Edesę złupiła, a nieudolnego sojusznika wzięła do niewoli. Stąd też jego, by tak rzec, udział w dzisiejszej paradzie.

- A co stało się z Arbandesem? — spytał Marek.

- Dobre pytanie - odrzekł Fawoniusz. - Nie było go pośród jeńców... Taki milusi kocurek wyróżniałby się pośród tych zgrzybiałych staruchów! Trajan miał zwyczaj wysyłać swych chłopców do szkół, gdy już z nimi skończył. Trzymam zakład, że Arbandesowi przydzielono nauczyciela i wysłano do jednej z greckich akademii. Albo też będzie dziś wieczorem zabawiał Hadriana swoimi barbarzyńskimi płasami!

Facecjonista kpił jak zwykle. Los Arbandesa obchodził go najwyżej jako pożywka dla kolejnej barwnej opowieści. Marek, wspomniawszy okrucieństwa, jakie widział w Dacji, współczuł księciu-tancerzowi, który zrobił co w jego mocy, aby ratować ojca i królestwo. Hadrian docierał powoli do końca peanu i recytował teraz wszystkie przydomki Trajana, takie jak: Dacki - zdobywca Dacji, Germa-nik — pogromca Germanii, no i rzecz jasna, Partyjski.

- ...lecz ze wszystkich tytułów, które przyznał mu lud i senat Rzy-

Marek 5

mu, najbardziej dumny był z tego, jakim dotąd nie obdarzono nikogo innego: Optimus, najwspanialszy z władców! — zakończył, unosząc w salucie prawicę.

Tłum odpowiedział gromkimi wiwatami. Trudno było stwierdzić, czy okrzyki „Ave, Cezar!” były skierowane do Hadriana, czy do jego tak sławnego poprzednika. Swetoniusz pierwszy się zorientował w tej dwuznaczności i wyjaśnił sprawę, nazywając cesarza po imieniu:

- Bądź pozdrowiony, Hadrianie! Obyś długo nam panował!

Inni skwapliwie podjęli ten okrzyk. Hadrian, choć wciąż nie czuł się dobrze w skórze ulubieńca tłumu, docenił inicjatywę nadwornego archiwisty i skinął mu łaskawie głową. Fawoniusz skorzystał z chwili ciszy i przekonany, że wpadł na coś jeszcze bardziej błyskotliwego, wykrzyknął:

- Bądź pozdrowiony, Hadrianie! Obyś był szczęśliwszy od Augusta! Obyś był lepszy od Trajana!

Gajusz Swetoniusz zacisnął wargi, słysząc tak śmiałe stwierdzenie, ale nie zamierzał dać się wyprzedzić.

- Szczęśliwszy od najszczęśliwszego? Lepszy od najlepszego? Racja, racja! - podjął okrzyk, podobnie jak wielu innych.

- Szczęśliwszy od Augusta! — skandował lud. — Lepszy od Trajana!

Pinariusz wpatrywał się w cesarza, który wyglądał na autentycznie wzruszonego tym entuzjastycznym przyjęciem. Lecz nawet w tak radosnej dlań chwili Hadrian przyłożył dłoń do twarzy. Innym mogło się zdawać, że cesarz skubie brodę niczym zamyślony filozof, lecz Marek wiedział, że myśli o ukrytych pod nią krostach.

Kiedy oboje z Apollodorą wrócili wieczorem do domu, zastali oczekującego ich u drzwi Hilariona ze łzami w oczach. Marek bez słowa popędził do sypialni ojca.

Lucjusz Pinariusz tak schudł przez ostatnie miesiące, że wydawał się wręcz nieważki. Leżał na łożu z zamkniętymi oczyma i pogodnym uśmiechem na ustach.

- Umarł we śnie - powiedział cicho Hilarion, który bezszelestnie

5 Cesarstwo

podążył śladem młodego pana. - Wszedłem, aby sprawdzić, czy niczego nie potrzebuje. Od razu wiedziałem, ledwo przekroczyłem próg. Sprawdziłem lusterkiem... nie oddychał.

Marek dotknął fascinum pod tuniką. Rozejrzał się po pokoju, zastanawiając się, czy duch jego ojca jeszcze tu jest, czy już złączył się z boską istotą. Spojrzał na twarz zmarłego i zapłakał. Nigdy już nie usłyszy jego głosu. Nigdy nie pozna imienia matki.

120 A.D.

Pewnego rzeńskiego jesiennego dnia Marek Pinariusz i Apollodoros stanęli przed jednym z największych wyzwań inżynierskich w ich karierze. Przyszło im... przesunąć Kolosa. Gigantyczna statua Nerona ukazanego z atrybutami boga Słońca zdobiła niegdyś dziedziniec Żłotego Domu i pozostała na miejscu, kiedy tę część cesarskiego kompleksu pałacowego rozebrano po przejęciu władzy przez Wespazjana; wtedy też nowy władca polecił tak zmienić rysy twarzy posągu, aby odebrać jej wszelkie podobieństwo do pierwowzoru. Dziesiątki lat Kolos górował nad południowym skrajem Forum Romanum niewzruszenie, odwrócony plecami do amfiteatru Flawiuszów, zapatrzony w dachy świątyń i gmachów publicznych aż po Kapitol.

Teraz Hadrian postanowił wznieść w tym miejscu nowe wspaniałe sanktuarium — Kolosa trzeba więc było przenieść gdzie indziej. Projekt ten był szczególnie drogi cesarzowi, ponieważ sam był jego autorem. Apollodorosowi nawet nie pokazał rysunków.

— Twoim zadaniem jest tylko zmiana lokalizacji posągu - oświadczył mu kiedyś, gdy wspólnie dokonywali inspekcji terenu pod budowę. — Chcę go ustawić znacznie bliżej amfiteatru. Chodź, pokażę ci gdzie.

Ujrawszy wskazane miejsce, architekt natychmiast zgłosił zastrzeżenia.

-Ta okolica i tak jest już zbyt zatłoczona w czasie igrzysk. Jeśli wciśniemy tu jeszcze Kolosa, zakorkujemy ją do reszty. Nie wspomnę

Marek 5

już nawet o kwestii skali, bo chyba to oczywiste, że takie zbliżenie pomnika do budowli całkowicie zaburzy ich wzajemne proporcje. Dla patrzącego z oddali kontrast będzie nieprzyjemny. Zamiast tak zagęszczać ten rejon, lepiej...

- Nie masz racji! - przerwał mu sucho władca. — Ta otwarta przestrzeń doskonale się nadaje na nową lokalizację. Widzę tu nawet miejsce na dwa podobne posągi.

-Dwa?

- Tak jest. Przyszło mi do głowy, że Heliosowi przyda się odpowiednie towarzystwo.

- Ale gdzie byś coś takiego umiejscowił, cesarze?

- O, tam, w punkcie równo oddalonym od Kolosa, amfiteatru i mojej nowej świątyni Wenus i Romy. Uważam, że mogłaby to być Luna. W ten sposób w jednym miejscu oddalibyśmy cześć Słońcu i Księżycowi. To powinno zaspokoić twoją przemożną potrzebę proporcji, nie sądzisz?

- Może w sensie religijnym... — Apollodoros się nachmurzył. - Ale z punktu widzenia estetyki...

- Chcę, żebyś zaprojektował tę nową statwę, Apollodorosie. Styl musi naturalnie nawiązywać do Heliosa, ale bardzo jestem ciekaw, jakie wprowadzisz innowacje. Zdaję sobie sprawę, że stawiam przed tobą trudne zadanie techniczne, nie tylko artystyczne. Nie możemy dopuścić, żeby bogini straciła rękę albo w ogóle runęła podczas trzęsienia ziemi, jak to się stało z Kolosem rodyjskim. Pomnik Nerona wytrzymał próbę czasu, sugeruję więc, abyś przy okazji przenosin dobrze go zbadał. Musimy wiedzieć, jak go odlano, jak posadowiono...

Wydrzyj mu wszystkie konstrukcyjne sekrety.

Perspektywa takiego zlecenia — stworzenia monumentu na miarę Heliosa - zagłuszyła w Apollodorosie wszelkie obiekcje. Dotąd za swoje koronne osiągnięcie uważał kolumnę Trajana; Luna zaćmiłaby jednak wszystko, co w życiu zbudował. Była to dlań sposobność stworzenia wiekopomnego dzieła.

Na razie jednak trzeba było przesunąć Heliosa.

Odległość do pokonania nie była wielka, wszystkie paręset stóp po płaskim i dobrze utwardzonym gruncie. Cały plac zamknięto dla

54 Cesarstwo

postronnych gapiów. Posąg najpierw uniesiono za pomocą trzech żurawi wystarczająco wysoko, by można było wsunąć pod podstawę platformę na masywnych rolkach. Następnie

delikatnie go opuszczono -i teraz pozostało zabezpieczyć go linami naciągniętymi przez brygady robotników. Do platformy zaprzężono dwa tuziny słoni. Na dany przez architekta znak przewodnik strzelił z bicza, zwierzęta ruszyły z miejsca, napięte liny zagrały jak struny, zaskrzypiały masywne rolki wyciosane z całych pni.

Marek obserwował wszystko w napięciu, wciąż mając w żywej pamięci, jak cudem uniknięto katastrofy podczas ustawiania posągu Trajana na kolumnie. Obecne przedsięwzięcie było jeszcze ambitniejsze od tamtego, a potencjalne niepowodzenie - z uwagi na bliskość amfiteatru - znacznie groźniejsze w skutkach. Mimo całej staranności w planowaniu za dużo było w tym równaniu zmiennych, od nierównomiernego rozłożenia ciężaru Kolosa po kapryśny temperament słoni.

— Tylko przesunąć monument... — burknął ktoś za jego plecami. Był to Apollodoros, równie intensywnie jak Marek wpatrujący się w sunącą ślimaczym tempem gigantyczną figurę.

— Co takiego?

— Tak mi powiedział nasz pan i władca: masz tylko przesunąć monument. Dobre sobie! W porównaniu z tym zadaniem zaprojektowanie nowej świątyni to dziecinna igraszka. Pewnie akurat tym się zajmuje... siedzi sobie w pałacu i rysuje te śmieszne tykwy, którymi zamierza ją przyozdobić.

Marek zerknął w stronę Palatynu. Hadrian stał na balkonie Domu Ludu w otoczeniu dworzan i też przyglądał się całej operacji.

— Słyszałem dzisiaj dowcip od jednego z robotników - ciągnął architekt. - Wiesz, co będzie słyhać, kiedy Kolos się zwali na amfiteatr Flawiuszów?

— Nie wiem. Co? - spytał Marek, którego sama myśl o podobnym wypadku przyprawiła o dreszcz.

— Rechet Nerona!

Marek zaśmiał się sucho i nerwowo dotknął fascinum, wypowiadając bezgłośną modlitwę — nie do prastarego bóstwa, któremu według ojcowskich opowieści poświęcony był ich rodowy talizman, lecz do

Marek 57

owego promiennego młodzieńca, który od czasu tamtej uczty często nawiedzał go w snach, nieodmiennie przynosząc z sobą poczucie do-brostanu i spokoju, nigdy jednak nie ujawniając, kim jest i jak się nazywa. Powtarzał tylko jedno zdanie: „Nie lękaj się, ja cię ocalę”.

Kolos sunął powoli naprzód. Pinariusz próbował sobie wyobrazić, jak to może wyglądać z oddali - pewnie jak tytan idący spacerkiem przez miasto. Czas włókł się niemiłosiernie, ale w końcu posąg dotarł na wyznaczone miejsce. I znów trzy żurawie dźwignęły go w górę, by z wolna przesunąć w powietrzu i ustawić precyzyjnie na nowym cokole.

Gruchnęły wiwaty. Operacja przebiegła bez najmniejszych zakłóceń i Marek mógł wreszcie odetchnąć z ulgą. Odwrócił się do teścia, który szczerzył wszystkie zęby w uśmiechu satysfakcji, jakby ani przez moment nie wątpił w powodzenie, i z nie mniejszym zadowoleniem powiedział:

— No, to się Neron dzisiaj nie pośmieje!

ggjjggj}

Tego wieczoru we trójkę z Apollodorą skromnie uczcili udane dzieło domową kolacją. Marek wciąż jeszcze nie przywykł do roli gospodarza i do myśli, że nie mieszka już u ojca, lecz u siebie. Był jedynym spadkobiercą Lucjusza Pinariusza i jednym z nielicznych przedstawicieli swego rodu, jacy ostali się w Rzymie. Prastary patrycjuszowski ród skurczył się do garstki kuzynów rozrzuconych po całej Italii, przez co Marek tym usilniej pragnął doczekać się syna, który by poniósł jego nazwisko w przyszłość.

Apollodoros zdawał się czytać w jego myślach, zapytał bowiem, patrząc kolejno na zięcia i córkę:

— I co tam u was słyhać nowego?

Pani domu dobrze wiedziała, jakich nowin ojciec oczekuje; spuściła oczy i spiekła raka, jak zwykle gdy rozmowa schodziła na ten temat.

— Światu potrzeba świeżej krwi, bo starsze pokolenie odchodzi... — Architekt westchnął i wzruszył ramionami. — Wiecie, kto właśnie umarł? Stary przyjaciel twego ojca, Dion z Prusy.

5 Cesarstwo

- Kiedy się o tym dowiedziałeś? - spytał Marek.

- Dzisiaj, zaraz po ustawieniu Kolosa. Swetoniusz akurat przechodził i przekazał mi tę wiadomość.

- Tak, to rzeczywiście symboliczny znak, że poprzednia generacja się kończy... - rzekł gospodarz w zamyśleniu. Na świecie nie było już nikogo z dawnego ojcowskiego kręgu, nawet wiernego Hilariona, który zmarł nagle minionej zimy, przeżywszy swego pana zaledwie o rok.

-Jedna się kończy, następna przejmuje pałeczkę - odrzekł sentencjonalnie Apollodoros. - Hadrian u steru to już nowa epoka. Tyle zmian dookoła! Cesarz, który ma się za architekta, słyszał to kto?... -Pokręcił głową i wychylił kielich do dna.

- Nie da się ukryć, że są tacy, co źle o nim mówią - przytaknął Marek.

- Eee tam... tylko garstka malkontentów!

Apollodoros, odkąd dostał cesarskie zlecenie na wstępny projekt kolosa Luny, nie dał złęgo słowa powiedzieć przeciwko władcy.

- Myślę o senatorach skazanych na śmierć w zaraniu jego panowania, wbrew solennej przysiędze, którą złożył podczas intronizacji. Luzjusz Kwietus i inni być może naprawdę planowali zamach na Hadriana i zasłużyli na wyrok, niemniej...

- Cesarz nigdy nie złamał danego słowa - przerwał mu teść. -Przynajmniej formalnie. Obiecał tylko, że nie będzie karał senatorów bez wyraźnej zgody senatu, a dobrze wiesz, że za werdyktem opowiedziała się zdecydowana większość głosujących.

- Niby tak, ale...

- Doprawdy, Pigmalionie, jeśli ten niefortunny splot okoliczności wzbudził niechęć, to dalsze poczynania Hadriana co najmniej zrównoważyły tę domniemaną winę. Weź choćby jego gest, kiedy spalił na forum Trajana skrypty dłużne. Trudno o lepszy uczynek niż umorzenie wszystkich zaległych zobowiązań obywateli wobec państwa!

- Słyszało się wtedy głosy, że skarb opustoszeje i cała gospodarka dostanie zapaści - skontrolował Marek.

-I co? Te ekonomiczne argumenty okazały się bezpodstawnym krakaniem. Ludzie odzyskali pewność siebie, zaczęli znów wydawać

Marek 57

pieniądze, handel się ożywił i wpływy z podatków z nawiązką wyrównały darowane długi. Cesarz pokazał, że sam jest gotów do ofiar, kiedy kazał przetopić tarczę Minerwy, legendarny srebrny półmisek Witeliusza. Wszyscy późniejsi władcy, nawet boski Trajan, bali się go tknąć, uważali go bowiem za nienaruszalny dar dla bogini. A co na to Hadrian? Dokonując przeglądu pałacowego majątku, rzucił tylko okiem na tarczę i obwieściwszy, że nikt z bogów nie mógłby życzyć sobie czegoś tak szkaradnego, polecił niezwłocznie wynieść ją do mennicy. Podobno wyszło z niej dość monet na roczny żołd dla całego legionu. Tak, nasz Hadrian to niezły spryciarz!

Apollodoros przez resztę wieczoru niemal nie dopuszczał ich do głosu, nie ustając w pochwałach dla cesarza - Marek zateśknił nawet do minionych dni, kiedy to z ust architekta częściej padały w tamtą stronę jadowite komentarze — a także dla własnych osiągnięć, do czego energii i weny dostarczało mu spożywane bez umiaru wino. Gospodarz tolerancyjnie nie próbował przejąć inicjatywy; jeśli bowiem ktokolwiek zasłużył sobie na taki seans

folgowania miłości własnej i apetytowi na dary Bachusa, to właśnie jego teść, który tego dnia dokonał cudu inżynierii. Długo zresztą nie trwało, zanim trunek i emocje zmorzyły bohatera dnia, odrzucił jednak zaproszenie do przenocowania pod dachem zięcia i chwiejnym krokiem ruszył do domu, tłumacząc, że musi jeszcze popracować nad projektem Luny. Marek nie nalegał, choć był pewien, że mistrz zaśnie jak kamień, zanim jeszcze dobrze ujmie w palce rylec.

Po odejściu gościa dom pogrążył się niemal w idealnej ciszy. Marek wyszedł do ogrodu i stanął przed statua Melankomasa. Miał wielkie szczęście, że w jego ręce trafiło tak doskonałe dzieło sztuki, którym sam cesarz się zachwycał i wpadał doń czasami tylko po to, by kontemplować niezwykłą urodę rzeźby. Co więcej, kamienny atleta bardzo przypominał świetlistą zjawę z jego snów.

Czasem Marka nachodziła myśl, by spróbować ją uwiecznić w kamieniu. Do tej pory nie pozwalały mu na to obowiązki, a w każdym razie tak to sam przed sobą usprawiedliwiał. Prawda była inna: po prostu bał się zacząć, niepewny, czy potrafi choć trochę oddać doskonałość owej istoty. Może któregoś dnia będzie gotowy...

5 Cesarstwo

Zamyślony nie zauważył, kiedy żona stanęła u jego boku, i drgnął, poczuwszy jej dotyk na dłoni.

- Mężu, mam ci coś do powiedzenia.

Marek spojrzał jej w oczy i zrozumiał bez słów. Chwycił Apollodorę za ręce i wykrzyknął:

- Dlaczego nic nie mówiłaś przy stole?

- Chciałam, żebyś dowiedział się pierwszy. Dlatego odczekałam, aż ojciec sobie pójdzie. Powiemy mu jutro.

- Spodziewasz się dziecka? Będziemy mieli dziecko? Jesteś pewna?

- Jak tego, że tu stoję - odrzekła z uśmiechem.

Zapatrzony w jej twarz, której gwiezdna poświata nadała barwę kości słoniowej, próbował sobie wyobrazić, jakie ono będzie. Miał nadzieję, że odziedziczy jej kruczę włosy i ciemne oczy. Ujął w dłoń fascinum i wyszeptał dziękczynną modlitwę do swego opiekuna ze snów. 121 A.D.

Marek Pinariusz szedł różnym krokiem przez Forum Romanum, obok świątyni Kastora i Polluksa i domu westalek, pogwizdując skoczny marsz zapamiętanego z wojny dackiej. Był ciepły kwietniowy poranek, dla niego tym piękniejszy, że poprzedniego dnia urodził mu się zdrowy i krzepki syn. Noworodek był bardziej podobny do niego niż do matki: miał jasne włoski i jasnoniebieskie oczy, które według doświadczonej akuszerki kiedyś zmienią kolor na zielony. Marek dał mu na imię Lucjusz. Żałował tylko jednego: że ojciec nie dożył tej chwili i nie zobaczył wnuka.

Pod względem zawodowym też układało mu się dobrze; aktualnie wraz z Apollodorosem dni mieli wypełnione pracą nad projektem statuy Luny. Nigdy przedtem nie widział teścia tak podekscytowanego którymkolwiek z bieżących przedsięwzięć. Zmierzał teraz na planowane miejsce ustawienia posągu, żeby sprawdzić kilka pomiarów. Zbliżając się do amfiteatru i górującego nad okolicą Heliosa, ujrzał oczyma duszy ich przyszłe dzieło i ogarnęła go fala radości.

Marek 5

Droga wypadała mu obok dawnej lokalizacji Kolosa, gdzie teraz trwały prace przy kładzeniu fundamentów świątyni Wenus i Romy. Nikt jeszcze nie wiedział, jak ona ma wyglądać - Hadrian trzymał projekt w tajemnicy i osobiście miał nadzorować wszystkie jego aspekty, całkowicie wykluczając Apollodorosa, a swoim budowniczym surowo zabronił pokazywania rysunków komukolwiek spoza zespołu. Za wszelką cenę chciał udowodnić, że potrafi bez niczyjej pomocy opracować i zrealizować architektoniczny majstersztyk. Apollodorosa naturalnie zżerała ciekawość, ale dzielnie opierał się pokusie i całą energię kierował na pracę

nad Luną. Sądząc po rozmiarach wykopu, budowla zapowiadała się na gigantyczną i Marek był pewien, że po ukończeniu stanie się jednym z najważniejszych punktów orientacyjnych miasta.

Dotarłszy na miejsce, niezwłocznie przystąpił do pracy: wyjął z sakwy kłębek sznurka, cyrkiel i przybory do pisania, i wziął się do mierzenia. Kiedy wszystko było gotowe, przez chwilę stał i rozglądał się dookoła, ciesząc się myślą, że niedługo wyrosnie tu i zadziwi świat koronne osiągnięcie Apollodorosa, on zaś będzie mógł kiedyś pokazać je synowi i powiedzieć: „I ja miałem w tym swój udział”.

Otrząsnął się z zamyślenia i ruszył przed siebie wzdłuż muru amfiteatru, kierując się w stronę term zbudowanych przez jego teścia na zlecenie Trajana. Jak wszystkie projekty poprzedniego cesarza, kompleks miał monumentalne rozmiary i został urządzony z wielkim smakiem. Wszędzie cieszyły tam oko rzeźby i ściennie malowidła, a posadzki wokół basenów wyłożono barwnymi mozaikami. Oprócz pomieszczeń kąpielowych i gimnazjonów odwiedzający mieli do dyspozycji liczne mniejsze i większe sale, w których można było skorzystać z usług balwierza, przekąsić co nieco lub napić się wina, poczytać zwój z bogatych zasobów miejscowej biblioteki albo po prostu pogawędzić z przyjaciółmi. Nie brak też tam mroczniej szych zakamarków, gdzie goście mogą nacieszyć się wdziękami prostytutek obu płci albo i swoimi nawzajem — praktycznie nic, co ludzkie, nie było w termach Trajana niemożliwe. Jak kiedyś powiedział wesolek Fawoniusz, idealną formą egzystencji byłoby narodzić się, żyć, rozmnażać i umrzeć w łaźni, nigdy nie wychodząc poza jej mury.

Pinariusz rozebrał się do naga i złożył ubranie w osobnej prze-
50 Cesarstwo

gródce szafy w przebieralni. Posadzka z ogrzewaniem wodnym była przyjemnie ciepła, podobnie jak ściany. Z ręcznikiem przewieszonym przez ramię udał się do najbliższego basenu z gorącą wodą i z wolna, ostrożnie zanurzył się w kąpeli. W pomieszczeniu panował półmrok, a powietrze przesycone było parą. Zanim wzrok mu się przystosował do nowych warunków, znajomy głos zawołał go po imieniu; Apollodoros zjawił się wcześniej od niego.

- I jak się dziś miewa mój wnuk?

- Robi tyle samo hałasu, co i wczoraj - odrzekł Marek z uśmiechem od ucha do ucha. - Akuszerka mówi, że ma silne płuca.

- Świetnie, świetnie! — Apollodoros klasnął w dłonie.

- Przyjmij moje gratulacje, Marku Pinariuszu - odezwał się ktoś inny w pobliżu. - Oby twój pierworodny chował się zdrowo!

Marek odwrócił się zaskoczony. Nie spodziewał się spotkać w łaźni cesarza. Hadrian stał oparty o brzeg basenu, zanurzony po piersi. Przystojny młody niewolnik siedział za nim ze skrzyżowanymi nogami i żelaznymi szczypcami trefił mu wilgotne włosy. Dopiero teraz dumny młody ojciec spostrzegł wokoło kilku ludzi z dworskiej świty.

- Z serca dziękuję, cesarze, za tak łaskawe życzenia.

- I ja się do nich dołączę - dorzucił sąsiad Hadriana, w którym Marek rozpoznał Swetoniusza, niegdyś archiwistę, dziś awansowanego na osobistego sekretarza władcy.

- Mnie też dolicz do grona winszujących! - Mówiący skryty był za oparami, widać było tylko niewyraźną rudą plamę jego czupryny, ale Marek poznał go po głosie. Dzięki znajomości ze Swetoniu-szem, ale głównie przez własne uporczywe starania Fawoniuszowi udało się wkupić w łaski Hadriana. - Gratuluję ci nie tylko syna, ale i wspaniałej nowej brody. Teraz twoja urodziwa twarz wygląda jak obraz w złotej ramie.

- Idę tylko za modą... - Pinariusz odruchowo pogładził się po długo hodowanym zaroście, z którym sam się jeszcze nie oswoił, po czym zwrócił się do Apollodorosa z udawaną pretensją: - Teściu, dlaczego mnie nie uprzedziłeś, że sam cesarz tu z nami będzie?

- A co, gdybyś wiedział, to ubrałbyś się inaczej? - Architekt zaśmiał się z własnego żartu.

Marek 5

- Spotkaliśmy się tu przypadkiem - wyjaśnił Hadrian. - Skoro jednak już się tak stało, to być może taka była wola bogów. Przyjmuję to jako znak, że nadeszła pora, abym ci wreszcie coś pokazał, Apollodorosie.

- Cokolwiek to jest, będę zaszczycony - odrzekł Damasceńczyk.

Marek zerknął z ukosa na Fawoniusza, przekonany, że kawalarz natychmiast skorzysta z okazji, by rzucić jakiś sprośny komentarz, ten jednak zdołał utrzymać język za zębami. W przeciwieństwie do Trajana, którego nie sposób było urazić, Hadrian szybko tracił poczucie humoru, kiedy sam stawał się obiektem żartów, zwłaszcza związanych z jego aparycją.

Nie po raz pierwszy spotykał cesarza w termach. Hadrian często się w nich pokazywał, zachowując się jak zwykły obywatel korzystający z uroków miejskiego życia. Apollodoros był zdania, że to wymuszona poza, która Małemu Greczynkowi przychodziła trudniej niż Trajano-wi. Fawoniusz nie byłby sobą, gdyby nie szeptał po kątach, że chodzi raczej o sposobność napatrzania się na młodych golasów.

Cesarz zaproponował, żeby przenieść się do zimnego basenu. Kiedy cała grupa wyszła na brzeg i ruszyła do przyległej sali, Marek zauważył, że komik stara się jak najszczelniej ukryć pod ręcznikiem swoje pulchne, różowe ciało, podczas gdy Hadrian kroczył nagi i wyprostowany. Trzeba było przyznać, że nie ma się czego wstydzić: w wieku czterdziestu pięciu lat wciąż miał muskularne ramiona i tors, a pojawiające się miejscami srebro w bujnych włosach i brodzie nadawały mu wygląd Jowisza z posągów dawnych mistrzów. Kiedy wchodzili do pomieszczenia z zimną kąpielą, Hadrian spostrzegł siwobrodego człowieka ocierającego się plecami o róg ściany.

- Co ty wyprawiasz, obywatelu? — spytał zdziwiony.

- A jak ci się wydaje? — Mężczyzna ledwo prześliznął się po nim wzrokiem; nie poznał go. - Masuję sobie łopatkę. Od lat dręczą mnie bolesne skurcze. To pamiątka z wojny, niech ją Hades pochłonie, i tylko w ten sposób mogę sobie ulżyć.

- Na Herkulesa, człowieku, wyglądasz jak podchmielony stary Ganimedes w tańcu erotycznym! Dlaczego twój niewolnik cię nie obsłuży?

5 Cesarstwo

- Ano dlatego, że jedynym moim niewolnikiem jest stara kucharka o dłoniach zbyt powykęcanych reumatyzmem, żeby choć kota pogłaskać, nie mówiąc o jakimkolwiek masażu.

- I mówisz, że tę kontuzję odniosłeś na wojnie? - Hadrian zacisnął usta. — Jesteś więc weteranem?

-A jestem. Pierwszy Legion Minerwy,-kampania dacka. Ranny piętnaście lat temu.

- W plecy?

- Nie dlatego, że uciekałem! Ci przekłęci Dakowie zaskoczyli nas w lesie od tyłu. Dostałem strzałę, ale biłem się, dopókiśmy nie wycięli ich do ostatniego. Czasem się tak czuję, jakby ten grot wciąż we mnie tkwił. - Weteran znów jął zaciekle trzeć łopatką o mur.

- Pierwszy Legion Minerwy, powiadasz... I co, nie poznajesz swojego dawnego dowódcy?

Mężczyzna znieruchomiał i przyjrzał się rozmówcy bliżej. Szczęka mu opadła, kiedy dotarło do niego, kogo ma przed sobą.

- To ty, cesarze? Nie wiedziałem, że... Pewnie, że cię poznaję. Wtedy nie miałeś brody.

- Pokaż mi tę ranę.

Stary wiarus odwrócił się plecami. Na środku łopatki ciemniała wypukła blizna. Hadrian dotknął jej i lekko nacisnął.

-Tutaj?

- Ach! - mężczyzna jęknął z bólu. — Tak, tutaj!

Cesarz cofnął się i zawołał jednego z sekretarzy.

- Na pewno mają tu niewolników wyspecjalizowanych w masażu -powiedział. - Kup zaraz dwóch dla tego dobrego człowieka.

Były legionista wykonał energiczny w tył zwrot i wpatrzył się we władcę z otwartymi ustami.

- A niech mnie Cerber obszczeka na trzy głosy! Prawdziwy z ciebie przyjaciel żołnierzy, cesarze, że tak obdarowujesz starego podwładnego z Minerwy. Niech cię wszyscy bogowie błogosławią! Tylko, kurczę, jak ja wyżywię tych niewolników? Ledwo mi starcza na strawę dla siebie.

Hadrian natychmiast skinął na sekretarza.

- Słyszałeś? Niech mu tam przyznają miesięczne stypendium na utrzymanie służby.

Marek 583

- Ile, cesarze?

- A skąd ja mam wiedzieć? Załatw to ze Swetoniuszem, on się zna na takich sprawach. - Hadrian machnął ręką i ruszył dalej.

- Ave, Caesar! - wykrztusił weteran, gapiąc się w osłupieniu na odchodzącego.

Po krótkiej orzeźwiającej kąpieli posłano niewolników do przebieralni po ubrania dla wszystkich. Hadrian nałożył swoją purpurową szatę ze złotym brzegiem, a jego orszak zabielił się togami. W tunikach, stroju bardziej odpowiednim na wizytę w łaźni, byli tylko Apollodoros i Marek. Rzeźbiarzowi wydało się dziwne, że cesarz nie ma nic przeciwko temu, żeby pół Rzymu oglądało go nagiego w termach, ale gdy przychodziło się pokazywać w ubraniu, wybierał oficjalną sztywność.

Kiedy wszyscy się przyodziali, Hadrian zaprosił całą kompanię do swojego prywatnego apartamentu. Marek ostatni raz widział te komnaty podczas prac wykończeniowych i od tamtej pory ich progi były dlań niedostępne. Pyszniły się tam ściany i kolumny z najrzadszych gatunków marmuru, podłogi pokrywały mozaikowe arcydzieła, poduszki i draperie sporządzone były z czystego jedwabiu, a wszystkie meble wykonano według wzorów greckich. Hadrian osobiście wybierał obrazy i rzeźby; trudno było odmówić mu smaku w tych kwestiach.

Na sygnał cesarza służba wniosła tace z przysmakami i dzbanki wina. Rozmowa wkrótce zeszała na temat planowanej przez władcę podróży, podczas której miał dokonać przeglądu legionów i rozmawiać z najwyższymi urzędnikami nad Renem, w Galii i Brytanii. Marek zauważył, że Apollodoros je niewiele, wino zaś pije bez rozcieńczania; kiedy zaś Hadrian dał do zrozumienia, że poczęstunek jest zakończony, i poprowadził gości do sąsiedniej izby, architekt podsunął jeszcze raz kielich do napełnienia i wziął go ze sobą.

W komnacie większość miejsca zajmował duży stół zasłany planami budowlanymi, na środku zaś stał model świątyni, wykonany nie z malowanego drewna, jak to zwykle się praktykuje, lecz marmurowy, ze złożonym dachem i drzwiami odlanymi z brązu. Każdy szczegół włącznie z malowidłami na fryzach i misternie rzeźbionymi kapitelami miniaturowych kolumnienek oddany był z niespotykaną precyzją.

54 Cesarstwo

Cesarz stanął za stołem i powiódł wzrokiem po twarzach obecnych, napawając się ich zdumieniem.

- Jak się na pewno domyśliliście, macie przed sobą projekt świątyni Wenus i Romy — oznajmił. — Dekrianus sporządził ten model... olśniewający, prawda?... ale cały projekt jest mój i tylko mój. Ponieważ prace postępują szybciej, niż zakładałem, a mnie nie będzie wiadomo jak długo, zdecydowałem się pokazać wam wszystko już dzisiaj.

Apollodoros z wolna okrążył stół, pilnie studiując rysunki i miniaturę przyszłej budowli.

Zatrzymawszy się po przeciwnej stronie, z uniesionymi brwiami spytał:

- Ale gdzie jest fasada i tylna ściana? Dekrianus chyba źle odczytał twój projekt, cesarze... albo ja coś przeoczyłem?

- Patrzysz, Apollodorze, ale nie widzisz. - Cesarz się uśmiechnął. - Dekrianus też był zaskoczony, kiedy zobaczył projekt, szybko jednak docenił nowe rozwiązanie. Pozwól, że wyjaśnię. Ta świątynia stanie w centrum miasta, a więc i w samym sercu imperium. Innymi słowy, będzie środkiem świata. Pytam zatem, czy środek świata może mieć przód i tył? Nie. Stojąc w środku czegokolwiek, człowiek patrzy zawsze na zewnątrz, w którąkolwiek by się zwrócił stronę.

- Może więc ta świątynia powinna być okrągła?

- Taka była i moja pierwsza koncepcja... - Hadrian zmarszczył brwi. - Niestety, inżynierowie nie mogli zagwarantować, że kopuła o przewidzianej przeze mnie średnicy będzie stabilna. Poszukałem zatem innego rozwiązania i tak powstał ten projekt: dwie bliźniacze budowle połączone w jedną, ale rozdzielone wewnątrz centralną ścianą, z wejściami z obu stron. Część zwrócona ku amfiteatrowi Flawiuszów będzie poświęcona Venus Felix, dobrej los niosącej, patronką drugiej zaś zostanie Roma Aeterna. Całość nie ma więc tradycyjnego układu z fasadą i zapleczem, ale dwa osobne, jednakowo ważne fronty. Posągi obu bogiń staną tyłem do siebie, oddzielone ścianą. Jedna patrzeć będzie na wschód, druga na zachód. Spójrz, pokażę ci. To naprawdę zmyślne rozwiązanie. - Cesarz oburącz uniósł złocony dach, ukazując równie artystycznie wykonane wnętrza. Apollodoros stał bez słowa, wpatrzony w model, Hadrian zaś odkasznął i mówił dalej. - Oczywiście dostrzegasz tu grę słów. Wenus reprezentuje miłość, czyli amor,

Marek 55

to zaś czytane od końca daje Roma. Ustawiając podobizny obu bogiń plecami do siebie w tej samej budowli, otrzymujemy symetrię zarazem fizyczną i symboliczną. W świątyni Romy stanie ołtarz, na którym dygnitarze będą składać ofiary za pomyślność miasta. W sanktuarium Wenusy nowożeńcy będą mogli w ten sam sposób prosić o szczęście dla swego stadła. Oba ołtarze naturalnie też ja zaprojektowałem... - Cesarz wypowiadał ostatnie słowa coraz ciszej, czekając na komentarz starego mistrza.

Apollodoros milczał długo, aż w końcu spytał:

- Czy cały model też można podnieść i zobaczyć, co jest pod spodem?

- Nie - odrzekł Hadrian. — A do czego byłoby ci to potrzebne?

- Żeby zobaczyć podpiwniczenie, naturalnie.

- Podpiwniczenie? Owszem, jest przewidziane, ale to nic szczególnego.

- Zakładam, że przewidziany jest też tunel łączący świątynię z podziemnymi komorami amfiteatru Flawiuszów?

- Nie mam takich planów. - Hadrian pokręcił głową.

- A to szkoda, bo oczywiście bardzo by się przydał. Myślę, że nawet Dekrianus by to zrozumiał. Pewnie zresztą rozumie, ale bał się cokolwiek powiedzieć.

- O czym ty mówisz, Apollodorze? - Cesarz zaczynał się niecierpliwić.

- Podziemie tej świątyni będzie ogromne. Tyle wolnej przestrzeni w zatłoczonym centrum miasta nie powinno się marnować. Byłoby to idealne miejsce na składowanie różnych mechanizmów amfiteatru, kiedy nie są w użyciu. Windy, pompy, żurawie i tak dalej. Takim tunelem można by je przenosić bez kłopotu i bez zakłócania ruchu na forum, a przy tym dyskretnie. Tak, wielka szkoda. Cóż za zmarnowana okazja! Gdyby tylko ktoś to skonsultował...

- Tylko ty możesz patrzeć na świątynię i widzieć schowki na mioty! - zdenerwował się Hadrian. — Ja tu nie buduję magazynu! Tu chodzi o piękno, kult religijny...

- Dobrze, popatrzmy więc na samą świątynię... - mruknął architekt. - Chyba trzeba bogom dziękować, że twoi inżynierowie nie

5 Cesarstwo

umieli rozwiązać problemu kopuły, bo inaczej mielibyśmy ogromną bulwę pacniętą w samym środku świata. A tak mamy... to, co mamy. Normalny strop i dach, to mogą zaakceptować.

Tak, pomysł z podwójną świątynią jest sprytny... albo raczej za sprytny. Sanktuarium jako palindrom! Jak dla mnie, budynek z dwiema fasadami i bez tyłu nie jest miły dla oka. Cała koncepcja jest zła od podstaw... i to dosłownie. Należałoby ją posadzić na wyższym terenie, żeby była lepiej widoczna w perspektywie via Sacra. Skoro Trajan mógł splantować całe wzgórze, aby zyskać miejsce pod nowe forum, to chyba jego następca poradziłby sobie z usypaniem nowego pod swoją świątynią. Dałoby ci to zresztą jeszcze większe podpiwniczenie i więcej przestrzeni nieładnie zwanej składową. Warto by też podwyższyć całą konstrukcję... Może jeszcze nie jest na to za późno?

- Podwyższyć konstrukcję? - powtórzył Hadrian błady jak ściana.

- A jakże. Nawet początkujący student architektury zobaczyłby, że te posągi są za duże dla przewidzianych dla nich wnętrz.

- Za duże?

- No pewnie. Wyobrażasz sobie, co by było, gdyby któraś z bogiń zechciała wstać i się przejść? Nabiłaby sobie guza o sufit!

-Ale dlaczego bogini miałyby...

Apollodoros patrzył na cesarza z kamienną twarzą, nie wytrzymał jednak długo i parsknął śmiechem. Nikt mu nie zawtórował.

Mimo promieniującego z podgrzewanych podłóg ciepła komnata wydała się nagle Markowi lodowata. Twarz Hadriana poczerwieniała, jakby właśnie wyszedł z ukropu, Apollodoros jednak jakby nie zorientował się w sytuacji, którą sam stworzył, i skinął na niewolnika, aby dolano mu wina.

Cesarz bez słowa opuścił izbę. Swetoniusz, Fawoniusz i pozostali dworzanie wybiegli za nim w popłochu, Damascenczyk stał jednak spokojnie i sączył trunek, patrząc na model i kręcąc głową z dezaprobatą.

- Teściu, co ty zrobił? - wyszeptał pobladły Marek.

- Chciał usłyszeć moje zdanie, no to usłyszał. - Apollodoros wzruszył ramionami. -

Lepiej teraz niż później. Być może uda mu się jeszcze cokolwiek uratować z tej partaniny.

Marek 57

-Jak mogłeś... Myślisz, że taki jesteś ważny?... Że cesarz nie ma uczuć...?

- Jeżeli nie masz nic inteligentnego do powiedzenia, Pigmalionie, to idź do domu i zmień mojemu wnukowi pieluchę.

Marek bez słowa wypadł z sali. Wbrew rozsądkowi miał jeszcze słabą nadzieję, że zobaczy cesarza pogodnego, a może i pokpiwającego dobrodusznie z przytyków architekta.

Nadzieja okazała się płonna. Hadrian nie był w nastroju do żartów, co szybko potwierdziła skądinąd zabawna scenka, kiedy natknął się na dwóch nagich mężczyzn w średnim wieku zażarcie trących plecami o ścianę, jak to wcześniej robił posiwiwały weteran. Najwyraźniej wieść o szczodrym goście władcy rozeszła się po termach błyskawicznie i ci dwaj liczyli na podobną gratyfikację. Przeliczyli się jednak, bo rozgniewany imperator chwycił jednego z nich za ramię, popchnął ku drugiemu i zawołał:

- Widzę, że tych obywateli bardzo swędzą łopatki! Niech się więc drapią nawzajem.

Związać ich plecami do siebie i mają tak zostać do wieczora jako przestroga dla każdego, kto też by chciał robić durnia z cezara!

To rzekłszy, ruszył szparko przed siebie, a za nim podreptali spłoszeni dworzanie. Marek podążał za nimi przez chwilę, ale stopniowo zwolnił tempo i zatrzymał się. Wiedział, że lepiej teraz zejść cesarzowi z oczu.

122 A.D.

- Nie składajcie tu tych kamieni! Nie widzicie, że tu będzie się jeszcze kopać?

Przerzućcie je tam!

Marek nieraz już pracował z tępyimi robotnikami, ale ci przydzieleni do powiększania podziemnej części świątyni Wenus i Romy bez trudu zdobyliby laur, gdyby głupota była

konkurencją olimpijską. Na dodatek żaden z brygady nie miał nawet tego usprawiedliwienia, że jest nieprzyuczonym niewolnikiem: chłop w chłopa uważali się za fachowców. Hadrian zarządził, że na każdym etapie budowy - nawet

5 Cesarstwo

przy konstrukcji podpiwniczenia - należy zatrudniać wyłącznie dobrych rzemieślników.

Jak do tego doszło, że Marek Pinariusz został nadzorcą projektu? On sam uważał, że to najzwyczajniej skutek naturalnej eliminacji. Nigdy nie zabiegał o przychyłność cesarza; to raczej lepsi i bardziej od niego doświadczeni inżynierowie jeden po drugim ją tracili i tak oto przyszła kolej na niego, kiedy Hadrian akurat objeżdżał północne prowincje.

Niewątpliwie ta kierownicza funkcja była wielkim zaszczytem, ale w tym wstępnym stadium prac nie przedstawiała też szczególnego wyzwania, a już na pewno nie wymagała od niego artystycznego talentu. Przyszła świątynia była na razie tylko gigantyczną jamą, którą na polecenia cesarza właśnie poszerzano. >

- Za jakie grzechy muszę spędzać całe dni wśród umazanych ziemią idiotów... - Marek westchnął ciężko, kręcąc głową w irytacji.

Młody niewolnik, który mu stale asystował, przystojny rudy Macedończyk o imieniu Amyntas, zsunął się zwinnie po drabinie i stanął przy nim na dnie wykopu.

- Panie, przyszła twoja żona.
- Czy znów przyniosła naszego syna?
- Tak, panie.

To był najwyraźniej dzień na ciężkie westchnienia. Tyle razy prosił Apollodorę, żeby nie odwiedzała go w pracy, a już zwłaszcza z dzieckiem! O wypadek na budowie nietrudno - kamienie mogą posypać się z wozu, narzędzia wypadają ludziom ze spoconych rąk, czasem ziemia się osunie na niezabezpieczonej skarpie - ona jednak musiała się wrodzić w swojego upartego ojca. Marek szybko uznał, że przekładanie budulca z miejsca na miejsca nie wymaga nadzoru głównego inżyniera i wdrapał się na górę, w gruncie rzeczy rad z pretekstu, by wychynąć z tej nory na plac i odetchnąć świeższym powietrzem.

Apollodora siedziała z kwaśną miną na stercie równo ułożonych cegieł, a parę kroków od niej stała niewolnica z małym Lucjuszem na ręku.

- Coś się stało, moja droga?
- Przyszły do ciebie dwa listy - odrzekła, podając mu małe zwoje papirusu. - Każdy przez innego posłańca.

Marek 5

- Przeczytałaś je?
- Oczywiście, że nie! Dlatego tu jestem.

Marek domyślił się, że listy musiały ją zaniepokoić. Pierwszy nosił znajomą pieczęć; on sam wyrzeźbił w karneolowym oczku pierścienia Apollodorosa wizerunek kolumny Trajana.

- Ten jest od ojca - oznajmił. - Mogłaś go sama otworzyć.
- Za bardzo się zdenerwowałam. Sam go przeczytaj i powiedz, o co chodzi.

List nadszedł aż z Damaszku, gdzie Apollodoros przebywał od kilku miesięcy. Hadrian nie skazał go oficjalnie na banicję, ale oddelegowanie do Syrii na czas nieokreślony - fortyfikacje tamtejszych garnizonów rzekomo wymagały skomplikowanego remontu pod nadzorem doświadczonego inżyniera - oznaczało w praktyce to samo. Architekt wcale nie tęsknił za ojczyzną i dobrze wiedział, że spotyka go kara za nieposkromiony język.

Teś w liście nie narzekał na swój los i nie napisał niczego, co można by uznać za krytykę wobec władcy. Marek nie mógł się oprzeć myśli, że być może wygnanie ujmie wreszcie Apollodorosowi pewności siebie i nauczy go staranniej ważyć słowa. Szybko przeleciał wzrokiem po wstępnych formułkach grzecznościowych i odszukawszy właściwą treść, zaczął czytać na głos.

Wiesz, że bardzo pragnę wrócić do Rzymu, podjąć prace nad posągiem" Luni i w ogóle znów służyć cesarzowi najlepiej jak umiem przy realizacji któregoś z jego projektów. Z tą myślą napisałem -naturalnie w wolnych chwilach - traktat o machinach oblężniczych, który mu zadedykowałem. Posłałem mu pierwszą kopię i wyraziłem nadzieję, że ten mój skromny wkład w rozwój sztuki wojennej spotka się z jego aprobatą. Minęło już jednak parę miesięcy, a odpowiedzi wciąż nie ma. Jeżeli możesz w jakiś sposób się wywiedzieć, czy cesarz otrzymał moją przesyłkę i co o niej myśli, będę ci wdzięczny za te informacje, mój zięciu... Przebiegł oczyma po następnych akapitach. Apollodoros opisywał burzę piaskową, która przeszła ostatnio nad miastem, pokpiwał z damasceńskiej kuchni („kocie mięso na każdy posiłek i na deser") i napo-

590 Cesarstwo

mykał o narastających znów buntowniczych nastrojach miejscowych Żydów. Do listu dołączony był arkusik z najnowszą wersją projektu statuy Luni.

- Biedny tatko - westchnęła Apollodora. - Tak mu tam musi być źle!
- Nic o tym nie pisze.
- Bo się boi. I to jest najsmutniejsze.

Marek musiał przyznać żonie rację. Pewnie, że czasem trudno mu było znosić próżność i zadufanie teścia, ale skóra mu cierpła, gdy widział czarno na białym, jak dumny ongiś mężczyzna stoczył się do roli sługi, który coś przeskrobał i rozpaczliwie stara się na nowo wkupić w pańskie łaski. Z ponurą miną oddał Apollodorze list i zerknął na drugi, zapieczętowany cesarskim znakiem w czerwonym wosku i napisany na wysokiej jakości pergaminie. Odkąd przyjął obecną funkcję, często dostawał takie pisma; przychodziły z różnych stron dzięki nowemu systemowi pocztowemu, działającemu znacznie sprawniej i szybciej niż kiedykolwiek przedtem.

Złamał pieczęć i powoli rozwinął pergamin. List przyszedł z bardzo daleka - z wysuniętej północnej placówki w Brytanii. Szybko przebiegł wzrokiem po równych rządach liter, szukając jakiegokolwiek wzmianki o Apollodorze, ale niczego nie znalazł. Hadrian jak zwykle zapytywał o postępy prac przy budowie świątyni i wydawał szereg szczegółowych instrukcji co do sposobu ich prowadzenia. Opisał też pokrótce przebieg objazdu Galii i Brytanii, gdzie wreszcie miał okazję pokazać się tamtejszym legionom, które dotąd nie знаły nowego cesarza. Zawsze cenił sobie reputację prawdziwego żołnierza, zdolnego wytrzymać wojenne trudy na równi z szeregowymi legionistami; jak Trajan nie bał się sypiać na gołej ziemi, maszerować całymi dniami, pokonywać rzeki i góry. Załączył też parę szkiców masywnego muru, jaki planował postawić w poprzek wyspy w jej najwęższym miejscu. Do jego obsadzenia przewidywał ściągnięcie co najmniej piętnastu tysięcy ludzi z całego imperium.

- Mur w poprzek Brytanii? - prychnęła Apollodora, która ciekawie zaglądała mężowi przez ramię. Marek przez moment miał wrażenie, że słyszy wzgardliwy ton swojego teścia. — Trajan by się nie bawił w murarza, tylko podbiłby resztę kraju.

Marek 591

- Tylko wtedy, gdyby tamtejsi barbarzyńcy mieli coś wartego zrabowania - mruknął jej w odpowiedzi.

Planowany mur był przedsięwzięciem charakterystycznym dla nowej polityki granicznej. Hadrian uważał, że dalsze podboje terytorialne nie mają już sensu, bo na świecie nie zostało nic godnego zagarnięcia oprócz zachodnich prowincji Partii, które Trajan wprawdzie zdobył, lecz nie mógł się w nich utrzymać. Za rządów jego następcy przyjęła się opinia, że cesarstwo osiągnęło naturalny limit rozwoju: na dzikich i biednych ziemiach poza jego rubieżami nie ma co się spodziewać łupów, pełno tam za to potencjalnych grabieżców. Hadrian nie dążył do podbicia tych ludów, ale raczej do trzymania ich na dystans. Za główny cel postawił sobie pielęgnowanie pokoju i dobrobytu w obecnych granicach imperium.

Dopiero na końcu, jakby mimochodem, cesarz zamieścił wzmiankę o zwolnieniu z funkcji osobistego sekretarza Swetoniusza, który powracał już z Brytanii do Rzymu i do życia w roli zwykłego obywatela. Ten fragment Marek też przeczytał głośno:

Zdaję sobie sprawę, że byłeś z nim w przyjaznych stosunkach, chcę więc donieść ci o tym sam. Bez wątpienia usłyszysz plotki na temat przyczyn jego zdymisjonowania. Prawda jest taka, że człowiek ów nawiązał niepożądane profesjonalne stosunki z cesarżową.

- Cóż to, na Hades, ma znaczyć? - zdumiała się Apollodora.

- Dworska polityka. Sabina ma swoich stronników i Hadrian swoich, a kiedy między cesarską parą dochodzi do napięć, czasem się to skrupi na nieszczęsnych dworzanach. Każdy, kto zbyt blisko związał się z Sabiną, ryzykuje gniew jej męża. Podejrzewam, że to właśnie spotkało Swetoniusza.

- Najpierw mój ojciec, teraz on... a przecież było jeszcze sporo podobnych przypadków. Ludzie tracą wszystko, bo powiedzieli coś niestosownego albo krzywo spojrzeli na naszego pana i władcę.

- Nie powiedziałbym, że Swetoniusz wszystko stracił - odparł Marek. - Wraca sobie do Rzymu, nie? Przynajmniej wreszcie będzie miał czas dokończyć swoje wymarzone dzieło, historię pierwszych cesarzy.

59 Cesarstwo

- O ojcu nic nie pisze, co? - Apollodora smętnie spojrzała na list. - I ani słówka o jego traktacie?

- Niestety, nie.

- Co będzie, jeśli i ty się narazisz cesarzowi, mężu?

- Zrobię, co w mej mocy, żeby tak się nie stało.

Marek wydał policzki i wypuścił głośno powietrze. Chciał ją zapewnić, że nie ma powodu do obaw, przyznawał jednak w duchu, że Hadrian bywa ostry, a nawet złośliwy. Tłumaczył sobie, że przecież mogło być gorzej — wyjąwszy kilka wyroków śmierci, jakie cesarz wydał na początku panowania, dotrzymywał dotąd słowa i nie uśmiercił nikogo z senatorów, a wymierzone przezeń kary były łagodne w porównaniu z niektórymi jego poprzednikami. Kiedy Marek przypominał sobie opowieści ojca o Domicjanie, który rzucił go na pastwę lwa na arenie, a podczas przesłuchań lubował się w przypiekaniu podejrzanym genitaliów, postęпки Trajana i Hadriana wydawały mu się dziecinną zabawą.

Niemniej dobrze sobie zdawał sprawę, że jest całkowicie uzależniony od kaprysów władcy.

W kraju rządzonym autorytarnie przez jednego człowieka, choćby i najbardziej oświeconego, wszyscy pozostali są zdani na jego łaskę i niełaskę. Poczł nagły przyplływ niepokoju, myśląc o tym, jak daleko zaszedł w życiu i ile ma do stracenia. Uspokoil nerwy myślą o opiekuńczym bóstwle i chłodnym dotykiem fascinum.

W roztargnieniu omiół wzrokiem lśniącą w słońcu sylwetę Kolosa. Spojrzał znów na szkic Luny z listu Apollodorosa, a potem na miejsce, gdzie posąg miał stanąć. Nijak nie mógł sobie wyobrazić górującej nad placem bogini; widział tylko puste niebo. Do głowy cisnęło mu się pytanie, czy dzieło życia jego teścia, jego spuścizna dla potomności, naprawdę kiedykolwiek powstanie?

Apollodora zaczęła szlochać. Mały Lucjuszek natychmiast jej zawtórował rozzdzierającym uszy płaczem.

Marek patrzył przed siebie bezradny, nie umlejąc pocieszyć żony

1 synka. Wyszepał tylko żarliwie:

- O istoto z moich snów, która mnie chronisz od złego, daj mi wielkie rzeczy do zrobienia i daj cesarza, który pozwoli mi je wykonać!

Marek 59

125 A.D.

Miasto wrzało z ekscytacji po z dawna wyczekiwany powrocie władcy. Podróż rozpoczęta z zamiarem odwiedzenia tylko prowincji północnych przeobraziła się w generalny objazd niemal całego imperium: z Brytanii Hadrian udał się do Słupów Herkulesa, przepłynął do Mauretanii - gdzie stłumił krwawą rewoltę — potem pożegłował na drugi kraniec Morza Śródziemnego, do najdalszych ziem Azji Mniejszej, a stamtąd do Grecji. Obsypał Ateny nowymi przywilejami i przywrócił im rangę wielkiego ośrodka wszech nauk, ufundował nową bibliotekę, agorę i łuk triumfalny, sfinansował też wykończenie świątyni Zeusa Olimpijskiego.

Teraz cesarz był nareszcie znów w swojej stolicy, a tego dnia miał odwiedzić swojego naczelnego inżyniera.

W całym domu do końca trwała gorączkowa krzątanina. Wszystko musiało być zapięte na ostatni guzik, wpuć do połysku i jeszcze raz sprawdzone. Marka nasza refleksja, jak inaczej to wyglądało przed dwunastu laty, kiedy ojciec wyprawił przyjęcie dla uczczenia jego osiągnięć zawodowych. Hadrian wtedy także był gościem honorowym, dzisiaj jednak można by pomyśleć, że nie władca, ale wręcz jakiś bóg ma się objawić domownikom. Apollodora wyciskała ze służby siódme poty, każąc dziewczynom polerować posadzki, ogrodnikom strzyc każdy krzaczek, a co rusz strofowany kucharz był bliski załamania. Marek wiedział, jaka myśl zaprzęta głowę jego kobiety: jeśli tylko uda się im zrobić na cesarzu dobre wrażenie, to kto wie, czy nie odpuści winy jej ojcu i pozwoli mu wrócić z wygnania.

- Poruszysz ten temat, prawda? - pytała go raz po raz.
- Spróbuję, kochana. Jak tylko będzie właściwy moment...

Przerwał mu tupot dobiegający z korytarza, a po chwili do izby wpadł jak burza Amyntas.

- Panie, idą! Już są na naszej ulicy! Lada moment staną w drzwiach!
- Uspokój się, Amyntasie. Weź no głęboki oddech. Kiedy otworzysz...
- Ja, panie? Ja mam otworzyć?

-Tak, ty, Amyntasie. - Marek nie mógł powstrzymać uśmiechu.

59 Cesarstwo

Któż by się lepiej nadawał do powitania Hadriana niż najładniejszy chłopiec wśród całej służby?

- Ale ja się cały trzęsę z nerwów, panie!
- Zapewniam cię, że cesarzowi twoje podenerwowanie wyda się czarujące. No, idźże już! Słyszysz stukanie!

Wkrótce w westybulu zaroilo się od gości. Orszak liczył co najmniej dwadzieścia osób. Wszyscy gremialnie podążyli za rozdygotanym młodzieńcem do atrium i dalej, do jadalni, gdzie czekał na nich gospodarz i jego zapłoniona z ekscytacji żona.

Hadrian, jak zwykle wystrojony w purpurę i złoto, łaskawie wysłuchał powitalnej mowy Marka, po czym odciągnął go na stronę.

- Przejdźmy do ogrodu, Marku Pinariuszu. Chcę z tobą porozmawiać w cztery oczy. Marek posłusznie ruszył za nim.
- Dobrze wyglądasz, cesarze - powiedział.

Nie kłamał. Hadrian zbliżał się do pięćdziesiątki i przybyło mu siwych włosów, ale wciąż cieszył się doskonałą kondycją i sylwetką, a tego dnia wręcz promieniał. Długoletnie podróże zdawały się świetnie mu służyć.

- No, jest! - zakrzyknął Hadrian, kiedy tylko postawił stopę na trawniku.

Pinariusz dobrze pamiętał wyraz nabożnego podziwu, z jakim jego gość zawsze patrzył na posąg Melankomasa; nie uszło jego uwagi, że teraz nie wydaje się tak samo oczarowany - stanął przed rzeźbą, przekrzywił głowę i zmierzył ją od stóp do głów spojrzeniem pełnym raczej melancholii niż zachwytu.

- Cezar musiał widzieć wiele wspaniałych dzieł sztuki w tych dalekich krainach - zaryzykował komentarz Marek.

- O, tak. Zdziwiający rzeczy, oszałamiające doznania. Najdonioślejszym było dopuszczenie do misteriów eleuzyńskich, ale o tym oczywiście nie mogę nic dokładniej opowiedzieć. Podróże otworzyły mi oczy. Za młodu odebrałem dobre wykształcenie; nauczyciele robili wszystko, by mnie należycie oświecić. Ale książki i słowa dają tylko część wiedzy, do której prawdziwym kluczem jest doświadczenie. Ach, póki pamiętam! Epiktet prosił, żebym przekazał ci pozdrowienia. Zdaje się, że byli blisko zaprzyjaźnieni z twoim ojcem?

Marek 59

- Tak jest, ceszarze. To chyba ostatni z dawnych przyjaciół ojca - odrzekł Marek. - Jak on się miewa?

— Błyskotliwy jak zawsze i wciąż uczy w swojej szkole w Nikopolis. Mogę tylko mieć nadzieję, że i ja zachowam taką bystrość umysłu, gdy dożyję siedemdziesięciu lat! Hadrian był w tak dobrym nastroju, że Marek się zastanawiał, czy od razu nie napomknąć o swoim teściu. Już miał odchrząknąć i zacząć mówić, gdy cesarz znów skupił uwagę na posągu i w nagłej zadumie zapytał:

— Pamiętasz, Pinariuszu, naszą rozmowę przy tej rzeźbie, przed tyloma laty? Powiedziałem wtedy, że marzyłoby mi się spotkać młodzieńca równie pięknego jak twój Melankomas. Ty na to, że chciałbyś móc kiedyś stworzyć równie piękne dzieło.

- A jakże, pamiętam! - Gospodarz się uśmiechnął na to wspomnienie. — Fawoniusz zaś życzył nam obu spełnienia marzeń i zadowolenia z rezultatów.

- Ten wesolek! Zapomniałem, że i on tu wtedy był, ale masz rację, teraz sobie przypominam. No cóż, okazuje się, że i komediant może być prorokiem... Widzisz, twoja statua już mnie tak nie zachwyca jak kiedyś. A ty, Marku, co myślisz o niej dzisiaj, jako doświadczony i spełniony artysta?

Pinariusz usiłował spojrzeć na Melankomasa świeżym okiem.

— No, może w ramionach jest nieco za szeroka, a w biodrach zbyt wąska... ale twórca musiał oczywiście wiernie odtworzyć proporcje żywego modelu. Samo wykonawstwo wydaje mi się nienaganne.

- Tak uważasz? Pozwól więc, że ci kogoś przedstawię.

Hadrian przywołał jednego z sekretarzy, który dyskretnie czekał na skraju ogrodu, i coś mu szepnął na ucho. Mężczyzna obrócił się na pięcie i pospieszył do jadalni. Marek spostrzegł, że Apollodora obserwuje ich zza rogu z niespokojną miną, ale zanim się znowu zdecydował poruszyć sprawę jej ojca, w ogrodzie zjawiał się młody przyjaciel cesarza.

To było jak grom z jasnego nieba. Chłopiec, który przed nim stanął, do żywego przypominał boga z jego snów!

— Typowe! — Hadrian wybuchnął śmiechem. - Tak reaguje prawie każdy, kto po raz pierwszy widzi Antinoosa! Ale doprawdy mógłbyś

59 Cesarstwo

już przestać się tak gapić, Pigmalionie. Tak cię kiedyś nazywali, prawda? Jak mnie Małym Greczynkiem.

Marek zamknął rozwarłe usta. Podobieństwo było zbyt niesamowite, żeby to mógł być przypadek. Zmieszany dotknął pod togą fascinum.

-Wybacz mi, ceszarze. Ja tylko... to znaczy... trudno mi to wyjaśnić...

- Więc nie wyjaśnij, a w każdym razie nie słowami. — To rzekłszy, Hadrian przerzucił się na grekę. - No i co, Antinoosie, jak ci się podoba?

Chłopak odpowiedział w tym samym języku, z wyraźnym bityńskim akcentem. '

- Rzeczywiście jest piękna. Kogo przedstawia?

- To podobizna słynnego zapaśnika Melankomasa.

- Czy on jeszcze żyje?
- Melankomas? - Hadrian się roześmiał. - On był kochankiem cesarza Tytusa pół wieku temu.
- I co z tego? - Antinoos przekrzywił przekornie głowę. - Mógłby dziś być przystojnym siedemdziesięciolatkiem.
- Niestety, umarł młodo. Ale dosyć o tym. Stań teraz obok niego. Chciałem to zobaczyć od pierwszej chwili, gdy cię spotkałem. Porównać was obu. Nie, nie, ściągnij ubranie. Nie musisz się wstydzić Pig-maliona, przecież to artysta. Chłopiec nie kazał sobie dwa razy powtarzać. Błyskawicznie zsunął chiton i przepaskę biodrową, po czym stanął ramię w ramię z posągiem. Hadrian założył ręce na piersi i pokiwał głową.
- Widzisz, Pinariuszu? Nie ma porównania, co? Zawsze to Melankomasa uważaliśmy za ideał urody, ale przyznasz, że blednie przy Antinoosie. - Okrążył rzeźbę i młodzieńca, baczenie się im przypatrując ze wszystkich stron. - Naturalnie zimny marmur nie może iść w zawody z żywym, ciepłym ciałem, podobnie jak najpiękniejszy opis nie dorówna rzeczywistemu przeżyciu. Ale nawet gdyby twoja figura nagle ożyła, czy miałbyś wątpliwości, komu przyznać jabłko Parysa?
- Ja... nie wiem, co powiedzieć. - Marek wciąż nie otrząsnął się z oszołomienia.

Marek 59

— Nic więc nie mów. W końcu nie jesteś poetą, lecz rzeźbiarzem. I właśnie dlatego do ciebie się zwracam. Chcę, żebyś wyrzeźbił Anti-noosa. Oczywiście kamień czy brąz nie zdołają w pełni oddać subtelności, miękkości i jędrności ciała, musisz jednak dać z siebie wszystko. No, co ty na to, Pigmalionie? Zrobisz dla mnie posąg tego oto młodziana?

— Oczywiście, że tak, cesarze! - Osłupiały Marek widział, że Apol-lodora daje mu dyskretne znaki z ukrycia, ale za nic nie mógł sobie przypomnieć, czego ona od niego oczekuje.

Do pracy nad nowym zleceniem Marek wynajął warsztat u podnóża Awentynu, niedaleko rzeki. Była to przestronna, wysoka hala z doskonałym oświetleniem, a przy tym cicha — czasem tylko od strony portu słyszał pokrzykiwania robotników, ale nie na tyle głośne, by mu to przeszkadzało. W kilka dni półki wypełniły się dziesiątkami glinianych modeli całej postaci i poszczególnych członków Antinoosa. Nigdy jeszcze Marek nie czuł takiej satysfakcji jak przy tworzeniu tej rzeźby. Wszystkie inne zajęcia, nawet przy budowie świątyni Wenus i Romy, zostały zawieszane.

Bituńczyk okazał się ideałem modela. Nigdy się nie spóźniał, miał nienaganne maniery i mimo młodego wieku emanował spokojem i powagą. Gotów był pozować godzinami bez narzekania, jakby do szczęścia wystarczało mu po prostu być i trwać nieruchomo w swym doskonałym ciele, kryjąc wszelkie myśli za nieprzeniknioną zasłoną urodziwej twarzy. Z ulotnych słów, jakie z rzadka wymieniali, Marek dowiedział się, że Hadrian poznał młodzieńca podczas podróży po Bitynii. Pamiętał, że stamtąd pochodził też stoik Dion, Antinoos nigdy jednak o nim nie słyszał — filozofią się w ogóle nie interesował, podobnie jak religią czy nauką, wiedział za to, że cesarz jest ekspertem w astrologii.

— Często stawia sobie horoskop - powiedział kiedyś rzeźbiarzowi. — Nie może tego powierzyć zawodowym astrologom, gdyż wtedy wiedzieliby o nim za dużo. Dlatego nie wpuszcza ich do pałacu i sam

59 Cesarstwo

bada niebo. Jak on może pamiętać znaczenie tych wszystkich gwiazdnych konfiguracji, nie mam pojęcia... no, ale cesarz ma przecież bardzo ścisły umysł. Chętnie też wróży z gwiazd innym.

- Tobie także?

- Nie, mnie nigdy. - Tu mars przeciął gładkie czoło Antinoosa. — Jest chyba przesadny na tym punkcie. Mówi, że pewne rzeczy powinny pozostać tajemnicą. Prawdziwą jego pasją było polowanie. Któregoś dnia, kiedy rozmowa zeszała na ten temat - Marek opowiadał o najsłynniejszych posągach nieszczęśnika Akteona - chłopak ożywił się jak nigdy dotąd.

- Raz mnie lew o mało nie pożarł - oznajmił nie bez dumy.

- Naprawdę?

- Polowaliśmy razem z cezarem konno. Osaczyliśmy lwa pod urwiskiem i Hadrian chciał mi oddać pierwszeństwo, cisnąłem więc włócznię, ale tylko bestię zraniłem. Och, jak zaczął ryczeć, tłuc ogonem, a w końcu rzucił się wprost na mnie! Serce we mnie zamarło, myślałem, że już po mnie, ale w pół skoku trafiła go w serce włócznia cezara. Padł na ziemię martwy. Gdyby nie Hadrian, już bym nie żył. Nigdy mu się za to nie odpłacę.

- Cóż za niesamowita historia! - zakrzyknął Marek, zafascynowany błyskiem w oczach młodzieńca, który za wszelką cenę postanowił uchwycić. Złapał kawałek węgla i jął zapamiętane szkicować.

- Zdaje się, że ktoś układa o tym zdarzeniu wiersz - powiedział Antinoos beznamyślnie, jak gdyby uwiecznianie scen z jego życia przez poetów było dlań chlebem powszednim. Ten chłopak wszystko przyjmuje, jakby mu się słusznie należało, pomyślał Pinariusz. Ciekawe, jak by to było iść przez życie w ten sposób, budząc podziw w każdym poznanym człowieku?

Po pierwszym oszołomieniu Marek zdał sobie sprawę, że Antinoos nie jest owym bóstwem ze snów. Przede wszystkim zaczął dostrzegać pewne różnice zewnętrzne. W powierzchowności Bityńczyka było coś nader ludzkiego. Jego twarz zmieniała się w zależności od nastroju, światła, kąta widzenia. Czasem w niczym nie przypominał sennej zjawy i Marek zachodził w głowę, jak mógł kiedykolwiek tak myśleć; w następnej chwili chłopak odwracał się nieznacznie i znów stawał się

Marek 59

tym złocistym bogiem. Tę właśnie naturę modela, zmienną jak morze, rzeźbiarz starał się uchwycić — było to jednak wyzwanie angażujące wszystkie jego siły. Antinoos bogiem może i nie był, ale z pewnością miał w sobie coś boskiego, co uwiecznić w marmurze było wielką sztuką.

O dziwo, Hadrian tym razem w ogóle się nie wtrącał. Ani razu nawet nie zajrzał do pracowni, by rzucić okiem na szkice czy gliniane modele. Oświadczył, że nie spojrzy na statwę, dopóki nie będzie skończona. Marek był uradowany takim dowodem zaufania, a bez presji nieustannego nadzoru tym swobodniej mógł się poświęcić pracy.

Któregoś popołudnia, tuż po skończonej sesji, gdy Antinoos już wyszedł, rozległo się stukanie do drzwi. Studio oddzielał od wejścia niewielki westybul i tam właśnie Marek przyjął nieoczekiwanego gościa, którym okazał się Gajusz Swetoniusz.

- Witaj, Marku Pinariuszu. Nie widzieliśmy się całe wieki! Przechodzę czasem koło budowy, ale jakoś cię tam ostatnio nie widać.

- Chwilowo tam nie pracuję. Codziennie jestem zajęty tu, w warsztacie.

- Ukrywasz się, co? Myślałem, że nigdy nie znajdę tego miejsca, wciśniętego między spichrze i magazyny. Masz jakieś zlecenie od cesarza, prawda?

- Być może.

- Nie bądź taki tajemniczy, Pinariuszu. Wszyscy wiedzą, co robisz. Rzeźbisz tego małego Bityńczyka.

- Skąd wiesz? - Marek się nachmurzył.

- Od Fawoniusza. Ja już wypadłem z obiegu, ale ludzie mi znoszą najświeższe dworskie ploteczki. Tematem dnia jest nowy faworyt cesarza i statua, której wykonanie ci zlecono.

- I co się o tym mówi?

-Och, dla niektórych to skandal, żeby władca tak sobie niestosownie poczynił i wynosił cudzoziemskich młokosów bez znaczenia na honorowe miejsce na dworze. Fakcja Sabiny jest oburzona, bo Hadrian poświęca żonie jeszcze mniej uwagi niż zazwyczaj. Inni się jednak cieszą, bo zadowolony pan to dobry pan. To jak, pozwolisz mi rzucić okiem na ten posąg, żebym wiedział, o co tyle szumu?

Marek

tym złocistym bogiem. Tę właśnie naturę modelu, zmienną jak morze, rzeźbiarz starał się uchwycić — było to jednak wyzwanie angażujące wszystkie jego siły. Antinoos bogiem może i nie był, ale z pewnością miał w sobie coś boskiego, co uwiecznić w marmurze było wielką sztuką.

O dziwo, Hadrian tym razem w ogóle się nie wtrącał. Ani razu nawet nie zajrzał do pracowni, by rzucić okiem na szkice czy gliniane modele. Oświadczył, że nie spojrzy na statuetkę, dopóki nie będzie skończona. Marek był uradowany takim dowodem zaufania, a bez presji nieustannego nadzoru tym swobodniej mógł się poświęcić pracy.

Któregoś popołudnia, tuż po skończonej sesji, gdy Antinoos już wyszedł, rozległo się stukanie do drzwi. Studio oddzielał od wejścia niewielki westybul i tam właśnie Marek przyjął nieoczekiwane gościa, którym okazał się Gajusz Swetoniusz.

- Witaj, Marku Pinariuszu. Nie widzieliśmy się całe wieki! Przechodzę czasem koło budowy, ale jakoś cię tam ostatnio nie widać.

- Chwilowo tam nie pracuję. Codziennie jestem zajęty tu, w warsztacie.

- Ukrywasz się, co? Myślałem, że nigdy nie znajdę tego miejsca, wciśniętego między spichrze i magazyny. Masz jakieś zlecenie od cesarza, prawda?

- Być może.

- Nie bądź taki tajemniczy, Pinariuszu. Wszyscy wiedzą, co robisz. Rzeźbisz tego małego Bityńczyka.

- Skąd wiesz? - Marek się nachmurzył.

- Od Fawoniusza. Ja już wypadłem z obiegu, ale ludzie mi znoszą najświeższe dworskie ploteczki. Tematem dnia jest nowy faworyt cesarza i statua, której wykonanie ci zlecono.

- I co się o tym mówi?

- Och, dla niektórych to skandal, żeby władca tak sobie niestosownie poczynił i wynosił cudzoziemskich młokosów bez znaczenia na honorowe miejsce na dworze. Fakcja Sabiny jest oburzona, bo Hadrian poświęca żonie jeszcze mniej uwagi niż zazwyczaj. Inni się jednak cieszą, bo zadowolony pan to dobry pan. To jak, pozwolisz mi rzucić okiem na ten posąg, żebym wiedział, o co tyle szumu?

Cesarstwo

- Niestety, muszę ci odmówić, Swetoniuszu. - Marek zdecydowanie pokręcił głową. - Nikomu nie wolno go oglądać.

- Poważnie? Może więc pokazałbyś mi choć wstępne szkice? Nigdy nawet nie widziałem tego chłopaka i ciekaw jestem, jak wygląda.

- Przykro mi. Nawet cesarz jeszcze nie widział mojej rzeźby, a nikt nie może jej zobaczyć przed nim.

-Taak... - Swetoniusz skrzywił się z irytacji. - No cóż, Bityńczyk jak Bityńczyk. Oni wszyscy oddaliby się każdemu Rzymianinowi z pełnym trzosem, a w każdym razie tak to wyglądało, kiedy pełniłem urząd w tej prowincji. Nie mogłeś kroku zrobić w łaźni, żeby któryś z tych dzieciaków praktycznie nie rzucił ci się w ramiona.

- Nie wiem, nigdy tam nie byłem - odparł Marek, wzruszając ramionami.

Zapadło niezręczne milczenie, które po chwili przerwał gość.

- Wiesz, ja też ostatnio intensywnie pracowałem. Chcę jak najszybciej skończyć zbiór żywotów cesarzy. Jestem teraz przy Domicjanie... a to każdego by przyprawiło o zły humor. Tak się zastanawiałem, czy twój ojciec kiedykolwiek ci opowiadał o tamtych czasach?

Interesuje mnie szczególnie tak zwana Czarna Komnata. Podobno było takie specjalne pomieszczenie, w którym Domicjan przyjmował wybranych gości, kiedy chciał im napędzić stracha.

- Nie, nie przypominam sobie żadnych historii o czarnych komnatach.
- No, nie szkodzi. Wielu innych chętnie się dzieli takimi wspomnieniami. Niektóre z tych opowieści są wprost niewiarygodne. Szokujące, powiadam ci... zwłaszcza że prawdziwe. Nie chciałbym zakończyć zbioru na Domicjanie... to taka ponura postać... ale nie da się jeszcze napisać w takim stylu biografii Nerwy, a tym bardziej Trajana, przybranego ojca cesarza. Nigdy nie wiadomo, co może go urazić. Nawet najpochlebniejsza opinia czasem okazuje się mu niemiła.
- A o poprzednich dynastiach Hadrian pozwala ci pisać, co chcesz?
- Zdziwiająca, prawda? Od każdego, kto cokolwiek znaczy na dworze, słyszę zapewnienia, że mogę robić jak uważam za słuszne. Największym dla mnie zmartwieniem jest to, jak cesarz oceni moją prozę. On się ma za autorytet, rozumiesz. Architekt, krytyk, literat

Marek 601

i władca... czy jest coś, czego ten człowiek nie potrafi? Jego specjalnością jest zbieranie różnych dziwnych informacji i układanie ich w zbiory. Lada dzień ukaże się jego nowa książka. Naturalnie nie może jej wydać pod własnym nazwiskiem, więc oficjalnie autorem będzie ta kreatura Flegon. Trywialne ciekawostki, typowa strata czasu... ale tego chyba dziś pragnie publiczność.

- Nie jest to więc prawdziwa praca literacka, jak twoje biografie?
 - Otóż to. Może chciałbyś przeczytać, co do tej pory napisałem? Opinia kogoś takiego jak ty, wykształconego i obytego w świecie, ale bez literackich pretensji ani toporów do ostrzenia, mogłaby mi wiele dać. Mam ci przysłać kopię?
 - Tak, proszę - zgodził się Marek, byle tylko zbyć natręta. Spieszno mu było wrócić do studia i do rozmyślań nad własną pracą.
- seossm.

Kilka dni później, kiedy Pinariusz zbierał się rano do wyjścia z domu, zjawił się cesarski posłaniec z zaproszeniem do Domu Ludu.

- Czy ci wiadomo, po co mnie wzywają? — spytał Marek.
- Nie mam pojęcia.

Pinariusz się zaniepokoił. Był zadowolony z postępu pracy nad posągami, zwłaszcza że zaczął się jej najprzyjemniejszy etap: wygładzanie i polerowanie kamienia oraz ostatnie, minimalne poprawki. Wezwanie do pałacu oznaczało, że straci najlepszą część dnia i najjaśniejsze światło, a do tego musi zastąpić wygodną tunikę wizytową togą. Ale przede wszystkim do jego myśli zakradła się nieokreślona obawa. Jeżeli Hadriana ciekawi stan figury, dlaczego po prostu nie zajrzy do pracowni? A może ktoś zaobserwował wizytę Swetoniusza i doniósł cesarzowi? Chyba po tylu latach ma on wystarczające zaufanie do swego naczelnego inżyniera i wie, że nikomu by nie pokazał rzeźby przed nim? Ubierając się, uznał, że niepotrzebnie się martwi; na pewno chodzi o przedyskutowanie jakiegoś szczegółu architektonicznego w świątyni.

Komnata, w której Hadrian go przyjął, była gustownie urządzona w stylu greckim, a jej kameralna atmosfera przypominała raczej prywatny dom niż cesarską salę audiencyjną. Było już tam kilku gości

602 Cesarstwo

i ciągle nadchodzili następni. Marek usiadł na wskazanej mu przez niewolnika sofie i przyjął puchar wina. Zauważył, że jest tam i Antinoos, za to nie ma cesarzowej. Wśród obecnych rozpoznał kilku senatorów i urzędników, więcej jednak było pisarzy i filozofów. Nastrój

przypominał spotkanie literackie. Niemal wszyscy nosili brody, choć mało któremu udało się wyhodować zarost tak ładny jak u cesarza.

W końcu Hadrian wstał i wywołał Flegona z Tralles, niskiego mężczyznę o nijakiej powierzchowności, przedstawiając go jako autora nowego dzieła zatytułowanego Księga dziwów. Flegon stanął przed audytorium i zaczął czytać wybrane fragmenty, zapewniając, że każda z zamieszczonych w dziele informacji - a były wśród nich wręcz niewiarygodne, jak opisy spotkań z żywymi centaurami, wizyt duchów, przypadków urodzenia dziecka przez mężczyzn i tym podobne perełki - została skrupulatnie zweryfikowana. Zakończył paroma relacjami

0 odkryciu olbrzymich zębów i kości należących bez wątpienia do nieznanych gigantycznych stworzeń, jakie musiały ongiś zamieszkiwać świat.

- Tyberiuszowi pokazano ząb wielkości męskiej nogi, odsłonięty przez trzęsienie ziemi na Sycylii - czytał beznamyślnym głosem Flegon. - Cesarz wezwał geometrę Pulchera, który orzekł, że bestia z takimi zębami musiała być wielkości statku i dalece przewyższała wszystkie znane dziś zwierzęta. Gigantyczne kości znaleziono też w dal-matyńskiej jaskini, na Rodos, w Egipcie, a nawet w samych Atenach. Niektórzy twierdzą, że to falsyfikaty zrobione z kamienia, który tylko przypomina kość, ja jednak uważam, że nie należy wątpić w tak istotne dowody. Przyjmijmy raczej, że u zarania dziejów, kiedy natura była w pełni sił młodości, starała się stworzyć wszystko tak, by było najbliższe bogom, ale z biegiem czasu żywe istoty ulegały degeneracji

1 stopniowo malały.

Flegon zamilkł i uklonił się słuchaczom. Marek zerknął na Hadriana i zobaczył, że cesarz promienieje dumą; przypominał sobie przyniesioną przez Swetoniusza pogłoskę, że to on sam jest autorem owego dzieła, i przyłączył się do burzliwych oklasków.

Po tej literackiej rozrywce Hadrian przeszedł do spraw poważniejszych.

Marek 603

- Ostatnio zwrócono nam uwagę na pożałowania godny incydent zakończony śmiercią obywatela. Jak się wydaje, było to morderstwo, a podejrzanym jest niewolnik ofiary. - W komnacie zaszumiało; dały się słyszeć okrzyki zgrozy, zwłaszcza między senatorami. Cesarz uciszył wszystkich uniesioną dłonią i mówił dalej. - Nie ulega wątpliwości, że to oburzająca zbrodnia, przedkładam wam jednak tę kwestię, ponieważ widzę tu możliwość zreformowania niektórych przepisów prawa, jakie odziedziczyliśmy po przodkach. Mam na myśli zwłaszcza te szczególnie ostre, wymagające przesłuchania na torturach całej służby z domostwa, w którym taki czyn popełniono, a jeśli ktokolwiek z niewolników okaże się winien, egzekucji wszystkich bez wyjątku. Marku Pinariuszu... — Rzeźbiarz o mało się nie zachłysnął winem, zaskoczony niespodziewanym wywołaniem. — Poprosiłem cię tu dzisiaj, ponieważ twój dziadek wygłosił kiedyś w senacie żarliwą mowę w tej właśnie kwestii. To było za panowania Nerona. Chyba znasz tę historię?

- Tak, cesarze. Ojciec coś o tym wspominał.

- Wiem oczywiście, że nie znałeś dziadka, ale powinieneś być z niego dumny. Na szczęście jego słowa zostały zapisane i zachowały się w archiwach senatu. Wczoraj wieczorem pierwszy raz je zobaczyłem. Flegonie! - zwrócił się do „autora”. - Bądź tak dobry i zapoznaj nas z akapitem, który zaznaczyłem.

Flegon wziął od niego zwój i odwróciwszy się twarzą do zebranych, zaczął czytać. t Ludzie Pedaniusza żyją w mieście, tu pracują i poruszają się po ulicach. Muszą ich znać nie tylko słudzy innych panów, lecz i wolni obywatele: rzemieślnicy, sklepikarze i bogowie wiedzą, kto jeszcze, z kim spotykali się w trakcie wykonywania obowiązków. Niektórzy z nich są gońcami i tragarzami, szwaczkami czy balwierzami, kucharzami, praczkami, buchalterami bądź sekretarzami. Trafiają się zdolni, wykształceni, fachowi. Zasługują na odrobinę szacunku. Część zbliża się do kresu życia, inni dopiero co przyszli na świat.

Większość jest w kwiecie wieku, u szczytu przydatności. Są kobiety w ciąży, niosące nowe życie. Te ofiary surowego prawa nie są bezimienną masą, ale ludzkimi istotami, rozpoznawalnymi dla bliźnich. Nie bądźmy więc zdziwieni, że na ulicach słyszy się szemranie o zbyt twardym prawie.

Cesarstwo

Hadrian skinął głową i odebrał mu dokument.

- Według mnie to wypowiedź niezwyklej wagi - oznajmił. - Tym bardziej, jeśli wziąć pod uwagę czas, okoliczności i panującą wówczas atmosferę. Twój dziadek, Pinariuszu, mówił o tych skazanych niewolnikach jak o ludziach, a nie czyjejs własności. Dla niego ich los miał znaczenie. Jego wniosek został wtedy odrzucony i wyśmiany, ale czas płynie, przychodzą nowe pokolenia, ludzkość się rozwija, a świat zmienia. Sądzę, że dziś potrafimy właściwie ocenić nie tylko odwagę i wrażliwość, ale i mądrość twojego przodka. Jak często mówił mi boski Trajan, jeżeli władca dostrzeżga możliwość ujęcia cierpień swoim poddanym, choćby i najnędniejszym, to musi to zrobić. W przypadku, z którym dziś mamy do czynienia, nadarza się do tego sposobność. Dlatego zamierzam proklamować szereg edyktów dotyczących karania niewolników. Po pierwsze, jeżeli pan zostanie zamordowany w swoim domu, na torturach będzie można przesłuchać tylko tych z jego służby, którzy znajdowali się na tyle blisko, by coś wiedzieć o zbrodni. Ta reforma już dawno powinna być wprowadzona. Odpowiedział mu pomruk aprobaty, a kilku sąsiadów skłoniło się Markowi w uznaniu dla jego antenata.

- Następnie - ciągnął Hadrian - właścicielowi nie będzie już wolno zabić niewolnika samowolnie. O ewentualnej egzekucji musi zdecydować sąd. Co więcej, nie będzie już można sprzedać niewolnika, mężczyzny czy kobiety, do domu rozpusty albo trupy gladiatorów, chyba że właściciel potrafi wykazać, iż dany sługa do niczego innego się nie nadaje. Zamierzam też zakazać prowadzenia obozów czy warsztatów ciężkich robót, do których niektórzy panowie wysyłają swoich niewolników za opłatą i gdzie kończą nawet niektórzy wyzwolenicy, desperacko usiłujący pozbyć się długów. Odwiedzałem takie miejsca. To przybytki niewypowiedzianego cierpienia i chcę doprowadzić do ich całkowitego zamknięcia.

Tym razem zebrani zareagowali na to obwieszczenie głuchą ciszą. Hadrian rozejrzał się po sali i spytał:

- Czy ktoś chce się wypowiedzieć na temat moich projektów?

Na środek wysunął się siwowłosy, elegancko ogolony senator.

- Cezarze, przedstawiłeś nam dzisiaj pracę pod tytułem Księga Marek 605

dziwów. Twoje radykalne pomysły są jednak bardziej zadziwiające od wszystkiego, co w niej można znaleźć. Wstrzymałem oddech na wieść o stworzeniu z zębami wielkości ludzkiej nogi, ale całkiem osłupiałem, kiedy usłyszałem propozycję, aby odebrać rzymskiemu obywatelowi prawo do dyscyplinowania swojej służby według własnego uznania. Obawiam się, że nowe prawo cezara będzie bardzo źle przyjęte, i to nie tylko przez bogaczy z setkami niewolników. Weźmy prostego człowieka, który posiada tylko garstkę sług. Jeśli nie będzie miał nad nimi władzy absolutnej... tak jest, włącznie z decyzją o ich życiu lub śmierci... jak może czuć się bezpieczny nocą w swoim domu? Nasi przodkowie ustanowili te prawa nie bez powodu, a boski August je na nowo zatwierdził. Boję się, powtarzam, że ogłoszenie tych reform wzbudzi poważne niezadowolenie, a nawet zamieszki, jakich władze miejskie nie będą w stanie opanować.

- Senatorze! - przerwał mu Hadrian. — Jeżeli dojdzie do zamieszek, pociągnę władze miejskie do odpowiedzialności. Utrzymanie porządku publicznego należy do ich obowiązków, niezależnie od przyczyny jego zakłócenia, podobnie jak dopilnowanie, by prawo było bezwzględnie przestrzegane. Każde prawo, włącznie z tym, które tu właśnie

poznaliście. Jeżeli powołani do tego urzędnicy nie dadzą sobie z tym rady, to ich funkcje przejmą inni, bardziej od nich skuteczni.

Siwy senator skłonił się i wrócił na miejsce. Nikt inny już nie ośmielił się podjąć dyskusji.

- Jeżeli, nie ma innych spraw, to chyba pora na obiad - oznajmił cesarz z dobrotliwym uśmiechem.

Kiedy służba zaczęła wnosić półmiski i dzbany, Hadrian przywołał do siebie Pinariusza.

- I co sądzisz o moich projektach, Pigmalionie?

- Nie jestem politykiem, cesarze.

- Ty nie, ale twój dziadek nim był. Kto by pomyślał! Musiałem dwa razy sprawdzać, zanim się upewniłem, że to on był tym Pinariuszem, który tak śmiało wystąpił przed senatem i Neronem. Na to trzeba było prawdziwej odwagi! Możesz być dumny, że w twoich żyłach płynie taka krew.

-Jestem dumny, cesarze. I dziękuję za dzisiejsze zaproszenie. Nie spodziewałem się usłyszeć mowy mojego przodka.

Cesarstwo

— Tak myślałem, że sprawi ci to przyjemność. Jak tam praca nad rzeźbą?

- Bardzo dobrze, cesarze. Prawie kończę i wkrótce będę mógł ci ją pokazać.

— Doskonale! - Hadrian spojrział na Antinoosa, który siedział obok Flegona i czytał Księgę dziwów. — Już się nie mogę doczekać.

jgkgLgjjj;

W końcu nadszedł ów wyczekiwany dzień. Marek był gotów na pierwszą wizytę Hadriana w warsztacie. Przyszła z nim też Apollodora; pod jej czujnym okiem niewolnicy wpućowali pracownię i westybul do połysku i odświeżenie je udekorowali, choć Marek zapewniał ją, że cały ten zamęt nie jest potrzebny.

- To jest warsztat artysty - tłumaczył. - Tu wręcz wypada mieć twórczy nieład i podłogi zasłane marmurowym pyłem. Cesarz dobrze to wie.

Kobiety wiedzą jednak lepiej od mężów i cesarzy, co i kiedy wypada. Apollodora nigdy by nie dopuściła, aby pan świata ubrudził sobie „u niej” sandały i ujrzał izbę nie wysprzątaną do czysta. Jeśli Hadrian będzie zadowolony - a oczywiście nie może być inaczej - to być może wreszcie nadarzy się okazja, by Marek mógł go poprosić o ułaskawienie teścia. Uparła się też, by przyprowadzić czteroletniego Lucjusza, mówiąc, że synek powinien być świadkiem chwili triumfu swego ojca. Bez wątplenia drugim, ukrytym motywem była myśl, że widok wnuka może zmiękczyć serce władcy wobec dziadka.

Im bliżej było do zapowiedzianej wizyty, tym większy niepokój ogarniał rzeźbiarza. Miał nie tylko przedstawić Hadrianowi do oceny swoje ukochane dzieło, ale i poruszyć tak delikatną sprawę, jak powrót teścia z nieoficjalnego wygnania, od której wszak zależało jego własne - czuł to przez skórę - szczęście małżeńskie. Stanął ostatni raz przed statua, wodząc wzrokiem po zmysłowych liniach marmurowego tułowia, zawadiacko przechylonej głowie, zapatrzonych w nieskończoność oczach i rozchylonych w ledwo uchwytnym uśmiechu ustach. Nie miał wątpliwości, że stworzył najpiękniejszą, najdoskonalszą rzecz

Marek

w życiu. Sięgnął po przygotowaną płócienną płachtę i zdecydowanym ruchem przykrył posąg.

Ledwo zdążył wygładzić fałdy, gdy rozległo się stukanie do drzwi, a po chwili do pracowni wpadł spocony z nerwów Amyntas.

- Panie...

- Tak, wiem. Przybył cesarz.

- Zostawił orszak na ulicy, jest tylko z Antinoosem.

- To na co czekasz? Wprowadź ich natychmiast!

Goście wkroczyli do pomieszczenia. Marek oczekiwał ich obok posągu; Apollodora trzymała się o parę kroków z tyłu, ściskając za rączkę małego Lucjusza. Nikt nie wyrzekł ani słowa, aż Hadrian się uśmiechnął i dał gospodarzowi znak, by zaczynał.

Marek pociągnął za róg płachty. Statua była odsłonięta.

Cesarz podszedł bliżej. Powoli ją okrążył, wodząc po niej oczyma w górę i w dół. Z jego miny nie dało się odczytać żadnych emocji.

Jego towarzysz za to uśmiechał się od ucha do ucha, wyraźnie zadowolony ze swego wizerunku, choć oczywiście niezaskoczony — był przecież obecny przy wszystkich stadiach jego powstawania.

Marek powtarzał w myślach przygotowaną na tę okazję mowę. „Cesarze, niedawno zechciałeś pochwalić czyn mego dziadka, który nie bał się prosić o łaskę dla najędzniejszych z ludzi. I ja mam taką prośbę, którą tylko ty możesz spełnić. Błagam cię, okaz łaskę i przebacz...”

- To błąd! - powiedział Hadrian.

Skończył oględziny rzeźby i stał przed nią z kamienną twarzą.

Marek zamrugał jak człowiek wyrwany ze snu. Słowa cesarza padły tak szybko, że nie wiedział, czy dobrze słyszy.

- Błąd, cesarze? - wybąkał. - Jeśli gdzieś przeoczyłem jakieś drobne niedociągnięcie... może zapomniałem jakiś skrawek dostatecznie wygładzić?... - mamrotał coraz ciszej, dobrze wiedząc, że nie ma takiego miejsca na figurze, którego by nie sprawdził sto razy.

- Nie o to chodzi - przerwał mu Hadrian lodowatym tonem. Odwrócił oczy, nie patrząc ani na posąg, ani na jego twórcę. - To ja się pomyliłem, Marku Pinariuszu, nie ty. Nie powinienem oczekiwać, że ktokolwiek zdoła ucieleśnić moje marzenie. Teraz to rozumiem.

Cesarstwo

- Cesarze, jeśli nie podoba ci się poza albo kątem nachylenia głowy, czy...

- Nic w tej figurze mi się nie podoba. Na Herkulesa, spójrz tylko na tego chłopca! A potem na tę... tę maskarę.

Apollodora wysunęła się do przodu i drżącym głosem szepnęła:

- Cesarze, to przecież wierna podobizna.

- A co ty możesz o tym wiedzieć, kobieto? Mówisz jak ślepa. Ty zresztą też, Pinariuszu. Owszem, masz pewien talent i to rzeczywiście jest wizerunek, jaki chciałeś stworzyć, jestem o tym przekonany. Tylko co z tego, skoro nie widzisz na oczy! Ten... ten przedmiot nie jest Antinoosem nawet w przybliżeniu. Czy tylko ja jeden widzę go naprawdę?

Hadrian odwrócił się plecami do rzeźby, jakby budziła w nim niesmak.

- Mężu, zrób to! - Apollodora rzuciła Markowi spojrzenie pełne rozpaczy.

- Teraz nie pora! - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Ona jednak za wiele sobie obiecywała po tym spotkaniu, by łatwo dać za wygraną. Podbiegła do cesarza, choć ten zrobił już pierwszy krok do wyjścia, i upadła przed nim na kolana.

- Panie, racz mnie wysłuchać! Mamy wielką prośbę. Mój ojciec, w Damaszku... tak pragnie wrócić do Rzymu. Gdybyś zechciał mu przebaczyć... Błagamy cię, cesarze!

Hadrian otrząsnął się, jakby wdepnął w coś niemilego, machnął ręką, ominął klęczącą kobietę i bez słowa wyszedł z pracowni. Anti-noos ruszył za nim, ale wcześniej odwrócił głowę i posłał posągowi pożegnalne spojrzenie. Marek patrzył to na niego, to na figurę i niczego nie rozumiał. Dla niego rysy modelu i jego wizerunku były jak lustrzane odbicia.

W westybulu Hadrian zatrzymał się i z widocznym wysiłkiem powściągnął emocje. Kiedy się odezwał, w jego głosie słychać było nutę gniewu, ale zewnętrze zachowywał zupełny spokój.

- Wrócisz do pracy przy świątyni, Marku Pinariuszu. Tam jeszcze możesz wiele osiągnąć. Zniszczysz jednak tę karykaturę i wszystko, co się z nią wiąże. Rozumiesz, co mówię? Gdy tylko odejdę, masz roz-

Marek

bić każdy model i spalić wszystkie szkice. Posąg skruszysz na kawałki i stłuczysz je na proszek. Nikt nie może jej zobaczyć.

129 A.D.

Roboty przy wznoszeniu świątyni Wenus i Romy trwały nieprzerwanie - teraz, kiedy stanęły już jej wielkie kolumny, zaczynał być widoczny ogrom przyszłej budowli — ale tego dnia Marek Pinariusz zajęty był gdzie indziej, przy nowym projekcie cesarza. Hadrian postanowił bowiem odbudować zaniedbaną ruinę na Polu Marsowym, nazywaną Panteonem.

Pierwotna konstrukcja, świątynia poświęcona wszystkim wielkim bogom, była dziełem Agryppy i powstała za panowania Augusta. Pożar częściowo zniszczył ją za rządów Domicjana, który szybko ją odremontował. Trafiona przez piorun, po raz drugi padła ofiarą czerwonego kura, kiedy trwały prace przy budowie Forum i kolumny Trajana - i tym razem żywioł unicestwił ją zupełnie. Odbudowy wówczas nie podjęto, ponieważ całe finanse państwa pochłonęły owe wielkie inwestycje. Niemal dwadzieścia lat Panteon leżał w gruzach niczym wielka zabliźniona rana w żywej tkance Pola Marsowego. Przechodząc tamtędy pewnego dnia, Hadrian jakby nagle ujrzał ją świeżym okiem i powziął decyzję. Układ istniejącej zabudowy narzucał pewne ograniczenia - nowy gmach musiałby mieć kształt niemal idealnego kwadratu. Trudno było sobie wyobrazić, żeby budynek tak samo długi jak szeroki - w gruncie rzeczy wielka sześcienna kostka - mógł być przyjemny dla oka. A gdyby tak zaprojektować okrągły? Albo, jak nagle przemknęło cesarzowi przez myśl, wręcz kulisty? W jednej chwili zrozumiał, że oto nadarza się wspaniała okazja, by dać ujście swej fascynacji kopułami - „wielkimi tykwami”, jak je drwiąco ochrzcił Apollodoros. Tak, nowy Panteon będzie budowlą jedyną w swoim rodzaju: walcem zwieńczonym kopułą o niewyobrażalnych rozmiarach. W przeszłości nikt z inżynierów nie umiał sobie poradzić z tak wielkim wyzwaniem, Hadrian jednak upierał się, że taka konstrukcja jest możliwa do zrealizowania, i obarczył tym zadaniem Pinariusza.

Cesarstwo

Ten dowód zaufania zaskoczył Marka, który wciąż nie mógł dojść do siebie po tak kategorycznym odrzuceniu jego rzeźby. Od tamtej pory nie usłyszał jednak od cesarza najmniejszej wymówki, przyjął więc nowe zlecenie z radością i determinacją, by tego zaufania nie zawieść. Zarażony entuzjazmem Hadriana, wraz z zespołem inżynierów opracował nowatorską technologię, dzięki której budowa kopuły o tak dużej rozpiętości wydawała się możliwa: stopniowe zmniejszanie grubości od podstawy ku wierzchołkowi, zastosowanie pustych w środku elementów dla ujęcia ciężaru i wprowadzenie „oka” - kolistego otworu na szczycie, który miał zapewnić oświetlenie i dalsze zmniejszenie masy całości. Żałował gorzko, że nie ma pod ręką Apollodorosa i nie może korzystać z jego rad przy nadzorowaniu tak ekscytującego, ale i niebezpiecznego przedsięwzięcia.

Do tego etapu było jednak jeszcze daleko. Marek dokonywał akurat inspekcji najnowszych robót przy masywnych ścianach nośnych, kiedy gdzieś z tyłu dobiegł go znajomy głosik. Obejrzał się i z daleka zobaczył jasne kędziorki swojego syna połyskujące w południowym słońcu.

Lucjusz miał już osiem lat i wolno mu było odwiedzać ojca w pracy, ale tylko pod opieką kogoś ze służby. Marek nie spodziewał się jednak zobaczyć w tej roli Amyntasa, który ostatnio awansował na uprzywilejowaną pozycję w jego domostwie i zajmował się sprawami znacznie poważniejszymi.

Przywitał synka wesoło i dźwignął go wysoko nad głowę - co nie było już tak łatwe jak kiedyś - i wtedy zobaczył, dlaczego przyszedł z nim właśnie Amyntas. Sługa trzymał w dłoni spory rulon papirusu, na którym już z daleka można było rozpoznać cesarską czerwoną pieczęć.

Hadrian znów był w podróży. Często korespondował ze swym głównym architektem, ale te pisma przychodziły razem z pocztą urzędową, przywożoną przez kurierów do pałacu, skąd przynosił mu je któryś z niewolników. List przysłany bezpośrednio do domu był czymś niezwykle.

Podczas gdy Amyntas z Lucjuszem poszli oglądać z bliska pnące się ku niebu mury, Marek przysiadł na sągu belek, złamał pieczęć i roz-

Marek

winał rulon. Poprzednie listy przychodziły z Sycylii, Kartaginy, afrykańskiego miasta Lambesis, z Aten, Efezu i Antiochii. Ten w nagłówku miał obok daty nazwę Palmiry, pustynnego ośrodka handlowego nieopodal Damaszku. Obudziło to w nim dawno uspioną nadzieję: w swoim ostatnim liście Apollodoros informował o zamiarze wystarania się o audiencję u cesarza, gdyby ten kiedyś przejeżdżał przez tamte strony.

Już po przeczytaniu pierwszych linijek ów nieśmiały płomyk zgasł jak zdmuchnięta świeczka. Hadrian nie pisał, jak to miał w zwyczaju, w pierwszej osobie, z licznymi uczonymi dygresjami i literackimi aluzjami, ale sztywno i urzędowo w trzeciej osobie.

Cesarz pragnie osobiście poinformować Marka Pinariusza o pewnym niefortunnym zdarzeniu, aby usłyszał on to od niego, a nie z innych źródeł. Powie wprost, że teść Marka Pinariusza, Apollodoros z Damaszku, został stracony za knucie zamachu na życie cesarza. W świetle przedłożonych mu niepodważalnych dowodów winy cesarz nie miał innego wyjścia. Karę wymierzono szybko i z należytym szacunkiem dla obywatelskich praw wymienionej osoby. Marek wiedział, co znaczą te słowa: Apollodoros zginął od katowskiego miecza, a nie w jakiś bardziej hańbiący sposób, jak ukrzyżowanie.

Marek Pinariusz nie musi się obawiać reperkusji tego zdarzenia w odniesieniu do siebie i swojej rodziny. Cesarz jest świadomy naturalnej więzi uczuciowej między nim a teściem, wierzy jednak, że Marek Pinariusz nie miał żadnego udziału w rzeczonym spisku i jest pewien jego lojalności, pragnie też, by Marek Pinariusz kontynuował swą cenną pracę przy budowie świątyni Wenus i Romy oraz Panteonu. Życzeniem cesarza jest, aby ten pożałowania godny incydent nie wpłynął negatywnie na przyjazne stosunki między nim a Markiem Pinariuszem. Więcej o powyższym rozmawiać się nie będzie.

Marek w oszołomieniu odłożył list na bok. Czy to możliwe, żeby Apollodoros spiskował przeciwko Hadrianowi? Czyżby gorycz długich lat wygnania popchnęła go do tak szalonego czynu? W swych podró-

Cesarstwo

żach cesarz musiał się stykać nie tylko z szukającymi korzyści pochlebami, ale i z żądnymi zemsty wrogami. W Syrii, gdzie pod rzymskim panowaniem cierpienia nigdy nie brakowało, takich ludzi musi być wielu. Może teść naprawdę konspirował z jakimiś wywrotowcami i został zdemaskowany przez agentów Hadriana? Nieprawdopodobne! Już raczej padł ofiarą plotek i pomówień. Hadrian pisze wprawdzie

0 „niepodważalnych dowodach”, ale czyż nie takich formułek zawsze się używa, gdy trzeba się pozbyć kogoś ogłoszonego wrogiem państwa? Marek zdał sobie sprawę, że chyba nigdy nie pozna prawdy. Cesarza wypytywać niepodobna, a Apollodoros już niczego nikomu nie wyjaśni.

Kątem oka dostrzegł jakiś ruch. Dopiero po chwili się zorientował, że zbliża się doń odziany w togę mężczyzna. Po głosie poznał Sweto-niusza.

— Pinariuszu, nareszcie cię spotykam! Ileż to czasu się nie widzieliśmy... Nie dalej jak wczoraj przeglądałem fragment o Marku Agryppie

1 nagle sobie pomyślałem: muszę wpaść popatrzeć, jak sobie z odbudową jego zrujnowanej świątyni radzi nasz Pinariusz. Te ściany wyglądają na strasznie grube... Chyba chcesz na nich osadzić jakiś wyjątkowo ciężki strop. Trochę mam żal, bo jakoś nie dostałem od ciebie żadnego komentarza na temat mojej niedokończonej pracy, a posłałem ci ją już lata

temu... Rozumiem oczywiście, że nie każdy jest krytykiem literackim, i bogom za to dziękuję! Ale przynoszę dobrą wiadomość. Wreszcie doznałem do końca i teraz legion skrybów pracowicie produkuje kopie. Chcesz jeden egzemplarz? Nie wypada mi się chwalić, ale wyszła z tego całkiem niezła lektura. Można powiedzieć, że jak nasz przyjaciel Flegon stworzyłem księgę dziwów, tyle w niej skandalicznych anegdotek! Nie uwierzyłybyś, na co sobie niektórzy cesarze pozwalali... Sam byłem zaskoczony odkrywaniem szczegółami, a długie lata strawiłem na przeszukiwaniu pałacowych archiwów. Jest na przykład taka historia o Kaliguli... naprawdę niesamowita...

Marek słyszał tylko puste dźwięki, nie rejestrując w świadomości znaczenia słów. Głowę miał zaprzątniętą jedną myślą: jak on to powie Apollodorze?

Z zamyślenia wyrwał go widok jasnej główki syna, który zapuścił się między luźno ułożone wysokie sterty cegieł.

Marek

- Amyntasie! - wrzasnął, całkowicie ignorując Swetoniusza. - Człowieku, pilnujże Lucjusza, niech się nie pęta, gdzie nie powinien! Tam nie jest bezpiecznie!

— Ech, chłopcy... — Historyk uśmiechnął się wyrozumiale. — Zawsze z nimi tyle kłopotu! A propos, byłbym zapomniiał... cesarz też nie wypuszcza swojego chłopca spod opieki. Wszędzie go ze sobą zabiera, jak mi donoszą korespondenci z trasy jego podróży. Teraz słyszę, że zmierza do Jerozolimy, a raczej jej ruin. Chce odbudować zniszczone przez Wespazjana miasto i zmienić mu nazwę na Aelia Capitolina, od swoich przodków Eliuszów. Podejrzewam, że oprócz Jowisza ustawi tam własny posąg i spróbuje tych upartych Żydów nakłonić, by od czasu do czasu zapalili mu trochę kadzidła... Potem ma pociągnąć do Aleksandrii. To byłaby jego pierwsza wizyta w Egipcie. Ani chybi zabawią się z Antinoosem w Cezara i Kleopatrze i leniwie poześlą w górę Nilu, gapiąc się na hipopotamy i krokodyle. Jak myślisz, czy Egipcjanie przyprawią jego figurze jakiś zwierzęcy łeb i ogłoszą go bogiem? Swetoniuszowi usta się nie zamykały; zadowolony z siebie nawet nie zauważył, że Pinariusz go w ogóle nie słucha.

132 A.D.

Hadrian był znów w Rzymie. Po latach podróży uczcił swój powrót wieloma uroczystościami i przyjęciami, ale pierwsze kroki - wczesnym rankiem nazajutrz po przyjeździe — skierował na budowę świątyni Wenus i Romy, ciekawy poczynionych pod jego nieobecność postępów. Usłyszawszy, że naczelnego architekta nie ma, bo tego dnia zajęty jest w swojej pracowni, bez namysłu skierował się wraz z orszakiem w stronę Awentynu.

Marek z asystentami mozolili się właśnie nad łączeniem drobniejszych segmentów ogromnego posągu Wenus, który miał stanać w świątyni. Kiedy zdyszany Amyntas wpadł do warsztatu z nowiną, że zmierza do nich sam cesarz, natychmiast polecił wszystkim przerwać pracę i zostać na swoich miejscach. Sam też odłożył narzędzia i otrzepał tu-

Cesarstwo

nikę z pyłu; czujny sługa sprawdził, jak pan się prezentuje, i delikatnie wyskubał mu z brody parę metalowych opiłków.

Ubrany jak zawsze nienagannie, Hadrian pobieżnie omiół wzrokiem statwę, po czym zasugerował, aby Marek zwolnił pracowników na przerwę, chciał bowiem porozmawiać z nim bez świadków.

- Przychodzę prosto ze świątyni - zaczął bez żadnego wstępu. - Jestem zadowolony z postępu robót. Spisałeś się, Pinariuszu!

- Dziękuję, cesarze. Jestem tylko jednym z wielu rzemieślników i inżynierów, którzy mają szczęście realizować twoje wielkie wizje.

- Nie bądź takim skromnisiem. Całe życie obcuje z architektami i artystami z całego świata i trochę ich znam. Nie przesadzę, jeśli powiem, że jesteś chyba najbardziej utalentowany z nich wszystkich.

Może i tak, skoro Apollodoros już nie żyje, pomyślał Marek, ale się nie odezwał.

Przypomniał sobie o innej śmierci: jakiś czas temu dotarła do miasta wieść, że podczas rejsu po Nilu utonął w jego odmętach Antinoos.

Przyjrzał się dyskretnie cesarzowi i stwierdził, że Hadrian mocno się przez ten czas postarzał. Włosy i brodę miał już prawie całkiem siwe, twarz pociętą zmarszczkami, wolniej też mówił i głos mu dziwnie drżał. Największa jednak zmiana zaszła w jego oczach: były matowe i bez wyrazu, jakby zgasła w nim jakaś żywotna iskra.

Hadrian obszedł pracownię, dotykając rozłożonych wszędzie przyborów.

- Spędziłeś z nim tu sam na sam tyle godzin... - szepnął. - Mogłeś go do woli obserwować, studiować każdy skrawek jego ciała. Lepiej niż ktokolwiek na świecie, nawet ja, musisz pamiętać, jak wyglądał.

- Cezar mówi o Antinoosie — bardziej stwierdził, niż zapytał Pinariusz. - Kiedy się dowiedziałem, że umarł, zapłakałem.

Mówił prawdę. Czuł żal nie tyle za samym młodzieńcem, którego osobowość pozostała dlań tajemnicą, ile za utraconym tak doskonałym pięknem. W duszy wciąż czuł dziwną więź między Bityńczykiem a bogiem ze swoich snów. Jego odejście przeżył nie jak śmierć zwykłego człowieka, ale jak symboliczną zagładę wszech rzeczy.

- Czy wiesz, jak umarł? - spytał cicho Hadrian.

- Tylko tyle, co wszyscy. Utonął podobno w Nilu?

Marek 615

- Ach, ten Egipt! Na wszystkich nas rzucił urok. Wieczny upał, nieustanne brzęczenie owadów, wszechobecny muł, bezkresna rzeka, świątynie pełne nieznanymi bóstw ze zwierzęcymi głowami i nieodgadzionymi symbolami, gigantyczne monumenty z niewyobrażalnie odległej przeszłości... W miarę jak płynęliśmy coraz dalej w górę Nilu, przejmowała nas jakaś narastająca, nieokreślona, przedwieczna groza. Wiesz, że zgłębiłem misteria eleuzyńskie? W Egipcie też dostąpiłem wtajemniczenia w ich rytuały. Kiedy tamtejsi kapłani zajrzeli w moją przyszłość, zobaczyli coś strasznego. Orzekli, że nadszedł kres moich dni i wkrótce umrę, chyba że... ktoś inny poświęci za mnie życie. Nie chciałem im uwierzyć, ale gdy postawiłem sobie horoskop, biorąc poprawkę na silniejsze w tamtych stronach oddziaływanie gwiazd południowych, przekonałem się, że mają rację. Byłem w wielkim niebezpieczeństwie i śmierć czaiła się blisko.

- I wtedy Antinoos... - Marek urwał i wstrzymał oddech.

- Poświęcił za mnie życie. Nie prosiłem go o to! Tamtej nocy nie mogłem usnąć i słyszałem, jak wychodzi z kabiny, a potem ciche plu-śnięcie. Byłem półprzytomny i myślałem, że to sen...

Pinariusz przypomniał sobie usłyszaną od Bityńczyka opowieść o polowaniu na lwa i jego słowa: „Gdyby nie Hadrian, już bym nie żył. Nigdy mu się za to nie odpłacę”.

A więc jednak trafiła mu się szansa spłacenia długu.

- To, co Antinoos zrobił, nie było zwykłym ludzkim postępkim - rzekł Hadrian. — Zawsze czułem w nim jakiś nieziemski pierwiastek. Myślę, że i ty miałeś podobne wrażenie, Pinariuszu. Nigdy jednak nie pojąłem do końca jego boskiej natury, dopóki nie opuścił tego świata. Na jego cześć zbudowałem nad Nilem miasto, poświęciłem mu świątynię i mianowałem kapłanów, by go czcili. Kolejne takie sanktuaria postawiłem w Efezie i Atenach. Marek słyszał już o tych poczynaniach cesarza i o nowym bóstwie. O ogromie tej żałoby mówił cały Rzym; niektórzy się z niej naśmiewali, ale w innych budziła szacunek i podziw. Markowi obilo się o uszy porównanie do szaleństwa Aleksandra po śmierci jego kochanki Hefajstiona, za nic jednak w podstarzałym brzuchatym Hadrianie nie mógł dostrzec nic z wielkiego Macedończyka.

Cesarstwo

- W Rzymie Antinoos nie będzie miał świątyni - mówił dalej cesarz. - Nikt z mieszkańców Italii nie musi oddawać cesarzowi czci boskiej, nie będę więc też wymagał, aby wznoszono ołtarze mojemu towarzyszowi życia. Chcę jednak postawić mu symboliczny grobowiec pod Tiburem, na wschód od miasta. Tam też zbuduję rezydencję dla siebie. To będzie moja kryjówka przed światem... - Hadrian przymknął oczy i długo trwał w milczeniu, zanim je znów otworzył. — Naturalnie chciałbym, żebyś przyłożył rękę do tych projektów, Pinariuszu.

- Będzie to dla mnie zaszczytem, ceszarze. Zrobię, co w mojej mocy.
Hadrian przysunął się bliżej i spojrzał mu w oczy.

- Tak naprawdę chcę od ciebie czegoś innego, Pigmalionie. Musisz mi wyrzeźbić Antinoosa.

Marek zaniemówił. Czyżby żal zmaćcił cesarzowi pamięć?
Hadrian dostrzegł jego zaskoczenie i uśmiechnął się blade.

- Rozumiem twoje wahanie - powiedział. - Pozwól, że wyjaśnię. Nowe świątynie nie mogły być puste. W każdej potrzebna była statua boga, więc artyści egipscy i greccy takowe wykonali. W najlepszym razie były jednak... jak by to ująć?... do przyjęcia, nikomu się bowiem nie udało uchwycić boskiej natury Antinoosa. Jestem głęboko przekonany, że tylko ty... jedyny, któremu pozował za życia... możesz się o to pokusić. Proszę cię o wyrzeźbienie z pamięci drugiego posągu. Będę z tobą współpracował.

Markiem targnęła burza sprzecznych uczuć: wątpliwości, lęk, szczypta gniewu, ale też dreszcz podniecenia, jakiego nie doznał od bardzo dawna. Hadrian patrzył na niego z błagalnym wyrazem twarzy.

- Kiedy kazałem ci ją zniszczyć... - wykrztusił z trudem. - Czy ty...

- Wykonałem twój rozkaz, ceszarze. Spaliłem szkice, rozbiłem modele, odłupałem posągowi nogi i ręce, potłukłem tors, starłem na proszek dłonie i stopy...
Hadrian skrzywił się boleśnie i zacisnął powieki.

- Ale... — Marek zawahał się i milczał długą chwilę, zdecydował się jednak wyjawić prawdę. - Zatrzymałem sobie głowę.

Cesarz szeroko otworzył oczy.

Marek 617

- To była najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu stworzyłem - mówił szybko rzeźbiarz. - Nie mogłem się zdobyć na jej zniszczenie.

- Gdzie ona jest?!

Marek podszedł do zagraconego kąta pracowni. Hadrian niemal deptał mu po piętach. Chwilę potrwało, zanim rozgarnął stos narzędzi i postrzępionych zwojów papirusu, spod których wyłoniła się mała szafka. Metalowy skobel pokrywała gruba warstwa rdzy; gospodarz nie otwierał jej od wielu lat - widok zamkniętego w niej przedmiotu był dlań po prostu zbyt bolesny.

Z wysiłkiem podważył rdzawe żelastwo. Zaskrzypiały zawiasy i szafka stanęła otworem.

Marek powoli sięgnął w głąb i wyciągnął marmurową głowę Antinoosa.

Hadrian omal nie krzyknął z wrażenia. Delikatnie wziął ją z rąk rzeźbiarza i unióśł na wysokość twarzy. Przez chwilę patrzył na kamienny wizerunek jak urzeczony, a potem ze łzami w oczach musnął chłodny marmur wargami.

Mijały dni i miesiące. Cesarz każdą wolną chwilę spędzał z Markiem w pracowni, gdzie najpierw powstawały liczne szkice, potem małe gliniane figurki, a wreszcie modele naturalnej wielkości. Wspólnymi siłami starali się odtworzyć jak najwierniejszą podobiznę Antinoosa, która by zadowolila zleceniodawcę. Marek rysował i lepił, Hadrian krytycznie oceniał efekty. Po każdej zmianie chodził wokół posągu i z zamkniętymi oczyma wodził po nim dłońmi, jakby przywoływał z pamięci dawne zmysłowe doznania, i dyktował odpowiednie poprawki: tu poszerzyć tors, tam wydłużyć nos bądź uwypuklić linię łydek.

Podczas pracy nad poprzednią rzeźbą aparycja i sylwetka młodego modela dobrze wryły się Markowi w pamięć; ufał własnym wspomnieniom i zgodnie z nimi próbował go przedstawić. Bywało, że nie zgadzał się ze wskazówkami Hadriana, nigdy jednak nie próbował się wdawać w dysputy. Cesarz był zadowolony z jego pracy i tak poruszony podobieństwem powstającego wizerunku do zmarłego, że czasem nie mógł powstrzymać łez. Marek również reagował emocjonalnie, lecz z innego powodu: miał dziwne poczucie, że ich wspólne dzieło bardziej przypomina jego bóstwo ze snów niż Antinoosa, jakiego znał. W końcu nadszedł dzień odsłonięcia. Widok posągu nie mógł

Cesarstwo

zaskoczyć Hadriana, skoro od samego początku asystował przy jego tworzeniu. Pinariuszowi zależało jednak na takiej oficjalnej ceremonii, chciał bowiem sprawić przyjemność synowi. Tymczasem mały Lucjusz się spóźnił. Hadrian przybył wcześniej, ale nie okazywał zniecierpliwienia zwłoką. Przechadzał się po pracowni, w roztargnieniu obracał w palcach różne przedmioty i często wzdychał.

- Pewnie miałeś dzisiaj wiele kłopotów, panie - zauważył gospodarz.

Długa współpraca sprawiła, że obaj czuli się w swoim towarzystwie swobodnie, a Hadrian przywykł zwierzać się Markowi z blasków i cieni rządzenia imperium.

- Ech, to ta żydowska rewolta - burknął Hadrian ze zżuceniem w głosie. Ten problem ostatnio wypierał wszystkie inne. - To istna hydra! Tu jej uczynasz głowę, a gdzieś zaraz wyrastają dwie nowe. Ludzie giną tysiącami! Zdaje się, że dopóki oni będą widzieć w tym podżegaczu Bar Kochbie swojego wytęsknionego mesjasza, nie uporamy się z buntem inaczej, niż wycinając wszystkich w pień, jak to Trajan uczynił z Dakami. Z Żydami to jednak nie takie proste, bo są za bardzo rozproszeni po całym cesarstwie. Na dłuższą metę pozostaje tylko jakoś ich asymilować, jak nie po dobroci, to siłą. Wydałem już dekret zakazujący obrzezania. Z niezrozumiałych powodów nadają tej barbarzyńskiej tradycji jakieś religijne znaczenie, a to tylko jeden z dziwacznych zwyczajów, przy których uparcie trwają, jakby celowo chcieli zaznaczyć swoją obcość. Aby raz na zawsze położyć kres tej ciągnącej się w nieskończoność rebelii, trzeba ich zmusić do porzucenia tych prymitywnych wierzeń i przyjęcia prawdziwej religii, wyznawanej przez całą resztę świata. Tylko by na tym skorzystali.

- Słyszałem, że nadałeś tej prowincji nową nazwę?

- Owszem. Dawna Judea będzie się odtąd nazywać Syrią Palestyńską, a Jerozolimę już przemianowałem na Aelia Capitolina. Nazwy i symbole nie są przecież bez znaczenia.

- A chrześcijanie? Ostatnio niewiele o nich słyhać? — dopytywał się Marek, pamiętając, że Hadrian nieraz się na nich uskarżał.

- Kłopoty z chrześcijanami są niczym w porównaniu z kwestią żydowską. - Hadrian prychnął wzgardliwie. - Część moich doradców

Marek

wrzuca obie grupy do jednego worka, ale takie myślenie jest tylko dowodem ignorancji.

Wielu chrześcijan nie jest i nigdy nie było Żydami. Są wprawdzie jak oni ateistami, ale w przeciwieństwie do nich wydają się bardzo potulni. Pokora jest zresztą jedną z ich naczelnych zasad. Dopóki jest ich mało i nie zaczynają się buntować, wolę wobec nich stosować politykę Trajana: nie pytać i nie mówić.

- Nie do końca to rozumiem - odparł Marek, który nigdy nie mógł się dopatrzeć sensu w tym dictum.

- Chodzi o to, że wymiar sprawiedliwości będzie ścigał tylko tych chrześcijan, na których praktyki ktoś z obywateli złoży oficjalną skargę. Dopóki nikomu nie wadzą, nie podejmujemy przeciwko nim żadnych działań.

- Taka zasada może ich wystawiać na łaskę i niełaskę sąsiadów.

- Zgadza się, ale to już kwestia ich własnego wyboru. Jeśli będą się upierać przy swym cudacznym kulcie, to nie widzę nic złego w tym, że ich życie będzie zależeć od dobrej woli przyzwoitych, przestrzegających prawa obywateli. - Hadrian odłożył glinianą figurkę, której się właśnie przyglądał, i przybrał marsową minę. — Zaraz, zaraz, czy jeden z twoich krewnych nie był przypadkiem chrześcijaninem?

- Nie wydaje mi się - zaśmiał się Marek. Mówił jak najbardziej szczerze, gdyż nigdy nie poznał historii swego stryjecznego dziadka.

-A ja jestem tego całkiem pewien. - Hadrian sprawdził każdy szczegół akt Pinariusza w pałacowych archiwach, kiedy ważył się los Apollodora. — Czy na przykład ten talizman, z którym się nie rozstajesz, nie jest przypadkiem jakimś chrześcijańskim symbolem? Zawsze sądziłem, że dostałeś go od jakiegoś chrześcijanina z twojego rodu, ale zakładam, że nosisz go raczej z sentymentu niż ze względów religijnych, bo przecież wiem, że sam do tej sekty nie należysz.

- Moje fascinum miałoby być chrześcijańskim symbolem? Ależ to niemożliwe! - Marek odruchowo dotknął amuletu. — To pamiątka po ojcu. Przekazał mi ją przy tobie, cesarzu, a i boski Trajan był przy tym. Jest w posiadaniu Pinariuszów od niepamiętnych czasów, na wieki przed pojawieniem się pierwszych chrześcijan.

- Spokojnie, Pigmalionie! Być może nie mam racji co do twojego amuletu. Zapewniam cię jednak, że brat twojego dziadka był żarliwym

620 Cesarstwo

wyznawcą tego kultu. Nie przypominam sobie teraz jego imienia, ale możesz mi wierzyć, że został stracony przez Nerona podczas pogromu po wielkim pożarze Rzymu. Musiał z tego wtedy wyniknąć niezły skandal i pewnie dlatego nigdy o tym nie słyszałeś. Rodziny zazwyczaj milczą na temat wstydliwych kart w swojej historii, a potomkowie, jeśli w ogóle się o nich dowiadują, to przypadkiem i od obcych. Jeśli wątpisz, spytaj o to kiedyś swego przyjaciela Swetoniusza. W swoich badaniach musiał się natknąć na wzmiankę o Pinariuszu, który był chrześcijaninem.

— Pozwolę sobie sprostować, cesarzu. Swetoniusz nie jest moim przyjacielem - odrzekł Marek, zaskoczony i wytracony z równowagi usłyszanyimi rewelacjami.

- Tak? A czy przypadkiem nie przysłał ci osobiście zadedykowanego egzemplarza swoich cesarskich biografii?

Czy jest choć jedna rzecz, której Hadrian by nie wiedział od swoich wszechobecnych szpiegów? Marek odchrząknął zmieszany i wybąkał:

— Tak, zgadza się. Ale ja go o to nie prosiłem i przysięgam, że nawet do tej książki nie zajrzałem.

- Nie? A powinieneś. Nie jest taka zła. Nie brak w niej sprośności, ale pewnie to właśnie przyciąga czytelników. O, zdaje się, że twój syn się wreszcie zjawił!

Rzeczywiście, z westybulu dobiegł jakiś hałas. Pierwszy do pracowni wszedł Amyntas z wymalowaną na twarzy skruchą i obawą przed karą za spóźnienie. Zanim zdążył się odezwać, do komnaty wkroczyła ubrana w najlepszą stolę Apollodora. Nigdy nie wybaczyła Hadrianowi egzekucji ojca, pilnowała się jednak, by w jego obecności nie okazać nawet cienia goryczy. Za matką wszedł Lucjusz. Był wyrośnięty jak na swoje jedenaście lat i niemal dorównywał wzrostem ojcu, po którym odziedziczył zielone oczy i blond czuprynę, ale budową ciała bardziej przypominał dziadka po kądzieli.

Marek powitał rodzinę i służył z ulgą, rad porzucić niepokojący temat chrześcijańskiego przodka. Kiedy wszyscy stanęli przed posągami, podszedł i ściągnął zasłonę z żaglowego płótna.

Hadrian wyglądał, jakby ujrzał rzeźbę po raz pierwszy w życiu. Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, po czym wyciągnął dłoń, by

Marek

jej dotknąć. Na jego twarzy rzeźbiarz dostrzegł ten sam wyraz nabożnego podziwu, z jakim cesarz przed laty patrzył na Melankomasa.

- Uchwyciłeś podobieństwo, Pinariuszu - wyszeptał władca. - Dokonałeś niemożliwego. Teraz musisz to zrobić jeszcze raz.

- Jeszcze raz, cesarze?

- Musimy mieć więcej jego wizerunków. Każdy nieco inny, żeby przedstawiały różne aspekty jego boskości, ale wszystkie mają być równie prawdziwe jak ten. Będą wzorem dla innych artystów z całego cesarstwa, którzy zechcą uwiecznić Antinoosa. Jesteś gotów to zrobić, Pinariuszu?

- Nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności, cesarze - odrzekł Marek z nagłym drżeniem w głosie. Perspektywa poświęcenia czasu i talentu tworzeniu kolejnych rzeźb przepełniła go szczęściem ponad wszelkie oczekiwania. W ten sposób będzie mógł i służyć władcy, i dawać wyraz oddaniu dla swojego uwielbianego bóstwa opiekuńczego, a przy tym pracować nad takim uosobieniem piękna jak zmarły ukochany Hadriana.

- Cieszę się, że jest tu dziś z nami twój syn - powiedział cesarz. — Aby okazać moją wdzięczność, chcę mu zaoferować coś wyjątkowego. Otóż stawiając ostatnio horoskopy, odkryłem niezwykle zbieg okoliczności. Twój syn urodził się w tym samym dniu... ba! Niemal w tej samej godzinie!... co jeden z moich protegowanych, Marek Werus. Proponuję więc, by twój Lucjusz i mój Verissimus się zapoznali.

- Verissimus?

- Tak go czasem nazywam. Tak kocha prawdę, że aż się prosi o takie przezwisko*. Jeśli się okaże, że przypadli sobie do gustu, będą mogli się razem uczyć.

Marek spojrział na syna, który stał z rozdziawioną buzią, oszołomiony tym pomysłem.

- Obawiam się, że mój syn byłby wtedy w gorszej sytuacji, cesarze. Starałem się wprawdzie zapewnić mu dobrych nauczycieli, ale jego dotychczasowa edukacja nie może się raczej równać z tą, jaką otrzymał twój protegowany.

* Łac. vertis - prawdziwy, verissimus - najprawdziwszy

Cesarstwo

- Nie martw się. - Hadrian się uśmiechnął. - Nie każę Lucjuszowi rywalizować z Werusem. Ten chłopak jest obdarzony niezwykłym intelektem, a zasobem wiedzy zaskakuje czasem nawet mnie samego. Uwielbia jednak nie tylko naukę, ale i sport. Przydałby mu się za towarzysza rówieśnik, z którym mógłby ćwiczyć pięściarstwo czy zapasy, grać w piłkę, jeździć konno, polować i tak dalej. Co o tym sądzisz?

Marek pomyślał, że pod względem fizycznym jego syn mógłby nie tylko dorównać Werusowi, ale nawet go przewyższyć, jak na jedenastolatka jest bowiem wyjątkowo dobrze zbudowany i silny. Zerknął na żonę i zobaczył, że propozycja przypadła jej do gustu. Mimo zapiekłego żalu do cesarza potrafiła docenić tę wyjątkową szansę, jaka się za jego sprawą otworzyła przed Lucjuszem: w jednej chwili, jeszcze jako dziecko, miał z szarego obywatela zostać członkiem najściślejszego otoczenia władcy.

jjjjjlrjjejrj

Pinariusz junior nie dorósł jeszcze do togi, ale miał odświętną, skrojoną na miarę tunikę, która wydawała się Markowi odpowiednia na pierwsze spotkanie z Werusem. Apollodora cmokała wprawdzie i fukała, że chłopiec ostatnio bardzo wyrósł i rękawy są trochę za krótkie, uspokoił ją jednak, mówiąc, iż w Domu Ludu nikt się takimi drobiazgami nie przejmuje.

- W Domu Ludu? - Apollodora parsknęła śmiechem. - Poza tobą nikt już tak go nie nazywa, mój ty artysto.

-Nie?

- Nie jesteś na bieżąco. Całe to podlizywanie się pospólstwu skończyło się wraz ze śmiercią Plotyny.

- No dobrze, w takim razie się poprawię. Lucjuszu, jesteś gotów na wizytę w Domu Hadriana?

O wyznaczonej godzinie u wejścia do pałacu powitał ich jeden z dworzan i zaprowadził do bujnego ogrodu z pluszczącymi fontannami. Tam właśnie tymczasowo ustawiono posąg Antinoosa. Na pobliskiej kamiennej ławie siedział Hadrian z Markiem Werusem, swym

Marek dalekim kuzynem, spokrewnionym też z boskim Trajanem. Chłopiec miał kręcone włosy, wydatny nos i małe usta. Wychował się w najbardziej wyrafinowanej atmosferze, jaką można sobie wyobrazić, wśród znanych filozofów i uczonych, nie dziwiło więc, że zachowywał się nad wiek poważnie.

Hadrian przedstawił go gościom. Kiedy Lucjusz, poinstruowany uprzednio przez ojca, skłonił się sztywno i zaczął mówić, jak wielkim zaszczytem jest dla niego to spotkanie, Werus żywo zaprotestował, wchodząc mu w słowo:

- O nie, to ja jestem zaszczycony, mogąc poznać kolebę, którego dziadkiem był przyjaciel wielkiego Apoloniusza z Tyany. Czy twój ojciec znał wiele historii z jego życia? - zwrócił się do Marka.

- Nie tylko znał ich wiele, ale praktycznie nie było dnia, żeby mnie którąś nie uraczył! - odpowiedział żartobliwie Pinariusz. - Nie nazywał go inaczej jak Nauczycielem i był bezgranicznie oddany jemu, a potem jego pamięci.

Werus patrzył na niego błyszczącymi z ekscytacji oczyma.

- Musisz mi je koniecznie opowiedzieć! To by warto spisać!

- Niestety, mam ręce stworzone do dłuta, nie do pióra.

- No to podyktuj je skrybie! Z tych, którzy mieli szczęście obcować z Apoloniuszem, większość już nie żyje...

- Uroczy, prawda? - Hadrian przerwał ten słowotok, wicherząc chłopcu czuprynę.

Werus zamilkł, ale niecierpliwie przewrócił oczami, jak to mają w zwyczaju takie podrostki.

- Należałoby go uwiecznić takiego, jaki jest teraz. Może ty znalazłbyś na to czas, Marku? Chociaż nie chciałbym ci zakłócić pracy nad następnym posągiem Antinoosa.

- Ależ z przyjemnością to zrobię, cesarze. — Marek zerknął na zarumienionego chłopca; oko mistrza od razu uchwyciło właściwy wyraz przyszłej rzeźby: niewinność pomieszana z mądrością, pewność siebie młodego erudyty idąca o lepsze z chłopacką szczerością.

- Słyszałem, że i twój ojciec był przyjacielem wybitnego... - zaczął Werus, ale ugryzł się w język, jakby powiedział coś niestosownego, i zerknął na cesarza, szukając wsparcia.

624 Cesarstwo

Widząc zdziwione spojrzenie rzeźbiarza, Hadrian pospieszył z wyjaśnieniem.

- Werus nie jest pewny, czy dotarła już do ciebie ta smutna wieść. Dziś rano posłaniec powiadomił nas o śmierci Epikteta.

Pinariusz przymknął oczy i westchnął smutno.

- Skończyła się pewna epoka... - szepnął. — To był już ostatni z kręgu znajomych mojego ojca.

Werus spontanicznie chwycił go za rękę.

- Może znajdziemy pocieszenie w słowach samego Epikteta - powiedział z niezwykłą u dziecka żarliwością. - To nie zdarzenia nas niepokoją, ale to, jak je postrzegamy. Nie sądzisz, że to głęboka prawda, nawet gdy w grę wchodzi śmierć naszych bliskich?

- Nie jestem filozofem jak mój ojciec. - Marek rzucił chłopcu melancholijne spojrzenie. — Nie jestem nawet pewien, co te słowa znaczą.

- Należy je rozumieć tak - zaczął z powagą chłopiec. - Jeśli sprawia ci ból zdarzenie zewnętrzne... znaczy, takie poza tobą... to wynika to nie z niego samego, lecz z twojej oceny

tego zdarzenia. Zatem tylko w twojej mocy leży, by ją zmienić, a więc i ulżyć sobie w boleści.

- Wyśmienicie to wywiodłeś, Verissimusi! - zakrzyknął Hadrian, po czym zwrócił się do Marka. - Badacze genealogii mówią mi, że ten wisus wywodzi się od mądrego króla Numy... i chyba się nie mylą.

Pinariusz pokiwał głową, czując w duszy smutek. Jak jego niedouczony, milkliwy syn ma być partnerem dla takiego wygadanego mądrali?

- Wiecie co? Mam świetny pomysł. - Hadrian nie zauważył zmiany nastroju gościa. - Co powiecie na to, żeby ci dwaj młodzieńcy spędzili ze mną trochę czasu w Tiburze? Nie miałbyś ochoty pojeździć konno i zapolować, Lucjuszu?

- Apoloniusz z Tyany był przeciwny zabijaniu zwierząt, cesarze -odparł z powagą zagadnięty.

- Pyszne! — Cesarz wybuchnął śmiechem. - Macie więc, chłopaki, gotowy temat na debatę: czy miłośnik filozofii może czerpać przyjemność z łowów? Ty też powinieneś pojechać z nami, Pigmalionie. Wybrałem już miejsce na grobowiec Antinoosa, a poza tym chcę ci pokazać kilka innych miejsc, gdzie mogłyby stanąć termy, biblioteka, duży basen...
Marek

- To dla mnie wielki honor, cesarze. — Markus podniósł oczy na posąg Bityńczyka, a może raczej boga, który przyniósł mu w życiu tyle szczęścia.

136 A.D.

Szóstego dnia przed nonami majowymi Marek i Lucjusz Pinariuszowie stali wmieszani w tłum dworzan wypełniający portyki wokół dawnego auguratorium na Palatynie. Cesarz osobiście odczytywał auspicje przed rytuałem przejścia swojego protegowanego w wiek męski. Marek Werus stał wyprostowany pośrodku wysypanego żwirem placu, odziany w nowiuteńką, białą jak śnieg, pierwszą w życiu togę.

Mimo intelektualnej dojrzałości i wykształcenia, jakim mógłby zawstydić niejednego senatora, piętnastoletni bohater dnia wciąż był gołowąsem, a w jego delikatnych rysach nie było jeszcze nic męskiego. Za to włosy i zarost jego protektora mocno już zbielały, a i twarz nabrała niezdrowej bladości. Markowi wydawał się znacznie starszy niż sześćdziesiąt lat, które niedawno skończył. Krążyły plotki, że władca zmaga się z ciężką chorobą. Musiało być w nich ziarno prawdy, gdyż zaczął budowę własnego mauzoleum, a Marek oczywiście był w to zaangażowany.

— Wszystkie inne cesarskie grobowce są już pełne — powiedział mu kiedyś Hadrian. - A ja nie zamierzam spędzić wieczności upchnięty w kolumnie gdzieś obok Trajana.

Miała to być ogromna, okrągła budowla, przypominająca mauzoleum Augusta, lecz znacznie od niego większa, usytuowana nad Ty-brem na wprost Pola Marsowego. Marek czuł, że cesarz nie umie żyć bez nadzorowania jakiejś wielkiej budowy. Teraz, gdy świątynia Wenus i Romy była wreszcie gotowa, skończyły się ostatnie prace przy Panteonie i nowej wielkiej rezydencji w Tiburze, co mu jeszcze pozostało do zbudowania poza własnym grobem?

Jako współtwórca wszystkich tych wspaniałych projektów Marek zawsze znajdował się w wybranej grupie architektów i artystów obsypywanych przez cesarza najwyższymi pochwałami i nagrodami, lecz

626 Cesarstwo

owe zaszczyty nijak nie mogły się równać z tym, jaki spotkał jego ród w tym dniu. Ledwie bowiem Hadrian zakończył wróżby dla Marka Werusa i ogłosił ich wyjątkowo korzystny wynik, od razu wywołał na środek młodego Lucjusza.

Dwaj Pinariusze, ojciec i syn, spojrzeli po sobie. Marek widział, że junior - na Jowisza, kiedy to chłopaczysko go przerosło? - jest wystraszony i stremowany. Właśnie ta wrodzona nieśmiałość przy atletycznej budowie czyniła go idealnym towarzyszem dla Werusa. Świetnie się wzajem uzupełniali. Teraz jednak nie pora na tremę; pater familias posłał synowi

spojrzenie, które miało być jednocześnie surowe i zachęcające, po czym lekko go popchnął naprzód.

Lucjusz wystąpił z szeregu i ruszył wolno przed siebie, najpierw z wahaniem, później już coraz pewniej. Przyjaciel, świeżo upieczony mężczyzna, nie wytrzymał i wyszedł mu na spotkanie, co stało w jawnej sprzeczności z etykietą, Hadrian jednak nawet okiem nie mrugnął. Przez ostatnie miesiące zdążył bardzo się przywiązać do młodego Pinariusza i to on wpadł na pomysł, by obu młodzieńcom wyprawić w dniu togi wspólną uroczystość.

Marek patrzył na syna z dumą. Chłopak mimo oczywistego skrępowania prezentował się znakomicie. W ojcowskich oczach stanowił żywe zaprzeczenie popularnej wśród niektórych seniorów tezy, jakoby ludzkość się degenerowała, a nowe pokolenia były coraz głupsze i słabsze. Lucjusz Pinariusz łączył w sobie najlepsze cechy rodziców i nie było powodu sądzić, że nie dorówna swoim przodkom, a może ich nawet przewyższyć. Marek zganił się w duchu za te myśli, świadomy, że duma z potomka może mącić mu obiektywny osąd, ale jak mogło być inaczej? Oto jego syn stoi jak równy wśród najszacowniejszych person Rzymu, a sam cesarz wróży mu szczęście i pomyślność i ogłasza publicznie, że Lucjusz Pinariusz ma odtąd cieszyć się wszystkimi przywilejami i obowiązkami obywatela najwspanialszego miasta na świecie.

Część oficjalna była zakończona i tłumnie przybyli na uroczystość goście rzucili się z gratulacjami dla młodych. Jednym z pierwszych, którzy uścisnęli dłonie Werusowi i Pinariuszowi, był Lucjusz Cejo-niusz, niedawno adoptowany syn i następca Hadriana. Był to mężczy-

Marek

zna po trzydziestce, za stary więc już, by budzić w cesarzu erotyczne pokusy, ale bardzo przystojny i godnie się prezentujący.

- Nie ma urodziwszego w całym imperium - oznajmił kiedyś cesarz Markowi.
- Chyba nie dlatego nazaczyłeś go swoim dziedzicem, cesarze?
- Nie byłbym tego taki pewien. Jeżeli piękno jest oznaką łaski bogów, to Cejoniusz musi być ich ulubieńcem. Czasem, gdy na niego patrzę, to myślę, że on sam może być bogiem.

Marek zauważył, że tego dnia Cejoniusz nie wygląda najlepiej. Był równie blady jak przybrany ojciec, a w pewnym momencie chwycił go tak silny atak kaszlu, że musiał spiesznie opuścić auguratorium. Nie uszło też Marka uwagi posłane za odchodzącym zasępienie spojrzenie cesarza; w tej chwili jednak ktoś się do niego nachylił i wyrecytował do ucha:

- O, cudzie młodości, szczęsne życia rano... Ledwom ciebie zoczył, już mi cię zabrano.
- Fawoniuszu! - Pinariusz pokręcił głową. — Tylko ty potrafisz przenieć strofy Wergiliusza na złowieszczy omen.

- To Wergiliusz? Nie miałem pojęcia, że go znam! — odparł komediant. - Sądziłem, że cytuję naszego cesarza. Przez przypadek dziś usłyszałem, jak wyrecytował te wersy na widok biednego Cejoniusza.

- Czy on jest chory?

-Tak myśli cesar. Słyszałem, że stawiał Cejoniuszowi horoskop, a wynik był ponoć bardzo niepokojący. Nieszczęsny Hadrian! Teraz, kiedy wszystko miał już gładko zaplanowane, imperium bezpieczne od barbaricum, świątynie postawione i mauzoleum w budowie... a tu bach! Fatum niespodziewanie cisnęło mu kłodę pod nogi. Ale, ale! Przyjmij moje szczere powinszowania z okazji dnia togi twojego syna. Pięknie chłopak zaczyna, i w takim godnym towarzystwie! Przyszłość rodu Pinariuszów rysuje się w bardzo jasnych barwach, co?

- Szczerze ci dziękuję — odrzekł chłodno Marek, którego złościł drwiący ton rozmówcy, ale zdobył się na uprzejmy ukłon.

- Prawie tak jasnych, jeśli wolno mi zauważyć - ciągnął niezrażony Fawoniusz - jak ten dziwny wisiorek na twojej szyi. Czyste złoto, nie? Pięknie chwyta słońce i pewnie...

Cesarstwo

Pinariusz musnął palcami fascinum, którego dziś nie chował pod togą, lecz celowo trzymał na widoku, ponieważ miał je na sobie po raz ostatni.

-Wybacz - przerwał mu bezceremonialnie. - Muszę wracać do syna.

Hadrian prowadził właśnie obu młodzieńców do prywatnych komnat przylegających do auguratorium. Miała się tam odbyć druga część ceremonii, na której zgodnie z życzeniem Marka nie miało być nikogo poza ich czwórka.

Mała salka była skromnie urządzona. W oczy rzucało się przede wszystkim ustawione w ściennej niszy popiersie Antinoosa. Ono także znalazło się tam na prośbę Pinariusza, który chciał, żeby w izbie nie było niczyjego wizerunku poza boskim młodzieńcem.

Cesarz z Werusem przystanęli z boku, Marek zaś podszedł do syna. Teraz, kiedy miał już za sobą publiczną ceremonię, Lucjusz wyglądał na odprężonego. Uśmiechnął się, widząc, jak ojciec powoli zdejmuje z szyi łańcuszek z fascinum.

- Synu, często widziałeś u mnie ten amulet. Przede mną nosił go mój ojciec, a wcześniej dziadek. To fascinum należy do naszego rodu od niezliczonych pokoleń, na długo przed założeniem Rzymu. Zawsze nas chroniło, wskazywało drogę i dawało nam siłę w trudnych czasach. Jesteś teraz mężczyzną, a przed tobą wszystkie trudy i radości, jakie niesie życie. To wyjątkowy dzień, twoje święto, i dlatego dziś właśnie chciałbym przekazać ci to rodowe dziedzictwo, abyś nigdy nie musiał być sam wobec przeciwności. Do tej pory to mnie służyło wsparciem w ciężkich chwilach, a teraz niech wspiera ciebie. Ojciec dał mi je w obecności boskiego Trajana, dlatego i ja poprosiłem cesarza na świadka naszej rodzinnej uroczystości. Marek zawiesił talizman na szyi syna. To było przedziwne uczucie, ujrzeć talizman, z którym dotąd się nie rozstawał, połyskujący na piersi innego człowieka. Czy i jego ojciec miał podobne poczucie... straty?... żalu?... dumy?... gdy mu go oddawał? Jeśli tak było, nigdy się do tego nie przyznał i Marek też nie zamierzał tego robić.

Marek

Dwaj młodzieńcy mieli przed uroczystą ucztą jakąś godzinę dla siebie.

- Nie wiem, jak ty - Werus przeciągnął się leniwie - ale ja zaraz wypłaczę się z tej płachty i przebiorę w coś wygodniejszego.

-1 co ci to da? Na przyjęciu i tak będziesz musiał być w todze. Zresztą ja nie mam nic na zmianę.

- Możesz wziąć jedną z moich tunik, chociaż pewnie są na ciebie za krótkie. Ale to już bez znaczenia, bo przecież jesteśmy dorośli i możemy pokazywać nogi, nie? Idziemy, nie marudź.

W kwaterze Werusa powitał ich posąg Minerwy, a z ustawionego w rogu piedestału mierzyło ich przenikliwym spojrzeniem popiersie Sokratesa. Zdziwiłby się ten, kto szukałby tam typowych dla izby dorastającego młodzieńca scen bitewnych, bogów uwodzących śmiertelniczki, tańczących panien czy zmagających gladiatorów. Na błękitnych ścianach - jak twierdził lokator, kolor ten sprzyja nauce i filozoficznym dysputom - nie było w ogóle żadnych ozdób. Dwaj przyjaciele szybko zamienili togi na tuniki i dopiero wtedy Werus zainteresował się fascinum.

- Mogę go dotknąć? Czy ono naprawdę jest aż tak stare, jak mówił twój ojciec?

- Zapewniał go o tym sam boski Klaudiusz.

- O, boski Klaudiusz to wielki autorytet. - Werus pokiwał głową z uznaniem. - Mało kto lepiej znał naszą najdawniejszą historię. Na Jowisza, to niesamowite! Ten wisiorek mógł istnieć już za króla Numy, a może i wcześniej, w czasach, kiedy po ziemi chodzili półbogowie jak Herkules. Cudownie jest mieć taką więź z dziejami swojego rodu. Któryś z

Pinariuszów musiał go nosić, kiedy Hannibal przekraczał Alpy ze słoniami... inny wtedy, gdy spiskowcy mordowali boskiego Juliusza. Gdzie będziesz go trzymał?

- Widziałeś nasz domowy ołtarzyk w westybulu i nisze z maskami przodków, nie? W jednej trzymamy w szkatułce wszystkie listy, które dziadek dostał od Apoloniusza z Tyany, kajdany, które zrzucił Nauczyciel, i małe popiersie Antinoosa. Tam właśnie jest miejsce na fascinum.

Werus dobrze pamiętał to miejsce. Uprosił kiedyś Marka Pinariusza, by pozwolił mu przeczytać listy Apoloniusza, ale trochę go rozczarowały. Wielki mag okazał się raczej miernym pisarzem. Większość korespondencji stanowiły lakoniczne

wskazówki i słowa zachęty, pełne entuzjazmu, ale wyzute z jakiegokolwiek filozoficznej głębi, a na dobitkę nie zawsze poprawne gramatycznie. Słynne kajdany zrobiły na nim jeszcze słabsze wrażenie - ot, kawał zardzewiałego żelastwa jakich wiele - i w duchu wątpił w ich autentyczność. Marmurowa podobizna Antinoosa budziła zaś w nim tylko pusty śmiech, choć nigdy nie pozwolił sobie na jawną kpinę na ten temat. Nie podzielał fascynacji Hadriana urodzonymi chłopcami i kult „boskiego młodzieńca” był mu całkowicie obcy.

Zupełnie inaczej było z fascinum. Werusowi wydało się doprawdy niezwykłym przedmiotem, w którym drzemały zaklęte tajemnice przeszłości, i tym bardziej go pociągało, że choć twardy ząb czasu starł jego pierwotne linie nie do poznania, to jednak był bezsilny wobec nieprzemijającego lśnienia złota. Czuł, że musi się odwdziaczyć Lucjuszowi za pokazanie amuletu czymś równie wspaniałym. Przez chwilę się zastanawiał i podjął decyzję.

— Chodź ze mną - powiedział.

Udali się do części pałacu, której Lucjusz nigdy przedtem nie widział. Szybko zrozumiał, że znaleźli się w strefie zakazanej, Werus bowiem szeptem nakazał mu milczenie, a gdy tylko kogoś po drodze spotykali, schodzili mu z pola widzenia.

W końcu stanęli przed zamkniętymi drzwiami. Ku zdziwieniu Lucjusza Marek wyciągnął z zanadru jakieś metalowe narzędzie i zaczął manipulować przy zamku.

Po chwili szli już długim korytarzem, dopóki Werus nie zatrzymał się przed kolejnymi drzwiami, które tak samo łatwo otworzył, a gdy wśliznęli się do środka, cichutko zamknął je za sobą.

Znaleźli się w pozbawionej okien kamiennej izbie, do której światło dzienne wpadało tylko przez wąskie szczeliny pod sufitem. Zanim jeszcze wzrok mu się w pełni przystosował do spowijającego pomieszczenie półmroku, Lucjusz zauważył, że wzdłuż ścian stoją rzędy drewnianych szafek, na których leżały przedmioty lśniące różnobarwnym blaskiem.

0 Cesarstwo

sza, by pozwolił mu przeczytać listy Apoloniusza, ale trochę go rozczarowały. Wielki mag okazał się raczej miernym pisarzem. Większość korespondencji stanowiły lakoniczne wskazówki i słowa zachęty, pełne entuzjazmu, ale wyzute z jakiegokolwiek filozoficznej głębi, a na dobitkę nie zawsze poprawne gramatycznie. Słynne kajdany zrobiły na nim jeszcze słabsze wrażenie - ot, kawał zardzewiałego żelastwa jakich wiele - i w duchu wątpił w ich autentyczność. Marmurowa podobizna Antinoosa budziła zaś w nim tylko pusty śmiech, choć nigdy nie pozwolił sobie na jawną kpinę na ten temat. Nie podzielał fascynacji Hadriana urodzonymi chłopcami i kult „boskiego młodzieńca” był mu całkowicie obcy.

Zupełnie inaczej było z fascinum. Werusowi wydało się doprawdy niezwykłym przedmiotem, w którym drzemały zaklęte tajemnice przeszłości, i tym bardziej go pociągało, że choć twardy ząb czasu starł jego pierwotne linie nie do poznania, to jednak był bezsilny wobec nieprzemijającego lśnienia złota. Czuł, że musi się odwdziaczyć Lucjuszowi za pokazanie amuletu czymś równie wspaniałym. Przez chwilę się zastanawiał i podjął decyzję.

- Chodź ze mną - powiedział.

Udali się do części pałacu, której Lucjusz nigdy przedtem nie widział. Szybko zrozumiał, że znaleźli się w strefie zakazanej, Werus bowiem szeptem nakazał mu milczenie, a gdy tylko kogoś po drodze spotykali, schodzili mu z pola widzenia.

W końcu stanęli przed zamkniętymi drzwiami. Ku zdziwieniu Lucjusza Marek wyciągnął z zanadru jakieś metalowe narzędzie i zaczął manipulować przy zamku.

Po chwili szli już długim korytarzem, dopóki Werus nie zatrzymał się przed kolejnymi drzwiami, które tak samo łatwo otworzył, a gdy wśliznęli się do środka, cichutko zamknął je za sobą.

Znaleźli się w pozbawionej okien kamiennej izbie, do której światło dzienne wpadało tylko przez wąskie szczeliny pod sufitem. Zanim jeszcze wzrok mu się w pełni przystosował do spowijającego pomieszczenie półmroku, Lucjusz zauważył, że wzdłuż ścian stoją rzędy drewnianych szafek, na których leżały przedmioty lśniące różnobarwnym blaskiem.

Marek 1

- To komora klejnotów - szepnął "Werus.

Mieli przed sobą ogromną kolekcję szlachetnych kamieni. Większość, jak wyjaśnił Werus, zamknięta była w szafkach, część spośród najwspanialszych okazów wyeksponowano jednak na specjalnych stojakach, zawieszono na ścianach bądź po prostu zostawiono na blatach przez Hadriana, Sabinę czy kogokolwiek z tych, co mieli dostęp do skarbcza. Niektóre były oszlifowane i osadzone w bransoletach lub naszyjnikach, inne wycięte w kamee, ale były i takie, które pozostawiono w naturalnym stanie: rubiny, szafiry, szmaragdy, lapis lazuli, ametysty i jaspisy, karneole i agaty, tygrysy oczy i bursztyny.

- Hadrian chyba nie zebrał tego wszystkiego podczas swoich podróży? - spytał oszołomiony Lucjusz.

- No coś ty? Tę kolekcję tworzyły pokolenia cesarzy! Neron wpadł w takie tarapaty, że musiał sprzedać większość odziedziczonych klejnotów, ale Wespazjan i jego następcy zdołali odzyskać prawie wszystkie. Widzisz tamten naszyjnik z karneoli? Królowa Kleopatra miała go na sobie w chwili śmierci. August omal się nie wściekł, gdy zrozumiał, że nie dostanie jej żywej, i własnoręcznie zdarł jej ten naszyjnik jako trofeum.

- Nie miałem pojęcia, że taki zbiór istnieje! - wykrzyknął Lucjusz.

Bajeczny skarb wprowadził go w osłupienie. Widział już urządzoną z przepychem rezydencję Hadriana w Tiburze, stał u boku ojca podczas dedykowania świątyni Wenus i Romy oraz Panteonu, największych i najwspanialszych budowli, jakie kiedykolwiek wzniesiono, i zdawał sobie sprawę, że bogactwo cesarza musi być niezmierne; teraz jednak, gdy patrzył na ten olśniewający skarb, zrozumiał, że jest to fortuna przekraczająca wszelkie wyobrażenia.

- Tylko garstka ludzi kiedykolwiek widziała tę komorę - rzucił znacząco Werus. - A jeszcze mniej miało okazję ujrzeć to... — Otworzył jedną z szafek i dwoma palcami wyciągnął kamień, podsuwając go pod najbliższą smugę światła.

Lucjusz był pewien, że to, co ujrzał, nie jest z tego świata. Klejnot miał kształt ośmiościanu i wielkość orzecha. Był przejrzysty, a mimo to zdawał się chwytać światło i zamieniać je w olśniewającą feerię tęczy barw. Czegoś podobnego jeszcze w życiu nie widział.

- To diament - wyjaśnił Marek. - Największy i najdoskonalszy,

Cesarstwo

jaki kiedykolwiek znaleziono. Nie tylko piękny, ale i niezniszczalny. Nie ima się go ani ogień, ani żelazo.

- Skąd się wziął?

- Prawdopodobnie zdobył go Domicjan. On miał fioła na punkcie tajemnic, więc nikt nie zna historii tego kamienia, ale musi pochodzić z Indii. Wszystkie prawdziwe diamenty stamtąd się biorą. Nerwa podarował go Trajanowi, a on Hadrianowi w nagrodę za

dowodzenie Pierwszym legionem Minerwy. To najrzadszy klejnot w całej kolekcji, a więc i na całym świecie.

- Jest niesamowity - szepnął Lucjusz.
- Mnie tam klejnoty specjalnie nie kręcą - prychnął Werus. - Ani żadne inne oznaki bogactwa. Przedmioty nie mają żadnej własnej wartości poza tą, którą przypisują im ludzie. A jednak, kiedy patrzę na rzecz tak piękną i doskonałą jak ten kamień, to sobie myślę, że musi być swoistym objawieniem tego, co Apoloniusz zwał boską istotą.
- Mógłbym się na niego gapić godzinami. Dzięki, że mi go pokazałeś.
- Cała przyjemność po mojej stronie - odrzekł Werus ze śmiechem. - Ale wiesz, co ci powiem? Ten diament wcale nie jest najcenniejszą rzeczą w tej komorze.
- Żartujesz! Jest coś jeszcze lepszego?
- Jest. Masz to na szyi.

Lucjusz otworzył szeroko oczy.

- Chyba nie mówisz tego poważnie? - Zerknął na fascinum, które przy tym wspaniałym kamieniu wydało mu się lichą, prymitywnie wykonaną błyskotką. Werus jednak nie robiłby sobie żartów z takich spraw.

- Jak najpoważniej. Słowo nie Marka Werusa, twojego przyjaciela, ale Verissimusa, który prawdę kocha nade wszystko.

138 A.D.

Czerwiec był tego roku wyjątkowo upalny, a lipiec zapowiadał się jeszcze gorętszy. Marek Pinariusz złany potem spieszył do pałacu na wezwanie Hadriana.

Marek

Powtarzał sobie, że to z gorąca i od wełnianej togi; mężczyzna po pięćdziesiątce w taki dzień powinien kazać się wieźć w lektyce, a nie dreptać piechotą. Wmawiał sobie, że nie jest zdenerwowany, ale nie widział się z Hadrianem od miesięcy, a ostatnio cesarskie zaproszenia zaczęły budzić w poddanych raczej lęk niż radość. Pan świata skończył sześćdziesiąty drugi rok życia i szybko podupadał na zdrowiu, a choroba wydobyła zeń ciemniejszą - by nie rzec: zbrodniczą - stronę osobowości. Dawna przysięga poszła w zapomnienie i nikt z senatorów nie był pewny jutra. Ludzie, którzy musieli się stykać z cesarzem, żyli w ponurej atmosferze strachu. Służący zaprowadził Marka nie do sali audiencyjnej, lecz do prywatnej części pałacu i zostawił go w izbie z balkonem wychodzącym na ogród. Po długiej wędrówce zacienionymi korytarzami wejście do nasłonecznionej komnaty go oślepiło; dopiero po chwili stopniowo zaczął dostrzegać jej komfortowe wyposażenie, eleganckie rzeźby i malowidła ścienne - a także, że nie jest sam. Na sofie ktoś siedział, odwrócony tyłem do światła. Przez chwilę wydawało mu się, że to Hadrian; mężczyzna miał podobną fryzurę i brodę, z postury jednak był wyraźnie młodszy. Uświadomiwszy to sobie, Marek drgnął z przestachu, bo przemknęła mu przez głowę myśl, że ma przed sobą Cejoniusza, który zmarł w kalendy styczniowe. Ludzie mówili, że po pałacu wciąż krąży jego lemur, wstrzymywany w drodze do Elizjum przez moc żalu jego przybranego ojca.

Nieznajomy był jednak starszy od Cejoniusza; wyglądał na czterdziestolatka i wprost tryskał zdrowiem, choć na jego twarzy malowało się napięcie.

— Marek Pinariusz, jak sądzę? — spytał przyciszonym głosem. — Nazywam się Tytus Aureliusz Antoninus. Jeszcze nie mieliśmy okazji się spotkać, ale znasz chyba mojego krewniaka, młodego Marka Werusa... choć raczej powinienem go teraz nazywać synem. A więc to jest ten człowiek, którego pogrążył w żałobie Hadrian, sam już jedną nogą w grobie, zdecydował się wyznaczyć na swego następcę. Chcąc nawet po śmierci mieć wpływ na dalszą sukcesję, wymógł na Antoninusię, by adoptował synów nieboszczyka Cejoniusza, a ponadto swego protegowanego Werusa. Ten ostatni przyjął nazwisko ojczyma, i nazywał się teraz Markiem Aureliuszem; był trzeci w kolejce do tronu.

Cesarstwo

Te dynastyczne manewry nie były jedynymi próbami obsesyjnego sterowania przyszłością przez cesarza, który z determinacją przesuwiał ludzi ze swojego otoczenia niczym pionki na planszy Gnębiony przez depresję, schorowany i przykuty do łóżka, posuwał się nawet do likwidacji lub zmuszania do samobójstwa zbyt ambitnych - według niego - graczy.

Najświeższy i zarazem najbardziej bulwersujący taki przypadek dotyczył jego dziewięćdziesięcioletniego szwagra Serwiana, którego podejrzewał o machinacje w celu wywyższenia wnuka. Śmierć cesarzowej Sabiny też stała się zarzewiem skandalu, ponieważ część jej krewnych ośmieliła się rozsiewać pogłoski, jakoby mąż ją otruił.

- Powiedziano mi, że cesarz mnie wzywa - wyjaśnił Marek.

- Tak, to było jego pierwsze życzenie, gdy się dziś obudził.

- Mam nadzieję, że zastanę go w lepszym zdrowiu niż podczas mojej ostatniej wizyty.

- Domyślam się, że w ten taktowny sposób pytasz, jak się miewa. - Antoninus pokiwał głową. - Wkrótce sam się przekonasz. Postaraj się opanować szok, jakiego z pewnością doznasz. Całe ciało ma spuchnięte, twarz zmieniła się nie do poznania. Podobno Trajan też chorował na coś takiego u schyłku swoich dni.

- A jak... z jego umysłem, jeśli mogę zapytać?

- Znasz go od młodych lat, więc nie będę cię oszukiwał. - Następca tronu przewiercił Marka spojrzeniem. - Ostatnio kilkakrotnie próbował odebrać sobie życie. Najpierw rozkazał niewolnikowi, by go zasztyletował. Sługa odmówił, więc sam chciał pchnąć się nożem, ale jest na to za słaby. Potem domagał się od lekarza trucizny, a na jego protesty zacytował kwestię konającego Heraklesa z Trachinek Sofokle-sa: proszę, byś był mi uzdrowicielem, bo tylko takie lekarstwo może uleczyć moje cierpienie. Lekarz był jednak nieugięty, na co Hadrian kazał stracić i jego, i pozostałych, którzy usiłowali go powstrzymać od samobójstwa.

- I wyrok wykonano? - Marek nerwowo otarł pot z czoła.

- Oczywiście, że nie. Usunąłem po prostu całą gromadkę z otoczenia cesarza i zastąpiłem innymi. Tymczasem rozczarowany medycyną Hadrian zawezwał cały legion cudotwórców, magów i uzdrowicieli. Większość na pewno jest zwykłymi szarlatanami, ale muszę przyznać, Marek 5

że ostatnio jego stan się odrobinę poprawił. Upiera się nawet, że ma dość sił na podróż, i jutro chce wyruszyć do Bajów w nadziei, że morskie powietrze dobrze mu zrobi. Przed odjazdem chce się jednak spotkać z tobą.

Antoninus zaprowadził go do cesarskiej sypialni; otworzył mu drzwi, ale dał znak, by wszedł sam.

W komnacie było ciemnowo; przez szczelnie zasłonięte okno nie przedostawał się do środka najmniejszy nawet promyk, paliło się za to kilka lamp. W ich mdłym świetle Marek ujrzał groteskowo rozdętą sylwetkę cesarza. U stóp łoża stała nieco pomniejszona figura Antinoosa. Jak uprzedzał Antoninus, opuchlizna całkowicie zniekształciła rysy twarzy Hadriana; policzki, podbródek, a nawet czoło wyglądały jak wypchane, oczy zaś i usta niemal ginęły w tym nadmiarze. Dopiero kiedy przemówił, głos miał taki sam jak dawniej, choć znów słychać było - z takim trudem zawsze przewyciężany - hiszpański akcent.

- To ty, Pigmalionie?

- Tak. Życzyłeś sobie mnie widzieć, cesarze?

- Podejdz bliżej. Dobrze wyglądasz... Nie, nie próbuj się rewanżować komplementem.

Dostaję dreszczy, kiedy pomyślę, jak muszę wyglądać. Zwróciłeś pewnie uwagę, że nie ma tu żadnego zwierciadła. Antoninus kazał wszystkie usunąć.

Pinariusz był zaskoczony dobrym nastrojem Hadriana. Czy to możliwe, że ten sam człowiek tak szafuje wyrokami śmierci?

-Wezwałem cię, Marku Pinariuszu, bo chcę ci podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiłeś przez te wszystkie lata, a szczególnie za twój wkład w rozwój kultu Antinoosa. Wiem, że boski młodzieniec nie ma bardziej od ciebie oddanego wyznawcy. Wizerunki, które

stworzyłeś, przetrwają nas wszystkich. Za życia znamy tylko ciało, ono jednak z wiekiem wędnie i gnije, o czym sam wiem aż za dobrze. Nieśmiertelna jest tylko doskonałość... a tobie i mnie bogowie dali ją oglądać i dotykać. - Mówienie zdawało się go męczyć; zrobił pauzę dla odpoczynku, po czym podjął: - Spójrz na to, co stoi tam na stole przy oknie. Możesz uchylić zasłony, jeśli jest dla ciebie za ciemno.

We wskazanym miejscu Marek ujrzał model nowego mauzoleum, a odsunąwszy brzeg kotary, przekonał się, że z okna widać odległą bry-

Marek 635

że ostatnio jego stan się odrobinę poprawił. Upiera się nawet, że ma dość sił na podróż, i jutro chce wyruszyć do Bajów w nadziei, że morskie powietrze dobrze mu zrobi. Przed odjazdem chce się jednak spotkać z tobą.

Antoninus zaprowadził go do cesarskiej sypialni; otworzył mu drzwi, ale dał znak, by wszedł sam.

W komnacie było ciemnowo; przez szczelnie zasłonięte okno nie przedostawał się do środka najmniejszy nawet promyk, paliło się za to kilka lamp. W ich mdłym świetle Marek ujrzał groteskowo rozdętą sylwetkę cesarza. U stóp łoża stała nieco pomniejszona figura Antinoosa. Jak uprzedzał Antoninus, opuchlizna całkowicie zniekształciła rysy twarzy Hadriana; policzki, podbródek, a nawet czoło wyglądały jak wypchane, oczy zaś i usta niemal ginęły w tym nadmiarze. Dopiero kiedy przemówił, głos miał taki sam jak dawniej, choć znów słychać było - z takim trudem zawsze przewyciężany - hiszpański akcent.

- To ty, Pigmalionie?

- Tak. Życzyłeś sobie mnie widzieć, cesarze?

- Podejdz bliżej. Dobrze wyglądasz... Nie, nie próbuj się rewanżować komplementem.

Dostaję dreszczy, kiedy pomyślę, jak muszę wyglądać. Zwróciłeś pewnie uwagę, że nie ma tu żadnego zwierciadła. Antoninus kazał wszystkie usunąć.

Pinariusz był zaskoczony dobrym nastrojem Hadriana. Czy to możliwe, że ten sam człowiek tak szafuje wyrokami śmierci?

-Wezwałem cię, Marku Pinariuszu, bo chcę ci podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiłeś przez te wszystkie lata, a szczególnie za twój wkład w rozwój kultu Antinoosa. Wiem, że boski młodzieniec nie ma bardziej od ciebie oddanego wyznawcy. Wizerunki, które stworzyłeś, przetrwają nas wszystkich. Za życia znamy tylko ciało, ono jednak z wiekiem wędnie i gnije, o czym sam wiem aż za dobrze. Nieśmiertelna jest tylko doskonałość... a tobie i mnie bogowie dali ją oglądać i dotykać. - Mówienie zdawało się go męczyć; zrobił pauzę dla odpoczynku, po czym podjął: - Spójrz na to, co stoi tam na stole przy oknie. Możesz uchylić zasłony, jeśli jest dla ciebie za ciemno.

We wskazanym miejscu Marek ujrzał model nowego mauzoleum, a odsunąwszy brzeg kotary, przekonał się, że z okna widać odległą bry-

Cesarstwo

łę oryginału na drugim brzegu Tybru. Budowla była w zaawansowanym stadium robót, ale cesarz wciąż jeszcze nie zdradził, jak planuje ją zwieńczyć. Teraz tajemnica się wyjaśniła: na dachu modelu widniała rzeźba przedstawiająca Hadriana powożącego rozpędzoną kwadrygą. Marek oniemiał. Proporcje wskazywały, że ma to być jeden z największych monumentów świata; choć znacznie niższy od Kolosa, z pewnością dorównałby mu masą.

- I co ty na to, Pigmalionie?

- Czy wolno spytać, cesarze, kto wykonał ten model?

- Ja sam, tymi niezgrabnymi paluchami. Wiem, że to partanina, ale nigdy nie miałem się za mistrza dłuta. Szczegółami się zajmie prawdziwy artysta. Ty, Pinariuszu. A teraz powiedz, co myślisz. „

- Czy rzeźba jest w tej samej skali co budynek?

- W zbliżonej.

- Hmm... Mauzoleum będzie się wznosić prawie na sześćdziesiąt stóp. Sama statua wygląda na równie wysoką. Czy masz, panie, świadomość, jak musiałaby być ogromna?

- Mam.

- Ale jak zbudować tak wielki monument? Jak go przetransportować, wywindować elementy na górę i tam je złożyć w całość?

-Takie techniczne detale zostawiam fachowcom, Pigmalionie! -warknął Hadrian. Twarz mu spurpurowiała, a oczy zwężyły się do dwóch rozjarzonych złością punkcików. Marek przez chwilę miał wrażenie, że ta groteskowa maska zaraz pęknie niczym ściśnięte palcami winogrono. I nagle cesarz się roześmiał. - Posłuchaj tylko! Słyszysz ten akcent? Wyraźniejszy niż u Trajana! I pomyśleć, że setki godzin spędziłem z nauczycielem wymowy, czytając Cycerona, póki nie ochrypłem... Na jądra Numy, od dzieciństwa tak nie zaciągałem z hiszpańska jak teraz. Ależ to było dawno... - Przymknął powieki i zdawał się drzeć. Marek wpatrywał się w niego długą chwilę, zastanawiając się, co by o cesarzu pomyślał Apoloniusz z Tyany. Bez wątpienia był o niebo lepszy od Domicjana i bardziej obeznany z filozofią niż Trajan - ale jeżeli istotą filozofii jest pogodzenie człowieka z życiem i przygotowanie go na śmierć, to w jego wypadku nie tylko nauka wymowy poszła w las. U kresu życia Hadrian wydawał się silniej niż kiedykolwiek przywiąza-

Marek

ny do świata materialnego. Gigantyczny pomnik, obsesja na punkcie następców, i to na dwa pokolenia naprzód... Kurczowo trzymał się życia i nie dopuszczał myśli o śmierci - swojej czy Antinoosa, którego chciał unieśmiertelnić, zarzucając całe imperium jego wizerunkami. Cóż, pewnie żaden monarcha nie może być prawdziwym filozofem, skoro ma się troszczyć o świat i ludzi, ale Hadrian nie był dalszy od ideału niż jego poprzednicy. Miał niejedną wadę, ale i tak należał do najlepszych władców, na jakich świat może liczyć. Czy Antoninus okaże się od niego lepszy, czy gorszy? A młody Marek Aureliusz, jeżeli kiedykolwiek rzeczywiście wstąpi na tron?

Pinariusz bezwiednie sięgnął dłonią do fascinum, ale nie znalazł go na piersi. Należało teraz do jego syna. Popatrzył w kamienne oczy boskiego młodzieńca i szepnął:

-Jestem szczęśliwy, że dane mi było żyć w takich czasach i pod takim cesarzem.

- Jeszcze tu jesteś, Pigmalionie? - Hadrian się ocknął z odrętwienia. - Co tam mruyczysz?

- Nic, cesarze.

- Byłbym zapomniiał. Mianowałem cię senatorem.

- Mnie, cesarze?

- A dlaczego nie?

- Niejeden głos się podniesie w senacie, że nie miejsce tam dla prostego rzeźbiarza.

- A kogo obchodzi, co sobie pomyślą te bezużyteczne pasibrzuchy? Skoro mówię, że jesteś senatorem, to nim jesteś. Służyłeś mi nie gorzej, a nawet lepiej niż większość wodzów czy urzędników. I nigdy nie zapominaj, że twój dziadek został wyniesiony do tej samej godności przez boskiego Klaudiusza. Senatorem był też twój pradziadek, syn jednego z trzech spadkobierców Juliusza Cezara. Od tej chwili i ciebie będą nazywać senatorem Pinariuszem... chyba że ja się przejęczę i znów mi się wypśnie Pigmalion.

- Dziękuję, cesarze! - odrzekł Marek z uśmiechem.

- To nie wszystko. Zostaniesz też kapłanem Antinoosa.

-Ja... kapłanem?

- Posługi religijne masz we krwi. Pochodzisz z długiej linii augurów.

Cesarstwo

Duchowo już nim jesteś, więc równie dobrze możesz nosić oficjalny tytuł i pobierać pensję, skoro zaczniesz wypełniać i obowiązki.

— Jakie obowiązki?

— Będziesz tworzył nowe podobizny Antinoosa, żeby szerzyć jego kult.

— Będę się starał ze wszystkich sił, cesarze.

Hadrian zamknął oczy i stopniowo zwolnił oddech. Zdawał się zasypiać, ale wtem znów dał się słyszeć jego cichy głos. Recytował wiersz, który być może sam ułożył, Pinariusz nie rozpoznawał bowiem żadnego wersu.

Duszo ma słodka, lokatorko ciała, Oto czas nadchodzi, byś się z nim żegnała. Dokąd się udasz? W jakiej stanesz stronie? Czy mrok lodowaty twoje piękno wchłonie I już niczym nie będziesz się tam radowała?

Cesarz umilkł i na dobre zapadł w sen. Marek na palcach wysunął się z komnaty.

Nazajutrz cesarski orszak wyruszył w drogę do Bajów, a po dziesięciu dniach gruchnęła wieść o śmierci Hadriana. Antoninus, który w jego zastępstwie sprawował rządu, niezwłocznie tam pojechał, by osobiście dopilnować sprowadzenia ciała do Rzymu.

Przygotowania do uroczystości pogrzebowych, w tym igrzysk ku czci zmarłego, spadły na barki młodego Marka Aureliusza.

Po powrocie senat jednogłośnie obwołał Antoninusa cesarzem, przy wtórze takich samych okrzyków, jakimi witano jego poprzednika:

— Obyś był szczęśliwszy niż August i lepszy od Trajana!

Ostatnie miesiące panowania Hadriana gorzko się zaznaczyły w pamięci senatorów.

Postawiono nawet wniosek o anulowanie wielu jego ostatnich dekretów, między innymi nominacji kilku faworytów do senatu i na inne wysokie urzędy, Antoninus jednak odmówił, oznaj-

Marek 9

miając, że takie posunięcie byłoby ujmą dla pamięci jego przybranego ojca, i mimo żywego sprzeciwu wymusił uznanie zmarłego za boga. Takim sposobem Marek Pinariusz zachował swój nowy status senatora i kapłana Antinoosa, a poprzedniego cesarza zaczęto oficjalnie nazywać boskim Hadrianem.

141 A.D.

Mauzoleum boskiego Hadriana było wreszcie gotowe i nadszedł dzień złożenia w nim prochów cesarza. Dla ułatwienia dostępu zbudowano nowy most na Tybrze, z którego roztaczał się wspaniały widok na tę ogromną budowlę - i tam właśnie cesarz Antoninus wyznaczył dygnitarzom miejsce zgromadzenia przed ceremonią. Oprócz Hadriana w mauzoleum miały spocząć szczątki cesarzowej Sabiny i niedoszłego dziedzica, Cejoniusza. Dla Marka Pinariusza uroczystość ta była ukoronowaniem długoletniej kariery, ale i rzadką chwilą wytchnienia. Nigdy jeszcze nie był tak zajęty, nawet w gorących tygodniach kampanii dackiej, kiedy asystował Apollodorosowi. Regularnie uczestniczył w posiedzeniach senatu; obowiązki kapłana często wymagały jego obecności w rezydencji w Tiburze; resztę czasu przez ostatnie dwa lata wypełniała mu praca najpierw nad projektem, a potem wykonaniem gigantycznej rzeźby, która miała zwieńczyć cesarski grobowiec. Posągi Antinoosa były bezsprzecznie jego najpiękniejszymi, najbliższymi doskonałości dziełami, ale kwadryga Hadriana przyćmiewała wszystkie jego rzeźbiarskie dokonania ogromem, a przy tym przedstawiała inżynierskie wyzwanie na równi z samą budową. Stojąc teraz na moście i jednym uchem słuchając niekończących się oracji i inwokacji, patrzył na nią z ogromną satysfakcją. Apollodoros powiedziałby, że posąg jest stanowczo za wielki, przez co monumentalna budowla wygląda jak zwykły cokół. On jednak oparł się pokusie wprowadzenia zmian i pozostał wierny oryginalnemu projektowi Hadriana, choć zastosował niejedną sztuczkę perspektywiczną, żeby całość widziana z dołu prezentowała się przyjemnie dla oka. Przez ostatnie dni przemierzył wszystkie wzgó-

0 Cesarstwo

rze Rzymu i zapuszczał się daleko na rozchodzące się z miasta drogi, sprawdzając, jak to wygląda z różnych kierunków i odległości. Pod tym względem mauzoleum Hadriana mogło rywalizować ze świątynią Jowisza na Kapitolu, Kolosem Heliosa, a nawet z amfiteatrem

Flawiu-szów. Trafił nawet na takie miejsce na północ od miasta, skąd nie było widać nic z miejskiej zabudowy poza jego kwadrygą; iluzja była niesamowita, jakby tytan przejeżdżał przez zupełnie wyludnioną ziemię. Takiej dumy, jaką wtedy odczuł, nie dostarczyła mu żadna ze skończenie pięknych figur boskiego młodzieńca.

Apollodora stała u boku męża. Jej wciąż piękne, choć naznaczone upływem czasu rysy zdradzały wschodnie pochodzenie, ale spędzone w Rzymie długie lata nakryły je nieprzeniknioną maską rzymskiej matrony. Marek mógł się tylko domyślać, co czuje żona; już dawno przestała okazywać zarówno żal po śmierci ojca, jak i niechęć wobec Hadriana. Lucjusz naturalnie był z nimi. Przerastał już ojca o głowę i jak on prawie się nie rozstawał z fascinum, choć zawsze chował je pod ubraniem. Jego chłopięcą przyjaźń z Markiem Werusem - którego ostatnio wszyscy zwali Aureliuszem - przetrwała burze dorastania; teraz też trzymali się razem.

Niedawno również cesarz zmienił imię - senat oficjalnie nadał mu przydomek Pius, w uznaniu nabożnego oddania, z jakim wypełniał swe powinności względem zmarłego ojca i doprowadził do jego deifikacji; po cichu jednak mówiono, że to raczej wyraz wdzięczności tych senatorów, którzy dzięki niemu wywinęli się katu u schyłku rządów boskiego Hadriana. Sam Antoninus lubił powtarzać, że „woli ocalić życie jednemu niewinnemu obywatelowi, niż zgładzić tysiąc nieprzyjaciół”. W przeciwieństwie do poprzednika naturę miał raczej pogodną, umiarkowany temperament i subtelne poczucie humoru. Pod jego łagodnymi rządami szybko zapomniano o atmosferze strachu, jaka znaczyła ostatnie lata panowania Hadriana.

Gdy dopełniono obrzędów, kondukt ruszył na Zatybrze. Urnę z prochami zmarłego niósł sam cesarz. W westybulu mauzoleum królowała figura Hadriana, a na prawo od niej biegł spiralnie w górę wyłożony marmurem korytarz, kończący się po zatoczeniu pełnego kręgu

Marek 1

w przestronnej izbie tuż nad portalem. Kolejne przejście wiodło do okrągłej komory położonej w sercu budowli. W jej ścianach przygotowano trzy nisze na popielnice: dla cesarskiej pary i dla Cejoniusza. Miejsca powinno tam jeszcze starczyć dla wielu kolejnych władców - mauzoleum było więc z jednej strony pomnikiem przeszłości, z drugiej zaś symbolicznym pomostem w przyszłość: pokolenia przychodzą i odchodzą, a Rzym trwa i trwać będzie.

Marek patrzył ze smutkiem i ulgą zarazem, jak Antoninus z namaszczeniem wstawia urnę na miejsce. Wraz z tym aktem skończyła się pewna epoka; Hadrian, niestrudzony podróżnik i budowniczy, dotarł do kresu swej ostatniej drogi i spoczął w swej ostatniej budowli.

Po pogrzebie odbyła się uczta. Wymawiając się zmęczeniem, Marek z Apollodorą wymknęli się z niej tak szybko, jak na to pozwalały zasady dobrego tonu, Lucjusz jednak został, by dotrzymać towarzystwa Aureliuszowi.

- Jakie to szczęście, że oni tak bardzo się zaprzyjaźnili - zauważył Marek, gdy zmierzali już w lektyce na Palatyn. — Za to i za wiele innych łask winniśmy wdzięczność boskiemu Hadrianowi.

Apollodora się nie odezwała, skinęła tylko głową i przymknęła oczy, jakby nie miała sił na rozmowę. Znalazłszy się w domu, od razu położyła się do łóżka.

Marek także czuł się wyczerpany, nie mógł jednak uspokoić rozbieganych myśli. Często tak bywało po oficjalnych ceremoniach: ekscytacja połączona z niepokojem odbierała mu sen. Najpierw spacerował trochę po ogrodzie, a wreszcie bezwiednie skierował się do biblioteki. Amyntas dobrze znał zwyczaj pana i przewidział ten manewr, zawczasu zapalił więc tam lampę.

Przeglądając przywieszki licznych zwojów Pinariusz natrafił na jeden z tomów cesarskich biografii Swetoniusza. Niedawno nazwisko historyka wypłynęło w rozmowie z Aureliuszem, który wyraził zdziwienie na wieść, że Marek jeszcze nie czytał jego głośnego dzieła: „Chcesz

powiedzieć, że autor przysłał ci jeden z pierwszych egzemplarzy, a ty nawet do niego nie zajrzałeś? Niewiarygodne! Musisz jak najprędzej nadrobić te zaległości".

642 Cesarstwo

Szybko odszukał pozostałe woluminy i złożywszy je na stoliku, zasiadł do lektury; przeglądał tekst pobieżnie i wybierał fragmenty na chybił trafił. Po Auguście, surowym moralisście, pałeczkę przejął ponurak Tyberiusz, który skończył jako zepsuty do szpiku kości rozpustnik i zostawił Rzym w rękach potwora Kaliguli. Szalony zbrodniarz zginął w końcu od mieczy spiskowców, a jego miejsce zajął nieporadny Klaudiusz, którego pierwsza żona zdradzała z połową Rzymu, a druga prawdopodobnie zamordowała, by zdobyć tron dla swego syna Nerona. Wdzięczny potomek odplacił potem mamusi tą samą monetą, sam zaś utrzymał się na tronie dość długo, by obrócić miasto w zgłiszcza i zrujnować państwową kasę na odbudowę, większość środków wydając na wspaniały kompleks pałacowy dla siebie. Przez rok od jego śmierci Rzymem władali kolejno czterej cesarze: Galba, Oton, Witeliusz i Wespazjan, nijaki polityk, ale zdolny strateg, po którym panowanie przypadło jego synom - najpierw powszechnie lubianemu Tytusowi, a potem chorobliwie podejrzliwemu i okrutnemu Domicjanowi. Na tym narracja Swetoniusza się urywała, ale Marek nie czuł niedosytu. Sam żył w czasach Nerwy, Trajana i Hadriana i cudzych opisów nie potrzebował.

Już po tak powierzchownym czytaniu zorientował się, dlaczego te księgi zdobyły taką popularność: ociekały przemocą, szokowały i bawiły zarazem. Większość bohaterów budziła grozę i niesmak. Aż się nie chciało wierzyć, że Kaligula zbudował dla swego wierzchowca marmurową stajnię ze żłobem z kości słoniowej, przybierał go w złoto, purpurę i klejnoty i chciał mianować konsulem; że Neron usiłował utopić własną matkę, wysyłając ją na morską przejażdżkę celowo uszkodzonym statkiem, który szybko poszedł na dno; że Domicjan zapraszał gości do makabrycznej czarnej komnaty, gdzie traktował ich jak żywe trupy, a potem naigrawał się z ich strachu. Marek nie posiadał się z zadziwienia, w jakich strasznych, niezrozumiałych czasach musieli żyć jego ojciec, dziadek i pradziadek. Dotarło też do niego, jak mało tak naprawdę o nich wie.

Dopiero gdy do biblioteki zaczęły się nieśmiało wślizgiwać przez okno pierwsze oznaki brzasku, zdał sobie sprawę, ile czasu tu spędził i jak zeszytniały mu mięśnie. Przeciągnął się, ziewnął i poszedł spać,

Marek 643

uznawszy, że nawet godzina snu będzie lepsza od bezsennej nocy. Tym razem zamiast świetlistej istoty śnili mu się szaleni cesarze.

Obudził się nad podziw wypoczęty i pełen energii. Po leniwym śniadaniu w towarzystwie żony i syna zaprosił Lucjusza na przechadzkę.

- Nałóż togę i nie zapomnij o fascinum, synu.
- Czy to jakaś specjalna okazja, tato?
- Pewnie, że tak. Każdy spacer po Rzymie jest specjalną okazją.

Na Pole Marsowe dotarli lektyką i wysiedli nieopodal przyczółka

nowego mostu. Marek chciał jeszcze raz spokojnie się przyjrzeć mauzoleum, bez rozpraszającej uwagę ciżby i pompy. Robił to wprawdzie już wiele razy, ale wtedy było jeszcze puste. Teraz budowla wydała mu się odmieniona, jakby dopiero złożenie prochów jej pomysłodawcy naprawdę zakończyło proces jej powstawania. Hadrian chciał mieć pomnik wiecznotrwały; Pinariusz nie miał wątpliwości, że to marzenie się spełniło i jeszcze za tysiąc lat ten grobowiec będzie dominował nad całą okolicą.

Zawrócili od mostu i skierowali się ku Panteonowi. W świątyni podziwiali posągi bogów, a przede wszystkim nadzwyczajne wrażenie przestrzeni i nasycenia światłem, jakie dawała wysoko sklepiona kopuła i otwarty u jej szczytu oculus. To był kolejny wspaniały, ponadczasowy monument, godny wyraz hołdu wielkim bóstwom, którym był poświęcony.

Z Panteonu droga zawiodła ich pod amfiteatr Flawiuszów, największe miejsce zgromadzeń, gdzie cały Rzym spotykał się na trybunach, by chłonąć emocje igrzysk i wyścigów. Nieopodal sięgał pod niebo kolosalny złocony Helios, niegdyś odlany na podobieństwo Nerona, który już za życia miał się za boga, ale doczekał się tylko takiej namiastki deifikacji. Markowi natychmiast przypomniało się nigdy niespełnione marzenie jego teścia, by stworzyć bliźniaczy posąg Luni. W ich domu rzadko się mówiło o Apollodorosie, a to z powodu okoliczności jego śmierci. Marek zdał sobie sprawę, że Lucjusz praktycznie nie znał żadnego ze swych dziadków i mało co o nich wie. Postanowił, że w najbliższym czasie opowie mu całą znaną mu historię ich rodu, nie pomijając nawet tego tajemniczego stryja, który ponoć był chrze-

Cesarstwo

Od amfiteatru do następnego zaplanowanego punktu - świątyni Wenus i Romy dzielił ich tylko krótki marsz. Marek długie lata pracował nad urzeczywistnieniem nowatorskiego pomysłu Hadriana z obustronną fasadą; efekt przerósł wszelkie oczekiwania i z pewnością należał do najwspanialszych dzieł sztuki architektonicznej na świecie. W części poświęconej Romie Marek i Lucjusz zastali kapłanów odprawiających rytuał w intencji miasta; na ołtarzu Wenus nowożeńcy zapalali akurat kadzidło i składali kwiaty.

- Spójrz, jacy są szczęśliwi — szepnął synowi Marek. - I ty jesteś już w wieku odpowiednim do małżeństwa. Czy mogę się spodziewać, że wkrótce...

- Możliwe, tato - odparł Marek, nagle zmieszany.

Dzięki jego przyjaźni z Aureliuszem zanosilo się na to, że niedługo ich dom połączy się z jedną z najznamienitszych rzymskich rodzin. Kto wie, może znów wśród Pinariuszów pojawią się konsulowie i westalki, jak to bywało w czasach pierwszych królów i republiki? Powoli zeszli w dół via Sacra i dotarli na Forum Romanum - które August „zastał ceglane, a zostawił marmurowe” - a potem na znacznie bardziej od niego imponujące forum Trajana, gdzie wspięli się na szczyt kolumny. Marek najbardziej lubił przyglądać się miastu z tej wyniosłej perspektywy. Dobrze pamiętał dzień, kiedy z błogosławieństwem Apollodora osobiście kierował ustawianiem pomnika cesarza na tej karkołomnej wysokości i kiedy omal nie doszło do katastrofy. Jakże wtedy był młody!

Wracając do domu, Pinariusz senior uległ impulsowi i skręcił do gmachu senatu, choć tego dnia nie było w planie żadnej debaty. Zapalił kadzidło na ołtarzu Wiktorii i odmówił krótką modlitwę: „O bogini, ześlij Rzymowi zwycięstwa, a klęski jego wrogom. Miej w opiece imperium, które dałaś Augustowi. Chroń nasze miasto przed wszystkimi, którzy źle mu życzą, tak obcymi, jak i swoimi”.

Nie miał dotąd w zwyczaju wyciągać syna na takie wycieczki. Skłoniła go do tego lektura ksiąg Swetoniusza. Od czytania na wrywki miał wprowadzić w głowie niezły mętlik, przez który jednak przebijało się niejasne poczucie, że od czasów Augusta świat poszedł naprzód. W codziennej krzątaninie człowiek zapomina, w jak szczególnym

Marek

miejscu dane mu jest pędzić życie. Zapomina też, jak dziwna i straszna bywała przeszłość tego miasta i o ile lepsze są w porównaniu z nią obecne czasy. Rozmyślając nad niesamowitymi historiami zebranymi przez Swetoniusza i wspominając ojcowskie opowieści, no i własne doświadczenia - od spędzonego w niewoli dzieciństwa po obcowanie z cesarzami i boskim młodzieńcem - utwierdził się w przekonaniu, że Rzym zwycięsko przeszedł wiele straszliwych prób i osiągnął stan bliski ideału, a w każdym razie na tyle do niego zbliżony, na ile może się to udać śmiertelnikom. I on miał swój wkład w to dzieło tworzenia stabilnego, w pełni cywilizowanego świata, który odziedziczy pokolenie jego syna.

Epoka Hadriana ustąpi czasom Marka Aureliusza - a co będzie potem? Stojąc tak z synem u stóp ołtarza Wiktorii, senator Marek Pinariusz poczuł nagły przypływ optymizmu. Życie jest piękne, Rzym jest wspaniały. Co kryje przyszłość? Tego nawet sami bogowie nie wiedzą.
Od autora

Cesarstwo opowiada o życiu w Rzymie od panowania Oktawiana Augusta, pierwszego z cesarzy, do złotego wieku za Hadriana — w latach 14-141 po Chrystusie - na kanwie losów patrycjuszowskiej linii Pinariuszów. W poprzedniej powieści Rzym [REBIS 2008] czytelnik mógł śledzić perypetie tego samego rodu od czasów prehistorycznych aż po schyłek republiki i przejście władzy przez Oktawiana.

Pod pewnymi względami przedstawiony tu wycinek historii Rzymu należy do najwszechstronniej zbadanych. W bibliotekach na całym świecie dostępne są dzieła ówczesnych wielkich historyków - Swetoniusza, Tacyta, Plutarcha - zarówno w greckich i łacińskich oryginałach, jak i w licznych przekładach. Przy odrobinie determinacji żądny szczegółów laik może doszukać się nawet najdrobniejszych tekstów źródłowych (inskrypcji, urywków wierszy itp). Nie mniej obfite są materiały archeologiczne. Wybuch Wezuwiusza z 79 roku pogrzebał pod zwałami popiołu całe Pompeje - dla mieszkańców tragedia, dla potomności istny skarbiec wiedzy, wspaniale zachowany. Do dzisiaj możemy podziwiać niektóre budowle z tamtej epoki, jak rzymski Panteon, a prowadzone w Rzymie prace wykopaliskowe wciąż dostarczają świeżych znalezisk, jak odkryta w 2007 roku podziemna komora, którą uczeni uważają za Luperkal z czasów Oktawiana Augusta. Numizmatów jest w obiegu kolekcjonerskim tyle, że bez trudu można obejrzeć w internecie wysokiej jakości zdjęcia najrzadszych nawet monet z najdalszych zakątków imperium. Nic dziwnego, że przy takiej obfitości danych okres ten jest kochany przez współczesnych historyków, a książek traktujących o cesarstwie rzymskim wydano więcej, niż ktokolwiek zdołałby przeczytać.

Cesarstwo

Powieściopisarzowi przychodzi jednak borykać się z pewnym istotnym problemem, który nazwałbym „cezarocentryzmem”.

Podczas pracy nad Rzymem musiałem się zmierzyć z zupełnie innymi przeszkodami. Źródła z pierwszego tysiąclecia istnienia miasta są

0 wiele uboższe w informacje, za to przebogate, jeśli chodzi o narrację: legendy o półbogach i herosach, opowieści o wstrząsach społecznych, historie pisane pod kątem rywalizacji wielkich rodów, faksji

1 osobowości przeświadczonych o swym wyjątkowym przeznaczeniu i za wszelką cenę dążących do realizacji własnych celów. Wyzwaniem było dla mnie znalezienie w jednej powieści miejsca dla wszystkich tych barwnych postaci.

Wraz z końcem republiki i nastaniem rządów autokratycznych tok historycznej narracji zdecydowanie się zmienia. W cień odchodzą konflikty z patrycjatem i plebsem, zanikają zmagania wielkich rywali. Teraz wszystko się skupia wokół cesarzy: ich charakterów, życia rodzinnego, preferencji seksualnych, ich często ekstrawaganckiego stylu życia i nierzadko gwałtownej śmierci. Dzieje Rzymu przeobrażają się w ciąg biografii jego władców; wszyscy i wszystko inne trafiają na daleki drugi plan.

Nie ma w tym nic złego, jeśli zamierza się zogniskować akcję właśnie wokół tych wybrańców losu, jak Robert Graves w Ja, Klaudiusz czy Marguerite Yourcenar w Pamiętnikach Hadriana. Jednakże w autokratycznym imperium, gdzie cała władza jest skupiona w rękach garstki głównych graczy, gdzie nawet najbardziej bitni wodzowie są zależni od kaprysu monarchy, a najlepsi poeci marnują talent na produkowanie pochlebnych peanów na jego cześć, nie wyrastają indywidualności kalibru Koriolana czy Scypiona Afrykańskiego. Ludzie odarci z nadziei na pokierowanie nie tylko biegiem wielkich wydarzeń, ale i własnym życiem, zabijają czas rozrywkami, wypuszczają się na mętne wody magii bądź koncentrują na własnym duchowym lub intelektualnym rozwoju, zamiast szukać żołnierskiej chwały czy kariery

politycznej. W takim świecie tworzą się wątki zupełnie inne od tych, które wykorzystałem w Rzymie. Herosi i złoczyńcy ustępują pola poszukiwaczom sensu życia i artystom sztuki przetrwania. Modne jest dzisiaj porównywanie cesarstwa rzymskiego do Stanów Zjednoczonych, ale ówczesne

Od autora 649

sne realia musiały raczej przypominać najmroczniejsze karty z historii Związku Radzieckiego. Imperium sowieckie nie doczekało się swojego Trajana czy Hadriana, nietrudno jednak wyobrazić sobie, jak świetnie rozumieliby się Stalin i Domicjan.

BSSSS

Czytelnikowi, który pragnąłby zapoznać się z oryginalnymi źródłami, proponuję zacząć od Swetoniusza, autora żywotów pierwszych dwunastu władców, od Juliusza Cezara do Domicjana. Plutarch spisał biografie Otona i Galby, Tacyt zaś w Rocznikach i Dziejach przedstawił okres od panowania Tyberiusza do roku czterech cesarzy. Nie dysponujemy starożytnymi życiorysami Nerwy ani Trajana; dziejopisarską narrację podejmuje dopiero dzieło zatytułowane Historia Augusta [wyd. polskie: Historycy cesarstwa rzymskiego, przeł. H. Szelest], opowiadające o Hadrianie i jego następcach. Znając metody pracy tych dawnych autorów, ich uprzedzenia i afiliacje, możemy jednak powątpiewać w ich wartość historyczną. Dzisiejsi uczeni mają pełne ręce roboty z odsiewaniem ziaren prawdy od informacyjnych plew i układaniem ich w sensowną całość.

Kolejnym ważnym źródłem jest praca Kasjusza Diona, choć z wielu tomów jego Historii Rzymu zachowały się jedynie fragmenty i streszczenia. Zacięty konflikt między Rzymem i Jerozolimą opisuje w Wojnie żydowskiej Józef Flawiusz. Bogactwo historycznych szczegółów -mam nadzieję, że bliższych prawdy niż jego spostrzeżenia przyrodnicze - zawarte jest w Historii naturalnej Pliniusza. Równie żywy obraz epoki znajdujemy w listach jego bratanka, Pliniusza Młodszego; jest tam mowa o wybuchu Wezuwiusza, paranoicznych czasach Domicjana i o tolerancyjnej polityce Trajana wobec chrześcijan („nie pytaj i nie mów”). Podstawowym źródłem wiadomości o Apoloniuszu z Tyany jest dość swobodna relacja Filostratos, napisana niemal wiek po śmierci Nauczyciela; autor nazywa ją biografią, choć należałoby ją sklasyfikować raczej jako powieść.

O rzymskiej wielkiej historii i szarej codzienności wiele można się też dowiedzieć z ówczesnych poezji i dramatów. Za Oktawiana żyli

Od autora 649

sne realia musiały raczej przypominać najmroczniejsze karty z historii Związku Radzieckiego. Imperium sowieckie nie doczekało się swojego Trajana czy Hadriana, nietrudno jednak wyobrazić sobie, jak świetnie rozumieliby się Stalin i Domicjan.

Czytelnikowi, który pragnąłby zapoznać się z oryginalnymi źródłami, proponuję zacząć od Swetoniusza, autora żywotów pierwszych dwunastu władców, od Juliusza Cezara do Domicjana. Plutarch spisał biografie Otona i Galby, Tacyt zaś w Rocznikach i Dziejach przedstawił okres od panowania Tyberiusza do roku czterech cesarzy. Nie dysponujemy starożytnymi życiorysami Nerwy ani Trajana; dziejopisarską narrację podejmuje dopiero dzieło zatytułowane Historia Augusta [wyd. polskie: Historycy cesarstwa rzymskiego, przeł. H. Szelest], opowiadające o Hadrianie i jego następcach. Znając metody pracy tych dawnych autorów, ich uprzedzenia i afiliacje, możemy jednak powątpiewać w ich wartość historyczną. Dzisiejsi uczeni mają pełne ręce roboty z odsiewaniem ziaren prawdy od informacyjnych plew i układaniem ich w sensowną całość.

Kolejnym ważnym źródłem jest praca Kasjusza Diona, choć z wielu tomów jego Historii Rzymu zachowały się jedynie fragmenty i streszczenia. Zacięty konflikt między Rzymem i Jerozolimą opisuje w Wojnie żydowskiej Józef Flawiusz. Bogactwo historycznych szczegółów -mam nadzieję, że bliższych prawdy niż jego spostrzeżenia przyrodnicze - zawarte jest w Historii naturalnej Pliniusza. Równie żywy obraz epoki znajdujemy w listach

jego bratanka, Pliniusza Młodsze; jest tam mowa o wybuchu Wezuwiusza, paranoicznych czasach Domicjana i o tolerancyjnej polityce Trajana wobec chrześcijan („nie pytaj i nie mów”). Podstawowym źródłem wiadomości o Apoloniuszu z Tyany jest dość swobodna relacja Filostratos, napisana niemal wiek po śmierci Nauczyciela; autor nazywa ją biografją, choć należałoby ją sklasyfikować raczej jako powieść.

O rzymskiej wielkiej historii i szarej codzienności wiele można się też dowiedzieć z ówczesnych poezji i dramatów. Za Oktawiana żyli

Cesarstwo

i tworzyli Wergiliusz, Horacy i Owidiusz; za Nerona Petroniusz, Seneka i Lukan; później mamy Kwintyliana, Marcjalisa i Juwenalisa. Dowcip o zamianie dwóch piętnastolatek na jednego trzydziestolatka zaczerpnałem z najstarszego znanego zbiorku facecji, greckiego tekstu Filogelos („Miłośnik śmiechu”). Pierwszy raz usłyszałem go od Mary Beard podczas odczytu, który wygłosiła w ramach dorocznego cyklu „Sather Lectures” na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley (2008). W oryginale oczywiście nie chodzi o Trajana, ale żart pasuje do niego jak ulał. (Jeden z późniejszych cesarzy, Julian Apostata, w traktacie Cezarowie dorzucił do jego ogródka własny kamyk: kiedy Trajan odwiedza Olimp, „Zeus niech lepiej uważa, jeśli chce zatrzymać Ganimedesa dla siebie!”).

Pojawiający się w Cesarstwie sofista Dion z Prusy jest bardziej znany pod imieniem Diona Chryzostoma (Złoustego; ten przydomek nadała mu jednak dopiero potomność). To on (w Mowie XXI) twierdzi, że Sporus mógł się przyczynić do śmierci Nerona, który inaczej miałby szanse utrzymać się na tronie:

Nic innego, jak własna rozwiązłość stała się przyczyną zguby [Nerona] — mam na myśli sposób, w jaki traktował eunucha [Sporusa]. Ten bowiem w gniewie wyjawiał zamiary cesarza jego świątyni, oni zaś bunt podnieśli i zmusili [Nerona] do targnięcia się na swoje życie. W samej rzeczy prawda o tym jeszcze nie wyszła na jaw; jeśli bowiem idzie o resztę jego poddanych, nic nie stało na przeszkodzie, by dalej panował, i do dzisiaj wszyscy żałują, że umarł.

(przekład J.W. Cohoona, podkreślenie moje)

Wszystkie zamieszczone w tekście wiersze tłumaczyłem sam z wersji oryginalnych. O tym, że Lukan umierał ze strofami własnego utworu na ustach, dowiadujemy się z Roczników Tacyta (15.70); to, że wybrał akurat Farsalia (4.516-517), jest domysłem historyków.

Pochlebczy hymn Stacjusza o Earynie jako podczaszym Domicjana to Sihae (3.4). Pieśń śpiewana przez Earyna podczas uczty w Czarnej Komnacie pochodzi z poematu De rerum natura (O naturze rzeczy) Lukrecjusza; poprzednio użyłem jej nieco innej wersji w powieści Ramiona Neme-

Od autora 6

zis [REBIS 2001]. Utwór Marcjalisa napisany dla uczczenia wjazdu Trajana do Rzymu można znaleźć w Epigramach (10.6). Krótki cytat z Wergiliusza, którym Fawoniusz komentuje stan zdrowia Cejoniusza, to wersy z Eneidy (6.869—870). Wierszowane rozważania Hadriana o wędrówkach duszy znamy z jego biografii w Historia Augusta. Niemal wszystkie wymienione tu źródła są dostępne w internecie — w przekładach angielskich i formacie umożliwiającym wyszukiwanie - wystarczy otworzyć przeglądarkę i wstukać żadaną pozycję. Niemal codziennie korzystałem ze strony Billa Thayera (<http://penelope.uchicago.edu/Thayer/E/Roman/home.html>), zatytułowanej „La-cusCurtius” — istnej krynicy wiedzy, gdzie można zanurzyć się w teksty Swetoniusza, Tacyta i Plutarcha, poczytać Historia Augusta, Kasjusza Diona i Diona Chryzostoma, skorzystać z A Topographical Dictionary of Ancient Rome Samuela Balia Platnera czy A Dictionary of Greek and Roman Antiquities Williama Smitha oraz wielu innych cennych źródeł, zawsze pięknie przedstawionych i opatrzonych świetnymi komentarzami.

Godna uwagi jest też strona Jony Lenderinga, „Liwiusz” (www.li-vius.org). Jego ilustrowaną wersję Żywotu Apoloniusza Filostratosza zacząłem traktować jak starego dobrego przyjaciela. Więcej linków do ciekawych miejsc w cyberprzestrzeni planuję wkrótce zamieścić na własnej stronie (www.stevensaylor.com).

jjjjjjgjjjg

W niepewnych czasach długostrwale przyjaźnie znaczą więcej niż kiedykolwiek. Keith Kahla jest moim wydawcą od 1994 roku; współpracę z agentem, Alanem Nevinsem, nawiązałem rok później; partnerstwo z Rickiem Solomonem sięga 1976 roku. Wszystkim Wam serdecznie dziękuję. Szczególną wdzięczność jestem winien mojemu druhowi Gaylanowi DuBose, nauczycielowi łaciny i autorowi podręcznika Farrago Latina, którego komentarze wiele mi pomogły.

Innym drogim, wieloletnim przyjacielem — choć nigdy się nie spotkaliśmy - był Michael Grant.

Jego książki były pierwszymi poważnymi pozycjami na temat sta-
652 Cesarstwo

rożytnego Rzymu, na jakie trafiłem za chłopięcych lat w Goldthwaite w Teksasie. W miarę jak rosło moje zainteresowanie, odkrywałem coraz to nowe jego prace. Gdziekolwiek wiodła mnie ciekawość, tam nieodmiennie witały mnie książki Granta: biografie Kleopatry i Cezara, Nerona i Jezusa, monografie poświęcone Etruskom, gladiatorom, rzymskim monetom i starożytnym historykom. To jego przekład mowy Cyncerona w obronie Sekstusa Roscjusza był dla mnie inspiracją do napisania pierwszej powieści, Rzymska krew [REBIS 2001]. Kolejne pozycje z cyklu „Roma sub rosa” - Zagadka Katyliny, Rzut Wenus i Morderstwo na via Appia (którą pan Grant był uprzejmy skomentować) - powstały w oparciu o jego tłumaczenia wybranych mów politycznych Cyncerona. Kiedy w największym wirze pracy nad Cesarstwem znalazłem się bez busoli w mateczniku świata rzymskiej myśli, gdzie astrologia, stoicyzm, pradawne bóstwa i nowe obce kultury spletały się w nieprzebytą gęstwinę, drogę wskazały mi jego genialne książki The World of Rome i The Climax of Rome. W podziękowaniu za wszystko, co zawdzięczam panu Grantowi, dedykuję tę powieść jego pamięci.

polecamy

STEVEN SAY LOR

RZYM

Steven Saylor

RZYM

Prawdziwym bohaterem tej epickiej sagi dwóch rodów, prowadzącej czytelnika przez tysiąc lat ich dziejów, jest Rzym - miasto i jego mieszkańcy. Wplatając historię, legendę i najnowsze odkrycia archeologiczne w dynamiczną narrację, Steven Saylor tchnął nowe życie w dramat pierwszego tysiąclecia Wiecznego Miasta - od chwili jego założenia poprzez meandry zadziwiającej drogi do roli stolicy najpotężniejszego w dziejach imperium. Rzym przypomina tragedię-bohatera i zdrajcy Koriolana, zdobycie miasta przez Galów, najazd Hannibala, zacięte zmagania polityczne między pa-trycjuszami i plebejuszami, a wreszcie śmierć republiki z chwilą triumfu -i wkrótce potem zabójstwa - Juliusza Cezara. Świadcami, uczestnikami, a czasem głównymi aktorami dramatu są potomkowie starych rodów Potycjuszów i Pinariuszów. Rolę łącznika między pokoleniami pełni tajemniczy talizman, odwieczny jak samo miasto.